



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

Pogranicza, Kresy, Wschód

A IDEE EUROPY

SERIA I:

**Prace dedykowane
Profesor Swietłanie Musijenko**



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU
NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

III

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICIEGO
W BIAŁYMSTOKU

STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE”

KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska, Krzysztof Czajkowski, Grzegorz Czerwiński, Joanna Dziedzic, Anna Janicka, Tadeusz Kasabuła, Dariusz Kukielko, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania, Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski, Lucy Lisowska, Jarosław Ławski [Przewodniczący], Barbara Olech, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski, Paweł Kuciński

Recenzenci tomu: **prof. dr hab. Mikołaj Sokolowski [IBL PAN, Warszawa]**
dr hab. Halina Twaranowicz, prof. UwB [UwB, Białystok]

Redaktor techniczny tomu: Dariusz Kukielko

Opracowanie graficzne: Grzegorz Kowalski

Korekta: Zespół

Indeks nazwisk: Joanna Koroniecka

Skład: Agencja Reklamowa TOP

Streszczenie: dr Jacek Partyka (UwB)

Copyright by Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku

Copyright by Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego

ISBN: 978-83-63470-13-5

W tomie wykorzystano zdjęcia z Wilna, Kowna, Zaosia i Nowogródka autorstwa Małgorzaty Burzki-Janik oraz Grzegorza Kowalskiego

Na okładce wykorzystano zdjęcie obrazu Marca Chagalla „Naręczona z niebieską twarzą”, 1932-1960.



Książka sfinansowana ze środków: Książnicy Podlaskiej im. Ł. Górnickiego w Białymstoku oraz Wydziału Filologicznego UwB.

DRUK i OPRAWA

Agencja Reklamowa TOP

ul. Toruńska 148, 87-800 Włocławek

tel.: 54 423 20 40, fax: 54 423 20 80

www.agencjatorp.pl

POGRANICZA, KRESY, WSCHÓD

A IDEE EUROPY

SERIA I:

PRACE DEDYKOWANE
PROFESOR SWIETLANIE MUSIJENKO

IDEA I WSTĘP
JAROSŁAW ŁAWSKI

REDAKCJA NAUKOWA:
ANNA JANICKA
GRZEGORZ KOWALSKI
ŁUKASZ ZABIELSKI

Białystok 2013

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Wschód, pogranicza, Kresy, obrzeża i krańce, peryferie i prowincja to miejsca o szczególnej mocy kulturotwórczej. Równocześnie jest to przestrzeń oddziaływania odmiennych centrów cywilizacyjnych, religijnych, językowych, symbolicznych i literackich. Białystok i Podlasie, dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej jagiellońskiej Rzeczypospolitej to miejsce i dynamiczna przestrzeń pograniczna w głębokim znaczeniu: stykają się tutaj przecinające Europę na pół płyty kontynentalne cywilizacji łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Ścierają się tu, ale nie niszcząc wzajemnie, Orient ze światem Zachodu, Bałtowie ze Słowianami, prawosławni z katolikami, Białorusini z polakami, Ukraińcy i Rosjanie. To źródło niemal wygasłej, niegdyś żywej tradycji żydowskiej, wyniszczonej przez Szoah, powoli odbudowującej się w nowym otoczeniu kulturowym i etnicznym. Tu znajdują się wielkie centra religijne i kulturalne wschodniego i zachodniego chrystianizmu: Ostra Brama, Żyrowice, Święta Góra Grabarka, Poczajów, Troki, Ławra Supraska, Grodno, żytomierz, Bar, nade wszystko Ławra Kijowsko-Pieczerska; tu leżą ośrodki polskiego islamu: Kruszyniany i Bohoniki, centra religijne Karaimów, źródła chasydyzmu.

Białostockie Kolokwia Wschodnie to idea służąca międzykulturowej i międzyreligijnej wymianie myśli, utrwalaniu źródeł pamięci i tożsamości kulturowo-histerycznej, badaniu świadectw literackich, artystycznych, przedstawiających przenikanie się wiar, kultur i tożsamości.

„**Colloquia Orientalia Bialostocensia**” to naukowa seria wydawnicza, której zadaniem jest publikowanie materiałów źródłowych i prac naukowych dotyczących szeroko rozumianego dziedzictwa europejskiego Wschodu. Jego części stanowią...

- Kultura, literatura, historia Europy Środkowej i Wschodniej.
- Cywilizacyjne i kulturowe pogranicza Europy i innych kontynentów, Orientu, południa, Śródziemnomorza.
- Pierwsza Rzeczpospolita oraz kultury krajów słowiańskich, bałtyckich, germańskich, romańskich.
- Wielkie Księstwo Litewskie, Podlasie i Polesie, Infanty, Kresy, pogranicze wschodnie, Prusy Wschodnie.
- Kultury mniejszości: Białorusinów, Żydów, Karaimów, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Romów, Tatarów, staroobrzędowców, prawosławnych, protestantów.
- Tradycje, obrzędy, symbole i mity narodów Wschodu, języki ludów zamieszkujących tę kulturową przestrzeń.

RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ:

COLLOQUIA ORIENTALIA BIAŁOSTOCENSIA

Andrzej Baranow (UP w Wilnie, Litwa)
Krystyna Barkowska (Uniwersytet w Dyneburgu, Łotwa)
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)
Olena Bondarewa (Kijów, Ukraina)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Tadeusz Bujnicki (UJ, Kraków) – Przewodniczący
Urszula Cierniak (AJD, Częstochowa)
Mieczysław Jackiewicz (UW-M, Olsztyn)
Wołodmyr Jerszow (Uniwersytet w Żytomierzu, Ukraina)
Dmitry Karnaukhov (Nowosybirsk, Rosja)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kiezuń (Uniwersytet w Białymstoku)
Halina Krukowska (UwB, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)
Antoni Mironowicz (Uniwersytet w Białymstoku)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Aleksander Naumow (Università Ca' Foscari, Venezia)
Viviana Nosilia (Uniwersytet w Padwie, Włochy)
Jerzy Nikitorowicz (Uniwersytet w Białymstoku)
Eulalia Papla (UJ, Kraków)
Danuta Piwowarska (UJ, Kraków)
Jarosław Poliszczuk (Kijów, Ukraina)
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)
German Ritz (Universität Zürich)
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)
Jurij Soroka (Kijów, Ukraina)
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)
Wanda Supa (Białystok uwB)
Halina Turkiewicz (UP, Wilno)
Alois Woldan (Universität Wien)
Igor Wasiliewicz Żuk (Uniwersytet w Grodnie)



Dawna Drukarnia i Księgarnia Józefa Zawadzkiego. Tu wydano po raz pierwszy drukiem poezje Mickiewicza, Wilno

SPIS TREŚCI

Jarosław Ławski

Mickiewicz, Białoruś, Profesor Swietłana Musijenko 17

Anna Janicka

Naukowy projekt „Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy” 31

I. LUDZIE I IDEE POGRANICZA

Małgorzata Czerwińska

Profesor Swietłany Musijenko żywot i sprawy 47

Magdalena Popiel

List Prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych . . . 53

Aleksander Naumow

Piśmiennictwo cerkiewnosłowiańskie jako składnik kulturowego uniwersum I Rzeczypospolitej 55

Włodzimierz Szturc

Et in „nevedomaja strana” ego. O wspólności doświadczenia zaświatów w prakulturach granicznych. 63

Kwiryna Ziemia

Dyskurs etniczny w literaturze polskiej. Od Mickiewicza do Renesansu i z powrotem. 71

Anna Sobiecka

Mała ojczyzna i regionalizm. Propozycja Zbigniewa Zielonki. 87

Magdalena Saganiak

O niemożliwości dialogu międzykulturowego. Teza prowokacyjna 93

Mariya Bracka

Wartości narodowe na pograniczu kultur i światopoglądów 115

II. KRESOWE *SILVA RERUM*

Grażyna Borkowska

Piękny wiek XIX? 127

Alois Woldan

Zdradzona kochanka – wersja kresowa. 133

Alina Kowalczykova

Zdławiony bunt młokosa 142

Józef Bachórz	
Niespodziewana chwila z Kirkorem	147
Tadeusz Budrewicz	
<i>Pasierby</i> (Fortuny) – powrót powieści tendencyjnej	159
Zofia Budrewicz	
Wędrowki na Kresy polskości w międzywojennej prozie dla młodzieży	169
Anna Janicka	
Czytanie Zapolskiej – style, metodologie, idee.	183
Maria Kalinowska	
Grecka podróż Herberta	207
Krzysztof Kopczyński	
„Widzieć, aby wiedzieć”. O filmie Marcela Łozińskiego <i>89 mm od Europy</i>	217

III. SŁOWO, JEZYK, KULTURA

Ewa Rudnicka	
Kresowe ambicje leksykograficzne w XIX wieku – założenia metodologiczne do zbioru <i>Bogactw mowy polskiej</i>	221
Krystyna Szcześniak	
Wybrane drzewa a obraz żmij, gadów i węży w zamowach języka białoruskiego	241
Leszek Bednarczuk	
Беларуска-ўкраінскія моўныя сувязі на землях вкл.	255
Leonarda Dacewicz	
Imiona w strukturze nazwisk dawnych mieszkańców polsko-litewsko-wschodniosłowiańskiego pogranicza jako fakt kulturowy	267
Urszula Andrejewicz	
Dystrybucyjny opis składniowy jednostki <i>robić</i> – cechy leksemu czasownikowego i komponentu związku frazeologicznego	281
Diana Saniewska, Justyna Samsel	
Językowy obraz kresowości ukraińskiej w pismach Jarosława Iwaszkiewicza	295
Jerzy Nikitorowicz	
Czy edukacja winna przedstawiać prawdę o kresach wschodnich, czy kulturować mity i stereotypy?	307

IV. INNOŚĆ, OBCOŚĆ, NARODOWOŚĆ

Krystyna Krawiec-ZłotkowskaFloralium w *Dworzankach* Jana z Wielomowic Gawińskiego 329**Viviana Nosilia**

Dzieciństwo na pograniczu. Rekonesans 349

Ryszard Löw

Rzecz o Józefie Chazanowiczu – lekarzu białostockim 369

Krystyna Jakowska

Granice „ja”. O szyfrowanych dziennikach Orzeszkowej i Wata 375

Dariusz Szczukowski

Bolesława Leśmiana sygnatury inności. 385

Grzegorz KowalskiCiekawość, pożądanie i baśń w *Przygodach Sindbada Żeglarza* Leśmiana . . 397**Paweł Kuciński**

Wschód, Kresy, getto – mit polityczny i totalitaryzm 409

Barbara OlechTożsamość na pograniczu
– *Wspomnienia Polaka z Łotwy* Stanisława Butnickiego. 427**Feliks Tomaszewski**Mickiewicz w *Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego 437

V. BIAŁORUŚ, POLESIE, NIEMEN

Susan Gibson Mikos, Michael J. Mikos

Kresy w obiektywie Louise Arner Boyd, amerykańskiej eksploratorki (1934). . 451

Anna Kiezuń

Mit egzotycznego Polesia w powieści dla młodzieży A. F. Ossendowskiego . 455

Tadeusz SucharskiMiędzy dwiema liniami Curzona,
czyli Białoruś w polskiej prozie emigracyjnej 463**Helena Bilutenko**К проблеме героя в поэме Адама Мицкевича *Пан Тадеуш*. 493

Agnieszka Czajkowska

- Wołyń, Polesie, Litwa – centrum świata, kresy opowieści.
O podróżach i rysunkach Kraszewskiego. 507

Wiktor Istomin

- Стереотип «польская шляхта» в романе Элизы Ожешко *Над Неманом*. . . 519

Magdalena Dziugiel-Łaguna

- Aksjologiczny wizerunek mieszkańca Kresów w prozie Elizy Orzeszkowej . 525

Sylvia Karpowicz-Słowikowska

- „Swoi” i „obcy”. Kresy w publicystyce Bolesława Prusa 543

Helena Nielepko

- Pogranicze kulturowe w dramacie Tadeusza Micińskiego *Noc rabinowa* . . . 565

VI. UKRAINA, UKRAINA...

Włodzimierz Toruń

- Ukraina Słowackiego. Inspiracje, obrazy, idee 577

Natalia Malutina

- Fenomenologia tragizmu w polskim i ukraińskim dramacie
naturalistyczno-symbolicznym 585

Eulalia Papla

- Bukowina Olgi Kobyłańskiej: przyroda, kobieta 597

Grzegorz Kowal

- Mit(y) Galicji 609

Olga Voznyuk

- W dolinie Dniestru: wizja przestrzeni wielokulturowej
w twórczości Jerzego Stempowskiego 653

Włodzimierz Próchnicki

- Stanisław Vincenz i Europa bez granic 661

Piotr Lis

- Obcy wśród Hucułów. Figura przybysza
w *Na wysokiej poloninie* Stanisława Vincenza 681

Tetiana Dovzhok

- Włodzimierza Odojewskiego zmierzch Kresów.
Próba opisu postkolonialnego. 689

VII. ZNACZENIA I FORMY POGRANICZNOŚCI...

Jan Tomkowski	
Eseista jako literacki przemysłnik	707
Łukasz Zabielski	
Kajetan Koźmian z perspektywy literackiego renegeata Franciszka Morawskiego	723
Zbigniew Kaźmierczyk	
„Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze”. (Przemiana etosu na gruncie Słowiańszczyzny – w kręgu Filomatów)	735
Mieczysław Inglot	
Obraz niemiecko-polskiego pogranicza w powieści Jana Zachariasiewicza <i>Na kresach</i> (1860)	749
Bolesław Faron	
Maria Kownacka nad Popradem i Dunajcem	761
Monika Roman	
Teatru Wierszalin „reportaże o końcu świata”	779
Karolina Czerska	
Wielopole i <i>Wielopole</i> Tadeusza Kantora – gdzie przestrzeń składa się z granic.	789
Summary	805
Noty o Autorach	808
Indeks nazwisk	823



Portret Pani Profesor Swietłany Musijenko

Jarosław Ławski
(Białystok)

MICKIEWICZ, BIAŁORUŚ, PROFESOR SWIETŁANA MUSIJENKO

Lata płynęły – obfite w połowy.
Józef S. Wierzbicki¹

Dokąd badacze jechali...

Mięło ledwie szesnaście lat, a wydarzenie, o którym chcę wspomnieć, należy już do dalekiej przeszłości w moim życiu, w dziejach Białorusi, w historii życia Profesora Swietłany Musijenko. To ona – nie wiem doprawdy jak? – zorganizowała wielką Międzynarodową Konferencję „Adam Mickiewicz i Kultura Światowa” Grodno – Nowogródek 12-17 maja 1997 roku. Sesja – co jest rzadkością – poprzedzała (!) Rok Mickiewiczowski 1998 i 200. rocznicę urodzin poety.

W *Programie* naliczyć można około 160 referentów (sic!), w całe wydarzenie musiało być zaangażowanych około dwustu osób... Białoruś była wtedy biednym, ale budzącym nadzieję krajem². Nie tak często odbywały się tam kongresy. Bo był to – niezwykle, przemieszczający się z miejsca na miejsce Mickiewiczowskiego szlaku życia – Kongres przez wielkie „K”. A jednocześnie... nie był to kongres, bo próżno tu szukać oficjalności wspiętej na szczyty kongresowej hierarchii. Tak czy owak należałem wtedy do grupy magistrów z pięcioletnim stażem pracy, których zgłoszenia, ku naszemu zdziwieniu, przyjęto. Stało się to niewątpliwie za sprawą śp. Profesora Stanisława Makowskiego i współpracującego z nim naówczas blisko, wtedy magistra, dziś profesora Olafa Krysowskiego, który życzliwie przesłał mi z pozdrowieniami *Zaproszenie*, wypisane własną ręką, co naocznie stwierdzam.

Od razu: powiem, że nie rejestruję tu oficjalnych dziejów Konferencji, lecz spisuję własne, niepoprawne wspomnienia... Dlatego wolno mi się przyznać, że: nie znałem wtedy Białorusi, i to od tego wyjazdu zaczął się mój bliski, emocjonalny związek z krajem... Że nie byłem wtedy globtroterem (i dziś, o ironio, nie jestem) i wyjazd budził we mnie lęki najdziwniejsze...; dopiero od tego momentu zacząłem podróżować. Że, dodam, w swej krótkiej praktyce naukowej nie widziałem nigdy wcześniej w Polsce tylu tak różnych sław polonistycznych w jednym miejscu. Rok potem w czasie obchodów Roku Mickiewicza w Pałacu Staszica jedni byli, inni nie...³ Z tekstu *Zaproszenia* wynika jasno, że i czcigodni Organizatorzy nie liczyli się z takim powodzeniem, zapowiadając wydanie – uwaga – „specjalnego tomu”. Wydano tomów pięć!

¹ J. S. Wierzbicki, *Rapsody*, wyd. II, Lwów 1907.

² Przypomnijmy, iż był to czas pierwszej kadencji prezydenckiej Aleksandra Łukaszenki; na Białorusi trwało jeszcze odrodzenie się języka i kultury. Jednak już w 1996 roku zmieniono konstytucję i wydłużono prezydencką kadencję.

³ Zob. tomy pokonferencyjne: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. *Poemat*, red. B. Dopart, F. Ziejka, Kraków 1999; „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. *Recepcja*, red. B. Dopart, Kraków 2006; *Księga Mickiewiczowska. Patronowi uczelni w dwusetną rocznicę urodzin 1798–1998*, red. Z. Trojanowicz, Z. Przychodniak, Poznań 1999; *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998; *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci. Materiały III Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 9-12 IX 1998 w trzech tomach*, red. E. Feliksiak i inni, Białystok 2000; *Mickiewicz i Kresy. Rozprawy przedstawione na międzynarodowej sesji naukowej w Krakowie 4-6 grudnia 1997*, pod red. Z. Kurzowej i Z. Cygal-Krupowej, Kraków 1999.

Z Białegostoku pojechaliśmy pociągiem niezbyt liczną grupą: prof. Halina Krukowska i ja oraz prof. Barbara Falińska, językoznawczyni. Białystok od granicy białoruskiej dzieli 60 km, potem mały kawałeczek łądu od Grodna i Niemna. A jednak – i to się nie zmieniło od lat – sforsowanie tej granicy jest ciężkie, jest przekroczeniem granic dwu światów (gospodarczych, politycznych, mentalnych, w mniejszym stopniu językowych). Wyjazd potraktowaliśmy jak wyprawę, tym bardziej, że w kwietniu 1997 roku dotarł do nas list od prof. Stanisława Makowskiego zatytułowany *Informacje dla uczestników sesji w Grodnie*, którego jeden akapit ustawił nasze przygotowania: „Przezorni mogą zabrać nieco zakonserwowanej żywności oraz kawę, herbatę, cukier, czekoladę itp. na użytek własny lub upominki”. (Patrz: fotografie na końcu tekstu.)

Większość z nas potraktowała list serio. Któż nie chciał być zaliczonym do „przezornych”? Biada „nieprzezornym”. Nie znałem ja i nie znali w większości inni tak bliskiego kraju, jak Białoruś. Łatwiej i często jeździło się w tych czasach na Zachód, a nie na Wschód. Wszyscy (prawie) zabrali więc ze sobą żywność. Prof. Krukowska, człowiek duchowo związany ze Wschodem⁴, rodem z Wasilkowa, wypełniła swą chyba największą walizkę słodyczami, jedzeniem... Czego tam nie było... Przyszło mi nosić swoją walizkę z jedzeniem i tę wspomnianą, co wspominam jako słabo zdany egzamin z atletycznych zdolności. Na Białorusi – wtedy, bo już nie teraz – okazało się, że w sklepach jest wszystko, smaczniejsze i tańsze niż w Polsce. Wiktuwały rozdaliśmy spotkanym ludziom, czekolady dzieciom. Dziś patrzę na ten walizkowy horror z czułym westchnieniem. Była to szkoła realiów białoruskich.

Zapamiętałem z tej wstępnej fazy sesji serdeczność, z jaką nas przyjmowano, próbę ogarnięcia tak wielkiej rzeszy wymagających, czasem kapryśnych ludzi. Wrzuceni w inny świat, także my, Polacy, byliśmy dla siebie zaskakująco mili, zapominaliśmy o podziałach i hierarchiach naukowych, które trudno było w tych warunkach zachować z pełną pompą (było to, jak się domyślamy, miłe dla nas, polonistycznych szaraków, magistrów).

Zastanawiam się dziś, mając już doświadczenie organizacji bardzo trudnych konferencji naukowych, jak Swietłana Musijenko i jej współpracownicy ogarnęli to wszystko: ten białoruski „porządek”, nas, przyzwyczajonych do wygod sesyjnych, tzw. infrastrukturę? Za to, że ogarnęli, że dla tych badaczy Konferencja stała się wydarzeniem naukowym, a nawet pokoleniowym, prof. Musijenko i jej drużynie z Katedry Polonistyki należą się gorące, niezwykle podziękowania. Wartość tego doświadczenia z upływem lat, gdy odchodzą niektórzy z uczestników, kiedy rozwijają się związane wtedy znajomości, gdy spoglądam na karty pism Mickiewicza, rośnie, staje się dopiero teraz zrozumiała. Jest to dziś wspomnienie radosne, i nieco melancholijne...

Stu pięćdziesięciu...

Konferencja zorganizowana została przez trzy ośrodki: Uniwersytet Grodzieński im. Janka Kupały, gdzie Katedrą Polonistyki – stworzoną przez siebie – kierowała nieoceniona prof. Musijenko, przez Uniwersytet Gdański, reprezentowany znamienitym autorytetem prof. Józefa Bachorza, oraz Uniwersytet Warszawski, z ramienia którego koordynował przygotowania prześwietny znawca Wschodu prof. Stanisław Makow-

⁴ Patrz: H. Krukowska, *Bóg Mickiewicza na tle apofatycznym wschodniego chrześcijaństwa*, w: *Bi-zancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Seria „Antyk Romantyków”, Białystok 2004.

ski. Dziwna, że z tamtych lat datuje się moja znajomość, pełna wdzięczności, z całą tą Polonistyczną Trójcą, która przez kolejnych kilkanaście lat patronowała moim badaniom, często recenzowała me prace na stopnie i tytuły.

Załączam obok oficjalne zaproszenie i skan listu prof. Makowskiego. Łatwo się z nich zorientować, jak ogromne pole tematyczne objęto rozpoznaniem: „Twórczość Adama Mickiewicza”, „Adam Mickiewicz i kultura białoruska”, „Mickiewiczowskie dziedzictwo w kulturze współczesnej”. Ocean bez dna...

Oficjalne języki sesji – polski, rosyjski, białoruski – używane były naprzemienne. Młodzi Polacy, którzy w kraju nie znosili nauki języka rosyjskiego, tu odkrywają po raz pierwszy, że nie mówą Byrona, ale językiem Puszkina dobrze porozumieją się z otoczeniem. A przecież nienawidziliśmy dziedzictwa komunistycznej szkoły – ruszczyzny. Konferencja wyleczyła nas z tych omamień raz na zawsze.

Zaglądam do *Programu* Konferencji. Kto sfinansował to przedsięwzięcie, nawet jeśli jechaliśmy na własny koszt, zaopatrzeni w wymagane „ok. 130 dolarów”? Organizatorzy nieznani z *Zaproszenia* pojawiają się w *Programie*: to Ministerstwo Edukacji Republiki Białoruś i Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna w Siedlcach, reprezentowana przez prof. Antoniego Chojnackiego. Trzeba energii i osobistego czaru, by dotrzeć nie tylko na Białorusi do urzędników, przekonać ich do zamysłu uczczenia polskiego poety, zmusić do wyasygnowania środków. Te wszystkie przymioty ma prof. Musijenko, uczennica prof. Wiktora Choriewa, tytułarny i jedyny AD 2013 profesor polonistyki na Białorusi.

11 maja 1997 roku w niedzielę rejestrowaliśmy się w Grodnie, na uczelni. 12 maja w poniedziałek od 9.30 do 14.00 trwały obrady plenarne, po których zwiedzano Grodno, słuchano koncertu solisty Opery Śląskiej – Stanisława Bursztyńskiego. We wtorek 13 maja obradowaliśmy w VI sekcjach, po czym o 19.30 odbyło się „spotkanie towarzyskie”, czyli po prostu przyjęcie. W środę 14 maja wyjechaliśmy (po obradach w sekcjach od 9.30 do 18.00!) do Nowogródka, gdzie nas zakwaterowano. Po porannych obradach plenarnych 15 maja zwiedzano miasto, o 15.00 „wyjazd nad Świtez i do Zaosia”. 16 maja w piątek po wczesnym śniadaniu odbyła się niezapomniana wycieczka „Szlakiem Mickiewiczowskim” do Bolciennik, Bieniakoń, Gojcieniszek, skąd wróciliśmy do Grodna, by w sobotę po obradach plenarnych od 9.30 do 13.00 zakończyć Konferencję⁵. Żaden opis nie odda wrażeń tej podróży.

Kto dziś potrafiłby w Polsce zorganizować 150-osobową, tygodniową sesję o Mickiewiczu?

Każdy z nas mógł wysłuchać drobiny tekstów, które przywieziono. Lecz wrażenie z obrad tylko w mojej sekcji było jednoznaczne: wystąpienia okazują się świeże, odkrywcze, po prostu znakomite.

Mówiliśmy szybko, nie było czasu na dyskusję (co wtedy z ulgą przyjąłem, bojąc się opinii o moim *Symbolu „matki”* w „*Dziadach*”). Z wieloma osobami z mojej Sekcji I prowadziłem potem przez lata korespondencję, współpracowałem, a bywało przyjaźniłem się. Dziś jeszcze wspominam spotkanie – a pamięci pomaga *Program* – z Kwiryną Ziembą, śp. Eligiuszem Szymanisem, Olafem Krynowskim, Janem Ciechowiczem, Januszem Skuczyńskim, śp. Kazimierzem Cysewskim, Igorem Żukiem, Markiem Piechotą,

⁵ Obacz na przykład: W. Bełza, *U kolebki Wieszcza. Żywot Adama Mickiewicza z 31 rycinami*, Lwów 1898; Z. Zatorski, *Geneza, ocena i treść „Ballad i romansów”*, w: A. Mickiewicz, *Ballady i romanse*, opr. Z. Zatorski, wyd. 3, Lwów 1929.

Krystyną Poklewską, Jerzym Borowczykiem. Z Wiaczesławem Rahoiszą i Michasiem Kieńką los zetknął mnie lata potem w Mińsku. Podobnie jak z Mikołajem Chmielnickim. Mykołę Chaustowicza, który był na tej sesji, poznałem w 2013 roku, szukając jego edycji *Szlachcica Zawalni, czyli Białoruś w faustycznych opowiadaniach* Jana Barszczewskiego, wydane w 2012 roku w Warszawie po polsku i białorusku.

Kogóż tam wtedy nie było, by wspomnieć niektórych mickiewiczologów: Rolf Fieguth, śp. Zofia Stefanowska, śp. Zofia Wójcicka, Małgorzata Czermińska, Agnieszka i Krzysztof Czajkowsy, Jacek Lyszczyna i Marian Śliwiński, Zofia Trojanowiczowa, Krystyna Ratajska i Edward Kasperski, Andrzej Fabianowski i Ewa Nawrocka, Zbigniew Majchrowski i Jan Data, Kazimierz Świegocki i śp. Zbigniew Przybyła, Irena Kudeska i Krzysztof Rutkowski, Mieczysław Jackiewicz i Jacek Brzozowski, Hanna i Leszek Liberowie, Jacek Kolbuszewski, Wiesław Rzońca i Kwiryna Handke, Bolesław Oleksowicz i Krystyna Jaworska, Mirosław Strzyżewski i Halina Turkiewicz, Zbigniew Sudolski i Mieczysław Ingot, Agnieszka Kuciak i Mirosław Owczarski, Sławomir Rzepczyński i Jerzy S. Ossowski, Aleksander Lipatow, Irina Adelgejm i Anna Martuszczyńska. Przypomniałem tych, których potem czytałem; z którymi utrzymywałem żywy kontakt, i tych, którzy pozostają mymi przyjaciółmi do dziś.

Pod względem naukowym było to spotkanie fenomenem. Pod względem towarzyskim – wydarzeniem. Dla każdego – wewnętrznym przeżyciem. Do dziś w środowisku literaturoznawców rozpoznajemy się pytaniem „A była Pani/Pan na sesji w 1997 na Białorusi?”. Nie mogliśmy się tam wszyscy poznać, ale byliśmy w przestrzeni tego niesamowitego spotkania (z ducha Mickiewiczowskiego!).

Oczywiście, na szczęście były też spory – o słynny świronek i miejsce urodzenia Mickiewicza na przykład. Prof. Sudolski wywołał poruszenie i wzburzenie obrazem (realistycznym) białoruskiej prowincji w czasach Mickiewicza. Nie dało i nie mogło się dać uzgodnić obrazu religijności Mickiewicza u tak różnych badaczy, jak Halina Krukowska z jednej i Edward Kasperski z drugiej strony... Nie byłem wtedy przekonany (o, młodości „durna”!) do „bohatera nieciąglego” w *Dziadach* podług konceptu Kwiryny Ziemby⁶. Polscy uczestnicy sarkali nierządno na białorutenizację obrazu „ich” wieszczka w wystąpieniach kolegów z Białorusi⁷.

To wtedy po raz pierwszy widziałem osoby, które potem zaznaczyły się w moich naukowych przygodach: prof. Wiktora Choriewa z Moskwy⁸, prof. Andrzeja Baranowa z Wilna i prof. Wiktora Żuka z Grodna. Nie mogę zapomnieć śp. prof. Włodzimierza Wójcicka, w którego obecności (i śp. Dory Kacnelson) drżącym głosem i ledwie utrzymując kartki w dłoniach debiutowałem kilka lat wcześniej jako uczestnik-referent konferencji naukowej w Białymstoku pod Mickiewiczowskim godłem zorganizowanej przez prof. Elżbietę Feliksiak w 2004 roku („Wilno i Kresy Północno-Wschodnie”, Białystok 14-17 IX 1994, cztery księgi)⁹.

⁶ K. Ziemba, *Bohater nieciągly. Zagadka tożsamości podmiotu Mickiewiczowskiego*, w: *Księga I*, s. 191-202.

⁷ Zobacz w *Księdze 3* osiem tekstów na ten temat (dział II: *Adam Mickiewicz i Białoruś*), w *Księdze 4* teksty trzy (dział II: *Z problemów recepcji Mickiewicza w literaturach europejskich*).

⁸ Zob. tom upamiętniający nadanie w maju 2012 roku Doktoratu Honoris Causa prof. Wiktorowi Choriewowi przez Grodzieński Państwowy Uniwersytet im. Janki Kupaly: *Dzień i całe życie. Poświęcone świętej pamięci Wiktorowi Aleksandrowiczowi Choriewowi*, red. S. Musijenko, Grodno 2013.

⁹ Por. wygłoszone wtedy prace: K. Lecko, *Wilno i początki białoruskiego romantyzmu*; J. Ławski,

Wielu z tych, których wymieniałem, nie ma już wśród nas. Myśl o nich i białoruskiej sesji wywołuje we mnie dziwne uspokojenie i satysfakcję, połączoną z wdzięcznością, że się spotkaliśmy. A to było raz!

Skąd badacze wracali...

Konferencja miała swój wymiar towarzyski. To oczywiste. Wschodnim zwyczajem biesiadowaliśmy przy wódce i koniaku, niektóre rozmowy w słynnej „Turbazie”, gdzie byliśmy zakwaterowani, ciągnęły się do rana. Osobliwie w pamięci utrwaliły mi się trzy momenty.

Pierwszy, wyprawa z prof. Sudolskim i Olafem Kryrowskim nad Niemen. Pozostały z niej nieliczne zdjęcia, słabej jakości. Pamiętam wspaniałość rzeki, słoneczny dzień majowy, siedzących nas na brzegu, euforię, toasty. Na zdjęciu, które w tej chwili wygrzebałem, towarzyszy nam jeszcze śp. Eligiusz Szymanis... Ale nie, to nie ta wyprawa. To zdjęcie z Góry Zamkowej w Nowogórdku: wszyscy czterej uśmiechnięci, radośni.

Drugi obraz, ulice Nowogórdka: Hanna i Leszek Liberowie, znudzeni i szczęśliwi, próbujemy potem w autobusie miejscowego... piwa.

Na innym zdjęciu: klasyczny pomnik Lenina z wyciągniętą ręką. Centrum Nowogórdka. Z kierunku, który wskazuje Wódz Proletariatu, ciągnie furmanka, biedny konik, małe koła, deziluzja.

Trzeci obraz, autobus. Siedzą obok siebie w kolejności: Leszek Libera, Janina Lasecka-Zielakowa, Krystyna Ratajska, Jacek Brzozowski i Marian Śliwiński. Uśmiechy. Spokój.

A przecież warunki były zgrzebne. W „Turbazie” wszystko przypominało w najlepszym razie lata 70. i epokę Breżniewa (pono jest tam dziś sanatorium). Autobusy, starsieńkie, z trudem pokonywały wzniesienia. Do historii przeszły uczestniczki Konferencji, które oprotestowały noclegi w pokoju z myszami (tak!). Skromne, smaczne posiłki (wszystko do picia i jedzenia – w tej kolejności – można było kupić!).

Nasze przygody były śmieszne, trochę straszne: wybiesiadowawszy się (co to może znaczyć...) nad brzegiem Niemna, zapomnieliśmy drogi do „Turbazy”. Szukając jej wpadliśmy w jakieś nadniemeńskie błota, z których wywiedli nas działkowcy. To znów znaleźć mi przyszło w autobusie zgubioną walizkę. Walizka była, właściciela nie było, oddalił się w poszukiwaniu kantoru. Walizkę dowiozłem. Należała do prof. Rolfa Fiegutha. Pamiętam mile spacer wokół Świtezi z prof. Sudolskim. Byłem wtedy w wieku, kiedy sądzi się, że wyobraźnia pisarza wytwarza świat. Realia takie, jak Świteż, oglądałem z dystansem. Widzę teraz, że to wtedy w dziedzinie podobnych sądów nabrałem umiaru.

Spędziliśmy ten czas w zachwycie, zdziwieniu, na rauszu, zapatrzeni. Trudno, jak to dziś widzę, o lepsze wspomnienie.

Funkcja i geneza symboli maryjnych w „Dziadach” Adama Mickiewicza; W. Wójcik, Wileńszczyzna – twórcze inspiracje Nałkowskiej; B. Oleksowicz, „Lida” Aleksandra Jurewicz jako opowieść o wygnaniu i budowaniu, w: Wilno i Kresy Północno-Wschodnie. Materiały II Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 14-17 IX 1994 r. w czterech tomach, t. IV, Literatura, pod red. E. Feliksiak i A. Kieźuń, Białystok 1996.

Nieodstępny towarzyszem doli konferencyjnej był naówczas mój kolega i przyjaciel mgr Olaf Krysowski. Razem oglądaliśmy i przeżyaliśmy Konferencję, żywo nie tylko kosztując Białorusi, ale też rozmawiając o romantykach i Mickiewiczu. Prof. Krysowski pozostał wierny mickiewiczologii¹⁰. Ja też. Z melancholią i żalem myślę o tym wtedy spotkaniu. O wszystkim.

Wszystko to przypominało – ta Konferencja – jakieś gigantyczne, monstrialne filomackie zabawy wileńskie, których skoczność i radość, młodzieńczą żywość, różność oddaje chyba wierszyk nastoletniego Jana Czczotą...

Bądźmy, bracia, dziś weseli,
Jako w niebieszech anieli!
Śpiewajmy, hulajmy
I o nic nie dbajmy!¹¹

Zadaliśmy choć o to, by wrócić do kraju. Pamiętam powrót z prof. Haliną Krukowską, usatysfakcjonowaną obrazem Mickiewiczowskiej pasji, jaka ożywiła nas przez te dni (i z lżejszą walizką...). Zmęczenie i satysfakcja. To była jedna taka w życiu Konferencja z tych nielicznych, których się nie zapomina i które pamięć przeżywa do końca. *Tempus fugit*. I ten Mickiewicz...

Żeby te Księgi...

Nie pamiętam, kiedy posłałem redakcji tekst do druku, i gdzie, do kogo... Dziwi mnie teraz, że wydrukowano mi artykuł, który wiele lat potem trafił z nieco zmienionym tytułem do książki tzw. profesorskiej¹². W każdym razie jego idea zrodziła się w przededniu Konferencji, by skonkretyzować się w temacie *Eidos wyobraźni. „Dziady” Adama Mickiewicza – bohater między epeicznym a tragicznym doświadczeniem świata*. Jestem przywiązany to tej interpretacji.

Trzeba przypisać, że wspaniałe księgi pokonferencyjne wydane w latach 1998–2000 nie miały szczęścia. Nie wiem, ile bibliotek ma ich komplet. Jeszcze w 2005 roku w czasie gdańskiej fety Mickiewiczowskiej szukałem ja, szukali inni brakujących tomów. Niefortunny okazał się – zapewne motywowany poważnymi względami – pomysł wydania ksiąg w różnych ośrodkach. *Księgę I* zatytułowaną *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiał z Międzynarodowej Konferencji Grodno – Nowogródek 12-17 maja 1997 r., w 5 księgach*, pod redakcją Stanisława Makowskiego i Eligiusza Szymanisa, wydano w Warszawie w 1999 roku. *Księga II* ukazała się w Gdańsku w 1998 roku pod redakcją Józefa Bachorza i Wiktora Choriewa. *Księga III* ujrzała światło dzienne w Siedlcach w roku 2000 pod redakcją Małgorzaty Burty, Antoniego Chojnackiego, Swietłany Musijenko i Igora Żuka. *Księgę IV* już w 1999 roku edytowało Grodno pod redakcją Swietłany Musijenko i Małgorzaty Czermińskiej. *Księga V* wyszła w Grodnie w 1998 roku pod redakcją Janusza Odrowąż-Pieniążka, Igora Żuka i Danuty Myszko.

Bogiem a prawdą Biblioteka Narodowa ma tylko dwa tomy tego wydawnictwa. Gdyby nie to, że prof. Halina Krukowska przekazała mi swoje tomy, niekompletne a brakujące do mej kolekcji, i ja byłbym posiadaczem dwu części. A jakie w nich bo-

¹⁰ Zob. O. Krysowski, *Tradycja bizantyjska w twórczości Mickiewicza*, Warszawa 2009.

¹¹ J. Czczot, *Bądźmy, bracia, weseli...*, w: *Poezya Filomatów*, wydał J. Czubek, t. 1, Kraków 1922, s. 107.

¹² J. Ławski, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010, s. 277-297.

gactwo tekstów! Zebrane razem pokazują posag, z jakim mickiewiczologia polska i wschodnioeuropejska wschodziła w XXI wiek, ukazują jej świetne karty i mielizny. W całości pięć tych tomów zasługuje na osobną, pogłębioną pracę jako zapis świadomości tematycznej i metodologicznej tej szczególnej gałązki literaturoznawstwa, jaką jest i będzie (tak, będzie!) mickiewiczologia.

Kolejne lata przynosiły rozwinięcia wątków przez badaczy tu podjętych, by wspomnieć tylko autorów tomu pierwszego: Janusza Skuczyńskiego, Olafa Krysowskiego, Dariusza T. Lebiodę, Kwirynę Ziembę, Leszka Liberę i niżej podpisanego¹³. I tak jest z każdym tomem: są one jakby rozsądnikiem tematów, pomysłów, które konsekwentnie rozrastały się w monografie, zbiory szkiców, esejów.

Książki mają jednolitą szatę graficzną, choć wydano je w czterech miastach w dwu krajach. Bez wątplenia przynoszą teksty, które w analizach epoki nie tylko zostaną, ale już się zapisały, co stwierdzam z przyjemnością, wymieniając jako przykłady esej Zbigniewa Sudolskiego *Adam Mickiewicz – geniusz pogranicza kultur*, Janusza Skuczyńskiego pracę *III część „Dziadów”: między obrzędem ludowym a liturgią chrześcijańską*, Krystyny Poklewskiej *Przestrzeń i tworzenie w „Panu Tadeuszu”*, Józefa Bachorza *Młodsza siostra Mickiewicza [rzecz o Orzeszkowej!]*, Ewy Nawrockiej esej *Maria Dąbrowska wobec Mickiewicza*, czy Zofii Wójcickiej *Wszechświat w krajowej twórczości Adama Mickiewicza*. Właściwie w każdym tomie jest coś nowego do odkrycia. Jutro pisać mam szkic o listach Mickiewicza; w *Księdze II* widzę pracę Jolanty Pawlik-Świetlikowskiej *O „człowieku stopnia wyższego”. Z korespondencji wieszczą*. I tak można by długo wyliczać...

Tym rozproszonym pięciu *Księgom* należy się po latach sprawiedliwość: to świadectwo zbiorowego wysiłku wszystkich, którzy wtedy przybyli do Grodna. Świadcstwo arcyinspirujące. Mam nadzieję, że stanie się przedmiotem pogłębionej analizy badaczy recepcji wieszczą Adama. Przebogate to, mądre księgi!

Można potwierdzić przypuszczenie Janusza Odrowąża-Pieniążka, że „jubileusz dwusetnej rocznicy urodzin Poety przyniesie niemały plon naukowy i popularyzatorski”¹⁴. Plon jest obfity. A jakaż była siejba, Konferencja!

Arcyorganizatorka

O Profesor Swietłanie Musijenko przez lata, od 1992 roku, gdy rozpocząłem tę pracę, tylko się słyszało..., i ja słyszałem. Wiem, że od czasu do czasu kontaktowała się z prof. Haliną Krukowską, acz Osobowości to niepodobne. Kontakty owe potwierdzały liczne książki w pokoju 75, w Zakładzie Oświecenia i Romantyzmu białostockiej uczelni. Mam przed sobą tomy: *Wzajemne stosunki literatur i języków (na przykładzie związków białorusko-polsko-rosyjskich)* z 1995 roku, *Język i literatura polska w kon-*

¹³ Zobacz: J. Lyszczyna, *Natura, historia, egzystencja. W poszukiwaniu romantycznego uniwersum*, Katowice 2011; J. Fiećko, *Kraśniński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Poznań 2011; R. Fieguth, *Rozpierzchnie gałązki. Cykliczne i skojarzeniowe formy kompozycyjne w twórczości Adama Mickiewicza*, Warszawa 2002; A. Kuciak, *Dante romantyków. Recepcja „Boskiej Komedii” u Mickiewicza, Słowackiego, Kraśnińskiego i Norwida*, Poznań 2003; J. Skuczyński, *Gdy idą między żywych duchy... Dziady i „Dziady” w dramacie polskim XIX i XX wieku*, Toruń 2005; D. T. Lebioda, *Ptaki Mickiewicza i inne artykuły romantyczne*, Bydgoszcz 1998; L. Libera, *Mickiewicz i medycyna. Szkice romantyczne*, Zielona Góra 2010; J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Kraśniński*, Białystok 2003..

¹⁴ J. Odrowąż-Pieniążek, *O przygotowaniach do obchodów dwusetnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza*, w: *Księga IV*, s. 7-17.

tekście kultur słowiańskich. *Materiały III Międzynarodowej Konferencji Naukowej 16-19 maja 1994 roku (Grodno 1995)*¹⁵. Prace były, Autorki nie widywałem jednak, a szczerze powiedziawszy, jako magister i widywać nie powinienem.

Tym większym odkryciem okazało się poznanie Pani Profesor jako organizatorki Konferencji: olśniewająco i dobrodusznie stanowcza dyrygowała tą olbrzymią orkiestrą zdecydowanie i z humorem. Kto nie znał jej kordialności, mógł się obrazić, przerazić. Dłuższa znajomość z Panią Profesor może być źródłem tylko głębszej satysfakcji z poznania człowieka szczerego i zmyślnego, inteligentnego i niebywale czytanego. Dr Barbara Olech, znająca prof. Musijenko od lat, powiada o niej: „Prof. Swietłana Musijenko to człowiek nadzwyczaj szlachetny. Posiada wielką intuicję – potrafi szybko rozpoznać prawdziwych przyjaciół. Swietłana obdarzona jest wielką mądrością życiową. Skupia swą uwagę na rzeczach naprawdę istotnych, dystansując się od działań i spraw pozornych. Mnie osobiście urzeka jej serdeczność, ciepło i uśmiech”.

Będąc erudytką, ma Swietłana Musijenko rzadki dar jasnego przedstawiania najbardziej skomplikowanych spraw naukowych – czyni to z klarowością, która nie ujmuje tematowi głębi. Niezwykle emocjonalna (wręcz na sposób Russowski), ze swoim nieuleczalnym *Reisefieber*, jest osobą niebywale zorganizowaną, logiczną, konsekwentną. Gdybym choć w jednej dziesiątej tych wszystkich słuchanych w Polsce wystąpień słyszał tę absolutną pasję, miłość do literatury. Miłość mądrą, bo nie egzaltowaną, ale przemyślaną do głębi... Miłośniczka kultury polskiej, białoruskiej i rosyjskiej, świetnie zna klasykę europejską.

Jest życzliwym człowiekiem, czego doświadczyliśmy wielokrotnie. Anna Janicka zna ją dłużej, niż piszący te słowa: „Profesor Swietłana Musijenko jest dla mnie żywym wcieleniem kategorii pograniczności. W swojej biografii łączy przeciwieństwa żywo ukraiński z polskim i białoruskim. Jej pasje zawodowe również realizują postulat przekraczania granic. Dzięki konsekwentnym badaniom nad twórczością Zofii Nałkowskiej włącza pisarkę w kontekst literatur wschodnich. Osoba niezwykła, ciepła, życzliwa. Zainteresowana innymi. Skupiona na innych, zawsze gotowa pomoc. Zdarzało mi się kilkakrotnie gościć w jej przytulnym, grodzieńskim mieszkanku. Pamiętam niezwykłą atmosferę tych wszystkich spotkań, zdjęcie Jej Matki czułym spojrzeniem obejmującej pokój, rozmowy zawsze niebanalne. I czuję zapach i smak kawy, którą Swietłana przyrządza po mistrzowsku, pilnie strzegąc tajemnicy tego niezwykłego napoju. Niezwykłego nie tylko mocą (zawsze stawia na nogi!), ale też uśmiechem i życzliwością Tej, która go w pięknych filiżankach podaje.”

Jej uczennica, dr Helena Bilutenko z Grodna, tak pisze o Mistrzynie...

„Trudno ująć w słowa refleksję o kimś niezwykłym. Bo Pani Profesor Swietłana Musijenko bezsprzecznie należy właśnie do takich osób. Dla mnie była zawsze i pozostaje Nauczycielem i Wychowawcą, zarazem osoba bardzo bliska... i niezwykłym człowiekiem.

Była kuratorką mojej grupy studenckiej od I roku studiów w Instytucie Pedagogicznym w Grodnie. Urzekła wielką kulturą osobistą... i elegancją. Byłam dumna z tego, że darzyła mnie życzliwością.

¹⁵ Oba tomy wydane w Grodnie pod red. S. Musijenko. Wśród profesorskich znakomitości z Polski piszą: Tadeusz Budrewicz, Halina Bursztyńska, Stanisław Burkot, Małgorzata Czermińska, Leszek Bednarczuk, Stanisław Rosiek, Bolesław Oleksowicz. Gdańskie (UG) i krakowskie (UP) środowiska podjęły jako pierwsze szeroką współpracę z Katedrą Polonistyki w Grodnie.

Jestem bardzo wdzięczna Pani Swietłanie, że odmieniła kardynalnie moje życie, gdy w roku 1989 (kiedy Polonistyka na Uniwersytecie w Grodnie pod jej kierunkiem dopiero powstawała) zaproponowała mnie wyjechać na staż roczny do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie... Od tego czasu mój los jest związany z Filologią Polską. Ponad 20 lat. I w chwilach radości, i w smutku zawsze obok mnie jest Pani Profesor z jej mądrymi, życiowymi radami. Zawsze gotowa do rady i pomocy innym. Podziwiam jej talent naukowca, niespożytą energię, siłę i sugestywność oddziaływania, dar zjednywania ludzi, który nie ustępuje z czasem. Mój Nauczyciel i Wychowawca uczy mnie z radością chłonać życie, lecz przy tym nigdy nie zapominać, jakie wartości w życiu są najważniejsze”.

Wymowne, niekurtuazyjne to słowa. Osobowość Pani Profesor sprawiła zapewne, iż w organizację konferencji o Mickiewiczu włączyli się tacy ludzie, jak: Igor Żuk, Danuta Myszkó, Ludmiła Baranienkówa, Danuta Więskówicz, Krystyna Bułaj, Witold Szyk.

Długo nie wiedziałem, iż jest Ukrainką. Tę wzruszającą, głębinną warstwę jej tożsamości niełatwo poznać, a samo jej poznanie tłumaczy wiele z jej osobowości. Ukształtowana w świecie sowieckiego (a nie, co podkreślam: polskiego...) komunizmu, zachowała prawosławną, wschodnią duchowość. Jakże otwartą! Ma wady: wyróżnia ją dobroć, która graniczy z naiwnością... Ale czy bez tej „naiwności” warto żyć, nawet jeśli ceną za nią są niechybne zranienia ze strony tych, którym się zaufało?

Moja Żona, Anna Janicka, a także koleżanki z Białegostoku, prof. Anna Kieżuń i dr Barbara Olech, poznały panią prof. Musijenko wcześniej jako jurorki Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Grodnie. W skomplikowanej sytuacji zawsze można było na nią liczyć. Nie będę przypominał książek, studiów, monografii, konferencji, heroicznych czynów organizacyjnych Swietłany Musijenko¹⁶.

Zmierzam do prostej i wdzięcznej myśli, że tylko taka Osobowość – zanurzona w kulturze Zachodu i Wschodu – mogła powziąć myśl, zorganizować i z sukcesem przeprowadzić gigantyczną Konferencję o Adamie Mickiewiczu. Zaświadczam, iż była to sesja także z ducha Mickiewiczowska! Może ostatnia taka..? A może nie, bo przykład dobry dobrych czasem rodzi naśladowców. Choć nie da się powtórzyć stylu, w jakim Konferencja się odbyła.

Trudno o drugą taką polonistyczną Osobowość, jak Swietłana Filopówna Musijenko, Pani Profesor!

¹⁶ Pisze o tym ze znawstwem, jakie daje przyjaźń, prof. Małgorzata Czermińska na początku tego tomu: *Professor Swietłany Musijenko żywot i sprawy*.

**Program
Międzynarodowej Konferencji**



**Adam Mickiewicz
i kultura Światowa**

**Grodno - Nowogródek
12 - 17 maja 1997**

Ministerstwo Edukacji Republiki Białoruś
Uniwersytet Grodzieński im. Janki Kupały
Uniwersytet Gdański
Uniwersytet Warszawski
Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna w Siedlcach

uprzejmie zapraszają

Panią / Pana

mgr. Jarostawa Ławskiego

na międzynarodową konferencję

ADAM MICKIEWICZ I KULTURA ŚWIATOWA.

Konferencja odbędzie się w dniach 12-17 maja 1997 r.
w Grodnie i Nowogródku.

Grodno - Warszawa, 20 maja 1996 r.

Sz. P. *prof. dr. hab. Halina Kurkowska*

Uniwersytety: Grodzieński im. Janka Kupały oraz Gdański i Warszawski uprzejmie zapraszają w dniach 12 - 17 maja 1997 r. do Grodna, Nowogródka i nad Świtez na międzynarodową konferencję naukową

Adam Mickiewicz i kultura światowa

organizowaną z okazji 200-ej rocznicy urodzin Poety.

Tematyka konferencji koncentrować się będzie wokół następujących obszarów badawczych:

- Twórczość Adama Mickiewicza,
- Adam Mickiewicz i kultura białoruska,
- Mickiewiczowskie dziedzictwo w kulturze współczesnej.

językami oficjalnymi konferencji będą: białoruski, polski i rosyjski. Czas wygłaszania referatów na posiedzeniach plenarnych ustalono na 30 min. (ok. 12 stron), na posiedzeniach sekcyjnych - 25 min. (ok. 10 stron). Materiały z konferencji zostaną opublikowane w specjalnym tomie.

Zgłoszenia wraz z tematami referatów prosimy kierować na adres:
prof. Stanisław Makowski, Instytut Literatury Polskiej UW, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa, do dnia 30 października 1996 r.

W związku z trudną sytuacją finansową Uniwersytetu w Grodnie uczestnicy polscy przyjeżdżają na koszt własnych instytucji. Prosimy zatem o wcześniejsze zaplanowanie odpowiednich sum z Badań Statutowych (ok. 20 - 25 dol. USA na dobę). Do tego dojdą koszty przejazdu autokarem (uniwersyteckim) lub koleją do Grodna.

Licząc na udział Pani/Pana i jego współpracowników w konferencji, łączmy wyrazy głębokiego szacunku.

Komitet Organizacyjny

- (-) Prof. dr Swietłana F. Musijenko (Uniwersytet Grodzieński)
- (-) Prof. dr hab. Józef Bachórz (Uniwersytet Gdański)
- (-) Prof. dr hab. Stanisław Makowski (Uniwersytet Warszawski)

Informacje dla uczestników sesji w Grodnie

Przesyłając zaproszenie i program Sesji Mickiewiczowskiej, pragnę uprzejmie przypomnieć, że wyjeżdżamy na koszt własny /lub instytucji, w której pracujemy/. W związku z tym należy zabrać ze sobą ok. 130 dolarów USA na opłacenie kosztów pobytu.

Rejestracja uczestników rozpocznie się 11 maja b.r. po południu w gmachu uniwersytetu przy ul. Lenina 32, tel. 44-00-55 /niedaleko dworca kolejowego/.

Ponadto należy mieć w paszporcie stempel "AB" /wyjazd służbowy/, który można uzyskać w Biurze Paszportowym za pośrednictwem uczelni, instytutu, związku twórczego itp.

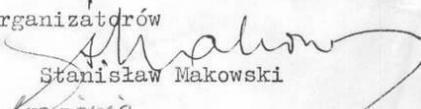
Zalecany jest wyjazd pociągiem. Osoby mające zniżkę kolejową mogą bowiem kupić bilet ulgowy na trasie: miejsce wyjazdu - Kuźnica Białostocka - i z powrotem oraz w kasie międzynarodowej PKP bilet pełnopłatny na trasie: Kuźnica Biał. - Grodno - Kuźnica.

Wyjazd powrotny z Grodna przewiduje się 17 maja b.r. po południu.

Przezorni mogą zabrać nieco zakonserwowanej żywności oraz kawę, herbatę, cukier, czekoladę itp. na użytek własny lub upominki.

Referaty, po zaakceptowaniu przez redakcję naukową, zostaną opublikowane. Ich objętość nie powinna przekraczać 22 stron znormalizowanego maszynopisu / w dwu egzemplarzach/. Można je będzie składać w czasie sesji lub po jej zakończeniu przesłać na mój adres w Warszawie.

Do miłego spotkania na Mickiewiczowskim szlaku. Z wyrazami głębokiego szacunku w imieniu Organizatorów


Stanisław Makowski

11/IV 97.

Serdcezne pozdrowienia
Olaf.



Anna Janicka
(Białystok)

PROJEKT NAUKOWY „POGRANICZA, KRESY, WSCHÓD A IDEE EUROPY”

Idea, tematy, organizatorzy

Idea zorganizowania konferencji naukowej o charakterze międzynarodowym, której uczestnicy zastanowiliby się nad miejscem pogranicza w świadomości współczesnych Europejczyków powstała w roku 2010. Zgłoszona w połowie tego roku przez Jarosława Ławskiego, została podjęta organizacyjnie przez sporą grupę białostockich badaczy, a zaraz potem poparta przez liczne grono profesorów, autorytetów, które zgodziły się ją firmować swoją przynależnością do Honorowego Komitetu Naukowego Konferencji. Intencje organizatorów i pomysłodawców były następujące:

– Zastanowić się nad miejscem Europy Środkowo-Wschodniej, stworzonej tu literatury i kultury, w projekcie jednoczącej się (nie bez przeszkód) Europy.

– Podjąć refleksję nad terminologicznym, kategoriałnym skokiem, który dokonał się między ostatnim dziesięcioleciem XX wieku, kiedy używano powszechnie terminów „Kresy”, „kresy”, „kresowość”, a pierwszą dekadą XXI stulecia, gdy ekspansywny i dominujący stał się paradygmat „pogranicza”. Jednak i on coraz częściej na początku drugiego dziesięciolecia wypierany był przez geopolitykę naznaczoną kategorią „Wschodu” (Europy, kontynentu, Polski).

– Zinterpretować fenomen literackiego odzwierciedlenia polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, białoruskiej, bałtyckiej pograniczności – rozpiętej literacko między wizją Arkadii, *locus amoenus*, Utopii a dystopią, piekłem, *locus horridus*.

– W obliczu dramatycznego kruszenia politycznych i ideowych podstaw europejskiej jedności zastanowić się – w nowych, niepokojących warunkach – nad fenomenem porozumienia i konfliktu, dialogu i dominacji, przenikania się i rozróżniania ethosów, ethnosów, demosów rodem z Kresów, Pogranicza, Wschodu.

– Przyjrzeć się, jak nowe metodologiczne ujęcia (geopoetyka, nowy regionalizm, studia postkolonialne i postsekularne) formują dyskurs o sferach pogranicznych.

– Zgromadzić we wspólnej przestrzeni wielokulturowej, podlaskiej, białostockiej Agory ludzi różnych środowisk naukowych z Polski i Europy, by zapytać ich o ujęcia, metody, których używają, badając *topos* pogranicza.

Miała to być w zamierzeniu konferencja polonistyczna i zarazem komparatystyczna, interdyscyplinarna, skoncentrowana na tekstach literackich. W *Zaproszeniu* pisaliśmy: „Na sesję i do dalszych badań zapraszamy więc badaczy Wschodu i Zachodu, Bizancjum i Rzymu, literaturoznawców i filologów, neofilologów i historyków, historyków sztuki i kulturoznawców, filozofów i teologów, socjologów i przedstawicieli innych dyscyplin”.

Głównymi Organizatorami tak pomyślanej imprezy były następujące placówki:

– Zakład Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód”, działający na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku od 2010 roku.

– Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, jedna z większych bibliotek polskich, zyskująca właśnie w czasie kierowania nią przez dyrektora Jana Leończuka status placówki naukowej (od lat ma już prawo do egzemplarza obowiązkowego).

– Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan założone w 2008 roku przez Elżbietę Kozłowską-Świątkowską.

O ile celem Zakładu i Książnicy było podjęcie badań naukowych, o tyle działaniom Stowarzyszenia towarzyszył zamiysł zorganizowania równocześnie z Konferencją prestiżowego Międzynarodowego Zjazdu Białostoczan (do czego też doszło).

W *Zaproszeniu* skonkretyzowano podstawowe tematy Konferencji, oczekując do 30 grudnia 2010 roku propozycji tematów szczegółowych ze strony naukowców. Podstawę do badań wyznaczały zagadnienia:

– Pogranicze, Wschód, Kresy jako przestrzenie kształtowania się wspólnego modelu wielokulturowej Europy.

– Literackie, historiograficzne, filozoficzne, kulturowe projekty Europy wypracowane na obszarze szeroko rozumianego „Pogranicza”, „Wschodu”, „Kresów”.

– Dookreślenie teoretyczne i interpretacyjne pojęć: „Pogranicze”, „Wschód”, „Kresy”, „Kresowość”, „Wielkie Księstwo Litewskie”, „Wschód”, „Zachód”, „Orient”.

– Literacki portret mieszkańca pogranicza w literaturach narodowych Polaków, Słowian Wschodnich, Białych, Zachodnioeuropejczyków, Żydów, innych – jako przedstawiciela kulturowej przestrzeni, będącej integralną częścią koncepcji Europy.

– Stosunek do dziedzictwa w kulturach i literaturach narodowych do dziedzictwa obszarów pogranicznych i idei Europy.

– Świadomość językowa mieszkańców tych regionów ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia ich tożsamości regionalnej i europejskiej.

– Białystok i Podlasie: ludzie, kultura, regionalizm i europejskość.

Pomimo dość wysokich kosztów udziału w sesji¹, napłynęło ponad sto zgłoszeń na Konferencję, wszystkie (niemal) przyjęliśmy. Stale – w ciągu całego roku przygotowań – rozszerzało się grono Organizatorów Konferencji, by ostatecznie zamknąć się w liście obejmującej następujące jednostki naukowe i kulturalne:

– Uniwersytet w Białymstoku

– Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan

– Zakład Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód”

– Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

– Wyższa Szkoła Administracji Publicznej w Białymstoku

– Komitet Nauk o Literaturze PAN

– Katedra Edukacji Międzykulturowej UwB

– Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski UwB

– Prezydent Miasta Białegostoku

– Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego

– Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Zarząd Główny

– Wydział Prawa Uniwersytetu w Białymstoku

¹ W podpisany przez prof. Jarosława Ławskiego, dra Krzysztofa Korotkicha i dr Annę Janicką (reprezentują Zakład Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski) *Zaproszeniu* czytaliśmy także: „Przewidujemy wpisowe w wysokości czterystu złotych. Zapewniamy w jego ramach noclegi i wyżywienie. Planujemy także publikację pierwszego tomu z Serii Wydawniczej „Colloquia Orientalia”. Goście Konferencji będą zapraszani na kolejne sesje z tego cyklu, odbywające się co dwa lata jako stali uczestnicy Projektu. Zgłoszenie tematu do dnia 30 grudnia 2010 roku. O przyjęciu tematu poinformujemy na początku stycznia 2011 r. Serdecznie zapraszamy Państwa do udziału w naszym Projekcie i Konferencji Naukowej”.

- Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku
- Stowarzyszenie Trans Humana
- Stowarzyszenie Wspierania Edukacji Międzykulturowej
- Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku
- Polskie Radio Białystok
- Uniwersytet Medyczny w Białymstoku
- Muzeum Podlaskie w Białymstoku
- Muzeum Wojska w Białymstoku

Personalnie gospodarzami Konferencji były osoby związane ze środowiskiem naukowym, wydawniczym i bibliotekarskim, a w szczególności:

- Prof. Bogusław Nowowiejski – Dziekan Wydziału Filologicznego
- Prof. Urszula Sokółska – Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej
- Prof. Jarosław Ławski – Kierownik Zakładu Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód”

– Prezes Elżbieta Świątkowska-Kozłowska – Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan

- Dyrektor Jan Leończuk – Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego w Białymstoku.

Jak w każdym tego typu przypadku bezcenne okazało się honorowe i medialne wsparcie osób, które w różny sposób związane były z Białymstokiem i Podlasiem. Patronat Honorowy nad sesją objęły następujące osobistości:

- JM Rektor Uniwersytetu w Białymstoku – Profesor Jerzy Nikitorowicz
- Marszałek Województwa Podlaskiego – Jarosław Dworzański
- Prezydent Miasta Białegostoku – Profesor Tadeusz Truskolaski
- Pani Prezydentowa Karolina Kaczorowska.

Medialną opiekę nad wydarzeniami Konferencji i Międzynarodowego Zjazdu Białostoczan sprawowały: Polskie Radio Białystok, Media Regionalne, Gazeta Wyborcza w Białymstoku, TVP Białystok oraz, co arcyważne, Polskie Radio dla Zagranicy. Ważnym wydarzeniem przygotowań było włączenie się w projekt dwu od lat wspierających białostockie inicjatywy naukowe² instytucji: Zarządu Głównego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, kierowanego przez prof. Grażynę Borkowską (IBL PAN), i Komitetu Nauk o Literaturze PAN, któremu przewodził prof. Krzysztof Kłosiński (Uniwersytet Śląski).

Komitety, komitety...

Każda tego typu konferencja wymaga zgranego zespołu Organizatorów. Inaczej niż przy wcześniejszych projektach przygotowanie Konferencji „Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy” wymagało – także ze względu na wielkość przedsięwzięcia – powołania wielostopniowej struktury kierującej zadaniem. Koordynatorem Naukowym całości projektu był prof. Jarosław Ławski, Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczył dr Krzysztof Korotkich, zaś funkcję Sekretarza Konferencji pełniła dr Anna Janicka. Przygotowaniem Zjazdu Białostoczan kierowała poetka i redaktorka Elżbieta Kozłowska-Świątkowska. Do organizacji zaangażowano dwie duże grupy studentów polonistyki należących do Klubu Humanistów oraz doktorantów z Wydziału Filolo-

² Wspólnie zorganizowano międzynarodowe obchody sejmowego Roku Juliusza Słowackiego (Białystok 2009) i sejmowego Roku J. I. Kraszewskiego (Warszawa, Białystok, Romanów 2012).

gicznego. Sesję wspierały pracą także osoby z pozabiałostockich ośrodków – Warszawy, Krakowa, Poznania. Przedstawiamy poniżej – z intencją zapisania w pamięci badaczy tematu – cały skład Komitetu Organizacyjnego w jego wersji z 2011 roku:

Organizatorzy:

dr Krzysztof Korotkich (Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego), dr Anna Janicka (Sekretarz Konferencji), dr hab. Jarosław Ławski, prof. UwB (Koordynator Naukowy), dr hab. Katarzyna Citko, prof. UwB (Prezes Stowarzyszenia Trans Humana), mgr Marcin Bajko (UwB, Białystok), dr Mariusz Chotody (Poznań), dr Marek Kochanowski (UwB, Białystok), dr Agnieszka Nietresta-Zatoń (Kraków), dr Iwona Rusek (Warszawa), mgr Grzegorz Kowalski (UwB, Białystok), dr Barbara Olech (UwB, Białystok), dr Joanna Pietrzak-Thébault (UKSW, Warszawa), dr Marek Szladowski (Warszawa), mgr Bożena Poniatowicz (UwB, Białystok), mgr Ewa Płotko (UwB, Białystok), mgr Anna Szerszunowicz (UwB, Białystok), mgr Bogusława Wenclaw (Civitas Christiana, Białystok), dr Anna Wydrycka (UwB, Białystok), mgr Halina Ziomek (Trans Humana), mgr Mieczysław Rabczko (Trans Humana), mgr Anna Danilewicz (Muzeum Wojska).

Współorganizatorzy imprezy z ramienia studenckiego Klubu Humanistów:

Anna Bergiel, Piotr Białomyzy, Anna Brańska, Beata Chodkiewicz, Ewa Gorlewska, Adam Michalczyk, Justyna Rogowska, Monika Roman, Michał Siemieniuk, Julita Sokołowska, Dominik Stępień, Sylwia Stokowska, Aneta Szynewska, Łukasz Wiśniewski, Małgorzata Wojtowicz.

Współorganizatorzy Doktoranci Wydziału Filologicznego:

mgr Magdalena Bajko, mgr Michała Siedlecki, mgr Wojciech Kalinowski, mgr Emilia Chmielewska, mgr Paweł Gorszewski, mgr Marta Białobrzeska, mgr Katarzyna Karpacz, mgr Łukasz Zabielski, mgr Gracjan Suchocki, mgr Iwona Drażba, mgr Magdalena Pelc, mgr Beata Chodkiewicz, mgr Wojciech Koronkiewicz.

Chcieliśmy z perspektywy czasu wyrazić szczególną wdzięczność za pomoc organizacyjną naszym Koleżankom z Dziekanatu Wydziału Filologicznego: Ewie Płotko i Bożenie Poniatowicz. W sposób szczególny orędowniczką przedsięwzięcia okazała się – podkreślająca „wschodniość” swej duszy i wrażliwości – prof. Halina Krukowska, twórczyni białostockiego Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu.

Jak zawsze, ważne było poparcie otrzymane od znawców problematyki, badaczy, osobistości, które weszły do – przedstawionego poniżej – Honorowego Komitetu Naukowego, któremu przewodniczył znakomity rusycysta prof. Adam Bezwiński z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Inni Członkowie Komitetu to:

- prof. Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
- prof. Tadeusz Bujnicki (UJ, Kraków)
- prof. Algis Kaleda (Uniwersytet Wileński, Litwa)
- prof. Maria Kalinowska (UMK Toruń; IBI „Artes Liberales”, Warszawa)
- ks. dr Tadeusz Kasabuła (AWSD, UwB, Białystok)
- pani Elżbieta Kozłowska-Świątkowska (Wydawnictwo Trans Humana)
- prof. Halina Krukowska (UwB, Białystok)
- prof. Michał Kuziak (UW, Warszawa)
- dyr. Jan Leończuk (Książnica Podlaska)
- prof. Jarosław Ławski (UwB Białystok)
- prof. Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)

- prof. Antoni Mironowicz (UwB, Białystok)
- prof. Swietłana Musijenko (Uniwersytet im. Janki Kupały, Grodno)
- prof. Aleksander Naumow (Università Ca’ Foscari, Venezia)
- prof. Bogusław Nowowiejski (UwB, Dziekan Wydziału Filologicznego)
- prof. Jerzy Nikitorowicz (JM Rektor Uniwersytetu w Białymstoku)
- prof. Rościsław Radyszewski (Uniwersytet im. T. Szewczenki, Ukraina)
- prof. German Ritz (Zurich Universität)
- dyr. Robert Sadowski (Muzeum Wojska w Białymstoku)
- prof. Elżbieta Sękowska (UW, Warszawa)
- prof. Jolanta Sztachelska (UwB, Białystok)
- prof. Leon Tarasewicz (ASP Warszawa, malarz)
- prof. Tadeusz Truskolaski (Prezydent Miasta Białegostoku)
- prof. Waclaw Walecki (UJ, Warszawa)
- prof. Alois Woldan (Universität Wien)

Jak powiedzieliśmy, Konferencja i Zjazd Białostoczan zostały tym razem zespolone. 13 maja – w dniu otwarcia Konferencji – dokonano równoczesnego zainaugurowania Zjazdu. W pięknej, robiącej ogromne wrażenie sali balowej Pałacu Branickich w Białymstoku, będącej Aulą Uniwersytetu Medycznego, przemawiali w kolejności: prof. Jarosław Ławski, red. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, JM Rektor prof. Jerzy Nikitorowicz, Dziekan Wydziału Filologicznego prof. Bogusław Nowowiejski i Dyrektor Książnicy Podlaskiej Jan Leończuk. A także – co było pewnym zaskoczeniem – przedstawiciel rodziny Hasbachów, goszczącej na Międzynarodowym Zjeździe Białostoczan³. W wyjątkowy sposób udało się więc zespolić cel naukowy z towarzyskim aspektem, Konferencję ze Zjazdem. Przybyli do miasta znani białostoczanie spotkali naukowców zajmujących się Kresami, a naukowcy mogli zobaczyć liczną rzeszę osobistości z Polski i świata, które przyznają się do swej „białostockości”, „podlaskości”.

Imprezy, spotkania, konfrontacje

Konferencja była bardzo dużą imprezą – zainaugurowana 13 maja w Pałacu Branickich obradami plenarnymi (od 9.00 do 13.30) przeniosła się następnie w porze poobiedniej (od 15.00 do 17.40) do auli Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku, gdzie gości powitał JM Rektor prof. Jerzy Kopania, znakomity filozof, badacz Kartezjusza. Z kolei plenarna część obrad zamykających sesję odbyła się już w Auli Wydziału Filologicznego UwB (pokój 92) dnia 14 maja w godzinach 15.15-17.00. Plan sesji był niezwykle napięty, stąd ciągły, nieuchronny brak czasu, który uczestnicy dzielili między obrady w sekcjach a towarzyszące Konferencji imprezy naukowe i kulturalne. Te pierwsze odbyły się w następujących zespołach w godzinach 9.00-14.00 dnia 14 maja 2011 roku:

– Sekcja I: *W kręgu literatury XIX stulecia* (Książnica Podlaska), przewodniczyli: prof. Leszek Zwierzyński (UŚ) i prof. Michał Kuziak (UW).

– Sekcja II: *Literatura i kultura epok dawnych* (Sala im. M. R. Mayenowej, nr 47, Wydział Filologiczny UwB), przewodniczyli: dr Paweł Kuciński (IBL PAN) i prof. Marzanna Kuczyńska (UAM).

³ O skali logistycznej przedsięwzięcia świadczy i to, że jego uczestnicy zajęli aż cztery białostockie hotele: Branicki, Pastel, Cristal i Centrum Kultury Prawosławnej.

– Sekcja III: *Język, kultura, sztuka* (Sala 74, Wydział Filologiczny UwB), przewodniczyli: prof. Elżbieta Sękowska (UW) i dr Ewa Rudnicka (UW).

– Sekcja IV: *Literackie obrazy XX wieku* (Sala Konferencyjna Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia), przewodniczyli: prof. Maria J. Olszewska (UW) i prof. Elżbieta Mikiciuk (UG).

– Sekcja V: *Pogranicza kultur, literatur, sztuk* (Sala 91, Wydział Filologiczny UwB), przewodniczyli: prof. Magdalena Saganiak (UKSW) i prof. Daniel Kalinowski (AP, Słupsk).

– Sekcja VI: *Kresowe Arkadie?* (Sala 20, Wydział Filologiczny, część przy ul. Liniarskiego 3), przewodniczyli: dr Eulalia Papła (UJ) i prof. Zofia Zarębianka (UJ).

Obrazy toczyły się w mniejszych lub większych grupach. Aula Pałacu Branickich w dniu inauguracji wypełniona była po brzegi, pełna gości była Aula WSAP, nieco mniej osób przysłuchiwało się zakończeniu obrad. Jak sądzimy, międzynarodowy i wielotematyczny charakter refleksji odda spis referentów wygłoszonych podczas obrad plenarnych Konferencji 13 i 14 maja:

Część I. Pałac Branickich (9.30-11.15). Przewodniczy prof. Andrzej Baranow (Wilno, Litwa):

– Prof. Tadeusz Bujnicki (Kraków UJ), *Wilno międzywojenne – kresowe? regionalne? pograniczne?*

– Dr Susan Mikoś, Prof. Michael J. Mikoś (University of Wisconsin – Milwaukee), *Kresy w obiektywie Louise Arner Boyd, amerykańskiej eksploratorki (1934)*.

– Dr Małgorzata Dolistowska (Politechnika Białostocka), *Białystok – utracone przestrzenie tożsamości miasta*.

– Prof. Jerzy Nikitorowicz (Białystok UwB), *Czy współczesna edukacja winna przedstawiać prawdę o kresach wschodnich, czy kształtować mity i stereotypy?*

Część II. Pałac Branickich (11.30-13.15). Przewodniczący: Prof. Włodzimierz Próchnicki (Kraków UJ).

– Prof. Elżbieta Sękowska (Warszawa UW), *Świat języka i kultury w życiu emigrantów*.

– Dr Paweł Kuciński (Warszawa IBL PAN), *Kresy i przedmurze – dwa symbole tożsamości Polaków*

– Dr hab. Henryk Słoczyński (Kraków UJ), *„Teoria przestrzeni” Józefa Szujskiego a próba rewizji romantycznego obrazu posłannictwa Polski na wschodzie*

– Dr Mariya Bracka (Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki, Kijów), *Wartości narodowe na pograniczu kultur i światopoglądów (na przykładzie późnoromantycznej prozy polsko-ukraińskiej)*.

[Po tej części obrad plenarnych goście zostali przewiezieni autobusami do Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku.]

Część III. Aula WSAP (15.10-17.40). Przewodniczący prof. Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz):

– Dr Krzysztof Woźniak (Politechnika Łódzka), *Wybrane elementy architektoniczne współczesnych cerkwi w Polsce wobec tradycyjnego modelu*.

– Dr Jan Konopka (Genewa, Szwajcaria), *Sprawa polska w pismach, publikacjach i przemówieniach Ignacego Paderewskiego (lata 1910–1941)*.

– mgr Marcin Rębacz (Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska - Białoruś), *Szanse rozwoju stosunków między Polską a Białorusią*.

Przerwa na kawę: 16.10 - 16.25

– Dr Urszula Makowska (Warszawa ISPAN), *Antoni Malczewski ogląda dramę o Chmielnickim*.

– Prof. Bogdan Burdziej (Toruń UMK), *Litwacy w literaturze polskiej 1905-1914*.

– Dr Grzegorz Czerwiński (Universeit Gent, Gandawa), *O „sprawozdaniach” Jakuba Szynkiewicza, czyli mufti Drugiej Rzeczypospolitej jako pisarz*.

Część IV. 14 maja. Aula Wydziału Filologicznego UwB (15.15-17.00). Przewodniczy prof. Jarosław Ławski (UwB):

– Prof. Swietłana Musijenko (Uniwersytet Janki Kupały, Grodno), *Powieść Zofii Nałkowskiej „Niedobra miłość”: realia grodzieńskie*.

– Prof. Andrzej Baranow (Wileński Uniwersytet Pedagogiczny), *XIX-wieczność w polsko-litewskich związkach literackich (wybrane aspekty)*.

– Prof. Wojciech Piotrowski (Piotrków Tryb. UH-P JK) – *Geografia literacka byłych ziem dawnej Rzeczypospolitej w latach 1700–1900*.

– Prof. Adam Bezwiński (Bydgoszcz UKW), *Koncepcja Europy w myśli filozoficznej Piotra Czaadajewa*.

– Prof. Włodzimierz Szturc (Kraków UJ), *Et in „nevedomaja strana” ego – o wspólnocie doświadczenia zaświatów w prakulturach granicznych*.

– Dr Krzysztof Kocpzyński (Warszawa UW), *Pogranicze wschodnie w polskim filmie dokumentalnym po roku 1989*.

W czasie obrad plenarnych wspomagali prowadzących sekretarze obrad: dr Anna Janicka, dr Krzysztof Korotkich i mgr Grzegorz Kowalski.

Tylko więc w czasie obrad plenarnych zabrało głos 20 badaczy z Polski, USA, Białorusi, Ukrainy, Szwajcarii, Belgii, Litwy. W czasie obrad w sekcjach wysłuchano w sumie: 72 wystąpień, kilkunastu innych uczestników wystąpiło w czasie panelu, wieczorów autorskich, prezentacji. Trzeba zaznaczyć, iż wszystkie imprezy konferencyjne były otwarte dla mieszkańców miasta, studentów, uczniów, którzy szczególnie licznie przybyli 13 maja do Pałacu Branickich.

Oczywiście, spierano się o wiele spraw: model edukacji na temat pogranicza (kresów, używanie języków narodowych (ukraińskiego) w pracach sesji, na co zwróciła uwagę prof. Natalia Malutina z Odessy, o idealizm i realizm w podejściu do tematu, o perspektywy badań polonistycznych (Jarosław Ławski i Michał Kuziak), o przyszłość krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Badania i odczyty daleko więc wychodziły poza granice kulturoznawstwa i literaturoznawstwa, odsłaniając światobraz i ideologię, religijną i kulturową formację dyskutantów. Zresztą, na Wschodzie, na Pograniczu, na Kresach – nie może być inaczej... Tu wszystko – życie i literatura, wiara z historią – wzajem się przenika.

Konferencja i Zjazd Białostoczan miały charakter w pełni międzynarodowy. Dzięki pomocy pani Prorektor Uniwersytetu w Białymstoku prof. Beaty Godlewskiej-Zyłkiewicz uzyskano wsparcie finansowe umożliwiające zaproszenie gości ze Wschodu. Ze swej strony Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan prowadziło zabiegi, by ściągnąć do miasta Polaków, Żydów, Białorusinów rozsianych po świecie. Prócz wymienionych mówców z obrad plenarnych gościliśmy prof. Natalię Malutinę z Odessy, badaczy z Kijowa, duchem był z nami pan Ryszard Löw z Tel-Awiwu. Po raz kolejny zaszczylił nas swą obecnością prof. Alois Woldan kierujący sławistyką

w Wiedniu. Raz jeszcze gościliśmy dr Halinę Turkiewicz z Wilna, stale współpracującą z białostockimi badaczami. Dzięki prof. Swietłanie Musijenko z Grodzieńskiego Uniwersytetu im. Janki Kupały przybyła spora grupa literaturoznawców białoruskich: dr Helena Nielepko, dr Dmitrij Lebiadziejewicz, dr Władimir Kajala, dr Helena Bilutenko i dr Wiktor Istomin. Nie mógł przybyć z Wenecji, ale przesłał odczytany na Konferencji artykuł prof. Aleksander Naumow (UJ, Ca' Foscari, Venezia). Rzecz ważna dla nas: sesja gromadziła uznanych badaczy literatury, takich jak Maria Kalinowska, Kwiryna Ziemba, Eulalia Papla, Agnieszka Czajkowska, Anna Wydrycka, Tadeusz Bujnicki, Danuta Piwowarska i Włodzimierz Szturc, ale występowali na niej też doktoranci, debiutanci, studenci, by wspomnieć: Iwonę Drazbę, Piotra Białomyzego, Anitę Klechę, Piotra Lisa, Monikę Roman, Martę Białobrzką, Annę Brańską. To nie banał, że wszystkich nas połączyła Konferencja...

Spotkania, wieczory, noce...

Już 12 maja, w przeddzień Konferencji, zorganizowaliśmy dwie – świetnie przyjęte, tłumnie odwiedzone – imprezy. Gościny pierwszej, dzięki uprzejmości Dyrektora Andrzeja Lechowskiego, udzieliło Muzeum Podlaskie – impreza *de facto* otwierała Międzynarodowy Zjazd Białostoczan, a anonsowała ją w *Programie* informacja następująca:

„16.00 – Muzeum Podlaskie, Rynek Kościuszki 10.

Redaktor Gabriela Walczak, dr Wioletta Wejs-Milewska, *Białystok w świecie dźwięków* – spotkanie połączone z prelekcją i prezentacją sylwetki Czesława Straszewicza – wielkiego zapomnianego pisarza, radiowca z kręgu Kultury Paryskiej i Radia Wolna Europa”.

Zaraz potem uczestnicy przenieśli się o krok – z Rynku Kościuszki na tenże sam Rynek, gdzie gościny użyczył kierująca Pijalnią Czekolady „Wedel” pani Małgorzata Dworakowska. Tym razem program panelu był bardzo napięty i bogaty, a obejmował:

„18.00 – Pijalnia Czekolady „Wedel”, Rynek Kościuszki 17.

– *Uroczysta Inauguracja Prac Zakładu Badań Interdyscyplinarnych i Porównawczych „Wschód – Zachód”*

Program spotkania (z nagraniem Polskiego Radia Białystok i TV Białystok):

– Powitanie gości: prof. Jarosław Ławski, dr Krzysztof Korotkich

– Przemówienia GOŚCI

– Panel „*Pogranicza Europy, pogranicza Polski. Przeszłość – znaczenia współczesne – propozycje nowych odczytań*”

Zagajenia:

– Prof. Halina Krukowska (Uniwersytet w Białymstoku), *Moje Kresy*

– Prof. Michał Kuziak (Uniwersytet Warszawski), „*Niesamowita Słowiańszczyzna*”. *Niesamowita! – ale dlaczego Słowiańszczyzna?*

– Prof. dr hab. Waclaw Walecki (Uniwersytet Jagielloński),

O kresowych tożsamościach i o stosunku do kresowego dziedzictwa kulturowego pod dyskusję obrazki dwa

– Prof. dr hab. Tadeusz Bujnicki (Uniwersytet Jagielloński) *Regionalne a pograniczne – pojęcia bliskie czy sprzeczne*

Prowadzenie: redaktor Dorota Sokołowska, prof. Jarosław Ławski, dr Krzysztof Korotkich. Uczestniczą między innymi: prof. Alina Kowalczykowa (IBL PAN), prof. dr hab. Alois Woldan (Wiedeń), prof. dr hab. Jerzy Nikitorowicz (UwB), Prof. Swiełłana Musijenko (Grodno), dyrektor Jan Leończuk (Książnica Podlaska), prof. dr hab. Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz), i inni.”

Złośliwy los sprawił, że zarejestrowany przez red. Dorotę Sokołowską panel zaginął gdzieś... Szkoda, bo to tutaj spierano się o studia podyplomowe, kresowość, polskość. Inaczej niż w zapowiedzi przedstawiała się lista mówców, tekst prof. Waleckiego odczytała dr Jolanta Kowal z Rzeszowa; nie możemy – niestety! – wydrukować wypowiedzi *Moje Kresy* prof. Haliny Krukowskiej. Panel rozpoczął też, co naturalne, życie towarzyskie Konferencji, był pierwszym, licznym jej uczestników spotkaniem.

13 maja goście Zjazdu i Konferencji uczestniczyli w dwu ważnych wydarzeniach: do Białegostoku przyjechali przedstawiciele rodu Hasbachów, niegdyś białostockich przemysłowców, o których książkę z tej okazji promowano:

„15³⁰ MUZEUM RZEźBY ALFONSA KARNEGO, ul. Świętojańska 7

Promocja książki Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej i Józefa Maroszka, *Hasbachowie – z rodzinnego sztambucha*.

Udział biorą:

Michael Hasbach – kronikarz dziejów Rodu oraz potomkowie białostockiej gałęzi Hasbachów i Commichau,

Elżbieta Świątkowska-Kozłowska – Prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Białostoczan,

Prof. dr hab. Józef Maroszek – Uniwersytet w Białymstoku, badacz historii”.

Spotkanie okazało się nader udane – w zgodnej opinii gości, występujących i samych Hasbachów.

Finalnym akcentem dnia była wizyta gości Konferencji w Teatrze „Wierszalin” w Supraślu, gdzie o godz. 18⁰⁰ pokazano spektakl *Statek błaznów* w reżyserii Piotra Tomaszuka, przy współpracy Rafała Gąsowskiego, z muzyką Piotra Nazaruka i scenografią Ewy Farkasovéj. Spektakl był wydarzeniem „wstrząsowym” – jednym zachwyił, innych przeraził ostrością, jednego z referentów zmusił do głośnego, manifestacyjnego opuszczenia Sali teatralnej z okrzykiem „To nie jest sztuka!”. Nikt jednak spektaklu nie zapomniał...

Naukowcy i uczestnicy Zjazdu rozpoczęli ten dzień o 8⁰⁰, tymczasem o godzinie 20⁰⁰ w Restauracji „Cristal” (Lipowa 3/3) czekała ich jeszcze kolacja... Razem spotkali się na niej naukowcy i białostoczanin, którzy przyjechali tu z kraju i zagranicy. Byli reprezentanci rodów Commichau, Hasbachów, znani warszawscy aktorzy i muzycy, profesor Gustaw Kerszman z Kopenhagi, uczeni i artyści...

Gościom grał kwartet muzyczny z Białegostoku.

14 maja zaplanowano aż pięć imprez. Nie dopisał światowej sławy białostoczanin, dyrygent Jerzy Maksymiuk, który odwołał swój występ w auli w Pałacu Branickich (20³⁰) i swą gawędę *O sztuce*, o czym poinformowała licznie przybyłych słuchaczy red. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska. Odbyły się za to imprezy odczytowe i prezentacje, w tym odczyty architektów i konserwatorów na temat Białegostoku:

„Godz. 11. 00: Muzeum Podlaskie, Rynek Kościuszki 10

- Prof. Józef Maroszek (Białystok UwB), *Pamiętajmy o ogrodach. Zieleń w panoramie miasta*,
- Mgr Andrzej Lachowski (Białystok, Muzeum Podlaskie), *Nasz Białystok. Obraz miasta: od 2. połowy XIX wieku do 1939 roku (gawęda)*,
- Magdalena Hyży-Rydzewska, Andrzej Rydzewski – *Białystok – miasto młode*
- Sebastian Wicher (konserwator zabytków), Maciej Chodynicki (Prezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami) – *Zabytki Białegostoku*.

Spacer ulicami miasta, zwiedzanie zabytków [*jeśli pozwoli pogoda*]”.

Pogoda pozwoliła na spacer! Oglądali miasto w większości goście Międzynarodowego Zjazdu Białostoczan. Mieszkańcy miasta spotkali się nieco później z poetą, reżyserem, dramaturgiem, podróżnikiem – panem Arturem Ilgnerem:

„Godzina 16.00. Książnica Podlaska, ul. J. Kilińskiego 16

Artur Ilgner, dramaturg, reżyser, poeta:

W akwatorycznej przestrzeni Adriatyku – Spotkanie autorskie”.

W wieczorku autorskim udział wzięła prof. Jolanta Sztachelska, której towarzyszyli studenci z Koła Humanistów UwB. Po spotkaniu – choć nie bez organizacyjnych zawirowań związanych ze sprzedażą biletów – goście konferencji o godz. 18⁰⁰ w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki (ul. Elektryczna 12) obejrzeni dobrze przez nich przyjęty *Ożenek* Mikołaja Gogola – specjalnie na tę okazję wystawiony.

Ostatnim akordem Konferencji i Zjazdu, który stał się udziałem kilkunastu uczestników, była białostocka Noc Muzeów, którą z dystansu jako doświadczenie niezwykle, magiczne wspominało. Zaczęła się w Muzeum Wojska, skończyła po północy. Zapowiadaliśmy ją tak:

„Zwiedzanie Muzeum Wojska – wystawy: „Na okrutnej ziemi – losy Polaków zesłanych na Sybir od XVIII w. do 1956 r.” oraz „Przeciw dwóm wrogom. Militarne dzieje Podlasia i jego mieszkańców w latach 1939–1956”. Zwiedzanie za okazaniem identyfikatora uczestnika Konferencji w godz. 9³⁰-17⁰⁰.

Noc Muzeów – zwiedzanie muzeów, spacer szlakiem atrakcji kulturalnych i artystycznych przygotowanych na tę okoliczność przez białostockie placówki muzealne – w grupie, w godzinach 21³⁰-23⁰⁰ z przewodnikiem. Rozpoczęcie w siedzibie Muzeum Wojska, ul. J. Kilińskiego 7, zapisy prowadzi mgr Marcin Bajko.”

Trudno w jednym zdaniu oddać atmosferę 14 maja – popołudnia i wieczoru: słoneczny dzień, zmierzch, nieprzebrane tłumy ludzi ustających w kolejkach, by zobaczyć Pałac Branickich, Muzeum Wojska, Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego czy Muzeum Uniwersytetu Medycznego. Rzecz niezwykła: Konferencja Naukowa kończyła się na ulicach wielokulturowego Białegostoku, w atmosferze radosnego uniesienia. Nigdy wcześniej (i potem...?) tego nie doświadczyliśmy.

Plany i fakty

Konferencja i Zjazd miały być powrotem do idei wielokulturowego Pogranicza – tak w wymiarze historycznym w jej wcieleniu, jakim była Rzeczypospolita Obojga Narodów, jak i współczesnym – bo nurtowało nas pytanie o to, dokąd zmierza XXI-wieczna Europa. Kontynent coraz bardziej podzielony – a nie zjednoczony; konfliktogenny – a nie bezpieczny; wieloetniczny, wielokonfesyjny, multijęzykowy – a nie spójny kulturowo. Co dalej z Europą?

Opatrzyliśmy Konferencję literackimi mottami bez wyjątku polskimi, z polskiej literatury, która wchłonęła doświadczenie wielokulturowości w swe najgłębsze pokłady. To dlatego Adam Mickiewicz mógł zawołać w Inwokacji *Pana Tadeusza* do Litwy jak do domowej Ojczyzny, pozostając Polakiem:

Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.

Ponad sto lat później jego słowa parafrazował tragiczny Teodor Bujnicki, pisząc:

LITWO. Ojczyzno upartych niepogód,
podarta wichrami jak wiszar,
skrzywdzona przez stulecia i bóstwa,
miecze z pochew obłoków wyszarp,
sypnij gradem, niech potokiem chlusta,
daj nam patos i ogień włóż w usta!
Cisza.

Pamięć Bujnickiego – tego „Ostatniego barda Wielkiego Księstwa Litewskiego” – uczcił przecież Czesław Miłosz w poemacie *Gdzie wschodzi słońce a kędy zapada*. Ale myśmy dodali do tej litewskiej części tradycji element inny – ukraiński. I to z *Marii* Malczewskiego, której historiozofia jest wizją tragiczną dla wszystkich: Polaków, Ukraińców, Tatarów, szlachty, kozaków, chłopów i magnatów. Bezlitosna historia porażająca wchłania tu wszystkich i wszystko w stepowy macecznik nicości:

Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
I wzrok daleko, próżno błądzi po równinie;
A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody,
Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.

– jednocząc tym samym zwycięzców i pokonanych. Bez względu na to, jak oceniamy kresową nostalgię – jako arkadyjskie wspomnienie lub widmo bankructwa – towarzyszy ona kulturze polskiej przez cały ciąg czasu od XIX do XXI wieku. Jako utopię, która dziś rozniewała by Ukraińców, opisywał ją Kajetan Sufczyński (1807–1873), głośny ongiś i wciąż znakomity pisarz, autor trzech tomów *Zawsze oni*, kreślących aż nieprawdopodobny obraz polsko-kozackiej zgody:

Po jakimś czasie powrócił biedny Kozak, ale sam tylko i ze łzą w oku. Nazajutrz po bitwie Daszowskiej, kiedy wojska moskiewskie pociągnęły dalej, odszukał on na pobojuwisku ciało Ołędzkiego i własnymi rękoma złożył je w ziemi na wieczny spoczynek.

Długie jeszcze lata przebył Semen w futorze, ale już nie jako sługa; bo dobry jego pan w testamentie zapisał mu tę ziemię na własność.

Tak przeszedł żywot dwóch wiernych synów Polski, co z jednakim poświęceniem walczyli za nią bez spoczynku, póki im starczyło życia.

To marzycielstwo marzycieli i pięknoduchów, którzy, jak Mickiewicz z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (1832), nie wyobrażali sobie Rzeczypospolitej inaczej niż jako całości złożonej z Korony, Litwy i Rusi, też jest naszym spadkiem. Podobnie jak krytycyzm pozytywistów, zapisujących, jak młodzieńca Eliza Orzeszkowa w powieści *Maria* (1877), wizję ruiny dawnego polskiego domu z okolic Grodna, jej mitycznego Ongrodu.

Taki też był dom w porze mego wzrastania, obszerny, mroczny, najzwyczajej napełniony milczeniem, z którym zgodnie zlewały się monotonne albo gwałtowne szумы drzew w jesieni i zimie, które na wiosnę i w lecie z rzadka tylko i z oddali przerywane było głośnym i radosnym życiem otaczającej dom przyrody. Można by rzec, że bujna ta, bogata przyroda i wewnątrz stojącego wśród niej domu tworzyły dwa odłamy wzięte z dwóch państw odrębnych: z wiecznie odradzającej się przyrody i z martwiejącego pod dotknięciem czasu zmiennego życia ludzi. Przyroda wiecznie i nieustannie rodziła drzewa, trawy, kwiaty, motyle i ptaki; lecz zwieszona wśród niej gniazdo ludzkie zniżało się, milkło, zamierało.

Orły przestały w świat zeń wylatywać. Było już ono tylko wspomnieniem, śladem minionych czasów...

Świetność tę, zdaniem pisarki, przywrócić mogła tylko praca – praca sprzysiężona z poświęceniem. Na koniec jednak przywołaliśmy głos jednego z legionu tych, których udziałem stała się tęsknota do utraconych stron:

Sen się kończy, jak wszystko. I jakie to dziwne:
Pozostało daleko moje miasto rodzinne...
Moje szczęście i radość... i rana wciąż świeża...
Jestem tu. Jak daleko... jak blisko Nieświeża...
Proszę już o jedno – usłysz szept pacierza
Kiedy nas nie stanie, nie odchodź z Nieświeża!

Takich ewokacji – prostych i niewyszukanych, to znów wyrafinowanych – zna literatura polska setki. Oto w 2007 roku Stanisław Wiatr-Partyka przyzywa swe sny o Nieświeżu. Dziś już drugie i trzecie pokolenie kultywuje pamięć o rodzicach z Wołynia, Saren, Ejszyszek, Kowna, Dyneburga i Kiwerc. Czy to znaczy, że pozostaliśmy więźniami „Kresów” – na przekór ideologii „Pogranicza” i przeciw upolitycznionej kategorii „Wschodu”? To znaczy tylko tyle, że nie da się dziś wierzyć w to, że historycy i badacze tekstów uzgodnią wspólną i pojednawczą wizję historii Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Rosjan. Nie da się tej hipotezy wpisać w utopię „unii”, „wspólnej Europy”, „kontynentu”.

Wydaje się, że zgromadzone w II tomach studia o terytorium pogranicza pokazują, że narody tej części Europy liczyć mogą nade wszystko na mądre i pełne zrozumienia określenie swego własnego „tak było”. Nie może być ono zgodne z określeniem drugiej strony. Literatura pokazuje ciągłość nostalgii, ale i konieczność porozumienia. Obrazy zdruzgotanych mikrospołeczności wielokulturowych stają się figurą zmiany – sytuacji, gdy każdy mówi uczciwie ze swych pozycji, z głębi własnego świata wartości i wyobrażeń. Paradoksalnie: od badania świadectw historii Pogranicza zapisanych w tekstach atrakcyjniejsze Anno Domini 2013 okazuje się śledzenie kruchego i nerwowego dialogu ludzi: Ukraińców, Polaków, Litwinów, Białorusinów, Rosjan...

Projekt „Pogranicze, Kresy, Wschód a idee Europy” miał być w założeniu inicjatywą cykliczną, rozłożoną na lata. W pierwotnym zamiarze tkwił jednak pewien błąd: nie da się rejestrować istotnych zmian rok po roku. Tu potrzebne jest dłuższe trwanie procesów przeobrażania świadomości badaczy i po prostu obywateli krajów Europy Środkowo-Wschodniej... Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku rozprawiano o „Kresach”, potem już tylko o „Pograniczach”. Teraz prawimy o „Wschodzie” i „Europie” – nowej, zagrożonej, postunistycznej, kryzysowej, zantagonizowanej, bankrutującej, słabej, niemieckiej, to znów francuskiej. Europie, która idzie ku? Czemu właśnie? By na to pytanie odpowiedzieć, by czytać teksty dawne, trzeba, by wykry-

stalizowała się nasza samowiedza, byśmy wiedzieli, kim jesteśmy i czego szukamy (w tekstach i poza nimi). A tego nie wiemy. – Teraz.

Powrócimy do idei badań bez wątpienia – gdy w Wilii i Dnieprze upłynie trochę wody. Gdy zarejestrujemy zmianę, która pozwoli nam wszystkim mówić na ten temat w sposób nowy. Jaki? Tego nie wiemy. To pokaże czas.

Osobistość...

Jeszcze w czasie Konferencji w rozmowach kularowych pojawiła się idea, by obojoma tomami prac podziękować w symboliczny sposób wybitnym Osobistościom i Osobowościom działającym na wschodzie Europy na rzecz zbliżania narodów, kultur i wiar.

Taką Osobowością jest prof. Swietłana Musijenko, Ukrainka z urodzenia, która stworzyła pierwszą na Białorusi Katedrę Polonistyki w Grodzieńskim Państwowym Uniwersytecie im. Janki Kupały. Została pierwszym tytularnym profesorem polonistyki w tym kraju, utrwaliła ślady Elizy Orzeszkowej i Zofii Nałkowskiej w Grodnie, gdzie też jej staraniem utworzono Muzeum Zofii Nałkowskiej (z jej środków!). Działa Profesor Musijenko na rzecz utrwalenia kultury białoruskiej, podejmuje niestrudzenie inicjatywy konferencyjne, wydaje cenione i znane w Polsce książki⁴. Zorganizowała ogromny, rocznicowy kongres „Adam Mickiewicz i kultura światowa” (Grodno – Nowogródek 12-17 maja 1997), którego materiały wydano w pięciu tomach!⁵

Uczennica najwybitniejszego rosyjskiego polonisty – prof. Wiktora A. Choriewa – kładzie mosty między kulturami Białorusi, Polski, Rosji i rodzimej Ukrainy. W uznaniu tych wybitnych zasług została prof. Musijenko uhonorowana w 2012 roku tytułem Honorowego Członka Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza – Towarzystwa jakże szanownego i wpływowego w Polsce⁶.

Cała ta ogromna działalność naukowa i organizacyjna prof. Swietłany Musijenko rozwinęła się w skomplikowanej rzeczywistości najpierw sowieckiej Białorusi, a potem Republiki Białoruś. Nie można o tym wymiarze szczególnego miejsca, gdzie przyszło jej pracować, zapominać – dla znających i odwiedzających ten region świata jest to źródło podziwu dla siły, z jaką prof. Musijenko przebijała się przez różne warstwy tamtejszej rzeczywistości.

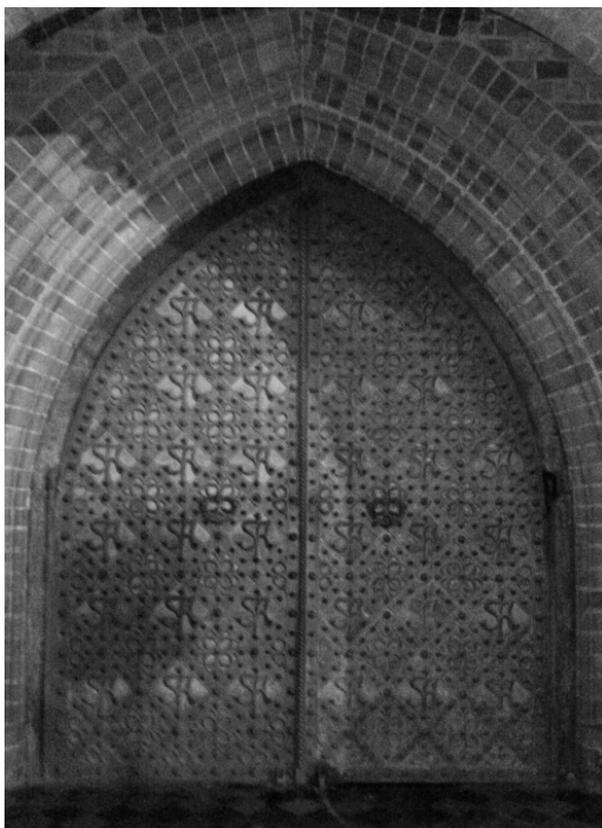
Ukrainka, przyjaciółka Polski i Polaków, obywatelka Białorusi, miłośniczka kultury rosyjskiej i polskiej – prof. Swietłana Musijenko z Grodna wyobraża i uosabia wszystko to, co w naszym myśleniu o Pograniczu, Kresach, Wschodzie jest pierwiastkiem idealnym i heroicznym. Dlatego na kartach niniejszego tomu z pełnym przekonaniem i z wdzięcznością zapisujemy dedykację:

Prace ofiarowane Profesor Swietłanie Musijenko!

⁴ Zob. na przykład: *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, red. S. Musijenko, Grodno 2012; *Powieść realistyczna literaturze polskiej Dwudziestolecia międzywojennego (30-30 lata XX wieku)*, Grodno 2003.

⁵ *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały z międzynarodowej konferencji Grodno – Nowogródek 12-17 maja 1997 r. w 5 księgach*, t. 1-5, Grodno – Siedlce – Gdańsk – Warszawa.

⁶ Zob. J. Ławski: *Profesor Swietłana Musiejnko*, „Wiek XIX” Rok V (XLVIII), Warszawa 2012.



Brama do Kościoła św. Anny, Wilno

I.

LUDZIE I IDEE POGRANICZA



Witraże w Kościele św. Anny, Wilno

Małgorzata Czerwińska
(Gdańsk)

PROFESOR SWIETŁANY MUSIJENKO ŻYWOT I SPRAWY

Swietłana Musijenko jest nie tylko profesorem, osobą o wielkim dorobku jako badaczka literatury, wykładowczyni i promotorka młodej kadry filologicznej oraz organizatorka kształcenia uniwersyteckiego i życia naukowego. Jest także żywym wcieleniem idei pobratymstwa czterech narodów i kultur słowiańskich: białoruskiego, polskiego, rosyjskiego i ukraińskiego. Wymieniam je w porządku alfabetycznym – znajdujemy się przecież w świecie filologii. Chcąc mówić o obecności tych czterech narodów i kultur w życiu i pracy prof. Musijenko muszę jednak przejść od porządku alfabetycznego do chronologicznego – ale i to jest uzasadnione, bo pisząc o dokonaniach prof. Musijenko znajdujemy się również w świecie historii literatury, która choć się na chronologii nie kończy, nie może się obyć bez jakiegoś odniesienia do jej porządku.

Z urodzenia Swietłana Musijenko jest Ukrainką. Takiej narodowości byli oboje jej rodzice, na Ukrainie przyszła na świat (w Krasnoarmiejsku, dnia 30 sierpnia 1939 roku) i ukraińskiego języka nauczyła ją w domu matka. Ojciec już nie mógł w brać udziału w wychowaniu małej Swietłany, zginął w czasie wojny, gdy była kilkuletnim dzieckiem. Pytana o to, kim jest, zawsze określa siebie jako Ukrainkę. Jednak jej wykształcenie, koleje losu i działalność zawodowa wprowadziły ją w trzy pozostałe, wymienione wyżej kultury słowiańskie. Studiowała w stolicy Białorusi, w Mińsku (młodszym czytelnikom może trzeba przypomnieć, że była to jedna z „socjalistycznych republik” ówczesnego Związku Radzieckiego), a za przedmiot studiów wybrała filologię rosyjską. W roku 1963 została absolwentką Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu w Mińsku. Od tego też roku datuje się jej kontakt z wybitnym rosyjskim badaczem literatury polskiej prof. Wiktorem Choriewem i jego szkołą naukową, kształtującą się latami w moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki (wówczas w Akademii Nauk ZSRR, obecnie w Rosyjskiej Akademii Nauk). Wpływ prof. Choriewa w istotny sposób oddziaływał na rozwój naukowy młodej adeptki filologii, a w konsekwencji na stworzone przez nią później grodzieńskie środowisko polonistyczne.

Początkowo nadal kształciła się w Mińsku, odbywając w latach 1964 – 1967 na swej macierzystej uczelni aspiranturę, czyli studia doktoranckie. W trakcie tych studiów jej zdolności i postępy w nauce sprawiły, że uzyskała roczny staż na Uniwersytecie Warszawskim. Była już wówczas zdecydowana zajmować się literaturą polską i pobyt na warszawskiej uczelni posłużył przede wszystkim poznaniu literatury współczesnej. Namiętnie chodziła też do teatru, ta sztuka była jej zawsze bliska. Jeszcze przed maturą marzyła o tym, by zostać aktorką – i z pewnością jej dar naśladowania, poczucie humoru i żywiołowy temperament stwarzały dobre szanse ku temu. Ale mama młodej Swietłany była tym planom przeciwna i wyperswadowała córce aktorskie marzenia. I chwala Bogu, bo w Rosji, na Białorusi i Ukrainie aktorek nie brakuje – a polonistyki w Grodnie bez niej by nie było. Skończyło się więc na roli widza we wszystkich możliwych teatrach: Warszawy, Moskwy i każdego innego miasta, gdzie Swietłanie Filipownie zdarzyło się bywać.

W trakcie tamtego stażu nawiązała też w Warszawie pierwsze polskie znajomości i przyjaźnie. Odwiedziła również Gdańsk i ówczesną Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Po dwudziestu latach na konferencji w Białymstoku kontakt ten odnowił się jakby nigdy nie było żadnej przerwy i wkrótce zaowocował trwałą współpracą polonistyki grodzieńskiej i gdańskiej.

Najpierw jednak po skończeniu aspirantury młoda badaczka musiała podjąć pracę. Zatrudniono ją w 1967 roku w Grodnie, gdzie istniała wówczas Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Janki Kupały, przekształcona 1978 roku w Państwowy Uniwersytet Grodzieński pod patronatem tego samego poety. Pracując na tej uczelni Swietłana Musijenko równocześnie przygotowywała rozprawę doktorską pod kierunkiem prof. Choriewa. Po obronie pracy na temat (podaję w przekładzie polskim) *Gatunkowo-stylistyczne poszukiwania w prozie polskiej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku* uzyskała w 1972 roku stopień doktora w moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki. Po czterech latach, w 1976 roku, na mocy decyzji Wyższej Komisji Atestacyjnej ZSRR w Moskwie została docentem.

Młoda badaczka wykładała w Grodnie literaturę powszechną, oczywiście z uwzględnieniem polskiej, z czasem obok tych zajęć komparatystycznych udało się jej wprowadzić osobny wykład monograficzny z literatury polskiej. W swej pracy naukowej na wiele lat skupiła się szczególnie na twórczości i biografii Zofii Nałkowskiej z lat dwudziestych XX wieku, kiedy pisarka mieszkała przez pewien czas w Grodnie jako żona pułkownika Jura-Gorzechowskiego, stacjonującego w grodzieńskim garnizonie. Swietłana Musijenko przez szereg lat wnikliwie studiowała powieści, dzienniki i publicystykę autorki *Granicy*, przede wszystkim te, które powstały w Grodnie lub związane były z tym miastem jako miejscem akcji i tłem powieściowych wydarzeń, jak esej *Grodno*, artykuł *Tam, gdzie żyła i tworzyła Eliza Orzeszkowa*, tom nowel *Ściany świata*, powieści *Niedobra miłość*, *Granica*, *Węzły życia*, *Dzienniki 1918–1929*.

W trakcie tych studiów badaczka odnalazła nieznanie wcześniej materiały archiwalne dotyczące pobytu pisarki w Grodnie, jej pracy w organizacji „Patronat”, zajmującej się opieką nad więźniami oraz działalności na rzecz komitetu zabiegającego o upamiętnienie w Grodnie dzieła i osoby Elizy Orzeszkowej. Owocem tej pracy stała się książka *Творчество Зофьи Налковской (Twórczość Zofii Nałkowskiej)* wydana w 1989 roku w Mińsku jako pierwsza w Związku Radzieckim monografia poświęcona tej polskiej pisarce. Nie był to jedyny rezultat wieloletnich studiów poświęconych Nałkowskiej i jej roli w kulturalnej tradycji Grodna. Wydanie książki nie stanowiło też jedynego ważnego wydarzenia w dziejach grodzieńskiej polonistyki. Dziś, patrząc z wieloletniej perspektywy widzimy, że rok 1989 stanowił czas wyjątkowo urodzajnych „żniw”, wieńczących długie lata prac prof. Swietłany Musijenko na różnych polach.

16 maja 1989 roku rozpoczęła się pierwsza w historii grodzieńskiego uniwersytetu międzynarodowa konferencja naukowa pod tytułem „Twórczość Zofii Nałkowskiej i literatury słowiańskie”, w której uczestniczyli naukowcy z Rosji, Białorusi, Gruzji i Polski (materiały ukazały się w formie książkowej w 1991 w Mińsku). Nazajutrz po konferencji, 17 maja, otwarto na Uniwersytecie Muzeum Zofii Nałkowskiej i na domu, w którym niegdyś mieszkała, odsłonięto pamiątkową tablicę, ozdobioną piękną płaskorzeźbą, przedstawiającą głowę pisarki. Prof. Musijenko opracowała koncepcję Muzeum i zgromadziła większość z pamiątek (a nawet po części osobiście sfinanso-

wała ich zakup), a także odnalazła dom, mieszczący się na ulicy Akademickiej 15. Trafność identyfikacji domu w pobliżu koszar, w którym na pierwszym piętrze mieszkała z mężem pisarka, potwierdził świadek tamtych czasów, niegdysiejszy mieszkaniec Grodna, znajomy i współpracownik pisarki z lat jej działalności w „Patronacie”, pan Stanisław Ziemak, wspomniany przez Nałkowską w jej *Dziennikach*. Tak więc muzeum grodzieńskie powstało wcześniej, niż otwarte w 1990 roku Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich „Dom nad łąkami” w Górkach Wołomińskich pod Warszawą, i do tej pory jest jedyną taką placówką poświęconą wyłącznie pisarce.

Pracując nad monografią o autorce *Granicy* badaczka równocześnie prowadziła starania o utworzenie na Uniwersytecie Grodzieńskim placówki naukowej i edukacyjnej, poświęconej studiom polonistycznym. Katedra Filologii Polskiej na tej uczelni została otwarta również w 1989 roku, rozpoczynając instytucjonalne istnienie polonistyki grodzieńskiej. Kierownictwo powierzono organizatorce, czyli będącej wówczas docentem Swietłanie Musijenko.

W tym samym roku Katedra rozpoczęła stałą międzynarodową współpracę naukową i dydaktyczną z Wyższą Szkołą Pedagogiczną (dziś Uniwersytetem Pedagogicznym) w Krakowie. Od roku 1990 trwa taka sama współpraca z Uniwersytetem Gdańskim. W latach późniejszych nawiązana została współpraca z Akademią Podlaską w Siedlcach (gdzie prof. Musijenko przez kilka lat wykładała jako profesor zatrudniony na etacie), a następnie z Uniwersytetami w Łodzi i Białymstoku. Wśród rosyjskich ośrodków polonistycznych Katedra współpracuje od początku swego istnienia z Instytutem Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Rosyjskiej Akademii Nauk. Działalność edukacyjna Katedry polega na prowadzeniu pełnych, pięcioletnich studiów filologicznych. Pierwsi absolwenci ukończyli studia w roku akademickim 1993/1994, a w ciągu całych dwudziestu lat kierowania Katedrą przez prof. Musijenko, tj. do roku 2010, grodzieńska uczelnia wykształciła 508 młodych polonistów.

W 1992 roku otwarto w Katedrze studia doktoranckie. Wśród ośmiu obron, które odbyły się do 2008 roku, pięć zostało przeprowadzonych przez doktorantów prof. Swietłany Musijenko. Tematyka tych prac doktorskich świadczy o różnorodności zainteresowań naukowych w promotorskiej działalności twórczyni grodzieńskiej polonistyki. Oto ich lista (w tłumaczeniu polskim): H. Bilutenko, *Romantyczna gawęda szlachecka w polskiej prozie lat 1830–1863 (geneza i swoistość ideowo-artystyczna)*; E. Pańkow, *Esej w literaturze polskiej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku i twórczość Tadeusza Brezy*; A. Brusiewicz, *Elementy kultury białoruskiej w twórczości Adama Mickiewicza okresu wileńsko-kowieńskiego*; O. Pańkowa, *Mit i realność w twórczości Wacława Berenta*; S. Gonczar, *Mit Napoleona w literaturze francuskiej, polskiej i rosyjskiej XIX wieku*. Wszystkie przewody były przeprowadzone na Państwowym Uniwersytecie w Mińsku. Rozwój naukowy kadry zatrudnionej w Katedrze przyczynił się do tego, że od roku 1999 grodzieńska polonistyka uzyskała prawo prowadzenia prac magisterskich i nadawania stopnia magistra filologii polskiej.

Prof. Musijenko nie ogranicza swych zainteresowań dydaktycznych do kształcenia uniwersyteckiego. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę, że o rozwoju polonistyki na Grodzieńszczyźnie trzeba myśleć nadal w kategoriach pracy u podstaw. Dlatego podjęła inicjatywę przygotowania podręczników i programów szkolnych do nauczania języka i literatury polskiej w szkołach na Białorusi. W efekcie współpracy polonistów grodzieńskich

z grupą pracowników Uniwersytetu Gdańskiego powstał i został wydany przez Ministerstwo Edukacji w Mińsku pierwszy w dziejach białoruskiej oświaty podręcznik dla szkół z językiem polskim na Białorusi (*Historia literatury polskiej*, tomy 1-3, Mińsk 1997–2000) obejmujący wypisy z literatury polskiej od średniowiecza do współczesności wraz z syntetycznymi charakterystykami poszczególnych epok i biografiami najważniejszych pisarzy.

Osobny i bardzo ważny nurt działalności prof. Musijenko stanowi organizowanie (z pomocą pracowników Katedry) międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych problematyce porównawczej literatur: polskiej, białoruskiej i rosyjskiej. Myślenie w kategoriach komparatystycznych, właściwe naukowej działalności prof. Musijenko, stało się także istotną cechą pracy grodzieńskiej polonistyki w ogóle. Odbyło się kilkanaście takich międzynarodowych konferencji. Szczególnie wiele miejsca zajmowała w nich i zajmuje twórczość pisarzy polskich bezpośrednio związanych z Grodnem, Grodzieńszczyzną i Nowogródzczyzną: Elizy Orzeszkowej, Zofii Nałkowskiej, Adama Mickiewicza i pomniejszych autorów. Po każdej z konferencji ukazywały się drukiem tomy materiałów, stanowiących trwałą fundament wiedzy o literaturze polskiej, dostępnej i popularyzowanej na terenie Republiki Białoruś.

Wyjątkowe znaczenie w tym kontekście posiada pięciotomowy zestaw referatów, będących plonem międzynarodowej konferencji z okazji dwustulecia urodzin Adama Mickiewicza („Adam Mickiewicz i kultura światowa”, maj 1997), w której wzięło udział ponad stu uczestników z wielu krajów Europy (oprócz Białorusi i Polski także z Litwy, Rosji, Ukrainy, Francji, Włoch i Szwajcarii). Kolejna konferencja poświęcona Mickiewiczowi, tym razem związana z 150 rocznicą śmierci poety, odbyła się we wrześniu 2005 roku jako część międzynarodowego projektu pod protektoratem UNESCO, obejmującego Białoruś, Polskę, Włochy, Niemcy, Francję, Szwajcarię i Turcję. Konferencjom organizowanym w Grodnie z reguły towarzyszą objazdy miejsc związanych z życiem polskich pisarzy XIX i XX wieku na terenie obecnej Białorusi. Wielu zagranicznych referentów, przyciąganych ciekawą tematyką kolejnych spotkań, wracało do Grodna szereg razy, wiedząc, że zawsze czeka ich niezwykle serdeczna, przyjazna atmosfera, inspirowana przede wszystkim bujną i witalną osobowością pani profesor Swiętłany Musijenko. W tym nurcie działalności trzeba też wyróżnić udział prof. Musijenko w wieloletniej współpracy grodzieńskiej uczelni z Uniwersytetem w Białymstoku, ujętej w cykl konferencji i publikacji „Drogi ku wzajemności”.

Wśród tylu różnych zatrudnień organizacyjnych i dydaktycznych grodzieńska badaczka nie zaniedbywała własnej pracy naukowej. Przybywały kolejne referaty, wygłaszane na krajowych i zagranicznych konferencjach (oprócz Polski i Rosji także na Ukrainie, w Słowenii i Szwajcarii), a także artykuły, publikowane w czterech wiadomych słowiańskich językach. Ważnym etapem kariery naukowej był następny stopień awansu, mianowicie habilitacja, uzyskana w 1993 roku w moskiewskim Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Akademii Nauk na podstawie rozprawy *Реалистический роман в польской литературе 20-х – 30-х гг. (Powieść realistyczna w literaturze polskiej lat dwudziestych i trzydziestych)*. W ślad za tym przyszło nadanie tytułu profesora przez Kolegium Atestacyjne Ministerstwa Edukacji Republiki Białoruś. W 2003 roku ukazała się w Grodnie druga książka badaczki, monografia *Реалистический роман в польской литературе межвоенного двадцатилетия (20-30-е гг. XX в.), Powieść realistyczna w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego (lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku)*.

Prof. Musijenko uczestniczyła we wszystkich dotychczasowych Kongresach Polonistyki Zagranicznej (Warszawa 1998, Gdańsk 2001, Poznań 2006, Kraków 2008, Opole 2012) oraz dwukrotnie w międzynarodowych Kongresach Sławistów (Kijów i Lublana).

Jej najnowszą inicjatywą stało się powołanie Międzynarodowego Instytutu Adama Mickiewicza jako organizacji o charakterze naukowo-badawczym i edukacyjno-popularyzatorskim z udziałem przedstawicieli środowisk polonistycznych z Białorusi, Rosji i Polski. Siedziba Instytutu znajduje się na Państwowym Uniwersytecie Grodzieńskim. Po dwudziestu latach kierowania Katedrą prof. Musijenko zrezygnowała z tej funkcji w przekonaniu, że nadeszła pora na pokoleniową „zmianę warty”, jednak nadal pozostaje zatrudniona na Uniwersytecie w pełnym wymiarze jako profesor zwyczajny, prowadząc pracę naukową i dydaktyczną. Z właściwym sobie poczuciem humoru powiada, że pracuje teraz jako „szeregowy profesor”.

Gdyby chcieć dokładnie wyliczyć wszystkie publikacje (oprócz wymienionych dwu monografii książkowych blisko dwieście artykułów w czterech językach i szereg zredagowanych tomów zbiorowych), wszystkie przyznane godności i nadal pełnione ważne funkcje w najwyższych oficjalnych gremiach dotyczących form życia naukowego na Białorusi, trudno byłoby uwierzyć, że to dorobek mieszczący się w jednej biografii. Profesor Swietłana Musijenko to dziś osoba-instytucja. Wszyscy, którzy poznali ją bliżej, wiedzą dobrze, że jest jednocześnie osobą bardzo wrażliwą, a zarazem bardzo energiczną. Mówi o sobie (ze śmiechem) „Jestem kobietą emocjonalną!”, ale ciepły uścisk jej dłoni, zawsze gotowej do pomocy, ma w sobie też siłę osoby, zaprawionej w pokonywaniu przeszkód.

Ciekawe, czym jeszcze zaskoczy nas Swietłana Musijenko?



Rzeźba na ścianie Kościoła św. Anny, Wilno

Magdalena Popiel
(Kraków)

**LIST PREZESA MIĘDZYNARODOWEGO
STOWARZYSZENIA STUDIÓW POLONISTYCZNYCH**

WIELCE SZANOWNA PANI PROFESOR,

W imieniu polonistów z całego świata zrzeszonych w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Studiów Polonistycznych pragnę do tomu dedykowanego Pani Profesor dołączyć podziękowania za wielkie dzieło organizacyjne i naukowe, jakie przez lata Pani pracy powstawało na Białorusi.

Nieocenioną zasługą Pani Profesor pozostanie budowanie w wyjątkowo trudnych warunkach, od podstaw, polonistyki w Grodnie jako instytucji naukowej i dydaktycznej. Trud i odwaga, z jaką tworzyła Pani nowe placówki: Katedrę Filologii Polskiej na Państwowym Uniwersytecie im. J. Kupały, Muzeum Zofii Nałkowskiej, Międzynarodowy Instytut Adama Mickiewicza, są godne najwyższego szacunku. Dzięki wychowaniu wielu uczniów, opracowaniu programu dydaktycznego dla polskich szkół, napisaniu podręcznika do nauki historii literatury polskiej wiedza o polskiej kulturze i znajomość języka polskiego na Białorusi są ciągle żywe.

We współczesnym świecie naukowym rzadko zdarzają się biografie heroiczne, w których połączenie pasji i odwagi działania, talentu i męstwa, dają tak obfite żniwo.

Życzę Pani Profesor wiele satysfakcji z dotychczasowych dokonań i równie dużo energii i zapału do realizacji kolejnych planów.

Z wyrazami najgłębszego szacunku
Magdalena Popiel

Prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych

Kraków, 31 października 2012 roku



Uniwersytet Wileński

Aleksander Naumow
(Wenecja – Kraków)

PIŚMIENICTWO CERKIEWNOSŁOWIAŃSKIE JAKO SKŁADNIK KULTUROWEGO UNIWERSUM I RZECZYPOSPOLITEJ

W tym krótkim wystąpieniu chciałbym przedstawić zasadnicze tezy, dotyczące piśmiennictwa cerkiewnosłowiańskiego (i częściowo też ruskiego), powstałego i funkcjonującego na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej od XIV do XVIII wieku. Piętnaście lat temu, rozpoczynając kompleksowe badania nad kulturą ruską jako składniku kultury Rzeczypospolitej, pisałem:

Wciąż za mało znamy cerkiewnosłowiańską literacką i liturgiczną tradycję ziem polsko-litewskich, to kilkunastoletnie zmaganie się naszych ruskich przodków z materią uświęconego języka jako środkiem wyrazu dla własnych myśli, refleksji, modlitw. Dlatego musimy ją odsłaniać, badać i pielęgnować, cierpliwie, krok po kroku, przede wszystkim wsłuchując się w głos utrwalony w księgach¹.

Od tego czasu powstało nieco opracowań przybliżających dzieje tego piśmiennictwa i – szerzej – kultury prawosławnej na ziemiach polsko-litewskich. Zintensyfikowano prace nad zabytkami języka i sztuki na Ukrainie, na Białorusi, na Litwie. Instytut Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk kompleksowo bada kulturę Polesia, biblioteki i muzea Rumunii już tak nie bronią dostępu do słowiańskich kodeksów, Słowacka Akademia Nauk zorganizowała międzynarodowy program badania wieloetnicznego i wielokulturowego obszaru karpackiego, naukowcy z zagranicy, zwłaszcza z Bułgarii, z wielkim zainteresowaniem się garną do naszych rękopisów cyrylickich.

Również u nas powstała grupa badawcza, która sporządziła katalog rękopisów cerkiewnosłowiańskich w Polsce, opublikowano poważne badania nad drukarstwem i szkolnictwem, powstało kilka katalogów czy inwentarzy starodruków cyrylickich, wydano kilka znakomitych książek o materialnych, duchowych i teologicznych tradycjach polsko-litewskiego prawosławia, o bractwach i monastycyzmie, wyszło również parę zabytków, zorganizowano liczne ważne wystawy i konferencje. Zaczęto otwarcie mówić o specyfice fresków, ikon i architektury cerkiewnej naszych ziem. Trzeba powiedzieć, że kultura wschodniochrześcijańska na dawnych ziemiach polsko-litewskich zyskała sobie prawo obywatelstwa w obiegu naukowym, chociaż daleko jej jeszcze do miejsca w powszechnej świadomości współczesnych spadkobierców tamtego dziedzictwa².

¹ A. Naumow, *Wiara i historia. Z dziejów literatury cerkiewnosłowiańskiej na ziemiach polsko-litewskich*, Kraków 1996, Krakowsko-Wileńskie Studia Słowistyczne t. 1, s. 204.

² Kilka pozycji zawierających obszerną literaturę przedmiotu: T. Kempa, *Konstanty-Wasył Ostrogski (ok. 1524/1525-1608) wojewoda Kijowski i marszałek Ziemi Wołyńskiej*, Toruń 1997; J. Stradomski, *Spory o „wiarę grecką” w dawnej Rzeczypospolitej*, Kraków 2003 (= Prace Instytutu Filologii Słowiańskiej UJ 23); A. Naumow, *Domus divisa. Studia nad literaturą ruską w I. Rzeczypospolitej*, Kraków 2002, Biblioteka Tradycji Literackich XVIII; *Rękopisy cerkiewnosłowiańskie w Polsce. Katalog*, wydanie drugie, zmienione, oprac. A. Naumow, A. Kaszlej, E. Naumow, J. Stradomski, Kraków 2004; A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w Polsce*, Białystok 2006, T. Hodana, *Między królem a carem. Moskwa w oczach prawosławnych Rusinów – obywateli Rzeczypospolitej (na podstawie piśmiennictwa końca XVI – połowy XVII stulecia)*, Kraków 2008, *Studia Ruthenica Cracoviensia* 4; M. Melnyk, *Spór o zbawienie – zagadnienia soteriologiczne w świetle prawosławnych projektów unijnych powsta-*

Reakcja na głosy upominające się o uznanie tradycji ruskiej za organiczny składnik kultury wieloetnicznej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej (tylko dla wygody podciągamy pod ten termin czasy sprzed Unii Lubelskiej) nie zawsze jest pozytywna. Sprzeciw zgłaszają dwie opcje – wspólnotowa i narodowa. W tej pierwszej uczeni rosyjscy nie godzą się na dzielenie monolitycznej ich zdaniem kultury staroruskiej na części, uznają, że wszystko, co ruskie, jest niepodzielne i wspólne; na przestrzeni wieków czyniono wszystko, żeby granice państwa rosyjskiego obejmowały wszystkie tereny, na których funkcjonowała kultura ruska. Opcje narodowe są różne w zależności od tego, w imię jakiego narodu się je głosi. Niewątpliwie ponadnarodowy charakter ruskiej prawosławnej (i potem unickiej) kultury stwarza problemy z dopasowaniem jej do wąskopatriotycznych wizji każdego z historycznych uczestników procesu.

Białoruś i Ukraina nie godzą się na dzielenie się dziedzictwem ruskiej kultury z innymi, nie akceptują ani rosyjskich terminów „Ruś południowo-zachodnia”, „zachodnioruski” itp., ani naszych „polsko-litewskie” czy „polskie” prawosławie, nawet termin „polonica cyrylickie” wzbudzał kontrowersje³. Tych ostatnich terminów nie znosi też polska myśl narodowa, uważając je za wewnętrznie sprzeczne – „ruskie” bowiem nie może być „polskie”, ani też Rusin nie powinien się podszywać pod pełnoprawnego obywatela Rzeczypospolitej, nawet przedrozbiorowej. Jedyłą odpowiedzią na te i takie zastrzeżenia jest cierpliwe kontynuowanie badań i rozpowszechnianie wiedzy o wspólnej wielowiekowej przeszłości, choć takie działania z reguły nie zadowalają nikogo.

Tropienie, rozumienie, oswojenie i pokonywanie tego, co uwidacznia i ukonkretnia różnice i podziały jest najpewniejszą drogą do współuczestnictwa w kulturze, do współtworzenia jej niepowtarzalnych ponadnarodowych i ponadkonfesyjnych, czy raczej wielonarodowych i wielokonfesyjnych odmian. To one stwarzają szanse pokonywania nadmiaru odrębności, stanowią próby scalania odmiennych tradycji poprzez oswojenie cech, odbieranych w poszczególnych formacjach jako wyznaczniki przynależności⁴.

Najstarsze ślady piśmiennictwa na ziemiach, na których dominował etnos ruski, a które w różnym okresie i na różny czas wchodziły do poszczególnych organizmów składających się na państwa polskie i litewskie przed ich sfederowaniem w Krewie i po nim, związane są z piśmienniczą tradycją Rusi Kijowskiej. Niestety, bezpośrednia spuścizna po Cyrylo-Metodejskiej misji morawskiej jest konstruktem ideologicznym i w sferze piśmiennictwa nie powinna być brana pod uwagę. Podobnie jest chyba z pośrednictwem czeskich Przemysłidów, gdy za ich czasów w kręgu św. Wacława i jego babki, św. Ludmiły, a także w klasztorze w Sazawie przy św. Prokopie trwała pamięć tradycji cerkiewnej, przy czym również wspieranej przez kontakt z Kijowem⁵.

łych w Rzeczypospolitej (koniec XVI – połowa XVII wieku), Olsztyn 2001; Z. Jaroszewicz-Pierślawcew, *Druki cyrylickie z oficyn Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI-XVIII wieku*, Olsztyn 2003, „Pokazanie Cerkwie prawdziwej...”. *Studia nad dziejami i kulturą Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej*, red. P. Chomiak, Białystok 2004, M.P. Kruk, *Zachodnioruskie ikony Matki Boskiej z Dzieciątkiem wieku XV-XVI*, Kraków 2000, i wiele innych.

³ M. Błońska, *Polonica cyrylickie XV-XVIII wieku, czyli o drukach cyrylickich w państwie polsko-litewskim*, w: *Z badań nad dawną księżką. Studia ofiarowane profesor Alodii Kaweckiej-Gryczowej w 85-lecie urodzin*, Warszawa 1992, t. 2, s. 433-555.

⁴ A. Naumow, *Wiara i historia*, s. 95.

⁵ A. Naumow, *Tradycja kijowska w prawosławiu polskim*, w: *Prawosławie. Światło wiary i źródło doświadczenia*, red. K. Leśniewski, J. Leśniewska, Lublin 1999, s. 449-471; tenże, „Nieprzyjaciółmi człowieka są domownicy jego”. *Kult św. Wacława w najdawniejszej tradycji cerkiewnoślowińskiej*,

W ogóle trudno mówić o jakichś konkretach przed XIV wiekiem.

Najistotniejsze zmiany w kulturze naszych ziem nastąpiły właśnie w XIV wieku. Przeniesienie duchowego centrum starorusko-bizantyjskiego z Kijowa na Ruś Włodzimiersko-Suzdalską i włączenie znacznej ilości ziem ruskich do Wielkiego Księstwa Litewskiego i do Korony stworzyło nową, znacznie odmienną sytuację kulturową, niezależnie od kontynuacji jurysdykcyjnej zależności od Konstantynopola. Powstała początkowo niewielka, lecz konsekwentnie się powiększająca strefa kontaktu z kulturą polską w obu jej odmianach – łacińskiej i staropolskiej, początkowo prawie nieprzenikliwa, lecz z wolna ulegająca osmozie, zwłaszcza w kręgach magnaterii i szlachty. Prawosławie metropolii kijowskiej (halickiej, litewskiej) było nakierowane na Bałkany serbskie i bułgarskie, na Górę Athos, na Saloniki, na Konstantynopol o wiele bardziej niż na Włodzimierz, Suzdal i Moskwę, może tylko niezwykle Nowogród Wielki był ważnym ruskim korelatem.

Początkowo różnice w repertuarze ksiąg biblijnych, liturgicznych i prawnych między dwiema odmianami ruskiej kultury były nieznaczne, jednak z biegiem dziesięcioleci, zwłaszcza w XV i XVI wieku, różnic zaczyna przybywać na wszystkich niemal poziomach i należy mówić o niektórych ważnych cechach wyróżniających kulturę ruską państwa polsko-litewskiego właśnie z uwagi na niepowtarzalną jej kombinację z kulturą polsko-łacińską pod berłem katolickiego władcy⁶. Nie miały natomiast większego znaczenia dla zbliżenia zachodnio-wschodniego w Polsce enklawy głągolitizmu w Oleśnicy i w Kleparzu, imitujące pomysł Karola IV w Pradze. Istotny był za to mecenat przedstawicieli ruskiej magnaterii i szlachty, co oddaje stałe wezwanie modlitewne stosowane w rękopisach i drukach cyrylicyckich – „za książąt i panów naszych”...

Wymienię tu pobieżnie kilka najważniejszych faktów kulturowych, które stanowią wielki wkład kultury ruskiej do kultury wspólnego państwa Dwojga (czytaj: Trojga) Narodów, a jednocześnie wyróżniają się z arealu ruskiego czy cerkiewnosłowiańskiego w ogóle, bądź to czasem zaistnienia, bądź to formami i intensywnością występowania.

a. drukarstwo cyrylicyckie:

Warto tu przytoczyć znakomitą charakterystykę autorstwa Marii Błońskiej i Henryka Bułhaka:

Książka drukowana alfabetem cyrylicyckim i wydawana na obszarze dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tzn. państwa polsko-litewskiego, stanowi niewątpliwie zjawisko o znaczeniu wyjątkowym nie tylko dla kultury ruskich narodów, które ją wydawały – dzisiejszych Białorusinów i Ukraińców – ale dla całej Słowiańszczyzny, w tym również dla narodu rosyjskiego, którego państwo w końcu XVII wieku przejęło część ziem ruskich wraz z drukarniami i wielkimi ośrodkami kulturowymi. Zjawisko to ma również niebagatelne, choć inne, a przy tym nie dość zbadane znaczenie dla narodu polskiego, ruskiego i litewskiego, które tworzyły ówczesne państwo Jagiellonów⁷.

w: *Amoenitates vel lepores philologiae (Venceslao Durano vulgo Twardzik dicto septuagenario tota philologorum turba gratulans dedicat)*, red. R. Laskowski i R. Mazurkiewicz, Kraków 2007, s. 428-434; tenże, *Obrządek słowiański – czy jest i dla kogo?*, w: *Bunt tradycji – tradycja buntu. Księga dedykowana Profesorowi Krzysztofowi Wrocławskiemu*, red. M. Bogusławska i G. Szwat-Gyłybowa, Warszawa 2008, s. 265-271.

⁶ Por. H. A. Морозова, С. Ю. Темчин, *Об изучении церковнославянской письменности Великого княжества Литовского*, w: *Krakowsko-wileńskie studia slawistyczne. Seria poświęcona starożytnościom słowiańskim*, t. II, red. S. Temčinas, Kraków 1997, s. 7-39.

⁷ M. Błońska, H. Bułhak, *Na tropach ksiązek cyrylicyckich wydawanych w państwie polsko-litewskim*

Koniecznienie wspomnieć trzeba fakt wydania właśnie w Krakowie przez Szwajpoltę Fiola pierwszych na świecie ksiąg cyrylickich (4 pozycje w 521,5 arkuszach, podczas gdy produkcję łacińskich drukarń w XV wieku w Polsce i we Wrocławiu oblicza się na 635,5 arkusza w 27 pozycjach). W XVI i XVII wieku, na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej ukazało się 359 druków cyrylickich przy 350 tłoczonych czcionką łacińską. Warto pamiętać, że wypędzony z Moskwy pionier drukarstwa – Iwan Fiodorow – znalazł w naszym państwie ciepłe przyjęcie. Książka cyryliccka w Rzeczypospolitej uczestniczyła wraz z książką protestantów i katolików w kulturze renesansowej, ukazując swój pionierski charakter.

b. biblistyka:

Wielkie znaczenie miały edycje cerkiewnosłowiańskich ksiąg biblijnych, dokonane przez obywateli polsko-litewskich: przez Franciszka Skorynę *Psalterza* (Praha 1517, Wilno 1522) oraz *Dziejów i Listów Apostolskich* (Wilno 1525), następnie przez krąg ostrogski pod kierunkiem o. Gerasyma Smotryckiego *Ewangeli* (1580) i wreszcie całej *Biblii* (1581). Oczywiście, księgi biblijne stanowią najpoważniejszy procent także produkcji rękopiśmiennej, psalterze praktycznie do nas nie dochodziły, gdyż były zaczytywane, natomiast czytania apostołskie i ewangelijne są tekstami liturgicznymi. Jednakże w naszym Supraślu powstaje słynny *Supraski kodeks* biblijny Mateusza (Matwieja) *Dziesiątego* (1502–1507)⁸ jako przykład nowej fali pozaliturgicznego zainteresowania pełnym tekstem biblijnym, na której też wyrosło niezwykle ważne dzieło Franciszka Skoryny jako tłumacza, komentatora i wydawcy 23 ksiąg biblijnych⁹, a potem fenomenalna *Biblia Ostrogska*, wydana z wyraźnym przeznaczeniem formującym i polemicznym. Nie zostały jeszcze przeprowadzone badania między polskimi przekładami biblijnymi, zwłaszcza ks. Jakuba Wujka, a cerkiewnosłowiańską wersją biblijnego przekładu, a mogą one odkryć zaskakujące paralele.

c. patrystyka:

Tradycja rękopiśmienna zachowała szereg zajmujących kolekcji utworów patrystycznych, przede wszystkim kazań (Izaak Syryjczyk, Efreem Syryjczyk, Jan Złotousty, Bazyl Wielki i inni), zaś rozwój drukarstwa, przede wszystkim wysiłek translatorsko-edytorski Kijowa, nieco mniej Lwowa i Wilna, przyniosły zadziwiające rezultaty – w Rzeczypospolitej ukazały się świetnie przetłumaczone, kompetentnie zredagowane fundamentalne wydania Ojców Kościoła: Bazylego Wielkiego, Doroteusza z Gazy, komentarze biblijne i homilie Chryzostoma, patr. Kalista I i innych; w polskojęzycznym obiegu czytelnicznym część z nich jest nieobecna do dzisiaj, a inne ukazują się dopiero współcześnie...

w XV-XVIII wieku. *Próba charakterystyki*, w: *Rękopis a druk. Najstarsze druki cerkiewnosłowiańskie i ich stosunek do tradycji rękopiśmiennej. Materiały z sesji Kraków 7-10 XI 1991*, red. J. Rusek, W. Witkowski, A. Naumow, Kraków 1993, s. 179.

⁸ Архиеп. Филарет, *Библейские книги 1507 года*, Известия Отдела русского языка и словесности ИАН, т. 8/1859-1860, ч.2, с. 144-150, П.А. Лавров, *Библейские книги 1507 г.*, „Slavia” 1933, s. 85-112 (koniec artykułu uzupełnił D. W. Ajnałow); A.A. Алексеев, О.П. Лихачева, *Супрасльський сборник 1507 г.*, w: *Материалы и сообщения по фондам Отдела рукописной и редкой книги БАН СССР*, Ленинград 1978, с. 54-88; *Гісторыя беларускай кнігі у 2 тамах*. Т.1: М.В. Нікалаеў, *Кніжная культура Вялікага Княства Літоўскага*, Мінск 2009, с. 95-122 i passim.

⁹ *Franciszek Skoryna z Połocka. Życie i pisma*, wybór tekstów, przekład, opracowanie: M. Walczak-Mikołajczakowa, A. Naumow, Gniezno 2007, Biblioteka Duchowości Europejskiej 3.

d. teologia:

Znajdując się w otoczeniu zachodniochrześcijańskim, będąc świadkami gwałtownej polemiki katolicko-protestanckiej, następnie zmuszeni do teologicznej kontrowersji z łacinnikami i unitami, prawosławni obywatele Rzeczypospolitej rozwinęli własną myśl teologiczną. Sytuacja była podobna nieco do tej, w jakiej znaleźli się w XVI wieku weneccy Grecy, tematyka niektórych rozważań była taka sama. Najważniejszym bodaj problemem była eklezjologia – uniwersalizm i partykularność jako wyznaczniki Kościoła, Kościół tryumfujący czy Kościół doświadczany, sukcesja apostołska i urząd biskupi, monarchizm papieża a koncyliaryzm; problem zbawienia jako kwestia antropologii, rola świętych, relikwii, obrazów świętych, materii i formy sakramentów. Z czasem trzeba było się zmierzyć z łatinizacją dogmatyki i liturgiki, rozpatrzyć nie tylko praktyczne, ale i teologiczne aspekty zmiany kalendarza itd.¹⁰ Zaczęto tworzyć nieznane wcześniej na Wschodzie katechizmy¹¹. Podjęto także – zwłaszcza w Supraślu, Wilnie i Kijowie – polemikę z poglądami protestantyzmu, judaizmu i islamu¹².

e. liturgika:

Najbardziej znana jest działalność liturgiczno-normująca kręgu kijowskiego z pierwszej połowy XVII wieku ze św. Piotrem (Mohylą) na czele. Księgi liturgiczne epoki Mohylańskiej – służebnik, triody, trebnik – zostały poddane gruntownej analizie, zarówno jako punkt dojścia, jak i wyjścia. Nieco mniej uwagi poświęcono epoce wcześniejszej, zwłaszcza świadectwom rękopisów¹³. Liturgika ruska w państwie polsko-litewskim miała własne wewnętrzne procesy regulacyjne, mamy nieco informacji o synodach i przeprowadzonych regulacjach obrzędowych, doszło do nas kilka tekstów reguł monasterskich, tomosów, korespondencja¹⁴.

¹⁰ J. Stradomski, *O merytorycznych i konfesyjnych problemach reformy kalendarza w świetle XVI- i XVII-wiecznej polemiki religijnej w Rzeczypospolitej*, w: „Pokazanie Cerkwie prawdziwej...”, dz.cyt., s. 37-72.

¹¹ K. Szczyppior, *Najstarsze katechizmy wschodniosłowiańskie*, w: *Święci w kulturze i duchowości dawnej i współczesnej Europy*, red. W. Stępnia-Minczewska, Z. J. Kijas, Kraków 1999, s. 155-161, Biblioteka Ekumenii i Dialogu 9; A. Fałowski, *Język ruskiego przekładu katechizmu jezuickiego z 1585 roku*, Kraków 2003, *Studia Ruthenica Cracoviensia* 2; M. Корзо, *Українська и белорусская катехетическая традиция конца XVI-XVIII вв.: становление, эволюция, и проблема заимствований*, Москва 2007.

¹² M. Kuczyńska, *Ruska homiletyka XVII wieku w Rzeczypospolitej. Ewolucja gatunku – specyfika funkcjonalna: (Cyryl Stawrowiecki, „Ewangelia pouczająca”, Rachmanów 1619, Joannicjusz Galatowski, „Klucz rozumienia”, Kijów 1659)*, Szczecin 2004.

¹³ Zob. P. Kovaliv, *Prayer Book. A Monument of the XIV century/Молитовник-Служебник – пам'ятка XIV століття*, Scientific Theological Institute of The Ukrainian Orthodox Church of U.S.A., New York 1960; M. Marusyn, *Чини Святительских Служб в Київському Евхологоні з початку XVI ст./Ordinum Pontificalium in Euchologio Kioviensi saec. XVI expositio*, Видання Українського Католицького університету ім. св. Климента папи. Праці Греко-Католицької Богословської Академії (Богословського Виділу), т. XXVII, Romae 1966; O. Горбач/Норбатсч, *Три церковнослов'янські літургічні рукописні тексти Ватиканської бібліотеки/De tribus textibus Liturgicis Linguae Ecclesiasticae (Palaeo)Slavicae in Manuscriptis Vaticanis*, Видання Українського Католицького університету ім. св. Климента папи. Праці Філософічно-Гуманістичного Факультету, т. I, Romae 1966; M. Kuczyńska, *Południowosłowiańska poezja liturgiczna w zbiorach bibliotek polskich*, Szczecin 2003 i in. Zob. też P. Nowakowski, *Problematyka liturgiczna w międzywyznaniowej polemice po Unii Brzeskiej (1596–1720)*, Kraków 2004, Biblioteka Ekumenii i Dialogu 23.

¹⁴ Na przykład, król Zygmunt Stary przywrócił w 1522 roku dawną regułę wewnętrzną monaste-

Najwięcej danych wnoszą stosunkowo licznie i dobrze zachowane typikony – ustawy, przede wszystkim jerozolimskie nowsze, gdzie w niektórych znajduje się materiał porównawczy, to jest przytoczenie lub ślady różnych praktyk – jerozolimskiej, athoskiej, Wielkiej Cerkwi (czyli konstantynopolikańskiej katedralnej), studyjskiej (konstantynopolikańskiej klasztornej) oraz – w późniejszych czasach – moskiewskiej, a także unickiej czy rzymskiej. Z rzadka trafiają się uwagi porównujące praktykę wielkich ośrodków duchowości w państwie Jagiellonów – Wilna, Supraśla, Kijowa i innych lub poszczególnych wydań. Sporo dają też rubryki liturgiczne służebników, trebników, minei, czasosłowów, psalterzy (z dodatkami) i triodów.

Jednym z ważnych wyznaczników specyfiki liturgicznej jest kalendarz cerkiewny. Jest on wskazówką proveniencyjną i filiacyjną, a z czasem, jak w ideologii ośrodka mohylańskiego, staje się też elementem polityki cerkiewnej i presji pedagogicznej. Pewne dane można wydobyć także z porównania wprowadzanych zmian czy krytyk przy likwidowaniu odrębności liturgicznej po zawarciu unii z łacinnikami z jednej strony, a podczas przymusowej unifikacji po włączeniu resztek metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego. Wydaje się nawet, że niektóre specyficzne elementy dawnej obrzędowości mogły łatwiej przetrwać w tradycji unickiej aniżeli w obrębie prawosławia moskiewskiego. Wielkie znaczenie miały reformy liturgiczne w Kościele łańskim i redagowanie unickich ksiąg liturgicznych z uwzględnieniem rzymskich wymogów.

f. filologia i pedagogika:

Wszystko to odbywało się w gorącej atmosferze sporów o język, o godność języka cerkiewnosłowiańskiego jako świętego języka słowiańskiego prawosławia. Szczególnie ważne są tu rozważania o Zachariasza Kopysteńskiego i polemika o Iwana Wiszeńskiego z księdzem Piotrem Skargą¹⁵. Ale oprócz ważnej dla kwestii językowej godności zaczęto dbać o językową normę i jej należyte ugruntowanie poprzez edukację – właśnie w Rzeczypospolitej powstaną pierwsze gramatyki języka cerkiewnosłowiańskiego (1586, 1591, 1596 i najważniejsza – Melecjusza Smotryckiego z 1619 roku), liczne elementarze (do połowy XVII wieku 25 wydań), pierwsze słowniki tego języka (Laurenty Zizanij – 1596, Pamwa Berynda – 1627). Również w Cerkwi unickiej rozważano problemy związane z oświatą i językiem cerkiewnym¹⁶.

g. twórczość własna i przekłady:

Na ziemiach ruskich naszego wspólnego państwa działali wybitni przedstawiciele literatury cerkiewnosłowiańskiej, początkowo przybysze, jak liturgista metropolita Cyprian, jak niezwykle utalentowany i płodny metropolita Grzegorz Cambłak. Twórczość własna jest związana z nowymi kultami, jak choćby trzech męczenników wileńskich, a później kult unicki Jozafata Kuncewicza, czy z adaptacjami katolickich świętych i świąt (Kazimierz Jagiellończyk, Stanisław ze Szczepanowa, Augu-

rowi kijowsko-pieczerskiemu, patriarcha konstantynopoliński Joachim w 1505 roku w tomosie zatwierdzającym fundację monasteru supraskiego podaje szereg przepisów regulacyjnych; metr. Józef (Sołtan) w 1510 roku nadał temuż monasterowi własną regułę itd.

¹⁵ A. Naumow, *Domus divisa*, s. 29-49; J. Stradomski, *Sproy...*, s. 113-125.

¹⁶ A. A. Яскевіч, *Старабеларускія граматыкі. Да праблемы агульнафілалагічнай цэласнасці*, Мінск 1996.

styn z Hippony, Antoni Padewski, Franciszek z Asyżu, Marcin z Tours, Boże Ciało, Niepokalane Poczęcie NMP, Józef Oblubieniec, Trójca Przenajświętsza, Nawiedzenie Elżbiety przez Maryję) itp.¹⁷

Niezwykle istotna jest twórczość Franciszka Skoryny, który stanął na czele wschodniosłowiańskich hymnografów, tworząc przed 1525 rokiem akatysty, hymny i modlitwy cerkiewno-słowiańsko-ruskie. Bardzo mocno wpłynęła na rozwój piśmiennictwa cerkiewnosłowiańskiego unia brzeska, wywołując bogatą literaturę polemiczną, tworzącą wielojęzyczną mozaikę wspólnej dysputy¹⁸. Powstawały w coraz większej ilości pieśni paraliturgiczne, które z czasem zebrano w niezwykle popularnym tomie zwanym *Bohohlasnik*, wschodnim korelacie kancjonałów i śpiewników protestanckich i katolickich, wydawanym wielokrotnie, począwszy od 1790 roku¹⁹. Wiele cerkiewnosłowiańskich tekstów zostało kapitalnie przetłumaczonych z greki z zachowaniem akrostychów (jak w *Akatyście do św.św. Piotra i Pawła*), rytmiki i rymów (jak w *Akatyście do św. Mikołaja*), czasem są one jedynym świadectwem istnienia obcojęzycznego tekstu (jak w nabożeństwie do św.św. Jana, Antoniego i Eustachego Wileńskich²⁰). Pojawiły się ruskie przekłady z łaciny takich utworów jak *Hymnus Rex Christe, Dies irae* czy *Veni Creator...*

*

Ta bardzo pobieżna charakterystyka piśmiennictwa i – szerzej – kultury ruskiej w jej dynamicznym związku z kulturą polsko-łacińską ma na celu podkreślenie organicznego związku z całokształtem kultury państwa polsko-litewskiego. Nie zrywając więzi duchowej i artystycznej z pozostałą częścią kultury ruskiej i, w ogóle, prawosławnej, Rusini – obywatele I Rzeczypospolitej, potrafili twórczo wykorzystać zaistniałe możliwości rozwoju. Tym samym kultura cerkiewnosłowiańska i ruska stanowią nierozłączną część wspólnego dziedzictwa narodowego, ale także niezwykle urozmaicają i wzbogacają kulturę naszego regionu i całego obszaru bizantyńsko-słowiańskiego.

Wenecja-Lido, 10.05.2011

¹⁷ A. Naumow, *Liturgiczny wizerunek arcybiskupa Jozafata (Kuncewicza) – wzorce biblijne*, „Roczniki Humanistyczne KUL” XLIV, 1996, zes. 7: Słowianoznawstwo, s. 71-80; tenże, *Wiara i historia*, s. 96-141.

¹⁸ Zob. np. T. Chynczewska-Hennel, *Rola bractw prawosławnych w polemice międzywyznaniowej w Rzeczypospolitej końca XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, w: „Pokazanie Cerkwie prawdziwej...”, s. 8-20.

¹⁹ A. Naumow, *Teologia bożonarodzeniowych pieśni Bohohlasnyka*, w: *Z kołędą przez wieki. Kołеды w Polsce i krajach słowiańskich*, red. T. Budrewicz, S. Koziara i J. Okoń, Tarnów 1996, s. 463-470.



Wejście do Muzeum Mickiewicza, dawny Zaulek Bernardyński.
Tutaj na parterze poeta mieszkał w r. 1822, Wilno

Włodzimierz Szturc
(Kraków)

**ET IN „NEVEDOMAJA STRANA” EGO.
O WSPÓLNOŚCI DOŚWIADCZENIA ZAŚWIATÓW
W PRAKULTURACH GRANICZNYCH**

Jest takie miejsce, nie wiadomo gdzie, choć wiadomo, którędy można do niego wejść i jak stamtąd wyjść, miejsce, które ludy różnych stron świata nazywają – we własnych językach – *nevedomaja strana*. Tak mówiono na Rusi. Aby tam wejść – u Słowian Południowych i Wschodnich – dusze po opuszczeniu ciał wsiadały do łodzi, której sternikiem, *psychopomposem*, był nieznan z twarzy Przewodnik – milczący i zapatrzony przed siebie, swój-obcy. Przeprawa przez rzekę, o której powiadają właściwie wszystkie nekrologie, od sumeryjskich przez cztery podstawowe kanony wiary egipskiej do najbardziej nam znanych helleńskich (wraz z ich rzymskimi mutacjami), jest drogą przez wody zapomnienia o tym, co pozostało na ziemi. To droga przez Lete, którą każda dusza przebyć musi, aby znaleźć się na *ziemi niczyjej*¹.

Jeśli nie ma łodzi, bo kraina żywych jest górzysta albo pustylna, wtedy dusze idą po mostach, przęsłach, wiaduktach, wykorzystują pochylone drzewa lub idą skacząc po górach. Widać je jako niebieskie ogniki pojawiające się nad lasami na Morawach i na Śląsku Zaolziańskim. Również na Bałkanach, w okolicach Sarajewa. W krainach rozlanych, płytkich rzek przechodzi się przez brody. To szlaki znane i wyłącznie dostępne duszom odchodzącym i wołanym z drugiej strony wody. Tymi brodami nie chcą przechodzić konie, stają dęba i nie można w żaden sposób wytłumaczyć, dlaczego tak robią. Na Olzie w okolicach Jabłonkowa i Mostów jest kilka takich miejsc. Niczym nie różnią się od innych płycizn, a jednak konie nie chcą tamtędy przejść.

Aby dusze mogły swobodnie odejść (człowiekowi zależy na tym, by odeszły, a pomoc w tym jest powinnością żyjących), zaraz po zgonie przerzucano kładkę przez potok i – jak w nadbużańskiej Białorusi – wycinano lub wypalano na niej ślad ludzkiej stopy, wyraźnie oddalającej się od ludzkich siedzib. Jeśli była łódź – do trumny wkładano monetę lub jej odpowiedniki, paciorki, kamyczek, okrągłą metalową płytkę. Był to rodzaj zapłaty za przejazd, nie dar. Zaciśnięty w dłoni lub wkładany do ust (co częste w prakulturach), umieszczony na całunie albo ukryty w sukni, był zapłatą, a nie darem za pracę Przewoźnika. Dar bowiem jest zawsze zwrotny, to znaczy, że osoba obdarowana otrzymuje zaproszenie do powrotu, a w pożegnaniu świata o to chodzi, by już nie wracała.

Jeśli obdarowuje się kogoś na drogę (to się różnie w różnych miejscach nazywa – gościniec, „powrotne”, „haweśne”), to się w ten sposób kogoś oznacza tym darem. Rozpowszechnione wśród darów na podróż jabłka są takim archaicznym znakiem prośby: „wróć!”. Taka jest istota daru, że wraca z „obdarowanym”. Zmarły nie może mieć tego przywileju. Zakłóciłby porządek miejsca, z którego został wyprowadzony.

¹ Zobacz prace: A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, wstęp i opracowanie S. Urbańczyk, Warszawa 1980; M. Cabalska, *Ze studiów nad religią pogańskich Słowian*, „Materiały Archeologiczne”, t. 14, 1973; A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, T. 2, cz. 1: *Kultura duchowa*, Kraków 1934; L. Niederle, *Život starych Slovanu*, T. 2 cz. 1, Praha 1926; S. A. Tokariew, *Pierwotne formy religii i ich rozwój*, Warszawa 1969.

A jednak będzie wracał, ucztował z żywymi, pomagał im, przeszkadzał, straszył – ale jako swój-obcy. Ale to jest dziedzina *meontologii* (nauki o niebycie).

Człowiek naszych czasów – zwiedziony iluzją horyzontu i bezprzestrzennego królestwa – robi wszystko, żeby zapomnieć o granicach. Podcina w ten sposób gałąź, na której siedzi od młodszego okresu paleolitu, kiedy wyznaczył terytorium odcinające go od tamtej strony i ustanowił strażnika terytorium, totem właśnie.

Współczesne badania etnologiczne szukają raczej metody usuwania terminu „granicza” z zakresu badań, częściej mówią o enklawach, diasporach, nie używają pojęcia „graniczny”, „przygraniczny”, „transgraniczny”.

To wyraz lęku przed samookreśleniem.

Wydaje się jednak, że większość idei wytworzonych przez *ponowoczesność* ulega powoli zakwestionowaniu, gdyż człowiek jest w istocie swej niezmienny i jego podstawową dziedziną orientacji myśli (w tym także znaków kulturowych, a więc wykształconych w długim procesie indywiduacji) jest *granica*. Może nią być mur domu (szałas, bunkra, okopu i reducy), ściana pokoju (celi w zakładzie zamkniętym, też kościoła, kaplicy). Taką granicą może być góra, poza którą jest inny świat, jak dla serbskich *exulów* kopiec, pagórek zasłaniający Sarajewo; oczywiście każda graniczna góra (od Czomolumgmy po Czantorię) jest miejscem podziału. To może być jezioro (jak u Greków Azerskich i na Warmii), rzeka, potok, morze, a wreszcie ocean.

Z wodami dzielącymi światy jest podobnie jak z górami rozdzielającymi ziemie: za nimi jest także *nevedomaja strana*: może nią być *Ultima Thule* (najdalsza wyspa, zawsze dalsza od odkrytej właśnie, uznawanej przecież za najdalszą, jak to było z celtycką Irlandią, potem krainą Wikingów – Islandią, wreszcie z zieloną wyspą Grenlandią, że już nie wspomnę o Śródziemnomorzu z jego wyspami za Słupami Heraklesa, za Gibraltarem w Oceanie Atlantyckim). Ta *nevedomaja strana* to również miejsce pod ziemią, ale przecież poza podwodnym królestwem prabóstw, jak sumeryjska i babilońska *Kur* (Kraina Bez Powrotu), hebrajski szeol, egipskie pola trzcinowe (lub jęczmienne), asfodelowe łąki *Eliseum*, *Tartar z Eneidy* Wergiliusza i jego warianty również w słowiańskich, zwłaszcza w ukraińskiej i białoruskiej kulturze.

Ta *nevedomaja strana* była tak mocno związana z życiem po tej stronie, że zyskała u Słowian właśnie rangę ważniejszej niż ta, w której gospodarzem jest człowiek. Prowadziło to nawet świadków z innych krain, zza słowiańskich granic, do przypuszczenia, któremu wyraz dał Thietmar z Merseburga, pisząc, że u Słowian ze śmiercią doczesną wszystko się kończy i że to, co ważne, odbywa się już gdzie indziej. Czy będzie to „tam, gdzie nie ma już śmierci”, czy „tam, gdzie jest inne życie”, zawsze podstawową formułą wyobrażenia jest zwrot w nieokreślonym kierunku: „tam”. Ten zwrot ma charakter metafizyczny.

Ale „tam” jest też określeniem rzeczowym, zawiera określony *pragmaton* (*bagaż podróży*), wskazuje na konkretne miejsce, w którym dwie graniczące sfery („tu” i „tam”) stykają się. To przejścia graniczne, przez które ci, którzy odeszli, do tych, którzy zostali, chcą przejść. Czy chcą przejść? To raczej żywi-śmiertelni chcą, aby oni przyszli, ale też, by zaraz odeszli. W tym celu zostawia się dla nich nakrycie stołowe w czas świąt, im zanoszą się obiady (jedzenie i napitek) na miejsca odosobnione, albo na

mogły, to miejsce ich pochówku ogrzewa się ogniem (obrzęd paleolityczny jeszcze, którego przeniesieniem jest płomień świecy, który ma rozgrzać zmarłego, lecz jest też znakiem ablutywnym i beneficjalnym).

W niektórych kulturach (hieropolitańska w Egipcie, Majów w Gwadelupie i u Słowian na Białorusi i w południowej Litwie) spożywa się pokarmy z symbolicznie przedstawionymi duchami zmarłych, a bywało, że także z mumiami, czaszkami czy z portretami i rudymentami (strzępy pozostałe po ubraniach, posłaniu, rzeczach osobistych), pije alkohol, pali rozgrzewający ich ogień i przyżega kamienie. Słowianie urządzali nawet po czterdziestu, a czasem i po roku (lub rok w rok) stypy, na które zapraszali dusze z odległej krainy, żeby zmarli tu zagrzali miejsce i by na chwilę nasyčili się naszą obecnością, a potem dali spokój. To *noli me tangere* dotyczy bardziej żywych niż umarłych.

Chodziło także o to, by poprosić dusze przebywające w *nevedomaj stranie*, ażeby położyły kres inwazji i ingerencji duchów nieżyczliwych. Wyraźnie nałożona struktura społecznych podziałów na ludzi pomocnych i ludzi szkodzących w wielu sprawach to rodzaj sposobu pojmowania świata przez *homo sapiens*. Ta *kateksis*, przenoszenie podmiotowej struktury porządkowania zjawisk na każde inne zjawiska; w granicznym przypadku sprowadza się to do zdania: „jest tak, bo tak właśnie jest, jak wiem”. A więc złe i dobre duchy w naszym mniemaniu reprezentują złe i dobre cechy ludzi tu i teraz żyjących. Dobre duchy zyskują nawet określone nazwy, przywileje, stanowiska, przyoblekają nadane im rzeźbiarskie formy i czczone są od Egiptu po ziemię Słowian jako *uszebti* (figurki lepiące z gliny lub chleba przedstawiające zastępy pracowników służących zmarłemu po śmierci jako siewcy, żniwiarze, myśliwi, rybacy, a nawet kochanki), są przyzywane, gdy się modli, przędzie, czesze, piecze, sieje, pierze... To egzystencjalne formy wiecznie uśpionej esencji. Od nich wymaga się też obrony przed złymi duchami, tymi, które nie zostały dość szczelnie odgradzone od tego świata i wykorzystują przejścia graniczne znane duchom dobrym.

Wiedzmy, zmory, upiory, wiły, samowily, rusalki, topielcy, porońce, samobójcy, wisielcy, wampiry i strzygi, sotony, mace i setki innych zjaw z tamtej krainy chcą przekroczyć granicę świata żywych. Towarzyszą im jeszcze formy antropomorficzne, magiczne projekcje postaci realnych, sobowtóry, cienie, widma, formy antropozoomorficzne (posługujące się ludzkim głosem ropuchy, puszczyki, żaby, ćmy, myszy, pająki, padalce, nietoperze) – atakujące człowieka, darzące upodobaniem kogoś wybranego, kogoś, kto się ich boi. (Każdy człowiek chyba ma jakiegoś swego ciemnościela: mysz, żabę, nietoperza, pająka.)

Lęki przed takimi wcieleniami nieczystości i zła trapiły człowieka już w neolicie: szkodniki upraw, a rewolucja rolnicza przypada na okres neolitu, były traktowane jako wcielenie wrogich sił mieszkających w naturze, mnożyły się w ciemności. Neolityczna tożsamość człowieka objawia się do dziś w zoomorficznych lękach i fobiach. Grupa tych wyobrażeń została wyodrębniona przez Kazimierza Moszyńskiego i szczegółowo opisana. Dziedzina wyobrażeń zjaw i przybyszów z *nevedomaj strany* jest ważna dla pradawnych kultur, ponieważ ustala miejsce granic i ich znaczenie w rozwoju cywilizacji. Píše Aleksander Gieysztor:

„Rozporządzamy w tej dziedzinie obszernym zapisem etnograficznym uporządkowanym przez Moszyńskiego, w części przez S. A. Tokariewa i innych. O dawności tych wyobrażeń świadczy podzielenie ich przez całą Słowiańszczyznę, co nie wyłącza ani udziału zastanych przez nią substratów, ani oddziaływania z zewnątrz. Istoty demoniczne w słowiańskiej kulturze tradycyjnej mają wiele cech wspólnych, jak czasowa niewidzialność (...), ciemne lub czerwone zabarwienie skóry, ognistość i skrzywienie się, wzrost raczej drobny, stosowny dla duszy-widma człowieczego, gęste owłosienie, obfite brwi, wielka głowa, wielkie oczy, osobliwe zęby, grube wargi, długie sutki, brak pleców, nadmiar palców, kulawość, stopy zwierzęce lub ptasie. Przy najczęstszej antropomorfizacji występuje także przedzierzganie się widm w zwierzęta i ptaki. Nierzadko naga zjawia, zwłaszcza kobieca, przywdziewa stroje czerwone, wieńce i kapelusze.

Szkodliwość tego rodzaju demonów wobec człowieka jest ich rysem przeważającym, ale nie bez wyjątków indywidualnych i zbiorowych. Związek z chorobami jest najczęstszym motywem, obok którego występuje duża rozpiętość uciążliwości demonów: od psot do udręczeń. Być może specjalnością wyobraźni słowiańskiej jest tu zagłaskanie i załaskotanie na śmierć. Demony duszą i gniołą, straszą jękiem, płaczem i gwizdem, śmiechem, klaskaniem, jeżdżą na ludziach, wysysają krew i mleko, wyżerają wnętrzności, męczą kobiety ciężarne, odmieniają niemowlęta, porywają dziewczyny i kobiety, wchodzą w stosunki płciowe z ludźmi. Demony niepokoją swym śpiewem i muzyką, potrafią zgubić swym tańcem. Mogą to być nieokreślone strachy czyhające na człowieka >tam, gdzie straszy<: u grobu, przy zachowanym skarbie, na miejscu zbrodni, przy moście”².

Pojawia się oczywiście pytanie o punkty graniczne, o miejsca tabu, chronione szczególnie bramy i przejścia, a więc te miejsca, „gdzie straszy”, bowiem tam następuje spotkanie dwóch światów. Spróbujmy je wyodrębnić.

Komin – przez niego wchodziły lub wylatywały w postaci czarnego ptaka bałkańskie *wieszczyce*, rosyjskie *wiedźmy*, słowiańskie *czarownice*, śląsko-morawskie *sotóny*; przez komin, niedomknięte okno, próg domu lub stodoły mógł wejść ptasio upierzony wampir (stryga – stryż, upiór, wąpierz, zapir). Zaporę stanowiły drzwiczki, drzwi, czynność zamknięcie pieca, drzwi, okna, przytkania wejścia kamieniem, ale też, jak na Śląsku, Morawach i Zaolziu, trzykrotne uderzenie obuwiem w próg.

Stos kamieni – ułożony na grobie upiora lub symbolicznie wzniesione stosy kamienne jako oznaczenia „złych miejsc”. Pochówek wampira ze skrępowanymi zwłokami, odwróconymi w trzech czwartych ku ziemi, z oddzieloną czaszką i oderwanymi palcami, znaleziony choćby pod Radomiem czy pod Rynkiem Głównym w Krakowie – to tylko archeologiczne ślady miejsca granicznego znanego w całej Słowiańszczyźnie, również na Bałkanach i w Transylwanii, gdzie wampiry miały swoje królestwa i mocarstwa. Do obrządków tabuistycznych należało obsypanie zmarłego stanowiącego zagrożenie po śmierci makiem, przebicie jego serca osiczonym kołem lub wielkim gwoździem. Zaporą na drodze wampira miał być stos oznaczonych, często barwą czerwoną lub sadzą kamieni, grubo ciosanych i wyodrębnionych z krajobrazu okalającego fosą.

² A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982, s. 220-221.

Na Rusi, gdzie pojawiły się upiory, ale gdzie wampiryzm nie był elementem *demonosfery*, na cmentarzach składano ofiary cieniowi osoby zmarłej lub jej widmom. Funkcję słowiańskich wampirów przejmowały tam *biesy*, przed którymi należało zamknąć drzwi. Ruski *navie*, cień umarłego lub dusza błakająca się (zmarłego nagłą śmiercią), roznosił choroby. Jako *bies* – dosiadał konia i galopował nie tylko po wiejskich drogach i bezdrożach, czekał na rozstajach i pod mostami, ale też przebiegał miasta. *Powieść doroczna* (z 1092 roku) tak opisuje zarazę w Połocku:

„Nocą słyszało się tętent, biesy mknęły ulicami ścinając ludzi. Jeśli ktoś wychodził z domu chcąc je zobaczyć, wówczas niewidocznie ponosił od biesów ranę i od tego umierał, a nikt się nie ośmielił wychodzić z domu. Potem biesy zaczęły pojawiać się dniem na koniach, a nie było ich samych widać, widniały tylko kopyta ich koni. I tak ranili ludzi w Połocku i jego okręgu. Dlatego ludzie też mówili, że *navie* zabijają.”

Przeciwno wymienionym tu zjawom, związanym z kamieniem (brukiem), gliną, cegłą, ziemią w ogóle, stosuje się ogień. Ognisko, rozpalone żelazo, żar pieca. To właśnie te mityczne formy żywiołu ognia stanowią również granicę światów.

Źródła – to miejsca połączenia światów, przejścia mocy magicznych i emanacje siły życia, ale i miejsca podwójnie oznaczone, jak tafla jeziora, czy morska toń. Zagrożenie płynące z granicy światów związanej z wodą są w słowiańskich wierzeniach *latentne*, to znaczy nie wykształciły szczególnie agresywnej formy uwidocznionej w demonizmie zatrutych wód, zasysających *Harybd*, porwijających w wir wodny *Skylli*, wyjących u przesmyków nordyckich przyładkowych *Skumml*, bezdennych fiordów zamieszkałych przez potwory. *Prymarnie* Słowianie wiążą źródło wody z oczyszczeniem i uzdrowieniem, bo przecież dla nich woda to pokarm zarówno ludzi, jak i mieszkańców *nevedomaj strany*. Nad wodę, która sama jest darem z innego świata i ma realność duchową jako ciągły ruch i niewyczerpana krynica rozwoju, przychodzą ci, którzy w niej zginęli, a więc, u Słowian właśnie, wodę sobą nakarmili. Przybywają przede wszystkim topielcy, utopce, „wodni topcowie”. Nakarmiona nimi woda ma teraz ich karmić. Słowianie dawali jej również sól, chleb, kury, owce; były znane z okolic Augustowa ryty topienia drobiu na strawę dla wody, gdzie indziej – a to najstarsze *archeologemy* – topiono renifery i woły. Wreszcie istniało przekonanie, udokumentowane dla Słowian jeziornych (Mazury, Warmia), że nie ratuje się topielca, że jego ciało zostawia się wodzie, gdyż jest to jej pokarm. Nie mieli Słowianie – jak Finowie czy Madziarzy – wody deifikowanej, przedstawianej jako alegoria. Woda-bogini nie jest przez etnologów-słowianoznawców wyodrębniona.

Źródło wody – w kulturach górskich i jeziornych – to przejście dla specjalnej grupy mieszkańców *nevedomaj strony*: zmarłych nagłą śmiercią, dzieci niechrzczonych, samobójców-topielców, *smętków*, zapatrzonych w siebie melancholicznych *narkisos* (odrętwiałych), *utopków* (dzieci przeklętych, odrzuconych lub utopionych przez matkę). Ruskie *lobasty* lub *vodjanoje*, morawsko-śląskie *lutopce* wychodzą na brzeg wodnego zbiornika, przechodząc metamorfozę lub używając *mimikry* – stają się nieruchomymi rybo- lub płazopodobnymi tworam. Czyhają na zdobycz. Szczególnie znane są – dzięki obrzędowości Słowian wschodnich – *rusalki*, ruskie *zalożnyje*, bałkańskie *wiły* – dusze młodych dziewczyn erotycznie niespełnionych, grzesznych z powodu niespełnienia biologicznych wymagań gatunku. Mogą odprawiać *samodivske igrišča*, słowiańskie *bachanalia*, domagać się okresowych ofiar z młodych mężczyzn, jak Amazonki w rumuńskiej dziś Timișvarze. *Samodivy* są wszędzie – w Karpatach

Zachodnich nazywają się *bandurkami*, żyją na mokradłach i wiją się niebieskim płomieniem (geologia mówi słusznie o samozaplonie metanu, który takim niebieskawym płomieniem pali się przecież).

Powstrzymanie siły demonów wodnych jest możliwe dzięki grobli. Grobla to granica obszaru ingerencji tamtego świata. Na grobli lub tuż obok zapalano szczapy, świece lub ogniska jako znak dzielący dwa światy. Wiadomo, że przestrzeń niebezpiecznej wody to przestrzeń nocna, księżycowa. Światło miało być widowym znakiem zapory, tamy, bariery, granicy, grobli właśnie. Grobla stawała się grobem budowanym jako pułapka dla ciemności.

Szczeliny – rozstęp skalny, uskok, dziura w ziemi, lej, trąba powietrzna, zły oddech – tędy również wchodzą złe istoty z *nevedomaj strany*. Ich pojawienie się jest o tyle bardziej przerażające, że są w ciągłym ruchu, a miejscem ich przebywania jest wszechobecne powietrze. Nie chodzi tylko o zarazę, o czarną śmierć, o morowe powietrze, trupi zapach, ale i o złe spojrzenie, złe słowo, złe intencje, w ogóle o wibracje, drgania, napięcia i natężenia brzmień i świstów złych mocy. Dźwięki oraz wibracje są często przyczyną opętania. Człowiek wije się nie tyle z bólu, ile odgania wszechogarniającą go siłę pochodzącą z niewiadomego źródła.

W granicach Moraw i Śląska mówi się o nich tak, jak o wartko obracającym się narzędziu tkackiego warsztatu: *motowidła* (oczywiście nazwa wtórna, od *motus* – ruch); drgania, drgawki towarzyszące niektórym chorobom (epilepsja, tężyczka) mają również powietrzny charakter. Stąd też wyodrębniona została osobna klasa opętanych przez złego demona, płaśających, rzucających się w gniewie, bluźnierców, piniaczy, *podryg* i *taneczników*. Ze szczelin mogło wychodzić złe powietrze, ale i opętujący wyziew (Pytia w Delfach, kopalnie siarki w Falun, wyrobiska siarkowe w Anglii – znane z szaleństwa wdychającego ich opary Otella). Technienie podziemia było niewidoczną i nieograniczoną potencją ataku możliwego z wszech stron.

Przeciwko nim człowiek zastosował malowanie twarzy i ciała *ochrą* albo czerwonym *hematytem* (potwierdzone archeologicznie w Europie Środkowej i Wschodniej, a dla ziem polskich w Świętokrzyskiem i na Śląsku Cieszyńskim już w stanowiskach neolitycznych), *maskę* używaną specjalnie dla odpędzania demonów (Śląsk), rodzaj *berła totemowego* (prototyp kropidla), charakteryzującego rodzaj gestu szamana – lekarza – władcy (znalezione także na terenie północnej Polski z okresu prasłowiańskiego), *misy z zimną wodą* ustawiane przy miejscu złożenia zmarłego, *deskę*, na którą kładzie się czasem i dziś jeszcze zwłoki przed złożeniem do trumny (Mazury, Kujawy), *ubranie podróżne* do śmierci odpowiadające ubiorowi odświętnemu lub – co częstsze – codziennemu, w celu nadania zwłokom pozorów życia, *makijaż* lub *maskę grzebalną*, *sznurowanie* lub *zalepianie* otworów ciała i *zespalenie* palców.

Wreszcie najbardziej oczywistym zamknięciem granicy jest *skrzynia grzebalna*, trumna, ostatecznie zaś grób lub dla prochów – urna. Pochówki pokremacyjne mają zresztą tę jeszcze dodatkową funkcję, że nie bywają narażone na wykorzystanie ciała przez upiory i wampiry, za to mogą przybierać formę tzw. *wydm śmierci*, to jest ruchomych piasków unoszonych na falach powietrza po rozbiciu wystawionej na szczycie grobowca urny.

*

Sformułowana w tytule myśl o kulturach granicznych wiąże się przede wszystkim z pewną istotną dla Słowian ideą granicy jako połączenia kultur i światów, ale i jako ich oddzielenia od wrogich wpływów. Może to istotne, gdyż w plemionach słowiańskich ważne święta, będące odsłonieniem tajemnic, odbywały się w mroku (jesieni, zimy), w ciemności natury (las, puszcza, skalne załomy) lub w nocy. Jesień, szaruga, osłona wieczoru – oto czas, kiedy ogrzewa się ogniem buszujące wszędy zjawy. Ale najważniejszą, *topiczną* w sensie nadanym przez Ernsta Roberta Curtiusa, granicą jest granica pomiędzy „tą” a „tamtą” stroną, granica przekraczana, otwierana i zamykana codziennie, specjalnie chroniona w czasie świąt.

Pilnie strzeżona, przez istniejące tabu, by chronić przed niechcianymi przybyszami, podążającymi *tam i sam* po stopniach Jakubowej drabiny żywota.

Sypano na mogiły proso albo mak
Żywiąc w zlatujących się umysłach – ptaki.
Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny
Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej³.

³ Cz. Miłosz, *Przedmowa* (1945), w: tegoż, *Wiersze*, Kraków, 1985, t. I, s. 151.



Dziedziniec domu, w którym Adam Mickiewicz
mieszkał w r. 1822, Wilno

Kwiryna Ziemia
(Gdańsk)

DYSKURS ETNICZNY W LITERATURZE POLSKIEJ. OD MICKIEWICZA DO RENESANSU I Z POWROTEM

Literatura polska jako literatura pograniczna

Zadawane przez historyka literatury polskiej pytanie o pogranicze dotyczy nie tylko specyficznych, peryferyjnych zjawisk w kulturze polskiej i sposobów ich badania. Dotyczy kwestii zasadniczych – zakresu i metodologii polonistyki. Każde zastanawiać się na nowo nad zagadnieniami uważanymi zazwyczaj za oczywiste, przyjmowanymi za takie a nie inne z dobrodziejstwem polonistycznej tradycji, wchłanianej od szkolnych i studenckich lat.

Związana z pojęciem i ideą pogranicza refleksja prowadzi do wyraźnego uświadomienia sobie wielokulturowego, składającego się z wielu narodów, języków i religii środowiska, w którym rozwijała się od początku literatura polska jako kształtująca się w państwie niejednorodnym etnicznie i religijnie. Z faktu tego zdawali sobie sprawę działający niejako wewnątrz masy spadkowej pierwszej Rzeczypospolitej romantycy polscy, a zwłaszcza Mickiewicz. Jeżeli tworzy on *Dziady* na kanwie białoruskiego ludowego obrzędu, najsugestywniejszą po dziś realizację polskiego heksametru wprowadza zaś w *Konradzie Wallenrodzie* jako powieść litewskiego średniowiecznego wajdeloty, jeżeli w *Panu Tadeuszu* patriotyczną, narodową i ludową muzykę, zawierającą istotę polskiego ducha, każde zagrać Jankielowi na jego żydowskich cymbałach, nie jest to ani przypadkowe ani nie wynika z zamiłowania do kolorytu lokalnego.

Mickiewicz proponuje polskość międzykulturową, która czerpać ma z języków, kultur, religii i nacji wszystkich sił dawnej Rzeczypospolitej. Zawiera się w tym zarówno interpretacja przedrozbiorowej przeszłości, jak i propozycja nowej niepodległej przyszłości: ponadetniczna polskość jako model uniwersalności a zarazem synteza składników etnicznych, wspólny wszystkim wzorzec, pozwalający każdemu człowiekowi pogranicza być Polakiem i nie przestać być Żydem, Rusinem, Litwinem.

Model ten jednocześnie dyskretnie kwestionuje polskość niepograniczną, a przynajmniej zamkniętą na pogranicze, nieświadomą, że przecież właśnie na tle innych a swoich i razem z nimi – żyje, rośnie, określa swój kształt i buduje swą przyszłość. Według Mickiewicza, tak właśnie ma być, jeżeli polskość ma pozostać sobą. Poeta, który pragnął odrodzenia się polsko-litewskiego państwa, nie wyobrażał sobie polskości wyizolowanej, osobnej, a tym bardziej nie popierał polskości tłamszącej i lekceważącej jej różnorodne otoczenie etnicznie, które wszak na nią wpływało, przenikało się z nią i z niej również czerpało.

Mickiewiczowska koncepcja polskości, ukształtowana w epoce wyłaniania się nowoczesnego pojęcia narodowości, mająca na względzie przeszłość i przyszłość, daje do myślenia polonistycy. Proponuje jakby nieco inną koncepcję kultury i literatury polskiej niż ta, do której przywykła historia literatury polskiej. Poloniści na ogół uwzględniają w dużo mniejszym stopniu niż największy polski poeta pograniczność kultury i literatury polskiej oraz wynikający z pograniczności uniwersalizujący, ale zarazem i pluralistyczny, czy może inności, obcościami w swojonymi podszyty, charakter polskość wypowiedzanej i wypowiedzającej się w literaturze polskiej.

Od średniowiecza do dwudziestego wieku literatura polska rozwijała się w środowisku wieloetnicznym. Wywierało to wpływ na jej tematykę, formę i na wyrażane w niej idee. Kiedy po drugiej wojnie światowej, w wyniku wielu tragicznych wydarzeń, powstało niemal jednonarodowe państwo polskie, kultura polska najpierw długo jeszcze czerpała ze złóż dawnego pluralizmu, a teraz, po odzyskaniu pełni niepodległości, odżywa w niej energia zmniejszonych liczebnie nacji współbraci i rozwijają się tożsamości dotychczas mniej językowo i literacko wyraziste, jak kaszubska i śląska. Zwiększyła się też rola małej, lokalnej ojczyzny pisarzy w tworzonej dziś literaturze polskiej, a twórcy pochodzący z ziem przyłączonych po wojnie oraz wywodzący się z tych po niej utraconych coraz więcej uwagi poświęcają pogranicznym lub po prostu niepolskim pierwiastkom przedwojennego Gdańska, Wrocławia, ale także i Kresów, mimo nostalgii za polskością Wilna i Lwowa. Zresztą wielu pisarzy tematu kresowego zawsze ukazywali tygiel etniczny Ukrainy, Białorusi i Litwy.

Polonocentryzm dyskursu kresowego od dawna już podlega dekonstrukcji. Wygląda na to, że nawet w granicach powojennych i w nowym składzie etnicznym Polska, odzyskawszy pełnię wolności, odbudowuje powoli wielowymiarowy, wieloaspektowy, uniwersalny poprzez to, że pograniczny, aspekt swojej kultury. Powszechnej świadomości czytelniczej przywróceniu zostali pisarze powojennej emigracji, a swoich autorów, wrażliwych na różne postaci przenikania się Polski i świata, wydała też nowa fala emigracji i migracji zapoczątkowanych w latach osiemdziesiątych. Kultura polska okazuje się pograniczna jako taka – jej pograniczność nie ogranicza się do określonych obszarów geograficznych, z których wywodzi się część twórców.

Jeżeli jednak tak było i jest, jeżeli w dodatku widział to w przeszłości i przewidywał dla przyszłości Mickiewicz, dlaczego zjawiska pogranicza, pluralizmu, niejednorodności, wewnętrznej złożoności za sprawą nakładania się tożsamości, dlaczego polskość czym innym podszyta, niejednoznaczna, wieloznaczna, tak rzadko bywa przedmiotem badań historii literatury polskiej?

Zazwyczaj albo, zgadzając się z Mickiewiczem, żeśmy złożeni z różnych pierwiastków, skupiamy się jednak na nieświadomie jakby wydestylowanym pierwiastku polskim (nie widząc na przykład potrzeby uwzględniania kontekstu ukraińskiego, litewskiego, hebrajskiego czy innych w interpretacji danych utworów), albo gwałtownie polonizujemy wszystko w dziejach i w kulturze Polski zarówno sprzed Unii Lubelskiej, jak z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz z okresu zaborów – i nawet nie mamy świadomości swej polonizacyjnej akcji, czy, ostrożniej, swej polonocentrycznej postawy. Z czego to wynika? Zapewne z tego, że wierzymy Mickiewiczowi, nie dostrzegając, że przedstawił on pewien obraz wyidealizowany, raczej projekt na przyszłość, niż bezstronny osąd teraźniejszości lub przeszłości.

Idealizację tę chętnie przyjmujemy jako rzeczywistość. Pozwala to bowiem uniknąć pewnego niemiłego, ale podstawowego tematu: kwestii pozycji większościowej, to znaczy dominującej a nawet kolonialnej roli polskości kulturowej, politycznej, społecznej, w stosunku do mieszkających z Polakami Rusinów, Litwinów, Żydów. Nie myślę w tej chwili o bezpośrednim transponowaniu na historię literatury polskiej kategorii krytyki postkolonialnej ani o tym, by zgodzić się z najbardziej tendencyjnymi ujęciami historii Polski wypracowywanymi przez niektórych nacjonalistycznie nastawionych, szczególnie niechętnych Polsce historyków bądź polityków litewskich czy

ukraińskich. Ich poglądy nie zwalniają nas zresztą od obowiązku zapoznawania się z dorobkiem humanistyki naszych sąsiadów i poszukiwania wspólnego języka z naszymi zagranicznymi kolegami, wśród których nie brakuje postaci wybitnych i nieskłonnych do uproszczeń rzeczywistości. Oni zaś muszą z kolei pokonywać nasze polskie zaciętrzewienie, które nie zawsze w sobie widzimy. Tylko wspólnie dorobimy się pogłębionego ujęcia przeszłości i teraźniejszości. Chodzi mi o konieczność przemyslenia zarówno wieloetnicznego i wielokulturowego kontekstu kultury polskiej i wynikającego stąd jej pogranicznego wymiaru, jak i relacji politycznej, społecznej, kulturowej polskości wobec tego co etnicznie, politycznie, społecznie i kulturowo inne najpierw we wspólnym państwie, następnie w wykrojonych zeń prowincjach państw zaborczych, wreszcie w Polsce odrodzonej po pierwszej wojnie światowej.

Sytuowanie się polskości wobec tego, co inne, w obrębie wspólnej całości, obserwowane w przekroju historycznym i geograficznym, jest kwestią mogącą rzucić światło na historię i charakter literatury polskiej. Jesteśmy zresztą w kole hermeneutycznym – wiedza na ten temat może i powinna być po części wyprowadzana z literatury polskiej. A w każdym razie historyk literatury może ją stąd wyprowadzać.

Z punktu widzenia zarysowanych tu zagadnień szczególnie ważny jest wiek XVI, a zwłaszcza jego trzy ostatnie ćwierci. Jak wiadomo, jest to wiek polskiego renesansu, narodzin nowoczesnej literatury polskiej (wcześniej ilościowo i jakościowo skromnej), reformacji, rozwoju demokracji szlacheckiej, oraz procesów rozszerzania i ujednolicania państwa polskiego na drodze pozyskiwania lenn (Prusy Książęce, a później Inflanty), inkorporacji (Mazowsze, Podlasie i trzy województwa ukraińskie), zbliżenia statusu Prus Królewskich do innych prowincji Korony Polskiej oraz nowej unii z Litwą, już w tamtych czasach przez stronę polską rozumianej bardziej jako przyłączenie do Polski, przez litewską – jako związek równych podmiotów. Nie należy zapominać, że na unię z Litwą, jak i na wszelkie procesy unifikujące, zacierające odrębności, wcielające do Polski, naciskała zaangażowana politycznie szlachta koronna, uważana przez historyków za naród polityczny państwa polskiego, rozszerzany na stan szlachecki całego powiększającego się państwa.

Pierwszy wiek nowoczesnej literatury polskiej jest też wiekiem kształtowania się państwa o wiele jeszcze bardziej wieloetnicznego i wieloreligijnego, mówiącego i modlącego się jeszcze wyraźniej wieloma językami, niż było to wcześniej. Nie tylko ściślejszy związek Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworzących wspólne lecz dwoiste państwo, Rzeczpospolitą Obojga Narodów, ale też nowe lenna i zmiany granic Królestwa oraz migracje zwiększają etniczną, językową, religijną, społeczną i polityczną barwność państwa. Szczególne znaczenie uzyskuje w nim rozwijająca się pod wpływem renesansu literatura polska, wyrażająca przede wszystkim punkty widzenia ośrodków religijnej i politycznej władzy sprawującej mecenat oraz kręgów szlacheckich, z którymi związana była znaczna część twórców. Najwybitniejsi poeci i prozaicy wychodzą ponad swe uwarunkowania, renesansowy indywidualizm sprzyja bowiem wysiłkowi intelektualnemu, samodzielności, dopracowywaniu się własnego stanowiska w kwestiach politycznych, religijnych, społecznych i artystycznych.

Literatura polska XVI wieku z jednej strony ukazuje etniczną, religijną i kulturową różnorodność pierwiastków Rzeczypospolitej, wytwarzające się między nimi napięcia oraz płynącą z tej sytuacji trudność określenia się polskości, która musi od-

najdywać się na tle tak silnych innych żywiołów. Z drugiej strony, odbija dążenie polskiej szlachty do narzucania pozycji polskiej i szlacheckiej jako lepszej, gwarantującej przywileje i prestiż, wymuszającej podporządkowanie lub mimikrę. Mamy więc polskość, że ją tak nazwę, konfederacyjną, ale mamy też, i bodaj częściej jeszcze, polskość imperialną. Zresztą pytanie, czy Polska prowadziła politykę – również politykę kulturalną, w tym wpisaną w literaturę – konfederacyjną czy imperialną, a może wręcz kolonialną, i jaką w stosunku do kogo, pozostaje wciąż bardzo istotnym pytaniem historycznym.

Kiedy patrzy się na historię Polski z perspektywy współczesnej, najważniejsza wydaje się, już od czasów Jagiełły, unia z Litwą. Kiedy jednak czytamy literaturę polską okresu renesansu, widzimy, że dla pisarzy ówczesnych ważniejsze są te relacje z innowiercami lub ziomkami innych narodowości i innej mowy, które mają miejsce w Koronie. Główne pogranicza kulturowe, to ziemie ruskie przyłączone do Polski przez Kazimierza Wielkiego, na których mieszka już w XVI wieku bardzo wiele szlachty polskiej, oraz Prusy Królewskie złączone z Polską po wojnie trzynastoletniej i lenne wobec Polski młode Prusy Książęce z nęcącym młodzieź nowym, protestanckim uniwersytetem. Nie mówiąc o tym, że pograniczem kulturowym jest właściwie każde miasto, w którym mieszka na ogół wielu Niemców i Żydów. Do unii lubelskiej Litwa jest jednak wyraźnie odrębnym krajem, tym bardziej, że w niektórych okresach jej związek z Polską słabł.

Do literatury polskiej wchodzi na dobre przez Strykowskiego i przez poezję sławiącą wojny Batorego z Moskwą, które zresztą były rzeczywiście wielką próbą siły unii. Znaczenie relacji z Rusią i z Prusami jest tym istotniejsze, że w nich wypracowuje się model rozumienia pograniczności. Spotykamy się na ogół z poczuciem wyższości Polaków i katolików w stosunku do Rusinów i prawosławia, oraz z przekonaniem o wyższości kultury łacińskiej nad grecką, w praktyce cerkiewno-słowiańską. A jednak nie brak świadectw przywiązania do ruskiego i prawosławnego dziedzictwa u twórców pogranicza kulturowego, jak Orzechowski, czy szacunku dla prawosławia u katolickiego biskupa Kromera. Odniesienie polskości do pruskości wydaje się bardziej skomplikowane. Wygląda na to, że szlachta polska gotowa jest uznać szlachtę pruską za polską i zachęca ją, by taką się czuła, natomiast, podobnie jak królowie, dostrzega odmienną narodową i, oczywiście stanowiącą pruskich miast, których potęgę i niezależność Polska ogranicza, mimo wszelkich gospodarczych korzyści, jakie im zapewnia. Należy przy tym pamiętać, że wszystkie części Polski a i Litwy w wieku XVI były niejednolite etnicznie, że tożsamości narodowe, podobnie zresztą jak wcześniej i później, przecinały się z regionalnymi, państwowymi, religijnymi, rodzowymi.

Często spotykamy się z opinią, że, skoro nowoczesne pojęcie narodu ukształtowało się w wieku XIX, nie można przykładać go do wieków wcześniejszych, kiedy narodowość znaczyła co innego niż dzisiaj. Nie wydaje się jednak do końca poprawne wyciąganie z tego wniosku, że w Polsce szesnastowiecznej i później w Rzeczypospolitej Obojga Narodów istniał jeden polityczny, wspólny naród sarmacki, szlachta, oraz że rozróżnienie między *natio* i *gens* pozwalało z reguły harmonijnie łączyć polskość z, powiedzmy, ruskością i litewskością. Piśmiennictwo XVI wieku ujawnia poczucie tożsamości etnicznej czy narodowej, a nawet świadomość, że jest to tożsamość kulturowa, albowiem wiadome jest, że można się spolonizować: być Rusinem lub Niem-

cem i zostać Polakiem. Tożsamości narodowe traktowane są jako rzeczywiste i wcale nie jest tak, aby odmawiano ich pospółstwu – pisarze renesansowi nie znają pojęcia masy etnograficznej nie będącej jeszcze narodem, a raczej, jak później romantycy, uznają, że wiejski czy miejski gmin jest określony etnicznie w taki sam sposób jak stany wyższe, mimo braku praw politycznych czy swobód. Dochodzący do jakiegoś znaczenia w państwie lub w Kościele mieszczańscy synowie czują się Polakami także przed nobilitacją i bez niej.

Jako poeta polski, wyrażający polską tożsamość, występuje już w pierwszej połowie szesnastego wieku znakomity łaciński liryk chłopskiego pochodzenia, Janicjusz, a inny chudopacholek, Hussovius, był poetą tożsamości polskiej w łacińskich formach epickich zarówno średniowiecznej, jak i renesansowej proweniencji. Słowem – zastanawiając się nad świadomością polskości i pograniczności kulturowej w literaturze polskiej już od renesansu, nie należy ulegać gotowym teoriom na temat rozwoju tożsamości narodowych i nacjonalizmów, a czytać teksty z epoki, pamiętając tylko, że mamy dociekać ich znaczeń, a nie narzucać im nasze. Szesnastowieczne pojęcie narodu nie zawsze pokrywało się w polszczyźnie i w łacinie z narodem politycznym w ujęciu późniejszych historyków badających te czasy. W niczym to nie umniejsza roli politycznej szlachty w państwie i roli, jaką polscy przywódcy szlacheccy oraz polscy autorzy odegrali w kulturze polskiej oraz litewsko-polskiej wieku XVI.

W szczególności godne uwagi wydaje się prześledzenie dyskursu etnicznego w literaturze polskiej i polsko-łacińskiej Złotego Wieku. Jest to zadanie, którego może podjąć się historyk literatury polskiej, nie posiadający rzadkich wśród polonistów kompetencji pozwalających studiować równoległe z polskim powstające na ziemiach Rzeczypospolitej piśmiennictwo niemieckie, cerkiewnosłowiańskie, ruskie, litewskie czy hebrajskie, by pozostać przy najważniejszych z niezbędnych języków. Tymczasem dyskurs etniczny w literaturze polskiej XVI wieku, dostępny poloniście o tradycyjnym przygotowaniu, pokazuje rozmaite odcienie ówczesnego rozumienia polskości i innych określeń etnicznych oraz regionalnych, jak również zróżnicowane sytuowanie polskości wobec innych nacji Rzeczypospolitej.

Wiek XVI jest w Polsce i w Wielkim Księstwie Litewskim okresem wielkiego rozwoju literatury jako wyrazieli tożsamości zbiorowych. Łączy się to z renesansową nobilitacją języków narodowych. Polszczyzna przechodzi swój chrzest nowoczesności, wyrażając od razu tożsamość bardzo złożoną – uchwytującą się w momencie dynamicznych przemian, istniejącą wobec współtworzących ją i przenikanych przez nią żywiołów ruskich, niemieckich, litewskich. Dyskurs etniczny szesnastowiecznej literatury polskiej i polsko-łacińskiej obecny jest właściwie we wszystkich jej gatunkach, poziomach i stylach. Uczestniczą w nim autorzy najwybitniejsi i najbardziej znani, jak Rej i Kochanowski, uczestniczą historycy, jak Kromer i Strykowski, uczestniczą publicyści i, rzecz jasna, mówcy sejmowi. Dopóki literaci skupiają się wokół tronu, w środowisku kancelarii królewskiej, lub wokół możnowładców i biskupów koronnych, dyskurs etniczny jest na ogół zorientowany na uchwycenie i wypowiedzenie tożsamości polskiej, jej usytuowania wobec innych, jej racji. W drugiej połowie wieku rozwija się także mecenat wielkich rodów litewskich, prowadząc do prób wypowiedzenia czy konstruowania po polsku i po łacinie (przez autorów polskich, ale też i litewskich) tożsamości i racji litewskiej, od razu niosąc w sobie jej własne, inne od polskiego, splątanie z ruskością i kwestie relacji wobec Polski

i Moskwy. W tym samym mniej więcej czasie rolę królewskiego historyka, przedstawiającego rację państwa, które walczyło tym razem jako całość z Moskwą, sprawuje pochodzący z Sulęcyna potomek frankońskich Niemców, na którego nagrobku w dawnym kościele cystersów (a dzisiaj katedrze) w Oliwie (ongis pod Gdańskiem, dziś w Gdańsku) pierwsze słowa łacińskiego epitafium głoszą, że jego ojczyzną są Prusy.

Także i to epitafium Reinholda Heidensteina (zmarłego w roku 1620) stanowi przykład dyskursu etnicznego w kulturze Rzeczypospolitej o terytorium i formie zdefiniowanych decyzjami XV i XVI wieku, których pochodną okazała się złożoność polskości i osobliwy status określanych etnicznie i geograficznie tożsamości zbiorowych wypowiedzianych przez polskich, polsko-łacińskich i wszelkich innych autorów działających we wspólnym państwie. Być może renesansowa literatura polska, tak silnie wyrażająca polskość i tak bardzo polskością nasycona przez samo użycie polszczyzny, jest w swojej istocie literaturą pograniczną – a w każdym razie naznaczoną tematami, tożsamościami, kulturami i racjami licznych pogranicz i wewnętrznych zagranic polskości, przebijających swoimi odrębnościami spoza polonizacyjnych procesów. W każdym razie etniczny dyskurs literatury polskiej wieku XVI odsłania o wiele mniej jednolity jej charakter niż obraz ukazywany po dziś dzień przez szkołę i uniwersytet.

Dyskurs ten, acz w całej epoce staropolskiej złożony, jest przecież wyraźniej polonocentryczny, silniej polskość narzucający i z bardziej zdecydowanie z polskości wykluczający w okresie baroku niż renesansu, choć i tu sytuacja nie wydaje się ani jednolita ani przebadana. Tym niemniej zrozumienie procesów zachodzących w obrębie dyskursu etnicznego w literaturze polskiej w XVII a i XVIII wieku na pewno wymaga dobrego osadzenia się w literaturze, którą romantycy zwykli byli nazywać zygmuntofską. Stworzone przez polski romantyzm a oddziałujące do dzisiaj modele polskości i jej relacji z innymi narodami historycznej Rzeczypospolitej być może okażą się w większym niż sądzimy stopniu przepracowaniem wewnętrznego zróżnicowania etnicznego dyskursu polskiej literatury renesansowej (dotyczy to zwłaszcza Mickiewicza) oraz podjęciem, ale i destrukcją i transpozycją podobnego dyskursu w literaturze polskiego baroku – co widać zwłaszcza u Słowackiego. Autora *Beniowskiego* cechowała zarówno skłonność do utożsamiania się z polskością XVII-wieczną (i jej XVIII-wiecznymi kontynuacjami), jak i skrajny wobec niej krytycyzm. Odczuwał ją niewątpliwie jako najistotniejszą i najżywotniejszą formę naszej tożsamości narodowej, choć przedstawiał głównie swe interpretacje jej XVIII-wiecznych kontynuacji – wpisane w jego twórczość zwłaszcza w tematykę konfederacji barskiej i koliszczyzny.

Ukazanie staropolskiego dziedzictwa w dyskursie etnicznym romantyzmu jest tym ważniejsze, że właśnie romantyzm miał przenieść je dalej. Aby uchwycić je w dawnych kształtach, musimy uświadomić sobie procesy podjęcia i przemiany, poprzez które przeszło w romantyzmie i przez pryzmat których je widzimy.

Po tych rozważaniach o charakterze ogólnym przejdę do krótkiej prezentacji konkretnego przykładu autora XVI-wiecznego pogranicza, aby pokazać, że problematyka tego rodzaju wpisana jest rzeczywiście w literaturę polską jeszcze nawet przed unią lubelską. Chcę równocześnie zaznaczyć, że w polonistyce, zwłaszcza okresu międzywojennego i powojennej, poczynając od lat siedemdziesiątych XX wieku, powstało bardzo wiele prac biorących pod uwagę pluralistyczny wymiar tożsamości wielu twórców i odbiorców literatury polskiej, szczególnie XIX i XX wieku. Pisarze, których polskość określona jest przez

ich żydowskość, litewskość, białoruskość, ukraińskość, śląskość, kaszubskość czytani są w swej wielowymiarowości, dostrzega się też, że uwrażliwienie na język, kulturę i religię sąsiadów przyczyniło się do wzbogacenia literatury polskiej jako takiej. Dochodzi do głosu świadomość, że pewni autorzy należą do więcej niż jednej literatury narodowej, czy nawet, że pojęcie literatur narodowych nie jest adekwatne w stosunku do rzeczywistości, w której sąsiadują ze sobą różne etnosy i wzorce kultury.

Niemniej jednak za słabo, jak sądzę, uświadamiamy sobie, że pograniczność czy pewna wielowymiarowość etniczno-kulturowa jest cechą stałą literatury i kultury polskiej, a nie cechą pewnych jej bardziej peryferyjnych czy bardziej centralnych, ale indywidualnych przejawów. Ta sytuująca się w samym centrum, istotowa pograniczność wynika z wielonarodowego i niejednorodnego religijnie charakteru Polski, a następnie Rzeczypospolitej Polski i Litwy. Współczesna polskość dziedziczy tradycję dawnego pluralizmu i starego pogranicza religii, języków i kultur, co powinno ją otwierać na nową pograniczność i wielowymiarowość tożsamości europejskiej. Charakterystyczne dla sytuacji polonistyki wydaje się jednak, że ciągle o wiele łatwiej znaleźć dyskurs etniczny w literaturze polskiej niż jego analizę w historii literatury.

Orichovius roxolanus

Jednym z pisarzy XVI wieku, w których twórczości dochodzi do głosu dyskurs etniczny, był pochodzący z ziemi przemyskiej Stanisław Orzechowski (1513–1566). Piszący po łacinie i po polsku, wykształcony przede wszystkim poza granicami kraju (w Austrii, Niemczech i we Włoszech), publicysta, historyk, polemista, autor mów, traktatów i dialogów, odznaczał się niespokojnym charakterem, zmiennością poglądów, indywidualizmem i egocentryzmem prowadzącym do rozpatrywania wszystkich politycznych i religijnych konfliktów epoki przez pryzmat osobistej sytuacji. Konfliktująca go z kościelną hierarchią pozycja żonatego księdza wpłynęła silnie na jego punkt widzenia, na postrzeganie rzeczywistości politycznej i kościelnej. W barwnej, pełnej sprzeczności postaci Orzechowskiego nietrudno dostrzec niejednorodność tożsamości, swoiste nieskoordynowanie różnych jej części, z czym wiąże się zapewne łączenie przez niego poglądów na ogół uznawanych za wzajemnie się wykluczające, jak kult wolności politycznej polskiej szlachty i teokryzizm bądź gwałtowny sprzeciw wobec reformacji i wobec celibatu¹. Niejednorodność można też wiązać z jego pochodzeniem z kulturowego pogranicza.

Paradoksalnie, podpisujący się uparcie jako Rusin pisarz przyczynił się do rozwoju i ugruntowania polskich mitów szlacheckich. Traktowany bywa do dziś jako prekursor idei złotej polskiej wolności, apologeta Polski szlacheckiej i katolickiej, która zresztą znowu niektórym jest droga. Mnie raczej interesuje tu jego widzenie pogranicza i pragnienie zbliżenia polskości i ruskości, a także katolicyzmu i prawosławia.

¹ W nowoczesnej monografii *Stanisław Orzechowski i dylematy humanizmu renesansowego*, Kraków 2004, Krzysztof Koehler za klucz do odczytania twórczości i biografii autora *Quincunxa* uznał „wymiar retoryczny jego dzieła i życia” (s. 34). Pozwoliło to na inne niż dotąd oświetlenie zarzucającej tak często Orzechowskiemu zmienności poglądów, agresywnego tonu wystąpień i skłonności do antagonizowania, umożliwiło też rezygnację z pytań o światopogląd pisarza. K. Koehler zakłada, że „zarówno teksty Orzechowskiego, jak i jego biografia są manifestacją swoistej antropologii renesansowej, czy też dokładniej renesansowej, humanistycznej antropologii retorycznej. Celem tej aktywności, różnie się przejawiającej, w różnych dziedzinach istotnej, jest zawsze perswazja, manifestacja, pragmatyczne podejście do działania” (s. 36).

Podkreślając zawsze swój silny związek z Rusią, Orzechowski miał zarówno poczucie odrębności Rusi wobec Polski, jak i świadomość zmieszania się obu społeczeństw postrzeganych przez niego jako odrębne głównie za sprawą religii. Trudno o autora częściej wskazywanego przez historyków i historyków literatury jako *gente Ruthenus, natione Polonus* – jako postać uosabiająca wręcz różnicę między *gens* i *natio* w świadomości staropolskiej i w pełni realizująca swą dwupoziomową tożsamość Rusina i Polaka-Sarmaty. Tymczasem, mimo że pisarz w samookreśleniach posługiwał się także i tą formułą (a czasem nawet uważany jest za jej twórcę), jego dyskurs etniczny wcale nie jest tak jednoznaczny, raczej zawiera w sobie niepokój i pęknięcia zdradzające człowieka o tożsamości złożonej i trudnej do scalenia. Do wewnętrznej niejednorodności przyczynił się zapewne także i wieloletni pobyt za granicą, studia w wielu ośrodkach renesansowej myśli, wczesne przejście się odrzuconymi następnie ideami reformacji, pragnienie zasłużenia się Kościołowi na tyle, by zatwierdził jego małżeństwo.

Jednak w wielu wypowiedziach Orzechowskiego szczególnego znaczenia nabiera jego ruskie pochodzenie. Z perspektywy czasu, uzyskując dojrzałość, coraz silniej akcentuje on wpływ prawosławia, a nie Lutra, na podjętą przez siebie decyzję założenia rodziny. Tłumacząc się z tej decyzji i z całej drogi życiowej w liście z grudnia 1564 roku do nuncjusza Giovanniego Francesca Commendonego, którego prosi o wyjednanie uprawomocnienia swego małżeństwa przez papieża, rozpoczyna od szerokiego opisu Rusi i swojej sytuacji – katolika i Rusina mieszanego pochodzenia tak pod względem etnicznym jak i religijnym. Indywidualny los Orzechowskiego rysuje się jako wynik pochodzenia z ziemi poddanej od dawna procesom asymilacji, które jednak nie zatępiły odrębności Polaków, Rusinów i Ormian:

Ojczyzną moją jest Ruś położona nad rzeką Tyrem, którą mieszkańcy nadbrzeżnych okolic nazywają Dniestrem, u stóp Gór Karpackich, których pasmo oddziela Sarmację od Węgier. Naród ten, walcząc orężnie przeciw swym sąsiadom, Wołochom i Tatarom, nie uprawiał nigdy nauki i filozofii, poprzestawał na piśmiennictwie średniej miary, częściowo słowiańskim, częściowo łacińskim w takim tylko stopniu, jaki był niezbędny do pełnienia służby Bożej i do wykonywania prawa. Co zaś dotyczy pobożności ludu, przed laty mniej więcej siedmiuset, za księcia Włodzimierza, wprowadzono wiarę katolicką z Konstantynopola, odbywano służbę Bożą po grecku, publiczne zaś ofiary często odprawiano według greckiego obrządku w języku słowiańskim, i naród ten raz przyjąwszy od Greków święte obrzędy, nigdy od nich nie odstąpił. Potem, za pamięci przodków naszych, zwycięstwo Polski nadało narodowi temu kulturę łacińską, i to z takim powodzeniem, że obecnie na Rusi obrządek łaciński ma pierwszeństwo przed greckim, ponieważ większa część szlachty jest obrządku łacińskiego, wieśniacy zaś i ludzie niższego stanu zachowali porzucony obrządek grecki. [...].

Oprócz katolików greckiego i łacińskiego obrządku mamy jeszcze na Rusi Ormian, którzy, nie wiem, w jaki sposób, dostali się do Rusi ze swojej ojczyzny. Są to kupcy, którzy pozostają w stałych stosunkach z Turkami, handlując w Konstantynopolu. Ci posługują się w nabożeństwach obrządkiem antiocheńskim; jest to naród świątobliwy, nadzwyczaj pobożny. [...] Lecz zaiste cała Ruś, złożona z tylu rozmaitych ludzi bardzo się między sobą różniących obyczajami i obrządkami, stała się przecież jednym ciałem przedziwnie kierowanym przez króla polskiego, gdy otrzymała prawo swobodnego zawierania związków małżeńskich pomiędzy osobami różnych ludów i obrządków. Z tego właśnie powodu przodkowie moi, pochodzący z Polski, przybywszy na Ruś jako rycerze, przekonani o żyzności gleby i o dogodnym położeniu prowincji, osiedli na Rusi (taka jest dzisiejsza nazwa tej ziemi), poślubili Rusinki, nabyli wieś Orzechowce w diecezji przemyskiej i tam założyli swą siedzibę, zgromadziwszy w niej

wszystko, co posiadali. Stąd wśród żołnierzy Rusinów zaczęli wszyscy nosić nazwisko Orzechowskich. Ojciec mój, Stanisław, pochodzący od tych przodków, miał za żonę Jadwigę Baranieką zrodzoną w szlacheckim stanie, córkę kapłana obrządku greckiego. Była to matka moja. Zrodzony z tych rodziców, przyszedłem na ten padół płaczu, pełny nędzy wszelakiej, za króla polskiego Zygmunta, w dzień św. Marcina, Roku Pańskiego 1513. Gdy przeczytasz całą opowieść, przyznasz, że ma to związek z całą sprawą. Znasz rodziców i kolebkę mego narodzenia, posłuchaj teraz dalszego biegu życia².

Bardzo ciekawa to charakterystyka Rusi jako ojczyzny determinującej losy autora. Orzechowski ujawnia znajomość jej przeszłości sprzed czasu przyłączenia do Polski (odwołanie do postaci wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza, pamięć o zwycięstwie Polski oraz zastanawiająca świadomość, że Ruś to „dzisiejsza nazwa tych ziem” o długiej własnej historii), podkreśla wieloetniczny i wielokulturowy charakter kraju zamieszkanego przez Rusinów, Polaków i Ormian, zauważa rosnący w nim wpływ polonizacji, a wraz z nią – katolicyzmu rzymskiego i kultury łacińskiej. Opisuując sytuację wyznaniową na Rusi, autor przemilcza rozbrat między katolicyzmem a prawosławiem. Raz przyjęte od Greków, jeszcze przed schizmą wschodnią, święte obrzędy są wiernie zachowywane i uważane, jak można by myśleć, za katolickie przez autora. Orzechowski zdaje się tu zrównywać ze sobą trzy starożytnie obrządki, grecki, łaciński i antiocheński. Jest w tym świadomy program, od którego bodaj i w liście do nuncjusza apostolskiego autor nie zamierza odejść. Nigdy ten wnuk prawosławnego kapłana i polemista katolicki po reformacyjnych przejściach nie wystąpił przeciw prawosławiu, minimalizując zawsze różnice między Wschodem i Zachodem chrześcijańskim. Co więcej, chociaż w cytowanym liście i w wielu innych pismach przedstawiał Ruś jako ciemną krainę, nieobfitującą w wykształcone umysły i daleką od zainteresowań humanistycznych, dopiero budzącą się ku światłu, uważał, że jako związana pochodzeniem wiary i kulturą z Grecją, a poddana poprzez polonizację wpływom łacińskim, staje się – co prawda dopiero *in spe* – swoistą syntezą pierwiastków greckich i łacińskich. A więc ziemią w jakiś sposób błogosławioną dla humanisty renesansowego.

W cytowanym fragmencie ujawnia się potencjał czy nadzieja pełni, syntezy, pięknej całości tak Rusi jak i osobowości Orzechowskiego właśnie z powodu istnienia w jego ojczyźnie i w nim samym tak rozmaitych części. Koniec końców list do Comendonego służy jednak do wytłumaczenia niespójności osoby autora. Jego własne sprzeczności wynikają z odziedziczenia heterogenicznej, niespójnej ojczyzny i podobnej sytuacji rodzinnej, która tylko w marzeniu może być postrzegana jako synteza. Swoje małżeństwo tłumaczy Orzechowski jako, przede wszystkim, pójście w ślady kapłanów obrządku greckiego, z których rodu pochodzi jego matka. Podkreśla też bardzo silnie wyjątkowość swojego wykształcenia na tle stosunków na Rusi, której jednak w zasadzie nie opuszcza. Jakaś część ekscentryczności, osobności jego poglądów może w gruncie rzeczy się wiązać z prowincjonalnym zapleczem, w jakim działał po powrocie do kraju, z formowaniem się jego dojrzałej myśli daleko od centrów kultury i narzucanej przez nie zarówno dyscypliny intelektualnej, jak i dążenia do ujednoczenia postaw.

² S. Orzechowski, *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, BN I 210, s. 620–623, przeł. J. Starnawski.

Niespójności są zresztą w naturalny sposób wpisane w wielonarodową i wielowyznaniową kulturę renesansowej Polski, nawet jeszcze przed Unią Lubelską, a więc w okresie rozwoju twórczości Orzechowskiego. Nadają jej oryginalność i barwę. Na co dzień przechodzimy nad nimi do porządku. A jednak czasem warto zastanowić się nad tym, że pisarz uważający się bodaj za pierwszego nowoczesnego Rusina, wykształcony w duchu kultury łacińskiej sięgającej właśnie do źródeł greckich, żonaty ksiądz katolicki na Rusi na kilkadziesiąt lat przed unią brzeską, stał się głosem literatury polskiej i katolickim polemistą, a nie autorem, który by zapowiadał swoistą syntezę polskości i ruskości oraz pojednanie katolicyzmu i prawosławia. Choć niektórzy widzą to w jego twórczości, ukazującej bardziej jednak sprzeczności niż ich przewyżczenie.³

W prowadzonej pod koniec obrad soboru trydenckiego korespondencji ze Stanisławem Hozjuszem⁴ wysuwał Orzechowski na czoło palących kwestii w Kościele pojednanie Kościoła rzymskiego ze wschodnim, w czym widział zresztą jedyną drogę obrony przed reformacją. Uznawał katolicyzm czterech starożytnych Kościołów, rzymskiego, konstantynopolańskiego, aleksandryjskiego i antiocheńskiego, poddanych pasterskiej władzy biskupa Rzymu, który jednak według niego podlega głosowi soboru powszechnego, gromadzącego wszystkich patriarchów i ich przedstawicieli. Nie chciał uznać powszechności soboru trydenckiego, jako soboru jednego tylko, zachodniego Kościoła. A równocześnie przyjmował prymat papieża, inaczej go jednak rozumiejąc niż reprezentujący linię soboru Hozjusz. W myśli teologicznej Orzechowskiego (na której szerszą prezentację nie ma tu miejsca) uderza jego wierność wobec chrześcijańskiego, zwłaszcza greckiego Wschodu, szacunek dla wiary Rusinów, przekonanie, że w istocie prawosławie pozostaje częścią Kościoła powszechnego i powinno być jak najszybciej za nią uznane przez Kościół rzymski.

Równocześnie jednak Orzechowski pozostaje wewnątrz Kościoła rzymskiego, ani mu w głowie przejście na obrządek grecki bądź twórczość, choćby polemiki religijne, w języku cerkiewnym czy we współczesnej mowie Rusinów. Występował za to przeciwko powtórnemu chrztowi przechodzących na rzymski katolicyzm Rusinów i przekonany był, że bez chrześcijaństwa na wschodzie, północy i południu, reprezentowanego przez pozarymskie patriarchaty, Kościół Chrystusowy, sprowadzony do samego zachodu, nie może być powszechny. Z poglądów tych przebija dramat podwójnej lojalności, albo raczej miłości (do Cerkwi) i lojalności (wobec Kościoła), równie ciekawy jak kwestia miejsca Orzechowskiego na mapie myśli teologicznej XVI wieku w Polsce i na Rusi. Być może zresztą należy mówić tu o dwóch miłościach, bo niektóre pisma naszego autora nacechowane też są wielkim uczuciem wobec Kościoła rzymskiego.

³ Andrzej Kaim SAC w książce *Ekumenia w dobie renesansu. Jedność Kościoła w ujęciu Stanisława Orzechowskiego*, Lublin 2002, Jeden Pan, jedna wiara. Studia i rozprawy Instytutu Ekumenicznego KUL, analizuje teologię zjednoczenia Kościoła zawartą w różnych dziełach i wypowiedziach pisarza, podkreślając jej prekursorski charakter w stosunku do współczesnych nam koncepcji ekumenicznych. Jest to przełomowa praca, nie pozwalająca lekceważyć dłużej myśli Orzechowskiego, ani traktować go wyłącznie jako ideologa Polski szlacheckiej, katolickiej i wywyższonej przez swoją wolność ponad inne kraje. Dla problematyki pogranicza szczególnie ważny jest rozdz. II pracy A. Kaima, *Wiara i tradycja Rusi w doświadczeniu religijnym Stanisława Orzechowskiego* (s. 61-107).

⁴ Na temat polemiki Orzechowskiego z Hozjuszem zob. A. Kossowski (*Hozjusz i Orzechowski w ostatnim roku soboru trydenckiego*, „Przegląd Powszechny”, 1928 z 1, s. 162-186, 327-353 i nadbitka, Kraków 1928) oraz A. Kaim, dz. cyt., rozdz. III *Ku eklezjologii komplementarnej*, s. 110-151).

Jak wszyscy mu współcześni, Orzechowski świadomy był, że w skład państwa polskiego wchodziły ziemie niepolskie (inna rzecz, że i zasięg terytorialny ziem polskich postrzegał inaczej, niż dzisiejsi historycy). Gotów był sądzić, że szereg krajów czy prowincji „przyłączyło się [...] i poddało [...] panowaniu” Polski „nie tyle siłą zbrojną, ile wielkością [...] wolności” polskiej. Wśród krajów, które w mowie do szlachty polskiej (umieszczonej jako wstęp do zbioru praw Królestwa Polskiego) wymienia jako zjednoczone przede wszystkim przez pragnienie dzielenia polskiej wolności politycznych, na pierwszym miejscu znalazła się Ruś. Zaraz po niej – Prusy, a dopiero na trzecim miejscu Litwa, bezpośrednio przed innymi ziemiami (w tym Pomorzem, Mazowszem i Śląskiem), które tylko wzmiankuje. Słodycz wolności, polskie prawa polityczne przedstawiane są przez Orzechowskiego jako spoiwo państwa oraz źródło tożsamości i jedności niejednorodnego i zachowującego wewnętrzne zróżnicowanie społeczeństwa. Niepolskie prowincje (wśród których zresztą schlebający narodowej dumie autor wymienia i obszary bardzo słabo z Polską związane, jak Wołoszczyzna) świadome są jednak swej siły i odrębności:

Biją nas, Panowie a Bracia, inne narody urodzajnością pól, obfitością złota i dochodów, mnóstwem plonów i wielkością obwarowań. Lecz wolność, najwyższe dobro spośród wszystkich dóbr, jest własnością waszego rodu i waszego imienia. Jest ona tak (ogromna) i tak wielka, że w zestawieniu z nią wolność innych narodów byłaby dla was niewolą nie do zniesienia. Podziwiając słodycz tej wolności, wiele prowincji przyłączyło się do was i poddało waszemu panowaniu nie tyle siłą zbrojną, ile wielkością waszej wolności.

Czy sądzicie, że Ruś, królestwo wielce rozległe i potężne, bardziej z bojaźni przed waszą zbrojną przewagą aniżeli z pragnienia wolności stało się waszą prowincją? Spójrzcie dookoła na granice Polski, rozważcie siły waszego Królestwa, dostrzeżecie, że naród wasz nie rozszerza się poza Góry Karpackie i poza Wisłę, a wobec wielkości i rozległości Rusi liczebność naszego narodu jest nieznaczną. A czy Prusy, ta wielce szlachetna prowincja, dla waszych bogactw poddały się pod wasze panowanie? – Bynajmniej. Gdybyście bowiem uważniej spojrzeli na swoją głębę, nigdy byście nie stawiali pól waszych wyżej niż bogactwa Prus. A cóż mam powiedzieć o Litwie, którą dwukrotnie obszerniejszą od Polski objęliście ze względu na waszą wolność. Zamileczę o Pomorzu, pominę Mazowsze, nie wspomnę o Żmudzi i o Wołoszczyźnie, również o Śląsku. Przewyższają was one obfitością wszystkiego, rozległością swych dziedzin i mnogością ludzi, wy jednak podbijacie je nie tyle siłą zbrojną, ile prawem wolności. Przyjąwszy wymienione ludy i narody do udziału w tej wolności, poddaliście swemu prawu i swej władzy wszystko, co leży między zatoką Morza Sarmackiego i Górami Karpackimi, jak również między Scytią i Niemcami. I chociaż obyczaj, prawo, a nawet wiara tych ludów nie są jednakie, to jednak chlubna wolność wasza spowodowała, że wszyscy w Królestwie przyjęli jedno prawo. Tak bardzo zasłynęło wasze imię, że Polska dzięki wolności zrosła się z wielu ludów.⁵

To kultura polityczna stała się spoiwem państwa i źródłem poszerzonej, obejmującej ziemie i narody niepolskie, polskiej tożsamości, towarzyszącej tożsamościom partykularnym mieszkańców prowincji, które dały się pokonać przez wolność. Orzechowski zawsze będzie przekonany o wyższości polskich form ustrojowych wobec wszystkich innych.

⁵ S. Orzechowski, dz. cyt., s. 99-100, przeł. J. Starnawski. Cytat pochodzi z tłumaczenia mowy stanowiącej wstęp do *Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae* Jakuba Przyłuskiego (Kraków 1553). Tamże, s. 94 (przeł. J. Starnawski).

Bardzo ciekawie przedstawia się związek autora z Rusią w liście do Paola Ramusia z 1549 roku, a zatem tekście wcześniejszym niż pozostałe tu przypominane, prezentującym poglądy trzydziestopięcioletniego Orzechowskiego, w kilka lat po opuszczeniu Włoch przeżywającego radość z weneckiej publikacji swej wspaniałej łacińskiej *Mowy na pogrzebie Zygmunta I* (niewygłoszonej, pisanej od razu jako dzieło literackie). Ramusio nie tylko doprowadził do wydania mowy w oficynie Giuntich i opatrzył ją swoją przedmową, ale napisał do autora, prosząc o kolejne prace i przysyłając mu własne utwory. Dziękując, Orzechowski tworzy sugestywny obraz Rusi jako swojej ojczyzny – nieokrzeseanej w porównaniu z Italią, ale ogładzonej poprzez kontakt z Grekami (to znaczy przez przyjęcie chrześcijaństwa z Konstantynopola) i rozmiłowanej już w literaturze greckiej i łacińskiej, o czym świadczy obecność wielu Rusinów wśród studentów Uniwersytetu Padewskiego.

Polecając uwadze adresata dwóch spośród nich jako swoich rodaków i powinowatych, pisze: „Pragnę bardzo, byś ich poznał, dlatego, abyś przez nich obu mógł wnioskować o obyczajach i zdolnościach całego naszego ludu, teraz bowiem w Padwie zaliczani są do Polaków, gdyż Ruś jest prowincją należącą do Polski”⁶. W dalszej części listu Orzechowski podkreśla, że greckie i łacińskie piśmiennictwo jest w wielkim poszanowaniu w Polsce, „która jest na czele całej Sarmacji i króluje w niej”⁷. List do Ramusia, opublikowany wkrótce w zbiorze *Epistulae clarorum virorum* w weneckiej oficynie Pawła Manucjusza, syna wielkiego Alda, przedrukowywany był wraz z całym tomem nie tylko w wydaniach weneckich, ale także w Paryżu i Kolonii. „Przy czym w czterech pierwszych edycjach był to jedyny pomieszczony w zbiorze list Polaka [...]. Zaszczyt reprezentowania Polski wobec Zachodu w dziedzinie wymowy i epistolografii renesansowej przypadł Orzechowskiemu”, komentuje Jerzy Starnawski⁸. To prawda; ale w liście do Ramusia ów Polak przedstawia jako swoją ojczyznę Ruś, a siebie jako Rusina, zaś we wstępie do pierwszego weneckiego wydania *Mowy na pogrzebie Zygmunta I* Ramusio nazywa go Rusinem – na pewno znając jego pogląd w tej sprawie. Wyraźnie nie chciał Orzechowski być sprowadzony do swojej polskości, mimo że nie tylko kulturowo i politycznie, ale rodowo i rodzinnie, po ojcu, był przecież Polakiem i nosił imię polskiego świętego, które nie było zapewne bliskie jego macierzystemu dziadkowi.

W ciągu blisko trzydziestu lat działalności pisarskiej Orzechowski wiele razy przedstawiał swoje poglądy na historię Polski, dając szereg silnie zideologizowanych interpretacji przeszłości i dziejów współczesnych. Tożsamość opisywanego państwa i charakter, a zwłaszcza sens przeszłości zmienia się pod jego piórem podobnie jak zmienna jest tożsamość autora, Polaka, Rusina, Scyty (czasami określał się i w ten sposób, co pozostawało w związku ze starożytnymi mieszkańcami Rusi). Pewne motywy powtarzają się wielokrotnie: pochwała polskich wolności politycznych i przekonanie, że są one gwarancją jedności państwa oraz podstawą procesów asymilacji w niejednorodnych pod względem etnicznym i religijnym, posiadających własną przeszłość prowincjach. Charakterystyczne jest także osobliwe przeciąganie łacińskiej Polski na grecką stronę. Według Orzechowskiego, protoplaści Polaków przybyli nad

⁶ Tamże, s. 94 (przeł. J. Starnawski).

⁷ Tamże, s. 95.

⁸ Tamże, s. XXIV (*Wstęp* J. Starnawskiego).

Wisłę z Ilirii – z Macedonii i Dalmacji, przynosząc ze sobą wiarę w greckich bogów. Sam język polski wykazywać miał związki z greką. Nie można się oprzeć myśli, że Orzechowski, który musiał znać prawosławny język liturgiczny swej ziemi, z greckich zapożyczeń i pewnych cech gramatycznych starocerkiewnosłowiańskiego czerpał przekonanie o podobieństwie greki i... polszczyzny. Zresztą w niektórych wersjach nie jest to teoria tak fantastyczna, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Orzechowski sądził przede wszystkim, że Słowianie zachodni i wschodni przyszli z południa i wywodzą się od pozostających w kontakcie z kulturą greką już w czasach starożytnych Słowian południowych: to właśnie znaczy u niego opowieść o trzech braciach, Czechu, Lechu i Roksolanie, którzy przybyli ze swymi ludami z Ilirii na późniejsze ziemie polskie, czeskie i ruskie. Natomiast za źródło języków słowiańskich uznawał rzeczywiście grekę, pochodzenie języków romańskich i germańskich wywodził z łaciny. W Polakach widział cechy szczególnie charakterystyczne dla Greków, a zwłaszcza dla starożytnych Ateńczyków. O greckości Rusinów w jego oczach już była mowa. A zatem cała słowiańska ziemia, a przynajmniej ziemia tworząca państwo polskie wykazywała głębokie więzi z tak bliską renesansowi kulturą greką. Jest w tym może jakaś utopia humanistyczna Orzechowskiego, pozwalająca mu postrzegać jego zarówno domową jak i państwową ojczyznę jako niewystarczająco jeszcze znające greką i łacińską kulturę, a jednak wyrastające z tej pierwszej. Skądinąd Orzechowski uważał Ruś za mniej wykształconą niż Polskę, swą własną uczoność po powrocie ze studiów wspominał w liście do Comendonego jako jedyną taką na Rusi, a rzadką i wśród szlachty polskiej. Zapewne zresztą nie był zbyt daleki od prawdy.

Niewątpliwie jednak to większe rozpowszechnienie wykształcenia w Polsce niż na Rusi kazały Orzechowskiemu uznać za najbliższych starożytnym Grekom Słowian właśnie Polaków. Jednak cała opisana pokrótce koncepcja filologiczna ma znamiona projektu tożsamości, w którym to właśnie rzeczywiste, silne związki kultury prawosławnej na Rusi z chrześcijańską kulturą bizantyjską, które pisarz szanuje i dla których żywi serdeczne uczucia, motywują konstrukcję myślową zakorzeniającą w greckości polskość, z którą Orzechowski pragnie identyfikować się w sposób nie zmuszający go do wyrzucenia się z przeżywanej jako intensywnie własna ruskości. Oczywiście koncepcje te nie przestają z tego powodu należeć do prehistorii myśli slawistycznej – jednak nie tu jest miejsce na analizę ich w tym porządku. Trzeba też pamiętać, że Orzechowski nie był jedynym naszym autorem szesnastowiecznym, który wywodził bogów słowiańskich od greckich.

Na koniec tej części prezentacji problematyki etnicznej w twórczości Orzechowskiego, przenieśmy się do początkowych partii napisanej przez niego po polsku biografii hetmana Jana Tarnowskiego. Na początku autor snuje wywody o herbie Tarnowskich, Leliwie, starając się przede wszystkim przekonać czytelnika, że ród Tarnowskich jest polskiego pochodzenia. Prowadząc swoją obronę rodzimości Leliwitów, Orzechowski powołuje się na przypisywane przez siebie Platonowi przekonanie o niedoskonałości miłości do ojczyzny u mieszanców. Tak, Orzechowski naprawdę używa tego słowa, które wielką karierę zrobiło w cztery wieki później w myśli i piśmarstwie Teodora Parnickiego. A chodzi mu o odparcie przekonania, „iż Leliwa z Niemiec od Renu do Polskiej przyszła”. O nadreńskim pochodzeniu rodu nie tylko, jak chce Orze-

chowski, „niektórzy pod kądzielą siedząc między babami powiedają”⁹, ale, przede wszystkim, wiele razy pisał Jan Długosz. Ponieważ zaś broniąc Leliwy, Orzechowski poświadcza polskość swej Okszy, pośrednio prezentuje się sam jako rodowity Polak, taki, który nie jest mieszanicem – choć skądinąd w wielu swych pismach, wcześniej i później, przedstawia się jako Rusin. Możemy oczywiście uznać, że nie ma tu żadnej sprzeczności, bo słynne *gente Ruthenus natione Polonus* wyjaśnia wszystko.

Sądzę jednak, że warto przekonanie o absolutnej spójności obu członów tej formuły podważyć, pokazując, że Orzechowski raz bardziej czuje się Rusinem, raz Polakiem; że niepokoi go zmieszanie się w nim Polski i Rusi, Wschodu i Zachodu, Rzymu i Grecji, a także, oczywiście, dziedzictwa prawosławia i katolicyzmu; że szuka sposobu łączenia i łagodzenia przeciwieństw, boleśnie je odczuwając w swoim życiu; że boi się bycia mieszanicem, acz w byciu nim ma nadzieję odnalezienia pełni. I dzieje się tak mimo demonstrowania harmonii między *natio* i *gens* w sobie samym oraz podkreślania, że Ruś zamieszkuje jeden naród, który zrósł się z dwóch, co zresztą stanowi koncepcję równowagi między ruskością a polskością. Inną jednak od pierwszej tu wymienionej.

Czytając Orzechowskiego, możemy zauważyć, że etniczność jest dla niego realnym, trudnym problemem, podobnie jak dla ludzi dzisiejszych, po tylu wiekach, z tak innym uposażeniem. Dysponując innym językiem i inną aparaturą pojęciową, ten szesnastowieczny autor rozumie kulturowy, ale do pewnego stopnia determinujący charakter danego czy wybranego przez podmiot etnosu. Ma też świadomość istnienia osobowości niejednorodnych, pozrastanych z wielu etnosów, języków, tradycji religijnych – a równocześnie marzy o jednoznaczności określeń narodowych i postępuje „mieszaniców”, rozwijając w duchu swojego niepokoju myśl znalezioną w *Meneksenie*¹⁰. Apologia rodzimości Leliwitów, odślanając niepewną i wstydliwą jednak w oczach Orzechowskiego pozycję „mieszaniec”, świadczy o trudnościach z zaakceptowaniem przez niego własnej pograniczności. A pragnienie zbyt wielkiej jednorodności i harmonii tożsamości narodowej prowadzi jednak do wysuwania na czoło więzów krwi, plemienia, czystości etnicznej – do myśli, które zarówno u Orzechowskiego jak i u Platona stanowią prehistorię biologicznej a nie kulturowej koncepcji etniczności.

Orzechowski znany jest też ze swoich ostrych wypowiedzi o Litwinach. Zawiera je nie tylko *Quincunx*, ale i, w gruncie rzeczy, *Apologia pro Qincunxe*, uwzględniająca dochodzące do autora protesty ze strony litewskiej wobec poglądów wyrażonych w jego dialogu. Trzeba pamiętać, że sposób przedstawienia Litwinów przez Orzechowskiego wiąże się z politycznym dyskursem polskiej szlachty, zainteresowanej ściślejszą unią z Litwą. Ruch egzekucyjny dążył między innymi do ujednoczenia państwa i do inkorporacji ziem słabiej z Koroną związanych. Różnice między Polską i Litwą zostały przez Orzechowskiego sprowadzone do kwestii ustroju politycznego, przy czym władza króla (w tym króla polskiego) opiera się według niego na respektowaniu wolności poddanych, a władza księcia lub despoty (w tym – wielkiego księcia litewskiego) zakłada ich zniewolenie. W Polsce król podlega prawu, na Litwie prawem jest zdanie księcia. Rozumiana jako inkorporacja unia miałyby być przede wszystkim

⁹ Tamże, s. 201 (dwa urywki jednego zdania).

¹⁰ Relację między myślą Orzechowskiego a przywoływanym przez niego fragmentem *Menekseny* Platona rozpatrywał Tadeusz Sinko w: *Erudycja klasyczna Orzechowskiego*, Kraków 1939, s. 36-37.

eksportem polskiej wolności jako wyższej formy politycznej państwa. Nic też bardziej nie oburza Orzechowskiego, jak zanotowane przez niego w *Apologii* przekonanie Mikołaja Radziwiłła Czarnego o niższości Polaków wobec Litwinów – która wynikać ma z polskiej równości szlacheckiej i dostępu wszystkich do tych samych godności, gdy na Litwie istnieje wiele stopni szlachectwa i godności.

Mimo uproszczeń, Orzechowski uderza tu w coś istotnego, stykając ze sobą dwa nośne mity narodowe. Z jednym z nich – tym polskim – w pełni się zresztą utożsamia. Podobny sposób myślenia o sobie cechował oba społeczeństwa i później, już po Unii Lubelskiej.

Kiedy porównujemy to, co i w jaki sposób mówi Orzechowski o Rusinach i o Litwinach, widać, że o wiele bliższa i wszechstronniej przez niego rozumiana jest sytuacja Rusi niż Litwy. Pisarz wyraża się zawsze dobrze o Rusi, podkreśla greckość jej kultury, odnosi się z szacunkiem do prawosławia, zbliża Polaków do Rusinów wyprawiając genezę Słowian od Greków. Pragnie dla Rusi wszystkiego, co uznaje za najlepsze. Niepokój spowodowany podwójnym, polsko-ruskim i katolicko-prawosławnym dziedzictwem dochodził do głosu w łączących wiele sprzeczności życiu i twórczości pisarza, w podjęciu tematu mieszańca przy okazji herbu Leliwa, w energii, z jaką autor podkreślał w adresowanych do kręgów szlacheckich utworach swą polskość (przypominając z zapałem i rozwijając ówczesne komunały polskiej megalomanii narodowej) i, rzecz jasna, swoją wolność polskiego szlachcica.

W oczach Orzechowskiego Polska podporządkowała sobie wiele prowincji siłą swej wolności. A jednak w takim stawianiu sprawy ukrywa się kwestia narzucania polskiej wolności i polskich porządków polską siłą – niekoniecznie, w przypadku dążenia do ściślejszej unii z Litwą, militarną siłą skierowaną wobec kraju, który ma zostać podporządkowany. Litwa potrzebowała wszak sojusznika w swej walce z Moskwą, potrzebowała polskiej siły. Relacja między *natio* i *gens* ukrywa u Orzechowskiego napięcie między wzorcami tożsamości postrzeganymi jako nierówne. Polska jest lepiej wykształcona, bardziej łacińska, wyższa politycznie, a zatem – lepsza.

Orzechowski chce być Polakiem, zwłaszcza że nim po przodkach jest, Okszyce z rycerzy polskich osiadłych na żywej Rusi Czerwonej. Jest jednak na tyle zrutenizowany, że w jego dyskursie etnicznym ciągle dochodzi do głosu utajona wyższość Rusi, z jej grecką wiarą pozwalającą małżeństw księżom (Orzechowski długo miał nadzieję, że zezwoli na nie Sobór Trydencki), z kulturową więzią z greką, do której wraca łaciński świat, z dawnością i osobnością historii. Społeczeństwa się zmieszały, jego osoba i los jest tego wynikiem – a jednak ten znakomity pisarz polski wydaje się dowodem raczej wybuchowości aniżeli harmonii owej mieszanek. Waloryzacja Polski i Rusi w jego pismach świadczy o centralnej pozycji Polski a peryferyjnej Rusi, z, być może, utajoną świadomością, podbudowaną czcią dla kościoła bizantyjskiego, że kiedyś rzecz miała się właściwie odwrotnie.

Mimo że polska kultura opisywana i przeżywana jest przez niego jako dominująca w stosunku do ruskiej, ten „polski Demostenes”, jak go wkrótce po śmierci i zupełnie słusznie nazwano, próbuje bronić w sobie i na zewnątrz kultury i wiary Rusi, snując też marzenia jej przyszłym rozkwicie. Być może na chlubę szesnastowiecznej Polski (na którą zbyt ochoczo próbujemy czasem spoglądać przez pryzmat niczym niezapośredniczonej myśli postkolonialnej) warto zauważyć, że w jego osobie mamy

do czynienia bardziej ze zrutenizowanym Polakiem niż ze spolonizowanym Rusinem. Oznacza to, że w jego środowisku kultura jakoby podporządkowana była na tyle atrakcyjna i otoczona szacunkiem, iż mogła stanowić nigdy właściwie nie cichnącą konkurencję oraz istotne dopełnienie polskości Okszyca.

W *Apologii Ouincunxa*, niedługo przed śmiercią, kreśli wyidealizowany obraz sejmiku województwa ruskiego w Sądowej Wiszni. Przekonuje, że Województwo Ruckie a zwłaszcza Przemyśl może być pod względem humanistycznej ogłady porównane z przodującymi pod względem wykształcenia miastami włoskimi, ponieważ jego kultura opiera się na cnocie i ugruntowanej w niej sztuce wojskowej i wiedzy teoretycznej. Tym razem Ruś nie jest przedstawiona jako załączek przenikniętej najgłębszą łacińską i grecką kulturą społeczności, lecz jako jej realizacja, jakaś Florencja czy Wenecja Słowiańszczyzny i Rzeczypospolitej, republika rycerzy-humanistów.

Zakończenie

Orzechowski nie jest oczywiście jedynym autorem Złotego Wieku podnoszącym kwestie współzycia wielu narodów, religii i obyczajów w granicach Polski. Temat ten odnajdziemy u większości pisarzy polskich tego czasu, z Kochanowskim włącznie, który zresztą prezentował na ogół wyraźnie polonocentryczną postawę. Prześledzenie dyskursu etnicznego w szesnastowiecznej literaturze polskiej wydaje się istotne dla literaturoznawstwa zainteresowanego problematyką reprezentacji i kreacji tożsamości zbiorowych w literaturze.

Stanowi punkt wyjścia nowoczesnego dyskursu etnicznego – prawdopodobnie nie tylko Polaków, ale i narodów, z którymi żyliśmy kiedyś we wspólnym jednak domu.

Dziedzictwo wielonarodowego państwa i złożonej tożsamości narodowej nie uchroniło w XX wieku społeczeństw szukających swych samookreśleń i tworzących nowe twory polityczne na obszarach dawnej Rzeczypospolitej Polski i Litwy (a następnie państw zaborczych) od nacjonalizmów, czystek etnicznych, przesiedleń, na które nakładał się Holocaust i inne przejawy faszyzmu oraz stalinizm. Nie tyle pogranicze, co brak sąsiadów, którzy czynili z naszej kultury formację pograniczną jest teraz odczuwane często jako problem polskiej tożsamości i polskiej literatury. I w Polsce jednak, i na Litwie, Ukrainie, Białorusi, nie brakuje i takich, którzy woleliby, aby pogranicza było w granicach narodowych państw jeszcze mniej.

Studia nad historią dyskursu etnicznego w literaturze polskiej mogą, mam nadzieję, uwolnić nas wszystkich od absolutyzacji i wywyższania własnej etniczności i pozwolić dostrzec nie tylko bogactwo i wartości kultur pogranicznych, ale, przede wszystkim, tradycje pograniczności, wpisane w polskość, litewskość, ukraińskość, białoruskość, niemieckość, żydowskość, a szerzej – w doświadczenie życia w Europie Środkowej. Być może zresztą człowieczeństwo zawsze jest jakimś pograniczem, a wszelki dyskurs przekracza granice i łączy tożsamości, kierując się zawsze od *ja* ku *ty* i z powrotem.

Anna Sobiecka
(Słupsk)

REGIONALIZM I MAŁA OJCZYZNA. PROPOZYCJA ZBIGNIEWA ZIELONKI

Kategoria kultury prowincjonalnej (także w znaczeniu regionalnej), rozumianej jako wariant wielopostaciowej kultury współczesnej, za sprawą nurtu badań antropologicznych – głównie antropologii kulturowej – przeżywa obecnie swój renesans, podobnie zresztą jak badania regionalne, utożsamiane przez niektórych z kategorią „małych ojczyzn”¹. Przy uwzględnieniu szeroko definiowanego zjawiska kultury prowincjonalnej, życie teatralne miasta spełniającego cechy społeczności regionalnej będzie zaledwie wąskim wycinkiem jego życia kulturalnego, będzie jednakże perspektywą niezwykle istotną².

Region rozumiany jako miejsce zamieszkania i samorealizacji lokalnej społeczności, ale także jako miejsce manifestowania określonych postaw społecznych, będzie również postrzegany jako czynnik budujący poczucie regionalnej tożsamości. Kategoria region uczy też „małej ojczyzny”, jak i same badania regionalne zajmują we współczesnych dociekaniach teoretycznoliterackich miejsce raczej odległe, choć nie do końca nieobecne³. Nieco inaczej kategoria ta prezentuje się w badaniach socjologicznych oraz w pracach z zakresu pedagogiki społecznej, gdzie odnaleźć można wiele publikacji z tego zakresu⁴. Region bądź „mała ojczyzna” definiowane są najczęściej jako miejsce zamieszkania oraz – a może przede wszystkim – zakorzenienia człowieka, miejsce, które go kształtuje i z którym na różne sposoby się identyfikuje⁵. Wiesław Theiss „małą ojczyzną” określa zarówno realną przestrzeń geograficzną oraz społeczno-kulturową, jak i miejsce w pewien sposób symboliczno-mitotwórcze.

¹ Por. Cz. Robotycki, „Prowincja” z antropologicznego punktu widzenia. Refleksja z perspektywy dylematów komunikacji kulturowej, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 2008, nr 2.

² Powyższe uwagi zostały sformułowane w kontekście badań związanych z historią teatru w Słupsku, którego najważniejsze dokonania można rozpatrywać jako działania teatru lokalnego. Por. A. Sobiecka, *Dzieje teatru w Słupsku. Zarys historyczno-dokumentacyjny*, Słupsk 2009.

³ Por. *Region, regionalizm. Pojęcia i rzeczywistość*, zbiór studiów pod red. K. Handke, Warszawa 1993.

⁴ Por. S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, w: tegoż, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, K. Kwaśniewski, *Regionalizm*, Poznań 1986, J. Sługocki, *Zagadnienia regionalizmu i tożsamości regionalnej*, Bydgoszcz 1990, czy W. Theiss, *Mała ojczyzna: perspektywa edukacyjno-utilitytarna*, w: *Mała ojczyzna. Kultura. Edukacja. Rozwój lokalny*, red. W. Theiss, Warszawa 2001. Kategoria regionu zajmuje coraz ważniejsze miejsce także w naukach geograficznych, gdzie przybiera formę przedmiotu szkolnego funkcjonującego najczęściej pod nazwą edukacja regionalna. Por. A. Awramiuk, *Pograniczne kultur. Percepcja „własnego regionu” przez uczniów a edukacja regionalna*, Warszawa 2009.

⁵ Por. S. Ossowski, dz. cyt., s. 44-46. Ossowski wprowadza między innymi takie terminy jak: ziemia rodzinna, ojczyzna prywatna, region oraz regionalna zbiorowość i więź regionalna. Pojęcie „region” Ossowski definiuje następująco: „Region w sensie socjologicznym jest korelatem regionalnej zbiorowości. A regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorialna (...)”. Tamże, s. 75.

Podkreśla:

Termin «mała ojczyzna» oznacza przestrzeń psychofizyczną, powstałą w wyniku szczególnych związków intelektualnych oraz emocjonalnych jednostki z najbliższym otoczeniem oraz praktycznych działań człowieka w miejscowym środowisku. (...) Mała ojczyzna, będąca określoną formą życia środowiska lokalnego, zakorzenienia człowieka w jego świecie, a to oznacza m. in. pełną i godną obecność w określonym miejscu i czasie, a równocześnie – obowiązek uczestnictwa, tj. utrwalania, zmieniania i ulepszenia istniejących warunków⁶.

Zdaniem Theissa, przestrzeń „małej ojczyzny” nie musi pokrywać się z administracyjnie wyznaczonym obszarem gminy, małego miasta, wsi, wielkomiejskiej dzielnicy czy wreszcie geograficznego regionu. Jest to przede wszystkim przestrzeń pozbawiona określonych granic, przestrzeń pełniąca istotną rolę w budowaniu osobowej świadomości ludzi z nią się utożsamiających. To nade wszystko miejsce doświadczeń, przeżyć oraz formowania się indywidualnych osobowości, jak i biografii. „Mała ojczyzna” to także płaszczyzna tworzenia się niezwykle ważnych więzi lokalnego środowiska oraz zakorzenienia ludzi we własnej, lokalnej tradycji oraz historii⁷. Podobne stanowisko zajmuje Janusz Sługocki, zdaniem którego podstawą regionalizmu pozostaje zawsze emocjonalna postawa jednostki wobec „małej ojczyzny”, zaś sama odrębność regionalna wpływa pośrednio na regionalną tożsamość⁸. Zatem region to także miejsce budowania lokalnej tożsamości każdego człowieka.

W przyjętej w niniejszych rozważaniach perspektywie badawczej „mała ojczyzna” będzie oznaczała szczególną przestrzeń psychofizyczną, powstałą w wyniku różnorodnych związków intelektualnych oraz emocjonalnych jednostki, zarówno z jej najbliższym otoczeniem, jak i lokalnym środowiskiem. Kategoria ta będzie korespondowała z koncepcją regionalizmu⁹, przyjętą przez słupskiego literaturoznawcę i pisarza Zbigniewa Zielonkę¹⁰, urodzonego w roku 1929 w Poznaniu, związanego wcześniej z Opolem, a od roku 1974 ze Słupskiem. Jego zdaniem regionalizm to:

(...) nie hobby ani choćby nawet pasja indywidualnie realizowana. To żaden przypadek czy uzupełnienie do kultury «ogólnonarodowej». Więcej – to nawet nie propaganda folkloru. To nie tylko nasze korzenie – kultura ludowa, z której my wszyscy, ani powrót do źródeł, do pierwszego języka, do pierwszej ojczyzny. Owszem to wszystko mieści się w tym pojęciu, ale jest ono o wiele głębsze i szersze. To po prostu filozofia bycia międzykulturowego, ontologii kultury, życia twórczego w kulturze¹¹.

⁶ W. Theiss, *Mała ojczyzna: perspektywa edukacyjno-utilitytarna*, dz. cyt., s. 11-12.

⁷ Por. W. Theiss, *Mała ojczyzna: perspektywa edukacyjno-utilitytarna*, dz. cyt., s. 11.

⁸ Por. J. Sługocki, *Zagadnienia regionalizmu i tożsamości regionalnej*, dz. cyt., s. 47-49.

⁹ Pojęcie regionalizmu, w odróżnieniu od regionu, oznacza najczęściej ruch społeczny, którego celem pozostaje osiągnięcie pewnych celów społecznych, ale także dążenie do kulturowej integracji społeczności danego regionu. Por. K. Kwaśniewski, *Elementy teorii regionalizmu*, w: *Region, regionalizm. Pojęcia i rzeczywistość*, dz. cyt., s. 75, 77.

¹⁰ O propozycji Zielonki pisali wcześniej: J. Kęcińska, *Zbigniew Zielonka a regionalizm*, w: *Materiały do poznania regionalizmu słupskiego*, T. IV: *Cykl opracowań w zakresie poznania krajobrazu naturalnego i kulturowego Pomorza Środkowego oraz przyczynków do historii miejscowych społeczeństw i współczesnych zagadnień społeczno-regionalistycznych*, aut. J. Dąbrowa-Januszewski i in., Słupsk 2001, s. 84-92 oraz A. Kuik-Kalinowska i D. Kalinowski, *Idea „małych ojczyzn” w ujęciu Zbigniewa Zielonki*, „Acta Cassubiana”, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2001, s. 61-67, tychże, *Od regionalizmu do „małej ojczyzny. O literaturze kaszubskiej w ujęciu Andrzeja Bukowskiego i Zbigniewa Zielonki*, w: tychże, *Od Smetka do Stolema. Wokół literatury Kaszub*, Gdańsk-Słupsk 2009, s. 11-27.

¹¹ Z. Zielonka, *Utopia czy wyzwanie*, „Regiony”, 1994, nr 1, s. 115. O koncepcji regionalizmu słupskiego pisałam wcześniej w książce jubileuszowej dedykowanej prof. Z. Zielonce. Por. A. Sobiecka,

Błędnym wydaje się, zdaniem Zielonki, definiowanie regionalizmu jedynie kontekście działań folklorystycznych, jako amatorsko-społecznego działania animatorów lokalnej kultury, gospodarki, turystyki czy też krajoznawstwa, gdyż „(...) regionalizm to filozofia. Filozofia życia społecznego i narodowego. Filozofia kultury w jej globalnym wymiarze. Filozofia współżycia międzypaństwowego i wewnątrzpaństwowego. Filozofia Europy”¹². Zielonka nie poprzestaje jednakże na ogólnej definicji regionalizmu jako wspólnoty języka, pamięci, historii miejsca, lokalnego obyczaju i swoistego pierwszego „świato-oglądu”¹³. Kolejnym krokiem w głąb poznania oraz opisanie kultury człowieka staje się kategoria regionalizmu ślupskiego. Zdaniem Zielonki:

Region(alizm) – to korzenie i źródła. Bez korzeni nic nie wyrasta, bez źródeł nic, co wyrosło, nie rozwija się. Spotykamy takie wyschnięte źródła, gdzie nic się nie zieleni i nie owocuje, zwłaszcza częste one były na Ziemiach zwanych Odzyskanymi. Region(alizm) to tradycja¹⁴.

Tak pojmowany regionalizm ślupski, jak i wszelkie jego przejawy, będą warunkowały nie tylko zakorzenienie człowieka w lokalną kulturę, ale także możliwości jego indywidualnego rozwoju. W takim też znaczeniu badanie dziejów ślupskiego teatru będzie pośrednio przyczyniało się do poznawania różnych przejawów ślupskiego regionalizmu. Rozpatrywanie lokalnych, z natury małych dokonań teatralnych (zwłaszcza w odniesieniu wobec dokonań wielkomiejskich) w możliwie szerokim kontekście źródeł kulturowych, będzie z pewnością określało ich należne miejsce oraz wkład w rozwój nie tylko samego miasta, ale przede wszystkim jego życia społeczno-kulturalnego. Bowiem tradycje teatralne, nawet tak małego i niestabilnego pod względem artystycznym ośrodka, jakim jawi się teatralny Słupsk, w perspektywie badań regionalnych, a zwłaszcza regionalizmu ślupskiego, będą nabierały – wraz z wpływem kolejnych lat – zupełnie nowego znaczenia. Tym samym kategoria regionalizmu ślupskiego zaproponowana przez Zbigniewa Zielonkę może okazać się najbardziej adekwatną kategorią do badania dziejów lokalnego teatru.

W tym też kontekście swoisty renesans problematyki „małych ojczyzn”, którego przejawem wydaje się także kategoria regionalizmu ślupskiego, stanowi próbę dowartościowania tego wszystkiego „co bliskie” i „małe” z punktu widzenia przestrzeni geograficznej, jak i społeczno-kulturowej. Zmiany te należy zapewne łączyć z procesami transformacji społeczno-ustrojowej po roku 1989. Zachodzące przemiany gospodarcze, budowa nowych struktur samorządowych, a wreszcie kształtowanie się postaw obywatelskich – to tylko niektóre przejawy aktywizowania lokalnych społeczności, które na różne sposoby usiłują budować własną tożsamość lokalną i regionalną, w tym także ślupską. W ten sposób „mała ślupska ojczyzna” staje się przestrzenią bardziej znaną i bezpieczną. Również w ten sposób ślupski regionalizm – choć zapewne nie tylko „ślupski” – ułatwia postulowany przez Zbigniewa Zielonkę proces zakorzeniania w lokalną strukturę oraz kulturę, poprzez tworzenie swoistej, ślupskiej tradycji¹⁵.

Na marginesie koncepcji regionalizmu ślupskiego Zbigniewa Zielonki, w: Zbigniew Zielonka. Pisarz, naukowiec i przyjaciel, pod red. D. Kalinowskiego, Słupsk – Gdańsk 2011, s. 263-271.

¹² Z. Zielonka, *Region i regionalizm ślupski*, w: *Materiały do poznania regionalizmu ślupskiego*, T. III: *Opracowania dotyczące problemów środowiskowych, kulturowych i socjologicznych Ziemi Ślupskiej*, Słupsk 2000, s. 14.

¹³ Por. Z. Zielonka, *Utopia czy wyzwanie*, dz. cyt., s. 115.

¹⁴ Z. Zielonka, *Region i regionalizm ślupski*, dz. cyt., s. 16.

¹⁵ Por. Z. Zielonka, *Region i regionalizm ślupski*, dz. cyt., s. 18.

Wydaje się, że proces ten jest szczególnie ważny w mieście takim jak Słupsk, które polskim stało się ponownie dopiero w roku 1945. Zielonka, dostrzegając niebezpieczny brak zakorzenienia lokalnej kultury, powątpiewa w autentyczne szanse wykształcenia własnego paradygmatu kulturowego¹⁶. Zdaniem socjologów, na terenach Ziemi Odzyskanych doszło do powstania typowej „mozaiki kulturowej” jej mieszkańców, zaś sama „wielokulturowość” stała się istotną cechą procesów przemian społecznych ludności zamieszkującej Pomorze¹⁷. Jak pisze Andrzej Sakson:

Na Ziemiach Zachodnich i Północnych dokonał się po 1945 roku niespotykany w dziejach nowożytnej Europy proces masowej wymiany ludności. W zasadniczy sposób zmieniły się dotychczasowe stosunki społeczno-polityczne, gospodarcze, wyznaniowe i narodowe. Dochodziło do zderzeń ideologii «zdobyców» i «przeigranych», «szabrowników» i «pionierów»¹⁸.

Zdaniem Antoniny Kłoskowskiej wielokulturowość pozostaje także jednym z ważniejszych wyznaczników każdego rodzaju pogranicza, tak geograficznego, jak i kulturowego¹⁹. Wydaje się, że owa wielokulturowość nie ułatwiła procesu integrowania oraz wrastania w słupską społeczność, która powinna stać się podstawą budowania słupskiego regionalizmu. Pisząc o wrastaniu w tutejszy krajobraz, Zbigniew Zielonka zauważa, iż:

Ojczyzna płynie w nas od prawieka: jej krajobrazy, jej mowa, jej ludzie. Jesteśmy ukształtowani przez ojczyznę, tę geograficzną, tę pojęciową i językową, naturalną i kulturową, przez doświadczenia nieskończonego łańcucha pokoleń, które przez nią przeszły. Tymczasem kazano ludziom od 1945 roku wrastać w ojczyznę, którą często budowano na wzór wsi Potiomkinowskich. Nie dziwnym się przeto, że ten olbrzymi szmat ziemi północnej od Narwi po Świnoujście w wielu miejscach, a myślę tu nie tylko o miejscach geograficznych, wydaje się nam pusty, szkieletowy, bez duszy²⁰.

Związki lokalnych teatrów z tradycją danego regionu pozostają z jednej strony cechą charakterystyczną działań wszystkich słupskich instytucji teatralnych, z drugiej – trafnym sposobem na pogłębianie więzi łączącej te instytucje z lokalną kulturą oraz mieszkańcami Słupska²¹. Podobnie pisze o tym Edyta M. Nieduziak, stwierdzając, iż:

¹⁶ Por. tamże, s. 18.

¹⁷ Por. M. Latoszek, *Wielokulturowość mieszkańców Pomorza na tle procesów przemian społecznych (1945–1995)*, w: *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, pod red. A. Saksona, Poznań 1996, s. 155, 175 i n.

¹⁸ Por. A. Sakson, *Procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku*, w: *Pomorze – trudna ojczyzna?*, dz. cyt. s. 132.

¹⁹ Por. A. Kłoskowska, *Wielokulturowość regionów pogranicza*, w: *Region, regionalizm. Pojęcia i rzeczywistość*, dz. cyt., s. 97–104.

²⁰ Z. Zielonka, *Wrastanie w krajobraz*, w: *Materiały do poznania regionalizmu słupskiego*, T. VII: *Zbiór opracowań w zakresie regionalnej literatury środkowopomorskiej i rodzimego środowiska geograficzno-przyrodniczego oraz kulturowego, a także zapiski kronikarskie*, Słupsk 2006, s. 14.

²¹ Mam tu na myśli przede wszystkim kolejne inscenizacje sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza realizowane przez słupski teatr dramatyczny, w powiązaniu z kolekcją prac plastycznych tego artysty gromadzoną i udostępnianą zwiedzającym przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, przedstawienia pomorsko-kaszubskie obecne w repertuarze Państwowego Teatru Lalki „Tęcza”, jak również historyczne i historiozoficzne widowiska plenerowe Teatru Rondo, jak choćby *Historia Słupska* (1985) oraz *Legenda o Gryfie* (2010).

Akcentowanie wartości kulturowego dziedzictwa regionów, w których pracują teatry lokalne, jest charakterystyczne dla ich działań. Skoro funkcjonują one jako centra kultury, wartości pozostają elementem identyfikacji danej grupy i są podstawą do kształtowania poczucia tożsamości kulturowej (...) ²².

W kontekście rozważań socjologów, poszukujących w działaniach miejskich teatrów różnorodnych metod na budowanie tożsamości kulturowej danego miejsca czy też danego regionu, pojawia się także kategoria teatru lokalnego, związanego ściśle i wieloaspektowo z danym miejscem oraz przestrzenią geograficzno-społeczną ²³. Działania instytucji teatralnych Słupska można zatem rozpatrywać zarówno w kontekście regionalizmu słupskiego, jak i w kontekście kategorii teatru lokalnego, któremu przypisuje się niezwykle ważne funkcje społeczne oraz kulturotwórcze. Nieduziak podkreśla:

Tymczasem teatr lokalny pragnie być odkrywczy i dynamiczny, wykazuje też otwartą postawę wobec odmienności. Nie rezygnuje jednak ze stawiania podstawowych pytań dla kształtującej się tożsamości. Różnorodność doświadczeń jakie proponuje w odmiennych formach artystycznych i para artystycznych, wynika ze wspomnianego już bogactwa kultur pogranicza i powoduje, że uruchamiana jest funkcja selektywna tożsamości. (...) Możliwość uczestniczenia w przedsięwzięciach opartych na tradycji danego regionu, a także szansa odkrywania dziedzictwa kulturowego sprawia, że tożsamość kulturowa lepiej jest uświadamiana, a przez to we właściwy sposób wypełnia funkcję selektywną. (...) Świadomość własnych kulturowych korzeni i wartości utrwała ich zrozumienie i egzystencję w społeczeństwie i życiu jednostek ²⁴.

Dzięki temu lokalne instytucje teatralne wnoszą swój wkład nie tylko w budowanie tożsamości kulturowej danego regionu, ale tym samym przyczyniają się do rozwoju lokalnego regionalizmu, w tym konkretnym przypadku – regionalizmu słupskiego.

²² E. M. Nieduziak, *Teatr lokalny miejscem działań kształtujących kulturową tożsamość człowieka*, „Ars Educandi”, T. II, Gdańsk 2000, s. 187.

²³ W literaturze przedmiotu można spotkać również inne określenie, a mianowicie –teatr regionalny. Por. K. Betkowska, *Od teatru środowiskowego do teatru regionalnego. Grupy teatralne Anatola Wierzchowskiego*, w: *Dziedzictwo kulturowe regionu gorzowskiego. Materiały z interdyscyplinarnej konferencji naukowej Gorzów Wielkopolski, 7-8 kwietnia 2003*, pod red. E. Skorupskiej-Raczyńskiej, Gorzów Wielkopolski 2003. Zdaniem Katarzyny Betkowskiej teatr regionalny to taki, który podejmuje przede wszystkim zagadnienia kultury regionalnej, definiowanej w aspekcie odmienności geokulturowej danego obszaru. Jego źródłem stają się lokalne legendy, podania, jak również tradycje regionalne. W pewnym zakresie teatr regionalny będzie spełniał cechy teatru lokalnego związanego z daną przestrzenią geograficzno-społeczną.

²⁴ E. M. Nieduziak, *Poszukiwanie tożsamości kulturowej w działaniach teatrów lokalnych*, Sandomierz 2004, s. 151-152.



Wnętrze Kościoła Świętego Ducha, Wilno

Magdalena Saganiak
(Warszawa)

O NIEMOŻLIWOŚCI DIALOGU MIĘDZYKULTUROWEGO. TEZA PROWOKACYJNA¹

1.

Moim zadaniem jest pokazanie trudności przekładu międzykulturowego i dialogu kultur. Nie kwestionując w niczym humanistycznych przesłanek idei dialogu, chcę pokazać, że prowadzenie dialogu, zwłaszcza jako przekładu międzykulturowego, natrafia na istotne trudności natury logicznej, semantycznej i semiotycznej. Nie znaczy to, iż dialog międzykulturowy jest w ogóle niemożliwy, ale ograniczają go uwarunkowania wynikające z samej istoty kontaktu różnych kultur. Rzetelny dialog powinien być prowadzony z pełną świadomością tych ograniczeń.

Warto sobie także już na wstępie uświadomić, że problematyka dialogu i przekładu międzykulturowego jest uwikłana w dyrektywy społeczne i polityczne, bardzo często milcząco przyjmowane, które stały się one niejako *common sense* po drugiej wojnie światowej i po doświadczeniach totalitaryzmu. Należą do nich: pokojowe współistnienie narodów, demokracja, założenie równorzędności wszystkich kultur, zakaz dominacji jednej kultury nad drugą, zwłaszcza ze względu na przewagę ekonomiczną czy militarną, co wprost przekłada się na obronę mniejszości kulturowych (nie tylko w sensie mniejszości etnicznych, lecz także w sensie mniejszości religijnych czy seksualnych). Dyrektywy te mają swoje podstawy moralne, których Europa dopracowała się zwłaszcza po II Wojnie Światowej, które wpisała w Kodeks Praw Człowieka. Uważane są one za uniwersalne – lecz tylko w Europie, USA, Kanadzie, Australii i może niektórych innych państwach.

Pojęcie przekładu międzykulturowego i dialogu kultur, wraz z jego jednoznacznym pozytywnym nacechowaniem, jest późnym owocem dojrzałej kultury europejskiej i ściśle się wiąże z kulturą współczesną. Zaś nasza współczesność jest tylko historyczną formą kultury europejskiej (czy euro-północnoamerykańskiej). Zawsze warto pamiętać, że nie mamy powodu, aby traktować ją jako ostatnie słowo ludzkości w kwestiach wszelkich, także w kwestii kultury.

Sprawa przekładu międzykulturowego stała się ostatnio w Europie niejako sprawą społeczną. Wypływa jako problem z faktu utworzenia Unii Europejskiej, która zdaje się stawiać przed sobą zadanie utworzenia czegoś, co można by nazwać organizmem

¹ Autorka niniejszego szkicu od wielu lat jest współpracownikiem Laboratorium Przekładu Międzykulturowego, założonego i prowadzonego w Warszawie przez dr Ludwikę Malewską-Mostowicz [dr Louvain la Neuve w Belgii oraz ATK (UKSW) w Warszawie]. Metodologia Laboratorium opiera się przede wszystkim na semiotyce i fenomenologii, a także na odwołaniu do uniwersalnych wątków kultury europejskiej. Centralną kategorią, używaną przez L. Malewską-Mostowicz, jest paradoks komunikacji, traktowany w świetle późnej filozofii Husserla, odczytanej z jego manuskryptów. Zajmując się przekładem międzykulturowym Malewska-Mostowicz zwraca uwagę na kwestię uniwersalnego *a priori* przekładu, które należy ujmować w kontekście paradoksu. W tych kwestiach zobacz: L. Malewska-Mostowicz, *Problem przekładu międzykulturowego*. Ten i inne materiały Laboratorium Przekładu Międzykulturowego można obejrzeć na stronie: <http://www.lpm.edu.pl>. Prezentują poglądy częściowo polemiczne wobec badań Ludwiki Mostowicz.

kultury europejskiej – w jakiś sposób integrującym lub tylko umożliwiającym koegzystencję narodów współczesnej Europy, ongiś szarpanych różnymi konfliktami. Poszukuje się pewnych nowych jakości tego współistnienia i takiej koncepcji wspólnej kultury, która (mówiąc kolokwialnie) ratowałaby i owcę, i wilka – zarówno kultury partykularne, jak i zamierzoną całość. Europa *de facto* od zarania dziejów była wspólnotą kulturową – ongiś związaną uniwersalnymi wartościami świata antycznego i chrześcijańskiego. Dziś, ponieważ uniwersalizm jest czymś właściwie niepożądanym, jako że przypominającym totalitaryzm, wspólnotę tę usiłuje się zobaczyć jako przestrzeń dialogu rozmaitych kultur. Koncepcja dialogu jest pewnego rodzaju dyskursem, proponowanym jako metajęzyk opisujący współistnienie kultur wszystkich państw Unii. Postulowane w tym dyskursie formy dialogu międzykulturowego przede wszystkim mają zapewniać pokojowe współistnienie różnych kultur i ochronę dóbr kultury materialnej i duchowej każdej społeczności przed przemocą innych społeczności.

Pewnego rodzaju moda na dialog i przekład międzykulturowy, jak każda moda, ma swoje dobre i złe strony. Idea dialogu staje się coraz bardziej popularna, wspierają ją różne organizacje międzynarodowe, publikacje na ten temat uzyskują dotacje, wiele zagadnień naukowych humanistyki jest przeformułowanych tak, aby można je było zobaczyć jako problemy dialogu lub przekładu międzykulturowego². Pojęcia te pojawiają się w najrozmaitszych kontekstach, co prowadzi do poszerzenia naszego rozumienia tych pojęć, ale też do rozmycia i dewaluacji. W rozlewającym się szeroko dyskursie niemal wszystko jest dialogiem i przekładem międzykulturowym, dialog jest wszechobecny, a przekład ma być rzekomo łatwy.

Obraz ten kłóci się z faktami – w istocie kraje Unii Europejskiej przeżywają dramatyczne konflikty wewnętrzne (jak na ironię, część z nich wiąże się z koncepcją uczestnictwa w owym wielokulturowym organizmie), a i sama unia nie jest społecznością, która prowadzi dialog zdążający do coraz lepszego porozumienia.

Także i w Polsce, w kraju, który ongiś był społecznością wielokulturową i w której odbył się wielki dialog społeczny w okresie strajków Sierpnia 1980 i w czasie obrad Okrągłego Stołu, kultura społecznego dialogu znalazła się w stanie głębokiej depresji. Przykładów można znaleźć mnóstwo, lecz wystarczy jeden. Oto dnia 10 lipca 2011 roku przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie znajdowały się dwie grupy ludzi. Jedna, zgromadzona wokół krzyża z biało-czerwonych zniczy i kwiatów, ułożonego tuż przy łańcuchach okalających pałac, nawoływała do ostatecznego wyjaśnienia przyczyn katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem. Druga, po przeciwnej stronie ulicy, skupiająca zwolenników Janusza Palikota, emitowała ze swego stanowiska wesołą muzykę i zachęcała do zapomnienia o martyrologii narodowej, nazywanej na plakacie „katofaszyzmem”. Pomiędzy zagłuszającymi się wzajemnie grupami stała cokolwiek znudzona, ale też nieco rozbawiona policja, która miała zapobiec ewentualnym starciom między uczestnikami owego „dialogu”. Tymczasem jedni i drudzy mówili – dość zgodnie – o miłości. Pod krzyżem

² Wymienię dla przykładu kilka niedawnych publikacji: *Dialog kultur. O granicach pluralizmu*, red. P. Bymniewski i J. Mizińska, *Lubelskie odczyty filozoficzne*, Lublin 1998; *Dialog w kulturze*, red. M. Szulakiewicz i Z. Karpus, Toruń 2003; *Dialog, gra, intertekst w literaturach wschodniosłowiańskich*, red. H. Mazurek, Katowice 2004; *Dialog międzykulturowy w (o) literaturze polskiej*, red. M. Skwara, K. Krasoń, J. Kazimierski, *Uniwersytet Szczeciński. Materiały. Konferencje nr 75*, Szczecin 2008.

mówiono o miłości Boga i miłości bliźniego, po przeciwnej stronie ulicy oklaskiwano młodą parę, która właśnie zawarła ślub (sądząc po stroju, kościelny) i na jej cześć intonowano piosenki. W wąskiej uliczce Traugutta stał szpaler samochodów policyjnych, w których zbędna część oddziału policji spokojnie zajadała kanapki, piła kawę i toczyła swobodne rozmowy, zwane popularnie rozmowami o niczym. Zza łańcuchów pałacu obserwował tę sytuację młody żołnierz w stroju komandosa – z przerażeniem.

W sytuacji, której wizytówką jest obrazek sprzed pałacu prezydenckiego, wszyscy nawołują do dialogu. Ale jak możliwy byłby ten dialog – i czy byłby to dialog międzykulturowy czy wewnątrz kulturowy? Czy miałby się on posługiwać przekładem międzykulturowym? I co to jest przekład międzykulturowy?

Rozważania podejmowane w niniejszym szkicu mają pokazać trudności tego dialogu i jemu podobnych. Są to trudności logiczne, semantyczne i semiotyczne. Chciałabym dowiedzieć, że istnieją one obiektywnie i bywają realną przyczyną niepowodzenia dialogu społecznego w Polsce, a także – w Unii Europejskiej. Jeśli chcemy widzieć Europę jako strefę dialogu i przekładu międzykulturowego, jeśli chcemy na serio uznać wartość demokracji, równość kultur, prawo jednostki do wyboru, a narodów do samostanowienia – musimy zdać sobie sprawę z faktu, iż skonstruowanie międzynarodowej społeczności, która respektowałaby wszystkie te prawa jednocześnie, prowadząc dialog, jest bardzo trudne.

Zważmy, że pomimo tak wielkiej rangi dialogu i stałego rozprzestrzeniania się dyskursu dialogicznego, krajami Unii targają najrozmaitsze konflikty. Może dlatego, iż wciąż jeszcze nie znamy wszystkich ograniczeń dialogu – które mają charakter obiektywny. Nie chodzi tu wyłącznie o złą wolę, brak otwarcia, butę, ciasne horyzonty myślowe. Chodzi tu także o samą strukturę sytuacji dialogu, która niejednokrotnie wyklucza porozumienie i wspólne działanie, a czasami z trudem je dopuszcza pod pewnymi bardzo wyśrubowanymi warunkami.

Przywołajmy na świadka historię Europy i świata. Wojny, w tym wojny religijne, wojny domowe i konflikty pograniczne, nie są tylko wynikiem ludzkiej małostkowości i żądzy krwi. Są bardzo często wyrazem – chętnie zgodzę się z tym, że wyrazem poronnym, niedopuszczalnym i odrażającym – faktycznego konfliktu idei, postaw, kultur. Skoro więc są możliwe wojny międzypaństwowe, domowe i pograniczne, to prawdopodobnie istnieją problemy, które nie znajdują swego rozwiązania na drodze dialogu i przekładu międzykulturowego. Można tylko postulować i marzyć, aby ich rozwiązaniem nigdy nie była wojna i rzeź, lecz wypracowany w negocjacjach *consensus* – dialogiczne porozumienie.

Trzeba jednak wyraźnie widzieć, czym bywa takie porozumienie i że najczęściej nie niweluje sporu, lecz tylko go przekształca i przesuwając pragmatycznie w inną sferę, w której nie grozi już bezpośrednie fizyczne starcie. Ustrój demokratyczny jest właśnie takim sposobem uzyskiwania rozwiązań kwestii spornych – chodzi tu na ogół o kwestie polityczne, ale także niektóre konflikty narodowościowe, społeczne i (według danego nazewnictwa:) klasowe – są one rozwiązywane najczęściej w toku sporów politycznych, referendum i wyborów. Wiemy jednak, że głosowanie i zwycięstwo danego ugrupowania reguluje wprawdzie kwestię sprawowania władzy, ale najczęściej nie zmienia ludzkich postaw i przekonań – przeciwnie, zdaje się je nawet polaryzować i wyostrzać ponad miarę zdrowego rozsądku i ponad rangę dyskutowanej sprawy. Bowiem zwycięstwo danego ugrupowania politycz-

nego, zdobycie przez nie większości w parlamencie, pozwala wprowadzić ustawy dotyczące różnych dziedzin życia, także związane z wyborami moralnymi, wbrew woli, niekiedy wbrew sumieniu i przy oporze mniejszości – aczkolwiek po dyskusji w sejmie i bardzo często – po tak zwanej dyskusji społecznej. Ustrój demokratyczny, teoretycznie oparty na dialogu (dialog jest zasadą pracy parlamentu) niekiedy przekształca się w pole artykulacji partykularnych interesów i brutalnej gry sił. Czy ma to coś wspólnego z dialogiem? Chcielibyśmy zapewne nazwać dialogiem coś innego, głębszego i piękniejszego.

2.

Aby rozpocząć rozważania, konieczne jest dookreślenie używanych przez mnie pojęć kultury, dialogu międzykulturowego i przekładu międzykulturowego, rozmytych w wielokrotnym użyciu w najrozmaitszych kontekstach. Precyzacja dokona się tu w ograniczonym zakresie, dla celów tej właśnie wypowiedzi, w próbie dokonanej jawnie i z nadzieją na zrozumienie u słuchacza, który zechce śledzić zarówno zalety, jak i ograniczenia, które taka regulacja wniesie (bo tak być musi). Potrzebny jest też wybór języka opisu.

Przewiduję, iż poprowadzony tutaj wywód będzie w lekturze bardzo żmudny. Sprawa jest bowiem nader zawiślana, różne jej wątki bardzo splątane, jak w większości problemów, które w istocie mają charakter hermeneutyczny, to jest takich, w których myślący podmiot jawi się jako część i uczestnik tego, co chce objaśnić. Problem samoopisu kultury to klasyczny problem hermeneutyczny (odbywa się przecież wewnątrz jakiejś kultury), a jeśli ponadto ma objąć zagadnienie opisu języka, które także musi się odbyć w języku, co także jest typowe dla problemu hermeneutycznego, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej. Dlatego w różnych partiach wywodu będę się posługiwać językiem semiotyki, która nie tworzy takich powikłań, ale też nie objaśnia całej sprawy w jej wielorakim uwikłaniu.

2.1. Istnieją różne opisy dialogu kultur. Można tu zaproponować język filozofii dialogu (Michaił Bachtin, Martin Buber, Emmanuel Levinas, Franz Rosenzweig, Józef Tischner), hermeneutyki (Martin Heidegger, Paul Ricoeur, Hans-Georg Gadamer), teorii dyskursu, język dialektyki (Hegel), ujęcie intertekstualne (Julia Kristeva, Michel Riffaterre, Jonathan Culler), a z innych powodów – poszukiwania uniwersalistyczne, w jednej ze swych wersji rozumiane jako poszukiwanie uniwersaliów językowych i kulturowych (Gottfried Wilhelm Leibniz, Anna Wierzbicka). Obiecujące byłyby także: teoria modeli, niemodny już dziś strukturalizm, i wciąż jeszcze używana – semiotyka.

Spośród nich będę najczęściej wybierać język semiotyki (stosując tylko najprostsze pojęcia) – ponieważ w jakimś języku mówić muszę, choć sam wybór języka już w znacznym stopniu wytycza drogę rozumowaniu.

2.2. Najpierw trzeba zarysować pojęcia kultury i dialogu – a raczej – zdając sobie sprawę ze wspomnianego już rozmycia tych pojęć, zaproponować rozwiązanie, które umożliwiłoby precyzyjne prowadzenie rozumowania.

2.2.1. Zacznijmy od pojęcia kultury – jak już wspomniałam, pojęcie kultury również należy do kultury – zależy w pewnym stopniu od tego, na gruncie jakiej kultury jest utworzone. Jeśli kultura je tworzy, znać, iż znajduje się już na znacznym poziomie samoświadomości, która rodzi się często z zetknięcia z innymi kulturami – i z rozpoznania ich właśnie jako kultur – wszystko jedno, czy uznawanych za w jakimś sensie równorzędne, czy za barbarzyńskie.

Ponieważ jakieś określenie kultury trzeba wybrać, przyjmuję jako punkt wyjścia klasyczną definicję Stefana Czarnowskiego, sformułowaną – by tak rzec – w języku naturalnym, stosunkowo mało obciążoną metodologicznie, która określa jako kulturę to, co jest ogólne (nie należy do pojedynczej osoby ani do grupy osób, lecz jest „międzygrupowe”) i co może być przekazywane – co oznacza, iż do kultury zalicza się reguły zachowania zobiektywizowane, dające się powtarzać (świadomie lub nieświadomie), a więc wykraczające poza jednostkowość, i w tym sensie właśnie – społeczne, choćby nawet regulowały one życie i myślenie w momentach z pozoru słabo nacechowanych społecznie, takich na przykład jak samotne rozmyślanie³.

Ujęcie semiotyczne, którego będę używać, reprezentowane między innymi przez Jurija Lotmana, ukazuje kulturę jako złożony system znaków, a dokładniej jako wtórny system modelujący, nadbudowany nad językiem, który jest uznawany za podstawowy system znakowy danej kultury. System ten tworzy model świata poprzez to, że ten świat ujmuje w sieć swoich znaków, umożliwia interpretację różnych zjawisk, sytuacji i zachowań, oraz – oczywiście – umożliwia komunikację i porozumienie pomiędzy uczestnikami tej kultury, władającymi tymi samymi systemami znakowymi⁴.

Na tym etapie rozważań warto zauważyć, iż wszystkie cechy kultury są także cechami języka naturalnego, który jest właśnie systemem ponadgrupowym, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, obiektywizującym subiektywne doświadczenia jednostki, tworzącym tzw. językowy model świata, co wskazuje na homogeniczność języka i kultury, podkreślaną zwłaszcza w semiotyce i w hermeneutyce.

2.2.3. Przejdźmy teraz do pojęcia dialogu. Jest ono, jak zwracają uwagę badacze, także bardzo rozmyte⁵. W sferze, która nas tutaj najbardziej interesuje, pojawiają się na przykład takie jego zastosowania, jak: dialog ekumeniczny, dialog polsko-żydowski, dialog Wschód-Zachód, dialog państwa i kościoła (dawne), dialog państwa i społeczeństwa, dialog międzykulturowy. Jak je rozumieć?

Wiemy, że w sensie ścisłym dialog to rozmowa dwóch osób posługujących się tym samym językiem, nastawionych na porozumienie i respektujących elementarne warunki rozmowy⁶. W sensie szerszym: dwóch jakichkolwiek podmiotów (grup społecznych mających swoje reprezentacje, instytucji, państw) – w tym sensie można mówić o dialogu ekumenicznym, polsko-żydowskim, Wschód – Zachód itd. Lecz – w sensie ścisłym – nie można mówić o dialogu kultur, albowiem kultury nie są podmiotami.

Używając wyrażenia „dialog kultur” w tym szkicu, mamy na myśli zjawisko, które ma inną jakość niż po prostu sam wzajemny wpływ jednej kultury na drugą, polegający na przykład na wymianie produktów rolnych, wytworów rzemiosła, na przejęciu niektórych elementów języka czy obyczaju (nie dotyczy to, ma się rozumieć,

³ S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1958.

⁴ J. Lotman, *O znaczeniach we wtórnych systemach modelujących*, „Pamiętnik Literacki” 1969, z. 1.

⁵ O rozmyciu pojęcia dialogu, powołując się na Jacka Bocheńskiego i innych myślicieli, pisze między innymi Oleg Marzenko: *Z(a)męczony dialog*, w: *Dialog kultur. O granicach pluralizmu*, red. P. Bytniewski i J. Mizińska, *Lubelskie odczyty filozoficzne*, Lublin 1998, s. 61-67. Marzenko wskazuje na socjologiczne i polityczne uwarunkowania nadużywania tego pojęcia, służące niekiedy politycznej manipulacji, oraz na wysiłki kilku autorów, pracujących nad regeneracją tego pojęcia.

⁶ W znanym ujęciu rozmowy, dokonanym z punktu widzenia pragmatyki języka przez Paula Grice’a, traktuje się rozmowę jako akt kooperacji, dokonywany według kilku nigdzie nie wyartykułowanych, ale zawsze przez rozmówców przestrzeganych maksym kooperacyjnych.

kultur rozwijających się w zupełnej izolacji). Ten typ wzajemnych wpływów jest tak stary, jak sama kultura, a więc prastary. Nie można go chyba jednak nazwać dialogiem. A czy jakkolwiek stosunek do innych kultur, już rozpoznawanych jako kultury, można uznać za dialog? Wydaje się, że nie. Do zaistnienia tego, co można by nazwać dialogiem, potrzeba czegoś więcej. Lecz o tym powiemy później.

2.2.4. Zgodzimy się chyba, że czym innym jest dialog kultur, a czym innym dialog międzykulturowy (choć terminy te bywają niekiedy używane wymiennie). Kiedy ludzie używają tego drugiego wyrażenia, mają na myśli albo dialog podmiotów należących do dwóch różnych kultur, albo przyswajanie przez jedną kulturę tego, co podlega interpretacji w innej kulturze – to jest myśli, idei, środków wyrazów artystycznego, przedmiotów sztuki lub codziennego użytku – lecz z właściwą im interpretacją lub ze świadomą reinterpretacją⁷.

Jak dobrze wiemy, kultura chrześcijańska narodów Europy dokonała wielkiego wysiłku interpretacyjnego, przez kilkaset lat selekcionując i przetwarzając elementy tradycji antycznej i biblijnej oraz różne tradycje pogańskie, tworząc z nich względnie zwarty konglomerat, który ukształtował się we wczesnym średniowieczu – jaki właśnie nazywamy kulturą europejską⁸. Kultura chrześcijańskiej Europy jeszcze przynajmniej dwa razy podejmowała odczytanie antyku – w okresie renesansu i w prądzie klasycyzmu. Można tak szeroko rozumieć dialog międzykulturowy, aby takie właśnie odczytanie tradycji innej kultury uznać za dialog. Jednak wydaje się, iż lepiej zawęzić to pojęcie do sytuacji dwustronnej wymiany dóbr kultury, odbywającej się ze świadomością przyswojenia czegoś „innego”, czegoś wzbogacającego lub przekształcającego daną kulturę, to jest do działań modyfikujących obie kultury.

3.

3.1. Trzeba nam jeszcze – wciąż na tym wstępnym etapie – przyjrzeć się jeszcze kwestii przekładu. Przekładowi – w sensie ścisłym – podlega tylko to, co jest znakowe, stąd najlepiej dopracowana teoria przekładu międzykulturowego powstała na gruncie semiotyki, która jest ogólną teorią znaku i jego przekładu.

3.2. Załóżmy, za Jurijem Lotmanem, że to, co kulturowe, jest także znakowe (reszta należy do świata przyrody)⁹. Zapytajmy teraz, czy to, co znakowe, jest zarazem przekładalne na inny system znaków? Czy systemy znaków używane w jednej kulturze są możliwe do przełożenia na znaki innej kultury?

⁷ Można uznać za przykład dialogu międzykulturowego przyswojenie przez kulturę chrześcijańską niektórych elementów mitologii greckiej czy rzymskiej (choćby Mars jako alegoria wojny, Wenus jako alegoria miłości), wraz z charakterystyczną ich reinterpretacją, ale – żeby podać skrajny i wyrazisty przykład – nie można uznać za dialog międzykulturowy użycia kamienia z Coloseum do budowy świątyń chrześcijańskich.

⁸ Ukształtowanie się kultury chrześcijańskiej opisuje m.in. John N.D. Kelly, *Początki doktryny chrześcijańskiej*, przeł. J. Mrukówna, Warszawa 1988.

⁹ Łotman twierdzi, że to, co kulturowe, jest także znakowe. Tymczasem sfera znaków jest w moim przekonaniu tylko częścią kultury – a to, co nie jest znakiem, nie podlega przekładowi. A więc, cokolwiek by to nie oznaczał ów przekład, nie cała kultura jemu podlega – to pierwsze ograniczeniu przekładu międzykulturowego. Jest i druga kwestia. Właśnie na tym, co nie jest kulturowe, lecz tylko przez kulturę jakoś opisywane (np. przyroda, niezależne od świadomości i nieregulowane przez kulturę funkcje organizmu), może się osadzać wspólnota wszystkich ludzi jako uczestników tego samego środowiska przyrodniczego. To z kolei właśnie ułatwia dialog i porozumienia ludzi z ludźmi innych kultur – może się odbywać właśnie niejako poza kulturą. W moim przekonaniu istnieje także inna sfera, którą kultura formuje, ale której w pełni nigdy nie kontroluje – jest to sfera jaźni, czy jak kto woli – ducha lub duszy, która także może się stać obszarem spotkania. Problem ten jednak wyraźnie przekracza ramy niniejszego szkicu i nie może być w nim rozpatrywany.

3.3. Zagadnienie to jest bardzo złożone, zatem proponuję najpierw rozpatrzyć pytanie prostsze.

W każdej ze znanych nam kultur najbardziej rozwiniętym i najdoskonalszym systemem znaków jest język. Zadajmy więc pytanie, jak jest możliwy przekład z języka (takiego, jak polski, rosyjski, angielski) na inny język? Przekłady takie istnieją, są dokonywane, różnią się precyzją i stopniem oddania różnych walorów (semantycznych, emocjonalnych, estetycznych), niektóre z nich są określane jako znakomite, wierne, kongenialne. Ale praktyka lekturowa, a także badania semantyczne i semiotyczne w przekonujący sposób pokazują, że pełny przekład tekstu artystycznego z języka na język jest niemożliwy.

Przypomnijmy w tym miejscu, że struktura języka jest podobna do struktury systemu semiotycznego, jakim jest kultura i że język odgrywa w niej przewodnią rolę. Już samo to powinno nas bardzo zniechęcać do kwestii przekładu międzykulturowego, bowiem jeśli uznać, że struktura języka jest homogeniczna ze strukturą kultury, to nieprzekładalność dwóch języków naturalnych jest równoznaczna z wzajemną nieprzekładalnością dwóch kultur, w których te języki mają wiodącą rolę.

3.4. Znanе jest jednak inne twierdzenie, używane niekiedy w teorii tłumaczenia – powiada ono, że w pracy tłumacza nie należy szukać przekładu dosłownego, polegającego na tym, że znajdziemy w języku przekładu słowo (wyrażenie), które ma dokładnie to samo znaczenie i tę samą wartość, jak słowo (wyrażenie) języka przekładanego, ale istnieje przekład kultura-kultura, które znajduje równoważniki nie tyle dla poszczególnych słów czy zdań, ile dla całych sytuacji językowych. Owe sytuacje językowe muszą być traktowane nie tylko jako wyrażanie pewnego znaczenia, lecz także jako pewnego rodzaju działanie za pomocą słów, pełniące pewne funkcje w tej społeczności kulturowej. Takie zachowania opisuje – między innymi – teoria aktów mowy¹⁰.

3.4.1. Jeśli więc istnieje pewna forma *small-talk* o pogodzie, która w Anglii wyraża uprzejmość, odpowiednikiem tej sytuacji może być w Polsce na przykład rozmowa o planach na wakacje lub najbliższy weekend. Ale – dajmy na to – jeśli istnieje w Polsce typ słownej prowokacji męża przez żonę, mającej na celu wywołanie jego zazdrości, to czy będzie on miał swój odpowiednik w Anglii, Włoszech – lub – aż strach pomyśleć – w Hiszpanii, Japonii? Iranie?

3.4.2. Aczkolwiek hipoteza przekładu aktu mowy na równorzędny akt mowy (o tak samo ukierunkowanej sile illokucyjnej) wydaje się z pozoru dość obiecująca – nietrudno wyobrazić sobie akty mowy, które na pewno nie będą miały żadnych odpowiedników.

3.4.3. Co bowiem miałyby być na przykład odpowiednikiem wypowiedzi posła: *liberum veto* na sejmiku polskim w wieku XVIII, jeśli było ono wkomponowane w cały złożony system demokracji szlacheckiej, wraz z wolną elekcją, przywilejami szlacheckimi, ze zwyczajem konfederacji i rokoszu, z koncepcją osobistej odpowiedzialności za losy ojczyzny i z etyką poświęcenia dla ojczyzny? Wypowiedzenie *liberum veto* na sejmiku prawdopodobnie nie ma swojego odpowiednika w żadnej innej kulturze świata, ponieważ nigdzie indziej nie jest w ten sposób ugruntowane w życiu społecznym, politycznym, w sferze wartości, w samoświadomości pewnej warstwy społecznej, która – akurat w tym czasie – wypracowała sobie pewne formy manifestacji wolności i odpowiedzialności, ujawniające się także w najrozmaitszych formach oralnych, właściwych tej właśnie i tylko tej kulturze.

¹⁰ Mam tu na myśli przede wszystkim teorię Austina, do której będę się odwoływać w dalszej części rozważań.

3.5. Kwestia *liberum veto* została tu przywołana na zasadzie *pars pro toto* – w życiu społecznym, w rozwiniętej kulturze, która posiada swoją pamięć, każde słowo ma swoje znaczenie w całym tym wielkim układzie reguł zachowań, przekonań i działań znakowych.

Dlatego nadzieja, że przekład kultury na kulturę rozwiąże problem nieprzekładalności słowa jednego języka na słowo drugiego języka, wydaje mi się płonna. Przypomnijmy, że kulturę Lotman charakteryzuje jako system semiotyczny – systemy te są bardzo złożone i niepowtarzalne – znaczenie danego elementu w tej kulturze zależy od jego miejsca w całym tym złożonym systemie – lub w wyróżnionym jako struktura jego fragmencie¹¹. Owszem, cała kultura jest systemem znakowym bogatszym niż sam język, a system bogatszy – teoretycznie – ma większą moc eksplanacyjną niż system uboższy. Zatem przekład kultura – kultura teoretycznie może być bardziej poprawny niż przekład słowo – słowo.

Lecz, jak wskazuje choćby podany wyżej przykład *liberum veto*, system semiotyczny kultury bardziej złożonej, właśnie dlatego, że jest bardziej złożony niż system języka, wyznacza swoim elementem bardzo bogate znaczenie – dlatego właśnie poszukiwanie adekwatnego znaczenia w innym systemie semiotycznym jest zadaniem niezmiernie trudnym. Wydaje się, że przekład zwrotu *liberum veto* na jakiegokolwiek zachowanie znakowe (w tym: językowe, to jest wypowiedzenie jakiegoś zwrotu czy oświadczenia) w innej kulturze jest niemożliwy – nie chodzi przy tym o to, że takie zachowanie byłoby nieskuteczne, ale o to, że po prostu nic by nie znaczyło, że nie mogłoby uzyskać ani interpretacji semantycznej, ani pragmatycznej.

3.5.1. Jednym z dobrze zbadanych przypadków przekładu intersemiotycznego jest kwestia adaptacji filmowej, rozumiana jako zagadnienie przekładu utworu literackiego na film (film i literatura są tu traktowane jako dwa różne systemy semiotyczne).

3.5.1.1. Wykazano jednoznacznie (Helman, Hopfinger¹²), że pełny przekład utworu literackiego na film nie jest możliwy, ponieważ każdy z tych dwóch systemów znaków ma inne możliwości semantyczne. Pewne kwestie wyrażalne w języku

¹¹ Zagadnienia te opisuje Jurij Łotman w przywoływanej już pracy *O znaczeniach we wtórnych systemach modelujących* („Pamiętnik Literacki” 1969, z. 1), gdzie pokazuje romantyzm rosyjski jako system znakowy tworzący opozycje między takimi elementami, jak „geniusz”, „tłum”, „lud”, który inaczej kształtuje te opozycje niż np. Jan Jakub Rousseau.

¹² Zastanawiając się nad przekładem literatury na film, Maryla Hopfinger wyróżnia trzy jego poziomy i zauważa, iż nie istnieje adekwatny przekład na poziomach budulcowym i budulcowo-znaczeniowym. Inaczej – na poziomie trzecim, kulturowym. „Pomimo złożoności problemu pełna przekładalność na poziomie znaczeniowo-kulturowym jest teoretycznie możliwa. Możliwa ze względu na podobieństwo znaków literatury i filmu w planie elementów znaczących. A także ze względu na zbieżność doświadczeń, wspólne pytania stawiane sobie i światu, historii i współczesności, wspólną kulturę (A. Hopfinger, *Adaptacje filmowe utworów literackich. Problemy teorii i interpretacji*, r. III: *Adaptacja jako przejaw relacji między literaturą a filmem. Intersemiotyczne podstawy adaptacji*, Wrocław 1974, s. 87).” Jak widzimy, Hopfinger zakłada przekładalność znaków języka i literatury, ponieważ zakłada wspólnotę kulturową w interesującym ją obszarze. Alicja Helman życzliwie komentuje badania Maryli Hopfinger, ale podkreśla zasadniczą rolę tworzywa, to jest tego, co Hopfinger nazwała poziomem budulcowym filmu. „Film posługujący się materiałem innych sztuk czy wszelką inną materią gotową wyjmuje je z właściwych dla nich pierwotnych kontekstów i umieszcza w kontekście nowym. Już ten prosty zabieg powoduje podstawową przemianę strukturalną. Część staje się nową całością, autonomizuje się wobec uprzedniego oryginału (A. Helman, *Dziesięć tez na temat filmowej adaptacji literatury*, w: *Wokół problemów adaptacji filmowej*: praca zbiorowa pod redakcją E. Narczyńskiej-Fidelskiej i Z. Batki, Łódź 1997)”. W konkluzji Helman stwierdza, że może powstać bardzo dobra, nawet doskonała adaptacja danego dzieła literackiego, ale nie jest to przekład tekstu literackiego, lecz odrębne dzieło sztuki, rządzące się swoimi prawami i przekazujące odrębne treści.

literackim nie są możliwe do wyrażenia w języku obrazu i dźwięku. W zadowalający sposób można przełożyć na film fabułę i zasadnicze cechy postaci oraz główne elementy świata przedmiotów przedstawionych i ich wyglądy, ale czynnikiem prawie niemożliwym do oddania w filmie jest narracja. Bowiem ten typ słownej prezentacji elementów świata przedstawionego cechuje pewien stosunek intelektualny, wolicjonalny i emocjonalny narratora do tego, o czym się opowiada. Pojawia się wtedy na przykład zmienny dystans narratora do postaci i czytelnika, może się zdarzać zmiana punktów widzenia (na przykład przy zmianie medium personalnego w narracji personalnej), czego nie można wyrazić sztuką budowania obrazu filmowego.

Skomplikowana sieć wszystkich relacji między elementami dzieła literackiego, obejmująca kreację czytelnika wirtualnego, umiejscowienie tak zwanych miejsc niedookreślenia – „przełożona na język filmu” zasadniczo zmienia dynamikę całego przekazu – jest też rzeczą oczywistą, że przekład utworu literackiego na film niemal niweczy znaczną część sieci odwołań intertekstualnych, ukrytych na przykład w stylizacjach językowych.

3.5.1.2. To samo wykazano w zakresie przekładu słowa na muzykę, muzyki na dzieło plastyczne itd. – można tu mówić co najwyżej o parafrazie, nigdy o pełnym przekładzie¹³.

3.5.2. Dlatego w podsumowaniu badań nad tymi zagadnieniami pojawia się teza o niemożliwości przekładu intersemiotycznego – natomiast niekiedy przyznaje się, tak myśli przywoływana w przypisie Maryla Hopfinger, że można stworzyć inne dzieło sztuki, jakoś porównywalne, które będzie przenosić podobne idee – porównywalne (ale jak?) przeżycia estetyczne, głosić podobne postawy czy poglądy, lecz będzie zupełnie inną całością. Zatem badanie możliwości przekładu intersemiotycznego przyniosło tyleż rezultaty pozytywne, co i bardzo ważne rezultaty negatywne.

3.5.3. Semiotyka ma dla tej nieprzekładalności ważne argumenty – jeśli znaczeniem danego elementu jest jego miejsce w systemie (tak widzi tę kwestię semiotyka) – a nie ma dwóch systemów semiotycznych identycznych – trzeba by było jakiegoś wyjątkowego trafu lub jakiegoś niezwykłego starania, by jakiś element jednego systemu pozostawał do innych elementów w takich akurat relacjach, w jakich element drugiego systemu pozostaje do powiązanych z nim elementów tegoż drugiego systemu.

3.5.4. Lecz czy rzeczywiście nie można znaleźć w dwóch kulturach względnie izolowanych fragmentów struktur, które byłyby bardzo podobne? Czy to się zdarzyć nie może?

Mogłoby się to zdarzyć w przypadku jakiegoś podobieństwa struktur pewnego względnie izolowanego fragmentu systemu ze względnie izolowanym fragmentem

¹³ Kwestię powinowactw i różnic muzyki i literatury omawiają między innymi: Jan Błoński, *Ut musica poesis?* oraz Tadeusz Makowiecki, *Poezja a muzyka*, w: *Muzyka w literaturze*, red. A. Hejmej, Kraków 2002, opowiadając się za autonomią każdej ze sztuk i bardzo ograniczoną przekładalnością. Zagadnienia te omawia także Michał Głowiński w cyklu prac drukowanych: *Gatunki literackie w muzyce*, *Literackość muzyki – muzyczność literatury*, *Muzyka w powieści*, drukowanych w t. II *Prac wybranych* (Kraków 1997). Zagadnienia wzajemnych relacji sztuk plastycznych i literatury zebrano w książce: *Ut pictura poesis* (red. M. Skwara i S. Wysłouch, Gdańsk 2006), gdzie między innymi omawia się słynną wypowiedź G. E. Lessinga. W traktacie *Laokoon, czyli o granicach malarstwa i poezji* (zob. tegoż, *Dzieła wybrane*, 1959) Lessing pierwszy wyraźnie postawił zasadniczą odrębność i niepełną przekładalność sztuki wizualnej na sztukę słowa.

innego systemu (innej kultury) – na przykład w przypadku nieprogramowej muzyki klasycznej lub innej gałęzi sztuki, której formy i język wyrazowy był wspólny całej Europie, czy w przypadku terminologii jakiejś międzynarodowej dyscypliny naukowej. Nietrudno jednak zauważyć, że podobieństwo tego rodzaju struktur w różnych kulturach polega po prostu na przejściu przez nie wszystkie tych samych systemów semiotycznych. Tymczasem system semiotyczny wytworzony samodzielnie na gruncie danej kultury w długim toku ewolucyjnym, taki jak język albo obyczajowość dotycząca pewnej dziedziny życia, albo zespół pojęć i zachowań dotyczących honoru, godności i czci, albo zespół pojęć i zachowań regulujących życie w rodzinie czy zespół norm i wartości określających zachowania w sypialni małżeńskiej – taki system będzie najprawdopodobniej czymś w pełni nieprzekładalnym na system innej kultury.

3.6. Wydaje się, że zaprezentowane tu rozumowanie, aczkolwiek z konieczności operujące przykładami i uogólnionymi schematami, uprawnia do wysunięcia hipotezy, iż adekwatny przekład – w sensie semiotycznym – jakiegoś elementu jednej kultury na element innej kultury jest niemożliwy (chyba że obie te kultury przyswoiły, każda jako swoją część, ten sam system semiotyczny). Podobnie przekład całej kultury – na inną kulturę – gdyby ktoś chciał tego dokonać – to jest wyznaczenie znaków i struktur parami ekwiwalentnych – jest niemożliwy.

4.

Zastanówmy się teraz nad inną kwestią, która wiąże się ze sprawą przed chwilą rozważaną, ale nie jest z nią identyczna. Rozważmy kwestię dialogu międzykulturowego.

4.1. Czy teza o niemożliwości przekładu intersemiotycznego kultury na kulturę uprawnia nas do twierdzenia, że nie jest możliwy dialog między przedstawicielami dwóch odrębnych kultur?

4.1.1. Wiemy już, iż przekład jednego systemu semiotycznego na drugi wymaga rozumienia i (nieosiągalnej) ekwiwalencji funkcji znaków dwóch różnych systemów – zgodziliśmy się, że taki przekład jest niemożliwy.

4.1.2. Dialog jednak wymaga czegoś innego – rozumienia – oraz dysponowania przez rozmówców jakimkolwiek wspólnym językiem, którym mogliby się porozumiewać. Od razu widzimy, że dialog jest możliwy, o ile obaj rozmówcy znają przynajmniej jedną z kultur – mogą wtedy rozmawiać ze sobą w języku tej kultury. A gdyby chcieli używać – na przykład naprzemiennie – języków obu kultur? Wydaje się, że tym lepiej – wtedy już nie ma żadnych przeszkód w rozumieniu i rozmowie, jeśli obaj wzajemnie znają swoje kultury. Można by dalej snuć tę wypowiedź – a zatem świetnie – wprawdzie niemożliwy jest przekład międzykulturowy, ale możliwy jest dialog – pod warunkiem doskonałego poznania innej kultury – jako systemu semiotycznego – w którym język pełni funkcję szczególną, wyróżnioną jako najbardziej złożony system semiotyczny, w pełni możliwy do opanowania.

4.1.3 A zatem – można by wnioskować – dialog przedstawicieli dwóch różnych kultur jest zawsze możliwy, porozumienie jest zawsze możliwe.

5.

Rozumowaniu temu nie sposób odmówić słuszności – mimo to jest ono całkowicie błędne.

5.1. Gdzie leży błąd?

Błąd leży w samym ujęciu dialogu – otóż, wbrew abstrakcyjnym założeniom niektórych teorii języka – ludzie bardzo rzadko mówią po to, by się rozumieć – bardzo rzadko też znajdujemy się w idealnej sytuacji, w której rozmowa toczy się dla niej samej, dla czystej rozkoszy porozumienia¹⁴.

5.1.1. Aby zbić tezę, iż dialog między przedstawicielami dwóch kultur jest zawsze możliwy i rozumienie partnera (tego z innej kultury) jest zawsze możliwe pod warunkiem wyuczenia się tej innej kultury jako zespołu języków (systemu semiotycznego) – podam prowokacyjnie tylko jeden przykład, poprzedzony minimalnym wstępem.

Otóż jest rzeczą pewną, że człowiek (zwłaszcza wychowany w dwóch lub wielu kulturach) jest zdolny do pełnego uczestnictwa w różnych kulturach – w tym sensie, że zna wszystkie jej kody, całą sferę wartości itp.

Dobrym prowokacyjnie przykładem to Konrad Wallenrod – człowiek doskonale przystosowany do uczestnictwa w kulturze litewskiej i w kulturze pruskiej zakonu krzyżackiego – świetnie rozumiejący obie kultury, w pełni akulturowany w każdej – otóż ów Konrad jest człowiekiem – zgodnie z naszym rozumowaniem – doskonale przygotowanym do prowadzenia dialogu międzykulturowego. Jednak, jak doskonale wiemy, Konrad nie zajmuje się dialogiem międzykulturowym, w ogóle jest niechętny dialogowi z kimkolwiek, wręcz przeciwnie – to człowiek milkiwy, a nawet mrukliwy. Jego postać dobitnie pokazuje, że rozumienie innej kultury nie gwarantuje owocnego z nią dialogu.

6.

Dlaczego Konrad Wallenrod nie jest idealnym inicjatorem dialogu kultury polskiej i pruskiej (zakonu krzyżackiego)? Ponieważ kultura to nie tylko system semiotyczny, nadający znaczenie wielu elementom świata, nazywający i wartościujący pewne zachowania, ale także zespół norm moralnych i źródło pojęć i przekonań, które człowiek uznaje za własne, z którymi człowiek się wiąże, które stanowią dla niego duchową rzeczywistość – słowem, to także system aksjologiczny i model rzeczywistości.

6.1. Największym problemem współistnienia różnych kultur jest niezgodność ich systemów aksjologicznych, znacznie bardziej dotkliwa i stokroć życiowo istotniejsza niż nieprzekładalność kultur jako systemów semiotycznych. Człowiek bowiem może rozumieć dowolną liczbę systemów semiotycznych i aksjologicznych, ale za swój własny może uznać (jednocześnie) tylko jeden – lub tylko kilka – i to wzajemnie niesprzecznych, to jest nie dających sprzecznych kryteriów oceny moralnej i sprzecznych dyrektyw (norm) działania.

6.2. Już od zarania dziejów w ludzkiej refleksji pojawia się świadomość, że współistnienie różnych kultur jest antynomiczne, co w życiu społecznym może prowadzić do ostrych napięć, a w planie życia jednostki – do tragizmu. Liczne dzieła

¹⁴ Pisałam o tym w swoich dawniejszych artykułach o rozmowie: *O niemożliwości porozumienia*, „Społeczeństwo Otwarte” 1995, nr 7-8, *O bezpotrzebie porozumienia*, „Społeczeństwo Otwarte” 1995, nr 9.

literackie pokazują tę antynomiczność jako niemożliwą do wyeliminowania w planie życia jednostki – przytoczę tylko kilka: *Szałeństwo Almayera* Josefa Conrada, *Cham* Elizy Orzeszkowej, może także *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego (jeśli je potraktować jako nieudaną fuzję czy dialog kultury chłopskiej i inteligentkiej).

7.

Niektórzy teoretycy przekładu międzykulturowego i tu jednak jeszcze wciąż „są dobrej myśli”, ponieważ proponują w sytuacji konfliktu wartości lub dyrektyw działania wejść na metapoziomopis – i tam szukać scalenia dla sprzecznych obrazów świata i sprzecznych dyrektyw działania. Bowiernie antynomie te znoszą się na metapoziomie, czyli – mówiąc językiem Hegla – na poziomie ducha absolutnego. Lecz – dodam tu od razu nielitościwie – pozostają nierozwiązywalnymi konfliktami na poziomie ducha subiektywnego.

Cóż bowiem oznacza „wejście na metapoziom”? Oznacza znalezienie wspólnego języka, którym można byłoby mówić o obu kulturach, na przykład pozostających ze sobą w jakimś konflikcie. Język ten, rozumiany przez wszystkich uczestników dialogu, można skonstruować jako niesprzeczny. W istocie – próby konstrukcji takiego metajęzyka są stale podejmowane – i nawet zakończone sukcesem. Takim metajęzykiem jest właśnie teoria dialogu, także – zbudowana w innej nieco płaszczyźnie – dialektyka. Najwyższą wartością, jaka leży u źródeł konstrukcji tego języka – jest sam dialog i porozumienie. Jeśli rozmówcy uznają tę wartość – i jeśli pragną się porozumieć (a pragną, bo to właśnie uznają za wartość) – porozumienie musi być możliwe.

8.

Wydaje się, że tym razem dotarliśmy już zaiste do rozwiązania ostatecznego, ale i tym razem znajdujemy się w błędzie.

Na czym polega ten błąd?

Otóż życie (w kulturze) nie polega na funkcjonowaniu w abstrakcyjnym systemie znaków, skonstruowanym na potrzeby dialogu – przeciwnie – jest to podejmowanie decyzji na poziomie ujęcia rzeczywistości – nie na poziomie refleksji o kulturze. Życie toczy się w świecie rzeczywistym. Zwykle wypowiedzi, które w nim zachodzą, sytuują się zwykle na poziomie, który teoria języka nazywa przedmiotowym. Mówimy o tym, co myślimy, co widzimy, co zamierzamy – mówimy o nas, o naszych uczuciach, postanowieniach, pragnieniach. Rzadko wkraczamy na poziom metajęzyka: wtedy tylko, gdy mówimy o naszym mówieniu, czy to o konkretnej wypowiedzi, kiedy określamy ją jako prawdziwą lub fałszywą¹⁵, czy to o wszelkich wypowiedziach i ich warunkach, a więc wtedy, gdy budujemy teorię języka. Jeśli chcemy normalnie żyć i działać, musimy posługiwać się językiem przedmiotowym. Ten język powiązany jest zwykle z określoną aksjologią i określoną wizją rzeczywistości, z której wynika to, iż pewne poglądy uznajemy za prawdziwe, inne zaś za fałszywe, pewne postępowania uważamy za dobre, inne – za złe.

¹⁵ Warto zwrócić uwagę na to, że tzw. semantyczna definicja prawdy, stanowiąca wielkie osiągnięcie Alfreda Tarskiego, wymaga wprowadzenia metajęzyka. Żeby skonstruować pojęcie prawdy, trzeba mieć metajęzyk. Ale żeby wygłaszać zdania prawdziwe i fałszywe o świecie, trzeba mówić językiem przedmiotowym. Zdania budowane w metajęzyku też mogą być prawdziwe lub fałszywe, ale nie dotyczą świata, lecz mówienia o świecie.

Możemy wprawdzie rozumieć, że inni ludzie posługują się innym systemem języka i powiązаныmi z nim normami, lecz rozumieć – to nie to samo, co uznawać te normy za własne lub choćby tylko za równoprawne czy dopuszczalne.

8.1. Tak jak rozumienie zdania jest koniecznym, lecz nie wystarczającym warunkiem uznania jego prawdziwości (lub fałszywości), tak rozumienie jakiegoś systemu semiotycznego i aksjologicznego nie wystarcza do jego uznania. A czy można prowadzić z kimś owocny dialog w sprawie jakiegoś działania, jeśli osoba ta żywi zupełnie inne przekonania o celach, sposobach i wartości tego działania? Wejście na metapoziom – uchwycenie tej sytuacji jako dialogowej – zapobiega może nieopanowanym histerycznym wybuchom sprzeciwu, ale nic nie zmienia na poziomie rzeczywistości. Jeśli istniał konflikt wartości i dyrektyw postępowania – istnieje on nadal.

8.1.1. Przykładem konfliktu, który nie może znaleźć rozstrzygnięcia, jest przywoływany już spór, toczący się w Polsce od kilku lat i przybierający coraz ostrzejsze formy, spór między zwolennikami silnego państwa o obliczu narodowym a zwolennikami liberalnej społeczności, wpisującej się w wielokulturową i wielonurtową społeczność zjednoczonej Europy. Nie jest to tylko spór polityczny pomiędzy zwolennikami PiS i PO lub PiS i zwolennikami Janusza Palikota, ale głęboki spór społeczny, ideologiczny i aksjologiczny, który – jak to często bywa z ważnymi konfliktami – ujawnia się w dziwacznych zachowaniach ekstremalnie nastawionych grup społecznych, niekoniecznie prawidłowo rozpoznawanych i skutecznie maskowanych szumem medialnym. Bez względu na to jednak, jak się komuś wydaje dziwaczny spór wokół krzyża przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, ujawnia on bardzo ważny konflikt postaw, nie tyle wobec krzyża czy prezydenta, ile wobec relacji państwa do tradycji chrześcijańskiej i narodowej. Jest to bardzo ważny spór o tożsamość Polski, znajdującej się w decydującej fazie swego rozwoju. Nie jest obojętną kwestią, czy społeczeństwo polskie ma budować swoją tożsamość na rodzimej historii, na sferze dawnych wartości chrześcijańskich i demokratycznych (ale widzianych w ramach silnego i solidarnego państwa opiekuńczego), czy ma przybrać kształt społeczeństwa liberalnego, w którym jednostka sama wybiera sobie krąg wartości, a państwo jest tylko formą zarządzania procesami demokratycznych wyborów.

Konflikt ten, mający oczywiście wiele więcej aspektów niż można tu wspomnieć, jest nierozwiązywalny. Trzeba bowiem zważyć, że reprezentowane w nim dwie przeciwstawne wizje państwa są także dwiema różnymi wizjami historii, dwiema różnymi wizjami życia społecznego, z których wynikają różne dyrektywy postępowania w życiu publicznym i prywatnym. Nie oznacza to, oczywiście, że filozofia dialogu nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. Powinna rozjaśnić przyczyny sporu, pokazać płaszczyzny, na których się toczy, wypracować modele dialogu stron. Jednak nie może znieść przyczyn sporu ani podważyć jego zasadności. Jeśli bowiem istniał konflikt wartości i dyrektyw postępowania – powtórzmy – istnieje on nadal.

8.1.2. Bardziej skomplikowanym przykładem dialogu bez szans na porozumienie jest spór o dopuszczalność aborcji. Ma szansę toczyć się do końca świata lub przynajmniej do kresu trwania kultury europejskiej. Przeciwnicy dopuszczalności aborcji stoją na gruncie chrześcijańskiego systemu wartości i chrześcijańskiego modelu świata, w którym rozwijający się płód jest człowiekiem obdarzonym duszą, objętym zakazem zabijania jako podstawową zasadą moralną. Zwolennicy dopuszczalności aborcji stoją

na gruncie liberalnego systemu społecznego, uznającego prawo każdego człowieka do wyboru poglądów moralnych, a nawet zakazującego narzucanie go innym. Przeciwnicy aborcji sytuują się w kwestii aksjologii na poziomie rzeczywistości, sądząc – skądinąd zupełnie słusznie – iż wartości moralne, o ile istnieją, obowiązują wszystkich i bezwzględnie. Jest to cecha aksjologii wszystkich chyba systemów religijnych. Zwolennicy dopuszczalności aborcji sytuują się jakby na metapoziomie w kwestii aksjologii, uznając wolność człowieka w obiorze systemu wartości, co również wydaje się słuszne – jeśli idzie o organizację życia społecznego.

Te dwie słuszne dyrektywy – usytuowane w dwóch różnych płaszczyznach – prowadzą jednak do konfliktu, którego nie można znieść ani złagodzić w jakimkolwiek dialogu, ponieważ prowadzą do różnych dyrektyw moralnych na poziomie rzeczywistości moralnej. Przeciwnik aborcji chciałby wszystkim zabronić „zabijania nienarodzonych dzieci” w imię powszechnie obowiązującego prawa moralnego, zwolennik – chciałby dopuścić „usunięcie płodu” w imię powszechnie obowiązującego prawa do wyboru moralnego. Można sobie z tego konfliktu zdać sprawę, opisać go w metajęzyku jakiejś teorii społecznej. Nic to jednak nie zmienia w samych źródłach sporu, który pozostaje sporem nierozwiązywalnym.

Być może jest to jeszcze głębszy: spór o model kultury. Nie każdy chce żyć w kulturze liberalnej, gdzie nadrzędną wartością jest dialog i pluralizm. Analogicznie, są też i tacy, którzy nie chcą żyć w kulturze, w której w życiu społecznym wyraźnie artykułuje się wybrany (choćby przez większość) krąg wartości. Czy może zaistnieć między nimi dialog? Jakie są jego oczekiwane rezultaty?

9.

Podsumujmy. Dyskurs na metapoziomie – a tak bardzo często prowadzony jest dialog międzykulturowy – nic nie zmienia na poziomie rzeczywistości.

9.1. Większość teorii przekładu międzykulturowego w udatny sposób buduje metapoziom opisu kultury i kultur – ale realne funkcjonowanie w świecie nie polega na poruszaniu się na tymże metapoziomie, lecz na decyzjach, które mają rangę na poziomie rzeczywistości.

9.2. Dlatego twierdzą, że rzetelny dialog międzykulturowy – jeśli rozumieć przez to dialog na poziomie rzeczywistości – jest niemożliwy.

10.

Mógłby to być już koniec mojej wypowiedzi, jest jednak pewne „ale”.

Istnieją bowiem próby skonstruowania filozofii dialogu bezpośrednio na poziomie przedmiotowym. Dialogowość jest wtedy właściwością, którą można przypisać każdej wypowiedzi oraz zachowaniu, które należą do innego systemu semiotycznego (bez względu na to, czy autor tej wypowiedzi rzeczywiście tak ją sytuuje). Filozofia, która konstruuje dialogowość w ten sposób, najczęściej jednocześnie rezygnuje z pojęcia rzeczywistości i z klasycznej teorii prawdy. Hermeneutyka stosuje niekiedy ten typ myślenia, określając świat jako to, co częściowo rozpoznane i jako fuzję wielu horyzontów poznawczych, z których żaden nie ma przewagi nad pozostałymi¹⁶. Her-

¹⁶ Klasyczna hermeneutyka, co zwłaszcza widzimy u Ricoeura i Heideggera, różni się tu zasadniczo od nowszej odmiany hermeneutyki, zwanej też hermeneutyką negatywną, czyli dekonstrukcją. Dla Rico-

meneutyka Hegłowska jawnie wprowadza antynomiczność i sprzeczność jako cechy świata ducha, a nawet jako zasadniczą cechę rządzącą rozwojem rzeczywistości¹⁷. Niektóre gałęzie współczesnej filozofii dialogu posuwają się dalej.

11.

W tych teoriach przyjmuje się dialogiczność jako cechę świata ludzkiego (a może także – świata w ogóle), co prowadzi do bardzo daleko idących konsekwencji epistemologicznych, aksjologicznych, a nawet – metafizycznych. Przyjęcie dialogiczności jako niezbywalnej cechy świata ludzkiego prowadzi bowiem do zastąpienia klasycznej koncepcji prawdy – innymi koncepcjami, prowadzi też do przeformułowania koncepcji rzeczywistości. Przyjęcie dialogiczności jako podstawy rzeczywistości przez samych filozofów dialogu ukazywane jest niekiedy jako ustanowienie nowej postawy względem świata i radykalnie nowej postawy w filozofii. Ta filozofia, która utrzymuje klasyczne rozróżnienia na podmiot i przedmiot, rzeczywistość i wypowiedź o rzeczywistości, określana jest jako metafizyczna. Nowa filozofia, to jest filozofia dialogu, te rozróżnienia znosi (uznaje za nieprawomocne).

Jako przykład rozumowania toczącego się w obrębie tak rozumianej dialogiczności podam rozważania Marka Szulakiewicza, uważającego się za kontynuatora poglądów eminentnych filozofów dialogu, takich jak Martin Buber, Emmanuel Levinas, Eugen Rosenstock-Huessy, Reiner Wiehl. W konkluzji swoich wywodów, zawartych w książce pod własną redakcją, zatytułowanej *Dialog w kulturze*, badacz pisze:

Myślenie dialogiczne wskazało zatem na dialog, w którym dostrzega się, że nie podobieństwa zbliżają do siebie religie, systemy polityczne, wreszcie ludzi, lecz różnice. Świat dialogu nie jest tu światem podobieństw, ale światem różnic. Dialog oddzielony zostaje od pokładanych w nim nadziei i pretensji do wspólnego „wydialogizowanego” odkrywania istoty bytu, poznania, etyki. Dialog nie jest też odpowiedzią na pytanie o prawdę, wartości, lecz formą uczestnictwa w nich, w którym ważniejsza staje się chęć dawania i przyjmowania, a niekoniecznie przekonania, pokonania, czy wspólnego odkrywania. Zakładając podział, odmiennosć i różnicę (dia-) dialog postuluje też uniwersalność, jedność (logos).

Wraz z uczynieniem z dialogiki zasady filozofii pierwszej podmiotowo-przedmiotowa relacja zostaje pokonana. Nie tylko już bowiem odnaleziony zostaje inny sposób odkrycia rzeczywistości niż poznanie, nie tylko poznanie zrozumiane zostaje jako pochodny sposób obecności w rzeczywistości. Sama rzeczywistość uzyskuje teraz dialogiczną strukturę. Można powiedzieć: warunkiem bytu jest dialog¹⁸.

ura istnieje jeszcze rzeczywistość, jako horyzont wszelkiej refleksji i wszelkiej wypowiedzi językowej: wszystkie wypowiedzi dążą do ukazania świata, który jest jeden, wszystkim wspólny, aczkolwiek nigdy w całości nie wypowiedziany. Tymczasem dla Derridy nie istnieje coś takiego, jak fakt albo rzecz, istnieją tylko ich różne ujęcia w szeregu różnych wypowiedzi, w których nie można odróżnić samego faktu od znaczenia. Przedstawiciele hermeneutyki negatywnej sądzą, iż nie tylko w sensie praktycznym, lecz także w sensie teoretycznym rzeczywistość nie daje się oddzielić od jej ujęcia w pewnym języku.

¹⁷ Mimo to hermeneutyka Hegła, aczkolwiek akceptuje istnienie sprzeczności, konstruuje zupełnie inną płaszczyznę myślenia o postawach ludzkich niż filozofia dialogu. Hegel widzi kulturę jako sferę ducha obiektywnego i absolutnego, a zarazem jako sferę wyobcowania ducha od siebie samego, w której trwa nieustanna walka różnych poglądów, postaw i racji. Konkretny człowiek jest jednak przedstawicielem jednej określonej racji, a jego spotkanie z człowiekiem innej racji nie ma charakteru dialogu, lecz jest przyczyną konfliktu tragicznego. Tragizm jest w ujęciu Hegła niezbywalną cechą świata ducha. Sprzeczność, na której Hegel buduje cały swój system, nadaje jego filozofii rys pan-tragizmu, jak najdalszy od klimatu, w którym chce wzrastać filozofia dialogu.

¹⁸ M. Szulakiewicz, *Myślenie dialogiczne w poszukiwaniu nowej filozofii pierwszej*, w: *Dialog w kulturze*, red. M. Szulakiewicz i Z. Karpus, Toruń 2003.

Dodam tu od siebie, że trzeba wielkiej determinacji, aby porzucić klasyczną teorię prawdy – na rzecz koncepcji dialogicznej. Dla niektórych myślicieli, także i dla Marka Szulakiewicza, dialog stanowi jednak wartość tak potężną, że godzą się oni na wszelkie konsekwencje. Podłożem takiej postawy – o ile mogę sądzić – jest najczęściej motyw etyczny, czasami splatający się z motywem agnostycznym, prowadzącym do uznania relatywizmu jako jedynej możliwej teorii prawdy.

11.2 To radykalne stanowisko budzi, oczywiście, radykalny sprzeciw innych badaczy. Dla innych – którzy pragną przede wszystkim docierać do rzeczywistości i opierać się na tym, w co mogliby jakoś wierzyć – postawa taka jest nie do przyjęcia. Dlatego w tej samej, już cytowanej publikacji poświęconej filozofii dialogu, znajdujemy wypowiedź Józefa Dębowskiego, budującą jeszcze jedną inną metapłaszczyznę. Opisuje się w niej filozofię dialogu jako przedmiot rozważań prowadzonych na metapoziomiu.

Przywołując postać Sokratesa, niesłusznie, zdaniem badacza, kreowaną na ojca teorii dialogu (Sokrates dążył do jedynej prawdy, aczkolwiek odsłaniał ją w dialogu), Józef Dębowski pisze:

Agora i jej prawa są potrzebne Sokratesowi nie po to, by – jak to się często sądzi – prawdę kreować, lecz tylko po to, by móc ją łatwiej odkryć i – nade wszystko – upowszechnić. Kto tego nie dostrzega, nie dostrzega też, jak myślę, zasadniczo odmiennych i względem siebie niezależnych porządków, w których prawda występuje (lub może wystąpić) i w których jest (lub może być) rozważana: porządku ontycznego i epistemologicznego, metodologicznego i genetycznego, porządku formalnologicznego i porządku psychologicznego. W rezultacie dochodzi do pomieszania ze sobą wielu kluczowych pojęć i wielu różnych kategorii semantycznych, np. prawdy z naszą wiedzą o prawdzie (*resp.* różnymi sposobami jej uznawania lub kryteriami prawdy), „kontekstu uzasadniania” z „kontekstem odkrycia”, czynności umysłowych z ich treścią, treści przeżyć umysłowych z przedmiotami tych przeżyć, wreszcie także wiedzy z jej słownym wyrazem (wypowiedzią, powiedzeniem).

To pomieszanie odmiennych porządków i pojęć powoduje z kolei, iż czysto werbalnie uzasadnić lub wyjaśnić można w zasadzie wszystko, także każdą bzdurę. Można to uczynić tym łatwiej, że temu pomieszaniu towarzyszy jawna lub ukryta absolutyzacja języka – języka jako wszechobejmującego, wszechpotężnego, a zarazem bezgranicznie plastycznego, *universum* poznawczego i komunikacyjnego. Przy tym, z jakichś dziwnych powodów, nie chce się pamiętać, że język – każdy ludzki język – pełni wprawdzie wiele różnych funkcji, ale jego funkcją pierwszą i podstawową jest funkcja referencjalna (informacyjno-poznawcza, przedstawieniowa) [...]. Słowa w ogóle coś znaczą nie wskutek tego, że odsyłają swoich użytkowników np. do innych słów lub generują inne słowa, ale przede wszystkim dzięki temu, że ujawniają im jakąś rzeczywistość pozajęzykową i pozasubiektywną¹⁹.

11.3. Ostre sprzeciwy, które budzi postawa „klasyczna”, są przez zwolenników dialogu przewidywane i z punktu zbijane. Krytyczny opis filozofii dialogu, dokonany przez zwolennika klasycznej filozofii, którego fragment wyżej zacytowałam, może zostać przez zwolennika dialogicznej teorii rzeczywistości po prostu uchylony – jako dokonany z perspektywy filozofii metafizycznej, nazywanej przez zwolenników dialogu – dogmatyczną, co ewidentnie ją deprecjonuje. Filozofia dialogu próbuje się bowiem usytuować na metapoziomiu względem różnych filozofii metafizycznych. Ale krytyka filozofii dialogu, dokonywana przez takich badaczy, jak Józef Dębowski, także jest próbą usytuowania się na metapoziomiu – względem różnych koncepcji filozoficznych, także względem filozofii dialogu. Jak to jest możliwe?

¹⁹ J. Dębowski, „Prawda dialogu”. Czyli jak uniknąć instrumentalizacji prawdy, w: *Dialog w kulturze...*, s. 85-86 [wszystkie wyróżnienia w cytacie pochodzą od autora].

12.

Żeby rzecz objaśnić, ale też zarazem skomplikować – powiem, że zaprezentowani wyżej przedstawiciele tych dwóch koncepcji prawdy i rzeczywistości należą do innych systemów semiotycznych, może – do innych kultur. W tych dwóch kulturach co innego jest rzeczywistością, co innego jej opisem na poziomie przedmiotowym, co innego – metapłaszczyzną i metajęzykiem. Rozwinięcie tej kwestii jest na tyle oczywiste, że pozostawiam je czytelnikowi.

12.1. Czy zatem dialog między tymi kulturami jest możliwy? Dla zwolennika dialogicznej teorii prawdy – tak; dla zwolennika klasycznej teorii prawdy – nie.

12.1.1. Opierając się nadal na tych dwóch wybranych symptomatycznych wypowiedziach, zadajmy jeszcze jedno pytanie. Czy ci badacze rzeczywiście prowadzą ze sobą dialog?

Marek Szulakiewicz rozpoczyna swój redakcyjny wstęp do zbiorowej książki *Dialog w kulturze* zdaniem: „Bez wątpienia żyjemy w epoce dialogu”. Trzeba przyznać, iż godnym szacunku jest fakt, że Marek Szulakiewicz opublikował w książce pod swoją redakcją cytowany wyżej artykuł Józefa Dębowskiego, zajmującego skrajnie różne stanowisko i wskazującego na zasadnicze wady niektórych gałęzi filozofii dialogu, może więcej nawet – na ich nieprawomocność i społeczną szkodliwość. Jest to krzepiące, bo dowodzi kultury naukowej obu badaczy, bo ukazuje już istniejącą (i od zawsze niemal zakładaną w nauce) kulturę dialogu w dyskusji naukowej. Zgódźmy się więc, że – zgodnie z filozofią dialogu – zaistniał tu dialog między dwoma stanowiskami filozoficznymi.

Może nawet, jak wspomnieliśmy wyżej – jest to dialog między dwoma różnymi systemami semiotycznymi, a nawet – między różnymi kulturami. Mam na myśli takie dwie kultury: tę dawną, opartą na myśleniu o prawdzie – i nową, zastępującą pojęcie prawdy dialogicznością. Jakie są oczekiwane rezultaty tego spotkania – jako dialogowego?

Pomocniczo zadajmy tu najpierw pytanie idące dalej, dla nas podstawowe. Czy możliwy jest przekład intersemiotyczny jednego stanowiska na drugie? Tu chyba jednoznacznie trzeba odpowiedzieć: nie. Widzimy wyraźnie, że możliwy jest tylko opis obu stanowisk – w metajęzyku – jako usytuowanych w różnych płaszczyznach i częściowo antytetycznych.

Ponówmy teraz pytanie o dialogiczność. Czy stanowiska te rzeczywiście są usytuowane dialogicznie – w takim sensie, jaki nadają temu słowu filozofowie dialogu? Zapewne trzeba odpowiedzieć – tak. I odpowiadając „tak” zdać sobie sprawę, że ta właśnie odpowiedź także implikuje nieprzekładalność jednego stanowiska na drugie. Dialogiczna struktura rzeczywistości (to przecież coś więcej niż dialogiczna struktura wypowiedzi o rzeczywistości) zakłada bowiem niezbywalne różnice pomiędzy poszczególnymi uczestnikami dialogu, którzy „nie dążą do przekonania, pokonania czy wspólnego odkrywania, lecz tylko do współuczestnictwa”. A więc, zdaniem Marka Szulakiewicza, jest to dialog, wypowiedzi te uczestniczą w dialogu.

Ale to właśnie uczestniczenie w dialogu jako takim – w dialogu toczonym dla samego dialogowania – jest czymś, co całkowicie odrzuca drugi uczestnik tego dialogu, to jest Józef Dębowski. Tego rodzaju dialog, nie dający żadnej możliwości konkluzji czy uzgodnienia stanowisk, uważa on za całkowicie jałowy. Co więcej, jest przekonany, iż to nie dialog poprzedza świat i prawdę, lecz dialog jest możliwy wtedy i tylko wtedy, gdy założy się istnienie świata i wartość prawdy.

Dialog i rozmowa, jeśli istotnie mają spełniać swoje ważne zadania, czyli sprzyjać poszerzaniu i wzbogacaniu horyzontów rozumienia (i całej ludzkiej duchowości), nie mogą być [...] traktowane jako uniwersalne i pełnowartościowe substytuty realnych działań²⁰

– pisze Dębowski. Zawahałabym się zatem, czy także z punktu widzenia Józefa Dębowskiego dochodzi tu do dialogu.

13.

Dla przedstawiciela tak zwanej filozofii metafizycznej, takiego jak Dębowski, celem dialogu powinna być zgoda na wspólne działanie. A czego potrzebujemy, aby działać i rozwiązywać realne konflikty? Jak wskazywałam w swoim wywodzie wyżej, do działania potrzebna jest jakaś wizja rzeczywistości i adekwatny do niej język przedmiotowy, a do wspólnego działania – wizja przynajmniej częściowo wspólna i zgoda na wspólny język przedmiotowy. Bez tego nic. Tymczasem filozofia dialogu często sytuuje się na metapoziomie opisu różnych skonfliktowanych języków. A jak już wiemy, opis sytuacji konfliktu w jakimś metajęzyku nic nie zmienia na poziomie rzeczywistości i nie daje żadnej wspólnej dyrektywy działania – oprócz zachęty do dialogu. Dlatego dialog na metapoziomie przypomina mi – w niektórych przynajmniej sytuacjach – sprawę rozwodową, w której byli małżonkowie rozstają się w doskonałej zgodzie, podając jako powód zasadniczą niezgodność charakterów i dążeń. Wciąż jest jeszcze możliwy między nimi dialog – a może – już jest możliwy. Ale w takiej sytuacji odnosi się wrażenie, iż może lepiej by było, gdyby mogli się jeszcze histerycznie pokłócić.

Obawiam się, że zaistnienie obok siebie opisanych wyżej stanowisk nie tworzy (w sensie filozoficznym, w rozumieniu zwolennika klasycznej teorii prawdy) sytuacji dialogicznej. I nie chodzi tu oczywiście o to, że wymienieni przeze mnie badacze nie rozumieją się wzajemnie. Przeciwnie, na pewno świetnie się rozumieją, każdy z nich zna zapewne i tradycję klasycznej filozofii, i tradycję filozofii dialogu. Lecz rozumienie nie znosi zasadniczej różnicy – nie dającej się uzgodnić różnicy stanowisk. I to właśnie obaj również doskonale rozumieją. Tyle że każdy zupełnie inaczej. Zwolennik filozofii dialogu uznaje taką sytuację za cechę rzeczywistości, zwolennik klasycznej teorii prawdy – za cechę ludzkiego myślenia o rzeczywistości. Różnica – z pozoru niewielka, w istocie – dramatyczna, nie dająca się zniwelować.

Cóż by było, gdybyśmy chcieli dokonać wyboru między tymi stanowiskami – obrać któreś z nich jako własną filozofię życiową? Czego potrzebujemy, żeby dokonać wyboru między klasyczną (nazywaną „metafizyczną” i „dogmatyczną”) teorią prawdy a dialogiczną teorią rzeczywistości? Pozostają one w jawnym konflikcie, lub – jak kto woli – w otwartym dialogu.

Ale żeby żyć i działać, takiego wyboru dokonać musimy.

14.

Czego byśmy jednak nie wybrali, inni wybiorą inaczej. Filozofia dialogu stale podkreśla, iż ową inność trzeba zaakceptować – jako cechę świata ludzkiego.

Jeśli dowiodłam, że przekład intersemiotyczny jest niemożliwy i że przekład międzykulturowy jest też niemożliwy, to dialog – jeśli go rozumieć jako przekład międzykulturowy – jest także niemożliwy.

²⁰ J. Dębowski, dz. cyt., s. 91.

Niemożliwość tę jednak trzeba widzieć we właściwych jej granicach. Jest to niemożliwość logiczna, semantyczna i semiotyczna. Ale kontakt człowieka z człowiekiem nie ogranicza się jedynie do tych sfer – jest czymś głębszym, szerszym, nie całkiem opisanym i nie poddającym się opisowi. Zachodzi także w sytuacji, określanej niekiedy jako spotkanie, niekiedy jako wczucie, niekiedy jako miłość i przyjaźń, niekiedy jeszcze inaczej.

Dialog w miłości nie polega na przekładzie stanowiska przyjaciela na moje stanowisko, ale na zrozumieniu i akceptacji tego, co zasadniczo inne, nawet – niemożliwe do zaakceptowania, więcej – zupełnie niemożliwe do zrozumienia. Akceptacja inności posuwa się w miłości do rezygnacji ze swoich roszczeń, racji, dążeń – aż do poświęcenia i ofiary z siebie. Dlatego różne filozofie dialogu (Buber, Levinas, Rosenzweig, Bachtin) bardzo często angażują pojęcia metafizyczne i religijne dla objaśnienia sytuacji spotkania z Innym, stawiając jako jego wzór spotkanie człowieka z Bogiem.

Spotkanie Innego jest dla religijnie myślących badaczy dialogu czymś głębszym i ważniejszym niż sam dialog, spotkanie z Innym dialog poprzedza i umożliwia. Spotkanie zaś angażuje człowieka jako człowieka, nie jako uczestnika jakiejś kultury czy języka. Angażuje go duchowo, czasami – cieleśnie, budując pomost na niedostępnym żadnej refleksji poziomie.

15.

Jako swego rodzaju podsumowanie moich rozważań przytoczę i zinterpretuję wybrane myśli Czesława Miłosza. Rozpatrując zagadnienie zakorzenienia człowieka w swojej kulturze, w szkicu otwierającym książkę *Rodzinna Europa*, której pomysł zrodził się w pewnym zaprzyjaźnionym domu w Szwajcarii, Czesław Miłosz pisze:

Wszystko zaczęło się jednak na strychu. Zobaczyłem tam stare skrzynie malowane na zielono i podobnie malowane łóżko z baldachimem, które służyło pokoleniom szwajcarskich chłopów. Wtedy przez chwilę, ale bardzo ostro, odczuwałem żal, że jestem niemy. Bo niemota bywa nie tylko fizyczna i swoboda toczoney po francusku rozmowy może tylko maskować nieruchome zapatwienie. Zapach tego strychu był swojski, taki sam jak w kątach znanych w dzieciństwie, ale kraj, z którego przychodziłem, był daleko i, jak diablík wyskakujący z pudełka, posuwałem się według praw mechanizmu tajemniczego dla moich tutejszych przyjaciół. Nawet ta wspólność upodobań do starych mebli, gdzie przechowuje się obecność ludzi minionych, kryła w sobie zasadniczą różnicę tonacji. Gdybym próbował wyjaśnić, co one dla mnie znaczą, jakie postacie przywodzą na myśl, musiałbym żmudnie zaczynać od samego początku, płatać się w datach, w opowieściach o instytucjach, bitwach i obyczajach²¹.

We fragmencie tym pojawia się metaforyczne określenie rodzimej kultury jako tajemniczego mechanizmu, uruchamiającego „diabełka z pudełka”. Na mechanizm ten składa się cała historia jakiegoś narodu lub jego wyodrębnionej kulturowo części, która – pomimo podobieństwa do innych kultur – ma swoistą „tonację”. Owa różnica tonacji, aczkolwiek tak nieznaczna, jest zarazem tak istotna, że czyni kogoś, kto wobec przedstawicieli innej kultury chce mówić niejako z wnętrza własnej kultury, kimś „niemym”.

Z odczucia tej niemoty zrodziła się myśl o przedstawieniu kultury Litwy (będącej częścią Republiki, jak nazywa Miłosz Rzeczpospolitą Obojga Narodów) jej zachodnim uczestnikom jako „wyprawę w głąb własnej, jednak nie tylko własnej, przeszło-

²¹ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1998, s. 5-6.

ści”, w której „patrząc na siebie jak na obiekt socjologiczny” dokona się opisu pewnej części historii świata, która jednak nie może być widziana inaczej niż jako przestrzeń własnego doświadczenia, powiększonego o trudną do zbadania pamięć całego mechanizmu, który kiedyś wyłonił z siebie owego „diabełka z pudełka”. Jednocześnie ten uczestnik kultury Europy, którego postanowił opisać Miłosz, wchodząc w krąg swoich wspomnień, wpisuje się także w całą kulturę świata, w której potencjalnie mocen jest uczestniczyć, a zwłaszcza w jej chwilę terażniejszą:

Dziedziczyłem nie tylko daleką przeszłość, ale i tę wahającą się na granicy terażniejszego momentu: lot Bleriota przez kanał La Manche, ludowe fordys w Ameryce, kubizm i pierwsze abstrakcyjne obrazy, filmy Maxa Lindera, wojnę japońską 1905 roku, która dowiodła nieprawdopodobieństwa – że cesarstwo Rosyjskie nie jest niezwykłe (26)²².

Czy Miłosz uprawia w *Rodzinnej Europie* przekład międzykulturowy? Raczej, podejmując się przedstawienia części kultury europejskiej jako części swego osobistego – aczkolwiek zobiektywizowanego – doświadczenia – określając swoją sytuację podmiotową wyraźnie jako hermeneutyczną – ukazuje nieprzekładalność kultur. Proponując poznanie swojej kultury w postawie hermeneutycznej, oferuje czytelnikowi dzieło artystyczne, najprawdopodobniej licząc na ową zawsze niepewną i niepełną, lecz zawsze jakoś możliwą fuzję odmiennych horyzontów. Spotkanie kultur jest tu wyraźnie zaprojektowane jako spotkanie człowieka z człowiekiem, obarczone zawsze koniecznym przemilczeniem, niezrozumieniem, ale też i porozumieniem, które może się dokonać – tak chyba widzi to Miłosz – jedynie w przestrzeni artystycznej. Jej tłem jest zawsze rzeczywistość, wymykająca się słowu i wszelkiej formie, lecz – mówiąc językiem, którego Miłosz nie używa – istniejąca jako horyzont wszelkiego możliwego doświadczenia ludzkiego w każdej możliwej kulturze.

Gdyby było inaczej, gdyby nie istniało chaotyczne bogactwo, wobec którego nasze środki są jak krąg latarki w ciemnościach, nie dążylibyśmy ciągle na nowo do formy zdobywanej przez eliminację i prawdopodobnie zniknęłaby sztuka pisania. Wystarczy, jeżeli zdaje się sobie sprawę, do jakiego stopnia myśl i słowo są niewspółmierne z tym, co rzeczywiste²³.

16.

Wyrażając otwarcie swoje poglądy powiem tak: W końcu to człowiek wytwarza znaki, człowiek tworzy kulturę i wszystkie jej odmiany. Prawdopodobnie istnieje wspólnota ludzka poprzedzająca kulturę, wcześniejsza od wszelkiego znaku. Opiera się ona na tym, co jest rzeczywiste, a tylko przez kulturę opisywane. Opiera się na tym, co nie jest przez kulturę w pełni uchwycone, a tylko przez nią częściowo formowane: na cielesności człowieka i na jego duchowym wnętrzu. Opiera się także na czymś, co poprzedza wszelką kulturę i język – na dążeniu do spotkania innej istoty ludzkiej. To także jest rzeczywiste – wszystkim ludziom wspólne. Jeśli więc różnimy się bardzo jako uczestnicy różnych kultur, to jednak jednoczy nas wspólna podstawa wszystkich kultur – to jest rzeczywistość. Jednoczy nas też chęć i zdolność do budowy znaku – ta pozostająca stale w dyspozycji ludzkiej zdolność do budowy nowego języka, nowej kultury, nowych znaków porozumienia. Odnoszących się do rzeczywistości, takiej, jaka właśnie się odsłoniła stale dążącemu do poznania człowiekowi.

²² Tamże, s. 26.

²³ Tamże, s. 10.

Wiem, iż w przekonaniu wielu filozofów dialogu, wygłosiwszy te ostatnie zdania, zajęłam stanowisko metafizyczne, dogmatyczne, nienowoczesne, naiwne i błędne. Będę się jednak upierać, że tylko założenie wspólnej nam rzeczywistości (zewnątrznej i wewnętrznej) – poprzedzającej wszelką możliwą kulturę – choćby ta rzeczywistość była zupełnie niepoznawalna – tworzy podstawę do dialogu i przekładu międzykulturowego. Wtedy dopiero można założyć, że jakieś dwie wypowiedzi są przekładalne, bo wprawdzie różnią się bardzo znaczeniem, wynikającym z użycia różnych systemów pojęć, lecz dotyczą tej samej sfery odniesienia – to jest świata²⁴.

Bo zważmy to bardzo dokładnie, że tylko w imię obiektywności (czyli jakkolwiek rozumianego dostępu do rzeczywistości) można zrezygnować ze swojej subiektywności. Mówiąc innym językiem: Tylko w imię prawdy lub obiektywnej wartości (która też jest prawdą) można wyprzeć się części siebie. Trudno jest tego dokonać – i logicznie jest to mało uzasadnione – aby zrezygnować ze swoich (subiektywnych) racji w imię cudzych, równie subiektywnych racji. Dlatego gdy ludzie naprawdę i rzetelnie rozmawiają, tłem rozmowy jest prawda. Właśnie prawdy strzegą dyrektywy kooperacji odkryte przez Grice'a, opisywane także (w innej postaci przez Johna Austina czy Annę Wierzbicką).

Jak przenikliwie zauważył już Martin Heidegger, słuchanie poprzedza mówienie. Tłem języka i wszelkiej wypowiedzi jest ludzkie pragnienie poznania i ludzkie dążenie do bycia z innymi ludźmi. Gdy ludzie chcą rozmawiać, ujawnia swą moc inna władza człowieka – zdolność do miłości, do przyjaźni – do rezygnacji z części siebie na rzecz stworzenia wspólnoty.

Dialog zaistnieje w takiej wspólnotcie samoistnie – albowiem jest cechą każdej ludzkiej wspólnoty, iż wynajduje sobie język, którym się porozumiewa.

Wspólnota poprzedza dialog, a nie dialog – wspólnotę.

²⁴ Przygotowując swoje rozważania o dialogu międzykulturowym w Polsce, Ludwika Malewska-Mostowicz wskazuje, iż pożyteczne byłoby „odkrycie - w tradycji polskiej - >społecznej pamięci< o *paradoksach porozumienia i przekładu*. Jest to tradycja: (1) bycia >u siebie< oraz bycia wśród >Innych<, (2) otwarcia na twórczość, zamknięcia na zniszczenie. Jest to społeczna pamięć – ukie-runkowana >w stronę<: (1) tradycji otwartej na wzbogacanie pozytywnej samowiedzy (1a) języka, (1b) przekładu; (2) pamięci i rozumienia roli Arcydziała; (3) rozumienia roli Przyrody; (4) rozumienia roli Transcendencji; (5) jest to pamięć pracy nad przekładem wzajemnym - tekstów, języków i kultur, krajobrazów, osobowości” (L. Malewska-Mostowicz, *Problemy przekładu międzykulturowego*, <http://www.lpm.edu.pl>).



Dziedziniec domu, w którym Adam Mickiewicz mieszkał w r. 1822, Wilno

Mariya Bracka
(Kijów, Ukraina)

WARTOŚCI NARODOWE NA POGRANICZU KULTUR I ŚWIATOPOGLĄDÓW

W literaturze pogranicza polsko-ukraińskiego połowy i drugiej połowy XIX wieku (proza Michała Grabowskiego, Zenona Fiszka, Michała Czajkowskiego, Teodora Tomasza Jeża, Leonarda Sowińskiego, Jana Zachariasiewicza, braci Łozińskich) da się zaobserwować dominację pierwiastka narodowościowego w świecie przedstawionym wielu utworów: zachodzą tu kwestie wytyczenia granic własnej ziemi, ojczyzny, próby opisu i oceny polsko-ukraińskiej historii (wspólnej dla tego pogranicza), określenia tradycji, źródeł kultury, a nawet poruszane są kwestie języków narodowych.

Te wszystkie wartości materialne i duchowe aprobowane przez pewną grupę ludzi (nawet – etnicznie mieszaną), stanowią też podstawę ich przynależności do danego narodu i danego państwa (w wieku XIX w przypadku Polski nie istniejącego, lecz aktualnego w pamięci zbiorowej), składają się na pojęcie wartości narodowych. Oczywista rzecz, że wartości narodowe pojawiają się w grupie ludzi, którzy uważają siebie za naród, czują więź poprzez zamieszkanie na wspólnym terytorium, przez wspólną kulturę i język, wspólny sposób życia, wspólną świadomość, psychologię, charakter, tradycję, wspólną pamięć historyczną, wspólną nazwę itd. Należy zwrócić uwagę na pewien fakt, który zostanie potwierdzony przykładami zaczerpniętymi z dzieł literackich: mówimy o hybrydalnym ujęciu wartości narodowych w utworach wspomnianych autorów, w którym równie ważnym komponentem jest element ukraiński, uzupełniający trzon polskości.

Wartości narodowe – należące *a priori* do dziedziny politologii, etnologii, historii idei – otwierają ciekawą perspektywę aksjologicznej interpretacji dzieła literackiego, choć wydają się tak mało związane z wartościami artystycznymi i estetycznymi zwykle wyodrębnianymi i opisywanymi w utworze. Traktując dzieło literackie jako dzieło sztuki, stwierdzamy, że posiada ono pewne wartości artystyczne i estetyczne. Artyzm przejawia się najczęściej w budowie dzieła sztuki, w kompozycji, wykończeniu, natomiast estetyzm tkwi w treści, zawartości, temacie, motywie. Walory artystyczne i estetyczne są walorami immanentnymi dzieła sztuki. Władysław Stróżewski, rozmyślając nad istotą czynników wartościowania w tekście, zadaje pytanie:

(...) czy na ujawnieniu tych właśnie estetycznych wartości kończy się dla nas istotna rola dzieła sztuki? Czy powołane zostało ono do bytu po to, by „domknąć” je, jako ostatnia, najwyższa instancja, przedmiot estetyczny? I wreszcie: czy autonomia wartości estetycznych jest tak absolutna, że nic więcej na nich nie może się już nabudować, a one same nie mogą niczemu więcej służyć?

(...) czy oprócz wartości należących do tych dwóch grup występują resp. mogą wystąpić, w dziele sztuki jeszcze inne wartości, a jeśli tak, to czym się one charakteryzują, jakie jest ich miejsce (w szczególności, jaki jest ich stosunek do wartości artystycznych i estetycznych), a wreszcie, jaka jest ich funkcja zarówno w samym dziele, jak i w jego odbiorze?¹

¹ Wł. Stróżewski, *Wartości estetyczne i nadestetyczne*, w: *O wartościowaniu w badaniach literackich*, studia pod red. S. Sawickiego, Wł. Panasa, Lublin, 1986, s. 42, 35.

Badacz stwierdza, że takie wartości mogą w dziele literackim wystąpić, proponuje nazwać je nadestetycznymi, a wśród nich wymienia: wartości istnienia (lub najściślej z istnieniem związane), nazwane przez Ingardena jakościami metafizycznymi; wartości prawdy i prawdziwości, wartości moralne, wartość *sacrum*².

Wartości narodowe, a w ujęciu proponowanym w niniejszej pracy takie przejawy, jak tradycja, historia i pamięć oraz język narodowy, które w XIX wieku były czynnikami spajającymi społeczeństwo pogranicza, stanowiącymi o istnieniu narodu, w tym kontekście możemy zaliczyć do wartości nadestetycznych, przejawiających się poprzez dzieło, przekazywanych przy pomocy różnych elementów językowych, ujęć retorycznych, rozmaitego rodzaju konotacji, kiedy postawa aksjologiczna podmiotu nie jest wyraźnie wypowiedziana, jak też zabiegów o charakterze ściśle literackim, takich jak na przykład konstrukcja narratora wszechwiedzącego, będącego przekąnikiem wartości uznawanych w danej społeczności za trwałe, dobrze ugruntowane, obowiązujące.

Patrząc na polską literaturę wieku XIX, można śmiało stwierdzić, że wykształcił się w niej obraz wspaniałej i tragicznej historii narodowej, skądinąd niejednolita wizja ojczyzny („ideologicznej” i „prywatnej” podług Stanisława Ossowskiego), rozumienie tradycji i języka jako więzi łączącej naród, a pamięci historycznej jako podstawy tożsamości narodowej. Ukształtował się też czytelny w literaturze XIX wieku charakter polski i psychologia, czyli ta właśnie polskość, którą we wszystkich jej patologicznych przejawach tak piętnował w swoich utworach Witold Gombrowicz. Te wartości przekazane przez utwory literackie tworzą pojęcie wartości narodowych i są dobitnie wcielone w utworach literackich.

Romantycy polscy, opracowując rozmaite koncepcje narodu, musieli odpowiedzieć na pytanie, co spaja naród, czyni go jedynym narodem, co tworzy podstawy tożsamości narodowej. Przekonywali, iż jest to przede wszystkim wspólna przeszłość, historia narodu i jego tradycja. Na dalszym planie początkowo pozostawał język narodowy, ale z czasem też nabrał on znaczenia czynnika narodotwórczego. Taka perspektywa aksjologiczna daje się wyodrębnić w wielu utworach romantyków polskich, zwłaszcza – późnoromantycznej prozie polskiej o tematyce ukraińskiej.

Jest rzeczą znamioną, że spod pióra pisarzy, wychowanych na terenach etnicznie i kulturowo mieszanych, jakimi były ziemie Ukrainy Prawobrzeżnej, wychodziły utwory o nacechowaniu polonocentrycznym, gloryfikujące polskość we wszystkich jej przejawach. Michał Grabowski – znawca historii i folkloru Ukrainy, zbieracz i tłumacz ukraińskich pieśni ludowych, poprzez odrzucenie powszechnej postawy pisarzy krajowych stawiających ludowość w centrum kultury ojczystej próbował zachować swoją tożsamość narodową. Postulował on tradycjonalistyczną wizję przeszłości i kultury szlacheckiej, mocno osadzonej w realiach obyczajowo-miejscowych. Życie na ziemiach przodków miało przebiegać zgodnie z narzuconą przez ojców i dziadów tradycją.

Apologią przeszłości i tradycji szlacheckiej jest utwór Grabowskiego *Pan starosta Zakrzewski* (1845), przedstawiający staropolskie obyczaje i zwyczaje, typy szlacheckie z czasów saskich. Z dobrocią i pobłażliwością potraktowane zostały tutaj najbardziej odpychające rysy sarmatyzmu, które narratorzy (narrator utożsa-

² Wł. Stróżewski, *Wartości estetyczne i nadestetyczne*, dz. cyt., s. 43.

miany z autorem i właśnie starosta Zakrzewski) przedstawiają jako istotę polskości i narodowych tradycji: pycha, rubasznosc, zaściankowość, zamiłowanie do rozkoszy i popisów rycerskich, rozrzutność, obżarstwo i pijaństwo, których aprobowanie staje się wyznacznikiem przynależności do narodu. Poszukiwanie tożsamości u pisarza łączy się z trudem odtworzenia ciągłości polskiej tradycji, nawet niezbyt chlubnej. Znaczenie i wartość lokalnej tradycji Grabowski zdaje się zauważać nieco później. W przerobionym młodzieńczym utworze *Koliszczyzna i stepy* (1838) na *Opowiadania kurenego* (1860) szlachcic Żułynski, uważany przez narratora za zacnego obywatela, wypowiedział zdanie:

...w Ukrainie tradycja milczy pod oraną mogiłą, rozwiła się po pustym polu, przyłgnęła gdzieniegdzie do strzechy wieśniaka, w jakim głuchym jarowym siole i owinęła się w grubą tknię jego myśli i wyobrażeń jak jaskółka na zimę... okolica, o której mówimy i gdzie mieszkamy, w różnych epokach krewniła się bliżej lub słabiej z różnymi historycznymi i społecznymi wpływami, spotykającymi się właśnie z sobą na tej wschodniej między Europy. Poezja więc tutejsza, przeszłość tutejsza, leżą niejako w kilku, w kilkunastu zupełnie odrębnych warstwach...³

Tradycja ukraińska nabiera tu walorów metafizycznych, niewysłowionych. Podawana ona jest w pewnej mierze mitologizacji, tak jak i historia. Poza tym cytat ten wyraźnie świadczy o ważnym (nawet do dzisiaj) dla Ukraińców problemie zapominania: własnej historii, tradycji, kultury.

W przypadku historii nie dało się odciąć od zaszłości polsko-ukraińskich; polscy romantycy interpretowali ją na nowo, dobierając tematy i wyciągając odpowiednie wnioski⁴. Wspólna historia pełni rolę cementującą naród, lecz w przypadku historii przedstawianej przez pogranicznych pisarzy wyraźne jest zaangażowanie polityczne i społeczne: pisana dla społeczności wielokulturowej, przedstawia ona raczej monoetniczne.

Grabowski odwołuje się do zbiorowej pamięci społeczeństwa Ukrainy Prawo-brzeżnej i przypomina niejednoznaczne wydarzenia, jakimi był ruch hajdamacki i koliszczyzna. Należy podkreślić, że pisarz namiętnie powraca do tego tematu (nie tylko w *Opowiadaniach kurenego*, ale i wspomnianym *Panu starości Zakrzewskim*), jako, zdaje się, najbardziej bolesnego, nurtującego tak, jakby w podtekście chciał powieścić mit ofiary narodu polskiego, prezentowany w literaturze romantyzmu w związku z innym wydarzeniem – rozbiorem Polski, a być może i oczyszczenia z grzechów minionych, które odczuli Polacy poprzez tragedię przelanej krwi i śmierci z rąk braci. W tym kontekście zostaje wyraźnie nakreślony aksjologiczny widok interpretacji: ukraińskie zrywy wyzwolenicze autor traktuje jako czynnik destrukcyjny dziejów, przyspieszający rozkład i nieodwołalny upadek, a nawet śmierć narodu polskiego. W *Koliszczyźnie i stepach* narrator zaprzecza istnieniu jakiegokolwiek podłoża społecznego, religijnego lub narodowościowego buntu chłopskiego, jednakże w *Opowiadaniach kurenego* przewartościowuje on swoje poglądy:

³ M. Grabowski, *Opowiadania kurzenego*, Żytomierz 1860, s. 21.

⁴ D. Sosnowska, *Jak z wielości zrobić jedność? O romantycznych kłopotach z wielokulturową koncepcją narodu*, w: *Kategoria narodu w kulturach słowiańskich*, pod red. T. Dąbek-Wirgowej, A. Z. Makowieckiego, Warszawa 1993, s. 93.

Poznawałem z opowiadania naocznego świadka, że powstania ukraińskie nie wypływały bezpośrednio z chciwości gminu posięgania na własność lepiej uposażonej klasy. Były to także źródła tych buntów, ale bynajmniej nie jedyne. Wpływały na nie jeszcze więcej nienawiści plemienne, omgłone wspomnienia dawnego czysto wojennego bytu, szczególnie ucisk religijny. Te wpływy stanowiące może nawet krwawszymi ukraińskie zaburzenia, barwą jednakże moralnych namiętności i obłądów fantazji, rozróżniały tutejsze bunty od zwykłych kłótni domowych między posiadającymi a nieposiadającymi klasami⁵.

Oceny ruchu i zróżnicowania bohaterów dokonano w utworze wprost: barbarzyńska zbrodnia została wykonana przez pospolitych bandytów i złodziei z Zaporozża, popartych siłami ciemnego miejskiego motłochu; temu tłumowi przeciwstawiono Kozaka, wiernego poddanego, który z narażeniem życia ratuje szlacheckie dziecko. Autor podkreśla wartości moralne różnych warstw społeczności ukraińskiej: tacy „uczciwi” chłopcy i Kozacy dworscy, nieufni wobec koliszczyzny, stanowili większość.

„Przepisuje” polsko-ukraińską historię i antagonistą Michała Grabowskiego – Zenon Fisza (Tadeusz Padalica), na własny sposób wartościując wydarzenia historyczne. Należy podkreślić, że na postawę twórcy wyraźnie wpłynęła sytuacja pogranicza etnicznego i kulturowego kształtująca w niektórych przypadkach odrębne spojrzenie na systemy wartości różnych grup etnicznych i kulturowych cechujące się nieopowiedzeniem po żadnej stronie, w pewnym sensie ambiwalencją, którą także można potraktować jako próbę zrozumienia racji obu stron. Uwidoczniło się to już w jego wczesnym opowiadaniu *Noc Tarasowa. Powieść z dziejów Ukrainy 1624 roku* (1841). Fikcyjny bunt kozacki stał się powodem dla literackiej prezentacji zacierzwionych w walce żywiołów: polskiego, prezentującego służbę Rzeczypospolitej jako nadrzędną, a jej zaniechanie traktującego jako zdradę, oraz ukraińskiego, przedstawiającego chęć wyzwolenia się spod jarzma polskiego i gloryfikującego ukraińskie tradycje wolnościowe.

Preferencje ideowe pisarza nie zostały ujawnione: narrator jednocześnie podziwiał męstwo Kozaków i husarów Koniecpolskiego, demonstrował kult wolności, zuchwałą śmiałość i przywiązanie do tradycji prawosławnej jednych oraz usprawiedliwiał pacyfikatorskie zapędy drugich. Choć historia w powieści to tło uwypuklające w sposób dość obiektywny (na miarę Seweryna Goszczyńskiego i Tarasa Szewczenki) dążenia i wartości moralne, etyczne, religijne i narodowościowe Ukraińców,

nie wydaje się mimo wszystko, by pisarz przyznawał samoistną ważność problemom narodowej egzystencji ludu ukraińskiego i akceptował jego prawo do wolności politycznej. Patrzył na Ukrainę – podobnie jak większość mu współczesnych – z perspektywy polskiego szlachcica: jako na wyrazisty w swej odrębności region dawnej Rzeczypospolitej Trojga Narodów⁶.

Z tajników zbiorowej pamięci społeczności pogranicza wydobywa Zenon Fisza postać Nestora Pisanki (*Nestor Pisanka* 1856) – bohatera Ukraińca, którego tożsamość narodowa zostaje nieraz wystawiona na próbę: jeszcze we wczesnej młodości jego matka – gospodyni domu polskiego szlachcica – czyni starania, by wciągnąć go do innej grupy społecznej i narodowej poprzez ożenek z córką szlachcica. Jest on wcieleniem losu wielu pięknych i hardych ukraińskich bohaterów: łagodny chłopiec pod

⁵ M. Grabowski, *Opowiadania kurzennego*, dz. cyt., s. 71.

⁶ M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego. O Zenonie Fiszu*, w: tegoż, tegoż, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006, s. 104.

wpływem zdeptanego uczucia miłosnego i doznanej krzywdy, porwany przez żywioł piekielny, przeradza się w hajdamakę, jako swój los wybiera „pożogi i mordy”. Z tą diabelską stroną natury Nestora kontrastuje jej jasna strona, pełna zauroczenia tą drugą kulturą, innością uosobioną w postaci pięknej Polki. W powieści akcent wyraźnie został postawiony na wartości moralne – poczucie winy trapi Ukrainka do końca stu-letniego żywota. Wizja historii narodowej (tu: koliszczyzny), tworząca zręby pamięci narodowej, jak zaznaczył Marek Kwapiszewski,

rysuje się w jego prozie nie całkiem klarownie, jest przy tym – u swego podłoża – silnie szlachecko-centriczna, to przecież trop, który pisarz intuicyjnie wybiera, sugeruje „późnym wnukom” trafny kierunek potencjalnego, partnerskiego dialogu polsko-ukraińskiego⁷.

Do wartości kulturowych i narodowych każdego narodu należy także język. Jak stwierdza Antonina Kłoskowska:

Wewnętrznie sprzeczne byłoby pojęcie narodu, który w obcym języku (innym, niż język domowy) przekazuje treści literackie odnoszące się wyłącznie do innej grupy i tradycji, kieruje się jeszcze innymi normami obyczaju, bez związku z tą tradycją i literaturą, i wyznaje religię nie mającą żadnych punktów stykowych z żadną z wymienionych dziedzin, także z folklorem⁸.

Romantycy z pogranicza polsko-ukraińskiego, nawet ci stwierdzający swoją heterogeniczną tożsamość etniczną i kulturową, posługiwali się w swojej oryginalnej twórczości językiem polskim, językiem, który już wcześniej nabył statusu języka narodowego. Tylko nieliczni (by wspomnieć choćby Tomasza Padurrę, Karola Heinca czy Paulina Świącickiego) używali języka ukraińskiego, odnotowując własny idiolekt w różnych celach – ideologicznych lub rozrywkowych. Najczęściej jednak przekazywali treści literackie, dotyczące nie tylko swojej grupy społecznej, ale i sąsiadującej, w języku polskim, przesycając go zapożyczeniami leksykalnymi lub frazeologicznymi z ukraińskiego.

Problem języka ukraińskiego jako pretendującego do roli języka narodowego odzyskującej świadomość narodową społeczności ukraińskiej na terenie Ukrainy Prawobrzeżnej nie istniał. Nawet taki poeta polsko-ukraiński, jak Erazm Izopolski, należący, zdaniem Wołodymyra Hnatiuka, do polskich ukrainofilów, którzy przechodzili do nowego poziomu – ukraińskiej świadomości narodowej⁹, wyraził strach przed użyciem języka przodków w utworach literackich, ponieważ nie opanował go w stopniu perfekcyjnym, pozwalającym na wypowiedź artystyczną¹⁰.

Antoni Marcinkowski z kolei w swoim debiucie publicystycznym bronił praw języka ukraińskiego do samodzielnego rozwoju. Polemizując z Feliksem Wicherskim, który stwierdził, że język ukraiński jest narzeczem – zlepkiem języków polskiego i rosyjskiego oraz że kiedyś zostanie przez jeden z tych języków pochłonięty, Marcinkowski, używając retoryki narodotwórczej, przekonywał, że „język ukraiński organizował się za wodzą dzielnego narodowego ducha”, „Ukrainiec zapatrywał się na język i wia-

⁷ M. Kwapiszewski, *Wizja koliszczyzny w prozie romantycznej (Czajkowski – Grabowski – Fisz)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” Sectio FF, vol. XX/XXI, 2002-2003, s. 14.

⁸ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 38-39.

⁹ В. Гнатюк, *Українсько-польська правобережна романтична література. Вибрані праці*, відпов. ред., упорядн. та автор передмови Р.П. Радишевський, Київ 2008, с. 512.

¹⁰ E. Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni lirnika o ukraińskim Kozactwie*, Warszawa 1858, s. 3.

rę swoją jak na palladium swojej niepodległości”¹¹, a więc język ukraiński ma narodową tradycję (ujawnioną w dumach i pieśniach ludowych) i swoich współczesnych pisarzy (Szewczenki, Kulisza, Hrebinki). Jak widać, kwestia językowa na Ukrainie Prawobrzeżnej nigdy nie urosła do rangi narodowej, zabrakło tu obecności świadomej inteligencji ukraińskiej; trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, czy wywołałaby sprzeciw intelektualistów polskich, gdyby stała się sprawą powszechną.

To, że język tworzy podstawę tożsamości kulturowej, a w przyszłości może stać się zrębem nacji, doskonale rozumieli polscy patrioci w Galicji, między innymi Jan Zachariasiewicz. Jego powieść *Święty Jur* (Lwów 1862), w której tak wyraźnie została wyartykułowana kwestia języka narodowego, była reakcją na niepokojącą eksplozję ruskiej świadomości narodowej, obwieszczanej przez Główną Radę Ruską – ugrupowanie nowonarodzonej inteligencji rusińskiej, żądającej od władz austriackich równouprawnienia kulturalnego, a z czasem i autonomii administracyjnej na bazie etnicznej. Ten separatystyczny ruch rusiński był rozpatrywany jako sprzeczny z ich własnymi aspiracjami narodowymi i jako osłabienie ruchu polskiego. Cały utwór stanowi wcielenie deklaracji Soboru Ruskiego – grona Polaków *gente Ruthenus, natione Polonus* – stwierdzającego, że „Ukraińcy i Polacy są dwiema gałęziami wyrastającymi z jednego pnia i rozdzielenie ich próżnym trudem”¹².

Kryteria wartościowania w utworze są bardzo czytelne: ci, którzy pracują na rzecz przyjaźni polsko-ruskiej, są dobrzy, ci, którzy promują rozdział między tymi dwiema grupami, są źli. Ruch narodowy ruski w Galicji jest zjawiskiem negatywnym, ponieważ odciąga uwagę od ważniejszej i bardziej szlachetnej walki toczzonej przez naród polski.

Idea polsko-ruskiej zgody w obliczu wspólnych wrogów jest konsekwentnie wcielona w utworze, a jej wcieleniu służy także kwestia językowa. Korybut, Wyrwicz, Porfiry rozumieją, że język jest tym czynnikiem, który określa przynależność do narodu: obok siebie na podstawie językowej rozróżniani są chłopci ukraińscy i polscy, każdy mówi swoim językiem i wszyscy świetnie się rozumieją:

I tak dalej rozmawiali z sobą chłopci i nikomu z nich na myśl nie przyszło, że ci z Podgórze obcym mówią do nich językiem, a Podgórzanie wcale nawet nie widzieli wielkiej różnicy w języku Zachorzan. Widzieli tylko między sobą spalony „Widacz”, kupę węgla i tramy osmolone, które bezbożnie zażyła ręka. I smutno patrzyli na miejsce dawnej zgody swojej i poufnych, braterskich schadzek, które im niemiłosiernie wydarto...¹³

Kwestia językowa dla ludu, jak pokazuje Zachariasiewicz, nie jest ważna – ważne, że miejsce wspólnych zabaw: żydowska karczma, zostaje zniszczone przez nieprzyjaciela. W ten sposób autor głębiej wciela swoją ideę polsko-rusińskiej zgody, która na poziomie najniższych warstw społecznych już istnieje, zostaje tylko wyeliminować resztki świadomości narodowej inteligencji rusińskiej.

Inteligencja polska także przechodzi na język ukraiński, ale bawi się nim, używa go jako pewnej dekoracji, aby podkreślić swoją lojalność wobec grupy etnicznej mającej tworzyć wspólnie z nimi zręby polskiej państwowości. Język ukraiński, owszem, ma istnieć,

¹¹ Cyt. za: M. Kwapiszewski, *Od Alberta Gryfa do Antoniego Nowosielskiego. Biografia intelektualna późnoromantycznego krytyka*, w: tegoż, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, dz. cyt., s. 130.

¹² J. Kozik, *Między reakcją a rewolucją. Studia z dziejów ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji w latach 1848–1849*, Warszawa – Kraków 1975, s. 216.

¹³ J. Zachariasiewicz, *Święty Jur*, Lwów 1862, s. 112.

ale obok polskiego, to zapowiada na końcu utworu jeden z głównych bohaterów, Korybut – prawdziwy patriota polski, budujący wspólną ojczyznę dla obu grup etnicznych na zasadach polskości. W języku ukraińskim rozmawiają prawie wszyscy bohaterowie, ale jest on zarezerwowany dla pewnych sytuacji, najczęściej bytowych i obyczajowych. W sytuacjach ważnych, podniosłych, decydujących bohaterowie przechodzą na język polski. Język ukraiński pełni tu rolę swoistego elementu kolorytu miejscowego, tworzy kryterium prawdziwości typów bohaterów i wydarzeń świata przedstawionego.

Naród nigdy nie wybuduje swojej tożsamości, jeśli nie postawi na kryterium czystości językowej. Niezauważalne, ale skuteczne zatarcie podstaw świadomości narodowej występuje w przypadku nieusankcjonowanego przyzwolenia na mieszanie żywołów kulturowych i brak dążenia do monokulturowości:

...towarzystwo [patriotów-Rusinów – M. B.] mówiło ze sobą mieszanymi językami, po rusku, po niemiecku i po polsku. Był to jakiś dziwny bigos, tak dziwnie krzyżowały się ruskie, niemieckie i polskie słowa, że zdawało się, że słyszy jakąś obcą zupełnie mowę, która jest nieco do ruskiego, niemieckiego i polskiego języka podobna, ale żadnym z nich nie jest wyłącznie”, „... wreszcie ponad ciemne otchłanie wirujących żywołów strzeliło światło boże i dobroczynnym ciepłem wszystko ogrzało: tak z chaosu różnych języków i zdań wyłonił się wreszcie między obradującymi przy stole okrągłym – język polski¹⁴.

Retoryka autorska bez żadnych dodatkowych tłumaczeń udostępnia czytelnikowi kryterium wartościowania. Porzucając swój rodzimy język, człowiek akceptuje inny światopogląd, przyjmuje kulturę hegemoniczną. I nie niwelują tego twierdzenia słowa ojca Onufrego: „język ludu jest jego nietykalną świętością, jako też i jego obrządek, który zrósł się z jego życiem”¹⁵.

Choć język wchodzi do sfery *sacrum*, staje się wartością sakralną, pozostaje tylko i wyłącznie wartością etniczną, nie narodową, nigdy nie będzie kamieniem węgielnym przyszłej nacji. Sam ojciec Onufry, reprezentujący inteligencję rusińską, winien stać w obronie praw języka Ukraińców galicyjskich po to, aby zachować tradycję, pamięć historyczną i narodową. Lecz wcielający tendencyjne poglądy autora duchowny, będąc niepodważalnym autorytetem, reprezentuje poglądy antynarodowe, negujące podstawy odrębnego bytu języka rusińskiego, a w konsekwencji i narodu, nie wspominając już o niepodległym państwie:

Język ruski [...] jest to ładny, młody, poetyczny język. Lubię tę mowę, jak się lubi własność swoją, jak się lubi najdroższe dziedzictwo ojców. Mówię tym językiem w domy i za domem, na ambonie i w polu, a nawet w młodości mojej składałem dumki w tym języku. Ale właśnie dlatego, że go tak kocham, że całą duszą przyłągnąłem do niego, muszę ze smutkiem o nim powiedzieć, że sam dla siebie żadnej nie ma przyszłości! [...] Język ruski, tak samo jak i Ruś nasza przed wieki była, jest to wąż latorośl, która o swojej sile nie może wzrósć w drzewo samoistne. Po obu jej stronach stają dwie, wiekami uswięcone potęgi: Polska i Rosja. Język ruski na dzisiejszym stopniu swego rozwoju, może jako taki istnieć sam dla siebie. Jeżeli jednak chce iść dalej, jeżeli tworzyć chce literaturę i język rządowy, musi przejść w język polski albo rosyjski. Innego wyboru nie ma. Jest on georginią słabego koloru. Gdy jej korzeń nagnie się do georginii koloru czerwonego, stanie się czerwoną, a gdy ją zbliżysz do georginii barwy brunatnej, będzie brunatną. Pośrodku dwóch potężniejszych barw nie może się ostać przy słabym swoim kolorze¹⁶.

¹⁴ J. Zachariasiewicz, *Święty Jur*, dz. cyt., s. 69, 72.

¹⁵ Tamże, s. 157.

¹⁶ Tamże, s. 105-106.

Ojciec Onufry nie podejmuje trudu kultywowania tradycji języka narodowego, nie przyczynia się do rozwoju „wątlej latorośli”; zdecydowanie łatwiej (zgodne to było z konwencją autorską) jest uznać piękno, poetyckość, ale i lokalny, poniekąd prowincjonalny charakter, niemożność samodzielnego rozwoju rodzimego języka (bez poważnej argumentacji, dlaczego tak miało się stać, porównanie do słabej rośliny jest skądinąd naiwne), odrzucić język jako czynnik budujący podwaliny przyszłego narodu. Uwidacznia się tu konsekwentne wcielenie pozycji ideologicznych Zachariasiewicza.

Prawdziwe wartości narodowe ukazują się głównemu bohaterowi, Porfiremu Szetyckiemu, obrońcy praw Rusinów i języka rusińskiego, w jednej z finalnych scen, kiedy podczas demonstracji w Warszawie w 1862 roku Porfiry razem z Grockim i Wyrwiczem stają się świadkami sceny podniesienia i trzymania krzyża przez księdza w obliczu wojska nacierającego na tłum, a po zabiciu księdza – pochwyceńcia tego krzyża przez starego Żyda, którą to scenę Grocki skomentował w następujący sposób:

Tak upomina się naród o swoje swobody! Patrz to jest naród – jedno w nim serce – wyznania nie różnią go! Patrz Porfiry, to potęga narodu polskiego! On tu stoi, a śmierć przed nim, i ani oczu nie zmrzy... bo on jest narodem, ma dzieje swoje... Słuchaj, czego on pragnie, za co on ginie!.. On nie woła o *lisy i pasowyska!*... Porównaj teraz, mój drogi, te dwa obrazy: gromady ruskie i naród polski...¹⁷.

Wartości narodowe obu nacji zostają w sposób dobitny sformułowane przez autora: z jednej strony „wysokie” dążenie do wolności charakteryzujące dojrzałe narodowości, jaką jest narodowość polska, skupiające pod swoim skrzydłem różne grupy etniczne i wyznaniowe, i te „niższe” dążenia – chęć posiadania. Akcenty zostały rozstawione, słuchacz i czytelnik odczyta je prawidłowo. Tak prawdziwy Rusin, Porfiry, zostaje przekonany do sprawy polskiej.

Trafnie podsumowuje kwestie języka ukraińskiego w utworze Roman Koropeczki:

Przedstawiony w alfabecie łacińskim i przez to pozbawiony potencjalnego niebezpieczeństwa ucieleśnionego w cyrylicy [...], język ukraińskich chłopów w *Świętym Jurze* staje się niczym więcej niż tylko wyjąłowaną cechą formalną przedmiotu estetycznego – powieści. [...] Jest to zapewne ekspresja osobistej postawy Zachariasiewicza jako *gente Rutheni natione Polonus*: mimo wszystkich jego zapewnień o przywiązaniu do swej własnej mowy, faktycznie współdziała z hegemoniczną kulturą polską w wykorzenianiu języka ukraińskiego¹⁸.

Zaskakujący jest fakt, że wbrew polskim romantycznym fascynacjom ludem, folklorem ukraińskim, wbrew powszechnym zainteresowaniom etnograficznym, naród tworzący tę unikalną kulturę nie uzyskał w XIX wieku aprobaty swoich dążeń narodotwórczych. Grupa etniczna mająca podstawy do konsolidacji na gruncie tradycji narodowych i kulturowych tak mocno tłumionych przez sąsiednie państwa stała się tylko tłem dla ukazania prób utrzymania tożsamości narodowej przez poetów, pisarzy i myślicieli polskich. Wszystko, co tę tożsamość utwierdzało, jawiło się jako dobre i wzniosłe. Takimi czynnikami wartościującymi stały się tradycja, historia, pamięć i język, budujące świadomość narodową grupy pogranicznej, specyfika, która polega właśnie na heterogeniczności, co to jawi się jako odskocznia dla monogeniczności.

¹⁷ Tamże, s. 262.

¹⁸ R. Koropeczkyj, *Wizerunek narodowego ruchu ruskiego w powieści Jana Zachariasiewicza „Święty Jur”*, „Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, t. III/IV, 1994-1995, s. 320-321.

Jak stwierdziła Inga Iwasiów:

(...) aksjologia w literaturze jest systemem wartości kształtowanym przez tekst w świadomości odbiorcy, ale i wzajemnie przez świadomość odbiorcy w tekście. To, jaki świat wartości wyłoni się z tekstu, zależy ostatecznie od wzajemnej relacji świat tekstu – świat odbiorcy. Tej relacji nie można właściwie badać. Można jedynie tropić znaki wartości, specyficzne tropy, które pozwalają mniemać, że w określonym miejscu tekstu mamy do czynienia z budowaniem wartości¹⁹.

Ta ciekawa propozycja badawcza otwiera nowe perspektywy interpretacji tekstów literackich pogranicza polsko-ukraińskiego XIX wieku i pozwala sprecyzować system wartości społeczności wielokulturowej tego okresu, budujący nowoczesną tożsamość narodową Polaków, a pośrednio także Ukraińców.

¹⁹ I. Iwasiów, *Aksjologiczne funkcje opowiadania historii. (Wokół prozy Włodzimierza Odojewskiego)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego”. Szczecińskie Prace Polonistyczne nr 5, *Kresy w literaturze*, pod red. B. Hadaczka, 1993, nr 118, s. 68.



Cerkiew św. Mikołaja, Wilno

II.

KRESOWE *SILVA RERUM*



Pomnik Adama Mickiewicza
przy Kościele św. Anny, Wilno

Grażyna Borkowska
(Warszawa)

PIĘKNY WIEK XIX?

Historycy dziejów, literatury i idei nie od dziś odczarowują wiek XIX, pokazując, że tkwiły w nim zalążki totalitaryzmów, okrucieństwo wojen, wyzysk ludzi pracy, pogarda dla wykluczonych, wysoka śmiertelność, bieda. Rewizje wydają się nieuniknione, ale na szczęście – są wielokierunkowe. Pozwalają na dokonywanie rozmaitych wolt i przekroczeń. Ponieważ polski wiek XIX pozostawał długo w polu oddziaływania jednej właściwie orbity, wyznaczonej przez historię, z radością witamy dziś inne jego odczytania. Stanowią one fascynujące odkrycia nieznanego; wydobywają to, czego o wieku XIX się nie mówiło, o czym nawet baliśmy się pomyśleć.

Diabeł tkwi w szczegółach

Józef Bachórz rozbiera *Lalkę* na części pierwsze (*Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*); interesuje go szczegół, ponieważ wie, że Prus, tak często oskarżany o dziennikarską krótkowzroczność, nie pisał niczego w sposób nieświadomy i przypadkowy. Badacz odkrywa przy tym rzeczy intrygujące, które zatykają dech w piersiach. Na przykład śledząc historię nazwiska, jakie nosi Wokulski, Bachórz nie tylko potwierdza jego szlacheckość, ale także odsłania ważną zbieżność: Głowaccy z tej linii, z której pochodzi autor *Lalki*, mieli ten sam herb co Wokulscy. Inną ważną kwestią detalicznie rozebraną jest przyjaźń Wokulskiego z Suzinem, i w ogóle – jego doświadczenia rosyjskie. Przechodząc z kolei do kwestii ekonomicznych, czyli zwyczajnie mówiąc – piętnych, autor zauważa, że w porównaniu z Sienkiewiczem czy Orzeszkową – Prus jest nadzwyczaj skrupulatny w rachunkach. Tamci zaokrąglają podawane sumy: „W *Nad Niemnem* – powiada Bachórz – posag Darzeckiej wycenia się na kilkanaście tysięcy rubli, jakby mającemu ja spłacić Benedyktowi Korczyńskiemu było wszystko jedno: 19 czy 11 tysięcy” (89)¹. Prus jest konkretny: szanuje pieniądź. Nie tylko duży, ale i mały.

Dzięki owej rzetelności dowiadujemy się nie tylko tego, ile kosztowały w latach siedemdziesiątych XIX stulecia kamienica stołeczna czy srebra, ale także para kaloszy z monogramem klienta, portmonetka, praca ekspedienta czy woźnicy. Kiedy indziej znów Józef Bachórz przygląda się rumieńcom, które w chwilach emocji wykwitają na twarzach bohaterów *Lalki*. Jak obliczył, 121 razy każe Prus błędnąć i rumienić się swoim postaciom. Ani to dużo, ani mało, zważywszy na fabularne zakrety powieści; warto przy tym pamiętać, że uwidoczniła się na twarzach gra emocji pojawiła się w powieści nie tylko jako efekt zwykłych obserwacji życiowych, które Prus prowadził systematycznie przez całe życie, nie lekceważąc żadnych szczegółów, ale również jako rezultat lektur podbudowujących świat wiedzy potocznej, chociażby książki Darwina *Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt*, znajdujące się w bibliotece pisarza.

¹ J. Bachórz, *Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*, Gdańsk 2010.

Co daje ta metoda czytania *Lalki*? Od szczegółu – do szczegółu, od detalu do detalu? Anglojęzyczna badaczka, Elaine Freedgood, nazywa ten typ odbioru – *l e k t u r ą m e t o n i m i c z n ą*, w odróżnieniu od innej – *m e t a f o r y c z n e j*. Zdaniem badaczki – w przypadku odczytania metaforycznego interpretujemy tylko te elementy świata przedstawionego, które dają się sfunkcjonalizować w obrębie fabuły, inne – pomijamy, traktujemy jako drobiazgi, składające się na to, co Roland Barthes nazywał „efektem realności” – tło, koloryt. A więc na przykład meble z salonu będą o tyle ciekawe, o ile potwierdzą status materialny właściciela.

W lekturze metonimicznej jest inaczej: żaden szczegół nie jest z góry wyłączony z pola widzenia, żaden nie jest pozbawiony własnej historii. Taka lektura odsyła do kontekstu społecznego powieści, który – nawet gdy pozostaje nieopisany wprost – ma swoje miejsce w narracji. Innymi słowy, możemy interesować się meblem dla samego mebla, a więc zajmować się jego stylem, historią jego produkcji, stosunkami sił wytwórczych, relacją nakładu pracy do ceny, itd., itp.

Lektura *Lalki* dokonana przez Józefa Bachórza pokazuje trochę inny przypadek: ważna dla obu uczestników procesu komunikacji (autora i czytelnika) ciekawość szczegółu zostaje włączona w proces całościowej interpretacji powieści, zostaje uzgodniona z precyzyjną wizją autorską. Na temat *Lalki* napisano grube tomy, ale te sugestie interpretacyjne, które można wysnuć z detali zgromadzonych przez Bachórza (i innych badaczy), są na swój sposób rewelacyjne. Prus okazuje się nie tylko skrajnie świadomy swojej roboty, ale i skrajnie polemiczny wobec własnej epoki – arystokratyzmu, etosu szlacheckiego, pogardy dla cech mieszczańskich, antyrosyjskości pojmowanej jako oczywista niechęć i pogarda dla wszystkiego, co pochodzi z za wschodniej granicy, artyzmu rozumianego jako luźna fantazja niepoparta pracą.

Bachórz przypomina też to, o czym nie chcemy raczej pamiętać, że nie tylko bohaterowie Prusa, ale i sam autor mają coś do zawdzięczenia Rosjanom. Zostawiony na polu bitwy przez towarzyszy broni został odwieziony do siedleckiego szpitala przez Rosjan. Potem przetransportowany do lubelskiego więzienia został – na prośbę rodziny – uwolniony od kary. Czy można się zatem dziwić, że i to doświadczenie zostało w *Lalce* zapisane?

Historia i fantazmaty

Innych rewizji dokonuje Ryszard Koziołek w książce *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*². Fascynuje go paradoks pisarza, który chciał być tylko (?) pisarzem i który od razu trafił w wir polemik ideologicznych, zasłaniając przed krytyką zawilości własnej natury i nękające go fantazmaty erotyczne. Zdaniem autora książki, są one powiązane z obrazami śmierci. Erotyzm spełniony (bądź bliski spełnienia) wiąże się w dziełach Sienkiewicza z przecuciem rychłego końca, co zapowiada gasnącą nagle uroda kobiet, jak choćby w *Rodzinie Połanieckich*, gdzie w dniu ślubu Stach patrzy na Marynię ze zdziwieniem: „Wydawała mu się przy tym brzydsza niż zazwyczaj, bo wianek ślubny wyjątkowo tylko bywa kobietom do twarzy, a w dodatku niepokój i wzruszenie zaczerwiwały jej twarz, która przy białym kolorze wyglądała jeszcze czerwiejsza niż była rzeczywiście”. Właściwie należy mówić nie o jednym fantazmacie, ale o dychotomii; z jednej strony miraż miłości wiecznej, niemożliwej

² R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*, Katowice 2009.

do realizacji; z drugiej – złudne przekroczenie śmierci poprzez płodność i potomstwo. Koziółek pisze: „Sienkiewicz przez całą twórczość fantazjuje na temat umykania tej dychotomii, tworzy iluzję >trzeciej płci<, postaci niemożliwej o >twarzy dziewczynki z ponętami kobiety>” (201).

Sienkiewicz z książki *Koziółka* jest postacią skomplikowaną, niejednoznaczną i niezwykłą. Uwikłaną we własny geniusz, kompleksy i sytuacyjne uproszczenia, wystawioną na piedestał, który w istocie chwiał się pod naporem autorskich wątpliwości zgłaszanych wobec historii, jej wpływu na współczesność, żywotności romantycznego mitu miłości, itd. Odpowiedzi Sienkiewicza na kwestie dotyczące przyszłości narodu i przyszłości gatunku są – jak zakłada autor książki – co najmniej dwuznaczne: pisarz nie umiał zaproponować konkretnych rozwiązań historyzoficznych, ani spójnej wizji antropologicznej, nie porzucił jednak pozytywizmu ani nowoczesności. Pisząc *Trylogię* i inne dzieła, oddalał od czytelnika traumę bieżącego życia, krzepił go poezją i mitem.

Dlatego Koziółek stawia Sienkiewicza nie na antypodach nowoczesności, ale w jej centrum. Nie naprzeciw Brzozowskiego i Boya, ale właśnie obok nich.

Ukryte, przemilczane, wyparte

Przypadek Sienkiewicza pokazuje, jak trudno być pisarzem w Polsce niesuwerennej, poddanej presji historii i presji opinii publicznej, która nakładała na artystę określone zobowiązania. I czytała go w określony sposób. W jeszcze trudniejszej sytuacji znalazły się kobiety, pisarki. Wejście na literacki rynek mogło dokonać się tylko pod ścisłymi warunkami; jednym z nich była konieczność wyparcia własnej kobiecości. Tak definiuje Lena Magnone przypadek Konopnickiej (*Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*)³. Ciężko pracująca na swój sukces poetka naraziła się konserwatywnej opinii publicznej miniaturami dramatycznymi *Z przeszłości*, gdzie przypomniała historię filozofki aleksandryjskiej, Hypatii, biografię średniowiecznego anatoma Wesaliusza oraz przypadek Galileusza.

Źle przyjęto w tych kręgach nie tylko dramatyczne miniatury, ale i kolejne zbiory poezji. Konopnicka, mieszkająca samotnie w Warszawie wraz z gromadką dzieci, zyskała miano socjalistki, emancypantki, Bóg wie kogo jeszcze. Jednocześnie krytyka przychylna jej osobie podkreślała tytejski, czytaj: „męski” charakter jej utworów. Konopnicka była zbyt inteligentną osobą, by tego nie zrozumieć. Spostrzegła, że może żyć z pióra i swego genialnego talentu, jeśli zaspokoi oczekiwania publiczności.

Odwołując się do Freuda i Lacana, autorka książki pokazuje mechanizm wyparcia zastosowany przez Konopnicką. Ma on – oczywiście – wymiar totalny; obejmuje biografię, styl zachowań, wybory życiowe. Szczególnie drastyczna jest historia Heleny, córki Konopnickiej, jak zakładamy, uosabiającej przypadek hysterii zrodzonej na podłożu zaburzonej relacji z matką, stłumionego erotyzmu. Mówiąc w dużym uproszczeniu, Konopnicka odsuwa od siebie córkę, która swoim zachowaniem (kradzieże, skandale, ciąża) nie tylko naraża ją na kłopoty, ale która przypomina o sferze życia wypartej przez poetkę: erotyce, buncie wobec reguł społecznych.

W 1890 roku Konopnicka opuszcza Warszawę i można powiedzieć, że w tym momencie rozpoczyna się wielka podróż jej życia. Dawni biografowie Konopnickiej sugerowali, że wyjazd z Warszawy wiązał się z prześladowaniami poetki przez carską policję. Dzisiaj pisze

³ L. Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011.

się wprost o powodach osobistych. Nikt jednak wcześniej, przed Leną Magnone, nie objaśnił wewnętrznego, psychologicznego (psychoanalitycznego) aspektu tej decyzji. Bo nie chodziło tylko o wstyd spowodowany wybrykami nieodpowiedzialnego czy chorego dziecka. Chodziło o coś więcej, o ucieczkę od własnej natury, ucieleśnionej przez Helenę.

Jeszcze dwie inne, ważne uwagi znajdziemy w książce o Konopnickiej. Po pierwsze, Lena Magnone pokazuje, że skuteczna ucieczka od własnego „ja” nie może się dokonać w sposób bezbolesny i absolutny. Konopnicką zdradza ona sama: jej język, jej pisanie. W utworach poetki, szczególnie w jej nowelistyce, znajdujemy dzieła stanowiące zaskakujące i drastyczne obrazy kobiecego erotyzmu, miłosnego szaleństwa, seksualnej ekstazy (dość przypomnieć *Krystę*, *Józefową*, *Anusię*).

Po drugie, wyparcie dokonane przez Konopnicką nie jest przypadkiem odosobnionym. W II połowie XIX wieku kobiecość jest w odwrocie, mimo pozorów emancypacyjnego ożywienia. Można się co prawda wyzwalać z pęt fizycznych i społecznych, ale tylko w sposób zaakceptowany przez opinię publiczną, przez mężczyzn. Kobiety dokonują więc „dla dobra sprawy” zdrady samych siebie, zdrady relacji z innymi kobietami, zdrady swych córek. Podobne symptomy możemy dostrzec u Orzeszkowej. Jej program emancypacyjny jest „uzgodniony” ze światem, nie nadmiernie nowoczesny, niezbyt buntowniczy. Coś się zmienia pod koniec życia w tym obrazie, powstają dzieła podnoszące wyższość moralną kobiet (*Dwa bieguny*, *Ad astra*), ale ciało jest nadal schowane, spętane i przemilczane. Albo – co najwyżej – pokazane przez zasłonę.

Wydany kilka lat temu przez Iwonę Wiśniewską dziennik intymny pisarki *Dnie* pokazuje rozbudzony erotyzm Orzeszkowej, dla którego nie szuka ona nawet odpowiedniego języka⁴. Miłosne uczucie do młodego Franciszka Godlewskiego zafiksuje w zaszyfrowanych skrótach, pozwalających raczej domyślić się namiętności, niż o niej przeczytać.

Śladami nowoczesności

Nie są to wszystkie, wydane ostatnio, książki o literaturze (kulturze) dziewiętnastowiecznej, które warto przeczytać. Wśród tych innych, nie omówionych tu, lecz odkrywczych, wskazałabym pracę Anety Mazur o melancholii u Orzeszkowej⁵, ciekawą książkę zbiorową *Upominki od narodu* na temat jubileuszy, rocznic i innych obchodów podejmowanych w XIX wieku (praca pod redakcją Tadeusza Budrewicza, Pawła Bukowskiego, Renaty Stachury-Lupy)⁶. Jeśli jednak traktować nie o poszczególnych tytułach, ale o tendencjach, to obok wymienionych już sposobów lektury: czytanie metonimiczne, rekonstrukcja fantazmatów (erotycznych), wymieniałabym trzeci: s z u k a n i e ś l a d ó w n o w o c z e s n o ś c i. Wspominałam już o zaskakujących konstatacjach Ryszarda Koziołka, który chce widzieć w Sienkiewiczu pisarza nowoczesnego, to jest takiego, który zna mielizny współczesnej psychiki (duszy) i szuka dla niej dróg ratunku. O „innej” niż Brzozowskiego nowoczesności Sienkiewicza mówi też książka Macieja Glogera (*Sienkiewicz nowoczesny*)⁷.

⁴ E. Orzeszkowa, *Dnie*, opr. I. Wiśniewska, Warszawa 2011.

⁵ A. Mazur, *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej*, Opole 2010.

⁶ *Upominki od narodu. Jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010.

⁷ M. Gloger, *Sienkiewicz nowoczesny*, Bydgoszcz 2010.

Śladów nowoczesności poszukuje w literaturze i kulturze wieku XIX nade wszystko jednak Ewa Paczoska (*Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*)⁸. Przyjmuje ona, że na ziemiach polskich nic modernizacyjna ciągnie się od czasów międzypowstaniowych, nabierając wyrazistości w II połowie XIX wieku. Symptomami zmiany są nowe tematy i obszary włączane – nie bez oporów – w obręb sztuki: industrializm, miasto, podróż, kolej, nowoczesne media, odmieniony status rodziny, która staje się – jak bohater prozy tego okresu – problematyczna.

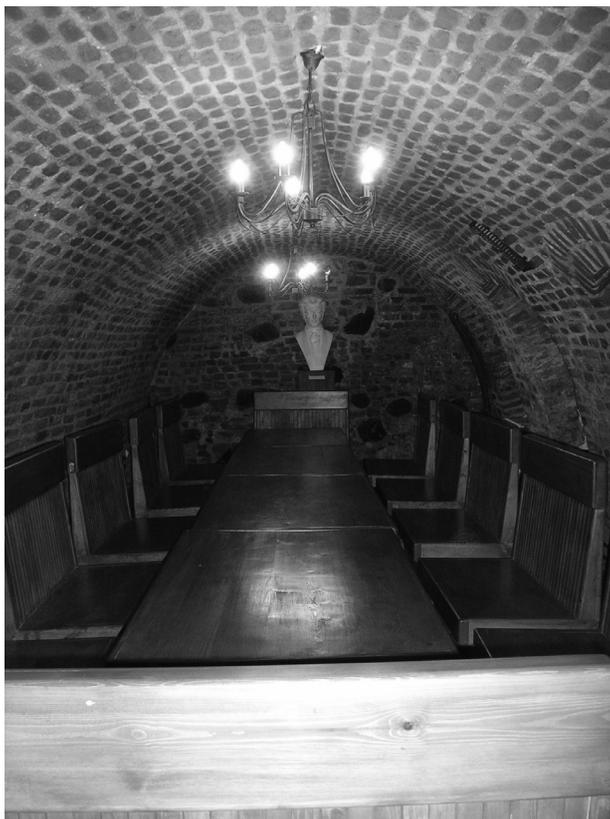
Dobrze, że polską literaturę dziewiętnastowieczną zaczynamy postrzegać w kontekście modernizmu; jest szansa na to, że uda się ją oderwać od perspektywy, która dotąd wydawała się nieprzekraczalna: jałowego kryptopatriotyzmu i niedojrzałości, na które skazywała niewola. Myślenie o polskiej niesuwerenności jako czynniku dominującym w kulturze było tak mocne, że lekceważyliśmy sygnały innego rozumowania, nawet te wpisane w samą epokę, na przykład w dzieła Prusa, który nie traktował wolności politycznej jako warunku *sine qua non* ludzkiej aktywności i – tym bardziej – ludzkiego szczęścia. Książka Ewy Paczoskiej wykorzystuje tę szansę, ale robi też coś więcej. Autorka traktuje nowoczesność nie jako wzór kultury, lecz jako jeden z jej wymiarów, jedno z możliwych ludzkich doświadczeń, które wcale nie musi wykluczać innych. Pyta, jak i komu nowoczesność służy, co przynosi, czemu zagraża.

Ważna, potrzebna i intrygująca jest też kwestia owego „prawdziwego” końca wieku XIX. Czy i kiedy wiek XIX się skończył – w 1914, a może w 1918 roku?

A może już w 1905, a może – jak pisał Miłosz i niektórzy historycy – w 1940 roku, kiedy drzwi wagonów odjeżdżających z kresów na Syberię zamknęły się za ludźmi pamiętającymi jeszcze Orzeszkową? A może nie skończył się nigdy, skoro powstają dzieła sztuki, w Polsce i poza nią (Stefan Chwin, Olga Tokarczuk, Jacek Dehnel, Zadie Smith, Sarah Waters, Michel Faber, itd., itp.), które rozwijają wątki wiktoriańskich albo balzackiańskich romansów?

Czego szukamy w dziewiętnastowieczności? Podniety dla wysychającej wyobraźni? Perwersji, bo nic tak pociąga jak zakaz i represja? Ukojenia? Sztuki opowiadania? A może, uchylając zastrzeżenia feministek wobec gorsetów i niehigienicznych drapowań, po prostu piękna?

⁸ E. Paczoska, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010.



Jedna z sal Muzeum Mickiewicza, wewnątrz domu,
w którym poeta mieszkał w 1822 r., Wilno

Alois Woldan
(Wiedeń, Austria)

ZDRADZONA KOCHANKA – WERSJA KRESOWA

Postać zdradzonej dziewczyny, popełniającej samobójstwo na skutek nieszczęśliwej miłości, w literaturach wschodniosłowiańskich i zachodniosłowiańskich, szczególnie w epoce romantyzmu występuje bardzo często. Mimo obecności podobnego motywu w literaturach zachodnioeuropejskich, warto zaznaczyć, że w literaturach słowiańskich motyw ten cieszył się szczególną popularnością. W latach 1820–1840 w literaturze rosyjskiej, ukraińskiej i polskiej znajdujemy teksty, które, naśladując określony wzór, w sposób bardzo różnorodny ze strony formalnej, a częściowo i treściowej, interpretują ten model. Właśnie przy „wędrówce” ze Wschodu na Zachód, od literatury rosyjskiej do literatury ukraińskiej i polskiej, odkrywamy symboliczny i semantyczny potencjał motywu, związanego z postacią zdradzonej kochanki. We wszystkich tekstach, zawierających ten motyw, można dostrzec pewne elementy wspólne łączące je w jedną całość; motyw zdradzonej kochanki w taki sposób tworzy pewien most między literaturami słowiańskiego Wschodu i Zachodu.

Czym tak naprawdę jest postać zdradzonej kochanki? Krótko mówiąc, jest taką postacią, którą Nikołaj Karamzin przedstawił jako przykład do naśladowania w swoim opowiadaniu *Бедная Лиза*, i która takim przykładem się stała. Słynne opowiadanie Karamzina pochodzi z 1792 roku i prezentuje, jak wiadomo, wyraźne ślady przedromantycznego sentymentalizmu, który jednak typologicznie jest bliższy romantyzmowi, niż poprzedzającemu go klasycyzmowi. Właśnie w opowiadaniu Karamzina odnajdujemy cały zespół bardzo charakterystycznych dla dalszego rozwoju tej *story* elementów: mężczyzna jako zdrajca i kobieta jako zdradzona, różnica warstw społecznych, przez którą miłość jest skazana na niepowodzenie, tragiczny koniec (samobójstwo Lizy), problem rodziców zdradzonej i inne. Szczególnie wyraźna w tej wczesnej fazie rozwoju motywu jest właśnie postać narratora, który nie tylko przedstawia samą historię, ale również komentuje ją oraz wyciąga z niej moralne wnioski.

Nie wchodząc bliżej w zagadnienia interpretacji skomplikowanej struktury artystycznej tekstu Karamzina¹, chciałbym przedstawić dwie rosyjskie wersje omawianego motywu. Pierwszą z nich znajdujemy w poemacie Ewgenija A. Boratyńskiego z 1826 roku *Эда*, zatytułowanym imieniem głównej bohaterki. Fabuła przedstawia się następująco: oficer rosyjski uwodzi dziewczynę z fińskiej wsi, żeby później ją porzucić (musi iść na wojnę), ona natomiast ze zmartwienia i rozczarowania umiera. Nie będę teraz wchodził w analizę licznych paraleli w kształtowaniu tej *story*, porównania i różnice z paradygmatyczną Lizą Karamzina, podkreślę tylko najważniejszą różnicę: u Karamzina miłość jest niemożliwa ze względu na odmienność warstw społecznych – Liza jest córką chłopca, natomiast jej kochanek Erast – szlachcicem, oboje są jednak Rosjanami. Z kolei u Boratyńskiego różnice społeczne schodzą na drugi plan, zwalniając miejsce różnicom narodowościowym: Władimir – młody mężczyzna – jest Rosjaninem, Eda – zdradzona dziewczyna – będzie Finką, Finlandia jednak okupowana jest przez Rosjan.

¹ Gruntowne opracowanie tego opowiadania daje Вл. Н. Торопов, *Бедная Лиза Карамзина: опыт прочтения, к двухсотлетию со дня выхода в свет*. Москва 1995; Ю. М. Лотман, *Карамзин. Статьи и исследования 1957–1990*, Ст. Петербург 1997.

Autor, który sam parę lat służył we Finlandii, ma wyraźne sympatie ku Finom, którzy ulegli rosyjskiej przemocy po heroicznej walce; podkreśla on to w epilogu swojego poematu², który jednak z powodu cenzury za życia Boratyńskiego nigdy w druku się nie ukazał. Mamy tutaj do czynienia z sytuacją, kiedy po raz pierwszy prywatna historia miłosna zostaje połączona z konfliktem narodowościowym i w ten sposób motyw nieszczęśliwej miłości staje się nośnikiem nowego, dodatkowego znaczenia.

Jako wersja historii *Lizy Karamzina* może być odczytane również opowiadanie Puszkina *Станционный смотритель (Pocztmistrz)* z cyklu powieści Bielkina, nawet jeżeli opowiadanie to nie powtarza modelu zdradzonej dziewczyny w takim stopniu jak poemat Boratyńskiego. W opowiadaniu Puszkina oficer podstępem uwodzi prostą dziewczynę. Występuje tu też narrator odautorski, który podobnie jak w powieści Karamzina jest protagonistą opowiadania. Znajdujemy u Puszkina również podobne wątki, jak na przykład pieniądze, z pomocą których chcą „zapłacić odszkodowanie” zdradzonej, kompensować zdradę. Puszkina jednak inaczej rozstawia akcenty: tragiczną postacią staje się nie dziewczyna – uwiedziona przez oficera-szlachcica, lecz jej ojciec³, który na skutek utraty swego dziecka zaczyna pić, wkrótce też umiera. Tu autor świadomo rezygnuje z bohatera arystokratycznego na rzecz małego, prostego człowieka⁴, któremu odebrano najcenniejsze, co ma – dziecko.

Tekst Puszkina można zinterpretować również jako parafrazę biblijnego opowiadania o synu marnotrawnym (opowiadanie to jest prezentowane w tekście przez szereg oleodruków na ścianie saloniku pocztmistrza): stary ojciec nie może przytulić do serca swojej marnotrawnej córki, Duni, tak jak biblijny ojciec swego młodszego syna. Dunia wraca do ojca jako bogata dama w sześciokonnej karecie, jednak znajduje swojego ojca już na cmentarzu – model, znany z Biblii, w tym wypadku się nie sprawdza. Różnica społeczna w opowiadaniu Puszkina jest akcentowana – pocztmistrz myśli nawet o procesie z Mirskim, żeby odzyskać utracone dziecko, дума o procesie, w którym nie miałby żadnych szans – ale ten konflikt socjalny pozostaje w opowieści o marnotrawnej córce na drugim planie, bowiem wygląda na to, że miłość pomiędzy córką małego człowieka i szlachcicem może się skończyć nawet ślubem.

Blizsze modelowi Karamzinowskiej zdradzonej dziewczyny są wersje ukraińskie tego opowiadania, przede wszystkim poemat Tarasa Szewczenki *Катерина* (1838–1839). Jest to historia uwodzenia, kończąca się śmiercią głównej bohaterki, zakochanej w oficerze rosyjskim, którego dziecko rodzi. Oficer musi jechać na wojnę, Katarzyna zaś zostaje wypędzona przez rodziców i razem z dzieckiem rozpoczyna poszukiwania swego ukochanego i ojca dziecka. Kiedy wreszcie po długich przygodach spotyka go gdzieś w Rosji na zimowej drodze, on nie chce już jej znać, odtrąca ją razem z dzieckiem. Katarzyna topi się w najbliższym stawie, jej syn Iwan zostaje

² „Гы покорился, край гранитный, / России мочь изведаль ты – / И не столкнешь ее пяты, / Хоть дышешь к ней враждою скрытной! / Срок плена вечного настал, – / Но слава падшему народу! / Бесстрашно он оборонал / Угрюмых скал своих свободу!» *Полное собрание сочинений Е.А. Боратынского*. Том второй. Под редакцией М. Л. Гофмана. Петроград 1915, с. 36.

³ Do takiego wniosku dochodzi większość interpretów tego opowiadania, choćby Н. Н. Петрунина, *О повести «Станционный смотритель»*, в: *Пушкин Исследования и материалы том XII*, Ленинград 1986, с. 78-103.

⁴ Puszkina w tym opowiadaniu podejmuje wątek „маленького человека” jeszcze przed Gogolem i Dostojewskim. Por. Н. К. Гей, *Проза Пушкина. Поэтика повествования*, Москва 1989, с. 29.

wychowany przez dobrodusznych ludzi. Spotykamy go w epilogu historii, kiedy prowadzi do Kijowa ślepego pieśniarza. Poemat kończy się spotkaniem ojca z synem: po drodze mały Iwan spotyka karetę, która się zatrzymuje, z okna wygląda piękna dama, podziwiająca ładnego chłopca. W karetce siedzi również oficer – ojciec Iwana, który poznał swego syna, lecz po raz kolejny odwraca się od niego.

Poemat Szewczenki można interpretować jako, z jednej strony, świadome nawiązanie do motywów z opowiadania Karamzina, z drugiej – jako wyraźną polemikę z nim: prawie wszystkie elementy *Biednej Lizy* są zachowane, lecz zostały użyte w innym znaczeniu. Jeżeli u Karamzina historia miłości stanowi znaczną część opowiadania, to miłość Katarzyny do Moskała u Szewczenki zajmuje zaledwie parę wersów, natomiast większa część poematu poświęcona została prowadzącym do samobójstwa cierpieniom Katarzyny, która w przypadku zdradzonej kochanki po raz pierwszy ma dziecko. I to właśnie dziecko sprawia, że dziewczyna popada w sytuację bez wyjścia (ze wszystkimi konsekwencjami), pozwalając na kontynuację historii, której nie ma u Karamzina.

Wielką różnicę pomiędzy Karamzinowską i Szewczenkowską wersją zdradzonej dziewczyny dostrzegamy w postaci uwodziciela: u Karamzina uwodziciel jest szlachcicem, zdradzona natomiast ma chłopskie pochodzenie; Liza dokładnie wie, iż małżeństwo, które obiecuje jej Erast, jest skazane na klęskę ze względu na różnicę społeczną. W poemacie Szewczenki różnica społeczna ukazana jest przez pryzmat różnicy narodowościowej: miłość pomiędzy Rosjaninem i ukraińską dziewczyną nie będzie możliwa nie dlatego, że on jest panem, a ona chłopką, lecz dlatego, że on jest Moskalem, a ona Ukrainką. Przynależność narodowościowa protagonistów przypomina poemat Boratyńskiego – *Edę*: zdradzona kobieta reprezentuje gnębianą narodowość, uwodziciel zaś – narodowość gnębieli. Motyw zdradzonej dziewczyny uzyskuje zatem wymiar symboliczny, który po raz pierwszy w sposób szczególnie widoczny jest u Szewczenki: zdradzona jest nie tylko prostą dziewczyną, lecz całą Ukrainą, a uwodziciel to nie tylko lekkomyślny żołnierz, lecz całe imperium rosyjskie.

Już 30 lat temu badacz amerykański, George Grabowicz, w swojej książce o Szewczence zwrócił uwagę na to, iż wszystkie tragiczne postacie kobiet u Szewczenki reprezentują ukraiński świat feministyczny, nieporadny, zniewolony i nieszczęśliwy⁵. W ten sposób w opowiadaniu o zdradzonej dziewczynie ukraińskiego twórcy pojawia się nowy plan znaczeniowy: obraz Katarzyny może być interpretowany jako przypowieść o losie Ukrainy XIX wieku (także wcześniejszego lub późniejszego okresu). Na takim symbolicznym znaczeniu zasadza się różnica pomiędzy poematem Szewczenki a utworami Karamzina i Puszkina, które nie posiadają owego wymiaru symbolicznego.

Motyw uwiedzenia spotykamy również w innych utworach Szewczenki, na przykład w napisanej po rosyjsku noweli *Наймичка* (1852/1853). Uwiedzenie tym razem zostało przesunięte do przedhistorii opisanych wydarzeń, zdradzona dziewczyna – Lukia, nie popełnia samobójstwa, lecz znajduje miejsce jako pokojówka w pewnej bezdzietnej rodzinie, której podsunęła własne, będące owocem stosunków z uwodzicielem, dziecko. W porównaniu z Katarzyną, z ukraińską wersją uwiedzonej dziewczyny

⁵ G. Grabowicz, *The Poet as Mythmaker*, Cambridge, Massachusetts 1982, s. 59.

ny, rzuca się w oczy to, iż Szewczenko, w swoim rosyjskim tekście, nie wraca uwagi na aspekty narodowościowe, mimo tego, że w roli uwodziciela występuje również oficer rosyjski, a w roli uwiedzionej – ukraińska dziewczyna. Na pierwszym planie znalazła się tu moralna sprzeczność pomiędzy nieposiadającym wyrzutów sumienia mężczyzną, który myśli wyłącznie o własnym zadowoleniu, a młodą kobietą, która pragnie tylko jednego – pełnić rolę matki przy swoim dziecku.

Na krótko przed napisaniem poematu Szewczenko przeczytał opowiadanie Hryhorija Kwitki-Osnowianenki – *Сердешна Оксана*⁶. Przedstawia ono również ukraińską wersję historii uwiedzenia, która ma wiele wspólnych elementów z *Katarzyną*, ale również posiada liczne nawiązania do *Biednej Lizy* Karamzina. W opowiadaniu Osnowianenki znowu żołnierze kwaterują we wsi ukraińskiej, zaś w dowódcy zakochuje się Oksana. „Kopitan”, jak nazywa ona ukochanego oficera, obiecuje jej małżeństwo, ale przed wyruszeniem jednostki ze wsi bezcześci i porywa Oksanę. Historia Oksany w opowiadaniu Osnowianenki toczy się innym torem, niż los Katarzyny u Szewczenki: Oksana dość szybko rozpoznaje w ukochanym uwodziciela i wraz z małym synem ucieka z domu oficera (wspomnijmy, że Katarzyna w odróżnieniu od Oksany poszukuje ojca dziecka). Trafia ona do rodzinnej wsi, gdzie czeka na nią swego rodzaju droga krzyżowa. Uzyskuje przebaczenie matki i dzięki trosce prostego chłopca – Piotra, którego swego czasu odrzuciła, ma ona przed sobą i swoim synem nową perspektywę życiową. Taka wersja opowiadania o uwodzeniu posiada nowe w tym kontekście zakończenie: po tym, jak bohaterka gorzko żałuje popełnionych błędów i pokutuje za nie, dostaje możliwość zaczęcia wszystkiego od nowa.

Takie zakończenie Kwitki pozwala na interpretację jego utworu jako pouczającej przypowieści. Urzeczywistnia się tu zatem przypowieść biblijna o marnotrawnym synu, do której nawiązywał Puszkina: Oksana jest córką marnotrawną, która uzyskuje przebaczenie matki. Podobne tendencje moralizatorskie, zresztą bardzo charakterystyczne dla Kwitki-Osnowianenki, możemy dostrzec również w *Biednej Lizie* Karamzina. Odczuwalne są one również w *Najmiczce* Szewczenki w odróżnieniu od jego *Katarzyny*.

Gdy zwrócimy uwagę na postać uwodziciela, to w utworze Osnowianenki dostrzegamy jednak zasadniczą różnicę z wersją Szewczenki i odnajdujemy ślady Karamzina: „Kapitan” Oksany jest przede wszystkim szlachcicem i dopiero później Rosjaninem (co wyraźnie zdradza jego język), natomiast Moskal Katarzyny jest przede wszystkim Rosjaninem, a o jego szlacheckim pochodzeniu dowiadujemy się dopiero na ostatnich stronach poematu. Kwitka, który pochodził z ukraińskiej rodziny szlacheckiej i całe swoje życie spędził w Charkowie, w tej części kraju, która już od dawno należała do rosyjskiego imperium, godząc się całkowicie z panowaniem Rosjan na Ukrainie, nie dostrzega żadnego konfliktu narodowościowego pomiędzy bohaterami swojego opowiadania. Szewczenko natomiast, jako ukraiński chłop pańszczyźniany, który jak mało kto doznał okrucieństwa jarzma rosyjskiego na własnej skórze, wyraźnie wiąże nieszczęście zdradzonej dziewczyny z antagonizmem narodowościowym Rosjan i Ukraińców.

⁶ Por. komentarz do *Катерина*, w: Тарас Шевченко, *Повне зібрання творів у дванадцяти томах*. Том перший: Поезія 1837–1847, Київ 1989, с. 428.

Poemat Szewczenki *Katarzyna* zajmuje również szczególne miejsce wśród utworów na temat zdradzonej dziewczyny ze względu na swój gatunek: w odróżnieniu od Karamzina, Puszkina i Kwitki-Osnowianenki, których utwory pisane są prozą, Szewczenko wybiera dla wcielenia motywu formę poematu z jego rytmem, rymami i stałą długością wersów, jak przed nim uczynił to tylko Boratyński. Jednak podczas gdy Boratyński ze swoim poematem zawsze znajdował się w cieniu Puszkina, to język Szewczenki jest całkowicie suwerenny i jako poeta Szewczenko przewyższa współczesnych mu ukraińskich autorów.

Związany w sposób bardzo specyficzny z folklorem język Szewczenki⁷ sprawia do dzisiaj bardzo silne wrażenie prawdziwego i autentycznego języka poetyckiego. Nie ulega wątpliwości, iż mistrzostwo językowe poematu *Katarzyna* podkreśla również tematykę utworu, zwiększając jego tragiczne akcenty (zresztą jak wszystkie większe utwory Szewczenki).

Przejdźmy teraz do literatury polskiej. Pierwszym tekstem, który pasuje do badanego motywu uwiedzenia, jest wczesna powieść ludowa Józefa Ignacego Kraszewskiego *Ułana*, opublikowana 1843 roku, to jest dziewięć lat po *Poczmistrzu* Puszkina i trzy lata po *Katarzynie* Szewczenki. *Story* jest dosyć trywialna: Tadeusz Mrozoczyński, polski szlachcic, ma dość życia w stolicy i wraca do swojej wiejskiej posiadłości na Polesiu (wygląda on trochę na polskiego Oniegina); spotyka on tam Ulanę – żonę wiejskiego garncarza Oksenia i pragnie ją poślubić. Ułana sprzeciwia się, ponieważ wie, iż miłość między panem i chłopką źle skończyć się musi. Stopniowo jednak ulega ona naciskom i przeżywa coś zupełnie nowego – miłość o wielkiej emocjonalnej głębi (mimo woli wspominamy słynne zdanie Karamzina „ибо крестьянки любят уметь”), której nie mogła przeżyć w małżeństwie ze swoim starym mężem. Tym wielkim uczuciem Ułana burzy wszystkie społeczne zasady i przegrody, staje się „outsiderką”, która znajduje się pomiędzy wsią a dworem. Jej mąż chce zemścić się na uwodzicielu swojej żony i podpala dwór, zostaje złapany jako podpalacz i popełnia samobójstwo w więzieniu.

Po tym wydarzeniu wygasa namiętność szlachcica, chce on zerwać stosunki, wyrusza do Warszawy, pozostaje tam miesiącami, podczas gdy Ułana czeka na niego z tym samym wielkim uczuciem. Kiedy wreszcie Tadeusz wraca, pojawia się on razem z młodą panią, z którą się ożenił w Warszawie. Ułanie pozostaje tylko jedno – samobójstwo.

Historię Ułany Kraszewskiego można odczytywać w sposób podwójny: w ramach romantycznego bądź realistycznego (pozytywistycznego) paradygmatu. Za romantycznym sposobem odbioru przemawia motyw wielkiej miłości, która wykracza poza wszelkie granice i prowadzi główną bohaterkę ku śmierci. Miłość ta należy jednak do kobiety⁸, a nie do mężczyzny (jak to jest w wypadku Gustawa, Kordiana i innych romantycznych bohaterów): uczucie Ułany jest prawdziwe, głębokie i bezkom-

⁷ Krótką, ale bardzo dokładną charakterystykę tego języka daje Dmytro Czyżewski. Por. Дмитро Чижевський, *Історія української літератури. Від початків до доби реалізму*, Тернопіль 1994, s. 400.

⁸ Maria Janion na przykładzie innej, późniejszej powieści Kraszewskiego naszkicuje typ silnej, przyciągającej przez swoją seksualność kobiety, do którego można też zaliczyć Ulanę. Por. też, *Szalona*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, pod red. M. Zielińskiej, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990.

promisowe w odróżnieniu od uczucia Tadeusza, którego miłość została przedstawiona jako sztuczna i stylizowana – według wzorców znanych z literatury romantycznej⁹. W powieści Kraszewskiego dostrzegamy również swego rodzaju romantyczne zapożyczenia przy opisach wsi, *quasi*-archaicznego świata Polesia oraz scen z życia chłopów¹⁰, co prawda opracowanie materiału folklorystycznego różni się u Kraszewskiego w porównaniu z zbieraczami pieśni ludowych czy przedstawicielami tak zwanej szkoły ukraińskiej w literaturze polskiego romantyzmu.

Odbiór realistyczny powieści, który się ukształtował w latach 50-60 ubiegłego stulecia¹¹, przewiduje interpretację przede wszystkim stosunków socjalnych: pan jest zawsze silniejszy, chłop natomiast słabszy, pan zabiera, co do niego nie należy, nie wracając uwagi ani na prawo, ani na moralność, chłopu pozostaje w najlepszym wypadku tylko ślepa zemsta, która jednak prowadzi go do śmierci. Stosunki między Tadeuszem i Ulaną a Ulaną i jej mężem, nie mówiąc już o obrazie poleskiej wsi danym w tej powieści, można więc również zinterpretować w kontekście socjalnym.

Dotąd do tych dwóch wymienionych typów odbioru (do romantycznego i realistycznego) chcę dodać trzeci sposób odczytania tej powieści, proponujący lekturę kontekstualną: powieść *Ułana* jako historia zdradzonej kobiety w szerokim historycznym i geograficznym kontekście pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Przecież w utworze Kraszewskiego możemy też odczytać wyraźne paralele w odniesieniu do tekstu Karamzina¹², będącego tekstem początkowym, swego rodzaju matrycą. Bez względu na to, czy Kraszewski znał utwór Karamzina, czy nie¹³, paralele są widoczne: uwiedzenie wiejskiej kobiety przez pana, który stoi wyżej w systemie społecznym, stylizacja kochanków według wzorów literackich (pastorałek w przypadku Karamzina i twórczości romantyków początku XIX wieku w przypadku Kraszewskiego), dokładny opis ewolucji stosunków miłosnych, oszustwo ze strony mężczyzny, który w końcu żeni się z inną – to wszystko mamy już u Karamzina. W postaci

⁹ „Stylizacja namiętności miłosnej Tadeusza i Ulany posiada wiele cech książkowych i literackich, ze swej istoty romantycznych, zwłaszcza jeśli chodzi o Tadeusza”: W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 172.

¹⁰ Opisując poetykę „powieści ludowych” Kraszewskiego, Czesław Zgorzelski konstatuje „prąd romantycznej poetyczności” przede wszystkim w opisaniach krajobrazu. Por. tenże, *Sztuka narracyjna Kraszewskiego*, w: *Literatura – Komparatystyka – Folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*, Warszawa 1968, s. 461-483. Stanisław Burkot podkreśla rolę narratora, dobrze obznajomionego z regionalnym folklorem, w stworzeniu romantycznych opisów przyrody. Por. tenże, *Wstęp*, w: J. I. Kraszewski, *Ułana*, Warszawa 1985, s. 7-20.

¹¹ Por. E. Warzenica, *Powieść ludowa Kraszewskiego (1841-1847)*, w: *Materiały do nauczania historii literatury polskiej. Wybór artykułów krytyczno-literackich*, Tom I: *Romantyzm – Pozytywizm*, opr. K. Budzyk i J. Z. Jakubowski, Warszawa 1950, s. 147-161; J. Kijas, *Kraszewski wobec kwestii chłopskiej w latach 1840-1862*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Nr 13, Filologia, z. 3, Kraków 1957, s. 145-196.

¹² Jedyna znana mi praca, która wymienia utwór Karamzina w związku z *Ulaną* Kraszewskiego, jest tworem ukraińskiego zespołu badaczy: *Розвітток реалістичних тенденцій та становлення соціального роману в українській і польській прозі 30-80-х років*, w: *Українська література в загально-слов'янському і світовому літературному контексті. Том 1: Українська доживотнева література і слов'янський світ*, редакційна колегія Г.Д. Вервес, В.Н. Климчук, В.І. Шевчук, Київ 1987, s. 184-221.

¹³ W obszernej pracy o powiązaniach Kraszewskiego z literaturą rosyjską nazwiska Karamzina się nie znajdzie. Por. A. Żyga, *Kraszewski wobec literatury rosyjskiej*, „Slavia Orientalis”, R. XIV: 1965, (nr) 1, s. 47-74.

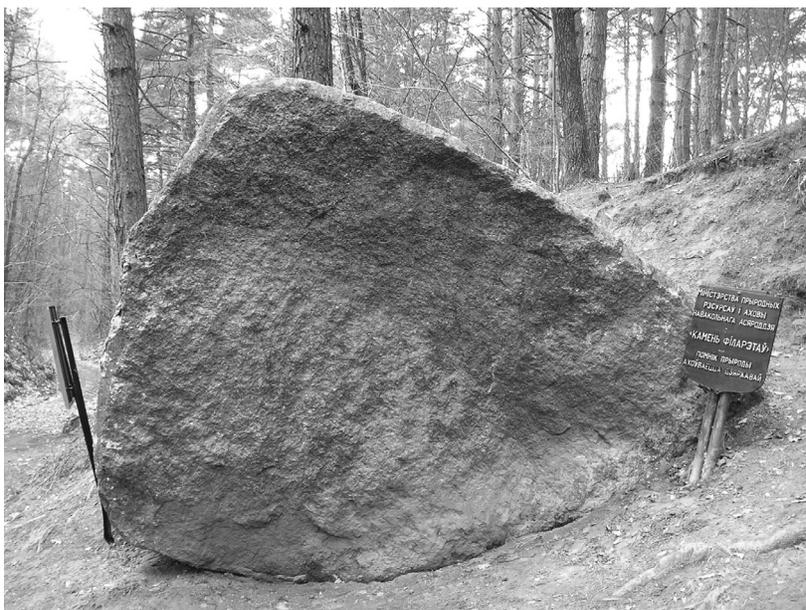
matki Lizy odkrywamy swoisty prototyp postaci ojca Ulany, a staw, na brzegu którego Ulana wiesza się, przypomina nam staw, w którym utopiła się Liza u Karamzina. Ale przede wszystkim obecność narratora w powieści Kraszewskiego, komentującego wydarzenia i przerywającego wydarzenia dygresjami, przypomina nam karamzinowski typ narratora auktorialnego, charakterystyczny zresztą dla wszystkich wymienionych wyżej tekstów.

Taka kontekstualna lektura zwraca naszą uwagę również na narodowościową przynależność bohaterów powieści Kraszewskiego: Tadeusz jest Polakiem, Ulana natomiast Ukrainką, co wynika nie tylko z jej imienia, lecz również języka¹⁴ (przy pierwszym spotkaniu Tadeusz mówi do Ulany nawet po ukraińsku, ponieważ nie wie, czy rozumie ona po polsku).

Różnice narodowościowe idą ręką w rękę ze stosunkami społecznymi na Polesiu w XIX wieku. Warstwa wyższa – to, co polskie i katolickie, niższa natomiast – to, co ukraińskie i prawosławne. Wyższa warstwa posiada również przywileje, których nie posiada niższa. Nadużywanie władzy przez polskiego szlachcica, które Kraszewski pokazuje w swojej powieści bardzo wyraźnie, jak zresztą w innych swoich utworach tego czasu, jest konsekwencją uprzywilejowanej sytuacji warstwy wyższej. Tadeusz Mrozoczyński, przedstawiciel szlachty polskiej, korzysta z przewagi, którą daje mu jego stanowisko w kwestii zawładnięcia kobietą z ludu ukraińskiego. W kontekście wymienionych utworów przynależność narodowa bohaterów, nawet jeśli nie jest ona wyraźnie akcentowana przez autora, uzyskuje nowy sens. Dlatego *Ulanę* Kraszewskiego można postawić w jednym rzędzie z poematem Boratyńskiego *Eda i Katarzyną* Szewczenki. Historia uwodzenia staje się zatem nosicielką dodatkowych elementów znaczeniowych.

Wymieniona polska wersja uwiedzenia, mającego miejsce na Kresach, podkreśla również konflikt pomiędzy różnymi grupami narodowościowymi i buduje tym samym most do zupełnie innego kontekstu w literaturze polskiej: od *Gór nad Morzem Czarnym* Wilhelma Macha do opowiadań i powieści Włodzimierza Odojewskiego, prezentujących stosunki etniczne skomplikowane przez sytuację miłosną.

¹⁴ Wskazuje na to St. Burkot, dz. cyt., s. 19.



Kamień Filaretów niedaleko wsi Korczowa w pobliżu Tuhanowicz

Alina Kowalczykova
(Warszawa)

ZDŁAWIONY BUNT MŁOKOSA

Białoruskie korzenie Adama Mickiewicza, jego umiłowanie tamtej ziemi, nadały ton słynnej przedmowie do *Ballad i romansów*. Duch tekstu był buntowniczy i zachwycał śmiałością lansowania własnych przekonań estetycznych. Uderzały one najmocniej w otwartym opowiadaniu się za tym, co „romantyczne”, co poeta odnajdywał na ziemi kraju dzieciństwa. Wpływ fascynującej kultury lokalnej wyrażał się na przykład w nowym, w porównaniu z tendencjami oświeceniowymi, potraktowaniu ludu nie tylko jako przedmiotu zabiegów dydaktycznych, lecz jako ważnego inspiratora twórczości poetyckiej. Ludowe obyczaje i wierzenia miały zostać wprowadzone do poezji, do kultury wysokiej.

Przedmowę Mickiewicza uznano za pierwszy manifest polskiej literatury romantycznej, była szeroko dyskutowana i dała asumpt do rozwoju kultury nowoczesnego typu. Wydawało się wtedy, w okresie względnej swobody intelektualnej przed powstaniem listopadowym, że polska myśl estetyczna będzie się rozwijała zgodnie z tendencjami europejskimi. Młoda inteligencja wileńska i warszawska chłonęła docierające z Zachodu nowości, powstawały różne propozycje kształtowania nowej filozofii, nowej romantycznej sztuki. Małczewski, Mickiewicz, Mochnacki... Ale przed nimi wszystkimi – Franciszek Wężyk.

Cofnijmy się o dziesięciolecie, do czasu, gdy w środowisku warszawskim rozpoczynały się dyskusje o zadaniach i kształcie literatury. Określa się je często jako załazek nadchodzących sporów „romantyków” z „klasykami”; czy jednak rzeczywiście to klasycy walczyli, i czy przeciw przyszłym romantykom?

Jeśli w przypadku Kajetana Koźmiana określenie „klasyk” jest w pełni adekwatne, to pozostali adwersarze, chociaż bez wątpienia występowali z pozycji obrony klasycystycznych założeń estetycznych, byli przede wszystkim czołowymi postaciami różnych dziedzin nauki, a na sercu leżała im sprawa polska. Z ówczesnego punktu widzenia, z perspektywy niepewności o przyszły byt ojczyzny, najważniejsza wydawała się dbałość o zachowanie polskości; a więc nie o formy literackie, lecz o poziom edukacji narodowej, o zachowanie czystości polskiego języka, o wpajanie wiedzy, odwołującej się do praw rozumu – i rozsądku. Czyli: była to walka starych patriotów, ludzi znakomicie wykształconych, w obronie najwyższych wartości przeciw temu, co tym wartościom zagrażało. Zaciekłość ludzi Oświecenia była motywowana nie tyle dążeniem do obrony przyjętego kanonu wartości estetycznych, ile chęcią chronienia ojczyzny, wartości patriotycznych i moralnych¹.

¹ Zainteresowanie historią sztuki polskiej i związany z tym rozwój kolekcjonerstwa (Izabela Czartoryska, Stanisław Kostka Potocki) na przełomie XVIII i XIX wieku odbijały nowe pojmowanie dzieła sztuki jako pomnika kultury narodowej. Juliusz Starzyński zwrócił uwagę, że utrata niepodległości wyostrzyła ten punkt widzenia. Dzieła architektury, malarstwa, rzeźby ceniono także jako świadectwa dawności i wielkości narodu. Już wtedy postulat politycznej służebności kierował ku zainteresowaniu treścią, tematem; na ubocze przesuwały się dyskusje o wartościach ściśle estetycznych. (Por. J. Starzyński, *Przedmowa*, w: *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, T. 1: *Myśli o sztuce w okresie romantyzmu*, oprac. E. Grabska i S. Morawski, Warszawa 1961.)

Zabierali głos w sprawach sztuki luminarze ówczesnego życia politycznego i naukowego. Stanisław Kostka Potocki (ówczesny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, człowiek ogromnych zasług dla rozbudowy szkolnictwa oraz powołania uniwersytetu w Warszawie) w przejmowaniu propozycji filozofów niemieckich widział już wtedy zagrożenie dla polskiego języka i oświaty narodowej; później rozwinął temat w trzytomowej *Podróży do Ciemnogrodu* (jej napastliwy antyklerykalizm opłacił utratą stanowiska ministra). Adam Jerzy Czartoryski, polityk i pisarz, w latach 1803–1824 był kuratorem ogromnego wileńskiego okręgu szkolnego, obejmującego osiem guberni. Jan Śniadecki, wybitny uczony, matematyk i filozof, rektor uniwersytetu wileńskiego, dla obrony literatury przez szerzonymi „zabobonami” i zachwaszczeniem języka wkroczył gwałtownie na obcy sobie teren krytyki artystycznej, publikując rozprawę *O pismach klasycznych i romantycznych*. Wszyscy trzej działali w dziedzinie narodowej edukacji, wprowadzali w życie reformę szkolną, współdziałali przy tworzeniu uniwersytetów w Wilnie i w Warszawie. Tępil nowinki, walcząc o sprawę poważniejszą, niż spory literackie czy estetyczne. Toteż pośród kryteriów oceny dzieła sztuki pierwsze miejsce przyznawali wartościom ideowym, poszanowaniu tradycji.

Przypisywanie tym „antyromantycznym” wystąpieniom motywacji czysto estetycznej, dążeń do obrony założeń klasycystycznych, wydaje się interpretacją zdecydowanie zbyt wąską. Szło przecież o ocalenie zdobyczy edukacyjnych, które z tak znacznym zapalem i świetnymi efektami wprowadzano właśnie do szkół (symptomatyczne było wspomaganie tych dążeń przez damy z arystokratycznych rodów, piszących popularne teksty edukacyjne oraz zajmujące się ilustrowaniem popularnych książeczek „dla ludu”²). Z tego punktu widzenia przeszczepianie na polski grunt niemieckich idei estetycznych mogło wydawać się zbrodnicze, musiało wywoływać protesty i próby powstrzymania obcych wpływów. Wkrótce te próby zahamowania inwazji nowych nurtów nie tylko z oczywistych względów były skazane na niepowodzenie, ale i były wysoce niefortunne; w szybko zmieniającej się rzeczywistości politycznej nie zasada rozważli i harmonii, lecz romantyczny bunt prowadził do realizacji tego, o co walczyli ludzie Oświecenia: do ocalenia polskiej narodowości.

Gdy rozpoczynały się te dyskusje, toczyć mogły się tym swobodniej, że oficjalnie nie było cenzury; w Królestwie Polskim rosyjskie władze wprowadzały ją i rozszerzały stopniowo od 1818 roku. Nie oznaczało to jednak, paradoksalnie, pełnej swobody publikacji. Swobody, wprowadzone do konstytucji z 1815 roku były na tyle zadowalające, że początkowo unikano sytuacji zaostrzenia konfliktów z rosyjską władzą. Działała carska cenzura.

Ważnym bodźcem do dyskusji na temat stanu nauk i sztuk były podjęte z inicjatywy prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Stanisława Staszica, prace określające stan literatury polskiej, prowadzące do porównań jej najcelniejszych dzieł z wzorami obcymi. Poszczególne działy piśmiennictwa opracowywali luminarze nauki i literatury. Franciszek Wężyk, najmłodszy członek Towarzystwa (wtedy zaledwie dwudziestopięcioletni), miał zreferować sprawę dramatu. Jego prekursorska rozprawa *O poezji dra-*

² Na przykład ilustracje do *Śpiewów historycznych Niemcewicza* wykonywały Laura Potocka, Anna z Tyszkiewiczów Potocka, Cecylia Dembowska, Ewa Sułkowska i Waleria Tarnowska. (Por. M. Porębski, *Romantyzm i archetypy*, w tegoż: *Interregnum. Studia z historii sztuki polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 1975).

matycznej powstała na zamówienie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przypadł mu temat najbardziej dynamiczny (dramat) i najmocniej skrepowany kanonem nienaruszalnych reguł. Sam, jako autor już dwóch tragedii wystawionych z powodzeniem w warszawskim teatrze (*Barbara Radziwiłłówna*, powstała około 1806 roku, wystawiona 1811; *Gliński*, wystawiony 1810), był żywo zainteresowany odrzuceniem lub choćby rozluźnieniem przestarzałych konwencji.

Znalazł oparcie w ideach kielkujących w estetyce niemieckiej, a co najważniejsze i co najbardziej bulwersowało poważnych naukowców z TPN, odwoływał się do Szekspira jako ożywczego wzoru dla polskich dramaturgów. Zmierzał do transformacji estetycznych, do przemiany gustów. Sposób ujęcia tematu, a także programowy styl rozprawy sprawił, że znalazł się w ostrej opozycji wobec klasyków. W efekcie – jego rozprawa stała się pierwszym tekstem (pre)romantycznej krytyki, którego publikację wstrzymano ze względu na zawarte w nim opinie estetyczne. Opublikowano ją po dziesięciu latach razem z *Glińskim*; okaleczoną, już bez fragmentów o Szekspirze. Nadal były niecenzuralne – tym bardziej po słynnej rozprawie Jana Śniadeckiego z 1819 roku, pełnej inwektyw przeciw Szekspirowi.

Obszerny, kilkudziesięciostronicowy tekst (uzupełniony wykładem zmodyfikowanych przez siebie prawideł sztuki dramatycznej) Wężyk złożył w TPN w 1811 roku. Realizując zalecenia Staszica, ogólne rozważania o stanie piśmiennictwa uzupełnił szerokim omówieniem przykładów, czerpanych z obcej i polskiej literatury; krytyczne wobec nich stanowisko uzasadniało potrzebę prezentacji nowych idei estetycznych.

Jednak zamiast, jak się spodziewano³, sięgać do dramaturgii francuskiej, ukazywać jako szczytne wzory sztuki Corneille’a i *Atalę* Racine’a, Wężyk tu właśnie nie szczędził uwag krytycznych. Stawianych dawniej na piedestale Francuzów wyparli Niemcy – Goethe i Schiller. Wężyk znał teksty Sulzera i uwagi A.W. Schlegla; powoływał się na nie kilka lat wcześniej niż Mickiewicz. Z dzieł literatury polskiej wspominał tylko, marginalnie, *Odprawę posłów greckich*; resztę przemilczał. Przewrócił uznawane hierarchie wartościowania.

Szczególnie drażniły wspomniane uwagi Wężyka o dramatach Szekspira. Deklarował: „[...] on sam wystarcza do ugruntowania sławy tego narodu w obydwóch dramatycznych rodzajach. Tylekroć nadmienialiśmy w dziele niniejszym o tym prawdziwie wielkim a mało znanym pisarzu. Tu nawet na samej wzmiance przestaniem. Któż bowiem zdoła w szczupłych wyrazach zawrzeć swe zdanie o jednym z największych geniuszów dramatycznej poezji? [...] Jeżeli na sam kształt zewnętrzny i rządność budowy dzieł dramatycznych naszą uwagę zwrócimy, pomierny stopień wypadnie Shakespearowi naznaczyć. Lecz jeśli wartość wewnętrzna, poezja myśli i rzeczy zajmą nasze baczenie; jeśli rozważyć zechcemy wiek i naród, w którym i dla którego pisał; jeśli zdołamy pojąć tajną dla wielu harmonię uczuć i charakterów, też niepojętą zdolność malowania podług natury ludzi od najlichszego żebraka do największego monarchy, natenczas Shakespeare pomiędzy dramatycznymi

³ Oczekiwania związane z rozprawą zostały zapisane przez powołaną w Towarzystwie Przyjaciół Nauk Komisję Oceniającą – w składzie: Ludwik Osiński, Julian Ursyn Niemcewicz, Jan Koźmian, Jan Tarnowski. Cyt. za pierwodrukiem: Stanisław Tomkowicz, *Przyczynek do początków romantyzmu w Polsce*, Kraków 1878.

poety pierwsze miejsce otrzyma. Są wprawdzie w licznych a rozmaitych dziełach tego pisarza znakomite [znaczne – A. K.] uchybienia i pomniejsze skazy. Lecz jak hojnie nagradzają za to pierwszego rzędu piękności”⁴.

Są zatem u Szekspira skazy – ale i pierwszego rzędu piękności. Zwraca w tym fragmencie uwagę sens i sposób wprowadzenia pojęcia geniusza. Stwierdzając, że przy ocenie dzieł genialnych nie trzeba w pełni przestrzegać powszechnie przyjętych kryteriów, Wężyk podważał podstawy założeń klasycyzmu, zakładających powszechność obowiązujących kanonów, co z kolei tworzyło podstawę wiary w obiektywny charakter oceny dzieł sztuki. Wężyk był świadom, że kwestionuje rangę klasycystycznych kodeksów; dopuścił jednak możliwość odstępstw w przypadku „niepojętych zdolności” pisarza i „tajnej harmonii” dzieła. Potraktował to wprawdzie jako wyjątek, odnoszący się do jednego tylko twórcy – Szekspira; na pozór wilk był syty i owca cała. Lecz gdy od deskrypcji przechodził do krytyki postulatywnej, iluzoryczność możliwości współlistnienia poetyki normatywnej i zasady dopuszczenia wyjątków okazała się jasno.

Dramaty Szekspira zalecał Wężyk jako wzorzec dla polskich dramatopisarzy – w zakresie prowadzenia akcji, kształtowania charakterów (przykład Otella) oraz budowania dialogów i monologów: „Shakespeare, podług zdania wielu rozsądnych krytyków, odebrał od natury ten dar niepospolity w udziale. Dlatego zgłębianie dzieł jego i tych wzorowych piękności, które się w nich obficie rozsypane znajdują, najlepszą będzie szkołą dla dramatycznych pisarzy”⁵, dowodził.

Mniej raziły inne prekursorskie na polskim gruncie propozycje, takie jak zalecane wybory pośród tematów historycznych: zamiast do starożytności lub do bliższych, cywilizowanych epok Wężyk postulował sięganie po wzory do średniowiecza: „Tam mocniejsze są namiętności, wydatniejsze charakterów znamiona, obyczaj w samej prostocie wspaniałe, odkryte serce, mniej słów, więcej działania. Tam na koniec wyobrazeniom poety obszerniejsze otwiera się pole, ani je krępują czasów lub przyzwoitości kajdany”⁶.

Miarą nowatorstwa tego tekstu była zdecydowana krytyka dokonana przez „deputację” Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Najważniejsze zarzuty dotyczyły niewłaściwych wyborów pośród tradycji estetycznej: krytykowanie Racine’a, propagowanie poglądów Niemców i Anglików. Irytował fakt, że wzorem autora „byli pisarze angielscy, a mianowicie Szekspir, [...] wystawiany za wzór”.

Po wyciszeniu buntu Wężyka spory o Szekspira zostały na krótko powstrzymane⁷. Głoryfikowano oficjalnie jeszcze przez lat kilka klasyczną tradycję francuską, a nowinki z Anglii i Niemiec przenikały powoli.

Franciszek Wężyk podjął jedną jeszcze próbę wprowadzenia zawiązków nowych idei do polskiej myśli estetycznej, tym razem zrezygnował z zasięgania opinii u autorytetów. W 1815 roku na łamach „Pamiętnika Warszawskiego” pomieścił szkic *O poezji w ogólności*, w którym ponownie wprowadził między innymi sprzeczną z estetyką klasycyzmu koncepcję

⁴ Tamże, s. 63-64. Nieustające utyskiwania na uchybienia Szekspira wiązały się również z koszmarnym poziomem przeróbek, grywanych w teatrach Francji i Niemiec końca XVIII i pierwszych dziesiątków XIX wieku.

⁵ Tamże, s. 39-40.

⁶ Tamże, s. 58. Szedł tu drogą we Francji utorowaną przez Laharpe’a.

⁷ Do sprawy utracenia rozprawy powrócił Józef Kremer, powołując się na okazane mu przez autora dokumenty. „Tą nagana jest najpiękniejszą pochwałą, jaką Towarzystwo P.N. dla rozprawy Wężyka wymyśleć mogło” – pisał (cytuje za edycją: J. Kremer, *Listy z Krakowa*, wyd. 3, Naumburg 1869, s. 45).

poety-geniusza (Juliusz Kleiner nazwał ten tekst pierwszym manifestem romantyzmu w Polsce⁸). Prowadziło to do akceptacji przemian dalej idących, niż ówczesnie proponowane podporządkowane rozumowi rozluźnianie gorsetu reguł. Wysuwał postulaty dalej nawet idące, niż to parę lat później uczyni Mickiewicz w przedmowie do *Ballad i romansów*.

Idąc śladem jenajskich romantyków (mniej śmiało wprawdzie), dozwalał obalać prawidła, gdyż „obejdzie się bez nich prawdziwy geniusz”, którego ku pięknu „wyższe porywa natchnienie”. Była to także pierwsza u nas zapowiedź romantycznej idei indywidualizmu. Węzyk odrzucił przekonanie, że ustalone zasady wszystkich jednakowo obowiązują; apoteozując genialność (szerzej tu rozumianą niż w szkicu poprzednim), wyniósł jednostkę ponad prawa, obowiązujące ogół. Postulaty były śmielsze, lecz okazały się mniej kontrowersyjne niż we wcześniejszym tekście: Węzyk nie odwoływał się już do Szekspira (którego po kilku latach jako wcielenie zła potraktuje Jan Śniadecki).

O konsekwencjach, wynikających stąd dla przemian modelu i hierarchii wartości estetycznych, pisał René Huyghe: „L'art n'est plus désormais une science avec sa technique et ses règles permettant de reproduire un modèle idéal; cette unité factice et disciplinée rompt, ce morcelle en autant d'unités qu'il est de créateurs”⁹. [Sztuka niestety nie jest już nauką z warsztatem i regułami, pozwalającymi powtarzać model idealny.]

Opinie Węzyka, nie dopuszczone do druku przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nie znalazły oddźwięku wśród współczesnych. Ważniejszym punktem wyjścia dla otwarcia dyskusji estetycznych stała się dopiero rozprawa Kazimierza Brodzińskiego *O klasycyzności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*. Uderzał tytuł – oto klasycyzność i romantyczność zostały ustawione obok siebie, i także wewnątrz tekstu były traktowane jak zjawiska równorzędne; po raz pierwszy pojęcie romantyczności zostało tak wysoko uhonorowane. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że wbrew interpretacjom tytułu szkicu nie o romantyzmie ani nie o klasycyzmie pisał Brodziński, lecz o „romantyczności” i „klasycyzności”, czyli nie o poetyce, lecz o stanach emocjonalnych, duchowych skłonnościach. Nadto, co ważniejsze jeszcze, to, co zwał romantycznością, wyrastało nie z postawy romantycznej, lecz z sielskich, idyllicznych stylizacji. I szło o duchowy charakter Polaków, których następstwem – według Brodzińskiego – były ich estetyczne upodobania. (Maurycy Mochnacki po kilku latach także z „duchem” Polaków wiązał ich postawy estetyczne – tyle że przypisywał im cechy ducha skrajnie odmienne).

Kazimierz Brodziński do końca lat dwudziestych pozostał czynnym obrońcą klasycystycznej literatury i estetyki. Po próbie pogodzenia „klasycyzności” i „romantyczności” w 1818 roku opublikował szereg kolejnych artykułów, których napastliwość wzrastała w miarę krzepnięcia poglądów młodych warszawskich krytyków. Występował w obronie już nie wizji sielskiego charakteru Polaków, lecz z dawna przyjętych wzorów, rozumnych zasad, stateczności, umiarkowania; a przeciw pochopnym i, jak twierdził, nieprzemyślanym dostatecznie publikacjom; przeciw krytyce, opartej na nastrojach chwili. Karciał młodych ze środowiska, zgrupowanego wokół Maurycego Mochnackiego. Zaczepił także Mickiewicza (wprawdzie bez podania nazwiska, lecz czytelną aluzją), co wywołało mocną replikę Józefata Ostrowskiego.

To była rzeczywiście polemika o ideały estetyczne i o tradycje literackie, szeroko podpierana argumentacją historyczną. Lecz nieco spóźniona.

⁸ J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 1: *Dzieje Gustawa*, wyd. II, Lublin 1948, s. 564.

⁹ R. Huyghe, *L'esthétique de l'individualisme à travers Delacroix et Baudelaire*, Oxford 1955, s. 5.



Grób Joachima Lelewela, Cmentarz na Rossie, Wilno

Józef Bachórz
(Gdańsk)

NIESPODZIEWANA CHWILA Z KIRKOREM

Przypomnienie biografii i nieco o bibliografii

Nie chodzi tu oczywiście o tragicznego pana zamku w baśniowej krainie nadgoplańskiej Słowackiego, znanej tym pokoleniom absolwentów polskich szkół średnich sprzed reformy systemu oświatowego, którzy jeszcze zdążyli słyszeć na lekcjach o *Balladynie* lub nawet czytać ten dramat. Tym bardziej nie chodzi o kogoś noszącego takie nazwisko dzisiaj – bo nadal funkcjonuje ono w polskim repertuarze onomastycznym¹. Chodzi natomiast o XIX-wiecznego pisarza Adama Honorego Kirkora (1818–1886), wywodzącego się z rodziny szlacheckiej z okolic Mohylewa nad górnym Dnieprem, od pokoleń tu zasiedziały, wywodzącej się zapewne od przodków tatarskich² i – jak niemal cała szlachta w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim – łączącej ze swoją dumą z polskości i kultury polskiej poczucie litewskiej odrębności.

Przypomnę tu kilka ogólnie dostępnych informacji biograficznych o tym właśnie Kirkorze, bo w jakiejś mierze oświetlą one jego udział w przedsięwzięciu, które tu zostanie przywołane. Uczył się w rosyjskim gimnazjum w Mohylewie, potem w Wilnie (polskie szkolnictwo na tych terenach zostało zlikwidowane po 1831 roku) i został kancelistą w rosyjskiej izbie skarbowej. Od początku swej aktywności pisarskiej publikował w języku polskim (na przykład w 1843 roku w redagowanym przez siebie piśmie zbiorowym *Radegast* w Wilnie), a także w języku rosyjskim³. W roku 1856 został członkiem rzeczywistym Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu i członkiem Cesarskiego Towarzystwa Archeologicznego. Po śmierci cara Mikołaja I i w latach „odwilży posewastopolskiej” po klęsce Rosji w wojnie krymskiej wydawał pismo zbiorowe *Teka wileńska* (w latach 1857–1858 było to 6 tomów; do

¹ W *Słowniku nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, wydanym przez Kazimierza Rymuta (tom IV, H – K, Kraków 1993, s. 623) nazwisko „Kirkor” należy do nazwisk rzadkich w zasobie nazwisk polskich. Rymut odnotował 40 nosicieli tego nazwiska, w tym 20 w Warszawie, 12 w województwie gdańskim, 2 w dawnym gorzowskim, 2 w łódzkim i 2 w zielonogórskim. Było wtedy oprócz Kirkorów jeszcze 3 Kirkorowiczów w różnych województwach i sporo nazwisk z pnem „kirk” (choćby 31 Kirkickich i 205 Kirkiewiczów). Na podstawie frekwencji nazwiska „Kirkor” w dzisiejszej Polsce nie da się zbudować hipotezy o jakimś terytorialnym „gnieździe” Kirkorów.

² Wskazuje na to artykuł Antoniego Muchlińskiego, wychowanka Uniwersytetu Wileńskiego, pracującego w Petersburgu. Otóż w wydawanych przez Kirkora tomach „Teki Wileńskiej” ukazało się *Zdanie sprawy o Tatarach litewskich przez jednego z tych Tatarów złożone sułtanowi Sulejmanowi w r. 1558. Z języka tureckiego przełożył, objaśnił i materiałem historycznym uzupełnił A. Muchliński, profesor zwyczajny literatury tureckiej w Cesarskim St. Petersburgskim Uniwersytecie*. Muchliński pisze, że nazwisko i nazwa herbu Kirkor pochodzi z tureckiego słowa *kyrkar*, oznaczającego zaszczytną liczbę czterdzieści (*kyrk-er* znaczyło oddział czterdziestu mężów). *Kyrk-er* była to też nazwa zamku w pobliżu Bakczysaraju, stolicy tatarskich władców Krymu.

³ To między innymi *Istoriczesko-statisticzeskija oczerki wilenskoj guberniji*, t. 1-2, Wilno 1852–1853, i *Czerty iz istoriji i žizni litowskogo naroda sosatawleny z razreszenija naczalstwa wileńskim gubernskim statisticzeskim komitetom*, Wilno 1854. Zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 8, *Romantyzm*, opracował zespół pod kierownictwem Irminy Śliwińskiej i Stanisława Stupkiewicza, Warszawa 1969, s. 35.

współpracy pozyskał wielu pisarzy, w tym Siemieńskiego, Kraszewskiego, Syrokomłę i Odyńca), a od 1860 roku redagował i wydawał we własnej drukarni „Kurier Wileński”, osiągając w roku 1862 liczbę aż 3200 prenumeratorów ze wszystkich zaborów. Co charakterystyczne: krajowa opinia publiczna nie zraziła się do niego wskutek tych siarczystych kłatw, jakie w 1860 roku zostały nań rzucone przez Juliana Klaczkę z emigracji i przez Kornela Ujejskiego z Galicji za *Album wileńskie*, wydane na cześć wizytującego Wilno cara Aleksandra II, który po śmierci despotycznego Mikołaja I wprowadzał w państwie rosyjskim reformy liberalne⁴.

Energiczna działalność Kirkora przy odbudowywaniu życia kulturalnego w Wilnie została przerwana przez wybuch powstania styczniowego, którego był przeciwnikiem, bo przewidywał jego klęskę i fatalne jej skutki. Mimo że miał zaufanie generała Murawjowa (zwanego u nas Wieszatelem), to jednak represyjne szykany nie ominęły ani jego wydawnictw, ani jego osoby. Nałożyły się na to jeszcze i podejrzenia związane z aresztowaniem i skazaniem na zesłanie jego b. żony (kilka lat wcześniej odeszła od niego, związawszy się z Władysławem Syrokomłą), znanej artystki teatralnej i czynnej konspiratorki, w której warszawskim mieszkaniu ukrywał się Romuald Traugutt.

Zakaz publikowania na Litwie w języku polskim spowodował krach jego wydawnictwa. Zadłużoną drukarnię sprzedał i przeniósł się do Petersburga, gdzie w kontakcie z rosyjskim pisarzem N. Jumatowem i historykiem o ukraińskim rodowodzie Nikołajem Kostomarowem, przychylnymi Polakom, zainicjował w 1868 roku czasopismo „Nowoje wriemia”, usiłujące przeciwstawiać się antypolskiej kampanii w prasie rosyjskiej. Czasopismo to, pozbawione oparcia rynkowego i ostro atakowane przez Michaiła Katkowa, który wtedy wsunął się na czoło tropicieli „polskiej intrygi”, przeszło w roku 1871 w posiadanie szowinistów, a Kirkor przeniósł się do Krakowa i w tamtejszym środowisku uniwersyteckim zajął się z niemałym sukcesem działalnością naukową w dziedzinie archeologii i etnografii, którym to dziedzinom z upodobaniem oddawał się w czasach wileńskich⁵.

Pamięta się dziś Kirkora w bibliografiach literackich, słowniku biograficznym⁶ i encyklopediach powszechnych, a nawet powstała o nim niebanalna opowieść biogra-

⁴ Julian Klaczko w eseju *Odstępcy* (publikowanym bezimiennie w paryskich „Wiadomościach Polskich” 1860, nr 5) odsądzał od czci i wiary uczestników tego przedsięwzięcia, czyli Odyńca, Ignacego Chodźkę, Mikołaja Malinowskiego i Kirkora, używając takich określeń, jak „zamach na życie narodowe”, „zbrodnia stanu przeciw Polsce”, „akt szkaradny”, „hańba”, „bezwstyd” itp. (zob. tekst tego esaju w tomie: J. Klaczko, *Pisma polskie* w układzie i z objaśnieniami Ferdynanda Hoesicka, Warszawa 1902). Kornel Ujejski w podobnej stylistyce, tyle że przybarwionej szyderstwem, opiniował *Album wileńskie* w *Listach spod Lwowa* („Dziennik Literacki” 1860, nry 34-48), pisząc o „wiecznej hańbie i potępieniu”, „zbrodni” i „zdrajcach”, a Kirkora nazywając „woźnicą tej powózki trzech litewskich magów”, który „spadł teraz między konie i startowały go już kopyta” (cyt. za: K. Ujejski, *Pisma wybrane* tom II. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Antoni Jopek, Kraków 1955, s. 119-125). Kirkor odpowiedział na inwektywy i anatemy spokojnie w dodatku specjalnym adresowanym do czytelników reaktywowanego „Kuriera Wileńskiego” 1860, nr 42 z 31 maja, dziękując im za zrozumienie i wsparcie, a darowując tym, co nie pojmują, „sami nieskrępowani”, ile w Wilnie „każdy krok naprzód wytrwania i poświęcenia kosztuje”. Zob. M. Bernsztejn, *Adam Honory Kirkor. Wydawca, redaktor i właściciel drukarni w Wilnie od roku 1834 do 1867*, Wilno 1930, s. 41 (cytuję z egzemplarza w całości prezentowanego w Internecie przez Podlaską Digital Library).

⁵ Wileńską i petersburską fazę działalności Kirkora przedstawił M. Bernsztejn (zob. przypis poprzedni).

⁶ Zob. też: Dawid Fajnhauz i Stefan Nosek, *Kirkor Adam Honory w: Polski słownik biograficzny* tom XII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966–1967, s. 475-478.

ficzna⁷. Zazwyczaj też akcentuje się jego zasługi w odbudowywaniu polskiego życia kulturalnego w Wilnie w latach „odwilży” przed 1863 rokiem. W roku 1930 ukazał się zarys wileńskiej fazy jego życia, opracowany przez Michała Bernsztejna, wspomnianego przed chwilą w przypisku, po II wojnie światowej zaś powstało studium o jednym z jego „starożytniczych” badań galicyjskich⁸ i prace Małgorzaty Stolzman o jego udziale w ożywieniu literackim Wilna⁹, sporo napomknien o aktywach w dziejach prasy, życia literackiego, krytyki i folklorystyki¹⁰, od czasu do czasu refleksje z okazji wydania cudzych korespondencji¹¹, a kolekcja jego listów do Kraszewskiego przechowywana w Bibliotece Jagiellońskiej została sumiennie wykorzystana w rozprawie Inesy Szulskiej¹².

Ma też Kirkor opinię znawcy współczesnej literatury rosyjskiej, o której zamieścił w 1873 roku w „Tygodniku Wielkopolskim” studium, później – w 1874 roku – rozwinięte w książce *O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich*, gdzie w obszernym rozdziale poświęconym piśmiennictwu rosyjskiemu podnosił zalety twórczości nie tylko Puszkina i Gogoła, ale także – co u nas wtedy przytrafiało się bardzo rzadko – Czernyszewskiego, Dostojewskiego i Lwa Tolstoja. Zdaniem historyka literatury rosyjskiej praca ta zawierała „najwartościowszą z dokonanych przez Polaka syntezę dziejów literatur słowiańskich od czasów wykładów paryskich Mickiewicza”¹³.

Bywa też Kirkor wspomniany w publikacjach o literaturze białoruskiej, na przykład w artykule Aleksandra Barszczewskiego¹⁴ i w syntetycznym tej literatury omówieniu, opu-

⁷ To Stanisława Kirkora rzecz pt. *Przeszłość umiera dwa razy. Powieść prawdziwa*, Kraków 1978.

⁸ Zob. R. Jamka, *Adam Honory Kirkor, pierwszy badacz pradziejów regionu chrzanowsko-jaworznickiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego 171. Prace Archeologiczne” nr 9, Kraków 1967.

⁹ Zob. M. Stolzman, *Z działalności Wydawniczej Adama .Honorego Kirkora. Pismo zbiorowe „Nadziś”* („Roczniki Historii Czołpismniennictwa Polskiego” 1968, zes. 1) oraz teje autorki *Czasopisma wileńskie Adama Honorego Kirkora*, Kraków 1973 i „*Nigdy od ciebie miasto...*” *Dzieje kultury wileńskiej w latach międzypowstaniowych (1832–1863)*, Olsztyn 1987.

¹⁰ Chodzi o takie publikacje, jak Mieczysława Ingłota *Nie zrealizowane projekty czasopism polskich na ziemiach litewsko-ruskich 1latach 1832–1851*, „Acta Universitatis Wratislaviensis 1964, nr 30, czy Marii Ankudowicz-Bieńkowskiej *Z dziejów folkloru kresowego doby romantyzmu. Ukraińska, białoruska i litewska kultura ludowa w polskich czasopismach literackich ziem litewsko-ruskich lat międzypowstaniowych*, Olsztyn 1999. Zob. też: A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1964–1904*, Kraków 2003, a także pracę zbiorową pod red. T. Bujnickiego i A. Romanowskiego *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX-XX wieku*, Kraków 2000. Dorota Samborska-Kukuć przywołuje Kirkora w roli krytyka w książce *Polski Inflantczyk Kazimierz Bujnicki (1788–1878). Pisarz i wydawca*, (Kraków 2008, s. 414-420).

¹¹ To *Listy zebrane Stanisława Moniuszki*. Przygotował do druku Witold Rudziński przy współpracy Magdaleny Sokołowskiej, Kraków 1969, gdzie zostały opublikowane dwa listy Moniuszki do Kirkora z 1848 roku (s. 128-130) i z 1852 (s. 86). Zob. również: „*Krynica wiadomości*”. *Korespondencja Józefa Kremera z lat 1834–1875*. Zebrał, z rękopisów odczytał, przypisami i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski, Kraków 2007, s. 7.

¹² Chodzi o książkę *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011. Autorka rzetelnie opisuje zresztą całokształt kontaktów Kirkora z Kraszewskim.

¹³ Marian Jakóbiec, *Stosunki literackie polsko-rosyjskie w latach 1856–1881*, w: s. 493. *Literatura rosyjska. Podręcznik*. Tom II [praca zbiorowa], Warszawa 1971, s. 493.

¹⁴ Zob. *Polskie zainteresowania językiem i kulturą białoruską w XIX i XX wieku*, „Notatki Płockie” 1969, nr 2.

blikowanym przez Telesfora Poźniaka¹⁵. Jako jednym z „ostatnich obywateli Wielkiego Księstwa Litewskiego” zainteresował się nim historyk myśli politycznej¹⁶. Tak więc Kirkor ma w naszych badaniach literackich miejsce wcale istotne, a zaciekawia i dzisiejszych Litwinów, bo współpracował z budzicielami ruchu narodowego na Litwie w swojej drukarni i wydawał w języku litewskim broszury dydaktyczne do nauki litewskiego¹⁷.

Księga nietuzinkowa

Przed laty bez mała dwudziestu podczas bytności w Grodnie w ramach współpracy polonistyki gdańskiej z grodzieńską – współpracę tę inicjowała nieoceniona Mistrzyni Naukowego Współdziałania Interdyscyplinarnego, Profesor Swietłana Musijenko – kupiłem w jednej z tamtejszych księgarni wydany w roku 1993 w Mińsku przez oficynę „Беларуская Энцыклапедыя” okazały tom Живописная Россия. Отечество наше в его земельном, историческом, племенном, экономическом и бытовом значении. Литовское и белорусское Полесье. Репринтное воспроизведение издания 1882 года. Jest to tom III Живописной России liczący niemal 490 stron i obficie ilustrowany rycinami (193 ryciny włamane w tekst i 26 na osobnych wkładkach). Część pierwsza tego woluminu nosi tytuł Литовское Полесье, część druga – Белорусское Полесье. Całość w 1882 roku została wydana w nakładzie 10 000 egzemplarzy przez firmę petersbursko-moskiewską M. O. Wolffa.

Okazało się, że tom ten należy do wielkiego, liczącego 12 tomów przedsięwzięcia encyklopedyczno-albumowego, ukazującego obraz państwa rosyjskiego od Kamczatki po Królestwo Polskie. Teraz – wyjęty z pierwotnej całości – ukazał się w sytuacji usamodzielnienia się Białorusi po rozpadzie ZSRR. Polesiem Litewskim w tym tomie III zostało nazwane dorzecze Niemna i Wilii, czyli Suwalszczyzna, Grodzieńszczyzna, Kowieńszczyzna i Wileńszczyzna. Polesie Białoruskie to tereny nad Prypecią, gubernia mińska, mohylewska i witebska. W „przekładzie” na pojęcia geopolityczne chodzi o ziemie dzisiejszej Litwy i Białorusi, a w rozumieniu historycznym – o Wielkie Księstwo Litewskie, to jest drugi obok Korony składnik przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Tematem prezentacji stały się zarówno czynniki naturalne regionów, jak i ich ludność, historia polityczna, gospodarka i kultura każdego z nich.

Książka zafascynowała mnie i zdumiała dlatego, że na odwrociu jej karty tytułowej został wyeksponowany jako motto całości taki oto cytat:

Литва! Отчизна дорогая!
Ты – как здоровье: мы в твоём
Лишеньи, все с тобой теряя,
Тебе всю цену сознаем.
Теперь, Литва, твою красу

¹⁵ Zob. T. Poźniak, *Literatura białoruska*, w: *Dzieje literatur europejskich*, pod red. W. Floryana, t. 3, Warszawa 1989, s. 647.

¹⁶ Zob. D. Szpoper, *Pomiędzy caratem a snem o Rzeczypospolitej. Myśl polityczna i działalność konserwatystów polskich w guberniach zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego w latach 1855–1862*, Gdańsk 2003. Zob. także artykuł tego autora *Od Mińskiego Towarzystwa Rolniczego do Stronictwa Krajowego Litwy i Białej Rusi – szkic do dziejów polskiej myśli konserwatywnej na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego na przełomie XIUX i XX wieku*, w: *Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego*, redaktorzy T. Bujnicki i K. Stępnik, Lublin 2005, s. 245–263.

¹⁷ Inesa Szulska (dz. cyt., *passim*) przywołuje niemało tytułów prac Litwinów, którzy piszą o angażowaniu się Kirkora w przedsięwzięcia wydawnicze na przykład Mikołaja Akielewicza.

Постиг и вижу всю вполне,
В чужом краю тебя рисую
Когда тоска жмет сердце мне.

I tak dalej – aż do słów o „polnych gruszach”, które na miedzach „сидят спокойно, прихотливо...” Pod tym cytatem-mottem widnieje wyróżniająca się wersalikiem informacja o jego autorstwie: МИЦКЕВИЧ. Szukam więc powiadomienia o autorstwie rozdziału. Okazuje się, że to *A. K. Kirkor!* „Odkrycie” udziału polskiego w takiej księdze o Rosji to dla mnie spore zaskoczenie, zwłaszcza że nazwisko Kirkora w funkcji autorskiej „obsługuje” w części litewskiej tomu aż rozdziałów 9 (na 11 rozdziałów), a w części drugiej – 8 (na 10 rozdziałów kompletu białoruskiego). Jest to łącznie autorstwo ponad 400 stron tej księgi! Tylko 3 rozdziały zostały przypisane innym autorom. Są nimi: pisarz ukraiński Piotr Kulisz i dwaj Rosjanie S. W. Maksimow i wiceprzewodniczący Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego Piotr P. Siemionow.

Oprócz motta inwokacyjnego z *Pana Tadeusza* pojawiają się jako kolejne motta Mickiewiczowskie incipity trzech rozdziałów części litewskiej *Отечества нашего*. W rozdziale IV jest to początek apostrofy do lasów litewskich z księgi *Dyplomatyka i lowy*, w rozdziale V – ciąg dalszy tej apostrofy, w rozdziale VII cytat z *Konrada Wallenroda* o „pieśni gminnej”. W tej samej części dzieła widzę też motto z wiersza Wincentego Pola (w rozdziale II) i dwa motta z utworów Syrokomli o tematyce wileńskiej (w rozdziałach VIII i IX). W części białoruskiej znajduje się jeszcze jedno motto z *Pana Tadeusza*. Jest to w rozdziale V fragment nauki Podkomorzego z księgi *Gospodarstwo* (o tym, jak stołeczne wychowanie młodzieży szkodzi wartościom tradycyjnym), a prócz tego rozdział VII otwiera motto ze *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy* Kraszewskiego.

Wśród mnóstwa ilustracji nierzadko widzę ryciny autorstwa grafików polskich, w tym kilka z książek Kraszewskiego, który czasem ilustrował własne utwory. Motta inicjujące pozostałe rozdziały są cytatami bezimiennych utworów ludowych (pieśni, przysłów itp. – głównie białoruskich) i z latopisów; raz będzie to cytat ze *Słowa o wyprawie Igora*, a jeden jedyny raz pojawi się tekst XIX-wiecznego poety rosyjskiego Fiodora Tiutczewa. Cytaty z utworów polskich wyróżniają się nie tylko liczbą, ale ciężarem gatunkowym, zwłaszcza że w różnych momentach tej księgi pojawiają nawiązania o poetyckiej wielkości Mickiewicza.

Przeglądam się fragmentowi *Pana Tadeusza* zapowiadającemu rozdział V książki – *Przyroda współczesnej Litwy*. Fragment ten, będący apostrofą do drzew w litewskiej kniei, w oryginale brzmi:

Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera! (ks. IV, w. 25-26)

Motyw ten mógłby być (tak miałyby powody przypuszczać czytelnik polski) odbierany przez Rosjan jako drażliwy, tu zaś otrzymuje brzmienie, w którym wspaniałości litewskiej puszczy:

Купца [...] секира рубит
Иль от правительства остер
По силе вас указов рубит
Московский роковой топор [...] ¹⁸.

¹⁸ Живописная Россия, reprint z 1993 roku, s. 43.

Rządowy *topór* moskiewski brzmi w przekładzie na rosyjski groźniej, niż w polskim oryginale brzmiała „kupiecka lub rządowa moskiewska *siekiera*”, zwłaszcza że jest to *topór* поковой, fatalny więc i nieodparty. Tłumaczem *Pana Tadeusza* na rosyjski był dla pokolenia adresatów Живописной России oczywiście Nikołaj Wasiljewicz Berg (nie miał nic wspólnego – prócz nazwiska – z Fiodorem Bergiem, który w latach 1863–1864 bezpardonowo pacyfikował powstanie styczniowe), świetny tłumacz, szanowany u nas znawca literatury polskiej i entuzjasta Mickiewicza. Od 1863 roku przebywał w Warszawie i od 1868 roku wykładał literaturę polską najpierw w Szkole Głównej, a potem na uniwersytecie rosyjskim, powołanym na miejsce zlikwidowanej Szkoły Głównej. Zmarł w Warszawie w 1884 roku. Przekład *Pana Tadeusza*, publikowany w 1862 roku w moskiewskim czasopiśmie „Otoczestwiennyje zapiski”, w kształcie książkowym ukazał się w 1875 roku.

We wspomnianym już rozdziale II Отечества нашего Kirkor powiada, że Polesie Litewskie zamieszkują różne narodowości, a pierwotnymi czy rdzennymi jego mieszkańcami są Litwini i Białorusini, o kilka zaś zdań dalej dopowiada: „Do rdzennych mieszkańców [к коренным жителям] tego terytorium należy zaliczyć także i Polaków. Polskich przybyszów, przesiedleńców z właściwej Polski, jest tu niewiele, ale jeśli liczni Białorusini i Litwini przyswoili sobie narodowość polską, język polski i w większości (choć nie w każdym szczególe) upodobania i obyczaje, wreszcie jeśli sami siebie zwą Polakami, to nie tylko z etnograficznego, ale i z prawnego punktu widzenia nie mamy prawa nazywać ich inaczej”¹⁹. Są rozsiani po wszystkich guberniach litewskich, a zwartą większość stanowią w powiatach białostockim i białskim guberni grodzieńskiej, gdzie ich mieszka około 100 000²⁰. „Prócz wymienionych przez nas rdzennych mieszkańców Polesia Litewskiego tutaj osiadłych, mieszkają tu jeszcze Wielkorosjanie [tj. Rosjanie], Tatarzy, Karaimi, Żydzi, Cyganie i Niemcy”²¹. Wielkorosjanie – tłumaczy dalej autor – osiedlali się na Białorusi już od 1655 roku. Byli to staroobrzędowcy (starowiery), którzy nierzadko polonizowali się i umacniali polski stan posiadania w tych stronach.

Rekapitulując swoje dotychczasowe uwagi, nie bez zdziwienia pytam: inwokacyjny początek naszego eposu narodowego jako tekst otwarcia księgi o Litwie i Białorusi dla Rosjan w roku 1882? i te inne polskie motta? i sugestywnie przypominany Mickiewicz? i tak dobitnie anonsowany polski stan demografii na Litwie i Białorusi? Przecież to sezon rusyfikacji po roku 1863...

Historyk polskiej literatury postyczniowej wie, że w latach „odwilży”, czyli 1855–1862, władze carskie zaprzestały wielu antypolskich represji, że wolno było – acz z licznymi ograniczeniami – publikować utwory Mickiewicza i pisać o naszych romantykach, że przywracano polskie instytucje samorządowe, oświatowe i kulturalne. Ale w miarę rosyjskich sukcesów w tłumieniu polskiego „miateża” proces ten został zastąpiony systemem ostrych kar: wyroków śmierci, zesłania, katorgi, konfiskaty majątków... Wprawdzie represyjne rygory po roku 1870 nieco łagodzone i niektórzy amnestionowani zesłańcy wrócili z Sybiru do kraju, ale w Królestwie trwała likwidacją szkolnictwa polskiego, usunięto język polski ze szkół średnich, a w roku 1884 ze szkół ludowych. Na Liwie i Białorusi zakazano druków w alfabecie łacińskim (tak-

¹⁹ Tamże, s. 11 [przekład z rosyjskiego mój – J. B.; podobnie i w innych cytatach z tej książki].

²⁰ Tamże, s. 14.

²¹ Tamże, s. 12.

że w drukach litewskich obowiązywała rosyjska grażdanka), a o sprawach polskich w gazetach i książkach rosyjskich dominowały – nie tylko w pierwszym dziesięcioleciu postyczniovym – tonacje przede wszystkim negatywne.

Живописная Россия odstaje jednak od tych tonacji – wówczas zresztą w Rosji nie ona sama. Jej twórcy, myśląc o sprawach rosyjskich w kategoriach unowocześniania państwa, z krytycznym dystansem traktują system samowładztwa. Monumentalna księga ukazywała się pod redakcją naczelną wspomnianego już Siemionowa. Był to wybitny uczony, badacz rosyjskiej Azji Środkowej i inicjator pionierskich wypraw odkrywczych w góry Tien-Szan w Kazachstanie (w roku 1906 car Mikołaj II nadał mu przydomek *Tienszanskij*). Pozbawiony uprzedzeń w stosunku do Polaków, doceniał i wspierał tych naszych zesłańców, którzy – jak Jan Czernski, Benedykt Dybowski i Aleksander Czekanowski – prowadzili badania w azjatyckiej części państwa rosyjskiego.

W latach 1863–1885 wydawał 5-tomowy *Географическо-статистический словарь Россійской Имперіи*, a później przewodniczył edycji 19-tomowej monografii geograficznej *Rossija*. Jego nazwisko zapisało się w dziejach nauki nie tylko rosyjskiej²², a jego badawcza rzetelność z pewnością sprzyjała poznawczemu nastawieniu autorów opisujących także rzeczywistość kulturową. Kirkor bez akceptacji Siemionowa nie znalazłby się w gronie twórców pomnikowego wydania księgi o Rosji. Merytorycznie znaczący jest także autorski udział Siemionowa w prezentowanym tu dziele: napisał on rozważania o kierunkach unowocześnień obu części „Polesia”.

Oczywiście: Siemionow jest Rosjaninem, ale o obecności różnych narodów w państwie rosyjskim mówi nie w kategoriach urzędowego mentorstwa i pychy zwycięzców. Nie beszta i nie poniżania pobitych. Daleko tu od panslawistycznej stylistyki boju z „polską intrygą” czy „zdrajcami Słowiańszczyzny”. Jest natomiast mowa o wątpliwych sukcesach osiedlania rosyjskich właścicieli w konfiskowanych lub upadających wskutek kontrybucji majątkach polskich, co pogorszyło sytuację gospodarczą i społeczną na Litwie. O powstaniu 1863 roku Siemionow pisze w XI rozdziale litewskiej części tomu, że spowodowało ono następstwa sprzeczne z zakładanymi celami i dążeniami [„привели к результатам чуждым его целям и стремлениям”²³], ale obecność żywiołu polskiego na Litwie uznaje za fakt, który należy uszanować.

„W ogólności mówiąc, długotrwała i poniekąd pomyślna przeszłość historyczna regionu litewskiego [Литовской области] w czasach jego jedności z Polską nadała temu obszarowi zjawiska i cechy historyczno-kulturowe, które nie mogły zniknąć czy zatrzeć się ciągu jednego stulecia i nie dadzą się sztucznymi sposobami [искусственно] unicestwić. Polskie lub spolszczone ziemiaństwo, a nawet drobna szlachta ze swoim językiem ojczystym i bogatą a drogą każdemu Polakowi literaturą, ze swoją religią, ze swoimi podaniami historycznymi i z wysoką a w swoim czasie wystarczająco samodzielną kulturą nie powinno być wynaradawiane czy unicestwiane ani nawet rugowane i jeszcze długo pozostanie jednym z najważniejszych elementów kulturalno-historycznych i regionu”²⁴.

²² Nazwiska Siemionowa nie brak w żadnej wielkiej encyklopedii powszechnej w Europie, a w *Wielkiej encyklopedii PWN* (zob. tom 24, s. 55) hasło jemu poświęcone zamieścił Tadeusz Ślabczyński.

²³ Живпиная Россия, с. 231.

²⁴ Тамże, s. 232.

Krytycznie też ocenia Siemionow politykę wysiedleń Żydów (tych wysiedlonych w Królestwie nazywano Litwakami), bo w ich postawie cenił przywiązanie do litewskiej ojczyzny i dynamikę gospodarczą.

Sposób myślenia, z jakim tutaj mamy do czynienia, z rzadka docierał do polskiej świadomości historycznej, bo kolidował ze stereotypami rosyjskości, zadomowionymi w naszej literaturze, zwłaszcza (ale nie tylko) popularnej, budującymi wrogość lub niechęć do Rosjan²⁵. Przeciwnieństwem stereotypów negatywnych bywał – skromniej jednak reprezentowany – typ Rosjanina, który za świętą sprawę wolności – jak Andriej Potiebnia w roku 1863 czy jak wcześniej dekabrysta Kondratij Rylejew – „gardło daje”. Z rzadka gości w naszej literaturze Rosjanin, który – jak kapitan Rykow w *Panu Tadaszu* czy Suzin w *Lalce* Prusa – budzi nasz szacunek mimo lojalnej służby swojej rosyjskiej ojczyźnie. Wydaje się, że z takimi chciał współpracować Kirkor i na takich budować przyszłość. W sprawach zasadniczych zgadzał się z Siemionowem.

Kirkorowy rozdział VI księgi litewskiej – Исторические судьбы Литовского Полесья – kończy się lapidarnymi stwierdzeniami o fatalnych rezultatach naszych powiązań z polityką francuską po ostatnim rozbiore, ale nie wskazuje polskich winowajców. Mówi tam więc, że kiedy w roku 1812 „Napoleon obiecywał złote góry i wszyscy mu ulegli”, to stało się niedobrze, bo nasi przywódcy polityczni i wojskowi uwierzyli mu. Ale za tym stwierdzeniem nie idą wymówki w stosunku do tych, co ulegli hazardziście i doprowadzili kraj do katastrofy. O polskich powstaniach Kirkor wspomina krótko. W jednym zdaniu zawrze ocenę 1831 roku i „wszystkich jego smutnych następstw”, apokalipsę zaś ostatniego powstania zamknie w kilku przejmujących frazach. Stwierdza, że nadszedł „straszny rok 1863, jak groźny huragan przelatujący przez cały kraj i niosący tysiące ofiar. Tysiące poległych w bitwach, mnóstwo rozstrzelanych i powieszonych, tysiące zesłanych na katorgę i na Syberię, spalenie i spustoszenie mnóstwa siedlisk ludzkich, wysiedlenie całych wsi, pozbawienie szlachectwa, i prawa nabywania majątków, prawa do służby państwowej, ograniczenie liczby kształcących się na uczelniach wyższych, cofnięcie zbawiennych reform, z których korzystały gubernie, jak np. uprawnień samorządowych [земств], jawnego sądownictwa publicznego i in. – oto smutne następstwa emocji i lekkomyślnej wiary w zagraniczne wicherzycielstwo [подстрекательства]”²⁶.

O roku więc 1831 i 1863 mówi więc Kirkor w takiej konwencji, na jaką by się zgodzili nasi pozytywistyczni krytycy powstań i jaką możemy stwierdzić w *Omyłce* i *Lalce* Prusa czy w jego kronikach tygodniowych po 1905 roku.

Pewnego rodzaju obrachunek z przeszłością polską zapisał Kirkor w relacji z dramatycznych epizodów Wilna z okresu wyprawy Napoleona na Moskwę. Opowiada tam o hucznym witanium Wielkiej Armii w lipcu 1812 roku, a następnie o straszliwym odwrócenie listopadowym jej resztek – wygłodzonych, obdartych, skrajnie wyczerpanych i zdemoralizowanych. W drodze ze Smorgoni do Wilna – jak wylicza – poległo około 20 tysięcy żołnierzy, do Wilna dotarło około 60 tysięcy, w tym około 15 tysięcy chorych i rannych. W pośpiechu wycofywali się ku Kownu, ale rosyjski pościg wziął w Wilnie do niewoli

²⁵ Wnikliwą i na bogatym materiale opartą analizę tych stereotypów zawarł Wiktor Aleksandrowicz Choriew w swoich licznych pracach autorskich, także w książce *Восприятие России и русской литературы польскими писателями*, Москва 2012.

²⁶ Tamże, s. 96.

7 generałów, 18 oficerów sztabowych, 224 innych oficerów i 9517 żołnierzy. Do końca listopada w lazaretach pozostało przy życiu 5139 – pozostali zmarli. Po zdobyciu Wilna przez Rosjan przybył tu car Aleksander I już 12 grudnia i ogłosił manifest: „забвение прошлого, всеобщее прощение”, czyli „puszczenie w niepamięć wszystkiego, powszechne wybaczenie”. Dzień ten Kirkor uważa za pamiętny nie tylko w historii Litwy i Rosji, ale całej ludzkości, a wieloduszne darowanie win – za zbawienną decyzję, która ochroniła kraj od ruiny i od zgubnych następstw emigracji²⁷.

Wymownym miejscem ogłoszenia amnestii i absolucji generalnej dla tych, którzy z entuzjazmem przystali do Napoleona, był ten sam pałac Paca, w którym w lipcu balowano na cześć Napoleona. W scenę tę wpisał Kirkor swoje marzenie (ze stanowiska niepokornych miałoby opinię mrzonki naiwnej i szkodliwej) o Polsce, Litwie i Białorusi pod panowaniem monarchy, który tym krainom ofiarowuje pokój i szansę rozwoju. Książka ukazywała niedługo po zamachu na Aleksandra II i po intronizacji Aleksandra III, a dla polskich zwolenników ugody z Rosją imię „Aleksander” miało symboliczny sens Rosji lepszej niż imię „Mikołaj”.

Kirkorowa Litwa-ojczyzna

Opisy rzeczywistości litewskiego i białoruskiego Отечества нашего imponują dzisiejszemu czytelnikowi nie tylko obfitością informacji, ale i serdecznym stosunkiem autora do opisywanych ludów, ziem i budowli. Tu widać ponad wszelką wątpliwość, jak Kirkorowi przydały się teraz doświadczenia sprzed ćwierci wieku, a więc takie prace, jak *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach przez Jana ze Śliwina*²⁸ wydane w roku 1856 w Wilnie, a w roku 1859 ponowione oraz „dopiskami uzupełnione” i „planem miasta ozdobione”. I jak przydały się jego rosyjskojęzyczne szkice historyczno-statystyczne o guberni wileńskiej z lat 1852–1853. I jak się przydały się młodzieńcze wędrówki po Litwie i Białorusi w roli poszukiwacza uroków folkloru, badacza języka, zajęć i zwyczajów „włościan”, tropiciela pamiątek kultury materialnej i entuzjasty przyrody ojczystej. A wędrówki to były przecież w dobrym starym stylu: rzemiennym dyszlem lub *per pedes* – po drogach, ścieżkach i bezdrożach, kiedy wszystkiemu można się było przyglądać z pobliza, przystanąć, pogadać, posłuchać tubylców i zanotować posłyszane słowa lub naszkicować osobliwy przedmiot czy napis na kamieniu (notes należał do elementarnego wyposażenia pielgrzymujących literatów).

Ewidentnych dowodów na jego wiedzę z autopsji nie brak także i na kartach III tomu księgi Живописная Россия, gdy bowiem, opisując mogilną kryptę pod świątynią na Kołozy w Grodnie i wspominając ocalałe w niej kamienie nagrobne, dodaje, że widział w 1857 tam głąz z napisem, który niechybnie „uwiecznił” w notatniku: „Положен раб Божи Елизар лета от сотворения мира 6998 т. е. 1490”²⁹.

Ciekawią go i wzruszają wszelkie autentyki pamiątek dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale zawsze jest „zbrojny” także w książkową wiedzę o ich przeszłości i o zasługach historycznych konkretnych ludzi. Dbą o utrwalenie w rosyjskim

²⁷ Tamże, s. 156.

Tamże, s. 156.

²⁸ Takim pseudonimem posługiwał się czasem, a ów Śliwin to prawdopodobnie miejsce jego urodzenia.

²⁹ Tamże, s. 189.

dziele nazwisk światłych gospodarzy i mądrych miłośników „rzeczy krajowych”, nie przeoczy ich dokonań, a ze szczególną pieczołowitością pamięta tych, co się troszczą o lud, o oświatę i poziom życia społeczeństwa swojej okolicy. Ma – jak wielu romantycznych ludomanów – słuch wyczulony na „wieść gminną” i nie przypadkiem odnotowuje pieśni białoruskie i opowieści lokalne. Niemało wie o obrzędach religijnych i oczywiście w jednym z rozdziałów księgi wspomni w kilku zdaniach o dziadach, przy czym Mickiewiczowski obraz świętowania wiążeł nie z wiosenną *Raudaunicą*, lecz z jesiennym poblizem katolickich Zaduszek³⁰.

Nie ma tu szansy zaprezentowania całej zawartości wszystkich rozdziałów, toteż ograniczę się do krótkiej prezentacji motywu uniwersyteckiego w rozdziale VII Просвещение и народное творчество в Литве i do lapidarnego napomknienia o Wilnie w rozdziale VIII Город Вильно. Układają się te rozdziały w rodzaj dylogii promocyjnej o ludziach i sprawach stanowiących chlubę Litwy.

O Uniwersytecie Wileńskim mówi Kirkor z nieskrywaną sympatią – by nie rzec: czułością – i wielką znajomością rzeczy. Przewijają się przez ten rozdział dziesiątki nazwisk z dziejów dawniejszych uczelni i liczne nazwiska z ostatnich dziesięcioleci jej funkcjonowania. Są więc i bracia Śniadecy, i Marcin Poczobut-Odlanicki, i Józef Frank i Aleksander Bécu, i Euzebiusz Słowacki, i Joachim Lelewel, i Gotfryd Grodeck, i Leon Borowski, i liczni inni. Wiele ma do powiedzenia o pisarzach swojej litewskiej ojczyzny. Szczególną atencją otacza Mickiewicza. Na kilku stronicach referuje jego życiorys i dokonania literackie, opowiada też o jego przyjaciółach-filomatach. O Słowackim wspomni krótko, bo to nie „Litwin”, ale parę stronic poświęci Kraszewskiemu i sporo ma do powiedzenia także o innych pisarzach polskich pochodzących z Litwy.

Kapitałnym dopowiedzeniem do słownych partii rozdziału o kulturze, oświacie i literaturze jest – prócz kilkunastu ilustracji – wkładka: *tableau* z owalnych medalionów: popiersie Mickiewicza w centrum, a wokół niego 11 medaliony m. in. ze Skargą, Strykowskiem, Moniuszką, Syrokomlą, Jędrzejem Śniadeckim i Ignacym Chodźką.

Ze wzruszeniem opowiada Kirkor o fenomenie odrodzenia Uniwersytetu po ostatnim rozbiórze Polski. Akcentuje, że w ostatniej fazie historii w tej uczelni „z liczby 47 profesorów i adiunktów 36 było urodzonych na tych ziemiach, 2 z Królestwa Polskiego, 6 z zagranicy, 2 z Rosji i 1 z Kurlandii. Tych *trzydziestu sześciu* ludzi przygotowywało się do wysokich tytułów [...] uniwersyteckich w tym właśnie uniwersytecie wileńskim, a później na koszt tego uniwersytetu dopełniali swojego wykształcenia za granicą. Trzeba jeszcze pamiętać, że wszyscy oni pozostawili po sobie dzieła, każdy w swojej specjalności, dzieła, które w piśmiennictwie polskim w ogóle nie istniały i które także i w naszych czasach zajmują zaszczytne miejsce w nauce. Dalej – nie wolno zapomnieć, że w tym czasie powstały dwie ważne szkoły: Lelewela – historyczna, i Mickiewicza – literacka, które wydały licznych pracowników w tych

³⁰ Zob. tamże, s. 258. W drugiej połowie XX wieku stacali ze sobą spór Stanisław Pigoń z Olimpią Swianiewiczową. Pigoń wiązał (nie bez wahań zresztą) II część *Dziadów* z Radaunicą, czyli wiosennym świętem na cześć zmarłych (w powielkanocną Niedzielę Przewodnią), a Swianiewiczowa, emigracyjna znawczyni białoruskich zwyczajów i wierzeń chłopskich, ale wychowana na Białorusi, dowodziła, że pierwowzoru do poetyckiego obrzędu dostarczyło Mickiewiczowi unickie świętowanie jesiennie pamięci przodków. Zdanie Kirkora w tej kwestii nie pojawiło się w pracach Swianiewiczowej, bo zapewne nie знаła ona jego konstatacji. Spór o genezę *Dziadów* części II opisała Grażyna Charytoniuk-Michiej w książce *Obrzęd dziadów w dokumentach i w cyklu Mickiewicza*, Warszawa 2011, s. 107-140.

dziedzinach; i że wychowankowie uniwersytetu wileńskiego zajęli później wybitne stanowiska w innych uniwersytetach i instytucjach, jak np. J. Sękowski, J. Mianowski, A. Muchliński, Iwanowski i in. – w Petersburgu; Siewruk – w Moskwie, Kowalewski – w Kazaniu i potem w Warszawie, Alek[sander] Chodźko i Adama Mickiewicz – w Paryżu, Aleksander Mickiewicz i Balicki w – w Charkowie, Domeyko – w Chile, Pietraszewski – w Berlinie, nie mówiąc już o Kijowie i Warszawie. Jeżeli jeszcze wspomnieć, że [...] doskonale zorganizowany instytut pedagogiczny corocznie dostarczał całemu krajowi doświadczonych i dobrze przygotowanych nauczycieli dla gimnazjów i innych placówek szkolnych, to trzeba się zgodzić, że szkoła główna i uniwersytet w ciągu swojego pięćdziesięcioletniego istnienia były rzeczywistymi źródłami światła i postaw obywatelskich w kraju³¹.

Referując śledztwo i proces filaretów w 1823 i 1824 roku, Kirkor stwierdza, że „polityczne przestępstwa nie zostały stowarzyszeniu filaretów wykazane [не было обнаружено]. Niewątpliwe było jedno: dążenie – do rozwoju i podtrzymania narodowości polskiej. Sama kara głównych przywódców organizacji nie wskazywała na szczególną ważność ich wykroczeń³². Nie powie otwartym tekstem o tym, że decyzja o likwidacji była szkodliwa nie tylko dla kultury prowincji litewskiej, ale i dla kultury państwa rosyjskiego, jednak czytelnik książki nie ma wątpliwości: zostało po barbarzyńsku zmarnowane dzieło wielkie i brzemiennie bezcennym owocowaniem na przyszłość, skoro dobroczynne skutki reliktyw tego dzieła trwają jeszcze i na jego ruinach.

W stylistyce raz po raz zdradzającej podszyte emocjami opisuje Kirkor w rozdziale wileńskim najważniejsze miasto kraju i tego kraju stolicę, ilustrowaną tu 23 rycinami. Był kiedyś autorem przewodnika po Wilnie, który – gdyby go wznowić – także i dzisiaj zainteresowałby miłośnika tego rzeczywiście niezwykłego miasta, pełnego wzruszających pamiątek. Wie tym o mieście nie tylko z lektury książek (choćby prac Kraszewskiego³³), których był wiecznie nienasyconym czytelnikiem, ale ma o nim wiele własnych niebanalnych przemyśleń.

Tym, co w obrazie litewsko-białoruskiego *omečecmba* Kirkor uwydatnia z upodobaniem, a w obrazie Wilna eksponuje w szczególności, jest – prócz urody pejzażowej i architektonicznej – *leitmotiv* wiele w tej księdze wielokrotnie powracający: różnorodność współżyjących tu ze sobą narodowości i wyznań religijnych. Nie przemilcza w historii tych ziem przeróżnych dramatów i konfliktów, ale w terażniejszości nie eksponuje ich. Tu sąsiadują ze sobą katolicy, unicy, prawosławni i starowiery, ewangelicy i żydzi, karaimi i mahometanie. Tu cerkwie sąsiadują z synagogami, meczety ze świątyniami katolickimi, a litewscy Tatarzy z wdzięcznością wspominają Witolda, który, osiedliwszy ich tutaj, uszanował ich wiarę. Wieloetniczność stołecznego miasta Wilna i wielowyznaniowość kraju Kirkor uważa za jego wielkie bogactwo duchowe i jego dobro. Chce i potrafi o tych sprawach mówić barwnie i zarazem z serca. I trudno się oprzeć przekonaniu, że chce je mieć za figurę przyszłości nie tylko polskiej.

³¹ Tamże, s. 121-122.

³² Tamże, s. 121.

³³ W wielkiej *Księżce Jubileuszowej dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego* (Warszawa 1880, s. 328) Kirkor stwierdzał: „Gdyby Kraszewski nic w życiu swoim nie napisał, tylko czterotomową *Historię Wilna*, trzy tomy *Historii Litwy* i *Spy* tom *Sztuki u Słowian*, już tego by wystarczyło, aby go policzono w rzędzie najznakomitszych i wielce zasłużonych dziejopisów i archeologów”.

*

Jest rzeczą pewną, że z taką wizją przyszłości – jak i z wizją dróg do niej prowadzących, ze sceptycyzmem wobec powstań, z niewiarą w pozytywne skutki konspiracji oraz brakiem gotowości do ofiarnego stosu – Kirkor nie odpowiada tej wizji dobrego Polaka, która w literaturze polskiej cieszyła się względami. Nie miejsce tu na kolejne u nas pośpieszne rozstrzyganie, jaki miał procent racji, a do stu procent wiele mu brakowało, ale w tej odrobinie zasług, jaką chciałbym mu przypisać, mieściłbym jego książkę wznowioną na Białorusi w roku 1993.

Tadeusz Budrewicz
(Kraków)

PASIERBY (FORTUNY) – POWRÓT POWIEŚCI TENDENCYJNEJ?

Od powstania *Marty Elizy Orzeszkowej* (1873) upłynęło ponad 20 lat, autorka właśnie wydała *Australczyka* i *Melancholików*, kiedy ukazała się drukiem powieść Anatola Krzyżanowskiego (Natalii Korwin-Szymanowskiej) zatytułowana *Pasierby* (t. 1-2, 1896; pierwodruk „Kurier Warszawski” 1896, nr 2-108, na końcu utworu data: 4 grudnia 1894). Przedmowę do książkowej wersji utworu napisał Henryk Sienkiewicz, co na pewno wyróżniało tak powieść, jak i jej autorkę. Kolejne wydania miały miejsce w latach 1907 oraz 1925, utwór był tłumaczony na języki: angielski, francuski oraz niemiecki¹.

Z jakiegoś powodu powieść, dawno zapomnianą, ceniono i widziano w niej istotne wartości, które aktualizowały się w całkowicie innych realiach politycznych i społeczno-ekonomicznych. Data pierwodruku zdaje się wskazywać na kontekst politycznych przesileń w Rosji i Królestwie Polskim po śmierci cara Aleksandra III w roku 1894 oraz nadziei niektórych polskich obozów politycznych, które zawsze towarzyszą zmianom panujących. Dokładniej: chodzi o aktywizowanie neokonserwatystów oraz tzw. realistów².

Drugie wydanie utworu przypadło na okres bezpośrednio zamykający rewolucję roku 1905. Świeże sprawy strajków chłopskich, załamania się gospodarki rolnej oraz agresji skierowanej wobec ziemiaństwa nadawały powieści nową wymowę – z historii rodziny „wysadzonej z siodła” skutek własnej lekkomyślności stawała się opowieścią o bezlitosnych prawach walki o byt, a pouczająca przestroga zawarta w tezie przekształcała się w smutną, bezradną prawdę filozoficznego pesymizmu o siłach natury, którym nie sprostają żadne porywy serca i najszlachetniejszych nawet uczuć. A pośmiertne wydanie z roku 1925, w warunkach niedawno odzyskanej – i obronionej w wojnie z bolszewikami – niepodległości i w obliczu palącej kwestii reformy rolnej znów aktualizowało utwór, ponieważ na nowo podpowiadał ziemiaństwu kierunki przekształceń agrotechnicznych i ostrzegał przed podstępny personelem pracowniczym. W każdych okolicznościach powieść coś doradzała, czegoś uczyła, przed czymś ostrzegała. Jeśli nawet nie wypełniała wszystkich założeń pozytywistycznej powieści tendencyjnej, to na pewno była powieścią z tezą, literaturą zaangażowaną³.

¹ *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”. Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, T. 14, Warszawa MCMLXXXIII, s. 569.

² Okoliczności i programy polityczne tego czasu omówiono w: T. Budrewicz, *Program ugody z Rosją w II połowie XIX wieku – nieskuteczna perswazja*, w: *Teatr wymowy: formy i przemiany retoryki użytkowej*, red. J. Sztachelska, J. Maciejewski, E. Dąbrowicz, Białystok 2004, s. 317-336. Cechy światopoglądu konserwatywnego omawia M. Pąkciński, *Konserwatyzm na rozdrożu: „młodzi konserwatyści” warszawscy wobec ideowych dylematów schyłku XIX wieku*, Warszawa 1994. Podstawowe rozpoznania uczynił już R. Dmowski, *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1914.

³ Por. A. Martuszewska, *Pozycja narratora w powieściach tendencyjnych Elizy Orzeszkowej*, Gdańsk 1970; J. Barczyński, *Narracja i tendencja: o powieściach tendencyjnych Elizy Orzeszkowej*, Wrocław 1976; W. Tomasiak, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955: problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988; *Literatura zaangażowana – koncepcje, programy, realizacje. Czy potrzebna nowa definicja?*,

Pasierby są zwykłą drugorzędną powieścią; podnosiła jej rangę i ratowała przed zupełnym przemilczeniem przedmowa Sienkiewicza. Antoni Euzebiusz Balicki z okazji drugiego wydania utworu zacytował omal całą tę przedmowę, wyręczając się w interpretacji powagą autora *Bez dogmatu*:

Znana to książka od dawna, a widocznie niezła, skoro wychodzi jej drugie wydanie, jak pierwsze, poprzedzone słowem wstępnym Henryka Sienkiewicza. Korzystamy z przedmowy tej skwapliwie, raz dlatego, że pióra znakomitego pisarza i myśliciela, a po wtóre, że właściwie przedmowa ta już stanowi ocenę *Pasierbów*, ocenę, na którą podpisany godzi się w całości, pragnąc może jedynie, żeby tak o pół stopnia była jeszcze ostrzejszą. [Tu następują 2 strony cytatu z Sienkiewicza, po czym krytyk dodaje od siebie:] Tyle i tak pisze o *Pasierbach* Sienkiewicz. Cytujemy rozmyślnie ustęp nieco dłuższy, gdyż kwestia, którą w powieści swej p. Krzyżanowski poruszył, jest istotnie ważną, szkoda tylko, że tendencyjność zabiła stronę książki artystyczną, i to zabiła tak skutecznie, że książka ta staje się czasami nawet nudną, mimo że autorka ma wcale poważny talent⁴.

Przedmowa wyznaczyła styl lektury bardziej publicystyczny i interwencyjny, niż estetyczny. Sienkiewicz odczytał przesłanie ideowe bardzo praktycznie: współcześnie mamy do czynienia z kryzysem rolnictwa i ziemiaństwa, którego ofiarami są głównie kobiety, ponieważ system edukacyjny nie przygotowuje ich do życia praktycznego.

Bo istotnie – dodaje – jest to sprawa, którą należy podnieść, jest to niedola, którą warto odczuć, są to ofiary, których jest dużo – i dusze, których naprawdę szkoda. (...) Ach! istnieją u nas rozmaite zakłady, istnieją rozmaite pomoce: dla nauczycielek, szwaczek, paralityczek, położnic, nie ma natomiast żadnej zorganizowanej pomocy dla dzieci wiejskich bankrutów, dla „pasierbic fortuny”, dla tych istot, po większej części czystych i prawych, które są kością z kości i krwią z krwi swojskiego żywiołu, a które na bruku miejskim próżno wyciągają ręce do pracy.

Autor daje jednak i radę. Chce on, by wieśniacy dawali swym córkom prócz wychowania jeszcze i wykształcenie zawodowe. Chmielarki, ogrodniczki, zawodowe mleczarki, pasieczniczki znalazłyby, wedle Anatola, zawsze kawałek chleba i nie potrzebowałyby iść na bruk, na którym lamią się ciała i dusze.

Kwestia warta zastanowienia – i książka warta czytania⁵.

Sienkiewicz poszedł tu o krok dalej niż autorka *Pasierbów*, która aż tylu zawodów stojących otworem przed córkami szlacheckimi nie wymieniała. Już pierwsze zdanie jego przedmowy („Czasy dla rolników są złe...”) pokazuje, że wypowiedź ta byłaby stosowniejsza na posiedzeniu kółka rolniczego lub jakiegoś stowarzyszenia o celach

red. E. Ziętek-Maciejczyk i P. Cieliczko, Warszawa 2006. Kategorię tendencyjności i powieści tendencyjnej w odniesieniu do literatury wyrażającej idee neokonserwatywne zastosowali: J. Tynecki, „*Rodzina Połanieckich*” jako powieść tendencyjna, w: tegoż, *Światopogląd pozytywizmu: wybór pism*, Łódź 1996, s. 96-114; T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz: linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*, Kraków 2007, s. 11-118, 120, 123-126, 130, 134-135. Zasadę „społecznego zaangażowania literatury” głosił T. Jeske-Choiński – por. Z. Mocarska-Tycowa, *Działalność krytycznoliteracka Teodora Jeske-Choińskiego wobec przełomu antypozytywistycznego*, Warszawa 1975, s. 66. O formach postulatycznych i perswazyjnych w pisarstwie Jeske-Choińskiego pisze M. J. Olaszewska, *Drogi nadziei: polska proza historyczna z lat 1876-1939 wobec kryzysu kultury. Wybór*, Warszawa 2009, s. 268.

⁴ A. E. Balicki, *Kronika literacka*, „Przegląd Polski” R. XLI: 1907, t. 164 (z. 491), s. 369-371. Krytyk wie, iż A. Krzyżanowski to pseudonim, mimo to raz pisze „Krzyżanowskiego”, raz znów „autorka”.

⁵ H. Sienkiewicz, [Przedmowa], do: A. Krzyżanowski [N. Korwin-Szymanowska], *Wybór pism. Tom pierwszy: Pasierby*. Z przedmową H. Sienkiewicza, Lwów – Poznań [1925], s. 5-9.

gospodarczo-społecznych, niż jako akt krytycznoliteracki. Prymat publicystyki wyraźny. Funkcjonalnie ta przedmowa jest odpowiednikiem wstępnych kart *Marty Orzeszkowej*, kiedy autorka stawia ogólne pytania o status kobiety, aby w biegu fabuły wykazać, jak tragiczne skutki społeczne powoduje niewłaściwy system edukacji kobiet. W tym wstępie Orzeszkowa dwa razy używa słowa „choroba” i dwa razy „recepta”, a dodatkowo „chorują”, „środek zaradczy”, „suchoty” i „ingredycja”; odwołuje się zatem do dyskursu medycznego, który się opiera na empirycznej diagnozie i racjonalistycznie, planowo obmyślonych działaniach mających naprawić zaistniałe zło. Pisarka przywołuje też powieść Jana Zachariasiewicza *Albina*, aby zasygnalizować istnienie niewłaściwie stawianych diagnoz i nieskutecznych recept.

Sienkiewicz w przedmowie do *Pasierbów* przywołuje powieść Antoniego Sygietyńskiego *Wysadzony z siodła*, aby wstrząsnąć sumieniami czytelników, wzmocnić emocjonalne oddziaływanie *Pasierbów*, może też dlatego, by ukazać melodramatyczne rozwiązanie fabuły jako zachowanie godności kobiety mimo ubóstwa. Zamiast dyskursu medycznego Sienkiewicz wybiera społeczno-pedagogiczny. Ukazuje skutki ruin majątków szlacheckich jako wzmacnianie „stanu trzeciego” w świecie mężczyzn (tu jest socjologiem i ekonomistą). W świecie kobiet taka ruina oznacza jednak krach znacznie dotkliwszy, gdyż przygotowane są jedynie do pełnienia obowiązków ziemiarek (tu jest socjologiem, moralistą i pedagogiem). W przedmowie do *Pasierbów* Sienkiewicz pisze tak, jakby myślał nie tylko o Szczęsnej Zaliwskiej, bohaterce powieści, lecz i o Marcie Świckiej.

Córka wiejskiego obywatela jest zatem dość rozwiniętą, dość wykształconą i dość uzdolnioną na to, by po wyjściu za mąż spełnić wszystkie obowiązki nie tylko prywatne, ale i społeczne. Ale gdy natomiast los rzuci rodzinę na bruk i gdy chodzi o *zarobkowanie*, o samodzielne zdobycie kawałka chleba, ta sama dziewczyna staje się bezradną i bezbronną. Wychowała się na „panienkę”. Przyzwyczajenia rodzinne, położenie społeczne, miano obywatelskiej córki, które wlecze się za nią, jak kula u nogi, zamykają jej te wszystkie sposoby zarobkowania, których się może chwycić kobieta prosta i bez wychowania. Zamykają się przed nią te drogi nie tylko dlatego, żeby nie chciała na nie wejść, ale i dlatego, że jąc się ich nie może, że nie jest do nich uzdolnioną, że jej na to otoczenie nie pozwoli, a w końcu, że jej nawet nie przyjmą. Przy pracy igłą zamiera się z głodu. Na nauczycielki mniejszy jest u nas popyt niż podaż, a przy tym poszukuje się osób z wykształceniem systematycznym, nie zaś dorywczym; bony do dzieci sprowadza się z zagranicy. Więc co? Należy się zawsze do pewnej sfery, bez możliwości utrzymania się w niej. Obywatel wiejski, który stracił majątek, jest zawsze ex-obywatelem. Córka jego nie pójdzie nie tylko dla jakichś szlacheckich much, ale dlatego, że naprawdę nie może, bo jej wychowanie, jej potrzeby umysłowe, jej duchowa natura takiego życia wprost nie znoszą. Więc gdy się nie trafi mąż, gdy nie ma brata, który zostawszy lekarzem, adwokatem lub inżynierem, wyciąga za uszy rodzinę z nędzy, to pozostaje rzeczywiście tylko nędza. (...) odważnie też idą na bruk, łudząc się, że zapracują na siebie i na rodziców. Później dopiero dochodzą do przekonania, że gotowe są do pracy każdej, dlatego że nie są przygotowane do żadnej i że wskutek tego każda je odpycha, gdy wyciągną ku niej swe delikatne ręce. (...) pisarze, poszukujący tematów z *tendencją*, mają gotowe pole. Bo istotnie, jest to sprawa, którą należy podnieść, jest to niedola, którą warto odczuć, są to ofiary, których jest dużo – i dusze, których naprawdę szkoda⁶.

⁶ Tamże, s. 4-5 (podkreślenia autora).

Nowa wersja *Marty* (jeśli nawet Korwin-Szymanowska napisała rzecz całkiem oryginalną, to przedmowa Sienkiewicza nadaje jej charakter reminiscencji tekstu Orzeszkowej) jest bardziej rozbudowana fabularnie. Tworzy ją układ dwóch głównych wątków: jeden wiąże się z rodziną Zaliwskich, drugi z rodem Dowburt-Konieckich. Wątki te splatają się, gdyż Szczęsna – pierworodna Zaliwskich – oraz Zygmunt Koniecki kochają się, a nawet zaręczają, mimo oporu opiekunów. Losy szlacheckich Romea i Julii kończą się inaczej, niż u Szekspira, ostatnie sceny przypominają bardziej tragiczny koniec Stefcy Rudeckiej z *Trędowatej* Heleny Mniszkówny.

Ojciec Zaliwski jest uzdolnionym i pracowitym rolnikiem, który jest zafascynowany nowinkami agrotechniki, umie pracować i planować, ale na swoje i rodziny nieszczęście tak bardzo oddaje się sprawom publicznym, że gospodarowanie powierza nieuczciwemu rządcy. Historia lekkomyślności szlacheckiej niemal jak z wielu powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego. Zadłużając się coraz bardziej, Zaliwski ryzykuje los majątku i uzależnia go od szczęśliwych zbiorów. Te istotnie są piękne, przezorny szlachcic chce je ubezpieczyć, a nawet wręcza pieniądze za zaasekurowanie plonów. Ale nie zadbał o dowód wpłaty, a podstępny rządca, który latami wykupywał weksle swego pryncypała i *de facto* stał się właścicielem posiadłości, podpala stogi zboża. W pożarze giną resztki nadziei na uratowanie fortuny.

Honorowo Zaliwski chce spłacić wszystkich wierzycieli pieniędzmi ze sprzedaży posiadłości. Równie honorowo chce zapewnić żonie i dzieciom materialne podstawy bytu. Zastawiwszy klejnoty żony, uzyskał kwotę, dzięki której ubezpieczył rodzinę na wysoką sumę 50.000 rubli, mającą być jej wypłaconą na wypadek jego śmierci, po czym upozorował wypadek i popełnił samobójstwo. „Zabił się, by krwią własną chleb dla dzieci okupić!”⁷. Daremnie, bo szlachetna Szczęsna dowiedziawszy się prawdy, powiadamia o niej towarzystwo ubezpieczeniowe. Marta, żona Zaliwskiego, na wieść o kolejnym nieszczęściu, umiera, Szczęsna dostaje pomieszania zmysłów, reszta sierot znajduje opiekę u dalszych krewnych.

Ród Dowburt-Konieckich zostaje przedstawiony jako łańcuch rycerzy walczących i ginących za kraj. Z osobą dziadka bohatera wiążą się tradycje Legionów napoleońskich, a później kolejne wezwania wojenne, na które pośpieszył już z synem i w których poległ. Syn wrócił z wojny, po czym znów wyruszył, dosługując się rangi pułkownika, ale tracąc brata, po którym został syn – Zygmunt. Majątek rodzinny, Koniecpol, poszedł w cudze ręce. Dla jego odzyskania stary pułkownik stał się wzorem pracowitości i oszczędności. Stryjecznego wnuka kształcił za granicą na studiach rolniczych, sam nie ustawał w pracy, aby odzyskać dla Zygmunta rodzinny Koniecpol. To jego sztandar, pod którym całe życie pracował. Gdy jest już blisko celu, gdy Zygmunt kończy studia, stary Dowburt wspomaga sąsiada – Zaliwskiego, pożyczką 15.000 rubli. Tak staje się wierzycielem bankruta i naraża fundusz bratanka, dzięki któremu mieli odzyskać rodową posiadłość. Zygmunt i Szczęsna zakochują się w sobie. Stary Dowburt szanuje Szczęsną, ale nie godzi się na mariaż. W jej sytuacji finansowej oznaczałoby to porzucenie idei, dla której żył; dla wychowanka chciałby żony, która nie byłaby marzeniem o Beatrycze, lecz towarzyszem w pracy.

Plan starego Dowburta to ożenek Zygmunta z którąś z córek sąsiada i towarzysza z młodości – Sławińskiego. Los najstarszej z trzech córek przypomina historię z *Marty*.

⁷ A. Krzyżanowski [N. Korwin-Szymanowska], *Pasierby*, s. 336.

Opowiada ojciec, który z losu najstarszej wyciągnął wnioski, jak winien wychowywać córki młodsze:

Dziewczyna była śliczna, podobała się ogólnie, pochlebiało mi to. Zjawił się Borzysławski, koligacje piękne, partia dobra, więc nuż namawiać Inię. Zgodziła się, lecz mi bardzo posmutniała. Pytam jej przed ślubem, czy zadowolona, a jej łzy gradem z oczu się potoczyły. „Gdybym miała lat 18-cie, prosiłabym cię ojczy, abys mi pozwolił odrzucić tę <dobrą partię>, ale mam 22 i jest nas trzy w domu. Cóż będziemy robić? Trzeba młodszym miejsca ustąpić”. (...) A dziś, widzisz, poszedł i jego domniemany majątek, i jej skromny posażek, a Borzysławski nie żyje, Inia zaś mając lat 28 jest wdową, kobietą zlaną, z czworgiem dzieci bez środków, bez egzystencji, co gorsza zaś, bez przygotowania do walki o nią... (...) Bo chciałem z nich zrobić nie tylko uczciwe, lecz szczęśliwe kobiety; bo pragnąłem, by mając cel w życiu, szły za mąż z przekonania lub wcale. By ani mnie, ani ich nie znechęła już <dobra partia>. Kilkanaście tysięcy rubli majątku i próżniacze staropanieństwo oraz mnożenie proletariatu w mieście to smutna dola. Ale taki Annapol, ukochany gorąco, a umiejętnie i rozumnie prowadzony, to i dobra podstawa bytu, i pole do wpływu na otaczających, i straźnica, placówka, na której stać właśnie winna polska kobieta⁸.

Program zadań dla kobiety zupełnie, jak ten z *Marii* oraz *Nad Niemnem* („pole wpływu na otaczających”, uszlachetnianie, praca u podstaw). Uwzględniając zaś leksykę militarną („straźnica”, „placówka”), która konotuje sfery pojęć walki, obrony, czynu żołnierskiego, jesteśmy albo w świecie *Dwóch biegunów*, albo też – powieści *Marii Rodziewiczówny*. Zresztą podobną wymowę ma zakończenie *Rodziny Połanieckich*. Jakie są więc kobiety w *Pasierbach*? Główna bohaterka to Szczęsna: piękna, poetycka, zakochana w poezji – nie rozstaje się z tomikiem Musseta (w innych utworach Korwin-Szymanowskiej cytaty z Musseta też są częste), szlachetna i dobra. Jest wykształcona i dzieli się swą wiedzą z rodzeństwem, pomagając matce. Do życia poza pałacowym dobrobytem nie jest przygotowana, emocjonalnie nie wytrzymuje konfrontacji ze światem w walce o byt. Jej matka, *nomen omen* – Marta, ilustruje to, czym się może stać córka po zamążpójściu.

Oddana mężowi i zapatrzona w niego, troskliwa matka, zaradna i pracowita gospodyni, mogłaby uczynić dużo więcej, gdyby miała silniejszą wolę, gdyby nie była biernym świadkiem mężowskiej nieudolności. Dwie córki Sławińskich przedstawiają dwa odmienne typy. Jak Kirkor w *Balladynie*, Zygmunt może wybierać między Anną – blondynką o stonowanej urodzie, a Ludmiłą – czarnowłosą pięknnością, uosobieniem żywiołowości, zmysłowości i temperamentu. Panny Sławińskie są przygotowane do samodzielnej pracy. Jedna studiowała w Berlinie w szkole handlowej, dodatkowo kończąc kursy mleczarstwa, druga poznawała tajniki jedwabnictwa i chmielarstwa, w czym bohaterowie powieści widzą szansę na uleczenie niedomogów polskiego rolnictwa. Zygmunt, choć kocha Szczęsną, odczuwa powaby zmysłowej Mili. Porównując w myślach narzeczoną i obiekt flirtu, stosuje kontrast: życie (Miła) i marzenie (Szczęsna). Trzy boginie, które otaczają Zygmunta, są różnymi typami. Urok poezji, czar, wdzięk, niewinność i prawość to cechy Szczęsnej.

Pełna temperamentu, samodzielna artystka Miła nie jest uosobieniem podpory w codziennych troskach. Najmniej atrakcyjna, cicha, pracowita Anna zdobywa się na gest niezwyklej odwagi i poświęcenia – proponuje Szczęsnej pomoc finansową, aby

⁸ Tamże, s. 92-93.

ukończony przez nią Zygmunt mógł wreszcie zaznać szczęścia. W końcu to właśnie ona zostaje szczęśliwą żoną Zygmunta. Nowoczesny, wykształcony rolnik ożeni się z nowoczesną, wykształconą rolniczką i razem osiadą w odzyskanym Konicopolu. Rodowa posiadłość wróci do historycznego rodu, perspektywy nowoczesnego gospodarowania pozwalają optymistycznie patrzeć na przyszłość „strażnicy” i „placówki” ziemiańskiej. Tylko Szczęsna – nieprzygotowana do praktycznego życia, po okrutnych doświadczeniach bezradnych prób odnalezienia się w mieście, nie odzyska świadomości i będzie recytować wiersze o śmierci autorstwa Marii Bartusówny i Wiktora Gomułickiego. Zawieszona w niebycie, w jakiejś formie umarłej dla świata, a fizycznie jeszcze żywa. Straszny obraz, ani niebo, ani piekło – czyściec za życia.

Dwa główne wątki powieści, wyznaczone przez osoby rywalek do serca Zygmunta – Szczęsną i Annę – to modele, które autorka traktuje z wychowawczą tezą jako wariant przestrogi (Szczęsna) i wzoru do naśladowania (Anna). Los Szczęsnej to repetycja historii Marty Świckiej uzupełnionej o dzieje Zofii Załogowskiej (*Wysadzony z siodła*). Już na początku utworu, kiedy pułkownik Dowburt ironicznie zauważa, iż imię Szczęsna to kuszenie losu⁹ i lepsze byłoby zwykłe, pospolite imię Felicja (odpowiednik łaciński), nad bohaterką unosi się złowróżbny znak tragedii. Po „kosztownej i błyskotliwej edukacji” wraca do Zaliwiec jako bogata dziedziczka, trochę pomaga matce, nudzi się i wypełnia czas lekturą poezji. Dostrzega rysującą się ruinę, ale ufa ojcu i nie próbuje włączyć się w sprawy majątkowe. Kiedy los, po bankructwie i śmierci ojca, rzuca rodzinę do Warszawy, mimo wysiłków, mimo szlachetności i oddania bliźnim, każdą potyczkę z życiem przegrywa. Wyjeżdżają do Warszawy, lokując się w czterech pokojach przy Hożej.

Do czasu sądowego uregulowania spraw spadkowo-majątkowych i do czasu odebrania należności z polisy po ojcu rodzina żyje ze szczupłego funduszu własnego. Szczęsna ukrywa niedostatek, zaprowadza oszczędności, wstydzi się przyjąć pomoc narzeczonego. Zaczyna wizyty w lombardzie, tu po raz pierwszy spotyka się z ordynarnymi zaczepkami mężczyzn. Zaczyna sobie zdawać sprawę, że sama może być towarem (odtąd coraz wyraźniejszy jest wybór między postawą Marty a Zofii Załogowskiej – sprzedać swą kobiecość, czy egzystować w nędzy).

Szczęsna zaczyna poszukiwania pracy. Wie, że jej ogólna edukacja, nie poparta żadnym patentem ani fachowymi umiejętnościami, na niewiele się zda. Kantory pośrednictwa pracy dla nauczycielek i ogłoszenia w „Kurierze” nic nie dały. Duma utrudnia jej prośby o protekcję. Autoironicznie dekonstruuje obiegowe sądy o pozycji kobiety w społeczeństwie, jakby powtarzając je za *Martą* („Kwiaty są na to, aby marzły i marniały (...) Jestem piękną, boginią, kapłanką i kwiatem. Klasyczne jej usta wykrzywił po raz pierwszy w życiu śmiech szyderycy”¹⁰). Wreszcie dostaje posadę na-

⁹ Imię Szczęsna wnosi skojarzenia z tradycją staropolską i arystokracją rodową. Na perswazyjną funkcję antroponimów jako cechę tendencyjności zwraca uwagę W. Tomasiak, dz. cyt., s. 140-143.

¹⁰ A. Krzyżanowski [N. Korwin-Szymanowska], *Pasierby*, s. 304. Można to traktować jako rodzaj parafrazy pierwszych zdań *Marty*. Na s. 303 monolog Szczęsnej przypomina partie dyskursywne powieści Orzeszkowej: „Kobiecie wolno tylko być boginią lub kapłanką, nie wolno człowiekiem; nie wolno jej żądać chleba dla siebie i dla swoich; nie wolno przygasłego ogniska własnymi założyc rękami, rozdmuchać własnym tchnieniem. Społeczeństwo nie uwzględnia potrzeby tej i nie daje jej ani stosownych wiadomości, ani żadnej broni w walce o życie, o chleba kawałek. – Wolno jej być tylko piękną – szeptała rozgorączkowana – i za piękność tę znosić zniewagi. Pieszczoła lub obelga, nic innego. Nikt nie poda dłoni bratniej, uczciwej, nikt nie pomoże, tak jak mężczyźnie, przyjazną radą, zycliwą wskazówką, dobrym słowem”.

uczycielki francuskiego. Troszcząc się o rodzinę, nie może się związać z Zygmuntem. Wie, że w walce o byt jednostki nieprzygotowane giną. Poniża się i prosi o pracę, ale zamiast niej spotyka się z ubliżającą propozycją zostania utrzymanką.

Gdzie iść, gdzie się udać, dokąd się obrócić?

Wszędzie spotykała Szczęsną obelga, wszędzie upokorzenie. Poza piękną kobietą nie chciano w niej widzieć człowieka, mającego prawo do pracy cichej a spokojnej, do kawałka chleba dla siebie i swoich. Nieuzdolniona fachowo do żadnego zajęcia, musiała chodzić, szukać, napraszać się, łamiąc swą dumę patrycjuszki i godność niewieści. Ani zaś godność ta, ani suknia żałobna nie chroniły jej od szyderstw i zniewagi. A tymczasem błędne koło zacieśniało się coraz bardziej. Wraz z wyczerpaniem środków Zaliwskie pozostawały dziwnie osamotnione. Ubodzy krewni usunęli się dawno od prezesowej, zarzucając jej – państwo; bogaci stronili dzisiaj, lękając się ich – ubóstwa. Nędza zaś, nędza najcięższa, bo złocona, zaciskała coraz okrutniej krwiożercze swe szpony, stojąc u progu jak widmo niedoli, jak szkielet potworny, przerażenie szerzący¹¹.

Wreszcie wszystko się wali. Wierzyściele zablokowali nawet sumę ubezpieczenia na życie, a Szczęsna odkryła oszustwo ojca i w ostatnim świadomym geście szlachetności ujawniła je, skazując siebie i rodzinę na nędzę. Nadmiar przeżyć spowodował utratę zmysłów. Biedna Ofelia z dawnego pałacyku w Zaliwcach, uosobienie piękna, w pięknie natury szukająca podniet do przeżywania piękna poezji, stanie się bezmyślną lalką powtarzającą słowa poezji śmierci, daremnie wzywającą tę śmierć. To przestroga.

W tej przestrodze brzmią echa pesymistycznego biologizmu czy darwinizmu, przeniesionego na grunt zagadnień socjologicznych. Autorka wyłożyła je dobitnie w opowiadaniu *Ocalony*, które w sporej mierze kopiuje myśli z *Pasierbów*, podobnie jak powieści *Psyche* i *Galatea*.

O ile szlachetną i słuszną jest zasada: „upaść może naród wielki, zginać tylko nikczemny”, gdy chodzi o społeczeństwo całe, o lud, który żywotnością własną może się dźwignąć i przy życiu utrzymać, może pracą wytrwałą i wyższością moralną skruszyć nienawistne pęta i zwyciężony zapanować nad zwycięzcą, o tyle ten sam aforyzm nie da się bynajmniej zastosować do pojedynczych rodzin lub jednostek. Przeciwnie, zdawałoby się, że jednostki szlachetne szczególnie są, wskutek własnego idealizmu i braku odporności na otaczające wpływy, z góry skazane na zagładę; że w świecie dzisiejszym, w świecie pracy i gorzkiej o chleb walki nie ma miejsca dla cichych marzycieli, dla pracowników bujających w idealnych sferach, tak jak nie ma miejsca dla rodzin, które zapisawszy w kartach swoich dziejów wszystkie przejścia historyczne, zaznaczywszy świetny szereg zasług oddawanych ojczyźnie w radzie i boju, doszły po to do zenitu sławy, rozwoju i znaczenia, aby później milknąć stopniowo, upadać i zamknąć się w ciasnych ramach domowych... zamierać powoli.

Rodów takich u nas bardzo się wiele znajduje. Śnać praojcowie ich, wyczerpawszy siły w walce z wrogim otoczeniem, nie mogli już przekazać dzieciom fizycznej i moralnej mocy, która podtrzymując ducha, czyni człowieka wszędzie panem położenia. Anemiczne więc, marzycielskie, zamierały zwolna, niezdolne do określenia własnej choroby¹².

Szczęsna przegrywa, bo wygrać nie mogła, bo cechy dziedziczności i prawo natury tak ją ukształtowały. Szczególnie drastycznie wygląda argument o nieuchronnej chorobie psychicznej, która jest skutkiem przeciążenia słabego systemu nerwowego

¹¹ Tamże, s. 324.

¹² A. Krzyżanowski [N. Korwin-Szymanowska], *Ocalony*, w: tejsze: *W więzach: zbiór nowel*, Warszawa 1897, s. 49-50.

(w innych jej utworach obraz obłądu dotykającego szlachetne jednostki jest częsty)¹³. Autorka korzysta tu z naturalizmu, z Emila Zoli, Adolfa Dygasińskiego i Sygietyńskiego. Ale jednocześnie widzi szanse na uratowanie „pasierbów fortuny” w systemie edukacyjnym. Sienkiewicz w przedmowie do powieści wprost apeluje o utworzenie zorganizowanych form pomocy dla córek „wysadzonych z siodła” ziemian, na wzór istniejących już instytucji wspomagających przedstawicielki innych zawodów.

Autorka *Pasierbów* jest odważniejsza od autora przedmowy. Nie wzywa do niesienia pomocy ofiarom prawa natury i warunków ekonomicznych, ale chce działań prewencyjnych, chce zapobiegać ofiarom. Szczęsna ma swego odpowiednika w powieści – to znana nam tylko z relacji ojca Sławińskiego jego najstarsza córka. Wychowano ją na „panienkę ze dworu”, wydano za mąż, a gdy mąż zmarł, a majątku nie zostawił, została z dziećmi bez środków do życia. To doświadczenie nauczyło Sławińskiego, by innym córkom dać wykształcenie praktyczne, nauczyć je pracy i przygotować do samodzielnych zmagañ z życiem. Choć jest niebogaty, nie szczędzi na wykształcenie córek. Emilia po szkołach handlowych nie musi się obawiać o pracę, choć i tak – jako osoba samodzielna – wybierze zawód artystki. Anna z przygotowaniem z chemii agrotechnicznej potrafi nadać rolnictwu nowy kierunek, wiążący je z przemysłem (chmielarstwo, jedwabnictwo, serowarstwo). Tu, zdaniem Szymanowskiej, jest klucz do czynu obywatelskiego i patriotycznego, jakim jest uratowanie polskiej ziemi, tu też jest szansa na zachowanie przez ziemiaństwo wysokiej pozycji społecznej.

Kluczem jest zmiana roli kobiety.

Program gospodarczo-polityczny, który poznajemy w powieści, ma dwa aspekty: czysto utylitarny oraz narodowy. W kwestii sensowności ekonomicznej formułuje go prezes Zaliwski:

Jesteśmy krajem na wskroś rolniczym (...). Na wskroś rolniczym, a jakżeż rolnictwo to stoi u nas? Zamiast stosować do niego ostatnie wyniki wiedzy, ostatnie zdobycze inżynierii i mechaniki, my oszczędzamy się na tym punkcie, gospodarując tak, jak to czynili nasi ojcowie. Musimy więc przepaść¹⁴.

Drugi program jest wyrażony w sposób niekonkretny, co zresztą zrozumiałe w warunkach cenzury. Idea odzyskania Koniecpoła, dla której żyje, pracuje i przygotowuje następcę – Zygmunta stary Dowbór, jest przedstawiona w języku powinności moralno-patriotycznych. Użyte są tu pojęcia „ojcowizna”, „ziemia dziadów”, „poświęcenie i praca całego życia”, „honor”, „szczytne zadanie”, „nie o majątek nam chodzi, lecz o tradycje przywiązane do gniazda tego”, „zagon ojczysty”, „do owego pięknego gniazda od wieków byli przywiązani”, „depozyt święty i nienaruszalny”,

¹³ Obszerną analizę zagadnienia „nerwowości” w ówczesnej powieści przynosi książka K. Kłosińskiej, *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988. Obłąd omawia M. Sadlik, „*Konfesje samotnych*”: w kręgu prozy spowiedniczej 1884–1914, Kraków 2004, s. 93–113. Ciekawa praca Sadlik zawiera w odniesieniu do Korwin-Szymanowskiej jedną niedokładność. Na s. 147 w przypisie 21 autorka podaje, iż opowiadanie *Bezlądne kartki* „nie doczekało się osobnego wydania” i istniało tylko w wersji z „Tygodnika Ilustrowanego” 1895, nr 29–31. Otóż to opowiadanie zostało przedrukowane w tomie nowel *W więzach* (1897).

¹⁴ A. Krzyżanowski [N. Korwin-Szymanowska], *Pasierby*, s. 27. Sam prezes istotnie popiera nowoczesne techniki uprawy roli, dodatkowo stara się krzewić nowoczesną kulturę rolną, organizując „zjazdy i pogawędki rolnicze” (s. 29), ale zajęty sprawami społecznymi nie ma czasu na dopilnowanie własnego majątku.

„zapatrzony w sztandar swój”, „przywrócenie rodu Dowbór-Konieckich do dawnego stanowiska”, „placówka”, „zdola zgromadzić około siebie ludzi silnych uczuć i tchnąć innego ducha w ten świat blichtru, słabej woli i krótkiej pamięci”, „odzyskanie rodzinnego gniazda”¹⁵. W połączeniu z porządkiem pojęć wojennych i ze stylizacją na język średniowiecznych stosunków feudalnych (rozmowa Szczęsnej z Zygmuntem podczas przejażdżki łódką) ten układ słownictwa wyznacza kanon moralny: odzyskać ziemię przodków, na nowo zorganizować wokół siebie ludzi, aby odrodzić to, o czym zapomniało.

Jest to zatem program konserwatystów, widzących ułomności pozytywizmu i demoralizację ludzi ufających w prawo walki o byt, które rzekomo usprawiedliwia każde zło wyrządzone bliźnim¹⁶. Program odzyskania wpływów w społeczeństwie, aby je poprowadzić do politycznego zwycięstwa, do „skruszenia nienawistnych pęt” i „zapanowania nad zwycięzcą”, jak to sformułowała autorka w opowiadaniu *Ocalony*. Odzyskać ziemię, odzyskać stanowisko liderów życia społecznego i odzyskać kraj – tyle dało się sformułować w języku cenzuralnym.

Ten program ma być odnowieniem działań, które już były podjęte. Stary Dowburt i jego przyjaciel z młodości – Sławiński – wspominają, iż realizują zobowiązania moralne z dawnych lat:

Czy pamiętasz, Andrusiu – mówił wracając do imienia używanego w latach młodzieńczych – czy pamiętasz nasze sny złote, pełne ognia i zapалу, nasze projekty zreformowania społeczeństwa i podnoszenia zawsze sztandaru myśli, zdrowej a uczciwej? Pamiętasz, żeśmy sobie przysięgli nie zasklepiać się jak ślimaki w własnej skorupie, lecz iść zawsze naprzód z prądem chwili i duchem czasu? (...) Masz rację, Julianie. I ja się zasklepiłem, i ja sfilistrzałem. Zdawało mi się, że to rola mężczyzn tylko... Masz rację... Wpływ kobiety jest wszechpotężnym, a prawa do szczęścia jednakie z nami... Zresztą dziedzina to obowiązków świętych; zagon ojców tak do nas, jak do nich należy; niechże go więc strzegą na równi z nami; z całą energią, z całym nakładem rozumu i woli...¹⁷

¹⁵ Wszystkie cytaty pochodzą z *Pasierbów*, T. I, rozdz. II-V.

¹⁶ Nieco skostniałą, antimieszczkańską, formę konserwatyzmu prezentuje stary Dowburt: „Dziś naród to już nędzarzy, którzy ponad dobrobyt swój i najbliższej rodziny nie widzą innych celów na świecie... Owa walka o byt zasłoniła im sobą wszystko... ich własną nicość nawet” (s. 191). Młodsze pokolenie ziemian zrywa z „absenteizmem” i szuka sojuszników w przedstawicielach wyższych warstw mieszczaństwa.

¹⁷ Tamże, s. 91-93. Ogólnikowość tego młodzieńczego programu przypomina język Benedykta Korczyńskiego z rozmowy z Witoldem (*Nad Niemnem*). Motyw ślimaka w skorupie to najpewniej aluzja do *Ody do młodości*, zatem idzie tu o hasła romantyczne, które się przeciwstawia mieszczańskiemu („sfilistrzałem”) pozytywizmowi, a egoistycznej „walce o byt” wypowiada się wojnę w imię idealizmu. „Myśl zdrowa” to klasyczna metaforyka konserwatystów – por. T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 70-83 (w listach do Kraszewskiego każdy redaktor pisma o charakterze konserwatywnym przekonywał pisarza, iż reprezentuje poglądy „zdrowe”). Mimo deklaracji równouprawnienia kobiet i mężczyzn w zakresie prawa do decydowania o losach ojcowizny (ojczyzny), autorka skłania się raczej do tego nurtu emancypacyjnego, który akceptował prawa kobiety do wyboru modelu życia, ale nie umiał sobie wyobrazić, że poza życiem rodzinnym kobietę może spotkać pełnia szczęścia. W powieści mamy zaprezentowane trzy stanowiska w sprawie emancypacji, które nie przypadkiem są formułowane przez osoby albo sympatyczne, albo wstrętne. W ten sposób czytelnik skłania się ku pogładowi, którego reprezentant jest pokazany w korzystnym świetle. Pierwsze stanowisko reprezentuje dyrektor, który zlekceważył prośbę Szczęsnej. Typ arogancki, niesympatyczny, pasibrzuch, pyszałek, w dodatku uosabia wszystko to, co się składa na stereotyp „szowinistycznej męskiej świni”. Jego motto brzmi: „Miejsce kobiety jest w domu, przy ognisku rodzinnym, tam jej praca, tam jej powołanie” (s. 302). Trochę

Stary Dowburt ma motto życiowe. Wywiesił je nad biurkiem. To słowa Epikteta: „Do wolności prowadzi jedna tylko droga: pogarda dla wszystkiego, co nie jest naszym”¹⁸. To nie przypadek. Właśnie konserwatyści odwoływali się do ideałów stoicyzmu¹⁹. Szczęśna i Anna to typy, które można wyprowadzić z tradycji Kraszewskiego, z *Morituri* oraz *Resurrecturi*. W ostrej polemice z Kraszewskim anonimowy „Szlachcic na zagrodzie” wzywał:

Ziemia ojczysta! Ojcowizna! To ani pieprz ani tasiemki... jak pieprzem, jak tasiemkami nie handluje się ziemią. Ty, któryś ojcowiznę twą zmarnował lub obcemu sprzedał, krew ojców i kości ojców sprzedałeś... krew ojców i kości ojców wołać na ciebie będą, wszystka sława, wszystkie bole, wszystkie nadzieje twojej ojczyzny oskarżać cię będą. (...) Pamiętajmy, że broniąc ojcowizny: bronimy Ojczyzny! (...) śladem dobrych ojców naszych wytkniętym, a niestarcie na duszach dobrych synów wrytym, pod klątwą odszczepieństwa. W to, co oni wierzyli, nam wierzyć, to co oni umiłowali, nam miłować, za co oni się poświęcali, i nam poświęcać się należy; to nasza w prawym spadku oddziedziczona spuścizna, to nasz najprzedniejszy, iście najświętszy obowiązek, to niecofniony: pracy w pocie czoła rozkaz²⁰.

Nowe pokolenie konserwatystów już wiedziało, że pogarda dla „pieprzu i tasiemki”, czyli mieszczaństwa, jest nieroztropnym programem politycznym. Tu Stach Połaniecki, „aferzysta” i zarazem posiadacz ziemski, pokazywał właściwą drogę sojuszu. Wroga widziało w Żydach (rodowy Koniecpol jest właśnie w rękach żydowskich, Żydzi też przyczyniają się do klęski Zaliwskiego). Tu widać związki z narodową demokracją. Wrogiem był też rosnący w siłę i butę proletariat (idee socjalistyczne). Konserwatystom bliżej było do endecji, bo ich programy łączyła kwestia narodowa. Korwin-Szymanowska pisząc *Pasierbów* stała na stanowisku nieodległym od *Dwóch biegunów* i od pisarstwa Rodziewiczówny. Bardziej niż o artyzm powieści dbała o wyłożenie programu politycznego, którym była – kwestia nowoczesnej kobiety w nowoczesnej posiadłości ziemskiej. Ani jako wykład ideologiczny, ani jako utwór artystyczny omawiana powieść nie odniosła sukcesu.

Ale trzeba przyznać, że metafora „pasierbów Fortuny” autorce się udało.

podobnie rozumuje stary Dowburt. Stanowisko drugie – radykalnie odmienne – wypowiada Ludmiła Sławińska. Jest samodzielna, zdobyła złoty medal na wystawie paryskiej, co napawa dumą rodziców i siostrę, ale ojciec dodaje w formie wyjaśnienia: „Ona też dowodziła zawsze – tłumaczył Sławiński – iż równouprawnienie naukowe kobiet musi rozpraszać rodzinę, śląc spośród nich, tak jak spośród mężczyzn, zdolniejsze jednostki w świat, za chlebem, za zaszczytami i nakarmieniem głodu duchowego” (s. 347). To zdanie jest repetycją jej wcześniejszego stanowiska, które wypowiedziała jakby broniąc się przed uczuciem (s. 264). Taka postawa zaspokoii indywidualne pragnienia kobiety, ale musi być okupiona samotnością i zerwaniem więzi z bliskimi. Siostra Mili zauważa: „Kobiety samotne a bez gniazda to nowy rodzaj pasierbów fortuny” (s. 347)., zatem przepowiada jej los Szczęsnej – los kobiety, która nie osiągnie szczęścia. To trzecie, pośrednie, stanowisko – połączyć idealizm z realizmem, miłość z pracą, uczucie z obowiązkiem, wziąć z życia tyle, ile można nie krzywdząc bliźnich, lecz niosąc im pomoc (kreacja Anny).

¹⁸ Tamże, s.161.

¹⁹ T. Budrewicz, *Konserwatywny ideał kobiety w mowach pogrzebowych Stanisława Tarnowskiego*, w: *Etyka i literatura: pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorów życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz, E. Paczoska, Warszawa 2006, s. 498–518.

²⁰ Szlachcic na zagrodzie, *Głos szlachcica polskiego (J. I. Kraszewski a zakon szlachecki)*, Lwów 1880, s. 229–231.

Zofia Budrewicz
(Kraków)

WĘDRÓWKI NA KRESY POLSKOŚCI W MIĘDZYWOJENNEJ PROZIE DLA MŁODZIEŻY

Zadania edukacyjne literatury międzywojennej dla młodzieży opierały się na etnocentryczności i ideologii państwa narodowego. W przypadku prozy podróżniczej po Kresach¹ dobrze streszcza je, jak się zdaje, formuła „lekcje kresowych krajobrazów”². Propagowanie empirycznego poznawania tych ziem nie było w nim „częstą zabawą w wycieczkowanie. Było realizowaniem troski o Polskę”³. Fikcyjne i dokumentalne teksty uczyły odczytywania swojskości świata przyrody ziem kresowych oraz przeszłości historycznej ich mieszkańców w kategoriach wspólnoty etniczno-historycznej i kulturowej. Bilans naznaczonego misją wychowawczą pisarstwa podróżniczo-krajoznawczego okazuje się obfity i artystycznie ciekawy. Niezależnie od tego, jak będziemy dziś interpretować ideowe sensy prezentacji życia mieszkańców Kresów – w optyce postzależnościowej (jako wykładnię praktyk zawłaszczania) lub w ujęciach tradycyjnych, jako harmonijne, wzajemne oddziaływanie kultur, w podróży krajoznawczej dla młodzieżowej znalazły odzwierciedlenie najważniejsze atrybuty wiązane z „Kresami” i „kresowością”⁴.

Swoistość dyskursu kresowego w badaniach nowej humanistyki wiąże się ze stosunkami podporządkowania i dominacji etnicznej, genderowej, regionalnej⁵, które w efekcie pozwalają spojrzeć na Kresy jako miejsce w narodowym i państwowym mitotwórstwie. Wpisując ten problem w nowatorski nurt *postcolonial studies* specyfikę stosunków postzależnościowych u polskiej i częściowo środkowoeuropejskiej rzeczywistości, Hanna Gosk ilustruje ją przykładami literatury wspomnieniowej i re-

¹ Zastosowanie terminu Kresy (a nie – pogranicza, który traktuję jako „słaby” synonim) i jego tradycyjny zapis podyktowały lekturowe właściwości przedstawień jako dominujące elementy programu wychowania, w tym cechy mitologizacji historyczno-kulturowych życia kresowego w prozie międzywojennej dla młodego odbiorcy.

² J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1997, s. 196.

³ Tamże, s. 198.

⁴ Zagadnienie to ma szeroką literaturę; zob. G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5; J. Kolbuszewski, *Kresy jako kategoria aksjologiczna*, „Przegląd Powszechny” 1987, nr 11; S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994. (Autor traktuje Kresy jako synonim pogranicza, miejsce wzajemnego oddziaływania kultur, w którym „istnieje swobodny obieg i filiacja idei, wartości, norm, wzorów kulturowych, a na plan pierwszy wysuwają się zawsze więzi dialogowe”; „kraniec świata, poza którym rozciągała się przestrzeń obca”, s. 11- 12); B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999 (rozdział *Proza Kresów w dwudziestoleciu międzywojennym [Rekonians]*, s. 27-54. (Badacz ten odrzuca utożsamianie Kresów z terenami pogranicza. „W tego typu wywodach Kresy – twierdzi – stają się synonimem jakiegoś obszaru w pobliżu granicy państwa, strefy przygranicznej, peryferiów, rubieży, prowincji, terenów odległych – w opozycji do centrum. A przecież semantyka tych dwóch nazw różni się zasadniczo i tylko częściowo zachodzi na siebie (w planie wieloetniczności czy amalgamacji i przenikania kulturowego”, s. 11).

⁵ Zob. B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6, s. 17.

portażowej Zofii Kossak, Melchiora Wańkowicza, Ksawerego Pruszyńskiego, Józefa Mackiewicza oraz esejów kresowych Jerzego Stempowskiego⁶. Wyłaniały się z nich obrazy przestrzeni pogranicza poświadczające, zdaniem badaczki, cechy dyskursu postzależnościowego. Legitymizowały misję cywilizacyjną państwa polskiego, przez którą likwidowano zapóźnienia ekonomiczno-gospodarcze i kulturowo-edukacyjne miejscowej ludności⁷. Obrazując potrzebę aktywizacji przemysłowo-gospodarczej Kresów oraz związane z tym inwestycje państwa polskiego, literatura wyrażała bardziej lub mniej jawnie wyższość kulturową swego narodu. Przedstawienia krajobrazów potwierdzały również i uzasadniały polskie prawo do Kresów⁸.

Treści tych proza krajoznawcza dla młodego czytelnika nie mogła artykułować tak wyraźnie. Ilustrując zmiany wprowadzane przez polskie instytucje państwowe (na przykład KOP), wzory nowoczesnego gospodarowania zasobami natury przez polskie ziemianstwo, leśniczych i innych, pisarze dbali, aby fabularne i dokumentalne *exempla* zawierały jednoznacznie pozytywną myśl wychowawczą, zbieżną z założeniami szkolnych programów nauczania. Wśród zagadnień, które miała realizować polonistyka (w związku z tzw. zasadą środowiskową), znalazły się obrazy z życia różnych krain geograficznych, w tym – „pogranicza polskiego” oraz zgodnego „współżycia z sąsiadami”⁹. Idealizując politykę oświatową wobec mniejszości narodowych, zjawiska repolonizacji, bezinteresowność i bezkonfliktowość więzi Kresowian z państwem polskim¹⁰, proza krajoznawcza dla młodzieży w żaden sposób nie ujawniała słabości tej polityki¹¹, obecnej w utworach dla dorosłej publiczności literackiej (choćby w *Podróżach po Polsce* Pruszyńskiego czy w reportażach Wańkowicza). Kierując *ad usum Delphini* uproszczone i nieobiektywne obrazy życia kresowego prezentowała i wyróżniała, nierzadko z poczuciem wyższości kulturowo-cywilizacyjnej, działalność władz państwowych.

Inną cechą literatury kresowej dla młodych czytelników było eksponowanie heroizacji klęsk powstań narodowych, kultu ofiary oraz nobilitacji przegranej przez upamiętnianie „rachunku krzywd”. Instrumentalizacja znaczeń i wartości krajobrazu historycznego miała na celu bezkrytyczne podtrzymywanie romantycznej mitologii kresowej. Do młodego odbiorcy nie kierowano choćby sygnałów rewizji tej idealizacyjnej mitologii. W kształtowaniu wyobrażenia o Kresach jako części całości kraju omawiana proza sięgała po popularne od końca lat 20. gatunki autentystyczne: wspomnienia, pamiętniki i reportaże krajoznawcze.

⁶ H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków 2010.

⁷ O skali zapóźnienia i niskiej wydajności w rolnictwie Jacek Kolbuszewski pisze: „W momencie odzyskania przez Polskę niepodległości w rolnictwie wielkopolskim zużywano – w przeliczeniu na jeden hektar – aż dziewięćdziesiąt razy więcej nawozów sztucznych niż na Kresach” (tenże, *Kresy*, s. 137).

⁸ H. Gosk, dz. cyt., s. 58.

⁹ MWRiOP, *Program nauki w publicznych szkołach powszechnych trzeciego stopnia z polskim językiem nauczania (tymczasowy)*, Warszawa – Lwów [1934], s. 118.

¹⁰ Pisze o tym szerzej J. Kolbuszewski, podając dane statystyczne o szkolnictwie białoruskim: „spośród 25 szkół podstawowych białoruskich w roku szkolnym 1924/1925 – w roku szkolnym 1937/1938 nie ostała się ani jedna.” Tenże, *Kresy*, s. 135-136.

¹¹ Bardzo krytycznie ocenia obraz działalności władz kraju we wschodnich województwach II Rzeczypospolitej B. Hadaczek: „Rząd polski nie przejawiał większego zainteresowania ziemiemi wschodnimi. Napływowi urzędnicy (nauczyciele, oficerowie, policja, osadnicy) nie znali historii tych ziem, nie rozumieli aktualnej sytuacji, byli więc izolowani przez ludność tubylczą” (tenże, *Historia literatury kresowej*, wyd. II, Kraków 2011, s. 297).

Wskazane zagadnienie zostaną tu omówione jedynie przez wybrane z prozy beletrystycznej oraz dokumentalnej obrazy Kresów Wschodnich (głównie wileńsko-litewskich), w których dominowały dwa wielkie tematy – „historia i piękno”, czyli przeszłość historyczno-kulturowa i walory estetyczne natury. Wpisując do kanonu „pieśni o ziemi naszej” obrazy unikalnej przyrody oraz pamięci o wspólnocie losów, zwłaszcza heroizmie postaw powstańców i żołnierzy, dawały się odczytywać w kategoriach wielkiej figury semantycznej¹², podporządkowanej funkcji edukacyjnej młodego pokolenia. W tym złożonym zagadnieniu pominię lub tylko zasygnalizuję edukacyjne znaczenie propagowania swoistości świata przyrody kresowej¹³. Trzeba jednak podkreślić, że było to bardzo ważne zadanie wychowawcze, bowiem przez całe dwudziestolecie odrodzone państwo dbało szczególnie o rozwój turystyki na Kresach oraz o turystyczne ich uprzyśtępnienie i odniosło – jak ustalił Jacek Kolbuszewski – na tym polu sukcesy:

I akcja ta dała rezultaty nadspodziewanie dobre. Kresowe krajobrazy wabiły przybyszów z głębi kraju. Piesze i rowerowe wędrowki po Litwie, kajakowe wyprawy po wodach Poleśia i podgórszych rzekach Pokucia, narciarskie wyprawy na Czarnohorę **nęciły niezwykłością, egzotyką, ale także uczyły swojskości**. Były też **spotkaniami z ludźmi i utrwały poczucie narodowej wspólnoty**. Rzeczywisty sens propagowania urody kresowych krajobrazów polegał **na umacnianiu jedności wszystkich Polaków, na budowaniu w nich poczucia, że Kresy są integralną częścią Polski**¹⁴.

Wszystkie lektury podróźnicze służyły takim właśnie integrystycznym celom, nawet utwory kierowane do najmłodszych odbiorców, jak wierszowany „elementarz (!) w krajobrazach” Or-Ota. Kształtując pierwsze czytelnicze wyobrażenia o swojskości wszystkich polskich ziem, Kresy pokazywał on przez estetyzujące miniatury obrazkowe:

Litwa, śliczna to kraina,
Piękne rzeki, bujne lasy,
Łąki kwieciami haftowane,
Łany, sioła dziwnej krasy.

Lud pobożny i poczciwy
Zamieszkuje ziemię owa,
Słynie męstwem i stałością
I dobrocią narodową (...) ¹⁵.

Najmłodszych czytelników prowadziła nad Niemen i Wilię Hanna Januszewska. W popularnym cyklu bajkowym czytelnicy razem z mazowiecką lalką oglądali położone na wzgórzach Wilno:

(...) jasne wieże,
śpią na Rossie w grobach waleczni rycerze,
śpi Największe serce. Śpiewają Mu (!) dzwony,
płyne szum litanii z ostrobramskiej strony¹⁶.

¹² B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej*, s. 23.

¹³ Zagadnienie to poddałam częściowej analizie w pracy: Z. Budrewicz, *Wędrowki po puszcach kresowych w międzywojennej literaturze dla młodzieży*, w: *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni współczesności*, pod red. S. F. Musijenko, Grodno 2011, s. 271-279.

¹⁴ J. Kolbuszewski, *Kresy*, s. 196 [podkreślenia – Z. B.].

¹⁵ Or-Ot, *Abecadło dla polskich dzieci w krajobrazach*, Warszawa 1906, s. 15 [podkr. – Or-Ota].

¹⁶ H. Januszewska, *Jak polska Pyza wędrowała*, Warszawa 1938, s. 212 (wszystkie cytaty pochodzą

I Or-Ot, i Januszewska dbali o pokazanie mieszkańców Kresów jako „ludzi z właściwościami”, podobnie jak autorzy zwłaszcza najambitniejszych poznawczo podróży panoramicznych dla starszej młodzieży: *Z biegiem Wisły*¹⁷, Aleksandra Janowskiego (*Naszej ojczyzny*, 1919), Hanny Mortkowicz (*Na drogach Polski*, 1934).

Wśród lektur zdarzały się nietrafione wychowawczo przykłady doświadczania polskości, jak otwierająca cykl sześciu wędrówek po polskich ziemiach książka Wacława Świątkowskiego¹⁸. Realia życia kresowego narrator odtwarzał z pozycji zdystansowanego przybysza, który poszukując dowodów polskości ziem z zaboru pruskiego i rosyjskiego, zachowuje się jak przybysz z innej cywilizacji, odczuwający dyskomfort wśród niewygód i szarzyzny trudnego życia Polski prowincjonalnej¹⁹. Taka postawa kłóciła się z edukacyjnym celem podróży po kraju, objaśnianym we wstępie: poznać, by pokochać i „zrozumieć, co to jest Polska; by serce mocniej zabiło na widok cudów Ojczyzny – matki i karmicielki; by poprzysiąc >miłość dozonną< polskiej Ziemi”. Estetyzm i krytyczny dystans narratora do miejscowej kultury przeszkadzały w udźwignięciu przez lekturowe podróże na Kresy ciężaru tych niewątpliwie ambitnych zadań.

Znamiona dyskursu kresowego

Argumentacja, z pomocą której pisarze przedstawiali rozwój cywilizacyjny, jaki Polska w swoich dziejach wniosła (i dalej wnosić powinna) na ziemie pogranicza, można próbować odczytać jako cechy dyskursu kresowego. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że misyjny charakter tych działań przedstawiano młodemu czytelnikowi z pedagogiczną ostrożnością, to znaczy w sposób pozbawiony „ideologicznego ostrza” czy triumfalnego manifestowania wyższości polskiej kultury na terenach pogranicza²⁰. Wszystkie projektowane i dokonujące się zmiany uzyskiwały apolityczne uzasadnienia: szlachetnych działań państwa, mających na celu bezinteresowne wzniesienie życia codziennego Kresowian na wyższy poziom ekonomiczno-kulturowy.

z tego wydania). Wędrująca kukielka z bajkowego cyklu zatrzymuje się na dłużej w grupie studentów i wspólnie z nimi wspomina „tych wszystkich, co żyli pod tymi murami – / wieszczów i pieśniarzy, wodzów bohaterskich / i – śpiących na Rossie, na płaszczach żołnierskich...” (s. 217). Pyza odtańczy jeszcze poloneza i w jego rytmie powędruje przez Wilno. Stamtąd w towarzystwie Domejki i Dowejki uda się do Grodna.

¹⁷ „Ku południowi guberni suwalskiej zobaczymy strój odmienny: białe lub granatowe sukmany, czapki z daszkiem i długie buty za kolana, a u dziewcząt dzielone wianki na głowie, co ślicznie wygląda. I **tam przywitają cię grzecznie, po chrześcijańsku, za stół posadzą i uczęstują** domowymi przysmakami. Najpierw jednakże przepijają do gościa wódką, słusznie „utrapienicą” przezwana, a potem stawiąc będą „oładzie”, placki z surowych kartofli, smażone na tłuszczu, racuszki lub mleko zsiadłe, a to zależnie, czy będzie połudzień (obiad), czy odwieczarz (podwieczorek)”. J. Chrzęszcowska, J. Warnkówna, *Z biegiem Wisły. Obrazki i opowiadania o kraju*, wyd. 3, Warszawa – Lublin – Łódź – Kraków 1913, s. 288 [podkr. – Z. B.].

¹⁸ W. Świątkowski, *Suwalszczyzna i okolice nadniemeńskie, Pierwsza wycieczka po kraju*, Warszawa 1926. Podróż autor odbył w 1903 roku. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

¹⁹ Po zwiedzeniu jednego z miast narrator stwierdza: „Przykre wrażenia uwożę z Grodna, miasta knozań i niecnych machinacji drapieżnych sąsiadów a zdrad i upodlenia uczestników sejmku rozbiorowego” (s. 5-6). Autor skrupulatnie odnotuje przejawy separatyzmu etnicznego, obrazki „nędznych” miasteczek, „pozbawionych najprymitywniejszych udogodnień”, bez „porządniejszych sklepów, restauracji lub cukierni”, „gorszące zajścia w walce o język w kościołkach i szkole, „brudne ulice pełne błota”, etc.

²⁰ Formuła zaczerpnięta z pracy A. Fiuta, *Polonizacja? Kolonizacja?*, „Teksty Drugie” 2003, nr 6, s. 152.

Wszystkie mówiły też o potrzebie ich asymilacji jako mieszkańców polskich ziem, dyktowanej mitologizowaną wspólnotą doświadczeń historycznych. Oczywiście, łatwo tu zobaczyć przedstawienia jednostronne, skrojone na pedagogiczny użytek obrazowania życia kresowego jako peryferyjnego „szańca polskości”.

Tuż po odzyskaniu niepodległości, w 1919 roku, znany krajoznawca Aleksander Janowski, autor wielu wędrowek-pogadarek dla młodzieży, oprowadzał czytelników po wszystkich ziemiach kresowych – „nierozzerwalnej części naszej ojczyzny”²¹. Na podstawie syntetycznie przedstawionych właściwości krajobrazów odbiorca miał podzielić przekonanie, iż: „Cała ta ziemia jest twoją własnością, bo to Ziemia Polska, a ty jesteś Polakiem” (s.10). Perswazyjność tej nadrzędnej myśli Janowski oparł na argumentowaniu, jak „wielkie jest narodowe dziedzictwo” młodzieży i że w ogóle „Polska to wielka rzecz”. Rozsnuwał urodę przyrodniczo-kulturowego „dziedzictwa Giedymina”, ujmując je w estetyczne pocztówki – pejzaże. Prowadził ku pińskim błotom, dziewiczej pierwotności Prypeci, ku zielonym dąbrowom Wołynia i rozległemu słonecznemu Podolu. Charakteryzując rozwój polskiej gospodarki, narrator dumnie konstatował:

Zasiadła Polska w sercu Europy, wśród niesłychanych różnic i odmiennych warunków: na zachód wysoka kultura; **na wschód barbarzyńska dzicz**, na północ uboga, twarda, głodna ziemia skandynawska, – na południu miodem i mlekiem płynące kraje nadśroziemnomorskie. Zachód wiecznie głodny, **wschód ciągle dziki**. Zachód tętniący łoskotem maszyn przetwórczych, **wschód w ciszy i spokoju czekający dojrzałości swych surowców**. (...) **Polska, jak rządna gospodyni, siedzi w środku tych sprzeczności, zawsze pełna troski o swych sąsiadów, gotowa śpieszyć im z pomocą, opieką, radą**” (s.15, podkr. – Z. B.).

W wielu tekstach fabularnych i niefikcyjnych dzikość przyrody kresowej połączona z obrazami ciężkiego życia mieszkańców uzasadniała potrzeby wzniesienia go na wyższy poziom. Argumentacje przybierały formy nauki jak najlepszego gospodarowania ziemią. Była to, zresztą, realna konieczność, bowiem budowanie „zwyczajnej normalności życia” wymagało więcej trudu i wysiłku niż w jakiegokolwiek innej części kraju. „Na Kresach, podkreślał Jacek Kolbuszewski, wszystko wymagało intensywniejszych działań i większych ofiar. Dziedzictwem po zaborowych czasach rosyjskiej dominacji był tu największy w całej Polsce analfabetyzm. Gospodarze zaś zacofanie nie miało sobie równych w skali kraju”²². Nazywana misją „rozwoju organizmu nowej Rzeczypospolitej”²³ konieczność rozwijania cywilizacyjno-kulturowego ziem kresowych II Rzeczypospolitej była pokazywana przez liczne przykłady. W trudnych po 1918 r. warunkach politycznych przybierały one formy ilustracji, które opozycyjnie wartościowały społeczną rolę różnicy: lepszosc – gorszosc, wyzszosc – nizszosc, peryferyjność – centrum.

Spółród prozatorskich dokumentacji postępującego rozwoju gospodarczego, oświatowego i kulturowego wyróżniała się książka Tadeusza Łopalewskiego z popularnego i cenionego cyklu „Cuda Polski”. Przedstawiając wileńskie i nowogrodzkie krajobrazy, narrator kierował uwagę na nowe szkoły, drogi (także kolejowe), mosty,

²¹ A. Janowski, *Nasza ojczyzna*, Warszawa 1919; dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

²² J. Kolbuszewski, *Kresy*, s. 101 [podkr. – J. K.].

²³ T. Łopalewski, *Między Niemenem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogrodzka*, Poznań [1938], s. 88 (dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania książki).

osiedla, nowe narzędzi pracy czy „po europejsku urządzony port lotniczy w Wilnie”. Przynosił statystyki porównawcze, ile dróg dostaliśmy w spadku, a ile powstało w latach 20. i 30., by z nieskrywaną dumą konstatować:

Powolny lecz **stały postęp kulturalny jest tu więc zjawiskiem, którego nawet wrogowie zakwestionować nie mogą**. Dzięki temu postępowi – konkludował autor – coraz bliższy i przystępniejszy staje się ten olbrzymi obszar, piękno jego i zabytki dziejów, rozsiane jak misterne inicjały, wpisane ręką ludzką do roztworzystej (!) księgi przyrody (s. 89; podkr. – Z. B.).

Kresy Wschodnie, pulsujące bujnym życiem religijnym i umysłowym ostatnich dni przedrozbiorowej Rzeczypospolitej i zamienione przez „zawieruchę rozbiorów” w cmentarze bogatej przeszłości Polaków, teraz podnoszą się z ruin dzięki misji państwa polskiego. Powraca powoli na nie nowe, lepsze życie:

(...) społeczeństwo miejscowe i samorządy **przy pomocy Skarbu Państwa starały się od zarania niepodległości umocnić** zwaliska od dalszej ruiny, częściowo choćby **odbudować i tchnąć w nie nowe życie**. W lepiej lub gorzej zabezpieczonych murach pałacowych, czy to będzie w Leonpolu nad Dźwiną, czy w Zdzięciole bliżej Niemna, czy w murach poklasztornych Drui lub Stonima, znajdziemy szkołę – i to **najczęściej szkołę** – albo jakiś urząd względnie instytucję społeczną (s. 108; podkr. – Z. B.).

Pisarze wyjaśniali młodym czytelnikom potrzebę oraz formy dominacji kulturowej altruizmem instytucji państwowych, troszczących się o wyższy poziom życia materialnego i duchowego, dzięki któremu zniwelują się różnice społeczne. Nie stawiano natomiast pytań o granice takich interwencji. Autorzy podkreślali, że nie dotyczą one podmiotowej tożsamości mieszkańców Kresów, ich języka, kultury regionalnej. Dbali też, aby ideowe przesłania uwiarygodniały konkretne okoliczności czy sytuacji spotkań z mieszkańcami. Mimo to, w przedstawianych przykładach misji Polaków wobec mieszkańców Kresów widać hierarchizujące myślenie o odmienności społeczno-kulturowej, które z perspektywy posttotalitarnego przełomu (więc i nowej wrażliwości humanistycznej) można odczytywać jako elementy postzależnościowego zawłaszczania²⁴. Zaznaczyć przy tym należy, że nie był to „program” dominujący.

Nie była to również wyłączna cecha wędrowek po Kresach wileńsko-litewskich. Rozbudowany program integracji Polesia szeroko propagował w powieści o podróży Ferdynand Ossendowski. Pisarz w wielu miejscach wykraczał poza bezideową naukę myślenia ekonomicznego, przedsiębiorczości, zgodnej ze społecznymi zadaniami krajoznawstwa (formułowanymi w pogadankach przez Janowskiego czy Władysława Umińskiego). Kierował ją także do dziewcząt – czytelniczek, jak choćby instruktaż o nowoczesnym wykorzystywaniu bogactw leśnych darów²⁵. Przykładów

²⁴ Zob. M. Delaperrière, *Literatura polska w interakcjach. Szkice porównawcze z literatury i kultury*, Warszawa 2010, s. 239-252 (rozdział: *Gdzie są moje granice? O postkolonializmie w literaturze*).

²⁵ „Czyż to nie jest bogactwo? – wołała pani Wanda. – Ilekroć sławetnych jamów można wyprodukować z naszych dzikich jagód i rzucić na rynki krajowe i zagraniczne. Próbowałam robić marmeladę z borówek, czernic, łochyni [rodzaj jagód leśnych] i żurawin. Powiadam wam – palce lizać! Dla aromatu dodawałam płatków głogu, mięty, macierzanki, kwiatu lipowego i przysięgam wam, moja marmelada lepsza była od tych drogich angielskich galaretek, które wszystkie są na jedno kopyto!... Ale **coż robić, kiedy nie mamy ani przedsiębiorców, ani zrozumienia dla tego, co przepada bez pożytku**” (s. 223) [podkr. – Z. B.]. Myśl edukacyjna wybijała się na czoło wszystkich innych ilustracji o wykorzystywaniu poleskich bogactw. Relacjonując przebieg obfitych połowów podkreślał przestrzeganie przez rybaków prawa (uwalnianie ryb, które nie osiągnęły wymaganej

nauki przedsiębiorczości, formułowanej z pozycji wyczuwalnego poczucia etnicznej wyższości (a nawet ukrytej polityczności), można u Ossendowskiego znaleźć więcej. Jeden z młodych chłopców objaśniał staremu Poleszukowi historyczne prawa do ziem Polesia, przyłączonych do Polski przez Władysława Jagiełłę oraz społeczno-kulturowe korzyści z integracji:

Prawie 400 lat i wy, i my broniliśmy stąd wspólnej ojczyzny, aż rozdarli ją wrogowie nasi i podzielili między siebie. Teraz **znowu żyjemy wspólnym życiem**... Nie bójcie się więc! Nie będzie już marnych nakatów [drewnianych dróg na wodzie], bo drogi tu powstaną wkrótce, a wtedy owe „jażwce” wytkną głowy na szeroki świat²⁶.

Argumenty adresowane do 16-latków podkreślały znaczenie pracy dla przyszłości następnych pokoleń:

Nielatwe to zadanie doczekać się czegoś wielkiego na przestrzeni życia jednego pokolenia, bo **życie to jest diabelsko krótkie**, a za to dostatecznie długie, by przyspieszyć mogło to upragnione szczęście **dla dobra następnych pokoleń!** Zadanie każdego człowieka polega na tym, aby **ułatwić życie tych, którzy przyjdą po nim**. Dlatego to życie ludzkie ma wielką wartość i nie wolno ani samemu skrócić go, ani zabijać innego człowieka²⁷.

Duży potencjał perswazyjności tej i wielu innych wypowiedzi, kierowanych przez podróżnego do Poleszuka, uczytelniał kontekst nieodległych doświadczeń wojennych; dlatego dialog bohaterów toczy się w drodze do miejsca, w którym walczyli Polacy z Rosją bolszewicką w 1920 roku.

Apoteozę działań polskiego rządu jako misji cywilizacyjnej przynosiły w powieści prezentacje osadnictwa wojskowego i jego działalności gospodarczo-edukacyjnej na Polesiu wschodnim.

Uważamy się za wojsko, które **pracą i wytrwałością powinno wzmacniać i utwierdzać polskość**, jak to było ongiś..., za Jagiellonów i Batorego! (...) Rząd pomógł nam zabrać się do pracy na tym terenie. ... **Zrobiliśmy, co tylko było w naszej mocy**.... Las wykarczowaliśmy na wszystkich prawie działkach, rowy odwadniające pokopaliśmy i w znacznym stopniu osusziliśmy już całą posiadłość.. Ha! Nawet na torfowisku sapowatym mamy już łąki, gdzie pasie się bydło i stoją stogi wcale pokaźne. Na takim ugorze założyliśmy przed ośmiu laty piła, ogrody warzywne, a teraz już sad owocowy. (...) Poleszucy okoliczni przyjeżdżają do nas przyjrzeć się naszej robocie. **Podziwiają szczerze, a ten i ów naśladować nas zaczyna, zupełnie tak, jak w pogranicznym pasie wieśniacy wzorują się na gospodarce Kopu** [Korpus Ochrony Pogranicza] i **dobrze na tym wychodzą** (s. 237-238; podkr. – Z. B.).

wielkości i wagi): „Przed dziesięcioma jeszcze laty nasi Poleszucy mocno tu przetrzebili ryby, **ale za polskich czasów**, gdy zaprowadzono **mądre przepisy i czas ochrony na każdy gatunek ryb**, to połowy poprawiły się bardzo! Będą teraz jeszcze lepsze, bo wypuszczamy nowy narybek i ustalamy miejsca nielowne, gdzie ryby mogą dorastać w spokoju...” (s. 237-238) [podkr. – Z.B.].

²⁶ Wskutek integracji z Polską „Jażwce”, ludzie żyjący jak borsuki, będą mogli wytknąć głowę „na szeroki świat”. Dowiedzą się wówczas o budującej się od fundamentów Polsce, o gospodarczej przyszłości poleskich miejsc z drogami, koleją i kanałami, które osuszą błota i wydobędą z nieużytków łąki oraz ziemię orną”. F. Ossendowski, *W polskiej dżungli*, s. 83

²⁷ W rozmyślenia chłopca włączona została faktografia historyczna o miejscach z czterema krzyżami. Nie wypowiedział ich głośno, obawiając się, by młody Poleszuc nie czuł się „uświadamiany” na siłę. „– **Niech się sam przekona** o tym, co robią i co chcą zrobić Polacy dla tej krainy bagien i lasów, a może wtedy pokocha nas i zechce dowiedzieć się, **o czym mówią te biedne, pochylone krzyże** – myślał Jurek” (s. 84; podkreśl. – Z. B.).

W świetle takich uzasadnień posłannictwa odmiennosc Kresów dawała się waloryzować jako mniej wartościowa, bo zapóźniona cywilizacyjnie. Administrowanie terytorium kresowym przybierało charakter szlachetnego i apolitycznego działania. Pozwoliło ono – jak mocno podkreślał w *Naszej ojczyźnie* Janowski – z niewolników zrobić obywateli, „z rabów i chołopów” – wolnych ludzi. Podobnych uzasadnień jest wiele. W raporcie o Polesiu Hanna Mortkowicz charakteryzuje jego mieszkańców jako „krajowców i przybyszy”. Pierwsi to ludzie „ciemni, wytrwali i leniwi, żyjący trybem pasterskim i rybackim, niezmiennym od epoki”²⁸. Drugi – żołnierze reprezentujący władzę i interes państwa, byli „żywym symbolem zmian, które wraz z rządami niedawno powstałej Polski miały wtargnąć w te strony jako eksploatacja czy melioracja prawie dziewiczych terenów” (s. 137). Zmian koniecznych, bo – jak uogólnia pisarka – obraz życia chłopów i zruszczonej szlachty zaściankowej, poleska ziemia „wyda nam się doprawdy dzikim krajem odległym o setki lat od obecnego stanu kultury” (s. 146). Dobrowolny charakter wpływów i ich wielkie społeczne znaczenie nie obejmowały w prozie dla młodzieży – co trzeba podkreślić – języka i obyczajów lokalnych.

Idealizacyjną wymowę procesów kulturalizacji na Kresach Wschodnich wszyscy autorzy wzmacniali przypomnieniem chlubnych kart historii.

Zobowiązania pamięci

Tak jak w prozie dla dorosłego odbiorcy, krajobrazy przyrody i historii kresowej w tekstach dla młodzieży dawały się odczytywać jako komponowana na rozmaite sposoby Wielka Księga. Jej twórcy, doceniając rolę rzetelnej edukacji historycznej w kształtowaniu świadomości wspólnotowej (regionalnej i narodowej) na Kresach²⁹, najchętniej wykorzystywali strategię perswazyjną „chwały” i „pieśni o ziemi naszej”. Nie eksponowano natomiast cech „Księgi cierni”. Kiedy Kornel Makuszyński w obrazku o Matce Boskiej Ostrobramskiej takie „ciernie” nakreślił, a całą lekturę utrzymał w poetyce lamentu oraz skargi, wydawcy ossolińskich podręczników tekst odrzucili³⁰. Obie księgi upowszechniały miejsca pamięci historyczno-kulturowej i związane z nimi wartości patriotyczne.

Chwalcze i heroiczne wizje przeszłości nadawały wędrownym kresowym charakter lekcji wychowania narodowego, a później (po 1932 roku) – obywatelskiego i państwowego. Najczęściej odwoływano się w nich do najwybitniejszych czynów Polaków jako dokonań założycielskich, przez które uzasadniano nierozzerwalność więzi „Ziemi i Narodu”, a podróże jako postawa poznawcza stawały się rodzajem wtajemniczenia w „krajną” inicjacyjną³¹ – w „prawdziwie” *naszą ojczyznę*. Narrator *Naszej ojczyzny* Janowskiego wykorzystując chwyt z retoryki funebralnej – zwrot do nieobecnego, oddawał w katedrze wawelskiej cześć koronowanym monarchom, eksponując wielkość ich dokonań. Do prawnuczki Łokietka, Jadwigi, zwracał się: „Tyś Czerwień-

²⁸ H. Mortkowicz, *Na drogach Polski*, Warszawa 1934. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

²⁹ Aspekt ten w kontekście współczesnej edukacji historycznej na Kresach rozważa S. Dąbrowski, *Rola i zadania towarzystw regionalnych w dziedzinie edukacji historycznej*, w: *Regionalizm polski u progu XXI wieku*, Wrocław 1994, s. 110-117.

³⁰ K. Makuszyński, *Najświętsza Panna w Ostrej Bramie*, rkps. w: *Opowiadania różnych autorów przeznaczone do druku*, sygn. 851, Muzeum Literatury w Warszawie. Dział Rękopisów.

³¹ O idei podróży inicjacyjnej w romantycznej gnoseologii zob. M. Cieśla-Korytowska, *O romantycznym poznaniu*, Kraków 1997, s. 114.

skie Grody, przez dziada Kazimierza mocno ujęte, utwierdziła przy koronie swojej, a swoją ślubną obrączką związałaś giedyminowe, olgierdowe i kiejstutowe dziedziny z tronem na Wawelu” (s.8). Żona Jagiełły – „wzór cnót i poświęcenia” oraz „anioł dobroci”, w jednej ręce niesie krzyż, w drugiej – księgę, symbolizujące sposób, w jaki wprowadziła „dziką Litwę do rodziny europejskich kulturalnych ludów”.

Z podobnym patosem przedstawił Janowski innych władców i bohaterów. Wyeksponował znaczenie zasług Batorego, założyciela akademii wileńskiej, promieniującej jeszcze w 1820 roku „blaskami meteoru uniwersytetu, gdzie wśród młodzi marzą czyste duchy Filaretów” (s.16). Monumentalizując figury z dawnej historii Polski, podkreślał wspólną ideę wszystkich czasów i wszystkich naszych ziem: Wolność, Całość, Niepodległość. „Za nie – uogólniał – przelewano krew, za nie dzwoniły kajdany, nie zamarzyło to hasło w tajgach ani w kopalniach Nerczyńska. Towarzystwo Polakom za oceany. Za to hasło szło się na katorgę, na śmierć męczeńską” (s. 10).

Strategie perswazyjne Wielkiej Księgi ciekawie artystycznie wykorzystywali autorzy beletrystyki. Zygmunt Bartkiewicz obrazy wielkości dokonań polskich władców zbudował ze scen strojenia się boru na ich przywitanie. Przez wywoływanie z pamięci starej puszczy dawnych łowów królów polskich oraz symbolikę kolorów drzew pisarz wartościował ich postawy: szacunek dostojnej purpury – dla Jagiellonów; żalobę czerni zadumanego boru – dla polującego tu Augusta Fryderyka, smutek żółtostej brzozy i „olchy krwią skrzepłą splamionej” – dla ostatniego polskiego króla³².

Podróż tworzyła ramę sytuacyjną dla deskrypcji miejsc, w których rozgrywały się znaczące zdarzenia historyczne. W powieści Benedykta Hertza spotkanie w podróży ze starym, 77-letnim Litwinem eksponuje los powstańca 1863 roku, naznaczonego dramatyzmem niewoli, katorgi, Syberii³³. „Tak i powolutku człowiek się zsybiraczył – podsumowywał swoje życie bohater – przywykł, pogodził z losem” (s. 11). Wszystkie ideowe sensory wędrowek po puszczy zbiegły się w uroczysku okolic Jaszun, gdzie przed 60 laty (powieść powstała w 1923 roku) powstańcy mieli swoją kryjówkę. „Ten oto właśnie las w roku 1863 stanowił jedną z najlepszych fortec naszych powstańców. Tu w pobliżu partia Sendka stoczyła zwycięską potyczkę” (s.44). Warszawiacy, główni bohaterowie (ojciec z 10-letnią córką), w miejscu walk i śmierci powstańców styczniowych chcą postawić pomnik. Ocalenie ich ofiary przed zapomnieniem uczyło młodzieżowego czytelnika obowiązku pamiętania, który dobrze – jak się zdaje – wyraża pojęcie „pamięci zobowiązanej” Paula Ricoeura, rozumiane jako oddanie sprawiedliwości milczącym ofiarom³⁴. Sporo miejsca Benedykt Hertz poświęcił uczeniu rozumienia trudnej historii obu narodów. Alegoryzując leśne schronienie powstańców styczniowych, nawiązywał dla wzmocnienia nastroju lęku i widmowości do cyklu rysunków Grotgera³⁵, zwłaszcza do *Puszczy otwierającej Lithuanie*:

³² Z. Bartkiewicz, *Szkice z Puszczy Białowieskiej. 14 kartonów A. Kamińskiego. Tekst Z. Bartkiewicz*, Warszawa 1912.

³³ B. Hertz, *Wakacje w puszczy. Powieść dla dzieci powyżej 10 lat*, Wilno 1923. Bohater powraca „do Polski, do Wilna”; jego syn Bolek ginie na wojnie. Zaginionego wnuka odnajdzie, dzięki pomocy bohaterki powieści.

³⁴ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przekł. J. Margański, Kraków 2006, s. 119.

³⁵ Porównując cykle powstańcze i Grotgera z ówczesną prozą polską o tematyce powstania styczniowego, W. Okoń, stwierdza: „Jednak wysoki stopień kondensacji wizualnej oraz dar syntetyzowania wielu wydarzeń w jedno, owo „zestrzeliwanie w ognisko ducha” wszystkich potęg ducha naro-

Wszyscy stali wpatrzni w to święte miejsce, a na obliczach malowało się **nieme, za gardziel chwytające wzruszenie**. Jakie obrazy przeleciały wówczas przez głowę dziewczynki – z tego sama jasno nie zdawała sobie sprawy. Przypomniał jej się leżący na biurku ojca **album „Grottgera”**. Toć przecie tylko tu stać mogła owa grupka powstańców, co oparci o siebie w kółko plecami – bronili się w zajadłym milczeniu, strzelając na wszystkie strony... .Czyż nie **przez ten las płynęła śmierć „Lithuanii”**? A jakie pieśni musiał on słyszeć?... Jakie echa rozniósł!....” (s. 86; podkr. – Z. B.).

Bliskie literackiemu obrazowaniu Orzeszkowej czy Rodziewiczówny przykłady wywoływania przeszłości podpowiadały trop metaforyzacji „ech leśnych”, roznośzących wieści o walkach powstańczych. Sygnalizował przy okazji pisarz, że i malarstwo, i literatura są najwyższą formą pamięci o heroizmie dziejów narodowych. W odczytaniu przez młodzież takiej ideowej wymowy powieści pomagały zabiegi sakralizowania litewskiego boru w kluczowej scenie ceremonii nabożeństwa na leśnym cmentarzyku, które w obecności gen. Żelichowskiego odprawiał przy ołtarzu zbitym ze świerkowych żerdzi biskup. W odpowiedzi na jego słowa o ślubowaniu serc i wiernym trwaniu przy wolności³⁶ tłum zebranych śpiewa *Rotę*. W tej podniosłej chwili pieśń śpiewa także puszcza, „co w kniejach swoich tuliła i przed okiem wroga ukrywała najwierniejszych synów Ojczyzny, dających jej krew, dających jej życie, bez nadziei nagrody, ba! wdzięczności nawet” (s. 127). W planie ideowym czyny polskich i litewskich bohaterów pełniły powieści funkcję integrującą rozproszoną wspólnotę, wzmacnianą perswazyjnymi nawiązaniem do dzieł literacko-kulturowych, użytych dla podtrzymywania pamięci (*Rota, Lithuania*).

Pamięć o roli wspólnej przeszłości historycznej wydobywały także podróże dokumentalne (lub stylizowane na dokument). Na niej zbudował zamysł edukacyjny „opowieści” o wspólnocie losów obu narodów i jednego państwa Tadeusz Łopalewski:

Ziemie te bowiem dały Polsce – uzasadniał autor wstępu – wielką dynastię królewską, która doprowadziła Rzeczpospolitą do rzędu najpotężniejszych i najsilniejszych państw w Europie w XV i XVI wieku – największego ducha i wieszcza narodu w okresie jego zmagania w niewoli Polski, największego rycerza odrodzonej Polski – Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ziemie te owiane czarem wielkich wspomnień i żywej tradycji, słusznie stanowią dziś przedmiot dumy i gorącego sentymentu każdego Polaka (s. [4]: A. Prystor, *Przedmowa*).

Łopalewski na dłużej zatrzymuje podróżnych w miastach o różnych obliczach: Grodnie i Wilnie. O pierwszym – ogniwie spajającym ziemie litewskie z Koroną – mówi wykorzystując dzieje kolejnych sejmów, budowy kościołów, w tym – Witoldowej fary jako synekdochiczną *pars pro toto* historii miasta z ostatnich pięciu wieków: narodzin, rozkwitu, niewoli i odrodzenia. Łopalewski – historyk, znawca kultury, nie tracił perspektywy wędrowca, który urzeczony urodą ogląda te same widoki w różnych porach dnia i roku. Tropi (w rozdziale *Życie puszczy i jezior*) wszystkie osobliwości życia natury i przedstawiał je z rzeczowością opisu naukowego.

dowego sprawiły, że to właśnie dzieło Grottgera, a nie utwory literackie przyjęły „rząd dusz” i na długie lata stały się poetyckim (przez swą istotę, a nie dzięki właściwościom tworzywa) wyrazem powstańczego heroizmu. To one współtworzą świat narodowych alegorii” (W. Okoń, *Alegorie narodowe. Studia z dziejów sztuki polskiej XIX wieku*, Wrocław 1992, s. 26).

³⁶ Patos reakcji modlących się tłumów był odpowiedzią na słowa biskupa: „Lecz niespodziewanie głos starca nabrał mocy. Słowa poczęły dzwonić, jakby je spiż rozsyłał, a słowa to były silne, a myśli w nich zawarte, mężne i męstwo sławiające” (s. 127).

Chyba nie ma w ofercie lektur o krajobrazach miast kresowych tekstów, które nie nawiązywałyby do heroicznej ich przeszłości. Na pewno nie było to możliwe w Wilnie. Pamięć o jego historii dawała pisarzom wiele możliwych scenariuszy prezentacji polskości. Jednym z ciekawszych rozwiązań fabularnych jest projekt zwiedzanie miasta (i opowieść o nim samym) z perspektywy otaczających je wzniesień: Góry Zamkowej, Trzykrzyskiej, Szyszkini, Śnipiszek, Wzgórza Ponarskiego – Czesława Jankowskiego³⁷. To historia miasta w obrazkach, oglądanych i z oddalenia, i w przybliżeniu, jakby okiem kamery. Przewodnikami są „starzy wilnianie”, gwaranci rzetelności i prawdziwości informacji o przeszłości miasta. Rozsnuwają gawędę o grodzie Giedymina, przywołują legendy z nim związane, historie zniszczeń i odbudowy (Górnego i Dolnego Zamku), urodę „przepyszných” ogrodów Radziwiłłów, „w cieniu których urodziła się jedna z najpiękniejszych miłosnych sielanek, jakie znają dzieje, romans królewski Zygmunta Augusta z młodziutką wdową po Stanisławie Gasztoldzie, wojewodzie nowogrodzkim” (s. 9).

Ekspresywnie przedstawia historię „chwiejnych i zawsze niepewnych rubieży, kędy wciąż czyha Moskwa, by uszczuplić dziedzictwa Jagiellonowego”³⁸ – Helena Romer. Wilno pokazuje jako umęczoną (przez dzieje prześladowań religijnych i narodowych), ale dostojną stolicę Wielkiego Księstwa Litewskiego – ojczyznę Polaków i Litwinów. Pod barokową bramą Bazylianów narrator wędrowek po mieście emocjonalnie i z wyraźną myślą perswazyjną konstatuje:

Ileż w tych murach skoncentrowało się **męczeństwa!** Zda się, dotknięte **jękniętymi krzykiem wielowiekowych krzywd.** Są symbolem i wspomnieniem podwójnych **prześladowań, jakie przechodziła Litwa.** (...) Gdy wchodzimy na dziedziniec obszerny, otoczonym starym o wielu oknach domem, wzrok szuka celi Konrada i **serce drży jego męką** i ucho słyszy, zda się, echo piosenki Frejenda, a bajka Goreckiego nasuwa się na pamięć. Klejnoty narodu, młodzi przyjaciele. Czyste duchy wasze muszą się unosić niejednokrotnie nad kochanym miastem, co widziało wasz trud społeczny i wasze nieśmiertelne natchnienie! Życzliwie pochylają się nad głowami uczącej się młodzieży, szepcząc im, niewidzialnie, słowa te same: „**Razem młodzi przyjaciele!**” **Oni są z nami** (s. 29; podkr. – Z. B.).

Łącząc heroiczną przeszłość dwóch narodów z obrazami współczesnego czytelnikowi życia, autorka eksponowała ideę integrystyczną. Myśl o niepodzielnej całości, geopolitycznej i kulturowej wspólnocie polsko-litewskiej uzasadniała rzadko obecną w tekstach dla młodzieży poetyką „Księgi ciemi”. Czytelnik odbierał ją z empatią, jeśli znał kontekst historyczny dziejów obu narodów. Dlatego zapewne nie propagowano wśród młodzieży tej lektury³⁹.

Najciekawsze artystycznie są zapisy doświadczeń podróży po Kresach w reportażach krajoznawczych *Wilno – Grodno* oraz *Nowogrodzkie* Hanny Mortkovicz z tomu *Na drogach Polski*. Celem wędrowek było sprawdzanie, „ile Nowogrodzyczyzny jest w poezji Mickiewicza”, zaświadczone o żywotności tej twórczości. Na percepcję zmysłową podróży niemal automatycznie nakładał się „filtr” słowa poetyckiego, który narzuca perspektywę doświadczenia sensorycznego. Przez konfrontację Mickiewiczowskiego widzenia z żywymi, subiektywnymi doznaniem i spostrzeżeniami reportera, podróż – zapis

³⁷ Cz. Jankowski, *Gościom Wilna ku pamięci*, Wilno 1927; wszystkie przytoczenia pochodzą z tego wydania. Zob. też R. Kawalec, *Szlakiem tułaczy zastępów. Nowele i obrazki (oparte na najściślejszych faktach)*, Wilno – Kraków 1921; W. Hulewicz, *Gniazdo żelaznego wilka*, Warszawa 1936.

³⁸ H. Romer, *Wilno*, Wydawnictwo Zeszytów pod red. H. Mościckiego, Warszawa [b.r.w], s. 5. Dalsze przytoczenia pochodzą z tego wydania.

³⁹ Por. *Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Literatura polska i przykłady*, oprac. B. Krassowska i A. Grefkovicz, Warszawa 1995.

jego stanu świadomości – stawała się reakcją duchową. Autorka oprowadza czytelnika szlakiem miejsc zapisanych w *Grażynie*, balladach, *Panu Tadeuszu* i każdy z nich dowodził, iż oglądany pejzaż mieści się „bez reszty” w poezji Mickiewicza⁴⁰.

W podróży po *Nowogrodzku i okolicach* Józef Żmigrodzki zachęcał młodzież do zwiedzenia „swojego kraju”, „wczucia się w jego piękno, podziwiania jego świetnej przeszłości i dążenia do takiejże przyszłości⁴¹. Objasnienia historyczne konkretnych miejscowości autor włączał w trasy pięciu wycieczek, eksponując miejsca związane z biografią Mickiewicza⁴².

Apologetycznie nawiązywali do historii ziem kresowych autorzy krajoznawczych scenariuszy wędrówek. Przewodnikowych instrukcji, co i jak poznawać, powstawało w latach międzywojennych wiele i nie sposób ich tu omówić. Zresztą ze względu na schematyzm poznawczy, stereotypizowanie i proste etykietowanie miejsc, zalicza się je do literatury użytkowej, w której trudno wyodrębnić się kategoria odbiorcy młodzieżowego. Nie były adresowane do niego przewodniki Stanisława Lorentza, ale sposób prezentowania ziemi wileńskiej, łączenie anegdoty z faktografią nadawał *Wycieczkom po województwie wileńskim*⁴³ charakter barwnych opowieści o pejzażu kulturowo-historycznym Wileńszczyzny, ludziach tworzących go i zmieniających. Także *Wycieczki Słonimskie*⁴⁴ tego samego autora (pełniącego wówczas funkcję konserwatora zabytków przeszłości), krótki przewodnik krajoznawczy po Słonimiu i okolicach mógł być lekturą użyteczną dla młodzieży nie tylko poznawczo (zwięzłe, rzeczowe informacje o miejscowościach), ale i wychowawczo (wiedza o dokonaniach Polaków – w Słonimiu Michała Kazimierza Ogińskiego – „męża opatrnościowego”). Czytelnik tych i innych przewodników wędrował szlakami, opisywanymi wcześniej przez Syrokomlę (*Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, 1858–1860), znanego monografistę Czesława Jankowskiego (*Powiat oszmiański*, 1896–1900), Ignacego Chodźkę (*Brzezi Wiliu*) i wielu innych.

⁴⁰ Szerzej o tych reportażach piszę w *Wędrówkach po puszczech kresowych*, dz. cyt., oraz w artykule: *W nadniemeńskich stronach. „Miejsca” Mickiewicza w podręcznikach szkolnych z lat 1918 – 1939*, w: *Mielodii, kaliory, pachi na małej ojczyźnie Adama Mickiewicza*, red. S. Musienko (i in.), Grodno 2008.

⁴¹ J. Żmigrodzki, *Nowogródek i okolice*, wyd. 2 zmienione, Nowogródek 1927, s.1. W pierwszej części autor daje historyczny rys miasta, jego rozkwit gospodarczy, pożar w 1751 r. (8 V), systematyczną rusyfikację kraju, zniszczenie śladów polskości. Skrupulatnie odnotowuje przy tym miejsca związane z Mickiewiczem: chrzest Mickiewicza w kościele farnym, rok 1812 oraz systematyczną rusyfikację kraju, zniszczenie śladów polskości.

⁴² Autor wyeksponował uroczystość rozpoczęcia sypania kopca na jednym ze wzgórz (27 V 1924) wraz z patetycznym tekstem aktu erekcyjnego: „(...) na wieczne świadectwo czci i miłości, jaką naród polski żywi dla wieszczki swego Adama Mickiewicza, syna tej ziemi wzniesionego wielkością geniuszu ponad ludy i czasy, ducha królewskiego, który czasy najgorszego rozbicia przeprowadził był zeszlę pokolenia dziadów i ojców naszych przez ponure piekło niewoli przewodnicząc im pochodnią niewygasłej wiary w naród i w gwiazdę jego przeznaczeń, a pokoleniom przyszłym przyswieca jako najwyższy wódz Polski nieśmiertelnej, dzisiaj kiedy już się stało według wiary Jego, gdy Wszechmocny Rządca Narodów, Bóg Ojców Naszych wysłuchał wiekowej modlitwy o broń i orły narodowe, kiedy wypełniły się czasy upragnione w spiekocie tęsknoty, gdy już nad ziemią polską zemsty lwie przechuzały ryki – pełniąc zgodną wolę narodu, Nowogrodzki Komitet **Uwiecznienia Pamięci Adama Mickiewicza** postanowił wnieść kopiec w Nowogrodzku na górze zamkowej, iżby **wiekom przekazał wdzięczną pamięć rodaków**” (tamże, s. 42; podkr. – Z. B.).

⁴³ S. Lorentz, *Wycieczki po województwie wileńskim*, Wilno 1932. Oddział Wileńskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

⁴⁴ S. Lorentz, *Wycieczki Słonimskie. Krótki przewodnik krajoznawczy po Słonimiu oraz Albertynie, Bytenu, Derecznie....*, Słonim 1933.

Może się dziś wydać zaskakujące, że w wędrowkach krajoznawczych po ziemiach kresowych historia zajęła tak samo ważne miejsce, jak obrazy ich właściwości przyrodniczo-geograficznych. Pamiętać jednak trzeba, że gdy po traktacie ryskim, kończącym wojnę polsko-bolszewicką (18 III 1921), nowego znaczenia nabrało pojęcie granicy wschodniej, wszystkie nurty prozy międzywojennej dla młodzieży „wzmocniano” programem wychowania obywatelskiego. Wyrastał on z założeń pedagogiki społecznej, która od 2. połowy lat 20. wysuwała na czoło nowe rozumienie patriotyzmu jako woli czynu dla dobra ojczyzny, pobudzania do wytężonej pracy i poświęcenia się na rzecz innych, poczucia zaszczytu służby publicznej, pragnienia wielkich wzlotów i poczynań społecznych, „rozpalania umiłowania ziemi polskiej”⁴⁵.

Myślenie kategoriami ówczesnej pedagogiki społecznej eksponowała proza krajoznawcza po Kresach. Dostarczając młodzieży „chwalczych” wzorów zachowań, wydobywała to, co wspólne w sferze pamięci historycznej: dramatyzm i heroizm przeszłości ziem kresowych – obronnego bastionu Rzeczypospolitej, połączonego z nią w jedną całość.

Utwory krajoznawcze – tak jak inne odmiany tematyczne prozy o Kresach – realizowały przede wszystkim funkcje integracyjne. Kiedy w „niepodzielne ziemie między niepodzielnym narodem tutejszym” wkroczyła Wielka Historia⁴⁶, poszarpaną granicami ziem ekspresywnie metaforyzowano odciętą do połowy ręką⁴⁷. W jednej ze swoich powieści o Kresach Zofia Bohdanowiczowa konstatowała: „Rwały się na strzępy dawne tradycje, rozpaczliwie łatanie przez ludzi starych, a młodzi niezający przedwojennego życia, torowali sobie drogi śmiało przez wykroty i chaszczce i omijali beztrudnie wydeptane od lat szlaki” (s.56).

Pamięć „szlaków” utraconych (Kresów Zewnętrznych) zobowiązywała do szczególnej troski o więzi wspólnotowe z Kresami Wewnętrznymi. Kształtując je, proza dla młodzieży interpretowała zarówno przeszłość, jak i współczesność z pomocą stałych identyfikatorów: „naszych”, „własnych”, „swoich”; przypominała przez to „podróże swojaków po swojszczyźnie” ideowo i artystycznie pomniejszone. I tak jak ówczesne wędrowki po innych regionach kraju, również misja podróży po Kresach była nauką doświadczenia polskość, przeżywania więzi wspólnotowych i myślenia o świece w kategoriach narodowych.

Stanowiła ważny element programu socjalizacji narodowej, opartej na etnocentryczności, kulturze i ideologii państwa narodowego.

⁴⁵ Takie programy wychowania w rodzinie i szkole do pracy społecznej zawierały liczne publikacje. Zob. M. Słowińska-Zarzecka, *Wychowanie społeczne i obywatelskie*, Warszawa 1938, s. 3-26 (odbitka z „Oświaty Polskiej” 1938, nr 4 i 6).

⁴⁶ Wojna polsko-bolszewicka nie przyniosła odtworzenia terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Nastąpił podział na Kresy Zewnętrzne (tereny zabrane przez Rosję Radziecką) oraz „Kresy Wewnętrzne, obejmujące wschodnie województwa odrodzonego państwa polskiego. Ciągnęły się wzdłuż granicy Litwą i Łotwą, Rosją Radziecką (potem – Związkiem Radzieckim) i Rumunią”. J. Kolbuszewski, *Kresy*, s. 121.

⁴⁷ Z. Bohdanowiczowa, *Droga do Daugiel*, Poznań 1938. „Tu wszędzie jest Litwa i Polska razem. Nie da się ta ziemia dzielić, jak nie da się dzielić powietrze albo woda płynąca. I ten naród nie da się dzielić” (s. 3). Powieść nagrodzono na konkursie jubileuszowym Księgarni św. Wojciecha w 1938 roku. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. Zob. też: Z. Bohdanowiczowa, *Wschodni wiatr. Opowieść wileńska*, Wilno 1938.



Bazylika archikatedralna św. Stanisława Biskupa
i św. Władysława w Wilnie

Anna Janicka
(Białystok)

CZYTANIE ZAPOLSKIEJ – STYLE, METODOLOGIE, IDEE

– Zapomniana Prekursorka? –

Gabriela Zapolska nie jest pisarką zapomnianą. Zarówno biografii, jak i twórczości literackiej autorki *Moralności pani Dulskiej* poświęcono wiele uwagi. Jednak w tym przypadku obfitość tekstów krytycznych nie przekłada się na wielość formuł interpretacyjnych. Rozpatrywana całościowo refleksja badawcza dotycząca Zapolskiej sprawia wrażenie niezbyt zróżnicowanej, choć obfituje zarówno w ujęcia monograficzne, jak i teksty cząstkowe; w pozycje inspirujące, lecz też wtórne bądź przyczynkarskie. Próba ogarnięcia i uporządkowania tej wielości nie jest łatwa, jeśli jej intencją ma być wyeksponowanie „sprawy Zapolskiej”. Z całą pewnością jednak próba ta nie może stać się tylko chronologicznym przeglądem stanowisk badawczych. Z paru przynajmniej powodów.

P o p i e r w s z e, takie ujęcie stanu badań nosiłoby wszelkie cechy powtórzenia, należy bowiem przypomnieć, że trud opisanie i uporządkowanie refleksji krytyczno- i historycznoliterackiej w porządku chronologicznym podjęła już przecież w latach sześćdziesiątych ze znakomitym skutkiem Jadwiga Czachowska. Książka jej autorstwa *Gabriela Zapolska. Zarys bio-bibliograficzny*¹ stanowi podręcznik fundamentalny dla badaczy twórczości pisarki, jak też pozycję na gruncie nauki o literaturze zasługującą na miano dokonania pionierskiego – co z satysfakcją odnotowali pierwsi recenzenci². Nie ma chyba tekstu, który nie odwoływałby się do ustaleń Czachowskiej, rzetelnych i wyczerpujących, bez wątplenia realizujących przyjęty przez badaczkę postulat kompletności³. Autorka kompendium precyzuje „zbiera materiały i ustala fakty dotyczące życia i twórczości Gabrieli Zapolskiej. Łączy biografie pisarki z bibliografią jej utworów”⁴. Trudne do przecenienia jest uzupełnienie tego trzonu pracy wyczerpującą bibliografią przedmiotową, zbierającą w ustalonym i jasno wyłożonym porządku głosy krytyczne i refleksję historycznoliteracką do roku 1965: „W pozornie nieatrakcyjnym układzie rocznym podaje więc Czachowska fakty biograficzne i obszerną dokumentację twórczości rejestrującą książki, artykuły, wystąpienia sceniczne, ekranizacje i przekłady, opatrując te dane adnotacjami dotyczącymi aktualnej recepcji i ilustrując je obficie korespondencją pisarki”⁵.

Zastosowanie takiej strategii badawczej w odniesieniu do twórczości Zapolskiej przynosi korzyści dwojakiego rodzaju, nie tylko bowiem czyni atrakcyjną tradycyjną formułę kalendarium i dokonuje „małej rewolucji bibliograficznej”⁶, lecz także – co

¹ J. Czachowska, *Gabriela Zapolska. Monografia bio-bibliograficzna*, Kraków 1966.

² A. Makowiecki, *Szansa biografistyki i bibliografii*, „Kultura” 1966, nr 47, s. 8.

³ J. Czachowska, dz. cyt., s. 7.

⁴ Tamże, s. 5.

⁵ A. Makowiecki, dz. cyt., s. 9.

⁶ Tamże. Zdaniem A. Makowieckiego, uprzywilejowanie rękopisu kosztem pozycji drukowanej pozwala badacze zburzyć czysto formalną chronologię twórczości na rzecz podporządkowania jej chronologii faktycznej.

szczególne istotne w przypadku pisarki uwięzionej w konwencji recepcji skandalicznej – odsłania „sprawdzalną dokumentacyjnie biografię naukową”⁷. Tym samym tonizuje niejako utrwalone w potocznej świadomości fakty często wątpliwe, budujące legendę biograficzną, rozpiętą pomiędzy „dwoma ekstremalnymi koncepcjami, z których jedna akcentując jej liczne romanse i skandale prowokowane przez «wyzwoloną moralność», przedstawia pisarkę głównie jako *grande amoureuse* epoki, druga zaś realizuje raczej manierę hagiograficzną”⁸.

Dokumentarna kompletność książki Czachowskiej posiada jeszcze jedna zaletę. Będąc sumą naukowej dokumentacji, otwiera drogę dla badań problemowych⁹, w tym także innego niż tylko chronologiczny namysłu nad stanem badań dotyczącym twórczości Gabrieli Zapolskiej¹⁰.

P o w t ó r e , stworzenie katalogu poszczególnych pozycji historycznoliterackich nie wyeksponowałoby wyraziście kwestii dla nas nadrzędnej. Uporządkowany, podany chronologicznie przegląd stanowisk badawczych nie pozwoliłby na rozpatrywanie sprawy Zapolskiej jako fenomenu, który prowokuje do zadawania jej pisarstwu pytań nowych, nie osadzonych do tej pory w tradycji.

Proponowane w prezentowanych analizach stanowisk badawczych zakłócenie porządku chronologicznego nie jest więc tylko próbą uniknięcia błędu powtórzenia. Staje się ono przede wszystkim punktem wyjścia do wskazania i odsłonięcia „sprawy Zapolskiej”, uwięzłej pomiędzy nadmiarem etykiet a niedopowiedzeniem. Dlatego też warto, jak sądzę, na tle ujętych w porządek problemowy – dominujących w refleksji historycznoliterackiej – strategii badawczych wskazać te, które zawierają nowe propozycje interpretacyjne, kwestionują ustalone sądy i postulują zrewidowanie istniejących stereotypów. Konfrontacja ta ma się jednocześnie stać próbą wskazania mojej własnej perspektywy badawczej.

– Porządek etykiety: naturalistka, „secesjonistka”, skandalistka –

Wydaje się, że głosy i sądy interpretacyjne dotyczące twórczości literackiej Gabrieli Zapolskiej skupiają i realizują się w dwu porządkach, ulegając przy tym daleko posuniętej polaryzacji.

Do pierwszego z nich, określonego przeze mnie mianem p o r z ą d k u e t y k i e t y , należą teksty rozpatrujące pisarstwo Zapolskiej poprzez jej związki z technikami i światopoglądem naturalistycznym. Wysiłek badaczy skupia się w nich przede wszystkim na poszukiwaniu w pisarstwie Zapolskiej cech, które przyporządkowują tę twórczość paradygmatowi rozpoznania naturalistycznych. Podstawową strategią badawczą staje się więc g e s t p r z y p o r z ą d k o w a n i a . W tekstach tych mówi się o tym, na ile Zapolska jest, na ile nie jest naturalistką. Szczególnie uważnie warto przyjrzeć się tym z nich, które nie wyczerpują swej inwencji wraz z gestem przyporządkowania,

⁷ Tamże. Zob. A. Makowiecki, *Trzy legendy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980.

⁸ Tamże.

⁹ A. Makowiecki, *Szansa biografistyki i ...*, s. 10.

¹⁰ Kolejna badaczka, próbując zmierzyć się z wielością tekstów krytycznych dotyczących twórczości Gabrieli Zapolskiej po 1965 roku, wybiera także porządek chronologiczny. Zob. I. Gubernat, *Zapolska w legendzie*, w: tejsze, *Przedsiónek piekła. O powieściopisarstwie Gabrieli Zapolskiej*, Słupsk 1998.

nie poprzestają jedynie na formule „polskiego Zoli”, lecz – w ramach odnalezionych i wskazanych naturalistycznych koneksji pisarki – pytają, na ile spotkanie Zapolskiej z naturalizmem komplikuje i przekształca powieściową aksjologię, jaki ma charakter, w jakim zakresie wzbogaca kategorię naturalizmu.

Pytania te – jak można przypuszczać – stały się impulsem do sformułowania rozpoznań proponowanych przez Danutę Knysz-Rudzką¹¹. Autorka wielu artykułów o naturalizmie polskim i europejskim przyporządkowuje twórczość Zapolskiej naturalistycznemu paradygmatowi, nie tracąc z pola widzenia specyfiki twórczości autorki *Małuszki*: „Pisząc o naturalizmie Zapolskiej ryzykuje się zawsze uwikłanie w drażliwe kontrowersje polskie wokół francuskich wzorców tematycznych i w kontrowersje, jakie budzi po dzień dzisiejszy zarówno osobowość pisarki, jak i jej powieści, tak często w sposób zamierzony prowokacyjne. Nie podważa to zasadności pytania o to, jakie oczekiwania wiązała Zapolska z literaturą, gdzie szukała swych mistrzów, jak gromadziła dokumentację, co służyło jej za tworzywo literackie. Wydaje się, że we wszystkich odpowiedziach na te pytania trzeba zawsze brać pod uwagę i naturalizm”¹².

Już w wielu wcześniejszych tekstach omawiających związki pisarki z owym nurtem padało jednakże stwierdzenie, że Zapolska jest naturalistką¹³. Knysz-Rudzka pokusiła się o próbę przybliżenia naturalistycznych koneksji prozy Zapolskiej, sytuując jej naturalizm „pomiędzy postawą heroiczną i histeryczną, jaskrawością i egzaltacją (...)”¹⁴. Być może wyostrzona świadomość wielości formuł naturalistycznych nie pozwoliła badaczce na formułowanie arbitralnych rozstrzygnięć. Zamiast nich zaproponowała więc wskazywanie różnorodności wpływów i zaakcentowanie incydentalności spotkania Zapolskiej z naturalizmem.

Otrzymujemy dzięki temu wyczerpujący i wielostronny opis naturalistycznych powinowactw pisarki, wolny od uproszczeń i określeń jednoznacznych. Niewątpliwym walorem tekstów Knysz-Rudzkiej jest także rezygnacja z wartościowania¹⁵, które wielokrotnie stawało się podstawowym gestem interpretacyjnym wobec tekstów Zapolskiej, wywiezionym zresztą z praktyki współczesnych pisarce krytyków literatury i recenzentów.

Próba dookreślenia i sprecyzowania (wielo)kształtu, jaki przybiera naturalizm Zapolskiej (tendencja, egzaltacja, prowokacja – jako naturalistyczne narzędzia odsłaniania prawdy), pozwala Knysz-Rudzkiej na rozpoznanie wielokształtu gatunkowego jej pisarstwa, dzięki czemu traktowane jest ono jako całość. Postawa taka daje szansę oglądu na przykład prozy fabularnej poprzez listy, czy też czytania publicystyki w interpretacyjnym kontekście dramatów. Tak prowadzona lektura ujawnia wiele sensów wcześniej zapoznanych i nieodkrytych, samą zaś pisarkę czyni naturalistką intrygującą.

¹¹ D. Knysz -Rudzka, *Proza buntu i prowokacji. (O spotkaniach Gabrieli Zapolskiej z naturalizmem)*, w: *też*, *Europejskie powinowactwa naturalistów polskich*, Warszawa 1992; *też*, *Gabriela Zapolska – spotkanie z naturalizmem*, w: J. Kulczycka-Saloni, D. Knysz-Rudzka, E. Paczoska, *Naturalizm i naturaliszi w Polsce. Poszukiwania, doświadczenia, kreacje*, Warszawa 1992.

¹² D. Knysz-Rudzka, *Proza buntu i prowokacji...*, s. 174.

¹³ O naturalizmie Zapolskiej pisali wcześniej między innymi: K. Czachowski, J. Kulczycka-Saloni, T. Weiss, J. Rurawski. Ustalenia ich przywołuje D. Knysz-Rudzka, dlatego nie omawiam ich osobno.

¹⁴ D. Knysz-Rudzka, *Proza buntu i prowokacji...*, s.174. Zob. A. Rozpłochowska-Boniatowska, „*Kuchenne schody*” *Emila Zoli. Historia obyczajowości po wielkich przewrotach*, „*Śląskie Studia Polonistyczne*” 2011, nr 1 (1), s. 63-70.

¹⁵ Badaczka, rezygnując z tonu oskarżycielskiego, pozostaje jednak przy konstatacji wskazującej na ograniczenie horyzontów intelektualnych i świadomości artystycznej pisarki. Por. *też*, *Gabriela Zapolska...*, s. 165.

Pozostając w kręgu poszukiwań naturalistycznych wpływów i zależności, inną drogą podąża Irena Gubernat, autorka pracy pretendującej do miana monograficznego studium o prozie fabularnej Gabrieli Zapolskiej¹⁶. Gubernat dokonuje wnikliwego przeglądu struktur powieściowych, interesują ją zaś przede wszystkim te z nich, które spełniają wymóg naturalistycznej matrycy. O jaki naturalizm idzie – o to mniejsza, przynajmniej w punkcie wyjścia¹⁷. Spełniająca rolę wyznania metodologicznego ogólna definicja naturalizmu jest autorce przydatna do zademonstrowania myślenia o Zapolskiej w kategoriach... przykładu: „Zacytowaną wypowiedź [definicję naturalizmu – A. J.] można odnieść do dorobku twórczego Zapolskiej, stanowiącego reprezentatywną, jak się wydaje, jej egzemplifikację. W twórczości bowiem «polskiego Zoli» – jak w soczewce – skupia się zarówno to, co w naturalizmie pozostaje cenne, jak i to, co z perspektywy czasu okazuje się banalne, nieistotne»¹⁸.

Deklaracje końcowe autorki ciążą już ku pewnym uściśleniom – szkoda, że dotyczą one bardziej naturalizmu niż problematyki i osobności prozy Zapolskiej: „(...) wydaje się, że najbardziej adekwatnym terminem, ogarniającym tę swoistą dla Zapolskiej *bricolage*’ową metodę konstruowania powieści, byłby «naturalizm moralistyczny». Pojęcie to stanowi niewielką parafrazę istniejącego już w nauce określenia «naturalizm tendencyjny», pokrewne jest nazwie «realizm moralistyczny»¹⁹. Gubernat bowiem, pomimo deklarowanej chęci zajęcia się osobnością pisarki, rozpoznaje i wskazuje w jej powieściach to, co wspólne; swoistość podporządkowuje typowości²⁰. Autorka eksponuje więc te elementy świata przedstawionego, które z łatwością wpisują się w naturalistyczny projekt antropologiczny, wyczerpujący się wraz z fatalistyczno-deterministyczną diagnozą ludzkiej kondycji, odartej z sytuacji wyboru, skazanej na atrofie woli i bolesne oscylowanie pomiędzy zniewoleniem biologicznym a społecznym: „Bohaterowie Zapolskiej sytuowani są w takim splocie zdarzeń i w takich przestrzeniach, które eksponują beznadziejność ich egzystencji (...)»²¹.

Ustalenia powyższe prowadzą badaczkę do określenia kondycji bohaterów pisarki jako ludzi skazanych na „przedsionek piekła”, uwięzionych w ontologicznej pustce, tragicznie osamotnionych z powodu braku oparcia w sobie i poza sobą: „Źródłem działań traumatycznych jest więc brak miłości do siebie, człowieka, ale i do Boga. (...) Odwrócenie się z kolei Boga od człowieka jest wyrazem jego bezradności wobec ogromu zła czynionego «przez wszystkich wszystkim». (...) Deistyczny wizerunek «milczącego» Boga koresponduje blisko z odkrytym w Młodej Polsce «pustym niebem» i «śmiercią Boga»²². Z pustki wśród społeczeństwa i osamotnienia „uniwersalnego” bierze się także – zdaniem Gubernat – bierność człowieka, usprawiedliwiona niejako i umotywowana biernością Boga wobec jego upadków, nieszczęść i przeżyć²³.

¹⁶ I. Gubernat, dz. cyt.

¹⁷ Wyznaniem metodologicznym Ireny Gubernat staje szeroka definicja naturalizmu Jerzego Adamskiego (J. Adamski, *Historia literatury francuskiej. Zarys*, Wrocław 1970, s. 289-290), w której naturalizm – widziany i jako doktryna literacka, i jako wybór światopoglądowy – realizuje się w duchu relatywizmu, desakralizacji, demitologizacji i obserwacji. Zob. tamże, s. 3-4.

¹⁸ Tamże, s. 4.

¹⁹ Tamże, s. 183.

²⁰ Na konieczność „odzyskania” osobności pisarki wskazuje G. Borkowska. Zob. tejże, *Gabriela Zapolska (1857-1921)*, w: G. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk 2000, s. 83.

²¹ I. Gubernat, dz. cyt., s. 109.

²² Tamże, s. 100.

²³ Tamże.

Wnioski te, aczkolwiek wywiedzione z uważnej lektury powieściowych fabuł, są – jak sądzę – wynikiem wsparcia zabiegu przyporządkowania lekturową strategią wykluczenia. Wykluczenie to odnosi się do cyklu opowiadań Zapolskiej *Modlitwa Pańska*, jest zaś o tyle zaskakujące, że dotyczy utworu opowiadającego o związku człowieka z Bogiem, o relacji pomiędzy egzystencją i *sacrum*²⁴. Nie byłoby w tym może nic niepokojącego, gdyby nie fakt, że autorkę interesuje przede wszystkim – co zaświadcza jej deklaracje wstępne – aksjologiczny wymiar tej prozy²⁵. Wystarczy więc sięgnąć do pominiętego przez badaczkę utworu, by móc zaprzeczyć jej rozpoznaniom.

Lektura *Modlitwy Pańskiej* jako cyklu wskazuje, że Bóg Zapolskiej istnieje, jego obecność realizuje się zaś poprzez proste słowo modlitwy, trwale zakorzenionej w przestrzeni ludzkiej egzystencji oraz w kulturze²⁶.

Gest wykluczenia skutkuje także nadmierną polaryzacją świata przedstawionego powieści Zapolskiej oraz antagonizacją postaw bohaterów. Kontrast urasta w tej prozie do rangi elementarnego sposobu oglądu rzeczywistości. Gubernat pisze: „[kontrast] stanowi podstawową zasadę konstrukcyjno-kompozycyjną we wszystkich powieściach Zapolskiej i jest znamieny dla każdego poziomu utworu”²⁷. Odkrywamy tu więc, zdaniem autorki, dominację układów antytetycznych: prześladowca – ofiara, niszcząca – niszczeni, chuć – stłumienie, natura – kultura.

Trudno jest mi się zgodzić z taką diagnozą badaczki. Owszem, Zapolska często posługuje się kontrastem jako sposobem budowania rzeczywistości, szczególnie w dramacie²⁸. Nie stanowi to jednak podstawowej reguły konstrukcyjnej jej literackich bytów. Jej powieściowe światy są bardziej skomplikowane niż prosta struktura układów antytetycznych, a bohaterowie w swoim psychologicznym zagmatwaniu także wymykają się tak schematycznemu podziałowi. Jeśli, na przykład, przyjrzymy się choćby powieściowym relacjom „artysta – filister”, to bardzo szybko obnażą one swoją pozorną antytetyczność. Psychologiczna wnikliwość Zapolskiej polega na tym między innymi, że w filistrze dostrzega ona wrażliwego na piękno artystę, w artyście zaś tropi właśnie przejawy filisterstwa²⁹.

Znajomość powieściowych fabuł prezentowana przez Irenę Gubernat jest więcej niż rzetelna – jest po prostu bardzo dobra. Autorka czyta powieści Zapolskiej, a także jej wybrane małe formy prozatorskie, z dbałością o każdy powieściowy szczegół – opisuje, precyzuje, systematyzuje. Książka okazuje się cennym przewodnikiem po

²⁴ O znaczeniu tego utworu dla aksjologicznego wymiaru prozy Zapolskiej piszę w osobnych artykułach. Por. A. Janicka, *Modlitwa naturalistki – problematyka cyklu w twórczości Gabrieli Zapolskiej*, w: *Cykl literacki w Polsce*, red. K. Jakowska, B. Olech i K. Sokołowska, Białystok 2001. Teżże, „Ciało wyżarte solą”. *Naturalistyczna antropologia krzyża w twórczości Gabrieli Zapolskiej*, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, Seria II: *Wokół kultur śródziemnomorskich*, t. I, *Literatura i słowo*, pod red. Z. Abramowicz, J. Ławskiego, Białystok 2010.

²⁵ I. Gubernat, dz. cyt., s. 44.

²⁶ A. Janicka, dz. cyt. Warto przy tej okazji wspomnieć o symbolice figury krzyża, która pojawia się w wielu powieściach Zapolskiej (*Mataszka*, *Kaska Kariatyda*, *Janka*, *Rajski ptak*, *Córka Tułki*, *O czym się nawet myśleć nie chce*) i – rozpatrywanej w tym kontekście – eschatologicznej roli cierpienia. Zagadnienie to rozwijam w ostatniej części pracy zatytułowanej *W poszukiwaniu sensu. Modlitwa naturalistki*.

²⁷ Zob. I. Gubernat, dz. cyt., s. 127.

²⁸ Por. T. Weiss, *Wstęp*, w: G. Zapolska, *Moralność pani Dulskiej*, Wrocław 1986, s. XLIV.

²⁹ Zob. na ten temat: J. Rurawski, *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987, s. 382; J. Zacharska, *Filister w prozie Gabrieli Zapolskiej i Władysława S. Reymonta*, w: teżże, *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*, Warszawa 1996.

labiryncie tematów, wątków i motywów. Dodatkowym atutem pracy mogłoby stać się także osadzenie własnych rozważań w przywoływanym kontekście epoki – badaczka drobiazgowo niemal rekonstruuje refleksję krytyczno- i historycznoliteracką. Szkoda jednak, że tak szczegółowo zdając sprawę z rozpoznania krytycznych poprzedników, własne wyczerpuje w interpretacyjnym geście przyporządkowania (Zapolskiej – naturalizmowi) i wykluczenia (tekstów „niewygodnych”). Końcowe ustalenia autorki raczej nie pozostawiają co do tego wątpliwości³⁰. Dla Ireny Gubernat pozostaje Gabriela Zapolska przykładem – co prawda przykładem poddanym rzetelnej, drobiazgowej, miejscami wręcz błyskotliwej wiwisekcji, ale tylko przykładem.

Formuła naturalizmu staje się – inaczej niż w przywoływanych przeze mnie badaczek – nie tyle punktem dojścia, ile punktem wyjścia dla refleksji badawczej Wiesława Olkusa³¹. W swoich pracach pokazuje on, jak Zapolska odchodzi od naturalizmu, a odchodzenie to jest zmierzaniem ku dojrzałej refleksji estetycznej. Już rok 1891 przynosi zapowiedź zmiany w poglądach pisarki na nowe tendencje w malarstwie europejskim, zaś rok 1894 uznać można za przełomowy dla kształtowania się jej świadomości estetycznej. Od tej pory opinie Zapolskiej cechować będzie wysoki stopień precyzji i konsekwencji, dzięki czemu stanie się ona nie tylko popularyzatorką nowych tendencji w sztuce, ale też przenikliwym krytykiem sztuki, umiejętnie diagnozującym kierunki i zasady nowej świadomości estetycznej, wyprofilowanej przez teorię i praktykę impresjonistów, zmodyfikowanej za sprawą van Gogha i Gauguina, przeformułowanej przez Sérusiera³².

Pytanie o naturalizm staje się więc w oglądzie Olkusa pytaniem o estetyczne preferencje i wybory Gabrieli Zapolskiej. Autor wskazuje, w jakim kierunku ewoluują poglądy estetyczne pisarki, jak – początkowo chybotliwe i niepewne – nabierają charakteru rzeczowego namysłu nad kierunkami rozwoju współczesnych technik malarzkich, jak – w końcu – uatrakcyjniają oraz intelektualnie wzbogacają jej powieściowe fabuły. Prace badacza mają jednak nie tylko walor poznawczy. Proponowana perspektywa zrywa przede wszystkim z ugruntowanym w literaturze przedmiotu stereotypem Zapolskiej jako pisarki nieświadomej własnych poczynań artystycznych³³.

³⁰ I. Gubernat, dz. cyt., s. 183-184.

³¹ W. Olkusz, *Na drodze ku nowoczesności. Drugie pokolenie pisarzy pozytywistycznych o impresjonizmie i symbolizmie w malarstwie*, w: *Z badań nad literaturą i sztuką drugiego pokolenia pozytywistów polskich. Studia i szkice*, red. Z. Piasecki, Opole 1992; Zob. także tegoż, *Malarstwo w twórczości literackiej Gabrieli Zapolskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 4. Prace Olkusa nawiązują do ustaleń J. Czachowskiej. Por. teź, *Gabrieli Zapolskiej „Listy” o sztuce*, „Sztuka i Krytyka” 1957, nr 3-4. Zob. także: W. Olkusz, *Szczęśliwy mariaż literatury z malarstwem. Rzecz o fascynacjach estetycznych Marii Konopnickiej*, Opole 1984.

³² W. Olkusz, *Na drodze ku nowoczesności...*, s. 168.

³³ Warto przywołać – podsyte irytacją – opinie krytyczne Włodzimierza Maciąga w związku z wydaniem krytycznym *Publicystyki Zapolskiej*. Wskazując na bezzasadność takiego przedsięwzięcia, autor argumentuje: „Niewątpliwie jest bowiem, że kryteria (...) «publicystyczne» nie bardzo tłumaczą wydawnicze wznowienie. Jakiego minimum intelektualne czy chociażby literackie nie zostało tu jednak przez autorkę osiągnięte”; i dalej: „(...) własnej, autentycznej wrażliwości malarzkiej, mimo bezustannych starań, [Zapolska] okazać nie umie.” Zob. W. Maciąg, *Zapolska i Paryż*, „Twórczość” 1959, z. 7, s. 130-131. Życzliwszym czytelnikiem publicystyki był Jerzy Jackl, ale i on – zwracając uwagę na dokumentarną wartość tekstów Zapolskiej – pominął zupełnie autonomiczną wartość jej refleksji estetycznej. Zob. J. Jackl, *Publicystyka Gabrieli Zapolskiej*, „Nowe Książki” 1959, nr 10, s. 584-586.

Wzmocnienie strategii przełamującej etykię pisarki sytuującej się na obrzeżach dyskusji intelektualnych przełomu XIX i XX wieku (a nawet – jak chcą niektórzy – poza nimi) znajdujemy w artykule Iwony Danielewicz *Kolekcja Gabrieli Zapolskiej*³⁴. Świadomość estetyczna pisarki, wyłaniająca się z jej refleksji o malarzkiej awangardzie przełomu XIX i XX wieku, wydaje się nie budzić wątpliwości: „Należała do nielicznej w końcu wieku XIX grupy krytyków sztuki, którzy podjęli się trudnego zadania opisanie i przybliżenia polskiej opinii publicznej malarstwa postimpresjonistycznego. Była natomiast pierwszą osobą w Polsce, która w sposób niezwykle wnikliwy przedstawiła teoretyczne założenia francuskich postimpresjonistów”³⁵.

Interpretacyjna przenikliwość refleksji estetycznej Gabrieli Zapolskiej nie wynikała przy tym – na co szczególnie zwraca uwagę Danielewicz – z przypadku; nie była efektem intuicji czy spontanicznego a przypadkowego rozeznania środowiska malarskiej awangardy. Stanowiła rezultat konsekwentnie prowadzonych studiów i rozległych kontaktów artystycznych: „Zapolska знаła z całą pewnością sławny artykuł Jeana Moreasa *Symbolizm*, uznawany za wystąpienie programowe, podobnie jak dwa manifesty artystyczne młodego Aurire’a o Gauguinie i symbolistach, które ukazały się w roku 1891 w «*Mercure de France*» i rok później w «*Revue Encyclopedique*». Pisarka obracała się w środowisku Théâtre Libre i Théâtre de l’Oeuvre, dla którego dekoracje wykonywali m. in. Sérusier, Ranson, Bonnard, Vuillard, знаła utwory Mallarmégo, Maeterlincka (...), Verlaine’a, Julesa Laforgue i wyszukaną prozę Francis Poictevin. Na początku 1895 roku rozpoczęła współpracę z «*Revue Blanche*» (...)”³⁶.

Przyznając Zapolskiej kompetencje wybitnego krytyka sztuki, odwołuje się badaczka nie tylko do wielości lektur i rozległości malarskich zainteresowań pisarki, lecz przede wszystkim do ewolucji jej poglądów, wskazując zarazem na ich wyjątkowość. Różniły się one bowiem od obowiązujących w Polsce norm estetycznych i w y p r z e d z a ł y j e z n a c z n i e. Jak dalece? Dystans ten pokazuje nie tylko fascynacja pisarki malarstwem Pankiewicza i obrona malarza przed napastliwymi głosami krytyki, nie tylko wprowadzenie na łamy polskich czasopism już w roku 1891 twórczości Camilla Pissarra, lecz przede wszystkim stworzenie w ramach konsekwentnie i świadomie budowanych poglądów własnej, wywiedzionej z opozycji do alegorii i znaku, teorii symbolu³⁷: „Nie był więc [van Gogh] «literatem» – przekonuje Zapolska – bo nie chciał przedstawiać przedmiotu z pomocą manekinów, akcesorii itp. rzeczy, który-

³⁴ I. Danielewicz, *Kolekcja Gabrieli Zapolskiej*, w: *Ars longa. Prace dedykowane pamięci profesora Jana Białostockiego. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Warszawa, listopad 1998*, red. T. Hrankowska, Warszawa 1999.

³⁵ Tamże, s. 421.

³⁶ Tamże, s. 424.

³⁷ Tamże. I. Danielewicz pisze: „Obszerny fragment [*Listów paryskich* Zapolskiej] zatytułowany *Nowe kierunki w sztuce: impresjonizm, pointylizm, symbolizm* był chyba pierwszym, na gruncie polskim, tak obszernym, wnikliwym i entuzjastycznym tekstem poświęconym symbolizmowi postimpresjonistów. (...) Nieznany w Polsce i nadal mało znanym we Francji malarzom, jak van Gogh czy Paul Gauguin, poświęca dogłębną analizę ich dzieł, wyjaśniając ich symboliczny podtekst”. O poszukiwaniu przez Zapolską własnej teorii symbolu pisze też W. Olkusz. Zob. tegoż, *Na drodze ku nowoczesności...*, s. 167-171.

mi się posługują zwykle artyści, lecz brał środki na pozór nie mające związku z akcją, w której główną rolę trzymają osoby, a krajobraz jest dekoracją, i środkami tymi tworzył symbol, to jest uplastycznienie procesu, który w głębi jego duszy (...) się odbywał. (...) Symbolem w mowie potocznej zwie się alegorię i znak, nie czyniąc pomiędzy nimi żadnej różnicy. Tymczasem symbol to synteza duszy artysty i duszy natury”³⁸.

Prekursorstwo estetycznych rozpoznań pisarki wydaje się nie budzić wątpliwości.

Kompetencję, erudycję i znakomitą intuicję Zapolskiej jako krytyka sztuki pokazała też praca Piotra Rosińskiego, który jednoznacznie stwierdza: „Zapolska ze swą wrażliwością przekracza krąg, w którym wspomniana zdolność malarza do sugerowania spotyka się z jej zdolnością do odczytywania sugestii. W parze idą tu wyobrażenia i inspiracje oraz uznanie sztuki Malczewskiego czy Dunikowskiego jako działalności wysoce intelektualnej. Wczytując się w pisarki relację z wizyty w pracowni malarza czy w refleksje z wystawy, widać wyraźnie, że oglądanie obrazów i rzeźb przysparzało jej radości. Pisarka wciągała wyobraźnię w interpretacyjną grę i budowała w niej własny, skończony w jej przekonaniu (subiektywny) obraz. Kształtowała spostrzeżenia wobec dzieł sztuki nie tylko przyglądając się im, ale także starała się wskazać odbiorcy różne możliwości odczytania prac artystów”³⁹. Praca badacza, dopowiedzmy, ujawnia jeszcze nietuzinkową erudycję i dobrą znajomość i polskiego, i francuskiego środowiska artystów. Zapolska miała więc wszelkie dane po temu, by zostać krytykiem sztuki. I została – bardzo dobrą krytyczną, jedną z niewielu w Polsce tej klasy.

Naturalistyczny impuls⁴⁰, ugruntowany pracą aktorską w zespole Théâtre Libre, jak również bliskie związki z grupą nabistów, uczyniły z Zapolskiej wybitnego krytyka sztuki, który wprowadził do polskiej refleksji estetycznej przełomu XIX i XX wieku najważniejsze nazwiska i pojęcia.

– *Pomiędzy faktem a anegdotą* –

Blisko tych naturalistycznych koneksji i rozpoznań, które usytuowałam w porządku etykiety, mieszczą się ogólne, podręcznikowe ujęcia twórczości pisarki. Blisko, bo mówienie o Zapolskiej oscyluje w nich pomiędzy pojemnością formuły naturalizmu a lekkością literackiej anegdoty. Pomieścić tu możemy więc zarówno omówienia niezwykle rzeczowe, stateczne, oparte na poetyce faktu⁴¹, jak też cały nurt plotkarsko-

³⁸ G. Zapolska, *Listy VI [Nowe kierunki w sztuce]*, w: G. Zapolska, *Publicystyka*, część 2, opr. J. Czachowska i E. Korzeniewska, Wrocław 1959, s. 301-303.

³⁹ P. Rosiński, *Sztuka polska w pismach Gabrieli Zapolskiej*, w: materiałach konferencji *Życie i twórczość Gabrieli Zapolskiej*, przygotowanej przez Hannę Ratuszną, Toruń 12-13 X 2011. Zob. także: P. Rosiński, *Stefan Żeromski wobec sztuki – tematy i motywy chrześcijańskie*, w: *Religia i wierzenia w literaturze polskiego modernizmu*, red. H. Ratuszna, Toruń 2009.

⁴⁰ I. Danielewicz przypomina za E. Korzeniewską, że zainteresowanie Zapolskiej malarstwem impresjonistów wynikało z kultu pisarki dla naturalizmu. Por. I. Danielewicz, dz. cyt., s. 423.

⁴¹ Zaslugę „odzierania” biografii Zapolskiej z niedomówień bądź niesprawdzonych sensacji poprzez rzetelne docieranie do faktów przypisać należy niewątpliwie J. Czachowskiej i E. Korzeniewskiej, nie tylko wydawczyniom publicystyki Zapolskiej, ale też autorkom wielu artykułów ustalających kwestie zasadnicze, takie jak np. właściwą datę debiutu pisarki. Zob. J. Czachowska, *Debiut Gabrieli Za-*

-wspomnieniowy, operujący strategią sensacji, plotki, skandalu i czasem też wdziękiem anegdoty.

Do pierwszej grupy tekstów należy niewątpliwie monografia pióra Józefa Rurawskiego⁴². Autor, dając już na początku wyraz własnej bezradności wobec rozwichrzenia twórczości i biografii Zapolskiej, proponuje wprowadzenie formuły porządkującej. Najbardziej adekwatną i przystającą do kształtu biografii i twórczości pisarki jest – jego zdaniem – formuła „s e c e s y j n o ś c i”⁴³: „Była pisarką secesyjną, była secesyjną aktorką; powichrowane, burzliwie układające się życie osobiste, gwałtowne przeskoki tematyczne, zmiany nastrojów w tekstach i w życiu, akcent na dekoracje, kostium, suknie – wszystko to było secesyjne i fin-de-sièclowe”⁴⁴. W konsekwencji to owa „secesyjność” przeżywania, odczuwania i zapisu tłumaczy – podług Rurawskiego – wszelkie niespójności i niekonsekwencje ujawniające się w biografii pisarki: „(...) życie Zapolskiej układało się t e a t r a l n i e , s z t u c z n i e , a s y m e t r y c z n i e , słowem – secesyjnie”⁴⁴.

Wydaje się, że formuła ta – będąca wszak nawiązaniem do kategorii estetycznej – mimo swej atrakcyjności okazuje się niestosowna jako metafora biografii. Co to bowiem znaczy, że życie Zapolskiej układało się sztucznie? Czy sztucznością podszyte były: dramat niespełnionego, odebranego śmiercią dziecka macierzyństwa pisarki, jej próba samobójcza czy może długoletnie borykanie się z wieloma chorobami? A „akcent na dekoracje, kostium, suknie”? Czy to tylko maniera secesyjnej damy fin-de-siècle’u, czy może efekt konsekwentnie przez pisarkę realizowanych własnych preferencji estetycznych, co w tym przypadku oznaczałoby nawiązywanie do szeroko wówczas rozpowszechnionego w środowisku nabistów poglądu o nadrzędnej roli malarstwa dekoratywnego?⁴⁵

Widać więc, że termin ten służy bardziej koncepcji własnej autora, niż odsłonięciu „sprawy Zapolskiej” i – będąc „próbą uogólnienia”⁴⁶ – raz po raz od Zapolskiej raczej go odwołuje, zamiast do niej zbliżać. Rurawski bowiem wydaje się rozumieć monografię w kategoriach tradycyjnych – jako układ uporządkowany, całościowy, zamknięty, silnie zestereotypizowany⁴⁷. Dlatego też, mając na uwadze współcześnie dominujące rozumienie monografii, często jako formy niemożliwej⁴⁸, zazwyczaj respektującej własne ograniczenia i otwartość wobec rytmu cudzego losu⁴⁹, można określić mono-

polskiej, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 3; J. Czachowska, *Dzieciństwo i młodość Gabrieli Zapolskiej*, „Stolica” 1960, nr 28; J. Czachowska, *Współpraca Zapolskiej z czasopismami w latach 1898–1921*, w: G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 3, opr. J. Czachowska, Wrocław 1962; E. Korzeniewska, *Przedmowa*, w: G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 1, opr. J. Czachowska i E. Korzeniewska, Wrocław 1958.

⁴² J. Rurawski, *Gabriela Zapolska*, Warszawa 1987.

⁴³ Tamże, s. 300.

⁴⁴ Tamże. Termin *secesja* pożyczony Rurawski od Mieczysława Wallisa. Zob. tegoż, *Secesja*, Warszawa 1974, s. 11–12.

⁴⁵ I. Danilewicz, dz. cyt., s. 425.

⁴⁶ J. Rurawski, dz. cyt., s. 9.

⁴⁷ O roli stereotypu zob. J. Abramowska, *Stereotyp w syntezie historycznoliterackiej*, w: *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki i G. Gazda, Warszawa 2003.

⁴⁸ Por. K. Korzenna, *Z dziejów formy niemożliwej*, Warszawa 2002.

⁴⁹ Por. E. Graczyk, *Ćma. O Stanisławie Przybyszewskiej*, Warszawa 1994; H. Serkowska, *Podmiot, tożsamość, narracja. Polemika Adriany Cavarero z Rosi Braidotti*, „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1. Z ustaleń Cavarero korzysta w swoim myśleniu o biografii Orzeszkowej także Iwona Wiśniewska. Zob. tejeż, *Biografia jako język. Eliza Orzeszkowa*, w: *Pozytywizm. Języki epoki*, red. G. Borkowska i J. Maciejewski, Warszawa 2001.

grafię Józefa Rurawskiego mianem m o n o g r a f i i t e n d e n c y j n e j. Tendencyjnej w zakresie respektowania mechanizmu charakterystycznego dla ujęć tendencyjnych, w których apriorycznie przyjęta kategoria całości upośledza i determinuje kategorię szczegółu⁵⁰. W przypadku Rurawskiego oznaczałoby to widzenie faktów i wydarzeń z życia Zapolskiej poprzez narzuconą perspektywę „secesyjności”.

Jak bardzo „własna koncepcja przeszkadza autorowi w lekturze”⁵¹ biografii pisarki, pokazuje rozchodzenie się tejże biografii z narzuconą arbitralnie formułą badacza. Uchwycić tę różnicę można dzięki określeniom samej Zapolskiej, używanym dla nazwania swego losu. W liście do Adama Wiślickiego znajdujemy wyznanie: „Połamało mi się życie w drzazgi, połamało strasznie. (...) Nie mam nic, jestem żebraczką moralną (...)”⁵². Różnica pomiędzy drzazgą, cierniem istnienia a życiem, widzianym jako linia falista o niespokojnym rytmie⁵³, jest nie tylko znacząca. Jest zasadnicza.

Przedstawione zarzuty, dotyczące proponowanej przez autora w jego monografii perspektywy oglądu biografii Zapolskiej, nie przysłaniają mi niewątpliwych zalet tej książki. O tych zresztą pisali już jej pierwsi recenzenci⁵⁴. Dodam więc tylko, że i dla mnie jej walor porządkujący oraz kontekstowy pozostaje nie do przecenienia. Wtedy szczególnie, kiedy Rurawski sam porzuca – a zdarza się to parokrotnie – ten secesyjny, uogólniający punkt widzenia. Wtedy bowiem, i tylko wtedy, bywa on bliżej Zapolskiej.

Wyraźny początek nurtu plotkarsko-gawędziarskiego wyznacza ukazanie się książki Anieli Kallas [właściwe nazwisko: Aniela Korngutt]⁵⁵. Redakcyjna koleżanka Zapolskiej, współpracująca od 1911 roku z lwowskim „Wiekim Nowym”, należała Kallas do nielicznych osób, z którymi pisarka utrzymywała kontakt po 1915 roku⁵⁶. Kontakty te – jak się wydaje – próbowała Kornguttówna (niedoceniana, a nawet wyszydzana przez krytykę autorka rozlicznych powieści) wykorzystać do zbudowania własnej pozycji literackiej. Głodna sławy, uczyniła ze swojej bohaterki przedmiot perwersyjnego skandalu. Opowieść o życiu Luni od samego początku ciąży ku wyeksponowaniu skłonności Zapolskiej – i to już jako małej dziewczynki – do przesady i pogardy wobec normy. Kornguttówna nadużywa przypuszczeń i manipuluje faktami, by stworzyć postać świadomie i konsekwentnie skandalizującą, kurtyzanę fin-de-siècle’u, oddającą się z równą intensywnością pasji twórczej, co erotycznej.

⁵⁰ O tym elementarnym dla ujęć tendencyjnych mechanizmie pisali: Ewa Paczoska i Adam Makowski. Por. E. Paczoska, „Tendencja”, w: tejże, *Krytyka literacka pozytywistów*, Warszawa 1988; E. Paczoska, *Pozytywistów spotkania z utopią*, w: *Trzy pokolenia. Pamięci Profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni*, Warszawa 1998; A. Makowski, „Realizm” czy „tendencja”? *O pojmowaniu realizmu w krytyce literackiej drugiej połowy XIX wieku*, w: *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki i I. Opacki, Warszawa 2000.

⁵¹ E. Dąbrowicz, *Przykłady z Norwida* [recenzja książki M. Śliwińskiego, *Norwid wobec antycywno-średniowiecznej tradycji uniwersalizmu europejskiego*, Słupsk 1992], „*Studia Norwidiana*” 1997–1998, 15–16, s. 99.

⁵² G. Zapolska, *Listy*, t. I, zebrała S. Linowska, wstępem poprzedził E. Krasieński, Warszawa 1970, s. 129.

⁵³ J. Rurawski, dz. cyt., s. 9. Dodać warto, że już w czasach Zapolskiej zjawiska monografii oraz syntezy literackiej były teoretycznie i historycznie opracowane. Zob. M. Mann, *Rozwój syntezy literackiej od jej początków do Gervinusa*, Kraków 1911.

⁵⁴ Z. J. Adamczyk, *Różne twarze Zapolskiej*, „*Przemiany*” 1981, nr 10, s. 23.

⁵⁵ A. Kallas [A. Kornguttówna], *Zapolska. Powieść biograficzna*, Warszawa 1931.

⁵⁶ J. Czachowska, *Gabriela Zapolska...*, s. 485.

Opisane przez nią życie Zapolskiej jest niekończącym się pasmem romansów i zdrad – od pedofilskich skłonności nauczyciela małej Luni począwszy, poprzez liczne romanse oraz małżeństwa, aż do portretu starzejącej się Zapolskiej jako utrzymanki paru przynajmniej mężczyzn. W kontekście tych wszystkich – poddanych pornograficznej niemal stylizacji⁵⁷ – faktów i domniemań ostatni akapit opowieści brzmi jak ironiczna pointa: „Lecz ponad życie i śmierć, ponad s e n s a c j ę s m u t n ą i u b l i ż a j ą c ą, która długim cieniem wlokła się śladem jej imienia, wyniosła ją wysoko, i w nieśmiertelność przyoblekła SŁAWA. (Za życia i po śmierci)”⁵⁸.

Książka Kallas to modelowy przykład sensacji smutnej i ubliżającej. Choć odsądzana przez poważnych badaczy literatury od czci i wiary, to właśnie Kallas ustanawia w refleksji badawczej atmosferę przyzwolenia na widzenie Zapolskiej poprzez jej zaświadczone bądź domniemane skandale.

Ukazanie się opowieści biograficznej Józefa Bieniasza złagodziło nieco wrażenie nieprzyzwoitości pozostawione przez wywody Anieli Kornguttówny⁵⁹. Jego książkę o Zapolskiej charakteryzuje życzliwa pisarce narracja, sytuująca się pomiędzy historycznoliterackim faktem a anegdotycznym domysłem czy przypuszczeniem⁶⁰. Uwalniając pisarkę od wielu niesprawiedliwych zarzutów i domniemanych skandali, Bieniasz nie uwalnia własnego myślenia od „grzechu” łączenia biografii Zapolskiej z losami jej powieściowych bohaterek. Nie tyle jednak spaja teksty literackie z tekstem życia pisarki, ile dokonuje aktu utożsamienia, wpisując się tym samym bezwiednie w paradygmat lektury Zapolskiej wprowadzony przez Jana Popławskiego w artykule *Sztandar ze spódnicy*⁶¹: „Wszystkie niemal powieści – pisze Bieniasz – snuje autorka na kanwie fragmentów z własnych przeżyć minionych lub aktualnych, stosując tylko różne ich warianty”⁶².

⁵⁷ Warto zacytować parę fragmentów: „Lunia podsłuchiwała tę rozmowę [o tym, że każdy mężczyzna musi mieć swoją «gnojówkę»]. Tak ją nieraz korci, żeby podsłuchiwać. Dowiaduje się tym sposobem wielu ciekawych rzeczy. I jest wtedy o czym myśleć. (...) Lunię korci zawsze roześmiać się głośno, ile razy usłyszy od matki słowo: przyzwicie. (...) nikt, ale to nikt, całej prawdy nie zna. Nie wiedzą o tym, że raz była u nauczyciela w jego pokoju i że on podniósł jej wtedy sukienkę. (...) Lunia wcale już o tem nie myślała. Przecie można, jak źle zapisany ustęp w zadaniu, przekreślić takie zdarzenie; albo z pamięci wyrzucić, jak z zeszytu poplamioną kartkę” (s. 10); „To musi być ciekawe: mieć kochanka. (Lunia rozmawiała z koleżanką na pensji o miłości. Wie już wszystko. Koleżanka ją uświadomiła.) (...) [i] wyznała jej w tajemnicy okropną rzecz. To, co wyprawiają pensjonarki w nocy. (...) wchodzi jedna do łóżka drugiej i udają tatusia i mamusię” (s. 18); i dalej, o rzekomym romansie Zapolskiej z Nawrockim: „Gdy zaraz potem [po kłótni] żądał posłuszeństwa i brał ją, jak bierze się dziewczę, czuła, że zaczyna go nienawidzić. (...) Ale nie miała odwagi powiedzieć mu tego. (...) Szalały w niej zmysły, które umiał rozpętać. Potrzebowała go. (...) W pieszczotach topli wzajemne urazy” (s. 43).

⁵⁸ A. Kallas, dz. cyt., s. 223. Książkę wydano w serii „Wizerunki Słynnych Kobiet i Mężów” (*sic!*).

⁵⁹ J. Bieniasz, *Gabriela Zapolska. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1960.

⁶⁰ Ten typ biografii można określić – za Jamesem L. Cliffordem – jako biografię „narracyjną”, w której badacz, „kiedy (...) ma zebrany cały materiał, przekształca go w płynną narrację, niemal zbeletryzowaną w formie. Pełne napięcia sceny i rozmowy stwarzają klimat prawdziwego życia”. Zob. J. L. Clifford, *Od kamyków do mozaiki. Zagadnienia biografii literackiej*, przeł. A. Mysłowska, Warszawa 1978, s. 117.

⁶¹ J. L. Popławski, *Sztandar ze spódnicy*, „Prawda” 1885, nr 35.

⁶² J. Bieniasz, dz. cyt., s. 103. Irena Gubernat dostrzegła w takiej strategii lekturowej utrwalenie „ciemnej legendy” Zapolskiej, mimo wyraźnej, hagiograficznej (jak to określił A. Makowiecki) intencji autora. Por. I. Gubernat, dz. cyt., s. 32.

Zapolska „anegdotyczna” wyłania się jako osobowość przywoływana niepowtarzalnym urokiem narracji retrospektywnych. Wspominana przez siebie współczesnych, pełna jest anachronicznego wdzięku, co nie znaczy, że obłąskawiona poetyką wspomnienia. Rzadko pojawia się jako „dobra pani” literatury polskiej, promująca młode talenty; częściej (a właściwie zazwyczaj) okazuje się niezwykle barwną postacią fin-de-siècle’u, epoki obfitującej wszak w osobowości nietuzinkowe. W portrecie wspomnieniowym Zapolskiej spotyka się wiele etykiet – mamy więc chimeryczną damę, przerzucającą się od nastroju do nastroju, od kaprysu do kaprysu, damę o egzotycznej urodzie i trudnym do zniesienia sposobie bycia⁶³; odnajdujemy też jednak wytrwale i intensywnie pracującą artystkę, biorącą czynny udział w życiu literackim i artystycznym przełomu XIX i XX wieku⁶⁴; natrafimy w końcu na wersję bardziej niż drapieżną – demoniczny portret modernistycznej wiedźmy, sztukami magicznymi i zaklęciami prowokującej kłęski swoich wrogów⁶⁵.

Grupę tekstów wspomnieniowych traktuję w niniejszym szkicu jako uzupełnienie refleksji badawczej określanej porządkiem etykiety. Nie przypuszczam, by warto było mówić o nich osobno, nie wnoszą one bowiem nowych propozycji interpretacyjnych. Mają raczej walor uatrakcyjniający. Wspominam więc o nich dla zupełności obrazu. Mam przy tym świadomość, iż teksty owe – czytane poza kontekstem interesującej mnie problematyki – mogą być frapującym tematem analiz socjologicznych, psychologicznych i historycznoliterackich.

– Porządek diagnozy: feministka –

Bez wątpienia biegunowo osobny porządek refleksji nad twórczością Zapolskiej, porządek diagnozy, ustanawia książka Krystyny Kłosińskiej *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*⁶⁶; pozycja to nader ważna, inicjująca niejako nowy sposób mówienia o pisarstwie Zapolskiej⁶⁷. Nowy język szuka zaś nowej problematyki. Tę także autorka odnajduje. I nazywa – rzeczy i sprawy u Zapolskiej dotąd nienazwane.

⁶³ H. Duninówna, *Ci, których znałam*, Warszawa 1957.

⁶⁴ J. German, *Od Zapolskiej do Solskiego. Pośród przyjaciół*, wstęp S. Lichański, Warszawa 1958.

⁶⁵ dr K. Lewandowski, *Przedwiośnie „Młodej Polski”. Szkice od ręki*, [bez miejsca, bez daty]. Lewandowski pisze o przebijaniu przez Zapolską woskowej figurki Adama Krechowieckiego [cenzora, który odrzucił jej sztukę] w celu sprowadzenia nań cierpienia i śmierci. Informację tę (plotkę?) wziął Lewandowski prawdopodobnie od drugiego męża Zapolskiej – Stanisława Janowskiego. W jego, pozostających w rękopisie, pamiętnikach czytamy o podobnych praktykach magicznych dokonywanych wobec figurki przedstawiającej, zniechęconą rzekomo przez Zapolską, aktorkę Bednarzewską. Zob. S. Janowski, *To i owo z mojego życia*, zeszyt 1-5, BN, Mf. 33523, s. 311-312.

⁶⁶ K. Kłosińska, *Ciało, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*, Kraków 1999. Wszystkie cytaty z książki sytuuję w tekście (liczba arabska w nawiasach oznacza stronę). Sądzę, że warto pracy Kłosińskiej poświęcić więcej miejsca, nie tylko dlatego, że książka ta z całą pewnością na to zasługuje, ale dlatego też, że większość badaczek pisze o ustaleniach Kłosińskiej jako „błyskotliwych” bądź „niewątpliwych”. To chyba trochę za mało, szczególnie wzięwszy pod uwagę pasję polemiczną autorki.

⁶⁷ Piszę *inicjuje*, zdając sobie sprawę z faktu, że wątek kobiecy obecny był w refleksji badawczej dotyczącej twórczości Zapolskiej. Krystyna Kłosińska swoją książką nie tyle go wprowadza, co dokonuje jego dogłębnej problematykacji (oczywiście w ramach przyjętej przez siebie strategii badawczej). Wcześniej kwestia kobieca i stosunek Zapolskiej do kategorii kobiecości pojawił się choćby u M. Wagnera, *Kobieta w twórczości Zapolskiej*, „Gazeta Bydgoska” 1923, nr 15-18, 20-23. Pisała też o tym M. Podraza-Kwiatkowska, rozpatrując twórczość Zapolskiej w kontekście pisarstwa kobiecego przełomu XIX i XX wieku. Zob. *Młódopolska femina. Garść uwag*, w: tejże, *Wolność i transcendencja. Studia i eseje o Młodej Polsce*, Kraków 2001.

Ponieważ jednak studium Kłosińskiej już się zajmowałam⁶⁸, pisano o nim wielokrotnie, chciałabym zwrócić uwagę na głosy mniej może znane a ważne – jak sądzę – dla feministycznej lektury Zapolskiej.

Zaniepokojony czytelnik może zapytać, czy owo m u s i m y należy rozumieć jako gest podporządkowania metodzie niepokoju i niepewności własnych poszukiwań? I jak traktować deklaracje o niepewności tychże dociekań, skoro w tym samym *Zakończeniu* znajdujemy wyznanie: „Jako czytelniczka Zapolskiej odwołuję się do feministycznych badań, bowiem w nich właśnie znajdowałam sugestie, inspiracje, a czasem g o t o w e o d p o w i e d z i na niepokój *nierozumienia*” (s. 290). Konkluzja taka rodzi wątpliwość i pytanie o to, czy możliwe jest autentyczne poszukiwanie, skoro ma się gotową odpowiedź? Czy badaczka, uwalniając Zapolską z przyporządkowań i etykiet historycznoliterackich, nie popada w opresję nowego języka interpretacji, który wybiera przecież po to, by uniknąć jakiegokolwiek opresyjności? Czy na przykład – wobec tych zastrzeżeń – używana przez Kłosińską figura powtarzania ciągle jest jeszcze budowaniem i umacnianiem spirali sensu, czy też staje się figurą tekstu ideologicznego?⁶⁹ Szczególnie zaniepokojony poczuć się może ten czytelnik, który zawierzył deklaracjom o szukaniu po omacku, bez mapy w rękę. Kiełkować w nim zaczyna podejrzenie, że badaczka miała w rękę nie tylko mapę, ale nawet przewodnik, który kazał jej oglądać to tylko, co wydawało się interesujące z punktu widzenia autorek tegoż przewodnika takich choćby, jak: Nancy K. Miller, Lucy Irigaray, Linda Nochlin.

Przedstawione zastrzeżenia nie wyczerpują wszystkich moich pytań wobec metody. Można by jeszcze sformułować pytanie dotyczące podtytułu omawianej książki (...*O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*), który zakłada respekt dla chronologicznego porządku twórczości. W trakcie lektury nie znajduje on jednakże potwierdzenia. Zasada wyboru też nie jest sprecyzowana, bo omawiane powieści nie są jednak dobrane według kolejności ich powstawania, na przykład: *Kaśka Kariatyda* – 1885, *Przedpiekle* – 1889, *Fin-de-siècle 'istka* – 1894. Pomiędzy *Przedpiekłem* a *Fin-de-siècle 'istką* powstały chociażby powieści: *We krwi* – 1891 oraz *Janka* – 1893.

Wszystkie pytania i wątpliwości mieszczą się jednak, jak można przypuszczać, w strategii czytania proponowanej przez badaczkę. Wydaje się bowiem, że woli ona jednak wielość interpretacji niż uznanie ostateczności własnej lektury. W ostatnim akapicie swojej książki pisze: „*Kobiety i duch inności* Marii Janion, *Cudzoziemki* Grażyny Borkowskiej, *Próba feministyczna*. (Kresy w twórczości Włodzimierza Odojewskiego) Ingi Iwasiów oraz *Damy, rycerze i feministki* Sławomiry Walczewskiej wypełniają puste miejsce, oddając głos innym i skazanym na milczenie – czytając kobietę Zapolskiej pamiętam o moich poprzedniczkach” (s. 291)⁷⁰.

⁶⁸ A. Janicka, recenzja w: „Pamiętnik Literacki” 2002, nr 2.

⁶⁹ J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 2000, s. 135.

⁷⁰ Zob. utrzymane już to w entuzjastycznym, już to przychylnym tonie recenzje książki: M. Janion, *Oskubała męskie pawie*, „Gazeta Wyborcza” 08.06.2000, nr 133; M. Cichy, *Przedpiekle kobiet*, „Gazeta Wyborcza” 29.05.2000, nr 124; P. Czaplński, *Pożądliwe spojrzenie*, „Polityka” 2000, nr 18; M. Lipiec, *Nici i wątki*, „Res Publika Nowa” 2000, nr 159; T. Stępień, *Kłosińska czyta inaczej*, „Fa-Art” 2000, nr 1/2.

Akapit ten sporo wyjaśnia, także sens zadanych pytań i spiętrzonych wątpliwości. Można przecież zauważyć, że Krystyna Kłosińska w „ostatnim słowie” ucieka od odpowiedzi jednoznacznej i ostatecznej. Przywoływana przez autorkę wielość nazwisk pozwala zastanawiać się nad wielością możliwych – i przez nią pożądanых? – odczytań. Usytuowanie swojej lektury wśród innych lektur przywołuje kategorię ciągłości, ta zaś pozwala z nadzieją i w imię wolności interpretacyjnych poszukiwać myśleć o ciągach dalszych. Jest to, być może, jedna z największych zalet tej książki – prowokuje do stawiania Zapolskiej i o Zapolską nowych pytań.

– *Pomiędzy etykietą a brakiem* –

(...) nazwisko Zapolskiej w dziejach
ruchu kobiecego pozostanie na zawsze.

Cecylia Walewska⁷¹

GABRIELA ZAPOLSKA (...) zasługuje z wielu powodów
na odrębną uwagę: zajmuje osobne miejsce i w historii literatury,
i w historii emancypacji.

Grażyna Borkowska⁷²

Najważniejszym z problemów jest dla mnie pytanie o miejsce Zapolskiej w tym, rekonstruowanym przez Kłosińską, matrylinearnym porządku badawczym; pytanie o feministyczne sposoby odzyskiwania osobności i specyfiki pisarstwa Zapolskiej w deklarowanym zazwyczaj przez badaczki wywrotowym akcie lektury i subwersyjnym sposobie obnażania mechanizmów kultury patriarchalnej. Teksty te bowiem zapowiadają i obiecują wiele, ale – „z punktu widzenia Zapolskiej” – nie spełniają niemal nic albo spełniają niewiele. Pytanie o Zapolską w relacji z nimi zyskuje często przymiot retoryczności. Obecna w nich Zapolska to Zapolska powtórzona, gestem przyporządkowania obarczona etykietą naturalistki bądź też wykluczona, pominięta, nieobecna. Zapytajmy więc o przyczyny tych etykietalnych przyporządkowań i o znaczenie tego pominięcia.

Sławomira Walczewska w książce *Damy, rycerze i feministki*⁷³ podejmuje próbę zrekonstruowania dyskursu emancypacyjnego przełomu XIX i XX wieku; dyskursu kształtującego nową kobiecą tożsamość, uwolnioną od wizerunku Matki Polki z jednej strony i narodowej racji stanu z drugiej. Odzierając historię kultury z patriarchalnych wzmówień, autorka stara się dotrzeć do historii „wewnętrznej” przełomu wieków i z tych warstw ukrytych pod kulturowym naskórkiem pragnie odzyskać prawdziwą topografię „tej formacji myślowej, która podważała przekonanie o szczególnej i podporządkowanej mężczyźnie naturze kobiety”⁷⁴. Oglądany w tej perspektywie badawczej, zakładającej czytanie wbrew prawom lektury uniwersalizującej – a więc zawłaszczającej kobiecą seksualność i podmiotowość – dyskurs emancypacyjny przełomu wieków okazuje się obszarem niezwykle interesującym, szczególnie wobec

⁷¹ C. Walewska, *Zapolska w stosunku do sprawy kobiet*, „Bluszcz” 1910, nr 33, s. 356.

⁷² G. Borkowska, *Gabriela Zapolska (1857–1921)*, w: *Pisarki polskie od średniowiecza...*, s. 83.

⁷³ S. Walczewska, *Damy, rycerze i feministki*, Kraków 1999.

⁷⁴ Tamże, s. 8.

lekturowej perspektywy zakładającej tropienie sensów ukrytych, a nie tylko badanie znaczeń wyłożonych z wyrazistością emancypacyjnych haseł: „(...) potrzebna jest też krytyczna refleksja nad historią, nie popadająca w lekkość narracyjną, refleksja tropiąca różnice, podziały, napięcia także tam, gdzie by się chciało móc podziwiać – pomnik”⁷⁵.

Tak wyraźnie zarysowana strategia lektury wyznacza kierunek badawczych poszukiwań autorki, zdecydowanie zmierzających od jednolitości ujęć systematyzujących ku wielogłosowości rozpoznawanego dyskursu. Odejście od opisywania kwestii emancypacyjnych jako procesu jednolitego obiecuje ożywienie znaczeń, niemożliwe do osiągnięcia w lekturze porządkującej: „Emancypacja kobiet nie będzie przedstawiona (...) jako jednolity proces postępu od stanu podporządkowania kobiet mężczyznom do stanu osiągnięcia przez kobiety pełnego równouprawnienia. Taka prezentacja byłaby upraszczająca. W miejsce dyskursu dramatycznego, pełnego napięć, niedopowiedzeń, zmagających z zewnętrznym zakazem wypowiedzania i z wewnętrznymi trudnościami artykulacji, powstałaby wygładzona opowieść, wolna od wewnętrznych konfliktów, zapewne heroiczna”⁷⁶.

Wydaje się jednak, że pożądana przez badaczkę wielogłosowość dyskursu byłaby lepiej słyszalna, gdyby nie ujednolicająca obecność matrycy feministycznej. O ileż ciekawiej wyglądałyby rozpoznania Walczewskiej, gdyby przyjęła ona mnogość perspektyw analitycznych, zamiast dostosowywać dostrzeżoną w dyskursie niegotowość i niestabilność osądów i mniemań do gotowych matryc interpretacyjnych współczesnej krytyki spod znaku *gender*.

Z sytuacją taką mamy do czynienia chociażby w niezwykle interesującym rozdziale *Konstytucja nowej tożsamości*. Autorka wychodzi w nim od rozpoznania niejednorodności dyskursu emancypacyjnego przełomu XIX i XX wieku. Zamiast jednak potraktować to spostrzeżenie jako interesujący trop, znosi tę niejednorodność poprzez nałożenie nań arbitralnych i (niestety) spodziewanych rozstrzygnięć współczesnej krytyki feministycznej. Ponieważ rzecz dotyczy ciała, wnioski ciążyą ku rozpoznaniu tej kategorii i problemu jej estetyzacji jako przestrzeni patriarchalnego zniewolenia i przymusu. Wydaje się, że włączenie w kontekst rozważań na przykład Baudelaire’owskiego rozumienia makijażu – rozumianego jako wyraz kondycji cywilizacji skazanej na udawanie i w tym udawaniu rozpoznającej własną autentyczność – mogłoby w interesujący sposób uwieloznacznąć wnioski. Pozwoliłoby to dodatkowo jeszcze wpisać rozpatrywany problem w szeroki kontekst modernistycznego napięcia pomiędzy tym, co autentyczne, i tym, co sztuczne⁷⁷.

Mimo zasygnalizowanych wątpliwości strategia lekturowa przyjęta przez Walczewską wydaje się nader interesująca, natomiast podjęty przez nią trud odzyskania autentycznego oblicza polskiej myśli emancypacyjnej zasługuje na uznanie. Ambicja zapisu wielogłosowości ma jednak w książce pewien – dla mnie znaczący – wyjątek: *casus* Zapolskiej.

⁷⁵ Tamże, s. 9.

⁷⁶ Tamże. Por. H. Jaxa-Rożen, *Feministyczna krytyka literacka. Krótkie wprowadzenie*, Łask 2006.

⁷⁷ Por. też: Ch. Baudelaire, *Pochwała makijażu*, w: tegoż, *Rozmaitości estetyczne*, wstęp i przekład J. Guze, Gdańsk 2000. Lekturze takiej sprzyjałby ponadto uniwersalny wymiar maskarady i uniwersalność kodu westymentarnego, pojawiające się w jej powieści *Wodzirej*. Zob. G. Zapolska, *Wodzirej*, Lublin 1922.

Okazuje się bowiem, że w przyjętej perspektywie problematyzacji zagadnień pisarka przywoływana jest poprzez jej związki z naturalizmem i to o tyle tylko, o ile rozpoznane przez autorkę fabularne matryce naturalistyczne wpisują się w tradycję feministycznych ustaleń.

„Sprawa Zapolskiej” ogranicza się więc do przejścia etykiety naturalistki, samo zaś rozumienie naturalizmu zostaje zawężone do walki płci: „Zapolska w *Moralności pani Dulskiej*, a zwłaszcza w *O czym się nie mówi* oraz *O czym się nawet myśleć nie chce*, celowała w precyzyjnych opisach takich sytuacji [tj. w tworzeniu fabuł o uwiedzeniu, opartych na społecznym i biologicznym antagonizmie płci]. Służąca, której panicz «zrobił brzuch», jest odsyłana za karę «do swoich», na wieś lub na ulicę. Młoda, uboga dziewczyna z łatwością wierzy w uczucia eleganckiego, cynicznego panicza i oddaje mu się bez reszty, choć jej życie jest dla niego tylko kolejną rozrywką”⁷⁸.

Zacytowany fragment odsłania feministyczną lekturę Zapolskiej, wart byłby zatem chwili namysłu. Widać w nim wyraźnie, jak Walczewska czyta Zapolską i czemu lektura ta służy. W pierwszym zdaniu przywołane są tytuły trzech konkretnych utworów pisarki, po czym podjęta zostaje próba ich problematyzacji: Zapolska precyzyjnie diagnozuje społeczny wymiar upośledzenia kondycji kobiecej. Stąd, w zdaniu kolejnym, pojawiające się postaci łatwowiejnej, niewinnej służącej i cynicznego panicza, seksualnie tę niewinność z wiadomym skutkiem wykorzystującego. Sformułowanie to jednak, ponieważ nie przystaje ściśle do fabuł przywołanych powieści, okazuje się bardziej próbą uogólnienia niż tylko przykładem, co uruchamia kontekst twórczości Zapolskiej, a poprzez to fabułę o uwiedzeniu niewinnej przez cynicznego panicza zapisuje jako charakterystyczną dla pisarstwa Zapolskiej, nie zaś dla paru jej utworów. Przykład urasta do rangi zasady ogólnej i wydaje się, że ten właśnie mechanizm organizuje feministyczną lekturę Zapolskiej. A przecież dość sięgnąć do innych powieści, by zauważyć, że przewrotna i cyniczna bywa także służąca, niejednokrotnie sama prowokująca romans z paniczem dla własnej seksualnej przyjemności⁷⁹.

Ponadto pominięcie tekstów emancypacyjnych Zapolskiej – z ich interesującym uwikłaniem w sprzeczności – z całą pewnością wzmacnia jeszcze przyjęty mechanizm lektury i osłabia pożądaną przez autorkę punkt widzenia, zakładający odzyskiwanie wielogłosowości. Kontrowersyjna współobecność niektórych poglądów analizowanej autorki pozwoliłaby wskazać niekłamana dramaturgię dyskursu emancypacyjnego, widzianą przede wszystkim w perspektywie różnych punktów widzenia poświadczonych w macierzystej epoce pisarki, nie zaś poprzez modelujący wielogłosowość współczesny nam dyskurs feministyczny⁸⁰.

Nieobecność Zapolskiej w książkach Ingi Iwasiów i Marii Janion – ważnych dla Kłosińskiej w zrekonstruowanym przez nią matrylinearnym porządku badawczym – jest kwestią oczywistą⁸¹. Autorkę pierwszej interesuje wszak czytany w perspektywie feministycznej podolski cykl współczesnego pisarza. Druga – tworzy własną, podda-

⁷⁸ S. Walczewska, dz. cyt., s. 131.

⁷⁹ Por. choćby: *Fin-de-siècl'istkę* czy *Córkę Tułki*. Zresztą bardziej interesująca (i chyba częściej pojawiająca się u Zapolskiej) jest relacja: pani – służąca, w której służąca uosabia niezdyscyplinowany, żywiołowy erotyzm, stłumiony przez panią (na tę zależność wskazuje zresztą Helene Cixous). Por. K. Kłosińska, dz. cyt., s. 131.

⁸⁰ O formułach emancypacyjnych – intymnych i publicznych – piszę w rozdziale o epistolografii, w części zatytułowanej *Emancypantka*.

⁸¹ I. Iwasiów, *Kresy w twórczości Włodzimierza Odojewskiego. Próba feministyczna*, Szczecin 1994. M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 1996.

jącą się więc prawom wyboru i preferencji, historię kobiet i kobiecości. W lekturze Janion przybiera ona kształt przekroczenia, szaleństwa i transgresji. Dlatego też jej bohaterkami stają się między innymi: Bogini Wolności Rewolucja, Mickiewiczowska *Grażyna*, *Szalona* Kraszewskiego, Maria Komornicka, Izabela Filipiak. Na miano bohatera książki zasługują nadto „inne” kultury i typy wyobraźni, które w imię owej „inności” poszukują własnej tożsamości, „inność” tę usiłując zapisać.

– Zalety umiaru –

Warto natomiast – jak sądzę – wskazać na brak miejsca dla pisarki w klasycznej już książce Grażyny Borkowskiej⁸². Autorka, rekonstruując interesująco przestrzeń polskiej prozy kobiecej, rozpoznaje pisarstwo kobiet pomiędzy rokiem 1840 a 1920. Koncentrując się przede wszystkim na twórczości Narcyzy Żmichowskiej, Elizy Orzeszkowej, Zofii Nałkowskiej, ale też Marii Jehanne-Wielopolskiej czy Marii Grossek-Koryckiej, opisuje przejawy feminizacji literatury kobiecej przełomu XIX i XX wieku. Idee emancypacyjne oraz szeroko pojęta kwestia kobieca jako problem kultury i jednostkowej tożsamości, stające się tu przedmiotem badawczego namysłu, są przecież wyraźnie obecne w twórczości i biografii Zapolskiej. Powstaje więc pytanie, dlaczego nie pojawia się pisarka w badawczej refleksji Borkowskiej, dlaczego staje się pominiętym ogniwem polskiej prozy kobiecej i myśli emancypacyjnej; ogniwem – moim zdaniem – istotnym, które zapełniłoby lukę pomiędzy Orzeszkową a modernistkami. Na znaczenie twórczości Zapolskiej dla literatury kobiecej wskazywała wszak sama Borkowska w artykule *Solidarne i samotne*, wyznaczając pisarce w zapożyczonym dziedzictwie polskiej refleksji emancypacyjnej miejsce szczególne: „Samoograniczenia idei emancypacyjnej zupełnie inaczej pokonuje Zapolska. Niektóre jej powieści (*O czym się nie mówi*, *O czym się nawet myśleć nie chce*, tytuły nie są przypadkowe), a przede wszystkim listy (listy, znów listy) przerywają milczenie na tematy zakazane. Zapolska pisze o miesiące życia, o fizjologii miłości, o hysterii – chorobie kobiet niekochanych. Bardzo ważne: pisarka wie, że dotykając tych tematów uderza nie tylko w mężczyzn, lecz także w kobiety, naruszając powszechną zмовę milczenia”⁸³.

Skoro wiadomo, że Borkowska ceni Zapolską i jej twórczość, pytanie o pominięcie pisarki staje się jeszcze bardziej intrygujące. Dlaczego więc o niej nie pisze? Odpowiedzi na to niełatwe pytanie szukać chyba należy przede wszystkim w samych *Cudzoziemkach*; ważny wydaje się także zacytowany fragment. Tytułowa formuła książki (metafora obcości?) wskazuje na wspólną dla bohaterek Borkowskiej kondycję. Może, zdaniem badaczki, Zapolska nie mieści się w „cudzoziemskość” wybranych pisarek, może za bardzo przynależy do świata norm i wartości, które tamte próbowały przekroczyć? A może własne poszukiwania kobiecej kondycji realizuje „zupełnie inaczej”, przez co rozmija się z rozpoznaniem innych koleżanek po piórze, sytuując się gdzieś „pomiędzy”, nie przynależąc tym samym ani do świata męskiej normy, ani do świata kobiecej „cudzoziemszczyzny”? W sukurs skazanym tylko na domysły py-

⁸² G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.

⁸³ G. Borkowska, *Solidarne i samotne*, „Res Publica Nowa” 1993, nr 10, s. 37. Por. też w tym kontekście: B. Olech, *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej*, Białystok 2012.

taniom przychodzą uwagi zawarte we wstępie. Powołując się na osobiste upodobania jako jedną z zasad doboru tekstów Borkowska nie ukrywa, że w książce zajmowała się będzie swoimi ulubionymi autorkami⁸⁴. Skądinąd wiemy, że Zapolska do nich nie należy⁸⁵. Pozostanie więc pisarką cenioną, choć niezbyt lubianą.

Warto przy okazji zauważyć, iż – pomimo wpisania *Cudzoziemek* przez Krystynę Kłosińską w przestrzeń matrylinearnego porządku badawczego – książka Borkowskiej nie mieści się w dominujących strategiach w tym nurcie. Badaczka zmienia bowiem proporcje i kierunek zależności: ustalenia krytyki spod znaku *gender* podporządkowuje sensom czytanych przez siebie utworów, wzbogaconym o kontekst historycznoliteracki. Dzięki temu, w odróżnieniu od innych badaczek sytuujących się w perspektywie *gender*, wyraźnie zafascynowanych wybranym przez siebie sposobem czytania, Grażyna Borkowska łączy aprobatę z dystansem⁸⁶. Pozwala to mówić o *Cudzoziemkach* jako książce nie tyle feministycznej, co napisanej ze świadomością feminizmu⁸⁷. Jak ważne to rozróżnienie, pokazuje przykład. Jeśli zestawimy diagnozy dotyczące sytuacji pisarstwa kobiecego w drugiej połowie XIX wieku pochodzące z książki Kłosińskiej, absolutyzującej feministyczny punkt widzenia, i Borkowskiej, dla której ten punkt widzenia jest ważny, ale nie jedyny i nie najważniejszy, różnice ujawniają się same.

Krystyna Kłosińska w rozdziale zatytułowanym *Kobieta autorka* brawurowo i precyzyjnie demaskuje męskie strategie oceniania twórczości kobiecej dominujące na przełomie XIX i XX wieku⁸⁸. W proponowanej lekturze męskie teksty krytyczne, deprecjonując twórczość kobiet, demaskują przede wszystkim własne, nienazwane i nieujawnione lęki związane z kobiecym słowem. Żeby nazwać to, co nie nazwane, i ujawnić to, co zakryte, Kłosińska sięga po współczesny dyskurs feministyczny i – „biorąc w nawias intencje krytyków” (s. 24) ocenia ich teksty z punktu widzenia współczesnej świadomości feministycznej (L. Irigaray, E. Lemoine-Luccioni, H. Cixous). Wnioski, choć interesujące, mogą być czasem łatwe do przewidzenia: „Pisanie kobiece, tekst kobiecy jest produktem męskich fantazmatów. Odbijają się na nim niczym na ekranie świadome

⁸⁴ G. Borkowska, *Cudzoziemki...*, s. 20.

⁸⁵ G. Borkowska, *Replika kiczu, czyli Zapolska dzisiaj*, „Ex Libris” 1991, nr 13.

⁸⁶ A. Łebkowska, *Czy płęć może uwieść poetykę?*, w: *Poetyka bez granic*, red. W. Bolecki i W. Tomasiak, Warszawa 1995, s. 80, przypis 9.

Warto też zaznaczyć, że Borkowska jest jedną z nielicznych badaczek stosujących narzędzia krytyki feministycznej, która pisze nie tylko o walorach, ale też o zagrożeniach (i ograniczeniach) krytyki feministycznej. Jest także jedyną, której refleksja skupia się na odsłonięciu uniwersalnego wymiaru współczesnej myśli feministycznej. Por. tejsze, *Kobieta i mężczyzna w dyskursie feministycznym*, w: *Kobiety w literaturze. Materiały z II Międzyuczelnianej Sesji Studentów i Naukowców z cyklu „Świat jeden, ale nie jednolity”*, red. i wstęp L. Wiśniewska, Bydgoszcz 1999.

⁸⁷ I. Iwasów, *Miejsce dla kaskaderki życia*, „Teksty Drugie” 2002, nr 6, s. 133.

⁸⁸ Nieprzypadkowo więc Maria Janion, recenzując książkę Kłosińskiej, użyła dla scharakteryzowania jej lekturowej strategii bardzo wyrazistej formuły. Por. tejsze, *Oskubała męskie pawie* [recenzja książki K. Kłosińskiej], „Gazeta Wyborcza”, 8 czerwca 2000, s. 13.

i nieświadome projekcje i lęki. Metafory organiczne, które ujmują pisanie kobiece jako wyciekanie, wylewanie się i zarazem jako czynność oddzielania, wydzielenia organicznych odpadków, można zinterpretować jako wyraz męskiego lęku przed utratą z całości ciała jego części i przed nacechowaniem tej całości «brakiem». Byłby to zatem ukryty i odsłonięty przez metafory męski lęk przed kastracją?» (s. 22-23).

Grażyna Borkowska czyta ostrożniej. Mając na uwadze współczesny, feministyczny punkt widzenia, nie traktuje go li tylko i w całości jako własnego, nie porzuca więc własnych kompetencji historyka literatury. Dlatego też swoją diagnozę dotyczącą pisarstwa kobiecego przełomu XIX i XX wieku wywodzi z historycznoliterackiego faktu i społeczno-politycznego konkretności, co każe jej przywołać nie tylko głosy deprecjonujące, ale także aprobatywne; te, które promowały i wspierały literackie aspiracje kobiet: „(...) ruch kobiecy w Polsce spotkał się z bardzo umiarkowanym sprzeciwem społecznym. Nie brakowało polemicznych utworów (Kraszewskiego, Bałuckiego, Jeża), ale opór nie przeszedł nigdy w zmasowany atak, który np. w Anglii wiktoriańskiej nie oszczędził najwybitniejszych pisarek. (...) Być może wspomniana wcześniej słabość stanu męskiego nie pozwalała na intelektualne wsparcie ruchu kobiecego, ani na zdecydowany wobec niego opór. F a k t e m j e s t , że w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia Polka, Maria Szeliga, przedstawiała na paryskim kongresie feministycznym polskie normy prawno-obyczajowe jako przykład rozwiązań nowoczesnych. F a k t e m j e s t , że najlepsze pióra kobiece cieszyły się dobrą opinią i zainteresowaniem krytyków. F a k t e m j e s t też i to, że brak ostrego zderzenia racji męskich i kobiecych, odpowiadającego np. francuskim wystąpieniom wielbicielki George Sand, a w Anglii – ruchowi sufrażystek, nałożył na polski feminizm milczące ograniczenia, które określają jego charakter w następnych dziesięcioleciach”⁸⁹.

Dopowiedzenia przywołanych faktów znajdujemy we wcześniejszym tekście badaczki. Jej konkluzje, będące efektem precyzyjnego określenia wymiarów odrębności polskiego feminizmu, stają się swoistym kontrapunktem dla ustaleń Kłosińskiej. Borkowska przyznaje: „Trzeba też sprawiedliwie powiedzieć, że zręby krytyki feministycznej budowali w Polsce mężczyźni. Szczególne zasługi na tym polu położyli Piotr Chmielowski, Wilhelm Feldman, Karol Irzykowski, Tadeusz Boy-Żeleński, autorzy rzetelnych studiów poświęconych znanym pisarkom. A zatem nie powtórzyła się na gruncie polskim sytuacja dotycząca autorek wiktoriańskich. W Polsce piszące kobiety nie stanowiły niepożądanego konkurencji. Nie doznawały szyderstwa i drwiny. Przeciwnie, hołubiono je i dopieszczano. Stawały się sławne jeszcze przed debiutem książkowym, nie szczędzono im pochwał. Dostawały wiele, a ile traciły?”⁹⁰.

⁸⁹ G. Borkowska, *Cudzoziemki...*, s. 72.

⁹⁰ G. Borkowska, *Solidarne i samotne*, s. 36. Do mężczyzn, którym należy oddać sprawiedliwość jako prekursorom feministycznej postawy w życiu społecznym, należy Leon Petrażycki (1867–1931), światowej sławy filozof i teoretyk prawa. Por. L. Petrażycki, *O prawa dla kobiet*, przeł. J. Tomicka-Petrażycka, w: tegoż, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, wybór J. Lisicki i A. Kojder, opr. A. Kojder, Warszawa 1985, s. 381: „Sądzę i twierdzę, iż pożądanym jest, aby się kobiety zajmowały polityką, a im więcej one się nią zajmować będą – tym lepiej będzie dla państwa, dla społeczeństwa, dla postępu” [pierwodruk: Lwów 1919].

Bez względu na to, czy przyjdzie mi – z punktu widzenia Zapolskiej – zgodzić się z tymi ustaleniami, czy z nimi dyskutować, warto pewne rzeczy podkreślić, warto o niektóre zapytać. Z czego wynika więc i czego dotyczy strategia lekturowa Borkowskiej, której przydałam atrybut „ostrożności”?

Wydaje się, że na tę – rozumianą przecież umownie – „ostrożność” składają się dwa elementy: wierność historycznoliterackim faktom i podejrzliwość wobec ustaleń feministycznych. Dlatego też te ostatnie stają się bliższym lub dalszym horyzontem interpretacyjnym, który dopowiada (doprecyzowuje) sensy czytanych utworów, ale ich (to ważne!) nie zastępuje, nie spełnia roli jednorodnej i jedynej matrycy. Wpływ na taki sposób lektury zdaje się mieć poświadczana przez badaczkę w wielu miejscach świadomość nie tylko zalet, lecz również ograniczeń tkwiących w feministycznej egzegezie tekstu, wsparta dodatkowo własnym widzeniem feminizmu jako „formacji”, która tożsamość odnajduje w różnorodności: ujęć, problematyki, punktów widzenia oraz języków⁹¹.

Z tak budowanej perspektywy rodzą się rozpoznania częściowe. W jednym ze swoich felietonów, pisząc o tekstach absolutyzujących feministyczny punkt widzenia, nazywa je Borkowska tekstami „obracającymi się wokół własnej osi”. W uwagach wstępnych do *Cudzoziemek* pokazuje ponadto różne feministyczne możliwości lektury tekstu literackiego. Zwrócenie uwagi na wielość ścieżek interpretacyjnych i metodologicznych nie pozwala uczonej, moim zdaniem, na absolutyzację metody kosztem tekstu literackiego. Taką strategię lekturową wspiera też świadomość istnienia wielu feminizmów – w artykule *Solidarne i samotne* wychodzi od rozpoznania różnych kulturowych jego wcieleń⁹². Autorka wyróżnia więc między innymi: feminizm francuski, będący „jakaś odmianą kultury salonowej”, feminizm amerykański o zacięciu wyraźnie demokratycznym, feminizm niemiecki o podłożu silnie antymieszczańskim i feminizm angielski z jego wyostrzoną świadomością antypatriarchalną.

– Wykluczona? –

Do matrylinearnego porządku przywołanego przez Kłosińską warto też dopisać ustalenia Anety Górnickiej-Boratyńskiej, a to ze względu na jej konsekwentne zainteresowanie dyskursem emancypacyjnym drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX wieku. Wybrana przez autorkę formuła antologii⁹³, zbierającej polskie wypowiedzi feministyczne z lat 1870 – 1939, prowokuje do myślenia w kategoriach całości. Badaczka łączy teksty ze względu na temat (emancypację) i ich reprezentatywność „dla kształtowania się idei emancypacji kobiet w kulturze polskiej”⁹⁴. Antologia stanowi więc

⁹¹ Poglądy Borkowskiej w tej materii znajdują potwierdzenie w badaniach Joanny Bator. Badaczka, zajmując się filozoficznym zapleczem feminizmu, wskazuje na różnorodność jako jedną z ważniejszych wartości szeroko pojętego współczesnego feminizmu. Pisze ona: „Wielokroć podkreślany przeze mnie pluralizm filozoficznych interpretacji, dokonywanych przez feministki, uważam za wartość kierunkową i jestem przekonana, że wszelkie monopolizujące roszczenie w tej materii byłoby nieuzasadnionym uniwersalizowaniem tego, co partykularne”. Zob. też, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek „drugiej fali”*, Gdańsk 2001, s. 14.

⁹² G. Borkowska, *Solidarne i samotne*, „Res Publica Nowa” 1993, nr 10.

⁹³ A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999.

⁹⁴ Tamże, s. 6.

„(...) próbę zrekonstruowania tej tradycji myśli o kobiecie i jej miejscu w świecie, która w kulturze polskiej istniała wyraziście i ciekawie, ale uległa swoistemu wyparciu z powszechnej świadomości”⁹⁵.

W tej rekonstrukcji nie ma – niestety – miejsca dla Zapolskiej. Pominięcie to mogłoby nie budzić zasadniczych wątpliwości, choćby ze względu na to, że każda antologia opiera się na autorskim wyborze, zakładającym wszak, nawet przy próbie rekonstrukcji całości, pewną dowolność. W tym przypadku warto jednak zastanowić się, dlaczego autorka nawet nie wspomina o Zapolskiej, więcej – wyklucza ją z odtwarzanej przez siebie przestrzeni emancypacyjnych „początków”⁹⁶. Wyjaśnienie interesującego nas wykluczenia znajdujemy w kolejnej książce Górnickiej-Boratyńskiej⁹⁷. Autorka pisze: „O wyborze bohaterów do tej pracy decydowała reprezentatywność ich twórczości i poglądów. Chodziło mi o możliwie klarowne przedstawienie różnych wizji emancypacji kobiet. Orzeszkowa, Kuczalska (...), Krzywicka i w pewnym stopniu także Nałkowska były zaangażowane – jeśli nie praktycznie, to ideowo – w ruch równouprawnienia kobiet. Wszystkie były świadomymi (na świadomy akces do działań emancypacyjnych kładę tu szczególny nacisk) i zdeklarowanymi jego zwolenniczkami. Nie umieściłam tu więc analizy twórczości Gabrieli Zapolskiej, nie tylko ze względu na niejednoznaczność jej literackich wypowiedzi o kobiecie, ale także z powodu jej licznych artykułów, w których zdecydowanie i jawnie wypowiada się przeciwko konkretnym postulatam ruchu równouprawnienia kobiet. (...) W epoce Młodej Polski pojawiło się wiele pisarek (...), których życie i twórczość miały ogromne znaczenie dla zmiany myślenia o kobiecie (...). Nie stworzyły one jednak spójnego projektu równouprawnienia kobiety, a nawet nie posługiwały się tą kategorią”⁹⁸.

Powody wykluczenia Zapolskiej wyłożone zostały wyraziście. Pisarka nie spełnia – zdaniem badaczki – podstawowych wymogów, które pozwoliłyby myśleć o formułowanych przez nią poglądach na kwestię kobiecą jako o projekcie, brakuje im bowiem reprezentatywności, spójności i jednoznaczności, przez co refleksja Zapolskiej o kobiecie nie dorasta do formuły świadomości feministycznej. Przyjęty przez autorkę postulat „klarowności” został osiągnięty. Dzięki temu zobaczyła ona „rozwój idei emancypacyjnej w kulturze polskiej [jako układ] koncentrycznych kół, z których

⁹⁵ Tamże.

⁹⁶ Pytanie to staje się jeszcze bardziej intrygujące, kiedy weźmie się pod uwagę fakt, że autorka antologii wielokrotnie sięga po zbiór wystąpień *Głos kobiet w kwestii kobiecej* (Kraków 1903), w którym to zbiorze pomieszczone też było wystąpienie Zapolskiej *Piękno w życiu kobiety*. Pisząca słowo wstępne Kazimiera Bujwidowa zwraca uwagę na to, że zbiór widziany jako całość wyczerpuje „prawie całkowicie tak zwaną kwestię kobiecą” (s. 1). Widziane w tym kontekście wykluczenie Zapolskiej okazuje się – moim zdaniem – uszczupleniem problematyki emancypacyjnej przełomu wieków, amputacją nie tyle ciała obcego, ile fragmentu współtworzącego organizm tzw. kwestii kobiecej.

Warto zaznaczyć, że współtworząca tę dziewiętnastowieczną antologię Zofia Daszyńska-Golińska, streszczając na łamach prasy tom *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, z osobna omawia pomieszczony tam tekst Zapolskiej jako istotny dla myślenia o całości kształcie kwestii kobiecej w Polsce. Por. Z. Daszyńska-Golińska, *Feminizm jako prąd społeczny*, cz. II, „Głos” 1904, nr 8, s. 125.

⁹⁷ A. Górnicka-Boratyńska, *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*, Warszawa 2001.

⁹⁸ Tamże, s. 8.

każde kolejne ma większą średnicę⁹⁹. Wydaje się jednak, że dzieje się tak nie bez pewnych kosztów. Patrząc na rzecz „z punktu widzenia Zapolskiej” można powiedzieć, że to właśnie ta pisarka stała się ofiarą przejrzystości – wykluczenie jej pokazuje bowiem, jak zapisywanie porządku formalnego (wyobrażonego?) upodrzednia porządek historyczny.

Trudno, wobec powyższego, zacytowane wcześniej uwagi dotyczące Zapolskiej zostawić bez komentarza. Zapytam więc najpierw o warunek „reprezentatywności”, który nie został rzekomo przez pisarkę spełniony. Jeśli wziąć pod uwagę słownikowe znaczenia wyrazu¹⁰⁰, powiedzieć trzeba, że nie tylko Zapolska go nie spełniała. Trudno bowiem wskazać na przełomie XIX i XX wieku jakikolwiek tekst publicystyczny czy literacki o zacięciu emancypacyjnym, który by postulat „reprezentatywności” realizował. „Całość” pod tytułem „feminizm” nie była jeszcze wtedy monolityczną całością (teraz też nią zresztą nie jest), gotowym zbiorem niezmiennych i stałych punktów odniesienia, wobec których można by sytuować różne poglądy, postulaty, pomysły i nadawać im miano mniej lub bardziej reprezentatywnych. Polska myśl emancypacyjna wtedy właśnie się kształtowała, krystalizowały się jej najbardziej wyraziste elementy, była – jakby rzecz zapewne określił Stanisław Brzozowski – czymś stającym się dopiero, niegotowym, niepewnym; czymś, co nie miało jeszcze formy, kształtu własnego i ostatecznego. Cechą tak dynamicznego układu nie mogą być harmonia oraz jednorodność. To z kolei pozwala przyjrzeć się podejrzliwie wymogowi „spójności”.

Warto też przy okazji przypomnieć, że to już na przełomie XIX i XX wieku Kazimiera Bujwidowa pisała o krystalizacji poglądów na kwestię kobiecą, przedstawiając ten proces nie jako rezultat ich ujednoczenia i ujednoznacznienia, lecz jako efekt różnicy i wielogłosowości: „Wzmógł się ruch wśród kobiet doby dzisiejszej, gorące dysputy prywatne i po stowarzyszeniach, oraz polemiki dziennikarskie, wszystko to wprost nawoływało do sformułowania najważniejszych postulatów kwestii kobiecej [wśród tych najważniejszych jest głos Zapolskiej!]. Rzecz prosta, że książka złożona z artykułów 10 osób, (...) nie może być (...) jednolitą i musi zawierać pewne sprzeczności. Zasadnicze postulaty są w niej jednak zgodne¹⁰¹”.

Argumentów przeciwko widzeniu przez Górnicką-Boratyńską właśnie Zapolskiej jako pisarki niejednoznacznie odnoszącej się do kwestii kobiecej szukać nie muszę, znajduję je bowiem u samej badaczki. W ostatnim rozdziale swojej książki, dotyczącym feministycznego wymiaru prozy i publicystyki Ireny Krzywickiej¹⁰², przywołane zostają mistrzyni polskiej refleksji emancypacyjnej, postaci strategiczne z punktu widzenia propagatorki „życia świadomego”. Wśród nich miejsce szczególne zajmuje właśnie Gabriela Zapolska. Zdając sprawę z poglądów Krzywickiej, autorka książki pisze: „O Gabrieli Zapolskiej (...) niesłusznie mówi się z lekceważeniem (...)”¹⁰³. Stąd wywodzi dalszą część swego komentarza, gęsto przeplatając go cytatami z Krzywic-

⁹⁹ Tamże, s. 240.

¹⁰⁰ *Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* W. Kopalińskiego (Warszawa 1983, s. 364), czytamy: „reprezentatywny, posiadający określone cechy jakiejś większej całości albo zbioru, których jest częścią, typowy, charakterystyczny”.

¹⁰¹ K. Bujwidowa, *Przedmowa*, w: *Głos kobiet w...*, s. 2.

¹⁰² A. Górnicka-Boratyńska, *Prywatne jest publiczne. Życie świadome według Ireny Krzywickiej*, w: *teżże, Stańmy się sobą...*

¹⁰³ Tamże, s. 210.

kiej. Otrzymujemy dzięki temu portret Zapolskiej jako pisarki śmiałej, odkrywczej, przenikliwej, nowoczesnej, prekursorsko wprowadzającej do literatury polskiej kwestie kobiecej seksualności – innymi słowy hetmanki kobiecego doświadczenia¹⁰⁴.

Tryb komentarza stosowany w tym miejscu przez badaczkę wskazuje na jej aprobacyjny stosunek do poglądów Krzywickiej, pozwala więc sądzić, że podziela ona fascynację swojej bohaterki Zapolską. Co jednak począć ma czytelnik, który zawierzył jej wcześniejszym argumentom, wprowadzonym na rzecz arbitralnego wykluczenia pisarki? Jak ma pogodzić wyczytaną dopiero co fascynację z wcześniejszym gestem niechęci? Może się w nim wszak zrodzić pytanie: dlaczego Górnicka-Boratyńska nie ufa (nie wierzy?) poglądom wybranej przez siebie bohaterki? Dlaczego im – w konsekwencji – zaprzecza?

Nie znajdując odpowiedzi, czytelnik wraca do wcześniejszych argumentów „przemawiających” za wykluczeniem pisarki i ogląda tę sprzeczność „z punktu widzenia Zapolskiej”. Tutaj napotyka „liczne artykuły, [w których Zapolska] zdecydowanie i jawnie wypowiada się przeciwko konkretnym postulatam ruchu uprawnienia kobiet”. W argument ten jednak także z wolna zaczyna wątpić, skoro badaczka dla zilustrowania tej mnogości przywołuje jeden tylko (i to dość wczesny) artykuł Zapolskiej *W sprawie emancypacji (szkic)*¹⁰⁵. Inne, w których powraca kwestia kobieca, zbywa jednak milczeniem.

Kolejne argumenty stworzone na rzecz wykluczenia Zapolskiej – to znaczy brak konsekwencji i spójności w przedstawianiu kwestii kobiecej – znosi ponownie sama badaczka w chwili, kiedy cechy te odnajduje w opisywanych przez siebie projektach. Więcej nawet – jej konkluzje dotyczące na przykład postawy Nałkowskiej ciążą właśnie ku wyekspozowaniu niespójności jako istotnej cechy charakteryzującej emancypacyjny aspekt jej pisarstwa: „Emancypacyjny program Nałkowskiej, [jest] być może słaby, nie w pełni spójny i konsekwentny, a na pewno – jak prawie każdy motyw w jej twórczości – nasycony głęboką ambiwalencją (...)”¹⁰⁶. Szkoda, że to, co u wybranych przez badaczkę autorek może być widziane jako wartość ich emancypacyjnych poglądów, w odniesieniu do Zapolskiej przyjmuje charakter zarzutu, staje się skazą emancypacyjnych pomysłów pisarki.

Skazą kompromitującą, nie do wybaczenia [?] ¹⁰⁷.

¹⁰⁴ Tamże, s. 211.

¹⁰⁵ Tamże, s. 26, przypis 4.

¹⁰⁶ Tamże, s. 182.

¹⁰⁷ Wydaje się, że inaczej przestrzeń emancypacyjnych projektów widzi Sławomira Walczewska, dla której wszelkie niekonsekwencje i niespójności pojawiające się w odniesieniu do kwestii kobiecej mają charakter „ożywczego fermentu” i są naturalnym efektem powstawania emancypacyjnego dyskursu, rodzącego się w polemikach, sprzecznościach i sporach. Por. tejeż, dz. cyt.



Bazylika archikatedralna św. Stanisława Biskupa
i św. Władysława w Wilnie

Maria Kalinowska
(Toruń)

GRECKA PODRÓŻ HERBERTA

Podróż grecka jest w istocie odrębnym gatunkiem literackim, mającym swoją odległą, antyczną jeszcze tradycję (Herodot, Pausaniasz!), swoje konwencje i toposy literackie, swoje wzorce narracyjne, swoich mistrzów i własną problematykę, skoncentrowaną najczęściej (mniej lub bardziej bezpośrednio) wokół refleksji nad istotą kultury europejskiej, widzianej przez pryzmat jej greckich, antycznych początków.

Miejsce greckiej, literackiej podróży Herberta wśród tych wzorców i realizacji gatunku jest bardzo szczególne, może przede wszystkim ze względu na niezwykle ważne dla całej twórczości poety nawiązania do tradycji antycznej, budujące własny, herbertowski kod i język porozumienia z czytelnikiem.

Najciekawsze realizacje Herberta podróży greckiej to przede wszystkim tom esejów *Labirynt nad morzem* oraz *Diariusz grecki* (a także rozproszone w całej twórczości poety liryki wykorzystujące motyw podróży greckiej), choć oczywiście aby zrozumieć siłę promieniowania realnej i imaginacyjnej, kulturowej podróży greckiej w całym dziele poety, należałoby bardzo precyzyjnie określić miejsce wizerunku Grecji w *Labiryncie...* w całej twórczości Herberta.

W tym momencie bardziej interesuje mnie literacka podróż grecka Herberta widziana na tle konwencji i modeli gatunku – świadomie przy tym buduję tu hipotezę, wydawać by się mogło dość ryzykowną, istnienia podróży greckiej jako odrębnego gatunku literackiego, rządzącego się własnymi prawami.

Diariusz grecki, w podtytule zawierający słowo „notatki”, stanowi w tym względzie interesujące świadectwo punktu wyjścia do krystalizowania się koncepcji literackiej podróży greckiej w *Labiryncie nad morzem*. Diariusz pokazuje różne możliwości, przed którymi stał pisarz, literacko przetwarzający swoją grecką podróż; notatki te, prawdopodobnie czynione na gorąco, bez formalnego zamysłu, są fragmentami, zapiskami, otwierającymi przed pisarzem różne drogi i różne kierunki pracy pisarskiej.

Z porównania diariuszowych notatek i zamkniętych esejów tomu *Labirynt nad morzem* wynika, że diariusz ten jest traktowany przez pisarza jedynie jako zbiór pomysłów, szkicownik, notatnik, który musi być przetworzony, wykrystalizowany w formę literacką pełną i wyrazistą. Szkoda. Porównanie obu tekstów nasuwa czytelnikowi myśl, że może pisarz nie docenił bogactwa i różnorodności własnych zapisków; poszukując formy zamkniętej i pełnej odszedł od formy sylwicznej i szkicowej, która intryguje i zaskakuje różnorodnością i niekonwencjonalnością spostrzeżeń.

Jednak nie wartościowanie obu tekstów w tym momencie jest dla mnie ważne: diariusz grecki pokazuje różne drogi, jakie może wybierać literacki podróżny po Grecji. Herbert między diariuszem a *Labiryntem...* odrzuca wszystko, co niepewne, niedokończone i chropawe, wybiera elegancję, wysublimowanie i jednorodność materii literackiej. Tworzy zbiór esejów konsekwentnie realizujących wyrazisty model podróży greckiej, w którą udaje się erudyta i miłośnik sztuki, człowiek wykształcony, który już

wcześniej wiedział, teraz szuka potwierdzenia realności tego, co zna i o czym wiedział, szuka wrażeń, wywołanych przez pamiętki przeszłości, i własnego, indywidualnego dostępu do dawnej kultury, a zwłaszcza do antycznych dzieł sztuki i ich tajemnicy.

Notatki uderzające świeżością i oryginalnością zamieniają się w klarowne i przewidywalne w formie eseje, niekiedy przestające być „próbą”, a ciążące ku przekazowi pewnemu i sprawdzalnemu, ponadto potwierdzonemu przez naukowe autorytety, często i we wszystkich tekstach tomu cytowane.

Podmiot esejów, podróżny, rozpoczyna swoją narrację od poznawanego właśnie greckiego konkrety: od oczekiwania na statek, wyglądu wyspy, kształtu fontanny na placu Venizelosa w Iraklionie, opisu obiektu muzealnego... Od świata napotkanego i zmysłowo doświadczonego. Prawie jednak natychmiast dopuszcza do głosu naukowców, uczonych – archeologów, historyków, filologów klasycznych oraz źródła antyczne.

Bardzo to zastanawiający zabieg – wybitny pisarz chętnie „inkrustuje” swoje teksty sędami konkretnych uczonych – niemal zawsze zajmujących się dawną, odległą Grecją – lub powszechnie przyjętymi w literaturze naukowej stwierdzeniami i sędami. W tych fragmentach, stanowiących podbudowę poznawczą esejów, podmiot zdaje się uciekać od postawy *stricte* literackiej, od postawy pisarza, nawet od roli pisarza-eseisty, ku naśladowaniu narracji naukowej, w znaczeniu przekazu wiedzy prezentowanej jako pewna, obiektywna, niesubiektywna.

Konstrukcja podmiotu i struktura narracji jest może najwyrazistszym świadectwem sposobu podjęcia wyzwania, jakim dla pisarza, każdego pisarza wyruszającego w tę pisarską drogę, jest realna czy imaginacyjna podróż grecka.

Podróż grecka, bardziej niż jakakolwiek inna, po innym obszarze kulturowym, stwarza pokusę biegunowo różnej kreacji podmiotu: bądź bardzo silnie eksponowanego, wyrażającego się w zsubiektywizowanym doświadczeniu, bądź ukrywającego się w zobiiektywizowanej narracji.

Podróż grecka stwarza jeszcze jedną pokusę: kreowania – podmiotu jako „odkrywcę Grecji”, który indywidualnym, niepowtarzalnym doświadczeniem nie tylko zaświadcza o istnieniu antycznego świata greckiego, uwiarygodnia go, ale niejako ten świat stwarza poprzez swoje doświadczenie wewnętrzne. Jak gdyby Grecja potrzebowała takiego zaistnienia w doświadczeniu wewnętrznym pielgrzyma-wędrowca. Co sprawia, że w „greckim” podróżopisarstwie tak silna jest tendencja do eksponowania własnego, indywidualnego spotkania z poznawanym krajem? Dlaczego tak często literaccy podróżnicy do Grecji piszą o niej tak, jak gdyby przed nimi nie było tam nikogo? Jakby między antykiem a współczesnością podróżny był długi i pusty wieków przedział? Skąd ta nieprzeparata i dojmująca potrzeba uzyskania bezpośredniego kontaktu z dawną Grecją, czy z Grecją po prostu?

Drugą, biegunowo odmienną pokusą pisarską greckiego podróżnego jest poruszanie się po śladach innych podróżnych, przed nim wędrujących do Grecji i to przemierzanie dróg Chateaubrianda, Byrona, Lamartina, Słowackiego, Andersena i tylu innych wędrowców staje się dla wielu greckich podróżnych doświadczeniem najważniejszym – fascynującym i podstawą niezwyklej wspólnoty wtajemniczonych.

Obie pokusy są w nowożytnym greckim podróżopisarstwie bardzo silne. Zbigniew Herbert w swojej konstrukcji podmiotu wybiera zdecydowanie model pierwszy – kreację podmiotu szukającego własnej drogi do kultury antycznej, niejako bez pośrednic-

twą całych pokoleń innych podróżnych. Niemal nie ulega literackiej pokusie pójścia po śladach poprzedników – pokusie przywoływania ich relacji, pytania o ich spotkanie z Grecją. Wydaje się, że poprzednicy i pośrednicy nie są mu w tym spotkaniu potrzebni, choć wiemy, że bardzo dobrze zna ich relacje (pamięć o nich jest głęboko ukryta w esejach Herberta). W eseju *Akropol* nawet opisuje dzieje podróży do Grecji, z żadnym jednak z podróżnych nie dzieli głębokiego doświadczenia spotkania z Grecją, są te podróże przedmiotem opisu, a nie własnej, narratora tradycji. Narrator tak chętnie cytując uczonych różnych dyscyplin, nigdy nie przywołuje swoich poprzedników – nowożytnych podróżnych do Grecji, nie idzie ich śladami, a pojawienie się w esejach nawiązań do Pausaniasa i Polemona nie podważa tej reguły – oni są ze środka antycznego świata, nie pośredniczą w jego poznaniu, nie dzielą doświadczeń nowożytnego spotkania z Helladą.

Jest jeden wyjątek – z ogromnej nowożytnej literatury zbudowanej wokół greckiej podróży – tylko jednego podróżnego Herbert przywołał, choć trochę wstydliwie, mimochodem, jakby przypadkowo. Tylko on jeden pojawia się na drodze greckiej wędrówki Herberta – jest nim Henry Miller, autor *Kolosa z Maroussi*, o którym Herbert mówi, że jest jego najlepszą książką. Przywołanie to sprawia wrażenie dość przypadkowego, nie wyznacza zasadniczego pokrewieństwa między obiema relacjami, jednak tworzy zastanawiający kontekst dla podróży Herbertowskiej, niejako podpowiedziany nam, zasugerowany przez samego poetę. Kontekst, który znakomicie ujawnia własne, Herbertowskie miejsce wśród literackich podróżników po Grecji.

Henry Miller należy do mistrzów gatunku, jeżeli podróż grecką nazwiemy gatunkiem. Miller – skandalista, prowokator, ekscentryk – w *Kolosie z Maroussi* tworzy opowieść o życiodajnej sile Grecji, o tym, dlaczego Grecja jest światu współczesnemu potrzebna. Grecka podróż Millera odbywana w roku 1939, w złowrogim cieniu faszyzmu i nadchodzącej wojny w Europie, jest niezwykłą opowieścią o kulturze, o projekcie kultury, która może ocalić świat, a przede wszystkim kulturę Europy. Może być antidotum na grożącą światu destrukcję: atrofie więzi międzyludzkich, ideologizację i komercjalizację społeczeństw. Grecja – w swej pierwotnej więzi kultury z żywiołami natury, w przywróceniu właściwej miary rzeczom i sprawom, w spontanicznej życzliwości ludzi, którzy nie zatracili zdolności podziwu – „Grecja rozmowy” – taka Grecja staje się dla Henry Millera podstawą ocalenia kultury europejskiej.

Tak więc Homer pozostaje żywy. Mimo iż w życiu nie przeczytałem ani linijki Homera, jestem przekonany, że dzisiejszy Grek w zasadzie pozostał niezmieniony. Jest nawet bardziej grecki¹.

– pisze Miller, proponując taką konstrukcję podmiotu, która jest biegunowo różna od podmiotu *Labiryntu nad morzem* – nie czytałem Homera. Wychowałem się w Nowym Jorku, nie wzrastałem w kręgu kultury klasycznej, nie byłem uczniem żadnego z wielu klasycznych gimnazjów rozsianych po całej Europie sprzed 1939 roku; zabytki sztuki greckiej nie są dla mnie świętością, a jednak odczuwam świętość tych miejsc i ducha wiecznego trwania panującego w Grecji:

Zacząłem myśleć o wodzie jak o czymś nowym, jakimś ważnym nowym żywiole. Ziemia, powietrze, ogień, woda. Woda stała się żywiołem zasadniczym. Kiedy tak patrzyłem na zakochane pary, które siedziały w ciemnościach popijając wodę w spokoju i cichutko rozmawiała, myślałem z wielkim rozrzewnieniem o charakterze Greków. Kurz, upał, nędza, jałowy

¹ H. Miller, *Kolos z Maroussi*, tłum. C. Wojewoda, Warszawa 1999, s. 21-22.

pejzaż, opanowanie ludzi i woda w szklaneczkach między cichymi parami wzbudziły we mnie poczucie czegoś świętego w aurze tego miejsca, czegoś odżywczego i pokrzepiającego. Tej pierwszej nocy mego pobytu w Atenach szedłem jak w oczarowaniu przez Zappejon².

Obecna chwila jest jedną z najbardziej rozpaczliwych w historii ludzkości. Na horyzoncie nie widać cienia nadziei. Cały świat został wciągnięty w rzeź i przelew krwi. Powtarzam jednak: nie jestem smutny. Niech świat nurza się we krwi, ja zostanę w Poros. Miliony lat mogą przeminąć, mogą nieustannie powracać na taką czy inną planetę jako człowiek, diabeł, archanioł [...], lecz stopy moje nigdy nie opuszczą tego statku, oczy moje nigdy nie przestaną widzieć tego pejzażu, przyjaciele moi nigdy nie znikną. Była to chwila wieczna, trwająca poprzez wojny światowe, niezniszczalna nawet po śmierci samej planety Ziemi³.

[...] nieomal symbol samej Grecji – ta nienasycona żądza piękna, zarliwości, kochania⁴.

Grecja jest tym, co każdy zna nawet *in absentia*, nawet jako dziecko czy idiota lub ktoś nienarodzony. Jest taka, jaką wyobrażamy sobie ziemię, gdyby jej dano sprawiedliwą szansę. Grecja jest podświadomym progiem niewinności. Jest taka, jak w chwili narodzin – naga i całkowicie objawiona. Nie jest tajemnicza, nie jest nieprzenikniona, nie budzi grozy, nie jest wyzywająca ani pretensjonalna. Składa się z ziemi, powietrza, ognia i wody. Zmienia się wraz z porami roku w harmonijnym, falistym rytmie. Oddycha, ęci, odpowiada na pytania⁵.

Rankami chodziłem do Akropolu. Lubię podnóże świątyni bardziej od samej budowli. Lubię walące się budy, zamieszanie, erozję, anarchiczny charakter otoczenia⁶.

Henry Miller poznaje wieczne trwanie Grecji bardziej przez wchłonięcie atmosfery i ducha miejsc: Epidauros, Myken, Akropolu, Poros, Koryntu..., niż przez kontemplację zabytków i dzieł sztuki, bardziej też przez rozmowy i pośredników (grecka tradycja opowiadań podróży!), niż przez samotną kontemplację Akropolu czy odtwarzanie naukowo potwierdzonych faktów z przeszłości Grecji. Przekaz idący od drugiego człowieka, wędrującego, jest dla niego niezwykle ważny:

Podróżowałem natomiast bardzo dużo w innym sensie: ludzie podchodzili do mnie w kawarniach i zwierali się ze swoich wojaży; kapitan ciągle wracał z nowego rejsu; Seferiadis ciągle pisał jakiś nowy wiersz, sięgający w zamierzchną przeszłość, naprzód i wstecz aż do siódmego ludu na tej ziemi; Katsimbalis zabierał mnie w swoich monologach na górę Athos, na Pelion i w góry Ossa, do Leonidionu i Monemwazji; Durrell wprawiał w wir mój umysł pitagorejskimi przygodami; pewien nieduży Walijszyk, który właśnie powrócił z Persji ciągnął mnie przez wysoki płaskowyż do Samarkandy, gdzie spotykałem bezgłowego jeźdźca, któremu na imię Śmierć. Wszyscy Anglicy, których tu poznawałem, ciągle skądś wracali – z jakiejś wyspy, jakiegoś klasztoru, jakichś starożytnych ruin, jakiejś tajemniczej miejscowości. Byłem do tego stopnia oszołomiony roztańczającymi się przede mną możliwościami, że czułem się wręcz sparaliżowany⁷.

Grecja przynosi Millerowi iluminację, oczyszczenie i spokój, którego nie zazna wędrowiec Herberta. Podróżny Millera doświadcza takiego oczyszczającego wewnętrzne wyzwolenia – co znamienne – w miejscach od tysiącleci świętych i odradzających:

² Tamże, s. 19.

³ Tamże, s. 53.

⁴ Tamże, s. 97.

⁵ Tamże, s. 130.

⁶ Tamże, s. 44.

⁷ Tamże, s. 51.

[W Eleusis – M. K.] Nie powinno się pędzić Świętą Drogą w samochodzie – to świętokradztwo. Powinno się nią iść, jak to robili dawni ludzie, i pozwolić całemu swemu jestestwu zatonać w jasności. Nie jest to droga chrześcijańska, udeptały ją nogi pobożnych pogan, zmierzających na obrzędy wtajemniczenia w Eleusis. Żadne cierpienie, męczeństwo czy biczowanie się nie są związane z tą procesyjną drogą. Wszystko tu dziś, jak i przed wiekami, przemawia za iluminacją, oślepiającą, radosną iluminacją. Jasność tu nabiera właściwości transcendentalnej, nie jest już tylko jasnością strefy śródziemnomorskiej, jest czymś więcej, czymś niezgłębiowym, świętym. Przenika wprost do duszy, otwiera drzwi i okna serca, ogałaca nas, odsłania, odosabnia w metafizycznej błogości, która wszystko czyni zrozumiałym bez konieczności poznawania. W takiej jasności żadna analiza nie jest możliwa: tu neurotycy albo natychmiast wracają do zdrowia, albo tracą zmysły całkowicie⁸.

[W Epidauros – M. K.] Siedząc w dziwnie cichym amfiteatrze, myślałem o długiej i krętej drodze, która przywiodła mnie w końcu do tego siedliska pokoju. Nikt nie mógłby wybrać bardziej okrzęjnej drogi, niż ja to uczyniłem. Przeszło trzydzieści lat wędrowałem jak po labiryncie. Zaznałem każdej radości, każdej rozpacz, ale nie poznałem, czym jest pokój. Pokonałem po drodze wszystkich moich wrogów jednego po drugim, ale największego wroga nie rozpoznałem nawet – s a m e g o s i e b i e . Kiedy stanąłem w cichym amfiteatrze, skąpanym w owej chwili w marmurowym świetle, ruszyłem do jego środka, gdzie najcichszy szepc wznosi się niby radosny ptak i znika z zapadnięciem aksamitnie czarnej nocy. Balboa stojący na wzgórzu Darien nie oglądał zapewne większego cudu niż ja w owej chwili. Nie musiałem już nic zdobywać – przede mną rozpościerał się ocean pokoju. [...] Być radosnym oznacza wzniesienie ego na jego krańcowy szczyt, wyzbycie się wszystkiego. Uczucie pokoju jest totalne: przychodzi wraz z całkowitym poddaniem się, kiedy nawet świadomość poddania się zanika⁹.

*

Wiele różni Herberta – jako greckiego podróżnego – od Millera. Ale wiele też – paradoksalnie ich łączy, obie książki i obie podróże – raz po raz – zbliżają się do siebie i oddalają. Miller pisze – zapewne też nieco prowokacyjnie – że nie zna Homera. Herbert edukowany we lwowskim gimnazjum klasycznym, o czym pisze w ostatnim eseju tomu, jest kimś ze środka kultury śródziemnomorskiej, wychowanym w jej kręgu (choć trzeba przyznać, że obraz tej edukacji, nastawionej na model rzymskich, męskich cech, jest w kontekście Herbertowskiej apologii Grecji osobnym tematem do zastanowienia). Ale i ten grecki podróżny, narrator-podmiot *Labiryntu nad morzem* wnosi do swojej refleksji nad kulturą Grecji pamięć sytuacji „po wejściu barbarzyńców” – wielokrotnym wkroczeniu barbarzyńców, o totalitaryzmach zagrażających Europie. Wydaje się jednak, że ta głęboko ukryta w esejach pamięć o sytuacji współczesnej Europy, włączona jest przez Herberta w szerszą refleksję – o wymiarze pesymistycznym i katastroficznym – nad skażeniem i złem wszelkich społecznych tworów ludzkości. „Nie ma niewinnego dzieciństwa ludzkości” – zdaje się mówić Herbert, śledząc bardzo pilnie na przykład wynaturzenia ateńskiej demokracji czy losy innych społeczności antycznych. Często przy tym jest w esejach refleksja nad końcem cywilizacji i ich upadkiem:

Zauważyłem – pisze Herbert – [...] że kiedy zastanawiam się nad dziejami odległych cywilizacji, bardziej interesuje mnie pytanie, jaka była przyczyna ich śmierci niż wszystkie kwestie dotyczące ich życia, wspaniałości i potęgi¹⁰.

⁸ Tamże, s. 45-46.

⁹ Tamże, s. 73.

¹⁰ Z. Herbert, *Labirynt nad morzem*, „Zeszyty Literackie”, Warszawa 2000, s. 47.

Podobny krąg refleksji znajdujemy u Millera, piszącego o szaleństwie Europy i rozumiejąc je wyraźniej w kontekście upadków antycznych formacji kulturowych.

W ciągu tych kilku sekund, kiedy wypowiadał owe słowa, przeniknąłem wzrokiem szeroką aleję ludzkiego szaleństwa i nie widząc jej końca odczułem przejmujący smutek i mękę, które nie miały nic wspólnego z moim własnym losem, lecz z losem gatunku, do którego należę. Przypomniałem sobie inne przepowiednie zasłyszane w Paryżu, w których obecna wojna ze wszystkimi jej koszmarami była przedstawiona jedynie jako fragment w długiej liście nieszczęść i zmian; i przypomniałem sobie sceptycyzm, z jakim ta przepowiednia była przyjmowana. Świat, który zniknął razem z Delfami, rozwiął się jak sen. To samo jest obecnie. Zwycięstwa i klęski nie mają znaczenia wobec obracającego się z całą bezwzględnością koła. Zmierzamy w kierunku nowego obszaru duszy i za tysiąc lat ludzie będą się zdumiewać, że mogli być tak ślepi, tacy drętwi, że mogli tak obojętnie godzić się na porządek rzeczy skazany na zagładę.¹¹

Miller piszący, że nie zna Homera, nie koncentruje się na antycznej przeszłości Grecji i na jej pozostałościach. Herberta podróż to w istocie podróż do Grecji antycznej i próba odczytania jej znaków i tajemnic. Podmiot *Labiryntu...* wielokrotnie podkreśla znaczenie tradycji, związku z tradycją, zdawać by się mogło, wyzwalającą jednostkę z samotności. Mimo to książka, która jest bardzo precyzyjnie skomponowana i nie oddaje przebiegu realnej podróży poety, ma swoją własną, artystyczną logikę, zaczyna się od sytuacji zawieszenia realności, gwałtownego poczucia obcości, jakiego doświadcza w słońcu Południa bohater:

Heraklion. Port i mury weneckie, bastiony otaczające miasto białych domów. Cisza zatrzaśniętych okiennic.

Idę do miasta ulicą wiodącą w górę, która wydaje się nieskończenie długa, choć świadectwo oczu temu przeczy. Wymiary światła zastygły i choć słyszę zgrzyt piasku pod nogami i stukot własnych kroków, nie poruszam się chyba wcale, zanurzony po głowę w upale, zatopiony w blasku. Zaczyna się bolesny ubytek realności. Widzę się teraz jak we śnie, z boku, bez możliwości porozumienia się z moim ciałem, poruszającym się jak wahadło – nieruchomy, przybity do białej przestrzeni, utrwalony raz na zawsze jak na fotografii, złapany w potrzask pozoru z ciężkim cieniem na plecach. Długie lata prześladować mnie będzie ten obraz i wspomnienie wędrówki po stromej ulicy Handakos, obraz spętania – jakby to wówczas dotknęła mnie po raz pierwszy śmierć w osłepiającym słońcu południa¹².

Zaczyna się więc ta podróż w głąb czasu historycznego, mitycznego i artystycznego Grecji od zawieszenia egzystencji, podobnego bohaterom obrazów Giorgio de Chirico i ich samotności, doświadczanej w odrealnionej przestrzeni kulturowej Południa. Zawieszenia egzystencji i poszukiwania ocalenia, elementarnego ocalenia w świecie sztuki.

Bohater i Millera, i Herberta jest zatem wysłannikiem, posłem nie tylko współczesnych zranionych społeczeństw, chorej Europy XX wieku, ale reprezentuje sytuację egzystencjalną człowieka współczesnego, a może człowieka w ogóle. Miller w Epidauros doświadcza wielkiego spokoju, iluminacji, wyzwolenia z niepokoju przynieszonego przez cywilizację współczesną. Herbert w podróż po Grecji wyjeżdża nie tylko pamiętając o swoich zmarłych rówieśnikach, o swoim pokoleniu („[...] na Akropolu przywoływałem dusze moich poległych kolegów, użalałem się nad ich lo-

¹¹ H. Miller, dz. cyt., s. 161-162.

¹² Z. Hebert, dz. cyt., s. 8-9.

sem, już nawet nie nad śmiercią okrutną, ale współczułem, że odebrana im została niewyczerpana wspaniałość świata¹³.), ale w ogóle o kondycji człowieka i jego kruchym bycie. W tej podróży bohater staje twarzą w twarz ze sztuką i z greckim pejzażem – bez pośredników. Pisze:

Obcując z dziełami przeszłości, chcemy mieć pewność, że są autentyczne, że nikt ich nie poprawiał [...]¹⁴,

– ale też:

Pragniemy sami, bez pomocy pośredników, przerzucić most nad przepaścią czasu, między nami a ludźmi i bogami sprzed tysiącleci. Nie będąc uduchowionym ponad miarę, poszukiwałem zawsze materialnych śladów, aby nawiązać porozumienie i przymierze¹⁵.

Zawsze chciałem kochać, uwielbiać, padać na kolana i bić czołem przed wielkością, mimo że nas przerasta i poraża, bo jaka byłaby to wielkość, gdyby nie przerastała i porażała¹⁶.

Sztuka jest mu potrzebna jako droga do wyzwolenia wewnętrznego (a może do elementarnego ontologicznego umocnienia, zakorzenienia?): sztuka kontemplowana i doświadczana w samotności, ale też żądająca współczującego rozumienia i ten wątek „współczucia jako drogi do sztuki i świata” pojawia się w tomie kilkakrotnie:

Podobnie jak chorzy [pisze tu Herbert o freskach kretańskich – M. K.], oczekują one naszego współczucia i zrozumienia. Jeśli im tego poskąpimy, odejdą, pozostawiając nas w samotności¹⁷.

Doświadczanie sztuki wymaga łaski (jak w Olimpii: „łaska piękna [spłynęła na podróżnego – M. K.] [...] w muzeum¹⁸; jest w tym odbłask wiecznego piękna, chyba bardzo religijnie rozumianego. U Herberta nie tylko człowiek patrzy na sztukę, ale sztuka patrzy na człowieka:

Pragnąłem zawsze, żeby nie opuszczała mnie wiara, iż wielkie dzieła ducha są bardziej obiektywne od nas. I one będą nas sądzić. Ktoś słusznie powiedział, że to nie tylko my czytamy Homera, oglądamy freski Giotta, słuchamy Mozarta, ale Homer, Giotto i Mozart przypatrują się, przysłuchują nam i stwierdzają naszą próżność i głupotę. Biedni utopiści, debiutanci w historii, podpalacze muzeów, likwidatorzy przeszłości podobni są do owych szaleńców, którzy niszczą dzieła sztuki, ponieważ nie mogą wybaczyć ich spokoju, godności i chłodnego promieniowania¹⁹.

Antyczne przekazy, dokumenty, pozostałości, zwłaszcza gdy przemawiają przez mity i dzieła sztuki, nie są tu tylko świadectwami dalekiej przeszłości, nie są głosami zamierzchłego, oddalonego świata. To objaśnienia do wiecznej Grecji, która tu, w esejach Herberta, istnieje niejako poza swoją terażniejszością, jest w wieczności, istnieje w wiecznym teraz. Także poprzez krajobraz, który przemawia do poety „patetycznym głosem mitu i tragedii”²⁰.

¹³ Tamże, s.90.

¹⁴ Tamże, s.29.

¹⁵ Tamże, s.29.

¹⁶ Tamże, s. 9.

¹⁷ Tamże, s.13.

¹⁸ Tamże, s. 77.

¹⁹ Tamże, s. 91.

²⁰ Tamże, s. 66.

Ale i ta wieczna Grecja, podlega przemijaniu i zniszczeniu, zrównana w tym z kruchym losem człowieka:

[...] dotykając wzrokiem jego [Akropolu – M. K.] ran i okaleczeń, doznawałem uczucia, w którym podziw mieszał się z litością.

Jeśli czerpałem osobliwe uczucie szczęścia zagrożonych, to wypływało ono chyba z uświadomienia sobie tego niezwykłego faktu, że «udało mi się jeszcze zdążyć», zanim on i ja podzielimy los wszystkich tworów ludzkich na ciemnym przylądku czasu, przed niewiadomą przyszłością²¹.

²¹ Tamże, s. 131.

Krzysztof Kopczyński
(Warszawa)

„WIDZIEĆ, ABY WIEDZIEĆ”.
O FILMIE MARCELA ŁOZIŃSKIEGO *89 MM OD EUROPY*

Jak może wyczytać na planszach końcowych 12-minutowego filmu dokumentalnego *89 mm od Europy* uważny widz, tory kolejowe w Europie mają rozstaw 1435, a w Rosji i krajach byłego ZSRR – 1524 mm. Różnicę – 89 mm – można traktować jako symbol oddalenia Rosji i Europy, oddalenia pojmowanego nie tylko geograficznie. Aby o nim opowiedzieć, Marcel Łoziński spędził w 1992 roku wiele dni na stacji kolejowej w Brześciu. Jest to formalnie stacja graniczna między Polską i Białorusią. Ale nie Białoruś była przecież wtedy ważna, lecz Imperium, które po roku 1989 zaczęło szukać nowej tożsamości.

Pierwsza linia kolejowa w Rosji miała 27 km i łączyła Sankt-Petersburg z Carskim Siołem, rezydencją cesarza. Pociąg jechał po torze o szerokości 1825 mm, jedynym takim na świecie. Nie miało to jednak wówczas znaczenia, gdyż w Europie nie istniał jeszcze jednolity standard szerokości torów, poza tym nie było planów sieci kolejowych, które łączyłyby odległe miejsca. Ale gdy w drugiej połowie XIX wieku kolej zaczęła się rozwijać, w Rosji podjęto decyzję o budowie torów dzisiejszej szerokości, innej niż w Prusach i Austrii. 89 mm miało być miarą bezpieczeństwa: z powodu tej rozbieżności niemieckie pociągi wojskowe nie mogły dojechać w ciągu kilkunastu godzin do Moskwy i Petersburga. Zatrzymane z konieczności na granicy, przestawały mieć znaczenie militarne.

Pierwszy pociąg z Petersburga do Carskiego Sioła odbył podróż w roku 1838. Rok później przekroczył granicę Imperium markiz Astolphe de Custine, jeden z pierwszych jego wielkich krytycznych obserwatorów. Do Petersburga popłynął statkiem z Lubeki. Przed wyjazdem ostrzegał go dobry duch – oberżysta, który – jak wspomina autor *Listów z Rosji* –

dowiedziawszy się, że zamierzam wyruszyć do Rosji, wszedł do mojego pokoju z tak współczującym wyrazem twarzy, że mimo woli musiałem się roześmiać [...]. Zaczął mnie namawiać z niemiecką dobroduszością, żebym wyrzekł się mojego zamiaru.

– Czy zna pan Rosję? – zapytałem.

– Nie, wielmożny panie, ale znam Rosjan [...] oni mają dwie twarze [...], kiedy wysiadają ze statku, aby ruszyć dalej, do Europy, są weseli, swobodni, zadowoleni niczym rozbiegane konie albo ptaki wypuszczone z klatki; mężczyźni, kobiety, młodzi, starzy, wszyscy są szczęśliwi jak uczniowie na wakacjach; te same osoby, wracając, mają miny kwaśne, są ponurzy i niepokojni, mówią mało, urywanymi zdaniem, a na ich czołach widać strapienie. Z tej różnicy wynioskowałem, że kraj, skąd wyjeżdża się z taką radością, a wraca z takim żalem, musi być okropny¹.

Oberżysta nie musiał widzieć, aby wiedzieć. Założenia poznawcze markiza de Custine’a były zgoła inne. Czytelnik Woltera, Monteskiusza, Rousseau, Lamartine’a, pani de Staël, Chateaubrianda, Coleridge’a, Byrona i Wiktora Hugo, a także Mickiewicza, Karamzina i Puszkina, miał ambicję zgłębić tajemnice kraju Północy.

¹ A. de Custine, *Listy z Rosji*, tłum., przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1995, t. 1, s. 78-79 (dalsze cytaty lokalizuję bezpośrednio w tekście).

Rosja – pisał – jest dziś najciekawszym ze wszystkich krajów na świecie dlatego, że mamy do czynienia ze skrajnym barbarzyństwem, któremu sprzyja zniewolenie Kościoła, i ze skrajnie wyrafinowaną cywilizacją sprowadzaną z zagranicy przez zwierzchność zapożyczającą się wszędzie bez wszelkiego wyboru. Kto chce dowiedzieć się, w jaki sposób ze starcia tak odmiennych czynników może zrodzić się spokój czy może raczej bezruch, niech podąży za podróżnym w głąb tego osobliwego kraju [I 20].

Jednym z ważnych celów podróży było napisanie książki. Miał w tej mierze już autor doświadczenie: rok wcześniej wydał relację z wyjazdu do Hiszpanii². Jako obserwator Rosji nie czuł się skępowany w otwartym opisywaniu wszystkiego, co zobaczył i bardzo swobodnym wyciąganiu wniosków. Od początku też jasno pisał o źródłach swojej metody: „Widzieć, aby wiedzieć, oto dewiza podróżnika; to właśnie moja dewiza: nie wybrałem jej, otrzymałem ją od natury” [I 11]. Trochę wbrew tej deklaracji jego poznanie Rosji ma charakter polityczno-obyczajowy, a nie etnograficzny, oceny zaś są oparte na mocnych podstawach aksjologicznych: arystokrata – czasem odwołując się do Chateaubrianda, który jest dla niego niewątpliwym autorytetem – deklaruje silny związek z Kościołem katolickim, inne religie postępując.

Jako że podróżuje także po to, by ćwiczyć wszystkie swoje moce duchowe, w wyciąganiu wniosków pomaga mu wyobraźnia. Zdaje sobie jednak sprawę z ułomności tego romantycznego narzędzia poznania. Jego zdaniem, prawdziwe dotarcie do tajemnicy może się odbyć tylko z pomocą wiary. Im bardziej tajemnica jest niepojęta, tym triumf wiary wspanialszy. Nawet poznawanie natury prowadzi nieuchronnie do odkrycia [Boskiego] przeznaczenia [I 8, 91].

Niewiele czasu było trzeba, by markiz de Custine zrozumiał, a w końcu potępił despotyzm, biurokrację, ksenofobię i zacofanie carskiej Rosji. Punktem wyjścia do tych ocen było odkrycie stosunku Rosjan do cudzoziemców, nacechowanego nieufnością, niechęcią i szyderstwem, właściwych naśladowcom niedającego się doścignąć wzoru. Francuski podróżnik uznał za „okropne i niebezpieczne” połączenie dokonań europejskiej nauki i pomysłowości z duchem Azji [I 292-293]. Jego efektem były skrytość i milczenie mieszkańców Rosji, budujące pozorny ład, naznaczone strachem i świadomością wiecznego zniewolenia. Taki naród to zbiorowość nieprzenikniona, nieufna. Być może lepiej się ją obserwuje z dużej odległości, niż z bliska. Choć ma świadomość paradoksu tego stwierdzenia, de Custine nie waha się napisać, że „wcale nie lepiej poznaje się Rosję będąc w Petersburgu, niż pozostając we Francji” [I 272]. Podróż do Rosji nie ma więc w końcu wartości poznawczej, lecz tylko dydaktyczną:

Ktokolwiek [bowiem] dobrze przyjrzał się temu krajowi, będzie zadowolony, że może żyć gdzie indziej. Zawsze dobrze wiedzieć, że istnieje taka społeczność, gdzie wszelkie szczęście jest niemożliwe, ponieważ zgodnie ze swoją naturą człowiek nie może być szczęśliwy bez wolności [II 437].

Nieszczęście ludu rosyjskiego, rządzonego przez despotów – oto temat! Zagadnienie podejmowane już przez Mickiewicza, którego *Dziadów części III Ustęp* znał de Custine, potem przez Maurycego Mochnackiego i Henryka Kamieńskiego, a w dwudziestoleciu międzywojennym przez historyka Jana Kucharzewskiego, traktującego Związek Sowiecki jako kontynuację carskiej Rosji³. W szczególności ważne dla tych

² A. de Custine, *L'Espagne sous Ferdinand VII*, Paris 1838.

³ M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1930 i 1931*, oprac. i przedmową poprzedził

twórców było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak zachowa się lud rosyjski, gdy przyjdzie mu opowiedzieć się za lub przeciw wolności. Na naukowych i wszechstronnie udokumentowanych dociekaniach Kucharzewskiego, który wszechstronnie zanalizował de Custine’a, oparła się po II wojnie światowej nowa dziedzina wiedzy – sowietologia.

Gdy Marcel Łoziński i Jacek Petrycki pracowali nad dokumentem *89 mm od Europy*, nie znali jeszcze de Custine’a⁴. Wywodzili się jednak z opozycji demokratycznej, dla której w latach osiemdziesiątych przywołane powyżej pytanie było bardzo ważne i która odpowiedzi na nie szukała w myśli politycznej XIX wieku i w pracach sowietologów⁵. Skądinąd pomysł filmu *89 mm od Europy* przyszedł do nich w sposób symboliczny – gdy zatrzymali się na stacji w Brześciu wracając ze zdjęć do filmu *Las katyński*.

Filmowy pociąg z Paryża do Moskwy stoi na tej samej stacji. Znudzeni pasażerowie różnych narodowości przyglądają się zmienianiu kół przez pracowników fizycznych kolei, których de Custine nazwałby „wybornymi robotnikami, rozporządzającymi siłą rąk, ale nie posiadającymi mocy wyobraźni” [II 57, 243].

Nic nie łączy świata tych, którzy są w pociągu, i świata tych, którzy zmieniają koła. Pojawienie się rezolutnego chłopca, który skutecznie podejmuje próbę kontaktu, tylko te różnice wyostreza. Skądinąd – zgodnie z regułami odkrytymi przez romantyczną epistemologię – jest to dziecko obdarzone innymi, lepszymi niż dorośli narzędziami poznania: chce zobaczyć, widzi i czuje więcej.

Podczas montażu filmu reżyser wykorzystał jedynie materiały, które były podporządkowane tak zarysowanej głównej myśli. Powstał surowy dokument obserwacyjny w stylu przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, którego konwencję Petrycki porównał do filmów Georgesa Meliesa⁶. Jeśli jednak odnieść *89 mm od Europy* do klasycznej typologii dokumentu zaproponowanej przez Billa Nicholasa, będzie to raczej film refleksyjny niż obserwacyjny, gdyż ważniejsze w nim od tego, jak i e rzeczy są reprezentowane jest to, jak są reprezentowane⁷. Przy zachowaniu jedności czasu, miejsca i akcji Łoziński uprawia refleksję na temat czasu i powtarzalności zdarzeń. Rzeczywiste czterdzieści minut potrzebne na zmianę kół jest ściśnięte w jedenaście. Nie ma retrospekcji ani namysłu nad czasem przyszłym, który w warstwie obrazowej filmu w ogóle nie istnieje⁸. Odjeżdżający pociąg ginie w nieokreślonej przestrzeni. Robotnicy leniwie czekają na następny, by znów podjąć te same czynności.

S. Kieniewicz, Warszawa 1984, zwł. t. I; X.Y.Z. [H. Kamiński], *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Paryż 1857; J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, red. naukowa A. Szwarz i P. Wieczorkiewicz, Warszawa 1998–2000.

⁴ Według relacji J. Petryckiego z 5 maja 2011 roku. De Custine’a przeczytał on rok po zakończeniu filmu, kręcąc zdjęcia do brytyjskiego dokumentu w Petersburgu.

⁵ Jako motta do omówienia filmu autorstwa W. Woroszyłskiego znalazły się cytaty z *Ustępu* i de Custine’a: W. Woroszyłski, *Dziesięć minut innego świata*, „Kino” 1993, nr 8, s. 25–27. O popularności de Custine’a wśród krytyków związanych z opozycją demokratyczną lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych świadczą teksty W. Karpińskiego *Chusteczka imperatora*, Londyn 1983 (rozdział *Podróż markiza de Custine*), G. Herlinga-Grudzińskiego *De Custine wczoraj i dziś*, „Kultura” 1972, nr 4 i W. Skalmowskiego *Teksty i preteksty*, Paryż 1981 (rozdział *Rosyjska podróż de Custine’a*).

⁶ Wypowiedź J. Petryckiego cytowana w: B. Michalak, *Polskie Oskary*, Warszawa 2000, s. 142.

⁷ B. Nichols, *Introduction to Documentary*. Bloomington, IN: Indiana University Press 2001. Nichols dzieli dokument na: poetycki, odsłaniający (expository), obserwacyjny, uczestniczący, refleksyjny, performatywny.

⁸ J. Płażewski, *Język filmu*, Warszawa 2008, s. 317.

„Rosjanie to naród niemych: jakiś czarownik przemienił sześćdziesiąt milionów ludzi w automaty, które czekają, aż jakiś inny czarodziej skinieniem pałeczki przywróci im życie” – pisał de Custine [I 371], gdy z radością opuszczał „cesarstwo monotonii, drobiazgowości i wszelkich możliwych utrudnień” [II 388]. Do Niemiec chciał zrazu wracać przez Wilno i Warszawę. Zmienił jednak ten zamiar...

Takie nieszczęścia, jakie spadają na Polskę, nie są jedynie skutkiem jakiejś nieodwracalnej konieczności [...] – pisał o przyczynach tej decyzji – narody, podobnie jak jednostki, w pewnej mierze są współwinnne losu, jaki im przypada w udziale. Ponoszą odpowiedzialność za klęski, które raz po raz na nie spadają, dla bystrego bowiem obserwatora przeznaczenia narodów są jedynie skutkiem takiego, a nie innego rozwoju cech ich charakteru. Patrząc na skutek błędów narodu tak surowo pokaranego, nie mogę oprzeć się kilku myślom, choć miałbym sobie za złe, gdybym je wypowiedział. Kiedy potępiamy czyny ciemiężców, mówiąc im to w oczy, odczuwamy radość, ożywia nas poczucie odwagi i szlachetności, które wiąże się z podjęciem tak niebezpiecznego lub co najmniej uciążliwego zadania, natomiast żaden pisarz, który nie chce okryć się pogardą, nie niższy się do tego, aby zasmucać ofiarę, przygnębiać uciemiężonego, choćby nawet miał to uczynić, mówiąc mu czystą prawdę. Oto dlaczego zrezygnowałem z ujżenia Polski” [II 390-391].

Autor *Listów z Rosji* z litości wobec pozbawionych państwa Polaków oszczędził im wiedzy o nich samych. Jego książka o Rosji stała się bestsellerem, miała wiele wydań i została przetłumaczona na kilka języków. W Rosji wywołała oburzenie, w Polsce – entuzjazm.

Pozbawiony jakichkolwiek ocen film Marcela Łozińskiego w Polsce i w Rosji został przyjęty obojętnie. Zdobył natomiast nominację do Oscara i kilkanaście innych ważnych zachodnioeuropejskich i amerykańskich nagród. Tym filmem reżyser nie chciał o niczym rozstrzygać. Mimowolnie jednak udowodnił, że opinie de Custine’a mają już tylko charakter historyczny, a postawione przez Mickiewicza pytanie o przyszłość ludu rosyjskiego nie jest dziś ważne. W dziwnym świecie przedstawionym przez Łozińskiego nie czuje się strachu, nie ma strażników ani szpiegów.

Przyczyny braku porozumienia nie są polityczne, lecz znacznie głębsze, antropologiczne. Ludzie nie rozumieją się nawzajem, bo – poza dzieckiem – nie mają potrzeby docierania do istoty rzeczy. Ci, którzy są pasażerami, więcej by zrozumieli, zostając w Paryżu, a nie wyruszając w długą podróż, z której wrócą tylko zmęczeni niewiedzą.

III.

SŁOWO, JEZYK, KULTURA



Wejście do Muzeum Narodowego Litwy, Wilno

Ewa Rudnicka
(Warszawa)

KRESOWE AMBICJE LEKSYKOGRAFICZNE W XIX WIEKU – ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE DO ZBIORU *BOGACTW MOWY POLSKIEJ*

Słownik języka polskiego Samuela Bogumiła Lindego miał być dziełem wiekopomnym, i takim dziełem w istocie jest. *Bogactwa mowy polskiej* księdza Alojzego Osińskiego również miały być dziełem wiekopomnym, lecz – słuch po nich zginął. A było to przecież dzieło z ambicjami, zakrojone na dużą skalę. To, jakie były ambicje i zamiary leksykograficzne Osińskiego, z czego wynikały – postaramy się przybliżyć w niniejszym artykule.

Przedsięwzięcia podjętego przez Alojzego Osińskiego, pijara, nauczyciela w Gimnazjum – a potem Liceum – Krzemienieckim, rektora Akademii Wileńskiej, infulata ołyckiego, nie można rozpatrywać bez uwzględnienia problematyki oświeceniowych norm językowych i zabiegów około przygotowania słownika narodowego.

Ponieważ Polska rozbiorowa nie miała żadnego jeszcze słownika ogólnego języka narodowego, postulatów zgłaszanych wobec mającego powstać dzieła było mnóstwo, i oczywiście wiele z nich stało ze sobą w sprzeczności. Większość zabierających głos w tej sprawie była zgodna co do tego, że słownik powinien dokumentować język i zarazem go uczyć, ale w jaki sposób należało to czynić – co do tego zgody już nie było.

Wizja słownika narodowego według Onufrego Kopczyńskiego

Za najpełniejszy wykład koncepcji polskiego słownika narodowego uznawane są wypowiedzi Onufrego Kopczyńskiego, chociaż wizja Kopczyńskiego nie została opisana w formie odrębnego szkicu czy studium. Autor przedstawił ją w postaci rozproszonych uwag w swojej *Grammatyce dla szkół narodowych* wydawanej w latach 1778–1783 kolejno dla klas pierwszej, drugiej i trzeciej². Stanowisko Kopczyńskiego było jednak o tyle istotne, że Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk i Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych – organy patronujące dyskusjom i staraniom dotyczącym wydania słownika – traktowały je w zasadzie jako obowiązkowe wskazania do pracy nad słownikiem. Niektórzy badacze niebezpiecznie domniemują również, że sam autor *Grammatyki* przymierzał się do opracowania i wydania słownika (wśród pozostałych po nim rękopisów są na przykład dwa tomy zatytułowane: *Zbiór materiału na słownik polski. Sexterny trzy oraz Trudniejsze wyrazy polskie. Zbiór*³).

Do realizacji zamierzenia jednak nie doszło, a o wyobrażeniu Kopczyńskiego na temat słownika można wnioskować właśnie z *Grammatyki*. Jest to opracowanie ważne także dlatego, że obu wspomnianych słownikarzy epoki traktowało je jako swój podstawowy punkt odniesienia, ich leksykograficzne konkretyzacje koncepcyjne rozdziły się bowiem właśnie w relacji do wytycznych Kopczyńskiego.

¹ Praca naukowa finansowana ze środków na naukę w latach 2008–2012 jako projekt badawczy.

² W dalszym ciągu opracowanie będzie w skrócie nazywane *Grammatyką*.

³ M. Ptaszyk, *Słownik języka polskiego Samuela Bogumiła Lindego*, Toruń 2007, s. 11; M. Mayenowa, *Wstęp* [do:] Z. Florczak, L. Pszczołowska, *Ludzie oświecenia o języku i stylu*, t. 1, Warszawa 1958, s. 15–25.

To, co najistotniejsze w rozważaniach Kopczyńskiego, można zebrać w trzech punktach. Zdaniem uczonego pijara nowy, prawdziwie narodowy słownik miał być nastawiony na potrzeby dydaktyki w szkołach narodowych, miał pełnić rolę swego podręcznika do języka polskiego

1. uczącego przede wszystkim znaczeń wyrazów,
2. obrazującego użycia, a przez to też kształcącego sprawność stylistyczną,
3. utrwalającego gramatykę,

– co sam autor ujmował następująco „za rzecz najpotrzebniejszą zebrać w jedno dzieło ojczyste wyrazy z wewnętrznym ich znaczeniem, z różnym ich w różnych okolicznościach używaniem i wielokrotnymi nad każdym z osobna gramatycznymi uwagami”⁴. Miał to być zarazem słownik poprawnościowy. Spośród kwestii szczegółowych wspomnieć wypada jeszcze o tym, że słownik miał podawać znaczenia w określonym porządku (od konkretnych do przenośnych), a przykłady miały ilustrować użycie wyrazu w danym znaczeniu zgodnie z jego charakterystyką łączliwościową. Istotną kwestią był też sposób traktowania zapożyczeń, przy których miały być podawane polskie odpowiedniki będące bądź „wyrazami z dawnych ksiąg wyjętymi”, czyli neologizmami semantycznymi, bądź „na nowo umyślnie wysadzonymi podług prawideł”, czyli neologizmami słowotwórczymi⁵.

Słownik narodowy w realizacji Samuela Bogumiła Lindego

Pierwszym, który podjął trud opracowania słownika mającego sprostać oczekiwaniom narodu i Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, był Samuel Bogumił Linde. Z *Grammatyką* Onufrego Kopczyńskiego i zawartymi w niej opiniami na temat słownika Linde zapoznał się przed przystąpieniem do pracy, najprawdopodobniej w roku 1793. Postulaty formułowane w *Grammatyce* Linde omawiał ze swoim ówczesnym mentorem i pracodawcą Józefem Ossolińskim. Efektem tych dyskusji była klarowna, jednak odmienna od zamysłu Kopczyńskiego koncepcja słownika⁶. Pod koniec kwietnia 1798 roku Józef Ossoliński pisał do Tadeusza Czackiego, że rozpoczęła się już praca Lindego nad słownikiem narodowym, którego wzorem miał być słownik Adelunga⁷.

W przeciwieństwie do oczekiwań Kopczyńskiego słownik Lindego z założenia był nie normatywny, lecz deskryptywny. Dawał opis języka, nie zaś kodyfikację obowiązującej normy językowej. Takie podejście można tłumaczyć stopniem kompetencji komunikacyjnej Lindego, dla którego polszczyzna nie była językiem ojczystym, lecz przyswojonym jako drugi język – język obcy.

Ponadto – co ciekawe – Linde, choć sam był nauczycielem, zrezygnował z funkcji dydaktycznej słownika, czy też – bardzo ją ograniczył. Potraktował bowiem swoją pracę jako dzieło naukowe rejestrujące, którego celem było zgromadzenie i udokumentowanie całego zasobu leksykalnego języka polskiego od XVI wieku do początku XIX. Jeśli chodzi o podstawowe według Kopczyńskiego funkcje słownika, czyli gromadzenie wszystkich wyrazów oraz informowanie o ich znaczeniach, to Linde potraktował tę

⁴ O. Kopczyński, *Wstęp zawierający w sobie naprzód sposób gruntownego poznawania języków, po wtóre użycie tegoż sposobu*, w: *Grammatyka dla szkół narodowych na klasę drugą*, [b. m.] 1780, w: Z. Florczak, L. Pszczołowska, *Ludzie oświecenia...*, dz. cyt., s. 170-171.

⁵ M. Ptaszyk, dz. cyt., s. 12.

⁶ Tamże, s. 11-13.

⁷ Tamże, s. 16.

kwestię rzeczywiście jako ważną – gromadził materiał leksykalny bardzo bogaty obejmujący kilkunastowieczny okres, a znaczenia opracowywał starannie w porządku logicznohistorycznym, w formie różnych typów definicji, wśród których, jak wskazują badacze, najczęściej występują synonimiczne, niemniej wiele jest również strukturalnych, gramatycznych, strukturalno- i realnoznaczeniowych, zakresowych i encyklopedycznych⁸. (W wypadku tych ostatnich oraz realnoznaczeniowych zwraca uwagę definiowanie poprzez cytowanie innych opracowań słownikowych lub odpowiedniej literatury.) Można więc uznać, że przyjęte przez Lindego rozwiązanie było częściowo zgodne z myślą Kopczyńskiego o „znaczeniu każdego przez podobne wyrazy objaśnionym”⁹.

Z dzisiejszego punktu widzenia definiowanie na sposób Lindego budziłoby zastrzeżenia, natomiast wówczas było w polskiej leksykografii w istocie podejściem przełomowym. Trudno powiedzieć, czy zakres informacji gramatycznej usatysfakcjonowałby Kopczyńskiego, niemniej w tym względzie słownik Lindego wypełniał zadanie stawiane przez autora *Grammatyki*. Z kolei w sposób można by powiedzieć hiperpoprawny podszedł Linde do potraktowania materiału ilustracyjnego – w założeniu czerpał cytaty oryginalne z druków opatrując je dokładną informacją o lokalizacji (choć jest oczywiście tajemnicą poliszynela, że szereg cytatów uległo modyfikacji). Ponieważ jednak najistotniejszym aspektem było dla Lindego wyluszczenie znaczeń wyrazów, funkcja egzemplów była sprowadzona do dokumentowania znaczenia, nie zaś dokumentowania bogactwa przykładów użycia (dlatego też pewne typy haseł zostały na przykład w ogóle pozbawione cytatów)¹⁰, co już nie było zgodne z koncepcją Kopczyńskiego.

Jak podaje Ptaszyk, w 1802 roku warszawskie środowisko naukowe analizowało nadesłane przez Lindego próbki słownika. Niestety, nie odniesiono się przychylnie do pomysłu Lindego, jego leksykograficzna wizja słownika narodowego – historycznego i naukowego zarazem uznana została za zbyt odległą od wskazań Kopczyńskiego. Nadal oczekiwano słownika narodowego, który uczyłby poprawnej i pięknej polszczyzny¹¹, miał więc na to szansę Alojzy Osieński, który mniej więcej w tym czasie mógł prawdopodobnie rozpocząć swoje prace nad słownikiem.

Zamierzenia leksykograficzne Alojzego Osieńskiego

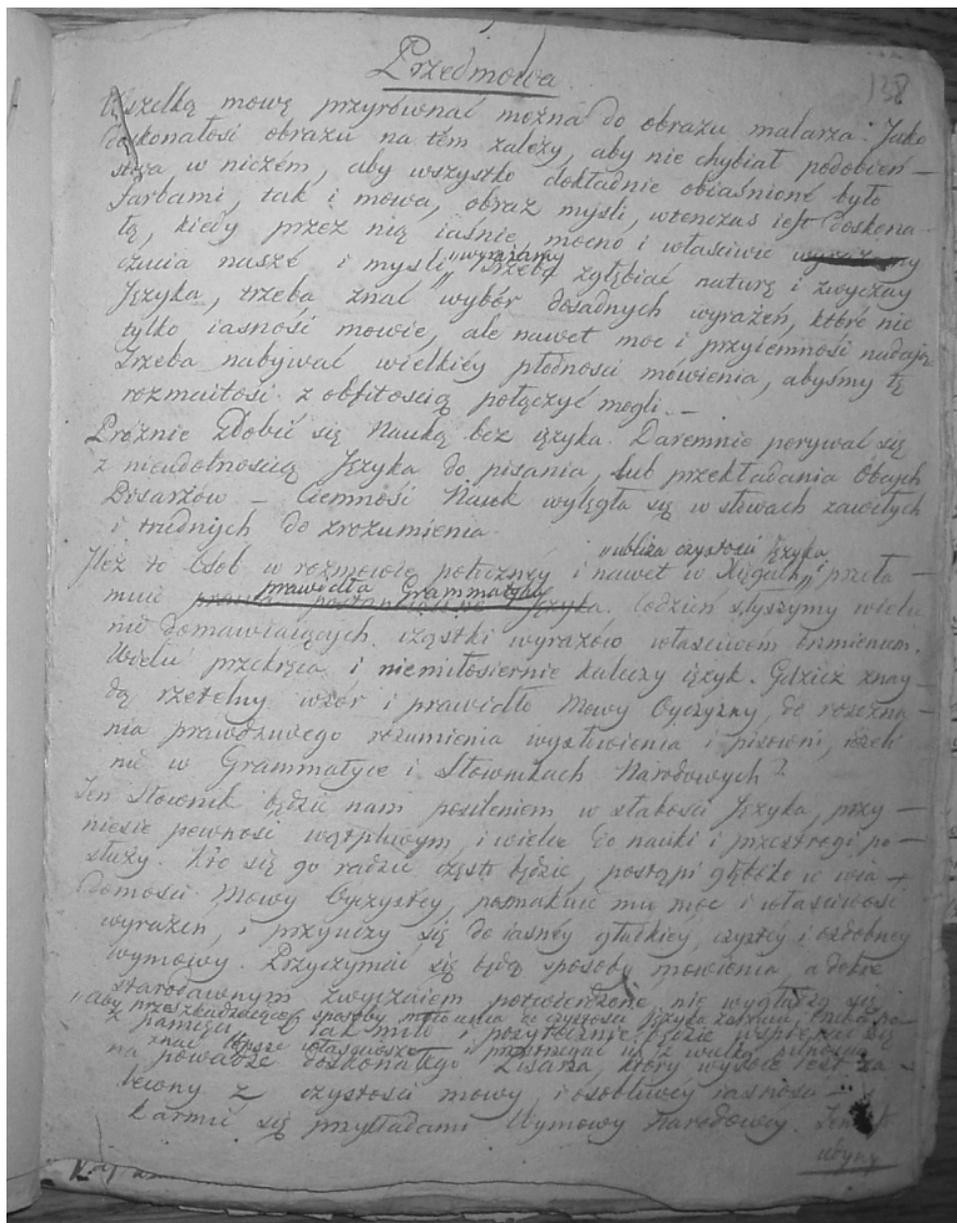
Źródłem informacji o konkurencyjnym przedsięwzięciu leksykograficznym są przede wszystkim tomy rękopisów pozostałe po Osieńskim w Lwowskiej Narodowej Bibliotece Naukowej Ukrainy im. W. Stefanyka. W tak zwanym księgozbiórce Baworowskich znajdują się kodeksy zawierające nie tylko sam słownik, lecz także rozprawy językowe, materiały dydaktyczne (to jest wykłady literatury), wypisy do słownika autorów polskich, pisma historyczne, przekłady oraz korespondencję (na ogół z listami kierowanymi do Osieńskiego) i notaty różne. Informacje na temat słownika odnaleźć można w tomach rozpraw językowych, notat oraz w korespondencji. Niestety są one rozproszone, a ze względu na bardzo niewyraźny zapis niekiedy wyjątkowo trudne do odczytania.

⁸ B. Matuszczyk, *Słownik języka polskiego S.B. Lindego. Warsztat leksykografa*, Lublin 2006, s. 190-216.

⁹ O. Kopczyński, *O wewnętrznym wyrazów znaczeniu*, w: *Grammatyka dla szkół narodowych na klasę trzecią*, [b.m.] 1783, w: Z. Florczak, L. Pszczołowska, *Ludzie oświecenia...*, dz. cyt., s. 180.

¹⁰ B. Matuszczyk, dz. cyt., s. 271.

¹¹ M. Ptaszyk, dz. cyt., s. 19.

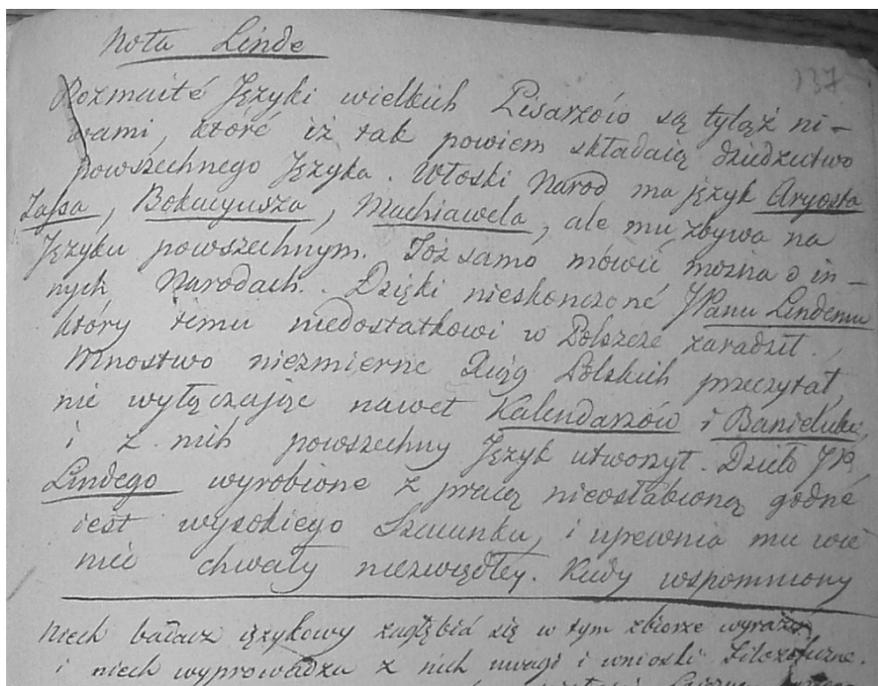


Na podstawie tego materiału trudno jednak dokładnie odpowiedzieć na najbardziej intrygujące pytanie – kiedy Osiński rozpoczął pracę nad słownikiem? Wolno przypuszczać na podstawie informacji z tych i różnych innych źródeł, że rozpoczęcie prac nastąpiło nie wcześniej niż przed rokiem 1803, choć prawdopodobniejsze wydaje się lokowanie tego momentu około roku 1806, kiedy to Osiński z chwilą przeniesienia się do Krzemieńca na stanowisko nauczyciela w gimnazjum, zyskał właściwe do pracy leksykograficznej zaplecze w postaci biblioteki poryckiej Tadeusza Czackiego.

Słownik był dziełem powstającym całkowicie niezależnie od słownika S.B. Lindego i różnił się od niego w sposób diametralny. Zawartość tomów księgozbioru Baworowskich świadczy zresztą o tym, że Osiński opracowując swój słownik, bardzo uważnie czytał dzieło ossolińskiego bibliotekarza. List Lindego do Osińskiego, datowany na 9 listopada 1802 roku poświadcza prenumerowanie słownika przez księdza pijara, natomiast w tomach listów znajdujemy też dowody wymiany z różnymi osobami komentarzy na temat słownika Lindego.

Tak więc wizja słownika narodowego krzemienieckiego uczonego kształtuje się względem dwóch punktów odniesienia – gramatyki Kopczyńskiego i słownika języka polskiego autorstwa Lindego, przy czym gramatyka była traktowana jako dzieło, z którym słownik ma korespondować i je dopełniać, natomiast słownik Lindego – jako dzieło, które należy szanować i unikać jego błędów.

Warto szczególnie zwrócić uwagę na wzmianki Osińskiego na temat słownika Lindego, wobec którego nowe opracowanie miało być przecież w pewnym sensie konkurencją. Zgodny jest Osiński z ogólnym zachwytem nad pracą wykonaną przez Lindego, pisze:



Rozmaité języki wielkich Pisarzów są tylaż niwami, które iż tak powiem składają dziedzictwo powszechnego języka. Włoski Narod ma język Aryosta, Tassa, Bokacyusza, Machiawela, ale mu zbywa na języku powszechnym. Toż samo mówić można o innych Narodach. Dzięki nieskończone JPanu Lindemu który temu niedostatkowi w Polsce zaradził. Mnóstwo niezmiernie Xiąg Polskich przeczytał, nie wyłączając nawet Kalendarzów i Banialuki i z nich powszechny Język utworzył. Dzieło JP Lindego wyrobione z pracą nieostabioną godne iest wysokiego Szacunku i upewnia mu wieniec chwały niezwiędłej. (...) Niech badacz językowy zagłębia się w tym zbiorze wyrazów i niech wyprowadza z nich uwagi i wnioski Filozoficzne¹².

¹² Rkps. Bawor. 875, k. 137r, miejsce – jw.

Taki aplauz nie przeszkadzał jednak oczywiście w formułowaniu krytycznych uwag pod adresem słownika i jego autora. Jednak zwracanie przez Osińskiego uwagi na niedociągnięcia w pracy Lindego nie miały charakteru krytyki czy schadenfreude, traktował je on raczej jako przestrożę dla samego siebie. Pisząc o komentarzach krytycznych Osińskiego, pozwolimy sobie na dokumentowanie wypunktowanych wniosków z lektur odpowiednimi fragmentami tekstów, co pozwoli bezpośrednio zapoznać się ze słowami Osińskiego, nigdzie przecież niepublikowanymi, przez co też zasadniczo niedostępnymi.

Z notat pijara wynika, że jego zastrzeżenia w słowniku Lindego budziły między innymi:

1. Porządek i dokładność w wyodrębnianiu znaczeń wyrazów.

Zdaniem Osińskiego bowiem:

Linde nie wyluszcza w scisłości loicznej każdego znaczenia wyrazów, iak we Wstępie do Słownika na kar XIII wyraził. Te badania głębokie powinny bydz celem osobnego dzieła¹³.

Ponadto wskazuje Osiński na błędy popełniane przez Lindego w zakresie opisu semantycznego:

Te dwa wyrazy bezmierze, bezmiar mają odmienné znaczenié. Bezmierze znaczy przestwor niezmierny, np. Rozwlekłe świata bezmierze. Bezmiar znaczy przepaści niezmierzoną ostateczność, po łac. abruptum np. Winciusza przyiaźń Galby rzuciła w bezmiar Naruszew. P. Linde znaczenie tych wyrazów bezmierze i bezmiar bierze za jedno¹⁴.

Wytykał też Lindemu niepełność znaczeń, choć należy to rozumieć swoiście, właściwie bowiem chodziło nie o brak kodyfikacji znaczeń u Lindego, lecz o skąpość pokazania znaczeń kontekstowych:

Podział znaczenia wyrazów w słowniku Lindego: Uważmy wyraz heroiczny, także określony bohaterski np poema heroiczne albo bohaterskie Teat. i nic więcej, a gdzież iest uzycie tych pełnych wielkości duszy spraw. Np

Był w aktach heroicznych przedziwny. Skarga

Cierpliwość –á Skarga

Cnoty –é Sniad Ian

Uniesienie –é cnoty Sniad Ian

Czemuż nie są pod tym wyrazem té określone wyrazy. Czasy heroiczne Poemat heroiczny _ Poezya _ Malowidło.

Nie ma pod wyrazem głośny tych dwóch oddziałów

1. głośny /: iówny, publiczny/

głośny bunt

_ dowód szacunku

_ kreskowanié

_ nieukontentowanié

_ wyznanié¹⁵.

2. Podawanie jako haseł wyrazów niemających poświadczenia tekstowego oraz samodzielnie tworzonych innowacji słowotwórczych o charakterze potencjalnym.

¹³ Tamże.

¹⁴ Rkps. Bawor. 875, k. 148v, miejsce – jw.

¹⁵ Rkps. Bawor. 875, k. 44v, miejsce – jw.

Osiński uważa, że

Niepotrzebnie pododawał P. Linde wiele wyrazów, które nie były używane od dawnych i pozniejszych, zatem nie mają żadnej powagi. Np. wyrazów bezkrewny, bezkrewnie używał Skarga i inni, ale wyraz bezkrewność od nikogo nie używany. Nie należy piszącemu Słownik dopełniać wyrazów, ale pisać tylko używane¹⁶.

W innym także miejscu pisze w tym samym tonie:

Nie należało JPanu Lindemu tworzyć wyrazów i czynić nachylenia imion na wzór innych niż utartych. Np. wyraz bezczuły jest używany, ale bezczulość, bezczule od nikogo nie używane, nie trzeba więc było takich czynić dodatków¹⁷.

Ponadto w kilku miejscach zwracał również uwagę na podawanie przez Lindego niepotrzebnych, niepotwierdzonych uzusem derywatów, wypisywał całe ich listy. Wśród takich słów wymieniał między innymi: *bezkotwiczny, bezkrasność, bezkwias, błędołeb, broniowładny, browarnik, brzazgać, brzuchobolenie, chudawy, chudzostwo, ciepłokrwisty, ciepłoparny, ciepłota, buiawy /:buiający)*¹⁸.

W innych natomiast miejscach w taki sposób komentował uzupełnianie zasobu leksykalnego neologizmami słotwórczymi:

Wielką mają te języki dogodność, w których iako s kilku wyobrażeń iedno się tworzy, tak s kilku wyrazów iedén się układa. Miiá się s prawdą rozumiejący, że prostota języka Polskiego nie przymuie składanych wyrazów. Takowy niebacznie chce ogołocić nasz język s téy sposobności szczęśliwéy do składania wyrazów, które podnoszą tok rytmu, iakPope uważá; takowy uważá przybliżyć nasz język do Hébráyskiego, który składanych wyrazów nie ma. (patrz wykład na 1. Kapitułę Iana S. drukowane w roku 1568)¹⁹.

Kazał jednak korzystać z tego sposobu rozsądnie, na co wskazuje następujący komentarz na temat słownictwa jednego z autorów: „Naruszewicz nasiał mnostwo takich składanin, ale po większej części nadętość ich szumná, mąci rodaka składnią i zaciemia wyrazistość znaczenia”²⁰.

3. Niekompletność siatki hasłowej, czyli pomijanie wyrazów.

W tomach z notatami i rozprawami językowymi Osiński podawał długie listy wyrazów, które jego zdaniem zostały opuszczone w słowniku Lindego. Na jednej z nich umieścił przykładowo takie jednostki: *obrazisty, obroczyć się we krwi, obrzednieć, obrzedz, obrzemienieć, obrzydły, obsiadać, obszacować, obszarpać, obszarpaniec, obtoczyć, obtrzezać, obtulić, obuwie, obumarły, oburęcznie* itd.²¹.

4. Sposób potraktowania materiału ilustracyjnego, bez żadnego „przysposobienia”, to znaczy odpowiedniej modyfikacji cytatu.

Osiński miał skonkretyzowaną wizję traktowania cytatów, mających stanowić niejako dodatkowe objaśnienie znaczenia wyrazu hasłowego, według niego:

Krotkiemi słowy należy objaśniać wyrazy; a nie przywozić całkowitéy myśli, w której się iaki wyraz znayduie. Dostyc było przywiesdz te słowa z Krasickiego: Otrzeć lzy komu; a nie kładz téy całej myśli niepotrzebnéy do słownika:

¹⁶ Rkps. Bawor. 875 k. 149v, miejsce – jw.

¹⁷ Rkps. Bawor. 875, k. 148Rv, miejsce – jw.

¹⁸ Rkps. Bawor. 875, k. 150v, miejsce – jw.

¹⁹ Rkps. Bawor. 875, k. 14r, miejsce – jw.

²⁰ Rkps. Bawor. 889, k. 131v, miejsce – jw.

²¹ Rkps. Bawor. 889, k. 239r, miejsce – jw.

Nie tén godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał;
Nie ten kto lzy wyciskał; lecz kto ie ocierał²².

5. Podawanie lokalizacji cytatów

Osiński wytyka Lindemu niedokładność, a niekiedy wręcz błędy w informacjach bibliograficznych. W notatce zatytułowanej *Cytacye Lindego* podaje:

Kał albo... nazawkę tylko rodzi się przywodzi się karta 481, a to wyrażenie znajduie się na str 491. /:a dzieło tosz tylko było wydané/²³.

W innym miejscu znajdujemy zapiskę:

Linde w poczcie pism Polskich w Słowniku przytaczanych

1. Jagodyńskiemu nadał pierwiastkowe głoski imion J.J. a on nazywał się Stanisław Serafion, a w dziełach swoich oznaczał tylko swoje imiona przez S.
2. Pod tytułem Zbylitowskiego dzieła Piotra i Jędrzeia pomięszal²⁴.

6. Deskryptywne podejście Lindego do języka, oznaczające nieingerowanie w błędy językowe popełniane przez cytowanych autorów.

W notatce pt. *Błędy w słowniku Lindego* Osiński przytacza następujący przykład:

Usta moje nie mają ochylać i okrywać wymówkami grzechy moje – grzechów moich Wuięk Słownik Lindego pod hasłem Ochylać²⁵.

Już na podstawie tych uwag można częściowo wnioskować o tym, że Osiński zupełnie inaczej niż Linde pojmował zadanie słownikarza. W świetle powyższych uwag słownik według Osińskiego powinien być:

- wyłącznie dokumentujący, nie projektujący, jeśli chodzi o zasób słownictwa,
- normatywny, jeśli chodzi o zasób form wyrazowych i ich połączeń, i korygujący, jeśli chodzi o użycia tekstowe,
- minimalistyczny i ingerujący, jeśli chodzi o pełność i wierność cytatów.

Poza przytoczonymi powyżej komentarzami Osiński w tomach notat pisze także o swoich aspiracjach związanych ze słownikiem. O tym, że ambitnie myślał o swoim dziele świadczy już sam tytuł słownika – *Bogactwa mowy polskiej*²⁶. Warto zwrócić uwagę na to, że poprzez taki wybór Osiński określił się względem polskiej tradycji leksykograficznej, sformułowanie to bowiem stanowi wyraźne nawiązanie do *The-saurususa...* Knapskiego (*bogactwa versus skarbiec*), a zarazem oddaje ducha oświeceniowej postawy wobec języka jako części dziedzictwa narodowego. Wziąwszy to pod uwagę, można nawet powiedzieć, że wybrana przez Osińskiego nazwa ma w sobie pewną podniosłość. Linde natomiast, rzecz by można, przeciwnie – odwołał się do poetyki prostoty, oszczędności i dosłownej konkretności.

Jeśli chodzi o zamierzenia co do pracy słownikarskiej Osińskiego, to ciekawie przedstawia się fragment tomu 889 zatytułowany *O układzie zbioru bogactw mowy Polskiej i zdania o nim prawdziwie uczonych Mężów*²⁷.

²² Rkps. Bawor. 889, k. 240r, miejsce – jw.

²³ Rkps. Bawor. 889, k. 172r, miejsce – jw.

²⁴ Rkps. Bawor. 875, k. 42r, miejsce – jw.

²⁵ Rkps. Bawor. 889, k. 240r, miejsce – jw.

²⁶ Należy przy tym mieć na uwadze fakt, że cały tom 889 jest opatrzony tytułem *O kształceniu się własnościach i bogactwach języka polskiego* (co pewnie wpłynęło na wybór takiej formy tytułu słownika).

²⁷ Rkps. Bawor. 889, k. 183r-186v, miejsce – jw.

O wzrostku xiomu bogactw mojej Polscie 183
 i zdania o nim prawnodzieiwe uzozonych Mezowin
Tadeusz Czacki max prawnodzieiwe zadki
 co się tak rozrodzobliwie na przytzi ludz
kie podawat; ktorego zaden dosyci godnie
uwielbic nie moze, z niewypowiedzianaj
pracy, trudnosciaj i namtadem zgrupoma
dzit szacowne zabytri xtotego wiecu. Lyz
muntem powozracanie w krain naszyn i za
granica, wyctart te pastwe splisniacis
ci i molom, i wskosil pamisc wiecu
Pisarow prawie zatarlos.
 Nadawamnie byto gdzie zaukaic dzit
zadkich nizmiernie, niznapdunozych się
nawet w tak obzornym zbiornie Strabi
Ossolinickiegj, Piotrow z Goniaczka,
Sebastyanow z Scarycy, Stanislawow
z Lwowa, Marinow z Kleka, Szawde
komierow, Warszawickich Stanislawow,
w Paryzku zalesic ich moznaj. On mię
nawiezicy do tey pracy zachocit i znie
wolil, On mi taszkawie dostawozyl dzit
Lyzmuntwoskich z swircy nizprowozna
ney zizynicy porozycicy. Zdanien Tego
wyjsze nawet lowiczy, uznaly potrzebe pos
widol języka, na wzro Factorda, ktory bu
iaigc po niedostepicy krainie powozat
nizbexpicczanosic totu.
 Do untodu tego dzicta powozynit mi
wiele waznych uwag to Fencscit ziem
podolskich Piazic Czartoryziskich, to Czacki
Tadeusz, to Hugon Kottontay Podkama
1834

W punktach zawarł tam Osiński swoisty wykład zasad swojej pracy leksykograficznej. Syntetycznie można ten wypis ująć następująco:

1. przede wszystkim słownik miał stanowić uzupełnienie i potwierdzenie zasad gramatycznych (o tym, że słownik miał być komplementarny względem gramatyki Kopczyńskiego, autor pisze także w innym miejscu²⁸),

2. miał być wzorem poprawności językowej, a zarazem przestrogą przed popełnianiem błędów,

3. miał być opisem języka wspartym przez autorytet przywołania cytatów z dzieł najlepszych polskich literatów,

4. miał być dla Polaków wzorem dbałości o język jako narzędzie codziennej komunikacji,

5. miał pokazywać pokrewieństwo języka polskiego z innymi językami słowiańskimi,

6. miał podawać źródłosłów wyrazu, jeśli był on zasadnie wyprowadzony,

7. miał podawać obcojęzyczne ekwiwalenty polskich słów (łacińskie, francuskie, niemieckie),

8. miał nie podawać niepotrzebnych zapożyczeń leksykalnych,

9. miał w sposób normatywny rozpatrywać potrzebę sankcjonowania nowo utworzonych neologizmów słowotwórczych,

10. miał zachować porządek czysto formalny – alfabetyczny, nie stosować metody gniazdowania,

11. w zakresie materiału ilustracyjnego miał się opierać na materiale tekstowym, nie zaś na słownikach wcześniejszych²⁹.

Ponadto w innych częściach tomu możemy jeszcze znaleźć szereg nie mniej ważnych komentarzy stanowiących założenia do słownika. Streścić je można w następujący sposób:

12. Słownik powinien rozślawić język polski.

Osiński w bezkompleksowy sposób był przekonany o dużej sile i wydolności komunikacyjnej polszczyzny, słownik według niego miał to poświadczać, a zarazem rozślawiać walory polszczyzny i włączać się w nurt burzenia stereotypów, w których tkwili przede wszystkim sami rodacy:

P. Kaulfus³⁰ w dziele swoiém niemieckiem (...) dał poznać dowodnie postronnym Narodom, płody dowcipów Polskich (...) dowodząc im, że złe mniemania powstają o nas przeciwko prawdzie iakoby ięzyk nasz był dziki i gruby. Kiedy się rozeydzie sława nasza po słowie uczonym, patrzyć będą przeczyszczoném okiem na Polskie Nauki tak bogato przybrane. Rozczytuiać ten Słownik, poznamy, iak Język nasz nie ustępuje w mocy i piękności zagranicznym, iak w niezliczonych miejscach bierze pierwszeństwo Francuzkiemu i Niemieckiemu, i iak zbliżony iest wielce do Łacińskiego, który obfitszy iest nawet od Greckiego, iako Cycero doskonały znawca obydwóch mniema³¹.

²⁸ Rkps. Bawor. 875, k. 138r, miejsce – jw.

²⁹ Rkps. Bawor. 889, k. 183r-186v, miejsce – jw.

³⁰ Jan Samuel Kaulfuss, ur. ok. 1780 r. w Wielkopolsce, zm. 1832 r. w Koszalinie, doktor filozofii, filolog klasyczny i germanista, pedagog, rektor Królewskiego Gimnazjum Poznańskiego, od 1805 członek warszawskiego Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, autor m.in. książki „Über den Geist der polnischen Sprache und Litteratur” (1804).

³¹ Rkps. Bawor. 875, k. 138v, miejsce – jw.

13. Słownik powinien mieć charakter dydaktyczny i normatywny (nota bene według Woronieckiego Osiński był przesadnym purystą³²).

Według słów samego leksykografa „Słownik powinien być nauką i wzorem poprawnego pisania”³³, co w praktyce oznaczało dla niego stosowanie takich zabiegów jak na przykład poprawianie błędów gramatycznych i leksykalnych w cytowanych fragmentach. Zwraca Osiński uwagę między innymi na takie kwestie szczegółowe, jak:

– Kiedy więc już są ustalone prawidła języka, należało Autorowi Słownika oczyścić z błędów gramatycznych celniejszych Pisarzów, np. nie wyrażać słowy Naruszewicza dwoma rękami, ale dwiema, nie drukować té nowé siedlisko, ale to nowé siedlisko. Jest to bałamuctwo radzących się słownika i prawdziwa mowa za... Czytamy w *Historii Polskiej Naruszewicza* w Tomie II. ka. XI. stęy strony Dniepra, mówić się i pisać powinno Dniepru. Rzeka wpada do Bugu kar. XV. należy poprawić Buga, bo to są Litwinizmy³⁴

– Składnia mowy

Nieradbym sercu twému przymnażać bolesci Felin zamiast przymnażał³⁵

– Używa Petry grunty, my mowimy gunta³⁶.

14. Słownik powinien być źródłem informacji o normie językowej, a zarazem błędach, dzięki czemu pozwalałby użytkownikowi rozwiewać wątpliwości poprawnościowe.

Osiński był zgodny z Kopczyńskim co do tego, że słownik powinien mieć charakter dydaktyczny. Nie oznaczało to bynajmniej opracowania słownika wyłącznie na użytek szkół. Idealny słownik miał być powszechnym poradnikiem językowym, pozwalającym użytkownikowi samodzielnie rozwiązać jego kłopoty językowe, chociaż autor zdawał sobie sprawę z tego, że dotychczasowe opracowania pozostawiały wiele do życzenia pod tym względem:

Czytając to nie jeden może powiedzieć: kupię sobie słownik, a z niego będę miał sąd gotowy do czystości mowy. Dobrzeby ito było, radzić się w wątpliwościach Słownika, ależ i słowniki pozagęszczane są błędami. Iaż wybierałem wzmiankowane przykłady z dzieł samych nie z słowników³⁷.

15. Słownik powinien dawać użytkownikom namiastkę literackiego dorobku narodowego i tym samym wzbudzać zaniepokojenie polską literaturą oraz samym językiem.

Założenie to miało być realizowane poprzez przytaczanie jako ilustracji użycia poszczególnych wyrazów – cytatów będących „piękniejszymi wyjątkami” z bogatego wyboru polskich ksiąg, co Autor wyluszcza następująco:

Nie od rzeczy będzie wystawić tę moc i czystość mowy (...) Trudno wszystkim czytać té xięgi; trudno ie widzieć w jedném zgromadzoné miejscu. Co z szacownégo i rzadkiego zbioru udzieloné miałem łaskawie, tém zbogacałem język, piękniejsze wypisywałem wyjątki i szczegóły uczonych Przodków w tysiącach dzieł rozrzuconé skrzętnie zbierałem. Niem będę miał szczęście ułożyć w przyzwoitym porządku wiadomości o dziełach i życiach Polaków uczonych rozumiém iż przytaczając miejsca piękniejsze, ożywię pracę Przodków i ciekawości słuchaczów dogodzę³⁸.

³² E. Woroniecki, *O „Przedmowie do Słownika” i „Układzie zbiorów mowy polskiej” A. Osińskiego*, „Poradnik Językowy” 1959, z. 5, s. 207.

³³ Rkps. Bawor. 875, k. 148v, miejsce – jw.

³⁴ Tamże.

³⁵ Rkps. Bawor. 889, k. 178r, miejsce – jw.

³⁶ Rkps. Bawor. 875, k. 110r, miejsce – jw.

³⁷ Rkps. Bawor. 889, k. 233v, miejsce – jw.

³⁸ Rkps. Bawor. 875, k. 55r-55v, miejsce – jw.

W innym miejscu, zwracając uwagę na przyjęty sposób podawania cytatów w języku łacińskim oraz ich polskich odpowiedników, dodaje:

Możność codosłownego prawie tłumaczenia łaciny jest nieocenionym darem polszczyzny, stąd się albowiem rodzi i moc i zwięzłość zbliżająca się do oryginału. (...)

Przywiedzenie mnogich przykładów przyniesie pomoc pragnącym poprawnie i czysto pisać po polsku i zachęcić do czytania Zygmunrowskich Pisarzów i dalszych porównań polszczyzny z łaciną³⁹.

16. Słownik powinien przypominać o właściwych wzorach ortograficznych (i po-niekąd – artykulacyjnych) poprzez wprowadzenie systemu kreskowania wyrazów.

W swoich poglądach na pisownię Osiński był nawet bardziej skrajny od Kopczyńskiego, który przykładął dużą wagę do zachowywania znaków diakrytycznych oddających scieżnienie głosek. Trudno bez dokładnych badań na odpowiednio dużej próbcie materiału słownikowego orzec, czy w praktyce słownikarskiej Osiński stosował się do swoich postulatów, formułowanych następująco:

X Kopczyński ostatnie tylko i przedostatnie głoski kreskować radzi, w tém przekonaniu, że ziomkowie łatwiej zgodzą się na kreskowanie ostatnich i przedostatnich, niżeli na wszystkie, i omylił się bardzo na swoim zdaniu, bo nie kreskują żadnych. Te prawidła té samém są niedostateczne, że iedne się kreskują, a drugie nie kreskują; chociaż brzmią iednostaynie. Mnie się zdaie, lepiéy kreskować wszystkie gdzie potrzeba, niż niektóre⁴⁰.

17. Słownik powinien być zgodny z aktualną wiedzą naukową, co oznaczało unikanie podawania etymologii ludowej wyrazów, specjalistyczną poprawność w formułowaniu definicji, drobiazgowość i dokładność opisu semantycznego.

Uwag na ten temat jest w słowniku niemało. Przykładowo, o potrzebie naukowej poprawności definicji wyrazowych Osiński wzmiankuje między innymi w notatce pod tytułem *O określeniach*, podkreślając zarazem istotność wykorzystywanych źródeł:

Z Autorów wslawionych w każdym oddziale nauk, należało wyciągać określenia wyrazów naukowych, lecz nie te wypisywać, które wpaść mogły w oko w iakimkolwiek pisarzu. Krasicki był sławnym poetą i pisarzem, ale niedokładnie opisał horyzont⁴¹,

Z kolei o przykładaniu wagi do niuansów znaczeniowych świadczy fragment notatki zatytułowanej *O Synonimach*:

Przodkowie nasi umieli w náydelikatniejszych odcieniach rozróżniać wyrazy. Wielką by przy-sługę zrobił naukom, któryby takowe różnice wyrazów z dawnych dzieł Polskich pozbięrał i swoiemi ie uwagami zbogacił. Kto z ludzi uczonych nie uzna gruntowności, w tém rozróżnieniu gniewu i nienawiści od iednego z uczonych Przodków. „Gniew iest częśc nienawiści, dla tego iż nienawiśc iest zastarzały gniew. Bo gniew iest iako płomień który wnet opali i prędko; nienawiśc iest iako rozpaloné żelazo, które ciężkie będąc, nie może się prędko unosić w postmę iako płomień. Przeto rozgniewany, zapaliwszy się, rozumu i baczénia nie ma, ani sobie w sprawach z rozmyślém postępuie. Nienawisny może się rozumu radzić, ponieważ nie prędko, ale z nienagła w sprawach swoich postępuie. Petry. Seb. w przestrodze do Rozi X. Polity Arystot.⁴².

18. Słownik powinien pokazywać piękno czystej polszczyzny.

³⁹ Rkps. Bawor. 889, k. 12v-13r, miejsce – jw.

⁴⁰ Rkps. Bawor. 889, k. 177r, miejsce – jw.

⁴¹ Rkps. Bawor. 875, k. 43v, miejsce – jw.

⁴² Rkps. Bawor. 875, k. 3v, miejsce – jw.

W pojęciu Osińskiego piękno czystej polszczyzny wiązało się z rodzimością zasobu leksykalnego, w praktyce, zarówno w powszedniej komunikacji, jak i w kwalifikowaniu jednostek do kodyfikacji, sprowadzało się to do zasadniczego unikania wyrazów obcych. Jak bardzo ważne były to kwestie (wówczas nie tylko dla Osińskiego) uzmysławia notatka zatytułowana *O używaniu cudzoziemskich wyrazów*, gdzie wypowiedział się w takim duchu:

Co Budny Szymon powiedział przed 240 laty, to się sprawdza do dziś dnia „Niektórzy wołają świecznik, zwać lichtarzem, tło pawimentem, miłosierdzię iałmużną /a/

Gdzie słowa Polskie dostatecznie rzecz wyrażają, na co cudzoziemskich używać Na co mówić komplanacja, kiedy się mówi dobrze po Polsku porównanie, iak czytamy w Błażowskim: przystąpić s kim do porównania przyjacielskiego. Na co mówić: dadź komu audyencyą, kiedy bardzo dobrze wyraża wspomniony Błażowski: dadź komu wolne ucho. Gosławski Adam Na co Exkutor, kiedy jest wykonawca Petry Seb Patetyczna mowa zwana była od Przodków przeraźliwa. Zamiast wyrazu prywatny używano dawniey szczególny. Np Darowywał całe powiaty szczególnym ludziom. Błażów. Skarga dobro publicznie nazywał pospolitem. Mowimy dziś miał racyją w Starożytnych Pisarzach czytamy: Miał przyczynę mówić otém Gosław. Má prawdę po sobie Moskorzow Przodkowie nasi nazywali humor zły albo dobry, myślą złą albo dobrą. Np Pisywać pod dobrą myślą, po dobrém myśli Gosław Adam Moiecki w Wieku XVI, obdukcją nazwał obwodem, a proces postępkim sprawy. Ianuszowski dyskretyą nazywał rozeznaniem Kollatora podawcą. Bielski Mar prospekt zowie poyrzaniem. np, Poyrzanie było bardzo dalekie s tégó góry. W Radziwiłowskiej Biblii podrozownik wylaz[...] oznacza. Ale wielk część słownika wypisywały tu potrzeba.

Na tok Francuzki wielu nakręca Polszczyznę. Np pendant que, podczas gdy. Nie może człowiek kosztować owoców ieseńi, podczas, gdy się rozplywa, nad zapachem kwiatów wiosny. I. Używali dawniey podczas na oznaczenie niekiedy Podczas niebo się śmieie. Grochow Sta Nie jest podczas w mocy naszey, piérwsze wzruszenie w nás popędliwości. Białoobr. Ale to wyrażenie podczas gdy [...] u naszych wylęgło się s Francuzczyzny. Nie więcęcy iak, non plus que... Postępując nie więcęcy w lata iak w moc rozumu. D. Rachować na dobrze urządzoney Policzyc. Ko... i tym podobné⁴³.

Wydaje się, że w kontekście uważnej lektury słownika Lindego należy postrzegać uwagi Osińskiego co do pożyczek niemieckich:

Niepotrzebnie używać niemieckich wyrazów, kiedy mamy polskie obsatlować zamawiać, obzlegi obłogi, wyłogi. Te wyrazy iako oyczyste powinny zaiąć mieysce cudzoziemskich⁴⁴.

W obu przytaczanych tomach rozpraw Osińskiego zawartych jest też wiele list z wypisanymi słowami uznanymi za niepotrzebne zapożyczenia wypierające z uzusu odpowiednie wyrazy rodzime (np. *expens* – *wydatek*, *favor* – *przychylność*, *fetor* – *smród*, *honor* – *zaszczyt*, *infamia* – *niesława*, *nocya* – *znajomość*, *obiekcy* – *zarzed*, *obiekt* – *przedmiot* itp., itd.)⁴⁵.

⁴³ Rkps. Bawor. 875, k. 4v, miejsce – jw. W tomie 889 znajdujemy tę samą notatkę, nieco zmodyfikowaną, tzn. przede wszystkim bez cytatów i w wersji bardziej uładzonej stylistycznie. Dowodzi to wysokiej rangi tego problemu w leksykograficznej koncepcji Osińskiego: Szymon Budny przed dwomasem czterdziestu sześcią lat uzalał się, że mieysce polskich słów rodowitych dokładnie rzecz wydaiących zastępią cudzoziemskie, do dziś dnia nałóg ten trwa i panuie. Gornicki Łukasz w tem przekonaniu zostawał, mówiąc Nie ma się co podobać, kiedy kto bez potrzeby cudzego słowa pożyczca; a miasto odzyskał mówi rehabilitował. Świadcetwem Knapiusza nie z potrzeby i niedostatku wyrazów polskich, ale dla nowości i okazania się używają cudzoziemskich wyrazów. Gdzie słowa Polskie dostatecznie rzecz wyrażają, na co cudzoziemskich używać Na co używać w mowie oyczystey łacińskich wyrazów, kiedy mamy rodowite? a przecież ich wmwowie i pismach używali i używają (rkps. Bawor. 889, k. 140v, miejsce – jw.)

⁴⁴ Rkps. Bawor. 889, k. 147v, miejsce – jw.

⁴⁵ Rkps. Bawor. 889, k. 142v, 143r, 145r, miejsce – jw.

Wyjątkowo tylko przychylnie był Osiński nastawiony do zapożyczeń z języków słowiańskich. Z myślą o unikaniu pożyczek „zachodnich”, wypisywał wyrazy, które „Możnaby przyswoić z języków słowiańskich” (np. *mnogodzietna kobieta*, *pieśniak 'poeta'*, *stadolupiec 'łupiący stada'*, *tajnik 'sekretarz'*, *ukmiecać kogo 'w liczbę kmieciów zapisać'*)⁴⁶,

19. Słownik powinien zdawać obiektywnie sprawę z używania wyrazów, w tym także – informować o zróżnicowaniu regionalnym polszczyzny.

Wśród zapisków Osińskiego zdarzają się notatki na temat tego, w jaki sposób wyraz jest używany przez różnych autorów (w tym także przez słownikarzy). Wśród haseł słownika też można znaleźć takie informacje, jak w przykładowym artykule *baczmag*:

Baczmag z Turec. obów⁷ Paszk. /:Murmel Ján baczmag zowie ciżmą /:cothurnus:/⁴⁷,

Szczególne jednak uwagę zwracają zapiski poświęcone regionalizmom, głównie – co znamienne – lituanizmom. Widać, że słownikarz pieczęłowicie zbierał jednostki leksykalne tego typu i zamierzał je włączyć do makrostruktury swojego słownika. Jedną z typowych notatek tego rodzaju opatrzona charakterystycznym tytułem *Sposoby mówienia Litewskie* wygląda, jak następuje:

Xiążki są w lufcie, to iest na strychu
Mówiłem ci onegday, to iest dawno, niegdyś
Choway Boze /:nie:/
Dzadz komu soyjkę w bok /:uderzyć kgo kułakiem:/
Żywioly /:bydło, konie, owce/
Ja przyszedłem, ty przyszedłaś, ona przyszedła⁴⁸.

Na podstawie takich zapisków trudno jednak wnioskować, jak to się miało przekładać na praktykę słownikarską, to znaczy, jak dokładnie miała wyglądać informacja słownikowa na temat regionalności takich jednostek.

20. Słownik powinien zdawać sprawę z obfitości wariantów słotwórczych.

Bogactwo leksykalne polszczyzny dostrzegał Osiński także w dużym potencjale polskiego systemu słotwórczego. Opracowywał w związku z tym listy wariantów słotwórczych stanowiących określenia synonimiczne. Fragment takiej listy zatytułowanej *Obfitość języka* przedstawia się następująco:

Budowca – budownik
Dzierżawca – dzierżawnik
Nasładowca – nasładownik
Następca – następnik⁴⁹

Bogactwa mowy polskiej miały być ponadto opatrzone bardzo ambitnym wywo-dem dotyczącym historii i stanu języka polskiego⁵⁰. O planowanej rozległości tematycznej rozprawy mogą świadczyć przykładowe tematy notatek: *O języku*, *O odmianie języka*, *O przekręcaniu wyrazów*, *O mieszaniu Łaciny z Polszczyzną*, *O odprawianiu*

⁴⁶ Rkps. Bawor. 889, k. 139v, miejsce – jw.

⁴⁷ Rkps. Bawor. 860, k. 21v, miejsce – jw.

⁴⁸ Rkps. Bawor. 889, k. 164v, miejsce – jw.

⁴⁹ Rkps. Bawor. 889, k. 165r, miejsce – jw.

⁵⁰ Rkps. Bawor. 875, k. 3r, miejsce – jw.

służby Bożej językiem słowiańskim, O określeniach, O tworzeniu nowych wyrazów, O ortografii, O języku słowiańskim, Grammatyka, O gallicyzmach, O potrzebie doskonalenia się w języku Oyczystym, O synonimach, O nadawaniu nazwisk rzeczom, O miłodźwięku języka, O pisowni, O harmonii, O wzgardzie języka Polskiego, O znamionach pisarskich, O wyrazach mogących się wskrzesić, O początku języka.

Walory koncepcji Alojzego Osińskiego

Biorąc powyższe pod uwagę, jak również porównując artykuły z *Bogactw mowy polskiej* z artykułami ze słownika Lindego, można zauważyć, że w paru kwestiach Osiński chciał przewyższyć swojego poprzednika. Jako najważniejsze warto pokrótce skomentować dwie z nich – sposób egzemplifikacji oraz sposób wyodrębniania definicji.

Już na pierwszy rzut oka widać, że Osiński dużo ambitniej niż Linde podchodził do kwestii egzemplifikacji – przygotowywał znacznie więcej cytatów obrazujących użycie poszczególnych wyrazów hasłowych, zaplanował ponadto poddawanie ich krytycznemu opracowaniu pod względem poprawnościowym oraz odpowiedniej preparacji stylistycznej, która polegała na sprowadzaniu znakomitej większości cytowanych zdań do kontekstów minimalnych w postaci kolokacji. Trzeba jednak przy tym pamiętać, że z kolei mniej ambitnie podszedł do sprawy informacji bibliograficznej. Krzemieniecki dydaktyk nie wykazywał się bowiem w identyfikacji źródeł takim pedantyzmem jak Linde, generalnie podchodził do tej kwestii dość swobodnie, by nie rzec – niedbale, czego dowodzi chociażby sposób prowadzenia zapisków i towarzyszących im przypisów:

Mikołaj Rey z Nagłowic, nazwany Mistrzem w języku Polskim od współczesnych /a/ zasługuje na wdzięczną u Potomnych wspomnienie. Komu miłe zaszczyty sławy Narodowej, ten słowa Reia do Zygmunta Augusta powiedziane przed 238 laty z uszanowaniem i pociechą czyta, i rozważa: „Rozmiłujesz się W. K. M tego języka swego przyrodzonego /:acz powiadają iż nieforemne) i pisma przezeń uczynionego. A gdy to ludzie obaczać będą, pilnie się o to starać będą, iżby tego więcej do Oyczyzny swęj, której jest każdy człek s cnoty swęj podawać i przynosić mogli: skąd i ci prości drudzy, którzy przez trudności Nauk, i innych języków mnięj zrozumieć muszą obaczywać się będą: tak iż przodkiem chwiała Pańska potem sława W.K.M. i sława tego cnotliwego Narodu Polskiego, który u innych Narodów w małym baczaniu był, przez zatrudnienie języka swego rozszerzać się będzie /b/. Wszędzie miłość Oyczystego okazuje języka, większy jest pożytek powiedzieć pięć słów językiem znajomym niżli pięć tysięcy mową niezrozumiałą /c/. Jakób Lubelczyk zalecając Słownik Polskołaciński Jana Mączyńskiego młodemu Xiążętom Radziwiłom w wieku XVI tak mowi: Wprawuycie się w tę mowę i w tén język sławny, który tak jest szeroki i tak starodawny /d/.

/a/ na zaczą Osobę szlachetnie Urodzonego Pana Mikołaja Reia z Nagłowic wiersz w Postylli Reia drukowaney u Macieia Wierzbity 1557 in folio.

/b/ w Przedmowie rzeczoney Postylli.

/c/ w teyże Przedmowie

/d/ Na czele Słownika Mączyńskiego drukowanego w Królewcu Pruskim 1557 in folio⁵¹.

W informacjach bibliograficznych, które nawet trudno nazwać adresami, nie ma sformalizowanego porządku, brakuje paginacji, czy nawet wzmianki o autorze. W samych *Bogactwach*... informacja bibliograficzna została sprowadzona wyłącznie do skrótu nazwiska. Takie podejście ma jednak swoje uzasadnienie chociażby w sposobie preparacji przy-

⁵¹ Rkps. Bawor. 875, k. 6r, miejsce – jw.

kładów, jak również w tradycjach leksykograficznych. Trzeba przecież mieć na względzie, że jeśli cytaty zostały sprowadzone do postaci kolokacji, to dokładne umiejscawianie ich nie ma większego znaczenia, a nazwisko autora jako autorytetu językowego pełni jedynie funkcję – można powiedzieć – swoistego aplikacyjnego uwiarygodnienia.

Co się zaś tyczy wyodrębniania definicji, to w tym wypadku Osiński przewyższył Lindego właśnie pod względem stopnia sformalizowania zapisu. Każde znaczenie jest w *Bogactwach mowy polskiej* zapisane w osobnej wyraźnie wydzielonej definicji – ujętej w nawiasy ukośne i opatrzonej odpowiednim numerem, zawsze w zasadzie podawanej od nowego wiersza. Różnica na pozór wydaje się drobna, jednak choćby rzut oka na strukturę artykułów hasłowych w każdym ze słowników przekonuje o nieporównanie większej czytelności i przejrzystości mikrostruktury w słowniku Osińskiego.

Plany wydawnicze Alojzego Osińskiego

Wydawać by się mogło, że tak przedstawione założenia słownikowe i sposób ich realizacji – zwłaszcza widziane w kontekście realizacji koncepcji Lindego – były właśnie tym, co w należyтым stopniu odpowiadało postulatam Kopczyńskiego, który zresztą bardzo pozytywnie ocenił przedłożony mu do oceny materiał próbny Osińskiego. Należałoby się zatem spodziewać, że koncepcja słownika Osińskiego zyska także aprobatę Towarzystw i dzięki temu autorowi będzie łatwiej znaleźć środki na jego publikację. Jak wobec tego wyglądał finał prac nad dziełem?

W roku 1818 w *Ćwiczeniach Naukowych* ogłoszono ukończenie słownika⁵². Czy jednak tak było – bez cienia wątpliwości wyrokować też się nie da. Zastanowienie budzi notatka umieszczona w tomie 855 opatrzona tytułem *Słownik języka polskiego*:

Ciągnąłem lat wiele prace moje nad zbiorem języka w tém przekonaniu, że się stać może pożytecznym. Nie omyliłem się na tem mniemaniu. Po wyisciu na widok dwóch wyrazów Łza, i nadzieia znaleźli się godni oceniciele tej pracy i zanieśli do Naślaskawszego Cesarza prośbę, aby mi dozwolił mieszkać w Warszawie i zajmować się wydaniem tego druku na widok Cóż miłszego dla mnie bydz może, iak widzieć godnie ocenioną od Narodu tak długę pracę moję. Nic nad to miłszego w życiu mieć nie mogę⁵³.

Można przypuszczać, że Osiński miał niebezpieczne nadzieje na publikację swojego dzieła. Niestety notatka nie jest datowana, podobnie jak tom, w którym się ona znajduje. Z kolei w liście 25 stycznia 1818 r. Romuald Stecki przypomina Osińskiemu o hetmanowej Konstancji Rzewuskiej, mającej przeznaczyć znaczną kwotę na drukowanie słownika, która czeka na wiadomość od Osińskiego o przystąpieniu do prac nad drukiem⁵⁴. W korespondencji czytamy też znaczące słowa samego Osińskiego, który pisząc do Steckiego z Wilna 19 marca 1830 roku cieszy się odebrawszy oświadczenie adresata listu o rozpoczęciu „zbierania składek na wyprowadzenie na widok pracy (mojej) kilkadziesiątletniej nad mową ojczyzną”⁵⁵ i informuje o rezultatach swojej rozmowy o druku słownika z drukarzem Zawadzkiem⁵⁶:

⁵² NN., *O doskonaleniu mowy oyczystéj, i o układzie nowego iuż ukończonego Słownika*, „Ćwiczenia Naukowe. Oddział Literatury” 1818, s. 126-132.

⁵³ Rkps. Bawor. 855, k. 8r (=13r), Lwów, Lwowska Narodowa Biblioteka Naukowa Ukrainy im. Wasyla Stefanyka.

⁵⁴ Rkps. Bawor. 804, k. 182r, miejsce – jw.

⁵⁵ Rkps. Bawor. 902, k. 7r, miejsce – jw.

⁵⁶ Tamże.

Mówiłem obszernie z P. Zawadzkiem od druku tego Słownika, i następne wnioski z owych naradzeń wynikły:

Naprzód z samej prenumeraty wydrukować nic nie można tego ogromnego dzieła, na które bogaci tylko prenumerować mogą, bo dla ubogich będzie za drogi.

Po wtóre. Bezpomocy składek, ani myśleć można o rozpoczęciu druku.

Po trzecie to dzieło zajmować ma kilkadziesiąt tomów mniej więcej, bo zupełnie wydrukować ich nie można z rękopisu.

Po czwarte drukowany będzie ten słownik w arkuszu.

Po piąte tom ieden mieścić ma 200 arkuszy.

Po szóste wydrukowanie tomu iednego w tysiącu egzemplarzach kosztować będzie z papierem rubli srebrnych 1375

Po siódme całe dzieło wymaga nakładu przeszło dwóch kroć stu tysięcy złotych

Po ósme. Mógłby na rok trzy cztery lub więcej tomów wyużyć, ale wtenczas gdy pewnych nie zabraknie nakładów.

Dołączam wzór tego Słownika. Gdy układy pewniejsze nastąpią od JWWPPDD biorących to dzieło w swoją poważną opiekę podam ogłoszenie mającego się drukować Słownika na prenumerata, i wyszczególnię wartość tomu iednego mającego kosztować pięć rubli srebrnych na lepszym papierze

Czacki Tadeusz cud wieków naszych, szczęśliwy w zamiarach, mógłby to poprowadzić do skutku. Mówił mi on przed śmiercią, że zamyślał postawić papiernię w bliskości Krzemieńca na to dzieło i sprowadzić druk z zagranicy. Zdaje mi się iżby łatwiej drukować to można, w swojej drukarni, aniżeli najętej

Gdyby był papier na całe dzieło, prawie zaspokoiliby się połowa nakładu. Działajcie Panowie z przezornością sobie właściwą, a mnie o swoich postanowieniach wiadomości raczcie. JW Hetmanowa Rzewuska oświadczała mi przed sześcią laty i przez JWPD i listownie, uczynić ofiarę na ten słownik. Nie wiem czy uczynić to może po wydzieleniu majątku na długi. Karmię się słodką nadzieją i powtarzam Litwinom, że iedni tylko Przyjaciele Czackiego ten olbrzymi zamiar uskutecznić mogą. Nie żałowałem życia na złożenie tego dzieła, nie żałować będą nakładów ci, co są przekonani, że nad znikomość to tylko wynosi, co się czyni dla nauk i dobra bliźnich.

Jak sam przenikniony jestem najtkliwszą wdzięcznością naobmyślanie środków do wydania pracy mojej tak potomność policzy tych Dobroczyńców w rządzie ozdób rodu swojego.

Pisze ten, co nieprzestanie do zgonu wyznawać JW Panu Dobrodziejowi najwyższej Czci i Poważania

XA.O

Niezależnie od tego wszystkiego trwały jeszcze oczywiście prace nad słownikiem polegające na przepisywaniu, o czym świadczą listy Osińskiego z lat 1832–1833⁵⁷, w których uskarża się on na wstrzymanie wypłaty środków na kopistów przepisyjących słownik, być może właśnie z zamysłem przygotowania wreszcie ostatecznej wersji do druku. W tych okolicznościach istotne jest również to, że przecież w 1835 roku Osiński publikuje *Dwa wyjątki z Bogactw mowy polskiej. Łza i Nadzieja*⁵⁸. Można domniemywać, że z drukiem tym miało się wiązać rozpisanie prenumeraty na całe dzieło. W listach do Osińskiego znajdujemy przesyłane mu wyrazy zachęty (zwłaszcza formułowane przez Gintyllę) do opublikowania wreszcie całości⁵⁹. Niemniej mimo to przedsięwzięcie do skutku nie doszło i słownik nie ukazał się drukiem.

⁵⁷ Rkps. Bawor. 901, k.12r, rkps. Bawor. 901, k. 50r, rkps. Bawor. 901, k. 102r, rkps. Bawor. 904, k. 56r, miejsce – jw.

⁵⁸ A. Osiński, *Dwa wyjątki z Bogactw mowy polskiej. Łza i Nadzieja*, Wilno 1835.

⁵⁹ Rkps. Bawor. 904, k. 13r, rkps. Bawor. 904, k. 43r, rkps. Bawor. 904, k. 62r, miejsce – jw.



Góra Trzech Krzyży, Wilno



Widok z Góry Trzech Krzyży

Krystyna Szcześniak
(Gdańsk)

WYBRANE DRZEWA A OBRAZ ŻMIJ, GADÓW I WĘŻY W ZAMOWACH JĘZYKA BIAŁORUSKIEGO

Artykuł ten dedykuję z dużą radością i wdzięcznością Komuś, kto spowodował, że zainteresowałam się Białorusią, a w szczególności Grodnem i jego okolicami (nie mając żadnych korzeni wschodniosłowiańskich, ani też nie pochodząc z dawnych Kresów Rzeczypospolitej). Komuś, kto sprawił, że pokochałam te tereny i znalazłam na nich nie tylko materiały do swej pracy naukowej (w tym do tak zwanej *książki profesorskiej*), ale przede wszystkim wielu przyjaciół, którzy zawsze znajdowali dla mnie czas w okresie moich grodzieńskich pobytów nie tylko dydaktycznych. Wreszcie Komuś, kto uczył mnie rozumienia ludzi tu mieszkających i pokazywał nie tylko przeszłe, trudne problemy tej ziemi – Pani Profesor Swietlanie Musijenko.

Podczas zbierania materiałów do drugiej części swej książki¹ zwróciłam uwagę na różnorodną obecność gadów, zmij, węży i tym podobnych stworzeń w świecie roślin (drzew, krzewów i ziół, traw oraz kwiatów), występujących w zamowach² białoruskich. W artykule tym skupiam się tylko na ważniejszych drzewach, rosnących na Białorusi (brzozie, dębie, klonie jaworowym, sośnie, świerku i wierzbie) oraz występowaniu wokół nich (w tekstach zamów) wszelkiego rodzaju gadów. Każdą nazwę drzewa opatruję fitonimami, zapisanymi w źródłach białoruskich, rosyjskich i polskich, do których już dotarłam, po czym (w obrębie hasła nazewniczego) podaję obecność źródłową nazw wspomnianych gadów, zmij i węży w zbiorach zamów, które wykorzystywałam przy zbieraniu materiału. W dalszej części artykułu pokazuję bogaty świat gadów zapisany we wspomnianym otoczeniu roślin oraz zastanawiam się nad tym, czego owo bogactwo dowodzi.

- **Brzoza**, błrs. бяроза, ros. берёза, *Betula alba* (W 10). Błrs. бяроза, беразіна, бёрка, бярзá, бярэзнік, бярóза павіслая, бярóза гузаватая, бярóзіна, бярóзка, бярóзухна, бярэза, бярэзіна, бярэзініна, бярэзінька (RS 11-12). Lasek, gaj brzozowy: błrs. бярэзнік, бярэзнічак (deminutiwum), бярэзняк, беразняк, беразнячок, баразняк, берзнячок, бера́зня, беразнякоў, зяраснік, бярóзнік, беразнік, беразак, беразак, беразак, бярóзавік, бярóззе, бярэ́ззе, бярэзіна, беразіна́, беразúха, беразúга, бярóза, малóжа бярóза, бёрка, дубрóва, ста́йкі (mały zagajnik brzozowy koło starego lasu), вясёлка (zagajnik z brzóz zwisających) (RS

¹ Poprzednia część, będąca samodzielną jednostką, nosi tytuł *Świat roślin światem ludzi na pograniczu wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny* i została wydana w roku 2009 przez Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego (tam też rozwiązane są wszelkie skróty wykorzystywanych źródeł). Druga część nosi roboczy tytuł *Świat zamów a obraz flory na pograniczu wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny* i jest w trakcie przygotowywania do druku. Wszelkie używane tu skróty prac są rozwiązane w przywoływanym wyżej tekście, zaś w końcowej bibliografii artykułu, ze względu na to, iż wykaz literatury przedmiotu miałby kilka stron, podaję tylko podstawowe tytuły prac z literatury przedmiotowej, przywoływane w nim bezpośrednio. Materiał ekscerpowałam z prasy: *Замовы. Уклад., сістэм тэкстаў, уступ. арт. і камент. Г. Барташэвіч, Мінск 2000* (skrót Za). Białoruskie nazwy drzew przywołuję najczęściej z prasy: *Раслінны свет. Тэматычны слоўнік, складальнікі: В.Дз. Астрейка, М.А. Ісачанкова, А.А. Крывіці, Ф.Д. Клімчук, Л.П. Кунцэвіч, В.М. Курцова, Т.М. Трухан, А.І. Шаблоўскі, Мінск 2001* (skrót RS).

² Świadomie używam tu terminu *zamowy*, a nie *zamówienia*, częściej spotykanego w polskiej literaturze przedmiotu. Na temat poprawności tego pierwszego leksemu pisałam w artykule, dedykowanym pamięci prof. B. Krei, złożonym do druku w Gdańsku w roku 2012.

327). Błrs. бяроза повіслая, гузаватая, бярэзнік. Ros. берёза повислая (LR 77). Ros. берёза бородавчатая (LR 77, Lager 51). Ros. береза, береза бородавчатая, береза глухая, береза крунолистная, береза повислая, береза ушканская, березина, березняк, берест, бетлак, пужник, чистуха, чистушка, чистяк (Lager 51). Brzoza brodawkowata al. brzoza zwisła, brzezina, brzoza biała, Betula verrucosa Ehrh., Betula pendula Roth., Betula alba L. (PZL 165). Ludowe nazwy: brzoza, brzoza gruczelkowata (Kujawy), brzeza, brzezica, brzezina, brzoska, brzoskica, czeczotka, łokietka, papierowe drzewo (Kujawy) (Wi 53). Nazwy regionalne i lokalne: brzoza, brzoza biała, brzoza zwisła, brzezina, Betula pendula Roth., brzoza brodawkowata (brzoza zwisła) (U 14). Brzoza brodawkowata, brzoza pospolita, brzoza zwyczajna, Betula verrucosa Ehrh. (Spólnik 12). Betula verrucosa = Betula pendula Roth., brzoza brodawkowata (zwisła) VP 38)³.

Nazwa drzewa występuje w zbadanym materiale niejako ubocznie, co jest szczególnie widoczne w zamowie Ад змей (Za 313), gdzie na innym gatunkowo drzewie, dębie, jest *трыдзевяць какатоў, на тых какатах трыдзевяць гнёздаў, к тым гнёздам прылятала, прыбягала трыдзевяць змей* – powtórzenie trzykrotne tej magicznej liczby ma wzmacniać jej moc. W dalszej części teże zamowy wymieniają 21 typów żmij: *кутовая, печавая, бярновая, гнаявая, падтынная, крапіўная, гаравая, палявая, межавая, куставая, вадзяная, бярозавая, асінавая, крушынавая, ляжэнька, бяжэнька, лятучая, паўзучая, серанавая, жоўтая Шаўра, шкурапяя Хаўра*. Nazwy gatunków, rodzajów tego gada, gnieźdzącego się w koronie dębu, mają różną genezę.

Pewne określenia związane są ze sposobem ich poruszania się: *ляжэнька, бяжэнька, лятучая, паўзучая*. Dwie żmije mają nazwy własne (*Шаўра, шкурапяя Хаўра*), wielokrotnie powtarzające się w innych tekstach⁴. Kolejne z nich związane są z kolorem (*жоўтая, серанавая*), duża ich część – z miejscem najczęstszego przebywania (*кутовая, печавая, бярновая, гнаявая, падтынная, гаравая, палявая, межавая, куставая, вадзяная*), a także z roślinami, wokół których poszczególne gatunki można spotkać (*асінавая, крушынавая, крапіўная*). Wśród tych ostatnich wymieniana jest właśnie żmija *бярозавая*.

Wszystkie te gatunki gromadzi w swojej koronie, na swych gałęziach wszechpotężny dąb, uznawany za męskiego przedstawiciela drzew, będący symbolem mocy, siły, jak można przypuszczać – wprawdzie skupiający te gady, ale też nie pozwalający swą mocą na ich rozpełnienie się po świecie i szkodenie ludziom. Drzewo to niweluje niejako moc gadzią swoją silniejszą od nich – mocą.

³ Na świecie rośnie około 60 gatunków brzoź (za: F. Hageneder, *Magia drzew*, przełożył M. Cze-kański, Warszawa 2006). Tam też znajdziemy informację o starożytnej bogini irlandzkiej, Brigid (‘Śniąca biel’), muzie poetów, patronce rzemiosł, zwłaszcza związanych z przędzeniem i tkaniem. Powiązana ona była w kulturze nordyckiej z Freją (Dama Lasu) i Frigg (żoną Odyna, pierwotnie: boga wiatru). W rosyjskiej tradycji ludowej brzoza to Leśna Pani. „W Szkocji, raz w roku w dniu Beltane, praktykowano nawet odstępowanie od ślubów wierności małżeńskiej. Zwyczaj ten budził gniew Kościoła, wobec czego dokonano w nim modyfikacji: skoro nie wolno było *chodzić między brzozy*, przynoszono te drzewa do wsi i w ten sposób powstała tradycja *drzewka majowego*. Starannie wybrana i pięknie ozdobiona brzoźka stała się ośrodkiem wszelkich ucies. Wiele dzieci rodziło się w tych czasach na początku lutego”. Tamże, s. 42-43.

⁴ Warto tu wspomnieć, iż zapis *шкурапяя*, obok formy apelatywnej, jak w tym przypadku, w badanych zamowach funkcjonuje również jako imię własne i wówczas leksem jest pisany wielką literą.

- **Дąб**, blrs. дуб, ros. дуб, Quercus (W 13). Ros. дуб черешчатый, дуб обыкновенный, дуб черешатый. Blrs. дубец, дуб звычайны, дубіна, дубініна, дубок, дубянятка, летнік, дуб звычайны, летнік, Quercus robur, L. (LR 124). Blrs. дуб, дубок, дубец, дубнятка (deminutivum), дубіна, дубініна, лень – дуб (gatunek, który różno rozwija liście), лянiвы дуб, нелень (дąб, który nie zrzuca liści na zimę), нялэн, нялін, глухі дуб (дąб, który nie zrzuca liści na zimę), лядны дуб (дąб o szczególnie twardym drewnie), лётнік (дąб o szczególnie twardym drewnie), лёткі дуб (дąб, który zrzuca liście na jesieni), мiкoльнік, какoра (niski, rozgałęziony дąб, rosnący na błотach), крэнкі дуб (рóżно rozwija liście, nie zrzuca ich na zimę) (RS 19). Białoruskie nazwy lasu dębowego: дубoва (nazwy występująca głównie na zach. płn. i płdn. wsch. Białorusi), дубрава (płn. wsch. Białorusi), дубняк, дубнік, дубнік, дубоўнік, дубоўка, дубіна, дуб, дубы, дуб’ё, дуб’ё, дуб’е, дубовы лес (RS 344). Ros. дуб глухой, дуб летний, дуб ранний, дуб черешчатый, калниш, нелинь, осинчук, стежар (Lager 83). Nazwy ludowe występujące w gwarach polskich: ajsle i aśle (zmodyfikowane zapożyczenie z języka niemieckiego, Kujawy), дąб, дąбек, дębina, дębczак, дębак (Wi 76). Дąб szyпулkowy, дąб, дąmb, дąб pospolity, дąб zwyczajny, Quercus robur L. (Spólnik 15). Quercus (z różnymi członami dookreślającymi), дąб⁵ (VP 155).

Jest to drzewo wyjątkowo wyraziście zapisane w zamowach przy okazji *lekarowania* różnych chorób. Swą mocą (symbol męskiej siły, dającej obronę każdemu, kto się doń odniesie) chroni również, zgodnie z treścią zamów, przed skutkami różnych nieprzewidzianych zdarzeń, w tym – przed skutkami ukąszeń gadów różnego typu. A że jest drzewem potężnym, to pod nim, nad nim oraz w jego gałęziach i potężnych konarach oraz koronie chronią się również (tracąc swą moc) żmije największe, najpotężniejsze. Na дębiе, w zebranych materiale, często znajdują się *какаты*, a na nich pojawia się nitka, zatrzymująca, zawiązująca krwotok (Ад крывацёкy, Za 473) lub *змяіны гроб, у том грабу змяя Шкурапея, над усімі старшая, бальшая, над усім гадам* (Ад змей, Za 317).

W zamowach, dla zwiększenia mocy *odżegnania* skutków ukąszenia przez żmiję (Ад укушення змяі, Za 418), często występują дęby w większej liczbie, na przykład 12. Rzadziej pojawia się przy tym fitonimie (w sytuacji obecności na tymże desygnacie żmij), spotykana często w baśniach, liczba *трыдзевяць*, jak na przykład w tekście Ад змей, Za 313: *трыдзевяць каранёў, на тых какатах трыдзевяць гнёздаў, к тым гнёздам прылятала, прыбгала трыдзевяць змей⁶* (powtórzenie trzykrotne tej magicznej liczby ma wzmacniać moc zamowy). W dalszej części tejsze zamowy wymieniane są owe żmije: *кутовая, печавая, бяроная, гнаявая, падтынная, крапіўная, гаравая, палявая, межавая, куставая, вадзяная, бярозавая, асінавая, крушынавая*,

⁵ Дęby liczą ponad 450 gatunków drzew, głównie rosnących w klimacie umiarkowanym półkuli północnej. Żołędziami i buczyną karmiono świnie, które spասano w lasach (tak czynili Saksoni i wiele innych ludów; zjawisko do dziś znane na Półwyspie Iberyjskim). Żołędzie mielono i dodawano do mąki (wypieki) lub prażono i robiono z nich zastępczy ekstrakt kawy, zaś z kory niektórych gatunków pozyskiwano barwniki do garbowania skór. Дąб „był poświęcony bogom nieba, takim jak słowiański i nadbałtycki Perun, nordycki Thor, saksoński Donar i celtycki Taranis”. W Grecji było to drzewo Zeusa. Znane są legendy związane z tym drzewem w Anglii (też Wielkiej Brytanii), wśród Celtów, ludów germańskich i skandynawskich (Hageneder 175-177), a także wśród Słowian (szerzej na temat obecności tego drzewa w mitologii, baśni i legendach zob. Marzena Chojnowska, *Дąб w kulturze – na podstawie mitów, baśni i legend*, w: *Rośliny w języku i kulturze*, Gdańsk 2011, s.13-22), gdzie poszczególne egzemplarze nosiły nawet imiona: дąб Bartek, czy дąб Napoleona.

⁶ W sumie jest to 21 typów żmij. Podobną liczbę podają zamowy 320 – 322; 344, 347, 366, 373, 377, 378, 405, 408, 409 (Za).

ляжэнька, бяжэнька, лятучая, паўзучая, серанавая, жоўтая Шаўра, шкурапея Хаўра. Podobna struktura pojawia się w zamowie 378 (Ад гадзюкі, За) i tekście 924, gdzie występuje wspomniana liczba (*трыдзевяць*) aż czterokrotnie (За) i tym razem dotyczy to również liczby gadów: *трыдзевяць каранёў*, *трыдзевяць какатоў*, *трыдзевяць гняздоў*, *трыдзевяць гадюк* oraz w tekście 326 (Ад змяі, За 326), gdzie oprócz *трыдзевяць какатоў*, na których znajduje się *трыдзевяць гнёзд*, na samym szczycie drzewa jest *белая палата*, у *тых палатах змяя Скарупея*.

Rzadziej w badanych tekstach żmije, węże znajdują się we wnętrzu dębu, wówczas jest on *дуплянясты*, а ў *том дубі сядзіць змяіны цар Сакатый* (Ад дзмяі, За 305), w tejże dziupli może się też znajdować *змяяны зуб* (Ад змей, За 381), lub *змяянта* (Ад крыксаў, плаксаў. На ноч, За 1160). Rzadkość umocowania w dziupli żmij być może wynika z tego, iż taka lokalizacja sugerowałaby osłabienie mocy tego wszechpotężnego drzewa, zmniejszałaby wiarę w jego ochronne działania.

Dąb jest jedynym drzewem w badanym materiale, które występując przy tak wielu różnych jednostkach chorobowych (według ludowej nomenklatury), skupia również wokół siebie (jak wspomniałam wyżej, osłabiając działanie sił złych) takie ilości gadów.

- **Klon jaworowy**, błrs. явар, ros. явор (белый клон), Acer pseudoplatanus (W 33). Błrs. явар (RS 21). Ros. клен ложноплатановый (Kis. 7). Błrs. клён ілжэплатанавы, явар (Kis. 7, RS 21). Klon jaworowy al. jawor, biały klon, Acer pseudoplatanus (Mow 159). Jawor, klon jaworowy, yawor, Acer pseudoplatanus L (Spólnik 22). Acer pseudoplatanus L., klon jawor (jawor) (VP 17).

Słowianie przypisywali mu – często używając potocznej nazwy *jawor* – moce magiczne, zakazując łamania jego gałęzek i kaleczenia drzewa ostrymi narzędziami. Sprawca zranienia według ludowych opowieści miał płakać tym większymi łzami, im większa była ryna na drzewie, a ponadto, jak opowiadano, potem bez przerwy sam się kaleczył i w końcu spotykały go różne nieszczęścia tak długo, dopóki jawor nie przestał płakać i ryna na drzewie nie zabiłszyła się (Z 114). Drzewo niekiedy jest przywoływane w tekście zamów białoruskich jako coś, do czego się odwołuje *zamawiający*, zwykle w zastępstwie dębu, o wiele częstszego w badanym materiale (tak jest w Za 7). Niekiedy jawor zastępuje w omawianych tekstach *lipę* lub *zieloną iwę* (Ад змей, За 325), rosnącą *на моры*, *на паўморі*, *на камні*, *на высне* (lub *у полі на гарэ*), co jest o tyle ciekawe, iż oba drzewa są znane jako żeńskie, zaś klon jawor jest drzewem męskim.

- **Lipa**, błrs. ліпа, ros. липа, Tilia (W 20). Nazwy ludowe: biała lipa; lipa i lipka oraz lipina (Kujawy), lipniak (Wi 152). Ros. липина, лутошка, молкана (Lager 126). Ros. липа сердцелистная, липа мелколистная, лубняк, мочальник (LR 184, Lager 126). Błrs. ліпа дробнолістная, сэрападобная, ліпнік (LR 184). Lilia cordata Mill., Tilia parvifolia Ehrh. – lipa drobnolistna; lipa małolistna Tilia plathyphyllos Scop., Tilia grandifolia Ehrh. – lipa szerokolistna, lipa wielkolistna (Mow 253-255). Lipa, lypa, lipina, lipa pospolita, Tilia L. (Spólnik 28). Tilia cordata Mill., lipa drobnolistna (VP 203)⁷.

Drzewo to – w badanych tekstach też traktowane jako krzew – rzadko jest przywoływane jako coś, do czego się odwołuje *zamawiający* (wyjątkowo jest tak w zamówach dotyczących pszczoł, zob. Za 11), a zaskakujący przy tym jest fakt, iż kul-

⁷ Tilia obejmuje około 40 gatunków dużych drzew liściastych rosnących w klimacie umiarkowanym półkuli północnej, zaliczanych do miododajnych. Pozyskiwano z nich liście jako paszę dla bydła (lekkostrawne, łatwo przeżuwalne i zawierają kwasy tłuszczowe). Młode listki są doskonałym dodatkiem do sałatek (Hageneder, dz. cyt., s. 207-209)

turowo dobrze kojarząca się w źródłach słowiańskich lipa⁸, w zamowach zwykle jest siedliskiem żmij (podobnie jak dąb⁹) bezpośrednio, jak dzieje się to w tekstach: Za 300, 304, 314, 339), lub pośrednio. Tak jest w zamowie 308 (Ад змяі, За), gdzie pod krzakiem lipowym leży biały kamień, у белым камні чорна руна, у чорнай руні змяя [...] oraz w wariancie zamowy Ад змей, За 325, gdzie ў ліпавым кусці¹⁰ чорнае руно, а ў чорнам руні змяя (też: Ад гадзюкі, вужакі, сліўня, За 393; Ад гадзюкі, За 293) lub w zamowie 309 (Ад укушэння змяі, За), gdzie у том кусце ляжыць скаварода; пад скавародай ляжыць чорная руна. У том чорным руні ляжыць змяя [...]. Na lipie może też znajdować się złote gniazdo, w którym żyje żmija (Ад змей, За 325).

Samo drzewo rośnie у полі (Ад укусу гадзіны, За 398), у чыстым полі, у цёмным лесе (Ад гадзюкі, За 339), у полі, за полем (Ад змяі, За 300), у полі, за полем, у моры за морам (Ад змей, За 325), pod dębem, jako marny krzak (Ад змяі, За 304; Ад гадзюкі, вужакі, сліўня, За 393). Przeważnie w zamowach występuje nazwa lipa (Для пчол, За 11; Ад змяі, За 300; Ад змяі, За 303; Ад скулы, За 668; Ад спугу, За 1027), wyjątkowo rzadko linka (Ад удару, За 584), czasem jest to lipawy kуст (Ад гадзюкі, За 293; Ад змяі, За 304; Ад змей, За 308; Ад укушэння змяі, За 309; Ад змей, За 325; Ад гадзюкі, За 339; Ад гадзюкі, вужакі, сліўня, За 393), ліповы куст (Ад гадзіны, За 314), rzadziej lipawy карч і lipawa калода (Ад укусу гадзіны, За 398). Być może dzieje się to na podobnej zasadzie, jak w wypadku dębu – moc przyjaznej ludziom lipy, drzewa żeńskiego, najczęściej w tym znaczeniu przywoływanego w badanych tekstach, jest mocą prawie równą sile dębu, drzewa wszechpotężnego. Prawie, bo w cytowanej wyżej zamowie (За 304) wyraźnie podkreślono, poprzez użycie określenia krzak lipowy rosnący pod dębem, iż jej moc jest nieco mniejsza niż dębu.

W zamowach, w których przy lipie (drzewie lub krzaku) pojawiają się żmije, noszą one często nazwy własne: żmija Шурапея (Ад змяі, За 304); pod tymże krzakiem leży чорнае руно, pod którym znajdują się trzy żmije: Сукрапея, Ярая, Пераярая (Ад гадзюкі, вужакі, сліўня, За 393).

- **Sosna popolita**, сасна, ros. сосна обыкновенная, Pinus silvestris (W 27). Ros. живица, заспа, ладина, лугица, осохарник, смерека, сосенник, сухошепка, хвалка, хвоя, ярк (Lager 181). Ros. борина, сосна обыкновенная, сосна лесная, (Lager 181, LR 261). Вірс. хвоя, сасна звычайная, хваіна, барына (LR 261). Sosna zwyczajna, chojar, choina, chojka, Pinus silvestris L. (PZL 101). Nazwy ludowe: choja, chojar (Kujawy, S 94), chojara, chojarek, chojeczka, chojka (Kujawy, S 94; Wi 240), chojna, chojnia, chojniak, chojeczka, chójna, chójna, chójniak, chwojna, fojna, galak, jegła, jeglija, jeglina, parsok, ropiela, ropyła, sosna (historycz-

⁸ *Беларуская міфалогія. Энцыкляпедычны слоўнік*, рэд. С. Санько, Т. Валодзіна, У. Васілевіч і інш., Мінск 2004; *Беларускі фальклор. Энцыклапедыя*. Рэд. Калегія: Г.П.Пашкоў, Л.В. Календа, В.А. Войніч, К.Б. Кабашнікаў, А.І. Лакотка, С.С.Лаўшук, А.С. Ліс, З.Я. Мажейка, І.Дз. Назіна, М.Ф. Піліпенка, Л.М. Салавей, І.У. Саламевіч, т. 1-2, Мінск 2005; О. Берегова, *Символы Славян*, Москва – Санкт-Петербург 2007; *Славянские древности. Этнолингвистический словарь*, под редакцией Н. И. Толстого, т. II- IV, Москва 2009; В. Шуклин, *Русский мифологический словарь*, Екатеринбург 2001.

⁹ Być może przyczyna jest tu ta sama – lipa jest jednym z najmocniejszych drzew żeńskich, które obrósło w dodatku wieloma legendami i zwyczajami; wierzono, że jego moc ma siłę zatrzymywania, niwelowania skutków spotkań człowieka (zwierzęcia) z przedstawicielami świata gadziego.

¹⁰ W pierwszej wersji lipę zastępuje zielona iwa (Ад змей, За 325), rosnąca на моры, на паўморі, на камні, на высце (lub у полі на гарэ). W innym wariancie może to być jawor.

nie: cały obszar Polski poza częścią Wielkopolski, Krajny, Kaszub i Pomorza Mazowieckiego; obecnie też na Kujawach, Wi 241), sosna, sosznia, soślina, sośnina (Wi 239). Sosna zwyczajna, choja, leśna choyka, sosna, sosna borowa, sosna pospolita, soszna, sośnia, *Pinus silvestris* L. (Spólnik 45). *Pinus sylvestris* L., sosna zwyczajna (VP 144)¹¹.

Żmije i węże występują w zamowach, związanych z tym drzewem jako coś (lub ktoś, poprzez antropomorfizację), co (kto) na nim się znajduje: *на той сасне сядзіць вуж, чэсны муж, цар Мыкідыён* (Ад вужакі, Za 388). Często mamy, jak w wyżej wspomnianym tekście z pełną antropomorfizacją gada – wspomina się tam na przykład o carze, mającym konkretne imię. W zamowach, dotyczących odżegnania skutków ukąszenia przez żmije lub węże – pod sosną mogą znajdować się różne osoby, jak w tekście 896 (Ад уроку, Za) *тры вазлішных пані: адна шаўковую хусту вышывая, другая золатам падымая, а трэцяя ні ткаха, ні праха, толькі тая ўрокі адбірая* lub w tekście 936 (Ад уроку, Za), gdzie w złotej wieży na złotym krześle siedzi *сам Гасподзь Сус Хрыстос, залаты крэст дзяржыць* lub rzeczy, jak na przykład *сошка* (Ад пуду, Za 1048). Rzadko sosna w zamowach występuje w dłuższym opisie, jak w wypadku tekstu: *на дуброві, на ичыру на бору ляжыць дарога; на той дуброві ездіў Міхаіла-архііла; ля тэй дарогі стаіць сасна звонкая, сасна громкая, сасна сухавершавая; на той сасне сядзіць вуж, чэсны муж, цар Мыкідыён* (Ад вужакі, Za 388).

Warto tu zwrócić uwagę na to, że są władni *odżegnać* skutki ukąszenia tylko: Jezus Chrystus, Michał Archanioł lub trzy Panie, niczym Parki. Tylko te właśnie osoby występują bowiem w części opisowej wspomnianych zamów.

- **Świerk pospolity**, blrs. ёлка, gos. ель, *Picea excelsa* (W 14). *Picea abies* L., *Picea excelsa* Linl. Ros. ель обыкновенная, ель европейская, ель западная, ель высокая. Blrs. елка звычайная, ялуга (LR 134). Nazwy ludowe: aglija, choinka, chojna, dana, eglija, fizeł, jaglija, jeglaska, jeglija, jeglina, jegliwina, jegła, jiglija, leglija, rsiok, skrzek, smerek, smrok, smroczyzna, smrok, śrok, śwér, świerk (warianty fonetyczne, Kujawy) (Wi 248). Świerk pospolity al. świerk zwyczajny, *Picea excelsa* Lam., Link, *Picea abies* L. (Mow 47; Wi 249). Świerk pospolity, smrek, smrk, smrok, smroczyzna, sosna świerk, swyrzk, świerk, smroczyzna, świerczyzna, *Picea excelsa* Lam. (Spólnik 48). *Picea excelsa* Lam., *Picea abies* L., świerk pospolity (VP 142)¹².

¹¹ Rodzaj *Pinus* obejmuje ponad 90 gatunków spotykanych w całej strefie klimatu umiarkowanego półkuli północnej. Nasiona tego drzewa są dobrym źródłem potasu, magnezu, witaminy E i karotenów. Leki z igieł i pędów (maści, herbatki, dodatki do kąpeli i inhalacji) działają dezynfekująco, moczopędnie i odprężająco, łagodząc kaszel i udrażniając górne drogi oddechowe (Hageneder 146). W Szkocji pogrzeby wojowników i przywódców klanów odbywały się pod sosnami (drzewa te obecne są w wielu herbach rodów szkockich). W Grecji wielu starym sosnom patronował Pan (rogata personifikacja sił przyrody). W mitologii Frygów – Kybele rodzi Attisa, który w chwili śmierci zostaje przemieniony w sosnę, na pamiątkę tych wydarzeń w uroczystościach związanych z kultem płodności (Attis zmarł po kastracji), do wsi wnoszone są udekorowane sosny. Jako ciekawostkę Hageneder podaje fakt, iż w czasie „rzymskiej okupacji terenów Izraela krzyże egzekucyjne wykonywano z drewna sosen alpejskich. Można przypuszczać, że dotyczy to również krzyża Jezusowego” (Hageneder 149).

¹² Świerki tworzą rodzaj *Picea* złożony z około 35 gatunków, rozprzestrzenionych głównie w umiarkowanej i chłodnej strefie półkuli północnej. Lecznicze działanie tego drzewa wykorzystywano w różnych kulturach w wypadku podagry, reumatyzmu, kaszlu, przeziębienia oraz infekcji dróg oddechowych. Zalecano też kąpiel w wywarze z igliwia (150-200 gramów) jako pobudzającą krążenie (Hageneder 144).

Drzewo to zostało wybrane przeze mnie świadomie jako jedno z dość często występujących na Białorusi i spodziewałam się z tego właśnie powodu jego znaczącej obecności w badanych tekstach. O ile jednak występuje ono w zamowach dotyczących różnych innych chorób, to w ogóle nie jest notowane w tych przypadkach, gdy chodzi o odzeganie skutków ukąszeń przez żmije.

- **Wierzba**¹³. **Wierzba biała**, blrs. вярба, gos. ива ломкая, *Salix fragilis* (W 10). Blrs. дрэвавыя віды: вярба, вярбіна, вёрба, вёрбіна, вёрбачка, вярба, ярба; хмызняковыя, кустовыя, паўкустовыя віды: іва, івіна, івінка, івенка, лаза (różnorodne krzewiaste odmiany wierzby), лоза, лобанька, лобенька, лўзка, лазіна, лазіна (krzew i gałązka łoży), лазініна, лазіца (drobna i cienka łoża), лазачок, бэлая лаза, лаза бэлая, глухая лаза, ніцяя лаза, ніцалаза, ніцлаза, лаза ніцяя, ніцалозе, лўціца, блінда, мышалоз, вётла (biała wierzba), вецёлка, бэлая вётла (biała wierzba), пескавая вётла (biała wierzba, która rośnie na piasku), вётла, вятліна, віхля, вісла (ніцяя вярба), заграничная вярба (czerwonawo-żółta kora na młodych gałązkach), ракіта (na większej części Białorusi tak nazywają roślinę, która jest drzewem lub krzewem, na południu Białorusi to niski krzew z cienkimi, giętkimi gałązkami i wąskimi liśćmi), ракіціна, ракітнік (ніцяя лаза), жульвіца, жылвіца, жульіца, жылвіць, жылвічына, жылвічнік, зяновец, заноўнік, малакіта, молаж, мурава, ракаўнік, шаўюга, шалюга, шылег, шылега, шыльга, шылеіна, шыляга, шыгалле, сілега, сіляжына (jeden krzak) (RS 15-16). Брэднік, вярба казіная, брэд, броднік, брод, брадзініна, вярба казіная (RS 11). Вербалоз (krzak lub drzewo z rodziny wierzbowatych z błyszczącą ciemnoszarą potrząskaną korą), вербалоз, вербалоза, вербалозіна, вербалозы, бералоз, бералозіна, белароз, бярозо, вёрбнік, вербалота, вярба, вецельнік, ракіта, віксаліна (RS 37). Лазыняк, вярбняк (zarośla utworzone z różnych rodzajów wierzby), лазыняк, лозыняк, лазыняк, лазоўнік, лоззе, лаза, лоза, лозка, вярбняк, вярбнік, вёрбнік, вёрбы, вярбёж, вярэма, кусты, вербалоз (młode zarośla wierzby, łoży), лозы (duży zagajnik wierzbowy). Зараснік вярбы пруткападобнай: іўнік, сілега, шылега, лаза. Зараснік вярбы казінай: броднік. Зараснік вярбы пяцітычынкавай: вербалознік, вербалэзнік, вербалоз, бералознік, беларознік. Зараснік вярбы ломкай: лаза, вербалознік, бералоз. Зараснік вярбы размарыналістай: талька. Зараснік вярбы востралістай ці ракіты:

¹³ Ze względu na wielokrotne nakładanie się w tekstach na siebie nazw: *верба*, *вербалоз*, *ива*, *лоза*, *лозіна*, *ракіта*, *куст ракітавы*, *ракітнік* omówienie obecności tych leksemów (desygnatów) w zamowach zamieściłam pod jednym hasłem *wierzba*, zapisując i przedstawiając ich umiejscowienie oraz opis w zamowie pod tymi szczełonymi leksemami, których użyto w badanych tekstach. Tu też podaję wszelkie nazwy używane na określenie tych drzew i krzewów, uważając, że nie zawsze da się wyraźnie przeprowadzić granicę tak, jak chce to RS, który o wierzbie mówi jako o drzewie (RS 14), a potem podaje w tym samym, ale wydzielonym podhasle (RS 15-16), nazwy jej odmian krzewiastych (bez nazw łacińskich), w tym np. zapisano leksem *pakima* (RS 16) z dodatkowym objaśnieniem: na większej części Białorusi tak nazywają roślinę, jaka ma drzewiasto-krzaczasty wygląd; na południu to niski krzak z cienkimi giętkimi gałązkami i wąskimi liśćmi, uzupełniając przy nazwie *ракітнік*, znaczenie 'ніцяя лаза', która (RS 192) identyfikowana jest jako *кізляк*, *наумбургія гронкакветкавая*, czyli zupełnie inna roślina. Dodatkowo to źródło wyróżnia też hasła: *брэднік* (*вярба казіная*), jako drzewa z rodziny wierzbowatych o gładkiej zielonawoszarej korze na odrostkach (RS 11), *вербалоз*, jako krzew lub drzewo z tej samej rodziny z ciemnoszarą potrząskaną i błyszczącą korą (RS 37), *лазыняк*, *вярбняк* (RS 336-337) na określenie zarośli składających się z różnych odmian *wierzby*. Pewien problem przypisania nazwy do desygnatu i nazwy łacińskiej sprawia też forma *ніцяя лаза*, zapisana (w RS 192) pod hasłem głównym *кізляк*, *наумбургія гронковетная*. Tej nazwy drugiej nie identyfikuje VP, zaś Cz 132 wymienia *tojeść bukietową* pod nazwą *Naumburgia thyriflora* (L.), którą (*tojeść bukietową*) VP 122 identyfikuje jako *Lysimachia thyriflora* (L.). Opis rośliny, zawarty w RS 192 skłania raczej ku patrzeniu w kierunku *tojeści kropkowanej* (*Lysimachia punctata*, L.), która ma kropki na liściach (nie kwiatach, jak chce RS) czerwonawe (Sz 475; dla odmiany Cz 132 podaje, że to kwiaty są czerwonawo upstrzone) lub *tojeści rozestanej* (*Lysimachia nummularia*, L.), która ma kropki czarne (ale też na liściach, nie kwiatach, Sz 475). Zob. VP 122, Sz 475.

ракітнік, ракіта, шаўюга, шаўюжнік, шалызнік. Зараснік вярбы попельнай: ракітнік (RS 336-337). Ros. белая лоза, белоталь, ветловник, заверба, завербник, мушник, осоколь, пушница, талина, таловый куст, тальник (Lager 101). Ros. ветла, верба, ракіта (Lager 101, LR 147). Ros. ива белая, ива серебристая. Blrs. вярба белая, верба (LR 147). Wierzba biała al. krucha, Salix fragilis L. (Mow 248). Nazwy ludowe: wierzba i wierzba płacząca oraz wierzba błotna i wierzba zwyczajna (Kujawy), wierzbiak, wierzbina, wirzba (Kujawy) (Wi 263), wierzba pospolita, wierzba srebrna, wierzbina (Zdk 159). Wierzba biała, vyrba, wirzba, wyrzba, wierzba, wierzba pospolita, Salix alba L. (Spólnik 51). Salix fragilis L., wierzba krucha. Salix alba L., wierzba biała (VP 173)¹⁴.

Drzewo to (czasem krzew) występuje w zamowach białoruskich, jako *wierzba* (Як выганяюць тавар першы раз на пашу, Za 133; Ад вужа, Za 354; Ад змей, Za 358; Ад гадзюкі, Za 410; Кроў загаварваць, Za 501; Ад урокаў, Za 912; Ад уроку, Za 933), *ива* (Ад змей, Za 325; Ад крыксаў, Za 1178; Ад смутку, Za 1280), *лоза* (Ад уроку жывёлы, Za 110; Ад ваўкоў, звяроў; як заблудзіла жывёла, Za 160; Ад хвароб жывёлы, Za 216; Ад змей, Za 366; Ад крыві, Za 477; Ад цячэння крыві, Za 478; Ад звіху, Za 534; Ад пералогу, Za 577; Ад звіху, удару, Za 588; Ад скулы, Za 709; Ад рожы, Za 713; Ад залатніка, паднімку, Za 789; Ад залатніка, Za 790; Ад хіндзі, Za 867; Ад урокаў, проці зглазу, Za 872; Ад урокаў, Za 873; Ад спугу, уроку, ад падучай хваробы, нязбытніка, Za 902; Ад уроку, Za 906; Ад уроку, Za 944; Ад урокаў, Za 984, Ад урокаў, стацце, Za 988; Ад ляку, Za 1022, Ад усяго, болей ляку, Za 1025; Ад ляку, Za 1035; Ад іспугу, сценю, Za 1067; Ад спуду, Za 1083; Ад дзяцінцу, Za 1193; Ад падучай хваробы, пераход, Za 1212; На забеспячэнне здароўя, Za 1221; Ад усяго, Za 1225; На збаўленне ад нуды, Za 1278), *rokicina* (Ад ведзьмы, Za 105; Ад ваўкоў, Za 147; Ад чэмеры, Za 247; Ад укушэння змяі, Za 310; Ад змяі, Za 329; Ад змей, Za 366; Ад змей, Za 371; Ад валасня, Za 746).

W zamowach, w których pojawiają się węże, зміije i inne gady, obok wierzby występują też inne jej określenia (niektóre dotyczą innych gatunków, inne części drzewa/krzewu). Obok leksemu nazywającego samo drzewo (rzadka forma *івіца*, Ад крыксаў, Za 1178) lub krzak pojawia się określenie *куст*, przy czym często jest on *ракітавы* (Ад укушэння змяі, Za 310; Ад змяі, Za 329; Ад змей, Za 332); *ракітавы куст*, *а ў том кусьці ракітавым камора*, *а ў той каморы куст явору*, *а ў том кусьці*, *у яворы*, *гняздо*, *а ў том гнязде яйцо*, *а ў том яйцы тры змяі: адна Гея*, *другая Палагея*, *трэцяя Шкурапея* (Ад змей, Za 332), w gnieździe może leżeć też *заяц* (Ад грыжы, Za 768). Niekiedy leży tam *гад гадаваты* (Ад гадзюкі, Za 351), lub zielony wąż *Гарасім*, przywódca stada, Ад гадзюкі, Za 397), albo *камень*, *на камяні жарства*, *на той жарстве стаіць цясовы стол*, *на сталі прячыстая скатерць*, *на той скатерці стаіць тры кубкі віна*, *перад тым віном сідзіць тры*

¹⁴ *Salix* jest rodzajem składającym się z ponad 300 gatunków szybko rosnących drzew i krzewów (niziny, tereny podmokłe w strefie umiarkowanej, głównie półkula północna). W gajach wierzbowych rezydowały kapłanki Księżycy (grecka góra Helikon), których domeną było przewidywanie przyszłości, uzdrawianie, biała magia, poezja i muzyka. Sumeryjska bogini Belili rezydowała w wierzbach, źródłach i studniach, zaś w Grecji miały swoje gaje wierzbowe Persefona i Hekate. W zaroślach wierzbowych w Sparcie znaleziono wizerunek Artemidy, zaś Hera miała się urodzić pod wierzbą rosnącą na Samos. Znane są też legendy celtyckie, mówiące o harfach z drewna wierzbowego, mających magiczną moc. Z kolei „w tradycji żydowskiej *Salix alba* jest jednym z czterech gatunków drzew występujących w obrzędach Kuczek, w związku z dziękczynieniem za zbiory” (Hageneder 178; 181).

царыкі (Ад зубнога боли, Za 598). Rzadziej jest to *krzak вярбовы* (Ад вужа, Za 354), pojawia się też *вярба свенчана* (Як выганяюць тавар першы раз на пашу, Za 133), lub *святая вярбінка* (Ад хвароб жывёл, Za 250), a także *iwa зеленая* (Ад змей, Za 325).

Niekiedy nazwa tego drzewa – w tekstach dotyczących ukąszenia przez gady – występuje często zamiast innej, jako oboczna, tak jest na przykład w wypadku zamowy Ад змей (Za 325), gdzie *zielona iwa* zastępuje *lipę*, i rośnie *на моры, на паўморі, на камні, на высце* (lub *у полі на гарэ*). Czasem na niej coś (rzecz, zwierzę) leży: *златое гняздо з чорнага руна, там жывець змяя Шкурапея-Праскавея* (вар. *Настасся*) (Ад змей, Za 325), *караваць, на краваці ляжыць красная дзявіца Васіліца* (Ад змей, Za 358), *семсот галля, а ў том галлі звіта лапухова гняздо, у тым гняздзе ляжыць Ева-царыца* (Ад гадзюкі, Za 410). Pewne przedmioty (zwierzęta) są pod owym krzewem: *краваці цісавыя, пярны пухавыя, адзіялы шаўкавыя, ляжыць руно шэрсці; і ў том руні шэрсці сядзіць змія Шкурупея, змія Партупея, змія Настасея, змія Марэя* (Ад укушэння змяі, Za 310), *гады, яды, гадзюкі, вужы, вужаняты* (Ад вужа, Za 354). Inne przedmioty (zwierzęta) są ukryte w owym krzewie, drzewie: *у том кусці баранная руня, у том руні ляжыць змяя Шкурапея*, która zyskuje cechy ludzkie (Ад змяі, Za 329) *сзу у тым кусці тры зьмяіных гнязды: у тых гняздах сядзіць тры зьмяі: зьмяя Паляха, зьмяя Дамаха, зьмяя Шкурапея* (Ад змей, Za 371).

Czasem zamowa buduje znacznie skomplikowaną sytuację: *на полі, на кіяні стаіць дуб Ракітан, пад тым дубам куст ракітавы, у том кусці ракітовым камора, а у той каморы куст явору, а ў том, у кусці, у яворы, гняздо, а ў том гняздзе яйцо, а ў том яйцы тры змяі: адна Гея, другая Палагея, трэцяя Шкурапея* (Ад змей, Za 332). Niektóre zamowy wyraźnie rozróżniają *rokicinę* od *lozy*: *ці над лазой, ці над ракітавым кустом* (Ад змей, Za 366). Rzadko jest to drzewo (krzew) stojące w centrum zamowy, ale jeśli już tak jest, to zwraca uwagę wielość określeń miejsc (w porównaniu z innymi drzewami, na przykład z dębem), w których ono rośnie: *на моры, на паўмор'і, на камні, на высце* (lub w innym wariantcie: *у полі на гарэ*) (Ад змей, Za 325), *на моры, на кіяне* (Ад валасня, Za 746), *на моры, на лукамор'і* (Ад змяі, Za 329; Ад гадзюкі, Za 410), *на балоце, на калодзе* (Ад вужа, Za 354), *на ржаном на жнівішчы* (Ад укушэння змяі, Za 310), *у полі на падолі* (Ад змей, Za 358), *у чыстым полі на даліні, на Сіяньскай гарэ, на 'гняной рацэ* (Ад змей, Za 371).

Jak widać wyraźnie z przytoczonego wyżej materiału, najbogatsze w gadzie towarzystwo są *dąb* (klasyczne drzewo męskie) i *wierzba*. Popularność tychże drzew może wynikać z wielości gatunków obejmowanych tymi nazwami: wierzba ma ich wszak 300, a dąb – 450. W dalszej kolejności będzie to *lipa* (drzewo żeńskie), *klon jaworowy*, *sosna* i nieobecny w tej grupie zamów – *świerk*. W zebranych materiale żmije, węże i innego typu gady występują przy badanych nazwach drzew w tekstach dotyczących nie tylko ukąszeń przez nie – ale i w tych, które związane są z zażegnaniem krwotoku, przy zabiegach magicznych, towarzyszących wyganianiu bydła po raz pierwszy na paszę czy odczynianiu chorób dziecięcych. Gady umieszczane są w drzewie (dziupła), na drzewie, bezpośrednio, w gnieździe na drzewie (w jego koronie lub konarach czy gałęziach). Niekiedy w tekście rysowana jest sytuacja, w której pod drzewem pierwszym rośnie drzewo (krzew) drugie, a w nim dopiero swoje miejsce znalazły gady.

W zebranym materiale – przy stosunkowo niewielkiej liczbie drzew uwzględnionych w badaniach – zastanawia duża liczba gadów wszelakiego rodzaju. Są to zarówno żmije o bliżej nieokreślonych mianach (Ад змей, Za 325; Ад укушэння змяі, Za 310); jedna nazwana żmija: зьямя старшая, бальшая Галёна – Алёна (Za 296), гадзіна Кацярына (Za 315), зьямя Шыпуха (Za 424), чорная гадзіна Адарэнадзіна (Za 368), зьямя Шкурапея, która czasem zyskuje w tekście cechy ludzkie (Ад змяі, Za 329, też Ад змяі, Za 304), trzy żmije o różnych imionach (тры змяі): адна Гея, другая Палагея, трэцяя Шкурапея (Ад змей, Za 332; Ад змей Za 332); у тых гняздах сядзіць тры зьямі: зьямя Паляха, зьямя Дамаха, зьямя Шкурапея (Ад змей, Za 371); адна Куліна, а другая Марына, а трэцяя Кацярына (Za 306); зьямя Рабея, зьямя Шкурапея і зьямя Уляна (Za 364), zaś w tekście 371 są to: зьямя Паляха, зьямя Дамаха, зьямя Шкурапея (Za 371), змя Партупея, змя Настасея, змя Марэя (Ад укушэння змяі, Za 310), Сукрапея, Ярая, Пераярая (Ад гадзюкі, вужакі, сліўня, Za 393); у яворы, гняздо, а ў том гняздзе яйцо, а ў том яйцы тры змяі: адна Гея, другая Палагея, трэцяя Шкурапея (Ад змей, Za 332 залатое гняздо з чорнага руна, там жывец зьямя Шкурапея-Праскавея (вар. Настасея) (Ад змей, Za 325). Trzy żmije (тры гадзюкі), ale nienazwane onimem, występują ponadto w tekście (Za 403): адна чорна, друга раба, трэця чырвона. W kolejnej zamowie trzem z kolei nazwanym żmijom (тры змяі-гадзюкі, первая Салоха, другая Лізуха, трэцяя зьямя Курапея) towarzyszy bezimienny чацвёрты брат, унімі сваіх сяцёр (Za 346). W dwóch tekstach występuje tychże żmij 4: змя Ева, змя Куртупея, змя Чарапея, змя Вад (Za 333); там ёсь змеі Шкурапеі: Ягіна і Уляна, Матрэя і Сахвея (Za 327), а w jednym – 6: Арына, Марына, Катрына, Магдалена, Галубея, Аўдакея, Шкурлупея, Настасея (Za 375). W zamowie 326 (Za) wymieniono z kolei 21 żmij: кутовая, печавая, бярновая, гнаявая, падтынная, крапіўная, гаравая, палявая, межавая, куставая, вадзяная, бярозавая, асінавая, крушынавая, ляжэнька, бяжэнька, лятучая, паўзучая, серанавая, жоўтая Шаўра, шкурапея Хаўра, ale, jak można zauważyć, są tu tylko dwie nazwy własne, gdyż pozostałe określenia dotyczą miejsc występowania tychże gadów. W tekście 378 (też Za 326) mówi się o трыдзеці гадзюк (też Za 326), nad którymi тры старшых: адна Гася, другая Зося, трэцяя Яўгіння (Za).

W zamowach spotykamy też węże i inne gady: гады, яды, гадзюкі, вужы, вужаняты (Ад вужа, Za 354); на той сасне сядзіць вуж, чэсны муж, цар Мыкідыён (Ад вужакі, Za 388). Niekiedy leży tam гад гадаваты (Ад гадзюкі, Za 351), lub zielony wąż Гарасім, прыводца стада (Ад гадзюкі, Za 397), albo трыдзецяць гадюк (Ад змяі, Za 326). Ciekawą formę zapisano w zamowie 299: вужа Ева (Za 299).

W zebranym materiale tematycznym zaskakuje duża liczba nazw własnych, odnoszących się do wszelkiego typu gadów, choć i same apelatywy są różne. Ze względu na ograniczone miejsce wypowiedzi zwrócę tu uwagę tylko na same nazwy, zaś ich genezę zajmę się w innym artykule. Są to: Арына (2x), Аўдакея, цётушка Аўхім'я, змя Вад, Вохва, Гея (3x), зьямя Дамаха (2x), Данілея, Галубея, Гараська, Гася, Зося, царыца Жагліца, змя Ева, царыца Ірыца, Катрына, Кацярына, змя Кацярына, гадзіна Кацярына (2x), Куліна (2x), Курапея, Куртупея, Лізуха, Магдалена, змя Марэя (3x), Марына (2x), змя Настасея (4x), змя Палагея (3x), зьямя Паляха (2x), змя Партупея (2x), царыца Пратупея, царыца Паўліца, Рабея, царыца Рупія, Салеянета, Салоха, Сахвея (3x), Сохва, Сцепаніда, царыца

зм'яца Скурупяца, Сукрапея, Шкурапея (13х), змяя Шкурапея-Праскавея, змяя Шкурапея-Настасся, Шкурлупея, змяя Шкурупея, жоўтая Шаўра, змяя Чарапея, Улляна, шкурапея Хаўра, царыца Хаўра, цётка Хіма, Цыліда, гадзіца Якавіца, Яўгіння, Ярая і змяя Пераярая. Nietypowy dla wyżej podanych imion jest zapis: *там ёсь змеі Шкурапеі: Ягіна і Улляна, Матрэля і Сахвея* (Za 327), gdzie jedno z najczęściej występujących nazwań żmij, *Шкурапея*, okazuje się nazwą nadrzędną wobec później wymienianych imion (np. *шкурапея Хаўра*, Za 313). Ta żmija *Шкурапея* (też Za 292, 300, 301, 304, 309, 322, 329, 330, 332, 335, 337, 339, 348) występuje w zamowach pod różnymi (aczkolwiek podobnymi nazwami): *шкурапея Хаўра* (Za 313), *Скарупея* (Za 326), *Скурапея* (Za 336), *Шкурупея* (Za 310, 314, 338), *Шкурапія* (Za 321), *Шкурлупея* (Za 331, Za 307, 308, 331), *скураная гадзюка* (Za 328), *Шкарлупея* (wariant zamowy 325, zob. Za, s. 119), *змяя Сукрапея* (Za 393). Czasem towarzyszą jej inne, nazwane z imienia żmije, jak: *Палагея, Кацярына* (Za 300, 301), *сястра яе Палагея, Сцепаніда, Арына, Куліна, Салепянета, Цыліда* (Za 336) lub *сястра Палагея oraz цётушка Аўхім'я* (Za 308), *змяя Партупея, змяя Настасея, змяя Марэя* (Za 310), *сястра Палагея і цётка Хіма* (Za 314), *другая змяя Сахвея, трэцяя змяя Палагея* (Za 322), *другая Данілея, трэцяя Сахвея* (Za 339); *Сахвея, Палагея і Марэя* (Za 331); *адна Гея, другая Палагея, трэцяя Шкурапея* (Za 332), *змяя Сукрапея, і змяя Ярая, і змяя Пераярая* (Za 393). Niekiedy jest to *змяя Шкурапея-Праскавея* (var. *Настасея*, Za 325).

Niektóre z nazw żmij w zamowach mają dodatkowe określenia, jak np. *Палагея*, która występuje jako siostra, zaś jako ciotka – *цётушка* występują w zamowach: *Аўхім'я і Хіма*. Z kolei w tekście innym występuje wуж *Сакадын* i żmije: *Салама, Саўра, Салапея і Шкурапея* (Za 330). W zamowie 303 występuje już (na wzór ludzki) para: *змяя Кацярына і вуж Сімён*, podobnie jest w tekście 386: *Сас муж і царыца Хаўра* (Za), a w zamowie 305 – *змяіны цар Сакатын* (podlegają mu żmije *скурлупее*), gdy w tekście 311 ów car i carycza mają już inne imiona: *цар змей Скурупей і царыца змяіца Скурупяца* (Za). W tekście 324 pojawia się *цар змяіны Ір і царыца Ірыца* (Za), *гад Якаў, гадзіца Якавіца* (Za 416), a *вуж із вужаніцай, муж із мужаніцай* w zamowie 382 (Za). W tekście 330 występuje *вуж Сакадын* i żmije: *Салама, Саўра, Салапея і Шкурапея* (Za 330).

Można zatem stwierdzić, że liczby występujące (bezpośrednio, poprzez wykorzystanie ich w treści tekstu lub pośrednio, wówczas, gdy obserwator lub czytelnik je policzy w tych tekstach) przy nazwach gadów różnego typu też są różne. I tak od pojedynczych nazw (duża część tekstów), poprzez takie, w których występują po trzy imiona (lub nazwy pospolite) żmij, jak zamowa 403 (*тры гадзюкі: адна чорна, другая раба, трэця чырвоная*), 4, 5, i 6 do liczby 21 (Ад змей, Za 332): *кутовая, печавая, бярновая, гнавая, падтынная, крапіўная, гаравая, палявая, межавая, куставая, вадзяная, бярозавая, асінавая, крушынавая, ляжэнька, бяжэнька, лятучая, паўзучая, серанавая, жоўтая Шаўра, шкурапея Хаўра*. Podobną liczbę podają zamowy z tego samego źródła (320 – 322; 344, 347, 366, 373, 377, 378, 405, 408, 409). Z kolei w tekście 378 mówi się o *трыдзесяці гадзюк, над якімі тры старшых: адна Гася, другая Зося, трэцяя Яўгіння* (Za). W innym tekście pojawia się *вуж і вужыцы, гады і гадзіцы – семдзесят сем* (Za 389). W każdej z tych zamów mamy do czynienia z liczbami magicznymi, a zatem nie zostały one wybrane przypadkowo.

Obok nazw pospolitych, odnoszących się do żmij: *змія, змяя, зьмяя, тры змяі-гадзюкі, змяя гад* (Za 420), *змія гад* (Za 385), *зьмяя – багатырка* (Za 293), *змяя змяіная* (Za 317), *змяя серанавая* (Za 405), *змяя верацeniца* (Za 376), *змяя* (Za 402), *змяя серавокая, белавакая, старшая, бальшая* (Za 320), *зьмяя, зьмяініца – скартупіца* (Za 415), w których ujawniają się różnice gwarowe i dialektalne (teksty były zbierane na obszarze całej Białorusi) występują inne, wywodzące się od innych rdzeni: *уж* (Za 352), *муж-уж* (Za 349), *вуж, чэсны муж* (Za 363), *вуж, добры муж, цар Мікідыён* (Za 388), *вуж, добры муж* (Za 370, Za 406), *вуж, добры ты мой муж* (Za 387), *вуж, вуж, добры муж, жана твая царэўна* (Za 369), *вуж – вужавень* (Za 417), *вуж – вужыла, твой цар Данила* (Za 425), *вуж – вуж, гадзіна* (Za 419) lub *гад, гадзік* (Za 384), *змяя гад* (Za 420), *змія гад* (Za 385), *вуж – вужавень, вуж і вужыцы, гады і гагдзіцы, гад, гадзіна і гідаўнік, гадзюкі і гадзянята* (Za 397), *гадзіна, (Za 349), вуж, чэсны муж* (Za 363), *вуж, добры муж* (Za 370, Za 406), *вуж, добры ты мой муж* (Za 387), *вуж – вужавень* (Za 417), *вуж – вуж, гадзіна* (Za 419) lub *гад, гадзік* (Za 384), *гады, яды, гадзюкі, вужы, вужаняты* (Za 354), *вуж із вужаніцай, муж із мужаніцай* (Za 382) W tekstach występują też: *гады, яды, гадзюкі, вужы, вужаняты* (Za 354), *тры вужы, тры цары: первы Сахон, другі Аўрам, трэці Сарпон* (Za 355), *вуж і вужыцы., гады і гагдзіцы – семдзсят сем* (Za 389), *гад, гадзіна і гідаўнік* (Za 396), *гадзюкі і гадзянята* (Za 397), *гад-гадаваты, гад-гадзіца, гадава царыца* (Za 351), *гадзіна-гадзішча* (Za 359), *гадзюка-верацeniца* (Za 365). Niekiedy zamowa zawiera w sobie informację, iż obok węża mieszka na drzewie żmija: *вуж, вуж, добры муж, жана твая царэўна* (Za 369), a czasem owe apelatywy wzbogacane są o imiona wężu: *вуж, добры муж, цар Мікідыён* (Za 388), *вуж – вужыла, твой цар Данила* (Za 425). W tekście 330 (Za) występuje z kolei *вуж Сакадын*.

Badane źródła wprawdzie wspominają o obecności w różnego typu przekazach cara gadów, ale tu, w zamowach, imiona tychże carów są różne i urzekają swą liczbą oraz wariantami nazewniczymi. W dodatku obok cara w badanych tekstach występuje carewna, bądź żona cara, caryca. W tekstach występują też: *тры вужы, тры цары: первы Сахон, другі Аўрам, трэці Сарпон* (Za 355). Ciekawy zestaw imion własnych występuje w innej zamowie: *цар Паўлік, цар Жаглік, царыца Паўліца і царыца Жагліца, царыца Рупія і царыца Пратупея* (Za 392). Niekiedy występuje tylko caryca *царыца Зіна* (która ma siostry, Za 394), *змяя царыца Елена* (Za 377) *Ева – царыца* (Za 410). W zamowie 303 występuje już para: *змія Кацярына і вуж Сімён*, a w tekście 305 – *змяіны цар Сакатын* (podlegają mu żmije *скурлупее*), gdy w kolejnym tekście pojawia się *Сас муж і царыца Хаўра* (Za 386), zaś w zamowie 311 – *цар змей Скурупей і царыца змяіца Скурупяца* (Za), gdy w tekście 324 pojawia się *цар змяіны Ір і царыца Ірыца* (Za), *гад Якаў, гадзіца Якавіца* (Za 416). W innym tekście występuje *Хама-Хаміца, усім змяям царыца* (Za 362; czasem występuje ona w towarzystwie: *Хам і Хама*, Za 360; *у гняздзе Хава з Хавою і зьмей Сакатун*, Za 361). W tego typu zestawieniach często imię własne żeńskie jest tworzone od formy męskiego przedstawiciela świata gadziego, np. *цар Паўлік, царыца Паўліца; цар Жаглік, царыца Жагліца; цар змей Скурупей і царыца змяіца Скурупяца цар змяіны Ір і царыца Ірыца; Хам і Хама* (Za 360; *Хава з Хавою, гад Якаў, гадзіца Якавіца*, choć zdarzają się przypadki inne: *Сас муж і царыца Хаўра; царыца Рупія і царыца Пратупея; змяя Кацярына і вуж Сімён; змяіны цар Сакатын* (podlegają mu żmije *скурлупее*).

Świat gadów różnego typu występujących w zamowach, ich przedstawiciele męskich i żeńskich, jest zatem różnorodny tak pod względem nazw apelatywnych, jak i własnych. Onimy przypominają (rzadziej) bądź nie (częściej) nazwy ludzi. Niekiedy też czasem nazwa występująca jako własna w jednym tekście staje się apelatywem w innym. W tym tajemniczym świecie, do którego odsyłane są w zamowach zarówno różne choroby, jak i ich skutki, panuje też pewna hierarchia: są w nim carowie i caryce, żmije pełniące rolę starszych, sprawujących władzę. W tekście zamowy spotykamy niekiedy całe gady rodziny: z ojcem i matką, mężem i żoną, z siostrą, ciotką, dziećmi. Wszystkie te gady zamieszkują bądź korony badanych drzew, krzewów, bądź sytuowane są w ich pobliżu. Jest to świat o tyle przyjazny człowiekowi, że przygarnia wszelkie choroby lub łagodzi ich skutki, natomiast przeraża on swoimi rozmiarami i funkcjonowaniem.

Liczba tychże gadów jest również rozmaita – i gdy spojrzysz się na ich wyliczenie nie tylko w tekście 332 (Za) wyraźnie pokazuje ono, ile niebezpieczeństw i gdzie może czyhać na człowieka, aczkolwiek same teksty zamów niosły ludziom nadzieję, że istnieją przeciw nim również wszelkiego rodzaju zabiegi magiczne, niwelujące skutki ich działania.

Literatura zapisana cyrylicą:

- [А. Аксёнов], *Краткий травник знахаря*, Донецк 2002 (AK).
- Беларуская міфалогія. Энцыклапедычны слоўнік*, рэд. С. Санько, Т. Валодзіна, У. Васілевіч і інш., Мінск 2004.
- Беларускі фальклор. Энцыклапедыя. Рэд. Калегія: Г.П.Паішоў, Л.В. Календа, В.А. Войніч, К.Б. Кабацінікаў, А.І. Лакотка, С.С.Лаўшук, А.С. Ліс, З.Я. Мажейка, І.Дз. Назіна, М.Ф. Піліпенка, Л.М. Салавей, І.У. Саламевіч*, т. 1-2, Мінск 2005.
- О. Берегова, *Символы Славян*, Москва – Санкт – Петербург 2007.
- З. Верас, *Беларуска-польска-расейска-лацінскі слоўнік*, Выданьне 2. Менск 1992 (W).
- Замовы*. Уклад., сістэм тэкстаў, уступ. арт. і камент. Г. Барташэвіч, Мінск 2000 (Za).
- Лагер, *Травник сибирского целителя*, Москва 2002 (Лагер).
- А.И. Киселевский, *Латино-русско-белорусский ботанический словарь*, Минск 1968 (Kis).
- А.В. Марков, *Целебный подорожник*, Санкт – Петербург 2000.
- Молитвенный народный лечебник*, Минск 2000.
- Народная медицина. Ритуальна – магичная практыка*, Мінск 2007 (укладанне, прадмова і паказальнікі Т. В. Валодзінай).
- А.М. Ненадавец, А.У. Марозаў, Л.М. Салавей, Т.А. Ивахненка, *Міфалогія. Духоўныя вершы*, Минск 2003.
- Раслінны свет. Тэматычны слоўнік*, складальнікі: В.Дз. Астрейка, М.А. Ісачанкова, А.А. Крывіці, Ф.Д. Клімчук, Л.П. Кунцэвіч, В.М. Курцова, Т.М. Трухан, А.І. Шаблоўскі, Мінск 2001 (RS).
- Народная медицина. Ритуальна – магичная практыка*, Мінск 2007 (укладанне, прадмова і паказальнікі Т. В. Валодзінай).
- Словенска митологија. Енциклопедијски речник*, уредници: С. Толстој, Љ. Раденковић, Београд 2001.
- Славянские древности. Этнолингвистический словарь* под редакцией Н. И. Толстого, т. II – IV, Москва 2009.
- В. Шуклин, *Русский мифологический словарь*, Екатеринбург 2001.
- В. Чајкановић, *Речник српских народних веронаља о биљкама*, Београд 1994.
- В. Чајкановић, *Студије из српске религије и фолклора*, Београд 1994.
- С.Е. Эрлих, *Россия колдунов*, Санкт-Петербург 2006.
- А. Юдин, *Восточнославянский заговор: структура, семантика и прагматика текста*, w: *Tekst, analizy i interpretacje*, pod red. J. Bartmińskiego i B. Bonieckiej, Lublin 1998.

Literatura zapisana łacinką:

- H. Chodurska, *Ze studiów nad fitonimami rękopiśmiennych zielników wschodniosłowiańskich XVII – XVIII wieku*, Kraków 2003 (Chod).
- M. Chojnowska, *Dąb w kulturze – na podstawie mitów, baśni i legend*, w: *Rośliny w języku i kulturze*, Gdańsk 2011, s.13-22.
- M. Červenka, V. Feráková, M. Háber, J. Kresánek, L. Paclová, V. Peciar, L. Šomšák, *Świat roślin, skał i minerałów*, Warszawa 1990 (Cz).
- A. Fischer, *Drzewa w wierzeniach i obrzędach ludu polskiego*, „Lud” XV, 1937, s. 60-75.
- F. Hageneder, *Magia drzew*, z angielskiego przełożył M. Czeakański, Warszawa 2006 (Hageneder).
- E. Kuźniewski, J. Augustyn-Puziewicz, *Przewodnik ziołolecznictwa ludowego*, Warszawa 1986 (PZL).
- M. Marczevska, *Drzewa w języku i kulturze*, Kielce 2002.
- Z. Mirek, H. Piękoś-Mirkowa, A. Zajac, M. Zajac, *Vascular plants of Poland a checklist. Krytyczna lista roślin naczyniowych Polski*, Kraków 1995 (VP).
- K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Kraków 1954 (Mo).
- K. Moszyński, *Polesie Wschodnie. Materiały etnograficzne ze wschodniej części powiatu mozyrskiego oraz z powiatu rzeczyckiego*, Warszawa 1928.
- J. Mowszowicz, *Przewodnik do oznaczania krajowych roślin zielarskich*, Warszawa 1985 (Mow).
- E. Orzeszkowa, *Ludzie i kwiaty nad Niemnem*, „Wisła” II 1888, s.1-15 (O).
- E. Orzeszkowa, *Ludzie i kwiaty nad Niemnem*, „Wisła” II, 1888, s.675-703 (O).
- E. Orzeszkowa, *Ludzie i kwiaty nad Niemnem*, „Wisła” IV, 1890, s.1-31 (O).
- E. Orzeszkowa, *Ludzie i kwiaty nad Niemnem*, „Wisła” V, 1891, s. 235-703 (O).
- J. Rostański, O. Seidl, *Przewodnik do oznaczania roślin*, Warszawa 1973, wyd. 20.
- J. Rostański, *Słownik polskich imion rodzajów oraz wyższych skupień roślin*, Kraków 1900.
- J. Rostański, *Symbola ad historiam naturalem medii aevii*, cz. I-II, Kraków 1900.
- Rośliny w języku i kulturze*, pod red. K. Stępińskiej i K. Szcześniak, Gdańsk 2011.
- A. Spólnik, *Nazwy polskich roślin do XVIII wieku*, Wrocław 1990 (Spólnik).
- A. Spólnik, *Źródła do badań nad polskim słownictwem botanicznym*, w: *Dialektologia, onomastyka, stylistyka. Materiały z sesji naukowej w 80-lecie urodzin prof. dra E. Pawłowskiego*, Kraków 1984.
- K. Szcześniak, *Świat roślin światem ludzi na pograniczu wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny*, red. A. Nagórska, Gdańsk 2008 (Szcześniak).
- K. Szcześniak, *Wschodniosłowiańskie zamowy jako przykład tekstu rytualnego*, w: *Rytuał – Język – Religia*, red. R. Zarębski, Łódź 2005, s. 505-518.
- W. Szukiewicz, *Wierzenia i praktyki ludowe*, „Wisła” XVII, z. 3 – 4, s. 432-444.
- J.W. Szulczewski, *Rośliny w mianownictwie, przesądach i lecznictwie ludu wielkopolskiego*, „Lud” XXXI, s. 93-100 (S).
- A. Wierzbicka-Olejniczak, *Nazwy roślin w gwarach kujawskich*, Łódź 2001. Maszynopis rozprawy doktorskiej napisanej w Katedrze Dialektologii Polskiej pod kierunkiem prof. dr hab. S. Gogolewskiego.

Лешак Беднарчук
(Кракаў)

БЕЛАРУСКА-ЎКРАЌНСКІЯ МОЎНЫЯ СУВЯЗІ НА ЗЕМЛЯХ ВКЛ

Святлана Філіпаўна Мусіенка паходзіць з Украіны, а ў Гродзенскім дзяржаўным універсітэце імя Янкі Купалы з'яўляецца заснавальніцай польскай філалогіі. Яе апраўдана можна лічыць нашчадкам спадчыны Вялікага Княства Літоўскага (ВКЛ), на землях якога адбывалася плённае ўзаемадзеянне польскай, беларускай, украінскай і літоўскай моваў.

Беларуская мова з'яўляецца найважнейшай, але не адзінай усходнеславянскай мовай на землях ВКЛ. Да часу Люблінскай уніі (1569) землі Вялікага Княства ахоплівалі значныя абшары пазнейшай Украіны. Абедзве мовы, нягледзячы на выразныя адрозненні, здаўна знаходзіліся ў цесным кантакце, мелі супольныя інавацыі. На абшары Палесся і Падляшша існуюць пераходныя гаворкі, якія немагчыма адназначна залічыць да адной з іх. Ніжэй мы зоймемся як ужо вядомымі ў навуцы, так і некаторымі незаўважанымі дагэтыль інавацыямі ў абедзвюх мовах і іх памежных дыялектах, у асноўным у сферы фанетыкі выразу. Па-за разглядам акажуцца лексікальныя супадзенні – з прычыны адстунасці адпаведных распрацовак, найперш беларуска-ўкраінскіх двухмоўных слоўнікаў.

1. ФАНЕТЫКА

1. Спірантызацыя $g > h$

Змяненні ахапілі ўвесь абшар беларускай і ўкраінскай моваў, а таксама расійскія дыялекты паўднёвай групы і асобныя паўночнай. Па-за ўсходнеславянскім рэгіёнам спірантызацыя $g > h$ адбылася ў славацкай, чэшскай і верхнялужыцкай мовах і часткова – у некаторых іншых славянскіх дыялектах (славінска-паўн. кашубскім, зах. славенскім і чакаўскім).

У сучаснай беларускай літаратурнай мове h [γ] з'яўляецца звонкім адпаведнікам велярнага $χ$, але ў паўднёвых гаворках характарызуецца, як ва ўкраінскай, гартаннай арыткуляцыяй. Падобнае вымаўленне (гартаннае, субглатальнае) маецца ў расійскіх гаворках, якія прылягаюць да беларуска-ўкраінскага абшару, але ў большасці паўдн. расійскіх гаворак гэта звонкі велярны спірант $γ$ (РД 1965: 72). У некалькіх лексемах у палескіх і паўднёва-магілёўскіх гаворках была адзначана таксама замена інтэрвакалічнага $-ž-$, $-z-$ > $-h-$: *kažu* [kahu] (1. sg.), *kaže* [kahe] (3. sg.), *skažu* [skahy] (2. sg. imper.), *kazali* [kahali] (3. pl. praet.) oraz *ženu* [henu] (1. sg.), *uže* [uhe] (Ossowski 1992: 123).

У расійскай мове пераход $g > h/γ$ адбыўся ў шырокай паласе сярэдніх гаворак, якія прылягаюць да беларускага абшару, а таксама ў паўднёвых дыялектах (АРГМ 1957: карты: II, 38; III, 1, 7). Спірантызацыя g адбываецца таксама ў паўночных гаворках: на невялікай тэрыторыі на поўдзень ад воз. Анега (РД 1965: 72), а таксама ў асобных аланецкіх гаворках, дзе зычны g ў інрэвакальнай пазіцыі падпадае спірантызацыі, напр. *нога*, *дорага*, *рогоді* (Аванесов 1949: 216). Адсутнасць тэрытарыяльнай еднасці з паўднёва-заходне-рускім арэалам сведчыць супраць генетычнай сувязі паміж названымі працэсамі.

Звонкае *h* з'яўляецца факультатыўна ў крэсвай пальшчызне пад уплывам заходнерускага субстрату, пераважна ў запазычаных лексемах, а таксама ў білінгвальных асоб, роднай мовай якіх з'яўляецца ўкраінская або беларуская. У залежнасці ад суседства рэалізуецца спірант гартанны або велярны. Падобным чынам у літоўскай гаворцы з ваколіц Дзятлава на Наваградчыне пад уплывам запазычанняў з беларускай у розных пазіцыях выступае звонкае, звычайна слабое *h*, напр. *^hadina* 'godzina', *ahurka* 'ogórek', *bahotas* 'bogaty' і да т.п. (Rozwadowski, Gregorski 1995: 113-115).

Што да храналогіі, то М. Трубяцкой (1925) адносіць змяненне *g > h* да эпохі, калі існавалі блізкія сувязі паміж паўжнёва-заходняй (прачэшска-славацкай) і ўсходнеславянскай групамі. Па меркаванні Т. Мілеўскага (1993: 265-266) спірантызацыя *g* распачалася (разам з іншымі працэсамі) у познепраславянскім цэнтры інавацый на поўдзень ад Карпатаў, а канчаткова завершылася ў XI-XII стст. У якасці найстарэйшага сведчання змянення *g > h* у Кіеўскай Русі прыводзіцца запіс *ukrugъ* 'окрух' (1073), гіперызм замест *ukruхъ*, а таксама *ospodarje* [государя] 'гаспадара' замест *gosudarje* (1151 Kiparsky 1963: 128). З XIII стагоддзя ў заходнерускіх помніках літоўскае *g* перадаецца праз *ákñ*, або часцей *ákgn̄*, напр. 1215 *Vilik(g)ailъ < *Viligaila*, 1247 *Lonъkgn̄veni < *Lengvenis* (Būga 1958, I: 227-268).

2. Пераход *u / ɯ / v – i / i̇ / j*

2.1 Рад { *u / ɯ / v* }. Пасля знікнення ераў атрыманы ў спадчыну з прагістарычнай эпохі санант (glajd) *ɯ* у залежнасці ад пазіцыі ў выразе падпадае ў славянскіх мовах рознага кшталту змяненням. У пачатку слова перад галоснай і ў інтэрвакальнай пазіцыі перайшоў у губна-зубны спірант *v-*, аднак калі пасля знікнення слабога ера аказаўся перад зычным, падпаў вакалізацыі ў *u-*, тып **vъnukъ > unuk*. Але пасля галоснай (перад зычным і на канцы слова) захаваўся як *ɯ*, утвараючы з ёй фанетычны дыфтонг. Як губна-зубны спірант *w* адзначаецца даследчыкамі ў розных пазіцыях; у залежнасці ад мовы / дыялекта іх варта трактаваць як варыянт *v* або *ɯ*. Акрамя беларускай і ўкраінскай моваў, названы пераход ахапіў паўднёва-рускія (курска-арлоўска-данскія) дыялекты, а таксама частку гаворак паўночнай групы. Падобнае змяненне назіраецца ў славацкай мове, як і ў славенскай унутры выразу, а ў сербска-харвацкай сустракаем парыклад пераходу *ɯ- > u*.

Ва ўкраінскай мове пасля знікнення слабога ера *u-* на пачатку слова, на думку Г. Шавялёва (2002: 379-382), узнікала пасля паўзы і канцавога зычнага папярэдняга слова (напр., прэпазіцыі *bez, ot, ob, roz-*) побач з *v-* пасля галоснай, адкуль варыянтнасць *v- / u-* нават у выразях з этымалагічным *u-*, напр., ст.-укр. *ni vxo slyša* [ni_ɯxo], *vo vxo* [vo_ɯxo]. Падобна ў галіцка-валынскіх граматах: *to včimili, tēmi vžitki, ani vkažetъ* ітп. (Kuraszkiewicz 1934: 76). Пачатковае [ɯ-] захоўваецца ў абедзвюх мовах пасля галоснай папярэдняга выразу, пар. украінскае *naš učytel' / naša_ɯčytel' ka, vin uže /ja_ɯže, tam u lisi /χata_ɯ lisi, vin u vodu_ɯpaɯ / ja_ɯ snih upaɯ* і да т.п. (Ziłyński, op. cit. 50); *z usim / na_ɯsjomu, naukolo < na okolo* (Shevelov, 2002: 383-384). Падобна і ў беларускай мове, дзе для сучаснага маўлення (стандартнага) І. Савіцка (1972: 255-270), а таксама В. Чэжман і Э. Смолкова (1988: 78-91, 120-121) адзначаюць рэалізацыю *ɯ* на канцы складу і выразу, а *v*, адпаведна, на

пачатку гэтых структур. Запісы, якія сведчаць пра дыфтангізацыю, знаходзім пачынаючы з XIII ст., напр. 1229 *uzjati* [ʊzʲati], XIV ст. *unukъ* ‘wnuk’, 1387 *vedomo usemъ* [vedomo_ʊsem], XV ст. *po vlіci* [po_ʊlіci], *navročyščaxъ* [na_ʊročyščax], XVI ст. *navčyſe* [naʋčyſja] (Карский 1955: 243-245, 329-332); падобна ў Ф. Скарыны, напр. *rovčene* [роʋčenіe], *navčju* [naʋčju] *vbog* [ʋboh] (ФС 1992: 581). Сёння ў пазіцыі паміж выразамі гэтая з’ява жывая як у гаворках, так і ў літаратурнай мове, напр. *jon u domu / ana ʋ domu; umeju / nja ʋmeju* і да т.п. У паўднёва-рускіх гаворках на пачатку складу і выразу таксама замест *v* выступае *ʋ*, напр. *karouka, karou, dauno*, а пачатковае *v*- рперад галоснай можа пераходзіць у *u*-, напр. *ʋnuk / unuk, ʋdova / udov*; і да т.п. (Аванесов 1949: 216, 218; РД 1965: 77).

Таксама ў абедзвюх заходнерускіх мовах даўняе *l* пераходзіць у *ʋ* перад зычным і на канцы слова пераважна пасля спрыяльнага для лабіялізацыі *o*, тыпу блр. *voʋk nasiʋ*, укр. *voʋk nosyʋ*. Найстарэйшым апасродкаваным сведчаннем гэтага змянення лічыцца няўстойлівасць напісання імя Вітаўта, літоўская форма якога **Vitaŭtas* запісваецца наступным чынам: у рускіх дакументах *Vitovt*, у крыжацкіх *Vitout, Wytowd’, Wytawd* або *Witold*, а ў лацінска-польскіх *Witowd(us) / Witold(us)*. На думку К. Бугі (1958: 254-259) формы з *-l* з’яўляюцца гіперкарэктнымі адносна гэтага змянення. Гэтую гіпотэзу – з прычыны адсутнасці рускіх запісаў з *-l* з той эпохі (маюцца пэўныя прыклады з XVI ст.) – падвергнуў сумненню Ё. Речек (1969: 144-161), які субстытуцыю літ. **Vitautas* > *Witold* у крыжацкіх дакументах тлумачыць уплывам германскіх імёнаў з фармантам *-old / -ald*. Прыклады змянення *l* > *ʋ* у апелятывах з’яўляюцца ў канцы XV стагоддзя: *ne vdovzě* [ne vdoʋze] (1489 «Четья-Миня», лакалізацыя няпэўная). У наступным стагоддзі іх лічба ўзрастае (Карский 1955: 319-322), сустракаем таксама гіперызмы, напр. *minu’ši* замест *minu’ši* (1542 Stang 1935:76). Сёння гэты працэс уласцівы амаль для ўсяго абшару існавання беларускай мовы. Падобна і на Валыні, напр. *pownuju* [роʋnuju] (сяр. XVI ст. «Зборнік» папа Налівайкі), *wzdowz* [vzdoʋz] (1552 Луцк), гіперызм *voltorok* [vo_ʋtorok] (1549 Уладава) і ва ўсходняй Украіне. Як заўважае Г. Шавялёў (2002: 520-534), паўднёва-заходнія гаворкі гэты працэс закрануў толькі ў сярэдзіне XVII стагоддзя, а ў малдаўскіх граматах і сучасных гаворках гэтага рэгіёну наогул невядомы, напр. *wolki, zoltoju* (ор. cit. 524). Падобнае змяненне адбылося ў расійскіх гаворках, якія мяжуюць з беларускімі (Вялікія Лукі, Смаленск, Бранск), напр. *prišou, voʋk, pounyj*, а акрамя таго на значных абшарах паўночных гаворак. У дыялекталогічных апісаннях рускай мовы праводзіцца адрозненне паміж паўадкрытым *ʋ* і губна-губным *w*, тып *towstyj, vowk, daw / data* (Атлас рускіх народных гаворак 1957, карты II, 46, 47; РД 1965: 80), але адрозненні паміж двума варыянтамі [ʋ] не маюць фаналагічнага характару.

2.2. Рад { i / i̇ / j } развіваецца паралельна з { u / ʋ / v }. У пачатку слова перад галоснай і ў інтэрвакальнай пазіцыі спірантычны *j*; перад галоснай пасля знікнення слабага ера *i*- тып *jb̄gla* > *igla*; пасля галоснага перад зычным і на канцы слова *i̇*, які ўтварае з ёй адпаведныя дыфтонгавыя спалучэнні.

Ва ўкраінскай мове, як заўважае Ё. Зільнські (1932: 48-50), *i̇* выступае ў дыфтонгавых спалучэннях [ij], [uj], [uj], [ej], [oj], [aj]. Але як зычны ў секвенцыях [ja], [je], [jo], [ju], [ji], [jy]. Ваганне { i / i̇ } адбываецца таксама ў гаворках, як і

ў фанетыцы літаратурнага маўлення. Як санант *j*- часта гучыць пасля канцавога галоснага папярэдняга выразу, а як галосны *i*- пасля зычнага, напр. *ja j̄du, χto j̄de / win ide*, падобна *sestra j̄ brat / brat i sestra*.

Таксама ў беларускай літаратурнай мове В. Чэжман і Э. Смулкова (1988: 241) адзначаюць змяненне *j* на пачатку выразу і складу, *j̄* адпаведна на канцы слова, таксама ў пазіцыі паміж выразамі, тып *jon išoŋ, jana j̄šla*. Бываюць індывідуальныя, а таксама рэгіянальныя выключэнні з гэтага правіла (абагульненне *j* або *j̄*), а менавіта на паўднёвым захадзе (паён Берасця) ва ўсіх пазіцыях можа з'яўляцца *j*, што мае паралелі ў паўночна-польскіх гаворках. Асаблівасцю ўсходнеславянскіх моваў з'яўляецца наяўнасць гэтага змянення ў пазіцыі паміж выразамі, напр., блр. *jany dvajšli*, укр. *ja uže / vin uže; χto j̄de / win ide*; пд.-рус. (гаворкі) *ona u gorodē / on u gorodē* (РД 1965: 77).

Падобнае змяненне маецца ў літоўскай мове, дзн *v, j* выступае на пачатку слова перад галоснай, а таксама ў інтэрвакальнай пазіцыі і рэалізуецца як *-j̄, -u*, напр., *su dievu!* 'з Богам' > *sudiev* [sudieŋ], *rankoje* 'у руцэ' > *rankoj* [rankoj] (Отребски 1958: 368). Аднак замена *l* (у літоўскай паўсталага з непалатальнага *l̄*) на *u* перад зычным праяўляецца ў латышскіх дыялектах на беларускім памежжы, напр., *toŋka < tolka < talka* 'талака, калектыўная праца'; *aŋk'iuŋi = alkūnē* 'локаць' (Endzelin 1922: 146). Разам з тым у крэсвай палышчызне і гаворках усходняга памежжа аказіянальнае змяненне пачатковага перад зычным *u*- > *u*- з'яўляецца вынікам уплыву заходнерускіх моваў (Grabka 2002: 104-105).

У суме, для паўднёва-заходне-рускіх моваў характэрны пераход: *jV-, -VjV-/-VjC-, -Vj̄*, уключна з пазіцыяй паміж выразамі. Ён з'яўляецца развіццём познепраславянскай тэндэнцыі з эпохі вакалізацыі / знікнення ераў, калі пачатковыя *v̄b-, j̄b-* пасля канцавога зычнага папярэдняга выразу пераходзілі ў *u-, i-*, а пасля галоснага ў *v-, j-* (> Ø-), адкуль нерэгулярныя дублеты *u- / v-, i- / Ø-*, тыпу *u/vnuk, (i)skra*.

3. Дыфтангізацыя

У адрозненне ад польскай і рускай літаратурнай мовы дыфтангізацыйныя працэсы цыклічна ўзнікаюць у розных частках заходнерускага арэалу. Гэтаму спрыяе той факт, што пасля знікнення слабых ераў зычныя *j, v* у новай пазіцыі на пачатку складу і выразу (г.зн. перад зычным і перад паўзай) пэалізаваліся як глайды, утвараючы з папярэднім галосным (таксама і ў пазіцыі паміж словаў, саюз *i > j̄* і прыназоўнік *u > u*) шматлікія дыфтангічныя спалучэнні: [ai], [oi], [ei], [ui], [yi] – [au], [ou], [eu], [uu], [yu]. Таксама змарфаналагізаваны сёння пераход *l > u* стаў чарговай крыніцай дыфтангічных спалучэнняў.

Яшчэ адной крыніцай дыфтангізацыі стала *ě* (агульнаруская тэндэнцыя), а таксама падоўжаныя ў закрытых складах *e* і *o*. Найлепш дыфтонгі захоўваюцца на Палессі, дзе яны выступаюць пераважна ў націскных закрытых складах, тып **lěsъ > lies; *medъ > mied > m'ued > m'üid; *konъ > kuon / kuen / kuyn / kuin*). Артыкуляцыйнай асаблівасцю гэтых дыфтонгаў з'яўляецца іх артыкуляцыйная аднастайнасць, г.зн. адсутнасць выразнага паўнагалосся і нескладаўтваральнага элементу. Розныя стады дыфтангізацыі сустракаем таксама на поўначы Валыні, Палессі, Падляшшы і паўднёва-заходніх беларускіх гаворках (Шавялёў 2002, карта III, 1; Kuraszkiewicz 1985: 51-82, 166-189, дадатак 3; Lesiów 1997: 411; ДАБМ 1963, карты 34, 35).

Падобныя з'явы і вынікі (пад націскам, найчасцей у пазіцыі пасля слабога *ě*, пры *e*, *o* ў закрытым складзе) мелі месца ў цэнтральна-паўднёва-беларускіх гаворках (Наваградка, Ваўкавыск, Маладэчна, Баранавічы, Слуцк, Мінск, Бабруйск), дзе на літоўскім памежжы ў выніку маем [ʲie / ye], а таксама [ʲuo / uo], напр., *pʲieč*, *u kućie / kɫupɫe* 'крупы; тпуоно / њуос 'нёс' і да т.п. Як заўважае Ё. Развадоўскі (1961: 341-351), з артыкуляцыйнага гледзішча ідэнтычная з літоўскай дыфтангізацыя мела месца ў трохмоўнай гаворцы вёсак з ваколіц Дзятлава, напр., літоўскае *dauburyš* 'сенакосы' змяняецца ў беларускае *douburie*. Адзінай розніцай паміж гэтымі мовамі з'яўляецца наяўнасць у літоўскай дыфтонгаў таксама і ў ненаціскных складах. Гэтая акалічнасць дазволіла вучонаму зрабіць дапушчэнне, што крыніцай беларускай дыфтангізацыі быў балцкі субстрат. Гомафанічную рэалізацыю дыфтонгаў і іх наяўнасць у вакалічнай сістэме трохмоўных гаворак літоўска-польска-беларускага памежжа (Дзятлава, Лаздуны, Дзевянішкі, Герваты) пацвердзіла праз гады Т. Суднік (1975: 171-197).

4. Пратэза

Узнікшая ў праславянскую эпоху вакалічная пратэза (не вядомая, за выключэннем некалькіх лексемаў, у рускай і польскай літаратурнай мове) дасюль жывая ў паночнаславянскіх гаворках, асабліва на заходнерускім абшары, а ў беларускай мове ўвайшла ў правапіс і літаратурнае вымаўленне. Але ва ўкраінскай, як і ў польскай, гэтая з'ява павінна была ўспрымацца як гаворкавая, бо ў літаратурную норму трапілі нешматлікія, найчасцей ужываныя формы: *vin*, *vona*, *vono*, (*v*)*ulica*, (*v*)*uço*, але *uši* (Ziłyński 1932: 108-109). Згодна з правіламі фонатактыкі праславянскае пратэтычнае *ц-* і *і-* звычайна выступае ў спірантычных варыянтах *v-* (перад акругленымі), *j-* (перад пярэднімі і *a*). Заходнерускай інавацыяй з'яўляецца пратэтычнае *h-*, якое на Палессі і Валыні з'яўляецца пераважна перад *o-* (ДАБМ 1963, карта 47; Dejna 1957, карта II, 1-3; АУМ 1984, карта 140; Lesiów 1997:269; Швелёв, 2002, карта IV, 4), адкуль трапіла ў памежныя польскія гаворкі (Grabka, 2002: 83-84).

У беларускай мове, як сцвярджаюць Э. Блінава і Я. Мяцельская (1980: 65-66), прыстаўны зычны – жывая з'ява для большасці гаворак, асабліва перад акцэнтаванымі галоснымі, напр., *v-ozera / azj'ory*; *v-orny / ar'ać*; *j-ihřany / ihř'ać*; *j-iskra / iskr'ycca* і да т.п. Перад пярэднімі галоснымі гэта, як правіла, *j-*, якое радзей сустракаецца перад заднімі (пераважна ў формах займенніка *j-on*, якія даходзяць далёка на ўсход аж да Масальска і р. Угры, г.зн. даўняй мяжы ВКЛ; пар. РД 1965: 242-244, карта 3). Перад заднімі акругленымі галоснымі гэта спірантычнае *v-*, напр., літаратурныя: *v-už*, *v-ulica*, *v-ostry*, *v-oka*. Асабліва жывы гэты працэс у віцебскіх гаворках, напр., *v-uça*, *v-ušy*, *v-ušycca*; *v-ozira*, *v-očaraž* (Браслаў), таксама ў капільскіх, гомельскіх, магілёўскіх гаворках, а на захадзе – вакол Наваградка, напр., *v-ozara*, *v-osjaň*, *v-uço*, *v-uška*. Радзей з'яўляецца *v-* перад *a-*, *i-*, напр., *v-arfa*, *v-ikona*, *v-inija* (літар. *inej*). Аднак у ваколіцах Гродна і Камянца (Літоўскага), відаць пад польскім уплывам, пратэза не з'яўляецца, напр., *okna*, *osjaň*, *ozero*, *ostryj*, *uço*, *uško*, *ulica*, *utka*; тое ж на паўночна-ўсходняй ускраіне Гомельшчыны (пар. ДАБМ 1963, карты 47, 48).

Побач з украінскім абшарам сустракаем пратэтычнае *h-*, напр. *h-uça*, *h-usy*, *h-už*, *h-ułyca*; *h-ostryj*, *h-oseň*, *h-okna*, *h-seňnu*, *h-oči*. Тут сустракаем *h-* перад *a-*, які

ў беларускай мове не падпадае пратэзе, напр., *h-aves*, *h-avečka*, *h-areχ*, *h-arać*, *h-armija*, а таксама перад *i-*, напр., *h-inšy*, *h-yškra*, або замест *v-*, напр., *h-arabej* (літар. *vierabej*), *h-osim* (літар. *vosem*).

У літаратурнай мове, як заўважаюць В. Чэкман і Э. Смулкова (1988: 222), галосны *i-* на пачатку беларускіх выказаў і складоў атрымлівае зычную пратэзу *j-* : на пачатку слова *j-ihranu*, *j-iskra* ў сярэдзіне, пар. *ma-jix*, *tva-jix*. Аднак пачатковаму *e-ў* айчынных выказах (за выключэннем выклічніка *e-χe-χe!*) папярэднічае *h-*, напр., *h-ety*, *h-enu* і да т.п.

У рускай мове пратэтычнае *v-* з'яўляецца ў асобных лексемах перад акругленымі галоснымі, пар. ст.-рус. *v-otčina*, сённяшняе *v-ot*, *v-osem* (Kiparsky 1963: 146-147). Пратэза з'яўляецца ў гаворках на тэрыторыі, пераважна на захадзе сярэдняй паласы, якія калісьці ўваходзілі ў склад ВКЛ, напр., каля Бранска *v-akno*, *v-oblaka*, *v-oči* (Шевелёў 1953: 73); пар. таксама мапу *v-utka*, *v-oseń* (РД 1965: 255). Акрамя гэтага аказіянальна з'яўляецца ў розных мясцовасцях на ўсход ад Масквы (АУМ 1957, карта II, 55).

Ва ўсходніх польскіх гаворках (памежных і крэсовых) пратэзу *χ* і *v* перад усімі галоснымі Б. Грабка (2002: 111) тлумачыць уалывам украінскіх і беларускіх гаворак.

Пратэза пачатковай галоснай сустракаецца таксама ў літоўскіх дыялектах не толькі на беларускім памежжы, напр., *ura* [j-īra] 'ёсць', *uoga* [v-uoga] 'ягада', *ožka* [v-ožka] 'каза', *urva* [v-urva] 'нара' (Otrębski 1958: 378-379), аднак з'ява гэтая не агульная.

5. Падваенне

Праславянскія спалучэнні тыпу: пярэднеязычны зычны + *ɨj* перад галоснай, у заходнерускіх мовах падпадаюць узмацненню (падаўжэнню), успрыманым як падваенне. Як заўважае Ё. Зільньскі (1932: 114-115, 159), ва ўкраінскай літаратурнай мове гэтыя спалучэнні перайшлі ў гемінаты, напр., **veselbje* > *vesillja*, **ljbati* > *lljaty* і замяняюцца ва ўсходніх, паўночных і частцы валынскіх гаворак у падвоеныя зычныя, напр., *wesil'a*, *l'aty*; таксама з іншымі пярэднеязычнымі зычнымі *t*, *d*, *s*, *z*, *č*, *ž*, *n*, напр., *žyr'a*, *bezlād'a*, *kolos'a*, *χabaz'a*, *kloč'a*, *zbiž'a*, *nasin'a*. Такі самы працэс адбыўся ў беларускай мове (ДАБМ 1963, карта 64), дзе падваенню падлягаюць пярэднеязычныя зычныя, напр., *kalošše*, *kućca*, *suž'z'a*, *myššu*, *nočču*, *ružžo*, *sviňna*, *vjasellja*, *lljuć*; на ўсходзе (дзе захоўваецца *r'*): *macerrju* і да т.п. Найдаўнейшыя прыклады адносяцца да XV стагоддзя, напр., *χrestytjanskago*; XVI ст. *brattja*, *niččogo*, *stannja*, *kollem* (Карский 1955: 292-300). Іншай праявай гэтай тэндэнцыі у абедзвюх заходнерускіх мовах з'яўляецца змяненне ў дзеяслове (3. sg. pl., inf.) канцавога *-t* + зваротнае *sja* > *-cc'a* > блр. *-cca*, укр. *c'a*, напр., *pytati-sja* > блр. *pytacca*, укр. гаворкавае *pytac'a* і г.д.

На думку Р. Шавялёва (2002: 630), падваенне, як вынік знікнення слабых ераў пасля зычных перад ётам, з'явілася пасля ацвярдзення губных зычных (XIII ст.), якія не падпалі пад названы працэс. Аднак пад яго падпалі функцыянальна мяккія. На абшары ўкраінскай мовы найстарэйшыя прыклады паходзяць з малдаўскіх грамат XV ст., напр., 1433 *obvezanně*; нешматлікія сустракаем ў XVI ст., напр., 1560 *nalljali*, а паўсюдна гемінаты з'яўляюцца на пісьме толькі ад сярэдзіны XVII ст., таксама ў тапонімах, напр., 1702 *Zaporožže*, 1710 *Podolle*,

1720 *Rossju*. Р. Шавялёў дапускае, што падваенне на тэрыторыі Малдавіі мела лакальны хзарактар, яе асноўным цэнтрам была тэрыторыя Беларусі (дакументы XV-XVI ст.), адкуль пасля Люблінскай уніі пашырылася на Украіну, даходзячы да Карпатаў.

Як заўважыў О. Брэх (1916: 86-88), падваенне тыпу *sviŋŋa, sud'd'a, žel'l'ä* і іншыя беларускія рысы выяўляюцца на захад ад Масальска, а жыхарамі ўсходняй часткі завецца Польша, а таму ўсходняя мяжа падваення пазначае даўнія межы Рэчы Паспалітай (да 1656 г.) і гэтая акалічнасць да пач. XX ст. захавалася ў свядомасці жыхароў. Тое ж на паўднёвым усходзе Беларусі, у мяшаных велікалуцкіх і смаленскіх гаворках, напр., *svat't'a, lošad'd'u, nareč'č'o, rož'ž'u* (Blinava, Mjaceskaja 1980: 63) і паўднёвым усходзе каля Бранска, напр., *suddja, trettej, usilennja* і Арла, напр., *brattja, visellja* (Шевелёў 1953:73, 79).

У абедзвюх заходнерускіх мовах падваенне ўвайшло ў літаратурнае маўленне, аднак не дайшло да суседніх з польскімі падляшскіх, гарадзенскіх, заходнепалескіх і паўднёва-заходніх украінскіх гаворак (ДАБМ 1963, карта 64; Dejna 1957: 67-70, карта III, 6; Шевелёў, 2002, карта IV, 7).

6. Дыспалаталізацыя

Як і ў польскай мове, фанетычная дыспалаталізацыя ахапіла ў беларускай і ўкраінскай мовах дзэсенныя зычныя (функцыянальна мяккія) *č', š', ž'* перад *i, 'e*, якія перасунуліся да тылу *u, e*. Гэты працэс ахапіў таксама ў абедзвюх мовах зычны *r' > r*, які захоўвае мяккасць на ўсходняй перыферыі беларускага абшару і часткова ва ўсходне-ўкраінскіх і карпацкіх гаворках. Губныя зычныя ў абедзвюх заходнерускіх мовах падпалі дыспалаталізацыі на канцы слова, а ў паўднёва-заходніх беларускіх гаворках *p', b', v', m'* перад *a, o* надаюць мяккасць у выглядзе спірантычнага *j* – як у блізкай Мазовіі, напр., *apjac', bjodro, vjoska, mjakko* (Э. Блінава, Я. Мяцельская 1980: 57).

Паслядоўная (ацвярдзенне перад кожным даўнейшым пярэднім) дыспалаталізацыя адбылася ва ўкраінскай мове, а таксама ў заходнепалескіх і падляшскіх гаворках абедзвюх моваў. Як заўважае В. Курашкевіч (1963: 35, 70, 83), гэты працэс рухаўся з паўднёвага захаду, а распачаўся ў XIII-XIV ст. у Галіцкай Русі, напр., *zažuvajut', inšyi, čyniti, starcy, pryjali, městyčem, Ivanovyč* і да т.п. (Kuraszkiewicz 1934: 69-73). Таксама і ў старабеларускай мове ад пач. XIV стагоддзя сустракаем прыклады дыспалаталізацыі *č', š', ž'*, напр., *shyšyš'ь* (к. 1300), *shužyть* (1456), *budučyть* (1480); на думку Я. Карскага (1955:378-379), гэты працэс завершыўся ў XVI стагоддзі і ахапіў амаль усе гаворкі (за выключэннем перыферыйнай у раёне Ржэва).

Ва ўкраінскай мове тэндэнцыя да дыспалаталізацыі мацнейшая ў заходніх гаворках, але ва ўсходнеўкраінскіх гаворках і ў архаічных карпацкіх палатальнасць захоўваецца ў большым маштабе (Ziłyński 1932: 60-62, 135-139). Наогул мяккасць зычных захоўваецца на памежжы з рускай мовай, а новыя цвёрдыя часта прысутнічаюць на памежжы з польскай.

7. Группы зычных

У адпаведнасці з прынцыпам санорнасці у абедзвюх мовах выдаляюцца групы санант-абструэнт перад галоснай [SOV], абструэнт-сананат пасля галоснай [VOS] і абструэнт-санант-абструэнт [OSO]. Як заўважае Ё. Зільныскі (1932: 154), у гаворкавым, і асабліва размоўным, украінскім маўленні канцавы санант альбо знікае, напр., *past* [pas], *nisl* [nis], альбо з'яўляецца неэтымалагічны галосны, пераважна ў запазычаных словах *teatr* [teater], *ministr* [minister], *rubl* [rubel], *promysl* [promysel], а на пачатку слова перад санантам – пратэтычны (прэвакалізацыя), які змяняе межы сілабы; вакалізацыя слабога ера побач з санантам (VIII.8.2) выдаляе групу [OSO]. Падобную тэндэнцыю адзначае І. Савіцка (1974: 64-65) у сучаснай беларускай мове, скуль з аднаго боку вымаўленне тыпу *bojaśń* [bojaś], а з другога боку *rubel*, *metr* гав. [metar]. У дыялектах адбываюцца таксама спрашчэнні іншых груп галосных на пачатку слова, напр., *hość* [hoś], *radaść* [radaś] (ДАБМ 1963, карта 59).

У спалучэннях абструэнтаў відавочныя рознага кшталту асіміляцыі, радзей дысіміляцыі, якія часткова нагадваюць развіццё ў польскай або рускай мове:

kt > *χt* ва ўкраінскай заканамернае ў паўсядзённым і гаворкавым маўленні, напр., *doχto/ir*, *viχt*; блр. (*ni*) *χto*, гав. *doχtorek* і да т.п.

čt > *št* блр. *što* < *čto*, gw. *našleh* < *načleh*; падобна ва ўкраінскай: зах. *počtar* / усх. *poštar*, *čtyri* / зах. гав. *štyri* (літар. *čotyri*), агульнаўкр. *čto* > лэмкаўскае *što*.

χš > *kš* укр. *suxšyj* > *sukšyj*, *hluχšyj* > *hlukšyj* і т.д.

šč > *š* блр. *tavaryš* (з XV ст.), гав. (?) *prasšaj*; укр. (закарпацкае) *ščo* > *šo* (рэдкае).

čn > *šn* у беларускай паўсюдна, пар. літар. *rušnik*, гав. *pomošnik*, *skušna*, *vešnoje* (Карский 1955: 389). Ва ўкраінскай шырылася з усходу на захад, дзе як і ў польскай пераважае вымаўленне *čn*, напр., усх. *rušnyk*, зах. *ručnyk*, *rušnyća* / *ručnyća*, *serdešnyj* / *serdečnyj* і да т.п.

Наогул структура груп зычных у беларускай мове найбольш устойлівая і блізкая да рускай мовы, а ва ўкраінскай з гэтага гледзішча бліжэйшая да польскай, пар. агульныя для абедзвюх моваў спрашчэнні (*stn* > *sn* / *zdn* > *zn*, *stl* > *sl*, *stc* > *sc*, *tsk* > *ck*, *rvš* > *rš* ітп.) і змяненні (*sr* > *str* / *zr* > *zdr*, *mr* > *mbr*, *pč* > *pšč* і да т.п.), пар. Я. Карскі (1955: 389-392), Ё. Зільныскі (1932: 128-134), Г. Шавялёў (2002: 604-627).

8. Фонатактыка

У абедзвюх мовах, між іншым, таксама як у славацкай і літоўскай, на фанетычную структуру выразу ўплываюць спалучаныя паміж сабой: прынцып санорнасці, тэндэнцыя да пазбягання гіяту (зеўрання) (VV > VCV) і адкрытасці складоў (CV/CV/CV) таксама ў пазіцыі паміж выразамі.

8.1. Прэвакалізацыя. Як заўважае І. Савіцка (1972: 259), у беларускай мове санант на пачатку слова выступае перад іншым зычным (SOV-), згодна з прынцыпам санорнасці атрымлівае пратэтычнае *i-*, што дазваляе ссунуць мяжу сілабы (VS/OV-), напр., *i-ržyšča i-ldu*, *i-mšar*, *i-mknuc*[?], *i-mhla*; іншыя вакалічныя пратэты, напр., *i-hruška*, *i-štuka*, *o-kmen*, *a-pašledni* тлумачацца аналогіяй. Прэвакалізацыя з'яўляецца, як правіла, пасля канцавых зычных папярэдняга выразу, які ўтварае рытмічную групу, пар. *jon_ithal*, але *jana_ithala*. На думку аўтара галосныя на пачатку слова надзвычай рэдкія, таксама як і спалучэнне дзвюх галосных у сярэдзіне слова. Да падобнай высновы прыходзяць В. Чэкаман, Э.Смулкова (1988:

275), падаючы прыклады прэвакалізацыі перад *rv-*, *rž-*, напр., *i-rvac'*, *i-rža* / *a-ržyščā* і да т.п. У дыялектах на ўсходзе пераважае *a-*, у цэнтры *i-*, а на паўднёвым захадзе пратэза з'яўляецца рэдка (пар. *ržany*, *l'njany*, ДАБМ 1963, карты 26, 27). Ва ўкраінскай мове па-за палескімі гаворкамі (АУМ, I 1984, карта 256) гэтая з'ява выступае рэдка, напр., *mhla* [i-mhla], *ržaty* [i-ržaty], *χristyty* > гуцульскае *rstyty* [i-rstyty], аднак зафіксавана ўжо ў граматах, напр., *i-lhovskyi* (Kuraszkewicz 1934: 29). Аднак сутыкаемся з ёй (разам з іншымі беларускімі рысамі) у рускіх гаворках у раёне Бранска, Арла і Курска, дзе пераважае *i-*, напр., *i-rža*, *i-rvanija*, *i-rtut'*, *i-lnu*, радзей *a-*, напр., *a-lljanoj* (Шевелёў 1953: 73; РД 1965: 256).

Выглядае на тое, што ўзорам для прэвакалізацыі была паўночнаславянская паралель *i-* / *Ø-*, што ўзнікла з расшчаплення праслав. **jь-*, якое паводле Ё. Развадоўскага (1961: 331-334; Т. Лер-Сплавінскі 1957: 215-218, бачыць тут уплыў націску) у абсалютным пачатку давала *i-*, а пасля вакалічнага завяршэння папярэдняга выразу знікала, адсюль няўстойлівасць польскіх (*i*)*skra*, (*i*)*kra*, (*i*)*gram*, блр. (*i*)*hrajū*, (*i*)*holka*; укр. (*i*)*holka*, (*i*)*hrajū*, (*i*)*maty* (Ziłyński 1932: 155). Разам з тым у рускай мове распаўсюдзілася форма з *i-*: *igla*, *igolka*, *igrat'*, толькі ў паўднёвых гаворках могуць з'явіцца формы без *i-* (Kuraszkewicz 1963: 24). Пагаджаючыся з агульнай мадэллю для абодвух працэсаў, трэба адзначыць, што заходнерускі пераход *i-* / *i-*, *u-* / *u-* сведчыць на карысць гіпотэзы Е. Развадоўскага, а форма *i-* (варыянт пасля галоснай) замацавалася ў чэшскай мове *jhla*, *jhra*, *jmu*, *jdu*.

8.2. Інтэрвакалізацыя. Гэтым тэрмінам можна акрэсліць заходнерускую замену слабых ераў на *y* / *i*, якія ў польскай мове знікаюць, а ў рускай даюць *o* і *e*, пар. блр.-укр. *drywa*, *kryvavy*, *jabyko*, *sliza*, рус. *drova*, *krovavyj*, *jabloko*, *sloza*, пол. *drwa*, *krwawy*, *jablko*, ст.-пол. *slza*. Прычым ва ўкраінскіх заходнекарпацкіх гаворках пераважаюць (як у славацкай мове) інверсныя формы тыпу *dyrva*, *sylza* (Шевелёў 2002: 466-467, 590-593, карта IV, 6). Гэтую з'яву ў беларускай мове І.Савіцка (1973: 269) тлумачыць структурай складу (сілабы), якая, як і ў рускай мове, разбівае групу: абструэнт – санант – абструэнт, а значыць з'яўляецца выяўленнем прынцыпу санорнасці. Найстарэйшыя прыклады адносяцца да XIII стагоддзя (Kuraszkewicz 1934: 28).

8.3. Інтэрпазіцыя. Зычныя *v*, *j* зьязляюцца паміж дзвюма галоснымі дзеля пазбягання гіяту, напр. блр. *pavuk*, *navuka*, імёны *Tadevuš*, *Lavon* і да т.п. (прыклады з XV ст. Карский 1955: 339); укр. *naуuka*.

9. Рэдукцыя вакалізму

У абедзвюх заходнерускіх мовах адбываецца рэдукцыя неакцэнтаванага вакалізму, менавіта не з'яўляюцца ў гэтай пазіцыі галосныя *e* і *o*. Аднак у беларускай і ўкраінскай мовах гэты працэс адбываўся незалежна і рознымі спосабамі.

У беларускай мове гэта вынік „акання” і „якання”, уласцівага для паўночна-ўсходніх гаворак і суседніх з імі рускіх (дзясімілятыўнае яканне на ўсход ад Мінска і Полацка да даўняй мяжы ВКЛ, пар. W. Kuraszkewicz 1963, карта IV). У выніку гэтага працэсу ненаціскае *o* вымаўляецца як *a*, але *e* пераходзіць у *a* з папярэднім мяккім, што ў вымове нагадвае пярэдняе *ä*. Падобна ў суседняй літоўскай мове кароткае *ẽ* шырока вымаўляецца як *ä*, а ў сістэме адсутнічае */*õ*/. Як трапна заўважыў А. Мейлет (1934: 53), гэтыя працэсы спрычыніліся да

ідэнтыфікацыі кароткага вакалізму ў літоўскай мове з ненаціскным беларускім вакалізмам. Гэтае падабенства, на думку А. Вайланта (1950: 108-109), з'яўляецца спадчынай прабалта-славянскай эпохі, калі кароткае *ě* вымаўлялася як сённышняе *ā* ў літоўскай мове, і рыса гэтая захвалася ў славянскіх дыялектах, што заставаліся ў кантакце з балтыйскімі, а таксама ў беларусім *e* [ā]. Гэтую гіпотэзу вылучыў Г. Шавялёў (1953: 28-46), тлумачачы „яканне” балцкім субстратам. Аднак выяўленае А. Мейлетам структурна-арэальнае падабенства не падаецца выпадковым. Змяненне беларускага *e* адбываецца як у пераднаціскай пазіцыі, напр., [с'арэ́], [щаму́], [м'ане́], так і пасля націску: [v'osań], [p'as'očak], [n'ašaho] і да т.п. (Карский 1955: 179-186).

Ва ўкраінскай мове Ё. Зільнські (1932: 27-30, 38-43) адзначае тэндэнцыю да звужэння ненаціскага *o* [ô], [û], [u] у заходніх гаворках (даўнейшай усходняй Галіцыі, заходняга Падолля, Валыні, Хэлмшчыны і заходняга Палесся). Геаграфічна шырэйшы абсяг мае звужэнне ненаціскага *e* [ÿ] [y], [i], паколькі акрамя перыферычных ахоплівае большасць гаворак. Звужанае вымаўленне абедзвюх сярэдніх галосных пранікае ў літаратурную мову. Таксама ў „дыфтонгічных” падляшскіх гаворках у ненаціскай пазіцыі даўняе *ě* і *e* вымаўляюцца [i], напр., *vidro, stina, bida*, а *o* як [u], пр. *spudnyca, kuneč, pud nebom* (Łesiów 1997: 411).

Такім чынам у абедзвюх заходнеславянскіх мовах розныя працэсы далі аднолькавы вынік, якім з'яўляецца спрашчэнне вакалізму ў ненаціскай пазіцыі.

10. Падаўжэнне

З'яўляецца вынікам тэндэнцыі, агульнай з заходнеславянскімі мовамі эпохі знікнення ераў. На ўкраінскім матэрыяле было задакументаванае ужо ў XI ст. і выяўляецца ў форме т.зв. „ікавізму” або замене *o, e > i* перад канцавым звонкім зычным пасля знікнення слабога ера, напр., *kiń / konja, lid / ljodu* (*ě* змяняецца ў *i* у кожнай пазіцыі). У паўночнаўкраінскіх гаворках гэтае змяненне адбылося толькі пад націскам, а на поўдні і ў літаратурнай мове ў любой пазіцыі. На Палессі і Падляшшы гэта вышэйназваннае дыфтонгі [uo / ue / ui] і [ie]. На Палессі і ў цэнтральна-заходнебеларускіх гаворках у выніку замяшчальнага падаўжэння (пад націскам) узніклі дыфтонгі, якія ў беларускім выпадку маюць іншую крыніцу. На думку М. Лэсэва (карэспандэнцыйная інфармацыя) замяшчальнае падаўжэнне ёсць з'явай тыпова ўкраінскай; у паўночна-ўсходнебеларускіх гаворках гэтага змянення наогул не адбылося.

11. Сцяжэнне

Сцяжэнне, якому папярэднічала знікненне інтэрвакальнага ёта, адбылося перад знікненнем слабых ераў, якія спрычыніліся да падаўжэння ўзніклай у выніку сцяжэння галоснай. Па меркаванні Марвана (1979: 166) цэнтр гэтага працэсу знаходзіўся на тэрыторыі Вялікай Маравіі, бо найпаўней ён рэалізаваўся ў чэшскай і заходнеславацкай частках краю (22 прыклады); бліжняя перыферыяй была ўсходняя Славакія, паўднёвая Польшча, верхнія Лужыцы і паўночная Славенія (пасля 15); дальняя перыферыяй – паўночная Польшча, ніжнія Лужыцы, цэнтральная Славакія, рэшта Славеніі, сербскахарвацкія тэрыторыі (пасля 10). Ва ўсходнеславянскіх жа мовах гэты працэс мае марфаналагічны характар і абмяжоўваецца сусуднімі з польскай заходнерускімі мовамі.

Як заўважае Ё. Зілінскі (1932: 156), вынікам знікнення *i* у інтэрвакальнай пазіцыі з'яўляюцца распаўсюджаныя сёння сцягнутыя формы тыпу *dobra* < *dobraja, dobre* < *dobroje*, гав. *meji, mojeji* < *mojeji*, усх.-укр. *spiwa / spiwaje, baža* < *bažaje*. Тэндэнцыя да знікнення інтэрвакальнага *-j-* наймацней выявілася на паўднёвым захадзе, а ў карпацкіх гаворках з'явіліся формы: *zac* (< *zajac* < *zajac*), *znau* < *znaja* і да т.п. Аказіянальнае знікненне інтэрвакальнага *-h-* можа прывесці таксама да сцяжэння, напр., *čoho* [čoo] > [čō] *χοῦσεῖς* ?; падобна *nečaj* > *naj* (АУМ, I 1984, карта 273).

У беларускай мове сцяжэнне мае хутчэй абмежаваны характар. Крыху часцей сустракаецца ў дыялектах, у тым ліку ў жаночай форме складанага прыметніка, напр., *zelenaja* > *zelena, belaja* > *bela, sinjaja* > *sinja*. Аказіянальныя *paziraje* > *paziraa* > *pazira; byvalo* > *byцalo* > *balo; kaža* > *kaa* > *ka; blahaslavić* > *blaastavi*[č] > *blāslavic* (Карский 1955: 266-267; ДАБМ 1963, карты 111-114).

12. Адсутнасць у сістэме фанем /f/, /g/

Ад суседняй рускай мовай заходнерускія адрознівае адсутнасць фанем /g/ і /f/. Пра пераход *g* > *h* ужо была гаворка вышэй. Фаналагічным наступствам гэтага змянення стала знікненне карэляцыі змыкання ў падсістэме велярных зычных. Новае *g*, якое паўстала ў выніку сярэднявечных запазычанняў, у дакументах ВКЛ адрозніваецца ад спірантычнага на гэтай тэрыторыіе а́гг з дапамогай лігатуры а́гкѣ. Гук *g* дасёння чужы гаворкам і штодзённаму маўленню.

Інакш выглядае справа з фаналагічным статусам *f*, якога не існавала ў праславянскай мове. Гэты гут выступае ў абедзвюх літаратурных мовах, прычым па меркаванні Я. Карскага (1955) у беларускай наогул не было гуку *f*, а з'явіўся ён пад польскім і расійскім уплывам. У пісьмовых помніках і ў дыялектах чужамоўнае *f* перадаецца праз *хv, хf, х*, напр., *kartoхvel / kartoхlja, хv/fartyх, аxficer, хvamilia*. Найбольш распаўсюджанай з'яўляецца субстытуцыя *f* > *p*, як у суседняй літоўскай мове, якая магла ўплываць на памежныя гаворкі, напр., *kartoplja, Prancuz, pantopli* 'пантофлі, *čerez portku* 'праз фортку' (XVII ст.); таксама ў імёнах, напр., *Apanas, (V) osip, Pilip, Supron, Luciper* і да т.п. (Карский 1955: 342)

Таксама ў частцы паўднёва- і сярэднявечных гаворак чужое *f* замяняецца на *хv, хf, х*, напр., *хvartuk, хvunt; saraхvan (saraхfan) / saraхan; Xvilip (Xfilip) / Xilip* і да т.п. (АРГМ 1957, карты II, 45, III, 29). Аднак у паўночнарускіх аланецкіх гаворках (дзе як у заходнерускай мове *g* > *h; l, v* > *u*) даўняе *хv* > *f*, напр., *falit', fatat', foja* і да т.п. (Аванесов 1949: 217, 225).

2. ЗАЎВАГІ ПА МАРФАЛОГІІ

1. Скланенне.

Адносна рускай захоўвае пэўныя архаізмы (сярод іншых чаргаванне галосных, як блр. *puх / puse*, укр. *bereh / berezi*) і інавацыі пад уплывам польскай (захаванне вакатыву; падзел gen. sg. *-a* адушаўлёных, *-u* неадушаўлёных, працэсы; dat. sg. *-ovi*; nom. pl. *-ove*; тэндэнцыя да ўжывання gen. pl. назваў асоб у функцыі акузатыву і іншыя). У помніках абедзвюх моваў, а ў паўднёвабеларускіх дыялектах і дасёння, дваіны род (dualis) з'яўляецца жывой катэгорыяй. У прэдыкатыўнай функцыі выступае складаная форма прыметніка. У гаворках абедзвюх моваў маюцца

энклітычныя форма асабовага займенніка. У якасці адноснага займенніка побач з кантынуантаў **kotorъjъ* выступае ў абедзвюх мовах **jakъjъ*. Прадуктыўнымі зх'яўляюцца прыслоўныя займеннікі (указальныя, пыгальна-адносныя і ўзніклія ад іх саюзы) з фармантам *-l-*, да ўсяго вядомыя ў гаворках поўдня Польшчы, Славакіі і ў паўднёвай Славіі, напр., блр. *adkul, dakul, pakul*, укр. *dokul', zakyl'*, укр. гав. *doklja, zaklja, zakil'*, пол. гав. *dokiel(a), otkiel(a), zakiel(a)*, славац. *pokial', zakial'*, славац. гав. *zakl' a*, балг. *dokle* с.-х. *dokla/-e(r), pokla*, славен. *dokle(r), pokle(r)*, і да т.п.

2. Спражэнне.

Важнай заходнеруска-карпаца-паўднёваслав. ізаформай з'яўляюцца канчаткі 1. pl. дзеяслова *-to* ў беларускай, украінскай, сербахарвацкай, славенскай мовах і паўднёваславацкіх гаворках, а таксама *-me*: спарадычна ў ст.-бел., на Палессі, у Карпатах; рэгулярнае ў славацкай, чэшскай і балгарска-македонскай.

3. Дэрывацыя

Агульныя выразы і ўласныя назвы перадаюць разнастайныя заходнерускія інавацыі, сярод іншых *hipocoristica* на *-k-evič, -č-uk, -š-ko, -n-ko*. Некаторыя фармацыі маюць паралелі і ў карпата-панонскім арэале: асабовыя назвы на *-(k)o*, этнонімы на *-ec*, тапонімы на *-ovce, -iñce*. Шэраг дэрывацыйных мадэляў паўстаў у выніку памежных моўных інтэрферэнцый, напр. літоўска-польска-беларускае *-aiñce*; мазавецка-беларускае *-ęta/-jata*, польска-беларуска-ўкраінскае *-y(z)na*.

3. ПАДСУМАВАННЕ

Як відаць з прыведзенага агляду, беларуска-ўкраінскія падабенствы датычаць фанетычнай структуры выразу (пачатковы націск, канцавы націск, будова сілабы, фонатактыка). Асобныя з іх узнаўляюць тэндэнцыі з праславянскай эпохі (санарычнасць), і асабліва яе завяршальнага этапу, аднак большасць згаданых з'яваў ёсць наступствам або знаходзіцца ў апасродкаванай сувязі з заняпадам ераў, што змяніла фанетычную структуру выразу.

З пункту гледжання геаграфіі да найважнейшых заходнерускіх інавацый трэба залічыць карпата-панонскія сувязі: (1), пераход *g > h*, як у чэшскай, славацкай і верхнелужыцкай, (2) пераход *u / ʉ / v – i / ĭ / j* прысутнічае ў славацкай і славенскай мовах, (6) дыспалаталізацыя, рэгулярная ў паўднёваславянскай, наяўная ў чэшскай, славацкай і польскай, пашырана ва ўкраінскай, радзейшая ў беларускай. Найважнейшыя агульнарускія інавацыі канчаткова завершыліся ў эпоху Кіеўскай Русі IX-XIII ст., калі ўсходнеславянскі абшар распаўся на два субарэалы: архаічны паўночна-ўсходні, а таксама інавацыйны паўднёва-ўсходні, які ўключае пазнейшыя беларускія, украінскія і паўднёва-рускія гаворкі. Яго межы вызначаюць: змена *g > h*, інтэрвакалізацыя і дыфтангізацыя, а таксама пратэза пачатковага націску.

На рускіх тэрыторыях Вялікага Княства Літоўскага з'яўляюцца інавацыі і захоўваюцца беларуска-ўкраінскія архаізмы. Сюды адносяцца: (3) фанетычная дыфтангізацыя, (4) пратэза пачатковага націску таксама і ў літаратурным вымаўленні, (7) знікненне пэўных груп зычных, (8) жывы прынцып санарычнасці ў

выглядзе прэвакалізацыі, інтэрвакалізацыі і інтэрпазіцыі, (12) адсутнасць фанемы *f*. Аддыграваюць тут ролю марфалагічныя і лексікальныя інавацыі ў абедзвюх мовах, а таксама шматкроць апісаньня рэгіянальных ізагласы (палескія, падляскія, дняпроўскія). Іх арэал супадае наогул з межамі Вялікага Княства (Kuraszkiewicz 1963: 79-86).

Чарговыя заходнерускія інавацыі тлумачацца кантактамі з польскай мовай, якія сягаюць пястоўскіх часоў і бесперапынна доўжацца да сёння. Асобныя з фанетычных зменаў могуць сягаць дагістарычнай эпохі: (4) пратэза ў пачатку слова, (6) дыспалаталізацыя, (10) падаўжэнне, (11) сцяжэнне. Сюды ж варта аднесці ўзаемаўплывы і падабенствы ў марфалогіі, лексіцы, анамастыцы.

Некаторыя са згаданых тут падабенстваў (2, 3, 4) характэрныя для літоўскай мовы, што варта разглядаць як страчаную ў іншых мовах спадчыну балтаславянскай эпохі і балцкі субстрат у Беларусі, што магчыма ў выпадку (3) дыфтонгаў у сярэдне-заходне-беларускіх гаворках.

Супастаўленыя тут архаізмы і беларуска-ўкраінскія інавацыі дазваляюць глянуць іначай на роднасныя стасункі ўсходнеславянскіх моваў, дзе украінская (маларуская) мова проціпастаўляецца рускай (велікарускай), а беларуская мова трактуецца як пераходная, але бліжэйшая да рускай. Гэтай класіфікацыі можна проціпаставіць бінарны падзел на дзве групы: усходнеруская, сфарміраваная на тэрыторыі Маскоўскай Русі і прадстаўленая рускай мовай, а таксама заходнерускую, якая удасканальвалася на землях Вялікага Княства Літоўскага (пазней Рэчы Паспалітай) і прадстаўленай двума рознымі, нягледзячы на структурнае падабенства, мовамі: украінскай на Русі Кароннай і беларускай на Русі Літоўскай.

Пераклад з польскай к. філал. н. Алеся Бразгунова

БІБЛІЯГРАФІЯ

- АРГМ (1957) *Атлас русских народных говоров центральных областей к востоку от Москвы*, Москва.
- АУМ (1984-2001) *Атлас української мови*, I-III, Київ.
- Аванесов Р. (1949) *Очерки русской диалектологии*, Москва.
- Bednarczuk L. (2004) *Związki fonetyczne białorusko-ukraińskie na tle słowiańskim* [in] „Rozprawy Komisji Językowej” (Łódź), XLIX: 31-49.
- Bednarczuk L. (2010) *Językowy obraz Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków.
- Блінава Э., Мяцельская Е. (1980) *Беларуская дыялекталогія*, Мінск.
- Broch, O. (1916) *Govory k zapadu ot Mosalska*, Petrograd.
- Būga, K. (1958) *Rinkiniai raštai*, I, Vilnius.
- Czekman, W. Smułkowa E. (1988) *Fonetyka i fonologia języka białoruskiego z elementami fonetyki i fonologii ogólnej*, Warszawa.
- Czyżewski, F. (1994) *Fonetyka i fonologia polskich i ukraińskich gwar południowo-wschodniego Podlasia*, Lublin.
- ДАБМ (1963) *Дыялекталогічны атлас беларускай мовы*, Мінск.
- Dejna, K. (1957) *Gwary ukraińskie Tarnopolszczyzny*, Wrocław.
- Dejna, K. (1973) *Dialekty polskie*, Warszawa. ФС (1992) *Франціск Скарына і яго веля энцыклапедычны справочник*, Мінск.

- Grabka, B. (2002) *Nagłos wokaliczny w gwarach polskich*, Kraków.
- Janów, W. (1928) *Z fonetyki gwar huculskich*, [in] *Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski*, Kraków, II: 259-290.
- Карский Е. (1955-6) *Белорусы. Язык белорусского народа*. I, 1-2. Москва.
- Kiparsky, V. (1963) *Russische historische Grammatik, I: Die Entwicklung des Lautsystems*, Heidelberg.
- Kuraszkiewicz, W. (1934) *Gramoty halicko-wołyńskie XIV-XV wieku. Studium językowe*, Kraków.
- Kuraszkiewicz, W. (1963) *Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej*, Warszawa.
- Kuraszkiewicz, W. (1985) *Ruthenica*, Warszawa.
- Lehr-Splawiński, T. (1961) *Studia i szkice wybrane*, Warszawa.
- Łeśiów / Лесів, М. (1997) *Українські говірки у Польщі*, Варшава.
- Marvan, J. (1979) *Prehistoric Slavic contraction*, University Park and London.
- Meillet, A. (1934) *Le slave commun*, Paris.
- Milewski, T. (1993) *Teoria, typologia i historia języka*, Kraków.
- Ossowski, L. (1992) *Studia slawistyczne*, Wrocław.
- Otrębski, J. (1958) *Gramatyka języka litewskiego*, I, Warszawa.
- РД (1965) *Русская диалектология*, Москва.
- Reczek, J. (1969) *Pochodzenie imienia Witold*, [in] „Onomastica”, XIV: 144-161.
- Rieger, J. (2002) *Українські гвары в Карпатах jako grupa dialektalna*, [in] *Dialektologia jako dziedzina językoznawstwa i przedmiot dydaktyki*, Łódź: 427-444.
- Rozwadowski, J. (1961) *Wybór pism*, II, Warszawa.
- Rozwadowski, J. (1995) *Litewska gwara okolic Zdzięcioła na Nowogródzczyźnie* (oprac. A. Gregorski), Kraków.
- Sawicka, I. (1972) *Sylaba białoruska*, [in] „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, IX: 255-270.
- Sawicka, I. (1974) *Struktura grup spółgłoskowych w językach słowiańskich*, Warszawa.
- Shevelov G. [Šerex, Y.] (1953) *Problems in the formation of Belorussian*, [in] „Word”, Monograph, No 2: 1-109.
- Shevelov G. / Шевелєв Ю. (2002) *Історична фонологія української мови*, Харків (переклад з: *A historical phonology of the Ukrainian language*, Heidelberg 1979).
- Sławski, F. (1962) *Zarys dialektologii południowosłowiańskiej*, Warszawa.
- Stang, Ch. (1935) *Die weissrussische Kanzleisprache des Grossfürstentums Litauen*, Oslo.
- Stieber, Z. (1979) *Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich*, Warszawa.
- Судник, Т. (1975) *Диалекты литовского-славянского пограничья*, Москва.
- Trubetzkoy, N. (1925) *Einiges über die russische Lautentwicklung und die Auflösung der gemeinrussischen Spracheinheit*, [in] „Zeitschrift für Slavische Philologie“ I: 287-319.
- Vaillant, A. (1950) *Grammaire comparée des langues slaves*, I, Lyon-Paris.
- Wijk van N. (1939/1940) *Zu den Phoneme ĭ / j und ů / w / v speziell im Slavischen*, [in] „Linguistica Slovaca”, I/II: 77-84.
- Ziłyński, J. (1932) *Opis fonetyczny języka ukraińskiego*, Kraków.

Leonarda Dacewicz
(Białystok)

IMIONA W STRUKTURZE NAZWISK DAWNYCH MIESZKAŃCÓW POLSKO-LITEWSKO-WSCHODNIOŚLAWIAŃSKIEGO POGRANICZA JAKO FAKT KULTUROWY

Terytoria pograniczne są specyficznym obszarem badawczym. Pogranicze jako pewien fenomen fascynuje badaczy z kręgu różnych nauk, w największym stopniu przedstawicieli dyscyplin związanych z szeroko pojętymi naukami społecznymi, ale też historyków, kulturoznawców, językoznawców. Jak wynika z dotychczasowych badań, pogranicze jest zjawiskiem niezwykle trudnym do precyzyjnego i jednoznacznego określenia, stąd też istnieje wiele definicji pogranicza, zwłaszcza w ujęciu socjologicznym [Lis 2008, 31-33]. Autorką szerokiej i otwartej definicji pogranicza jest Antonina Kłoskowska. W jej ujęciu:

Pogranicze stanowi wszelkie sąsiedztwo kultur narodowych mogące wynikać z narodowo i etnicznie mieszanej genealogii i małżeństwa, z członkostwa w mniejszości narodowej lub etnicznej na terytorium zdominowanym przez inną narodowo kulturę, z sytuacji emigracyjnej oraz z indywidualnej konwersji narodowej, czyli przejścia od jednego do innego narodowego samookreślenia, które nie może oznaczać całkowitego zerwania poprzednich więzi kulturowych [Kłoskowska 1996, 125].

W wielu definicjach zwraca uwagę prymat etniczności i kultury, są to bowiem istotne składniki fenomenu pogranicza [Kwaśniewski 1983; Lis 2008]. Szerokie spektrum zagadnień dotyczących kultury, języka i nazewnictwa obszarów pogranicznych znajduje się w centrum uwagi kulturoznawców, językoznawców, w tym onomastów. Szczególnie interesujący problem badawczy stanowi antroponimia na pograniczach wieloetnicznych, gdzie dochodzi do bezpośredniego styku różnych językowo systemów antroponimicznych i do wzajemnych wpływów na płaszczyźnie ogólnej i gwarowej.

Przedmiotem uwagi niniejszego opracowania jest fenomen kulturowy pogranicza polsko-litewsko-wschodniosłowiańskiego, który znalazł odzwierciedlenie w antroponomii tego regionu, zwłaszcza w bogatym zasobie nazwisk odimiennych, które kształtowały się na przestrzeni XVI-XVIII wieku. Wybór formacji odimiennych jest nieprzypadkowy, bowiem to właśnie imiona są zwierciadłem historii i kultury danego narodu, są wyznacznikami tożsamości w sytuacji wieloetniczności i multikulturowości, która w szczególności sposób przejawia się właśnie na omawianym tu pograniczu.

Zwyczaje nazewnicze stanowią integralną część kultury danego narodu. Kształtują się w oparciu o szeroki zakres zjawisk, które obejmują zarówno kulturę duchową, jak i sytuację społeczną, stanowiąc zarazem ich odzwierciedlenie na poszczególnych etapach rozwoju systemu antroponimicznego. Zasób używanych w danej społeczności nazw własnych odzwierciedla określony sposób postrzegania i wartościowania rzeczywistości.

System antroponimiczny obszaru polsko-litewsko-wschodniosłowiańskiego pogranicza kształtował się w kontekście wielokulturowości, na którą złożyły się dwie dominujące kultury osiedlającej się tu na przestrzeni kilku wieków ludności polskiej i ruskiej (głównie białoruskiej). Swoją obecność wyraźnie zaznaczyła społeczność litewska, a także dość liczne osadnictwo żydowskie i zdecydowanie mniej liczne – tatarskie.

Podstawowy zestaw imion chrześcijańskich u Polaków jest związany z tradycją łacińską i wyznaniem katolickim, a imiona ludności białoruskiej czy ukraińskiej z tradycją grecko-cerkiewną i wyznaniem prawosławnym, później też greko-katolickim. Wielowiekowe współzycie obu społeczności przyniosło w konsekwencji pewne wzajemne wpływy w zasobie imienniczym.

Tak więc w wyniku asymilacji kulturowej dwóch dominujących nurtów osadniczych: polskiego i ruskiego ukształtowały się nie dwa odrębne systemy nazewnictwa, lecz jeden wspólny, charakteryzujący się przede wszystkim obecnością fonetycznych, strukturalnych i leksykalnych cech języka polskiego, języka białoruskiego i ukraińskiego. Kultury dominujące miały wpływ na kształtowanie się nazewnictwa mniej licznych niesłowiańskich etnosów – litewskiego, tatarskiego i żydowskiego. Te z kolei wniosły do systemu antroponimicznego omawianego obszaru charakterystyczne dla tych nacji cechy wyrażające się w odrębności kultury imienniczej [Dacewicz 2003, 13].

Odrębność, a tym samym charakterystyczne cechy kulturowe najwyraźniej ujawniły się w zasobie imion i w formacjach odimiennych pełniących funkcję nazwisk, z biegiem czasu nazwisk zwyczajowych, a potem dziedzicznych, prawnie usankcjonowanych.

Warto w tym miejscu przytoczyć kilka podstawowych ustaleń, jaką wartość stanowiło i stanowi imię w życiu jednostki i społeczeństwa. Osobowe imiona własne są kategorią uniwersalną. Występują w różnych kulturach od starożytności po czasy współczesne, u ludów prymitywnych i w społeczeństwach znajdujących się na wysokim szczeblu rozwoju cywilizacyjnego. „Imiona osobowe tworzą system, który wyodrębniając się z całości języka pewnymi specyficznymi cechami, stanowi równocześnie część tradycji prawno-obyczajowej każdego społeczeństwa” [Milewski 1969, 147]. Imiona przechowują w sobie elementy kultury duchowej i materialnej oraz system wartości danego narodu [Malec 2001, 7].

Biorąc pod uwagę wielowiekową historię rozwoju i funkcjonowania tej kategorii antroponimicznej, można stwierdzić, że w identyfikacji własnej tożsamości imię jest postrzegane jako pierwsze, ważniejsze. „Człowiek na ogół w mniejszym stopniu utożsamia się ze swoim nazwiskiem. Człowiek jest zawarty w imieniu. Pierwsze poznanie swojego ja – jak twierdzi A. Kamieńska – to imię” [A. Kamieńska za: Malec 2001, s. 16].

Lapidarnie, lecz niezwykle sugestywnie wartość imienia w życiu jednostki określił Paul Celan: „Cóż więcej mam, prócz imienia? Mam je bardziej niż ciało, bo ciało się rozsypie, a imię pozostanie” [P. Celan – IŻP 2002, s. 33].

Imiona odegrały ważną rolę w procesie formowania się nazwisk. Na bazie imion tworzono formacje patronimiczne. To był i jest najbardziej znany i powszechnie stosowany sposób identyfikacji człowieka w społeczeństwie na całym świecie. Identyfikacja osoby poprzez wskazanie na przynależność do ojca (jego imię), wyjątkowo do matki, stała się podstawą tworzenia się nazwiska w wielu kulturach.

Tworzenie nazwisk odimiennych (w tym patronimicznych) polegało bądź na przeniesieniu imion pełnych lub pochodzących od nich zdrobnień do kategorii nazwisk na zasadzie tylko zmiany funkcji, bądź też z towarzyszącą zmianie funkcji derywacją słowotwórczą. Większość nazwisk odimiennych to z genezy swej hipokorystyki i patronimiki, czyli formacje odojcowskie tworzone za pomocą wyspecjalizowanych formantów.

Imiona w postaci pełnej, zarówno rodzime słowiańskie, jak i zapożyczone chrześcijańskie, miały mniejszy udział w tworzeniu zasobu nazwisk używanych przez mieszkańców Polski niż imiona zdrobniałe. Wynika to z faktu, że w życiu codziennym częściej posługiwano się imionami zdrobniałymi, a ich bogactwo wynikało też z potrzeby identyfikacji coraz liczniejszej społeczności, szczególnie nie posiadających nazwisk biednych chłopów, miejskiego plebsu, niektórych mniejszości narodowych (choćby Żydów). Brak nazwisk w warstwie chłopskiej na przestrzeni kilku wieków spowodował, że funkcje nazwiskowe pełniły różnorodne formacje imienne, zwłaszcza że zróżnicowany środowiskowo i społecznie, a na pograniczach również etnicznie, charakter nieoficjalnych tworów imiennicznych (hipokorystyków) nie sprzyjał ich wyrazistości funkcyjnej i stabilizacji w obrębie kształtującego się systemu antroponimicznego [Dacewicz 2004, 204].

Badania warstwy hipokorystycznej imion polskich, wschodniosłowiańskich i innych w różnych okresach chronologicznych ukazały bogactwo form, bogactwo możliwości hipokoryzacji, a także zjawiska jej neutralizacji. W centrum imiennej derywacji hipokorystycznej stoi skracanie podstawy derywacyjnej, następnie używanie przyrostków deminutywnych i hipokorystycznych, nie tylko prostych, lecz i kumulowanych. Daje to ogromne możliwości wariacji form pochodnych od jednego imienia, na przykład: *Piotr, Piotrek, Pietrek, Piotrosz, Piotrusz, Piotrun, Piotrzek, Pietrach, Pietrak, Pietrań, Pietrasz, Pietrul, Pietrzec, Pietrzech, Pietrzych, Piotyra, Pięterko, Pietuch, Pietucha, Pietusz, Piech, Piecho, Pieszek, Piochal, Wiochno* (Malec 1994, 307-309). Skracanie imion osobowych i tworzenie od skrótów form hipokorystycznych było i jest zjawiskiem częstym w językach indoeuropejskich. Często występowało zjawisko mutylacji (czyli cięcia niemorfologicznego) w połączeniu z sufiksacją (Kuryłowicz 1968, 176). Zjawiska te jeszcze pełniejszy wyraz znalazły na polsko-wschodniosłowiańskim pograniczu, bowiem obok imion polskich funkcjonował tam bogaty zasób imion innych narodowości.

Charakterystyczną cechą antroponomii Podlasia stanowiącego część składową polsko-litewsko-wschodniosłowiańskiego pogranicza jest znaczący udział nazwisk równych imionom, a przede wszystkim derywowanych nazwisk odimennych zawierających w swej strukturze ogromne bogactwo form hipokorystycznych, polskich, wschodniosłowiańskich, tatarskich, żydowskich. Nazwiska odimienne odzwierciedlają dawną kulturę imienniczą, a pośrednio charakter osadnictwa (zwłaszcza zróżnicowanie etniczne) tego regionu.

Tak więc imiona stanowiły podstawę określonego typu nazwisk. Od początku formowania się systemu nazewniczego na Podlasiu upowszechnił się typ jednopokoleniowego nazwiska patronimicznego na *-owicz*, w I poł. XVI wieku był niezwykle popularny wśród szlachty, od II połowy patronimiki na *-owicz* stopniowo stają się nazwiskami 'mieszcząskimi' o dość wysokim prestiżu społecznym. Ten charakterystyczny dla antroponomii słowiańskiej (polskiej, białoruskiej, ukraińskiej) typ nazwiska „upodobały” sobie inne narodowości i grupy etniczne osiedlające się na obszarze pogranicza Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony na przestrzeni XVI-XVIII wieku.

*

W zasobie nazwisk używanych na polsko-wschodniosłowiańskim pograniczu przez ludność polską znalazły się formacje pochodne od imion dwuczłonowych, takie jak: *Bogdankowicz, Bogdanow, Bogdanowicz, Bohdziewicz, Kazimierowicz, Kazimierzczak, Stanisławowicz, Stanieczkowicz, Stankiewicz, Stankowicz, Stanisławiuk*, od imion chrześcijańskich, a przede wszystkich ich hipokorystyków, na przykład *Adamowicz, Błażejowicz, Filipowicz, Tomkowicz, Jaśkiewicz, Jankowicz, Janowicz, Jackowicz, Wojciechowicz; Bartoszyk, Błażejczyk, Filipeczyk, Jaszczyk, Frączyk; Adamiuk, Adamczuk, Jadamiuk, Florczuk; Boguszko; Ambrozienia* (współcześnie odnotowano setki nazwisk od różnych form imienia Jan, Grzegorz, Jerzy, Józef, Piotr i innych, na przykład 120 nazwisk od imienia Kazimierz) [Malec 2001, 101; Rymut 1999].

Z racji pogranicznego charakteru, a co za tym idzie licznego osadnictwa ruskiego na obszarze Podlasia, zarówno w okresie historycznym, jak i współcześnie, nasyconie elementami białoruskimi i ukraińskimi nazewnictwa tego obszaru było znaczne. Przejawiało się ono w warstwie leksykalnej, fonetycznej i morfologicznej. Z wielu względów trudno jest dokonać zdecydowanego podziału na nazwiska polskie i ruskie, bowiem nazewnictwo polskie i wschodniosłowiańskie wchodziło równorzędnie na te tereny wraz z polskimi i ruskimi osadnikami, wzajemnie na siebie oddziałując. Wprowadzanie takiego podziału w kontekście licznie występujących formacji hybrydalnych byłoby zabiegiem sztucznym i trudnym do realizacji (Dacewicz 1999, 90).

Wyodrębnione ze źródeł nazwiska wschodniosłowiańskie (ruskie), zwłaszcza struktury utworzone na bazie bogatego zasobu imion kanonu cerkiewnego, potwierdzają fakt, że na uwzględnionym w badaniach obszarze zamieszkiwała szlachta pochodzenia ruskiego (bojarzy), liczne było ruskie osadnictwo chłopskie, część ludności ruskiej była mieszkańcami podlaskich miasteczek. Na obszarze polsko-wschodniosłowiańskiego pogranicza antroponimy pochodzenia ruskiego dorównywały liczebnością nazwiskom pochodzenia polskiego i wręcz zajmowały równorzędną pozycję.

W podstawach nazwisk, które formowały się na przestrzeni XVI-XVIII wieku, spotykamy liczne imiona chrześcijańskie obrządku kościoła wschodniego (prawosławnego i grekokatolickiego), reprezentowane głównie przez ogromne bogactwo form hipokorystycznych, jak: *Arcimowicz* (< cerk. Artemon, Artemij), *Awdieszewicz* (< wschł. Awdziej, cerk. Awdzij), *Chomicz* (< wschł. Choma, cerk. Foma), *Cierechowicz* (< brus. Cierech, cerk. Terentij), *Deniszewicz* (< wschł. Denis, cerk. Dionisij), *Doroszewicz* (< cerk. Dorofiej), *Harasimowicz* (< brus. Harasim, cerk. Gierasim), *Hauryłowicz* (< brus. Hauryło, cerk. Gawriił), *Fedorowicz* (< cerk. Fieodor), *Grinie-wicz* (< cerk. Grigorij), *Hlebowicz* (< brus. Hleb, cerk. Gleb), *Hwieczkowicz* (< brus. Chwiedor, cerk. Fieodor), *Hryhorewicz* (< brus. Hrihorij, cerk. Grigorij), *Ilkowicz* (< cerk. Ilija), *Iwaskowicz* (< wschł. Iwan, cerk. Joann), *Iwankowicz* (< wschł. Iwan, cerk. Joann), *Jewchimowicz* (< cerk. Jewfimij), *Kozmicz* (< wschł. Kuźma, cerk. Kosma), *Konunkowicz* (< cerk. Konon), *Lewonowicz* (< wschł. Lewon, cerk. Leontij), *Mielechowicz* (< cerk. Mioletij), *Mitroszewicz* (< cerk. Dimitrij), *Ławryncowicz* (< cerk. Ławrentij), *Mikicicz* (< wschł. Mikita, cerk. Nikita), *Mikulicz* (< cerk. Nikołaj), *Naumowicz* (< cerk. Naum), *Niesterowicz* (< cerk. Niester), *Oliszkowicz* (< wschł. Oliszko, cerk. Jelisiej), *Omeljanowicz* (< ukr. Omelian, cerk. Jemielian), *Onackowicz* (< cerk. Ananija), *Opanasowicz* (< cerk. Afanasij), *Ostaszewicz* (< cerk. Jewstafij),

Owdziejewicz (< cerk. Awdij), *Pacewicz* (< cerk. Ipatij), *Ryelowicz* (< wschl. Hryc, Hryhorij, cerk. Grigorij), *Sawczyz* (< cerk. Sawwa), *Sacewicz* (< cerk. Isakij), *Stec-kowicz* (< cerk. Stiefan), *Siemionowicz* (< cerk. Simieon), *Waniuticz* (< wschl. Iwan, cerk. Joann), *Waskowicz* (< cerk. Wasilij), *Wołosewicz* (< wsł. Wołos, cerk. Własij), *Zaniewicz* (< cerk. Zacharija);

Hlebczenia (por. Hlebowicz), *Oliszczenia* (< cerk. Jelisiej, por. Oliszkowicz), *Ondrelenia* (< Andrej), *Pacenia* (por. Pacewicz), *Chwiedorow* (< wschl. Chwiedor < cerk. Fieodor), *Wołoskow* (por. Wołosewicz), *Iwańczuk* (< wschl. Iwan, cerk. Jo-ann), *Taraszyk* (< ukr. Taras, cerk. Tarasij), *Ohapczyk* (< wschl. Gapon, cerk. Agafon), *Olichwierczyk* (< wschl. Olichwier < Olfierij, cerk. Jelewferij), *Sidorczyk* (< wschl. Sidor, cerk. Isidor), *Niczyporko* (< cerk. Nikifor) [SHNO, HNP].

W XVI wieku wśród nazwisk o genezie wschodniosłowiańskiej dominowały nazwy równe apelatywom oraz derywaty z formantem *-(ow)icz//-(ew)icz*. W kolejnym stuleciu znaczną aktywność nazwiskotwórczą zaczął przejawiać sufix wschodniosłowiańskiej proveniencji *-uk//-czuk* (szczególnie aktywny w antroponimii ukraińskiej, mniej w białoruskiej) oraz ogólnosłowiański *-ik//-yk*. Takie tendencje utrzymały się w XVIII wieku, z tą różnicą, że bardzo wyraźnie wzrosła ekspansywność sufixu *-uk//-czuk* w środowiskach wiejskich. W okresie do końca XVIII wieku formacje odimienne przyjęły się jako nazwiska dziedziczne [por. Dacewicz 1999, 301; Bogdanowicz 2000, 33-35].

*

Dawne Podlasie, a północna jego część w szczególności, stanowiło strefę kontaktową słowiańsko-bałtycką. W konsekwencji antroponimia tego obszaru przejęła znaczną ilość nazw bałtyckich, w głównej mierze litewskich. W literaturze przedmiotu stosunkowo dużo uwagi poświęcono antroponimom pochodzenia bałtyckiego zarejestrowanym w źródłach XVI-wiecznych. Litewskie nazwiska funkcjonując w przeważającym otoczeniu słowiańskim podlegały nieuchronnej sławizacji. Transpozycja litewskich nazw osobowych do słowiańskiego systemu przebiegała na płaszczyźnie fonetyczno-graficznej i morfologicznej, np. *Ginwiło* (< lit. im. Ginvilas), *Narmunt* (lit. im. Narimantas), *Radziwiłł*, *Radziwiłow*, *Radziwiłowicz* (lit. im. Radvila, Radvilas) [Citko 1990; 2001, 110-116; Kondratiuk 1990].

Zgromadzony materiał egzemplifikacyjny pozwolił stwierdzić, że w podstawie nazwisk litewskich na omawianym pograniczu przeważnie stanowiły apelatywy, zdecydowanie rzadziej imiona. Podstawy odimienne na ogół występują w zeslawizowanej postaci, na przykład: *Adamajtis* (im. chrz. Adam, lit. im. Adōmas), *Bozel* (lit. im. Bazėlis: Bazilius, Bazylis), *Dowgiało* (< lit. im. Daūgilas), *Montygayło* (< lit. im. Mintgailas), *Narmunt* (lit. im. Narimantas), *Onelis* (< lit. im. Anėlius), *Jurgelo*, *Juregelewicz* 1578, *Jakuć*, *Jakutyż* (< Jakub, Jakow), *Gryguć*, *Grygutis* (lit. im. Grigutis), *Jurgelo*, *Jurguć*, *Jurgielewicz* (lit. im. Jūrga, Jūrgis), *Bejnarowicz*, *Bujnarowicz*, *Bujnarowski* (im. Beinoras LPŽ), *Ejsmont* (stlit. Eismantas, Eismontas), *Gasztold* (stlit. Góštautas) [przykłady nazwisk z: Citko 1990; Kondratiuk 1990, 2000; LPŽ].

*

Żydzi, zanim zaczęli osiedlać się (poczynając od XVI wieku) w północnej części pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego, do którego zalicza się Podlasie, przebyli bardzo długą drogę. Znaleźli się tu w otoczeniu ludności polskiej i ruskiej, co nie pozostało bez wpływu na kształtowanie się ich nazewnictwa. Przez długie wieki imię pozostawało najważniejszym elementem w identyfikacji Żydów zamieszkujących różne kraje i regiony, w tym również polsko-wschodniosłowiańskie pogranicze. Na Podlasiu, czyli w nowej ojczyźnie, Żydzi żyli zgodnie z własną kulturą i zwyczajami. Żyjąc w rozproszeniu Żydzi przejmowali imiona krajów, wśród których los im kazał przebywać. Tak więc na przestrzeni wieków do systemu imienniczego Żydów zostały zapożyczone imiona babilońskie, greckie, aramejskie, akadyjskie, arabskie, biblijne, hebrajskie, chaldejskie, perskie oraz europejskie [Rabinowicz 1888, 88]. Dla Jakuba Rothwalda przyjmowanie imion obcych oraz przekształcanie żydowskich „wedle ducha mowy narodów”, pośród których zamieszkiwali Żydzi, było czymś „naturalnym” [IŻP 2002, 23].

Imiennictwo żydowskie z jednej strony (pomimo procesów asymilacyjnych) tworzyło dość hermetyczny system nominacyjny i stanowiło stały element w kulturze nazewnicznej tego narodu, z drugiej zaś ulegało wpływom języka (języków) i kultury nazewnicznej kraju osiedlenia. Na polsko-wschodniosłowiańskim ulegały sławizacji, czego przykładem są formy pochodne, np. *Abramek*, *Abramko*, *Awraszko* (<Abram), *Srol*, *Sralko* (<Izrael), *Icek*, *Icko*, *Icuk* (<Icchak), *Mordko*, *Morduch* (<Mardechaj), *Moszko*, *Mowsza* (<Mosze), *Ciba*, *Cypa*, *Cypra* (<Cypora), *Dwerka*, *Dworka* (<Debora, Dewora), *Ryfka* (<Rebeka) [Abramowicz 1993; Dacewicz 2008, 54-62].

W opracowaniu *Imiona przez Żydów polskich używane* (zawiera ponad tysiąc różnorodnych imion) znajdziemy tylko część imion używanych przez Żydów z Podlasia. Brak w nim formacji ukształtowanych pod wpływem wschodniej Słowiańszczyzny. Podlasie było obszarem pogranicza, gdzie nazewnictwo kształtowało się także pod wpływem języka białoruskiego i ukraińskiego. Chodzi tu przede wszystkim o licznie występujące w historycznej antroponimii tego regionu formy hipokorystyczne utworzone przy pomocy ruskiej proveniencji sufiksu -ko (np. *Abramko*, *Hirszko*, *Menko*, *Moszko*), a także nieliczne formy derywowane ukraińskim sufiksem -uk (np. *Icuk*, *Joszuk*) [Uscinowicz 1999, 321-333; Dacewicz 2008, 42, 53-60].

Pełne formy imion, jak i tworzone od nich formy hipokorystyczne stały się podstawą licznych patronimików pełniących funkcję nazwisk, choćby *Aronowicz*, *Berkowicz*, *Ełowicz*, *Gierszowicz*, *Hilowicz*, *Herckowicz*, *Jankielewicz*, *Lejbowicz*, *Mortkowicz*, *Mowszowicz*, *Nowachowicz*, *Symchowicz*, *Szmujłowicz*, *Wigdorowicz*, *Zusmanowicz* [Abramowicz 2010, 38; Dacewicz 2004b, 201-208].

Żydzi „upodobali” sufiks -owicz, struktury odimienne derywowane innymi sufiksami wykazywały niską frekwencję: z sufiksem -uk/-czuk (sufiks chłopski), jak: *Jankieluk*, *Moszbek*, *Rywick*; -ik/-yk, na przykład *Abramik*, *Hercyk*, *Zelmanczyk*; -ski, tu: *Berkowski*, *Moszkowski*, *Szlomski* [Dacewicz 2008, 77].

Antroponimia żydowska odznaczała się obecnością stosunkowo licznych nazwisk derywowanych od imion kobiet, na przykład *Dworecyn*, *Dworkin* (<Dworka: Debora), *Goldyn* (<Gołda), *Sulkin* (<Sulka: Szulamit) [Abramowicz 1996, 21-30].

W antroponimii Żydów Podlasia, jak w żadnej innej, zaznaczył się wpływ kultury nazewnicznej państw zaborczych (początkowo Prus, później Rosji), formy patronimiczne z udziałem sufiksów jidyszowych, w tym od imion kobiet: *Chajkes*, *Cypores*, *Dwojres*, *Riwkes* [Abramowicz 2001, 225-238].

Ślad obecności niektórych imion używanych przez Żydów Podlasia można odnaleźć tylko w patronimach (nazwiska jednej generacji), na przykład *Bendetowicz*, *Librowicz*, *Percykowicz*, *Symchowicz* [Dacewicz 2008, 60].

*

Osadnictwo tatarskie na polsko-litewsko-wschodniosłowiańskim pograniczu sięga w głąb wieków. Wiąże się przede wszystkim z osobą księcia Witolda i jego wyprawami na Tatarów w latach 1397–1398. Z biegiem czasu zaistniało w różnych częściach Wielkiego Księstwa Litewskiego i rozszerzyło się na obszar Podlasia, które do 1569 roku stanowiło część składową Księstwa. W okolicach Bohonik i Kruszynian (współczesne enklawy osadnictwa tatarskiego jako symbol osadnictwa tatarskiego w Polsce) osadnicy tatarscy pojawili się po 1679 roku.

W latach 70-tych XVII wieku kilka chorągwi tatarskich jako rekompensatę za niewypłacony zółd otrzymało od króla Jana III Sobieskiego kilka wsi w ekonomii grodzieńskiej i brzeskiej; z tamtego czasu pochodzą m. in. dwa najstarsze w Polsce meczety w Bohonikach i Kruszynianach [Dumin 2006, 8].

W obcym, głównie słowiańskim, środowisku Tatarzy utracili znajomość własnego języka i podlegali procesom asymilacyjnym. Przechodzenie od języków rodzimych do języków miejscowych, głównie białoruszczyzny i polszczyzny wschodniej, przypuszczalnie było stopniowe. Stopniowo zanikały również obrzędy i obyczaje. Tatarzy używali rozmaitych dialektów lub języków turkijskich i w tym, zdaniem Czesława Łapicza, można dopatrywać się jednej z istotnych przyczyn utraty języka [Łapicz 1986, 9-13].

Procesom asymilacyjnym sprzyjała także chęć wtopienia się, utożsamienia się ze społecznością, w której Tatarzy żyli, niewyróżniania się spośród braci szlacheckiej. Procesy asymilacyjne objęły także sferę nazewnictwa Tatarów. Ciężenie ku stanowi szlacheckiemu wyraziło się w używaniu nazwisk charakterystycznych dla szlachty polsko-litewsko-ruskiego pogranicza, początkowo prestiżowymi paronimami na *-owicz*, później też prestiżowymi nazwiskami na *-ski*, tworzonymi także od imion.

Z dziedzictwa kulturowego przeniesionego na teren nowej ojczyzny Tatarzy zachowali przede wszystkim charakteryzujące się różnym pochodzeniem imiona. Wśród imion określanych ogólnie jako tatarskie można wyróżnić formacje tatarskie (kipczackie), np. *Baran*, tureckie (oguzyjskie), np. *Asan*, arabskie (pochodzenia biblijnego), np. *Ibrahim*, *Ismail*, arabskie muzułmańskie, np. *Achmad*, *Mustafa*, perskie, np. *Bazar*, *Bulat*, i mieszane [Jankowski 1997, 67].

Imiona tatarskie – jako najstarszy, utrwalony tradycją i zwyczajem element identyfikacyjny – pod wpływem języków słowiańskich podlegały różnym fonetyczno-morfologicznym procesom adaptacyjnym i były powszechnie używane przez znaczny procent społeczności tatarskiej na Podlasiu, np. *Achmieć*, *Ajdar*, *Asan*, *Bazar*, *Baran*, *Bulat*, *Bajrasz*, *Chasien*, *Chazbiej*, *Ismail*, *Smail*, *Machmiec*, *Murtaza*, *Mucharrem*, *Radzisz*, *Suleyman*, *Szaban*, *Szafir*. Islam wymagał od swoich wyznawców, aby swoim dzieciom nadawali wyłącznie imiona muzułmańskie, gdyż imię każdego czło-

wieka wyraża to, czym doprawdy jest ten człowiek. Niemniej jednak z biegiem czasu w imiennictwie Tatarów litewskich i podlaskich coraz częściej zaznaczały swą obecność imiona chrześcijańskie, jak: *Adam, Aleksander, Andrej, Bogdan, Dawid, Dymitr, Ignat, Iwan, Jakub, Jan, Józef, Paweł, Piotr, Roman, Szczasnyj, Taras, Zachariasz* [Dacewicz 2005, 205].

Używane przez Tatarów imiona stanowiły podstawę tworzonych w sposób naturalny dodatkowych elementów identyfikacyjnych, niektóre z nich ustabilizowały się jako nazwiska.

Na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim, czyli w przeważającym otoczeniu słowiańskim, nazwiska Tatarów kształtowały się zgodnie z panującymi tu zwyczajami. Powielano typowe słowiańskie wzorce nazewnicze, stąd też typem dominującym były struktury patronimiczne na *-owicz*, tworzone głównie od imion, jak choćby: *Achmatowicz, Asanowicz, Aleksandrowicz, Ismajlewicz, Sulejmanowicz, Machmeciewicz, Milkamanowicz, Mustaficz, Obdulicz, Romadanowicz, Safarewicz, Sulejmanowicz; -ow*, np. *Tamerlanow, Sulejmanow*. Z biegiem czasu pod wpływem polskim pojawiały się nazwiska na *-ski*, w tym także struktury odimienne, np. *Bajraszewski* (< Bajrasz), *Chalecki* (< Chaleg), *Mucharski* (< Mucharem), *Smolski* (< Smola : Ismail), *Jasiński* (< *Jasięń : Hasan) [zob. Jankowski 1997, 67].

Tak więc nazwiska Tatarów litewsko-polskich przystosowały się do polskiego i wschodniosłowiańskiego systemu nazewniczego. Tatarzy przyjmowali nazwiska typowe dla bojarstwa i szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego: początkowo głównie na *-owicz, -ewicz*, z biegiem czasu pod wpływem polskim coraz częściej na *-ski*. Trzeba pamiętać, że odnotowane w źródłach nazwiska identyfikowały przede wszystkim tatarską arystokrację (książąt) oraz osoby przynależne do stanu szlacheckiego. Nazwiska te miały przeważnie strukturę hybrydalną, łączącą orientalne podstawy ze słowiańskimi sufiksami [Dacewicz 2005, 204-207].

Przyjmowanie przez Tatarów słowiańskich nazwisk nie wiązało się ze zmianą wyznania. Pozostali oni wierni islamowi, choć zapewne w XVII i XVIII wieku były pojedyncze wypadki przechodzenia na katolicyzm [Wiśniewski 1989, 367; Kasabuła 1998, 493].

Przedstawione przykłady nazw, pochodzące głównie z okresu XVI-XVIII wieku, ale też współcześnie używane, z jednej strony świadczą o dążeniu poszczególnych etnosów do utrzymania tożsamości narodowej, co przejawiało się w używaniu określonego zasobu imion narodowych, z drugiej zaś odzwierciedlają wpływ kultury nazewniczej obu dominujących na tym terenie narodów: Polaków i Słowian Wschodnich. Najbardziej widocznymi oznakami tego wpływu były na przykład imiona słowiańskie u Tatarów, słowiańskie sufiksy nazwiskowe *-ski, ow/-ew, -owicz/-ewicz, -ik/-yk, -uk/-czuk*). To kulturowe dziedzictwo pozostało do dzisiaj.

Odimienne formacje patronimiczne dominowały w Polsce w XV, a na pograniczu polsko-wschodniosłowiańskim, w tym także na Podlasiu także w XVI wieku. Łączenie i wzajemne przenikanie polskich i ruskich zwyczajów nazewniczych sprawiło, że jednopokoleniowe nazwisko patronimiczne upowszechniło się tu później (koniec XV-I poł. XVI wieku) i było używane w tej funkcji nieco dłużej, po czym stało się nazwiskiem zwyczajowym [Kowalik-Kaleta 2007, 402, Dacewicz 2003, 11-18]. Genetycznie patronimiczne struktury stały się typem prestiżowego nazwiska mieszczańskiego.

*

We współczesnym zasobie nazwisk mieszkańców Podlasia zachowały się dawne formy hipokorystyczne imion. Niektóre imiona zachowały się tylko w nazwiskach, jak choćby współcześni nosiciele nazwisk typu *Dec*, *Gryc*, *Pac*, *Stec*, *Troc* prawdopodobnie, nie kojarzą ich sobie z imionami. Powstały one w wyniku derywacji alternacyjno-sufiksальной. Do skróconej (niemorfologicznie, tzw. mutylacja, zob. Kuryłowicz 1968) podstawy słowotwórczej dodawano sufiks -c (w wersji ukraińskiej -ć). Tego typu formy tworzono głównie od imion cerkiewnych lub ich wschodniosłowiańskich wariantów (białoruskich i ukraińskich), na przykład *Dec* < Demid, Demian, *Chwieć/Chwiedź* < brus. Chwiedor (< cerk. Fieodor), *Gryc/Hryc* < Grigorij/Hrihorij, *Jac* < Jakub, Iakow, *Lec* < Lenart, Leon, Leontij, *Łuc* < Łukasz, Łukian, *Mac* < Mateusz, Matfiej, *Mic* < Michał, Michail, Dymitr, *Stec* < Stefan, Stiefan, Stepan, *Pac* < Ipatij [Dacewicz 2004a, 204-205; Tichoniuk 2000].

Jako ciekawostkę można podać fakt, że pierwsze poświadczenia takich form imion pochodzą z I połowy XVI wieku, np. *Dec Bankowicz* 1528, *Pac Klimowicz*, *Hryc Trochimowicz* 1545; w funkcji nazwisk z II połowy XVI wieku, np. *Piotr Chacz*, *Stanisław Hricz*, *Makiej Stecz* 1558, *Iwan Dec*, *Chwedor Pac*, *Iwan Stec* 1662 [przykłady z: Dacewicz 1994].

Znacznie częściej hipokorystyki z sufiksem -c/-ć, podobnie jak i wszelkie inne formy imion, stanowiły podstawę formacji patronimicznych, a następnie nazwisk zwyczajowych (potem dziedzicznych), derywowanych sufiksami -ow/-ew, -icz/-ycz, -owicz/-ewicz, -ik/-yk, -uk/-czuk, o czym świadczy zasób współczesnych nazwisk używanych przez mieszkańców województwa podlaskiego, chociażby od imienia Grigorij – Grzegorz: *Grycz*, *Gryciuk*, *Grycuk*, *Gryczan*, *Gryczko*, *Grycel*, *Grycewicz*, *Gryckiewicz*; *Hryc*, *Hryć*, *Hrycko*, *Hrycuk*, *Hrycun*; od imienia Stefan: *Steć*, *Stecz*, *Stecyk*, *Steciuk*, *Steczek*, *Stecewicz*, *Steckiewicz*.

Zmiany przebiegu granicy państwowej, będące następstwem różnych historycznych wydarzeń i procesów, pociągały za sobą zmianę zasięgu, a nawet charakteru polsko-litewsko-wschodniosłowiańskiego pogranicza kulturowego. Jeśli współcześnie kultura polska ma status dominującej, to jest ona w znacznym stopniu zintegrowana ze współistniejącymi tu kulturami mniejszościowymi. Jednym z przejawów tej integracji jest fakt, że wiele osób, które uważają się za rdzennych Polaków, nosi nazwiska ze znamionami cech wschodniosłowiańskich, zwłaszcza struktury odimienne. Są one świadectwem etniczno-społecznych i kulturowych korzeni jednostek żyjących na tym pograniczu.

Powszechność występowania nazwisk o genezie wschodniosłowiańskiej można wyjaśnić analizując dość szczegółowo historię osadnictwa oraz złożone procesy społeczno-kulturowe, jakie zapoczątkowała unia brzeska (1596). Po przyjęciu unii brzeskiej na Podlasiu zaistniały dwa kościoły wschodnie: prawosławny i unicki. Posiadająca swoje dobra na Podlasiu magnateria litewsko-ruska, jak Chodkiewiczowie, Pacowie, Sapiehowie, przyjęła obrządek kościoła unickiego, a potem przeszła na katolicyzm. Związki z kościołem unickim i katolickim stopniowo objęły niższe warstwy społeczne [Dyłałowa 1994, 46-47]. Tak więc jedynie brzmienie nazwisk mogło i do dziś może świadczyć o dawnych związkach z osadnictwem ruskim.

Problem rodzimości czy obcości nazwisk w ujęciu genetycznym przede wszystkim interesuje onomastów i badaczy przeszłości regionów. Społecznie ważny jest problem odczucia językowego użytkowników omawianych tu nazwisk. Można przypuszczać, że tylko niewielki odsetek ludności ma świadomość, na czym polega specyfika nazewnictwa tego obszaru, jaka jest jego geneza. Taka sytuacja ma pozytywny, ale też negatywny wydźwięk. Dobra strona tego stanu rzeczy to brak poczucia obcości z powodu posiadania nazwiska zawierającego nie-polski element. Z drugiej zaś strony znajomość faktów historycznych, uwarunkowań towarzyszących procesowi kształtowania się systemu nazewnictwa na tym pogranicznym terytorium może stanowić trwałą fundament dla wzajemnego poszanowania odrębności kulturowych i konfesyjnych [Dacewicz 1999, 88-92].

Na zakończenie warto wrócić do propozycji, którą przedstawiłam w jednym z wcześniejszych artykułów, aby nazwiska zawierające w swych podstawach elementy nie-polskie, czyli nazwiska używane przez Białorusinów Litwinów, Tatarów, Ukraińców, którzy z racji wielowiekowego zasiedlenia nie czują się obecnie, a może nie czuli się i dawniej, przybyszami z zewnątrz, lecz rdzennymi mieszkańcami tych ziem, w badaniach onomastycznych traktować jako równouprawnione, a nie obce na tym szczególnym obszarze, który był wspólną ojczyzną kilku narodowości [Dacewicz 2003, 18].

Literatura

- Z. Abramowicz, 1993, *Imiona chrzestne białostoczan w aspekcie socjolingwistycznym (1885–1995)*, Białystok.
- Z. Abramowicz, 1996, *Nazwiska Żydów białostockich*, w: *Antroponimia słowiańska*, Prace Onomastyczne 35, Warszawa, s. 21-30.
- Z. Abramowicz, 2001, *Anthroponymy of the Jews from Białystok as a reflection of the nation's culture and history*, w: *Namenkundliche Informationen*, 79/80, Leipzig, s. 225-238.
- Z. Abramowicz, 2010, *Antroponimia Żydów białostockich*, Białystok.
- E. Bogdanowicz, 2000, *Osiemnastowieczna antroponimia południowej Białostoczczyzny*, Białystok (wydruk pracy doktorskiej).
- L. Citko (Kruk), 1990, *Elementy bałtyckie w szesnastowiecznej antroponimii północnej Białostoczczyzny*, w: *Balto-słowiańskie związki językowe*, Wrocław, s. 229-234.
- L. Citko, 2001, *Nazewnictwo osobowe północnego Podlasia w XVI w.*, Białystok.
- L. Dacewicz, 1994, *Nazewnictwo kobiet w dawnym powiecie mielnickim w XVI-XVII wieku*, Białystok.
- L. Dacewicz, 1999, *Obce czy rodzime? W kwestii nazewnictwa na pograniczu polsko-wschodniosłowiańskim*, w: *Nazewnictwo na pograniczach etniczno-językowych. Studia Slawistyczne I*, red. Z. Abramowicz, L. Dacewicz, Białystok, s.88-93.
- L. Dacewicz, 2003, *Z historii nazwisk na polsko-wschodniosłowiańskim pograniczu kulturowym*, w: *Nazwy własne a kultura. Polska i inne kraje słowiańskie*, Prace Slawistyczne 115, Warszawa, s. 11-18.
- L. Dacewicz, 2004a, *O nazwiskach typu Gryc, Stec, Troc*, w: *Wschód – Zachód. Dialog języków i kultur w kontekście globalizacji*, Słupsk, s. 203-209.

- L. Dacewicz, 2004b, *Identifizierung der jüdischen Bevölkerung und slawische Eigenamenkultur in der alten Wojewodschaft von Podlasie*, Namenkundliche Informationen 85/86, Leipzig, s. 201-208.
- L. Dacewicz, 2005, *Nazewnictwo Tatarów a słowiańska kultura nazewnicza w północnej części Wielkiego Księstwa Litewskiego*, w: *Movy Vialikaga Kniastva Litovskaga*, Brześć, s. 204-207.
- L. Dacewicz, 2008, *Antroponimia Żydów Podlasia w XVI-XVIII wieku*, Białystok.
- Dumin S., 2006, *Herbarz rodzin tatarskich Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Gdańsk.
- H. Dylągowa, 1994, *Unia brzeska – pojednanie czy podział?*, w: *Unia brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów wschodniosłowiańskich*, Kraków, s. 45-54.
- H. Jankowski, *Nazwy osobowe Tatarów litewsko-polskich*, „Rocznik Tatarów Polskich” 4, 1997, s. 59-90.
- A. Gafurov, 1987, *Slovar’ arabskich, piersidskich, tadżykskich i tiurkskich imen*, w: *Imia i istorija*, Moskwa, s. 113-214.
- T. Kasabuła, 1998, *Ignacy Masalski biskup wileński*, Lublin.
- Kłoskowska A., 1996, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa.
- M. Kondratiuk, 1990, *Bałtyckie nazwy osobowe włościan w Inwentarzu starostwa tykocińskiego z 1573 roku*, w: *Balto-słowiańskie związki językowe*, Wrocław, s.199-214.
- M. Kondratiuk, 2000, *Nazwiska pochodzenia bałtyckiego w regionie białostockim*, „Acta Baltico-Slavica”, t. 25, Warszawa, s. 123-150.
- Kowalik-Kaleta Z., 2007, *Historia nazwisk polskich na tle społecznym i obyczajowym (XII-XV wiek)*, t. I, Warszawa.
- J. Kuryłowicz, 1968, *O niektórych właściwościach imion skróconych*, w: *Symbole philologicae in honorem Vitoldi Taszycki*, Kraków, s.176-181.
- K. Kwaśniewski, 1983, *Zderzenie kultur*, Warszawa.
- A. Lis, 2008, *Ku „nowemu” pograniczu: zagadnienia granicy i inności w rozważaniach nad współczesnym pograniczem*, w: *Pogranicze. Studia społeczne*, t. XIV, *Polskie granice i pogranicza: nowe problemy i interpretacje*, Białystok, s. 31-49.
- Cz. Łapicz, 1986, *Tatarzy na rozdrożu kultur*, „Białostoczczyzna”, nr 1, s. 9-13.
- M. Malec, 1994, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków.
- M. Malec, 2001, *Imię w polskiej antroponimii i kulturze*, Kraków.
- T. Milewski, 1969, *Indoeuropejskie imiona osobowe*, Wrocław – Warszawa – Kraków.
- Rabinowicz O. A., *Sobstvennyje imena jevrejev*, w: *Sočinenija O. A. Rabinowicza*, t. III, Odessa.
- K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, t. I A-K, Kraków.
- E. Rzetelska-Feleszko, *W świecie nazw własnych*, Warszawa – Kraków 2006.
- B. Tichoniuk, 2000, *Imiona i ich formy na pograniczu polsko-białoruskim od XVI wieku do roku 1839*, Zielona Góra.
- A. Uscinowicz, 1999, *Z historii imen jaurejau*, w: *Nazewnictwo na pograniczach etniczno-językowych*, Studia Slawistyczne 1, Białystok, s. 321-333.
- J. Wiśniewski, 1989, *Osadnictwo tatarskie w sokólskim i na północnym Podlasiu*, „Rocznik Białostocki”, t. XVI, s. 326-401.

Rozwiązanie skrótów

HNP – *Historia nazwisk polskich w XVI-XVIII wieku (kresy północno-wschodnie Rzeczypospolitej)* – w druku.

IŻP – *Imiona przez Żydów polskich używane*, red. L. Kośka, Kraków 2002.

LPŽ – *Letuvių pavardžių žodynas*, red. A. Vanagas, t. I-II, Vilnius 1985–1989.

SHNO – Z. Abramowicz, L. Citko, L. Dacewicz, *Słownik historycznych nazw osobowych Białostoczczyzny z XVI-XVIII wieku*, t. I-II, Białystok 1997-1998.

brus. – białoruski

cerk. – cerkiewny

im. – imię

lit. – litewski

stlit. – starolitewski

ukr. – ukraiński

wschśl. – wschodniosłowiański

Urszula Andrejewicz
(Białystok)

DYSTRYBUCYJNY OPIS SKŁADNIOWY JEDNOSTKI *ROBIĆ* – CECHY LEKSEMU CZASOWNIKOWEGO I KOMPONENTU ZWIĄZKU FRAZEOLOGICZNEGO

1. Celem artykułu jest porównanie cech składniowych komponentu czasownikowego *ROBIĆ* i z cechami leksemu *ROBIĆ*. Pod pojęciem *komponent czasownikowy* rozumiem składnik związku frazeologicznego równokształtny z leksemem czasownikowym, przy czym rozróżniam *formy komponentu czasownikowego* stanowiące składnik konkretnych wystąpień związków frazeologicznych (np. *robi*, *robiła* itd. w: *Ona robi / robiła* itd. *słodkie oczy do wszystkich*; *robi* w: *Nie wiedziała, co robić z rękami* itp.) oraz *komponenty czasownikowe* (np. *ROBIĆ*), które są abstrakcyjną reprezentacją wszystkich form danego komponentu czasownikowego. Rozróżnienie to jest analogiczne do formy wyrazowej i leksemu¹. Czy takie rozróżnienie jest uprawnione, czy można mówić o „formie” gramatycznej komponentu, skoro powszechnie uważa się frazeologizmy za jednostki leksykalne, za nieciągłe leksemy?

Otóż nie można nie zauważyć, że związki frazeologiczne zbudowane są z elementów, które przeciętny użytkownik języka nazwałby wyrazem (w znaczeniu „forma wyrazowa”). Nie ulega też wątpliwości, że w wielu wypadkach łączą te elementy typowe dla języka polskiego związki składniowe². Z tego to powodu na przykład frazeologizm *robić dobrą minę do złej gry* ma taką właśnie postać, a nie np. **robić dobra mina do złej gry*, **robić dobrą minę do złej grze* itd. Również zależności składniowe zewnętrzne, tj. między komponentami frazeologizmu a formami zdania, w większości wypadków są typowe dla polskiego systemu składniowego, por. *Jan robi* (a nie: *robią*) *dobłą minę do złej gry*.

Zdarza się jednak, i to zarówno w wypadku składni wewnętrznej, jak i zewnętrznej, że wymagania syntaktyczne form komponentów frazeologicznych różnią się od prezentowanych przez równokształtne formy leksemów, co więcej, czasami w wypadku wymagań zewnętrznych trudno przypisać je wprost jednemu z komponentów, wydają się właściwością całego frazeologizmu.

Porównanie cech składniowych komponentów i odpowiednich leksemów powinno pogłębić naszą wiedzę na temat mechanizmów tworzenia związków frazeologicznych, dokładniej przekształceń, jakim ulegają cechy gramatyczne leksemów, gdy stają się składnikami frazeologizmów. Ponieważ z gramatycznego punktu widzenia elementem centralnym zdania jest forma finitywna, od której wymagań zależy jego struktura, najlepiej planowany opis rozpocząć od charakterystyki komponentów czasownikowych, można bowiem zakładać, że w większości wypadków są one konstytutywnym elementem konstrukcji stanowiących związki frazeologiczne i od nich w dużej mierze zależą jej cechy syntaktyczne, a dopiero w dalszej kolejności przeprowadzać analizę porównawczą leksemów i komponentów rzeczownikowych, przymiotnikowych itd.

¹ Oczywiście, zasób form danego komponentu i zasób form wyrazowych równokształtnego z nim leksemu są bardzo często różne. To jednak cechy fleksyjne, które pozostają poza ramami niniejszego artykułu.

² Podstawy opisu składniowego związków frazeologicznych stworzył na gruncie polskim A. M. Lewicki (2003).

1.2. Przedmiotem badań niniejszego artykułu są wystąpienia jednostki *robić*, tj. po pierwsze, wypowiedzenia zawierające formy leksemu *ROBIĆ*, stanowiące przykłady jego użycie w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (dalej: SJP), *Słowniku syntaktyczno-generatywnym czasowników polskich* pod red. K. Polańskiego (dalej: SSG) oraz występujące w Narodowym Korpusie Języka Polskiego (dalej: NKJP), a także w razie potrzeby konstruowane doraźnie w celu zilustrowania jakiejś cechy; po drugie, związki frazeologiczne z formą komponentu *ROBIĆ*, zanotowane w dwóch słownikach: *Słowniku frazeologicznym współczesnej polszczyzny* pod red. Stanisława Bąby i Jarosława Liberka (dalej: SFWP) i SJP³ oraz – traktowane jako materiał porównawczy – przykłady z *Uniwersalnego słownika języka polskiego* pod red. S. Dubisza (dalej: USJP) i *Innego słownika języka polskiego* pod red. M. Bańki (dalej: ISJP).

W artykule wykorzystuje się zmodyfikowany (por. Andrejewicz 2004, 2006a) aparat pojęciowy i terminologiczny zaproponowany w *Składni współczesnego języka polskiego* Zygmunta Saloniego i Marka Świdzińskiego (1998; dalej: SWJP)⁴.

2. Jednostka *ROBIĆ* jest bardzo interesująca zarówno z gramatycznego, jak i semantycznego punktu widzenia. Jej opis w słownikach języka polskiego zajmuje wiele stron, dlatego że przypisuje się jej po pierwsze co najmniej kilka znaczeń (różną liczbę w różnych słownikach), a po drugie – dużą liczbę schematów składniowych, których stanowi centrum. Na to nakłada się płaszczyzna frazeologiczna: słowniki notują wiele związków frazeologicznych z komponentem *ROBIĆ*, np. w SSG występuje ich 140. Oczywiście, liczba ta jest konsekwencją przyjęcia definicji związku frazeologicznego o szerokim zakresie, niemniej jednak zapowiada to duży stopień komplikacji opisu składniowego jednostki *robić*.

2.1. Jak wspomniano wyżej, w różnych słownikach w artykule hasłowym *robić* wyróżnia się różną liczbę znaczeń, przy czym te same przykłady bywają zaliczane w różnych słownikach do różnorodnych podhaseł. Porównajmy zanotowane w nich artykuły hasłowe. SJP wyróżnia cztery znaczenia, por.:

„1. «wykonywać, wyrabiać, wytwarzać, produkować coś; przyrządzać, obrabiać, sporządzać coś»

Robić meble, zabawki.

Robić ciasto, masło, powidlą.

Robić herbatę, obiad, kolację.

2. «spełniać czynność lub wypełniać zadanie określone dopełnieniem, prowadzić działalność w jakiejś dziedzinie, zajmować się czymś, dokonywać czegoś; organizować, urządzić, załatwiać coś»

Robić spacer, wycieczkę.

Robić miny, gesty (...)

Robić pranie, sprzątanie, porządki (w domu) (...)

Robić korektę, przegląd, spis (czegoś).

³ Przyjmuję bez dyskusji, że wszystkim jednostkom językowym uznanym w wymienionych wyżej pozycjach za związki frazeologiczne można przypisać taki status.

⁴ Na jego temat pisali również inni językoznawcy, por. Wiśniewski 2005, Moroz 2010, Gębka 2011, Świdziński 1996, 1999.

3. «postępować, zachowywać się, poczynać sobie, wpływać na coś; sprawiać, powodować, wywoływać, wyrządzać, czynić coś»

Robić awanturę, piekło, scenę.

Robić głupstwa, dowcipy, psoty.

Robić intrygi, plotki, nieporozumienia.

Robić obietnice, propozycje, dygresje.

4. *pot.* «być gdzieś zatrudnionym, zajmować się czymś, pracować zarobkowo, zwłaszcza fizycznie; zarabiać»

Robić w polu, w pegeerze, w fabryce, w kopalni.

Robić na budowie.

Robić na dniówkę, na akord.

Robić od świtu do nocy.

Przytoczone w poszczególnych punktach definicje semantyczne są – poza znaczeniem czwartym – dość ogólnikowe i niedookreślone. Bez trudu można, opierając się na tych definicjach, przesuwać przykłady między trzema pierwszymi podhasłami, np. *robić spis czegoś* pasuje do znaczenia 1: «sporządzać coś»; *robić miny, gesty* z podhasła 2 to raczej «zachowywać się, poczynać sobie» niż «spełniać czynność lub wypełniać zadanie określone dopełnieniem».

Redaktorzy USJP wyróżniają 5 znaczeń: część przykładów z podhasła 2 w SJP przenoszą do odrębnej grupy: 4. «urządzać, organizować coś». Znalazły się tu takie zdania, jak:

„*Robić zebranie załogi.*

Robić seminarium, konferencję.

Robić próbę generalną przedstawienia.

Robić imieniny, przyjęcie, prywatkę”,

– ale „*robić wycieczki*” pozostało w zn. 2. W SSG wyróżnia się tylko 3 znaczenia, scala się bowiem w jedno znaczenie 2 i 3 z SJP i 2-4 z USJP.

Wskazanie dyskusyjnych rozwiązań w słownikach znalazło się w niniejszym artykule nie po to, by krytykować ich autorów i redaktorów, ale by uświadomić, że możliwe są różne równie poprawne interpretacje językowe jednostki *robić*. Warto tu jeszcze dodać, że do tej pory traktowaliśmy tę jednostkę jako jeden leksem, a i tu możliwe są różne rozwiązania.

W ISJP wyróżnia się na przykład dwa leksemy **ROBIĆ**: „**robić 1**: stwarzać coś, sprawiać lub działać” i „**robić 2**: zmieniać się lub zmieniać coś”. Dlaczego dwa, a nie na przykład trzy? Wydaje się, że z semantycznego punktu widzenia można byłoby wyróżnić leksemy o znaczeniu: «stwarzać coś, sprawiać» i «działać». Równie uprawnione byłoby stworzenie na tyle ogólnej definicji, by objęła wszystkie niefrazeologiczne wystąpienia jednostki *robić*. Na pewno w rozstrzygnięciu tych wątpliwości nie pomogą cechy składniowe analizowanego leksemu czasownikowego, bo bywają one różne w obrębie tego samego znaczenia i takie same w obrębie rozmaitych eksplikacji.

2.2. Analiza konotacyjna wypowiedzeń konstituowanych przez formy ROBIĆ pozwala wyodrębnić aż pięć schematów zdaniowych, w których się pojawiają:

- I. VF NP(nom) NP(acc)⁵
- II. VF NP(nom) NP(acc) PrNP(z+gen)
- III. VF NP(nom) NP(acc) NP(instr)
- IV. VF NP(nom) NP(acc) PrNP(z+instr)
- V. VF NP(nom) AdvP

2.2.1. Najczęściej realizowany jest schemat I, którego przykładami są następujące zdania:

1) *Jan robi latawce.*

1b) *Wieczorami własnymi rękami Jan robi z Marią swoim dzieciom latawce.*

W wypowiedzeniu (1) zostały zrealizowane tylko frazy konotowane przez formę finitywną, to jest fraza nominalna w mianowniku i fraza nominalna w bierniku. Poza nimi pod formy leksemu ROBIĆ mogą podczepiać się frazy niekonotowane, co ilustruje przykład (1b), będący pełną realizacją następujących wymagań konotacyjnych:

ROBIĆ → NP(nom), NP(acc) {NP(dat), PrNP(z+instr), NP(instr), AdvP},

gdzie:

NP(nom), NP(acc) – to odpowiednio: *Jan* i *latawce*;

{NP(dat)} – *swoim dzieciom*;

{PrNP(z+instr)} – *z Marią*;

{NP(instr)} – *własnymi rękami*;

{AdvP} – *wieczorami*

Zdanie (1) można uzupełnić również frazą przyimkowo-nominalną o wartości z+gen, por.:

1c) *Jan robi swoim dzieciom latawce z papieru.*

Czy formy leksemu ROBIĆ otwierają zatem również pozycję dla PrNP(z+gen)? Wydaje się, że nie. Pozycja ta pojawia się raczej przy frazie nominalnej (tu: *latawce*) i jej wartość zależy od cech tej frazy, por.:

1d) *Jan robi sztukę o Indiach.*

Jan robi rzeźbę w brzoje.

Jan robi wesele (Ø).

Na marginesie warto zauważyć, że do tego schematu można zaliczyć konstrukcje złożone z formy finitywnej leksemu ROBIĆ i formy rzeczownikowej, które ze znaczeniowego punktu widzenia są parafrazami leksemów czasownikowych, por.:

robić figle – figlować;

robić psoty – psocić;

robić trening – trenować;

robić odkrycie – odkrywać;

⁵ Patrz oznaczenia na końcu artykułu.

robić pranie – prać;
robić porządek – porządkować;
robić starania – starać się
robić hałas – hałasować itd.

I w ich wypadku – podobnie jak w zdaniach (1)-(1d) – możliwość wystąpienia frazy przyimkowo-nominalnej o wartości z+gen, a także frazy celownikowej, zależy od znaczenia frazy nominalnej w bierniku, np. *robić pranie rodzicom*, *robić porządek dzieciom*, ale **robić odkrycie królowej Hiszpanii*.

2.2.2. Przykład realizacji schematu zdaniowego II:

VF NP(nom) NP(acc) PrNP(z+gen)

może stanowić zdanie:

2) *Jan robi ze swoich dzieci niedojdy życiowe*,

gdzie:

NP(nom) – *Jan*

NP(acc) – *niedojdy życiowe*

PrNP(z+gen) – *ze swoich dzieci*.

W tym schemacie fraza finitywna nie otwiera pozycji ani dla frazy nominalnej celownikowej, ani dla frazy przyimkowo-nominalnej o wartości z+instr. Mogą się przy niej pojawić tylko frazy niewymagane przysłówkowe, por.:

2a) *Jan **ciagle** robi ze swoich dzieci niedojdy życiowe*.

2.2.3. W schemacie III:

VF NP(nom) NP(acc) NP(instr),

– podobnie jak w dwóch poprzednich, fraza finitywna konotuje frazę nominalną biernikową, a ponadto frazę nominalną w narzędniku, co ilustruje następujące wypowiedzenie:

3) *Kolejnych zatrudnionych psychologów prezes robił swoimi powiernikami*,

gdzie:

NP(nom) – *prezes*

NP(acc) – *kolejnych zatrudnionych psychologów*

NP(instr) – *swoimi powiernikami*.

I w wypadku tego schematu nie ma możliwości rozszerzenia zdania o inne podrzędniki frazy finitywnej niż niewymagane frazy przysłówkowe, por.:

3a) *Kolejnych zatrudnionych psychologów prezes **od razu** robił swoimi powiernikami*.

2.2.4. Ilustracją schematu IV:

VF NP(nom) NP(acc) PrNP(z+instr),

może być na przykład wypowiedzenie:

4) *Zastrzyk adrenaliny robi z człowiekiem różne dziwne rzeczy,*

gdzie:

NP(nom) – *zastrzyk adrenaliny*NP(acc) – *różne dziwne rzeczy*PrNP(z+instr) – *z człowiekiem*

Jak widać, w wypowiedzeniach realizujących ten schemat fraza finitywna konotuje frazę nominalną w mianowniku, przyimkowo-nominalną z przyimkiem Z akomodującym narzędnik i – jak w poprzednich schematach – frazę biernikową. Podkreślić jednak należy, że możliwość realizacji tej ostatniej frazy jest bardzo silnie ograniczona semantycznie. W większości wypowiedzeń z NKJP jej wykładnikami są grupy rzeczownikowe o bardzo szerokim zakresie, niedookreślone, przede wszystkim formy leksemów CO, COŚ, TO, por.:

4a) *Złoto robi z człowiekiem **coś** dziwnego [...].*4b) *Potem **to samo** robi z następnymi kanistrami.*4c) ***Co** robi z tą porwaną dziewczyną?*4e) *[Dziecko] nieustannie **coś** robi z pełnią ekspresji emocjonalnej.*4f) *Raz tylko zawoła, że **coś tam** robi z workami.*4g) ***Co** pan robi z tą butelką? – zainteresował się kapelan.*4h) ***Co** gmina robi z wynikami egzaminacyjnymi tej czy innej szkoły?*

W tej pozycji może wystąpić również grupa zdaniowa wprowadzana przez element spajający CO, por.:

4i) *Potem i z następnymi kanistrami robi (to), co mu każą.*4j) *Raz tylko zawoła, że robi z workami (to), co zaplanowaliśmy.*

2.2.5. Schemat V, w odróżnieniu od czterech pozostałych, nie zawiera frazy nominalnej w bierniku, co więcej – pozycja ta jest zablokowana. Oprócz frazy mianownikowej forma finitywna leksemu ROBIĆ wymaga w analizowanym schemacie zdaniowym tylko frazy przysłówkowej, por.:

5) *Brat robi w piekarni,*

gdzie:

NP(nom) – *brat*AdvP – *w piekarni (a. w poniedziałki, a. całymi dniami itp.).*

Na marginesie warto zauważyć, że ze zdania (5) możemy usunąć frazę przysłówkową, a wypowiedzenie pozostanie pełne znaczeniowo, nieeliptyczne, por.:

5a) *Brat robi.*

Dzieje się tak, ponieważ podobnie jak formy leksemów CZYTAĆ, PISAĆ, CHO-DZIĆ itp. forma *robi* z wypowiedzenia (5a) ma szczególne znaczenie – nieaktualne⁶: ‘jest zatrudniony, ‘ma pracę’, ‘pracuje’.

⁶ Na przykład: *Maria czyta, Jan pisze, Jaś już chodzi*, por. SWJP 1998, s. 245-247.

2.2.6. Nie można z całą stanowczością stwierdzić, iż scharakteryzowane wyżej konstrukcje tworzone przez formy leksemu ROBIĆ opisują wszystkie jego wymagania konotacyjne. Jak już wspomniano wyżej, wystąpienia tej jednostki sprawiają duże problemy interpretacyjne. Niewątpliwie wpływ na to ma pełniona przez nią w języku funkcja. Otóż, podobnie jak na przykład BYĆ, ROBIĆ jest „leksemem-wytrychem”, „zastępuje” inne leksemy czasownikowe czy inaczej: występuje w roli innych czasowników, np.

robić lekcje – odrabiać lekcje,
robić wesele – urządzać wesele,
robić przykrość – sprawiać przykrość itd.

Na marginesie: przyjrzyjmy się temu ostatniemu przykładowi: czy jest poprawny? W podkorpusie zrównoważonym NKJP jednostka *robić przykrość* występuje 9 razy, *sprawiać przykrość* – 81⁷. Jak widać, leksem ROBIĆ „wchodzi” w miejsce SPRAWIAĆ, por.:

6) *Zawsze mnie na tyle dobrze rozumiała i rozumie, że zdaje sobie sprawę, jaką mi robi przykrość swoim odrzuceniem.* (NKJP)

6a) *Zawsze mnie na tyle dobrze rozumiała i rozumie, że zdaje sobie sprawę, jaką mi sprawia przykrość swoim odrzuceniem.*

6b) *Bo co to będzie za prezydent, który robi przykrość wyborcy i odrzuca jego kwiaty?* (NKJP)

6c) *Bo co to będzie za prezydent, który sprawia przykrość wyborcy i odrzuca jego kwiaty?*

Narzucają się w związku z tym pytania: po pierwsze, czy traktować takie wystąpienia jako poprawne; po drugie – czy występujące w tym kontekście wymagania składniowe, przejęte (?) po zastąpionej jednostce, przypisywać leksemowi ROBIĆ. Jeśli tak, należałoby wyróżnić w tym wypadku jeszcze schemat:

VF NP(nom) NP(acc) NP(dat)

i przypisać leksemowi ROBIĆ następującą charakterystykę konotacyjną:

ROBIĆ → NP(nom), NP(acc) NP(dat), {NP(instr), AdvP}

gdzie:

NP(nom) – Ø, *który*
 NP(acc) – *przykrość*
 NP(dat) – *mi, wyborcy*
 {NP(instr)} – *swoim odrzuceniem, Ø*
 {AdvP} – Ø (np. *od dawna, niepotrzebnie*)

Tego typu wątpliwości nasuwają się przy wielu wypowiedzeniach, w których w miejsce form „pełnoprawnego” leksemu czasownikowego podstawione zostają for-

⁷ Dla wszystkich form z maksymalnym odstępem 2 (tu i niżej).

my leksemu ROBIĆ, stąd też problem jest ogólniejszy: nie dotyczy tylko jednego „dodatkowego” schematu, a wielu, które ROBIĆ „przejmuje” po zastąpionym leksemie. Dochodzą do tego oczywiście problemy poprawnościowe, większość bowiem z tego typu kontekstów to wystąpienia kolokwialne, a przynajmniej należące do tzw. polszczyzny potocznej.

Następny problem, który się nasuwa w związku z analizą jednostki *robić*, to jak odróżnić jej niefrazologiczne wystąpienia od wystąpień frazeologicznych? Kontynuując rozważania nad frazą *robić przykrość*, możemy z dużym stopniem prawdopodobieństwa stwierdzić, iż powstała ona w analogii do *robić krzywdę*, które w NKJP występuje 119 razy, por. np.:

7) *W większości przypadków kinematografia tym sposobem robi krzywdę sportowcowi (...).*

Konstrukcja *robić krzywdę komuś* w SSG została uznana za związek frazeologiczny, nie notują jej natomiast autorzy SFWP, za jednostkę niefrazologiczną uznają ją również redaktorzy SJP i ISJP. Jak zatem traktować *robić krzywdę*, *robić przykrość*, a w związku z tym i inne: *robić przyjemność*, *robić niespodziankę*? Czy rozszerzać listę schematów o kolejne, czy może ją zmniejszyć – do jednego?! Może należy przyjąć dla leksemu ROBIĆ tylko schemat I – jako podstawowy, bowiem:

- 1) obejmuje wystąpienia „konkretne” (*Robić meble, zabawki. Robić ciasto, masło, powidła. Robić herbatę, obiad, kolację. Robić sweter szydełkiem, na drutach. Robić komuś obuwie na obstalunek, na zamówienie. Robić komuś ubranie na miarę. Robić komuś zdjęcie na oczekaniu*⁸);
- 2) stanowiąca centrum tego schematu forma finitywna otwiera pełną listę fraz wymaganych i niewymaganych; pozostałe schematy niejako „wybierają” frazy z tej listy, są zatem swego rodzaju tekstowymi wariantami tego podstawowego schematu.

Liczba i typ występujących przy omawianej formie finitywnej fraz zależy od formy biernikowej: czy występuje w schemacie, czy nie, a jeśli występuje – to od jej charakterystyki semantycznej. Może zatem wszystkie, poza I, schematy zdaniowe z jednostką *robić* to schematy konstrukcji frazeologicznych? Jak widać, w wypadku leksemu ROBIĆ jeszcze trudniej niż w wypadku innych leksemów czasownikowych (por. Andrejewicz 2011, s. 11-15) o jednoznaczne rozdzielenie wystąpień frazeologicznych od niefrazologicznych.

2.3. Charakterystyka akomodacyjna leksemu ROBIĆ⁹ przysparza podobnych trudności jak charakterystyka konotacyjna. Przede wszystkim należy podjąć decyzję, czy opiszemy analizowaną jednostkę jako jeden leksem o alternatywnych wymaganiach, czy jako kilka leksemów. Jak wspomniano wyżej, analiza dystrybucyjna zakłada tyle różnych jednostek, ile różnych wymagań składniowych. W niniejszym artykule jednostka *robić* z każdego z wyróżnionych schematów zostanie opisana oddzielnie pod względem akomodacyjnym. Po pierwsze, uczyni to opis bardziej czytelnym, po drugie

⁸ SJP, hasło **robić**, zn. 1. «wykonywać, wyrabiać, wytwarzać, produkować coś; przyrządzać, obrabiać, sporządzać coś».

⁹ Nie rozstrzygam tu, czy ze względu na różne wymagania akomodacyjne należy postulować istnienie kilku leksemów ROBIĆ, czy jeden o alternatywnych wymaganiach (por. SWJP, s. 164-165).

– pozwoli uniknąć rozstrzygnięcia, czy opisujemy jeden leksem, czy kilka. Przyjrzyjmy się raz jeszcze przytoczonym wyżej wypowiedzeniom. Na ich podstawie można wnioskować, iż leksem (leksemy?) **ROBIĆ** ma następujące kategorie selektywne:

ROBIĆ

- I. (Nom, Acc, Dat)
np. *Jan robi dzieciom latawce.*
- II. (Nom, Acc, Z+Gen)
np. *Jan robi z ludzi idiotów.*
- III. (Nom, Acc, Instr)
np. *Jan robi stażystów swoimi asystentami.*
- IV. (Nom, Z+Instr, Acc, a. SP(CO))
np. *Jan robi z nami różne dziwne rzeczy.*
Jan robi z nami (to), co każą przełożeni.
- V. (Nom)
np. *Jan robi w ogrodzie.*

Jak większości leksemów czasownikowych właściwych **ROBIĆ** należy też przypisać kategorie selektywne przysłówkowości (Adv) i imiesłowowości (Part).

Jak pokazała dotychczasowa analiza, znaczenie i cechy składniowe jednostki robić są w dużym stopniu skorelowane. Z tego też powodu jej opis dystrybucyjny, abstrahujący od znaczenia, jest bardzo utrudniony. Próbę opisu analizowanej jednostki jako jednego leksemu o alternatywnych wymaganiach akomodacyjnych uniemożliwia między innymi różny status tej samej frazy w różnych schematach. Na przykład, fraza przyimkowo-nominalna PrNP(z+instr) w zdaniu:

8) *Jan robi z Marią latawce*

– jest niekonotowana (por. *Jan robi latawce*) i nieakomodowana (*Jan robi latawce bez Marii*), natomiast w wypowiedzeniu:

9) *Jan robi z nami różne dziwne rzeczy*

– jest i konotowana, i akomodowana. Poprawne są co prawda zdania:

9a) *Jan robi różne dziwne rzeczy* (bez PrNP(z+instr))

i 9b) *Jan robi **bez nas** różne dziwne rzeczy*,

– ale w tym wypadku jest to inna pozycja – dla frazy niekonotowanej {PrNP(z+instr)} ze schematu I, por. zdanie z oboma typami fraz:

9c) *Jan z **Marią** robi z **nami** różne dziwne rzeczy.*

Tego typu zależności opis dystrybucyjny nie jest w stanie uchwycić, nie jest to jednak konieczne do przeprowadzenia analizy porównawczej cech syntaktycznych omawianego leksemu i komponentu.

2.4. Porównanie cech składniowych leksemu **ROBIĆ** i komponentu czasownikowego **ROBIĆ**, jak nietrudno się domyślić, przy tak skomplikowanej charakterystyce gramatycznej omawianych jednostek nie jest jednakże łatwe. Największy problem stwarza tu już rozróżnienie ich wystąpień niefrazeologicznych i frazeologicznych. Jak wspomniano

we wstępie, w różnych słownikach wyróżnia się różną liczbę związków frazeologicznych z komponentem *ROBIĆ*, a ponadto te same jednostki w jednych słownikach są uznawane za związki frazeologiczne, w innych – za luźne konstrukcje składniowe. Ponadto nawet jeśli zdecydujemy arbitralnie, co jest frazeologizmem, a co konstrukcją składniową – porównanie danego związku frazeologicznego z którymś ze schematów nie jest proste. Poza schematem I i V pozostałe są zapisem wystąpień jednostki *robić* w mniejszym lub większym stopniu zmetaforyzowanych. Tak widzi to autor SSG, ponieważ wyróżnia aż 140 związków frazeologicznych z komponentem *ROBIĆ*. Często w związku z tym nie wiadomo, do którego schematu dany frazeologizm przyporządkować. Weźmy na przykład jednostkę: *robić z czegoś sekret* – czy powstała ona ze schematu I czy II? Analiza konotacyjna nie pomoże w rozstrzygnięciu tej kwestii, gdyż w związkach frazeologicznych ich komponenty są oczywiście wymagane, „konotowane”.

Dużo łatwiej przeprowadzić takie porównanie w wypadku czasowników o znaczeniu bardziej konkretnym i w związku z tym mniej skomplikowanych pod względem składniowym. Przykład może stanowić tu chociażby leksem *SUSZYĆ* (por. Andrejewicz 2007, s. 19-21). Oto jego charakterystyka konotacyjno-akomodacyjna:

SUSZYĆ → NP(nom), NP(acc) {NP(da), NP(instr), AdvP}
SUSZYĆ (Nom, Acc, Dat), por.

10) *Anna suszy sobie włosy suszarką w łazience.*

Komponent czasownikowy *SUSZYĆ* buduje w języku polskim następujące frazeologizmy: *suszyć komuś głowę*, *suszyć sobie głowę*, *suszyć zęby do kogoś*. W wypadku pierwszego frazeologizmu komponent czasownikowy otwiera – podobnie jak bazowy leksem – pozycje dla frazy nominalnej w mianowniku, bierniku i celowniku, a także dla różnych niekonotowanych fraz przysłówkowych. Dodatkowo należy przypisać mu nowe wymaganie, otóż charakteryzuje się on również akomodacją alternatywną: akomoduje mianowicie albo przyimek *O* o rządzie biernikowym, albo frazę zdaniową typu *ŻE*, albo frazę zdaniową typu *ŻEBY*, albo narzędnik. Tylko to ostatnie wymaganie jest zgodne z charakterystyką składniową leksemu czasownikowego *SUSZYĆ* (por. *suszyć suszarką*), por.:

10a) *Anna ciągle suszy mi głowę – o nowy laptop a. że ma zbyt mało czasu na skończenie projektu a. żebym porozmawiała z szefem o przedłużeniu terminu a. jakimiś dziwnymi pomysłami*¹⁰.

Komponent czasownikowy ze związku frazeologicznego *suszyć sobie głowę* – w odróżnieniu od leksemu czasownikowego – charakteryzuje się dodatkowo kategorią selektywną przyimkowości o wartości *nad+instr*, co mogą zilustrować na przykład wypowiedzenia:

10b) *Anna suszy sobie głowę nad znalezieniem nowego źródła finansowania projektów socjalnych.*

10c) (...) *autorem tych wierszy jest wuj Tarabuk, który co dzień nad brzegiem morza wysiaduje przy składanym stoliku i suszy głowę nad rymami.*

¹⁰ Poprawność tej ostatniej frazy może budzić wątpliwości. Być może jest to nieakceptowalna kontaminacja dwóch różnych schematów ze wspólnym komponentem *GŁOWA*.

Komponent czasownikowy z frazeologizmu *suszyć zęby* wnosi do swojej charakterystyki składniowej jako nową akomodację frazy przyimkowo-nominalnej do+gen, por.:

10d) *Anna bez przerwy suszy zęby do swojego chłopaka.*

2.4.1. W wypadku komponentu czasownikowego *ROBIĆ* nie da się przeprowadzić tak jednoznacznej i uporządkowanej analizy. Uderzająca jest przede wszystkim duża liczba związków frazeologicznych konstytuowanych przez jego formy, a także różnorodność budowanych przezeń konstrukcji składniowych. Pierwszy etap analizy będzie stanowić przyporządkowanie ich do jednego z pięciu schematów tworzonych przez leksem *ROBIĆ*. Na wstępie należy podkreślić, że nie ma wśród związków frazeologicznych z komponentem *ROBIĆ* takich, które są odwzorowaniem schematu III. Wynika to zapewne stąd, że i standardowe wypowiedzenia na nim oparte są rzadkie w uzusie.

Największą grupę stanowią frazeologizmy oparte na schemacie I. Najczęściej też wymagania komponentu czasownikowego są takie same jak wymagania bazowego leksemu czasownikowego. Ewentualne różnice dotyczą wyboru bądź nie określonych fraz niekonotowanych, co dotyczy jednakże – ze względu na ograniczenia semantyczne – również form leksemu (por. 2.2.1.). Na przykład związek: *robić komuś kawały* zbudowany jest zgodnie ze schematem I, zablokowana jest natomiast w jego wypadku możliwość wystąpienia frazy narzędnikowej, por.:

11) *Jan robi dzieciom latawce z papieru własnymi rękami.*

– ale niepoprawne:

11a) **Jan robi Marii kawały własnymi rękami.*

Bardzo wyrazistą grupę tworzą frazeologizmy zbudowane na schemacie II, por.: *robić z muchy słonia*, *robić z gęby cholewę*, *robić z igły widły*, *robić z czegoś użytek*, *robić z kogoś człowieka / durnia / głupca / pośmiewisko*, *robić z kogoś balona*. I w ich wypadku komponent czasownikowy przejmuje wymagania po leksemie czasownikowym. Jedyne odstępstwo stanowi tu akomodacja dopełniacza zamiast biernika w ostatnim frazeologizmie, co jest częstym zjawiskiem we frazeologii, szczególnie w wypadku form rodzaju męskiego (por. Andrejewicz 2006b)¹¹.

Na dwóch pozostałych schematach oparto niewiele frazeologizmów. Schemat IV reprezentują np.: *co z tym fantem zrobić? nie wiedzieć, co robić z rękami*. Jak w standardowych konstrukcjach występuje tu nietypowa realizacja frazy biernikowej, mianowicie tzw. zaimek CO. W tym schemacie pozycja biernikowa jest realizowana bowiem albo przez grupę zdaniową typu CO, albo przez grupę rzeczownikową ograniczoną do tzw. zaimków lub rzeczowników o dużym zakresie referencji (por. 2.2.4.). Schemat V można odnaleźć w związkach: *robić na kogoś*, *robić na siebie*, *robić u kogoś*, *robić przy czymś* i *nic nie robić*¹².

¹¹ W przytoczonej pracy dyskutowana jest możliwość innej interpretacji analizowanego zjawiska, a mianowicie zmiana nie wartości przypadku, a rodzaju – z m3 (męski rzeczowy) na m1 (męski osobowy), ale kontrargument stanowią tu przykłady frazeologizmów z komponentami rzeczownikowymi na przykład rodzaju nijakiego, por. *chylić czoło / czoła; stawiać czoło / czoła*.

¹² Na marginesie, można podjąć dyskusję, dlaczego *robić u ogrodnika* czy *robić przy pomidorach* to związki frazeologiczne, a *robić w polu* czy *robić na budowie* – nie. USJP wyróżnia jeszcze *robić na cudzym*.

Przy takim bogactwie funkcji i cech składniowych zarówno leksemu *ROBIĆ*, jak i równokształtnego z nim komponentu czasownikowego trudno dociec, czy w danym związku frazeologicznym komponent modyfikuje ewentualnie zmienia swoje wymagania składniowe w porównaniu z bazowym leksemem, czy po prostu nie został odnaleziony jeszcze jakiś kontekst (schemat zdaniowy), w który wchodziły formy tego leksemu (por. 2.2.6.).

2.4.2. Wydaje się, że najczęstszą zmianą cech składniowych komponentu w stosunku do leksemu jest wybór przez komponent czasownikowy tylko niektórych wymagań syntaktycznych leksemu. Wyrazistym przykładem tego zjawiska może stanowić frazeologizm *robić bokami*. Analiza przykładów z NKJP wskazuje, że występujący w nim komponent czasownikowy konotuje frazę nominalną w mianowniku, realizowaną przez dowolną grupę, i frazę nominalną w narzędniku, która stanowi element związku, a mianowicie formę *bokami*. Ponadto forma komponentu *ROBIĆ* otwiera pozycję dla niekonotowanych fraz przysłówkowych, por.:

12) *Nie widzi pan, że gospodarka robi bokami?*

12a) *Rolnictwo, które od dawna robi bokami, znajdzie się na skraju bankructwa.*

Na podkreślenie zasługuje tu blokada frazy biernikowej, głównego wymagania omawianego leksemu. Nie ma możliwości pojawienia się grupy nominalnej w bierniku również w wypadku jednostki *robić komuś na złość*. Wydaje się jednak, że to właśnie grupa przyimkowo-nominalna *na złość* weszła do związku zamiast czy w miejsce frazy nominalnej w bierniku, chociaż oczywiście musi być interpretowana jako fraza przysłówkowa.

W związku frazeologicznym *robić coś z głową*, opartej na schemacie I¹³, komponent czasownikowy zachował co prawda wymagania mianownika i biernika, ale zablokowana jest przy nim możliwość wystąpienia frazy nominalnej w celowniku, por.

13) *Zakupy w Internecie należy robić z głową (...).*

ale niepoprawne:

13a) **Zakupy w Internecie należy robić dzieciom z głową (...).*

Podobnie nie ma miejsca dla frazy celownikowej w wypadku frazeologizmów: *robić dobrą minę do złej gry* czy *robić wielkie oczy*. Oto przykłady z NKJP:

14) *Dlatego wolę mówić z tobą otwarcie, niż robić dobrą minę do złej gry.*

14a) *Tak naprawdę, choć robisz dobrą minę do złej gry, w nowym mieście czujesz się nieswojo.*

15) *A na widok liczy i karamboli klienci robią wielkie oczy, wypytując personel sklepu, co to jest.*

15a) *„I co Bernadetta?” „Nic, robiła wielkie oczy i udawała, że nic nie rozumie...”*

Jeszcze większe ograniczenia ma komponent *ROBIĆ* w związku frazeologicznym *robić swoje*, por.:

16) *Dwa lata postu robią swoje i dziś już nie jestem w stanie żonglować tak ciężarami, jak dawniej.*

¹³ Grupa z *głową* nie jest tu bowiem realizacją frazy przyimkowo-nominalnej, tylko przysłówkowej, na co wskazują na przykład wypowiedzenia: *Rewolucja technologiczna jest okazją do zarobienia dużych pieniędzy, pod warunkiem że robi się to bez emocji, z głową*. A jeśli już się za to bierze, to niech robi to *rozsądnie i z głową* (...).

16a) *Rób swoje i nie zabieraj mi czasu.*

Nie tylko zablokowana jest przy nim pozycja dla frazy nominalnej w celowniku, ale są też wyraźne ograniczenia w łączliwości z innymi frazami niekonotowanymi, np. frazą przymkowo-nominalną o wartości z+ instr. W związku frazeologicznym *robić kogoś na szaro* pojawia się natomiast jako stały element właśnie niekonotowana przy formie leksemu ROBIĆ fraza przysłówkowa *na szaro*. I tym kontekście również nie może pojawić się fraza celownikowa.

Inne zjawisko można zaobserwować w wypadku w wypadku związków frazeologicznych *robić w portki / pod siebie / w majtki*. Na pozór mogłoby się wydawać, iż mamy tu konstrukcję o schemacie V (VF NP(nom) AdvP: *Jan robi w fabryce. Jan robi u ogrodnika*). Ze względów semantycznych lepsza wydaje się tu jednak inna interpretacja, mianowicie elipsa frazy biernikowej ze schematu I.

2.4.3. W niektórych frazeologizmach komponent czasownikowy ma inne wymagania niż bazowy leksem. Przykład mogą tu stanowić chociażby związki: *robić oko do kogoś, robić perskie oko do kogoś, robić słodkie oczy do kogoś* i *robić kogoś w konia*. Wydaje się, że w wypadku dwóch pierwszych nowe wymaganie, tj. PrNP(do+dop), jest motywowane semantycznie – wskazuje na ruch w kierunku adresata (jak *puszczać / rzucać do*). Analogicznie powstało zapewne również *robić słodkie oczy do kogoś*. Być może jest tu też analogia do *mizdrzyć się do kogoś*. W związku frazeologicznym *robić kogoś w konia* nowe wymaganie (PrNP(w+acc) jest realizowane przez stały element frazeologizmu *w konia*. Jak w poprzednich przykładach, pojawienie się nowego wymagania jest dopuszczalne strukturalnie, przy formach leksemu ROBIĆ mogą bowiem wystąpić – w różnych jego funkcjach i znaczeniach – wszystkie typy grup, czy to jako konotowane, czy jako niekonotowane. Wybór właśnie takiej a nie innej frazy musi być zatem powodowany względami semantycznymi¹⁴: może w analogii do *nabijać kogoś w butelkę*?

Na koniec warto się zastanowić, czy nie bardziej uprawniony jest odwrotny kierunek interpretacji opisywanych w punktach 2.4.2 i 2.4.3 zjawisk, mianowicie nie od swoistych semantycznych motywacji do różnic składniowych, a odwrotnie: od różnic składniowych do metaforyzacji znaczeniowej. Takie ujęcie pozwala stwierdzić, iż jeśli w danym kontekście pojawia się niestandardowa z punktu widzenia leksemu czasownikowego realizacja wymagań składniowych, to stanowi ona syntaktyczny (powierzchniowski) wykładnik frazeologizacji.

2.5. Przedstawiona w niniejszym artykule charakterystyka składniowa komponentu czasownikowego ROBIĆ może zostać z pewnością poszerzona i pogłębiona. Zestawienie cech składniowych leksemu ROBIĆ i komponentu czasownikowego ROBIĆ pokazało bowiem, że bardzo trudno przeprowadzić czysto strukturalną analizę językową w wypadku jednostek pełniących wiele funkcji i mających skomplikowaną charakterystykę semantyczną. I chociaż wspomniana analiza stanowi najlepszą ilustrację tego, jak nieostra jest granica między jednostkami syntaktycznymi a frazeologicznymi, warto podejmować badania w tym zakresie chociażby po to, aby identyfikować nie tylko semantyczne (na co zwraca się uwagę w literaturze!), ale także czysto składniowe sygnały frazeologizacji.

¹⁴ O „tendencji do utożsamiania rekcji wyrazów przynależnych do określonej grupy znaczeniowej” pisała już D. Buttlerowa (1981, s.121, a także 122-123).

Oznaczenia:

VF – fraza finitywna

NP – fraza nominalna

PrNP – fraza przyimkowo-nominalna

AdvP – fraza przysłówkowa

NP(nom) – fraza nominalna w mianowniku

NP(acc) – fraza nominalna w bierniku (itd.)

PrNP(z+gen) – fraza przyimkowo-nominalna o wartości Z akomodujące dopełniacz

PrNP(z+instr) – fraza przyimkowo-nominalna o wartości Z akomodujące narzędnik (itd.)

{ } – w nawiasach klamrowych frazy niewymagane

ROBIĆ – leksem

ROBIĆ – komponent

robi – forma leksemu

robi – forma komponenturobi – słowo (lub szerzej: jednostka językowa)**Literatura**

- Andrejewicz U., 2004, *Pojęcie frazy i grupy w formalnym opisie składniowym*, Białostockie Archiwum Językowe, Białystok, s. 7-14.
- Andrejewicz U., 2006a, *Uwagi metodologiczne i terminologiczne na marginesie dystrybucyjnego opisu leksemów czasownikowych stanowiących komponent frazeologizmów polskich*, w: *Wokół polszczyzny dawnej i obecnej. Materiały pokonferencyjne*, Białystok, s. 7-17.
- Andrejewicz U., 2006b, *Wariantywność biernika i dopełniacza we frazeologizmach polskich*, „Poradnik Językowy” nr 9, s. 11-16.
- Andrejewicz U., 2007, *Formalna analiza składniowa wybranych frazeologizmów języka polskiego*, Język Polski, Współczesność, Historia VI, Lublin, s. 9-23.
- Andrejewicz U., 2011, *Jednostka trafić w składni i frazeologii – analiza wybranych cech składniowych*, „Białostockie Archiwum Językowe” XI, red. B. Nowowiejski, Białystok 2011, s. 11-27.
- Buttler D., 1981, *Innowacje składniowe powojennego trzydziestopięcioletnia*, w: *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, Warszawa, s. 111-129.
- Gębka-Wolak M., 2011, *Pozycje składniowe frazy bezokolicznikowej we współczesnym zdaniu polskim*, Toruń.
- Lewicki A. M., 2003, *Studia z teorii frazeologii*, Łask, s. 10-152.
- Lewicki A. M., Pajdzińska A., 2001, *Współczesny język polski. Frazeologia*, Lublin, s. 315-333.
- Moroz A., 2010, *Parenteza ze składnikiem czasownikowym we współczesnym języku polskim*, Toruń.
- Saloni Z., Świdziński M., 1998, *Składnia współczesnego języka polskiego*, Warszawa.
- Świdziński M., 1996, *Własności składniowe wypowiedników polskich*, Warszawa.
- Świdziński M., 1999, *O ograniczeniach aparatu pojęciowego schematów zdaniowych*, w: *Studia lingwistyczne ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Polańskiemu na 70-lecie Jego urodzin*, red. W. Banyś, L. Bednarczuk, S. Karolak, Katowice, s. 187-197.
- Wiśniewski M., 2005, *Dystrybucyjne właściwości odprzymiotnikowych nazw cech we współczesnej polszczyźnie*, Toruń.

Słowniki

- ISJP, 2000, *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, t. I–II, Warszawa.
- SFWP, 2002, *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*, red. St. Bąba, J. Liberek, Warszawa.
- SJP, 1978–1981, *Słownik języka polskiego*, t. I–III, red. M. Szymczak, Warszawa.
- SSG, 1980–1992, *Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich, t. I–V*, red. K. Polański, Wrocław.
- USJP, 2003, *Uniwersalny słownika języka polskiego*, t. I–IV, red. S. Dubisz, Warszawa.

Diana Saniewska, Justyna Samsel
(Białystok)

JĘZYKOWY OBRAZ KRESOWOŚCI UKRAIŃSKIEJ W PISMACH JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA

Jarosław Iwaszkiewicz należał do ostatniego, jeszcze XIX-wiecznego pokolenia, które u progu dorosłego życia nie poznało smaku niepodległości swojej ojczyzny. Z tego powodu został „naznaczony” tym, co dziś nazwalibyśmy „ponowoczesną wrażliwością nostalgiczną”¹.

Pisząc o Ukrainie Iwaszkiewicza, natrafiamy na pewną trudność. Każdy, nawet najmniejszy szkic może zaledwie dotknąć tego rozległego tematu, jakim jest motyw Ukrainy w twórczości pisarza, zdradzającej pewne uwikłanie geopoetyczne w sensie topograficznym, czyli związanym z „zapisem miejsc w tekstach kultury”². Naturalnie taka interpretacja twórczości wynika z faktu, że słowo jako znak odsyła nas do rzeczywistości pozajęzykowej współtworzącej językowy obraz świata, o którym będziemy tu mówić. U Iwaszkiewicza ma on bardzo wyraźną komponentę nostalgiczną, sfunkcjonalizowaną jako sposób prywatyzowania relacji z przestrzenią, która, przez emocjonalne nastawienie, staje się „miejsmem na poły konkretnym geograficznie i na poły imaginacyjnym”³.

O czym zatem pisze Iwaszkiewicz? Czy istnieje obszar wspomnień, na który się najczęściej zapuszcza? Gdzie jest, czym jest ogród jego poetyckich inspiracji? To Ukraina widziana kresowym sercem Iwaszkiewicza: zawsze sentymentalna, konotująca sferę młodości, stepu, miasta i ogrodu.

Romantyczne kresy Iwaszkiewicza

Takie serce dyktowało Juliuszowi Słowackiemu, romantycznemu emigrantowi słowa o „kraju lat dziecinnych”:

Boże, kto Ciebie nie czuł na Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy...⁴

Smutno jest duszom wszystkich przedstawicieli „szkoły ukraińskiej”: Józefowi Bogdanowi Zalewskiemu i Sewerynowi Goszczyńskiemu, którzy opiewali podolskie krajobrazy. To romantyzm w pełni odkrył Ukrainę i nadał jej przestrzenno-kulturową postać „utopii z marginesu mapy”⁵. Stanisław Uliasz o kraju tym wypowiada się tak:

Ziemia ta stanowiła najbogatsze, najstarsze, a co za tym szło, najbardziej autentyczne złoża wartości ludowych, etnograficznych oraz historycznych, wyróżniających się ponadto niezwykle oryginalnym splotem wpływów polskich, ukraińskich, bizantyjskich z orientalizmem perskim i tatarsko-tureckim⁶.

¹ E. Rybicka, *Geopoetyka (o micie, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 485.

² Tamże, s. 480.

³ Tamże, s. 485.

⁴ J. Słowacki, *Beniowski*, ks. V, w: tegoż, *Pisma wybrane*, Wrocław 1989, s. 160.

⁵ Zob. E. Rybicka, dz. cyt., s. 485.

⁶ S. Uliasz, *Obraz Ukrainy i Ukraińców w literaturze polskiej*, Rzeszów 1993, s. 3.

Tęsknota za piękną krainą kresów dawnej Rzeczypospolitej to nie tylko domena „pokolenia romantycznych wygnańców”⁷. Mitologizacja Ukrainy obecna jest szczególnie wyraźnie w dwudziestym wieku, w literaturze Polski powojennej, Polski niepodległej. Wybuch pierwszej wojny światowej uzmysłowił nieodwołalny koniec *belle époque* i polskiej aktywności na Wschodzie. Rewolucja bolszewicka i chaos lat 1918–1920 sprawiły, że „stara Ukraina”⁸ odeszła bezpowrotnie w przeszłość⁹. Od tej pory będzie żyła wyłącznie w pamięci i wspomnieniach.

Ukraińskie wspomnienia w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza pełnią rolę szczególną. Pisarz pozwala sobie powtórzyć za Andrzejem Kuśniewiczem, że:

(...) i w poezji, i w prozie, nie unikając przecież tematów aktualnych i dzisiejszych tkwi cały, niemal bez reszty w aurze „ojczyzny bałagulskiej”, poetyckiej ziemi swojego dzieciństwa. Gdzieś tam na pograniczu stepów chersońskich i Humańszczyzny zaczęło się i utrwaliło na zawsze „to najpierwsze” i trudne do określenia. Były tam śpiewy śmieszne i sprawy wzniosłe. Wszystkie z czasem zlały się w liryczna całość¹⁰.

Twórcze zainteresowanie Iwaszkiewicza Ukrainą nie wynika tylko z traumatycznego doświadczenia utraty – w 1918 roku – „małej ojczyzny”¹¹. Niejako wymuszona przeprowadzka do Warszawy i kilkuletnie pozbawienie możliwości odwiedzania rodzinnych stron pobudzały pisarza do wykorzystywania swoich wspomnień w pracy twórczej. Dmytro Pawłyčko twierdzi, że „melancholijny nastrój utworów Iwaszkiewicza wypływa z sytuacji przybysza, człowieka, który na nowym miejscu nie może znaleźć sobie domu, żyje nostalgią za utraconą ojczyzną. Iwaszkiewicz bezustannie tęskni za dzieciństwem i młodością, za światem swych pierwotnych wrażeń i wyobraźni, za tym, co kształtuje odczucie życia”¹².

Ślady zainteresowania ukraińską, kresową ziemią obecne są jednak już we wczesnych utworach. W roku 1913 poeta napisał *Karetę pocztową*, w której padają znamienne słowa, jakże istotne w dalszej twórczości:

Prowincjo bałagulska! Stara Ukraino!
Mojaż
Ty poetycka ziemi!¹³

Także *Gody jesienne* kreują obraz bohatera, który pisząc list do przyjaciela, wyznaje, że jest on w „ziemi pogańskiej, ziemi cielesnej obfitości, ziemi ukraińskiej pełnej owoców i czarnoksięstwa”¹⁴.

Ukraina pełni kluczowe miejsce w twórczości Iwaszkiewicza. Istota poetyckiego uroku ukraińskiej ziemi obecna jest niemal w każdym dziele. Wacław Kubacki, pisząc o prozie Jarosława Iwaszkiewicza, dostrzega podobieństwo pomiędzy autorem *Książki moich wspomnień* a Juliuszem Słowackim:

⁷ P. Drobnik, „Ojczyzna bałagulska”. *Ukraina w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, „Litteraria”, 1998, t. 29, s. 151.

⁸ Por. B. Hadaczek, „Stara Ukrainą” Jarosława Iwaszkiewicza, w: tegoż, *Małe ojczyzny kresowe*. Szkice, Szczecin 2003, s. 106–117.

⁹ P. Drobnik, dz. cyt., s. 151.

¹⁰ Słowa A. Kuśniewicza cyt. za: J. Iwaszkiewicz, *Podróże do Włoch*, Warszawa 1977, s. 15.

¹¹ P. Drobnik, dz. cyt., s. 152.

¹² D. Pawłyčko, *Jarosław Iwaszkiewicz i Ukraina*, w: *Miejsce Iwaszkiewicza – W setną rocznicę urodzin*. Materiały z konferencji naukowej, Podkowa Leśna 1994, s. 211–212.

¹³ J. Iwaszkiewicz, *Kareta pocztowa*, w: tegoż, *Wiersze*, t. I, Warszawa 1977, s. 187.

¹⁴ J. Iwaszkiewicz, *Legendy i Demeter*, w: tegoż, *Proza poetycka*, Warszawa 1980, s. 138.

(...) łączy ich obu zmysł dla ukraińskiej egzotyki, wrażliwość na czar kresowego pejzażu i uroki dworcowe oraz romantyczny żal za niknącym barwnym światem. A oprócz tego pozycja socjalna. Obaj nie należą do klanu, inteligenci skazani klasowo na rolę podziwaczy obcego sobie i dlatego tak ponętnego świata¹⁵.

Kresy Ukrainy

Iwaszkiewicz buduje obraz Ukrainy w oparciu o wspomnienia domu rodzinnego. Jakie są właściwe granice tej, jak ją nazywa Piotr Drobniak¹⁶, „domowej ojczyzny” pisarza?

Życie Iwaszkiewicza przypada na czasy, w których „właściwa państwowość ukraińska nie istniała. Mówienie o Ukrainie było jedynie poruszaniem się w sferze pojęć historyczno-kulturowych i wyznaczanie jakichkolwiek granic terytorium Ukrainy było rzeczą umowną, zwłaszcza w okresie, kiedy obok oczywistych wpływów rosyjskich można było zaobserwować silne oddziaływanie polskiej kultury”¹⁷.

Iwaszkiewicz najczęściej o swojej „domowej ojczyźnie” mówi po prostu: Ukraina. Wiersz *Koroniarz* przynosi obraz Podola jako ziemi rodzinnej. Praktycznie nigdy w jego twórczości nie pojawia się – we wcieleniu ziemi ojczystej – Rosja. Choć, jak pamiętamy, czasy urodzin, dzieciństwa i wczesnej młodości pisarza przypadają na lata istnienia imperium carskiego.

Kalnik i Tymoszkówka zajmują centralne miejsce w językowym obrazie Ukrainy. Oprócz nich także Elizawetgrad, z którym związane są lata młodości i nauki w gimnazjum oraz z całą pewnością Kijów, miasto studiów Iwaszkiewicza oraz miejsce, w którym rozpoczęły się jego poważniejsze próby literackie. Także dziesiątki innych miejsc-wspomnień trwale obecne są w jego dziełach.

Biorąc pod uwagę położenie geograficzne „domowej ojczyzny” Iwaszkiewicza, „można w przybliżeniu stwierdzić, że (...) rozciąga się od Kijowa na północ do Odessy na południu, a jej wschodnie i zachodnie wyznaczają Dniepr i Dniestr. Rzut oka na współczesną mapę Europy nie pozostawia wątpliwości, że to niemal samo centrum dzisiejszego państwa ukraińskiego”¹⁸. Na terenie Ukrainy krzyżowały się kulturowe wpływy Rzymu i Bizancjum. Ojczyzna Iwaszkiewicza jest niejako rozdarta pomiędzy Wschodem (świadczy o tym położenie geograficzne, religia prawosławna i przeogromne wpływy Rosji) a Zachodem, który do rewolucji w 1917 roku kojarzony był z kulturą Polski szlacheckiej i katolicyzmem¹⁹.

Sam Iwaszkiewicz mówi, że Ukraina to „cudowna kraina Gdzieś – Tam”²⁰. Nie określa dokładnie jej geograficznego położenia: jest między Wschodem a Zachodem, Północą a Południem. O tym, że „ojczyzna jest pojęciem z tego samego zakresu co baśń i mit, powinniśmy wiedzieć po lekturze *Pana Tadeusza*”²¹.

¹⁵ W. Kubacki, *Proza Iwaszkiewicza*, w: *Jarosław Iwaszkiewicz*, opr. J. Rohoziński, Warszawa 1968, s. 176-177.

¹⁶ P. Drobniak, dz. cyt., s. 152.

¹⁷ Tamże, s. 152.

¹⁸ Tamże, s. 153.

¹⁹ Tamże, s. 154.

²⁰ J. Iwaszkiewicz, *Na Spasa*, w: tegoż, *Wiersze*, t. I, dz. cyt., s. 156.

²¹ Cz. Miłosz, *Ziemia Urlo*, Kraków 1997, s. 89.

Według Tadeusza Konwickiego, „słowo Ukraina oddaje pewien charakter, nastrój tej ziemi (...) jakąś kresowość, może nawet status ziemi niczyjej, leżącej między obszarami cywilizacyjnymi (...) Te obszary były nieustannie pustoszone, a zarazem zasiedlane przez element napływowy”²². Iwaszkiewicz kulturę ukraińską nazywa „kulturą pośrednią, łącznikiem między kontrastami”²³. Józef Bohdan Zaleski, także związany z Ukrainą, w jednym ze swoich utworów podkreśla odmienność i wyjątkowość tego kraju, mówiąc: „U nas inaczej – inaczej – inaczej”²⁴.

Należy podkreślić, że Iwaszkiewicz przez wiele lat był niejako zanurzony w atmosferze tej wieloetnicznej mieszanki kulturowej. Urodził się w polskiej, bardzo patriotycznej rodzinie. Nigdy nie miał kłopotu z określaniem swojej tożsamości narodowej. Ale, jak pamiętamy, dorastał na terenach zróżnicowanych etnicznie. Obok Ukraińców i Rosjan, mieszkała tu ludność pochodzenia żydowskiego, byli Niemcy i Ormianie.

Kreacja przestrzeni ukraińskiej bezpośrednio łączy się, jak określił to Iwaszkiewicz, z „ideą – duszą” utworu. Przestrzeń ziemi ukraińskiej zyskuje kilka wymiarów: jest tu sfera związana z przyrodą w *Godach jesiennych*, są też obrazy urbanistyczne. Powieść *Księżyc wschodzi* kreuje przestrzeń związaną z ukraińską tradycją, *Sława i chwala* natomiast łączy się z wymiarem filozoficzno-estetycznym. Lech Aleksy Suchomłynow, mówiąc o genezie sposobów kreacji ukraińskiej przestrzeni w utworach Iwaszkiewicza, wyróżnia dwa podstawowe źródła jej kreacji: po pierwsze, głęboko zakorzenione w pamięci przyroda i miasto; po drugie, „autopsyjne obrazy pamięciowe, odtwarzane we wspomnieniach”²⁵. Iwaszkiewicz opiewa głównie ukraińską prowincję. W swoich utworach maluje obraz żyznych pól, rozległych stepów i przepięknych jarów.

Obrazy krajobrazów podolskich i ukraińskich w literaturze polskiej mają długą tradycję. Jak zauważył Jacek Kolbuszewski w książce poświęconej Kresom, romantyczny powrót do natury („konceptcja czytania w księdze natury”²⁶) sprawił, że obszary kresowe chętnie mitologizowano. Pogłębiła się fascynacja elementami natury (niekoniecznie sielskimi):

(...) piękno krajobrazu pełne było mistycznej tajemniczości, jakiegoś smutku, grozy nawet. Były to zatem widoki „niezwykłe i nowe”²⁷.

Powieść *Księżyc wschodzi* opisuje stosowny do ukraińskiej egzotyki pejzaż. Pisarz kreuje go zgodnie z zasadami realizmu. Krajobraz ten jest wyjątkowo sensualny. Pełno w nim opisów barw, dźwięków, które następnie przetwarzane są w dzieła malarzkie i utwory muzyczne:

Niebo obejmowała potrójna linia dachów swymi horyzontami. Drzemiące, olbrzymie stodoły, niby nawy na mglistej przystani, sierp księżycy, jak wczoraj, był jedyną ozdobą tego wieczornego stroju, podobnego do akordu majowego wziętego cichutko na rozstrojonym fortepianie²⁸.

²² Kresy mogą być zarzewiem Karabachu lub ciepłym plastrem na boki społeczeństwa. Rozmowa z T. Konwickim, „Kresy” 1993, s. 13.

²³ J. Iwaszkiewicz, *Ludzie i książki* (VI), „Miesięcznik Literacki” 1977, nr 11, s. 41.

²⁴ Cyt za: P. Drobnik, dz. cyt., s. 153.

²⁵ L. A. Suchomłynow, *Kresowość w świadomości i twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, s. 273. Artykuł dostępny na stronie: <http://www.suchomlynow.org.ua/assets/files/publikacje/Kresy-Iwaszkiewicz-07.pdf>.

²⁶ J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 68.

²⁷ Tamże, s. 72.

²⁸ Cyt. za: H. Kirchner, *Wokół powieści „Księżyc Wschodzi”*, w: *Miejsce Iwaszkiewicza*, dz. cyt., s. 60.

Hanna Kirchner zauważa, że „pejzaż podolski, nacechowany tamtejszą urodą, przeobraża się w krajobraz duszy, w scenierię przeżyć mistycznych, dialogu człowieka z Bogiem i wszechświatem. Obraz przekształca się w ekspresję psychiki, metaforę stanów duchowych, pejzaż staje się medium metafizyki”²⁹.

Step

W językowym obrazie Ukrainy istotną rolę odgrywa step: „spalony, równy i bezdrzewny, który mówi i śpiewa”³⁰. Jego opis stanowi wyraz niezwykle zmysłowości obecnej w twórczości Iwaszkiewicza, ogromnej wrażliwości na zapachy i kolory. W wierszu *Zaproszenie do podróży* pojawia się synestezyjny odbiór tej przestrzeni:

I może od rodzonej stepów Ukrainy
Powionie zapach ciepły, miodowy i żółty³¹.

Na stepie występują „płomienie fioletowe bodiaków”³², które jesienną porą poruszają się z „wielkim bólem”. W twórczości Iwaszkiewicza obraz stepu konstruowany jest w oparciu o metaforę. Rozległe piaszczyste pola „mieszczą w sobie polską historię, symbolizują dzikość i swobodę. Mamy deskrypcje lasów, dębów i sadów – nad wszystkim niebo sklezione w „namiot błękitny”, „symbol światła i nieskończoności”³³.

W *Księżce moich wspomnień* Iwaszkiewicz chętnie dzieli się opisami krajobrazu obserwowanego podczas spacerów po stepie. Jak twierdzi Tomasz Wójcik w szkicu *Ukraińskie wtajemniczenie Jarosława Iwaszkiewicza*, „to właśnie kontemplacja krajobrazu ukraińskiego stepu pozwoliła pisarzowi na prawie zmysłowe odczucie istoty polskiej historii i imaginacyjne cofnięcie się co najmniej do epoki narodowych powstań”³⁴.

Alina Kowalczykowa potwierdza to Iwaszkiewiczowskie doświadczenie historii, uznając, że „step” jest krajobrazem szczególnie „predestynowanym do odkrywania w nim znaków narodowej przeszłości”, „przesycony polskim duchem i historią”³⁵. Sposób kontemplowania stepowego krajobrazu podobny jest do wrażliwości romantycznej, dla której fundamentalnymi znakami utrwalonymi w pejzażu były „głosy” przeszłości. Ilustruje to wiersz *Echo*:

Czy słyszysz echo dzwonów, co się stepem ściele,
Czułe jak woń piołunów, czai się i perli,
Niby kadzidła strumień w drewnianym kościele,
W cerkwi jak ta, co stoi nad brzegami Nerli.

Przyłóż ucho do ziemi, czy słyszysz tętenty?
Czy biją tarabany, proporce się wstają?³⁶

²⁹ Tamże.

³⁰ B. Hadaczek, „Stara Ukraina” Jarosława Iwaszkiewicza, dz. cyt., s. 115.

³¹ J. Iwaszkiewicz, *Zaproszenie do podróży*, w: tegoż, *Wiersze*, t. I, dz. cyt., s. 255.

³² J. Iwaszkiewicz, *Ucieczka z Bagdadu*, w: tegoż, *Proza poetycka*, Warszawa 1980, s. 50.

³³ B. Hadaczek, „Stara Ukrajna”..., dz. cyt., s. 115.

³⁴ T. Wójcik, *Ukraińskie wtajemniczenie Jarosława Iwaszkiewicza*, w: *Kresy w literaturze. Twórcy dwudziestowieczni*, red. E. Czuplewicz, E. Kasperski, Warszawa 1996, s. 161.

³⁵ A. Kowalczykowa, *Literackie krajobrazy literatów i malarzy*, w: *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982, s. 96.

³⁶ J. Iwaszkiewicz, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1968, s. 32.

Wydaje się że, w tym dawnym, pełnym tradycji ukraińskim pejzażu Iwaszkiewicz usłyszał nie tylko „echa” historii. Dostrzegł w nim również ukryte znaki kulturowe. Bolesław Hadaczek twierdzi, że „pochodzenie geograficzne stało się przyczyną wyuczulenia na tradycję doświadczoną w stepowym krajobrazie”³⁷. Powoduje to ożywienie tradycji kozackiej. Pisarz zachwycą się jazdą konną po rozległych stepach, która przynosi poczucie wolności i radości życia. Opisy przeżyć z takich wypraw pojawiają się w powieściach: *Śława i chwała czy Księżyc wschodzi*. Motywem, który wielokrotnie powraca w jego twórczości, jest wspomnienie pławienia koni³⁸.

Równoległe istnieje swoistość miejska. W *Książce moich wspomnień* Iwaszkiewicz pisze o Kijowie jako „wielkiej nieograniczonej przestrzeni, która przechodzi w step”, w porównaniu z nim Warszawa wydaje mu się miastem „ciasnym”. Kijów przynosi na myśl wydarzenia, których naocznym świadkiem był Iwaszkiewicz. Po sielskim dzieciństwie właśnie w stolicy państwa ukraińskiego „stanął poeta po raz pierwszy w obliczu wielkiej współczesnej historii, w obliczu faktów, które zmieniły jej bieg”³⁹. We wspomnieniach pisze:

Rozpoczęło się owo lato 1918, które całe spędziłem w mieście i które było niezwykle piękne, nie tylko może przez upalne pogody, zielone drzewa na Dnieprem – ale przez fermenty i rodzenie się nowych rzeczy naokoło mnie⁴⁰.

Wydarzenia lat 1917 i 1918 były faktami, które odcisnęły się w historii wielu narodów i społeczeństw. Sam przyjazd młodego Iwaszkiewicza do Kijowa stał się dla niego jednym z najważniejszych epizodów życia. To doniosłe i mające liczne konsekwencje wydarzenie, opisuje dokładnie w pamiętniku:

W roku 1909 nastąpiło nowe wielkie zdarzenie mojego życia, a mianowicie przeniesienie się do gimnazjum w Kijowie: pomiędzy szkołą elisawetgardzką, a szkołą kijowską był taki sam kontrast, jak pomiędzy zapadłym miasteczkiem Chersońszczyzny a miastem, które miało pretensje do tytułu trzeciej stolicy imperium rosyjskiego, a w każdym razie było stolica bogatej Ukrainy⁴¹.

Jego „fenomenalna pamięć przechowuje mnóstwo zdarzeń, zajęć i drobnostek przelotnych doznań i chwil utraconego czasu”⁴². Pisarz wspomina Kijów z czasów nauki w gimnazjum i studiów „dzieje miasta, jego najstarszą dzielnicę (kijowskie Getto), Lipki w wiśniowych sadach i liliowych bzach”⁴³, „Miasto żałobne, miasto niszczone od Tatarów i od własnych synów łupione po tysiackroć bolesne, po tysiąc razy żalosne: zmierzchy i dzwony pod twoimi złotymi kopułami są dla mnie największym wspomnieniem”⁴⁴. Wspomnienie Kijowa konotuje przede wszystkim ‘młodość’, ‘przyjaciół’, ‘pierwszą młodzieńczą miłość do kobiety’. Z nutą głębokiej nostalgii mówi o mieście, które uczyniło z niego artystę. Kijów jawi się jako miejsce poetycz-

³⁷ Słowa B. Hadaczka cyt za: Mirosława Starowierow, *Polskość i ukraińskość z perspektywy wspomnieniowej* J. Iwaszkiewicza, s. 198. Artykuł dostępny na stronie: http://www.eprints.zu.edu.ua/3626/1/Mirosława_Starowiero_w.pdf.

³⁸ Por. cykl wierszy *Pławienie koni*, w: *Wiersze*, t. II, s. 370-376 oraz opowiadanie *Bilek*.

³⁹ Mirosława Starowierow, *Polskość i Ukraińskość...*, dz. cyt., s. 198.

⁴⁰ J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, Warszawa 1975, s. 24.

⁴¹ Tamże, s. 59.

⁴² B. Hadaczek, „*Stara Ukraina...*”, dz. cyt., s. 108..

⁴³ J. Iwaszkiewicz, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1968, s. 76.

⁴⁴ J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, dz. cyt., s. 41.

ne, z ulicami, „po których niegdyś chadzał sam – Honore Balzac”⁴⁵. Miasto więc to nie tylko sfera kultury, ale też sfera doświadczania egzystencjonalnego⁴⁶.

Zupełnie inny obraz Kijowa pojawia się po wyjeździe z tego miasta. Warszawa pobudza tworzenie nowego wizerunku stolicy Ukrainy:

Cóżem Ci, o Warszawo, ty
Wiedeński Dworze
Uczył Szarobury, żeś wskazał godzinę
Gdy wszystkie moje myśli bujne i dozorcze
Spłynęły i samotną odkryły głębinę⁴⁷.

„Ciasność” Iwaszkiewiczowskiej Warszawy można wytłumaczyć poprzez konotacje takich wyrażen, jak: ‘szczelne zamknięcie’, ‘odgrodenie od okolic’, ‘zainteresowanie miasta wyłącznie sobą’. Poeta w polskiej stolicy czuje się znudzony:

Jestem jak mrówka w
Zasypiającym na zimę mrowisku:
Jakże mnie ta Warszawa nuży⁴⁸.

Natomiast skojarzenia semantyczne Kijowa odnoszą się do takich wrażeń, jak ‘otwartość’, ‘nieogarnięta przestrzeń’, ‘miasto bez wyznaczonych granic’. Kijów w przeciwieństwie do Warszawy nie był w żaden sposób ograniczony (ani murami, ani własnymi sprawami). Był po prostu w centrum tej nieograniczonej przestrzeni. Stolica Ukrainy nie miała końca, przechodziła tylko w step lub wieś, rozpyływała się. Stąd wrażenie, że przestrzeń Kresów jest płynna i dlatego może być wielokrotnie aktualizowana w twórczości.

Obraz Ukrainy w twórczości Iwaszkiewicza zmienia się wraz z rozwojem jego świadomości. „W prozie okresu kijowskiego przestrzeń ukraińska funkcjonuje jako sceneria baśniowo – mityczna (...), utwory lat późniejszych wyróżniają się szczególną aksjologią, autotematyzmem i autobiografizmem, co można tłumaczyć faktem utracenia ojczyzny i nowością, a wręcz obcością i wrogością atmosfery życia warszawskiego”⁴⁹.

Praca literacka wypełniająca okres twórczości międzywojennej Iwaszkiewicza, reminiscencje Kijowa łączy z nieprzebraną tęsknotą do tej wielkiej otwartej przestrzeni. Przyjazd do Polski stanowił rodzaj przemieszczenia w przestrzeń zamkniętą, posiadającą dość ostre granice:

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu sympatyczny furman „Antoni” po przejechaniu kilku kilometrów klusem wstrzymał konie i jechał znowu parę kilometrów stępa. Było to dla mnie zjawisko niezrozumiałe. Na Ukrainie nie jechało się nigdy stępa powozem. (...) I tak na każdym kroku cały obyczaj koroniarzski wydawał mi się inny, obcy, zdrobniały, zastosowany do szczupłych rozmiarów pól, majątków i domów⁵⁰.

⁴⁵ Tamże, s. 42.

⁴⁶ Zob. E. Rybicka, dz. cyt., s. 488.

⁴⁷ J. Iwaszkiewicz, *Wiersze wybrane*, dz. cyt., s. 16.

⁴⁸ Tamże, s. 70.

⁴⁹ L. Suchomłynow, *Ukraina w utworach historycznych Jarosława Iwaszkiewicza*, s. 82. Artykuł dostępny na stronie: <http://www.suchomlynov.org.ua/assets/files/publikacje/UkrainawUtworach-09.pdf>.

⁵⁰ J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, dz. cyt., s. 41.

Ogrody

Tęsknota za Ukrainą nierozzerwalnie łączy się z tęsknotą za młodością. Kraj pochodzenia był dla Iwaszkiewicza czymś w rodzaju „źródła”, z którego czerpał liczne motywy literackie. Międzywojenny okres pisarskiej aktywności „prześląknięty jest na wskroś charakterystycznymi znamionami prowincji, tak w tematach, jak i stylu”⁵¹. Wspomnienia mają charakter nostalgiczny. Poeta tęskni za „błękitną dałą, za stepem i za rzewną wieczorną nutą derkaczy i bąków”⁵². Przywołuje w pamięci „ogród rodzinny i kwiaty sadzone przez matkę, siostry śpiewające albo ukraińskie albo patriotyczne pieśni”⁵³.

W opisie pejzażu dominuje malowniczość krajobrazu małych osad, takich jak: Tymoszkówka, Stawiszczce, położonych nad wielkimi, prywatnymi stawami. Wśród nieodłącznych elementów wsi można wymienić: białe chaty, cerkiewkę lub kościół, wyboistą i krętą drogę, wiatrak na wzgórzu oraz dwór szlachecki. Sam pisarz określa je mianem pomników kultury polskiej⁵⁴. Z okien Beszady Szeptyckich rozciągał się niesamowity, romantyczny widok:

Olbrzymi staw zaczynał się tam wprost pod oknami, napełniony całymi stawami łabędzi. Ze stołowego pokoju otwierał się na wodę i na białe ptaki widok nieprawdopodobny⁵⁵.

Pisarz z upodobaniem przywołuje pospolite w jego stronach arbuzy, które nazywa kawonami oraz jabłka i śliwki przywodzące na myśl obrazy martwych natur:

ciotka Szymanowska
mówi: weź te śliwki
wielkie zielone
z nieba puszkciem Chardina⁵⁶.

Iwaszkiewicz mitologizuje owoce między innymi w eseju *Ogrody*, w którym charakteryzuje sad rodziny państwa Szymanowskich:

(...) na tarasach stały same owocowe drzewa tak niezwykłych gatunków i zwykle łatym osypane taką obfitością owoców, że zawsze mi się kojarzy wspomnienie Tymoszkówki nie z kwiatami, ale z owocami⁵⁷.

Pisarz wspomina rzadkie gatunki roślin o dość egzotycznych nazwach: anemony, bodiaki, buzyny, szczyrzyca, niesiołki, czeremcha. Szczegółowo opisuje kwiat zwany „nocną ozdobą”:

Mama sadziła w ogrodzie takie małe czarne ziarenka i wyrastał z tego po niewielu tygodniach dość duży krzak, jakich się teraz nie widuje. Krzak ten okrywał się kwiatami, które otwierały się przed wieczorem, jak kolorowe wywieszki dla zmierzchnic. Były to drobne kieliszki, czerwone, żółte albo jak perkaliki, malinowe w białe paski, a pachniały bardzo mocno⁵⁸.

⁵¹ M. Bielanka-Luftowa, *Znaczenie terytorium w tzw. szkole ukraińskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1936, nr 2, s. 376.

⁵² J. Iwaszkiewicz, *Książka...*, dz. cyt., s. 121-122.

⁵³ Tamże, s. 123.

⁵⁴ P. Drobnia, *Ojczyzna bałagulska*, dz. cyt., s. 163.

⁵⁵ J. Iwaszkiewicz, *Książka...*, dz. cyt., s. 136.

⁵⁶ J. Iwaszkiewicz, ***, w: tegoż, *Wiersze*, t. II, Warszawa 1977, s. 290.

⁵⁷ J. Iwaszkiewicz, *Ogrody*, Warszawa 1985, s. 35.

⁵⁸ Tamże, s. 26.

Środowisko naturalne otrzymuje zatem wymiar wyjątkowości. Wszystko, co ukraińskie wydaje się Iwaszkiewiczowi lepsze niż gdziekolwiek indziej⁵⁹. Chyba tylko Włochy w twórczości pisarza miały równie arkadyjski charakter. Według Piotra Drobniaka, „trudno stwierdzić, na ile owa idealizacja natury wynika z prostego mechanizmu idealizacji rzeczy zapamiętanych z dzieciństwa⁶⁰. Znamienny jest tu fragment *Ogrodów*:

Tylne okna sypialni mojej matki, które były oknami także mojej sypialni, wychodziły bezpośrednio na wielkie krzewy bzów. Takich wielkich krzewów brzoźowych już później nigdy nie widziałem, dla bardzo prostej przyczyny: podrosłem już sam – i wszystko wydawało mi się później znacznie mniejsze⁶¹.

Dwudziesty wiek pamięta Ukrainę jako przestrzeń pełną ogrodów. Nie były to zamknięte siedemnastowieczne barokowe ogrody, lecz osiemnastowieczne otwarte parki krajobrazowe. Ich prototypem była Zofiówka Potockich, którą opiewał w swoim poemacie Stanisław Trembecki, a którą zachwycali się jeszcze romantycy⁶². Autobiograficzne *Ogrody* Iwaszkiewicza odnoszą się do czasów dzieciństwa pisarza: „wesołe”, „pachnące latem”. Konotują takie cechy jak: ‘bezpieczeństwo’, ‘lenistwo’, ‘spokój’, ‘beztroska’, ‘szczęście’. Jak twierdzi German Ritz, przede wszystkim ogród jest „mityczną przestrzenią i przestrzenią nostalgii dla dwudziestowiecznej literatury kresowej”⁶³.

Dworek szlachecki

W utworach motywem bezpośrednio łączącym się z kresowością jest dwór, znajdujący się w „centrum wszechświata” Iwaszkiewicza. Dwór ten szczególnie na Kresach jawi się jako „ostoję najcenniejszych wartości: patriotyzmu, polskości, tradycji, niepodległości”⁶⁴. Wymienione cechy sprawiają, że jest on miejscem wyjątkowym. Lech Aleksy Suchomłynow, rozważając rolę tego toposu we wczesnej prozie Jarosława Iwaszkiewicza, dochodzi do wniosku, że „pomijając kontrowersyjność tego społeczno-kulturowego zjawiska, jednocześnie było to miejsce pierwszych prawdziwych wrażeń estetycznych, perypetii życiowych, awantur miłosnych i pierwszych przeżyć erotycznych”⁶⁵.

Dla Iwaszkiewicza dwór to część „małej, prywatnej domowej ojczyzny”⁶⁶. Pod koniec dziewiętnastego i na początku dwudziestego wieku dwór pełnił rolę „stancji” polskości, szczególnie gdy chodziło o tereny należące do imperium rosyjskiego. Układy dworu wynikały z szeregu mechanizmów polityczno-socjalno-psychologicznych: „polityka asymilacyjna – poczucie zagrożenia – zamknięcie się – dwór jako twierdza”⁶⁷.

⁵⁹ P. Drobniak, „*Ojczyzna bałagulska*, dz. cyt., s. 156.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ J. Iwaszkiewicz, *Ogrody*, dz. cyt., s. 26.

⁶² G. Ritz, *Kresy polskie w perspektywie postkolonialnej*, s. 7-8. Artykuł dostępny na stronie: http://www.zora.uzh.ch/5911/2/Ritz_Kresy_polskie_w_perspektywie_postkolonialnejV.pdf.

⁶³ Tamże, s. 8.

⁶⁴ A. Sandauer, *Od estetyzmu do realizmu*, w: tegoż, *Poeci trzech pokoleń*, Warszawa 1966, s. 62.

⁶⁵ L. Suchomłynow, *Wieloletniczość regionu a pograniczność świata przedstawionego (na przykładzie wczesnej prozy Jarosława Iwaszkiewicza)*, w: *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*. *Studia i szkice*, Rzeszów 2009, s.128. Artykuł dostępny na stronie: <http://www.suchomlynow.org.ua/assets/files/publikacje/Wieloetchn-Rzeszow-09.pdf>.

⁶⁶ L. Suchomłynow, *Kresowość w świadomości i twórczości Jarosława Iwaszkiewicza*, dz. cyt., s. 271.

⁶⁷ Tamże.

Lech Suchomłynow podkreśla, że „inność” autora *Sławy i chwały* wynika nie tylko z wielokulturowości pogranicza i wieloetniczności Kijowa, lecz głównie jest rezultatem „doświadczeń zaściankowości i staroświeckości, współbycia z warstwą szlachecko – ziemiańską, w której został wychowany”⁶⁸. Taka sytuacja skutkowałą sztucznie zachowywaną atmosferą i podtrzymywaniem na siłę tradycji szlachecko-ziemiańskich, które nie odpowiadały realiom. Iwaszkiewicz nadmienia o tym w *Księżce moich wspomnień*:

Barwny korowód dworów, dworów, domów, will, mieszkań i pałaców przeciągnął przed moimi oczami w długim szeregu lat 1909 do 1920. O ile wszystkie lekcje miejskie były bezbarwne i ciężkie, o tyle wiejskie wyjazdy pozostawiły mi raczej wspomnienia przyjemne, czasem pouczające, a w każdym razie przyczyniły się w znakomitej mierze do poznania przeze mnie świata i ludzi⁶⁹.

Polska warstwa szlachecko-mieszczańska na Kresach odznaczała się szczególnie pojętym tradycjonalizmem dotyczącym reprezentowanych wartości. Jej styl bycia nawiązywał do Kresów epoki Sienkiewicza. Środowisko to, jak słusznie zauważa Artur Sandauer,

(...) przez wieki żyło w wyzysku otaczającego ludu, cóż dziwnego, że czuje się wśród niego izolowana (szlachta). Jej sposób bycia, jej przyjęcia i bale, francuskie rozmowy i wieczorne muzykowanie w salonie, słowem cały jej rytuał towarzyski ma na celu podkreślenie własnej odrębności i uzasadnienie swego istnienia na tych ziemiach (...) ideały kulturowe mają tu charakter wtórny i estetyzujący⁷⁰.

Ośrodki polskiego bytowania na Ukrainie były wyspami „w morzu wsi ukraińskiej i ukraińskiego stepu”⁷¹. Bogate wnętrza dworów świadczyły o kultywowanych tradycjach myśliwskich i rycerskich. Atmosferę prawdziwej, istic europejskiej kultury Iwaszkiewicz poczuł i odnalazł w Tymoszwówce. Dyskusje o muzyce, literaturze i sztuce przeplatały się tu z odwiedzinami ludzi wybitnych, jak na przykład Artura Rubinsteina.

Ukraina i / a Sycylia

Wspólna z Karolem Szymanowskim podróż na Sycylię narzuciła Iwaszkiewiczowi skojarzenia Ukrainy i Sycylii. W księżce poświęconej Sycylii napisał:

Ten tylko, kto choć parę lat spędził
na północy, może zrozumieć i odczuć,
czym dla człowieka stamtąd jest owo
otoczenie bajka i mgłą południa⁷².

Iwaszkiewicz uważa, że jako mieszkaniec Północy, może naprawdę poznać i odczuć Południe. Związek tych dwu państw motywuje głównie podobieństwo naturalnego krajobrazu (stepu i pola) oraz podobieństwo kulturowe (mozaika kulturowa). W czasie pobytu na Sycylii „dokonuje się subiektywne odnajdowanie Ukrainy i imaginacyjny powrót do krajobrazu młodości”⁷³.

⁶⁸ L. Suchomłynow, *Wieloetniczność regionu a pograniczność świata przedstawionego*, dz. cyt., s. 129.

⁶⁹ J. Iwaszkiewicz, *Książka...*, dz. cyt., s. 126.

⁷⁰ A. Sandauer, *Od estetyzmu do realizmu*, dz. cyt., s. 62.

⁷¹ J. Iwaszkiewicz, *Książka...*, dz. cyt., s. 149.

⁷² T. Wójcik, *Pejzaż w poezji J. Iwaszkiewicza*, Warszawa 1993, s. 267.

⁷³ M. Starowierow, A. Gerasimczuk, *Filozoficzno-patriotyczne wątki w twórczości J. Słowackiego i J. Iwaszkiewicza*, s. 150. Artykuł dostępny na stronie: http://www.eprints.zu.edu.ua/3704/1/Mirosława_Starowiero_w.pdf.

Iwaszkiewicz opisuje ziemię ukraińską zazwyczaj w porze ciepłej wiosny („Marzec był tak piękny jak tylko w południowej Rosji bywa”⁷⁴.) i pogodnego lata, które umożliwia korzystanie z rozkoszy pachnących traw, zbóż i wszelkich stepowych ziół. Kreuje obraz Ukrainy w taki sposób, że bliżej jej do krajów południowych. Asocjacje z klimatem i roślinnością obszarów położonych na Południu, nasuwają także liczne opisy ogrodów czy sadów.

Podobieństwa Sycylii i Ukrainy upatruje Iwaszkiewicz w synkretyzmie kulturowym obu tych krain. Oczywiście w przeciwieństwie do Ukrainy, synkretyzm Sycylii okazał się trwały. Mimo upływu czasu, dwudziestowieczny pielgrzym może podziwiać obok siebie greckie amfiteatry i średniowieczne katedry, antyczne świątynie oraz barokowe pałace⁷⁵. Sycylia jest, by użyć określenia Piotra Drobnika, „wielkim muzeum”, „soczewką świata śródziemnomorskiego”, skupia w sobie doświadczenie ludzkości, a co więcej, jest „dowodem na to, że koegzystencja różnych kultur może istnieć i że to ona właśnie stanowi o urodzie świata”⁷⁶. Na Ukrainie nie powiodła się wzniosła idea harmonijnej różnorodności. Bezwzględnie niszczone zabytkowe budowle, wycinano sady, zaorywano ogrody, a wszystko po to, by żadne znak „obcej” dominacji nie pozostał⁷⁷. Obecność Sycylii w życiu Iwaszkiewicza jest dla niego pocieszeniem, ukojeniem. Sycylia przynosi „sérénité”, o której mówią ostatnie utwory.

Na zakończenie

Świadomość nieodwracalności koła historii sprawia, że pisarz uświadamia sobie, że do świata swojej młodości nie ma już powrotu. Większość utworów, w których obecne są motywy ukraińskie, utrzymana jest w klimacie nostalgii i rezygnacji. Utwór *Odwiedziny miejsc ulubionych w młodości* jest wyrazem pogodzenia pisarza z rzeczywistością:

Przeminęło. Zamknięte. Skończone. Na wieki!
 Nie wstrzymuje tej wody. Odplywa, odchodzi.
 Niechże bieżą, gdzie giną wszystkie, wszystkie wieki.
 Stary świat się pochylił, inny dzień się rodzi⁷⁸.

„Pamięcio-nostalgia”⁷⁹ odradza się ze zdwojoną siłą w późnych utworach. W wierszu *Wieża*, napisanym kilka tygodni przed śmiercią, pojawia się obraz tytułowej wieży – cerkwi. Kozacy składają w niej „noże i pokrwawione koszule”⁸⁰. Dmytro Pawłyyczko doszukuje się w tym obrazie przychylności pisarza niepodległościowym dążeniom Ukrainy. Badacz w swoich rozważaniach dotyczących postrzegania Ukrainy w perspektywie europejskiej stwierdza, że:

Jeśli uważamy – nie bez podstaw – Gogola za pisarza ukraińskiego, to do tego miana nie mniej praw ma Iwaszkiewicz. On właśnie ukazał nam, Ukraińcom, naszą ziemię i historię od tej strony, z której były widoczne tylko dla niego. Ale panorama jego Ukrainy była również naszą Ukrainą. Przy pomocy Iwaszkiewicza poznaliśmy siebie jako czumacy i rolnicy, wędrowni filozofowie o marzyście. Ale być może najważniejsze, co o nas powiedział – to to, że jesteśmy Europejczykami⁸¹.

⁷⁴ J. Iwaszkiewicz, *Ślawa i chwala*, t. I, Warszawa 1965, s. 118.

⁷⁵ P. Drobnik, dz. cyt., s. 167.

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ J. Iwaszkiewicz mówi o tym w rozdziale *Inne burze* zawartym w *Księżce moich wspomnień*.

⁷⁸ J. Iwaszkiewicz, *Odwiedziny miejsc ulubionych w młodości*, w: tegoż, *Wiersze*, dz. cyt., t. I, s. 410.

⁷⁹ B. Hadaczek, *Kresy w literaturze XX wieku. Szkice*, Szczecin 1993.

⁸⁰ J. Iwaszkiewicz, *Wieża*, w: *Poezje wybrane*, Lublin 1989, s. 461.

⁸¹ D. Pawłyyczko, *Jarosław Iwaszkiewicz i Ukraina*, w: *Miejsce Iwaszkiewicza – W setną rocznicę urodzin...*, dz. cyt., s. 212.

Miejsce Iwaszkiewicza w literaturze dwudziestolecia jest jedyne w swoim rodzaju, ale chronologiczne i uzasadnione. Jak twierdzi Kazimierz Wyka, Iwaszkiewicz obecny jest w każdej epoce, to „stałe miejsce” pisarza jest jednocześnie „miejszem osobnym”⁸². Wynika to ze swoistej ekstrawertyczności twórczości poety, która otwarta jest na przyszłość, ale i na przeszłość. Z jego pamięci wszędzie wynurzają się skojarzenia z Ukrainą, stanowiące jednocześnie imaginacyjne powroty do jej krajobrazu. Ziemia ukraińska towarzyszy Iwaszkiewiczowi przez całą twórczość, zaś „obraz Ukrainy ma polifoniczne brzmienie filozoficzne, jest środkiem estetycznym pozwalającym na pełniejszą realizację artyzmu”⁸³.

⁸² Por. M. Starowierow, A. Gerasimczuk, *Filozoficzno-patriotyczne wątki w twórczości J. Słowackiego i J. Iwaszkiewicza*, dz. cyt., s. 155.

⁸³ L. Suchomłynow, *Ukraina w utworach historycznych Jarosława Iwaszkiewicza*, dz. cyt., s. 87.

Jerzy Nikitorowicz
(Białystok)

CZY EDUKACJA WINNA PRZEDSTAWIAĆ PRAWDĘ O KRESACH WSCHODNICH CZY KULTYWOWAĆ MITY I STEREOTYPY?

Edukacja zawsze była rozpatrywana w kontekście różnych uwarunkowań, najczęściej zaś kulturowych, cywilizacyjnych, ustrojowych, ekonomicznych i społeczno-politycznych. W ostatnich latach często jest analizowana w kontekście ustawicznego uczenia się przez całe życie. Podkreślane są działania wspierające i wyzwalaające motywację i twórczy potencjał człowieka w relacjach dialogicznych.

Współczesna edukacja to także prawo i powinność twórczego rozwoju, realizacji człowieczeństwa, to imperatyw twórczego rozwoju, kreowania i zachowania pokoju. Niejednokrotnie wskazują, że poprzez edukację następuje urzeczywistnianie człowieczeństwa jako efekt dialogu podmiotu z obiektywną rzeczywistością (dialog zewnętrzny) oraz skutek dialogu podmiotu z sobą (dialog wewnętrzny). Zwracam uwagę, że istotą edukacji jest ukierunkowanie na cel, na dobro społeczne i jednostkowe, na rozwój człowieka ku przyszłości z szacunkiem i uznaniem przeszłości. Celem więc może być niwelowanie narosłych uprzedzeń, negatywnych stereotypów, mitów – zmyśleń, fałszywych przekonań uznawanych bez dowodu, wykreowanej przez wieki mitomanii, obaw i lęków przed innymi itp. Stąd sformułowane pytanie w tytule niniejszego tekstu posiada wartość symboliczną.

Współczesna edukacja postrzega podmiot jako wolny i odpowiedzialny w rzeczywistości zmiennej i dynamicznej, w rzeczywistości wielokulturowej i nieprzewidywalnej, stąd winna wspierać go w rozwoju, służyć pomocą i radą, stwarzać szanse rozwojowe i przedstawiać oferty rozwojowe, wdrożyć do negocjacji i ustawicznego dialogu, kreować paradygmat pokoju. W kontekście powyższego coraz częściej zastanawiamy się, **jakie strategie edukacyjne wypracować wobec kształtującego się społeczeństwa wielokulturowego, jak kształtować tożsamość wolną i odpowiedzialną, poczucie obywatelstwa i wzajemnego uznania, szacunku, tolerancji, zrozumienia, dialogu w interakcjach z Innym i jego kulturą?** Jak ucieleśniać idee niepodważalne w kontekście rozwoju człowieka i zachowania pokoju na świecie?

Sądzę, że **wiodącą obecnie strategią edukacyjną jest ustawiczna edukacja kształtująca i modyfikująca nasze postawy poprzez uczenie się przez całe życie** z następującymi postulatami, takimi jak:

– **być sobą** – (edukować się) uczyć się, aby być sobą (wiedzieć o sobie, mieć poczucie wartości własnej tożsamości, kształtować umiejętność kierowania własnym rozwojem, samorealizacji i zarządzania tożsamością w świecie kulturowej niejednoznaczności). Stąd w swoich pracach zwracam szczególną uwagę na kreowanie tożsamości rodzinno-familijno-lokalnej (parafialnej) w wyniku nieświadomego zakorzenienia w kulturze kształtującej etnocentryzm pozytywny, patriotyzm lokalny jako rdzeń-podstawę patriotyzmu obywatelskiego¹,

¹ J. Nikitorowicz, *Kreowanie tożsamości dziecka. Wyzwania edukacji międzykulturowej*, Gdańsk 2005; *Edukacja regionalna i międzykulturowa*, Warszawa 2009; *Grupy etniczne w wielokulturowym świecie*, Sopot 2010.

– **doświadczać Innych** (uczyć się, aby żyć razem, nabywać umiejętności harmonijnego współbycia w społecznościach wielokulturowych, wzbogacać się sobą, swoją różnorodnością – zauważać innych, poznawać, współpracować, starać się zrozumieć i porozumieć itp.),

– **wiedzieć o sobie i Innych** – uczyć się, aby wiedzieć (zdolność rozumienia kulturowej różnorodności świata oraz prawidłowości relacji i kontaktu kulturowego),

– **działać wspólnie** – uczyć się, aby działać (nabyć umiejętności efektywnego działania w warunkach kulturowej niejednorodności).

Tak rozumiana edukacja nie powinna być uzależniona od polityki, a jednak ciągle jest traktowana jako **instrument władzy i struktur państwowych** do realizacji określonych celów, niekiedy także jako **typ przemocy symbolicznej** narzucającej kulturę, kształtującej walkę o symbole i walkę symbolami. Ma także miejsce polityka **rezygnacji z kultywowania kultury w imię określonych ideologii**, na przykład kierowania się poprawnością polityczną, relatywizmem moralnym czy kulturowym. Należy pamiętać, że w kształtującym się społeczeństwie wielokulturowym wyzwalone jest ustawicznie porównywanie, uświadamianie różnic, odpowiedź na pytania: kim jestem? kim chcę być? kim powinienem być? jakie wartości dopuszczane są w kontekście uznawanego kanonu kulturowego? jaką mam hierarchię potrzeb w tym zakresie? jakie autorytety wspierają mnie w kształtowaniu tożsamości kulturowej? jak łączę wartości rdzenne – podstawowe z uniwersalnymi, globalnymi?

Traktując edukację jako instrument władzy politycznej, nie jesteśmy w stanie zrezygnować z mitów i nie będziemy przygotowywali się do przedstawiania prawdy o kresach. Należy jednak zauważyć, że już ponad dwadzieścia lat minęło od 1989 roku, od kiedy to budujemy społeczeństwo obywatelskie, wolne i odpowiedzialne, otwarte i demokratyczne, zauważające i uznające Innych. Winniśmy także wyraźnie zauważyć, że uczeni, pisarze, poeci, twórcy związani z kulturą i sztuką, ideę kresów wspierali w kontekście **więzi wielu narodów, bliskości językowej, obyczajowej, kultury ludowej, jedności obszarów plemion słowiańskich, w kontekście wspólnych wartości, obrony rubieży** (kresy bowiem, jak wskazywał Gloger, oznaczały stanowiska wojskowe; stójki i poczty na pobrzeżach Podola – Ukrainy, jako straż graniczne broniące przed napadem Tatarów). To właśnie kresy wykreowały romantyków, jednak wiele wspólnych wartości w kolejnych latach upadło, stworzyły się podziały polityczne, walka o władzę, terytoria, symbole.

W tym kontekście rolę Uniwersytetu, funkcjonujących i powoływanych do życia nowych Instytutów, Katedr i Zakładów, jest przedstawianie i poszukiwanie prawdy w imię zasad humanistycznych i antropologicznych, prowadzenie analiz i badań w celu poszukiwania prawdy, ustawiczne niwelowanie stereotypów i uprzedzeń. Stąd w procesie edukacji nadajemy szczególne znaczenie kategorii pogranicza, odwołując się do Bachtinowskiego ujęcia, zważając na jego wielowymiarowość, życiodajność i płodność.

Pogranicze traktujemy nie tylko jako teren-obszar geograficzny, ale przede wszystkim jako obszar spotkania, dialogu, możliwości poznawania bogactwa innych kultur, wzajemnego wzbogacania się odmiennością, jako możliwość wzajemnego porozumienia i zrozumienia. Wskazuję więc w pracach na pogranicze terytorialne (stykowe i przejściowe), ale przede wszystkim na treściowe (język, zwyczaje, obyczaje,

religia-wyznanie, tradycje, osoby znaczące, przekaz kultury, formy kultywowania). Zwracam szczególną uwagę na **pogranicze świadomościowe** (wspólną spuściznę pogranicza kultur, wspólne dziedzictwo, spadek kulturowy).

Obecnie problemem staje się powracanie do najniższego poziomu tożsamości narodowej, **świadomości terytorialnej**, przekonanie, że się mieszka na danym terytorium od wieków. Identyfikacji z terytorium nie doceniano, a okazała się bardzo istotna, co jest z jednej strony optymistyczne, gdyż z tym wiąże się postrzeganie samych siebie jako równoprawnych obywateli państwa. Koncepcję taką lansował ziemianin z Wołynia, w młodości Waclaw Lipiński, który potem się przechrzcił na Wiaczesława Lipinskoho. Uważał, że szlachta polska na Ukrainie ma obowiązek identyfikować się z ludem, żyjąc jego kosztem. Propagował ideę Ukrainy jako państwa wszystkich swoich obywateli, czyli można powiedzieć, że tworzył wstępne warunki do zbudowania społeczeństwa obywatelskiego.

Z badań prowadzonych przeze mnie na pograniczu Białorusi, Polski i Ukrainy wynika, że młodzież deklarując poczucie tożsamości narodowej w największej liczbie wskazywała na **pochodzenie i miejsce zamieszkania**. Wskazywano między innymi na urodzenie, wychowanie w duchu danego narodu, narodowość rodziców i przodków, znajomość własnych korzeni, zamieszkiwanie i przywiązanie do swojego miejsca². Stąd uważam, że swoją dumę winniśmy opierać na historii, kulturze, literaturze, nawiązaniu do Słowian i mitologii słowiańskiej, w której możemy znaleźć potwierdzenie naszej wyjątkowości. W przypadku pogranicza wschodniego winno nas to prowadzić ku zrozumieniu, porozumieniu i pokrzepieniu tożsamościowemu. Maria Janion w swojej ostatniej pracy *Niesamowita Słowiańszczyzna*, poszukując przyczyn naszych problemów z tożsamością, zwraca uwagę, że Polska nie stała się nigdy integralną częścią Zachodu oraz nie mogła i nie potrafiła odciąć się od Wschodu. Stąd powszechnemu odczuciu niższości wobec Zachodu przeciwstawiana jest mesjanistyczna duma związana z naszymi cierpieniami, naszą wielkością nad niemoralnym Zachodem i naszą misją na Wschodzie. Zastanawia się, czy stan ten nie jest wynikiem złego chrztu plemion słowiańskich, które zostały siłą oderwane od swojej dawnej kultury³.

Zwracał uwagę na ten problem Juliusz Słowacki, w powieści *Król Ladawy* ukazując element łaćniński jako obcy na jego rodzinnych ziemiach, a w pamiętniku jako reprezentant łaćnińskiej kultury zapisał, że element łaćniński zgubił nas, stąd trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą. Ukazywał relacje między skonfliktowanymi przez wieki narodami – Polakami i Ukraińcami, a w historii rodzimego Wołynia, Podola oraz Ukrainy nadnieprzańskiej widział wspólne dzieje Kozaków i Polaków, związanych bliskością języka i wspólną, swojską kulturą ludową.

Słowacki, będąc człowiekiem pochodzącym ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, już jako Europejczyk, wojażer, stale powracał do ukraińskich i litewskich tematów. Na przykład w dramatach *Sen srebrny Salomei* czy *Ksiądz Marek*. Trudno w naszej kulturze o człowieka, który łączyłby doświadczenia bycia człowiekiem Wschodu, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy z doświadczeniem bycia Europejczykiem. To reprezentant nowoczesnego polskiego patriotyzmu, który nie wyklucza aspiracji

² J. Nikitorowicz, *Młodzież pogranicza kulturowego Polski, Białorusi, Ukrainy wobec integracji europejskiej. Tożsamość, plany życiowe, wartości*, Białystok 2000, s. 68-70.

³ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2006.

innych narodów zamieszkujących ziemię Rzeczypospolitej: Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Żydów, którym poświęcił cały dramat pod tytułem *Ksiądz Marek*, gdzie równorzędnym wobec tytułowego księdza bohaterem jest Żydówka Judyta.

Patriotyzm rozumiał jako niezależność od..., dystans od bieżącej polityki, od ograniczeń wolności osobistej i twórczej, od przymusu bycia za wszelką cenę. Istotą była możliwość nieskrępowanego tworzenia. Można wskazać na wiele autorytetów, których tożsamość kształtowała się w obrębie dwu lub większej liczby kultur (na przykład Cz. Miłosz, W. Gombrowicz, T. Parnicki, J. B. Singer). Czesław Miłosz w zwieźzeniach na temat poszukiwania ojczyzny podkreślił...

(...) ja bardzo chętnie uważam się za obywatela Wielkiego Księstwa, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że nie da się go wskrzesić... Z mojej strony więc jest to tylko podkreślenie tradycji Wielkiego Księstwa, próba przywołania świadomości, która jest inna niż świadomość tak zwanych czystych Polaków, czy też czystych Litwinów. Mój profesor, Wiktor Sukiennicki, uważał siebie za Litwina o kulturze polskiej, ale takich „zwierząt” już nie ma. Ja wielokrotnie mówiłem o tym, że żaden ze mnie Litwin, skoro po polsku piszę. Natomiast gdybym chciał badać swoje korzenie, to jest jasne, że muzyka litewska na przykład jest dla mnie dziesięciokrotnie bliższa niż polska, ponieważ jest to muzyka, myślę o pieśni ludowej, którą słyszałem w dzieciństwie⁴.

Miłosz, którego stułetnie urodziny obchodziliśmy 30 czerwca 2011 roku, urodził się jako poddany carskiej Rosji, gdy Polski i Litwy nie było na mapie Europy. Zawsze przyznawał się do dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym żyli ludzie różnych narodowości i wyznań. Był w konflikcie z endecką, konserwatywną Polską za jej stosunek do mniejszości i agresywny klerikalizm. Przeciwstawiał się naszej narodowej megalomanii, zmagając się z narodowo-konserwatywnym nurtem Kościoła. Podkreślał, że **jego ojczyzną jest język – język polski**. Można powiedzieć, że Miłosz to obywatel świata; na Litwie są środowiska, które uważają go za poetę litewskiego piszącego po polsku, a w USA jest uważany za jednego z najwybitniejszych poetów amerykańskich. W Krasnogrudzie, gdzie mieszkała rodzina matki Miłosza, 7 lipca 2010 wmurowany został kamień węgielny pod odbudowywany XIX-wieczny dwór.

W nim to, niegdyś należącym do ciotek Miłosza, w dniu 30 czerwca, w setną rocznicę urodzin poety otwarto **Międzynarodowe Centrum Dialogu**. Będzie ono służyć działalności międzykulturowej, idei budowania mostów, niwelowania dogmatów, stereotypów, otwierania umysłów. Sądzę, że nam jest łatwo zrozumieć, dlaczego wieszcz narodowy w pierwszej połowie XIX wieku przywoływał w poemacie *Pan Tadeusz* swoją małą ojczyznę – Litwo, Ojczyzno moja. Można uważać się za Litwina w kontekście kulturowo-obyczajowym (etnograficznym), a za Polaka w sensie narodowym, jednakże Ślązak czy Poznaniak byłiby już dość dalekimi krewnymi. Europejczykowi zaś trudno jest zrozumieć, że Mickiewicz, który słabo znał etniczną Polskę, w rzeczywistości tylko jej poznański skrawek, a nigdy nie był w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Lublinie czy Częstochowie, powszechnie jest uznawany za uosobienie polskości.

Z kolei Janusz Korczak, wierząc w przyjaźń i pokój między narodami, wyznania mi i rasami, czując się jednocześnie Żydem i Polakiem, doświadczał wykluczania ze wspólnoty narodowej przez rasizm endecki, któremu także przeciwstawiał się Miłosz.

⁴ Rozmowa Krzysztofa Czyżewskiego z Czesławem Miłoszem – *Poszukiwanie Ojczyzny*, „Krasnogruda” 1993/1, s. 14.

W swoim pamiętniku Korczak napisał:

Powiedział mi jeden narodowiec: – Żyd szczerzy patriota jest w najlepszym razie dobrym warszawianinem czy krakowianinem, ale nie Polakiem. Zaskoczyło mnie to. Przyznałem lojalnie, że istotnie nie wzrusza mnie Lwów, Poznań, Gdynia, Jeziora Augustowskie ani Zaleszczyki, ani Zaolzie. Nie byłem w Zakopanem (taki potworny), nie pasjonuje mnie Polesie, morze, Puszcza Białowieska. Obca mi Wisła spod Krakowa, nie znam i nie pragnąłbym poznać Gniezna. Ale Kocham Wisłę warszawską i oderwany od Warszawy odczuwam żrącą tęsknotę. Warszawa jest moja i ja jestem jej. Powiem więcej: jestem nią. Razem z nią cieszyłem się i smuciłem, jej pogoda była moją pogodą, jej deszcz i błoto moim też. Z nią razem wzrastałem. Oddaliliśmy się ostatnio. Powstawały nowe ulice i dzielnice, których już nie rozumiałem. Wiele lat czułem się cudzoziemcem na Żoliborzu. Wiele bliższy jest mi Lublin i nawet nigdy nie widziany Hrubieszów [dziadek Korczaka, Hirsz Goldszmit, był tam lekarzem i w tym mieście urodził się ojciec Korczaka]. Warszawa była terenem czy warsztatem mojej pracy, tu miejsce postoju, tu groby⁵.

*

W kontekście powyższego chciałbym zauważyć, że fenomenem współczesnych czasów staje się powrót do więzi i resentymentów terytorialnych, tożsamości miejsca, a nawet plemiennych (na przykład Ukraina, Białoruś, Litwa). Zauważam, że w tych krajach coraz wyraźniej **odżywa „zła pamięć” kresów wschodnich**. W Polsce natomiast funkcjonuje nieprzerwanie mit kresów wschodnich, jednak głównie w kontekście podejmowania prób rewitalizacji „dobrej pamięci” w tym zakresie. Współczesnym problemem jest jednak to, że ten mit obecnie nie łączy naszych narodów, tak jak to było w warunkach panowania ZSRR. Wówczas byliśmy zintegrowani wobec wspólnego hegemonu i podejmowaliśmy wspólne działania mające na celu odzyskanie niezależności i pełnej suwerenności.

Po upadku wielkiego imperium w 1991 roku polityczne elity Litwy, Ukrainy, Czech, Słowacji, a także Białorusi stanęły przed wyzwaniem przeobrażenia się w niepodległe państwa i kreowania nowej tożsamości zbiorowej, odmiennej od radzieckiej i jednocześnie jednoczącej społeczeństwa o zróżnicowanej historii, języku, religii, kulturze, losach, przeżyciach. W kontekście powyższego wydaje się zasadna **teza, że za czasów ZSRR Litwini, Ukraińcy, Białorusini, Czesi, Słowacy, Polacy wspólnie myśleli o przyszłości swoich krajów i wydawali się zintegrowani i zdeterminowani zdążaniem ku niezależności i niepodległości**. Kiedy jednak to się stało, **każdy z wymienionych narodów zaczął kształtować tożsamość w opozycji do drugiego**, a polskość stała się problemem i zaczęła odżywać nacjonalistyczna niechęć do Polski, która była niejednokrotnie mentorem, liderem, inspiratorem przemian ukierunkowanych na samodzielną tożsamość wymienionych narodów. Obecnie powstają i tworzą się obawy i lęki, jakby miało dojść do odbudowy Rzeczypospolitej wielu narodów. W tym kontekście na Litwie, Białorusi czy Ukrainie odżywa „zła pamięć” kresów wschodnich, narastają nacjonalizmy, nieporozumienia i konflikty w zakresie szacunku do podstawowych wartości kreujących tożsamość narodową i poszukiwania wspólnego dziedzictwa kulturowego.

Należy także zauważyć drugą stronę współczesnego fenomenu, czyli świat zdominowany przez ponadnarodowe korporacje i skomputeryzowane sieci informatyczne, w którym to celem i wartością staje się konsumpcja, funkcjonowanie poza Ojczyzną, re-

⁵ J. Korczak, *Pamiętnik*, Poznań 1984, s. 11-12.

zygnacja z tradycyjnego patriotyzmu na rzecz szeroko rozumianego obywatelstwa i kosmopolityzmu. W tym kontekście pojawia się problem godzenia powyższego z więziami i resentymentami etnicznymi. Stąd międzykulturowość staje się najbardziej istotnym wyzwaniem współczesnych społeczeństw. W tym procesie podstawowym problemem wydaje się „przepracowanie” funkcjonujących mitów, stereotypów, uprzedzeń w celu uwolnienia się od ich negatywnego, niszczącego wpływu. W takim procesie edukacji zawsze będzie miał miejsce problem wyborów, ryzyka, wolności i odpowiedzialności za wybór. Problem ten dotyczy szczególnie, z jednej strony, świadomej obrony tradycji swojej grupy – dziedzictwa kulturowego, z drugiej zaś korzystania z wielu ofert, potrzeb i możliwości kraju-państwa, kontynentu czy planety, na której żyjemy.

Uważam, że w dzisiejszej dobie istotnym problemem jest wielopłaszczyznowe kreowanie tożsamości, czyli jednoczesne wyzwalanie poczucia więzi z własną grupą etniczną lub narodową, więzi z państwem, z kulturą i cywilizacją europejską i planetarną. To w efekcie kształtuje tożsamość obywatelską, przejście od tradycji pochodzenia, od wspólnoty plemiennej, wspólnoty zintegrowanej terytorium, językiem, dziedzictwem przodków do wspólnoty prawno-polityczno-kulturowej.

Należy także zwrócić uwagę na **kosmopolityzm** (*kosmos* jako rdzeń kosmopolityzmu). Oznacza on nie tylko świat, ale i ład, porządek, w znaczeniu moralnym i społecznym, oświeceniową Wolterowską ideę równej życzliwości dla wszelkich ojczyzn z jednoczesnym zachowaniem więzi z małą ojczyzną. Brak uznania ze strony Innego to życie obok, na marginesie, dezorientacja, dezorganizacja, patologia rozwoju. Aby do takich sytuacji nie dochodziło, niezbędne jest godzenie zakorzenienia w ojczyźnie i szacunku do dziedzictwa kulturowego z nabywaniem umiejętności interakcyjnych z innymi swoimi i obcymi, funkcjonowanie obywatelskie.

Przynależność narodowa – *nation* – odnosiło się także do ludów plemiennych, nie zorganizowanych w związki polityczne. Narodami mogą być i były wspólnoty rodowe, zintegrowane wspólnym terytorium, jak też wspólną języka, obyczajów, tradycji; nie musiała istnieć polityczna forma państwowości. Naród można więc traktować jako wspólnotę pochodzenia, ale także należy go widzieć jako podmiot suwerenności, w którym to w miejsce więzi etnicznych pojawia się demokratyczna wspólnota woli, lub inaczej – na bazie więzi etnicznych pojawia się struktura polityczna. Mieliśmy więc do czynienia z narodami danego państwa i obywatelstwem państwowym jako nabywanym (naród jako naród obywateli, a nie pierwotna wspólnota oparta na jedności etniczno-kulturowej). Istotne wówczas były działania członków oparte na zrozumieniu, zaufaniu, uznaniu, inicjatywach, twórczości, komunikacji, korzystaniu z demokratycznych praw, ale także lojalność, wzajemne zobowiązania i odpowiedzialność narodowa. Dzięki inności i obczyźnie dochodzi do wykształcenia się obywatelstwa, do przejścia od tradycji pochodzenia, od wspólnoty plemiennej, wspólnoty zintegrowanej terytorium, językiem, dziedzictwem przodków do wspólnoty prawno-politycznej i obywatelskiej.

*

Stąd szczególne zadania przed edukacją w kształtującym się społeczeństwie wielokulturowym, społeczeństwie otwartym, uznającym, szanującym i rozumiejącym różnice w wielu wymiarach ludzkiego funkcjonowania. Przyjmując, że obecne społeczeństwa są i będą coraz bardziej wielokulturowe, kreując złożony i zróżnicowany

proces społecznej interakcji i społecznej zmiany, odwołuję się do podstawowego założenia teorii socjalizacji, które traktuje istotę ludzką jako podmiot zdolny do społecznego działania w wyniku przystosowania się do materialnego i społecznego środowiska oraz w wyniku aktywnego twórczego w nim uczestnictwa⁶. Przynależność do grupy, regionu, społeczności otwiera wiele płaszczyzn widzenia i opisywania siebie⁷. Z jednej więc strony można przyjąć, że im więcej kumuluje się różnic i gdy usiłuje się tworzyć nowe znaczenia związane z wymaganiami interakcji i negocjować je w nowym kontekście, tym częściej może mieć miejsce konflikt kulturowy, z drugiej zaś, że w warunkach wielokulturowości konflikt nie zależy od ujawnianych, występujących różnic, a od zachodzących w nim procesów demokratyzacji; wzajemnego poznawania się, zrozumienia i dialogu z innością jako warunkiem własnego rozwoju.

Przyjąłem bowiem i promuję w edukacji perspektywę międzykulturowości⁸ i paradygmat „współistnienia”, dialogu i negocjacji, akcentując równorzędność kultur, transkulturowość potrzeb, dążeń i aspiracji ludzkich⁹. Moim zdaniem, istotą kształtującego się **społeczeństwa wielokulturowego** jest umiejętność przechodzenia od reakcji na odmiennosc, gdzie często występuje brak zrozumienia, megalomania, ksenofobia, uprzedzenia, bazowanie na stereotypach, do interakcji, czyli celowego poznawania, zrozumienia, współpracy, współdziałania, negocjacji, ustawicznego dialogu rozumianego jako imperatyw rozwoju i zachowania pokoju.

Powyższa idea nakazuje zauważać, szanować i promować odmienną kulturę, zwraca jednocześnie uwagę na problem trwania, przekazu, rozwoju i rewitalizacji kultur, ochrony ich wartości specyficznych. W tym kontekście pojawia się **problem twórczej tożsamości, indywidualnych postaw do własnej kultury i do innych kultur**, między innymi takich dylematów w postawach, jak: nacjonalizm – patriotyzm, separacja – otwartość, fanatyzm – tolerancja.

Przyjmując perspektywę pluralistyczną w interpretowaniu rzeczywistości zauważymy, że społeczeństwa są i będą coraz bardziej wielokulturowe. „Wielokulturowość oznacza nieuchronność istnienia określonej polityki państwowej (lub samorządowej) regulującej stosunki międzykulturowe...”¹⁰. Nie można więc w społeczeństwie wielokulturowym uwzględniać tylko perspektywy mniejszości, tak jak nie można uznawać za jedyne słuszną perspektywę większości¹¹. **Wielokulturowość uruchamia i realizuje proces współpracy i współdziałania na zasadach równości kulturowej, podejmując**

⁶ Szerzej na ten temat Klaus Hurrelmann, *Struktura społeczna a rozwój osobowości*, Poznań 1994, s. 17; Hartmut M. GRIESE, *Socjologiczne teorie młodzieży. Wprowadzenie*, Kraków 1996.

⁷ R. Jenkins, *Social identity*, London and New York 1996, s. 2.

⁸ Szerzej: J. Nikitorowicz, *Edukacja regionalna i międzykulturowa*, Warszawa 2009.

⁹ L. Korporowicz zwraca uwagę, że coraz częściej stajemy przed koniecznością postrzegania i rozumienia nie tyle wielości, ile interakcji kultur... „Perspektywa międzykulturowości lepiej oddaje i akcentuje transkulturowy charakter procesów wzajemnego uczenia się, włączenie w obszar własnych standardów i wartości kulturowych wartości innych grup w sposób daleki od wymuszania i asymilacji”. L. Korporowicz, *Wielokulturowość a międzykulturowość: od reakcji do interakcji*, w: *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, pod red. M. Kempny, A. Kapciak i S. Łodziński, Warszawa 1997, s. 69.

¹⁰ Szerzej: A. Sadowski, *Sterowanie wielokulturowością. Dotychczasowe doświadczenia i kierunki przemian (na przykładzie województwa białostockiego)*, w: *Edukacja międzykulturowa w wymiarze instytucjonalnym*, Białystok 1999, s. 33.

¹¹ J. Mucha, *Badania stosunków kulturowych z perspektywy mniejszości*, w: *Kultura dominująca jako kultura obca. Mniejszości kulturowe a grupa dominująca w Polsce*, red. J. Mucha, Warszawa 1999, s. 11-25.

działania niwelujące napięcia i konflikty, jak też wspierające i wyrównujące możliwości i szanse zróżnicowanych grup. W warunkach wielokulturowości mamy bowiem do czynienia ze spotkaniem grup społecznych o różnych wartościach i programach, jednak funkcjonujących także w oparciu o wartości ponadczasowe i ponadnarodowe, przestrzegających równouprawnienia i pozostających w ustawicznym dialogu.

Mając na uwadze powyższe, winniśmy zauważyć i podjąć analizę powstania i funkcjonowania mitów kresów wschodnich, przyjmować informacje innych o nas i podejmować trud poznania i zrozumienia faktów. Daniel Beauvois¹² pisze, że stworzono szkodliwy edukacyjnie mit kresów wschodnich, zakłamujący prawdziwą historię tych ziem. Rezygnowano z rzetelnego opisu faktów, a tworzone obraz wyidealizowany, zgodnie z Sienkiewiczowską tradycją „ku pokrzepieniu serc”. Stąd pytania: czy mamy dalej dostarczać stereotypowe wizje, czy jest to dobra szkoła myślenia obywatelskiego współcześnie? czy stać nas na rozliczenie własnej historii, poznanie prawdy o polskiej kulturze? czy kresy przedstawiać jako utracony raj, gdzie wszystkie narody żyły w idyllicznej zgodzie?

Beauvois, analizując twórczość Henryka Sienkiewicza, wskazuje, że tylko Polak pozbawiony ojczyzny mógł tak uprościć zadanie literatury, aż po jej redukcję do funkcji pocieszeniowskiej, aż po zaprzęgnięcie powieści bez reszty w służbę chrześcijańskiej apologetyki. Sienkiewicz jednak nie ukrywał, że pisząc w latach 1885–1888 swoją wielką trylogię poświęconą XVII-wiecznym wojnom, chciał rozbudzić energię Polaków zniechęconych latami życia pod obcym jarzmem. Obecnie naszym obowiązkiem jest dokonanie rzetelnej analizy w kontekście historycznym i zauważenie, co powstawało ku pokrzepieniu serc, w jakim czasie powstawało, jak obecnie jest postrzegane.

Jeżeli nasi polscy Tatarzy byli traktowani jako pełnoprawni obywatele, osadzeni już od XV wieku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów (państwie wieloetnicznym i wielokulturowym), mając pełnię praw obywatelskich, ziemię i majątki, to żyli i uczestniczyli w problemach nowej Ojczyzny, zakorzeniając się w niej na stałe. Zajmowali się „wojaczką” (to był ich zawód), część z nich otrzymała szlacheckie przywileje, stąd w zdecydowanej większości czuli się pełnoprawnymi obywatelami w odróżnieniu do ludności ukraińskiej, która przez lata „produkowała” niechęć i nienawiść, co wybuchało jak wulkan, przybierając nieprzewidywalne skutki.

Z pewnością należy zauważyć misję cywilizacyjną Polaków i nie można ujmować jej zasług na wieloetnicznych ziemiach I Rzeczypospolitej. Zdarzały się dobrotliwe polskie dziedziczki, które w czasie epidemii leczyły ukraińskich czy białoruskich chłopów, jednak generalnie stosunek polskich panów do rdzennej ludności chłopskiej na dawnych kresach I Rzeczypospolitej był zły. Warunkiem jakiegokolwiek awansu społecznego była asymilacja. Nawet Hugo Kołłątaj uważał, że nie należy chłopom pozwalać na kształcenie w ich własnym języku, bo dwór nie będzie wtedy mógł się z nimi porozumieć. Wśród polskich intelektualistów ci mający zrozumienie dla ciężkiego położenia ludu byli z zdecydowanej mniejszości. Należy zauważyć między innymi poetę Seweryna Goszczyńskiego, który z empatią opisywał dramat chłopów, czy później Stanisława Stempowskiego, ojca Jerzego Stempowskiego z „Kultury” paryskiej, który tworzył pisemka edukacyjne dla ludu.

¹² D. Beauvois, *Trójką ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005; tenże, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego. 1803–1832*, Wrocław 2010.

Gdyby stosunki między dworem a chłopami układały się tak sielankowo, jak przedstawia się w wielu publikacjach ukazujących się w Polsce, nie byłoby krwawych rozpraw z panami polskimi w XVII i XVIII wieku, podobnie w czasie rewolucji bolszewickiej, ani rzezi wołyńskiej w czasie II wojny światowej. Sądzę, że należy zarzewia konfliktów szukać w odległej przeszłości, zauważając także pogardliwy stosunek bogatych rodów do zdeklasowanej szlachty. To ona była zżyta z ludem niejako przymusowo. Nie mając ziemi żyła w takich samych warunkach jak chłopci. Po powstaniu II Rzeczypospolitej jej przedstawiciele, inaczej niż bogata szlachta czy ziemiaństwo, nie wyjechali do Polski, a zostali w państwie sowieckim. To dla nich Stalin utworzył na Ukrainie tzw. Marchlewszczyznę – Polski Rejon Narodowy, który po 10 latach zlikwidowano, a Polaków spotkały straszne prześladowania i wywóz do Kazachstanu.

Dla państw, które po rozpadzie ZSRR odzyskały niepodległość, podkreślanie polskości tych ziem jest z wielu powodów przykre. Państwo polskie kojarzy się im często z szerzącymi kulturę i budującymi kościoły i inne pomniki architektury, światłymi panami, cięższycielami hamującymi rozwój ich narodowych kultur, niszczącymi ich tradycje. Wspierając Polonię, należy pamiętać, że jej członkowie są obywatelami innych państw, którym winni są lojalność. Nie należy podsycać nacjonalistycznych resentymentów ani zachowywać się tak, jak prawicowy rząd węgierski, który domagał się dla swoich rodaków w krajach ościennych wyjątkowego traktowania.

Zadaniem współczesnej edukacji jest stworzenie możliwości dialogu i wymiany wzajemnych doświadczeń, opisywanie miejsc i sytuacji, aby następne pokolenia poznawały historię i wyciągały wnioski, planując przyszłość. Przykładem może być Szewach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce, który wspominając i opisując szczególne miejsca, wskazuje na ich wartość i moc wielokulturową, którą należy zachować dla potomnych. Między innymi pisze, wspominając Brunona Schulza z Drohobycza:

W takich miasteczkach jak Drohobycz żyło wielu zdolnych ludzi. To w tych wielokulturowych, wielonarodowych, wielojęzycznych miejscowościach stworzyła się niesamowita energia. Ciągle mimo Zagłady jej część można odnaleźć. Na przykład podczas Festiwalu Kultury Żydowskiej im. Brunona Schulza, który odbywa się w Drohobyczu¹³.

*

W kontekście powyższego powstaje **problem samoświadomości kulturowej**, jej percepcji, uwarunkowań społecznych, istniejących alternatywnych sposobów życia, pokoleniowego i sytuacyjnego konfliktu. Stąd Stanisław Ossowski wskazywał, że: „Ojczyzna istnieje tylko w rzeczywistości subiektywnej grup społecznych, które są wyposażone w pewne elementy kulturowe. Cechy jakiegoś terytorium nie zależą od tego, co kto o nich myśli. Cechy ojczyzny są zawsze funkcją obrazów, które z jej imieniem łączą członkowie pewnej zbiorowości”¹⁴. W tym właśnie kontekście wskazywałem na obywatelstwo jako osiągnięcie poziomu postkonwencyjnego, na którym człowiek oceniając zachowania jest świadomy, że dokonuje ocen subiektywnych, a reguły proponowane przez społeczeństwo nie mają statusu autotelicznych, są względne. Można powiedzieć, że jednostka uznaje moralny i prawny punkt widzenia lub inaczej: humanistyczny i normatywny.

¹³ Sz. Weiss, *Moje miejsca*, „Rzeczpospolita” 24-25 grudnia 2010.

¹⁴ S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 18.

Jan Józef Lipski zwracał uwagę, że miłość ojczyzny musi być stale uzupełniana duchowymi wartościami, gdyż czysto etniczna przynależność nie konstruuje jeszcze patriotyzmu. W przypadkach skrajnych członkowie wspólnoty etnicznej mogą nawet należeć do innych ojczyzn. Dopiero w powiązaniu z wolnością i godnością ludzką miłość do własnego kraju nabiera sensu – rodzi się „patriotyzm konstytucyjny”. Z tego powodu potępiał on antysemickie ekscesy w Polsce, jakie miały miejsce wiosną 1968 roku, opowiadał się przeciwko obiegowym sformułowaniom, takim jak „Polak-katolik”, podkreślał znaczenie mniejszości żydowskiej, jej wielowiekowe zrośnięcie z polską kulturą. Z uczuciem wstydu wspomina całkowicie nieumotywowane, oparte na megalomanii i manii wielkości, uczucie wyższości Polaków wobec Rosjan. Podkreśla, że naród, który wydał Dostojewskiego i Tołstoja, nie może być określany jako mało wartościowy. Lipski wyraża szacunek wobec Sacharowa i rosyjskich bojowników o wolność, których sytuacja „jest trudniejsza od naszej”. W swoich pracach Lipski opowiada się przeciwko czarno-białym schematom w traktowaniu stosunków między Polakami i Niemcami. Oczekuje, że Polacy – mimo wszystkich cierpień – zrezygnują z uczuć odwetu wobec Niemców, zechcą uznać wartość kształtowanej przez stulecia kultury niemieckiej i odpowiednio ją pielęgnować. Zauważa, że kochać swoją ojczyznę to tyle, co potrafić rozróżniać pomiędzy godnymi sławy i ciemnymi okresami polskiej historii. **Miłość do własnego kraju wymaga rezygnacji z upiększania i ukrywania niewygodnych prawd.** Europa nie jest dla niego niwelacją różnorodnych kultur narodowych i regionalnych, ale barwną wielością tradycji i powiązań. Jedynie tam, gdzie nie szuka się praw tylko dla własnego narodu, a zła tylko w cudzym, można mówić o tolerancji i gotowości do pokoju¹⁵.

Jan Nowak-Jeziorański, kierując się własnymi doświadczeniami i spostrzeżeniami, zauważył, że nacjonalizm jest matką nieszczęść, które ściągają także na własny naród. Dotyczy to także postępowania kolejnych rządów w okresie międzywojennym wobec mniejszości narodowych. Gdy odbywał służbę wojskową na Wołyniu i w czasie ćwiczeń nocował w ukraińskich chałupach, zauważył, że Ukraińcy na Wołyniu, w przeciwieństwie do Ukraińców ze Lwowa, mieli z początku bardzo słabe poczucie tożsamości etnicznej. Obudziło się ono, gdy rząd polski zaczął kolonizować Wołyń, sprowadzając polskich osadników i obdarzając ich ziemią pochodzącą z parcelacji majątków ziemskich. Miejscowi Ukraińcy nie mogli w praktyce korzystać z dobrodziejstwa reformy rolnej. Poczucie krzywdy i niezaspokojony głód ziemi obudziły dziki nacjonalizm, wyrosły z nienawiści do polskich rządów.

Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę – głosi porzekadło. Nienawiść posiana przed wojną przyniosła ponury owoc, jakim była bestialska rzeź ludności polskiej na Wołyniu. Nic nie usprawiedliwia zbrodni, ale nasuwa się myśl, czy dzisiejsza rzeczywistość nie byłaby inna, gdyby Rzeczpospolita nadała autonomię ziemiom wschodnim zamieszkanym w większości przez Ukraińców i Białorusinów, choćby taką autonomię, z jakiej korzystała polska ludność Galicji pod zaborem austriackim.

Jan Nowak-Jeziorański w swoich wypowiedziach wielokrotnie zwracał uwagę, że patriotyzm jest uczuciem, a nacjonalizm światopoglądem. Patriotyzm jest uczuciem miłości do wspólnoty duchowej i materialnej wszystkich pokoleń przeszłych, żyjących i przyszłych, miłości wspólnoty ludzi osiadłych na tej samej ziemi, używających wspól-

¹⁵ J. J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, w: *Tunika Nessosa*, Warszawa 1992.

nego języka, złączonych wspólną przeszłością, tradycją, obyczajem i kulturą. Słowa „patriota” i „patriotyzm” budzą zawsze ciepło. Patriotyzm lokujemy na szczycie hierarchii wartości doczesnych. Oznacza on gotowość do ofiary, wyrzeczeń, poświęceń, nie wyłączając ofiar z własnego życia, a także, co najtrudniejsze, życia najbliższych – rodziców, małżonków, dzieci. Temperatura patriotyzmu spada, gdy nie ma zagrożenia z zewnątrz, i podnosi się, gdy państwo i naród znajdują się w niebezpieczeństwie. Na co dzień w warunkach normalności dominuje troska o rodzinę i samego siebie. Jest to naturalne i ludzkie. Budując własne szczęście, budujemy siłę i pomyślność swego kraju i ludzkości. Większość emigrantów, przeżywając nostalgię za utraconym, niejednokrotnie na zawsze, krajem ojczystym, bardziej odczuwa potrzebę demonstrowania swoich uczuć patriotycznych aniżeli ludzie, którzy rzadko opuszczają miejsce stałego zamieszkania.

Jako emigrant, jak podkreślał Jan Nowak-Jeziorański, który nie mógł nawet marzyć, żeby zakończyć życie we własnym kraju, poznał dobrze uczucie nostalgii, tęsknoty za widokiem przydrożnego krzyża, uliczek i zakątków rodzinnego miasta, a przede wszystkim uczucie otaczającej zewsząd atmosfery swojskości. Tego poczucia swojskości, którego nie można niczym zastąpić i którego zawsze będzie brakować na obczyźnie. Patriotyzm jest wysoką wartością moralną, bo uczucie przywiązania do własnego kraju nie idzie w parze z nienawiścią czy wrogością do innych. Patriotyzm mieści w sobie szacunek i sympatię wobec patriotyzmu innych. W przeciwieństwie do nacjonalizmu patriotyzm nie jest konfliktogenny. Wręcz przeciwnie, towarzyszy mu często, choć nie zawsze, poczucie solidarności z ruchami patriotycznymi innych narodowości.

Nacjonalizm jest taką ideologią, która w oczach jego wyznawców uwalnia ich dążenia od hamulców natury etycznej. Własny naród stoi ponad wszelkimi innymi wartościami. Jest celem nadrzędnym, któremu należy podporządkować wszystko inne, a więc własne dążenia, ambicje i plany, interesy osobiste, partykularne i klasowe. Określenie interesu narodowego jako celu nadrzędnego uwalnia od norm etycznych i moralnych w dążeniu do niego. Korzenie takiej orientacji tkwią w pojmowaniu postępu jako nieustannej walki gatunków. Zwycięża w niej silniejszy, niszcząc słabszego. Dążąc do prymatu własnych interesów kosztem innych, nacjonalizm stał się źródłem konfliktów prowadzących do wojen i tragedii ludzkich, jak działo się wielokrotnie w historii. W Polsce przedwojennej nacjonalizm szedł w parze z antysemityzmem. Polskie uprzedzenia wobec mniejszości żydowskiej nigdy nie przybrały jednak zbrodniczej postaci masowej i systematycznie zaplanowanej eksterminacji Żydów. W XIX wieku Polska ukazywała się światu jako naród szlachetny i odważny, który bohatercko walczy o niepodległość pod hasłem: „Za wolność waszą i naszą”, a więc o odzyskanie i zachowanie wolności nie tylko dla siebie, ale i dla innych narodów, które o nią walczą. Ten wielki atut, jakim były sympatia i poparcie dla polskich aspiracji, został zniszczony jeszcze w okresie międzywojennym przez oskarżenie o dyskryminację mniejszości narodowych i antysemityzm. Wrogowie, a mieliśmy ich немало, usiłowali przypiąć nam etykietkę najbardziej antysemickiego narodu w Europie. Oczywiście była to nieprawda.

Antysemityzm objawił się nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech, i w Europie Środkowowschodniej, a przede wszystkim w Rosji. I nie był w Polsce zjawiskiem powszechnym. Znaczna część inteligencji zwalczała objawy antysemityzmu. Mówiąc o szkodach, jakie w przeszłości wyrządził dobremu imieniu Polski antysemityzm,

idący w parze ze skrajnym nacjonalizmem, należy uznać, że jego przeciwstawieniem był patriotyzm, przejawiający się w bezprzykładnej gotowości do największych ofiar i poświęceń, jaką Polacy okazali w ciągu dwóch stuleci walki o odzyskanie i zachowanie wolności. Nie ma na świecie innego narodu, który dążyłby do tego celu z takim uporem i odwagą. Moc polskiego patriotyzmu sprawiła, że Polska własnymi siłami, wbrew wszelkim ludzkim przewidywaniom i wbrew okrutnym realiom, odzyskała wolność¹⁶.

Problemem szczególnie istotnym obecnie wydaje się słabnięcie naturalnej, domowej, środowiskowej i szkolnej edukacji patriotycznej. Niepokojące jest to, że patriotyzm utracił najwyraźniej prawo obywatelstwa w kulturze masowej, a więc tym większa odpowiedzialność za prowadzenie edukacji patriotycznej ciąży na państwie, a przede wszystkim na szkole, mediach publicznych i instytucjach kultury. Sensowna edukacja patriotyczna nie może ignorować zmian zachodzących w ludzkiej świadomości, nie może sięgać do zwietrzałego arsenału anachronicznych środków. Edukacja patriotyczna wymaga nowoczesnych metod, choćby takich, do jakich sięgnęli twórcy Muzeum Powstania Warszawskiego lub też autorzy nowatorskich projektów edukacyjnych, których zasadniczą ideą jest pobudzenie aktywności uczniów, aby sami stali się w miarę możliwości badaczami historii. W kontekście powyższego za niebezpieczne w edukacji uważam pomysły wprowadzenia do szkół lekcji patriotyzmu, wychowania w duchu miłości i szacunku do mitów dydaktycznych, wykreowanych w historii ku pokrzepieniu serc lub uwiecznienia nienawiści do wrogów.

Należałoby także w tym kontekście zapytać: czy patriotyzm to zacieranie śladów po tym, co naprawdę było, a co według chęci nie powinno być? co czynić z „dobrym” i „złym”, chcianym i wstydliwym dziedzictwem narodowym? czy pokolenie następne nie będzie chciało znać tajemnicy PRL-u?

Uważam, że w dzisiejszej dobie istotnym problemem jest kreowanie tożsamości narodowo-państwowej, wdrażanie do odczuwania ponadplemiennego dobra wspólnego, jak też wykraczanie poza plemienny horyzont poprzez kształtowanie więzi z abstrakcyjną wspólnotą, czyli jednoczesne wyzwalanie poczucia więzi z własną grupą etniczną lub narodową (**patriotyzm narodowy**), więzi z państwem, w obrębie którego funkcjonuje grupa etniczno-narodowa (**patriotyzm państwowy**), więzi z kulturą, cywilizacją europejską powstałą w przypadku naszego kontynentu na bazie judaizmu, chrześcijaństwa, kultury greckiej i rzymskiej (**patriotyzm cywilizacyjny, europejski**).

Należy także zwrócić szczególną uwagę na procesy kreowania się tożsamości ponadnarodowej – kosmopolitycznej, wychodzącej poza tożsamość narodową, wdrażać do umiejętności wchodzenia w rozproszoną, autonomiczną tożsamość kulturową, charakteryzującą się nieskończonością, wielowariantowością, dynamiką. Może mieć tu więc miejsce zarówno ucieczka od tożsamości regionalnej czy narodowej, rezygnacja z wartości wcześniej uznawanych, jak też i łączenie wszystkich warstw – etapów tożsamości w jeden spójny system i bycie człowiekiem z uznawaną i akceptowaną Ojczyzną prywatną, regionalną, narodową, państwową, kontynentalną i planetarną. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że konsumpcja, która jest częścią kondycji ludzkiej, może stać się celem i wówczas dojdzie do zagubienia człowieczeństwa.

¹⁶ Jan Nowak-Jeziorański, „Gość Niedzielny” nr 43/2003.

Kiedyś kapitalizm produkował towary i dobra, które odpowiadały na ludzkie potrzeby, natomiast obecnie celem kapitalizmu jest kreowanie u ludzi potrzeb, dzięki którym firmy mają co sprzedawać, wpędzając w konsumpcję bez sensu i ograniczeń (niebezpieczny konsumeryzm). Mogą być także inne możliwości, takie na przykład o których pisze Antonina Kłoskowska, analizując śląskie dylematy narodowe przedstawione w autobiografiach. Na przykład „Kosmopolita” odrzuca identyfikację zarówno ze śląską, jak i z polską ojczyzną. Patriotyzm uważa za głupotę i sądzi, że należy żyć tam, gdzie najlepiej. Formalnie przyznaje się do polskości, lecz ma skrajnie negatywny stereotyp Polaków, lubi Niemców, gardzi Rosjanami i jednocześnie usprawiedliwia ich nienawiść do Niemców. Ma więc tu miejsce negacja wartości poszczególnych narodów, a nie akceptacja różnych kultur narodowych.

Inny z kolei akceptuje wszystkie podwójne identyfikacje narodowe i deklaruje otwartą postawę narodową. Jego horyzont odniesienia życiowych spraw ukształtowały podróże zagraniczne i ojczyznę określa jako miejsce, w którym czuje się najlepiej, a inność jest dla niego przedmiotem fascynacji, chociaż podkreśla trwałą więź z własną rodziną z najbliższą okolicą¹⁷.

*

Uważam, że w warunkach współczesnej wielokulturowości zagubiony został wielowymiarowy, samosterowalny, twórczy człowiek, a jego najbardziej istotne cechy zostały „uwięzione”, wewnętrzne oprogramowanie i wrażliwość zmarginalizowana. Nie wyrowadzono z nich norm zachowania i działań w tym zakresie, nie wdrożono wiedzy i pozytywnych emocji do działań edukacyjnych i w efekcie nie ukształtowano twórczych, innowacyjnych postaw. Zauważone trudne sytuacje, frustracje, stany depresyjne próbowano uzależnić od czynników zewnętrznych, a nie od naturalnych, „uśpionych” pokładów ludzkich możliwości, naturalnych potrzeb poznawczych, twórczości i odpowiedzialności za własny rozwój i rozwój innych, dokonujący się w wyniku naturalnej komunikacji społecznej, wzajemnego doświadczania siebie, porównywania i wzajemnego motywowania.

Budowanie tożsamości człowieka rozumiejącego innego człowieka odbywa się w wyniku interakcji społecznych. Z tego założenia wychodzi teoria porównań społecznych Leona Festingera, przyjmując, że potrzeba oceniania poglądów i zachowań jest wpisana w naturę człowieka i niezbędna do konstruowania obrazu samego siebie. Bez ustawicznych konfrontacji trudno określić własne możliwości i umiejętności. Do tego niezbędne jest porównywanie społeczne w górę z innymi, którzy posiadają określone cechy, wiedzę, umiejętności, zdolności, do czego nie zachęca i nie motywuje ani relatywizm, ani poprawność polityczna. Nie zachęca także do porównywania z ludźmi podobnymi, a to pomaga w adekwatnym budowaniu obrazu samego siebie i, jak podkreśla Festinger, zwiększa optymizm, samozadowolenie i pozytywną samoocenę¹⁸.

Chciałbym zauważyć, że takie tożsamości innowacyjne, twórcze, ustawicznie wzbogacane i rozszerzane poprzez doświadczanie i empatyczne konstruowanie siebie w kontakcie z innymi, mogą wspierać w utrzymywaniu i budzeniu etosu, godności, honoru, dumy i jednocześnie przeciwstawiać się fałszywym przekonaniom, mitomani, stereotypom i uprzedzeniom.

¹⁷ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 274 i nast.

¹⁸ E. Aronson i in., *Psychologia społeczna. Serce i umysł*, Poznań 1997, s. 253.

Jestem przekonany, że jest to w dużej mierze możliwe poprzez **przestrzeganie zasady tolerancji i kształtowanie postaw tolerancji i wzajemnego uznania**. Współistnienie i zachowanie wzajemnego szacunku w różnorodności jest możliwe, jednak należy pamiętać, że istnieją różne odmiany równości. Dążenie do dosłownie rozumianej równości stoi w sprzeczności z prawem wyboru jednostki i poszanowaniem jej osobistej wolności. Równość jest koncepcją złożoną, gdyż każde społeczeństwo wypracowuje własne systemy dystrybucyjne, specyficzne dla tradycji i kultury. Istotne bowiem jest to, kto jest dla mnie punktem odniesienia, a więc wobec kogo chcę być „poprawny”, co samo w sobie jest pewnym wyborem intelektualnym i moralnym, do czego nie motywuje ani idea relatywizmu kulturowego, ani poprawności politycznej.

Postawa tolerancji i uznania zawiera wartościowanie o różnej mocy, chociażby gdy mamy na uwadze tolerancję w ujęciu humanistycznym i normatywno-prawnym. Nie uznaję tolerancji jako biernej akceptacji odmienności, natomiast z postawą łączę wysiłek wyjścia naprzeciw trudnościom zrozumienia, poznania, niepodejmowania decyzji radykalnych, a podjęcie próby dialogu i negocjacji w kontekście wartości własnej kultury. W relatywizmie przyznajemy prawo do odmienności i przyzwalamy, nie zajmując stanowiska.

Tolerancja natomiast jest wysiłkiem świadomościowym dwóch stron, wyrażeniem zgody na odmiennosc, świadomym działaniem zmierzającym do dialogu, ustawiczną próbą podejmowania odpowiedzi na pytanie: co mógłbym uczynić, aby zrozumieć i poznać, chociaż nie muszę i mógłbym tego nie czynić.

W procesie przeciwstawiania się wyżej przedstawionym problemom, w procesie powstawania i kształtowania postaw realizujących idee społeczeństwa wielokulturowego, **istotną rolę przypisuję edukacji międzykulturowej i polityce społecznej**. To właśnie ich działania mają wzajemnie uwrażliwiać na inność, prowadzić do nabycia świadomości o wartości różnych kultur, o możliwości ich pokojowej współegzystencji, o rozwoju ludzkości poprzez interakcje i wymianę wartości między kulturami. To dlatego w społeczeństwie wielokulturowym tworzy się i utrzymuje wiele instytucji, organizacji, stowarzyszeń, które gwarantują trwanie i rozwój kultur, buduje się wspólne przestrzenie wymiany poglądów, próbuje się prowadzić ustawiczny dialog w celu realizacji potrzeb kultywowania dziedzictwa kulturowego i jednoczesnego uobywatelniania. Stąd **potrzeba zmiany mentalności społeczeństwa** staje się problemem w skali mikro i makro¹⁹.

Pogranicze narodów słowiańskich i z tym związana historia kresów, będąc strefą przejściową między dwoma lub więcej narodami, gdzie zachodziły kontakty społeczne i kulturowe, stało się miejscem intensywnych wpływów i wzajemnego przenikania się zjawisk kulturowych sąsiadujących ze sobą narodów. Przestrzeń geograficzna i społeczna, długotrwałość wzajemnego sąsiedztwa i w konsekwencji wzajemne zapożyczenia kreują człowieka pogranicza. W wyniku prowadzonych badań w rodzinach zróżnicowanych kulturowo na Białostocczyźnie i badań nad młodzieżą pogranicza kulturowego Białorusi, Polski, Ukrainy wypracowałem **koncepcję człowieka pogranicza**²⁰, która wydaje się istotna edukacyjnie w procesie kształtowania się społeczeństwa wielokulturowego.

¹⁹ K. Przyszczypkowski, *Edukacja dla demokracji. Strategie zmian a kompetencje obywatelskie*, Toruń – Poznań 1999.

²⁰ J. Nikitorowicz, *Pogranicze – tożsamość – edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995, tenże, *Edukacja wobec problemu kształtowania „człowieka pogranicza”*, „Test” nr 1/1996; tenże, *Wielopłaszczyznowa i ustawicznie kreująca się tożsamość w społeczeństwie wielokulturowym a edukacja międzykulturowa*, w: *Kultury tradycyjne a kultura globalna. Konteksty edukacji międzykulturowej*, pod red. J. Nikitorowicza, M. Sobeckiego, D. Misiejuk, t. 1., s. 15-35.

Wyodrębniając typologię rodzin w kontekście socjalizacji i wychowania rodzinnego²¹ (typ socjalizujący i wychowujący etnocentrycznie, dualistycznie, nieukierunkowany, asymilacyjny), zauważyłem, że w procesie przekazu kulturowego na pograniczu kultur powstają specyficzne warunki i mechanizmy socjalizujące i wychowujące człowieka pogranicza. Funkcjonowanie w zróżnicowanym kulturowo środowisku sprawia, że przyjmujemy charakterystyczny styl życia, czerpiąc więcej niż z jednego źródła kultury, przyswajając mniej lub bardziej świadomie różne wartości, bezpośrednio doświadczając innej kultury i wchodząc w bezpośrednie interakcje z jej reprezentantami. Posiadając możliwość korzystania z własnego dziedzictwa kulturowego, nie mając ograniczeń w tym zakresie, człowiek pogranicza posiada także szczególne możliwości i szanse rozwojowe w procesie kształtowania tożsamości poprzez wybór elementów z innej kultury i włączanie ich, a także integrowanie z własnymi elementami i w efekcie tworzenie własnego systemu, często niespójnego, rozproszonego, a nawet rozszczępionego. Sytuacja pogranicza dynamizuje ten proces, pozwala na odkrywanie i kształtowanie motywacji do coraz to bogatszych form wyrażania swojej osobowości w układach z innymi i ich kulturą.

Człowiek pogranicza jest więc osobą dokonującą ustawicznych zmian i modyfikacji w sobie, ustawicznie wychodzącą lub funkcjonującą nieustannie na pograniczu świadomościowym, podejmującą próby empatycznego widzenia i interpretowania kultury dominującej. Człowiek pogranicza posiada więc także większe możliwości poznawcze, podejmuje wyzwania zrozumienia i porozumienia z innymi, ich racjami i zachowaniami, wobec czego uczy się akceptacji, szacunku dla odmienności, życzliwości, tolerancji i otwartości. Nie kieruje się lękiem, gdyż nadając wartość swojej kulturze wykreował nowy typ tożsamości wielopłaszczyznowej, na którą składają się ukształtowane warstwy.

Człowiek pogranicza uczestniczy w niekończącym się procesie komunikacji, w przejściu od monologu do dialogu kultur, od dominacji stereotypów i uprzedzeń do wzajemnego zrozumienia, negocjacji i dbałości o **wspólny spadek kultury pogranicza**²². Na bazie wartości własnej kultury tworzy się więc ze wspólnym dorobkiem i dziedzictwem kulturowym, gdyż życie w kulturze mierzy się zdolnością bycia „pogranicznego”, na „progu”, wobec granicy, która stawia przed nami problem – gdzie, jak i dlaczego warto być²³. Wzrastanie i tworzenie odbywa się od wymiaru własnego, niepowtarzalnego świata ojczyzny prywatnej, grupy rodzinnej, lokalnej, językowej, wyznaniowej, parafialnej, etnicznej, regionalnej aż do narodowej, europejskiej i światowej. Życie wobec konieczności pokonywania tych pograniczy, życie na skrzyżowaniach kultur, pozwala wykraczać poza obszar uwarunkowany osiadłością i zasiedziałością, gdyż usytuowanie terytorialne uruchamia skale porównawcze, które działają jako bodźce. W efekcie może zachodzić dwuwartościowość stanów uczuciowych wobec „swoich” i „obcych”, niemożność jednoznacznej samoidentyfikacji. **Pogranicze stwarza więc szanse, przedstawiając oferty wyboru, natomiast kultura pogranicza stawia trudne zadania kształtowania, przygotowywania do wyborów i wspólnego budowania.**

²¹ J. Nikitorowicz, *Socjalizacja i wychowanie w zróżnicowanych wyznaniowo i etnicznie rodzinach Białostockich*, Białystok 1992.

²² J. Nikitorowicz, *Pogranicze – tożsamość – edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995, s. 13.

²³ L. Witkowski, *W stronę edukacji (dla) pogranicza (pedagogiczne „Bachtinalia”)*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1990, nr 4, s. 52.

Anna Szyfer, analizując ludzi pogranicza z różnych regionów, prezentując typologię z tego zakresu, przedstawia własną typologię, pozwalającą na ukazanie sylwetek ludzi pogranicza. Zauważa i zwraca szczególną uwagę na typ aktywny, który charakteryzuje się podobnymi cechami, jak w przypadku moich badań. Jest to aktywność prowadząca do akceptacji inności i postaw otwartości na inność grup żyjących w danej zbiorowości terytorialnej i prezentujących inne światy kulturowe. Aktywność ta prowadzi także do przyzwolenia na zapożyczanie, czemu towarzyszy refleksja i tolerancja. Aktywność związana jest z czynnikiem wykształcenia, co powoduje funkcjonowanie w organizacjach i stowarzyszeniach regionalnych. Poza tym charakteryzują się wychodzeniem poza krąg uprzedzeń i schematów, podejmowaniem nowych, niekonwencjonalnych rozwiązań, nie rezygnując z zachowania własnej kultury, co nie przeszkadza na uznanie inności wokół siebie i współpracę z innymi²⁴.

Andrzej Sadowski podkreśla nieuchronność przenikania wzorców kulturowych i kształtowania się specyficznego typu człowieka. Podkreśla, że duża część mieszkańców wschodniego pogranicza Polski wywodzi się ze wsi, a więc często uważa się po prostu za miejscowych. Człowiek pogranicza jest więc niepewny swojej tożsamości i podatny na wpływy, często musi wybierać między wykluczającymi się grupami²⁵. Człowiek pogranicza jest „inny” „(...) człowiek pogranicza nie ma i nie może mieć jednoznacznej tożsamości. Zawsze będzie „nie taki”, zawsze „pomiędzy” (...)”²⁶. Ludziom, których świadomość narodowa nie jest rozwinięta, formowanie jej na pograniczu przychodzi z trudem. To właśnie na pograniczu, w tych warunkach szczególną rolę w życiu społecznym odgrywa możliwość podziału, rozpoznania grupy własnej oraz grupy obcej. Podział jest podstawą naszej tożsamości, ale także „życiodajnym tlenem” dla stereotypów.

Stereotypy grupy własnej i obcej jako najbardziej trwała forma wyobrażeń zbiorowych starannie zabezpieczanych w tradycyjnym przekazie kulturowym, najdokładniej informują nas o przekonaniach ludności obydwu stron pogranicza na temat postrzeganych przez nią różnic międzygrupowych tak w przeszłości jak i w chwili obecnej²⁷.

Zaistnienie silnej potrzeby wyróżniania się, wykazywania swej przynależności do grupy, odróżniania grupy własnej od obcej jest z jednej strony czymś naturalnym dla mieszkańców pogranicza. Może więc sprzyjać pojawieniu się i uporczywemu trwaniu pewnych kategorii wyobrażeń zbiorowych, szczególnie stereotypów narodowych współorganizujących identyfikację grupową²⁸. Z drugiej jednak strony specyficzny „klimat” pogranicza sprawia, że właśnie na nim mamy wiele pozytywnych przykładów współpracy oraz kontaktów między narodami, co jednak jest wynikiem realizacji różnych przedsięwzięć edukacyjnych, które są szczególnie niezbędne obecnie.

Nieuniknione są różnego rodzaju problemy, drażliwe problemy, które są immanentnie wpisane w pogranicze i gdyby nie występowały, trudno byłoby wskazywać na jego płodność. Uważam, że wielowiekowe funkcjonowanie pogranicza przejściowo-

²⁴ Szerzej: A. Szyfer, *Ludzie pogranicza. Kulturowe uwarunkowania osobowości*, Poznań 2005.

²⁵ A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie*, Białystok 1995, s. 39-42, 46-47.

²⁶ M. Kowalska, *Ni pies, ni wydra: człowiek pogranicza*, w: *W kręgu sacrum i pogranicza*, red. E. Matuszczyk i M. Krzywosz, Białystok 2004, s. 41.

²⁷ J. Schmidt, *Stereotyp i granica*, Międzychód 1997, s. 4.

²⁸ Tamże, s. 11.

wego, splot wartości kultury Zachodu z dziedzictwem Wschodu jest szczególnym bogactwem. Kultura polska wiele zawdzięcza temu cywilizacyjnemu pograniczu, gdzie przez wieki czerpano ze spuścizny łacińskiej i bizantyjskiej w otoczeniu i współpracy z Żydami i Muzułmanami, którzy obok budowali swoje świątynie i modlili się w nich. Przez wieki Polacy modlili się po łacinie do ruskiej ikony, a system wartości, sposób bycia i wojowania sprawiły, że od końca wieku XVI elity w Moskwie zaczęły ubierać się i mówić po polsku. Zamieszkiwanie w Rzeczypospolitej wielu narodów przyczyniło się do ukształtowania naturalnej tolerancji. Rozbiory Polski dodały do polskiej spuścizny kulturowej nowe elementy wschodnie, a na terenach między Polską a Rosją kształtowała się w XIX wieku świadomość narodowa Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i nowoczesnego narodu żydowskiego z literackim językiem jidisz. W Polsce międzywojennej, w granicach II Rzeczypospolitej, wiedza o Litwinach, Białorusinach, Ukraińcach, którzy zamieszkiwali niemal połowę terytorium państwa polskiego, była znikoma i trudno było o poprawne stosunki z tymi narodami. Obecnie narosłe problemy uprzedzeń, stereotypów możemy podejmować na innej płaszczyźnie, wolnej od nacisków i nakazów silnych sąsiadów.

Istnieje możliwość dokonania rzetelnej analizy **wspólnego dziedzictwa kulturowego**, dokonania bilansu mocnych i słabych stron naszej sytuacji w zakresie znajomości kultury sąsiadów, ich planów i aspiracji. Istnieje szansa przedstawiania wzajemnych ofert w różnych dziedzinach życia, korzystania i przekazywania takich wartości, które będą sprzyjać kształtowaniu postaw otwartości, porozumienia i współpracy z zachowaniem własnej tożsamości. Głównym problemem wydaje się interpretacja dążeń narodów z odrzuceniem nacjonalistycznej optyki i z uwzględnieniem kwestii różnych kompleksów, fobii, megalomanii.

Badania nad kulturami pogranicza, edukacją grup mniejszościowych, a przede wszystkim nad procesami kształtowania tożsamości kulturowej posiadają już bogate tradycje. Znane są raporty z badań charakteryzujące dzieci z Zaolzia, prezentujące hierarchie ich wartości i planów życiowych, badania dotyczące kulturowych, społecznych i edukacyjnych wyznaczników dróg życiowych młodzieży z Zaolzia²⁹. Seria prac prezentowanych przez Społeczny Zespół Badań Kultury i Oświaty Pogranicza funkcjonujący przy Zakładzie Pedagogiki Ogólnej Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego – Filia w Cieszynie traktuje młodzież jako przedmiot badań w kontekście procesów kształtowania się tożsamości narodowej i tożsamości społecznej pogranicza polsko-czeskiego. W przedstawianych doniesieniach z badań autorzy szczególną uwagę zwracają na problemy składników tożsamości kulturowej, współżycie na pograniczu, zagadnienia integracji i asymilacji, autostereotypy i stereotypy, tolerancję i nietolerancję, religijność młodzieży, wychowanie młodzieży do wartości, transmisję dziedzictwa kulturowego, postawy młodzieży wobec integracji europejskiej³⁰.

²⁹ *Dzieci z Zaolzia*, red. T. Lewowicki, Cieszyn 1992, tenże, *Hierarchia wartości i plany życiowe dzieci z Zaolzia*, Cieszyn 1992, tenże, *Kulturowe, społeczne i edukacyjne wyznaczniki dróg życiowych młodzieży z Zaolzia*, Katowice 1994.

³⁰ Szerzej: *Poczucie tożsamości narodowej młodzieży. Studium z pogranicza polsko-czeskiego*, red. T. Lewowicki, Cieszyn 1994, tenże, *Spółeczności młodzieżowe na pograniczu*, Cieszyn 1995, *Młodzież i tolerancja. Studium z pogranicza polsko-czeskiego*, red. T. Lewowicki i B. Grabowska, Cieszyn 1998, *Problemy pogranicza i edukacja*, red. T. Lewowicki i E. Ogrodzka-Mazur, Cieszyn 1998, *Kwestie wyznaniowe w społecznościach wielokulturowych*, pod red. T. Lewowickiego, A. Różańskiej i U.

Szczególnie istotne i godne odnotowania są badania i działania prowadzone w diasporze polskiej na Łotwie, Litwie, Białorusi dotyczące edukacji dzieci polskich³¹. Stąd za szczególne zadania edukacyjne w kształtującym się społeczeństwie wielokulturowym uznałbym:

– Pogłębianie poczucia tożsamości narodowej z jednoczesnym wytwarzaniem świadomości współodpowiedzialności za losy Europy i globu ziemskiego. W warunkach pokoju tożsamość narodowa nie wymaga obrony, ale warunków do rozwoju, podejmowania wyzwań współczesności, a więc „przyciągania” innych swoją kulturą, czynienia kultury własnej atrakcyjną dla innych, a nie ograniczania się do postaw podejrzliwości i nieufności.

– Utrzymanie więzi z ziemią historycznie polską, ludźmi i kulturą I i II Rzeczypospolitej w duchu szacunku i przyjaźni do narodów tam zamieszkujących, mając przede wszystkim na uwadze odpowiedzialność za wspólny spadek pogranicza kultur. Unia Lubelska była pierwszą w Europie, która podjęła na tak wielką skalę próbę utworzenia państwa opartego na zasadzie pomocniczości, w którym współżyły społeczności różniące się etnicznie, wyznające różne religie, będące różnych wyznań i mówiące wieloma językami. Obecnie można i należy ten dorobek wykorzystać i rozwijać. Stąd za pilne zadanie edukacji regionalnej uznałbym inwentaryzację dóbr kulturowych regionów, aby kolejne pokolenia mogły z tego dorobku czerpać i kreować wartości zapewniające rozwój.

– Zapewnienie dynamiki i kreatywności narodów i społeczności w wyniku otwartości na wymianę. Nie ma praktycznie krajów homogenicznych etnicznie. Każda kultura może znaleźć sobie miejsce w społeczeństwie. Kultury zamykające się, okopujące i funkcjonujące w odosobnieniu zawsze zmierzały do samounicestwienia, natomiast kultury kreatywne, otarte na zapożyczenia i wymianę rozwijały się dynamicznie. Stąd w procesie edukacji należy nawiązać i wykorzystać czynnik solidarności, gdyż jego korzenie sięgają do staropolskich tradycji równości szlacheckiej i współodpowiedzialności obywateli za Rzeczpospolitą, co może stać się istotnym składnikiem solidarności narodów wspólnoty europejskiej.

Klajmon, Cieszyn 2002, *Świat wartości i edukacja międzykulturowa*, pod red. T. Lewowickiego, E. Ogrodzkiej-Mazur, A. Gajdzicy, Cieszyn – Warszawa 2003, *Teorie i modele badań międzykulturowych*, pod red. T. Lewowickiego, A. Szczurek-Boruty i E. Ogrodzkiej-Mazur, Cieszyn – Warszawa 2006, *Polityka społeczna i oświatowa a edukacja międzykulturowa*, pod red. T. Lewowickiego, E. Grodzkiej-Mazur, Cieszyn – Warszawa 2005, *Edukacja międzykulturowa na pograniczach w pierwszych latach rozszerzonej Unii Europejskiej – teoria i praktyka*, pod red. T. Lewowickiego i J. Urban, Katowice 2007, *Z teorii i praktyki edukacji międzykulturowej*, pod red. T. Lewowickiego i E. Ogrodzkiej-Mazur, Cieszyn – Warszawa 2006, E. Ogrodzka-Mazur, *Kompetencja aksjologiczna dzieci w młodszym wieku szkolnym. Studium porównawcze środowisk zróżnicowanych kulturowo*, Katowice 2007, A. Szczurek-Boruta, *Zadania rozwojowe młodzieży i edukacyjne warunki ich wypełniania w środowiskach zróżnicowanych kulturowo i gospodarczo. Studium pedagogiczne*, Katowice 2007.

³¹ Zob. *Edukacja a tożsamość etniczna*, red. M. M. Urlińska, Toruń 1995, M. M. Urlińska, *Szkoła polska na obczyźnie wobec dylematów tożsamościowych. Na przykładzie szkoły polskiej w Rydze*, Toruń 2007, A. Szerłag, *Ku wielokulturowości. Aksjologiczny sens wychowania w rodzinie na litewskim pograniczu kulturowym*, Kraków 2001, *Diaspora*, t. I – *Socjologiczne, kulturowe, językowe i historyczne szkice o polskiej diasporze*, pod red. J. Leońskiego i L. Wątróbskiego, Szczecin 2006, *Diaspora*, t. II – *Polska tożsamość na emigracji*, pod red. J. Leońskiego i L. Wątróbskiego, Szczecin 2007, M. Sobeci, *Kultura symboliczna a tożsamość. Studium tożsamości Polaków na Grodzieńszczyźnie z perspektywy edukacji międzykulturowej*, Białystok 2007.

– Promowanie rozwiązań integracji imigrantów z określoną społecznością przy zachowaniu równowagi w zakresie praw i obowiązków. Proces integracyjny działa w obie strony. Nie można obdarować imigrantów prawami, nie wymagając akceptacji norm i zasad określonych wielowiekowymi tradycjami. Nie można mówić o obywatelstwie, kiedy nie nastąpiła integracja ze środowiskiem społecznym, które sami, z dobrej, nieprzymusowej woli wybrali.

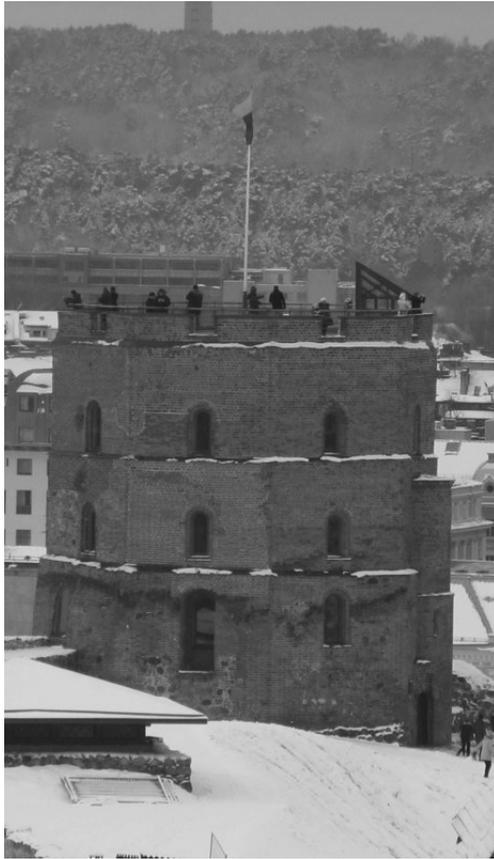
– Kreowanie obywatelskości, która opiera się na założeniu, że ludzie w oparciu o wartości są w stanie wybierać to, co dla nich najlepsze, zrozumieć i przewidzieć konsekwencje swoich wyborów. Stąd w działaniach edukacyjnych ustawicznie winniśmy podejmować odpowiedź na pytanie: czy ludzi można wychować tak, aby byli kompetentni, odpowiedzialni, przewidujący i jednocześnie realizujący własne potrzeby, niezależni i wolni?



Figury nad Litewskim Narodowym Teatrem Dramatycznym, Wilno

IV.

INNOŚĆ, OBCOŚĆ, NARODOWOŚĆ



Wieża Gedymina, Wilno

Krystyna Krawiec-Złotkowska
(Słupsk)

FLORARIUM W *DWORZANKACH* JANA Z WIELOMOWIC GAWIŃSKIEGO

Przyroda jest wielkim katalogiem symboli. Świat flory stanowi jej część integralną, a jednocześnie oddziałuje na ogólny porządek naturalny. Można rzec, że floraria są podobne do zielników, ale dzięki sensom naddanym, symbolicznym wprowadzają rośliny w świat kultury, często ich znaczenie symboliczne łączą z mocą złowrogą lub dobroczynną. I tak na przykład w tradycji europejskiej winogrono jest znakiem Chrystusa, który oddał krew na odkupienie grzesznej ludzkości, co wizualizuje alegoria mistycznej tłoczni, natomiast Matka Zbawiciela najczęściej jest wyobrażana przez fiołka, konwalię, lilie, oliwkę lub różę¹.

Floraria – traktowane jako swoiste katalogi roślin – pozostają także w pewnym związku z kultem staroitalskiej bogini wiosennego rozkwitu – Flory. Od imienia tej bogini nazwano uroczystości połączone z igrzyskami, obchodzone od 28 kwietnia do 3 maja. We Floraliach aktywny udział brały kurtyzany, a samą Florę często określano mianem wszetecznicy. Nie można o tym zapominać, kiedy pochylamy się nad tekstami, w których występują przedstawiciele świata flory, bowiem (w związku z powyższym) ich obecność w tekście literackim nie zawsze można jednoznacznie interpretować – często znaczenie roślin, ich symbolika są o wiele bogatsze niż się pozornie wydaje.

W studium zostanie poddany refleksji świat roślin, jaki można ujawnić w poezji poety pochodzącego z kresów. Poety urodzonego w Wielomowicach położonych kilkanaście kilometrów od Janowa Podlaskiego na prawym, obecnie białoruskim, brzegu Bugu i edukowanego w Białej na Podlasiu. Na marginesie warto w tym miejscu zaznaczyć, że rośliny pojawiają się w wierszach poety głównie w funkcji metaforycznej i symbolicznej, Gawiński bowiem chętnie sięga do tradycji i eksploruje świat konwencjonalnych znaczeń. Nie znaczy to jednak, że jego florarium ogranicza się do tegoż obszaru poetyckiej aktywności – i choć nie tworzy botanicznego zielnika, czy też katalogu roślin, który miałby na celu ukazanie bogactwa flory jakiegoś regionu (na przykład tego, w którym mieszka, bądź szerszej strefy przyrodniczo-geograficznej), to rośliny występują w jego wierszach również jako nazwy gatunkowe lub w znaczeniu nazw pospolitych; sytuacje tego typu będą sygnalizowane w niniejszym studium, ale główny nacisk zostanie położony na analizę i interpretację metaforycznej, często skonwencjonalizowanej funkcji roślin.

Materiałem stanowiącym przedmiot badawczej eksploracji będzie edycja *Dworzanki albo epigrammata polskie*². Wybór tekstów uwzględnionych w niniejszym szkicu nie jest dziełem przypadku. Świadomie zrezygnowano tu z analizy utworów, w których przyroda stanowi jak gdyby naturalne środowisko kreowanej przestrzeni, czyli

¹ Zob. D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, tłum. i oprac. W. Zakrzewska. P. Pachciarek. R. Turzyński. Warszawa 1990; W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 94-95, 199-201, 279-282, 361-364.

² J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, wydał J. Głazewski, Warszawa 2005 („Biblioteka Pisarzy Staropolskich”, t. 30).

z poezji bukolicznej³, w której już z natury gatunku można wręcz oczekiwać obfitości florystycznych przykładów⁴. Jednocześnie pamiętać musimy, że bukoliczne obrazy często należy rozumieć alegorycznie i interpretować je w perspektywie alegorezy. Ktoś, kto, czytając poezję pastoralną, intuicyjnie nastawi się na kreację świata wpisanego w topos „wsi spokojnej, wsi wesolej” (starożytnej i renesansowej proveniencji), na pewno się nie zawiedzie, gdyż w *Sielankach* przyroda jest fundamentem – godnym najwyższej pochwały – kreowanej przestrzeni. Już bohater *Sielanki I*, Pasterz, snując opowieść o Dafne, przestrzeń poddawaną deskrypcji prezentuje w topice laudacyjnej.

Rośliny w tym świecie odgrywają rolę niebagatelną: one właśnie tworzą niezwykle klimat budowanej rzeczywistości lirycznej, w jakiej Pasterz pasie swe trzody, one również były świadkami przemiany nimfy w drzewo; widzimy tu więc niwę „mchem zielonym” przyodzianą, która „się [...] rozpościera pod kwiatków rozlicznych obłokiem”, jest też młoda trawka, buki szerokie i wyniosłe, knieje, gaje, lasy, a wśród nich „drzewo ozdobne” (Dafne). Wokół bujnych niw rosną:

[...] płodne drzewa: tu palmy, daktyle,
kasztań, brzozy gładkie, co swych fruktów tyle,
co i miodów dodają [...]
a tu sady dodają owocu bogato⁵.

W tak wykreowanej przestrzeni bohater, który w niej gospodaruje, może żyć bez trosk i lęku o jutro; stan ten wyraża słowami: „ani mi skąpi darów swych jesień ni lato”. Przestrzeń ta zresztą nie tylko gwarantuje bezpieczeństwo egzystencjalne, ale również zapewnia swoim mieszkańcom miły wczas (wypoczynek):

Na drzewach listki szmerzą, tu dźwięk miły wstaje,
tu słowicy krzyk sercu ochłody dodaje,
sosna do sosny prawi, jawor do topoli,
dąb do lipy, [...].
tu drudzy w kniejach młode sarneczki czatują,
drudzy zajączki młode przynoszą, [...] ⁶

Okazuje się jednak, że przyroda odciska swe piętno nie tylko na poezji pastoralnej. Obecna jest także w poezji epitafilejnej i w zwięzłym epigramacie. I właśnie tego dowieść powinno niniejsze studium, którego celem jest również pokazanie bogactwa florystycznych przykładów poza poezją bukoliczną, w lirycznych drobiazgach, poetyckich okrucach opatrzonych tytułem *Dworzanki albo Epigrammata polskie*. Ob-

³ Bukoliki i nagrobki poety wydobyla z zapomnienia Ewa Rot, która przygotowując edycję *Sielanek* Jana Gawińskiego, mających niezwykle dopełnienie w postaci czteroczęściowego cyklu funeralnych epigramatów zatytułowanych *Gaj zielony*, zauważyła, że „Tradycja wydawania wraz z idyllami epitafilejnymi i epigramatów pojawiła się już w starożytności i była później kontynuowana, natomiast epigramy nagrobne w sąsiedztwie sielanek pojawiają się w edycji Szymonowica [...]”. Być może decyzja Gawińskiego by stworzyć *Sielanki z Gajem zielonym* wynika z praktyki wydawniczej, a może ma głębszą wymowę ideową. Wizja szczęśliwości złotego wieku i realny świat śmierci, dotyczącej i dotykającej każdego, to przecież jakby awers i rewers tej samej rzeczywistości, w której człowiek musi dookreślić swoje miejsce.” Zob. J. Gawiński, *Sielanki z Gajem zielonym*, wydała E. Rot, Warszawa 2007 („Biblioteka Pisarzy Staropolskich”, t. 35), s. 10-11.

⁴ Zob. E. Rot, *Bukoliczna księga znaczeń. Problemy interpretacji i edycji „Sielanek” Jana Gawińskiego*, Warszawa 2009.

⁵ J. Gawiński, *Sielanki z Gajem zielonym*, dz. cyt., s. 21.

⁶ Tamże, s. 21-22.

razy ze świata natury, obok ich funkcji estetycznej, umożliwiają bowiem wyrażenie bardzo różnorodnych stanów emocjonalnych, ulotnych zmysłowych doznań, stają się też narzędziem w prezentowaniu spraw aktualnych, a nawet służą kreowaniu scen satyrycznych.

Pamiętać przy tym należy, że Jan Gawiński nie ogranicza się do deskrypcji świata, jaki zna z autopsji, ale sięga do dziedzictwa literatury rodzimej i europejskiej, tłumaczy, parafrazuje utwory dawne, tworzy poetyckie kompilacje, dołącza do swych zbiorów utwory innych autorów, które zdają się dopełniać jego dzieła etc. Niestety ten aspekt aktywności zaowocował krytyczną recepcją jego twórczości i mimo że:

Nie ulega [...] wątpliwości, iż to właśnie *Dworzanki*, obok dzieł Jana Kochanowskiego, Kaspra Miaskowskiego, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i Wespazjana Kochowskiego, stanowią „żelazny repertuar” prywatnych, siedemnastowiecznych bibliotek⁷.

– to w stuleciach następnych poezja Gawińskiego nie zainteresowała odbiorców twórczości minionych epok. Wręcz przeciwnie, jak zauważa Jacek Gładzowski:

[...] oświeceniowi erudyci i literaturoznawcy dokonali pewnego „falszerstwa”: otóż przedstawili Gawińskiego wyłącznie jako zdolnego sielankopisarza, ignorując jednocześnie pozostałą – wcale obfitą – część jego poetyckiego dorobku. [...] Sytuacja zmieniła się nieco w wyniku znamienego antykwarycznego odkrycia. [...] w 1809 r. w Krakowie odnalazł się znakomicie zachowany autograf Gawińskiego, słynny *Helikon*, zawierający podsumowanie wieloletniego dorobku artystycznego pisarza. Literaturoznawcy musieli zatem zrewidować poglądy dotyczące spuścizny autora *Dworzanek* [...]. A mimo to poezja Jana z Wielomowic nie uległa zasadniczym interpretacyjnym metamorfozom. Pisarza wciąż traktowano jako drugorzędnego wierszokletę, który zmarnował swoje zdolności, tworząc mało oryginalne poetyckie kompilacje⁸.

Na szczęście i ku chwale „drugorzędnego” twórcy opinię o nim zrewidowały ostatnie badania: cytowanego powyżej Jacka Gładzowskiego, Ewy Rot – zajmującej się *Sielankami* poety jako bukoliczną księgą znaczeń, a przed nimi uczonego z Lublina, Dariusza Chemperka⁹, który w kompilacyjnej twórczości Gawińskiego widzi talent poety, jego niezwykłą umiejętność wykorzystywania i parafrazowania powszechnie wówczas znanych motywów¹⁰. I rzeczywiście w spuściznie poetyckiej Jana z Wielomowic wielokrotnie trafiamy na przekłady, imitacje i parafrazy z Anakreonta, Maureta, Alciatusa, Teokryta, Marcjalisa, Johna Owena¹¹, a wśród poetów rodzimych

⁷ Zob. W. Korotaj, K. Korotajowa, *Książka literacka w polskich bibliotekach prywatnych XVI i XVII w. (na podstawie wybranych przykładów)*, w: *Z dziejów życia literackiego w Polsce XVI i XVII wieku*, red. H. Dziechcińska, Wrocław 1980, s. 230-231 („Studia Staropolskie”, t. XLVIII); J. Gładzowski, *Wprowadzenie do lektury*, w: J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 8.

⁸ J. Gładzowski, *Wprowadzenie do lektury*, dz. cyt., s. 8-9; zob. tegoż, *W żywiole tekstu. „Dworzanki” Jana Gawińskiego – próba lektury i interpretacji*, Warszawa 2008, s. 15-25 i n., „Studia Staropolskie. Series Nova”, t. XX (LXXVI).

⁹ Zob. D. Chemperek, *Poezja Jana Gawińskiego i kultura literacka drugiej połowy XVII wieku*, Lublin 2005.

¹⁰ Tamże, s. 16 i n.

¹¹ Wzajemne filiacje poszczególnych utworów i informacje na ten temat zostały już zbadane i opisane przez edytorów wierszy poety, w tej pracy informacje tego typu mają charakter wyłącznie kontekstualny i marginalny.

najczęściej z Jana Kochanowskiego i Szymona Szymonowica¹². Jednocześnie język, jakim wypowiada się poeta, z tradycją klasyczną nie ma już nic wspólnego. Ewa Rot zauważa, że w wierszach Gawińskiego:

[...] spotykamy wielopiętrowy szyk inwersyjny, odległe nieraz przerzutnie, wszelakie rodzaje powtórzeń (*repetitio*, paralelizm składniowy, anafora), istic Sępowe gry i paradoksy, co w konsekwencji prowadzi do skomplikowania myśli. Gawiński, jak się zdaje, ideowo bliższy Renesansowi, stylistycznie odbiega od owej epoki, hiperbolizuje środki stylistyczne, nagromadzone już u Szymonowica. [...] *Sielanki z Gajem zielonym* ukazują świat optymistycznego Renesansu, który nieodwołalnie odchodzi w przeszłość. Poeta wyraźnie afirmuje odrodzeniowe wartości, ale zdaje sobie sprawę, że ich realne przywrócenie nie jest już możliwe.¹³

Uwagi uczoney poczynione na temat sielanek i nagrobków można odnieść w równej mierze do epigramatów, jakie wyszły spod pióra poety z Wielomowic – poezja Gawińskiego rodzi się bowiem z inspiracji utworami dawnych mistrzów oraz z obserwacji rzeczywistości zastanej. Jest to poezja, w której świat natury zdaje się spełniać rolę istotną. Wszak to właśnie rośliny, tak charakterystyczne dla idyllicznej rzeczywistości, w poetyce baroku stają się czytelnymi znakami *vanitas*, stygmatami *theatrum mundi*. Właśnie dlatego pochylając się nad katalogiem roślin, który w niniejszym studium będzie interesować nas najbardziej, uwzględnić należy również przestrzeń, która z tematyką roślinną bezpośrednio koresponduje. Głównym zaś celem badań będzie ustalenie, czy rośliny w wierszach poety występują w znaczeniach symbolicznych usankcjonowanych tradycją europejską, czy może wykazują jakieś cechy związane z kulturą rodzimą, w tym także kresową.

W kontekście interesującej nas problematyki wśród wielu dzieł kompilacyjnych, jakie wyszły spod pióra Gawińskiego, można na przykład wspomnieć epigramaty inspirowane utworami Marcjalisa, choćby *Z Marc[yljalisa] do Tullego*¹⁴. Podmiot tego wierszyka zauważa, że Tullo kupił stare i brzydkie zamczysko, ale w jego sąsiedztwie znajduje się „sad cudzy, w którym wszystko butnie”¹⁵. Konkluzja, jaką rodzi ta sytuacja, jest zaskakująca: „obiady zje wesołe, zamieszka Tulli smutnie”. Treść epigramatu nawiązuje zapewne do autentycznej sytuacji znanej Marcjalisowi. W wersji sparafrazowanej przez Gawińskiego podmiot utworu zdaje się eksponować praktykę sąsiedzkich odwiedzin, wcale nierzadkich i przeważnie powszechnie akceptowanych w sarmackiej rzeczywistości XVII wieku, a jednocześnie dyskredytuje nierozważnie podejmowane decyzje, i to w sprawach tak ważnych, jak kupno domu. Tematowi zakupu złego domu poświęca poeta z Wielomowic dwa kolejne epigramaty zatytułowane *O tymże autor sw[oje]*. Poetycka wypowiedź pierwszego z kolei jest zabarwiona ironią:

¹² Janusz Pelc (*Barok – epoka przeciwieństw*, Kraków 2004, s. 107) pisze o Gawińskim, że „Był on poetą barokowym wyraźnie klasycyzującym i związanym z tradycją Kochanowskiego oraz Szymonowica, podążał ich tropami”. Ewa Rot (*Wprowadzenie do lektury*, w: J. Gawiński, *Sielanki z Gajem zielonym*, dz. cyt., s. 13) w tym kontekście zastanawia się natomiast, „[...] czy w przypadku Gawińskiego lepiej mówić o formacji renesansowej czy też o klasycyzmie barokowym? Innymi słowy, gdzie sytuować twórczość poety? Kwestia ta, trudna do rozstrzygnięcia, pokazuje zarazem napięcie, jakie istnieje między datacją utworów Gawińskiego a ideałami, do których poeta się odwołuje.”

¹³ Ewa Rot, *Wprowadzenie do lektury*, dz. cyt., s. 12-13.

¹⁴ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 97-98.

¹⁵ Co znaczy: w którym wszystko jest wspaniale i przepyszne.

Tulli, pałac kupiłeś zły, szpetny, zbutwiały,
 podle tuż cudzyć ogród i sad jest wspaniały.
 Gdy dom twój, a cudzy sad, to uważam dwoje:
 lepsześ kupił sąsiedztwo niżli własność swoją.¹⁶

Ten sam wątek rozwinięty w następnym utworze nosi już znamiona drwiny:

Dom zły, sprośny kupiłeś, tylko w tym nagroda:
 do cudzego masz widok rozkoszny ogroda.¹⁷

„Sad wspaniały” i „rozkoszny ogród” stają się nie tylko wyznacznikami wysokiego statusu sąsiada, ale przede wszystkim pogłębiają krytyczny obraz „złego domu”. Można zastanowić się w tym miejscu, czy Gawiński nie próbował w swych utworach zdemaskować braku troski o dobro prywatne, jakiejś niezrozumiałej niefrasobliwości cechującej „lokalnych sąsiadów”; w takim wypadku kontekst przestrzeni wartościowanych pozytywnie – zgodnie bowiem z tradycją europejską ogród (z wszystkimi jego komponentami) ma cechy *locus amoenus* – tę weryfikację mu ułatwił.

Katalog roślinny umożliwił poecie również odniesienie się do własnego warsztatu poetyckiego. W epigramacie *Każdy za chucią idzie* zajmowanie się twórczością literacką poeta nazywa zabawą „z synem Latony”, który mu:

[...] nie broni
 I słów wieszczych, i maju z wawrzynu do skroni.¹⁸

Zwieńczenie skroni wawrzynem symbolizuje uwieńczenie poetyckiego mistrzostwa, talentu i zwycięstwa, a zatem skoro Apollo „nie broni”, by poeta zwieńczył swe skronie laurem, jest to równoznaczne z wysoką oceną jego poezji; mamy tu do czynienia z samooceną podobną do tej, jaką znamy z poetyckiej dedykacji adresowanej do Piotra Myszkowskiego, zamieszczonej we wstępie do *Psalterza Dawidowego* Jana Kochanowskiego¹⁹.

Laur jako symbol zwycięstwa i mistrzostwa poetyckiego przypisuje Jan Gawiński nie tylko sobie, ale zwieńcza nim również skronie innego, nieżyjącego już w czasie pisania *Dworzanek* poety; w *Nagrobku Samuelowi z Skrzypnej Twardowskiemu* czytamy:

Rzućcie laur na jego grób, rzućcie amaranty,
 dziedziczki helikońskie, wiecznej sławy fanty.²⁰

Laur wraz z amarantami, czyli czymś nieśmiertelnym (gr. *amárantos* – niewiedzący, nieśmiertelny) staje się tu stygmatem wiecznej sławy i znakiem hołdu złożonego poecie ze Skrzypnej. Warto w tym miejscu dodać, że funkcję podobną do tej, którą w tradycji europejskiej spełniał wieniec laurowy, pełni bluszcz; nim również zwieńczano skronie. Jednakże wieniec z bluszczu – w przeciwieństwie do laurowego przynależnego zwycięzcom – był przeznaczony dla pijaków. Wykorzystuje tę tradycję Gawiński w wierszu *Do Anakreonta z Księgi I Dworzanek*. Podmiot wiersza snując

¹⁶ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 98.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 16.

¹⁹ Zob. Jan Kochanowski, *Psalterz Dawidów*, w: tegoż, *Dziela polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1972, s. 321.

²⁰ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 132.

refleksje nad swoją kondycją pyta, dokąd go unosi „płomień święty” zrodzony „z słodkich fal”; zastanawia się, czy jest to:

Ten-li to Feb, ta-li z grona
 Kaliope wytropiona?
 Febie, przebac: co tu ronię,
 twój mię brat wściął bluszczem w skronie.²¹

Metaforę „twój mię brat wściął bluszczem w skronie” – adekwatnie do istniejącego kodu kulturowego – należy rozumieć: bohater upił się na umór! Należy ponadto zwrócić uwagę, że w przywołanym fragmencie, w pytaniu dotyczącym Kaliope, podmiot stwierdza, że muza poezji, filozofii, retoryki, matka Linosa i Orfeusza jest „wytropiona” „z grona”... dodać należy: „winnego” czyli z latorośli, a zatem ujawnia się tu jako symbol życia i płodności. Słowa skierowane do Feba/Apollina mają zaskarbić życzliwość i wyrozumiałość boga dla poety tworzącego pod wpływem alkoholu, za co – jak artykułuje podmiot wiersza – ponosi odpowiedzialność brat Apollina, Bakchus/Dionizos.

Alkohol w postaci wina (owocu latorośli) nie jest zresztą u Gawińskiego przedmiotem krytyki. Wśród wierszy poety znajdujemy nawet taki, który jest hymnem pochwalnym na cześć „tokajskiego likworu”. *Pean Bakcha Tokajskiego* zaczyna się apostrofą do wybornego napoju i to wino jest adresatem laudacji, choć i słowa ewokujące Dionizosa (Bakchusa) w wierszu znajdujemy. Podmiot, sławiąc zalety tokajskiego trunku, wśród wielu argumentów, które mają potwierdzać jego niezwykłość, wymienia również przykłady zaczerpnięte ze świata przyrody; zauważyć w tym miejscu trzeba, że roślinne motywy realistyczne (na przykład słynne żywiczne libańskie cedry) występują obok mitologicznych (przykładem hersperyjskie sady):

Nie tak wdzięcznie swą rozpuszcza
 wonią balsam, gdy się spuszcza
 z drzew obfitych na Libanie,
 a ten w złotą czasz ukanie.
 Nie tak perły, które wstają
 z ros niebiskich, swój wdzięk dają
 i pozór na liliowym
 listku w sadzie hesperowym.²²

Zatem ani żywiczne balsamy libańskich cedrów, ani perlista rosa lśniącą na liściach drzew strzeżonych przez Hesperydę nie dorównują „tokajskiemu likworowi”, zaś podmiot wiersza odwołując się do różnych „rzeczywistości” – przestrzeni istniejącej realnie oraz mitycznej imaginacji – wskazuje na wyjątkową wartość przedmiotu laudacji, której nie można oddać za pomocą zwykłych porównań, dlatego też i drzewa, jakie w wierszu się pojawiają, pospolite być nie mogą.

Zróznicowane rośliny – tak te wyjątkowe, wyszukane, jak i całkiem pospolite – stanowią naturalne komponenty staropolskiego *orbis terrarum* i budują świat idylliczny. Jest tak choćby w wierszu *Z Anakreonta z Dworzanek Księgi III*, w którym wszystko wydaje się być stworzone dla „uciechy [...] skoczka chyżego” czyli po pro-

²¹ Tamże, s. 29.

²² Tamże, s. 99.

stu dla „szczęśliwego świerszczyka”; jednocześnie ów „goniec” „letnich godzin” swoją obecnością konstituuje prezentowaną przestrzeń natury, której nieodłączną część stanowią gaje i lasy:

[...] w pochyłej siedząc gibieli,
 śpiewasz sobie tym weseli
 i na listku swą stolicę
 zasadziwszy, okolicę,
 niebu, ziemi ulubionem,
 rozweselasz, władca, tonem!
 Co się kolwiek widzieć daje
 twemu oku: pola, gaje,
 góry piękne, mchem odziane –
 tobie w państwa te są dane.
 Co role obficie rodzą,
 co w różańcach kwiatki wschodzą,
 co las w pełnej swej ozdobie
 na świat daje – służy tobie.
 [...] i na twoje, wieszczku, przyście
 maj się zdobi w nowe liście.²³

Bohater zostaje ukazany w przestrzeni o cechach *locus amoenus*. Szeroka perspektywa ujawnia w wykreowanym świecie wiele elementów florystycznych: są tu prawdziwe listki jakichś drzew (służące za lokum dla świerszczyka) i liście w znaczeniu metaforycznym jako znak wiosny i nowego życia, są również pola i gaje, na i w których bujnie rozwijają się różnorodne rośliny, są też góry „mchem odziane”, a wreszcie ogrody różane i „las w pełnej swej ozdobie”. Wymienione przykłady należą do stałego katalogu florariów kojarzonych z toposem miejsca szczęśliwego – Arkadią.

Konwencję arkadyjską – zgodnie z tradycją europejską – wykorzystuje Gawiński również w parafrazie innego wiersza Anakreonta. Podmiot utworu z *Księgi III Dworzank*²⁴ wyraża się ironicznie na temat zachowania się retorów podczas wygłaszanych przez nich mów. W ten sposób dyskredytuje taki rodzaj twórczej aktywności. Jednocześnie prosi o naukę i wiedzę z zupełnie innej dziedziny, a mianowicie: jakim sposobem pokochać piękną dziewczynę i jak jej prawić komplementy? Doświadczeniu miłości sprzyja niewątpliwie uroczne otoczenie, a taka właśnie jest Arkadia z całym jej bogactwem i pięknem natury. Nie dziwi zatem, że w świecie przedstawionym utworu pojawiają się róże, które dają przyjemny cień, mowa też o „kwitłym lecie” – porze najwłaściwszej rozkwitaniu i dojrzewaniu uczucia, są wreszcie i „winne jagody” czyli wino, które ma moc utulenia niespokojnych myśli i uspokojenia w cudownym, lecz niestety przemijającym świecie.

Z przestrzenią arkadyjską w wierszach Jana z Wielomowic spotykamy się wielokrotnie. Niejako naturalnym środowiskiem kojarzonym z tego typu przestrzenią jest poezja *stricte* sielankowa²⁵. W *Dworzankach* przykładem liryki pasterskiej jest wiersz *Do Erminiowej bukolika*²⁶. Utwór nawiązuje do tradycji utrwalonej w renesansie, która w poezji ujaw-

²³ Tamże, s.106.

²⁴ Tamże, s. 133-134.

²⁵ Zob. A. Krzewińska, *Sielanka staropolska. Jej początki, tradycje i główne kierunki rozwoju*, Warszawa 1979, s. 68.

²⁶ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 135-136.

niła się w toposie „wsi spokojnej, wsi wesołej”. Wyidealizowane życie na wsi przeciwstawiane było pełnemu intrygi i niepokoju życiu poza wsią – w mieście, na magnackim dworze lub w pałacu arystokratycznym. Opozycja tych przestrzeni – pierwszej traktowanej jako *locus amoenus* i drugiej, której przypisywano cechy *locus horridus* – była w poezji staropolskiej powszechnie przyjęta, podobnie jak sposób deskrypcji owych *loci*.

Miłe przestrzenie opisywano za pomocą elementów potwierdzających ich przyjazny charakter; bardzo często w kreowaniu takich obszarów wykorzystywano przykłady ze świata natury, motywy roślinne etc. I takie właśnie naturalne miejsca, w których milej mu z kochanką niż gdzie indziej, wymienia podmiot liryczny bukoliki *Do Erminijej*; wspomina „loch zielony” „w [...] skale kwieciem z natury natkniony”, „leśną swobodę”, „wesołe i bujne łąki”, „ciekącą wodę” (być może jakiś strumień), „rozkoszne drzewa”, „leśne jagody”, „podcięte brzozy”, które „swoje leją miody” (sok brzozowy), „leśną oliwę”, którą „inne drzewa pławią” (zapewne chodzi o żywicę), „buka” i „kaszтана”, których owoce nadają się na pokarm i które zapewniają cień i „wczas”, a także „rozdarte drzewa”, z których łyka wyplatano różne przedmioty, wierzbę ukrytą w „koszykach wierzbolotych” i lipę zamkniętą w „czaszy lipowej”. Rośliny wypełniające tę przestrzeń zapewniają harmonię i wypoczynek, dostarczają wrażeń estetycznych i wpływają na ogólny dobrobyt.

Jeszcze więcej florystycznych motywów, które swoją obecnością sankcjonują sielankowy świat arkadyjski, odnajdujemy w *Calendae mai*. W wierszu maj jest obdarzony epitetem „kwitły”, czyli ukwiecony i nie ma w tym wielkiej przesady, bo to chyba rzeczywiście miesiąc najszczerzej obdarowany przez naturę, miesiąc, w którym po zimowej martwicy bujnie rozkwita nowe życie. Wśród majowych darów jest „wieniec z ziół rozlicznych wity”, jest „wieniec różany, fijołkami przetykany”, są:

[...] lilije,
rozmaryny, konwalije
i wieszczce wawrzynu liście²⁷.

O symbolicznie lauru była już mowa wyżej, ale w tym miejscu pojawia się ta roślina w jeszcze innym znaczeniu. Laur był atrybutem wieszczków i każdy, kto od wyroczni delfickiej otrzymał pomyślną odpowiedź, wracał uwieńczony tą rośliną. Czasami również wróżono ze spalonych gałązek wawrzynu. Do tej właśnie tradycji zdaje się nawiązywać poeta, kiedy „wawrzynu liście” określa epitetem „wieszczce” i wykorzystuje je być może z nadzieją na dobrą wróżbę. Wiosenną nadzieję budzą zresztą również inne występujące w utworze rośliny. Na przykład wspomniane wieńce wykonane są z ziół – wymienionego już rozmarynu i pojawiającego się w dalszej części utworu barwinka oraz z kwiatów – róż, fiołków, konwalii i lilii.

Wymienione kwiaty (wśród wielu znaczeń im przypisywanych) symbolizują: róża jako atrybut bogiń miłości, płodności i wiosny – namiętną miłość i piękno; rozmaryn – wierność, pamięć i nieśmiertelność; lilia – nadzieję, czystość, niewinność, dziewiczość i wstydlivość; fiołek – skromność, pokorę, cnotę, stałość, miłość i niewinność; konwalia, kwiat szczęścia – młodość, miłość, niewinność, czystość, skromność i pomyślność, a także wiedzę; barwinek natomiast to ziele mistyczne, roślinny symbol życia wiecznego, który zimą, gdy jego soczysta zieleń przebija się spod śniegu, dodaje

²⁷ Tamże, s. 137.

optymizmu, a wiosną zachwyca eksplozją kwiatów w kolorze nadziei – daru od Persefony, bogini przemijania. W interesującym nas liryku – *Calendae mai* – podmiot wspomina barwinek w szczególnym kontekście:

Barwineczku mój zielony,
i tyś nieupośledzony:
wieść jest, żeś ty Leandrowę
z rąk swej Hery zdobił głowę;
bądź z drugim ziela orszakiem,
co pod śnieżnym chodzi znakiem –
zmańcie kwieciami me łódeczko,
mój pokoik, me gniazdeczko.
Niechaj balsamowe soki
i zapienią wonne stoki, [...].
Szymku, [...]
zawieś ten maj nade drzwiami,
osyp progi kwiateczkami;
zawieś wieniec i te słowa
napisz pod niem: „Śliczna głowa,
co w tym chodzić będzie ziele,
niech wie o swym przyjacielu,
któryć daje krąg różany – [...]”
A ty, Hanno, takim sługą
nie gardź, nie siej rutki długo”.
Szymku, dalej – nie ustawaj,
ochoty w te dni dodawaj!
Za nie słyszysz, jak muzyka
ptastw różnych w sadach wykrzyka?²⁸

Nie mamy wątpliwości, że przedstawiony fragment opowiada o zalotach Szymka i postawie Hanny, która prawdopodobnie zwlekała z zamążpójściem, co ujawnia przysłowiowy zwrot: „nie siej rutki”; rutka bowiem uchodziła za symbol niewinności i dziewictwa, a w dawnych wiekach w Polsce nawet wierzono, że roślina ta posiada niezwykle właściwości – ma moc odwracania czarów i odpędzania zła. Barwinek łączy zatem tradycję rodzimą z antyczną, wszak podmiot wiersza wspomina również, że – jak wieść niesie – Hero wiankiem z kwiatów barwinka ozdobiła głowę Leandra.

Czasami w świecie przedstawionym wierszy poety z Wielomowic kwiaty stanowią „tło” kompozycyjne wartościujące tytułową bohaterkę, która nie tylko przyćmiewa je swym pięknem, ale i cnotami. I tak na przykład w planie fabularnym wiersza *Do Hanny* (*notabene* imię kobiece najczęściej spotykane w poezji Gawińskiego) autor umieszcza różę, która „się w swojej purpurze rumieni”, rozmaryn, co „pięknie wszystkie się zieleni”, lilie, która „nad śnieg i mleko bieleje” i fiołka, który „w swej się barwie śmieje”. W wierszu zauważamy przemyślaną kompozycję, której „szkieletem” konstrukcyjnym jest właśnie florystyczna egzemplifikacja – na jej bazie poeta buduje konwencjonalną konkluzję:

lecz gdy cię, Hanno, wpośród siebie mają,
wszystkie przed tobą kwiatki się wstydają.²⁹

²⁸ Tamże, s. 137-138.

²⁹ Tamże, s. 40.

Epigramat bez wątpienia można zaliczyć do poezji konceptualnej; koncept polega na tym, że bohaterka wiersza przewyższa swymi zaletami wszystko co stałe, czyste, skromne, niewinne, wierne etc.

Z analogiczną sytuacją spotykamy się w epigramacie o takimż tytule *Do Hanny*³⁰, zamieszczonym w *Księdze III Dworzanek*. Hanna – jak informuje podmiot – w hołdzie od hesperyjskiej pani otrzymała „wieczny kwiat” – „kwiat piękny, co się lecie, co się zimie żarzy”, „Kwiat [jej – K. K.-Z.] pięknej twarzy.” Wieczny kwiat, jest tu metaforą wiecznej młodości, wszak jako dar od Hery, do której należał ogród Hesperyd, w którym panowała wieczna wiosna, nawiązuje bezpośrednio do tej właśnie tradycji, do toposu *ver perpetuum*.

Piękno opiewane za pomocą florystycznych metafor silnie oddziałuje na zmysły. Właśnie w takim sensualnym znaczeniu w wierszu *Z Anakreonta z Księgi I* pojawia się róża; „róża zakwitnęły usta – wonią zapachnęły”³¹... mówi o swej wybrance podmiot liryczny eksponując jednocześnie barwę i zapach najpiękniejszego wśród kwiatów.

Zupełnie inaczej natomiast przedstawia się sytuacja w epigramacie *Do Hanny* zamieszczonym w *Dworzanek Jana Gawińskiego Księdze II*. Tym razem podmiot wiersza chwalać wdzięk i urodę tytułowej Hanny zarzuca jej hardość, zauważa też, że piękno bez cnoty jest niewiele warte:

Nic i ta zwierzchnia krasota,
jeśli jej nie wesprze cnota;
jak kwiat z mrozu, tak ta ginie –
cnota piękna w wieki słynie.³²

Bez wątpienia słyszymy w tym wierszu echo renesansowego neostoicyzmu. „Cnota to skarb wieczny, cnota klejnot drogi”, których „nie wydrze nieprzyjaciel srogi”, głosił w swych pieśniach poeta z Czarnolasu, a teraz tę samą ideę przywołuje za Kochanowskim jego uczeń i imiennik, Jan Gawiński, i przypomina, że sama uroda ginie „jak kwiat z mrozu”. Zewnętrzne piękno Hanny ostatecznie nie jest czymś stałym, bo podlega *Vanitas*.

Echo renesansowej filozofii słyszymy w utworach poety z Wielomowic nie tylko wtedy, kiedy poeta bezpośrednio odsyła odbiorcę swych wierszy do konkretnego źródła inspiracji, co sygnalizuje w tytułach swoich utworów, ale również wówczas, gdy sięga po motywy upowszechnione w renesansie, choć o proveniencji o wiele starszej, antycznej. Na przykład w wierszu *Wzorem Anakreonta (z Dworzanek Jana Gawińskiego Księgi II)* napisanym w duchu neopikureizmu podmiot liryczny chwali życie wolne od wpływu Gradywa (Marsa), dalekie od pełnych gniewu walk Achilowych, a bliskie wiejskiej Arkadii:

Mnie pod wieńcy oliwnemi
z uciechami pokój swemi
niech nawiedza, nie bez lutni,
skąd swą radość mają smutni.³³

³⁰ Tamże, s. 113.

³¹ Tamże, s. 42.

³² Tamże, s. 82.

³³ Tamże, s. 84.

W wierszu *Do Hanny w drogę pospolitego ruszenia*³⁴ podmiot żegnający ukochaną z nostalgią wspomina miłe chwile spędzane na biesiadach w towarzystwie wesołej drużyny i tytułowej Hanny, zwłaszcza czas „przy cypryjskiej kniei” spędzany z dziewczyną na zażywaniu „darów Cyterei” (Afrodyty) – czyli wspomnienie rozkoszy miłosnych – wzrusza i budzi w nim nostalgię. Podmiotowa relacja o tych miłych faktach sięga do europejskiego katalogu wyobrażeń i skojarzeń – ma to zresztą miejsce wszędzie tam, gdzie w świecie przedstawionym utworów pojawiają się postaci mityczne i mitologiczne; jednak ów płaszcz antyczny służy ukazaniu wydarzeń aktualnych, które działy się *hic et nunc*. Dlatego też bohater wiersza z żalem, ale zdecydowanie żegna się z „lubym miejscem”, opuszcza „miłą dziedzinę” „spiesząc w Ukrainę”. Na tym – i nie tylko – przykładzie widzimy symbiozę poetyckiego i werystycznego prezentowania historii; za pomocą usankcjonowanej tradycją kultury europejskiej katalogu alegorii, wyobrażeń, personifikacji etc. poeta opowiada świat znany mu z autopsji.

W analizowanym utworze słowa „spiesząc w Ukrainę” dotyczą najprawdopodobniej wyprawy wojsk zaciężnych Rzeczypospolitej i oddziałów powołanych prywatnie przeciwko wojskom kozackim Bohdana Chmielnickiego z września 1648 roku³⁵, choć samo słowo Ukraina na pewno nie ma jeszcze wówczas znaczenia państwowego i narodowościowego – odnosi się ono raczej do sfery emocjonalnej, do identyfikowania i utożsamiania jakiegoś obszaru z kresowością, ziemią odległą, graniczną, postrzeganą w sposób nostalgiczny, rzewny, tkliwy.

W odmiennej natomiast konwencji przestrzeń natury ukazuje podmiot wiersza *Z Anakreonta z Dworzanek Księgi III*. Bohaterką utworu jest gołębnica – „posłannica Anakreontowa”, która woli „w słodkiej być niewoli”, ponieważ na wolności czyha wiele niebezpieczeństw; ptak jest „autorem” retorycznych pytań:

Bo co mi za wczas i który
 zysk mój oblatywać góry,
 łąki i insze pustynie,
 skrzydłami tłuc po szelinie?
 Co za byt mój, że jagoda
 żywność mi swą wszytkę poda,
 a sama sobą jak pastwą
 złe okarmić mogą pastwo?³⁶

³⁴ Tamże, s. 91-92.

³⁵ Wyprawa przeciw Chmielnickiemu ruszyła we wrześniu 1648 roku, czyli cztery miesiące po miazdzących klęskach pod Żółtymi Wodami – 18 maja i Korsuniem – 26 maja; w dniach 20-23 września wojska Rzeczypospolitej poniosły kolejną klęskę w starciu z Kozakami w bitwie pod Piławcami, która zakończyła się paniczną ucieczką pokonanych. Wojenne przeżycia z kampanii 1648 roku i pogłosy klęski piławieckiej utrwalił Jan Gawiński w *Nagrobkach*; przykładem mogą być utwory: *Kościom na pobojowisku niepochowanym*, *Pod Piławcami zabitemu*, *Na Piławce*, *Kozakowi zaporowskiemu*, *Tatarzynowi Murzie*, *Tatarzynowi drugiemu*, *Chamowi tatarskiemu* oraz *Pułkownikowi Osińskiemu* (ostatni utwór to epitafium dedykowane pamięci obersztera Osińskiego, którego oddziały jako jedyne wycofywały się znad rzeki Ikwy w sposób zorganizowany, a przy okazji osłaniały chaotyczną i hańbiącą ucieczkę wojsk polskich). Zob. *Komentarze*, w: J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 216.

³⁶ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 129.

W przywołanym wierszu przestrzeń traci status idylli, rodzi bowiem różnorodne zagrożenia, przez co zyskuje cechy *loci horridi*. Latanie ponad górami, łąkami i innymi pustyniami – czyli niezamieszkanymi miejscami, jak również w gęstwinach i lasach nie jest źródłem przyjemności – „wczasu” i „zysku”. Podobnie „jagody” – które można tu traktować jako figurę wszelkich darów natury służących zaspokajaniu głodu – nie rodzą poczucia bezpieczeństwa i dostatku, okazuje się bowiem, że gołębnica sama może stać się pokarmem dla dzikich, drapieżnych ptaków.

W jeszcze innym charakterze pojawiają się rośliny w epigramacie *Na malarza niedoszłego. Z Biderm[anna]*. W wierszu tym poeta wykorzystuje florystyczne atrybuty, by w dość żartobliwy sposób oddać wanitatywny charakter świata. Malarz miał namalować wdzięczną córę kwitnącej wiosny – „rozlicznymi kwiatkami ozdobioną Florę”, niestety „namalował starą babę”. Podmiot wiersza konkluduje:

[...] Cóż nam ten dziw sprosny
Śród tych róż pokazuje? Nagłą zimę z wiosny.³⁷

„Rozliczne kwiatki” ozdabiające Florę można traktować jako nazwę pospolitą, ale można je również interpretować jako alegorie zmysłowych atrybutów „córy kwitnącej wiosny”. Stara baba nie pasuje do przestrzeni róż. Kwiaty te bowiem symbolizują miłość i namiętność, w stanie kwitnienia wpisują się w topos *ver perpetuum*, w którym czas wiecznej i radosnej wiosny był zarezerwowany dla młodości, miłości i szczęścia. Jednocześnie róże, jako nietrwałe, szybko przekwitające, występują tu jako znaki *vanitas*. W konsekwencji stara baba przynależąca do zimy a nie do wiosny – adekwatnie do naturalnego porządku temporalnego, według którego przemiany pór roku kojarzono z metamorfozami ludzkiego ciała – nie tylko nie powinna, ale wręcz nie mogła znaleźć się wśród róż.

Ten sam motyw wykorzystuje poeta w dwóch kolejnych epigramatach zatytułowanych *Na toż autor swoje*, przy czym uzasadnienie umieszczenia „starej baby” wśród kwiatów jest w tych utworach jeszcze inne. W pierwszej sekwencji podmiot opowiada, że malarz miał malować „Księżnę pięknych różańców” i „sądów ślicznych” „przy kwiatkach rozlicznych”, ale analogicznie jak w utworze *Na malarza niedoszłego* namalował „babę”. Po co to zrobił? Podmiot wiersza działanie malarza ocenia w kategorii grzechu, czytamy bowiem:

[...] Malarzu zgrzeszyłeś:
kwiatkom niekształt, zarazę obok postawiłeś.
Zmaż te róże, lilije, maluj kwiat właściwy –
młodszej róża należy, a babie pokrzywy.³⁸

Konkluzja jest zrozumiała, prezentuje ideę toposu *ver perpetuum*; potwierdzają to lilie pojawiające się obok róż, które nie tylko wzbogacają świat przedstawiony utworu o dodatkowy element florystyczny, ale dzięki symbolice, jaką liliom przypisuje tradycja europejska³⁹, budują niewinny i dziewiczy klimat właściwy czasom młodości. Babie należą się pokrzywy traktowane tu jako niepotrzebne chwasty – czyli coś, co nie tylko nie pasuje, ale wręcz przeszkadza, bo zarasta i zaśmieca różane ogrody. Alegoryczny sens wykreowanej sceny jest oczywisty i chyba nie wymaga komentarza.

³⁷ Tamże, s. 35.

³⁸ Tamże.

³⁹ Zob. D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, dz. cyt.; W. Kopaliński, *Słownik symboli*, s. 199-201.

W sekwencji drugiej *Na toż autor swoje z Księgi I Dworzanek* kreującej świat „pięknej wiosny” – zwanej tu także „wizerunkiem młodocianej doby” – „stara baba” pojawia się „śród zielonych kwiatków” oraz wszelkich innych ziół, które mają zdobić „panią róż i majowych władczyń dostatków”, w ściśle określonym celu; jak informuje odbiorcę podmiot wiersza, poeta „tę babę dał tu za straszdyło”, „by tych kwiatków nie skubało Proteowe bydło/ i źli ptacy”⁴⁰. Kwiaty jako florystyczne metafory cudownej młodości, które ujawniają jednocześnie wanitatywny charakter świata, pojawiają się dość często w utworach Jana z Wielomowic. W takiej funkcji widzimy „kwiaty” w wierszu *Z Anakreonta (Dworzanki, Księgi I)*

Już z wdzięcznemi młodość krasy
dawnemi-m pożegnał czasy,
która z kwiatem równo była,
gdy mu pora swa służyła.⁴¹

W przypadkach tego typu zauważamy dialog, jaki poeta prowadzi z tradycją renesansową, którą przetwarza i modyfikuje adekwatnie do tendencji barokowych.

Kwiaty w poezji Gawińskiego zawsze wpływają na estetykę świata przedstawionego, choć czasami można im przypisać tylko funkcję zdobniczych, dekoracyjnych bi-belotów wypełniających przestrzeń, w której rozgrywa się zasadnicza akcja. Przykładem takiej sytuacji lirycznej może być wiersz *Z Anakreonta z Księgi II* epigramatów. Przedmiotem fabuły utworu jest przykre zdarzenie, jakiego doświadczył syn Wenery. Otóż, kiedy Kupido „między kwiatki” rwał dla swojej matki „kwiat różany”, ukąsiła go pszczoła, „co na spodzie wonnych listków była”. Użądłone dziecko poskarżyło się matce, że jakiś „robaczek mały” sprawił mu niezwykłą „mękę”. Kupido mówi też, że owego robaczka „kmiotek pszczółką nazywa”, a i jemu również jest on znany, gdyż na Wenus „kwiatkach bywa”, Matka pocieszyła Kupidyna słowami:

Synu mój, synu kochany,
i tyś mały, ale rany
wielkie czynisz, a twym zgoła
razom w leki nie masz zioła.⁴²

Obok kwiatów sytuujących się w tle głównych zdarzeń występują w wierszu zioła. Pojawiają się w znaczeniu „lekarstwa” – niestety ich skuteczność zostaje zakwestionowana w przypadku choroby, jaką jest miłość... na „wielkie rany” i „razy” czynione przez Kupidyna nie ma żadnego leku. Kwiaty i zioła pomagają tu uzewnętrznić ludzkie uczucia i emocje.

Oczywiście, znając kompilacyjno-imitacyjną metodę Gawińskiego, pamiętamy, że emocje te bardzo często prezentowane są w sposób konwencjonalny, adekwatny do obowiązującego wówczas kodu kulturowego. Kolejnym przykładem tego typu obrazowania może być na przykład zwięzły, wręcz ascetyczny dystych *Z Mureta. O miłości*, w którym czytamy:

Zima w śnieg bogacieje, wiosna w kwiatki syta,
lato w kłosy, a miłość we łyzy jest obfita.⁴³

⁴⁰ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 36.

⁴¹ Tamże, s. 37.

⁴² Tamże, s. 73.

⁴³ Tamże, s. 49.

„Urodzaj” kolejnych pór roku – po bogatej w śnieg zimie – jest w utworze podkreślony konwencjonalnymi obrazami bogatej w kwiaty wiosny i obfitego w kłosa lata, jakie znamy i z poezji antycznej, i z rodzimej polskiej (choćby Jana Kochanowskiego). Obrazy te budują koncept: „miłość obfita w lzy”, a rośliny, które w wierszu tę konkluzję poprzedzają, stają się pewnego rodzaju kontekstem dla tejże refleksji.

Wśród epigramatów Gawińskiego znajdujemy też takie, w których poeta wykorzystuje rośliny w funkcji alegorycznej. Na przykład w epikurejskim w swej wymowie wierszu *Wzorem Anakreonta* trafiamy na fragment:

Daj mi wieniec mój różany,
wieniec głowie mej oddany,
dla którego wawrzynowy
na czas zdejmę z mojej głowy.⁴⁴

W przywołanym wyżej wierszu „Pani Cypru” – Afrodyta wykorzystując florystyczne metafory potwierdza ważność i wyższość miłości nad wszystkimi innymi uczuciami. Nawet chwała – symbolizowana przez wawrzynowy wieniec – ustępuje afektowi. Alegorycznie przedstawia tę sytuację „scena” zdjęcia z głowy przez Afrodytę atrybutu zwycięzcy i przygotowanie miejsca wieńcowi różanemu – tu atrybutowi miłości, symbolowi dziewictwa. Dzięki afirmacji uczuć podmiot wiersza, żyjący zgodnie z renesansowymi ideami *dignitas hominis* i *harmonia mundi*, może zanurzyć się w uczuciu i w pełni doświadczyć radości istnienia.

W świetle filozofii epikurejskiej radości tej nie burzy nawet świadomość, że wszystko, co żywe, podlega destrukcyjnym metamorfozom. I tu znowu ujawnia się niezwykła funkcjonalność świata flory. W wierszu *Do dziewczki z Janem Kochanowskim* podmiot utworu eksponuje nietrwałość roślin i przez ich pryzmat oddaje szybko przemijające życie. Z drugiej strony – jak czytamy – te same rośliny odkrywają tkwiące w nich siły witalne i uświadamiają, że często ulegamy pozorom, że to, co widzimy, może być zwodnicze. Dodać należy, że *vanitas* ujawnia się tu niejako przy okazji, ponieważ wierszyk ma charakter obsceniczny – bohater utworu za pomocą dowcipnych argumentów, które garściami czerpie ze świata przyrody, próbuje przekonać urodziwą dziewczkę, by przed nim nie uciekała:

Nie patrz na to, że włos siwy
z mej się pokazuje grzywy –
róża i inny kwiat biały
mają także swoje chwały.
[...]

Sosna stara, letne jodły,
choć je lata z wierzchu zbudły,
przecięć środek niezbołały:
sęk i korzeń stoi cały.
[...]

Nie odmawiaj, ładna dziewczko,
ani już chodź ze mną siewką.
Wiesz to, że żałujęm snadnie,
gdy róża darmo opadnie.⁴⁵

⁴⁴ Tamże, s. 46.

⁴⁵ Tamże, s. 64-65.

Poeta wykorzystuje rośliny nie tylko w funkcji porównań; „róża” wymieniona obok „innych kwiatów białych”, „sosny” i „jodeł” w ostatnim wersie pojawia się jako alegoria szybko przemijającej młodości. Poza tym autor wiersza sięga do florystycznego katalogu i roślinnych metafor również wówczas, kiedy kreuje świat przedstawiony – w tym konkretnym przypadku przywołując mitycznego Sylena określa go epitetem: „starzec leśny”; na marginesie dodać można w tym miejscu, że postać satyra z wiersza Gawińskiego w pełni odpowiada jego tradycyjnemu wizerunkowi⁴⁶.

Motywy satyra pojawia się również w epigramacie *O Dyjannie i satyrze*. Tym jednak razem w świecie przedstawionym utworu satyr nie „miewa spółek z nimfami” (jak to ma miejsce w wierszu *Do dziewczki z Janem Kochan[owskim]*), a wręcz przeciwnie: „swe wyrzeka żale [...] na tegejskiej skale”. W płaczu pomaga mu „trzcina fleteńka”, do której zwraca się rozżalony „Pan kosmonogi”: „Ach (pry), trzcino, i ty mnie z mej pozbawiasz duszy”⁴⁷. Trzcina pojawia się w tym wierszyku przynajmniej w dwóch znaczeniach: jako przedmiot ożywiony, który wydając smutny dźwięk pozbawia duszy rozpaczającego satyra oraz jako epitet określający materiał, z którego został wykonany instrument.

Jeszcze innymi przykładami z florystycznego katalogu poety z Wielomowic są rośliny występujące w specyficznej przestrzeni staropolskiego *orbis terrarum*. Tą specyficzną przestrzenią wspomnianą już wyżej jest las i jego wariant w postaci gaju. Las w kulturze staropolskiej ma znaczenie ambiwalentne: jako komponent szlacheckiego gospodarstwa jest przestrzenią wartościowaną pozytywnie, posiada cechy *locus amoenus*, jako obszar stanowiący granicę owego gospodarstwa, oddzielający teren swój od obcego, znane od nieznanego i sytuowany poza tym wszystkim, co bliskie i oswojone, jest przestrzenią groźną o cechach *locus horridus*. Przykładem prezentacji lasu strasznego, budzącego lęk i grozę jest dystych *Na jednego*, w którym las jest miejscem schronienia łotrów:

Ten pustelniczko i z ołtarza żyjał:
kościoty łupił, a w lasach rozbijał⁴⁸.

Nie dowiadujemy się z wiersza, jakie rośliny rosną w owym lesie, bo nie one są tu ważne. Poeta w zwięzły sposób, oszczędnym słowem kreuje satyryczny obrazek „pustelnika–złoczyńcy”. W podobnej funkcji – jako miejsce straszne, sprzyjające występkom i zbrodni – ukazany jest las w epigramacie *O Tereju*:

Luboś grzech spełnił i w leśnej ciemnicy
urznąłeś język niewinnej dziewicy,⁴⁹

W zależności od typu lasu i kontekstu, w jakim las się pojawia w utworach Gawińskiego, mamy również do czynienia ze zróżnicowanymi roślinami. Na przykład w świecie przedstawionym epigramatu *Z greckiego* pojawia się trawa rosnąca przy lesie, która występuje w utworze jako element deskryptywny kreowanej przestrzeni,

⁴⁶ Pierwotnie Sylenami nazywano bóstwa rzek i źródeł czczone przez Jończyków i Frygów. Imieniem tym nazywano również podstarzałych satyrów czyli bóstwa lasów i wzgórz, lubieżnych rozpustników w orszaku Dionizosa, których przedstawiano jako uganiających się za nimfami pół ludzi pół kozłów.

⁴⁷ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 64.

⁴⁸ Tamże, s. 44.

⁴⁹ Tamże, s. 70.

a jednocześnie służy zdemaskowaniu chciwości bohatera wiersza, Artemidora, który – będąc bogatym – „liche je ostatki”; zachowanie opływającego w dostatki chciwca podmiot mówiący porównuje do kondycji osła, który

[...] gdy żywności na sobie dość niesie,
sam tej użyć nie mogąc, trawę je przy lesie⁵⁰.

Las jako przestrzeń zdarzeń budujących fabułę utworu pojawia się natomiast w wierszu *Z Teokryta. Adonis porażony*⁵¹. Liryk przypomina piękną historię o Adonisie – młodzieńcu niezwyklej urody, kochanku Afrodyty a synu Kinyrasa, króla Cypru, i jego córki Smyrny (Mirry), który zginął w trakcie polowania, śmiertelnie raniony przez dzika. Z mitem o Adonisie wiąże się wiele opowieści o pochodzeniu kwiatów; mirra zrodziła się z łez jego matki, róże zabarwiła na czerwono krew rannej w stopę Afrodyty, która biegła kochankowi na pomoc, a anemony miały powstać z krwi samego boga. W utworze obok określenia las poeta używa również jego nazwy synonimicznej: puszcza. W świecie przedstawionym pojawia się także tarń czyli tamina, z której zostały wykonane włócznie używane w polowaniu.

Pośród różnych drzew występujących w epigramatach Gawińskiego nie zabrakło również dębu, którego symbolika jest niezwykle bogata. Wśród wielu znaczeń, jakie temu drzewu są przypisane⁵², dąb najczęściej kojarzony jest z długowiecznością, nieśmiertelnością, trwaniem, siłą, potęgą, triumfem, chwałą i świętością. Okazuje się jednak, że nawet to drzewo, które – jak stwierdza podmiot wiersza *Ustawiczność* – zda się „w swych siłach niepożyte”, nie jest niezniszczalne, jak wszystko bowiem, co materialne, podlega unicestwieniu. W zwięzłej formule epigramatu ujawnia Gawiński wanitatywny charakter otaczającej go rzeczywistości:

Częstością rzeczy ogromne konają,
choć się w swych siłach niepożyte zdają:
dęba wielkiego mały robak strawi
i kropla dżdżysta opokę zdiurawi.⁵³

Jednocześnie obok wyszukanych, nieprzeciętnych drzew spotykamy w wierszach poety drzewa nawet nie nazwane gatunkowo; często termin „drzewo” użyty jest jako wyraz pospolity. Jest tak na przykład w epigramacie *O jaszczurce w bursztynie. Z la[cińskiego]*, w którym żywica spływająca z drzewa – zyskująca w liryku miano „bursztynu”⁵⁴ – staje się wspaniałym grobem dla uwięzionej w niej jaszczurki.

W wierszu *Z lacińskiego z Księgi II*⁵⁵ pojawia się natomiast drzewo w jeszcze innej postaci – jako pal, na którym chce się powiesić bohater utworu. Niedoszły samobójca wkopując pal odkrywa ukryty w ziemi skarb – i to szczęśliwe zrządzenie losu powoduje zmianę jego decyzji: uradowany opuszcza miejsce planowanego samobójstwa (na pozostawionym palu wieszają się ten, kto wcześniej skarb tam ukrył). Ten sam motyw pojawia się w epigramacie *Na toż z Księgi II Dworzanek*, przy czym w tym utworze na określenie „pala” poeta używa już nazwy pospolitej „drzewo”.

⁵⁰ Tamże, s. 49.

⁵¹ Tamże, s. 50,52.

⁵² Zob. D. Forstner, *Świat symboliki...*, dz. cyt.; W. Kopaliński, *Słownik symboli*, s. 63-65.

⁵³ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 37.

⁵⁴ Tamże, s. 30.

⁵⁵ Tamże, s. 70.

Drzewo jako nazwa pospolita pojawia się również w zabawnym epigramacie *O piskorzu trzykroć połkniętym od kozła w Janie Kochan[owskim] z Ksiąg drugich*⁵⁶; tu „dowcipny kozieł” „tył”, którym piskorz trzy razy z tego „więzienia” „uchodził”, „drzewem zastawił” i w ten sposób – jak czytamy w utworze – odciął piskorzowi drogę ucieczki.

„Pod drzewem”⁵⁷ – po zwycięskiej walce z olbrzymem Antajosem – usypia na chwilę „wielki Alcyd” (Herkules). Śpiącego herosa otacza „tłuszcza karlików, mrówcze pokolenie”; napastnicy chcą obezwładnić i pokonać bohatera, jednak ten po przebudzeniu rozprawia się z nimi bez najmniejszego wysiłku. Morał wiersza *Do Polijarcha. Sine viribus ira* głosi prawdę zawartą już w tytule utworu: że próżny jest gniew bez siły (*Vanam sine viribus iram esse*), natomiast interesujące nas drzewo stanowi tu element świata przedstawionego.

Wskazując różne drzewa, jakie wykorzystuje poeta z Wielomowic, gdy kreuje bogaty świat *Dworzanek*, warto pamiętać, z czym w ogóle należy drzewo kojarzyć, jaka jest jego symbolika – abstrahując oczywiście w tym miejscu od znaczeń, jakie tradycja przypisuje konkretnym gatunkom. Dorothea Forstner pisze, że drzewo to:

[...] najdoskonalszy twór świata roślinnego, już samo w sobie jest tego rodzaju, że mogło wprawiać pierwotnych ludzi w podziw. [...] W historii każdej religii, w przekazach ludowych, w archeologii i sztuce całego świata spotykamy się ze *świętymi drzewami*. Dla ludów starożytnych drzewo jest teofanią, obrazem kosmosu, symbolem życia, punktem centralnym świata, alegorią ciągle odradzającej się natury. [...] Pod jego postacią kryje się rzeczywistość duchowa; jest napełnione „świętymi” mocami. Corocznie obumierając i powracając do życia, objawia rzeczywistość pozaludzką i odtwarza to, co dokonuje się w kosmosie jako całości. Dlatego drzewo jest symbolem wszechświata. [...] jest uniwersum, ponieważ je symbolizuje i odtwarza jego dzieje. Każde drzewo jest zatem w swoim rodzaju „drzewem kosmicznym”, o ile objawia to samo, co kosmos⁵⁸.

Jan Gawiński pisze o drzewach, jakie zna i widzi z własnej perspektywy, z wielomowickiego *hic et nunc*. Obserwując lasy, gaje, sady i pojedyncze drzewa snuje Gawiński refleksje na temat życia. Jednocześnie rośliny lub ich elementy niejednokrotnie służą pocie z Wielomowic jako narzędzie kreowania scen satyrycznych, żartobliwych, demaskujących ludzkie słabości lub wady. Przykładem tego rodzaju metaforycznego wykorzystania darów Flory może być epigramat *Do jednej*, w którym czytamy:

Wierę się teraz do mnie przybliżyła,
kiedyś wianeczka swojego pozbyła.
Póđ precz ode mnie, żeć tak rzekę czyście –
zbywszy jagody, nie wab mnie na liście.⁵⁹

⁵⁶ Tamże, s. 76.

⁵⁷ Tamże, s. 86.

⁵⁸ D. Forstner, dz. cyt., s. 151. Zobacz też uwagi M. Eliadego (*Sacrum, mit, historia*, dz. cyt., s. 149) na temat „drzewa kosmicznego”. Badacz stwierdza również (tegoż, *Obrazy i symbole. Szkice o symbolizmie magiczno-religijnym*, s. 190-191), że chrześcijańską kontynuacją mitu o Drzewie Kosmicznym umożliwiającym połączenie nieba z ziemią jest krzyż Chrystusa rozumiany jako Drzewo Świata. Por. S. Kobieliński, *Krzyż Chrystusa. Od znaku i figury do symbolu i metafory*, Warszawa 2000, s. 80.

⁵⁹ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 45.

Utwór chyba nie wymaga komentarza. Językiem satyry posługuje się poeta również w epigramacie *Na Maura łysego*. W tym utworze las służy stworzeniu zabawnej scenki; podmiot wiersza zachęca tytułowego bohatera, by poszedł do lasu i w nim schylił głowę, dzięki czemu zyska – o czym dowiadujemy się z konkluzji – „nazwisko nowe”:

[...] bo kto na twój łeb nadybie,
rzecze: „Siedź tu sprosny grzybie”⁶⁰.

Grzyb w powyższym cytacie występuje oczywiście nie jako nazwa gatunkowa rośliny, tylko metafora starego człowieka; dodajmy, że o zabarwieniu zdecydowanie pejoratywnym, gdyż „sprosny” to inaczej: nierządny, plugawy, wszeteczny.

Łysy Maur pojawia się w jeszcze jednym epigramacie o takim samym jak wyżej tytule *Na Maura łysego*. Również w tym utworze sięga Gawiński po *exempla* ze świata natury:

Drzewom liście powzrastały,
pola trawą się odziały –
twój łeb łysy: czy w uporze
nic nie rodząc, czy w ugorze?⁶¹

Retoryczne pytanie, które pojawia się jako dość zaskakująca konkluzja wobec porównań ją poprzedzających, ma chyba na celu skompromitowanie właściciela łysiny, ale nie z powodu jej samej – przyczyną ośmieszenia jest raczej „nieurodzaj intelektualny”, czyli po prostu głupota. Zatem florystyczne przykłady zaczerpnięte niejako z codzienności umożliwiły poecie zdemaskowanie wady tytułowego Maura.

Powyższy przykład nie jest oczywiście odosobniony, gdyż również w innych wierszach Gawińskiego odkrywamy dokonywaną przez niego weryfikację rzeczywistości poprzez zdemaskowanie, czasami – jak wyżej – ośmieszenie. Poeta, demaskując w swych utworach ludzkie przywary, często sięga do bogatego katalogu roślin. Przykładem, który potwierdza taką metodę pracy twórczej, może być wiersz *O Wulkanie z Dworzank* Jana Gawińskiego *Księgi*; w utworze czytamy:

Wulkanie, na cudzym polu
bujne zboże bez kąkołu,
więc z cudzego milsza bywa
kradzież pospolicie żniwa.⁶²

W cytowanym fragmencie pojawia się zboże jako nazwa pospolita i jednocześnie jako metafora łatwego łupu, szybkiego wzbogacenia się kosztem cudzej pracy. Zboże umożliwiło poecie zdemaskowanie czegoś, co niestety leży w naturze człowieka; w życiu większości ludzi bowiem obecna jest nie tylko zazdrość o cudzy majątek, ale – niestety – owa zazdrość często prowadzi do nagannego zachowania: pospolitej kradzieży. Gawiński podejmując ten temat sięgnął do tradycji ludycznej i sparafrazował przysłowie: „Na cudzym polu bujne zboże bez kąkołu”.

Zboże, poza przywołanym wyżej tekstem, w *Dworzankach* Gawińskiego występuje raz jeszcze w wierszyku *Do Pawelka w Janie Kochan[owskim]*. Utwór znajduje

⁶⁰ Tamże, s. 120.

⁶¹ Tamże, s. 61.

⁶² Tamże, s. 79. Zob. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, red. t. I-III: J. Krzyżanowski, red. t. IV: S. Świrko, Warszawa 1969-1978.

się w *Księdze I* i nawiązuje w swej treści do podań greckich⁶³, według których żurawie prowadziły wojnę ze szczepem Pigmejów – karłów mieszkających w Afryce⁶⁴. Jednocześnie poprzez usytuowanie owej potencjalnej wojny w zbożu poeta wprowadza lokalny koloryt, który dopełnia zresztą pojawiająca się w świecie przedstawionym „izba” – jako schronienie, miejsce bezpieczne. Mamy tu więc do czynienia z werystyczną prezentacją świata, w której pojawiają się motywy zaczerpnięte z tradycji europejskiej – zboże (i izba) stanowi pewnego typu „pomost” między tym, co mieszkańcy I Rzeczypospolitej odziedziczyli z kultury grecko-rzymskiego antyku, a tym, co wyrastało z tradycji rodzimej.

Kończąc rozważania o katalogu roślinnym w poezji Jana z Wielomowic można jeszcze dodać, że najpiękniejszy przedstawiciel świata flory pojawia się w metapoetyckim utworze *O swych księgach*. Róże, bo o nich tu mowa, pozornie występują w wierszu jedynie w funkcji egzemplifikacyjnej, jako coś bez znaczenia, gdyż owo wyliczenie, w którym kwiaty te się pojawiają, poprzedzone jest słowem „nic”:

[...] nic były perfumy, róże
i miękkie Heleny łoże;⁶⁵

Wymowa całego tekstu świadczy o czymś zupełnie odwrotnym i te „nic [nie znaczące – K. K.-Z.] róże” wraz z innymi symbolami namiętnej miłości zyskują ogromne znaczenie w twórczym warsztacie poety, którego pióro pierwotnie chciało pisać „wojny i surowe boje”, a ostatecznie uległo Wenus. Paradoksalnie okazuje się jednak, że pisząc o miłości można również służyć Bellonie, co artykułuje koncept zawarty w wierszu:

[...] i tu dość Bellona hojna.
Wojny piszesz? Miłość – wojna!⁶⁶

Podsumowując rozważania o florarium w poezji Jana z Wielomowic, rzec można, że wpisuje się ono w szeroko rozumianą kulturę polską i europejską. I nie decyduje o tym tylko kompilacyjny i imitacyjny charakter poezji Gawińskiego. Niezwykle bogata symbolika roślin nie jest bowiem dobrem wybranego państwa lub narodu, lecz stanowi dziedzictwo kulturowe całej Europy, dawnej i współczesnej. Oczywiście pojawiają się u kresowego twórcy motywy rodzime, które wzbogacają obraz całości, czasami eksponują (lub tylko sygnalizują) jakieś lokalne tradycje, ale jest to tylko z korzyścią dla całości kształtu tego, co poeta po sobie zostawił. Na koniec można tylko dodać, że powyższe ustalenia wpisują się w badania metaliterackich uwarunkowań twórczości Gawińskiego, które umożliwiają analizę jego poezji w kontekście szerszych historycznoliterackich zjawisk, charakterystycznych dla rozwoju literatury XVII wieku, zwłaszcza w perspektywie klasycyzmu, lub – jak pisze Jacek Głazewski – tzw. barokowego historyzmu, który...

[...] polega na świadomym, wręcz programowym nawiązywaniu do zaplecza europejskiej tradycji kulturowej.⁶⁷

⁶³ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 43.

⁶⁴ Zob. *Objaśnienia* [96], w: J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 185.

⁶⁵ J. Gawiński, *Dworzanki albo epigrammata polskie*, dz. cyt., s. 20.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ J. Głazewski, *W żywiole tekstu. „Dworzanki” Jana Gawińskiego – próba lektury i interpretacji*, dz. cyt., s. 41; por. M. Prejs, *Tradycje gotyckie w literaturze polskiego baroku*, „Barok” 1998, nr 1 (9), s. 180 i n.

Przyjęcie powyższej tezy i pełne zrozumienie strategii twórczej Jana Gawińskiego być może pozwoli uniknąć ponownych, często niesprawiedliwych oskarżeń poety z Wielomowic o jałowość intelektualną⁶⁸, bezmyślne naśladownictwo, brak kreatywności etc. – wnikliwa analiza jego poezji prowadzi bowiem do wniosków całkiem odmiennych. Monografista badający całą twórczość poety zauważa, że:

[...] charakterystyczną jakością Gawińskiego – poety przyrody, jest estetyzm i sensualizm. Wrażliwy, skrupulatny, niekiedy afektowany obserwator przedstawia ją jako żywioł piękna; obce mu są ziemiańskie „pożytki” i sybarytyzm. Przyjęty przez niego punkt widzenia implikuje bądź postawę subiektywizującą, w której natura staje się „wehikułem treści intelektualnych i emocjonalnych, [...] medium >>wyznania wiary<<” lub postawę hierarchizującą, gdzie przyroda pojmowana jest jako księga stworzenia, a odczytujący ją twórca pośredniczy w przekazywaniu praw nadprzyrodzonych⁶⁹.

⁶⁸ Zob. L. M. Dziama, *Jan z Wielomowic Gawiński, Studium literackie*, Kraków 1905, s. 3; D. Chemperek, *Poezja Jana Gawińskiego i kultura literacka drugiej połowy XVII wieku*, dz. cyt., s. 12.

⁶⁹ D. Chemperek, dz. cyt., s. 123-124.

Viviana Nosilia
(Padwa, Włochy)

DZIECIŃSTWO NA POGRANICZU. REKONESANS

Literatura kresowa, pojmowana zarówno w węższym, jak i w szerszym znaczeniu, to znaczy jako literatura przedstawiająca Kresy w ujęciu problemowym albo jako literatura, w której występują motywy i pejzaże kresowe¹, roi się od dzieci, które występują w roli narratorów i bohaterów. To samo zjawisko można dostrzec w literaturze dotyczącej Ziemi Odzyskanych. W tekście omawiam wątek dzieciństwa na obu tych obszarach; ich cechą znamioną jest stykanie się i mieszanie różnych kultur. Dlatego w pracy będę się posługiwała formułą „dzieciństwo na pograniczu”.

Oczywiście, przyjęcie przez pisarzy perspektywy dziecięcej motywuje czynnik biograficzny: najczęściej okres spędzony na tych ziemiach pokrywa się z pierwszą częścią życia twórców kresowych, później bowiem całe te obszary odpadły od Polski. Zmiany geopolityczne, jakie zaszły w dziejach, uniemożliwiły autorom powrót do miejsca urodzenia. Miejsca te nie przestały istnieć, można jeszcze określić ich współrzędne geograficzne, tym niemniej wykluczona jest wszelka możliwość odnalezienia ich w tej samej postaci, w której wryły się w pamięć urodzonych tam ludzi. Zmieniła się albo ich przynależność państwowa, albo stosunki panujące tam narodowościowe, albo nazwy, albo to wszystko. Nawet pisarze urodzeni już w nowych granicach Polski zdradzają poczucie przerwania ciągłości dziejów rodzinnych, co wywarło wpływ na ich indywidualne losy.

Biografia nie jest jedynym czynnikiem uzasadniającym obecność tak wielu dzieci-narratorów lub dzieci-bohaterów. Patrzenie z perspektywy dziecięcej pozwala osiągnąć efekty udziwnienia, które przyczyniają się zasadniczo do artyzmu omawianych dzieł literackich. Efekt zostaje zwielokrotniony, jeśli perspektywa dziecięca stosuje się do opisu straszliwych, przerażających wydarzeń.

Mityzacja Kresów jako „kraju lat dziecińczych” znajduje swój prawnik w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza, zwłaszcza w słynnym *Epilogu*; utwór ten określa horyzont oczekiwań odbiorcy, do którego będą się odwoływali niemal wszyscy twórcy piszący o Kresach Północnych i, w ogóle, o pograniczu, potwierdzając, zmieniając, a nawet burząc ten wzorzec.

Równy w stulecie po *Panu Tadeuszu* wyszły dwa dzieła, które pokazują obrazy z dzieciństwa na Kresach. Warszawskie wydawnictwo Rój w 1933 roku, ale z datą 1934 roku na stronie tytułowej, opublikowało zbiór opowiadań *Sklepy cynamonowe* Brunona Schulza, a w 1934 roku wydało *Szczenięce lata* Melchiora Wańkowicza. U Wańkowicza nawiązanie do paradygmatu *Pana Tadeusza* jest świadome. Wańkowicz zestawia odbiór swej książki z kilkoma przypadkami negatywnej recepcji *Pana Tadeusza*. W przedmowie do drugiego wydania broni się przed zarzutem malowania zbyt beztroskiego obrazu Kresów:

¹ O tych definicjach zob. E. Czapplejowicz, *Czym jest literatura kresowa?*, w: *Kresy w literaturze, Twórcy dwudziestowieczni*, pod red. E. Czapplejowicza i E. Kasperskiego, Warszawa 1996, s. 7-73, zwłaszcza s. 12 i 55-56.

Zaczęto żądać ode mnie [sic] powszechnie, żeby w następnym [sic] wydaniu usunąć ustępy drastyczne, fałszywie malujące obyczajowość Kresów, i żeby zaznaczyć, że książkę o Kresach napisałem tak, jak je widziałem oczami czternastoletniego „szczeniaka”, który używał wakacji, nie miał zaś pojęcia o pracy społecznej i gospodarczej².

Ten sam zarzut stawiano Mickiewiczowi z powodu *Pana Tadeusza*, jak pisze Wańkowicz w przedmowie do wydania 1957 i 1958 roku; dzieło Mickiewicza posądzono o niesprzyjanie rozwojowi narodu polskiego³.

W przedmowie Wańkowicz pisze o swojej książce: „Pisząc ją, uciekałem w kraj lat dziecinnych”⁴. Oczywiście, formuła „kraj lat dziecinnych” jest przysłowiowa, nie oznacza już koniecznie bezpośredniego odniesienia do *Pana Tadeusza*, ale u Wańkowicza poprzez cały kontekst przejawia się pragnienie uaktywnienia w odbiorcy Mickiewiczowskiego wzorca oraz podkreślenia związku między obydwoema dziełami. Zresztą, podobieństw między nimi nie brak także w stylu. Melchior Wańkowicz oświadcza: „[...] piszę książkę gawędziarską modłą”⁵. *Pan Tadeusz*, choć napisany wierszem, jest stylizowany na gawędę szlachecką. Wspomnijmy chociażby zamiłowanie do dygresji. W części *Szczenięcych lat*, której akcja toczy się w ojczystych Kalużycach, Wańkowicz pyta: „Czytelnik pewno zapomniał, że to były dygresje? Że przeżyliśmy dopiero w Kalużycach półtora dnia?”⁶.

Zarówno *Pan Tadeusz*, jak *Szczenięce lata* wykazują zabarwienie humorystyczne, które u Wańkowicza dochodzi czasami do rubasznosci.

Wszechogarniająca lekkość ogarnia u Wańkowicza drobiazgowy opis przedmiotów, pomieszczeń, klejnotów, potraw, zwyczajów, słów, a także ludzi i stosunków między nimi, układów społecznych, wydarzeń, w tym także drażliwych. Ta drobiazgowość zbliża *Szczenięce lata* do *Pana Tadeusza*. Nie chodzi tu po prostu o delectowanie się rozwlekłymi opisaniami gadatliwego narratora: autor liczy tu na demiurgiczną moc słów, by odtworzyć zaginiony już świat i dać mu szansę na przeżycie choćby w niematerialnej przestrzeni pamięci.

W przestrzeni tej Wańkowicz porusza się dość swobodnie; w przedmowie do drugiego wydania nazywa dzieło „bezpretensjonalnymi wspomnieniami”⁷. Jest tu sporo komizmu, nawet w opowiadaniu o drażliwych wydarzeniach, jak w przypadku farsowego procesu o zgwałcenie wieśniaczki. Właśnie dziecięca perspektywa nadaje utworowi taką lekkość; autor może sobie pozwolić na żartobliwe traktowanie nawet poważnych problemów, jak niesprawiedliwe i czasem okrutne stosunki społeczne, bo wszystko to jest przedstawiane przez pryzmat obserwacji chłopca. Melchior Wańkowicz jest tego świadomy. W końcu pisze:

Rozrachowały się dwie prawdy. Kresom to nie nowina. Szumią sobie lasy dalej, jak przed laty, [...].
Ziemi tej to nie pierwszyna, dziejom nie pierwszyna, pamięci lat kresowych nie pierwszyna i Bogu nie pierwszyna w niebie, [...].
Ale cóż począć – gdy dla rozdartego serca ludzkiego to pierwszyna.
[...] Dwory kresowe już zmarły. Ich byłych mieszkańców odprowadza raz po raz na cmentarz coraz szczuplejsza garstka w zrudziałych okryciach.
A wokoło Polska szumi...⁸

² M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Warszawa 1935, s. 6.

³ Tenże, *Szczenięce lata*, Warszawa 1957, s. 12.

⁴ Tamże, s. 5.

⁵ Tenże, *Szczenięce lata...*, 1935, s. 7.

⁶ Tenże, *Szczenięce lata*, w: *tegoż, Czerwień i amarant, Szczenięce lata, Opierzona rewolucja*, Kraków 1979, s. 116.

⁷ Tenże, *Szczenięce lata...*, 1935, s. 6.

⁸ Tenże, *Szczenięce lata*, w: *tegoż, Czerwień i amarant...*, s. 130.

Wańkowicz zdaje sobie więc sprawę z niesprawiedliwości dawnego systemu. Dzięki przyjęciu dziecięcej perspektywy może unaocnić w sposób jak najbardziej skuteczny i wnikliwy całokształt niezwykle powikłanych stosunków społecznych. Ich porządek zależy bardziej od pradawnych zwyczajów i mentalności, które kształtowały się w ciągu wielu stuleci, aniżeli od obowiązujących ustaw prawnych.

Perspektywa dziecięca uniezwykła otaczający świat, opisywaną rzeczywistość. Jak napisał Stanisław Zieliński w *Posłowie* do wydania z 1990 roku:

Dzieciństwem żywi się dorosły. [...]

Pisze Wańkowicz, że z dzieciństwa zostaje struktura psychiczna. Zostają również na trwałe zapamiętane wówczas wymiary otaczającego świata i domowych sprzętów. Dlatego rzeki dzieciństwa są tak głębokie (głębina Niewiaży była do dwóch metrów...), wąwozy przepastne, a „prawie pagórki” (tak powie Wańkowicz w *Zielu na kraterze*) na drodze z Nowotrzeb do Kowna uchodzą za „straszliwe góry”⁹.

Dwom prawdom rozliczającym się w zakończeniu utworu odpowiadają dwie różne perspektywy: dziecięca – dominująca w większości dzieła, która opowiada z upodobaniem o życiu świata kresowego, oraz dorosła, która pojawia się od czasu do czasu, by ukazać jego smutny, ale nieunikniony koniec.

Wańkowicz napisał, że miał nadzieję, iż czytelnik odniesie z jego lektury takie samo wrażenie, jakie odniósł Krasiński po przeczytaniu *Pana Tadeusza*: „Poeta stał na przesmyku między znikającym tym plemieniem ludzi a nami. Nim umarli, widział ich, a teraz już ich nie ma”¹⁰.

Dla Wańkowicza Mickiewiczowski paradygmat stanowi nieodzowny punkt odniesienia. W tym samym okresie ujrzało światło dzienne dzieło Brunona Schulza o całkowicie odmiennym charakterze. Akcja jest usytuowana w innym zaborze – w zaborze austriackim – w galicyjskim Drohobyczu. Niezwykły autobiografizm Schulza w zbiorach *Sklepy cynamonowe* (1933, z datą 1934) i *Sanatorium pod Klepsydrą* (1937) był już przedmiotem badań. Dzieciństwo narratora Józefa toczy się w mitycznym wymiarze. Do jego stworzenia przyczyniają się poszczególne mity i wątki czerpane z różnorodnych tradycji wielokulturowego środowiska, w którym Schulzowi przypadło żyć. Badacze już nieraz zgłębiali mieszaninę źródeł i tradycji kulturowych, którymi Schulz posługiwał się w procesie twórczym: jest element Mitteleuropy (dzieła Franza Kafki¹¹, teorie Zygmunta Freuda, Carla Gustawa Junga¹²), element żydowski (mit Księgi, byt i mentalność żydowskiej rodziny w galicyjskim miasteczku)¹³, element ogólnoeuropejski i elementy z różnych mitologii.

Jarzębski przytacza znamienne słowa Schulza o dzieciństwie zanotowane w liście do Witkiewicza:

⁹ S. Zieliński, *Posłowie*, w: M. Wańkowicz, *Szczeniące lata*, Warszawa 1990, s. 117.

¹⁰ Z listu Zygmunta Krasińskiego do Romana Załuskiego, cyt. za przedmową do: M. Wańkowicz, *Szczeniące lata...*, 1957, s. 13.

¹¹ Por. E. Kuryluk, *Franz Kafka i Bruno Schulz: karaluchy i krokodyle*, „Zeszyty Literackie”, R. 26: 2008, z. 103, s. 102-106.

¹² J. Jarzębski, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984, s. 196, 222.

¹³ J. Błoński, Świat jako księga i komentarz, w: Czytanie Schulza, Materiały międzynarodowej sesji naukowej „Bruno Schulz – w stulecie urodzin, w pięćdziesięciolecie śmierci”, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 8-10 czerwca 1892, pod red. J. Jarzębskiego, Kraków 1994, s. 68-84; E. Prokop-Janiec, Schulz a galicyjski tygiel kultur, w: *Czytanie Schulza...*, s. 95-107.

Nie wiem, skąd w dzieciństwie dochodzimy do pewnych obrazów o rozstrzygającym dla nas znaczeniu. [...] Takie obrazy stanowią program, statuują żelazny kapitał ducha, dany nam bardzo wcześnie, w formie przeczuc i na wpół świadomych doznań. Zdaje mi się, że cała reszta życia upływa nam na tym, by zinterpretować te wglądy, przełamać je w całej treści, którą zdobywamy, przeprowadzić przez całą rozpiętość intelektu, na jaką nas stać. Te wczesne obrazy wyznaczają artystom granice ich twórczości. Twórczość jest dedukcją z gotowych założeń¹⁴.

Dzieciństwo jest zatem okresem, w którym kształtują się klucze hermeneutyczne do całości życia. Artysta sięga właśnie po nie:

Zdaje mi się, że ten rodzaj sztuki, jaki mi leży na sercu, jest właśnie regresją, jest powrotnym dzieciństwem. Gdyby można było uwstecznić rozwój, osiągnąć jakąś okrężną drogą powtórnie dzieciństwo, jeszcze raz mieć jego pełnię i bezmiar – to byłoby zniszczeniem „genialnej epoki”, „czasów mesjaszowych”, które nam przez wszystkie mitologie są przyrzeczone i zaprzysiężone. Moim ideałem jest „dojrzeć” do dzieciństwa. To by dopiero była prawdziwa dojrzałość¹⁵.

Jako plastyk i jako pisarz Schulz ulega czarowi twórczego potencjału dzieciństwa, pojętego jako niepowtarzalny stan błogosławienia, któremu wszystko jest dane. Wątek demiurgiczny, nieustannego tworzenia i przekształcania, znajduje odbicie zarówno w planie treściowym, jak i w planie kompozycyjnym (stylistycznym i językowym) utworów¹⁶. Przedstawienie dzieciństwa u Schulza jest więc niekonwencjonalne. Nie oddaje on perspektywy naiwnej, jego język jest daleki od stylizowania na niewyszukaną, linearną i nieskrępowaną mowę dzieci, wręcz przeciwnie: jest trudny, przebogaty, barokowy, jakoś przeladowany. Ma to oddać samą istotę dzieciństwa, jego bujność. Schulzowskie neologizmy trzeba odczytać właśnie na tym tle jako próby uwydatnienia twórczej mocy języka.

Obraz Kresów jest też zmityzowany i niekonwencjonalny. Drohobycz to labiryntowy teren starcia świadomości i nieświadomości, ale za zasłoną zmyślonej topografii można nadal rozpoznać konkretne galicyjskie miasto z jego mieszkańcami¹⁷.

Odwwołanie się do dzieciństwa jako wieku tryumfu mocy twórczej pozwala na prawdziwe przemienienie mało znaczących miejsc, ludzi, wydarzeń, przeniesienie ich w sferę ogólnoludzką, archetypiczną i mityczną. Schulzowska ewokacja Kresów różni się radykalnie od paradygmatu *Pana Tadeusza*, który zresztą wpływa o wiele bardziej na utwory dotyczące Kresów północnych. Obszar, w którym autorzy umiejscowili utwory, jest odmienny; występuje tu tylko wspólny czynnik mieszaniny religijnej i narodowościowej.

U Mickiewicza i Wańkowicza słowo także ma moc demiurgiczną, chociaż chodzi tu o odtworzenie łatwo rozpoznawalnych realiów – w tym i postaci, atmosfery – które ułatwiają wczuwanie się odbiorcy poprzez stworzenie wrażenia swojskości, wiarygodności, lubowanie się światem znanym. Nie oznacza to, że opisane wydarzenia miały miejsce lub że opisani ludzie istnieli: wszystko zostaje ogarnięte fikcją literacką w mniejszym lub większym stopniu, ale każdy mógłby odnaleźć jakiś znany sobie element. Dla czytelników późniejszych epok czytanie tych książek odtwarza pewien świat, który może być pojęty – intelektualnie i uczuciowo – w sferze świadomości. Opowiadania Schulza przemawiają raczej do podświadomości.

¹⁴ J. Jarzębski, *dz. cyt.*, s. 195.

¹⁵ Z listu do Andrzeja Pleśniewicza, cyt. za Jarzębski, *dz. cyt.*, s. 207-208.

¹⁶ Tamże, s. 195-197.

¹⁷ Tamże, s. 172-179, 189-194.

U wszystkich trzech autorów znajdujemy element powrotu, przezwyciężenia odległości w czasie i przestrzeni, ale u Schulza powrót do miasta lat dzieciennych oznacza przede wszystkim powrót do archetypów.

Odwołanie do paradygmatu *Pana Tadeusza* jest bardziej ewidentne u Wańkowicza, ale Schulz też ulegał jego sugestiom. W *Republice marzeń* pisze on słowa, które wywołują natychmiastowe skojarzenie z arcyznany *Epilogiem*:

Tu na warszawskim bruku, w te dni zgiełkliwe, płomienne i oszałamiające, przenoszę się myślą do dalekiego miasta mych marzeń, wzbijam się wzrokiem ponad ten kraj niski, rozległy, fałdzysty, jak płaszcz Boga zrzucony kolorową płachtą u progów nieba¹⁸.

Te tak od siebie odmienne utwory – *Szczenięce lata* Wańkowicza i opowiadania Schulza – pokazują trudne przejście w nową erę. Wańkowicz i Schulz pisali o dzieciństwie w zaborach, sami żyjąc w II Rzeczypospolitej.

Przejdę teraz do utworów napisanych przez ich autorów już w nowym układzie geopolitycznym w Europie, a więc z perspektywy bezpowrotnej utraty Kresów. Akcja toczy się w nich albo w dwudziestoleciu międzywojennym, albo tuż po II wojny światowej: *Dolina Issy* (1955) Czesława Miłosza (1911–2004), *Dziura w niebie* (1959) Tadeusza Konwickiego (1926) i *Życie duże i male* (1959) Wilhelma Macha (1917–1965). Miłosz i Konwicki piszą o ziemiach północno-wschodnich, które po 1945 roku znalazły się poza nowymi granicami Polski. Ziemia, o której pisze Mach natomiast, pozostała w Polsce, w części południowo-wschodniej, ale została przekształcona zupełnie przez wydarzenia, jakie zaszły podczas wojny i tuż po niej.

Zacznijmy przegląd od utworów Miłosza i Konwickiego, których akcja toczy się na Kresach północnych i które w związku z tym w większym stopniu podlegają – zarówno u samych pisarzy, jak i w odbiorcy – konfrontacji z *Panem Tadeuszem*. Takim zagadnieniem w *Dolinie Issy* zajmował się Andrzej Stanisław Kowalczyk¹⁹. Podsumuję tu schematycznie jego wnioski.

O b r a z d w o r u. Mały bohater, Tomasz Dilbin, „urodził się, kiedy dwór już przemiłajał”²⁰. Dwór Surkontów jest nadal dość dostatni, ale musi przejść do defensywy po reformie rolnej wprowadzonej w nowo powstałej Republice Litewskiej. Znikają schłudność, prostota dworu *Pana Tadeusza*²¹. Problemy finansowe, które pojawiły się już w *Szczenięcych latach*, konieczność prowadzenia walki o ziemię nawiązują raczej do literatury okresu pozytywizmu.

R o l a d w o r u. Polski dwór szlachecki traci swą kulturotwórczą rolę, rolę elementu przynoszącego ład, ba, promieniującego na otoczenie porządkiem, dostatkiem, moralnością²². W *Szczenięcych latach* dwór zachowuje w pełni tę rolę, mimo już trudnej sytuacji polskiej szlachty w zaborze rosyjskim. Pan był dalej „dobre słonko”²³. W *Dolinie Issy* dwór szlachecki nie zjedna sobie szacunku otoczenia, staje się wręcz obiektem ataku, jak widać ze sceny rzucenia granatu do pokoju Tomasza albo z epizodu napaści wieśniaczki na ciotkę Helenę.

¹⁸ B. Schulz, *Republika, marzeń*, cyt. za J. Jarzębski, *dz. cyt.*, s. 170.

¹⁹ A. S. Kowalczyk, *Miłosza „Dolina Issy” wobec horyzontu oczekiwania odbiorcy*, „Przegląd Powszechny”, R. 102: 1985, z. 3 (763), s. 406-422.

²⁰ Cz. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1981, s. 14.

²¹ A. S. Kowalczyk, *dz. cyt.*, s. 410.

²² Tamże, s. 410-411.

²³ M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, w: *tegoż, Czerwień i amarant...*, s. 76.

Moralność dworu. Zmienia się horyzont moralny. Jak wykazuje Kowalczyk, rodzina szlachecka oddala się od dawnych wartości: od etyki rodzinnej i religijnej – na przykład popełniając zdradę małżeńską, rozdając łapówki – od poczucia godności narodowej, poprzez ślub szlachcica Romualda Bukowskiego z prostą Litwiną Barbarką. W ogóle bohaterowie *Doliny Issy* nie wyróżniają się wzorcową postawą moralną i stanowią zaprzeczenie Mickiewiczowskiego stereotypu dobrego szlachcica²⁴. Zresztą, taki stereotyp został już podważony przez Wańkowicza (*Szczenięce lata*), gdzie narrator bezlitośnie odkrywa brak przyzwoitości, dziwaczność, ograniczoność, a czasami okrucieństwo opisywanych postaci.

Stosunki społeczno-narodowościowe. Kontekst historyczny, w którym żyją bohaterowie *Doliny Issy*, uniemożliwia zakończenie książki według hasła „Kochajmy się!” z Księgi XII *Pana Tadeusza*. W Republice Litewskiej konflikty narodowościowe między Litwinami a Polakami narastały coraz bardziej. Towarzyszyły temu rewindykacyjne nastroje chłopstwa, o czym nie ma prawie wzmianki w *Panu Tadeuszu*, oprócz końcowego motywu uwłaszczenia chłopów przez młodą parę (XII, w. 487-611). Idealizowany model harmonijnego współistnienia, nawiązujący do mitu Wielkiego Księstwa Litewskiego i I Rzeczypospolitej, okazuje się nieaktualny²⁵. U Wańkowicza dalej trwa wizja bezkonfliktowego współżycia zróżnicowanych pod względem religijnym i narodowościowym wspólnot, choć są wzmianki o społecznych niesprawiedliwościach.

Paradygmat *Pana Tadeusza* nie tylko nie jest u Miłosza przestrzegany, jest wręcz odwrócony. Miłosz podejmuje świadomą grę z tym paradygmatem, wywołując w odbiorcy znane skojarzenia, by je niejako ironicznie zniekształcić. Czytelnik zostaje wciągnięty do gry przez współuczestnictwo w życiu nastoletniego bohatera Tomasza, w jego kolejnych inicjacjach²⁶.

Śledząc trzecioosobową narrację, czytelnik przedziera się przez manowce myśli, rozważań, uczuć, pragnień młodego bohatera, często patrząc na rzeczywistość jego oczyma. Przeżywając razem z Tomaszem różne inicjacje, odbiorca odkrywa rzeczywistość jakby na nowo, w uniezwykłej postaci. Dzięki perspektywie dziecięcej czytelnik odkrywa też Kresy, Litwę. Do tego efektu przyczynia się sam początek dzieła, w którym wzmiankowano pradzieje Litwy. Miłosz używa tegoż samego chwytu w szerszej formie także w *Rodzinnej Europie*. Sprawia to wrażenie wypisów z traktatów geograficznych i etnograficznych²⁷, jakby autor chciał uświadomić czytelnika, że ma do czynienia z najniezwyklejszym zakątkiem świata, do którego stworzenia przyczyniły się w zgodnym przymierzu najróżniejsze czynniki. Z początku, jak chce twórca, miejsce to otrzymało specjalne przeznaczenie.

Wszystkie te tajemnicze siły sprzymierzyły się, by na ziemi narodził się mały Tomasz. Adam Poprawa kojarzy jego przyjście na świat z biblijną opowieścią o Edenie²⁸.

²⁴ A. S. Kowalczyk, *dz. cyt.*, s. 410-412.

²⁵ Tamże, s. 413-416.

²⁶ Por. D. T. Lebioda, *Ryty przejścia. Nad Doliną Issy Czesława Miłosza*, w: *Z problemów prozy, Powieść inicjacyjna*, pod red. W. Gutowskiego i E. Owczarz, Toruń 2003, s. 352-374.

²⁷ Por. rozdz. *Miejsce urodzenia*, w: Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Paryż 1980, s. 12-20 [wyd. I: Paryż 1958].

²⁸ A. Poprawa, *Ocalanie, Czas w „Dolinie Issy” Czesława Miłosza*, „Przegląd Powszechny”, R. 104: 1987, z. 7/8 (791/792), s. 182.

Pokazując wtajemniczanie bohatera w dzieje swego kraju poprzez lektury o nim²⁹, autor nasuwa myśl o nieprzerwanej ciągłości historycznej, która od czasów przedhistorycznych trwa po czasy Tomasza. Jego istnienie było jakby wpisane w pewien niezgłębiony projekt.

W książce wiele miejsce poświęca się odkrywaniu przez Tomasza przyrody, która jest wypełniona magicznymi, nadprzyrodzonymi stworzeniami i siłami. Pod tym względem paradygmatem są raczej inne utwory Mickiewicza niż *Pan Tadeusz*, a mianowicie *Dziady* wileńsko-kowieńskie oraz *Ballady i romanse*. Litwa jest krainą, gdzie stykają się rzeczywistość i wielorakie siły nadprzyrodzone. Ale jakaż różnica w porównaniu z Mickiewiczowskimi wzorcami! Lud przestaje być pozytywnym elementem, który „wierzy głęboko”, zna żywe prawdy i reaguje na cuda³⁰. W *Dolinie Issy* lud jest skażony niewiedzą i okrucieństwem, jak wskazuje epizod z Magdaleną. Odnoszenie się babci Michaliny do sił jest raczej przejawem zabobonu, z którym wiąże się powierzchowny i fałszywy stosunek do religii. Zresztą, przedstawiciele Kościoła, z którymi spotyka się Tomasz, pozostawiają wiele do życzenia i nie wzbudzają nawet sympatii, jaką wywołują postacie rubasznych księży ze *Szczenięcych lat* Wańkowicza.

Poprzez historię Tomasza poznajemy świat Litwy kowieńskiej w okresie głębokich i nieodwracalnych przekształceń, w czasie jego obumierania. *Pana Tadeusza* otwiera powrót młodego pana do domu rodzinnego, zaś kończy odrodzenie szlacheckich wartości z prawdziwego zdarzenia, z perspektywami dalszego rozwoju dworu. *Dolina Issy* kończy się wyjazdem panicza do Polski, do kraju, który rzekomo jest jego ojczyzną i miejscem jego naturalnego przeznaczenia na ziemi, ale z którym Tomasz nie czuje żadnej łączności. Wyjazd pieczętuje upadek dworu, ale nie koniec życia Tomasza. W *Panu Tadeuszu* życie głównego bohatera zyskuje spełnienie tylko w ścisłym związku z jego wspólnotą i jego ziemią rodzinną, w *Dolinie Issy* życie Tomasza trwa dalej w fizycznym oderwaniu od nich, ale tak, jak sam Miłoz, będzie on nosił w sobie dziedzictwo, które wpłynie na dojrzewanie i formowanie się jego struktury psychicznej.

Ta świeżość w spojrzeniu na Kresy pozwala, jak w przypadku *Szczenięcych lat*, powstrzymać się od sądu. W *Dolinie Issy* nie ma sądów. Chociaż narrator jest dorosłym człowiekiem, rezygnuje z wydawania jakiegokolwiek osądu i wyrażania komentarza. Czytelnik staje raczej wobec coraz to nowych pytań, jak gdyby autor posługiwał się maieutyczną metodą, pozostawiając odbiorcy dociekanie prawdy. Narrator natomiast przyjmuje raz perspektywę Tomasza, raz perspektywę mieszkańca wioski, dzieląc wszystkie poglądy i wierzenia tubylców. Innym razem obiera punkt widzenia wszechwiedzącego autora, mającego wgląd w głąb myśli i dusz stworzonych przez siebie postaci.

Tadeusz Konwicki również przedstawia opowieść o niemożliwym powrocie. Akcja jego powieści toczy się także na Litwie, lecz na Wileńszczyźnie, która została zaanektowana do Polski po I wojnie światowej. Polska zdobyła to terytorium, ale nie oznaczało to końca napięć narodowościowych. Poza tym w II Rzeczypospolitej nie brakowało napięć politycznych ani społecznych, o czym w *Dziurze w niebie* są pobieżne wzmianki. Bohaterem dzieła jest 14-letni „trudny wychowawczo” chłopiec, Polek Krywko, powierzony opiece babki i dziadka. Zestawianie tego utworu z *Doliną*

²⁹ Tamże, s. 186.

³⁰ Por. A. Mickiewicz, *Romantyczność*, w. 62-69.

Issy Miłosza wykazuje wiele punktów stycznych, ale także znaczące różnice. Związek z prawozorem *Pana Tadeusza* jest luźniejszy. Dwór szlachecki przestał stanowić centrum, wokół którego krążą bohaterowie i rozgrywają się wydarzenia. Jak w *Dolinie Issy*, autor prowadzi narrację trzecioosobową, ale skąpi czytelnikom ogólnego kontekstu, zmusza ich do wyczytania informacji – często tylko szczątkowo – z licznych dialogów, ze słów samych postaci literackich. Tak jak Tomasz, Polek przeżywa różne inicjacje³¹, aż do końcowego „oślnienia” po odkryciu księzek w podziemiach starej piarni.

[Polek] Oświetla resztką gromnicy salę olbrzymią, pozbawioną drzwi i okien, salę wypełnioną książkami. [...] Są to książki polskie, rosyjskie, żydowskie i litewskie. Książki wszystkich narodowości zamieszkujących tę ziemię³².

W końcu chłopiec uświadamia sobie, że toczy bezsensowną wojnę o wymyślony skarb. Wyciągając wnioski ze swojej ekspedycji, utwierdza się w przekonaniu, „że tu nic nie ma”³³. Zmknięte i zbutwiałe książki, świadkowie dziejów tej ziemi i – nie zawsze harmonijnego – współżycia na niej wielu narodów, liczą się tyle co nic w horyzoncie myślowym chłopca, który, w odróżnieniu od Tomasza, nie posiada świadomości swego związku z dawnymi czasami. Wszystko to, co te zbiory oznaczają, przechodzi w sferę nieistnienia. Nawiązuje to do idei powrotu. Ostatecznie, tak jak w *Dolinie Issy*, w *Dziurze w niebie* młody bohater zostaje wywieziony z domu rodzinnego, ale nie mówi się o definitywnym wyjeździe, natomiast powstaje wrażenie tymczasowego oddalenia, bo chłopiec jest zabierany tylko do szpitala w mieście. Znamienne, że odzyskanie zdrowia wymaga pozostawienia rodzinnego miejsca. Traci się możliwość bycia szczęśliwym, tym bardziej, gdy nadchodzi wiek dorosły, określony słowami: „Teraz wszystko rozumiem”³⁴.

Wątek powrotu w *Dziurze w niebie* odnosi się przede wszystkim do spotkania Polka z nieznaną samobójcą i wspomnieniami tego ostatniego. Wprowadzenie dokumentu, innego tekstu do utworu jest często wykorzystywanym chwytym warsztatu literackiego Konwickiego. Epizod nieznanego samobójcy unaocznia brak możliwości powrotu. Wyjaśnia to doskonale Przemysław Czapliński:

Dojrzały autor powraca więc do swego dzieciństwa, traktując wileńską przeszłość jako świat ukrywający zagadkę sensu życia, a zarazem w trakcie ewokowania tej krainy coraz pełniej uświadamia sobie, że zagadki nigdy nie rozwiąże, bo przynależy ona do świata, który już nie istnieje³⁵.

Spelzają na niczym zarówno próba powrotu do już nieistniejącego świata, jak i dotarcia do źródeł swojej osobowości. Powraca tu, jak u Schulza, koncepcja dzieciństwa jako mitu początku.

Nieznamy okazuje się oczywiście *alter ego* Polka³⁶. Postać ta jest też charakterystyczna dla twórczości Konwickiego i nasuwa jeszcze jedno porównanie z *Doliną Issy*, bo w obu utworach występuje fantastyka, choć odmiennego typu: w *Dolinie Issy*

³¹ Por. J. Z. Maciejewski, *Aspekty inicjacyjne powieści „Dziura w niebie” Tadeusza Konwickiego, w: Z problemów prozy...*, s. 394-400.

³² T. Konwicki, *Dziura w niebie*, Warszawa 1995, s. 302 [wyd. I: Warszawa 1959].

³³ *Tamże*, s. 318.

³⁴ *Tamże*.

³⁵ P. Czapliński, *Tadeusz Konwicki*, Poznań 1994, s. 43-44, cyt. za J. Z. Maciejewski, *dz. cyt.*, s. 396.

³⁶ J. Z. Maciejewski, *dz. cyt.*, s. 396.

to fantastyka bajkowo-folklorystyczna, diabły w osiemnastowiecznych strojach, siły dające się manipulować. *Dziura w niebie* ma fantastykę niepokojącą, tajemniczą, mniej oczywistą, zamaskowaną pozorami normalności. Jednak czytelnikowi łatwo dostrzec w samobójcy zapowiedź jednej z możliwych dróg życiowych małego bohatera. Polek nieodwracalnie stanie się dorosłym, wszelka droga powrotna jest więc zamknięta.

Polek i Tomasz są już nastolatkami, stoją u kresu dzieciństwa, oddalają się od niego nie tylko przez mijanie czasu, ale także poprzez swoje doświadczenia. Już z tego powodu nie urzeczywistniają stereotypu niewinnego dziecka – symbolu anielskiej czystości. W *Dziurze w niebie* Polek i jego koledzy odrzucają ten model, są wręcz okrutni w bezwzględnym naśladowaniu życia i mentalności dorosłych, co zbliża ich z bohaterami *Chłopców z Placu Broni* (1906) Ferencza Molnara. Walka między chłopcami z *Dziury w niebie* kryje nie tylko odwołania do wojennych lat 1914–1921, ale antycypuje wydarzenia II wojny światowej, przynosi groteskową karykaturę konspiracyjnych armii, znanych autorowi z własnego doświadczenia.

Zarówno w *Dolinie Issy*, jak w *Dziurze w niebie* ma miejsce odwrócenie motywów *Epilogu* do *Pana Tadeusza*, szczególnie od wiersza 88. Sąsiadów charakteryzują inne cechy: gardzą Polkiem i niemalże zabijają Tomasza. Brak tu solidarności i współczucia we wzajemnych stosunkach. Relacje społeczne są pełne napięcia, i dawni słudzy buntują się przeciwko panom; postawę żołnierza reprezentują bawiące się dzieci. Rozluźnieniu ulega związek między pokoleniami. Starsi przekazują młodszym raczej zabobony i nienawiść aniżeli mądrość. W *Szczenięcych latach* paradygmat *Epilogu* jeszcze się utrzymuje, chociaż w swoistej, czasem groteskowej postaci. U Miłosza i Konwickiego, piszących po Jalcie, a więc po ostatecznej utracie Kresów i upadku wszelkiej nadziei na ich odzyskanie, oczekiwaną nostalgiczną idealizację tych ziem w wielkim stopniu zastępuje tęsknota za dojrzałym widzianym dzieciństwem, z akceptacją wszystkich jego stron.

W tym samym roku co *Dziura w niebie* (1959) wychodzi utwór Wilhelma Macha *Życie duże i małe*. Podczas gdy ziemie, o których piszą Miłosz i Konwicki, po wojnie zostały odcięte od Polski, Rzeszowszczyzna, gdzie Mach umiejscawia akcję swoich dzieł, pozostaje w polskich granicach, ale jest nie do rozpoznania. Tło historyczne *Życia dużego i małego* stanowi słynna Akcja „Wisła”. Łemkowie („Grecy” w powieści) zmuszeni są do przesiedlenia, co gruntownie zmienia skład etniczny ziem³⁷. Jest więc to niby nadal Polska, ale już nie ta sama.

Mach napisał swoje dziełko w pierwszej osobie, co wzmacnia wrażenie autobiografizmu, ale jest ono mylące. Wydarzenia *Doliny Issy* dzieją się mniej więcej w tym samym czasie, w którym pisarz był dzieckiem; wydarzenia *Dziury w niebie* zachodzą – jak można się domyślić – kiedy Konwicki był trochę młodszy od Polka, bo przed II wojną światową (Konwicki urodził się w 1926 roku). Wydarzenia, o których mowa w *Życiu dużym i małym*, miały miejsce, kiedy Mach, urodzony w 1917 roku, był już dorosłym człowiekiem, lecz jego bohater pozostaje chłopcem. Ten fakt uzasadnia założenie, że przyjęcie perspektywy dziecięcej nie może być traktowane lekceważąco, po prostu jako konieczność narzucona przez biografię.

³⁷ A. Fiut, *Świat powieściowy Wilhelma Macha*, „Pamiętnik Literacki”, R. 64: 1973, z. 4, s. 118; tenże, *Dowód nietożsamości. Proza Wilhelma Macha*, Wrocław 1976, s. 48.

W *Życiu dużym i małym* najbardziej zauważalne są dwie perspektywy: Stefana, narratora-dorosłego, i Stefka, bohatera-narratora-chłopca. Punktem wyjścia dla toku wspomnień jest nocne czuwanie Stefana przy zmarłym ojcu, właśnie podczas znamiennych godzin, gdy żona jego ma lada moment urodzić dziecko. Splotają się tutaj żaloba i radość. Jakoś jakby nieświadomie Stefan daje upust wspomnieniom, szukając klucza do całego swojego istnienia³⁸. Jak pisze Fiut, „w dzieciństwie zakodowane zostało całe przyszłe życie człowieka i powstała matryca ważniejszych jego samorealizacji”³⁹. A więc znowu, jak u Schulza, mamy do czynienia z poszukiwaniem Odwiecznego Początku.

Perspektywa małego Stefka jest ograniczona pod różnymi względami. Obszar świata dostępnego dziecku jest o wiele mniejszy od świata znanego dorosłemu narratorowi. Dom rodzinny stanowi centrum, wokół którego można kreślić tylko krąg o ograniczonym promieniu⁴⁰. Przy zupełnym braku geograficznych schematów myślowych świat życia małego podlega mityzacji, zasygnalizowanej używaniem dużych liter dla rzeczowników pospolitych (Miasto, Kolonia, Ojciec)⁴¹. Ludzie i miejsca przybierają mityczny wymiar, obiektywny konkret zastąpiono emocjonalną paradygmatycznością. Mało tego: wiedza o tych strzępach rzeczywistości, do których mały Stefek ma dostęp, jest tylko cząstkowa. Wiadomo, że przed dzieckiem sporo się ukrywa, że skąpi mu się objaśnień. Wiele zagadek pozostaje więc długo niewyjaśnionych dla samego czytelnika, który jednak może się czasami wielu rzeczy domyślić, nawet więcej – i to prędzej – od Stefka, bo posiada większą wiedzę o ludzkich stosunkach, o historycznych wydarzeniach⁴².

Stefek dopiero odkrywa erotyzm; obserwując dorosłych⁴³, dostrzega zgubne skutki wybuchów namiętności, doznaje żalu po śmierci żrebiątka, cierpi z powodu rozłąki z Ojcem i z przyjaciółmi, opuszczającymi swoje domy rodzinne – słowem przeżywa różne inicjacje, jak Tomasz i Polek. Chodzi właśnie o inicjacje, o „pierwszość” w jego życiu, więc brak mu miernika, pozwalającego na uchwycenie sensu tego, czego staje się świadkiem. Nie posiada także odpowiednich podstaw wiedzy, żeby zrozumieć katastrofalne, bezlitosne wdarcie się Historii w życie małej wspólnoty, która przeżywa okropny wstrząs. Właśnie w charakterystyce tej wspólnoty można dostrzec przejawy autobiografizmu autora, którego Kazimierz Wyka nazwał „pisarzem jednej tylko książki”, w związku z powracaniem pejzaży i ludzi Rzeszowszczyzny, jak też uczuć z nimi związanych⁴⁴. Wynikiem tego jest obraz barwnego społeczeństwa, przenikniętego tęsknotą za harmonijnym współistnieniem, które Mach przedstawia właśnie w tragicznym momencie rozpadu, w chwili sztucznego rozkładania naturalnej całości na poszczególne części. Dopiero po latach narrator zrozumie powody i znaczenie swojego rozstania z towarzyszami lat dziecińczych.

³⁸ Tamże, s. 99.

³⁹ Tamże, s. 78-79.

⁴⁰ Zob. tamże, s. 55.

⁴¹ A. Fiut, *Świat powieściowy...*, s. 118 i 145.

⁴² Tenże, *Dowód nietożsamości...*, s. 99-100.

⁴³ Tenże, *Świat powieściowy...*, s. 145.

⁴⁴ Tenże, *Dowód nietożsamości...*, s. 43; K. Wyka pisze: „Był pisarzem jednej książki w tym znaczeniu, że w różnych odmianach, różnych wariantach, poprzez odmienne czasy i fabuły pisał i ogłaszał wciąż jedną i tę samą książkę. Rzeszowską, prowincjonalną, związaną z krajem jego dzieciństwa i jego uczuciami książkę”, K. Wyka, *Podgora, czyli o Wilhelmie Machu*, s. 345, cyt. w: A. Fiut, *Dowód nietożsamości...*, s. 43; o opisie ludzi z Rzeszowszczyzny zob. *Świat powieściowy...*, s. 125.

Cała książka opiera się na zestawieniu, czy wręcz opozycji dwóch perspektyw – dziecięcej i dorosłej. W tym jest zawarty główny dylemat utworu: która perspektywa jest lepsza – albo perspektywa małego Stefka, która jest bardzo ograniczona, nie prowadzi do poznania prawdy, ale pozwala na ufne i pogodne spojrzenie w przyszłość, albo odidealizowana perspektywa pozbawionego złudzeń Stefana, który z czasem poznał całą prawdę, ale któremu w związku z tym została tylko trzeźwa, nieraz cyniczna wizja świata? W momencie, gdy dorosły narrator przygotowuje się do ojcostwa, otwiera się na nowe życie, wędrówka myślowa w dzieciństwie przychodzi mu z pomocą, by mógł znowu zaufać przyszłości, której powierzy swoje dziecko. Tylko odzyskując, choćby chwilowo, możliwość patrzenia oczyma małego chłopca, pokonuje lęk przed przyszłością, oczekującą jego potomka. Dylemat pozostaje oczywiście nierozstrzygnięty.

Dzieciństwo na Kresach w omówionych tu utworach Miłosza, Konwickiego i Macha jest dzieciństwem spędzonym w II Rzeczypospolitej i oglądanym z perspektywy późniejszej. Znamienne, że Miłosz opublikował *Dolinę Issy* za granicą, a utwory Konwickiego i Macha ukazały się dopiero po 1956 roku. Pisarze tworząc swoje dzieła mogli jeszcze odwołać się do rzeczywistości znanej z autopsji.

Pisarze urodzeni później jedynie niewielki wycinek życia spędzili na Kresach, zbyt krótki, aby mogli utrwalić w pamięci większą ilość faktów. Dlatego znaczącą rolę zaczynają odgrywać opowiadania rodziny i znajomych, które były już ważne w utworach „starszych” pisarzy, ale które łatwiej było zamaskować pod pozorami wspomnień własnych.

Poświęcę tu kilka uwag dwóm pisarzom, których utwory z wielu powodów różnią się od innych. Mam na myśli Andrzeja Turczyńskiego (ur. 1938 w Lublinie) i Aleksandra Jurewicza (ur. 1952 w Lidzie). Turczyński urodził się tuż przed wybuchem II wojny światowej i od razu został wystawiony na próbę, bo Sowieci deportowali go wraz z matką i siostrą do Kazachstanu. W opowiadaniach zebranych w książce *Tryptyk ruski* (1998)⁴⁵ przerabia materiał biograficzny, przetwarza go, by stworzyć dzieła, w których konkretne wydarzenia tracą na znaczeniu na rzecz rozważań o procesie stania się ludźmi, dorastania, pamiętania i zajmowania stanowiska wobec innych.

Wciąż powraca wątek stosunków narodowościowych, a szczególnie polsko-rosyjskich, pytanie, dlaczego te narody są ze sobą skłócone. Zagadnienie to jest bardzo bliskie Turczyńskiemu, mającemu babkę Rosjankę i w ogóle dość mieszany skład narodowościowy rodziny⁴⁶. Wspomnijmy chociażby esej pod wiele mówiącym tytułem *Głosy do nienawiści. (Rozważania nad brakiem Dobra między Polakami i Rosjanami)*, opublikowany w tomie *Rzeki popiołu* (Warszawa 1995), w którym to tomie w ogóle zagadnieniom polsko-rosyjskim poświęca się sporo miejsca. Specyficzną prozą, która wywołuje pamięć Odojewskiego, narrator opowiada losy „Chłopca”, przeskakując ciągle z pierwszej do trzeciej osoby, od patrzenia na siebie ze środka do patrzenia na siebie z zewnątrz. Oczywiście, mimo wykorzystania materiału biograficznego, narratorsa nie wolno utożsamiać z pisarzem.

⁴⁵ Tom zawiera następujące opowiadania: *Upadek w Tartarię* [prwdr. „Twórczość”, R. 52: 1996, nr 6]; *Chłopiec na czerwonym koniu* [prwdr. Warszawa 1991]; *Spalone ogrody rozkoszy* [prwdr. „Twórczość”, R. 51: 1995, nr 10; wyd. książkowe: Warszawa 1998].

⁴⁶ Na temat mieszanego składu narodowościowego rodziny i rodu Turczyńskiego por. wypowiedź samego pisarza w wywiadzie udzielonym Helenie Zaworskiej opublikowanym w: *Andrzej Turczyński, Bio-bibliografia*, oprac. A. Świetlicka, Słupsk 2003, s. 27-29 [prwdr. H. Zaworska, *Dobrze, że żyłem, Rozmowy z pisarzami*, Warszawa 2002].

Turczyński zanurza swojego bohatera w świecie zdominowanym przez system totalitarny, opowiada wydarzenia z transportu do gwałtu dla dzieci i z pobytu tam. Mieczysław Orski kwestionuje jednak zaliczenie opowieści *Chłopiec na czerwonym koniu* do literatury łagrowej, bo nie o łagier właśnie chodzi tu autorowi⁴⁷. Zarówno w tym opowiadaniu, jak w *Dietdomszczyźnie*⁴⁸, dzieci, zmuszone do życia w nieludzkich warunkach, pod nieustanną presją propagandy, są wobec nich moralnie bezbronne, bo nie posiadają jeszcze uformowanej struktury wartości, kierują się „zwierzęcym instynktem życia”⁴⁹. Wydarzenia zostają przedstawione z punktu widzenia takich małych bohaterów, bez filtrów, w całej ich przerażającym okrucieństwie. Dzieci nie umieją odróżnić dobra od zła, bo znalazły się w surrealistycznej sytuacji, zanim zdążyły wyrobić w sobie moralne paradygmaty.

Turczyński szokuje odbiorcę zdystansowanym, bezwzględny i pozbawiony emocji stylem. Jest to forma sprawozdania nie tylko z okrucieństw wyrządzonych dzieciom, ale też – co gorsza – ze zła wyrządzonego przez same dzieci, bez żadnych skrupułów czy wyrzutów sumienia. Autor pisze wstrząsające oskarżenie totalitaryzmu, skuteczniejsze od eseju, bo udaje mu się odmalować obraz „nowego” radzieckiego człowieka wcielonego w dzieci, poprzez które władze totalitarne realizowały bez przeszkód cały plan stworzenia doskonałego obywatela Kraju Rad. Jego wynikiem jest świat zdominowany przez niespotykane bestialstwo. Swoją książką Turczyński stawia czytelnika przed ogólnym pytaniem o pochodzenie zła i dobra.

Dzieciństwo przedstawione przez Turczyńskiego jest dzieciństwem negowanym, odwróconym. Wątki kresowe i wątki stosunków polsko-rosyjskich sprzyjają tu poruszaniu ogólniejszych zagadnień, ale pośród nich pojawiają się także kwestie szczegółowe, jak nieprzejednana wrogość między Polakami i Rosjanami, sens (czy raczej: bezsens) sprowadzania własnej tożsamości do jednego tylko wyróżnika – narodowości – pogodzenia tego nowego parametru z silnym poczuciem duchowej wielowarstwowości, charakteryzującej ludność kresową.

Podobne przeplatanie perspektyw, jak u Macha i Turczyńskiego, znajdujemy w *Lidzie* (1990) Aleksandra Jurewicza. Jurewicz wraz z rodzicami w 1957 roku opuścił rodzinne miasto Lidę w ramach tak zwanej drugiej repatriacji. Wrażenia i wspomnienia z tych doświadczeń złożyły się na utwór o dość nietypowym charakterze. Pod względem kompozycyjnym jest to dzieło wewnątrznie zróżnicowane: na przemian następują po sobie części pisane prozą i wierszem. Części pisane prozą nie są monolitem, rozdzielają je wstawki z innych tekstów: ustępy z listów babci Malwiny do matki Alika⁵⁰ oraz fragment z polskiej prasy o repatriantach⁵¹. Narracja jest prowadzona w pierwszej i w trzeciej osobie, jak u Turczyńskiego, ale występują też partie drugoosobowe, w których dorosły narrator zwraca się do siebie samego z lat dziecińczych, co przypomina rozmowę między Polkiem i jego *alter ego* u Konwickiego. Ta skomplikowana struktura nie jest bynajmniej celem samym w sobie, pozwala bowiem łączyć nuty elegijne i tragiczne, wzruszające wspomnienia i trzeźwe sprawozdania,

⁴⁷ M. Orski, *Chłopiec z gwałtu*, „Przegląd Powszechny”, R. 109: 1992, nr 11 (855), s. 340-341.

⁴⁸ A. Turczyński, *Dietdomszczyzna*, Koszalin 2005.

⁴⁹ M. Lengren, *Okrutna baśń*, „Twórczość”, R. 49: 1993, nr 3, s. 102.

⁵⁰ A. Jurewicz, *Lida*, Białystok 1990, s. 27, 64, 103-105.

⁵¹ Tamże, s. 51.

głosy różnych ludzi, a nawet więcej, różne głosy pochodzące od tego samego człowieka. Brak tu spójności, ale czy ma to znaczenie wobec faktu, że samemu narratorowi tak trudno osiągnąć wewnętrzną harmonię?

Punktem wyjścia dla dość luźnej fabuły utworu jest wyjazd pięcioletniego Alika z Lidy do Polski. Pierwszy wątek opowiada o rozłące Alika z krewnymi, ze znajomymi, z domem rodzinnym, o jego niechęci do wyjazdu do Polski, która rzekomo jest jego ojczyzną, ale o której on nic nie wie. Nie panuje nawet nad językiem, którym tam się mówi: „– Babcia, babuszka, ja nie chacz u Polszu!, ja nie chacz u, nie chacz u!...”⁵². Jurewicz często stara się oddać kresowy sposób mówienia mieszkańców Lidy, co uwidacznia ich dystans wobec ojczyzny przydzielonej im ponad ich głowami, wbrew ich woli i poczuciu zakorzenienia w innym miejscu. Dziadek i babcia postanowili pozostać w Lidzie. Młodsze pokolenie, reprezentowane przez rodziców Alika, mieszkało w Lidzie dosyć długo, by nosić w sobie silne poczucie zakorzenienia w tej ziemi, ale równocześnie zdaje sobie sprawę z konieczności wyjazdu. Alik spędził w Lidzie niewiele czasu, ale jest za mały, by zrozumieć przyczyny całej sytuacji, co potęguje jego dziecinne cierpienie.

Z wątkiem wyjazdu wiąże się świadomość tragicznego losu: „Ten chłopiec był jednym z tysięcy dzieci z przesiedleńczych pociągów, które trzymając kurczowo za rękę poprowadzono na dworce kolejowe [...]”⁵³. Na dworcu, w pociągu jeszcze ta solidarność trwa, trwa poczucie wspólnego losu. Jest, mimo wszystko, nadal swojsko. To poczucie zniknie po przyjeździe na ustalone miejsce przeznaczenia. Wszędzie będzie obco. Dorosły narrator jest świadomy, że nieznanemu mu mieszkańcy Ziemi Odzyskanych także podzielili tę tragedię: „Jechaliśmy zając puste miejsca po innych wysiedleńcach, którzy też któregoś dnia wyszli ze swoich domów [...]”⁵⁴.

Poczucie łączności z tymi ludźmi jest silniejsze niż łączność z Polakami, mieszkającymi w mieście od dawna, chociaż „od dawna” może znaczyć, że przybyli tak samo z Kresów, tylko kilka lat wcześniej, że należeli do pierwszej fali repatriantów. Jurewicz oddaje te napięcia z punktu widzenia dorosłego, dzięki wstawce strzępu artykułu z polskiej prasy na temat nowych repatriantów⁵⁵, oraz z perspektywy dziecięcej, poprzez opowiadanie Alika o wrogiej postawie dzieci wobec niego⁵⁶. Dzieci izolowały go, traktowały pogardliwie, nazywały upokarzającym przezwiskiem „kacap”. W tej sytuacji ma Alik towarzyszy niedoli: są to dzieci z dawnych Kresów południowych, które przybyły na „zachód” kilka miesięcy przed nim. To podwójne spojrzenie – „sprawozdawczo-dorosłe” i „emocjonalno-chłopięce” – pozwala w pełni oddać napięcia i całą sztuczność sytuacji stworzonej przez odgórne decyzje władz politycznych.

Inny wątek występujący w *Lidzie* to motyw wrastania, adaptacji do nowej rzeczywistości. Pod wieloma względami spełnia ona nadzieje nowych przybyszy, szukających lepszych warunków życia dla siebie i dzieci⁵⁷. Proces zadomawiania się zakłada konfrontację z zastaną rzeczywistością, ze śladami tych, którzy opuścili tę ziemię.

⁵² Tamże, s. 15.

⁵³ Tamże, s. 52.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tamże, s. 51.

⁵⁶ Tamże, s. 81-84.

⁵⁷ Por. rozdział o wprowadzeniu prądu elektrycznego w nowym mieszkaniu, tamże, s. 96-100.

Miejszem tego symbolicznego spotkania ludzi, zrządem losu zastępujących siebie na różnych miejscach, jest cmentarz. Będzie to motyw często wykorzystywany przez autorów piszących o Ziemiach Odzyskanych. Małgorzata Czermińska słusznie zwraca uwagę na wzmianki o cmentarzach w *Lidzie*. Jest tu zniszczony cmentarz niemiecki, gdzie chłopcy szukają poniemieckich pamiątek i trafiają na szczątki pochowanych ludzi; jest stary polski cmentarz, również zniszczony i zbezczeszczone przez mieszkańców innej narodowości; jest cmentarz, na którym złożono ciało ojca Jurewicza, który nie mógł być pochowany w miejscu, gdzie się urodził⁵⁸.

W odróżnieniu od ojca, narrator mógł wrócić do Lidy, więc w tym utworze możliwość powrotu nie jest wykluczona. Kontakt z ludźmi, pozostałymi w Lidzie, nigdy nie został całkiem przerwany dzięki listom wysyłanym przez babkę Malwinę. Listy te wyróżniają się językiem i pisownią: autor oddaje sposób pisania prawie niepiśmiennej osoby, która usiłuje pisać po polsku, ale wcale nie panuje ani nad językiem pisanym, ani nad polską ortografią. Odtwarza to doskonale dystans między światami, które te listy łączą niby most.

Oprócz tego dorosły narrator wraca fizycznie do Lidy, odnajduje ludzi, których opuścił w dzieciństwie, ale odnajduje przede wszystkim siebie samego sprzed ponad trzydziestu lat. Do pięcioletniego „ja” narrator zwraca się czule, zapowiadając wydarzenia jego przyszłego życia, prowadząc, jak narrator z *Życia dużego i małego* Macha u trumny ojca, rozrachunek z samym sobą.

Jurewicz mógł odwołać się do przynajmniej krótkiego pobytu na Kresach. Urodził się w mieście, które po 1945 roku znalazło się poza granicami Polski. Małgorzata Czermińska zalicza go do grupy pisarzy, dla których wspólny mianownik stanowi fakt, że urodzili się już po II wojnie światowej, a zwłaszcza po konferencji jałtańskiej, więc po wytyczeniu nowych granic Europy Środkowo-Wschodniej. Drogę do problematyzowania zagadnienia „dzieciństwa po Jałcie” otworzyła rozmowa intelektualistów prowadzona przez Krystynę Chwin i opublikowana w 1993 roku⁵⁹, do której odwołuje się właśnie Czermińska w traktowaniu tematu pojałtańskiego dzieciństwa⁶⁰. Stefan Chwin, jeden z rozmówców, bardzo trafnie ujął specyfikę nowszej literatury o dzieciństwie na pograniczu:

Alte te dzisiejsze powroty do dzieciństwa na pograniczu są jednak inne niż w przypadku pisarzy starszej generacji. [...] Tam to były powroty do rzeczywistości w dzieciństwie poznawanej bezpośrednio, oni stykali się z różnymi kulturami stykając się z żywymi ludźmi. Teraz jest to powrót na ślady, literatura śladów⁶¹.

Krystyna Chwin interpretuje twórczość Pawła Huellego następująco: „Dzieciństwo, o którym piszesz, to jakby dzieciństwo na śladach”⁶². Właśnie takie tropienie śladów jest cechą sporej części pisarzy tego pokolenia, rodowód których jest jakoś związany z Kresami.

⁵⁸ M. Czermińska, *Centrum i kresy w prozie pisarzy urodzonych po wojnie*, „Akcent”, R. 14: 1993, nr 4, s. 78.

⁵⁹ *Dzieciństwo po Jałcie*, „Tytuł”, R. 1: 1991, nr 3, s. 3-21.

⁶⁰ M. Czermińska, *dz. cyt.*

⁶¹ *Dzieciństwo po Jałcie...*, s. 4.

⁶² Tamże, s. 5.

Najstarszym z pisarzy związanych z Kresami wymienionych przez Czermińską jest Adam Zagajewski, który zdążył jeszcze urodzić się na Kresach, we Lwowie, w czerwcu 1945 roku, ale wyjechał z rodziną do Gliwic już w październiku tego samego roku. Nie mógł więc zachować żadnych bezpośrednich wrażeń ze Lwowa. Lwów jednak powraca w jego twórczości, o czym świadczy jego słynny wiersz *Jechać do Lwowa* (1985), napisany jeszcze zanim poeta mógł zwiedzić miasto swoich przodków⁶³. Lwów jest dla niego swoistym mitem⁶⁴. Swoją stosunek do tego miejsca przedstawia w literackim eseju *Dwa miasta* (1991)⁶⁵. W utworze pisarz stara się pokazać nie tylko swoją sytuację, ale także ludzi, którzy podzielili los jego rodziny. Nie wdając się tu w szczegółową analizę utworu, zasygnalizuję wybrane zjawiska, jakie charakteryzują indywidualną wizję kresowej historii rodzinnej i rodowej także u innych pisarzy „pojałtańskiego pokolenia”, którym przyszło żyć na poniemieckich terytoriach.

Po pierwsze, Zagajewski nie ma osobistych wspomnień o Lwowie. To, co wie, zawdzięcza opowiadaniom innych i własnym obserwacjom dawnych Lwowian. Ma tylko wtórną wiedzę o Lwowie, korzysta, jak słusznie zauważała Izabela Bartoś, z „zastanego mitu”⁶⁶, i stara się dociec, kiedy i dlaczego ten mit powstał oraz czy i jak wpływa on na jego życie. Zagajewski bardzo dobrze ilustruje różnicę w przystosowaniu się do nowej rzeczywistości między różnymi pokoleniami repatriantów. Najstarsze pokolenie miało oczywiście największe z tym trudności. Starzy ludzie żyli mitem Lwowa, zatracali się jednocześnie w świecie niepamięci (zacierali świadomość nowo zaistniałej sytuacji, istnienie nowego miasta) i w świecie pamięci (o Lwowie). Alienowali się od nowej rzeczywistości i korzystali z każdej okazji, by odtworzyć starą⁶⁷. Młodsze (średnie) pokolenie musiało się pogodzić z sytuacją, jakkolwiek to było bolesne, musiało tworzyć nowe warunki życia dla rodzin⁶⁸.

Najłatwiejsze było położenie najmłodszego pokolenia, pokolenia dzieci urodzonych tuż przed wyjazdem, jak sam autor, albo już w nowym mieście. One nie miały z czym porównać miasta, w którym żyły, czuły się w nim całkowicie zakorzenione⁶⁹. Paweł Huelle, który urodził się w Gdańsku w 1957 roku, w rodzinie pochodzącej ze Lwowa, przyznaje: „Gdańsk nie był dla mnie przystankiem ani tym bardziej umiarkowaną starszych. Był dla mnie miłością, miłością od pierwszego wejrzenia i to w dodatku odwzajemnioną”⁷⁰. Jak widać w *Lidzie* Jurewicza, nie zawsze taka miłość bywała odwzajemniona, ale nie podważała świadomości nowo przybyłych dzieci o ich prawie do bycia i mieszkania właśnie tam, gdzie były i mieszkają.

⁶³ Zob. J. Hnidiuk, *Mit Lwowa w twórczości Adama Zagajewskiego*, <http://bdpu.org/scientific_published/ukr_lit_2008/Hnidiuk> [dostęp: 03.07.11].

⁶⁴ Por. K. Karasek, *Bliższe bo dalsze*, „Literatura”, R. 8: 1989, nr 7, s. 34; M. Stala, *Gorzka niewinność*, „Tytuł”, R. 2: 1992, nr 2 (6), s. 26.

⁶⁵ A. Zagajewski, *Dwa miasta*, Paryż – Kraków 1991.

⁶⁶ I. Bartoś, *Mit Galicji w Dwóch miastach Adama Zagajewskiego*, „Kresy. Kwartalnik Literacki”, R. 12: 2001, nr 4 (48), s. 253.

⁶⁷ Por. o tym A. Zagajewski, *Dwa miasta*, Warszawa 2007, s. 17-18, 24-25, 28.

⁶⁸ „Jakie to było miasto [Gliwice]? Gorsze. Mniejsze. Niepozorne. Przemysłowe. Obce. Moja mama płakała, chodząc jego ulicami”, tamże, s. 14.

⁶⁹ „Podobały mi się te okolice, bo nie znałem innych”, tamże, s. 29.

⁷⁰ P. Huelle, *Nigdy nie jechałem do Lwowa*, „Tytuł”, R. 2: 1992, nr 2 (6), s. 43.

Zagajewski kładzie akcent na inny bardzo charakterystyczny wątek w narracji o pojałtańskim dzieciństwie: wątek przedmiotów, zarówno zastanych, jak przywiezionych. Nie jest to nowość, to wątek zasadniczy w literaturze kresowej, chociaż każdy pisarz traktuje go inaczej, od realizmu *Pana Tadeusza* i *Szczenięcych lat* do surrealizmu *Sklepowów cynamonowych*. Przedmioty zajmują doniosłe miejsce w literackim wskrzeszaniu kresowego świata. W twórczości „pojałtańskich” pisarzy wątek ten rozwarstwa się, staje się bardziej złożony. Zagajewski w *Dwóch miastach* dzieli przedmioty na trzy kategorie: arystokratyczne, to znaczy przywiezione ze Lwowa, mieszczańskie, czyli poniemieckie, oraz socjalistyczne – wyprodukowane w PRL⁷¹. Rzeczy przywiezione ze Lwowa nabierały znaczenia relikwii, przypominających o utraconym świecie; rzeczy poniemieckie były głównie przedmiotami użytkowymi. O nich pisał już Jurewicz w *Lidzie*. Są to rzeczy, które też mają za sobą historię, historię rodzin również zmuszonych do opuszczenia rodzinnej ziemi. Rzeczy socjalistyczne były produktem zupełnie nowej rzeczywistości, na którą patrzono z nieufnością. Uczestnicy rozmowy o pojałtańskim dzieciństwie podkreślają znaczenie przedmiotów w poznawaniu rzeczywistości. Chwin powie:

To zanurzenie się w rzeczach, które tu zostały po dawnych mieszkańcach Gdańska (także po Niemcach) znacznie bardziej kształtowało naszą wrażliwość i wyobraźnię niż opowieści dziadków czy rodziców mówiących o innej kulturze. [...] ⁷²

Obca kultura to dla nas arcydzieła sztuki, biblioteki, książki. Tymczasem dzieciństwo na pograniczu stwarzało szczególną sytuację nieznaną ludziom centrum: zetknięcie się z inną kulturą poprzez dotknięcie rzeczy, dotknięcie dłońmi, plecami, policzkiem. Zresztą to nie były tylko rzeczy poniemieckie... ⁷³

Zagajewski racjonalizuje doświadczenie obecności kresowego mitu we własnym życiu, by potem przejść do ogólniejszych rozważań o świadomości wewnętrznego rozdwojenia, o niemożliwości osiągnięcia harmonii, o swego rodzaju skazaniu na poczucie przynależności do, co najmniej, dwóch miejsc jednocześnie⁷⁴, do czego przyczynia się mit kresowy w jego rodzinie.

W utworach Huellego i Stefana Chwina (1949) można dostrzec literacką transpozycję tych elementów, które w sposób eseistyczny wyklada Zagajewski i o których rozmawia z pisarzami Krystyna Chwin. Huelle i Chwin urodzili się w Gdańsku z rodzin pochodzących z Kresów południowych i północnych.

Temat dzieciństwa na pograniczu jest szczególnie obecny u Huellego w debiutanckiej powieści *Weiser Dawidek* (1987) oraz w zbiorze pod tytułem *Opowiadania na czas przeprowadzki* (1991). W powieści bohaterami są dzieci, jak w większości opowiadań zbioru. W *Weiserze Dawidku* narrator opowiada w pierwszej osobie o wydarzeniach lata 1957 roku, o swoich późniejszych próbach dociekania sensu tych zdarzeń, o faktach związanych z tragicznymi dziejami PRL-owskiego Gdańska (śmierć Piotra w 1970 roku). Wątek Gdańska jako miasta na pograniczu występuje otwarcie w domniemanym pochodzeniu Dawida, który miał być przywieziony z Ukrainy radzieckiej w ramach repatriacji⁷⁵. Dawidek i jego rzekomy dziadek są Żydami, więc należą jeszcze do innej kultury religijnej.

⁷¹ A. Zagajewski, *Dwa miasta*, 2007, s. 22-23.

⁷² *Dzieciństwo po Jalcie...*, s. 12.

⁷³ Tamże, s. 17.

⁷⁴ O „dualizmie” Zagajewskiego por. M. Stala, *dz. cyt.*, s. 25-28; E. Czerwińska, *Jedno lekkie krzesło*, „Zeszyty Literackie”, R. 11: 1993, z. 2, s. 104-111.

⁷⁵ P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Kraków 2008 [I wyd. Gdańsk 1987], s. 63-64.

Motyw pogranicza występuje w utworze przede wszystkim we fragmentach opisujących kontakt chłopców z pozostałościami przedwojennego Gdańska, zwłaszcza z ludnością i kulturą niemiecką. Chłopcy uwielbiają starą broń, używaną przez ludzi, którzy niegdyś walczyli tu ze sobą⁷⁶. Ich ulubionym miejscem spotkań jest cmentarz, gdzie jeszcze widniały na nagrobkach napisy po niemiecku pisane gotykiem. Cmentarz zajmuje miejsce szczególnie ważne. Na cmentarzu dorosły narrator prowadzi swoje urojone dialogi ze zmarłym kolegą, Piotrem. Tam pojawił się i ukrył się wariat, Żółtoskrzydły, głoszący katastroficzne prorocтва. Cmentarz jest miejscem duchownego spotkania ludzi z różnych epok i z różnych miejsc na świecie, tandetną namiastką prawdziwego współistnienia; w życiu realnym po wstrząsach wojny prawdziwe harmonijne współzycie między przedstawicielami narodu, który pogrzebał tam swoich zmarłych, i nowo przybyłymi byłoby nie do pomyślenia.

Chłopcy nie zdają sobie sprawy z tragicznej przeszłości, wywołanej przez straszne „skarby”, jakie odnaleźli. Na cmentarzu bawią się w gestapowców i partyzantów, nieświadomi tego, że tak bezczeszcza miejsce wiecznego spoczynku.

Wątek spotkania z inną kulturą poprzez jej przedmioty staje się motywem przewodnim w opowiadaniu *Stół*, zawartym w zbiorze *Opowiadania na czas przeprowadzki*. Poniemiecki stół staje się katalizatorem napięć rodzinnych, wynikających z bolesnych doświadczeń, o których narrator-dziecko nie może mieć pojęcia. W pierwszych pięciu opowiadaniach tego zbioru, w których występuje dziecięcy narrator: *Stół*, *Winniczki*, *kahuze*, *deszcz...*, *Przeprowadzka*, *Wuj Henryk*, *Cud* – w pierwszoosobowej narracji przeplatają się niefiltrowane spostrzeżenia i relacje chłopca z dociekaniem dorosłego narratora, który posiada większą wiedzę o wydarzeniach historycznych i o dziejach rodzinnych i uświadamia sobie emocjonalne uwarunkowania wpływające na postawę rodziców i innych postaci.

Części napisane z perspektywy dziecięcej charakteryzuje pogodniejsze spojrzenie na świat i ludzi; mały bohater nie rozumie napięć powstających między dorosłymi. Kategorie religijne czy narodowościowe nie nabierały w nim znaczenia aksjologicznego; nawet gdy spotyka przedstawicieli innych kultur, widzi w nich po prostu istoty ludzkie, których inność ewentualnie oczarowuje go, ale na pewno nie wzbudza wrogości. Kontrast perspektyw – dziecięcej i dorosłej – pobudza do rozważań o tym, jak okrutnie dzieje obeszły się z duszami ludzi, urabiały je, siejąc w nich nienawiść. Uchwytą jest w tych utworach tęsknota za tym dziecięcym spojrzeniem na świat jako wspólnotą ludzką, bez ciężkiego dziedzictwa nienawiści, cierpień, przeżyć dorosłych.

To samo można powiedzieć o twórczości Stefana Chwina. O trudności pogodzenia punktu widzenia starszego pokolenia z punktem widzenia nowego pisze autor w posłowie do swojej wspomnieniowej książki *Krótką historią pewnego żartu* (1991). W rozdziale zatytułowanym *Dokąd, duszyczko, teraz?*⁷⁷ autor objaśnia swój stosunek do Gdańska, miasta swego urodzenia, oraz bolesny kontrast między swoim uwielbieniem dla niego a wizją starszego pokolenia, pamiętającego o złe, jakie się tam wydarzyło. Chwin pisze:

Mój powrót do dzieciństwa w *Krótkiej historii pewnego żartu* był więc badaniem dramatycznej materii własnego wspomnienia (a także dokumentów, tekstów, fotografii z lat trzydziestych i pięćdziesiątych...), lecz wszystko to zostało prześwietlone niepokojem współczesnej świadomości, która wie i czuje znacznie więcej niż „dziecko”⁷⁸.

⁷⁶ Por. tamże, s. 164.

⁷⁷ S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Gdańsk [2009], s. 269-286.

⁷⁸ Tamże, s. 280.

Nie mogę tu szczegółowo analizować twórczości Chwina. Wskażę tylko niektóre charakterystyczne dla niej aspekty. Chwin bardziej niż inni zajmuje się tropieniem śladów, jak wynika z wyżej przytoczonego fragmentu. Nieprzypadkowo wydania jego utworów są dopełnione zdjęciami historycznymi, pokazującymi dawny wygląd Gdańska. Wiele uwagi poświęca się przedmiotom. Autor, szczególnie wrażliwy na ich „ducha”, drobiazgowo je opisuje, podkreśla rolę przedmiotu jako przekąźnika kontaktu – choć pośredniego – między narodami. Kontempluje „niemieckie piękno”⁷⁹, wbrew zastrzeżeniom tych, którzy w tym wszystkim, co niemieckie, widzą urzeczywistnienie zła. Poprzez rzeczy (od zabytków architektury do najdrobniejszych przedmiotów użytkowych) nawiązuje się pośredni kontakt między ludźmi, których bezpośrednie spotkanie stało się niemożliwe.

Przedmioty mają zasadnicze znaczenie także w powieści *Hanemann* (1995). Tytuły wielu rozdziałów noszą nazwy przedmiotów (na przykład: *Rzeczy, Flanele, płótna, jedwab*). W rozdziale *Arystokracje i upadki rzeczy* nawet stanowią strukturalne centrum, punkt wyjścia dla narracji o związanych z nimi wydarzeniach. Chwin zwraca uwagę także na zmianę nazw, na polonizowanie realiów poprzez zacierania niemieckiego nazewnictwa. Zresztą, jest to dość częsty motyw w literaturze poświęconej Ziemiom Odzyskanym.

U Chwina kwestia świadomości wspólnego wygnańczego losu repatriantów ze Wschodu i Niemców z Ziemi Odzyskanych jest szczególnie rozwinięta. Panuje poczucie, że Polacy ze Wschodu, zmuszeni do opuszczenia miejsc, gdzie mieli swoje korzenie, przyjechali zająć miejsca pozostawione przez innych ludzi, którzy z kolei zostali wygnani. Jest też świadomość tego, że los wszystkich tych nieszczęśliwych ludzi zależy od decyzji tej samej garstki osób posiadających władzę. Niemniej jednak, autor zdaje sobie sprawę, iż nawet wspólny los nie zawsze potrafi połączyć ludzi duchowo.

We wspomnieniach o dzieciństwie w *Krótkiej historii pewnego żartu* odnajdujemy to samo spojrzenie na pełen konfliktów i napięć świat dorosłych, które charakteryzowało dziecięcą perspektywę w *Opowiadaniach na czas przeprowadzki* Huellego. W prozie fabularnej spotkamy to spojrzenie u małego Piotra, występującego w roli narratora w niektórych rozdziałach *Hanemanna*. Piotr nie rozumie sensu wydarzeń, nie szuka ukrytych przyczyn działań dorosłych, nie pojmuje podtekstu podpatrzonych scen, podsłuchanych dialogów. Nigdy do końca nie zrozumie, dlaczego pan Hanemann, Ukrainka Hanka i niemy chłopiec Adam zmuszeni są do wyjazdu. Czytelnik natomiast rozumie to wszystko. Właśnie patrząc oczyma małego Piotra odbiorca uświadamia sobie cały nonsens sytuacji, uwarunkowanej przez zawiłą i niezrozumiałą politykę. Zakończenie utworu nie zostawia wielkich nadziei odnośnie przyszłości – trzech nieszczęśnicy, których wspólną cechą jest odmienność od otoczenia, muszą opuścić miasto, w którym dla inności już nie ma miejsca, mimo jego wiekowej wielokulturowej tradycji. A jednak okrucieństwo nadziei, ufności wobec przyszłości da się wypatrzeć: jest nim właśnie ludzka solidarność z trojgiem wygnańców oraz więzi zaistniałe między nimi samymi.

Rzecz znamienna, że łączność tę umożliwia porozumiewanie się językiem gestów, a więc ani typowym językiem niemieckim, ani ukraińskim, ani polskim. Jest to wyraz symbolicznej klęski tryumfującej po Jałcie (ale jakże pozornie!) zasady narodowej, determinującej kreślenie granic, ponieważ na pojałtańskie pojęcie państwa narodowego składa się, między innymi, właśnie język.

⁷⁹ *Tamże*, s. 94.

U Chwina dzieci występują nie tylko jako bohaterowie, ale jako szczególna kategoria ofiar geopolitycznych zamieszek. W *Hanemannie* małe dziewczynki, Maria i Ewa Walmann, opuszczające Gdańsk z rodziną, giną, gdy tonie statek, który miały przewieźć je do bezpiecznego miejsca, do Niemiec; Adam jest niemową, który po wojnie żyje na ulicy. Piotr egzystuje spokojnie, ale ogląda cudze niedole i sam przeżywa rozłąkę z przyjacielem.

Tematyka kresowego dzieciństwa bynajmniej nie traci na aktualności nawet u pisarzy, których kresowy rodowód sięga dalej w czasie. W 1994 roku Anna Bolecka (ur. 1951 roku w Warszawie) opublikowała powieść *Biały kamień* (1994). Bohaterem książki jest pradziadek autorki, zmarły w 1938 roku. Narracja jest prowadzona głównie w trzeciej osobie; dwa ustępy w pierwszej osobie tworzą ramę dzieła. Dzieciństwo bohatera przypada na lata 70-80-te XIX wieku i toczy się w ukraińskiej wiosce, w której współistnieją harmonijnie – można wręcz powiedzieć idyllicznie – ludzie różnych religii i narodowości. Wydarzenia, które miały miejsce w dzieciństwie bohatera, przywołują epokę zaborów, epokę zamkniętą, odległą, na którą można patrzeć już z pewnego dystansu.

Opowiadanie o dzieciństwie bohatera śledzi następstwo pór roku. Autorka w ten sposób kojarzy cykl życia ludzkiego z cyklem agrarno-przyrodniczym. Często powracającym motywem są obrzędy i zabobony ludzi wioski, ich zaufanie do osób, które są jakoby obdarzone nadprzyrodzoną mocą, jak znachor. Do tych zwyczajów, obrzędów i zabobonów można jednak już odnosić się jak do etnograficznych ciekawostek, fascynujących przedmiotów badawczych, oglądanych przez ludzi, którzy osiągnęli już wyższy poziom cywilizacyjny. Już wchodzi to do historii, już znikli świadkowie, już można budować nową narrację o tych czasach – słowem, już zapanowały dogodne warunki dla idealizacji, dla epickiego dystansu. A więc następuje mityzacja świata kresowego jako świata harmonijnego współistnienia kultur⁸⁰, nowej aktualności nabiera paradygmat *Pana Tadeusza*.

Bolecka prowadzi jednak opowieść do dalszego punktu, pokazuje bowiem także ruinę tego świata, która następuje, gdy bohater jest już dorosły. W świadomości odbiorcy tworzy się w ten sposób, chcąc nie chcąc, korelacja między idealizowaną porą ludzkiego istnienia oraz idealnym modelem współżycia między ludźmi – właśnie kresowym modelem. Opowiadanie o dzieciństwie na pograniczu zyskuje więc na znaczeniu, staje się czymś więcej od faktu biograficznego.

U tej autorki, opowiadającej o dawnych czasach, z którymi nie miała bezpośredniego kontaktu, znajdujemy wyraźne akcenty nostalgiczne, które dają się odczytać jak życzenie dla przyszłości, życzenie aktualizacji dawnego wzorca idealnego.

* * *

W obrazie dzieciństwa w literaturze kresowej albo związanej z Ziemią Odzyskanymi można zaobserwować ogólne, wciąż powracające poczucie przzerwania ciągłości. W literackiej wizji dzieciństwa często powraca wątek poczucia bezpowrotnej utraty pierwotnego stanu niewinności i naiwności wskutek niepowstrzymanego procesu dorastania. Przejście do wieku dorosłego jest często traumatyczne. W literaturze

⁸⁰ Por. A. Bolecka, *Biały kamień*, Gdańsk 2004, s. 38-39 [wyd. I: Warszawa 1994].

kresowej i literaturze pogranicza, w ogóle, na wątek ogólnoludzki nakłada się jeszcze świadomość gwałtownego przerwania historii osobistej, rodzinnej albo rodowej. Dzieciństwo polskiego pogranicza nosi piętno bolesnego przecięcia, które w decydujący sposób zaważy na osobowości dorosłych bohaterów. Pisarzy, którzy przenieśli się w dzieciństwie albo urodzili się na Ziemiach Odzyskanych, łączy ponadto poczucie przybycia po innych, zajęcia miejsc opuszczonych przez innych, solidarności wywołanej świadomością wspólnego wygnańczego losu pokoleń różnych narodów, które następowały po sobie na tym samym terytorium.

Dziecięca perspektywa pozwala czasami na bardziej pojednawczą postawę wobec faktów i ludzi, umożliwia skupienie się na człowieku jako takim, pomijając wszelkie inne kategorie, pozwala więc pisarzom dotrzeć do tego, co najistotniejsze, najprawdziwsze w ludzkiej duszy.

Ryszard Löw
(Tel-Awiv)

RZECZ O JÓZEFIE CHAZANOWICZU – LEKARZU BIAŁOSTOCKIM

Pamięci Juliusza Wiktora Gomulickiego

Józef Chazanowicz, lekarz białostocki, był projektodawcą i współrealizatorem projektu powołania do istnienia centralnej biblioteki narodu żydowskiego w Jerozolimie. Projekt ten trafił na grunt podatny i czas dobry, więc się przyjął i urzeczywistnił. Obecnie, w znacznie już ponad sto lat od chwili założenia hebrajskiej Biblioteki Narodowej – co nastąpiło w roku 1892 – u fundamentów której legły i pomysł jej erygowania, i dary książkowe doktora Chazanowicza, o nim samym wiedzą tylko izraelscy historiografowie Biblioteki, natomiast w polskiej „republice literackiej”, w polskim Białymstoku pozostaje on postacią nieznaną. Dość więc racji przemawia za tym, by przekazać o nim pewne informacje do Polski, z której przecież pochodził, w której żył i działał.

1.

Józef Chazanowicz urodził się w Grodnie 22 października 1844 roku w pobożnej rodzinie żydowskiego kupca (choć są znane źródła podające Goniądź jako miejsce urodzenia). Wcześnie odumarły przez matkę, dom znalazł u dziadków, którzy go wychowywali. W wieku trzech lat, zwyczajem środowiska, do którego należał, posłano go do chederu, czyli wstępnej szkoły religijnej. Wcześnie zdał sobie sprawę, z konieczności przekroczenia wąskich i zacofanych granic kulturalnych getta, zdobycia wykształcenia i prestiżowego zawodu. Samodzielnie nauczył się języka rosyjskiego i został przyjęty do gimnazjum, wystąpił jednak z niego szybko, niepokodzony z koniecznością naruszania świętej soboty przez obowiązek pisania, czyli wykonywania pracy.

Jakoś jednak przebrnął przez zapory odgradzające go od uniwersytetu i w roku 1866 podjął studia medyczne w Królewcu. Utrzymywał się wtedy z pisania miejscowym kupcom listów handlowych po rosyjsku oraz z drobnych zapomóg królewieckiej gminy żydowskiej. W latach 1870–1871, w czasie trwania wojny prusko-francuskiej, odbył przymusową praktykę w berlińskim szpitalu wojskowym. Potem wrócił do Królewca i w 1872 roku obronił tezę dotorską z zakresu fizjologii.

Wyjechał do Petersburga, gdzie przez następnych sześć lat praktykował jako lekarz, a w roku 1878 wybrał Białystok jako miejsce stałego osiedlenia. W tym też czasie się ożenił, niedługo jednak po ślubie jego małżonka zmarła, a on już nigdy nie podjął próby założenia rodziny.

W owym czasie Białystok zamieszkiwało około 20 tys. Żydów, co stanowiło 59% ludności miasta. Gmina żydowska zarządzała tutaj szpitalem, gdzie jako okulista zaczął ordynować Chazanowicz. Jednak jego zasady i pojęcia o wykonywaniu zawodu lekarza, zgodnie z którymi ubogich należy leczyć bezpłatnie, nie pokrywały się z regulaminami gminy i zarządu, co od początku przyczyniło się do napięć i konfliktów, a niebawem do opuszczenia przez Chazanowicza szpitala. Podjął praktykę prywatną, zdobywając renomę bardzo dobrego, oddanego pacjentom lekarza humanisty i społecznika, ubogich leczącego nieodpłatnie.

Należał do osobowości skrajnych, z pewnością nie był człowiekiem łatwym, elastycznym, w stopniu zaś podobno widocznym był pozbawiony ogłady towarzyskiej; był prostolinijny i wytrwale dążył do wytkniętych sobie celów.

W kronikach żydowskiego miasta upamiętniono takie zdarzenie: w dwuleciu 1889–1890 Chazanowicz był zmuszony do zamieszkania w Łodzi, skazany administracyjnie na wygnanie za bezkompromisowe domaganie się zadośćuczynienia dla żydowskiego chłopca, który przyłapany na kradzieży owoców został wypuszczony przez właściciela sadu – zresztą także lekarza – dopiero po wytatuowaniu mu na czole słowa „złodziej”.

W tym czasie w przymierzu z rabinem białostockim Samuelem Mohylewerem związał się Chazanowicz z presyjonistycznym ugrupowaniem Chowewej Cijon, czyli Miłośnikami Syjonu, propagującymi osadnictwo żydowskie w Palestynie. Jak wiadomo, po wystąpieniu zaś Teodora Herzla – Pierwszy Światowy Kongres Syjonistyczny odbył się w Bazylei w roku 1897, a Białystok był jednym z najżywoźniejszych ośrodków tego ruchu – przyłączył się do niego i Chazanowicz.

W roku 1890 odbył podróż do Palestyny i być może wtedy – najpóźniej wtedy, bo myśl ta prawdopodobnie nurtowała go od dawna – w Jerozolimie wybrał niewielką bibliotekę „Midraszu Beith Abarbanel” jako załóżek przyszłej żydowskiej księżnicy narodowej, którą po prostu zamierzał stworzyć, przeznaczając jej swoją wciąż pomnażaną w Białymstoku bibliotekę prywatną; przez następne ćwierćwiecze realizacja tego projektu zaprzętała go najzupełniej.

Skromne moje siły nie pozwoliły mi na czynne uczestnictwo w pracach związanych z urzeczywistnianiem idei odrodzenia – napisał w broszurze z roku 1913 zatytułowanej *Rzecz do narodu żydowskiego w sprawie skarbnicy ksiązek w Jerozolimie – Wtedy wybrałem dla siebie pewien zapomniany kąt*: był nim pomysł ocalenia ksiąg hebrajskich i zebrania ich z rozproszenia. Sprawie tej oddałem najlepsze swoje dni, poświęciłem swoje prywatne życie domowe, życie rodzinne i prawie wszystkie pieniądze, jakie zarobiłem wykonując swój zawód.

Pisał te słowa pod sam już koniec długiego okresu pokoju i spokoju europejskiego, nadciągała wojna poprzedzona pogarszającymi się ciągle w zaborze rosyjskim relacjami między Polakami i Żydami. Chazanowicz opuścił Białystok po wkroczeniu Niemców do miasta w 1915 roku i udał się w głąb Rosji; dotarł do Jekaterynosławia, gdzie w domu starców, w nędzy i opuszczeniu, zakończył życie 28 listopada 1918 roku.

2.

Był „człowiekiem książkowym”, bibliofilem gromadzącym w swoim białostockim domu księgozbiór hebraiców i judaiców, czyli ksiązek hebrajskich i obcojęzycznych dotyczących Żydów. W odniesieniu do ksiązek hebrajskich zabiegał na europejskim rynku księgarskim o wyławianie dzieł dawnych i rzadkich, druków wręcz unikalnych, zatracanych w okresach wygnań, pogromów, ucieczek, kiedy to one właśnie stawały się jednym z pierwszych przedmiotów Żydom grabionych lub rzuconych w płomień stosów inkwizycji kościelnej. W okresach późniejszych biblioteki uniwersyteckie i narodowe zaczęły gromadzić poprzez zakupy zbiorów prywatnych uczonych Żydów hebraica i judaica, by je udostępniać. Oxfordzka Bodleiana katalog posiadanych przez siebie hebraiców wydała drukiem w latach 1852–1860, podobnie jak uczyniło to British Museum w Londynie w roku 1867. Z tych właśnie katalogów,

podobnie jak ze znakomitej bibliografii ogólnej druków hebrajskich Izaaka Ber Yakowa *Ocar ha sfarin (Skarby ksiązek)* wydanej w Wilnie w 1880 roku, czerpał Chazanowicz swoją co prawda amatorską, ale wciąż pogłębianą wiedzę z zakresu bibliografii hebrajskiej.

Czerpał ją również od rozproszonych po świecie uczonych żydowskich, z którymi korespondował, na przykład z braćmi Toledano w palestyńskiej Tyberiadzie, znawcami rękopisów i druków orientalnych. Historyk piśmiennictwa hebrajskiego z Petersburga, Samuel Wiener, napisał we wstępie do opracowanego przez siebie rejestru *Haggadot szel Pessach (Opowiadań pesachowych)*, wydanego w roku 1901, że kolekcja tych „Haggad” będąca w posiadaniu „dr Józefa Chazanowicza w Białymstoku jest drugim co do ważności ich zbiorem, ustępującym jedynie Muzeum Azjatyckiemu” w Petersburgu. Już ta uwaga dać może wyobrażenie o zasadach i kryteriach kompletowania zbiorów przez Chazanowicza; wysiłkach i nakładach pieniężnych, jakie im poświęcał.

Nawiązał kontakt i został stałym oraz liczącym się klientem najważniejszych ówczesnych judaistycznych antykwariatów europejskich, otrzymywał ich bogate katalogi składowe i aukcyjne; wiemy o tym dzięki zachowanej z nimi korespondencji i uzupełnianym szczegółami fakturom rachunkowym. Przesyłki przychodziły od J. Kauffmana z Frankfurtu nad Menem, A. Goldschmidta z Hamburga, M. Poppechera z Berlina czy M. Najhofa z Hagi; przychodziły do Białegostoku, stającego się jakby przystankiem tylko w ich dalszej drodze – do Jerozolimy.

Kiedy przystępowałem do skupu książek mających stworzyć następnie podwaliny narodowego zbioru książek w Jerozolimie, wyobraziłem go sobie tak: – pisał w głośnym, bo wydrukowanym w kilku gazetach hebrajskich w roku 1900 *Michtav lehazkir, czyli Liście przypominającym, który podpisał: Józef syn Aarona dr Chazanowicz – (...)* wzniesie się duży gmach i w nim skomasowane zostaną owoce ducha żydowskiego od jego początków. I gmach ten stanie się symbolem zebrania z diaspyry naszego narodu rozproszonego tak jak jego księgi po wszystkich krańcach świata. (...) wszystkie książki napisane po hebrajsku i wszystkie odnoszące się do Żydów i ich nauk (...), wszystko to znajdzie się w tym gmachu.

Tak właśnie wyobrażał sobie Chazanowicz istnienie i zadania głównej księżnicy Żydów, mając oczywiście na uwadze również jej funkcję uniwersalną, posiadanie zasobów piśmiennictwa światowego. Dzięki jego zamysłowi, przy pomocy administracyjno-materialnej miejscowej loży Bnej Brith, w 1892 roku Biblioteka Narodowa (Beith ha-Sfarim ha-Leumi) w Jerozolimie rzeczywiście powstała.

Chazanowicz zdawał sobie sprawę z tego, że sam nie podoła, że niezbędna jest tutaj ofiarność społeczna, zarówno osób prywatnych, jak też instytucji politycznych działających w obrębie narastającego ruchu syjonistycznego. 5 lipca 1895 roku ogłosił w jerozolimskim dzienniku „Havacelet” list otwarty, w którym deklarował decyzję podarowania Bibliotece swojego prywatnego zbioru książkowego, apelował jednocześnie o naśladowanie go w składaniu darów. Pisał listy „przypominające” do hebrajskich gazet Petersburga („Hamelic”) i Warszawy („Hacfira”), redagował broszury takie, jak *Dvarim achadim by-dvar beith sfarim sze-by-Jerusalaim – Kilka słów w sprawie księżnicy w Jerozolimie* – wydana w Petersburgu w roku 1903, czy wspomniana *Dvarim el ha-am ha-iwri al ocar ha-sfarim by-Jerusalaim – Rzecz do narodu żydowskiego...* – ogłoszona w Warszawie w roku 1913.

Apele Chazanowicza dosłyszano, bodajże to one właśnie rozbudziły żywiołowość darowizn na rzecz Biblioteki na przeciąg wielu dziesięcioleci. Już wtedy udało mu się nakłonić drukarzy-wydawców książek hebrajskich do – dobrowolnie składanego – egzemplarza obowiązkowego publikowanych przez siebie dzieł. Była wśród nich znakomita drukarnia braci Romm w Wilnie, warszawska „Wdowy Lewin Epstein i synów”, drukarnia Józefa Fiszera w Krakowie; nakłonił też do współpracy Bibliotekę Wielkiej Synagogi na Tłomackiem w Warszawie. I nie jest z pewnością rzeczą przypadku, że wymienieni wydawcy – a tylko o nich zachowano pamięć archiwalną – znajdowali się na ówczesnie byłych ziemiach polskich!

31 sierpnia 1895 roku sam Chazanowicz wysłał pierwszą partię ofiarowanych Bibliotece książek. Szła ona drogą lądową z Białegostoku do Odessy, następnie morską do palestyńskiej Jaffy, a potem dalej do Jerozolimy. Liczyła 8800 tomów, rozmieszczonych w 34 skrzyniach, których bardzo dokładny spis dołączył do listu z 18 września tego roku, zawiadamiającego Dawida Cohena w Jerozolimie o dokonanej wysyłce. Koszty transportu, bardzo dużą kwotę 300 rubli, zapłacił odbiorca – Chazanowicz sumitował się, że nie ma już na to pieniędzy.

Chazanowicza też staraniem w okresie późniejszym posłano w sumie około 63 tysiące tomów, z których około 20 000 stanowiły tytuły hebrajskie. Wszystkie te książki zostały następnie oznaczone upamiętniającą ich ofiarodawcę pieczęcią: „Ginzej Josef” – „Zbiory Józefa”.

3.

Zrodzony z przemyślanego entuzjazmu pomysł Józefa Chazanowicza zasilania Biblioteki Narodowej – od chwili powstania Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie w roku 1925 nazwanej Biblioteką Narodową i Uniwersytecką – darami pochodzącymi od osób prywatnych, zrzeszeń społecznych i politycznych, a potem powołanie krajowych Towarzystw Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Polsce, Niemczech i Ameryce, okazał się bardzo owocny. Tutaj wręcz prosi się o dokonanie następującego porównania: do roku 1938 TPUH w Niemczech zebrało 20 000 tomów, w Polsce (od roku 1918) tomów 80 000, natomiast sam dr Chazanowicz z Białegostoku, osoba prywatna i niezamożna, przesłał ich – około 63 000!

W swoim telawiwskim księgozbiore posiadamy egzemplarz jednego z takich darów osoby prywatnej na rzecz Biblioteki. Jest nim tom pierwszy dzieła Stanisława Tarnowskiego *Julian Klaczko*, wydanego w Krakowie w 1909 roku. Na stronie przedtytułowej tej książki w języku polskim umieszczona została następująca odręczna dedykacja po hebrajsku: „Bibliotece Narodowej i Uniwersyteckiej w Jerozolimie w prezencie dr Szalom Spiegel Hajfa tevet [więc styczeń lub luty – R. L.] 1928”. Książka ostemplowana jest pieczęcią BNiU i w ramach przeprowadzanych prawdopodobnie melioracji zbiorów [jako egzemplarz podwójny] przekazano ją (przypuszczalnie jeszcze przed wojną) drugiej co do wielkości wtedy bibliotece w kraju – Bibliotece Miejskiej Sza’arej Cijon im. A. L. Lewandy w Tel-Awiiwie, ta zaś w kilku miejscach oznaczyła ją swoją pieczęcią, zaś 1 maja 2001 roku książkę tę wystawiła na periodyczną, parokrotną w roku, wysprzedaż swoich dubletów (?) – lub po prostu książek niepotrzebnych; stąd i u mnie dzieło Tarnowskiego.

Nie sądzę, by bohater tej znanej w literaturze polskiej monografii, neofita Julian Klaczko, mógł być w jakiś sposób bliski pobożnemu i narodowemu Żydowi – Józefowi Chazanowiczowi, któremu, jak też sądzę, musiała być zupełnie obca myśl o książce gdziekolwiek – niepotrzebnej.

4.

Przy pisaniu tego tekstu korzystałem ze źródeł żydowskich napisanych po hebrajsku (jest to też język publikacji publicystycznych Chazanowicza i znanej mi korespondencji). Te zaś źródła nie wspominają o kontaktach dra Józefa Chazanowicza z Polakami (może miał ich wśród swoich pacjentów?), nie wspominają też, czy – i jak – władał językiem polskim (na co dzień prawdopodobnie posługiwał się żydowskim i rosyjskim), w jakiej mierze był obyty z kulturą polską. Znana mi literatura przedmiotu daje świadectwo jego olbrzymiego wysiłku intelektualnego i materialnego na rzecz kultury hebrajskiej i żydowskiego odrodzenia narodowego – podjętego na ziemi polskiej.





Biblioteka im. Wróblewskich, Wilno

Krystyna Jakowska
(Białystok)

GRANICE „JA”. O SZYFROWANYCH DZIENNIKACH ORZESZKOWEJ I WATA

Eliza Orzeszkowa pozostawiła notatnik obejmujący dziennikowe zapisy z przełomu wieków – z lat 1898 do 1904. Notatnik ten pisany był w Grodnie, skrótami wyrazów, nie zawsze dostatecznie czytelnymi. Odczytany – i to fragmentami – dopiero w 1957 roku przez monografistę Orzeszkowej, Edmunda Jankowskiego, został w całości rozszyfrowany i wydany, z bogatymi przypisami i ze świetnym wstępem Iwony Wiśniewskiej dziesięć lat temu¹.

Notatnik z dziennikowymi zapisami z lat 1963–1964 znalazła Ola Watowa po śmierci Aleksandra Wata. Pisany był po polsku, ale – jak w języku hebrajskim – bez samogłosek, powstawał w Paryżu i w Berkeley. Odczytany i wydany po raz pierwszy przez Krzysztofa Rutkowskiego w 1991 roku².

Dlaczego te zapiski były szyfrowane? Co wnoszą do dawnego obrazu ich autorów? Nie ulega wątpliwości, że notatki Orzeszkowej miały pozostać nieopublikowane, bo zawierały treści zbyt intymne – pisarka nazwała je „książką moich najosobistszych, najtajniejszych notatek”³. Nie tylko nie przeznaczone były do publikacji, ale ukryte przed bliskimi, zawierały zapis udręk miłosnych całkowicie zatajonych. Zaprzyjaźniony z pisarką Franciszek Godlewski miał 27 lat, Orzeszkowa była od niego o 30 lat starsza i zdawała sobie sprawę, jak fatalnie mogłoby być odebrane ujawnienie jej uczuć komukolwiek. Toteż, jak pisze Iwona Wiśniewska, „Orzeszkowa, która znalazła sposób na sublimację niewyznanego uczucia, boi się podglądacza. Dopisuje wyrazy tylko do połowy, zaś Godlewskiego kryptonimuje (...)”⁴. Dziennik jest więc dla Orzeszkowej wyrażeniem na piśmie, ale tylko dla siebie, cierpienia, które nie mogło zostać ujawnione inaczej.

Dlaczego Wat pisał część swoich notatek dziennikowych bez samogłosek? Przywołajmy najbardziej kompetentnego świadka. Píše Ola Watowa:

Nie potrafię jednoznacznie wyjaśnić tej zagadki, ale wydaje mi się, że zasługuje ona na uwagę w kontekście biografii mojego męża. Samogłoska jest bowiem światłem, oddechem, życiem słowa, jego pulsowaniem. A zatem te strony, które były wypełnione zbitkami spółgłosek, musiały świadczyć o cierpieniu. Chropowate, szorstkie, zmiażdżone słowa były i symbolicznym, i bardzo konkretnym wyrazem jego ówczesnego stanu⁵.

¹ E. Orzeszkowa, *Dnie*, opr. I. Wiśniewska, Warszawa 2001.

² A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, opr. K. Rutkowski, Warszawa 1991. W tym artykule korzystamy z drugiego wyd., opr. K. i P. Pietrychowie, Warszawa 2001.

³ Słowa E. Orzeszkowej w liście do M. Wolskiej z 1898 r. cyt. za I. Wiśniewska *Wstęp* do: E. Orzeszkowa *Dnie*, dz. cyt., s. 12,

⁴ I. Wiśniewska, *Wstęp*, dz. cyt., s. 15. Historię tego uczucia rekonstruuje I. Wiśniewska na s. 15-16 cytowanego tekstu.

⁵ O. Watowa, z niezatytułowanych uwag i wyjaśnień zamieszczonych na początku edycji *Dziennika bez samogłosek* z 2001 roku, s. 5.

Stan, o którym mowa, to, jak wiadomo, trawiąca Wata od lat, ale nasilająca się w czasie pisania dziennika „choroba bólowa”, utrudniająca codzienne bytowanie i uniemożliwiająca pisanie zamierzonych większych tekstów i wywiązanie się z podjętych na stypendium zobowiązań. Życie bywało katogą. Watowie planowali nawet wspólne samobójstwo⁶. Ostatecznie Wat popełnił je sam. *Dziennik bez samogłosek* wypełniają zapisy rozpaczy i cierpienia w latach poprzedzających tę dobrowolną śmierć.

Wielkie są różnice dzielące autorów. Oto katalog tych oczywistości: dzieli oboje autorów czas – około siedemdziesięciu lat tylko, ale bogatych w wydarzenia i przeobrażenia, wystarczające za lat setkę. Dzieli pochodzenie i tradycja: kresowa polska ziemianka kultywująca narodowe tradycje – i Żyd polski, emigrant, z etapem komunistycznym w biografii. Dzieli formalne wykształcenie: pensja zakonna w Warszawie – i filozofia z psychologią na UW. Dzieli różnica wyznawanych i praktykowanych estetyk literackich: realizm – i surrealizm. Dzieli rodzaj i stopień religijnej wiary: u Orzeszkowej jest to wówczas wiara późno uzyskana, u Wata – prawie całkiem utraczona. Dodajmy wszakże, że niekiedy są to różnice pozorne albo nieistotne. Pozorną różnicą jest formalne wykształcenie: nieprawdopodobne samouctwo Orzeszkowej z pewnością usytuowało ją równie wysoko wobec jej współczesnych, jak filozoficzne wykształcenie Wata, wypływające tyleż ze studiów uniwersyteckich, jak głębokich tradycji rodzinnych. Oboje zresztą byli na swój czas bardzo świadomymi pisarzami i teoretykami literatury.

Patriotyzm Orzeszkowej owocował wieloma znanymi powszechnie przedsięwzięciami; ale i przedwojenny komunista Wat odmówił przyjęcia paszportu sowieckiego, który w łagrze mógłby uratować mu życie. Nieistotne w przypadku dziennika są różnice wyznawanych i praktykowanych przez oboje autorów literackich estetyk, bo dziennik rządzi się estetyką własną. Łatwo też wreszcie wziąć w nawias wszelkie różnice, gdy pamiętamy, że problematyka dziennika jest przede wszystkim problematyką egzystencjalną. Ważny pozostaje zatem wspólny temat obu dzienników, i zarazem – w nierównym co prawda stopniu – powód ich powstania: nieusuwalne cierpienie, które można częściowo zagłuszyć przez wyrażenie go na piśmie. Ten, zamierzony bądź nie, cel autoterapeutyczny w obu przypadkach skojarzony jest z ochotą ukrycia przed innymi powstającego tekstu.

Konieczne jest tu małe zastrzeżenie: owa chęć ukrycia, oczywista u Orzeszkowej, mniej jest jasna w przypadku Wata, który o swoich cierpieniach pisał również całkiem jawnie; było ono społecznie do zaakceptowania. Może więc należy przyjąć małą poprawkę: w przypadku Wata, zgodnie z cytowaną sugestią jego żony, nie tyle można mówić o celu szyfrowania, ile o tym, że szyfr w jego dzienniku jest świadectwem, znakiem, śladem cierpienia.

Bardzo różny jest wygląd obu dzienników. Obszerność, dogłębnosc i bogata faktura zapisów Wata [daje o niej wyobrażenie choćby to, że obraz małżeńskiego nieporozumienia, głęboko sięgający w jego źródła i uważnie notujący jego przejawy zajmuje bite dwie strony druku (162-163)], kontrastuje z dwoma czy trzema słowami, stanowiącymi dramatyczny i emocjonalny zapis faktu u Orzeszkowej. Orzeszkowa nie pisze o źródłach, przyczynach; jednym celnym słowem oddaje powód i charakter

⁶ O tym *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 175-176.

swojej udręki. Bliższe to wypowiedzi potocznej i życia niż literatury – na literaturę (w postaci opowiadań⁷) musiała Orzeszkowa dopiero to, co zawierają zapiski, „przełożyć”. W rezultacie gdzie indziej lokuje się wartość poznawcza tych dwóch „powieści życia”: u Orzeszkowej wyrazista i znacząca jest „fabuła”, rekonstruowany z zapisków sam przebieg miłosnej historii: przeplot nadziei i rozpacz, u Wata, jak u Prousta, istotne są psychologiczne realia i powikłania, doznawane przez podmiot pod stałym ciśnieniem cierpienia.

Obcując z zapisami Wata, czytelnik może wejrzeć w widziane z jego rozległej perspektywy polityczne, moralne, obyczajowe sprawy współczesności. Tego u Orzeszkowej nie ma. Za to lakoniczny, emocjonalny zapis Orzeszkowej pozwala czytelnikowi przeżyć to samo, co przeżywa autorka: chwilę ulgi, albo panikę (10 stycznia i 12 stycznia 1898 – s. 31) – a zwięzłość zapisu i fakt, że jest on bilansem dnia, zderza ze sobą wszystkie istotne dla Orzeszkowej dziedziny codzienności. W rezultacie niezwykłe to bogactwo, tyle że w każdym z tekstów innej natury.

Ponadto u obojga autorów mamy do czynienia z dziennikowym zapisem sytuacji trudnej do zniesienia dla obnażonego, jak zawsze w tym gatunku, „ja” piszącego. I od tej strony popatrzymy teraz na oba teksty.

Główny temat: ból, w obu dziennikach obserwujemy w ciągu dziennikowego roku: u Orzeszkowej zajmuje pierwszą, autoterapeutyczną część dziennika, – wznosząc się od cierpień niepewności uczuć ukochanego, przez punkt najwyższy: ból i upokorzenie odrzucenia, po wyciszenie, kiedy to „X odzyskuje swoje miano rodowe, a Orzeszkowa spokój”⁸. Jest to fabuła o wyrazistym przebiegu i swojej własnej dynamice. Jedyną fabułą *Dni* wśród prowadzonych jeszcze przez parę lat po jej zakończeniu, notatek o pisaniu, sprawach domowych, zdrowiu, gościach i samotności. Inaczej u Wata: temat bólu przewija się czerwoną nitką przez całość prowadzonych przez ponad rok zapisków, umieszczony w tle, zabarwiający mocniej lub słabiej całą przebogatą materię dziennika.

Ból jest stałym komponentem sytuacji duchowej i intelektualnej podmiotu; czasem pozostaje utajony, czasami jednak szczególnie absorbuje uwagę i skłania autora do refleksji nad jego naturą i przejawami. U obojga autorów wspólne jest przeświadczenie o nieprzekazywalności bólu i o ciężarze takiego doświadczenia. Orzeszkowa nie tylko nie chce nikomu zdradzić cierpienia, ale właściwie nie ma komu się zwierzyć; mimo najliczniejszych kontaktów jest samotna. Wat wprowadzie swoje cierpienie dzieli z żoną, ale wie, że „nikt, nikt poza Olą nic, absolutnie nic nie rozumie ani z mojej choroby, ani z moich trudności w pisaniu”⁹, zapisuje też przejmujący sąd o nieprzekazywalności bólu w ogóle¹⁰ – co jest prawdą tyleż często przeżywaną, co rzadko wyrażaną.

W sytuacji nieusuwalnego bólu jedynym wyjściem staje się nieistnienie. „Wielkie pragnienie śmierci” wyraża Orzeszkowa w apogeum swego cierpienia¹¹; ale już i przedtem, wąpiąc w uczucie „X-a”, modli się: „Daj jemu wszystko, mnie prędko koniec”, lub „Błogo-

⁷ Bardzo ciekawie pisze o tym w cytowanym wstępie do *Dni* (s.17-20) Iwona Wiśniewska.

⁸ Sformułowanie I. Wiśniewskiej tamże.

⁹ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 239.

¹⁰ A. Wat, *Dziennik..*, dz. cyt.

¹¹ Zapis z 27 lipca 1898; *Dnie*, dz. cyt., s.49.

ślaw go, a mnie daj śmierć bliską”¹². Wat wspomina o wyjściu, jakim jest „gaz” i rozważa długo jego możliwość. Zanim jednak owo uwolnienie może nastąpić, dzienniki zaświadczać obijanie się obolałego „ja” o zwykle jego granice, które w przypadku cierpienia stają się raniące. Te granice to najpierw zewnętrżność: codzienne czynności, przedmioty, goście, znajomi, praca. Ciśniejszą i bardziej dolegliwą niekiedy granicę stanowią bliscy: domownicy. Szczególny obszar stwarza osoba najbliższa: to ona buduje granicę, na której najboleśniej można się potłuc, ale też ona może uchylić czasem furtki od cierpienia uwalniającej. Dla tak lub owak wierzących inną granicę stwarza osoba Boga – wreszcie dla szczególnie świadomych ważną granicę stanowi lustro, które obolałe „ja” stawia samo sobie.

Popatrzmy wobec tego, jak autorzy obu dzienników traktują niektóre z tych granic.

Spójrzmy najpierw, jak zapisują własną pracę. Podstawową różnicą jest fakt, że, jak słusznie zauważa I. Wiśniewska, Orzeszkowa pisze wyłącznie o fizycznym aspekcie pisania. „Piszę.” „Przepisuję dramat”, „Plecy bolą od pisania”, Wat zaś szeroko przedstawia koncepcje planowanych utworów. Warto zauważyć, że nie jest to tylko konsekwencja opisanej wyżej różnicy obu dzienników, ani nawet niechęci Orzeszkowej do pisania o własnych utworach¹³. W lakoniczności i w fizycznym charakterze zapisów Orzeszkowej o swojej pracy widziałabym znak jej szczególnej pokory wobec swego zajęcia. Wydaje mi się, że ten sposób traktowania pisarstwa sprowadza je do rzemiosła, a twórcę – do roli pracownika spełniającego swój obowiązek. Ta ostatnia rola jest w *Dniach* zresztą poświadczona. Dzień bez pracy bywa surowo oceniany, jako wina. I choć być może rację ma Iwona Wiśniewska wskazując, iż w czasie pisania *Dni* dla Orzeszkowej „praca przestaje być radosnym obowiązkiem, zaczyna zastępować to, czego najbardziej w życiu brakuje: bliskość i miłość”¹⁴, to być może znaczy to tylko to, że obowiązek przestał być radosny. Pozostał obowiązkiem, bo pozostały społeczne racje pisania: dawanie ludziom światła.

Dawniej chodziło o światła rozumu: teraz również o światło wiary. To religijne, pokorne poczucie posłannictwa, wyrażane w treściach pisanych wówczas utworów, widoczne jest w *Dniach* nie tylko w pomniejszającej jakby formie użycia samych czasowników (piszę to tyleż co choćby szyję lub robię buty), ale i w modlitwie przebiegalnej za „próżniactwo”, potraktowane jako grzech: „Jestem bardzo, bardzo winna”¹⁵.

Tak rozumiejąc pracę, Orzeszkowa zapewniała jej nadrzędność, sobie samej narzucając oczywisty w tej sytuacji rygor. Okazał się dla znoszenia cierpienia zbawieniem. Chociaż bowiem Orzeszkowa skarży się na wywołaną cierpieniem niemożność pisania („Jestem bardzo, bardzo winna, ale Ty, Boże, widzisz, jak cierpię”), to z zapisów dziennikowych wyłania się praca jako ratunek przed rozpaczą – jak choćby w zapisie z dn. 13 marca: „Zaczęłam 8 rozdział *Argonautów*. (...) X nie przyszedł, nie wiem, czemu. Cóż ja dla niego znaczę? Boże, ratuj! Wieczorem myśli o powieści, piękny pomysł o śmierci Kary. Spokój.” Możliwość pisania pojawia się w *Dniach* także jako funkcja akceptacji swego losu: „Zgodziłam się z wolą Boga. Dziękuję mu za możliwość pracy!”¹⁶ – najciekawsze i najbardziej istotne jest jednak inne jej spożytkowanie.

¹² Zapis z 18 maja 1898; *Dnie*, dz. cyt., s.45.

¹³ O tym I. Wiśniewska, dz. cyt., s. 24-25.

¹⁴ Tamże, s. 24.

¹⁵ Tamże, s. 33.

¹⁶ Tamże, zapis z 16 października, s. 58.

Ze *Wstępu* Iwony Wiśniewskiej wiemy, że Orzeszkowa przeobraziła fragmenty swojej miłosnej biografii w trzy opowiadania. Dodajmy, że przekuła w ich fabuły dwie fazy swego cierpienia: najcięższą (*Porcelanka*) – i schyłkową (*Moment*). *Porcelanka* obrazując chwilę ostatecznego odrzucenia miłości bohaterki pozwoliła Orzeszkowej na spróbowanie wariantu fabularnego, którego chyba nie było w biograficznym pierwowzorze: w opowiadaniu bohaterka wyznaje swoje uczucie kochanemu człowiekowi – czyli robi to, przed czym wahała się i co rozważała autorka *Dni*, czego ślad widać w jej dzienniku. W *Momencie* pokazała Orzeszkowa wielką rolę cierpienia w kształtowaniu możliwości artysty. Odrzucona przez ukochanego śpiewaczka śpiewa porywająco – co z kolei pozwala słuchającym jej nieszczęśnikom oderwać wzrok od ziemi, skierować ku niebu – i tym samym obłaskawić ich własne cierpienie. Umożliwiająca tworzenie takich konstrukcji praca była dla Orzeszkowej autoterapią nie gorszą od dziennika. W tym ostatnim mogła swój ból wyrazić natychmiast i bezpośrednio, pisanie opowiadań pozwalało ów ból jeszcze raz przeżyć, rozpoznać intelektualnie i w specie wiary (*Moment*) a także znaleźć dla niego jakiś społeczny sens.

Sytuacja Wata w tej mierze była inna. Chyba właśnie w dziedzinie pracy ograniczenia, jakie sprawia człowiekowi ból fizyczny, najbardziej dały mu się we znaki. Ból fizyczny pracę uniemożliwiał lub w najwyższym stopniu utrudniał – i skargi na ten stan rzeczy pojawiają się w *Dzienniku bez samogłosek* często, sięgając nawet metafizycznego pułapu rozważań o „przeszkodzicielu” i jego demonicznej naturze jako źródle choroby¹⁷. Ból odbierał Watowi jego pisarskie możliwości, godząc przede wszystkim w samopoczucie pisarza: „(...) od wysokości napięcia zależy powodzenie mojej pracy. A także od nastroju: by nie popaść w swój stan poniżenia, potrzebuję nie byle czego: euforii! Inaczej tracę na nowo wiarę w wartość swojej pracy. I nie mogę pracować. Żeby pisać, muszę się czuć synem królewskim, co najmniej. Ty właśnie, nie wielkim pisarzem, nie geniuszem. Na szczęście, bo takie uczucie jest mi obce. I to chroni moja euforię pisarską od zabłąkania się w megalomanię. Nie mój oeuvre zatem mnie egzaltuje, ale to, co moja „jaźń” czy intelekt jest w stanie ze siebie uczynić”¹⁸. Fizyczny ból odbierał zatem psychiczną możliwość pisania. Ale działał też na niższym poziomie: uniemożliwiał koncentrację, zmieniał materiały w góry śmieci, uniemożliwiał ich porządkowanie¹⁹.

Żadne z planowanych (również na kartach *Dziennika*²⁰) większych dzieł nie powstało. Mogły powstać tylko pisane w lepszych momentach luźne *Kartki na wietrze* i mówiony *Mój wiek*. Zabrakło racji pisarskiej egzystencji. Paradoksalne, że – inaczej niż u Orzeszkowej – sam *Dziennik bez samogłosek* Wata przynosi niekiedy najczystsze literackie spełnienia – czy raczej sam jest literackim spełnieniem, choć z pewnością jego autor takiej jego roli nie przewidział.

Jak z granicą, którą stawia wierzącemu człowiekowi transcendencja? Jak jest jej rola wobec „ja” cierpiącego?

¹⁷ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s.188-189.

¹⁸ Tamże, s.162.

¹⁹ „Poza lekturą dzień jałowy kompletnie. Senność. Grzebanie w papierach. Próba uporządkowania Śmietnika jak zawsze beznadziejna. Narastanie Śmietnika, poczucie, że mózg mój jest coraz bardziej rozregulowany, że może homunkulusy mózgowie nabierają coraz większej mocy, to oni, z wyolbrzymionymi rękami (które piszą, piszą i piszą) i organami mowy. I bez mózgu” (tamże, s.122). Por. też zapisy o porządkowaniu „śmieci” na ss.193 i 197.

²⁰ Por. A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s.140, zwłaszcza zaś s.196-197.

Na początek pytanie o charakter religijności obojga autorów. Oboje w swych biografjach przeżywali okresy głębokiej wiary religijnej. Zaskakujące przy tym, że mieli w tej dziedzinie wspólnego nauczyciela. „Silna i pełna”²¹ religijna wiara Wata zrodziła się według jego własnego rozpoznania, nie tyle ze straszliwych więziennie-lagiernicznych okoliczności – choć nie były one bez znaczenia – ile z lektury *Naśladowania Chrystusa* „którego egzemplarze w czarnej okładce ktoś wnikliwie mądry, z Londynu, wysłał w roku 1941 do eks-lagierników”²². Ten sam zbiór medytacji Tomasza a Kempis był „jedną z ulubionych, stale obecnych wśród lektur Orzeszkowej w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych”²³. Podobny był też – już raczej niezależnie od wspólnego „kierownictwa” – charakter religijności obojga. Wyrażała się w osobistej modlitwie, bez wypełniania praktyk kościelnych (choć Orzeszkowa w dzieciństwie je wypełniała, a Wat przyjął chrzest w roku 1953). Podobnie też religijność obojga ograniczała się do kultu Najwyższego, z pominięciem kultów maryjnego i świętych.

Dla nas istotne są różnica w biograficznej fazie. W okresie pisania swojego dziennika Orzeszkowa od jakiegoś czasu osiągnęła stan głębokiej wiary, stan ten w okresie pisania *Dziennika bez samogłosek* był przez Wata bezpowrotnie utracony. Katolicyzm jednak nadal go interesuje (dziennik zaczyna się od polemiki z katolicką doktryną), a kwestia utraty wiary skłania do postawienia pytania „Skoro raz jeden uwierzyłem, to czy mogę powiedzieć o sobie, że jestem niewierzący? Teraz, kiedy wiara tak zniknęła, tak się gdzieś zapadła, jak gdyby jej nigdy nie było? (...) Ale chociaż nie znajduję w sobie śladu jej cienia i cienia jej śladu, przecież żywa i paląca jest w mojej pamięci jej obecność, nie mogę nie pamiętać (...) Zatem, słowem, kto raz tak wierzył, nie stał się na zawsze jeńcem albo i niewolnikiem wiary?”²⁴. Brak wiary prowadzi autora dziennika do rozpacz. Jej literacko wspaniałym wyrazem staje się skonstruowany jak poemat trzystronicowy fragment dziennika, którego bohaterami są „ja” i „Najwyższy”²⁵ – z całą pewnością jako dzieło sztuki wart osobnej uwagi.

Zważywszy tę biograficzną różnicę w fazie przeżywanej religijności, jasna staje się niejednakowa rola tej religijności dla cierpiącego „ja” obu dzienników. Bóg jest dla Orzeszkowej od początkowych zapisów ostateczną instancją: „Tobie, Boże, oddaję myśli, pracę, bóle moje! Ty czyni, rządź, sądz, sprawuj – lituj się!”²⁶; toteż dziennikowe „ja” cierpiące zdobywa się na przyjęcie woli Boskiej, czyli na niełatwą akceptację swego stanu. Zanim to nastąpi, kieruje ono do Boga prośby o rozwiązanie doraźnych trudności: „Boże, daj trochę niewielkiej pociechy! W Twoim ręku wszystko! Daj, abym wiedziała prawdę!”²⁷; kiedy już jednak wszystko wiadomo, potrafi zdobyć się postawę Hioba: „Bądź błogosławiony i pochwalony, Panie, w krwawym bólu moim”²⁸. Nie od razu, bo zapis sprzed kilku dni jeszcze brzmi „Walczę o rezygnację i zgodzenie się z wolą Bożą”²⁹, a w momencie najbardziej dramatycznym, w zapisie z 27 lipca czytamy: „Wolę

²¹ Tamże, s.247.

²² Tamże.

²³ I. Wiśniewska, dz. cyt., s.23.

²⁴ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 247.

²⁵ Tamże, s. 169-173.

²⁶ E. Orzeszkowa, *Dnie*, s. 39.

²⁷ Tamże, s. 35.

²⁸ Tamże, s. 51 – zapis z 11 sierpnia 1898.

²⁹ Tamże, s. 49 – zapis z 23 lipca.

Twoja szanuję. Tylko!”³⁰. Istotne poza tym, że wszystkie notatki Orzeszkowej o stanie rzeczy i stanie cierpienia zawierają zwrot do Boga – że, w efekcie, śledząc przebieg niewyznanej i nieszczęśliwej miłości obcujemy ze stałą modlitwą, która wciąż meandrom losu towarzyszy. Rzadki to chyba związek. Świadczy – jak i owo doróżnienie do postawy Hioba – o religijności mocno uwewnętrznionej, bez której „ja”, zdawało by się, nie może egzystować. I która pomaga wyjść z nieszczęścia.

„Ja” autorskie *Dziennika bez samogłosek* nie byłoby „ja” uczonym, gdyby postawa Hioba nie była mu znana. Ale w okresie pisania niewierzący już Wat nie może z tej postawy skorzystać. Jego „ja” nie ma już wsparcia w Najwyższym. Logika wiary jest mu już obca – a bez niej postawa Hioba pozbawiona jest wszelkiej racji. Toteż Wat wchodzi z Hiobem w łatwą polemikę, przykładając do jego postawy potoczne miary: „Chrześcijaństwo daje odpowiedzi sofistyczne na pytanie *unde malum?* Jak *Księga Hioba*. Trzeba pokochać pluskwy. Trzeba pokochać cierpienie. Dobrze, ale ci, którzy nie mogą albo nie chcą pokochać cierpienia? Dla nich ogień piekielny? Gdzie sprawiedliwość? Posiadajacemu się doda a nie posiadajacemu odbierze? Sofistyka”³¹. Ciekawe, że starotestamentną, a więc żydowską problematykę Hioba włączył tu Wat w szerszą polemikę z chrześcijaństwem – ale bo też w całym chyba jego dziele na judaizm patrzy się przede wszystkim, czy może nawet wyłącznie przez pryzmat chrześcijaństwa. Doprowadza to zresztą do swoistej identyfikacji obu religii tam, gdzie Wat pisze o swoim do nich stosunku: „Nie mam i nie miałem poczucia zdrady, rezygnacji, ani wtedy, gdy nosiłem na sobie krzyżyk z plastiku, ani teraz, gdy myślę o żydowskim kirkucie. Nie mogę pozbyć się przeświadczenia, przekonania, że chrześcijaństwo jest religią żydowską i nikt bardziej od nas nie jest do niej powołany”³².

Podobnie pisał Wittlin „Jestem Chrześcijaninem, ponieważ jestem Żydem. Moje żydostwo ogromnie mi umożliwia zrozumienie Chrystusa. To jest bądź co bądź ta sama substancja. I nie widzę w tym żadnej przesady. Dla mnie Nowy Testament jest oddzielony od Starego tylko jedną pustą stronicą”³³.

W porządku życia, w pragmatyce codzienności krytyczna postawa Wata wobec religii spowodowała, że w swoim bólu nie mógł z jej strony otrzymać pomocy. Tyle przynajmniej odczytujemy z niepełnych przecież – wobec pełni życia wewnętrznego – kart *Dziennika*.

Pozostaje nam przyjrzeć się tej granicy, którą stawia „ja” świadomość samego siebie. Tu dzienniki zyskują rolę narzędzia kształtującego osobę³⁴, a czytelnik widzi „ja” autorskie w szerszej perspektywie: nie tylko zatem to, kim ono jest, ale kim by być chciało i jak siebie projektuje.

Kierunek rozwoju własnej osoby poznajemy u Orzeszkowej przygodnie, bo jest to uboczny produkt pisania dziennika miłosnej skargi. Najważniejsze jest jej wypowiedzenie; i w nim mogłaby się zamykać dziennikowa materia. Jak silne musiało być jednak etyczne nacechowanie „ja” piszącego, skoro w każdej z poruszanych wyżej

³⁰ Tamże, s. 49, zapis z 27 lipca.

³¹ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 108.

³² Tamże, s. 250

³³ J. Wittlin, fragment nie publikowanych notatników: VI tom, 66 notatnik, s. 368-9. Inf. od R. Zajączkowskiego w liście do autorki.

³⁴ O roli dziennika jako narzędzia rozwoju osobowości por. I. Wiśniewska, dz. cyt., s. 28.

dziedzin życia da się odnaleźć ślad projektowania właściwej postawy – i przycinania do niej postępowania własnego. Widzieliśmy to już w jej stosunku do pracy, traktowanej jako obowiązek; podobnie na swoją miłość nakłada kaganiec, nie pozwalając się jej ujawnić. Dlaczego jednak to robi? Czy rzeczywiście tak istotną sprawą jest dla niej społeczna lub/i religijna norma? Cała dotychczasowa biografia Orzeszkowej wskazuje raczej na swobodę traktowania obu tych norm – zarówno w traktowaniu relacji z Piotrem Orzeszko, jak ze Stanisławem Nahorskim.

W chwili pisania *Dni* religijność pisarki wzrosła – ale też norma religijna tu przestała być istotna. Pozostała norma społeczna – a tu Orzeszkowa, jako grodzieńska persona, znana też w całej Polsce, miałyby wiele do stracenia. Sądzić jednak można – powołamy się tu znowu na jej dotychczasową biografię – że nie o czyjaśkolwiek opinię tu dbała. Po prostu Orzeszkowa mimo swego uczucia pozostała racjonalna – z racji ogromnej różnicy wieku związek z kochanym u końca życia młodym człowiekiem był mało prawdopodobny. Nie mogłaby więc być – i nie była – pewna uczucia Franciszka Godlewskiego. W tej sytuacji ujawnianie swych nadziei nie wchodziło w grę. Śledzenie zapisów tej historii miłosnej dowodzi, że od początku Orzeszkowa dystansuje się wobec swoich emocji: „Nieuważne moje powiedzenie. Niepokój. Źle jest ze mną” (7 lutego). „(...) trzeba powstrzymać się, nie okazywać wiele (...)” (11 lutego), „Trzeba opanować się, być rozsądną, chłodną” (14 lutego), „Wszystko to szaleństwo moje, głupstwo i męka” (19 lutego).

Ujawnia się też jednak wrażliwość Orzeszkowej na jedną normę: jest to norma etyczna. Kiedy rozważa napisanie „otwartego listu do X” (kontekst nakazuje tu przez ‘otwarty’ rozumieć ‘szczerzy’) napomina się: „Trzeba tylko bardzo uczciwie. Zdaje się, że nic złego nie uczynię” (19 kwietnia). „Nic złego” – w jakim jednak etycznym porządku? Źródło tej etyki nie jest w tym zapisie nazwane. Zważywszy jednak stałą w *Dniach* obecność modlitwy, również w cytowanym zapisie („Dzięki Ci, Ojczy! Tobie oddają się w opiekę i w obronę, Ty rządz, kieruj sprawami, broń, natchnij! Myślę o liście otwartym do X. Trzeba tylko bardzo uczciwie...”) – musi to już wówczas być źródło religijne.

Ukoronowaniem etycznego nastawienia Orzeszkowej jest godny podziwu stosunek do człowieka odrzucającego jej uczucie. To, że nie ma do niego żalu, wynika z jej mądrości. To, że modli się o wszystko najlepsze dla niego – z jej religijności. Jest w jej stosunku do „X” naddatek wskazujący na bezinteresowność jej uczucia – nawet wtedy, gdy uznała swe oczekiwania i nadzieje za imaginację, potrafi cieszyć się z rzadkich już spotkań: „X, przechadzka, rozmowa, dobry, przyjacielski, uczciwy. Dzięki Ci, Boże! I niech będzie błogosławiona święta wola Twoja!” (21 sierpnia). Ale na prawdziwy heroizm miłości bliźniego zdobywa się autorka *Dni* wtedy, gdy modli się za szczęście obojga młodych³⁵ i gdy wykonuje drobne wydawałoby się gesty: wyklejanie teki dla narzeczonej³⁶, pisanie gratulacyjnego listu z okazji zaręczyn³⁷, przygotowywanie mowy na ślub³⁸. Tylko kobiece czytelnik zdoła docenić trud takiej niepozornej wielkoduszności.

³⁵ „Gorąca modlitwa, lżej. Boże, zbaw tamtych, Boże, błogosław tamtym!” (14 października).

³⁶ „(...)Wieczorem X i Obrębscy. Po dawnemu śmiech i wesołość. Boże, bądź wola Twoja! Dzięki Ci za każdą chwilę lepszą. Papier listowy kleję dla jego narzeczonej” (4 października).

³⁷ „(...) Wieczorem pisałam do X z powinszowaniem zaręczyn (...)” (14 września).

³⁸ „Z rana dobra modlitwa i postanowienie dane Bogu, wykonam. Myślę o mowie weselnej dla niego (...)” (25 listopada).

Warto wskazać też na swoiste podsumowanie zamkniętego już miłosnego wątku *Dni*, gdy niezupełnie jeszcze wyleczona z uczucia Orzeszkowa patrzy na niedawną przeszłość: „„Teraz dopiero staje się człowiekiem”. Pogarda całej przeszłości. Jednak, kto wie, czy nie najbardziej byłam człowiekiem wtedy?”³⁹.

Wydawanie drukiem pism, które zgodnie z decyzją autora, druku nie miały ujrzeć, nie jest etycznie obojętne i za każdym razem wymaga rozważenia. W przypadku dziennika Orzeszkowej nie tylko pietyzm wydawcy pozwala przyjąć bez oporów fakt jego publikacji. Również i to, że możemy poznać nie tylko cierpienie miłości – ale i „męstwo bycia” – mocną i piękną stroną osobowości jego autorki.

W przypadku *Dziennika bez samogłosek*, którego niewierzący autor nie był już podporządkowany niczyjej woli, ani nie podlegał żadnej ideologii, również daje się zaobserwować pewien kierunek, w którym chciałby autor dążyć – i również jest to sprawa etyki, i również jest to kwestia miłości bliźniego. Jest to stosunek do Oli. Tu autokrytyka Wata, pozbawiona religijnej, ale i jakiegokolwiek, sankcji, zdaje się dominować pośród wszystkich introspekcyjnych jego wypowiedzi. Jeśli swoją postawę twórczą i społeczną Wat tylko portretuje, nie żądając od siebie żadnej zmiany (choćby: s. 125 i wiele innych), w wielu, niekiedy rozbudowanych, fragmentach dziennika widzi jej konieczność jedynie wobec admiirowanej zresztą i prawdziwie kochanej żony.

„Wnikliwa miłość żony” i ona sama są jedynym bohaterem nielicznych w dzienniku chwil zachwytu. I to właśnie w stosunku do niej Wat dokonuje autoanalizy, którą z racji rzadkiej u niego zwięzłości zacytujemy: „Moje największe zmartwienie z Olą. Gdy ja poczułem się lepiej, napięcie jej energii osłabło, od razu zmizerniała, przemęczona, podirytowana, i na ten widok, mój Boże, budził się jak zwykle mój nie dający się opanować egoistyczny gniew. W końcu to ja cierpię w swoim ciele i skoro znajduję w sobie dość siły, żeby się nie dać, tym bardziej powinna ona. Wiem, że ta logika moich uczuć jest nikczemna, ale nic przeciw niej nie mogę, zawiązuje się ona gdzieś u nasady mózgu i zalewa mi mózg, że „widzę na czerwono”, dosłownie. Czuję całą obrzydliwość mojego egoizmu. Zrezygnowana mówi do mnie: „Nie mogę ci dogodzić, wszystko cię we mnie razi” Rozdziera mi to serce. Przecież tylko dla niej nie kończę z tą męką. Obiecuję poprawę. Dobranoc, dobranoc”⁴⁰.

Podobnych, tyle że o wiele dłuższych, fragmentów znajdziemy wiele. Nie będziemy ich cytować; we wszystkich chodzi o to samo, do czego etyka nakłaniała i Orzeszkową: o rezygnację z części swego „ja” na rzecz innego. O to, by „ja” w zetknięciu z innym się nie panoszyło. Żeby widziało dobrze granicę, której przekroczenie powoduje czyjąś krzywdę. Ostatnie słowo z przywołanego niżej cytatu *Dziennika* postawę – czy dążenie – obojga autorów nazywa wprost: „Muszę gruntownie zmienić swój stosunek do Oli, rozpuściłem swoje nerwy. (...) Uwaga! Czas najwyższy, żebym się opamiętał. Miłość bez uszczerbku, ale czego tu trzeba, to dobroć”⁴¹.

³⁹ Zapis z 1 listopada.

⁴⁰ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 121-122.

⁴¹ Tamże, s. 116-117.



Park w Tuhanowiczach, 6 zrośniętych ze sobą 200-letnich lip zwanych Altanką Maryli, w której spotykali się Adam i Maryla

Dariusz Szczukowski
(Gdańsk)

BOLESŁAWA LEŚMIANA SYGNATURY INNOŚCI

W tym krótkim szkicu interesować mnie będzie doświadczenie obcości wpisane w projekt poetycki i praktykę życiową Bolesława Leśmiana. Kategoria obcości wiąże się dla mnie z pytaniem o umiejscowienie podmiotu, jego „topografię” i imię własne. Dlatego przyjrę się splotowi doświadczenia biograficznego i doświadczenia literackiego – jego „wielojęzyczności” pojętej jako przestrzeń ujawniania się podmiotowości i jej zakrywania.

„*Żem inny niepodobny – odmieniec i dziw!*”

Łatwo zauważyć, że Leśmianowska autonarracja rządzi się logiką braku, przesunięcia, które uniemożliwiają doskonałą autoidentyfikację, rozwijającą się w przestrzeni poczucia utraty i niemożności uobecnienia. W debiutanckim tomie poeta napisze:

A brzozy z trwożą na mnie patrzą z swej ustroni,
Bo wiedzą, że mnie w ziemi pogrzebać nie wolno
Żem inny, niepodobny – odmieniec i dziw!

(*Zielona godzina*, P, 35)¹

W tym fragmencie zostanie uruchomiony ciąg motywów charakterystycznych dla idiomu poetyckiego Leśmiana – spotkamy tutaj i lęk przed śmiercią, i spersonifikowany obraz przyrody, przypatrującej się obcemu jej człowiekowi². Chciałbym jednak zatrzymać się na ostatnim wersie. W ciągu określeń *Żem inny, niepodobny – odmieniec i dziw!* ujawnia się doświadczenie obcości, które nie może zostać wpisane w żaden utożsamiający wzór. Taka – przyznać trzeba – osobliwa definicja siebie zarysowuje koncepcję tożsamości peryferyjnej, niemieszczącej się w ramach raz na zawsze skrojonego projektu. Inność odmienca, prócz przyjęcia na siebie znaku stygmatyzacji, otwiera nieskończoną możliwość odnajdywania „ja”, w której nie istnieje jasno określony i z góry przewidziany cel wędrówki w poszukiwaniu siebie. Ujawnia pragnienie nieredukowalnej jednostkowości i niepowtarzalności, tajemnicy i milczenia.

W *Zielonej Godzinie* obcość, prócz wymienionych wyżej serii autookreśleń, zostaje potwierdzona przez „zakaz pochówku”, który można czytać jako figurę dyslokacji, radykalnej separacji ze światem natury. Określenia inności, dziwoty są także

¹ W artykule teksty Leśmiana stosuję skróty: PZ – oznacza: B. Leśmian, *Dzieła wszystkie. Poezje zebrane*, oprac. J. Trznadel, Warszawa 2010; SZ – tenże, *Dzieła wszystkie. Szkice literackie*, zebrał i oprac. J. Trznadel, Warszawa 2011, po przecinku podaję numer strony.

² Jak słusznie zaważył Artur Sandauer, „Leśmian odbiera mianowicie człowiekowi to, co dotąd najbardziej od przyrody dzieliło, jego pozycję centralną, prymat widzenia. Odtąd nie tylko on będzie patrzeć na nią, ale i ona na niego (...). W poezji jego człowiek z podmiotu staje się – przedmiotem”. A. Sandauer, *Pośmiertny tryumf Młodej Polski*, w: tegoż, *Liryka i logika*, Warszawa 1971, s. 204-205. Ryszard Nycz łączy motyw spoglądającej natury w twórczości Leśmiana z Benjaminowską tezą zaniaku aury, która charakteryzuje doświadczenie nowoczesności. R. Nycz, *Literatura jako trop nowoczesności. Poetyka epifanii w nowoczesnej poezji polskiej*, Kraków 2001, s. 122-123. O Leśmianowskich odbiciach pisała też B. Stelmaszczyk, *Istnieć w dwoistym świecie... Model człowieka i obrazy Boga w poezji Bolesława Leśmiana*, Łódź 2009.

znakami obcości wobec przestrzeni społecznej, uniformizującej jednostkę i wpisującej ją w usankcjonowany wzorec postępowania. Leśmian wielokrotnie podkreśla niemożność zakorzenienia się poety w rzeczywistości społecznej, którą charakteryzuje porządek wymiany. Świat codzienności staje się obszarem przymusu, monotonnym powtarzaniem tego samego, możliwym tylko do internalizacji przez „człowieka przeciętnego”, chadzającego „nie drogami ludzkimi, lecz międzyludzkimi” (*Znacznie pośrednictwa w metafizyce życia zbiorowego*, SzL, 35).

Obcość, naznaczająca podmiot wierszy Leśmiana, prowadzi do ujawniania się postaci sobowótrowych, okaleczonych, funkcjonujących na granicy szaleństwa. Można je czytać w ramach niedokończonyj pracy utożsamiania jako wytwory niepełnej podmiotowości. Bohaterowie Leśmianowscy nie mogą osiągnąć mocnego „ja”, wikłają się w poczucie nieprzewidywalnej obcości. Leśmian pokazuje postaci, które przez swoją odmienność rozsadzają ramy świata codziennego. Ogarnięci bezrozumnym pędem (jak chociażby inwalida – bohater wiersza *Zaloty* czy tytułowy Elias) przemierzają szlaki, nie mogąc odnaleźć miejsca, w którym „ja” mogłoby zostać ugruntowane i umocowane.

„Taki ze mnie zawsze postronny i gdzie indziej przebywający człek”

Podmiot Leśmianowski jest przemieszczony, nieprzejrzysty. Rozpięty między bólem utraty a pragnieniem, pozostaje rozsunięty i nie daje się wpleść w skończony wzór. Jest to podmiot atopiczny.

Rzeczownik „atopia” dotyczy kategorii, które układają się w ciąg znaczeń związanych z pojęciami odwodzonymi od rozmaicie pojętej normy. Adam Dziadek, idąc za wskazówkami słownikowymi, przypomina, że: „Grecki rzeczownik «atopia» (gr. ἀτόπια) oznacza «niedorzeczność», «osobliwość», «niezwykłość», a także «obcość», «nieprawość» i «grzech». Przysłówek zaś ἀτόπιο (*atopos*) znaczy tyle co: „niezwykły, nadzwyczajny, osobliwy, obcy, paradoksalny, dziwny, nienaturalny, obrzydliwy, wstrętny, podły, niegodziwy, grzeszny, nieprzestrzenny, też w rozszerzeniu: «niedorzecznie, niewłaściwie»”³. Greckie *atopos* ma także swoją powszechniejszą wykładnię w dyskursie medycznym. Medyczny termin „idiopatia”, oznaczający nadwrażliwością alergiczną, mogącą wywołać między innymi obrzęki, duszności, Władysław Kopański tłumaczy z greckiego jako „niezwykłość”, „nie na swoim miejscu”⁴. Natomiast Pierre Hadot wyjaśnia, że etymologicznie słowo *atopos* oznacza „nie na miejscu”, dziwny, absurdalny, nie dający się zaklasyfikować, zbijający z tropu⁵. Tym terminem określa się Sokratesa w Platonijskiej *Uczcie*.

Przypominam tutaj postać Sokratesa nieprzypadkowo. Po pierwsze, Leśmian to uważny czytelnik Platonijskiej *Uczty*. Po drugie, we wspomnieniach o poecie i opracowaniach biograficznych pojawia się przekonanie o jego nieprzystawalności do poprawnie skrojonych ról społecznych oraz do miejsc, w których przebywał. W oczach

³ A. Dziadek, *Atopia – stadność i jednostkowość*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1-2, s. 238 (definicję słowa „atopia” podaje badacz za: *Słownik grecko-polski*, na podstawie słownika Z. Węclewskiego oprac. O. Jurewicz, t. 1, Warszawa 2000, s. 125). Badacz wykorzystał znaczenie słowa „atopia” do rozważań nad zawikłanymi losami tożsamości ponowoczesnej.

⁴ W. Kopański, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1985, s. 42 (zob. A. Dziadek, dz. cyt., s. 239).

⁵ Zob. P. Hadot, *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*, tłum. P. Domański, Warszawa 2003, s. 118.

bliskich, znajomych autor Łąki jawi się jako jednostka głęboko zniechęcona do prawideł codziennego życia, osobnik „nie z tego świata”, niemogący odnaleźć – by wykorzystać utarty zwrot – „miejsca na ziemi”, bardziej przynależący do świata baśniowego niż ludzkiego.

Przytoczę tylko jedną charakterystyczną wypowiedź. Julian Tuwim tak wspomina kolegę po piórze: „Toczył po tym świecie Bożym wątle swe ciało (...). On przybysz z niewspółmiernych istniejących stron. Ptak fantastyczny, dziwnym a złośliwym zrzędzeniem losu skazany na dwunożny, nieskrzydlaty byt na ziemi”⁶. Żartobliwa wypowiedź Tuwima ujawnia podstawowy rys tekstów przywołujących obraz Leśmiana, który jawi się jako osoba radykalnie wykorzeniona, bliższa postaciom ze świata baśni niż istot ludzkich.

Zwróćmy uwagę, że kategoria *atopos* zawiera znaczenia związane z kategoriami przestrzennymi. W tym wypadku być innym, to być nie na swoim miejscu, to być w drodze. W liście do Zuzanny Rabskiej wyznaje Leśmian: „[...] taki ze mnie zawsze postronny i gdzie indziej przebywający człek”⁷. Wykorzystana przez Leśmiana kategoria postronności wskazuje na uporczywe bycie nie na swoim miejscu, w ukryciu, na peryferiach. W słowach Leśmiana możemy odnaleźć charakterystyczny rys figury marzyciela, który zawsze – przynajmniej według Marii Janion – jest gdzie indziej. Ta dobrze znana formuła badaczki jest dla mnie poręczna dla pokazania relacji między tożsamością a miejscem, między napierającą rzeczywistością a próbą jej wymykania, które tak bardzo charakteryzują sposób doświadczania przestrzeni przez Leśmiana. Jego poczucie obcości wobec miejsc prowadzi bowiem do „przymusu” przemieszczania, rozumianego jako próba wykraczania poza zastane miejsca zarówno w porządku biograficznym, jak i imaginacyjnym, budowania fantastycznych scenariuszy związanych z próbą przemiany swojego życia czy zdobycia większej kwoty pieniędzy. Leśmian mógłby powtórzyć za Marią Janion: „Istnieć naprawdę to być «gdzie indziej»”⁸. Ta uporczywa dyslokacja jest wyznacznikiem indywidualnego losu, a także strategią tekstualną doświadczania podmiotowości.

Obcość w wierszach Leśmiana ujawni się w kategoriach sekretu, tajemnicy boleśnie naznaczającej tożsamość bohaterów wierszy. W wierszu *Zapomnienie* osoba mówiąca odczuwa wewnętrzną niespójność, która rozbija poczucie zakorzenienia. Przestrzeń, wydawać by się mogło, dobrze znana i oswojona, okazuje się zgodnie z logiką niesamowitości pęknięta, przez poczucie amnezji jakiejś niemożliwej do odsłonięcia tajemnicy: „Czasem, gdy idę stepem, a noc rzuca własny/ Ciebie, po którym chcę zgadnąć jej zakształt niejasny – / Wydaje mi się nagle, żem zapomniał – o czym? – / Nie wiem – lecz o czymś bliskim, tajemnym, uroczym... (...) Jest to chwila, gdy pamięć mimo trwożnej chęci/ pocałunek na czole składa Niepamięci...” (PZ, 53). To, co zapomniane, tym samym utracone, z jednej strony może odsyłać do bliskości z ciałem matki, ale szybko rozwija scenariusze lękowe, w których podskórnym ujawnia się perwersyjna fascynacja śmiercią: „A może śmierć wejrzała ku mnie z podobłoczy/ Kiedy miałem ku życiu zawrócone oczy –” (PZ, 53). Figury zapomnienia, oderwania to zawołane kryptonimy śmierci. Leśmian przywołuje fantazmatyczną – niezwykle istotną

⁶ J. Tuwim, *Leśmian*, w: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, pod red. Z. Jastrzębskiego, Lublin 1966, s. 122.

⁷ B. Leśmian, *Nieznanne listy Bolesława Leśmiana*, podał do druku J. Trznadel, „Poezja” 1967, nr 12, s. 7.

⁸ M. Janion, *Marzący jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, w: M. Janion, *Prace wybrane*, red. M. Czermińska, tom 3, *Zło i fantazmaty*, Kraków 2001, s. 187.

dla jego poetyckiego *imaginarium* – figurę pochwylenia przez spojrzenie innego, które jest spojrzeniem rugującym podmiot z poczucia mocnego osadzenia w byciu. Spojrzenie innego, w tym wypadku śmierci, prowadzi do dyslokacji podmiotu, wygnania:

Lub może potajemny rozkaz czułem w duszy,
 Aby dom swój opuścił na zawsze wśród głuszy,
 A szedł błędny w oddale senne, nieprzytomne –
 I zapomniałem – dokąd? – i już nie przypomnę. (PZ, 53)

Wędrownica zostaje przedstawiona jako bolesne rozstrojenie tożsamości i miejsca, wkroczenia na szlak tego, co z gruntu nieoznaczone, poza horyzontem *ratio* i sensu. Julia Kristeva, pisząc o fenomenie obcości, wskazuje, że jednym z podstawowych doświadczeń obcego jest podróż i niemożność znalezienia miejsca, w którym to obcość została by zniesiona przez swojskość. Kristeva w charakterystyczny, zmetaforyzowany sposób tak określa obcego: „Nienależenie do żadnego miejsca, żadnego czasu, żadnej miłości. Pochodzenie utracone, zakorzenie niemożliwe, pamięć nurzająca się w głębi, teraźniejszość zawieszona”⁹. Dla Kristevej obcość jest doświadczeniem dryfowania podmiotu, jego radykalnej atopii, nieprzezwykłej utraty. Francuska myślicielka wiąże obcość z melancholią, niemożnością przepracowania utraty. W innym miejscu, rozwijając koncepcję *abjectu*, Kristeva zauważa:

... przestrzeń, która interesuje wyrzuconego, wykluczonego nigdy nie jest *jedna* ani *jednorodna*, ani nie daje się *ogarnąć całościowo*. Przestrzeń ta jest w istocie podzielona, elastyczna, katastroficzna. Twórca obszarów, języków, dzieł *wyrzucony* nie przestaje wyznaczać zasięgu swojego świata, którego płynne granice – płynne, ponieważ tworzone przez nie-przedmiot, przez wy-miot – cały czas kwestionują jego stabilność i zmuszają do rozpoczynania na nowo¹⁰.

W doświadczeniu miejsca przez Leśmiana można zauważyć nieznośne poczucie dotkliwego uwięzienia. Przemoc miejsca to dla Leśmiana przemoc codziennej zarobkowej pracy, którą musiał wykonywać. Hrubieszów od początku staje się nieznośny, z miejsca tego poeta wyjeżdża, kiedy tylko nadarzy się okazja. Zamość Leśmian określa „podłym miasteczkiem”, o powrocie do niego z wakacyjnego pobytu w Monte Carlo w liście do Przesmyckiego napisze, że „to po prosu drama”¹¹. Ta niemożność pogodzenia z miejscem, w którym się znalazło, prowadzi do wypracowania przez Leśmiana różnych form ucieczek zarówno tych rzeczywistych, jak i tych imaginacyjnych. W listach znajdziemy zapisy mówiące o projektowanych podróżach, które w rzeczywistości nigdy nie nastąpiły.

Na zmagania się poety z poczuciem bezdomności zwraca uwagę Piotr Łopuszański. Biograf Leśmiana łączy doświadczenie wykorzenia poety z rozwodem rodziców i śmiercią matki poety. Badacz zauważa: „Przeprowadzka do Kijowa i rozwód rodziców ukształtowały pewien rys charakteru przyszłego poety. Stał się outsiderem, wygnańcem z własnego domu, miasta. (...) Odtąd wszędzie zachowywał się z rezerwą, wszędzie czuł się obco. W Kijowie tęsknić będzie do Warszawy, w Warszawie – do Paryża, w Paryżu zaś – za Ukrainą”¹².

Niedostatki związane z miejscem aktualnego przebywania zostają w wierszach wielokrotnie stematyzowane. W młodzieńczym utworze *Podróż* zostaje ono utożsamione z poczuciem wszechogarniającej nudy, prowadzącej do budowania przez pod-

⁹ J. Kristeva, *Etrangers à nous-mêmes*, Paris 1988, s. 17-18.

¹⁰ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 13-14.

¹¹ List do Zuzanny Rabskiej, datowany 2 09 1932 drugi – wcześniejszy z 5 marca 1925 r. cyt. za: B. Leśmian, *Utwory rozproszone. Listy*, zebrał i oprac. J. Trznadel, Warszawa 1962, s. 368 i s. 361.

¹² P. Łopuszański, *Bolesław Leśmian. Marzyciel nad przepaścią*, Warszawa 2006, s. 77.

miot wiersza fantasmagorycznych marzeń o podróży, będącej figurą samej poezji, egzorcyzmującej okropną rzeczywistość: „Nęcą mię, wabią znów malowidła, / Czas mi się dłuży/ Złocistym biczem chłoscze me skrzydła/ Żądza podróży/ wszystko mi jedno, po jakiej fali/ Wlec brzemię nędzy, / Byłe odjechać, byle najprędzej” (PZ, 617).

Poczucie dyslokacji prowadzi do rozwinięcia wrażliwości idyllicznej poety, która projektuje obraz idealnej harmonii między światem natury a człowiekiem. W twórczości Leśmiana to przyroda jest *locus amoenus*, w którym egzystencja ludzka odnajduje utraconą jedność ze światem. W tym konstruowaniu miejsca szczęśliwego poeta nie próbuje odtwarzać rzeczywistych krajobrazów, ale zaznacza, że matrycą w tworzeniu obrazu natury jest przyroda ukraińska, co nie może dziwić, gdyż na Ukrainie poeta spędził ponad dwadzieścia lat. Leśmian zaznacza:

– Ta niepojętość zieloności to Ukraina, gdzie się wychowałem (...), Humańszczyzna i Białocerkiewszczyzna, Zofiówka i Szamrajówka. Były tam lasy Branickich, ach, drogi panie, co to za lasy! Leśniczy, zwany stryjem Agatonem, hodował w głębi puszczy krzewy najpiękniejszych róż, których zapach mieszał się z wonią żywicy.

(*Dialogi akademickie – W niepojętej zieloności*, SzL, 547)

W twórczości Leśmiana odniesienia do rzeczywistych miejsc pojawiają się bardzo rzadko, raczej można mówić o nakładaniu się na siebie różnych hybrydycznych przestrzeni, przefiltrowanych przez pamięć i wyobraźnię. Leśmian, wykorzystując nazwy topograficzne miejsc, znanych z własnego doświadczenia biograficznego, przemieszcza je w świat poetologicznego uogólnienia, dotyczącego namysłu nad granicami i możliwościami wyrażania (choćby w wierszu *Gluchoniema*). W utworze *Na stepie* znajdziemy obraz stepu dobrze znany z literatury romantycznej, będący doświadczeniem wzniosłości i nieskończoności. W wierszu Leśmiana step to przestrzeń, które nie może zostać opanowana przez władzę rozumu, chcącego ją podporządkować: „Ja idę – i czuję sercem, / Jak w ziemi rodzą się czary, / Ja idę – i wierzę senny/ Że step – bez końca, bez miary!... (...). I strach mię jeno zdejmuję, / Że koniec stepu zobaczę” (PZ, 557). W utworze zaś *Fale życia* pojawia się w trybie nostalgicznym stereotypowe określenie „Ukrainy zielonej” (PZ, 663)¹³.

Trafnie komentował Czesław Miłosz: „Leśmian w istocie tkął z obrazów przyrody semantyczną sieć, świat zmyślony, jedyną człowieczą pociechę”¹⁴. Poeta mówi o wyrwie między światem natury a światem człowieka. Przyroda jako *Ding an sich* pozostaje poza możliwością uchwycenia. Leśmianowski „kołowrót istnienia” funkcjonuje na zasadzie *symbolonu*, rozłamanego na tęsknotę ludzką i tęsknotę natury¹⁵. Poezja pozostałaby przestrzenią utopijnego marzenia o zespoleniu człowieka z naturą, przezwyciężenia bolesnego stygmatu obcości.

¹³ O wpływie tradycji i kultury ukraińskiej na Leśmiana interesująco pisała Ż. Nalewajk, *Związki twórczości Bolesława Leśmiana z folklorem i kulturą Ukrainy*, „Tekstualia” 2010 nr 2, s. 87-104.

¹⁴ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do 1939 roku*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993, s. 402.

¹⁵ Poeta stwierdza: „Pragnę ujmować przyrodę jako rzecz samą w sobie. W tym wszystkim tkwi jakaś metafizyka, której wypowiedzieć nie umiem, ale mówiąc o przyrodzie traktuję ją tak, jakbym nie tylko ja do niej tęsknił, lecz i ona do mnie” (*Dialogi akademickie – W niepojętej zieloności*, SzL, 545). O sposobach konstruowania obrazu przyrody w twórczości Leśmiana pisała J. Tabaszewska, *Przestrzeń graniczna. O obrazach przyrody w twórczości Bolesława Leśmiana*, w: tejeże, *Jedna przyroda czy przyrody alternatywne? O pojmowaniu i obrazach przyrody w polskiej poezji*, Kraków 2010, s. 58-108.

„Jam – nie Osjan”

Mówiąc o doświadczeniu obcości, nie sposób zapomnieć o żydowskim pochodzeniu poety¹⁶. Problemy Leśmiana z dyskursem tożsamościowym są symptomatyczne dla sytuacji w Dwudziestoleciu, zawłaszczonym w dużej mierze przez język narodowy, sygnowany przez publicystykę „Myśli Narodowej” czy „Po prostu”¹⁷. Zresztą poeta był nieraz atakowany przez krytyków spod sztandaru ONR za swoje żydowskie pochodzenie. Trafnie wskazuje Dawid Maria Osiński:

Maskowany kompleks żydowski biografii poety będzie przez całe życie przy różnych okazjach krystalizował się w jego świadomości¹⁸.

Ten „maskowany kompleks” uwidacznia się w napisanej przez Leśmiana krótkiej recenzji polskiego przekładu książki Szaloma Asza *Miasteczko*. Poeta spogląda na świat powieściowy żydowskiego pisarza z perspektywy „swojskiej” kultury europejskiej i widzi w nim przejaw inności, sekretnej (zmarginalizowanej) obecności świata żydowskiego:

Ze zdziwieniem czytamy tę książkę, pełną niespodzianych obrazów, które się tuż obok nas tały po rozmaitych zakamarkach i głuszach, a które p. Asz po raz pierwszy wydobył na „światło”. Mamy wrażenie, że rzecz się dzieje nie w Europie lub, że jakiś barwny miraż azjatycki, przywędrowawszy do Europy, utrwalił się tu w swoich barwach, osiadając swymi mgłami na naszych brzozach, ruczajach i łąkach... (SzL, 411)¹⁹

Leśmian mówi tutaj z pozycji człowieka, dla którego kultura żydowska jest całkowicie obca, „zapomniana”. Określa ją za pomocą przestrzennych sformułowań: „zakamarki, głusze”, a także przez metaforę „azjatyckości”, będącą synonimem egzotyczności świata żydowskiego. Pisząc o książce Asza, Leśmian jednak znacznie przekracza recenzenckie „uprawnienia”. Dokonuje bowiem oceny sposobu życia fikcyjnej społeczności tytułowego *Miasteczka*: „Istnieją tu ludzie, którzy wszyscy razem stanowią całość nierozzerwalną i niepodzielną. Lecz każdy z osobna, oderwany od tej całości, przeraził-

¹⁶ Rodzina Leśmiana – Lessmanów, ze strony ojca pochodzi z Niemiec. Pradziadkiem ze strony matki poety był Antoni Eisenbaum, pierwszy żydowski dziennikarz w Warszawie. Kierował on warszawską Szkołą Rabinów. Dziadek poety, Bernard, który zmienił nazwisko na Lesman, był tłumaczem, prowadził wydawnictwo i księgarnię. Poeta został ochrzczony, gdy miał dziesięć lat w 1877 roku, a jego ojciec przeszedł na katolicyzm. Zob. P. Łopuszański, *Bolesław Leśmian. Marzyciel nad przepaścią*, Warszawa 2006, s. 11-34. Anatol Stern powołuje się na wspomnienie Stanisława Zielińskiego, przyjaciela Leśmiana z czasów szkolnych, który stwierdza, że dom rodzinny poety „był wybitnie polskim domem”. A. Stern, *Powroty Bolesława Leśmiana*, w: *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*, pod red. Z. Jastrzębskiego, Lublin, 1996, s. 344.

¹⁷ Zob. M. Domagalska, *Antysemityzm dla inteligencji? Kwestia żydowska w publicystyce Adolfa Nowaczyńskiego na łamach „Myśli Narodowej” (1921–1934) i „Prosto z mostu” (1935–1939) (na tle porównawczym)*, Warszawa 2004. E. Prokop-Janiec, *Literatura a nacjonalizm. Twórczość krytyczna Zygmunta Wasilewskiego*, Kraków 2004, szczególnie s. 242-269.

¹⁸ D. M. Osiński, *Bolesława Leśmiana kompleks żydowski*, w: *Pisarze polsko-żydowscy XX wieku. Przybliżenia*, red. M. Dąbrowski i A. Molisak, Warszawa 2006, s. 349.

¹⁹ O wątkach żydowskich w poezji Leśmiana zob. A. Czabanowska-Wróbel, „Kto cię odmłodzi, żywocie wieczny? Mistyka żydowska w twórczości Leśmiana”, w: tejsze, *Poezja Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana w kręgu modernizmu*, Kraków 2009, 295-324. A. Czabanowska-Wróbel zauważa, że recenzja powieści Asza nie świadczy o „pragnieniu odcięcia się autora od świata żydowskiego”, lecz o „radykalnej odrębności środowiska niezasymilowanych Żydów, egzotycznego nawet dla tych, którzy sami zachowali pamięć swojego pochodzenia. Leśmian, jak całe pokolenie wywodzące się z rodzin zasymilowanych, patrzy na świat utworu Asza jak na obcy i nieznaną.” Oba cytaty za: A. Czabanowska-Wróbel, dz. cyt. s. 298.

by się nagłym bezkształtem i nadaremnie szukałby w sobie potwierdzenia swej własnej istoty. (...) Bohaterem tej książki nie jest człowiek, lecz całe Miasteczko” (SzL, 411), a w dalszej części szkicu nie zawaha się powiedzieć, że „Życie upiorne, życie widmowe nie korzysta z warunków żywych, obecnych, w których tai się przymus bezpośredni do rozbarwienia się po ziemi, do rozmaitych przejawów sił duchowych. Przeciwnie, życie takie w sobie się lekliwie skupia i zwęża, staje się monotonnym na kilku zaledwie dogmatach opartym... Z monotonią ową musiał się borykać autor” (SzL, 412).

Leśmian buduje głęboko asymetryczny porządek tożsamościowy. Kreśli apologię jednostki, wyzwolonej z krępujących ją węzłów wspólnotowości (w tym wypadku żydowskiej). Recenzja Leśmiana ujawnia kulturowe konsekwencje mechanizmów związanych z utożsamieniem (nie w pełni świadomym) z dyskursem dominującym (w tym wypadku polskim i europejskim), próbą jego przyswojenia i oswojenia na zasadzie wyparcia. Żydzi niezdolni do asymilacji stanowią ciało obce europejskiej tradycji, egzystują na mocy fantazmatu. Poeta nazywa życie bohaterów literackich „upiornym”, „widmowym”.

W listach, w których poeta wielokrotnie skarży się na sytuację finansowo-bytową, o swoim pochodzeniu żydowskim nie mówi wprost. Będąc w Warszawie w 1913 roku, w liście do Zenona Przesmyckiego pisze Leśmian, że w tym mieście panuje „absolutna cisza i spokój zupełny, zakłócony tylko kwestią żydowską. Poza tym – nic absolutnie nic (...). Atmosfera jest tak ciężka, że nie można tu długo wytrzymać. Kwestia żydowska napełniła miasto całe nienawiścią” (UrL, 328–329). W innym liście z 1913 roku poeta skarży się, że jest traktowany wrogo, a jego pochodzenie jest przeszkodą dla objęcia posady reżysera w nowo powstającym teatrze: „Nic – tylko raz na zawsze uciec z Warszawy” (UrL, 331). W ten oto sposób zarysowuje się genealogia Leśmianowskiej tożsamości, która wypiera to, co żydowskie, próbuje umieścić na zewnątrz siebie. W tym wypadku można czytać dramat tożsamościowy Leśmiana jako uporczywą pracę zapominania, wypierania z języka śladów własnej tożsamości, własnej obcości.

Nazwisko poety (Lesman) staje się bolesnym, raniącym znamieniem, przypominającym o żydowskim pochodzeniu. Dlatego też przyjęcie pseudonimu literackiego przez poetę można odczytywać jako gest zamazywania tożsamości żydowskiej, jej maskowania²⁰. Osiński zaznacza, że „Cząstka Leś – leśny, związana jest z lasem, człowiek lasu, bóg lasu, LESman może określać pradawne, stwórcze siły natury” i przywołuje stwierdzenia Mariana Jachowicza, że Leśmian nazwisko swe „urobił z żywiołu, z którym się utożsamiał, z zieleni i słowa. Lasu i miana”²¹. Pamiętajmy jednak, że wszystkie dokumenty notarialne podpisywał poeta nazwiskiem rodzowym, co jeszcze bardziej wzmacnia poczucie pęknięcia i obcości.

Philippe Lejeune, analizując rolę nazwiska i imienia w dyskursie autobiograficznym, zauważa: „(...) nazwisko nigdy nie jest obojętne – czy się [je] ceni czy nienawidzi, czy akceptuje się jego uzyskanie od kogoś, czy też woli się je otrzymać od samego siebie,

²⁰ Osiński zauważa: „Zmiana imienia własnego (...) podyktowana była względami estetycznymi (bąśniowe zmiękczenie, brzmienie sielskie, kojące miękkie, konotujące pozytywne wrażenia) i polityczno-społecznymi (maskowanie pochodzenie i nastawienie antyżydowskie społeczeństwa). Stała się oczywistą zmianą tożsamości”. Zob. D. M. Osiński, *Bolesława Leśmiana kompleks żydowski*, dz. cyt., s. 354. O Leśmianowskich sposobach sygnowania w listach zob. D. M. Osiński, dz. cyt. Szerzej o perypetiach Leśmiana z własnym nazwiskiem: hasło *Nazwisko*, w: J. M. Rymkiewicz, *Leśmian. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 238–241.

²¹ M. Jachimowicz, *Bolesna sława Leśnego Miana*, „Poezja” 1967, nr 12, s. 71.

co przejawiać się może w nieustannej grze pseudonimów, jak u Stendhala, w nadwartościowaniu imienia, jak u Jana Jakuba (Rousseau), lub częściej w różnego rodzaju grach z owymi literami, w których każdy jest skłonny szukać istoty swojego «ja»²².

Leśmian tematyzuje w wierszach problem imienia własnego, które staje się figurą lustra, mającego potwierdzić tożsamość podmiotu. W wierszu *Otchłań* poeta napisze:

Kiedy wnoszę do lasu znój mojego żywota
I twarz tak niepodobną do tego, co leśne,
Widzę otchłań, co skomlać, w gęstwinie się miota
I rozrania o sęki swe żale bezkresne. (PZ, 275)

Jeśli las rozumieć w tym wierszu zarówno jako figurę lustra, jak i anagram pseudonimu literackiego poety, to widzimy, że próba autoidentyfikacji podmiotu jest nieudana. Obcość pozostaje niemożliwą do zasymilowania przeszkodą, prowadzącą do rozmycia lustrzanego obrazu: „Czuję rozpacz jej naga, czuję głód jej bosy, / Jej bezdomność, gałęzi owianą szelestem, / I oczy, które we mnie widzą przez mętne szkła rosy/Widzą kogo innego, niż ten, który jestem” (PZ, 275). Twarz, imię i spojrzenie nie tworzą wygodnej konstelacji znaków, w której „ja” odnajduje siebie i się bezpiecznie zadamawia.

W refleksji Jacquesa Derridy, pozostającej pod wpływem myśli żydowskiej, imię własne, rzucone w tryby pisma, ujawnia spór między idiomelem a instytucją, jednostkowością a przyjętą konwencją. Derrida wskazuje na dramatyczne rozsuniecie między imieniem a doświadczeniem własnego losu. Imiona własne, wpisane w tryby systemu językowego, odrywają się od desygnatu, zaczynają żyć własnym widmowym życiem:

Nie jestem moim imieniem i nazwiskiem. Znaczy to, że mógłbym je przetrwać. Przede wszystkim jednak to ono mnie przetrwa. Zapowiada mi więc moją śmierć. Nie-zbieżność i niewczesność między moim imieniem i nazwiskiem a mną, między doświadczeniem, zgodnie z którym tak się nazywam lub słyszę, że mnie tak nazywają w mojej „obecności”. Spotkanie z moim imieniem i nazwiskiem. *Untimely*, poniewczasie, nie w czas²³.

Jeden z bohaterów klechdy Leśmianowskich także spotyka swoje imię i nazwisko. I, jak się wydaje, jest to spotkanie *untimely*. Walery Kiepas, bo o nim mowa, zostaje „przyłapany” przez narratorkę klechdy *Czarny kozioł* na nauce pisania:

[Bohater] nakreślił (...) imię własne i nazwisko: Walery Kiepas. Całość kreślił powoli i mozolnie, a każdą z osobna literę z nieobliczalną i niepochwytą dla siebie samego szybkością (...) jakby się bał, że mu się wymknie spod ołówka. Nakreśliwszy swe imię i nazwisko, odczytał głośno: Walery Kiepas, zdziwił się, jak to on sam na tym papierze wygląda, i wyszedł z chałupy²⁴.

Akt pisania zostaje utożsamiony z lękiem przed utratą władzy nad własnym imieniem i nazwiskiem. Pismo okazuje się niebezpieczne, aberracyjne, dlatego Walery, nie dowierając pismu, decyduje się na głośne odczytanie, mające zapewnić mu identyfikacyjną pewność. Imię i nazwisko pełnią funkcję lustra, w którym przegląda się nasz

²² Ph. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, przeł. A. Labuda, w tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 45.

²³ J. Derrida, *Niewczesne aforyzmy*, przeł. M. P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 22.

²⁴ B. Leśmian, *Czarny kozioł*, w: tegoż, *Klechdy polskie*, Warszawa 1978, s. 115.

bohater. Zdziwienie i wyjście bohatera nie wynikają jednak z zachwyty nad przyległością słowa i rzeczywistości, lecz z niepokoju biorącego się z rozziwu między pismem a tym, co ono oznacza²⁵.

Spór między idiomelem i instytucją, imieniem własnym a tożsamością demonstruje wiersz*** [*Jam – nie Osjan! – W zmyślonej postaci ukryciu*], w którym Leśmian odwołuje się do najsłynniejszej mistyfikacji literackiej, dotyczącej rzekomego odkrycia utworów legendarnego celtyckiego barda – Osjana, przez Jamesa Macphersona, właściwego autora zbioru. Poetę interesuje przede wszystkim sam akt mistyfikacji i wynikające stąd konsekwencje, związane z tożsamością poetycką i funkcjonowaniem imienia.

Imię Osjan można rozumieć jako kryptogram nazwiska poety. Nawiązanie do legendarnego celtyckiego barda byłoby utrzymaną w relacji sobowótrowej próbą utożsamiania, w której to poeta mógłby zaakcentować własną inność. Bohater utworu, poeta-śpiewak, dokonując autoprezentacji, wygłasza pełen dramatyzmu monolog:

Jam – nie Osjan! W zmyślonej postaci ukryciu
 Bezpiecznie śpiewam moją ze światem niezgodę
 Tarczą złudy obronny – zyskałem swobodę,
 Której on by zapragnął, gdyby tkwił w tym życiu.
 Za niego dźwigam brzemień należnej mu sławy
 I za niego o przyszłość mych pieśni się trwożę –
 Żyję tak, jakbym jego życia był ciekawy –
 Ginę, jak on by ginął, choć zginąć nie może!
 Ten go uczci, co będzie na moim pogrzebie,
 Gdy moja mgła się z jego spokrewni tumanem,
 Nikt się nigdy nie dowie, czym byłem dla siebie –
 Dla innych chciałbym zawsze być tylko Osjanem. (PZ, 499)

Utrzymane w poetyce negatywnej inicjalne stwierdzenie „Jam – nie Osjan” wskazuje na wyrwę między imieniem wpisanym w porządek komunikacyjnej wymiany a jednostkową egzystencją. Ta bitwa o „sobość”, którą wytacza Leśmian, wymierzona jest przeciw wszelkim wizerunkom pośmiertnym, próbom zamknięcia w obraz, wpiśnięcia w język. Nazywanie jest w tym wierszu naznaczone przemocą²⁶. W egzystencji

²⁵ Mamy dwa odmienne komentarze do tej sceny z Leśmianowskiej baśni. I tak Tymoteusz Karpowicz, który odczytuje Leśmiana w kontekście symbolicznych (głównie rosyjskich) spod znaku Błoka i Biełego) marzeń o słowu zaklinającym rzeczywistość, oznajmia: „Zdziwienie Kiepasza poległo na tym, że uznał optyczny kształt słów za tożsamość jego fizycznej osoby: zmalął i pokretną. Wyszedł więc odetchnąć świeżym powietrzem. Ten człowiek powrócił w swojej reakcji do czasów magicznej jedności słowa nazywającego i przedmiotu nazywanego” (T. Karpowicz, *Poezja niemożliwa. Modele Leśmianowskiej wyobraźni*, Wrocław 1975, s. 246). Piotr Szwed zaś, idąc po śladach rozważań Lacana, notuje: „Kiepasowi język i rzeczywistość ukazują się jako sfery autonomiczne. Bohater boi się, że podpis wymknie się spod ołówka, że zacznie żyć własnym życiem. Trudno chyba o lepszy, utrzymany w konwencji baśni przykład narodzin podmiotu. Kiepas wchodzi w sferę języka, w której co prawda to on wypowiada słowa, ale sam też >jest mówiony< przez starszy od niego dyskurs” (P. Szwed, *Leśmianowskie problemy z podmiotowością*, w: *Wokół Freuda i Lacana. Interpretacje psychoanalityczne*, po red. L. Magnone i A. Mach, Warszawa, s. 161). W tym „konflikcie interpretacji” przyznają zatem rację Szwedowi.

²⁶ W innych wierszach rzeczywistość nie chce zostać nazwana: „Kształt wszelki wybrnął z cienia/ Lecz nie chce mieć imienia” (*Przed świtem*, PZ, 385). Poeta ma świadomość granic języka i reprezentacji. O drzewach poeta powie: „Zieleń ich możesz nazwać błękitną –/ I purpurową i złotą... W wód cieniu/ Jest nią i nie jest, posłuszna imieniu, /Które jej nadasz, muśnięty fal wzrokiem” (*W odmętach wieczoru*, PZ, 391). O Leśmianowskiej niewyraźności pisała A. Kluba w II rozdzia-

człowieczej istnieje – zdaje się mówić Leśmian – pewna nadwyżka, która przekracza utożsamiający gest nadawania imienia, narzucający podmiotowi obcą tożsamość.

Pragnieniem podmiotu pozostaje ukrycie się przed innym: „Nikt się nigdy nie dowie, czym byłem dla siebie – / Dla innych chciałbym zawsze być tylko Osjanem”. Leśmian staje w obronie swojej nietożsamości, gdyż podmiotowość – zdaje się mówić poeta – nie jest potrzebna jednostce, ale społeczności czytelników. Ten gest ironisty, odrzucający możliwość ostatecznej identyfikacji, uruchamia potencjał wolności od wszelkich możliwych sądów totalizujących. Podmiot pisania nie może być utożsamiony z suwerennością osoby poety.

Nie znaczy to jednak, że sfera bycia dla siebie jest sferą niczym nieograniczonej woli mocy, to raczej sfera potwierdzania własnej nietożsamości. Pojawiająca się w dalszej części wiersza inkantacja śpiewaka ma na celu uspojnienie jego tożsamości. Zwrot do Boga miałby zażegnać wszelkie poczucie pęknięcia. Bóg byłby figurą obecności, gwarantem tożsamości:

Jam – nie Bóg! Twarzy mojej spragniony zatraty,
Maskę Boga przywdziałem – zdradziecko pokrewną,
I za Niego stworzyłem bezrozumne światy,
Tak, jakby On by je stworzył. . . Na pewno! na pewno!
(...)
Za niego, jakby rozpacz gnała Go po niebie,
Płacząc – w próżnię uchodzę, by marnieć – odłogiem!
Nikt się nigdy nie dowie, czym byłem dla siebie!
Dla was, co się modlicie, jestem tylko – Bogiem.

Okazuje się, że mistyfikacja w wierszu Leśmiana urasta do zasady rządzącej światem – dotyczy nawet samoobjawienia Boga. Bóg także okazuje się kimś innym. Na wołanie śpiewaka odpowiada pozbawiony twarzy, bezimienny osobnik, przyjmujący na siebie maskę Boga. Wszelka modlitwa, będąc wyrazem religijności, a zatem ustanawiania relacji, nie przynosi żadnej możliwości łączności między Bogiem a człowiekiem: „Dla was, co się modlicie, jestem tylko – Bogiem”. Wykorzystane przez poetę słowo „tylko” wytrąca imię Boga z określeń związanych z nieskończonością i doskonałością. Istnieje coś, co nie tylko jest poza Bogiem, lecz go znacznie przekracza i nie objawia się w modlitwie. Ten z ducha gnostycki trop uderza w możliwość objawienia bóstwa.

Pozostawiając „teologiczne” sensy, wiersz można czytać także jako wyraz niemożności ukonstytuowania się suwerennego „ja” w tekście literackim. Pojawiające się tu frazy, mówiące o stworzeniu bezrozumnego świata, stają się figurą tekstu literackiego, w którym „ja” traci swoją władzę: może jedynie się zaznaczać w przebraniach, parodystycznych mimikrach. Zwróćmy uwagę, że podmiotowość w tym wierszu zostaje

le swojej książki *Autoteliczność, referencyjność, niewyraźność. O nowoczesnej poezji polskiej 1918–1939*. Jak zaznacza badaczka, „Leśmian oswaja niewyraźność, stwarza jej możliwość ujawnienia się i zmusza – we współgrze z wyraźnością – do przemówienia” (s. 71). W Łące poeta inscenizuje próbę powrotu do niczym niezmaconej wspólnoty między człowiekiem a naturą. W utrzymanej w tonie *Pieśni nad pieśniami* owej Łące przyjmująca rolę Oblubienicy, wypowiada nasyconą erotyzmem pochwałę poezji i samego poety: „Czy pamiętasz, jak głowę wynurzyłeś z boru, / Aby nazwać mnie Łąką pewnego wieczoru?/Zawołana po imieniu/Raz przejrzałam się w strumieniu – I odtąd poznam siebie wśród reszty przestworu” (PZ, 281).

rozbita, rozpisana na dwa pozbawione „właściciela” głosy, należące do istoty, która nie ma ani swojego imienia, ani swojego miejsca. Osoba mówiąca, decydując się na gest demistyfikacji, niczego nie ujawnia, nie „przedstawia się”, chce pozostać na zawsze w ukryciu, w sekretności, umknąć prawu nazywania, które jest prawem śmierci:

Określenie to – krepa żałobna, którą przywdziewamy po rzeczach umarłych i minionych. Określenie to – przejrzysta trumna, w której spoczęły święte, olejem namaszczone zwłoki. Człowiek, pojęty jako bez słów, unika naszych określeń. Wie on jednakże, iż aby stać się realnym, musi wydobyć swój ton, musi natężyć swoją pieśń bez słów. Jest ona jego jedyną i najwierniejszą rzeczywistością. (*Przemiany rzeczywistości*, SzL, 45)

Akt pisania byłby więc tylko reprezentacją, zwodniczą, bo zacierającą rysy jednostkowości, ale i jedyną możliwością funkcjonowania w przestrzeni symbolicznej. Wiersz – jak przestrzeń maskowania – jest jednocześnie sygnaturą poetyckiej inności. Leśmianowski podmiot, ciągle w drodze, jest gdzie indziej, poza utożsamieniem i samowiedzą.



Głaz z wrytym krzyżem w Gaiku Maryli, gdzie Maryla spotykała się z Adamem już jako Putkamerowa

Grzegorz Kowalski
(Białystok)

CIEKAWOŚĆ, POŻĄDANIE I BAŚŃ W *PRZYGODACH* *SINDBADA ŻEGLARZA LEŚMIANA*

Podróżnik i kochanek

W literaturze przedmiotu napotkać można takie określenia *Przygód Sindbada Żeglarza*, jak: „arcydzieło literatury baśniowej”¹, „filozoficzna baśń”, „wykład teorii artystycznej”², czy też nawet efekt twórczego procesu „ekstrawertycznego”³.

Znamienne jednak, że owo arcydzieło, jak piszą badacze, niewątpliwie jedno z pierwszych ważkich dzieł wybitnego poety, doczekało się dotąd tak skromnej liczby opracowań. Wspomina się o nim niekiedy w pracach o charakterze monograficznym⁴, okazuje się pomocne jako zwiastun ulubionych kierunków twórczości Leśmiana, motywów oraz topiki, do których autor nieraz będzie wracał, użyteczne jako jego pierwszy bestiariusz i sennik⁵. Ryby-piły, marzenie senne promieniujące na rzeczywistość, metafizyczne, a także ontologiczne wątpliwości, przerwany sen Miraklesa...

Opracowań jest niewiele, choć dzieło olśniewa bogactwem szczegółów, frapujących postaci i, przede wszystkim, cudów Oceanu Indyjskiego. Jeśli po lekturze baśni Leśmiana przeczytamy oryginał, możemy odnieść wrażenie, że Ocean opustoszał: *Opowieść o Sindbadzie Żeglarzu z Księgi tysiąca i jednej nocy* nie zawiera nawet połowy tych wątków i bohaterów, które znajdziemy w *Przygodach*. Każda z odbytych podróży jest w arabskiej baśni argumentem na poparcie pewnej ogólnej tezy, zgodnej z nauką Koranu. W wersji Leśmiana takiej tezy stanowczo brak. Podróż wydaje się jedynie pretekstem do uwolnienia wyobraźni, nasycenia opowieści zachwycającymi, ale też niepokojącymi i rozbudzającymi ciekawość szczegółami.

Na pytania i zagadki zawarte w *Przygodach Sindbada Żeglarza* zbyt często odpowiada się zgodnie z wykładnią psychoanalityczną czy alegoryczną. Interpretacje różnią się wprawdzie między sobą znacząco, ale – uogólniając problem – Sindbad będzie w ramach poszczególnych odczytań albo przykładem scalającej się jaźni, albo *alter ego* poety, konstytuującym swoje twórcze zasady, poetykę i *credo*. Chociaż wprost mówi się o tym, że analiza psychologiczna już tu nie wystarczy⁶, to poszczególne prace nie wychodzą poza nią na tyle, by objaśnić cokolwiek, co przekracza sensy wpisane w kołowrót powtarzających się elementów i schematów. A to właśnie zagadki, tajemnice, niedopowiedzenia, fantastyczne opowieści urwane przed rozstrzygnięciem stanowią najobszerniejszą i najciekawszą część powieści.

¹ P. Łopuszański, *Leśmian*, Wrocław 2000, s. 97.

² W. Próchnicki, *U początków poetyki Leśmiana*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historycznoliterackie”, z. 36, 1977, s. 168.

³ J. Sosnowski, *Sindbad zintegrowany*, w: *Sto lat baśni polskiej*, Warszawa 1995, s. 30.

⁴ Por. J. Trznadel, *Twórczość Leśmiana*, Warszawa 1964, s. 132-134.

⁵ W. Próchnicki, dz. cyt., s. 161-162.

⁶ J. Sosnowski, dz. cyt., s. 35.

Przedstawiają one mianowicie historię konfliktu między podróżnikiem a obcym światem, który tak go przyciąga. Konflikt ten jest przez Leśmiana przedstawiany na podobieństwo burzliwego związku kobiety i mężczyzny. Pełno tu intensywnego, zmysłowego erotyzmu, który często przejawia się w opisach baśniowych światów, a częściej jeszcze – w opisach ich mieszkańek. Sindbad pragnie zwiedzić baśń, poznać jej tajemnicę i zdobyć serce baśniowej królowny, ale świat ten z jakichś przyczyn stawia opór, zmuszając żeglarza do powrotu ku rzeczywistości. Innymi słowy: każda próba zamieszkiwania lub wejścia w posiadanie świata baśni, opartego na jakiejś (zawsze innej) przasadzie, jest równoznaczna z koniecznością zdobycia królowny, stanowiącej centrum tego świata, fundament jego zasady oraz jednocześnie bramę do jego tajemnic. – Zachodzi tu ważne utożsamienie królowny z baśniowym światem, z baśnią jako taką. Każda tego rodzaju podejmowana przez Sindbada próba kończy się tragiczną obu stron klęską.

Można odnieść wrażenie, że ścierają się w opowieści Leśmiana dwie niewidzialne siły. Pierwszą jest ciekawość Sindbada, którą rozbudza nieodparty urok i powab baśniowych krain – ich wizję, niczym trubadur, opiewający wdzięki jakiejś wspaniałej donny, roztacza przed młodzieńcem mieszkaniac zacczarowanych mórz, Diabeł Morski. Drugą siłą wydaje się tajemnicze fatum, nieustannie powodujące zaburzenie relacji pomiędzy baśnią a Sindbadem: podczas jego podróży zawsze pojawiają się kłopot, groźba lub fatalny zbieg okoliczności, który skutkuje katastrofą. Baśń jawi się jednocześnie jako fascynująca, pełna kobiecego, zmysłowego powabu, ciekawsza niż stateczne życie w zbytku i luksusie, ale też niepokojąca, wroga, przerażająco obca i – przede wszystkim – niebezpieczna.

Baśń okaże się u Leśmiana niemal genologiczną figurą młodopolskiej *femme fatale* w jej egzotycznej, orientalnej odmianie, z jedną wszakże, zasadniczą różnicą: fatalizm wiąże się w tej relacji i grze między podróżnikiem a światem nie tylko z naturą świata, lecz także z podejściem podróżnika. Czytając *Przygody Sindbada Żeglarza*, można znaleźć w tekście potwierdzenie tezy, zaproponowanej przez Mario Prazą, że ideały egzotyczny i erotyczny często dotrzymują sobie kroku oraz że „egzotyzm jest zazwyczaj rzutowaniem w dziedzinę fantazji potrzeb natury seksualnej”⁷. Ale już nie znajdziemy tu na pewno potwierdzenia typowego wizerunku egzotycznej, orientalnej kobiety fatalnej, która jest zawsze „wcieleniem piekającej zmysłowości, którą zdolne są zapalić jedynie ognie tropików” albo „czarującym wampirem”, który „oszałamia swe ofiary straszliwymi urokami”, który zsyła na nie „płomienny obłęd”, by wreszcie „pożreć je w swych zabójczych uściskach”⁸.

To Sindbad jest u Leśmiana rodzajem wampira i istoty fatalnej, co zdecydowanie wyprowadza tę powieść z kolein banalnej narracji o trudnej inicjacji w dorosłość na szlak zdecydowanie bardziej interesujący i zaiste czarowny.

⁷ M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przełożył K. Żaboklicki, Gdańsk 2010, s. 171. Figurze *femme fatale* w literaturze różnych epok (w szczególności romantyzmu i modernizmu) został poświęcony IV rozdział tej pracy: *Piękna bezlitosna pani*. Zob. B. Stelmaszczyk, *Po stronie „czucia i wiary”. Ślady i kontynuacje idei romantycznych poezji Bolesława Leśmiana, w: Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007, s. 875-898.

⁸ Tamże.

Opowieść ta, stworzona u schyłku Młodej Polski (1913), nasuwa co najmniej kilka pytań, na które każda interpretacja musi sobie odpowiedzieć. Czy młodzieńcza ciekawość świata, zadziwiająco podobna do zmysłowego pożądania, czy też z nim współwystępująca, stanowi w ujęciu Leśmiana zagrożenie wymagające kontroli? Jeśli tak, to na ile groźne dla przedmiotu pożądania, a na ile dla podmiotu pożądającego? Czy człowiek wchodzący w dorosłe życie i poznający świat jest jak „dziewczynka w baśniowym lesie”⁹ (albo: „pod Wiszącą Skalą”), czy raczej jak okrutne dziecko z *Władcy much* Williama Goldinga, które musi zabić, aby zrozumieć śmierć albo zniszczyć, aby zrozumieć kruchość? Może zależy to właśnie od płci? A może od wyobraźni, czułości, nieuchwytniej umiejętności zatrzymania się tuż przed rozwiązaniem tajemnicy? Czy wreszcie poznając i oswajając, człowiek nie traci pewnej szansy, jaką daje nieustające zdziwienie światem? Z drugiej strony jaką cenę trzeba zapłacić za wieczny kontakt z Tajemnicą, za wieczne nie-rozumienie?

Ciekawość

Ciekawość jest niewątpliwie bezpośrednią przyczyną podjęcia tego rodzaju podróży, jaką podejmuje Sindbad. Kuszą go krainy nieznanne, zakątki ukryte poza zasięgiem wzroku, wiedzy i intuicji. Jak każdy podróżnik, jest ciekaw, dokąd prowadzi droga, co zastanie między miejscem swojego pobytu a wyznaczonym celem podróży, stanowiącym zazwyczaj jedynie pretekst.

Podróż ma w tym wypadku za zadanie zaskoczyć podróżnika czymś nieprawdopodobnym. Stanowi ucieczkę od tego, co podróżnik zna i co go definiuje: otoczenia, macierzystej przestrzeni, roli społecznej, powinności, mówiąc krótko – od monumentu codzienności. Można powiedzieć, że jest to uniwersalna właściwość wędrówki w nieznanne: podróżując, porzucamy to, kim jesteśmy i idziemy ku temu, czym możemy się stać w konfrontacji z nowymi, często nieprawdopodobnymi sytuacjami. Na nowo stawiamy także pytanie o to, jaki jest świat, rezygnując z przekonania, że jest taki, jakim go znamy.

Oczywiście odpowiedzi na pojawiające się podczas podróży pytania może udzielić podróżnikowi jedynie on sam, a nie podróż. I tak jest również w baśniach, które zawsze niemal zaczynają się od wyruszenia w wędrówkę, a właściwie same w sobie są wędrówką. Rola baśni z tego punktu widzenia polega nie tyle na dawaniu odpowiedzi – czego dowodził między innymi Bruno Bettelheim – ile na umiejętnym stawianiu pytań poprzez kreowanie frapujących i fascynujących (kraj)obrazów¹⁰.

Jako pierwszy rozbudza w Sindbadzie niepohamowaną ciekawość wuj Tarabuk. Pisze on w swoim wyjątkowo złym, ale wywołującym jednak zadumę wierszu:

Stoi stolik, stoi, zachwiewa się nieco,
Za stolikiem – morze, za morzem – Bóg wie co!¹¹

⁹ Por. P. Peju, *Dziewczynka w baśniowym lesie*, Warszawa 2008.

¹⁰ W literaturze przedmiotu pojawiają się ciekawe określenia na baśniowe zagadki: „obrazy-otchłanie”, „które można postrzegać na tysiące sposobów i bez znużenia do nich powracać” oraz „ptaki-pytania”, przysiadające na ramieniu czytelnika podczas lektury (P. Peju, *Dziewczynka w baśniowym lesie*, Warszawa 2008, s. 66, 74). Badacz ujmuje w ten sposób niepowtarzalne wrażenia, jakie towarzyszą nam podczas czytania baśni, a także długo po zakończeniu lektury.

¹¹ B. Leśmian, *Przygody Sindbada Żeglarza*, Warszawa 1992, s. 7. W dalszej części pracy, cytując fragmenty powieści, będę stosował na jej oznaczenie skrót „PSZ”, po którym będę podawał numer strony.

Wuj oczywiście jest bardzo zadowolony, że udało mu się tak łatwo ująć tajemnicę zakrytej mgłą morskiej dali, ale Sindbadowi zapewne takie stwierdzenie – „Bóg wie co” – w żadnym wypadku nie wystarcza. Chcemy się dowiedzieć, co jest „za morzem”, czyli, jak to objaśnia później sam Tarabuk, poza linią horyzontu. Tajemnica mgły morskiej rozbudza ciekawość, której wychodzi naprzeciw prawdziwy znawca poezji, poeta sam w sobie i kto wie, może nawet *alter ego* Bolesława Leśmiana: Diabeł Morski! Ta mądra i sprytna ryba odpowiada na kielkującą w przyszłym żeglarzu fascynację nieznanym. Wysłała doń list będący zaproszeniem i biletem na podróż w Leśmianowską krainę baśni:

Opuść prędzej swój pałac i pożegnaj wuja.
 Czyż nie nęci cię okręt, co po morzu buja?
 Czyż nie wabi cię podróż dziwna i daleka?
 Cud nieznanym w nieznanym podróży cię czeka. (PSZ, 14)

Diabeł dodaje, że podróżnika czeka również „bajka senna” i „królowa stęskniona”, sygnalizując wyraźny w dalszej części opowieści związek pomiędzy baśnią a jej władczynią – zaczarowaną królową. Tak sformułowanej pokusie nie oprze się ostatecznie nawet wuj Tarabuk, który również wypłynie z Balsory w niebezpieczny rejs i przestanie wreszcie pisać swoje grafomańskie wiersze.

Choć jednak Sindbad decyduje się wreszcie na podróż i nieraz jeszcze okaże się, jak łatwo go skusić do podejmowania nowych wypraw, to żadna z nich nie zakończy się powodzeniem. Baśń objawia żeglarzowi swoją ambiwalencję i wyznacza granicę, której człowiek spoza jej świata przekroczyć nie może. Warto omówić kilka przykładów.

Historia trudnego związku

Przygoda pierwsza. Na pozór kończy się szczęśliwie. Sindbad opuszcza baśniową krainę, gdzie nieomal został księciem, i wraca do domu. Jednak gdzieś tam, nie tak znowu daleko od Balsory, pozostaje władcą królestwa Hindbad – jego sobowtór. Czy świadomość tego nie jest dość niepokojąca, również dla czytelnika? Nie wiadomo, jak potoczą się losy bohatera opowieści, ale przecież istnienie czarnoksiężskiego tworu, demona udającego Sindbada, zatajone przed jego bliskimi, może doprowadzić do katastrofy. Dość przypomnieć szkody, których w *Diablich eliksirach* E. T. A. Hoffmanna dokonuje Doppelgänger głównego bohatera. Tego typu brat bliźniak to przekleństwo, klątwa o nieznanym czasie zadziałania! W przypadku Sindbada jest to przede wszystkim kara za jego pychę i butę, za jego **bezgraniczny narcyzm**: Hindbada tworzy czarnoksiężnik Degial, by ukarać żeglarza za umyślne znieważenie swojej osoby. Hindbad wkrótce wygrywa ze swoim pierwowzorem rywalizację o rękę królowny i zmusza go do opuszczenia królestwa. Sindbad ponosi podwójną klęskę. Nie dość, że musi uciekać do Balsory, to na domiar złego jest również przyczyną nieszczęścia: sprawia, że na dwór dobrotliwego władcy bajkowego świata przedostaje się demon, wytwór niszczycielskiego i podstępного czarnoksiężnika.

Warto podkreślić, jakie są dwie najważniejsze przyczyny porażki Sindbada. Pierwszą jest oczywiście mieszanka ciekawości i pożądania: cech, które wciąż kuszą żeglarza do podejmowania kolejnych wypraw i wystawiania się na niebezpieczeństwo. Wbrew zakazom i radom Sindbad wyrusza na wyspę Degiała, nie mogąc powstrzymać ciekawości rozbudzonej opowieścią o potwornym magu, a poza tym pragnąc zaimponować baśniowej królownie.

Drugą przyczyną klęski okaże się niezrozumienie i nieposzanowanie praw baśni. Otóż imię żeglarza jest nieustannie percypowane przez króla i jego córkę jako „Hindbad”. Degial doskonale wie, co robi, nadając takie właśnie imię stworzonemu przez siebie sobowtórowi. Gdy przychodzi do wyboru, która z dwóch identycznych postaci jest „oryginałem”, rodzina królewska wybiera oczywiście Hindbada, bowiem imię to brzmi znajomo. Sindbad popełnia błąd, przedstawiając się swoim prawdziwym imieniem. Nie rozumie, że w momencie, gdy przekroczył granice baśni, wkroczył w świat rządzący się zupełnie innymi zasadami. Wszystko jest tu inne, odrealnione, wszystko – więc także Sindbad. Staje się on nową osobą, dostaje nowe imię, zostaje poddany swoistej inicjacji. Ale nie potrafi tego uszanować: dalej zachowuje się jak Sindbad, bogacz z Balsory, lekceważący wszelkie rady i folgujący sobie we wszelkich zachciankach.

P r z y g o d a d r u g a. Zakończenie znowu wydaje się szczęśliwe. I tym razem również jest to jednak pozór. Nie dość, że Sindbad już na samym początku podróży wkracza niszczycielsko we władztwo Ptaka Roka, zabijając mu pisklę i porwijąc ukochaną, okazuje się w dodatku dużo gorszym od niego kandydatem na towarzysza baśniowej królowny. Królowna ta ma pewną osobliwą cechę: żywi się wyłącznie diamentami. To ostatecznie doprowadza Sindbada do porażki.

Jej powodem nie jest jednak to, że na bogactwie nie da się zbudować jaźni, trwałego związku, pełni, co sugerują niektórzy badacze¹². Przecież Sindbad jest, można by rzec, bajecznie bogaty, więc karmienie królowny do końca życia nie stanowiłoby dla niego problemu – sam to zresztą podkreśla. Najdroższa rezygnuje z niego, bo widzi, że wkroczyła w inny, nie-baśniowy świat. Tu diament ma swoją wartość, niektórzy gotowi są za nią zabić. Jedynie kapitan okrętu, na którym niefortunna para wraca do Balsory, bez żalu oddaje królownie swój brylant. On bowiem, jako doświadczony podróżnik, dostrzega w niej baśń i rozumie ją. Kapitan stanowi jednak wyjątek na tle wrogo nastawionej większości, dla której baśniowość królowny jest zwiastunem niepokoju, klęsk i zagrożeń. Sindbad popełnia błąd, starając się ją zabrać na siłę do Balsory: trochę jak konkwistador, który pragnie złapać i przywieźć do domu z odległej podróży egzotycznego ptaka, bacząc tylko na to, że jest ciekawy, uroczy, powabny – nie bacząc natomiast, że w obcym świecie czeka go smutna śmierć. Najdroższa ostatecznie wybiera świat baśni, gdzie diamenty mają, ot, wartość odżywczą, gdzie cudowność nie jest niczym osobliwym.

Świat ten kształtuje się w oparciu o przasadę pieśni i tańca – to kolejny fascynujący epizod tej podróży. Sindbad jest w Kotlinie Diamentowej świadkiem cudownego rytuału węży, będących jednocześnie fletami. Warto posłuchać ich pieśni:

Bracia-węże, tańczcie! (...) ojcowie nasi wierzyli tylko w potęgę fletu (...), bo z niego powstała pieśń, a z pieśni – taniec, a z tańca – błysk w ślepiach, a z błysku w ślepiach – diamenty, a z diamentów – dno Kotliny Diamentowej, którą odwiedza Ptak Rok, odwieczny narzeczony królowny, której boski zołądek z taką łatwością trawi diamenty. (PSZ, 72)

Najdroższa nie jest więc po prostu żyjącą w nadmiernym luksusie nieodpowiednią kandydatką na żonę, ale boginią pieśni, władczynią baśni, *b a ś n i ą w c i e l o n ą*, która odlatuje od Sindbada na grzbiecie „dzikiego”, „nieokrzesanego” Roka – żeglarz z Bagdadu nigdy już jej nie zobaczy. W ten sposób zostaje zaprzepaszczone szansa

¹² J. Sosnowski, dz. cyt., s. 33.

poznania „potęgi fletu”, zasady działania jego wspaniałej, magicznej mocy twórczej. Królowa i Ptak Rok okazują się tylko ogniwem długiej, ciekawej i ważnej historii, której nigdy nie poznamy. Sindbad odpływa do Balsory.

Przygoda trzecia. Sindbad ledwie unika śmierci z rąk potężnego czarnoksiężnika. Stało się tak jednak wyłącznie dzięki poświęceniu życia przez jego wybrankę. Czy rzeczywiście, jak podpowiada nam klasyczna psychoanaliza, śmierć płomiennej Serminy oznacza, że czysta namiętność nie jest dobrym budulcem osobowości i w uczuciu, nawet płomiennym, trzeba zachować umiar? Bo, jeśli tak, to jest to dokładne powtórzenie słów Bettelheima, objaśniających symbolikę czynności wkładania dzieci do pieca w bajce *Jaś i Małgosia*¹³, a także wszystkich podobnych sytuacji, jakich w baśniach wiele. Nie wszystkie jednak muszą oznaczać to samo.

W tym konkretnym przypadku trudno chyba mówić o jakichkolwiek wadach Serminy. Jej śmierć stanowi ofiarę z życia na rzecz ocalenia ukochanego. W sytuacji, która do tego prowadzi, zawinił ponadto Sindbad. Po raz kolejny nie jest on w stanie podporządkować się regułom baśni: tak jak, pomimo ostrzeżeń, rzucił w pierwszej przygodzie wyzwanie Degiałowi, tak też i tym razem zapomina o przestrożach królowy, która mówi wyraźnie: „Podziemne korytarze pełne są moich snów” (PSŻ, 103).

Podziemie jest kolejnym, niezbadanym uniwersum, rządzącym się swoimi prawami. Śpiewają tu podziemne ptaki, rosną podziemne kwiaty i drzewa. Rosną także sny, których nie należy brać za rzeczywistość. Posłany przez żeglarza strzał w lustrzane odbicie szczura może być w tym świecie potraktowany jako głupota człowieka, nie mogącego zupełnie zrozumieć podstawowych praw baśni: to, co wydaje się rzeczywiste, czyli znajome, jest tutaj inne, obce, magiczne, czyli baśniowe. Sen przekracza granicę rzeczywistości i błądzi po niej po omacku, niczym błękitni dworzanie wyśnieni przez króla Miraklesa. Iluzja zaś – podobnie jak działo się to w przypadku Hindbada – jest czasem bardziej rzeczywista niż rzeczywistość. Ironia całej sytuacji polega więc na tym, że Sindbad, niechcący uruchamiając mechanizm awaryjny pozostawiony na wypadek zagrożenia, staje się istotnie zagrożeniem.

Sermina sprzeciwia się Murumadarkosowi, strażnikowi podziemi, a tym samym stawia się w sytuacji granicznej: jest rozdarta pomiędzy baśń i świat wobec niej zewnętrzny, świat Sindbada. Podobnie rozdarte było jej serce, rozdzielające swoje uderzenia zarówno jemu, jak i czarnoksiężnikowi. Bo Sermina, niezależnie od wszystkiego, pozostaje królową cudowną, kolejnym wcieleniem baśni. W sytuacji takich napięć, takiego starcia żywiołów i namiętności, jej istnienie, przestaje być możliwe. Kolejna szansa na poznanie świata podziemi, na zamieszkanie w baśni zostaje zaprzeczona.

Przygoda czwarta. Jest to środek podróży Sindbada. Jeśli zgodzić się z poszczególnymi wykładniami symboliki liczby siedem, liczby odbytych wypraw, przygoda czwarta stanowi moment ważny, przełomowy, zarówno w oryginale arabskim¹⁴, jak i wersji Leśmiana¹⁵. Czwarta podróż oznaczać może środek życia, przesi-

¹³ Przykład ten przytacza P. Peju, podając jeszcze inny przykład historii, którą można objaśnić w ten sam sposób. Por. P. Peju, *Dziewczynka w baśniowym lesie*, dz. cyt., s. 72.

¹⁴ B. Bettelheim, dz. cyt., s. 168-169.

¹⁵ A. Czabanowska-Wróbel, *Baśń w literaturze Młodej Polski*, Kraków 1996, s. 222.

lenie i towarzyszącą mu zawsze inicjacją¹⁶. W *Księdze tysiąca i jednej nocy* Sindbad schodzi do podziemi, w których ludzie chowani są żywcem. Przebywa tam dość długo, w straszliwych okolicznościach, pośród trupów, z których kilka sam zamordował.

Można powiedzieć, że Sindbad doznaje wtajemniczenia w śmierć, odsłaniającą przed nim swoje tajemnice, może więc także sens życia. Tak można interpretować jego słowa w momencie wyjścia na powierzchnię: „uspokoilem się, dusza ucieszyła się we mnie, serce mi ozdrowiało, **uwierzyłem w żywot wieczny po śmierci i byłem jakoby we śnie**” [podkreślenie moje – G. K.]¹⁷.

Sindbad z baśni Leśmiana również doznaje wtajemniczenia. Z tą różnicą, że otwiera się przed nim tajemnica nie tyle życia wiecznego, ile życia „cudownego”. Wędrowka przez złowrogie podziemie ku uspokojeniu, radości i przemianie przebiega tutaj inaczej niż w oryginale, bo jest najściślej związana z postacią Urgeli. To królowa snu, który może być w kontekście twórczości Leśmiana rozumiany jako synonim baśni¹⁸. W środku podróży, w podziemiach, Sindbad napotyka uśpioną w szklanej trumnie, wcieloną magię, którą zabiera ze sobą do domu – królowa znika żeglarzowi sprzed oczu, by zamieszkiwać od-tąd jego sny. Znamienne, że ten moment jest jedynym, gdy istnienie bajkowej królowy w życiu bohatera rozciąga się na więcej niż jedną podróż. Sindbadowi prawie udaje się zachować przy sobie baśń na zawsze, zespolić z nią i zaznać metafizycznej pełni... Traci ją jednak, zdradzając czarownicą Urgelę z wyjątkowo mało czarownicą Stellą.

To najgorsze sprzeniewierzenie się baśni, z jakim mamy do czynienia w całym dziele. Dlatego po śmierci Urgeli, zabitej przez trywialną i zazdrośną Stellę, podobna szansa już się nie powtórzy. Napotkane w kolejnych podróżach królowy dzieli już od Sindbada wyraźna, coraz mocniejsza bariera. Chryzeidy nie da się zabrać ze sobą ani poślubić, zaś trzy ostatnie królowy chcą tylko znaleźć się ponownie w swej dawnej postaci. Baśń powraca do macierzystego łóżyska, zamienia się z powrotem w strumień, wierzbę i rybę. Bierze z Sindbadem rozbrat na zawsze. Jej przemiany, kolejne wcielenia i odsłony dobiegają końca. Urgela była być może ostatnią szansą Sindbada na pozostanie po kres życia w sojuszu z bajkową magią, cokolwiek będzie ona oznaczała – dzieciństwo, wyobraźnię, inwencję, pełnię, poznanie... Szansy tej bohater *Przygód* nie wykorzystał.

Postać Urgeli wydaje mi się tym ważniejsza, że określa indywidualny stosunek Leśmiana do znanych motywów baśniowych. Królowa wystawiona w szklanej trumnie symbolizuje zazwyczaj podług interpretacji psychoanalitycznej, przejście ku doro-

¹⁶ Podziemia są częstym w tekstach kultury wyobrażeniem zaświatów oraz przestrzeni sakralnej w ogóle, na dowód czego znaleźć można szereg przykładów, ilustrujących taką właśnie funkcję jaskiń, podziemi, kryjówek, etc. Por. M. Eliade, *Od Zalmoksisia do Czyngis-chana*, Warszawa 2002, s. 32-33. Warto przypomnieć także początek *Boskiej Komедii* Dantego: „W życia wędrowce, na połowie czasu, straciwszy z oczu szlak niemylnej drogi, w głębi ciemnego znalazłem się lasu” – Dante Alighieri, *Boska komedia*, tł. E. Porębowicz, Warszawa 1975, s. 25. Las stanowi tutaj tło również celne, nastrojowe, odpowiednie dla momentu przełomu i wielkiej niepewności wobec losu, co podziemia w obu wersjach przygód Sindbada.

¹⁷ *Księga tysiąca i jednej nocy. Wybrane opowieści*, Wrocław 1959, s. 308-309.

¹⁸ Słowo „sen” ma w twórczości Leśmiana podobny zakres semantyczny, jak zakres słowa „baśń”. Por. M. Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1981, s. 205-209 oraz N. Taylor, „*Klechy polskie*” – *baśń nieustająca*, w: *Twórczość Bolesława Leśmiana. Studia i szkice*, Kraków 2000, s. 275.

słości, psychiczne i fizyczne dojrzewanie dziewczyny¹⁹. U Leśmiana oznacza jednak coś zupełnie innego, czego przykładami są Urgela oraz królowna z poematu *Nieznana podróż Sindbada Żeglarza*. Poemat ten stanowi ważny kontekst dla interpretowanej tu powieści, warto więc poświęcić mu nieco miejsca.

Bohater poematu napotyka królownę, będącą oczywiście kolejnym wcieleniem baśni. Mieszka ona w szklanym pomieszczeniu, czekając na kogoś, kto ją tu ujrzy:

Patrz na mnie i pozbawiaj tajemnicy!
Bo z dawna pragnę, wszystką męką ciała
Odbić się w czyjejs szerokiej żrenicy!²⁰

To baśń, która czeka na spragnionego, ciekawego jej wędrowca, taki jest bowiem cel każdej podróży Sindbada. Skojarzenie królowny z Urgelą wydaje się naturalne: sen, który chce być śniony. Sen, który rozbudza ciekawość, zaprasza, by go poznać, obserwować, odbijać. Jakże łatwo niechący przekroczyć granicę między obserwacją i poznawaniem a kolonizacją i uprzedmiotowieniem...

Szczyśliwe zakończenie?

W przytoczonych przeze mnie przykładach wątków i obrazów widać dość wyraźną tendencję. Szczyśliwe zakończenie przygody w żadnym stopniu nie niweluje czającej się gdzieś w tle groźby, pozostawionego niebezpieczeństwa albo po prostu smutnego wydarzenia: zwycięstwo demona-Hindbada, ucieczka Najdroższej, śmierć Serminy i Urgeli... Uściślijmy, że smutne wydarzenie oznacza tutaj przede wszystkim nieświadome wprowadzenie w krainę baśni chaosu i zniszczenia, ściągnięcie na siebie niebezpieczeństw oraz ostateczną porażkę pragnień poślubienia baśniowej królowny. Sindbadowi kilka razy udaje się ocalić życie, ale też za każdym razem próba zespolenia z baśnią, przeniknięcia jej tajemnicy, kończy się fiaskiem. Jej świat wydaje się wrogo nastawiony do przybysza.

Groźba, smutek, niepewność, pozostawione gdzieś w tle, przynależą do gatunku baśni od dawna, jeśli nie od zawsze. Jeden z badaczy podkreśla:

Owo szczyśliwe zakończenie wydaje się jakby doklejone, sztuczne, dodane (...). Jeśliby „odciąć” ten spokojny koniec, brutalnie przerywając historię, pozostałby nam niezbyt spójny szereg elementów, które nagle wydają się dziwniejsze, bardziej niepokojące, (...) mniej ze sobą związane, gdyż rozwiązanie paradoksalnie tak bardzo „spina” opowieść²¹.

Słowa te odnoszą się również do poetyki i problematyki *Przygód Sindbada Żeglarza*: szczyśliwe zakończenie powieści nie oznacza sukcesu bohatera w realizacji postawionego sobie celu. Oznacza przede wszystkim kompromis z rzeczywistością oraz wrogość świata baśni, spowodowaną niewątpliwie głupotą, lekkomyślnością i władczością Sindbada. Niezwykle postaci, lądy i zjawiska Oceanu Indyjskiego zawsze są niebezpieczne dla Sindbada, zawsze niezrozumiałe, zawsze wymagające podporządkowania. Problem w tym, że Sindbad nie chce być podporządkowywany – on pragnie podporządkowywać! Uwodzić, zaślubiać, uprowadzać do Bagdadu albo też narzucać swoje zwyczaje i własny model kulturowy. Na przykład, przebywając w państwie króla Pawica, pragnie siodłać wszystkie konie, nie zważając na fakt, że kultura ta od wieków doskonale radzi sobie bez siodła.

¹⁹ P. Peju, dz. cyt., s. 50.

²⁰ B. Leśmian, *Nieznana podróż Sindbada Żeglarza*, w: *Poezje zebrane*, Toruń 1993, s. 130.

²¹ P. Peju, dz. cyt., s. 22.

Dlatego też szczęśliwe zakończenie powieści wydaje się nie tyle doklejone, ile po prostu przewrotne i ironiczne! Można się zgodzić z tezą, że „zaślubiny zamykające *Przygody Sindbada Żeglarza* to triumf rzeczywistości, która nie rezygnuje z wyobraźni i poszukiwania”²². Wydaje się jednak warte przypomnienia to, z czym dla Leśmiana wiązał się zazwyczaj podobny triumf. Jedno z pierwszych jego dzieł prozą, *Jaś uzdrowiony*, opowiada właśnie o zwycięstwie rzeczywistości nad światem przywidzianym. Dzięki interwencji lekarza Jaś przestaje widzieć dwa słońca, na niebie zostaje jedno. Pozornie nic złego się nie stało, przecież Jasiowi zoperowano jedynie oko, może więc dalej śnić, poszukiwać. A jednak, wraz z drugim słońcem przestaje widzieć także anioły w powietrzu oraz „Bożę” w niebie. Wydaje mi się więc, że badacz, pisząc o *Jasiu uzdrowionym*, słusznie wskazuje na podobieństwo z *Przygodami Sindbada Żeglarza*. Sindbad, podobnie jak Jaś, dopasowuje się wreszcie do ogólnie przyjętej normy: zdobywa urodziwą żonę i osiada w bogatym pałacu, „żeby już nie podróżować i nie oglądać więcej baśniowych światów w biały dzień. (...) Dwuznaczne, zaprawione goryczą jest to szczęśliwe zakończenie”²³.

Jest istotnie, bo jeśli nawet nie oznacza rezygnacji z wyobraźni, to wiedzie niechybnie do wyrzeczenia się „innego”: znika ciekawość, tęsknota do baśniowej egzotyki, która prowadziła podróżnika ku nieznanym światom. Znika nie dlatego, że została zaspokojona, ale dlatego, że Sindbad nie mogąc podporządkować sobie świata baśni, ostatecznie wybiera rzeczywistość, świat znany i oswojony – może mniej ciekawy, ale za to bezpieczniejszy, przewidywalny, dopuszczający kontrolę. Poza tym jest już dla niego za późno: w szczytowej fazie swojej poufałości ze światem baśni, czyli podczas mistycznego małżeństwa z Urgelą, Sindbad zaprzepaścił zarówno szansę trwania tego subtelного sojuszu, jak i możliwość powrotu. To trochę tak, jak z jakimś pięknym snem, który raz przerwany nigdy już nie wróci do śpiącego w tej samej postaci, albo jak z wizjami z dzieciństwa, których, jeśli nie były pielęgnowane, zachowywane w pamięci lub przelewane na papier czy płótno, człowiek dorosły już nie odzyska, choć będzie pewnie czasem próbował, tęsknił za nimi i wierzył, że kiedyś jeszcze w nim odżyją. Żeglarzowi pozostaje więc tylko pójść za przykładem wuja Tarabuka, który tym razem wraz z nim popłynął w podróż i wreszcie się usatkwował.

By dokładniej odpowiedzieć na pytanie o to, co u Leśmiana oznacza zderzenie ciekawości podróżnika z pilnie strzeżonymi tajemnicami i prawami świata baśni, należy najpierw zapytać: czym jest dla Leśmiana baśń.

Tajemnica

Baśń jest w powieści Leśmiana tym, czym była dla niego już na etapie *Jasia uzdrowionego* i później, na przestrzeni całej twórczości. Wszystkim tym, co intuicyjne, pozaracjonalne, ośrodkiem kosmogonii, *episteme* z ducha romantyczności²⁴. Piątym żywiołem, tajemnicą bytu, nieuchwytnym snem we śnie²⁵.

²² A. Czabanowska-Wróbel, dz. cyt., s. 223.

²³ L. Libera, „*Jaś uzdrowiony*”. *Jeszcze raz o widzeniach w biały dzień*, w: *Twórczość Bolesława Leśmiana. Studia i szkice*, Kraków 2000, s. 273-274.

²⁴ N. Taylor, „*Klechy polskie*” – *baśń nieustająca*, dz. cyt., s. 275.

²⁵ Tamże, s. 277: „Wieczna, nieśmiertelna, snująca się sama z siebie *skazka* (baśń, mit) bywa wszędzie i nigdzie, istnieje w przyrodzie i w kwiatach, w snach Pana Boga, jako dowód Jego obecności (...), jako głos tajemnicy bytu, nieuchwytna. (...) Żyje jako sen we śnie, jako gorączka wyobraźni twórczej w krwiobiegu”.

Może być rozwiązaniem zagadki życia: garbus z wiersza o tym tytule „mrze w drodze, w mgieł upowiciu, jakby baśń trudną rozstrzygał”. Baśń jest u Leśmiana zagadką, labiryntem, ciemnym lasem czy podziemiem, zapraszającym ciekawskich do wejścia. Czy znajdziemy poszukiwane rozwiązanie? – wszystko chyba zależy od nas, podróżników.

Baśń, sen, przeniesienie w świat marzeń i wędrówka po krainach wyobraźni mogą być także próbą transgresji, na co zdaje się wskazywać fragment wiersza *Głuchoniema* ze zbioru *Sad rozstajny* (1912), z którego pochodzi także poemat *Nieznana podróż Sindbada Żeglarza*:

We wsi naszej nieziemskie bywają wieczory,
Gdy zorza świat przemienia w sen o snach nietrwały,
Wtedy w duszy się rodzą fioletowe zmyry

I wspomnienia o rzeczach, które nie istniały.²⁶ [podkreślenie moje – G. K.]

Gdy śnimy, gdy coś nas oczaruje, odmieni świat, przestajemy być na chwilę sobą: świat, który nas definiuje, zmienia się nagle całkowicie, więc i my stajemy się kimś innym, przekraczając narzucone sobie dobrowolnie granice egzystencji. Także w tym wierszu Leśmiana, podobnie jak w *Przygodach*, Tajemnica objawia się jako piękna, głuchoniema dziewczyna.

Baśń prowadzić może do rozwiązania tajemnicy, zagadki, dostrzeżenia jakiegoś istniejącego niezależnie od naszego rozumowania sensu, przewartościowania pozornych oczywistości. Sindbad z *Przygód* przeczuwa ów sens ogarnięty niezrozumiałą tęsknotą do krain cudownych (a może jest to po prostu dziecięca ciekawość w dorosłym człowieku?). Zaś Sindbad z *Nieznanej podróży* zetknął się z sensem, tajemnicą i nieopisanym wrażeniem spełnienia w dalekiej przeszłości. Ponowne wyruszenie w podróż jest próbą powrotu:

Czar dobrze znany już się nie powtórzy –
A inny? Nie chcesz innego, chcesz właśnie
Tych samych dreszczów i tej samej burzy!
Ja – Sindbad, żeglarz – zablakany w baśnie (...) ²⁷

Jak widać, baśń u Leśmiana bywa często autotematyczna, jakby samoświadoma: sama nazywa siebie baśnią i sama siebie objaśnia. Dzieje się tak w momencie, gdy kapitan okrętu, widząc w przerażeniu zachowanie pożerającej diamenty Najdroższej, uspokaja się pod wpływem emanującej od niej aury baśniowości. Stwierdza wówczas:

Mam nadzieję, że na moim okręcie nie zabraknie diamentów do wykarmienia tak czarownicy królowej, bo jestem pewien, że żona pańska jest królową nie z tej, to z innej bajki²⁸. (PSZ, 81)

Zostaje tu złamana zasada cudowności, według której poszczególne elementy niesamowite występujące w baśni nie mogą być przez narratora wyjaśniane: niesamowitość jest w świecie baśni normą²⁹. Z drugiej jednak strony, choć Leśmian wyrażnie akcentuje granicę między baśnią a nie-baśnią, pokazuje również, że oba te światy

²⁶ B. Leśmian, *Głuchoniema*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, opr. J. Trznadel, Warszawa 2010, s. 46.

²⁷ B. Leśmian, *Nieznana podróż...*, dz. cyt., s. 138.

²⁸ B. Leśmian stosuje wyrazy „baśń” i „bajka” zamiennie.

²⁹ Por. P. Peju, dz. cyt., s. 274: „Według Todorova, cudowność występuje wtedy, kiedy wydarzenia nadprzyrodzone nie wywołują najmniejszego zaskoczenia ani u postaci, ani u zakładanego czytelnika”.

mogą się przenikać: granica między portem a „wypami niesamowitymi”, na których ląduje Sindbad, jest przekraczana nie tylko przez niego. Autor poucza nas o możliwościach Diabła Morskiego w tym zakresie, przypomina również, że nawet gdy pędzimy spokojne życie z dala od cudownego Oceanu, latająca ryba mimo wszystko może nam przynieść czarowny list: tak właśnie zaczyna się podróż Sindbada. Znajomość reguł baśni, a także wyrażona jasno świadomość jej stałej, zaskakującej obecności w otaczającym „nie-baśniowym” świecie, jest u Leśmiana podstawą do pełniejszego zrozumienia tego świata. Przykład: kapitan okrętu mógłby się zastanawiać, jakim cudem żołądek królowny trawi diamenty oraz po co to robi, ale wystarcza mu prosta konstatacja – królowna pochodzi „nie z tej, to z innej bajki”.

Próby...

Wszystko, co powiedzieliśmy, skłania do postawienia w interpretacji *Przygód* znaku równości pomiędzy baśnią-królowną a tajemnicą świata, tajemnicą sensu. Każda podróż bohatera jest próbą i możliwością zrozumienia świata, zasad go kształtujących. To oczywiste, że odpowiedź na pytania tak ważne leży poza Balsorą. Nawet wujowi Tarabukowi nie wystarcza ostatecznie sformułowanie: „za morzem – Bóg wie co”, gdy słyszy od siostrzeńca o wszystkich jego podróżach. Odpowiedź wydaje się bowiem leżeć na każdym miejscu, począwszy od momentu przekroczenia granicy rzeczywistości wyznaczonej przez port.

Gdyby stworzyć topografię *Przygód*, powstałaby dziwna mapa: przestrzeń w jakiejś niewielkiej zapewne odległości od Balsory byłaby wręcz usiana czarodziejскими, niesamowitymi miejscami. Za każdym razem, gdy Sindbad wypadnie za burzę, trafia zaraz na bajkową wyspę. Każda z nich stanowi odrębne uniwersum, oferujące możliwość poznania go do głębi. Ośrodek każdego z tych światów stanowi królowna, uosabiająca baśń. Baśń oznacza tutaj niepojętą pra-zasadę, w oparciu o którą istnieje każde uniwersum z osobna. Problem polega na tym, że Sindbad, pomimo na nowo podejmowanych prób, nie jest w stanie zdobyć innej królowny niż tylko córka podróżnika – być może księżniczka, ale z krwi i kości. Baśń z całym swoim bogactwem, choć tak bliska, chciałoby się rzecz istniejąca „po sąsiedzku”, pozostaje jednak niedostępna.

Podobnym fiaskiem kończy się *Nieznana podróż Sindbada Żeglarza*. Bohater niszczy pewną część osobowości, czy raczej duszy królowny:

Byłam ci Bogu wiadomą i słynną
Z podwójnej mocy, jaką we mnie złożył,
I duszę miałam dwojgiem baśni czynną.
Tyś tę jaśniejszą wypłoszył i zmorzył
I beznamiętnej pieczy kradzieżą
O cały błękit pierś moją zubożył!³⁰

Królowna-baśń wkrótce potem umiera.

Odsłania się przed nami pewien paradoks ludzkiej ciekawości i miłości, dążącej do spełnienia. Oto z jednej strony prowadzić mogą one do podjęcia podróży w nieznaną, będącej zawsze próbą poznania świata, doświadczenia nowych jego odsłon, konfrontacji z innością, a także poznaniem samego siebie.

³⁰ B. Leśmian, *Nieznana podróż...*, dz. cyt., s. 149. Zob. B. Stelmaszczyk, *Leśmian – pokonywanie tragizmu*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2005, s. 683-690.

Sindbad, jak pokazali już badacze, zmienia się dopóty, dopóki jest ciekaw, dopóki pożąda. Jednocześnie jednak temu procesowi poszukiwania inności, towarzyszy zawsze próba jej oswojenia, skolonizowania, czyli przemienienia inności w swojskość. To prowadzi do konfrontacji, która może mieć dwojakie skutki: albo niszczymy to, co nas na początku w danej rzeczy, osobie, czy zjawisku urzekło, co było frapujące i ciekawe, albo po prostu oddalamy się w poczuciu porażki i niedosytu.

Zacytowany przed chwilą fragment o „wypłoszeniu baśni” ujmuje ten paradoks poprzez utożsamienie baśni z królową: cóż z tego, że dziewczyna oszałamia i fascynuje Sindbada, skoro nie potrafi on pokochać i uszanować jej cudowności – cóż z tego, że czar działa, skoro następnym krokiem musi być nieuchronnie odczarowanie. Królowa z poematu jest bardzo podobna do postaci Urgeli. Księżniczka snu przestaje wystarczać swojemu małżonkowi, ponieważ może się mu jedynie śnić i grać na lutni. Stella zaś, jej zabójczyni, choć niezbyt czarowna i interesująca w jakikolwiek sposób, choć gruba, żarłoczna i władcza – jest bliższa Sindbadowi poprzez swoją cielesność.

Baśń wymaga od pragnących ją poznać mądrości, miłości, wierności i – przede wszystkim – uszanowania. Obaj Sindbadowie ewidentnie do tego nie dojrżeli. Dramat, dychotomia życia polega więc u Leśmiana być może na tym, że m ł o d o ś ć, cechująca się taką niedojrzałością, jest jednocześnie jedynym momentem, gdy d r o g a do p o z n a n i a b a ś n i, a więc sensu, sposobu na szczęśliwe bycie-w-świecie, stanowiące rodzaj miłosnej komunii i fascynacji między człowiekiem i światem, s t o i przed nami otworem.

Tylko wtedy (z nielicznymi doprawdy wyjątkami) nasza ciekawość świata i żądza poznania są w stanie skłonić nas do beztroskiego porzucenia statecznej egzystencji w imię marzeń i rojeń, a umysł zachowuje jeszcze swą świeżość, wciąż pobudzany przez pięć szalejących zmysłów i niekiedy ten jeden jeszcze – szósty.

Diabeł Morski, jak wiadomo, n i e p r z y p ł y w a j u ż do ludzi „żonatych i poważnych” (PSŻ, 247)...

Paweł Kuciński
(Warszawa)

WCHÓD, KRESY, GETTO – MIT POLITYCZNY I TOTALITARYZM

Kiedy powstają legendy? Jak tworzone są społeczne mity i klechdy? W przypadku Kresów Rzeczypospolitej na to pytanie odpowiedzieć łatwo. Pamięć o miejscu utraconym projektuje deficyt emocjonalny, potem uzupełniany o nowe wątki z czasem – w społecznej nieświadomości układające się w większe fabuły i narracje. Tak tworzy się pamięć o przestrzeni nieistniejącej, narracyjny projekt braku, którego jedyną ontologią okazują się ekspresje mogące zaistnieć tylko i wyłącznie jako (od)twarzane fabuły. Kresy w dwudziestym wieku, po II wojnie światowej są właśnie taką ekspresją utraty. Ich mityczne trwanie, wykreowana magicznymi słowy opowieść o nich biorą górę nawet nad ich realnym istnieniem, czyli sytuacją – kiedy są jeszcze terytorium pozostającym w granicach administracyjnych państwa polskiego.

Pamięć o Kresach naznaczona jest bowiem myśleniem nieumotywowanym racjonalnie, zawsze odwołującym się do tego, co było, próbującym z premedytacją zignorować to, co jest, a zatem – w ostatecznym rozrachunku samą traumę utraty. Niekiedy jednak opowieści odwołujące się do przeszłości funkcjonują symultanicznie z rzeczywistym istnieniem przedmiotu narracji. Taka sytuacja ma miejsce w latach 30. Kresy Wschodnie w publicystyce i poezji różnych obozów politycznych, przede wszystkim – sanacji i radykalnej, nacjonalistycznej prawicy – funkcjonują w oparciu o zamierzchłe opowieści, choć wcale nie jako wyobrażenie i fantazmat, ponieważ są także częścią nowocześniejszej geopolitycznej historii – przywracania Polski na mapę Europy. Na tym ambiwalentnym tle tworzone i wypracowywane są mity polityczne, jak również prowadzona jest pragmatyczna wewnętrzna walka, której Kresy, a przede wszystkim – ich mieszkańcy, mniejszości narodowe, są zakładnikami.

I.

Radykalni nacjonaści w publicystyce i poezji manifestują determinację polskiego charakteru narodowego, rozważają nie tylko jego „strukturę”, ale wpisują do wierszy i artykułów także emocje „prawdziwych Polaków”. Imputują społeczeństwu mocarstwowe intuicje, pragnienia oraz oczekiwania narodu, rozumianego jako hipostatyczna osobowość, obdarzona instynktem zdobywczym, zbiorowym, kolektywnym umysłem. Tworzą mit geopolityczny przyszłej Polski, która „dzierży prymat nad Środkowo-Wschodnią Europą”, panuje nad narodami Europy Południowej, a gestowi zawłaszczenia i inkorporacji często towarzyszy propaganda rzekomo wspólnego losu i historii. Nacjonaści obwołują się spadkobiercami tych pojęć. Zdają się zatem powtarzać za Herderem, wykluczając z jego koncepcji to wszystko, co było w niej romantycznie demokratyczne, że „warunkuje mitologię szczególnie ta ilość dobra i zła, którą naród znajduje w przyrodzie [...] zależy [...] [zaś] od tego, jak naród tłumaczy jedno przez drugie”¹.

¹ M. Reutt, *Elementy geopolityczne*, „Awangarda Państwa Narodowego” 1939, nr 6-9, s. 218.

Jak wiadomo, z takiego podejścia wynikało romantyczne zainteresowanie inną kulturą, uznanie pluralizmu, a jednak dalekim echem tej koncepcji są egoizmy narodowe i szczególnie dwudziestowieczne partykularyzmy, imperializm, kolonializm czy w końcu nacjonalizm. Za Franciszkiem Ratzelem – autorem pojęcia „antropogeografii”, jednego z terminów-poprzedników geopolityki², w którego pismach znajdują antropologiczną kontynuację myśli Herderowskich, mówią więc: „Religia, nauka i poezja w znacznym stopniu są odbiciem natury w duszy ludzkiej”³. Należy pamiętać, że Ratzelowskie stwierdzenia o konieczności i determinacji, wraz z hasłem ekspansywności, zdobywczego ciężenia każdego narodu ku „wielkiej przestrzeni”⁴, przygotowywały, choć nie bezpośrednio, grunt dla nazistowskich koncepcji „przestrzeni życiowej”⁵.

Niemniej już przed II wojną nacjonalistyczne pojęcie „granic” powiada o narodzie, który zamieszkuje dane terytorium (lub do którego rości sobie prawa), w obrębie których tworzy własne niepowtarzalne opowieści o początkach i nowsze. Przekształciwszy się z symboliczno-poetyckich podań i legend – służą mu one do ekspansji i podboju, niekoniecznie realnego. To w podaniach i legendach powstają symboliczne granice, to ziemia nimi ograniczona jest odbiciem natury psychicznej narodu, na którą wpływ ma środowisko. Może dlatego, wedle Wiktora Nowosada, polityczne „Granice zewnętrzne dla woli ludzkiej są względne. Ich usunięcie nie jest prawie nigdy niemożliwe, wymaga tylko niekiedy wysiłków nieprawdopodobnie wielkich. Mówiąc zatem o przyszłości narodu, mówić należy zatem o nieprawdopodobieństwach niż o niemożliwościach”⁶. Nic zatem dziwnego, że geopolityka przechodzi w geoepoetykę:

Granicami, rzekami
podzwaniają puklerze.
Księżyc – Włodyka wznosi ramię,
stanie kresowych strzeże.⁷

Nacjonalistyczne rojenia o „polskiej Epoce Europy”, Imperium „Trzech Mórz”, nad którym Panują Polacy, dzierżąc władzę hegemonu, zyskują odzwierciedlenie w narodowych wierszach i poematach. W *Wyzwolonych mitach* Jerzy Pietrkiewicz powie o żywych granicach ciągle przesuwanych dalej na Wschód wołą prasłowiańskich bogów, wspieranych przez elitę wojowników:

Na granicach Chrobrego słyhać palów żelazny huk,
echo im odpowiada pośród kresowych stanic.
Szeroki wiatr się zrywa, kołuje, wieki wzywa,
ciemnymi nocami wybuchają powstania,
Dadźbóg-Jarowit dmie w wojenny róg. (Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*)

² Por. tamże. Zob. też notę bibliograficzną do: F. Ratzel, *Geografia polityczna* [1897], w: *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*, wyb. i oprac. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, tłum. Z. Choderny-Loew i P.O. Loew, Poznań 2000, s. 251.

³ M. Reutt, s. 218. Cytat z Ratzela podawany przez Reutta bez identyfikacji źródła.

⁴ Por. „[...] mamy do czynienia z wielkim i małym rozumieniem przestrzeni. [...] Wielka przestrzeń wymaga odważnej ekspansji, mała zaś skłania do nieśmiałego ściśnięcia” (F. Ratzel, *Geografia...*, s. 229).

⁵ Zob. R. Sala Rose, *Krytyczny słownik mitów i symboli nazizmu*, wprowadzenie R. Argullol, przeł. Z. Jakubowska, A. Rurarz, Warszawa 2006, s. 200.

⁶ W. Wasiutyński, *Misja dziejowa Polski*, „Prosto z mostu” 1938, nr 55-56, s. 3.

⁷ J. Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*, w tegoż, *Wiersze i poematy*, Warszawa 1938. Pozostałe wiersze Pietrkiewicza, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z tego wydania. Ich tytuły podaję bezpośrednio po fragmencie w nawiasie okrągłym wraz z nazwiskiem autora.

Misja dziejowa Polski, koncepcja lansowana przez radykalnych nacjonalistów, miała mieć charakter ofensywny, zdobywczy, przede wszystkim jednak – twórczy, własny i polski, narodowy, który by odróżniał mesjanizm Polski od innych – totalitarnych nazistowskich⁸, faszystowskich, komunistycznych⁹ bądź rozkładowych¹⁰ – ówczesnych misjonizmów¹¹:

Trzeba mieć, do licha, większe ambicje. Trzeba mieć ambicję wyjścia na świat z wielką ideą, godną wielkiego narodu. [...] Trzeba mieć ambicję stania się ośrodkiem przebudowy, stworzenia takiego wkładu w strukturę cywilizacyjną ludzkości, który by pozostał i wtedy, po długich wiekach, kiedy Polski może nie będzie, ale zostanie cywilizacja polska. Jak dziś żyje cywilizacja rzymska i nasza papuzia duma z wasalstwa wobec niej¹².

– powtarzał Stanisław Piasecki, przekonany zaś, że „kompleks niższości jest przecież odwrotną stroną kompleksu wyższości; oba łączą się ze sobą nierozdzielnie”¹³ – dodawał „ku pokrzepieniu serc”:

W tym miejscu jesteśmy dziś – mała, scalona Polska z wielkimi ambicjami historycznymi, uzasadnionymi przeszłością, prężnością narodową i położeniem geograficznym na przecięciu wiatrów ze wschodu i zachodu. Tu można być tylko albo czymś wielkim i potężnym, albo nie być¹⁴.

Ta groźba i buta określały nacjonalistyczne emocje związane z poczuciem misji. Ambicje narodowców, których treścią był „prymat nad środkową słowiańską Europą. Prymat polegający na tym, że temu światu niesie się ognie Zachodu”¹⁵. Miłosz Gembarzewski pisał w jednym z wierszy tomu *Pieśni Słowianina* „o Słowianach, co Romie duszą są rówieśni”¹⁶, zapośredniczając okcydentalizm w języku poetyckim. Z kolei Wojciech Wasiutyński nadawał tej idei podstawy teoretyczne i retoryczne, gdy twierdził, że „Stosunek do poszczególnych państw i narodów musi być stosunkiem apostołskim, misyjnym, poparcie czy zwalczanie całych państw, czy jakichś grup wewnątrz państw, czy nawet wewnątrz narodów musi być zależne od realizacji idei zasadniczej, musi być rozpatrywane przez pryzmat tej idei. To jest jedyna możliwa polityka twórcza, polityka wielkiego narodu. Słowem – polityka zewnętrzna państwa polskiego to nic innego, jak realizacja misji dziejowej narodu polskiego”¹⁷.

W *Wyzwolonych mitach* właśnie ją podjął Pietrkiewicz. Legendarni bohaterowie sielankowej rzeczywistości, ojcowie-założyciele, całe pokolenia władców wyruszają na jakąś wojnę, która toczyć się będzie o ponowną perypetię heroicznej historii:

⁸ Por. cykl artykułów Wasiutyńskiego *Bluff XX wieku*, będący zdecydowaną krytyką książki Rosenberga: tegoż, *Bluff XX wieku*, „Prosto z mostu” 1936, nr 51-53; 1937, nr 2.

⁹ O komunizmie, który jest kolejną inkarnacją odwiecznego mesjanizmu rosyjskiego, pisze M. Bierdiajew; zob. tegoż, *Problem komunizmu*, tłum. M. Reutt, Warszawa 1937.

¹⁰ O „rozkładowym” mesjanizmie żydowskim zob. J. Mosdorf, *Mesjanizm żydowski a emigracja*, „Prosto z mostu” 1939, nr 7, s. 3.

¹¹ O różnicy między mesjanizmem a misjonizmem: A. Walicki, *Filozofia a mesjanizm*, Warszawa 1970.

¹² S. Piasecki, *Imperializm idei*, w: tegoż., *Prawo do twórczości*, Warszawa 1936, s. 66.

¹³ Tenże., *Zadanie, które nas czeka*, „Prosto z mostu” 1936, nr 46, s. 1.

¹⁴ Tenże., *Imperializm...*

¹⁵ K. S. Frycz, *Zagadnienie Ukraińskie*, „Prosto z mostu” 1938, nr 2, s. 1.

¹⁶ M. Gembarzewski, *Król*, w: tegoż., *Pieśni Słowianina*, Warszawa 1930.

¹⁷ W. Wasiutyński, *Zadania Polski...*

Bywaj ode pól Piaście-Kołodzieju!
 Bywaj z orłem białym Jarowicie!
 Bywajcie woje, włódcy
 na chąsy skoczne,
 na chrobry bój!
 Oszczepy żywicą pachną, błyszczą w życie.
 Potem czasy Zygmunatów odkryją przyłbicę,
 w lutnie bardów uderzać poczną,
 szeroką dumą opaszą strój. (Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*)

Legenda okazuje się żywa i zaskakująco współczesna. Wyobrażona słowiańskość jest zaś zarówno polska, jak i uniwersalna, historyczna i magiczna, ale też polityczna. Jak zauważał Adolf Nowaczyński,

zainteresowanie się tymi [historycznymi] „wodzami” zawsze się opląca i zawsze jest na czasie, ponieważ okazuje się, że oni zawsze są na czele i że w każdej odgrzebanej mumii da się odnaleźć żywotne ziarenka czystej aktualności. Im więcej to się wszystko zmienia, tym więcej wiecznie zostaje to samo. Inne są tylko dekoracje i kostiumy¹⁸.

– Postawy zaś, namiętności, emocje – „z generacji na generację przechodzą z dziedzicznym obciążeniem [...]”¹⁹, a nawet więcej – u Pietrkiewicza – z wyraźnym rozłożeniem emocjonalnych dominant. Albowiem to słowiański Jarowit i Piast, bóg i człowiek, Słowianin i Polak – wiodą zastępy wojów na słowiańskie ziemie. Nie tylko w wyniku zmian geopolitycznych, ale i kulturowych powstać ma „Polska nie z frazesu, ale z rzeczywistości wielka, większa swoim znaczeniem od Jagiellońskiej, pierwsza wśród państw Europy”²⁰.

Pietrkiewicz celowo modeluje „kresowość” terytorium poetyckiego, wykorzystując mity „dzikich pól”, zamieniając niczyje, *terra incognita*, na „nasze”, gdzie: „Żelazem palów jest wbita w rzeki narodu woła [...] / każda droga jak pancierz oddzwania twardym krokiem” (*Wyzwolone mity*). W ten sposób nadana tożsamość narodowa jest, a przynajmniej ma być heroiczna. Mit Kresów, a także zdobywanego Wschodu, polskiej wersji *Drang nach Osten*, a pewnie i Bismarckowskiego Kulturkampf, służy przede wszystkim do oceny „zawartości polskości w Polakach”, wedle której mierzy się determinację „wielkości”. W omawianym poemacie narrator stawia swego bohatera, Stanisława, przed wyborem – wielkość i mocarstwo czy moralna degeneracja:

Tatry cię proszą o wielkość legendą śpiących rycerzy,
 Bałtyk świątynią Arkony inaczej z przeszłości huczy,
 dziś jeno małeńkim stadem bander i mew trzepocze –
 jakże to wszystko dławi!
 Dosyć!
 Dosyć! (Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*)

Ideologiczną już, a nie filozoficzną, konsekwencją tego faktu jest oparcie mitu na psychice zbiorowej. Na poziomie emocji zaś „Przejście tej możliwości w aktualność jest dziełem tej świadomości osobniczej [ale nie: indywidualnej – przyp. mój – P. K.] inicjującej s p o n t a n i c z n y ruch rozumienia z chwilą, gdy wraca w niej do

¹⁸ A. Nowaczyński, *Monumentum*, „Prosto z mostu” 1937, nr 3, s. 3.

¹⁹ Tamże.

²⁰ W. Wasiutyński, *Zadania Polski...*

życia uśpioną cząstką odniesiona i n t e n c j o n a l n i e do rzeczywistości mitycznej”²¹. „Ruch ten nie jest dowodzeniem ani rozumowaniem. Jest rozbudzeniem świadomości mitycznej”²². Tu nie decyduje obiektywizm ani nawet dydaktyczna pragmatyka, skoro...

(...) narodem wielkim, narodem znaczącym coś w świecie, nie jest się ani przez rozmiary, [...] ani nawet przez dawność tradycji państwowej i kulturalnej. [...] Rozstrzyga wola wielkości, rozstrzyga typ psychiki. Żeby stać się narodem wielkim, trzeba chcieć nim być, trzeba najpierw zostać nim w wyobraźni, zanim zostanie się nim naprawdę”²³.

Nieukształtowana psychika bohatera, który, osaczony przez terażniejszość, nie wie, jaką postawę ma przyjąć wobec podszeptów wielkości – ten fatalizm wymaga swoistej pracy pamięci, retuszów, bo przecież do wielkości trzeba dążyć bez względu na opór, jaki stawiają współczesna kultura, wychowanie, podeptana tradycja. Brak „instynktu wielkości”²⁴ powoduje słabnięcie woli, „oceny przestają być trafne, odczucie i zrozumienie rzeczywistości i jej potrzeb, przestaje być prawdziwym, odpowiadać temu, co jest. Jednostka wielka staje się zwykłym człowiekiem”²⁵.

Z drugiej strony wola wielkości, którą uda się wyzwolić, utrzymać, spotęgować – nie tworzy dylematów, nie dławi ekspresji, nie ulega lirycznym namiętnościom. Jeśli zjawi się nostalgia, liryczne uczucie: „Stanisławie cóż ci płaczesz?” – to trzeba je ocenzurować „wyjaśniającym” opisem, na powrót zepchnąć płacz w koleiny narodowej wzniosłości:

Widzę Cię, Polsko wyzwolonych mitów!
Mity wieją od morza do morza!
Rozkwitają żagle okrętów,
białość polska czerwieńią zakwita
w najdalszych zorzach,
barwi Odrę, Dunaj, Dniepr i Świnę.
[...]
Kiedyś ty, synu lub wnuku,
który będziesz mity sadził i zżynał,
wspomnisz przeszłość staczającą się we łzę.
Z tragicznych płaczy włókien – wspomnisz. (Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*)

Tak *Wyzwolone mity*, jak i inne „współczesne” poematy Pietrkiewicza opisują kompleks niższości, który trzeba przezwyciężyć, ale i ideę, która ma być zwycięską i dziejotwórczą:

Nie zakrywaj – współczesny przed przeszłością oczu,
nie wstydz się, gdy cętkami krwi prześwieca smutek,
wypatruj szczyrby w wiekach, a może wyskoczą
szlaki z drogowskazami zapalonych wici.
Grody Czerwieńskie widać, Kijów rozwarł Bramy,
Morze Czarne w brzeg misji dziejowej uderza.²⁶

²¹ L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Warszawa b.d.w., s. 21.

²² Tamże.

²³ S. Piasecki, *Zadanie...*, dz. cyt.

²⁴ M. Reutt, *Misja dziejowa Polski*, „RM” 1938, nr 1, s. 17.

²⁵ Tamże.

²⁶ J. Pietrkiewicz, *Msza święta*, „Prosto z mostu” 1939, nr 34, s. 3.

Wydaje się, że właśnie tutaj znajduje praktyczne zastosowanie myśl Rolanda Barthesa o micie politycznym, który „ma charakter narzucający się, zaczepny: wywiedziony z pojęcia historycznego, wyłoniony wprost z przygodnych odniesień [...] szuka właśnie mnie. Zwrócił się do mnie, czuję siłę jego woli, wzywa mnie do przyjęcia jego wylewnej dwuznaczności”²⁷. „Dwuznaczność” u Barthesa oznacza napięcie między znaczeniem okazjonalnym (sytuacyjnym i politycznym) a wiecznym znaczeniem słowa mitycznego, które to pierwsze zafundowało mitowi, unieruchamiając go w „wiecznej doraźności”²⁸. Albowiem słowa Pietrkiewicza o kompleksach i ich przewyciężaniu wpisują się w – jak nazywają nacjonaliści „swój styl” oraz ideologię, którą dzięki niemu wypowiadają – „tatykę obozową”. Jej istotą:

(...) jest atak na społeczeństwo polskie, atak na formy jego życia i na treść myślową, którą się karmi, jako na czynniki utrzymujące Polskę w stanie małości, wiążące energię narodu, która gnije i rozkłada się, miast budować polskie imperium między Odrą a Dnieprem, Bałtykiem i Morzem Czarnym.²⁹

Psychika imperialna!! Oto coś, co trzeba obudzić. Tę siłę i energię sprawiającą, że się idzie gdzieś po cudze, że się chce szukać, że się czuje jakiś wieczny głód i ochotę zdobywania. I upór walki.³⁰

II.

Doraźność, polityczność zwykłych znaczeń – czai się w zakamarkach ideologicznej hierarchii, a słowo magiczne, mityczne czy poetyckie w każdym momencie może być „dookreślone” przez literalne, bądź choćby doraźne i wówczas (w określonym kontekście historycznym) łatwo dekodowane, znaczenia. Ernst Cassirer w zakończeniu pracy o mitach politycznych, stwierdza, że są one także „transformacją ludzkiej mowy. Słowo magiczne zdobywa przewagę nad słowem semantycznym”³¹. Symboliczność znaczeń słów w micie współczesnym nie ulega wątpliwości, ta niebagatelna zmiana...

(...) jest związana z faktem, że owe słowa, których dawniej używano w znaczeniu opisowym logicznym lub semantycznym, są obecnie używane [...] w celu wywoływania określonych skutków i pobudzenia określonych emocji³².

Można dodać, że również poezja ze swoją metaforą – jest zamieszana w tę hierarchię, w której jej „magiczne” skonstruowanie bierze górę nad leksykalnym znaczeniem słów. To oczywiste, że tak jest. Nie można jednak zlekceważyć i innej opinii, że sam „mit jest słowem”³³, a „słowo jest komunikatem”³⁴.

Może więc nie mieć w ogóle ustnego charakteru. [...] Niewątpliwie w porządku percepcji obraz i pismo [...] nie wywołują podobnych aktów świadomości, a już w samym obrazie [np. poetyckim, w każdym razie symbolicznym – P.K.] tkwi wiele sposobów odczytania: schemat poddaje się znaczeniu o wiele łatwiej niż rysunek, imitacja łatwiej niż oryginał, karykatura zaś łatwiej niż portret. Ale właśnie nie chodzi tu o teoretyczne ujęcie tworzywa: chodzi o d a n y obraz, któremu przypisuje się d a n e znaczenie³⁵.

²⁷ R. Barthes, *Mitologie*, tłum. A. Dziadek, Warszawa 2000., s. 256.

²⁸ Por. tamże. s. 256-257.

²⁹ W. Kwasięborski, *Twórczy atak*, „Falanga” 1938, nr 35, s. 3.

³⁰ K.S. Frycz, *Życie czy bytowanie?*, „Prosto z mostu” 1938, nr 24, s. 3.

³¹ E., *Mit państwa*, przeł. A. Staniewska, red. K. Świąćicka i S. Blandzi, Warszawa 2006, s. 314.

³² Tamże.

³³ R. Barthes, dz. cyt., s. 239.

³⁴ Tamże, s. 240.

³⁵ Tamże, podkreślenie Autora.

W pewnym sensie Barthes potwierdza wcześniejsze przekonanie o hierarchii znaczeniowej, wyższości słowa magicznego nad zwykłym. A jednak, ponieważ niebagatelną rolę odgrywa w ustanawianiu tej hierarchii konkretne znaczenie, ta nierównomierna relacja podlega ukonkretnieniu – w granicach systemowych. Nie jest zatem tak, że znaczenie semantyczne i logiczne, literalne, słownikowe poddaje się prymatowi słowa magicznego dobrowolnie i ulega na przykład metaforze bez walki. Barthes pisze wyraźnie, że „przez mowę, wypowiedź, słowo będziemy [lub powinniśmy – P. K.] odtąd rozumieć każdą jednostkę znaczeniową lub każdą syntezę znaczeniową [...]”³⁶, a właśnie ta syntetyczność utrzymuje oba rodzaje słów w granicach systemu, decyduje o wiązaniach słów zwykłych i magicznych, znaczeń literalnych i metafor, których zerwać niepodobna.

Ów nierozzerwalny związek poetyki z polityką znajduje odzwierciedlenie w wierszu *Turystyka*.

Za prędko w mit Ukrainy wyrósł liryczny błąd,
który zasadził ojciec pod niepodległy miecz:
wyrasta mit ugłaskany i w oczach szerzy swe „precz” (Pietrkiewicz, *Turystyka*)

Nie jest przypadkiem, że pisze się tu o nienawiści, której źródło znajduje poeta nie tylko w polskiej liryczno-romantycznej „kresowej wolności”, znanej choćby z *Marii* Malczewskiego i w innej wersji – z *Mohorta* Wincentego Pola. Przede wszystkim nacjonalista ujawnia polityczną dyskursywność swojego wiersza. Daje do zrozumienia, że język poezji zawiera w sobie postawy światopoglądowe. Nie tylko zdolny jest je opisać, ale także stworzyć matrycę właściwego postępowania w świecie rzeczywistym, a – z drugiej strony – na świat opisywany wywierać realny wpływ.

Polityka podana za pomocą formuł poetyki jest niekiedy jedynym możliwym sposobem ekspresji dostępnym dla działaczy opozycyjnych, to jest wszystkich niesprawujących władzy, a zatem także tych z najsłuszniejszych powodów trzymanyh przez społeczeństwo demokratyczne z dala od instytucji i pozbawionych (*resp.* notorycznie drogą plebiscytu pozbawianych przez nie) prawa do decyzyjności. Polityczna radykalność, antydemokratyczne, antysemityczne, szowinistyczne, wywrotowe hasła (z których słynął polski faszizm w ciemnej dekadzie dwudziestolecia), a nawet stopień demokracji społeczeństwa nie odgrywają w procesie wyboru poezji jako formy walki z hegemoniami (jak uważali nacjonałiści demokracja była taką hegemonią) żadnej istotnej roli. Nie o radykalność haseł chodzi, ich słuszność bądź niesłuszność z etycznego punktu widzenia, gdy poezja – obojętnie czy przez opozycję demokratyczną, czy antydemokratyczną, faszystowską – zostaje uznana za właściwy sposób artykułowania sprzeciwu. To raczej ona – władza – od zawsze obawiała się poetów i lirycznej lub satyrycznej kontestacji.

Wiedział to marzący o idealnym państwie Platon (przypomnijmy: według Karla Poppera, *Państwo* to jedna z pierwszych utopii totalitarnych i zarazem – realna instytucja cierpiąca z powodu degenerującej się społeczeństwo demokracji³⁷); wiedział o tym Hitler z nazistowską koncepcją „sztuki zdegenerowanej”. Ale wiedziała to również,

³⁶ Tamże, s. 241.

³⁷ Zob. K. R. Popper, *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*, przekł. H. Krahelska, wyd. II, Warszawa 1993.

dryfująca ku autorytatywnemu modelowi rządów, sanacja po 1935 roku w Polsce, kiedy obawiała się nie tylko oenerowskich bojówek krążących po ulicach Warszawy, ale też – romantycznego, radykalnego i zdegenerowanego idealizmu bepistów, ich magicznych hasel będących wezwaniem do rozruchów i burd³⁸. I *vice versa*: radykalni narodowcy spod znaku Mieczyka Chrobrego doskonale wykorzystywali tradycję romantyczną, poetykę patosu, heroizmu do walki politycznej, skupiając się na, jak im się zdawało, immanentnej dla tej formacji postawie buntu, którą samowładnie przejmowali jako niedościgniony model kontestacji. Popiśsudczykowski romantyzm państwowo-twórczy okazywał się zatem fałszywy, chybiony i pozbawiony funkcji perswazyjnych, ponieważ został zinstytucjonalizowany. Próba państwowej mitologii romantyzmu przegrywała w walce na słowa z nacjonalistycznym radykalnym historycyzmem, fałszywie pojmowanym tradycjonalizmem i wskrzeszanym w ich publicystyce i wierszach mitem narodu od zawsze ścierającego się z jakąś władzą (najpierw zaborczą, teraz – państwową lub też obcą i ukrytą – żydowską). To pod piórami radykałów – w poezji – rodził się zmodernizowany mit romantycznego buntownika-nacjonalisty, sama poezja zaś stawiała się orężem w rozgrywce z demokratycznym światem, który młodzi chcieli podpalić.

Nacjonalistyczna mitografia starannie jest przygotowana. Zanim powstanie wyobrażona Wielka Polska (której częścią są poetyckie wizje żywej granicy woalujące polityczną ekspansję „żywołu polskiego” na Wschód, jeszcze dalej niż Kresy), mit w nacjonalistycznej publicystyce i poezji jest najpierw teoretyczną konstrukcją, wypracowywaniem właściwego języka, poszukiwaniem genologicznej formy i ideologicznej formuły mającej być uzasadnieniem wyboru. Właśnie z nim związana jest fraza, którą w omawianym wierszu łatwo przeoczyć. „Liryczny błąd” wpisuje się w dyskusję wewnątrzideologiczną, która, nie tracąc charakteru genologicznego, była jednym ze sposobów opozycyjnej antydemokratycznej retoryki i batalii o słowo narodowe, modelowy język nacjonalizmu polskiego – walki na słowa i gatunki:

Poezjo, święta niewolnico,
 Krzyżowana liryką chwil
 [...]

 Upraszczano twój nurt kolorowy drzew jednostajnym szumem,
 kazano się tobie uśmiechać zmysłowymi wargami kobiet,
 duszono Cię w każdym wierszu zapachem astrów i lilij.
 [...]

 Pościnać te lilie i astry!
 w oberek rozprysnąć rosę!
 Niech jak pięścią poezja uderzy
 Eposem!

(Pietrkiewicz, *Do poezji polskiej*)

³⁸ Porównaj: „[...]obecna nasza młodzież nacjonalistyczna z uporem kultuwyje właśnie ten [romantyczno-opozycyjny] ideał młodości, jaki wytworzył się w niezdrowych i nienormalnych warunkach konspiracji, powstań i desperackich demonstracji. Atmosfera naszych wyższych uczelni bywa czasami ludzaco podobna do podnieconej i buntowniczej atmosfery Warszawy z roku 1861. >Praca organiczna< – jak zawsze w pogardzie, a szarość codziennego wysiłku woła młodzi zastąpić efektowną walką o >przełom narodowy< – niepomni na to, że jesteśmy już przecież po wielku „przełomach” – a przede wszystkim po wojnie powszechnej narodów” (S. Kisielewski, *Sprawa młodzieży*, „Pion” 1938, nr 10, s. 1).

Albowiem mit i lirykę dzieli właściwie wszystko. W *Turystyce* znaczenie tej frazy oscyluje wokół oksymoronu i fałszu, ponieważ tworzenie liryczne i przynależna mitowi twórczość epicka – wskazują na dwie postawy światopoglądowe: nacjonalistyczną związaną z opowieścią, tradycją, mitografią *resp.* propagandą społeczną oraz postawę demokratyczną – kojarzoną z tworzeniem lirycznym, introwertycznym, a przede wszystkim „niemoralnym”. Pisał Pietrkiewicz:

W swej skromnej pracy literackiej poruszałem zagadnienie epiki. Niech się czytelnikowi dziwnym nie wyda, że i tu je podniosę. Bo epika to obiektywizm artystyczny, to świadome operowanie wartościami sztuki, to sięganie do istotnych symptomatów narodowych. Liryka wskutek liberalizmu tworzenia, pozwala na rozprężenie moralne. Do tego przyczynia się współczesny kult dla formy, która sama w sobie jest już dla pisarza przeżyciem. Dlatego spotyka się dziś wielu poetów, którzy posiadają duże talenty: kościec moralny ich utworów jest jednak zbyt giętki.³⁹

Ponadto w liryczności, która miast o człowieku mówi o „przyrodzie”, zauważa wszystko wokół niego zamiast żywej istoty, z jakąś determinacją realizując przebrzmiały, banalny już rytuał, swoistą wulgarną reinkarnację horacjańskiego *ut pictura poesis* – dostrzegął Alfred Łaszowski:

(...) chorobliwą celebracją pustki duchowej człowieka, który dlatego >naświetla się<, pobudza pejzażem, bo sam jest w gruncie rzeczy ubogi, jałowy i pusty – potrafi tylko odbierać wrażenia w trybie bezpośrednim, aby potem przetworzyć je zupełnie mechanicznie przy pomocy obojętnych konwencji, czy zasad rzemiosła.⁴⁰

Reminiscencje tego sądu powracają w *Turystyce*. Pietrkiewicz analizuje właśnie „mentalność turysty” – postawę bierną i nijaką, bezideową, osobowość zdolną wyłącznie do zachwyty:

Cerkiewne dzwony na niebie, dzwoniący sad,
urwiska słońca na niebie i jary ciszy.
Jastrząb krążył pod chmurą, teraz za las spadł,
wejdiesz w widnokrąg i Dniestr usłyszysz.

Niosły blaski po rzece, niosła smukłość cieni,
bulgot pod wiosłem wierny, piana na ustach fal,
Okopy Świętej Trójcy i zmierzch jak westchnienie –
jeden zakręt, już drugi i trzeci spłynął w żal. (Pietrkiewicz, *Turystyka*)

Jak wszystkiemu, także Kresom, nacjonałiści przyznają rangę pojęcia psychologicznego, widzą w „polskiej przestrzeni” element woluntarnej gry ze światem, która ma być agresywna, nawet jeśli – a może przede wszystkim dlatego, że – to poetyczna rozgrywka wyobraźni. Jeśli – twierdzi Pietrkiewicz, „artysta ustawia siebie na tle rzeczywistości, która go absorbuje kolorystycznie”, po to tylko, by „uzyskać harmonię między potrzebami chwili, a swoim pięknoduchowskim wygodnictwem [...]”, to wówczas „krajobraz przytłacza wyobraźnię”, która „stacza się po równi pochyłej liryzmu >napisanego<”⁴¹. Tak – udowadnia poeta –

³⁹ J. Pietrkiewicz, *Dzisiejszy pisarz a sztuka narodowa*, „RK” 1936, nr 2, s. 4.

⁴⁰ A. Łaszowski, *Poezja spacerowiczów. Dlaczego publiczność nie czyta wierszy?*, „Kronika Polski i Świata” 1938, nr 18, s. 9.

⁴¹ J. Pietrkiewicz, *Niech żyje liryka imperialistyczna!*, „KPiŚ” 1938, nr 19, s. 7.

(...) powstała piękna poezja napisana. Brak pięknej, a raczej wielkiej poezji przeżytej. [...] Artysta poszukuje w pięknie dekoracji, zamiast tę dekorację na nowo, po swojemu przemalować i nad nią się wznieść – w sferę agresywnego przeżycia.⁴²

Słowo ma chwytać rzeczywistość, rozbijać złote ramy wiersza, którego...

[...] nie można wrzucić w walizkę, odjechać stąd.
[...]na skalach podolskich, choć piosnka, choć sielska wieś.
Orły białe wyłączać musi turysty krok. (Pietrkiewicz, *Turystyka*)

W *Wyzwolonych mitach* będzie podobnie:

Tobie, poezjo polska, korzenie nie uschną od żalu
W kopalach Krzemieńca odkrzykniesz, na larum zaświeci Krzyż
(Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*)

Pierwszą reakcją „turysty- poety”, Polaka na Kresach, a więc bierny zachwyt, żal – poezja musi przerywać retrospekcją wielkości, pamięcią, która, gdy „[...] stąpa przeszłość w rycerskim pochodzie: Trembowla, Zbaraż, Bar, Dzikie Pola...”⁴³ (Pietrkiewicz, *Do poetów Ukraińców*) – narzuca miarę wielkości. Nacjonalista powinien wyłapać podskórną dynamikę świata, złożonego – jak każdy element, na który spojrzą heroicznie usposobieni narodowcy – z emocji odczuwającego i pamiętającego podmiotu. „To przecież [jasne – P. K.], że baszt oczy zapadłe w stęchły mrok, [...] że na chmurach zamkowych chora pieśń [...]” (*Turystyka*), że zatem – smutek i irracjonalny żal są pierwszą reakcją, pozwalającą marzyć temu i podobnym mu „turystom” w obliczu Okopów Świętej Trójcy. A jednak wyłącznie taka, pozbawiona głębszej refleksji reakcja li tylko estetyczna i nostalgia – nie odrze twierdzy z tradycyjnej liryczności i opresyjnego, także w tradycji literatury polskiej unieśmiertelnionego – romantyzmu, który po wiekach przerodził się w skonwencjonalizowaną postawę „odczytywania”, „wyobraźni słowa”, taktikę „braku komentarza”, w deficyt refleksji „mocarstwowej”. W Tęsknotę, która dławi prawdziwe emocje, ów ideowy głos, i jest „liryzmem duszy”, estetycznym ekwiwalentem demokracji. Zdaniem Pietrkiewicza powinno być inaczej:

Haftuj się pieśni, haftuj się ziemi,
Seretem, Dniestrem i Zburczem
Myślcie: tutaj ruiny drzemią,
Rzeki przeszłości dno płuczą...
Jeszcze na Dzikich polach wiatr mglisty.
Orły Zatarte? Przemów turysto! (Pietrkiewicz, *Turystyka*)

Kilkanaście lat wcześniej związany z Narodową Demokracją Zygmunt Wasilewski zwracał uwagę:

Życie jest twórcą słów. Kto w nim jest pogrążony całym jestestwem, ten znajdzie je na ustach oryginalne, gotowe do przyobleczenia się w ciało czynu. Poeci polscy o tyle rzucali w naród słowo płodne, o ile je wzięli na gorąco z życia narodu. Gdy życie poszło naprzód to słowo zawiśa na „cudzy-słowach”; nie jest oryginalne dla nowego czasu⁴⁴.

⁴² Tamże.

⁴³ J. Pietrkiewicz, *Do poetów Ukraińców*, „Prosto z mostu” 1936, nr 20, s. 1.

⁴⁴ Z. Wasilewski, *Orientacja wewnętrzna*, Moskwa 1916, s. 6.

Po latach nacjonalistyczni poeci i publicyści uderzają w lirykę i jej konwencjonalność. Występują przeciw modernistycznym hasłom sztuki dla sztuki, które, wedle nich, wciąż „rozbrzmiewają” jako symboliczne odzwierciedlenie relacji między sztuką a rzeczywistością we współczesnej dyskusji na temat funkcji literatury. Poeci radykalni, zgodnie z założeniami nacjonalizmu wysuwany pod adresem całej kultury narodowej, identyfikują modernistyczną ideę jako ponadczasową doktrynę, która także dziś każe poecie nie angażować się po stronie nacjonalizmu, narodu i jego przyszłości. Powstaje przez to poezja niezdolna, by realizować rewolucyjne i dalekosiężne cele ideologii narodowej. Nacjoniści uaktualniają zatem koncepcję, która „żąda zupełnego uniezależnienia literatury i w ogóle sztuki od jakichkolwiek nakazów czy zakazów, protestuje przeciw jakimkolwiek podsuwaniu jej pewnych celów, pewnych norm”⁴⁵, by przeciwko niej budować własną wizję „sztuki narodowej”. „Liryka”, „sztuka czysta”, cały „kierunek [...] operujący hasłem >sztuki dla sztuki<, wychodzi z założeń jak największej swobody dla artysty”⁴⁶, dla nacjonalistów zaś – całkowity eskapizm jest wykluczony. Zwolennicy poetyki „czystej” nie stawiają sztuce wielkich zadań, jest ona dla nich „Absolutem, jest celem sama w sobie, i nie może mieć żadnego własnego celu”⁴⁷.

Dlatego do wiersza wkracza polityka. Mit Ukrainy powstał (również) z nieprześlanych, zdaniem poety, nie tak dawnych pomysłów Ukrainy Petlurowskiej. Wiadomo, o kim pisze Piasecki:

Patriota dawnego pokroju wyobrażał to [zagadnienie ukraińskie – P.K.] sobie bardzo nieskomplikowanie: oczywiście , nie ma żadnego narodu ukraińskiego, tylko są ciemne kmiotki ruskie, których starsi bracia Polacy poprowadzą, jak zechcą na swoje podwórko. Perswazją i kijem na przemian, po szlachecku. Tymczasem z owych „ciemnych kmiotków” wyłoniła się inteligencja ukraińska o świadomości narodowej tak mocnej i napięciu ideowym tak silnym, że już tu mohortowskie metody wydają się być wątpliwymi w skuteczności. Nawet, gdyby się je chciało stosować⁴⁸.

Ich poetyckie reminiscencje powracają w wierszu *Do poetów Ukraińców*:

O jak Wam, Poeci podać najszczerzej te słowa,
by nie błysnęły policyjną pałką! (Pietrkiewicz, *Do poetów Ukraińców*)

Nagle okazuje się, czym jest ta polityczna poezja nacjonalistów: „śpiewem wolności”, „romantyczną otuchą i symboliczną nadzieją”:

Bo krwi z poezji nikt niczym nie zetrze.
Bo wolność jednaka dla wszystkich we wietrze,
(Pietrkiewicz, *Do poetów Ukraińców*)

A jednak też paradoksem – *crux interpretum* nacjonalistycznych wizji Polski – mocarstwa i poetyckiej, Wielkiej, uświęconej mogiłami, w których:

Miłość do ziemi najgłębsza [...],
gdy krzyże całuje zapłakany nów,
cmentarz się staje świątynią
[...]
Tu serce Polski najjaśniej zabiło.
To Lwów, to Lwów... (Pietrkiewicz, *Do poetów Ukraińców*)

⁴⁵ W. Pomykał, *Tendencja czy idea? O zdrowy pogląd na literaturę*, „Orleńca” 1937, nr 1, s. 14.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ S. Piasecki, *Odzew*, „Prosto z mostu” 1935, nr 54, s. 1.

Następny, wracający jak refren wers: „Jak wam miłość moją wyśpiewać, poeci” (tamże) oraz zapewnienia:

Wasze i moje wiersze opina błękit,
szumem lasów wrastamy w ziemię,
bo przecież kiedyś tak było:
Dnieprem płynęły polskie piosenki. (Pietrkiewicz, *Do poetów Ukraińców*)

– zakrawają na – lub po prostu prezentują – zalegalizowaną w poetyce ideologicznej hipokryzję⁴⁹. Niełatwo zdać z niej sprawę poecie lirycznemu, „[...] kiedy słońce dwoma Ojczyznami wschodzi./ Nie świeci już, ale boli.” A jednak hipokryzja ta w pełni jest uświadamiana jako fakt, którego obejść się nie da. Nacjonalizm wówczas przypomina sobie o swoim politycznym charakterze, że zrezygnować w imię miłości i braterstwa z Kresów Wschodnich nie można żadnemu Polakowi. „Wiem – mówi Pietrkiewicz do Ukraińców – ten błękit w waszych wierszach krwawi”⁵⁰, ale także między wierszami dopowiada, że nic więcej prócz tego wyznania „polski poeta” uczynić nie może.

Bezwzględne przekonanie, że „Ukraińcy są narodem [...]”⁵¹ – pozwala na eksplikację własnego poglądu na kwestię ukraińską, który wykazuje cechy dyskursu kolonialnego:

Jeżeli jest możliwość budowy prawdziwego państwa ukraińskiego, to tylko i wyłącznie wtedy, kiedy centrum Zachodniej Cywilizacji, środek nowego porządku będzie w Polsce. Kiedy człowiek znad Dniepru będzie mógł wybrać nie rosyjski materializm, tylko polski spirytualizm, nie rosyjski kolektyw tylko polską rodzinę, nie rosyjską produkcję tylko polską twórczość, nie rosyjski internacjonalizm tylko polską miłość własnej narodowości, nie rosyjski marksizm tylko chrześcijaństwo. Kiedy będzie mógł wybrać [...] i kiedy „wybrawszy” będzie chciał i mógł w imię idei stoczyć walkę bezwzględną⁵².

W to wszystko zamieszana jest poetyka. Pietrkiewicz przemawia do Ukraińców językiem lirycznym, który sam wcześniej uznał za fałszywy, metaforami, które, jak sam przyznawał, są banalne i bezideowe (mówi o miłości, lirycznym żalu, nostalgicznych melodiach kozackich fujarek), a w sensie literackiej tradycji, bardzo – może nawet zanadto, wobec politycznej świadomości podmiotu – obiegowe⁵³. To dyskurs wewnętrzny, tak jak nacjonalistyczny antysemityzm oparty na zasadzie: „wszystko o nich bez nich”. Tu także nie zakłada się sprzeciwu. Jedyna różnica polega na tym, że obcy nie musi nosić, tak jak Żyd, wyraźnego stygmatu, a inny może stać się tym, kto i tak

⁴⁹ Porównaj: „Mniejszości słowiańskie zdobędziemy dla Polski przez asymilację mas i zwalczanie wrogich jednostek. Nie przez mechaniczne nakazy, ani naiwne schlebienia, ale przez wielki plan przebudowy kulturalnej i gospodarczej kresów, przez Powszechną Organizację Wychowawczą, przez dopuszczenie oraz całkowite równouprawnienie mniejszości słowiańskich w Organizacji Politycznej Narodu – prowadzi droga do zdobycia ludności kresowej dla Polski. Ukraińcy mają słuszne prawo dążyć do własnego państwa na swoim terenie macierzystym, ale nie na ziemiach, które leżą w granicach Polski. Wszelka działalność mająca na celu oderwanie ziem polskich, będzie uniemożliwiona, a jej sprawcy wytepieni” (*Zasady Programu Nar.-Radykalnego*, „Ruch Młodych” 1937, nr 2, pkt. 14., s. 25).

⁵⁰ Ten i poprzednie cytaty, J. Pietrkiewicz, *Do poetów...*, dz. cyt.

⁵¹ S. Piasecki, *W młodych oczach*, „Prosto z mostu” 1936, nr 19, s. 1.

⁵² W. Wasiutyński, *List do Ukraińca*, w: *Z duchem czasu*, Warszawa 1936, s. 191.

⁵³ Zob. G. Ritz, *Postać Kozaka pomiędzy mitem a historią w polskiej literaturze romantycznej*, w: *Opowiedziany naród. Literatura polska i niemiecka wobec nacjonalizmów XIX wieku*, pod red. I. Surynt i M. Zybura, Wrocław 2006.

będzie „nasz”. Nacjonalizmy i radykalne ideologie po prostu stać na to, by czasem, dla celów własnej wewnętrznej propagandy, kusić i nęcić „inne narody”, powoływać się „odrębność i atrakcyjność polskiej kultury [która] polegała właśnie na urzeczywistnianiu [...] ideałów chrześcijańskich”⁵⁴, bo „nie ogniem i żelazem, ale tolerancją narodową i religijną budowała Polska swą potęgę na Wschodzie Europy, sięgając po Morze Czarne”⁵⁵.

Niekoniecznie też, by pokazać swoje prawa, wskazane jest mówienie o wrogu, gdy można zwracać się do innych jak do przyjaciół, mówić o kulturowej i historycznej wspólnocie celów i ideałów, która jest i będzie zhierarchizowana. „Pobity” może stać się podbitym, poddanym, którego rządzący będą „kochać” miłością hegemonu i razem pisać „te same wiersze”. Pod wspólnym polskim niebem, które już nie będzie mienić się różnymi odcieniami narodowości. Słowa Piaseckiego wskazują, że nawet nacjonalistyczni konkwestatorzy zdają sobie sprawę z tej hipokryzji, tyle że dostrzegają ją u wyłącznie u innych, „wielkich kolonizatorów”:

Tzw. mocarstwowości nie zbuduje się przez wyproszenie stałego miejsca w radzie Ligi Narodów, ani przez to, że naszych przedstawicieli będą tu i ówdzie podejmować z honorami [...]. To wszystko są błyskotki i pozory. Podbitych królików murzyńskich państwa kolonialne z całą powagą tytułują Ich Królewskimi Gośćmi. [...] Ale to daje zadowolenie – [tylko] królikom murzyńskim⁵⁶.

Naprawdę zaś jest – dopowiedzmy – częścią przemyślanej strategii dominacji i utrzymania porządku w *dominium*. Ukraińcy czy inne narodowości słowiańskie – są tu tylko „przypadkami” kolonialnego paradygmatu, zasady, mechanizmu. Rdzeń – zawsze ten sam – Polska, jako suweren i hegemon, która w wizjach ogarnia Kresy, rozszerza je, dowodzi armiami – pod piórem Pietrkiewicza – jest ideą ofensywną i zdobywczą. Poeta narodowy stosuje, może w sposób bardziej tylko patetyczny, sanacyjne „metody mohortowskie”, dostosowane do reguł poetyckiej, imperialnej, narodowej i wyobrażonej wielkości. Chcąc się odróżniać od państwowych imperialistów, nacjonałisci popadają w ten sam schemat, tylko wyrażony w innym języku, operujący inną argumentacją, prowadzący jednak ku bardzo podobnym konkluzjom⁵⁷.

Było go widać w autorytatywnym, to jest bardzo retorycznym i doraźnym politycznie (choćby łatwa możliwość zaakcentowania swojego okcydentalizmu przeciwstawionego wschodniości czy „azjatyckości” Sowietów) uznaniu przez nacjonalistów Ukraińców za naród. Bo z drugiej strony taka wizja narodu ukraińskiego wskazywała, że Ukraińcy, wbrew temu, co twierdzili narodowcy – wciąż w ich świadomości funkcjonują jako etnia, niezorganizowane, które potrzebuje przewodnika, i jak etnia,

⁵⁴ [Zespół „Polityki”], *Polska idea imperialna*, Warszawa 1938, s. 12.

⁵⁵ Tamże, s. 12-13.

⁵⁶ S. Piasecki, *Zadanie...*, dz. cyt.

⁵⁷ Zob. A. D. Smith, *Nacjonalizm*, przeł. E. Chocimska, Warszawa 2007, s. 134. Autor referuje rozróżnienie między narodami etnicznymi a obywatelskimi, u jednych badaczy bardzo u innych – mniej obligatoryjne. Sam skłania się ku tezie, iż obywatelskość i etniczność to dwie symultaniczne formuły początków i trwania narodów, a także ich celów. Interpretacje kolonialne czy imperialistyczne wykluczenie przez opanowanie – są zatem potwierdzeniem intuicji Smitha, że „nie należy zbyt silnie akcentować różnicę pomiędzy rodowodem i terytorium, *ius soli* a *ius sanguinis*”, ponieważ innego łatwo wykluczyć niezależnie od tego, czy zrobi się to ze względu na kolor skóry, czy też – metodami biurokratycznymi.

cechują się tylko pewnym stopniem solidarności jedynie wśród elit⁵⁸. Takie rozumowanie właściwie rozsądza i zarazem legitymizuje możliwość użycia w dyskursie nacjonalistycznym argumentu o „integralności terytorialnej” ówczesnej Polski (który jest bardziej polityczny niż jego ogólna, patriotyczna, wtedy nie ulegająca kwestii dla nikogo, interpretacja⁵⁹). Myślenie kolonialne daje możliwość „przewidywania” podanej naszym wpływom Ukrainy jedynie poza ówczesnymi granicami Rzeczypospolitej, co z kolei jest właściwie nacjonalistyczną wersją Ukrainy Petlurowskiej, znajdującej się w polskiej „strefie wpływów” lub radykalną reminiscencją piłsudczykowskiej koncepcji państw buforowych, słabych i zależnych.

III.

Nacjonalistyczna, radykalna idea polskiej misji dziejowej, mimo retorycznych gestów wobec mniejszości, nie zdołała pod płaszczem heroizmu i intencji li tylko defensywnych ukryć agresywnego przekazu i ledwie woalowanej nienawiści. Propagandowy fałsz całej konstrukcji retorycznej ujawniał się wówczas, kiedy kończyły się panslawistyczne sentymenty, a na publicystyczną wokandę wstępowała figura wroga *en bloc*, którą nacjonalizm dzięki stereotypom dostosowywanym za pomocą nowoczesnych technik narracyjnych niekiedy przekształcał w mit o rysach epickich, niedostatecznie poetycki jednak, by oblicze wroga mogło być zamaskowane.

Kresy Wschodnie zawsze odgrywały poważną rolę w polskim dyskursie antysemitycznym. Choć o Żydach właściwie nigdy nie mówiono w nim inaczej jak o diasporze, a rozproszenie na terenie całego kraju miało potęgować resentyment społeczeństwa polskiego, to jednak właśnie tam – na Wschodzie – antysemita mieniący się „żydoznawcami” zawsze chętnie lokowali ową „Judeopolonię”:

Na przestrzeni 1412 kilometrów płaskiej z Rosją Sowiecką granicy, rozwartej jak olbrzymie ramiona, nie posiadamy miast polskich. Chwilami wydaje mi się, że na Wschodzie mamy granicę żydo-bolszewicką. Tedy te ziemie musimy skolonizować, przepolszczyć i gospodarczo ufortyfikować.⁶⁰

Bliskość Rosji sowieckiej – uaktualniała stereotyp „żydo-komuny”, rzekomo czyniąc go bardziej niżli w centralnej Polsce dotkliwym i dokuczliwym, zróżnicowanie narodowościowe Kresów zaś – potęgowało wymiar poetyckiej obcości tych ziem. Ponadto, o czym nie należy zapominać, kresy w publicystyce nacjonalistycznej były miejscem zesłania, separacji i odosobnienia przeciwników politycznych rządów pomajowych. Radykalny kontekst polityczny – doraźność Berezki Kartuskiej, ironicznie

⁵⁸ O podstawowej dla kulturowej/etnologicznej orientacji w badaniach nad nacjonalizmem różnicy między etnią a narodem zob. A.D. Smith, *Nacjonalizm*, dz. cyt., s. 22-28, 58-63. Ten nurt refleksji, wszakże nie tylko do niego się ograniczając, prezentuje C. Calhoun, *Nacjonalizm*, przeł. E. Chomiczka, Warszawa 2007, szczególnie rozdział II i III.

⁵⁹ Porównaj: „Oddać? Lwów? Nigdy! Nic nie mamy do oddania, jeśli zaś to w szczególności o Lwów chodzi, ja byłbym ostatnim, któryby taką myśl dopuścił. Urodziłem się we Lwowie. To mój kraj rodzinny. Najściślejsza ojczyzna. Nie, Lwowa nie możemy oddać za nic. Ale właśnie dlatego, że Lwów tak mi jest drogi, rozumiem, że i oni wyrzec się go nie mogą. Bo sędzę, że stojąc na Wysokim Zamku i chłonąc z bijącym sercem cudowny, najdroższy widok spowitego w mgły miasta, mamy te same uczucia: ja i ten narodo wiec ukraiński, w którego wczuć się trzeba, aby problem ukraiński przemysłać do dna” (S. Piasecki, *Sprawa najważniejsza z ważnych*, „Prosto z mostu” 1935, nr 51, s. 2).

⁶⁰ L. Sobociński, *Zdobywamy zjudaizowany wschód*, „Tęcza” 1938, nr 11, s. 29.

nazywanej przez oenerowców „rezerwatem na Wschodzie”, w którym państwo więzi swoje ofiary, a także – niezależnie od opcji politycznej – twierdza Brzeska – brał górę nad lirycznymi Okopami Świętej Trójcy czy malowniczymi ruinami Krzemieńca.

Wymyślona antysemitka opowieść o getcie żydowskim na Kresach zrazu wydaje się prowincjonalna. Publicysta, a raczej korespondent poznańskiej „Tęczy” – nazywa ją jednak, idąc trochę za amerykańskim mitem Dzikiego Zachodu, „Zjudaizowanym Wschodem”:

Jestem tu, na dalekim od Poznania polskim Wschodzie. W Pińsku jestem. Czy to polski Wschód? – zadaję sobie pytanie, łącząc po mieście w dzień sabatu [sic!], zalany ludnością obojej mniejszościowej płci. [...] Mniejszość? Nie popełniamy nieścisłości!⁶¹

Za chwilę zjawia się getto – jako wyobrażenie i propagandowa opowieść, ale przede wszystkim – antysemitki ideał. Wymyślone, staje się ważne i niezbędne. Ogranicza i łagodzi frustrację, którą napawają dziennikarza „Tęczy” podwójnie wrogie i niepolskie kresy:

Wyruszyłem na oględziny miasta. Patrząc na te szyldy o wypokraczonych, żydowskich, hebrajskich napisach, zastanawiałem się: Gdzie, u licha jestem? I pasja mnie porwała wściekła, gdy przechodząc obok mnie, dwie, wypasione na polskim chlebie żydówki prowadziły konwersację... w języku rosyjskim.⁶²

Getto na Wschodzie w latach 30. symbolicznie zatem kompensuje tę i podobne wściekłości, uśmierza ideologiczny nacjonalistyczny lęk przed „zażydzoną”, rozróżnioną nad miarę przestrzenią, „żydowskim polipem”⁶³ bądź „armią piątego zaboru”, amebą rozlaną na całą przestrzeń narodową, mającą zdolność dyfuzji, przyjmowania kształtu przestrzeni, w której diaspora aktualnie się znajduje, dążąc do jej całkowitego opanowania⁶⁴. Między innymi dlatego polskość na kresach jest dodatkiem, ewentualnie – w granicach prawa – pozostaje administracyjnym frazesem – jest niedostrzegalna na „zjudaizowanym wschodzie”:

To nie jest już getto żydowskie! To neo-Palestyna. Nas tu nie widać. Znajdujemy się zaledwie na marginesie życia społecznego. Jesteśmy tylko tolerowani. Polskość tu zepchnięta na szary koniec: cicha, nieśmiała, jakby wystraszona. Mieszkamy kątem. Niby nasza ziemia, ale nie mamy ani koncesji na handel, ani na tę ziemię przewłaszczenia.⁶⁵

Warto zwrócić uwagę, że między wierszami powyższej narracji o polskości getto zjawia się jako punkt dojścia, prawda, że niewyartykułowany, ukryty i niemal niezauważalny, niemniej jednak istniejący, nawet realny – jeśli wziąć pod uwagę moment osobistego przerażenia „sprawozdawcy” oraz nakładającą się na tę emocję niewystarczalność języka opisu. Język dziennikarskiej prezentacji traci swoją istotę – nie jest obiektywny, ponieważ po pierwsze – wdzierają się do niej emocje, po drugie zaś – gdyż zamierzone w tekście

⁶¹ Tamże, s. 29-30.

⁶² Tamże, s. 33.

⁶³ Zob. S. Pińkowski, *Dwa Żywioty. (Głos w sprawie żydowskiej)*, Warszawa 1913.

⁶⁴ Charakterystyczna w tym względzie jest wypowiedź Ferdynanda Goetla, który, daleki od postaw radykalnie nienawistnych, w książce *Pod znakiem faszyzmu* doskonale oddał istotę antysemitckiego strachu, prezentując dynamikę getta. Zwrócił uwagę, że „wędrownikom żydowskim towarzyszy jakieś prawo niepowracalności do miejsc raz opuszczonych. Nad szlakiem wędrowników Żydów w Europie unosi się mór złej pamięci, obustronnie zabójczy i nawet zaraźliwy dla najbliższego sąsiedztwa” (tegoż, *Pod znakiem faszyzmu*, Warszawa 1939, s. 98).

⁶⁵ Tamże, s. 30.

sprawozdawczym dążenie do autentyzmu prezentacji kapituluje przed ofensywnością rzeczywistości zastanej, niepolskiej, żydowsko-rosyjskiej. Korespondentowi „Tęczy” trudno sobie wyobrazić, że taka przestrzeń, bez nadzoru i dozoru w ogóle może istnieć. To bowiem przestrzeń pozostawiona własnej egzystencji, ale nie zapomniana, pozbawiona „narodowej świadomości”, ale świadoma swej – pejoratywnie ocenianej przez „dziennikarza” – multikulturowości. Jej niejednorodna tożsamość sprawia, że przejrzenie jej przez kogoś z zewnątrz, wejrzenie w nią okazuje się niemożliwe. Jawi się jako świadomie heterogeniczna, a nade wszystko jest wyposażone w schizofreniczną tożsamość, która nie jest nawet polsko-żydowska, czy choćby polsko-rosyjska, a właśnie podwójnie wroga, totalnie obca. W odróżnieniu od „zjudaizowanego wschodu”, getto, choć jeszcze bez haniebnego muru – ale już istniejące jako narracja – można kontrolować i na tym polega różnica. Więcej nawet – można sprawować nad nim władzę poprzez nadzór nad dyskursem, historią i opowieściami, które – powtarzalne i inwariantne, wymyślone – przenikają do świadomości tłumu jako opowieści obiektywne dlatego, że niefalsyfikowalne. Fantazmaty przyjmują tu status faktów, stereotypy zaś – przez immanentną, zachłanną zdolność do multiplikacji, która pacyfikuje wszelkie próby ewentualnego sprzeciwu, jawią się jako prawdy niemal odwieczne, starodawne mądrości, kiedyś objawione, które przez wieki zyskały moc permanentnego samopotwierzenia.

Ta podwójna obcość osacza, jest wszędzie: w niepolskich napisach, w języku, który niczego znanego nie przypomina. Co zatem można sobie przypomnieć? Do czego może odwołać się przerażony narrator? Tylko do innych inwariantnych opowieści. Tak tedy żydowskie napisy i niezrozumiały język w świadomym czytelniku podobnych fabuł wywołują skojarzenia. Dyskurs antysemityczny jest zarazem intertekstualny i autopojetyczny, jego nowsze warianty niejako wyradzają się z już istniejących *ready made*. Sama antysemityczna narracja ma strukturę palimpsestu, to permanentne *deja-vu*, zasłyszanie i echo odbite od funkcjonującego w dyskursywnej przestrzeni stereotypu, które zamiast cichnąć potężnieje, uzupełnione o nowy wątek. Dzięki temu antysemityzm może w każdym swoim wariacie być mową totalną.

Zmitologizowane opowieści narodowe o wybraństwie (w idei polskiej misji dziejowej) lub zdobywczym heroizmie (w przypadku Kresów), a także pośredniej dla tej narracji opowieści o wyobrażonym getcie, które złowrogo antycypuje istnienie getta realnego oraz pokonanie i zniszczenie wroga wewnętrznego – Żydów, budując getto wyobrażone, narracyjne – zyskują walor politycznego proroctwa. Ideologiczno-poetyckie rojenia o przyszłości narodu mają tworzyć jego przyszłość, a nie funkcjonować na zasadach klasycznego mitu zanurzonego w przeszłości i zobligowanego li tylko do podtrzymania ducha narodu. Albowiem totalitarny mit polityczny lekceważy przeszłość. Napisany w poetyce *praesens propheticum* – funduje jedynie miraż przyszłości, nad którą panuje mitograf i jego poplecznicy. Nie ma w niej miejsca dla pokonanych, stają się ofiarami najpierw fabuł i słów, a potem – zwycięzców i ich często brutalnych – czynów. „Zwycięstwo – pisał Aleksander Hertz, dowodząc bezwzględności sorelowskiej koncepcji mitu (politycznego) – jest po stronie tych, którzy w poczuciu swej mocy nie ulękną się gwałtu i potrafią go użyć”⁶⁶.

⁶⁶ A. Hertz, *Socjologia Vilfreda Pareto i teoria elit*, w: tegoż, *Ludzie i idee*, Warszawa 1931, s. 44.

Zwycięzcy z punktu widzenia swych prawodawców i demiurgów będą zorganizowani na wzór wojskowych regimentów: człowiek totalitarny będzie karny, zuniforowany. Na koniec warto więc zauważyć, że oba rozważane pojęcia: Kresy i getto, a także pojęcie granicy i pogranicza, które nawet dzisiaj ewokują konotacje obrony, doskonale odpowiadają innemu porządkowi – z zakresu teorii wojskowości.

Wedle właściwego terytorium Państwa nacjonalistyczne Kresy są pojęciem ofensywnym, Getto zaś odpowiada nacjonalistycznej kontrofensywie. Granica, choć u polskich prawicowych radykałów ruchliwa, jest kategorią defensywną. I chociaż ta pragmatyka degraduje mityczność wyżej wymienionych pojęć - szczególnie mitu Ziemi Wschodnich i mitu Kresów, choć niszczy ich niewyszukaną, ale w zbiorowej pamięci spójną narracyjność, a demaskując metafory, pozbawia symbole, o których była mowa, migotliwości znaczeniowej zawartej w inwariantach opowiadanych legend - to niewątpliwie dobrze. Nawet bowiem wielkie mity i odwieczne narracje nie wytrzymują bliskiego spotkania z perwersyjną wyobraźnią, tożsamością „Prawdziwych Polaków“, zdobywców i konkwistadorów.



Kościół katolicki p. w. Franciszka Ksawerego i Klasztor Jezuitow w Kownie

Barbara Olech
(Białystok)

TOŻSAMOŚĆ NA POGRANICZU – WSPOMNIENIA POLAKA Z ŁOTWY STANISŁAWA BUTNICKIEGO

Wspomnienia Polaka z Łotwy Stanisława Butnickiego¹ ukazały się w 1999 roku w ramach Biblioteki Polonii². Przynoszą cenny obraz przeżyć Polaków urodzonych w Łatgalii, których los wygnał z rodzinnego gniazda. Są to historie czytelnikom nieznanne, nie wpisujące się w typowy paradygmat kresowych opowieści. „Fundator nowoczesnej myśli o autobiografii”³ – Philippe Lejeune – mówi o takich tekstach ludzi niezwiązanych z literaturą, że są „kościółkami jednostek”. I dodaje:

Autobiografie nie są przedmiotami estetycznej konsumpcji, lecz społecznymi środkami międzyludzkiego porozumienia. To porozumienie ma kilka wymiarów: etyczny, uczuciowy, referencjalny. Autobiografia została stworzona po to, aby przekazać uniwersum wartości, prawdziwość na świat, nieznanne doświadczenia – i to w ramach relacji osobistych, dostrzeganych jako autentyczne i niefikcyjne⁴.

Wspomnienia Butnickiego uznać można za głos w dyskusji na temat pogranicza, za próbę zwrócenia uwagi na pomijaną Łatgalię. Jest to o tyle istotne, że Inflanty Polskie – jak zauważa Krzysztof Zajas⁵ – to „nieobecna kultura” w naszej świadomości. Tak nieobecna, wyparta lub odsunięta w niebyt, że nawet pisarze, których los związał z tą ziemią, nie są w powszechnym odczuciu z nią łączeni. Tak jest choćby z Kazimierą Hłakowiczówną, która wychowywała się w majątku Bałtyń (u przybranej matki Zofii Zyberk-Plater), niedaleko Krasławia. Ten etap swoich inflanckich przeżyć poświadczyła twórczością. Jednak biografowie – co jest zastanawiające – „zwykli tę część jej lokalnego doświadczenia kwitować mianem: północna Litwa”⁶.

W zmitologizowanej opowieści Adama Mickiewicza o Emilii Plater także próżno doszukiwać się inflanckiego pochodzenia bohaterki. Z racji działań powstańczych i miejsca pochówku jest Litwinką, „Inflanty Polskie w tej arcypolskiej biografii patetycznej nie istnieją”⁷.

¹ S. Butnicki, *Wspomnienia Polaka z Łotwy*, opracowanie, wprowadzenie, przypisy, indeksy Jadwiga Plewko, Lublin 1999. Cytaty z książki będą sygnowane w tekście głównym poprzez podanie w nawiasie cytowanej strony.

² Seria Biblioteka Polonii wydawana jest od roku 1993 z inicjatywy Instytutu Polonijnego KUL (we współpracy z Oddziałem Lubelskim „Wspólnoty Polskiej” i Towarzystwem Naukowym „Polska-Wschód”). Wiele publikacji dotyczy życia Polaków na Wschodzie (zwłaszcza na terenie byłego ZSRR). Biblioteka Polonii posiada dwa działy: Seria A – *Studia*; Seria B – *Materiały i dokumenty*. Książka Stanisława Butnickiego ukazała się jako 10 tom serii B.

³ Określenie Lejeune’a jest autorstwa Reginy Lubas-Bartoszyńskiej. Zob. R. Lubas-Bartoszyńska, *Pisanie autobiograficzne w kontekstach europejskich*, Katowice 2003, s.29.

⁴ P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, przekład W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 18.

⁵ K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008.

⁶ Tamże, s. 345.

⁷ Tamże, s. 148.

Kondycję człowieka z Polskich Inflant poetycko nakreśliła Kazimierz Iłakowiczówna w krótkim, dialogowym wierszu *O byt*:

„Chcę być koniecznie nazwany!” –
 „Jesteś nieznanany” –
 „Tak, lecz me miano, skoro je wymówisz,
 podobne będzie jasnemu błyskowi,
 wywiedzie mnie z niebytu, w którym mnie zostawia
 nawet i własna pamięć”. – „Jesteś spod Krasławia.
 Nic więcej nie powiem. Będziesz w cieniu stał,
 nikomu niewiadomy, nieznajomy kształt”.⁸

Owo „stanie w cieniu”, niedookreślenie zdaje się być losem urodzonych i wychowanych na kresach kresów, bo takim mianem często określa się Łatgalię. Spod Krasławia – historycznego miasteczka, majątku inflanckich Platerów – pochodzi Stanisław Butnicki, autor przywoływanych wspomnień. Urodził się w 1917 roku w Jałowieckiej Górze, leżącej ok. 60 km od Dyneburga. Uczęszczał do gimnazjum łotewskiego w Krasławiu, które ukończył w 1939 roku. Jesienią tego roku – jako obywatel łotewski – został powołany do służby w wojsku łotewskim. Zajęcie Łotwy przez Związek Radziecki w czerwcu 1940 roku spowodowało rozwiązanie armii łotewskiej. Butnickiego – jak wielu innych żołnierzy – wcielono do Armii Czerwonej. W czerwcu 1941 roku, gdy wybuchła wojna niemiecko-radziecka, wraz z dowodzonym przez siebie oddziałem porzucił służbę. Powrócił wówczas na krótko do Jałowieckiej Góry, do rodzinnego domu.

W kwietniu 1942 roku – namówiony przez kolegę (Stanisława Kurcina) – wyjechał do Berlina. Podjął tam pracę w warsztacie ślusarskim. Jesienią tegoż roku zapisał się na studia na Politechnice Berlińskiej w Scharlottenburgu. Jako obywatela łotewskiego przyjęto go na prawach studenta cudzoziemskiego z zaprzyjaźnionych krajów, bo do takich III Rzesza zaliczała Łotwę. Po zakończeniu wojny postanowił osiąść w Polsce. Ukończył studia na Politechnice Gdańskiej. Po latach został też jej profesorem. Przywołane fakty sygnalizują biografię nietuzinkową, mocno zespoloną z dziejącą się historią. Biografię człowieka Kresów.

Wspomnienia Butnickiego trzeba uznać za próbę wychodzenia z cienia, próbę definiowania złożonej tożsamości człowieka z pogranicza⁹. *Wspomnienia Polaka z Łotwy* liczą ok. 200 stron, z czego zaledwie 20 przypada na okres powojenny, po opuszczeniu przez autora na zawsze Łotwy. Prawie 50 lat dojrzałego życia zostaje zamkniętych na 20 stronicach, gdy czas dzieciństwa i młodości zapisany został na 180. Taka organizacja wspomnień sygnalizuje zatem, co w doświadczeniach Butnickiego było prymarne, jaki okres ukształtował go mentalnie i kulturowo, gdzie tkwią korzenie jego tożsamości.

⁸ K. Iłakowiczówna, *O byt*, w: *Polskie wiersze znad Dźwiny*, wybór i opracowanie A. Durejko, Wrocław 1994, s. 81.

⁹ Mamy tu do czynienia z takim typem pogranicza, w którym brak wyraźnego ośrodka dominującego. Tym samym występuje naturalna koegzystencja wielu nacji w podstawowych sferach egzystencji. Zob. G. Babiński, *Pogranicze etniczne, pogranicze kulturowe, peryferie. Szkic wstępny problematyki*, „Pogranicze”, Studia Społeczne, T. IV, Białystok 1994.

Książka Butnickiego należy do literatury dokumentu osobistego¹⁰. To – w jakiejś mierze – mikrohistoria sytuowana w Łatgalii lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Tym cenniejsza, że makrohistorii Polskich Inflant – jak zauważa Zajas¹¹ – ciągle brak.

Butnicki *expressis verbis* formułuje cel swojego pisania:

Będzie to dość wnikliwa analiza widzianego obrazu, gdyż pisząc te wspomnienia pragnę pozostawić dla następnych pokoleń historyczny zapis warunków i sposobów życia polskiej rodziny na przełomie lata dwudziestych i trzydziestych w przygranicznym terenie nowopowstałego państwa łotewskiego [27].

W narracji wspomnieniowej splatają się ze sobą dwa porządki czasowe: czas historyczny i mityczny. Wydarzenia historyczne tworzą faktograficzną ramę (makrokosmos), w którą wpisany jest los jednostkowy opowiadacza. Już na pierwszych stronach wspomnień umieszcza Butnicki następującą informację:

Polskie Inflanty, moje rodzinne strony, pod rządami Polaków były 211 lat w okresie od 1561 r. do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r. Rosja rządziła tym krajem 146 lat – od 1772 r. do końca I wojny światowej. Łotwa jako samodzielne państwo uzyskała niepodległość 18 listopada 1918 r. [17].

Przypomnienie faktów historycznych zdaje się konieczne wobec powszechnej niewiedzy, kulturowego niebytu Inflant Polskich w świadomości. Ale to suche wyliczenie jest jednocześnie wymownym znakiem pograniczności tej ziemi, zamieszkiwanej przez różne nacje, zawłaszczanej przez różne państwa. Zmienność historii sprawia, że na pograniczu mamy do czynienia z poczuciem względności systemów aksjologicznych. Tu – w sposób czytelny i jednoznaczny – dochodzi do odrzucenia wartości pozornych na rzecz wartości prymarnych, uniwersalnych¹². Przywoływana przez Butnickiego przestrzeń jest ojczyzną prywatną¹³ zarówno dla Polaków, jak i dla Rosjan, Łotyszy, Białorusinów, Żydów, Niemców. Świadczy o tym choćby skład osobowy jego gimnazjalnej klasy w Krasławiu:

Nasza klasa pod względem narodowościowym była dość specyficzna. W klasie mieliśmy trzech uczniów polskich (dwóch chłopców i jedna dziewczynka), jedną uczennicę narodowości niemieckiej, dwie narodowości żydowskiej, z tym, że trzy uczennice pochodziły z centralnej Łotwy i były luterankami, reszta to był miejscowi Łatgalecy katolicy, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta [85]¹⁴.

¹⁰ Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000.

¹¹ K. Zajas, dz. cyt., s. 136.

¹² O złożoności pogranicza pisze Stanisław Uliasz. Zob. S. Uliasz, *O literaturze Kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001, s. 40.

¹³ Stanisław Ossowski wyróżnia ojczyznę prywatną i ideologiczną. Dla ojczyzny prywatnej ważnym elementem jest przestrzeń, miejsce urodzenia, zamieszkiwania pojedynczego człowieka. Ojczyzna ideologiczna odnosi się do wspólnego terytorium narodowego. S. Ossowski, *O Ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 16 i in.

¹⁴ Podczas pisania wspomnień Butnicki otrzymał z Krasławia informacje dotyczące losów swoich kolegów. Część z nich znalazła poza granicami Łotwy (USA, Australia, Izrael, Ukraina, Kanada, Polska), 2 osoby zginęły na wojnie, 2 zostały rozstrzelane, 1 wywieziona do Rosji. Pozostali rozproszyli się po całej Łotwie – Ryga, Koknese, Ikskile. Na miejscu – w Krasławiu – została tylko jedna osoba. Zob. tabela w książce Butnickiego na s. 86.

Ta prywatna ojczyzna – „kraj lat dziecińczych” – uformowała Butnickiego i ona też w zmitologizowanej formie powraca we wspomnieniach po latach. Nieprzypadkowo więc w *Prologu* pojawia się rozbudowana inwokacja, stylizowana na *Inwokację z Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza:

O, Łotwo, Ojczyzno moja! Gdy myślę o Tobie, widzę wśród bujnych drzew mój dom ojczysty, krzątająca się tam moją mamę i nieco zgarbioną postać ojca. Widzę sad pełen owoców i falujące zbożem pola, kwitnące łąki, jeziora oraz wzgórze i las w oddali, i widzę tam siebie wśród mojej rodziny. Widzę, jak mały wiejski chłopak stopniowo przeistacza się w młodego człowieka poszukującego swojej drogi życiowej, jak język łotewski, który dla małego chłopca z polskiej rodziny był całkowicie obcy i zupełnie nieznan, staje się językiem jego myśli i marzeń. Widzę siebie jako ucznia gimnazjalnego w pięknym pałacu Platerów w Krasławiu i wreszcie jako żołnierza Armii Łotewskiej, którą traktowałem jako obrończynię ziemi, na której się urodziłem i wyrosłem. [...]

O, Łotwo! Gdy wspominam te czasy i czasy, gdy sowieci ponownie zajęli Twoją ziemię, już nie byłaś tą moją ojczyzną, do której z tak wielką przyjemnością i wzruszeniem biegły moje myśli. [13-14]

Choć Butnicki nie jest zawodowym pisarzem, z powodzeniem opanował pewne strategie literackie. Trzykrotne anaforyczne powtórzenie słowa „widzę” ma za zadanie uobecnić zmitologizowaną przeszłość. Ojczyzna prywatna jest wciąż żywa, pomimo upływu. Rekonstruowany przez pamięć świat wpisuje się w topos utraconej ojczyzny, a tym samym podlega nieuchronnemu procesowi idealizacji¹⁵.

Warto zwrócić uwagę na przemyślany układ książki, projektujący obecność wirtualnego odbiorcy. Te wspomnienia – już w zamierzeniu – nie są spisywane tylko dla siebie, ale dla szerszego kręgu czytelników. Dystans czasowy powoduje, że dziecięca, młodzieńcza świadomość autora filtrowana jest przez późniejsze doświadczenia. Zatraca się jej pierwotna niewinność. Autointerpretacja losu, powracanie w przeszłość ma charakter obrachunkowy z samym sobą i z losem. Tym samym los jednostkowy nabiera cech losu uogólnionego, w jakiejś mierze reprezentatywnego dla pogranicza, dla Polaków z Łatgalii.

Konstrukcja klamrowa – otwarcie *Prologiem*, zamknięcie *Epilogiem*, dwudzielność wspomnień (*W stronach rodzinnych, Droga do ojczyzny moich przodków*) – sygnalizuje rozłamanie biografii Butnickiego na okres łotewski i polski. Rozłamanie to spowodowane jest wydarzeniami historycznymi, na które bohater nie ma żadnego wpływu. Historia w opowieści Butnickiego ujawnia swoje fatalistyczne, brutalne oblicze – burzy porządek Arkadii, kraju „lat dziecińczych”. Ojczyzna prywatna była dana Butnickiemu przez zakorzenienie w miejscu urodzenia, zaś ojczyznę przodków musiał w sobie zbudować, odnaleźć, zintegrować. Wymagało to aktywności, intelektualnego zmierzenia się z fenomenem polskości etnicznej. Dochodzenie do ojczyzny przodków miało jednak swoje mocne fundamenty w budowanej na pograniczu tożsamości bycia Polakiem. Ten dychoomiczny podział uznać można także za egzemplifikację kondycji człowieka pogranicza: rozdartego „między poczuciem związku i solidarności z etniczną i kulturową różnorodnością a lojalnością wobec monoetnicznego kanonu narodowego”¹⁶.

¹⁵ Zob. J. Olejniczak, *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłosz*, Kraków 1992.

¹⁶ E. Kasperski, *Kategoria pogranicza w badaniach literackich. Problemy metodologiczne*, w: *Pogranicze kulturowe. Odrębność – wymiana – przenikanie – dialog. Studia i szkice*, pod red. O. Weretiuk, J. Wolskiego, G. Jaśkiewicza, Rzeszów 2009, s. 12.

Wielokulturowe wątki, pojawiające się we wspomnieniach Butnickiego krążą wokół kilku kategorii: przestrzeni, ojczyzny, rodziny, języka, sztuki. Te kluczowe pojęcia budują paradygmat tożsamości.

Już w inwokacji w *Prologu* zaznacza się specyficzny stosunek do przestrzeni, jej sakralizacja i mitologizacja. Przywoływane przez Butnickiego opisy przyrody są silnie nacechowane emocjonalnie. Z fotograficzną nieomal dokładnością odtwarza autor cechy krajobrazu, lasy, pagórki, jeziora, rzeki. Wiele opisów ma charakter zmetaforyzowany:

Tuż za jeziorem, jakby wyrastając z łąki, wznosiło się dość wysokie, okrągłe wzgórze, którego bufiasty szczyt wyglądem przypominał pierś dziewczyny [24].

Las, to jakby wielka orkiestra symfoniczna, wykonująca powtarzający się utwór specyficznej leśnej przyrody [26].

Stosowany przez autora dyskurs nabiera cech sentymentalizmu. Broniąc się przed potencjalnymi zarzutami, że opis nie jest wiarygodny, stosuje Butnicki ciekawy zabieg – podpira się „autorytetem” toponomastyki:

Piękno tamtych terenów potwierdzają nie tylko moje wspomnienia, które mogą być pewnym, stopniu subiektywne, lecz i nazwy niektórych miejscowości. na przykład nasza gmina, jak i nasza stacja kolejowa, noszą nazwę Skaista, co po łotewsku oznacza: piękna. [18]

Piękno przestrzeni jest zatem dobrem uniwersalnym, tak samo odczuwanym – bez względu na narodowość mieszkających tam ludzi. Jest to element łączący, budujący wspólnotę.

W przywoływanej przez Butnickiego topografii są dwa elementy szczególne, przewijające się przez całe wspomnienia, będące punktem odniesienia dla wielu doświadczeń, przeżyć, przemyśleń. To rzeka Dźwina i „wielka droga” – przechodząca przez wiele miast łotewskich, białoruskich i rosyjskich. „Wielka droga” – biegnąca przez Jałowiecką Górę (rodzinne gniazdo autora) – wraz z Dźwiną od wieków tworzyła dogodny trakt komunikacyjny. Zarówno Dźwina (wytwór natury), jak i droga (wytwór kultury) łączyły, integrowały, służyły komunikacji między ludźmi. Eksponowanie tych elementów naznacza aksjologicznie przestrzeń, w której żyją obok siebie ludzie odmiennych narodowości. Krzyżowanie się różnych wpływów w ograniczonej przestrzeni zakłada otwartość na drugiego człowieka. Prowadzi do intensywnego poszukiwania swojej tożsamości, ale też wymaga tolerancji dla Innego.

Wrastanie w przestrzeń, zakorzenianie się w niej łączy się z tworzeniem rodzinnych, zmitologizowanych opowieści, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Taką historię przytacza też Butnicki. Opisując majestatyczną, zmienną, groźną Dźwinę (matkę-rzekę dla Łotwy), przypomina epizod związany z przybyciem na tę ziemię swojego przodka:

Latem Dźwina wyglądała dość niewinnie, odsłaniając miejscami część swego kamienistego dna. W porze jesiennej i na wiosnę wygląd jej stawał się jednak groźny. Koryto rzeki wypełniało się prawie po same brzegi, strumień wody był dość szybki i w wielu miejscach wirujący. Szczególnie groźnie rzeka wyglądała na wiosnę, gdy płynęła kra. Duże i mniejsze tafle lodu posuwały się w dół rzeki, nacierając na siebie wraz ze strumieniem wody, wywołując specyficzny szum, który słyhać było daleko od rzeki. Niektóre tafle, rozpędzone pędem wody i popychane przez inne tafle lodu, lądowały na brzegu rzeki, tworząc składowisko połamanych

i brudnych brył lodowych. Biada człowiekowi, który w jakiś sposób znalazł się w tym czasie na rzece i został porwany przez krę. A przecież dziadek mojego ojca, czyli mój pradziadek, taką właśnie drogą przybył na tereny, które opisuję. Został on uratowany z płynącej kry w okolicy Indrycy. [25]

Rozbudowany opis rzeki – zwłaszcza jej groźny, dynamiczny, nieprzewidywalny nurt zimą – zderzany jest z kruchością ludzkiej egzystencji. To, co wieczne, staje na przeciw tego, co kruche, przemijające. Ocalenie przodka z nurtów groźnej rzeki graniczyło z cudem. Fakt ten uzasadnia emocjonalny stosunek do Dźwiny. To nie jest zwykła rzeka. To żywioł, z którym zmierzył się dziad, zawierając pakt z ziemią łotewską. Jego potomkowie będą podkreślać swoje polskie korzenie, ale będą też – w chwilach próby – identyfikować się z państwem łotewskim¹⁷.

Symbolika tej sceny zdaje się jednoznaczna – to przymierze zawarte z ziemią przez szukającego swego miejsca na świecie Polaka w czasach zniewolenia jego ojczyzny. „Chrzest”, jaki pradziadek przeszedł w odmętach rzeki-matki, ocalenie, uzasadniają prawo jego potomków do współzamieszkiwania i współzagospodarowywania tej przestrzeni. Ale nakładają też obowiązek postawy dialogowej, budowania społeczności i kultury bez niechęci i agresji do innych. Butnicki pisze:

Pomimo złożonego charakteru narodowościowego tamtych terenów nie pamiętam, aby na tym tle dochodziło do większych zatargów, szczególnie w okresie do 1934 roku, gdy Łotwa była w pełni państwem demokratycznym. Wszyscy żyli i współpracowali w dość dobrej harmonii stosunków sąsiedzkich i międzyludzkich. [20-21]

Nieliczne polskie rodziny były rozrzucone po całym tym terenie jak rodzyнки w cieście. Na terenie wiejskim nie było zwartych skupisk ludności polskiej. Rodziny polskie mieszkały przeważnie w osobno stojących gospodarstwach. [19]

Metaforyczne potraktowanie rodzin polskich – „rodzyнки w cieście” – przekłada się na opis ich roli w lokalnej społeczności: nadają smak tej ziemi, wyróżniają się pośród innych swoją kulturą, obyczajem, tradycją. „Polskie rodziny mieszkające na wsi, nie zawsze przecież zamożne, miejscowi Białorusini [...] nazywali szlachtą” [42].

Omawiając relacje rodzinne, pokazuje Butnicki, jak wrastali jego najbliżsi w przestrzeń, jak wiązali się z przedstawicielami innych nacji, jak budowali lokalną społeczność. Ich losy można uznać za egzemplifikację zachodzących w Łatgalii procesów integracyjnych. Matka Butnickiego urodziła się w Łatgalii. Jej ojciec przybył tu z Galicji do swego wujka, który był księdzem. Ożenił się z miejscową Polką i „stworzył polską rodzinę na łotewskiej wsi” [41]. Butnicki podkreśla, że zarówno jego matka, jak i jej rodzeństwo odebrali solidne – jak na owe warunki – i zgodne z polską tradycją wykształcenie¹⁸. To ich wyróżniało wśród innych mieszkańców pogranicza. Przywiązanie do korzeni nie oznaczało jednak zamykania się na innych mieszkańców tej ziemi. W doborze życiowych partnerów kierowano się uczuciami, a nie przynależnością narodową. I tak pierwszym mężem matki Butnickiego był bo-

¹⁷ Butnicki wspominając swój pobyt w wojsku, pisze: „Należy tu podkreślić, że pomimo, iż byłem narodowości polskiej, całkowicie utożsamiałem się z Łotwą jako moim krajem, którego należy bronić przed najeźdźcą” [113].

¹⁸ Dziadkowie Butnickiego zaangażowali nauczycielkę domową, która uczyła dzieci w domu. Nieprzypadkowo Butnicki wspomina, iż matka jego uchodziła za kobietę światłą, lubiącą czytać książki.

gaty Białorusin – Edward Byndar. Jałowiecka Góra – gniazdo rodzinne autora – było własnością pierwszego męża jego matki i leżało w osadzie białoruskiej. Po śmierci męża ojciec zmarłego zadbał, by dom wraz ziemią został przepisany na wdowę i jej dzieci. Siostra autora – Pola poślubiła Łotysza (Konstantego Rymarza¹⁹), a brat Bronisław związał się z Albiną Gribul – „córką małorolnego gospodarza o nieokreślonej narodowości białoruskiej czy łotewskiej” [68].

Nieokreślona narodowość czy – jak byśmy teraz powiedzieli – tożsamość rozproszona jest naturalna dla pogranicza. Egzystencja na rozdrożu daje możliwość wyboru wzorów kulturowych, wymusza otwartość, a wchodzenie w bliskie relacje między osobami różnego pochodzenia powoduje, że zanika czystość etniczna, a przynależność narodowa jest często znakiem świadomego, intelektualnego wyboru. W takiej sytuacji – jak mówi Krzysztof Zajas – „poczucie tożsamości – zarówno indywidualnego ja, jak i zbiorowej identyfikacji – poddane jest nieustannemu podważaniu przez obecność Innego”²⁰. Innego, nie Obcego. Inny wzbudza zaciekawienie, zachęca do dialogu, obcy – generuje lęk, prowadzi do konfrontacji. Teren Łatgalii to we wspomnieniach Butnickiego przestrzeń dialogu, kreująca nową, tolerancyjną mentalność. Pisze:

[...] rodzice lubili towarzystwo. Poza ścisłą rodziną ze strony ojca i mamy szczególnie przyjaźnili się z rodziną Swilów z Karolizsek, z rodziną Sarepów, mieszkającą za lasem jakieś dwa kilometry od Jałowieckiej Góry i rodziną Ciunajtisów, mieszkającą w pobliżu Indrycy. Swilowie byli Białorusinami, Sarepowie Rosjanami, a Ciunajtisowie Litwinami. [...]

Jak widzimy, moi rodzice przy dobieraniu przyjaciół nie zwracali uwagi na narodowość. Na tamtych terenach wydaje się, że nikt nie zwracał uwagi na narodowość, ważniejsza była przynależność religijna, lecz i tutaj nie było żadnej dyskryminacji. [...] Szanowano wzajemnie i odrębności religijne, i narodowościowe. Pomimo wzajemnej tolerancji, a czasami i przyjaźni, każda z narodowości podkreślała swoją przynależność narodową. [53-54]

Wspomnienia Butnickiego – niepozbowione idealizacji – akcentują, że dla mieszkańców Łatgalii naturalną była świadomość powinowactwa duchowego płynącego z zamieszkiwania tej samej przestrzeni. To, co lokalne, było wartością prymarną, jednoczącą sąsiadów w codziennym bytowaniu. Wspólna przestrzeń rodziła poczucie dumy, że jest się właśnie stąd. Ale przecież mieszkańcom Łatgalii nieobca też była świadomość przynależności do większej wspólnoty, *etnosu*. Z tej świadomości rodziło się między innymi poczucie dumy, że się jest Polakiem.

W zmitologizowanej opowieści Butnickiego pewne fakty historyczne nabierają istotnego znaczenia, stygmatyzują biografię autora. Miejsce szczególne przypada pomocy udzielonej przez Polskę w 1919 roku młodemu państwu łotewskiemu w walce z bolszewikami. Wojsko polskie pod dowództwem gen. Edwarda Rydza-Śmigłego zajęło w grudniu tego roku Krasław i Dyneburg oraz większą część Łatgalii, która powróciła wówczas do Łotwy. Śladem zaciętych walk z bolszewikami zostały „liczne krzyże brzozone nad mogiłami polskich żołnierzy w Krasławiu” [46]. Ich obecność była żywym znakiem więzi Polski z Łatgalią. Choć autor nie mógł pamiętać tych wydarzeń, to jednak opowieści o nich (tak żywe wśród Polaków zamieszkujących tę

¹⁹ Butnicki pisze, iż matka Konstantego była narodowości łotewskiej, ojciec zaś był „chyba Rosjaninem albo zrusyfikowanym Polakiem” [66-67].

²⁰ K. Zajas, dz. cyt., s. 244.

ziemię) zostały tak głęboko uwewnętrznione, że granica pomiędzy tym, co się zna z autopsji, a tym, co z opowieści, została zatarta. W rodzinnej mitologii był to fakt znaczący i budujący poczucie dumy z narodowej tożsamości. Autor notuje:

W czasie tych wydarzeń na Łotwie miałem niespełna dwa lata, więc nie pamiętam pobytu żołnierzy polskich w Jałowieckiej Górze, ale jakieś wrażenia musiały zapaść w świadomość małego dziecka, bo opowiadano mi później, że jeszcze kilka lat po opuszczeniu terenów łotewskich przez wojsko polskie wdrapywałem się w kuchni na pokrywą dużej, ładnej skrzyni, w której moja mama przywiozła swój posąg i krzychałem z całej siły: „Niech żyje Józef Piłsudski!” – oczywiście ku rozbawieniu osób znajdujących się w tym czasie w kuchni. [46]

Budowanie w sobie poczucia dumy z bycia Polakiem jest procesem złożonym. Punktem odniesienia jest zwykle historia – ta dawna, i ta współczesna. Polacy z Łatgalii model polskości budowali na micie polskiego żołnierza, walczącego z bolszewikami o wolność Łotwy. W opowieści Butnickiego uderza jeszcze jedno wydarzenie – uroczystości w Krasławiu w latach dwudziestych dla uczczenia pamięci polskich żołnierzy poległych za wolność Łotwy. We wspomnieniach – utrzymany w idyllicznym kolorystyce – goście z Polski jawią się, jak przybysze z innego, lepszego świata.

Polscy oficerowie i ich damy w kapeluszach, ubrane w jasne, letnie, powiewne suknie, dla mnie jako wiejskiego chłopaka wyglądali bajecznie ładnie na tle dość monotonicznie ubranego, przeważnie na ciemno, krasławskiego tłumu. [...] Wydawało mi się wówczas, że Polska musi być piękna i chyba też wtedy narodziła się u mnie tęsknota za tym krajem. [47]

Opozycyjnie budowany obraz utrwała dziecięce postrzeganie świata. To, co kolorowe, piękne zyskuje też nacechowanie aksjologiczne: musi być dobre. Polskość w tym obrazie percepowana jest zmysłowo, bezrefleksyjnie, w sposób najpierwotniejszy, a więc nieskażony ideologiami.

Pielęgnowanie tego, co „osobne”, tego, co odróżnia, przybierało różne formy. Podstawowym zadaniem było zachowanie własnego języka. Butnicki wspomina:

W domu wszyscy rozmawialiśmy po polsku, z sąsiadami natomiast przeważnie rozmawiano miejscowym żargonem białoruskim stanowiącym mieszaninę języków białoruskiego, polskiego i rosyjskiego. [48]

Potwierdzeniem własnej odrębności było kultywowanie tradycji świątecznych, przestrzeganie form zakorzenionych w kulturze polskiej (wigilia z opłatkiem, śpiewanie kolęd, zabawy karnawałowe z tańczonym krakowiakiem), czytanie książek²¹.

Pogranicze doprowadziło do wytworzenia się specyficznego lokalnego języka, zrozumiałego tylko dla mieszkańców tej ziemi. Identyfikacja językowa stworzyła więc w tym wypadku nowy krąg „swoich” – „tutejszych” – z tej ziemi. Koncentryczny układ identyfikacji językowej wyglądałaby więc w przypadku Butnickiego i jego rodziny następująco: krąg pierwszy (najbardziej osobisty, indywidualny) – to język polski²², wyznaczający tożsamość narodową wywiedzioną z rodzinnej tradycji (bo już

²¹ Butnicki wspomina, że bardzo wczesnie nauczył się czytać: jednocześnie po polsku i rosyjsku. Pisze: „W bibliotece prawie nie było literatury dziecięcej, były natomiast podręczniki szkolne Bronisława i Poli. [...] Ojciec mój przynosił do domu polskie książki i kalendarze wydawane w postaci broszur i przesyłane z Polski. Wśród polskich autorów książek zapamiętałem jedynie Kraszewskiego” [49].

²² Butnicki o swojej polszczyźnie pisze tak: „Mój polski język był raczej dość prymitywny, z silnym wileńsko-łotewskim akcentem. Nie byłam przecież w polskiej szkole ani jednego dnia, cała moja znajomość języka polskiego pochodziła jedynie z domu” [145].

niekoniecznie ze względu na urodzenie), krąg drugi (lokalny, powiązany z miejscem urodzenia i zamieszkania) – miejscowy żargon, krąg trzeci (oficjalny, państwowy) – język łotewski. Krąg trzeci ukształtował się w przypadku Butnickiego najpóźniej – w czasach nauki w szkole w Krasławiu. W każdym z tych trzech kręgów językowych autor czuł się równie bezpiecznie.

Życie na pograniczu językowym, kulturowym, etnicznym uchroniło Butnickiego przed myśleniem stereotypami, ukształtowało jego tożsamość kulturową²³. Otwartość na Innego – wyniesiona z gniazda rodzinnego – pozwoliła autorowi w czasie II wojny światowej dostrzec człowieczeństwo zarówno Rosjan, jak i Niemców. Nie kierując się stereotypami, widział pełniej i prawdziwiej drugiego człowieka. Faszyzm i bolszewizm postrzegał jako zło zagrażające każdemu myślącemu człowiekowi. Stać go było na empatyczne myślenie nie tylko o Polakach, Łotyszach, ale także o Rosjanach czy Niemcach.

Poszukując swojego miejsca w świecie, odrzucał wartości pozorne. W jakiejś mierze wcielał ideał *homo ethicus*²⁴. I było to niewątpliwie efektem jego złożonej, pogranicznej tożsamości.

²³ Na tożsamość kulturową składa się wiedza nie tylko o sobie, swoich, ale także i obcych – budowana w określonej czasoprzestrzeni. Aleksandra Kunce zauważa, że „jesteśmy beznadziejnie kulturowi, zakorzenieni w małych kulturach, w swych małych roszczeniach [...], czyli w pieczołowicie wznoszonym i potwierdzanym kulturowo *locum*, które jest nieustannie dyslokowane”. A. Kunce, *Zlokalizować tożsamość*, w: *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kalaga, Kraków 2004, s. 80.

²⁴ Pojęcie wypracowane przez H. Elzenberga. Zob. H. Elzenberg, *Pisma etyczne*, opr. i wstępem opatrzył L. Hostyński, Lublin 2001.



Zamek na wyspie w Trokach

Feliks Tomaszewski
(Gdańsk)

MICKIEWICZ W *IMPERIUM* RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO¹

Nawet nie pomyśl, ile potrzeba napisania o rozkładzie Związku Radzieckiego pojawiła się w czasie kolejnej wyprawy Ryszarda Kapuścińskiego do Ugandy – jednego z krajów Trzeciego Świata – w 1988 roku. To tam – uzupełniając materiały do książki o Aminie – zrozumiał, „jak szybko ulatnia się pamięć historyczna”, jak ulotna, nietrwała jest pamięć zbiorowa². W 1988 roku odpowiedzialny za śmierć setek tysięcy ludzi Idi Amin – *Dada, Big Daddy*, „rzeźnik z Ugandy”, „ostatni król Szkocji”, „pogromca Imperium Brytyjskiego” – żył jeszcze (uzyskał azyl polityczny w Arabii Saudyjskiej), ale w Ugandzie wszyscy „już wszystko zapomnieli, odepchnęli od siebie wspomnienie niedawnych szaleństw i śmierci”³.

W trakcie pracy nad książką o Aminie, docierały do Kapuścińskiego informacje o przemianach w ZSRR. To nie były zwykłe zmiany, to walił się stary świat. „Chciałem tam być – powie Kapuściński – zanim czas zatrze szczegóły”⁴. Podobna motywacja pojawia się w rozmowie z Jonatanem Schellem. Kiedy Schell – autor książek o wojnie wietnamskiej i rozbrojeniu, komentator „The New Yorker” – pytał, dlaczego nie udało się przewidzieć upadku Związku Radzieckiego, Kapuściński odpowiedział: „Problem Rosji jest przez historyków i politologów uważany za jeden z najważniejszych problemów XX wieku. Dlatego właśnie napisałem *Imperium*”⁵. Ale kiedy w styczniu 1993 roku pytano go, dlaczego w roku 1989 – momencie przejęcia władzy w Polsce przez antykomunistyczną opozycję – wołał pisać o Związku Radzieckim, a nie o Polsce, pisarz zaskakująco odpowiedział, że wyspecjalizował się w tematyce Trzeciego Świata, a Europy nie zna. Bo dla Kapuścińskiego „Polska, przy całej swojej dziwności i złożoności, jest częścią Europy”, natomiast państwo sowieckie należy do – definiowanego przede wszystkim w kategoriach cywilizacyjnego niedorozwoju – Trzeciego Świata⁶.

Być może właśnie taka klasyfikacja i tak ostre – jednoznacznie wartościujące – przeciwstawienie dopisały się do całej listy powodów nieobecności *Imperium* na rosyjskim rynku wydawniczym. *Imperium* nie ma szczęścia do publikacji w byłych republikach Związku Radzieckiego⁷. Na Białorusi ukazały się wiersze Ryszarda Ka-

¹ Artykuł jest uzupełnioną wersją tekstu: F. Tomaszewski, *Zasiedzieć się w Mickiewiczu. Ryszard Kapuściński »Imperium«*, „Веснік. Гродзенскага дзяржаўнага ўніверсітэта імя Янкі Купалы” 2011 nr 3 (119), s. 5-13.

² R. Kapuściński, *Heban*, Warszawa 2007, s. 146.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ E. Matynia, W. R. Mead, J. Schell, *Szukanie miejsca w nowym świecie*, „Rzeczpospolita” z 15 listopada 1997, s. 13 (dodatek: +Plus-Minus).

⁶ *W brzuchu potwora. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawiają reporterzy*, „Gazety Wyborczej”, oprac. W. Kalicki, „Gazeta Wyborcza” 1993 nr 19, s. 12 (archiwum elektroniczne).

⁷ Przygotowany przez Bożenę Dudko dwutomowy zbiór opowieści dwudziestu siedmiu tłumaczy utworów Ryszarda Kapuścińskiego pokazuje, jak wielką popularnością cieszył i cieszy się autor *Cesarza na świecie*. (Zob. *Podróże z Ryszardem Kapuścińskim. Opowieści trzynastu tłumaczy*, pod red. B. Dudko, Kraków 2007; *Podróże z Ryszardem Kapuścińskim. Część 2: Opowieści czternastu tłumaczy*, pod red. B. Dudko, Kraków 2009).

puścińskiego, *Cesarz, Podróże z Herodotem* i – co ciekawe – *Imperium*. Na białoruski przełożył *Imperium* – mieszkający w Pińsku – Jauhien Salejczuk. W roku 2003 – za sługa niezwykła Natalii Antoniuk – *Imperium* ukazało się w nakładzie tysiąca egzemplarzy tylko na Ukrainie. Pięćset egzemplarzy *Imperium* wydanych przez Księgarnię „Nasza Niwa” z Mińska – cieszy, ale nie oszałamia. *Imperium* króluje w Polsce, *Imperium* dość skutecznie broni się przed *Imperium*⁸.

Małgorzata Czermińska w szkicu *Głosy rodziny człowieczej, czyli o sztuce pisarskiej Ryszarda Kapuścińskiego* – przyglądając się relacji pomiędzy empatią cechującą narratora tekstów Kapuścińskiego a sposobami doboru i łączenia słów w narracji – wskazuje na niezwykle bogactwo brzmieniowe prozy Kapuścińskiego i na obecność w niej rytmu żywej mowy. Niezwykle istotna dla Czermińskiej jest – rozumiana po Bachtinowsku – dialogowość, wielogłosowość, polifoniczność tej narracji budująca odrębność, osobność, niepowtarzalność „głosu” Kapuścińskiego⁹. Kapuściński wykorzystuje cudze głosy w różny sposób: „Pisarz – podkreśla Czermińska – posługuje się bogatą skalą możliwości, od wyraźnego rozgraniczenia głosów cudzych i własnego, poprzez różne stopnie zbliżenia, aż do niemal całkowitego wchłonięcia”¹⁰. Odrębność cudzego głosu najwyraźniej widoczna jest w przywoływanych przez Kapuścińskiego – milczącego dyrygenta chóru – mottach, równie wyrazista jest w tekstach będących czytelnym montażem własnego i cudzego mówienia (dialogowanie z Herodotem w *Podróżach z Herodotem*). Ale w prozie Kapuścińskiego „rozmawiają” także role społeczne (dwugłos pisarza i korespondenta wojennego w częście *Depesze z Jeszcze dzień życia*), postawy wobec świata i życia (dialogowanie w *Cesarzu*¹¹).

Aleksandra Chomiuk w twórczości Ryszarda Kapuścińskiego odnajduje różne sposoby postrzegania sowieckiej rzeczywistości, a *Imperium* – przez swoistego rodzaju grę z wcześniejszymi tekstami – nie tylko kondensuje te spojrzenia, staje się pisanym świadectwem „postępującej dezintegracji imperium”, uniwersalną przypowieścią „o świecie w wirze przemian i o ludziach broniących podstaw swej tożsamości” i wprowadza nowe elementy w portrecie oglądającego¹². „Autocytaty z *Kirgiza*

⁸ W Polsce pierwsze wydanie *Imperium* ukazało się w wydawnictwie Czytelnik w roku 1993 w oszałamiającym nakładzie 85 tysięcy egzemplarzy. W roku 2004 na półki trafiło wydanie dwunaste, a łączny nakład zbliżył się do 145 tysięcy egzemplarzy. W tej pracy odwołuję się już do piętnastego czytelnikowskiego wydania *Imperium* z roku 2007 – nakładu nie podano – a na półkach księgarskich jest wydanie grudniowe z roku 2008 (informacji o nakładzie także brak). Wydawnictwo Agora już w kwietniu 2008 roku wydało *Imperium* – jako 11 tom *Dzieł wybranych* Kapuścińskiego – a w maju 2008 roku to samo wydawnictwo zaproponowało w ramach biblioteki „Gazety Wyborczej” książkę audio na 1 CD (format mp3). To szesnasty tom kolekcji Agory, opatrzony tytułem *Imperium. Postscriptum*. Autorem adaptacji jest Krystian Nehrebecki, a książkę Kapuścińskiego – wzbogaconą między innymi o fotografie pisarza z podróży po ZSRR, fragmenty jego wywiadów, esej Margaret Atwood – czyta Jerzy Trela. To istny *Imperialny* zalew Polski.

⁹ M. Czermińska, *Głosy rodziny człowieczej, czyli o sztuce pisarskiej Ryszarda Kapuścińskiego*, w: „Życie jest z przenikania...”. *Szkice o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, oprac. B. Wróblewski, Warszawa 2008, s. 51-61.

¹⁰ Tamże, s. 55.

¹¹ Mówił Kapuściński: „Sporządziłem sobie specjalny słowniczek. Potrzebowałem archaicznego języka, by wykazać archaiczną naturę autorytaryzmu. Słownictwo pochodzi od szesnasto- i siedemnastowiecznych pisarzy i poetów: Kochanowskiego, Reja, Sępa Szarzyńskiego, Klonowica, właśnie tego pokolenia” (R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, Kraków 2008, s. 68).

¹² A. Chomiuk, *Dekonstruowanie imperium. Rosyjskie reportaże Ryszarda Kapuścińskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 2003 nr 6, s. 147.

– przekonuje Chomiuk, przywołując Zygmunta Bauera – wprowadzają dialog ze sobą z przeszłości, z dawnym postrzeganiem świata, z mrzonkami co do wartości, jakie niósł ze sobą socjalizm, z naiwnością i bezsilnością, gdy reporter nie mógł opisać tego, co widział. [...] Ujawnienie zakorzenienia »projektu imperialnego« w samym pisarzu, obnażenie swojej przeszłej zgody na fałsz propagandy umożliwia jednak również zdystansowanie się wobec niego¹³. Nie do wszystkich wielogłosowość tekstów Kapuścińskiego przemawia. Izabela Sariusz-Skąpska twierdzi bez ogródek:

Polifoniczność? Tak, jeżeli przez ten Bachtinowski termin rozumieć wymieszanie głosów czy raczej zapis ech i półsłówek gdzieś i kiedyś rzucanych w przestrzeń. Nie, jeżeli chcielibyśmy naprawdę dowiedzieć się czegoś o *Imperium* jako fenomenie całości. Barwne obrazki, jakie zanotował Kapuściński, to wyśmienite tematy na reportaż, zaledwie szkice, które trzeba by teraz wypełnić jakąś treścią. Niestety, na to już nie ma czasu, pospieszne tempo narracji odwzorowuje pospieszność zwiedzania i, co gorsza, usprawiedliwia pochopność sądów, powierzchowność uogólnień¹⁴.

Tak jest z fragmentami *Imperium* próbującymi uchwycić dramat – „tyranię stereotypów” – południowych republik byłego Związku Radzieckiego:

Kapuściński zarzuca więc próby zrozumienia, poprzestaje na wrywkowym zapisie, pojawiają się tu i wspomnienia sprzed lat, i fragmenty rozmów, ba, nawet strzępki najprzeróżniejszych lektur, jest cytowany nawet... *Quo vadis*. W efekcie stronicie zaludniają raczej literackie postaci niż żywi ludzie. Efektowne to, ale w większym stężeniu – po prostu nużące¹⁵.

Tak jest w jej przekonaniu z fragmentami *Imperium* dotyczącymi GUŁagu:

Reporter stara się odkryć w prawdziwym, mijanym świecie i ludziach tu spotkanych cechy, o których istnieniu wie z książek. To usprawiedliwia natłok cytatów: przywoływana jest i Eugenia Ginzburg, i Wasilij Grossman, i Iwan Sołoniewicz, ale jakby tego było mało – autor włącza w dyskurs i Poppera, i Ingardena, nawet Leonardo da Vinci ma tu swój kącik... Przyznam, iż ta część książki jest najmniej udana – miejscami pretensjonalna, podobnie jak i dołączona bibliografia cytowanych tekstów¹⁶.

Nie będę tu rozstrzygał, po czyjej stronie jest racja. Kapuściński mówi o formie malarskiego kolażu – najbliższego tekstom, które tworzy: „To znaczy wybieram różne środki, różne rzeczy, nie zastanawiając się nad ich klasyfikacją – zostawiam to krytykom – piszę tak, jak mi się najlepiej wyrazi¹⁷”. A w innym miejscu *Autoportretu reportera* czytamy:

[...] by napisać polski tekst, trzeba poczytać Żeromskiego, Prusa, Nałkowską – piękną polską prozę, która wprowadza z powrotem w nasze obrazowanie, nasze słownictwo; pozwala «zasiedzieć się» w gatunku¹⁸.

To sięganie przez Kapuścińskiego do literatury pięknej jest niezwykle częste i bardzo często jest głęboko ukryte. Kiedy czytałem *Imperium*, kiedy przeglądałem wykaz książek cytowanych w tej książce, zaskakiwała mnie obecność X tomu *Dzieł* Adama Mickiewicza. Tylko ten tom, tylko poświęcone pamiętnikom generała Józefa

¹³ Tamże, s. 151.

¹⁴ I. Sariusz-Skąpska, *Obrazki z życia Imperium*, „Znak” 1994 nr 3, s. 128-129.

¹⁵ Tamże, s. 127.

¹⁶ Tamże, s. 128.

¹⁷ R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, s. 93.

¹⁸ Tamże, s. 94.

Kopcia paryskie wykłady – XXIII z 6 maja 1842 roku, XXIV z 10 maja 1842. Wydaje się, że u duchowych fundamentów *Imperium* leży także inny utwór. Ale zacznijmy całą rzecz od początku.

W Adama Mickiewicza III cz. *Dziadów* Żegota mówi: „Dziś mię porwali, z domu, ze stodoły”¹⁹, ale ważniejsze od „porwania” jest spotkanie, ważniejsze jest zawiązywanie wspólnoty w obcym miejscu. Grono przyjaciół – są zaskoczeni widokiem nowo przybyłych – spotyka się w korytarzu więziennym, a zorganizowane naprędce spotkanie dotyczy „inkrutowin” (przyjęcie nowego przybysza). W *Imperium* Kapuścińskiego ważniejsze są zniknięcia, proces demontażu wspólnoty:

Pierwszy w klasie zniknął Paweł. Ponieważ zbliżała się zima, nauczyciel powiedział, że na pewno Paweł przeziębził się i został w łóżku. Ale Paweł nie przyszedł następnego dnia ani w następnym tygodniu i wtedy zaczęliśmy domyślać się, że nie przyjdzie nigdy. W kilka dni później zobaczyliśmy, że pierwsza ławka, w której siedzieli Janek i Zbyszek, stoi pusta. [...] W innych klasach też dzieci coraz częściej znikają. Już nawet nikt nie pytał, dlaczego nie przyszły i gdzie są. Szkoła pustoszała²⁰.

Żegota w czasie więziennego spotkania z przyjaciółmi mówi:

Od dawna słyszałem
O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko drogi.
Widać było kibitki latające czwałem
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.
Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,
Nie należałem dotąd do żadnego spisku²¹.

Piński dom Ryszarda Kapuścińskiego także znajdował się blisko drogi: pisarz urodził się w budynku przy ulicy Błotnej 4, potem przemianowanej na Pereca (dziś Suworowa 43), która była głównym – północnym – wyjazdowym ciągiem komunikacyjnym Pińska²². Kibitek „latających czwałem” nie widział, ale pewnego ranka – przechodząc w drodze do szkoły przez tory kolejowe – spostrzegł „że kolejarze zaczynają gromadzić wagony towarowe. Dziesiątki i dziesiątki wagonów”²³. Lubił to miejsce, chciał być maszynistą. Któregoś dnia zobaczył, „jak do wagonów podjeżdżają furmanki pełne ludzi i tobołków. Przy każdej furmance kilku żołnierzy, każdy trzyma karabin tak, jakby miał za chwilę wystrzelić”²⁴. Zdenerwowana rodzicielka powiedziała prawie ośmioletniemu chłopcu, że „zaczęła się wywózka”, ale nie wyjaśniła, co to „dziwne” słowo oznacza. W rodzinie Kapuścińskich nikt nie zdejmuje ubrań na noc. Dzieci zasypiają, ale

¹⁹ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, w: tegoż, *Dziela*, t. III: *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 134.

²⁰ R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 2007, s. 20.

²¹ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s.134-135.

²² *Kapuściński: nie ogarniam świata*, oprac. W. Bereś i K. Burnetko, Warszawa 2007, s. 239-240.

²³ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 15.

²⁴ Tamże.

[...] mama nie śpi naprawdę. Siedzi za stołem i cały czas nasłuchuje. [...] Czasem nad ranem sły-chać turkot furmanki. Odgłos ten narasta w ciemnościach, [...] łoskot jest taki, jakby przejeżdżała jakaś piekielna machina. Mama podchodzi na palcach do okna i ostrożnie odsuwa zasłonę. Być może inne mamy z ulicy Wesołej robią w tej chwili to samo. Widzą one wolno toczący się wóz, a na nim skulone postacie, za wozem idą czerwonarmiści, a za nimi – z powrotem ciemność²⁵.

Żegota mówił o porwaniu, w *Imperium* czytamy: „Nigdy nie było wiadomo, której nocy po kogo przyjdą. Chłopcy, którzy wiedzieli dużo o wywózkach, próbowali ustalić tu jakieś reguły, jakieś hierarchie, znaleźć klucz. Niestety, daremnie”²⁶. Zmiany są nieznaczne, bardziej znaczące są podobieństwa. Co prawda kibitka przemienia się w podwodę, dźwięk dzwonka zastąpiony zostaje turkotem kół, a zamiast szalonych woźniców powo-żących kibitkami mamy przymuszonych do tej pracy poleskich chłopów, ale strach jest taki sam, tak samo drżą kobiety u zasłoniętych okien, tak samo niezrozumiałe dla młodych ludzi są kryteria tego zbiorowego polowania ludzi na ludzi. Sceny wywózki zawarte w III cz. *Dziadów* są niezwykle dramatyczne, są – przez skupienie uwagi na jednostce – teatralne, sceny wywózki ukazane w *Imperium* swój czarny dramatyzm czerpią z masowości. Zsyłka jednostek – z jednej strony, deportacja grup, wsi, całych narodów – z drugiej. Jan Sobolewski mówi, że wywieziono na Sybir „kibitek dwadzieście”, że „zajeżdżały [...] rzę- dem długim”²⁷. U Kapuścińskiego mamy „towarowe wagony, długi transport”, a „Każdej nocy było furmanek kilkanaście albo kilkadziesiąt i więcej”²⁸. To już jest eksterminacja.

W III cz. *Dziadów* Jan Sobolewski odmaluje przed oczyma współwięźniów sce-nę, w której do kibitki trafi Wasilewski:

Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
 Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.
 Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
 Niósł w kibitkę na rękę, ale ręką drugą
 Tajemnie łzy ocierał – niósł powoli, długo;
 Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
 Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał.
 Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
 Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
 Oczy straszne, zbielełe, szeroko rozwarte;
 I lud oczy i usta otworzył – i razem
 Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
 Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,
 Jak gdyby jękły wszystkie groby spod kościoła²⁹.

W *Imperium* czytamy:

Ze strony boczniczy dobiegały nas jęki i płacz. Za chwilę zrobiły się one bardzo głośne, rozdzie-rające. Od wagonu do wagonu jechały furmanki. Ludzie z wagonów składali na te furmanki tych, którzy tej nocy umarli z zimna i głodu. Za furmankami szło czterech z NKWD i coś li-czyli, coś pisali. Znowu liczyli i pisali. Liczyli i pisali. Potem zamykali drzwi do wagonów³⁰.

²⁵ Tamże, s. 19.

²⁶ Tamże.

²⁷ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 141, 144.

²⁸ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 18.

²⁹ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 144-145.

³⁰ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 22.

Jęk i płacz tłumów są podobne, podobne jest śmiertelne stężenie Wasilewskiego i nieruchomość zestalonych mrozem ciał wydobywanych z wagonów, ale urzędnicy tych śmierci, to już nie jeźdźcy, a spieszeni księgowi Apokalipsy. I ta masowość.

Jan Sobolewski z Mickiewiczowej III cz. *Dziadów* opowiada współtowarzyszom niedoli o postawie więzionego na Sybir Janczewskiego:

To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem, gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.
Wtem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc, że kaprał za suknią mię trzyma,
Myślił, że uwolniony – dłoń swą ucałował,
I skinął ku mnie, jakby żegnał i wieszował –
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kaprał ciągnął gwałtem, ażeby się schował;
Nie chciałem, tylko stanął bliżej przy kolumnie³¹.

Dziecięcy bohater *Imperium* przeżył podobną sytuację, ale nie miał tyle szczęścia co Sobolewski:

Kiedy przechodziłem przez tory – czytamy w *Imperium* – usłyszałem znajomy głos. Ktoś mnie wołał. Na bocznicę stały wagony, a w nich ludzie, których mieli wywieźć. Głos dobiegał mnie stamtąd. Spojrzałem i w drzwiach jednego z wagonów zobaczyłem twarz naszego nauczyciela. Machał do mnie ręką. Boże! Rzuciłem się pędem w tamtą stronę. Ale w sekundę dopadł mnie żołnierz i uderzył w głowę tak mocno, że przewróciłem się. Wstawałem oszołomiony, z ostrym bólem, a on zamachnął się jeszcze raz, ale już nie uderzył, tylko krzyczał, żebym wynosił się stąd w czorty. I nazwał mnie sobaczym nasieniem³².

W *Dziadach* gest bohatera jest znakiem, symbolicznym gestem pożegnania wykonanym na symbolicznej kibitce-ambonie³³, w *Imperium* głos i gesty nauczyciela odarte są z symboliczności, a wagon jest tylko wagonem; w *Dziadach* postawa kaprała nie generuje obcości międzyludzkiej, zachowanie żołnierza w *Imperium* generuje tę obcość niezwykle mocno.

Jankowski – kolejny z więzionych – mówi do ks. Lwowicza: „Wiesz, Księżu, dalibógże, drwię ją z twojej wiary”³⁴, a w piosence śpiewanej właśnie dla ks. Lwowicza powtarza: „Nie uwierzę, że nam sprzyja / Jezus Maryja”³⁵. Błuznierstwo wypomni mu Konrad, ale potem sam śpiewał będzie o zemście „Z Bogiem i choćby mimo Boga!”³⁶. W *Imperium* odnajdziemy opis, jak pijani czerwonoarmiści strzelają w wieże największego pińskiego kościoła:

³¹ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 143.

³² R. Kapuściński, *Imperium*, s. 20-21.

³³ Por. B. Oleksowicz, „Leci kibitka jako wiatr w pustynie...”, w: tegoż, *Dziady, historia, romantyzm. Studia i szkice*, Gdańsk 2008, s. 185-214.

³⁴ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 146.

³⁵ Tamże, s. 149.

³⁶ Tamże, s. 153.

Wokół placu w głębokich bramach kryli się ludzie, którzy patrzyli na to bombardowanie ponuro, ale i z ciekawością. Kobiety klęczały i odmawiały różaniec. Po pustym placu chodził pijany artylerzysta i krzychał: Widzicie, strzelamy do waszego Boga! A on nic, cicho siedzi! Boi się czy jak? Śmiał się, a potem dostawał ataku czkawki³⁷.

To strzelanie do Boga jest w tej scenie niezwykle, niezwykle jest w tej scenie także milczenie Boga. Zrozpaczony, oszalały Konrad z III cz. *Dziadów* w pewnym momencie mówi:

Nie spotkałem Cię dotąd – żeś Ty jest, zgaduję;
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję –

– ale jego adwersarz milczy i Konrad wykrzyczy:

Odezwij się – bo strzelę przeciw Twej naturze;
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem³⁸.

Bohater III cz. *Dziadów* z własnej woli uczyni działo, z uczucia pocisk i będzie chciał strzelić do Boga, zawziętemu artylerzyście z *Imperium* uczucie na pewno nie jest obce, ale naprawdę włada nim alkohol. Konrad chce władzy, artylerzysta władzę demonstruje. Milczenie Boga – i tu, i tu – jest podobne.

Konrad – główny bohater III cz. *Dziadów* – będzie miał niezwykle marzenie-widzenie:

Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra –
Potrzeba mi lotu,
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórcą i natura³⁹.

Dzieciący bohater *Imperium* opowiada o zapomnianej, pozostawionej przez cyrk karuzeli – ukradziono z niej motor i prawie wszystkie krzeselka – która „pędzi, czując szczypiący, mroźny wiatr, który chłoszcze mnie po twarzy, porywisty i coraz silniejszy wiatr, na którego skrzydłach unoszę się jak pilot, jak ptak, jak obłok”⁴⁰. Kapuściński-dziecko był ptakiem, a kolega, który dopomagał w locie, miał pseudonim **Orion** (!), Kapuściński-dorosły nie tylko przemierza Rosję transsyberyjską koleją, także korzysta z samolotu. *Droga do Rosji* – tak jest u Mickiewicza, *Transsyberyjska*, 58 – tak jest u Kapuścińskiego.

Kapuściński w czasie podróży przez syberyjski bezmiar zauważa: „Za oknem wszystko wydaje się zeszywniałe z zimna, nawet jodły, sosny i świerki wyglądają jak wielkie, skamieniałe sople, wystające ze śniegu ciemnozielone stalagmity”⁴¹. U Mickiewicza czytamy:

³⁷ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 15.

³⁸ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 162, 165.

³⁹ Tamże, s. 159.

⁴⁰ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 25-26.

⁴¹ Tamże, s. 36.

Powierzchnię białych, jednostajnych śniegów
 Gdzieniedzie ściany czarniawe przebodły
 I sterczą na kształt wysp i ładu brzegów:
 To są północne świerki, sosny, jodły⁴².

Kapuściński pisze: „Większą część trasy kryją ciemności, ale i za dnia niewiele widać poza śnieżną, wszędzie roztaczającą się pustką. Jakieś stacyjki, nocą – samotne i nikłe światła, jakieś widma wpatrzone w pędzący w tumanach śniegu pociąg, który znika zaraz, zapada się, zakryty najbliższym lasem”⁴³. Mickiewicz białą pustkę opatruje pytaniem:

Kraina pusta, biała i otwarta
 Jak zgotowana do pisania karta.
 Czyż na niej pisać będzie palec Boski,
 I ludzi dobrych używszy za głoski,
 Czyliż tu skryśli prawdę świętej wiary,
 Ze miłość rządzi plemieniem człowieczem,
 Że trofeami świata są: ofiary?
 Czyliż też Boga nieprzyjaciel stary
 Przyjdzie i w księdze tej wyrze mieczem,
 Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
 Że trofeami ludzkości są: knuty?⁴⁴

Kapuściński informuje o zaskakującym piśmie zapelniającym tę śnieżną kartę:

Zasieki. Zasięki to jest to, co się najpierw widzi. Wystają ze śniegu, jak gdyby unoszą się ponad śniegiem linie, koźły, płoty zasieków. Jakież przedziwne kombinacje, zwężenia, skłębienia, całe konstrukcje tych zasieków spinających niebo i ziemię, wczepionych w każdy skrawek zamrażniętego pola, w biały pejzaż, w lodowaty horyzont. Z pozoru ta kolczasta, drapieżna zaporą rozciągnięta wzdłuż granicy wygląda na pomysł niedorzeczny i surrealistyczny, bo gdzie tu kto będzie się przedzierać, jak okiem sięgnąć śnieżna pustynia, żadnych dróg, żadnych ludzi, a śnieg dwumetrowy, nawet kroku nie można zrobić, a jednak te zasieki coś ci chcą powiedzieć, coś zakomunikować⁴⁵.

Wizja drutu kolczastego jako pisma jest niezwykle mocna.

Przywołań odnajdziemy w *Imperium* znacznie więcej – nie będę wszystkich wyliczał, przywołam na koniec dwa. W *Dziadach* mamy częśćkę *Pomnik Piotra Wielkiego*, w *Imperium* napotyamy częśćkę zatytułowaną *Świątynia i pałac*⁴⁶. Mickiewicz pisał:

Już car odlany w kształcie wielkoluda
 Siadł na brązowym grzbiecie bucefała
 I miejsca czekał, gdzie by wjechał konno.
 Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może,
 W ojczyźnie jemu nie dosyć przestronno,
 Po grunt dla niego posłano za morze.
 Posłano wyrwać z fińskich nadbrzeży
 Wzgórek granitu⁴⁷.

⁴² A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 266.

⁴³ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 39-40.

⁴⁴ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 266.

⁴⁵ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 29.

⁴⁶ Por. tamże, s. 99.

⁴⁷ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 281.

U Kapuścińskiego odnajdziemy skondensowany – i właśnie przez tę kondensację niezwykle – opis gabarytów przyszłego Pałacu Sowietów i wieńczącego go posągu Lenina. Przy Pałacu Sowietów Empire State Building wyglądałby jak parterowa budowla, a Statua Wolności – chluba i wizytówka Ameryki – miałyby rozmiary laski, którą uposażony Lenin mógłby trzymać w zaciśniętej garści. Posąg Lenina miał być „trzy razy wyższy (ponad sto metrów wysokości) i dwa i pół raza cięższy niż Statua Wolności”⁴⁸. W *Imperium* czytamy:

Posąg Lenina:

- długość palca wskazującego Włodzimierza Iljicza – 6 metrów;
- długość stopy – 14 metrów;
- szerokość ramion – 32 metry;
- ciężar posągu – 6 tysięcy ton⁴⁹.

Mając takie stopy można swobodnie przekroczyć Kanał la Manche, można – przy zwinym rozbiegu – łatwo przeskoczyć Ocean Atlantycki; w takie dłonie można pewnie wziąć każde państwo, takimi ramionami można mocno uściskać cały świat. Był czerwiec roku 1933. Píše Kapuściński: „Przewidziano między innymi transport fajansowych płyt z Hiszpanii i majoliki z Florencji. W ogóle znaczna liczba urządzeń miała być importowana z zagranicy”⁵⁰.

Nowojorska Statua Wolności stoi na XIX-wiecznym forcie Wodd usytuowanym na Wyspie Wolności (*Liberty Island*) u ujścia rzeki Hudson do Atlantyku. Stalowo-miedziana postać kobiety depcze łańcuch, jest symbolem nie tylko miasta i państwa, jest symbolem wolności – dokładna nazwa posągu brzmi: *Wolność opromieniająca świat* (*Liberty Enlightening the World*). Pałac Sowietów zwieńczony gigantycznym posągiem Lenina miał zostać zbudowany na pustce pozostałej po wysadzeniu w powietrze – grudzień 1931 rok – Świątyni Chrystusa Zbawiciela, i miał być raczej symbolem siły i potęgi, miał nie tyle opromienić świat, ile go olśnić, oślepić. Z projektu nic nie wyszło. Tam, gdzie niegdyś stała Świątynia Chrystusa Zbawiciela Nikita Siergiejewicz Chruszczow – w ankiecie tygodnika „Time” Człowiek Roku 1957 – nakazał zbudować odkryty basen z podgrzewaną wodą dla spragnionych kąpieli mieszkańców Moskwy. Od 1999 roku mieszkańcy Moskwy znowu mogą modlić się w Храме Христа Спасителя.

Przykład drugi. U Mickiewicza czytamy:

Spotykam ludzi – z rozrostłymi barki,
 Z piersią szeroką, z otyłymi karki;
 Jako zwierzęta i drzewa północy
 Pełni czerstwości i zdrowia, i mocy.
 Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
 Pusta, otwarta i dzika równina;
 I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych,
 Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
 Ani się w ustach rozognionych żarzy,
 Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych -
 Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,

⁴⁸ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 108.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże.

Przez które przeszło tyle po kolei
 Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
 Że każda twarz jest pomnikiem narodu⁵¹.

Kapuściński w *Imperium* opisuje zachowanie mieszkańców Workuty:

Stali patrząc nieruchomo przed siebie. Właśnie tak: stali patrząc nieruchomo przed siebie. Nie widać było po nich żadnego zniecierpliwienia. Żadnego niepokoju, zdenerwowania, złości. Przede wszystkim – o nic nie pytali, o nic, nikogo. A może nie pytali, bo nie wiedzieli?

Zagadnąłem jednego z nich, czy wie, kiedy polecimy? Jeżeli nagle zadać tu komuś pytanie, trzeba cierpliwie poczekać. Widać bowiem po twarzy zapytanego, że dopiero pod wpływem bodźca (pytania) człowiek ten jak gdyby budzi się, ożywia i zaczyna odbywać mozolną podróż z jakiejś innej planety na Ziemię. A to wymaga czasu. Następnie na jego twarzy pojawia się lekkie i nawet rozbawione zdziwienie – po co się dureń pyta?⁵²

Mickiewicz buduje niezwykle obraz mieszkańców śnieżnej krainy: są krzepcy, silni, mocni pierwotnością tej ziemi, są nieskażeni jak ich ziemia, a ich milczenie jest znakiem przynależenia do świata niemalże przedśwennego. Kapuściński ten obraz modyfikuje. O krzepie prezentowanych postaci nie mówi nic – nie tyle siłę, ile ich bezwolność podkreśla – a ich milczenie jest raczej znakiem wycofania, jest znakiem podejrzliwości wobec słowa, niewiary w słowo i lęku przed słowem. Tacy są dziś. „Ale gdy słońce wolności zaświeci, / Jakież z powłoki tej owad wyleci?”⁵³ – motyl, czy ćma – chciałoby się zapytać. Adam Mickiewicz na tej ziemi znalazł przyjaciół Moskali:

Wy, czy mnie wspominać! ja, ilekroć marzę
 O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach,
 I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
 Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach⁵⁴.

Kapuściński w jednej z rozmów mówi o przyjaciółach Rosjanach⁵⁵, którzy pomogli mu w drodze przez Rosję, ale trapiące go wątpliwości w *Imperium* nie zostały rozwiązane.

Niektórzy z badaczy wskazują na obecność stereotypów przerastających Kapuścińskiego postrzeganie Imperium w *Imperium*⁵⁶. Z reguły stereotyp więcej mówi o tym, który stereotypami się posługuje, niż o tym, kogo (czego) stereotypy dotyczą⁵⁷. Obecności stereotypów w książce Kapuścińskiego zakwestionować się nie da⁵⁸, ale

⁵¹ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 267.

⁵² R. Kapuściński, *Imperium*, s. 147.

⁵³ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, s. 268.

⁵⁴ Tamże, s. 307.

⁵⁵ Kapuściński podaje nazwiska Polaków, ale wymienia też Irinę Szatunowską i Siergieja Łarina.

⁵⁶ Zob. A. Chomiuk, *Nowy „Markiz de Custine” albo o pewnej manipulacji*, „Teksty Drugie” 2006 nr 1-2, s. 310-319 (tekst jest polemiką z rosyjską wersją artykułu Maxima Waldsteina, *Observing Imperium: A Postcolonial Reading of Ryszard Kapuscinski's Account of Russia* – opublikowanym w roku 2002 w „Social Identitets”); M. Janion, *Polski orientalizm*, w: tejsze, *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 230-235.

⁵⁷ Kapuściński ma świadomość niebezpieczeństw obecnych w ufundowanych na emocjach stereotypach – pisał o tym w *Autoportrecie reportera*. Por. także: J. Sobczak, *Ryszard Kapuściński jako nauczyciel*, w: „Życie jest z przenikania...”. *Szkiecy o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, oprac. B. Wróblewski, Warszawa 2008, s. 75-79.

⁵⁸ Chociaż – jak przekonuje Magdalena Horodecka – zbyt łatwo „stereotypizuje” się samego już Kapuścińskiego, by podporządkować go z góry założonej tezie, że stereotypami właśnie się posługuje. Por. M. Horodecka, *Zbieranie głosów. Sztuka opowiadania Ryszarda Kapuścińskiego*, Gdańsk 2010, s. 247-285.

wydaje się, że obecność romantycznego – i to tak specyficznego – „stereotypu” Rosji w *Imperium* dokumentuje nie tyle nieśmiertelność stereotypu, ile nieśmiertelność, niezmienną Imperium. Mijają lata, umierają całe pokolenia, zmieniają się rządy, systemy polityczne, zmienia się świat – trwają „stereotypy” niewolenia, bo trwa Imperium⁵⁹. Być może taka jest prawda *Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego.

Wszak ostatnie – przywołane z *Wojny i pokoju* – zdanie w tej książce brzmi: „Jedziemy Bóg wie dokąd i Bóg wie, co się z nami dzieje!”⁶⁰. Obok tego głosu, obok innych głosów, głos Mickiewicza wydaje się w *Imperium* najsilniejszy. Tylko czy to odwołanie się do tego uniwersum porozumienia ma w sobie upraszczającą moc stereotypu? Czy raczej przeciwnie: to „zasiedzenie się” w Mickiewiczu – tak bliskie także Miłoszowi piszącemu o Rosji zarówno romantycznej, jak i sowieckiej⁶¹ – wzmacnia archetypalne znaki imperium, ulegające na przestrzeni czasu jedynie monstualnej multiplikacji, umasowieniu i trywializacji – podkreślającej dodatkowo okrucieństwo obrazów zła.

Czy Rosja jest skazana na ten archetypalny refren despotycznej władzy i zniewolenia? W przekonaniu Mickiewicza – zdecydowanie nie⁶². I ta Mickiewiczowa pewność – choć nieujawniona bezpośrednio – współokreśla także ostatnie zdanie *Imperium*: „Jedziemy Bóg wie dokąd i Bóg wie, co się z nami dzieje!”.

⁵⁹ Zbigniew Bauer w konferencyjnym wystąpieniu na Uniwersytecie Jagiellońskim mówił o grubym osadzie w mentalności Rosjan, owocującym modelem Rosji stworzonym przez Putina [Z. Bauer, *Jakie byłoby polskie dziennikarstwo, gdyby nie było Ryszarda Kapuścińskiego?* – referat na konferencji „Ryszard Kapuściński (1932–2007). Portret dziennikarza i myśliciela” zorganizowanej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 9-10 listopada 2007 roku].

⁶⁰ R. Kapuściński, *Imperium*, s. 331.

⁶¹ Por. Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenia transoceaniczne. Tom I. Dostojewski – nasz współczesny*, Warszawa 2010, np. s. 19-35, 47-50, 83-98.

⁶² Wiktor Choriew, wybitny rosyjski twórca badań komparatystycznych skupionych na stereotypowych wyobrażeniach literackich wpływających na sposób postrzegania danego narodu przez inny (imagologia – por. С. Мусуенко, К юбилею профессора Виктора Александровича Хорева, w: *Мелодии, краски, запаху «малой родины» Адама Мицкевича*, pod red. С. Мусуенко, Гродно 2008, s. 5.), zwraca uwagę, że Mickiewicz nie zamykał Rosji i Rosjan w fatalistycznej perspektywie, bo był przekonany, że prawdziwym źródłem rosyjskiej duszy jest wolność, a nie zgoda na despotyczne zniewolenie. Por. W. Choriew, *Adam Mickiewicz i polski kanon postrzegania Rosji*, w: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005*, pod red. J. Bachórze i B. Oleksowicza, Gdańsk 2006, s. 241-242.



Grób Aleksandra Becu, Aleksandry Mianowskiej
z domu Becu oraz Katarzyny Mianowskiej,
Cmentarz na Rossie, Wilno

V.

BIAŁORUŚ, POLESIE, NIEMEN



Ratusz w Wilnie

Susan Gibson Mikos
Michael J. Mikos
(Milwaukee, USA)

KRESY W OBIEKTYWIE LOUISE ARNER BOYD, AMERYKAŃSKIEJ EKSPŁORATORKI (1934)

Louise Arner Boyd urodziła się 16 września 1887 roku w San Rafael, na przedmieściu San Francisco. Była córką bogatego właściciela kopalni złota i uczęszczała do najlepszych szkół prywatnych w San Rafael i w San Francisco, ale nigdy nie studiowała. Większą część życia mieszkała w Maple Lawn, rodzinnej posiadłości w San Rafael. Jej dwaj bracia zmarli w wieku 16 i 17 lat; po ich śmierci Louise Boyd rozpoczęła pracę w rodzinnym przedsiębiorstwie. Matka jej zmarła w roku 1919, a w rok później umarł ojciec. Po jego śmierci Louise została dyrektorką przedsiębiorstwa. Była też patronką sztuki, hodowała kamelie i organizowała wystawne przyjęcia w swojej posiadłości.

Kiedy Louise Boyd została sama, zaczęła podróżować. Od dzieciństwa była zafascynowana geografią, szczególnie daleką północą, i w roku 1924 odbyła wycieczkę statkiem turystycznym na Spitsbergen. Dwa lata później wyruszyła w pierwszą z siedmiu ekspedycji do obszarów podbiegunowych. Wynajęła M. S. Hobby, norweski statek do polowania na foki, i popłynęła wraz z grupą przyjaciół do odległej Ziemi Franciszka Józefa. Zbierała także okazy botaniczne i rozpoczęła fotograficzną dokumentację arktycznych formacji lądów i lodowców, było to zajęcie, które przekształciło się w dzieło jej życia.

W roku 1928, kiedy Louise Boyd przygotowywała się do wyjazdu na drugą wyprawę na statku M.S. Hobby, nadeszła wiadomość, że zaginął Roald Amundsen, światowej sławy norweski podróżnik. Boyd natychmiast oddała swój statek i założyła się do dyspozycji norweskiego rządu i przyłączyła się do poszukiwania Amundsena. Trzymiesięczna podróż przez dziesięć tysięcy mil okazała się bezowocna, ale Boyd udokumentowała całą ekspedycję na filmie i w kilku tysiącach zdjęć. W uznaniu jej wysiłków rząd norweski udekorował ją Orderem Świętego Olafa pierwszej klasy.

W czasie poszukiwań Amundsena poznała Louise Boyd najwybitniejszych badaczy Arktyki i zaznajomiła się z warunkami nawigacji na jej wodach. Dzięki tym rosnącym zainteresowaniom naukowym Louise Boyd zetknęła się z doktorem Isaiaszem Bowmanem, dyrektorem American Geographical Society, nowojorskiej instytucji popierającej badania geograficzne.

W 1931 roku dr Bowman został prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Geograficznego, co oznaczało, że będzie przewodniczącym międzynarodowego kongresu geografów w Warszawie. Doktora Bowman mianował Louise Boyd delegatką na ów kongres z ramienia rządu Stanów Zjednoczonych oraz Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. Za jego też radą zdecydowała się wykorzystać swój pobyt w Polsce dla zebrania materiału fotograficznego z różnych jej okolic. W tym celu, aby móc swobodnie podróżować, zabrała swego turystycznego packarda wraz z kierowcą, Percy R. Cameronem.

Louise Boyd przybyła do Polski w połowie sierpnia 1934 roku, na kilka dni przed rozpoczęciem kongresu, i pozostała do końca października. Zarówno przed kongresem w Warszawie, jak i po jego zakończeniu Louise Boyd przemierzała Polskę wzdłuż i wszerz; przebyła ogółem 10 000 km i wykonała przeszło 2000 zdjęć, aparatem marki Folmer Graflex model „D”.

Część trasy przebyła w towarzystwie doktora Bowmana oraz polskich geografów, którzy służyli jej jako przewodnicy i tłumacze. Na trasie od Warszawy poprzez południowe i południowowschodnie województwa – aż do Pińska – towarzyszył Louise Boyd dr Stanisław Gorzuchowski, wykładowca geografii w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie; od Pińska poprzez całe Polesie i z powrotem do Warszawy – dr Wanda Rewieńska z Instytutu Geografii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Reportaż z podróży po Polsce, zatytułowany *Polish Countrysides* i zawierający 500 zdjęć, ukazał się w 1937 roku. Wydawcą było Amerykańskie Towarzystwo Geograficzne.

Mimo iż jej spotkanie z Polską było przypadkowe i stanowiło tylko interludium w badaniach arktycznych, Louise Boyd przygotowała się do podróży z tą samą starannością, z jaką opracowywała plany swoich wypraw arktycznych. Zamierzała – jak pisze w książce, fotografować zanikające elementy życia polskiej wsi, „udokumentować, zanim będzie za późno, te widoki i rzeczy, które są typowe dzisiaj, a zanikną jutro.” Jak zapisała w książce, interesowały ją szczególnie odosobnione wiejskie tereny, gdzie najlepiej zachowały się tradycyjne zwyczaje. „Staralam się uchwylić raczej to, co stare, niż to, co nowe, raczej prymitywną wieś niż kulturę miejską.”

Zdjęcia Louise Boyd z Polski różnią się znacznie od jej zdjęć z terenów Arktyki. Podczas gdy te ostatnie przedstawiają majestatyczne krajobrazy gór, lodowców, gór lodowych i fiordów, zdjęcia z Polski ukazują głównie ludzi i ich środowisko. Bardzo niewiele zdjęć z Polski przedstawia elementy fizjograficzne, natomiast większość to osiedla, budynki, drogi, jarmarki, i ludzie. Oryginalne zdjęcia, które przekazała w darze Amerykańskiemu Towarzystwu Geograficznemu, zaopatrzone są w szczegółowe notatki, w których podane zostały miejsca, daty, czasem nawet pory dnia, jak również opisy przedstawionych czynności lub scen.

W jej książce znajduje się opis całej podróży, z dodatkowymi uwagami i informacjami, a także rozdział zatytułowany *Some Aspects of Rural Poland*, pióra doktora Stanisława Gorzuchowskiego. Ponieważ Boyd nie była ekspertem w dziedzinie polskiej geografii i etnografii, wykorzystała ona wiedzę polskich geografów, którzy towarzyszyli jej w podróży.

Boyd miała także cechujący wybitnych geografów zmysł przedstawiania interesujących przedmiotów. Koncentrowała się na wiejskich krajobrazach i architekturze wiosek i gospodarstw oraz na metodach uprawy, transporcie na drogach i wodach, jarmarcznych scenach, typach wieśniaków i ich ubiorach. Jej geograficzne wykształcenie oraz doświadczone oko fotografa umożliwiły jej wykonanie zdjęć, które są atrakcyjne wizualnie, a także stanowią naukowo interesujące dokumenty minionej epoki.

W ciągu podróży Louise Boyd udało się odwiedzić i sfotografować większość głównych regionów Polski. Najdłuższa podróż Boyd wiodła z Warszawy przez Częstochowę do Krakowa, Cieszyna, Zakopanego, potem na wschód wzdłuż Karpat na Podole, następnie na północ przez Wołyń na Polesie, i z powrotem przez Białystok do Warszawy.

Chociaż Boyd podróżowała po całej Polsce, większość czasu spędziła na Kresach i te tereny są udokumentowane najlepiej na jej zdjęciach. Po zakończeniu Kongresu Geograficznego dołączyła Boyd do małej grupy wybierającej się na krótką wycieczkę na północny wschód Polski. Odwiedziła posiadłość Edwarda Tarasiewicza, potem pobliskie wioski Wola i Łunna. Tu miała pierwszą okazję fotografować chłopską wioskę. Cała grupa spłynęła Niemnem do Grodna, a potem pojechała pociągiem do Wilna. Następnie podróżnicy odwiedzili osiedle Karaimów w Trokach i wioskę starowierców w Maciesze, w końcu powrócili do Warszawy.

Po powrocie do Warszawy Louise Boyd wyruszyła w dłuższą podróż. Pojechała na południe do Krakowa i Cieszyna, potem przejechała na wschód wzdłuż Karpat. Zauważyła, że na wschód od Przemyśla: „wydawało się nam, że wjechaliśmy do innego świata, zarówno jeśli idzie o przyrodę, jaki i wygląd ludzi.” 21 września Boyd przejechała przez Drohobycz. Szczególne wrażenie zrobiły na niej kolorowe stroje Rusinów. W ciągu następnych dwóch dni przejechała z Kołomyi do Horodenki w dolinie Dniestru. Louise Boyd dotarła aż do Zaleszczyk na granicy z Rumunią, a następnie skierowała się na północ przez Podole do Tarnopola i Lwowa, gdzie spędziła kilka dni i zrobiła sporo zdjęć, głównie na targu. 26 września Boyd dotarła do Złoczowa.

Kiedy dojechała do Wołynia, zauważyła, że ludzie byli biedniejsi, a ich ubiory prostsze niż na Podolu i u stóp Karpat. Najważniejsze miejsca na Wołyniu to Krzemieniec i Ławra Poczajowska, gdzie Boyd i osoby towarzyszące spędzili noc. Zapisła wtedy, że mnisi przyjęli ich bardzo gościnnie. Następnego dnia przejechali przez Dubno do Kowla, Bucyna i Ratna.

Ze wszystkich miejsc, które Louise Boyd odwiedziła, najbardziej urzekło ją Poleśie – jego rozległe mokradła i lasy z przepływającą przez nie Prypecią. Zwróciła uwagę na słabe zaludnienie i skąpe tereny ziemi uprawnej. Zaimponowali jej ludzie, ich skład etniczny, a więc Białorusini, Rusini, Polacy i Żydzi, a także ich kultura materialna. Jej pierwsze wrażenie to cisza moczarów, przerywana tylko przez plusk wody po szybko przesuwających się łodziach. W czasie jej pobytu w tej krainie wodnych ptaków, rozśpiewanej na wiosnę i w lecie, nie dochodziły jej żadne odgłosy. Rok hydrograficzny, który w marcu i kwietniu obfituje w wylewy, potem przechodzi w późną majową wiosnę, przynosi niższą wodę we wrześniu i październiku, a potem wszystko wycisza się i zamarza.

Na tych wielkich i płytkich przestrzeniach wodnych najlepszym środkiem komunikacji były wszędobylskie łodzie. Były to przeważnie ciosane łodzie o płaskich dnach, od małych czółen do przewożenia domowych produktów do wielkich barek. Były one pchane drągami długości ok. 4,5 metra, które zakończone były płaskimi łopatkami do wiosłowania na głębszych wodach. W tym wodnym labiryncie zarówno kobiety, jak i mężczyźni przesuwali się bezszelestnie, jak gdyby wiedzeni tylko instynktem po wodnych szlakach ukrytych wśród wysokich traw i krzaków.

Roślinność na rozlewiskach stanowiła ważny element w lokalnej gospodarce. Trawy bagienne, ścinane kosą w lecie i wczesną jesienią, służyły jako ściółka dla bydła i czasami na strzechy. Trzcina bagiennea była używana najczęściej na strzechy. W zimie, kiedy wody zamarzają, słoma i trawa przewożone były na saniach do wiosek. Używana była też do konstruowania szałasów dla rybaków, tak zwanych kureni. W rozlewiskach rosło dużo wierzb. Wierzbowe witki były suszone, a następnie używane do robienia więcierzy, koszy, wyścielania wozów, ścian spichlerzy i budowania plotów.

Ważnym źródłem utrzymania było rybołówstwo. Łowiono około 40 gatunków ryb. Zazwyczaj jeden lub dwaj mężczyźni łowili z płaskiego czółna, używając różnorodnych sieci i podbieraków. Jeden rodzaj to nastawka, w kształcie stożka, złożona z trzech drewnianych obręczy pokrytych siatką. Duży otwarty koniec wkładało się do wody, naganiało ryby tyczką lub drągiem, a potem przekręcało nastawkę i wyciągało z wody. Długie sieci wyciągało się i potem suszyło na drągach wzdłuż brzegów. Używano też innych metod łowienia, na przykład na linkę z haczykiem.

Wioski i osiedla położone były na wyższych terenach. Wioski miały od 100 do 2000 ludzi. Typy wiosek zależały od ukształtowania terenu; najczęściej spotykane były ulicówki, aż do 2 lub 3 km długości, z wysokim krzyżem przy drodze. Domy były własnością prywatną, przeważnie o konstrukcji zrębowej, dachy z trzciny, trawy lub słomy. Narzędzia były drewniane. Ziemię mierzono „sznurami.” W gospodarstwie był czasem jeden koń, pług i drewniana brona. Uprawiano ziemniaki, kapustę, marchew, buraki i dynie. Prosiaki, kury, kaczki, gęsi były na użytek lokalny, natomiast kawa, herbata i cukier pochodziły z targu. Woda czerpana była z czterometrowej studni, za pomocą żurawia. Stogi słomy żytniej, tzw. ‘podogi’, stały na drewnianych palach.

Louise Boyd zanotowała z uznaniem, że osiedla były samowystarczalne. Gospodarze uprawiali len, kobiety tkwały. Owce dawały wełnę na samodzielne materiały. Mężczyźni nosili płócienne lub samodzielne spodnie, kurtki lub płaszcze z wełny, czapki filcowe lub kozuchy i baranice. Niektórzy chodzili boso lub w postołach (łapciach z kory brzozy) i onucach. Zamożniejsi nosili cholewy. Kobiety ubierały się w bawełniane lub samodzielne bluzki, szale, fartuchy, niektóre boso, inne w postołach, wysokich butach lub cholewach.

Boyd zaobserwowała wiele dzieci, bo na Polesiu w tym czasie odnotowywano największy przyrost ludności. Dzieci były przeważnie bose i biednie ubrane, ale zdrowe i zadowolone. Louise Boyd nie zauważyła zbyt wielu starych ludzi. Na drodze do Chotyńca Boyd natknęła się na bezdomną kobietę, która miała 90 lat i wędrowała od wsi do wsi. Cały swój dobytek niosła w dwóch torbach, jedną na plecach, drugą w ręku. Boyd zanotowała, że na cmentarzach nie było kamiennych płyt, a tylko drewniane krzyże, duże dla dorosłych, małe dla dzieci, a na grobach pnie, tzw. naruby, bez napisów.

Boyd spędziła kilka dni w Pińsku. Miasto miało wtedy 31 000 ludności (1931). Było ono położone na szlaku z Ukrainy do Gdańska i Królewca, dokąd przewożono zboże i tytoń. Polesie eksportowało drzewo i smołę, głównie wodą.

W Pińsku najbardziej zainteresował Louise Boyd comiesięczny targ. Napisała „Byłam na targach w wielu krajach, ale nigdzie nie widziałam tak wyjątkowo interesującego rynku jak w Pińsku.” Na targ łodzi przyływały z towarami całymi dniami, po 15-20 mil. Ludzie spali w łodziach i wozach. Rano gotowali ziemniaki w garnkach na śniadanie. O 7 rano targ był w pełnym toku. Rynek był podzielony na różne części. Przed północną ścianą kościoła stały wozy z drzewem – pnie brzozy, przycięte deski, drzewo na gonty, witki na kosze, płoty, i opał. Obok drewniane przyrządy. Na zachodniej stronie drób, warzywa i owoce. Na ulicy wzdłuż zachodniej ściany kościoła, pani Boyd policzyła prawie 300 wozów z sianem, trawą bagienną i trzciną. Na południu przy brzegu sprzedawano towary z łodzi, głównie ryby. Na pozostałej części kury i gęsi. Boyd zaobserwowała, że właściciele nosili owce na plecach i sprzedawali za 12 do 20 złotych. Świnie i cielaki były przywiązane w wozach.

W czasie swojej podróży po Kresach w 1934 roku Louise Boyd wypełniła swoją misję udokumentowania widoków i ludzi. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że cały ten świat zginie tak szybko.

Anna Kiezuń
(Białystok)

MIT EGZOTYCZNEGO POLESIA W POWIEŚCI DLA MŁODZIEŻY A. F. OSSENDOWSKIEGO

Smutny kraju Polesia!

(...)

*Snują mi się niekiedy, jakby senne mary,
nieprzebrane okiem trzęsawisk obszary,
Lasy ciemne i gęste jak gdyby jaskinie,*

(...)

*Tajemny jakiś urok w mych oczach owiewa
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa
Czarne podarte chatki na piasku lub mszarze*

Władysław Syrokomla, *Ulas. Sielanka bojowa z błot poleskich*, 1856

Polesie jako kraina geograficzno-historyczna, położona na dawnym, wschodnim terytorium Rzeczypospolitej, najwidoczniej rozbudzała wyobraźnię pisarzy polskich. Region rozległych i słabo spenetrowanych krajobrazów, enklaw roślin i zwierząt, rzadko zaludniony, wydawał się onieśmielać nieco zdezorientowanych przybyszów. Dochodzące do głosu odwieczne prawa wszechwładnej, nieposkromionej przyrody i znikome oznaki oswojonej cywilizacji budzić mogły w wędrowcu, zbłąkanym w labiryncie dróg wodno-leśnych, coś na kształt lękliwego respektu. Romantyczne inklinacje do tajemniczości, dziwności i zagadkowości dawały znać w poetyckich opisach poleskich podróży Władysława Syrokomli bądź Wincentego Pola. Autor *Pieśni o ziemi naszej* uprzedzał, co prawda, że zdanie się na peregrynacje poleskie narazi śmiałka na żmudne i monotonne pokonywanie niekończącego się traktu. Tym samym, podobnie jak Syrokomla, chciał wytworzyć nastrój melancholii. Jednak poeta nie wydawał się przekonujący, gdy w rytmie wiersza na wzór *Świtezii* zamykał jakoby smętne treści:

... w pustynię wjedziesz wielką
w ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota.
Po nich długi pomost spłynie,
W oczeredach oko zginie
A kraj nudny – niby słota!

(Z *Pieśni o ziemi naszej*, 1843)

Wydaje się, że „ostrzeżenia” poetów przed domniemaną martwością odwiedzanej krainy nie mogły na serio zniechęcić ciekawych tego świata. Wszakże wytyczanie drogi wśród odkrywanych w słowie poetyckim zmiennych warunków przyrodniczych, jest zachętą do jej wypróbowania. Odrębne opisanie podróży po tych stronach znajdujemy w dorobku twórczym J.I. Kraszewskiego. Jego *Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy* (1860) budzą osobne zainteresowanie, czego dowodem są także dzisiejsze przypomnienia i oceny wartości zawartych tam spostrzeżeń dokumentarnych. Inaczej rzecz ujmując, późniejsza literatura nie tylko nie zaniechała surowych traktów poleskich, ale z upodobaniem na nie wkraczała.

Motyw Polesia i jego mieszkańców występował przede wszystkim w utworach prozatorskich i za ich pośrednictwem kształtował się obraz „nieznanego kraju” w kulturowej świadomości społeczeństwa polskiego. Poczytne powieści Marii Rodzie-

wiczówny czy Józefa Weyssenhoffa, z przełomu XIX i XX wieku, są tego dobrym przykładem¹. *Hrywda* (1891), *Czahary* (1905), *Lato leśnych ludzi* (1920) przyniosły czytelnikom pamiętne pejzaże wśród rzek i rozlewisk oraz sceny obyczajowe z życia tamtejszych wsi. W przeciwieństwie do znanej właścicielki dworu w Hruszowie, Weyssenhoff był tylko gościem w Bryniowie i Dereszewiczach u pp. Adeli i Hieronima Kieniewiczów. Pisarz wywodzący się ze Żmudzi zachował wrażliwość na uroki kresowych pejzaży. W powieści *Puszcza* (1916) ten uznany „poeta przyrody”² wychwalał zalety świata natury, które widział w dorzeczu Prypeci. Na tym leśno-bagiennym terytorium, wśród panowania żywiołów, różnorodności roślin, ptactwa i zwierząt, człowiek, bez względu na status społeczny, miał szansę powrotu w cykliczny krąg pierwotnego bytu. W naturalnym rytmie puszczańskiej krainy życie ludzkie nabierało ozdrowieńczego sensu.

Bohaterowie Weyssenhoffa – zarówno dworscy, jak i leśni – przeżywali misterium zespolenia z naturą. Zamiast filozoficznej wykładni tej prawdy egzystencji odkrytej w pierwotnej przyrodzie, pisarz przedstawiał w sposób artystycznie ujmujący białoruską legendę o głuszczu, w którym pośmiertnie zamieszkuje dusza człowieka. Opowieść ta podtrzymuje „zucie i wiarę” Poleszuków; flisaka Januka Szlahy, Halimona, Morozą, ale też mile jest przyjmowana przez państwo z dworu.

A czytelnik? Zapamiętuje on urodę opisów ożywionych krajobrazów, pomny arcywzorca *Pana Tadeusza*. Wystawiony też jest na pokusę ... uwierzenia w idyllę poleską, którą uwodzicielsko sugeruje pisarz, pamiętający o swoich ziemiańskich parantelach. Bo cóż znaczą oczywiste anachronizmy ideologiczne w postaci respektowanego w powieści spojżenia na otoczenie z perspektywy gospodarzy dworu modrzewiowego, jeśli w tymże utworze słowo opisujące świat przyrodniczy potrafi nazwać urokliwie zmysłowe rozkosze? Dzięki niekłamanej talentowi deskrypcyjnemu Weyssenhoff wprowadzał „czulego” czytelnika w labirynt wód, bagien, trzęsawisk, pierwotnych borów, płaskich torfowisk, mszarów i „hał”, gdzie wystarczyło nieco wyteńczyć wzrok, słuch, zaufać powonieniu, dotykowi i zręczności fizycznej, by natknąć się na mnogie ptactwo, zwierzynę, ryby. I jeszcze niekiedy nie zapominał zainscenizować spotkania z prawowitymi mieszkańcami tej wschodniej, naturalnej enklawy – myśliwymi, bartnikami, smolarzami, drwalami, flisakami, którym czasami przyznawał rolę nauczycieli i przewodników na drogach odkrywania poleskiej krainy.

Autor *Puszczy* potrafił przezwyciężyć utarte wyobrażenia Polesia smutnego bądź monotonnego, znanego z melancholijnych wierszy Pola bądź Syrokomli, czy też nawet bstrych opisów peregrynacji Kraszewskiego. Jednocześnie odsłaniał on przed czytelnikiem krainę pełną majestatu i egzotyki. Dla niejednego stał się „piewą pogodnego dosytu”, jak jeszcze po kataklizmie II wojny światowej gotów był wdzięcznie napisać Stefan Badeni w „Wiadomościach” londyńskich³. W przedłużającym swą popularność powieściopisarstwie zręcznie spłotyły się tradycyjne konwencje literackie i schematy fabularne, jak idylla szlachecka, anteuszowy związek z naturą, czy powieść ziemiańska, edukacyjna, przygodowa, romansowa. Potoczysta narracja przeplatała się z opisami zadomowionymi w tradycji swojskiego przedstawiania uroków „wieśnych wczasów i pożytków”.

¹ Por. Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 179-180.

² M. Piszczkowski, *Józef Weyssenhoff. Poeta przyrody*, Lwów 1930.

³ S. Badeni, *Piewca dosytu*, „Wiadomości” londyńskie 1959 z 28 czerwca.

Antoni Ferdynand Ossendowski (1876–1945) i jego literackie zamięszenie do Polesia nie było więc wyjątkowe. Autor nie tylko znanej, międzywojennej monografii krajoznawczej, ale też jednej z licznych powieści dla młodzieży *W polskiej dżungli* (1935), będącej niejako zaproszeniem do zapoznania się z tajemnicami dorzecza Prypeci i Bugu, mógł odnieść się do artystycznej tradycji przedstawiania tych ziem wschodnich. W kulturze polskiej mit egzotycznego Polesia okazał się istotnym elementem dziedziczonych wyobrażeń podróży „po ziemi naszej”.

Ossendowski z pewnością był wrażliwym czytelnikiem utworów pisarzy związanych z kresami. Jego biografia na to wskazuje. Przede wszystkim miejsce urodzenia w Lucynie (gubernia witebska, obecnie Łotwa) przywiązywało go do kultury dworu kresowego. Jego bujne losy ułożyły się, co prawda, na przekór przykładowemu, osiadłemu życiu w granicach domowych progów i sąsiedzkich odwiedzin. Były raczej potwierdzeniem ciekawości świata, ku której skłaniają rozległe przestrzenie bujnej jeszcze przyrody, o czym można było się przekonać, zdając się na wędrówki ukierunkowane na odległe kraje.

Ossendowski studiował i wykładał nauki ścisłe w Petersburgu, Paryżu, Tomsku, wiele podróżował po Mandżurii, Kraju Ałtajskim, Indiach, Japonii. Był poliglotą (znał na przykład mongolski, chiński). W czasie rewolucji sprawował funkcję doradcy Kołczaka, Romana von Ungern-Sternberg. Te burzliwe przygody i egzotyczne doświadczenia otoczyły jego osobę aurą tajemnicy. Obcowanie z odległymi krajobrazami i zwyczajami dało o sobie znać w twórczości literackiej, którą uprawiał z rozmachem. Ten niezwykle popularny swego czasu autor napisał kilkadziesiąt książek przygodowych, historycznych, politycznych (w tym demaskującą biografie *Lenin*, poczytne powieści *Przez kraj ludzi, bogów i zwierząt*, *Lisowczycy* itd.). Jako pisarz posiadał na krótko sławę następcy Sienkiewicza. Była to wystarczająca rekomendacja błyskotliwego talentu pisarskiego, dzięki któremu – trochę podobnie jak Weyssenhoff – zapewnił sobie rozgłos. Dzięki inteligentnemu pozyskiwaniu i przetwarzaniu motywów i schematów literackich, mógł ten „geniusz grafomanii” liczyć na przychylność czytelnicy. Andrzej Chruszczyński zafundował tę obosieczną nazwę pisarzowi, któremu poświęcił krótką prezentację, upominającą się o większe zainteresowanie u dzisiejszych historyków literatury⁴. Spróbował też w swojej książeczce wstępnie poszeregować tytuły wychodzące spod pióra autora tekstów tak różnorodnych tematycznie, jak *Cadyk ben Beroki*, *Życie i przygody małpki*, *Za chińskim murem* (naliczono ich zresztą około stu).

Zanim pisarz wydał książkę adresowaną do młodzieży pod zachęcającym, wspomnianym już tytułem *W polskiej dżungli* (zauważalna aluzja do *Księgi dżungli* Rudyarda Kiplinga), zdecydował się na współpracę z Ryszardem Wegnerem, wydawcą

⁴ A. Chruszczyński, *Geniusz grafomanii. Rzecz o Antonim Ferdynandzie Ossendowskim*, Bydgoszcz 1995. We wstępie można przeczytać słowa wyjaśnienia nieco prowokującego tytułu: „grafomania jest przecież sama przez się nazwą postawy życiowej, szlachetnej pasji, która wcale nie jest szkodliwa czy *ex definitione* godna lekceważenia. Gdyby dało się na chwilę oderwać od stereotypu znaczeniowego, mielibyśmy po prostu do czynienia z psychicznym musem pisania, uczciwym, pełnym bezinteresowności, z niczym się nie liczącym, wyrażającym się w tworzeniu dzieł literackich, częstokroć oczywiście *in spe*, bez oglądania się na kogokolwiek czy cokolwiek” (tamże, s. 5). Ostatecznie, Chruszczyński pisze o sprawności beletrystycznej z dużym uznaniem, słusznie zauważając charakterystyczną cechę kultury literackiej Dwudziestolecia, tj. – powiedziałabym – zwrot ku „szaremu człowiekowi” (m. in. s. 44).

poznańskiej serii monografii krajoznawczych *Cuda Polski*. Zważywszy na obecne wznowienia reprintów poszczególnych tytułów, uwzględnionych w tej sponsorowanej przez MWiOP akcji popularyzacji regionów atrakcyjnych turystycznie i znajdujących się w odzyskanych granicach państwa polskiego, wypada docenić czterokrotny udział pisarza w opisywaniu uroków scalanych ziem, powszechnie słabo znanych (*Polesie, Huculszczyzna, Puszcze polskie, Karpaty i Podkarpacie*). Jego *Polesie* do dzisiejszego dnia cieszy się uznaniem wśród czytelników i przeważnie wywołuje nostalgiczne wspomnienie urokliwego krajobrazu. To dosłownie barwne (znakomite fotografie!) opisanie stron długo pozostających we władaniu natury i „leśnych ludzi”, zaczynające się jakżeż znamienne: „W środku Europy, w dwudziestym wieku – tak bardzo dziwny, e g z o t y c z n y [podkr. – A. K.] kraj!”⁵, silnie ukształtowało wizerunek regionu.

A że Ossendowski, kolejny „odkrywca Polesia”, skłonny był do utrwalenia „mitu Poleszuka” – przekonywał o tym Józef Obrębski, etnolog i socjolog prowadzący w okresie międzywojennym badania w interesującym terenie. Tropił on uparcie mitotwórcze inklinacje w pisarstwie odbiegającym od zdyscyplinowanych studiów etnosocjologicznych, które reprezentował. „Te działy poleskie [...] wizerunki Poleszuków czy też próbki krajobrazu poleskiego, artykuły krajoznawcze, pseudoetnograficzne, informacyjne, propagandowe itp. – to są właśnie fragmenty dziś już niewątpliwie skryształizowanej, opracowanej pod względem tematu i literacko dość zgodnej legendy leśnych ludzi”⁶ – pisał z nerwem Obrębski. O *Polesiu* osobno wypowiadał się: „nie przejmuję mnie entuzjazmem sylwetka Poleszuka sfingowana przez profesora Ossendowskiego”, choć dla sprawiedliwej oceny odnajdował też w tym dziele zgodne „z prawdą” fragmenty, w których „niewątpliwie brak fałszerstw [i] fantazji”⁷. Pozostawiając na inną okazję pasjonujący temat międzywojennej dyskusji wokół mityzacji / demitologizacji regionu⁸, wypada wrócić do Ossendowskiego, autora powieści poleskiej dla młodych czytelników.

Jego kolejną, literacką wyprawę na Polesie można było zaliczyć do udanych. Jako autor potrafił wręcz eksploatować zdobyte wrażenia i doświadczenia z często dalekich i egzotycznych podróży (zobacz: *Sokół Pustyni, Słoń Birara*), wypełniając nimi dobrze rozpoznawalne wzorce powieściowe (często zaproponowane przez znanych pisarzy, jak choćby K. May, J. London, W. Perzyński, K. Makuszyński). O tych licznych zapożyczeniach Chruszczyński, pozostający na ich tropie, napisał niejako kapitulując: „tak zręcznie pozszywane, że ani szwów nie dopatrzeć”⁹. W każdym razie *W polskiej dżungli* pisarz bez zawahania odsłaniał tajemnice mieszkańców leśnych i wodnych obszarów „nieznanego kraju” w konwencjonalnych ramach spotkań z ekscytującą egzotyką. W powieściowych scenach liczne, dzikie zwierzęta nęcą zwłaszcza spragnionych przygód młodych ludzi „zagadkową wizytą drapieżników”¹⁰.

⁵ A.F. Ossendowski, *Polesie*, Wydawnictwo Polskie >R. Wegner<. Reprint, Rzeszów 2008, s. 7.

⁶ J. Obrębski, *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, t. I, oprac. A. Engelking, Warszawa 2007, s. 438.

⁷ Tamże, s. 441.

⁸ Referowałam tę problematykę wokół „dwoistego wizerunku Poleszuka” na konferencji *W kręgu antropologii literatury*, Uniwersytet w Białymstoku 20 – 22.09.2012.

⁹ A. Chruszczyński, dz. cyt., s. 28.

¹⁰ A. F. Ossendowski, *W polskiej dżungli (Polesie)*, Łomianki 2009, s. 10. Dalej używam w nawiasach skrótu Wpdz i podaję strony.

Na przykład tropienie rysia to obietnica zetknięcia się „oko w oko z lampartem naszych lasów” (Wpdź, s. 35). Myśliwskie wyprawy (też bezkrwawe fotografowanie) zapewnione pośród niezmiernego bogactwa fauny poleskiej (duża częstotliwość opisów) są niejako bez kompleksów zrównane z możliwościami ekspedycji amazońskich, afrykańskich. „Żeby zrobić dziesięć metrów filmu z tygrysem, panterą lub słoniem, amerykańscy operatorzy filmowi odbywają długie wyprawy (...) Ja robię to samo z naszymi dzikimi mieszkańcami puszczy (...)” – rozmyśla jeden z młodych bohaterów powieści Ossendowskiego i zachęcająco puentuje kajakową i harcerską zarazem turystykę, jaką z rozmachem nonszalanckiego beletrysty zafundował autor¹¹: „A jakie to ciekawe i porywające!” (Wpdź, s. 45).

Książka, zadowolona z swej powstanie zdobytej przez pisarza znajomości Polesia i przemycająca w nadmiarze geograficzno-przyrodnicze informacje dla potrzeb edukacji szkolnej, miała pozyskać młodego czytelnika głównie dzięki sprawdzonej atrakcyjności wątków przygodowych. Wszakże warunkiem istnienia „książkowej Itaki”, o jakiej pisze Grzegorz Leszczyński, znawca literatury dziecięcej, jest obecność w niej przygody, która „jest tym, co się może człowiekowi zdarzyć, co niespodzianie może go spotkać”¹². Czyż nawiązanie do powieści krajoznawczej, uwzględniającej wypatrywaną egzotykę¹³, nie obiecuje wyteśnionego za młodu smaku przygody? Albo też sięgnięcie po wypróbowany schemat fabularny „wakacyjnej przygody” nie uwalnia skutecznie autonomii i zachowań dziecięcych, czyli odkrywczych?¹⁴ Te i jeszcze inne konwencje literatury młodzieżowej dobrze opanował autor *W polskiej dżungli*. Mamy do czynienia z powieścią w pełni przygodowo-podróżniczą, która też zasługuje na miano rozwojowej, dydaktyczno-wychowawczej, uwzględniającej strategię pedagogiczno-ideologiczną. Obcowanie z książką miało dostarczyć rozrywki i nauki.

W pierwszym planie dynamicznej akcji powieści *W polskiej dżungli* znalazły się wakacyjne przygody czwórki nastoletnich przyjaciół z Warszawy podczas ich poleskiej wyprawy kajakowej: wspomniane oszałamiające spotkania z fauną i florą dziewiczej puszczy, z zagęszczonymi wodami: rzek, jezior, kanałów (Królewski, Ogińskiego), splątana sieć bagien, trzęsawisk, „hał” i grząskich traktów, gdziekolwiek tylko występującymi domostwami osadników i „tutejszych”. Młodzi turyści nie tylko pokonują żywioły natury, zdobywają pożywienie w surowych warunkach leśnych, organizują obozowiska, czyli ogólnie zdobywają stopnie sprawnościowe. Poznają oni także szczegółowo przyrodę. Pisarz wprowadzał do swojej narracji drobne opisy przyrodnicze:

¹¹ „Miła to opowieść, sympatyczna i oczyszczająca psychicznie bez wątpienia, jakkolwiek niezbyt oryginalna, wynikała z modnej nad wyraz w latach trzydziestych konwencji harcersko – turystycznej; coś jakby połączyć Makuszyńskiego i Wańkowicza: *Wyprawę pod psem* i *Na tropach Smętka*” (A. Chruszczyński, dz. cyt., s. 41). W niniejszym artykule zwracam uwagę na chyba niezbyt doceniany talent autora *W polskiej dżungli*, przejawiający się w podkoloryzowaniu tradycyjnego, literackiego mitu Polesia (czaru).

¹² G. Leszczyński, *Zbójce księgi młodego wieku*, Warszawa 2007, s. 14.

¹³ Por. R. Waksmund, *Literatura pokoju dziecięcego*, Warszawa 1986, s. 87-94.

¹⁴ Zob. o „powieści wakacyjnej”: J. Papuzińska, *Mój bajarz. Studia i szkice o literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2010, s. 57-70.

Ćwierkał pokrzywniczek – mały i ruchliwy jak szara kulka; dzwoniła olszanka leśna; wywodziła swe prościutkie trele sikora błotna; popiskiwały biegające pod brzegiem pliszki. Na olszynie, kołysząc się na cienkiej gałęzi, błyskała barwami tęczy wspaniała kraska. Zapatrzony w wodę, nieruchomy jak sztywny liść tkwił na wystającym korzeniu osiki połyskliwy, złocisto – zielony zimorodek.

Wszystko żyło w jakiejś promiennej radości i szczęśliwości bezmiernej.

(podkr. – A. K., Wpdz, s. 72)

Bór skończył się wkrótce i chłopaka otoczyła puszcza mieszana, gdzie dęby, graby i jesiony wyparły już sosny, a gąszcz olch, osik i brzoź głużył drobną młódź sosnową.

(Wpdz., s. 48)

Ossendowski nie szczędził wyliczeń przybliżających nie tylko bujnie zamieszkałe, żywe krajobrazy, które przewijać się mogły w trakcie wędrówki młodzieży. Nazywał też z niejakim znawstwem sprzęt zgromadzony wokół domostw i miejsc pracy napotykanym Poleszuków oraz przejmował „tutejsze” nazewnictwo otaczającej przestrzeni:

Mężczyźni pracowali na przeciwnym, niskim brzegu. Wycinali pręty do robót koszykarskich, zdzierali korę na postoly i krótki, kosili trawę, doglądali bydła, pasącego się na nietrach po brzuch w wodzie, brnęli po rozlewiskach z łątami i wołokiem, chwytając ryby w tatarakach i sitowiu. (Wpdz, s. 74)

Spotykali często łodzie rybackie, a Poleszucy wypytywali ich o straty, aby zawczasu wyciągnąć węćierze, mereże i inny sprzęt rybacki, by nie uszkodziły ich bosaki flisackie. (Wpdz, s. 64)

Zamierzone wtręty „etnograficzne” wzbogacał, jak przystało na pisarza tworzącego pod wpływem tradycji romantycznej, o portretowe wglądy w duszę poleskiego ludu. Zbiorowa wyobraźnia „ludzi leśnych”, ulegająca dziwom i tajemniczości świata natury, kazała bająć (do czego, warto zauważyć, dystansuje się wyniośle „cywilizowany” mieszkaniec regionu):

Roman uśmiechając się chytrze, a zarazem pobłażliwie, mówił o tym, że zabobonni Poleszucy przysięgali, iż widzieli potem zaginionych ludzi pod postacią wodzianików – białych zjaw, wyzierających z toni, lub wilkołaków napastujących po nocach samotnych przechodniów. (Wpdz, s. 108)

Ciekawe też jest w tym utworze skrupulatne wytyczenie mapy możliwych poleskich traktów turystycznych, znaczonych autentycznymi nazwami nielicznych miejscowości, zabytkowych budowli, zagubionych wsi i osad, rzek, kanałów, jezior. Jakby autor wczuwał się w młodzieńcze potrzeby poznawania świata, choćby znajdujące upust w wodzeniu palcem po mapie. Przy okazji, mniej lub bardziej dyskretnie, włączał po literacku odtwarzaną topografię regionu w całościowe granice odzyskanego państwa.

Powieść *W polskiej dżungli* nie tylko miała zaskarbić sobie ciekawość młodzieży żądnej podróży i przygody, ale, co istotne, łączyła cele krajoznawczo-poznawcze i ideowo-wychowawcze. Wychodząc naprzeciw czytelniczym oczekiwaniom godziny rozrywki lekturowej, Ossendowski potrafił jednocześnie sumiennie realizować aktualne zadania wychowania narodowego, integracji terytorialnej i w pewnej mierze unifikacji kulturowej, mającej umocnić tożsamość restytuowanego państwa (o czym zazwyczaj się nie pamięta przy okazji przypominania jego biografii). Zaproszenie na turystyczne wyprawy w regiony odnajdujące się w odzyskanych granicach, zakreślonych dopiero co na zaktualizowanej mapie, było ważnym przedsięwzięciem w polityce unifikacyjnej kraju. Niemniej istotne były ogólne założenia kształtowania wiedzy,

samodzielności, dzielności i silnego charakteru dorastającego człowieka (w duchu skautingu) oraz wysoka ocena postawy osobistego zaangażowania i odpowiedzialności w życiu społecznym odrodzonego w 1918 roku bytu polskiego¹⁵.

Wszystkie te cele polityki propaństwowej znalazły odzwierciedlenie w pozornie skromnym utworze o „odkrywaniu” Polesia przez przedstawicieli młodego pokolenia Polaków, urodzonych i wychowanych w wolnym kraju. To tłumaczy, dlaczego intensywny, zagęszczony i sugestywny obraz regionu wschodniego podlegał w pewnym stopniu instrumentalizacji propagandowej. W takim przypadku usłużne są mity.

W polskiej dżungli dostarczało w nadmiarze powielonych, zmitologizowanych wizerunków „ludzi leśnych” i ich rdzennych ziem, co drażniło zainteresowanych autentycznym, niejako „od środka” widzianym i przeżywanym, życiem Polesia (choćby przytoczona wypowiedź Obrębskiego). Sięgnijmy jeszcze po przykłady do opowieści snuty przez zręcznego pisarza-moralizatora. Opisane wakacje poleskie młodocianych turystów wypełnione są nie tylko myślistwem, rybołówstwem, ale też pożytecznymi czynkami na rzecz napotykanych ludzi i środowiska leśnego. I tak w leczeniu reumatyzmu, febry, stłuczeń, z pomocą prostej apteczki i instrukcji medycznej, celuje dziewczęca bohaterka Marynia, przypominająca Nel z *Pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza. Jej trzej nastoletni towarzysze, spragnieni bohaterstwa w pokonywaniu zagrożeń ze strony żywiołów natury bądź trudów polowań na dzikiego zwierza, mogli upatrywać wzorca w Stasiu Tarkowskim. Oprócz pielęgnowania własnych ambicji, postaci powieściowe potrafią być altruistami, gdy przychodzi im udzielić sprawnej pomocy w ugaszeniu pożaru wiejskiego bądź wykryciu (ale nie zdyskredytowaniu moralnemu) ubogiego kłusownika. Młodzi podróżnicy z sukcesem hartują swój charakter, a Ossendowski w tym im niejako kibicuje. I choć bohaterowie „w polskiej dżungli” chętnie pozwalają miejscowym wprowadzać się w kolejne kręgi wtajemniczeń w dziedzinie łowiectwa, rybołówstwa, zielarstwa, sztuki przetrwania w niecywilizowanym środowisku, to jeszcze bardziej ochoczo występują w roli obiecujących adeptów napotykanego inteligencji polskiej, której niejako urzędowo przypisane są zadania należące do ówczesnie podjętej tzw. misji cywilizacyjnej i asymilacyjnej w stosunku do rdzennej, tutejszej ludności.

W powieściowym świecie, wśród napotykanych mieszkańców odkrywanej krainy – jak się okazało, tajemniczej, fascynującej i wciąż budzącej ambitne wyzwania wśród młodzieży żadnej egzotyki – wyraźny jest podział. Z jednej strony występują osadnicy dawnej i świeżej daty; nieliczni gospodarze i gospodynie, rzadko spotykani nauczyciele, lekarze, częściej urzędnicy administracyjni, służba leśna – wszyscy oni gotowi z poświęceniem wspierać pracę cywilizacyjną na zacofanym skrawku ziemi, powierzonym przez władze młodego państwa. Ossendowski z naiwnym i krótkowzrocznym jednak uznaniem skrzętnie wylicza zasługi młodych bohaterów, osadników na Polesiu, które spotykają się z dobroduszną wdzięcznością tutejszych Poleszuków. Te nieprzekonujące, intencjonalne sceny unowocześnionej „idylli poleskiej” ujęte są faktycznie w ramy polityki asymilacyjnej Polski tamtego okresu, którą mistyfikuje powieść sięgając do repertuaru figur i wyobrażeń patriotyczno-narodowych.

¹⁵ Zob. Z. Budrewicz, *Wędrowki po puszczech kresowych w międzywojennej literaturze dla dzieci*, w tomie pod red. S. Musijenko, *Twórczość Elizy Orzeszkowej w estetycznej przestrzeni nowoczesności*, Grodno 2011, s. 271-272.

Z drugiej strony spotykani są chłopci tutejsi: drobni, zubożali gospodarze, bartnicy, rybacy, robotnicy leśni, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, żyjący z dala od jakiegokolwiek centrum oświaty, słabo władający oficjalnym językiem lub niepiśmienni, zabobonni, trawieni biedą i chorobami. Z jednej strony wyłożony zostaje ambitny program postępu dla Polesia w zakresie usprawnienia gospodarki leśnej, polnej, oświaty ludowej i zintegrowania regionu z państwem polskim, z uwzględnieniem nawiązania ciągłości tradycji Jagiellonów, Batorego itd. Z drugiej – pozostaje, jakżeż bałamutny, obraz pasywnej, niezaradnej, wylęknionej, niezorganizowanej społecznie wiejskiej ludności, wobec której dobrym gestem z zewnątrz jest protekcjonalizm, przynoszący korzyści według prosto, wręcz naiwnie, niemal prostacko i dufnie, rozumianych kryteriów rozwoju cywilizacyjnego.

Poleszuk i jego otaczający świat przedstawiany jest z perspektywy całkowicie zewnętrznej, respektującej „cudze” sądy i wartości. I chociaż w tym portrecie „człowieka leśnego”, obok detali opresywnych, są także szczegóły tradycyjnie traktowane jako zalety rzadkiej symbiozy człowieka z naturą, niezwyklej umiejętności czytania „tekstu natury”: rybak, flisak, bartnik, myśliwy, „znachor” pełnią rolę „nauczycieli” prowadzących po labiryncie poleskiego świata przyrody, to jednak ogólne wrażenie krzywdzącego zmitologizowania takiego ujęcia prawowitych mieszkańców intrygującego kraju pozostaje. Dostrzegli te rysy popularnego obrazu Polesia, niepokojące wobec ostrzegawczych oznak konfliktowej historii tych ziem, ludzie nauki i wysokiej kultury. Ich głos, trzeźwy i krytyczny, był jednak niewystarczająco zauważalny.

No cóż, polska literatura o tematyce kresowej potrafi skutecznie uwodzić, czego dowodem jest i moja podległość jej „czarowi”.

Tadeusz Sucharski
(Słupsk)

MIĘDZY DWIEMA LINIAMI CURZONA, CZYLI BIAŁORUŚ W POLSKIEJ PROZIE EMIGRACYJNEJ

Nurt białoruski

Zastanawiał się Melchior Wańkowicz w przedmowie do *Wicika Żywicy*, jak on, „polski szlachcic kresowy”, może pisać o powieściach Floriana Czarnyszewicza do Polaków „bezzprzymiotnikowych”¹, skoro sam, syn ziemi nadberezynskiej, nie zna tak naprawdę świata pokazanego przez pisarza. Uzmysłowanie tego faktu w trakcie lektury powieści sprawiło autorowi przedmowy ból większy od cierpień wywoływanych czy to tęsknotą za utraconą małą ojczyzną, czy to bolesną wiedzą o losie pozostałych na niej rodaków pisarzy.

Majątek rodowy Wańkowiczów w powiecie ihumeńskim na Mińszczyźnie dzieliło od zaścianka Czarnyszewicza zaledwie kilkadziesiąt wiorst, ale przecież nie o dystans liczony w ówczesnych wiorstach chodziło autorowi *Szczenięcych lat*. Miał on na myśli ów dystans poznawczo-emocjonalny, który wynikał z zasadniczo odmiennego *modus vivendi* polskiej szlachty zagrodowej, żyjącej przez kilkadziesiąt lat w widłach Berezyny i Dniepru, i w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku już niemal całkowicie zapomnianej. Nawet więc dla Wańkowicza, który o świecie swojego dzieciństwa odтворzonym w *Szczenięcych latach* pisał, że był „odległy o stulecie, a może i o dwa”² od polskiej rzeczywistości lat trzydziestych, mikrokosmos zrekonstruowany w powieściach ihumeńskiego krajana był równie mityczny, jak miasto zanurzone w Świ-tezi³. Czarnyszewicz wyławiał go z otchłani niewiedzy i niepamięci. A że nie był to ze strony Wańkowicza tylko efektowny zabieg retoryczny, świadczą słowa jednego z pierwszych recenzentów *Nadberezynców*, Jędrzeja Giertycha. Dowodził on, że obszar Mińszczyzny, jednakowo oddalony od Warszawy i Moskwy, w międzywojennej Polsce „stanowił kresy tak dalekie, że nikt go, w pozostałych polskich ziemiach, za część Polski już nie uważał”⁴.

Jak zatem obecnie mówić o świecie, o ziemiach i miastach, które dla współczesnego Polaka są już właściwie tylko pustym dźwiękiem, które trudno mu w ogóle umieścić na mapie. Jak pisać o życiu „tamtejszych” ludzi, których język tak daleko odbiega od dzisiejszej polszczyzny, że wcale nierzadko czytelnik polski ma poważne kłopoty z jego zrozumieniem?

¹ M. Wańkowicz, *Przedmowa*, w: F. Czarnyszewicz, *Wicik Żywica*, Buenos Aires 1953, s. 6.

² M. Wańkowicz, *Od Autora (przedmowa do wydania w 1958 r.)*, w: tegoż, *Szczenięce lata*, Kraków 1987, s. 5.

³ Wańkowicz, *Przedmowa*, s. 9. Podobnie sądził J. Czapski, również wychowany na Mińszczyźnie, który w liście do J. Stempowskiego, przekonywał, że *Nadberezynicy* to książka, która „ZOSTANIE i będzie świadczyć o tamtej Atlantydzie”. Cyt. za: M. Urbanowski, *Arcydziało nieznane*, w: F. Czarnyszewicz, *Nadberezynicy*, Kraków 2010, Czapski ponadto jest autorem *Przedmowy* do powieści Czarnyszewicza, *Losy pasierbów*, Paryż 1958, s. VII-XIII.

⁴ J. Giertych, *Epopeja szlachty zagrodowej na Białorusi*, „Wiadomości” 1949 nr 31 (174). I trudno założyć, że w tezie tej znalazły odzwierciedlenie tylko endeckie przekonania autora.

Wątpliwości Wańkowicza trzeba by jednakże rozszerzyć również na inne emigracyjne dzieła-powroty do „kraju lat dzieciennych” na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zwłaszcza tych jej połaci, które po roku 1921 znalazły się poza granicami II Rzeczypospolitej. Traktat ryski nie tylko ustalił wschodnie granice Niepodległej, ale odciął od niej, nie mówiąc o jej współczesnej spadkobierczyni, pewne niepowtarzalne formy życia polskiego, które przez kilka stuleci zachowały się w prawie niezmienionej formie. A zatem do dystansu emocjonalno-poznawczego, do którego przyznał się Wańkowicz, trzeba nam współcześnie dodać jeszcze absolutnie fundamentalny dystans socjologiczno-historyczny. Obaj przywołani autorzy przedmów do powieści Czarnyszewicza byli w zasadzie rówieśnikami podziwianego pisarza, pochodzili z tej samej generacji urodzonych w ostatniej dekadzie XIX. Wychowani w różnych, co prawda, realiach codzienności, przebywali jednak w tym samym, w ujęciu socjologicznym, świecie polskiego ziemiaństwa, zwanego tam „obywatelstwem”, żyli w podobnym kręgu paranteli i koligacji „dwustu ciotek”, jak pisała Maria Czapska⁵. Z perspektywy historycznej zaś żyli w tym samym schyłkowym okresie Imperium Romanowów, w tym jego zakątku leżącym gdzieś pomiędzy Płocznem, Świsłoczą, Berezyną i Dnieprem, który dla czytelnika współczesnego nie tylko bezpowrotnie „przeminał z wiatrem”, ale jest mniej znany od zatopionej Atlantydy lub Świtezi. I tylko te książki wspomnieniowe pozwalają go zobaczyć.

Jaki to był świat?

Czesław Miłosz przytacza w *Ziemi Ulro* fragmenty listów Oskara Miłosza (potwórzy je także w *Szukaniu ojczyzny*) do amerykańskiego krytyka Christiana Gaussa, w którym poeta francuski pomieścił krótką, zaskakującą charakterystykę swojej „ściślejszej ojczyzny” (Mohylewsczyzny):

zobaczy Pan [...] kraj, o jakim cudzoziemiec nie może mieć wyobrażenia – jest to najbrudniejszy, najsmutniejszy i najzimniejszy kraj na ziemi, kraj północny”, lasy są tu „mniej albo bardziej ponure”⁶.

Słowa te napisał Oskar w początkach wieku XX, tęskniąc w białoruskiej Czerezi za krajobrazami włoskimi.

Do tego „najbrudniejszego, najsmutniejszego i najzimniejszego kraju” właśnie z początku dwudziestego stulecia Michał Pawlikowski wdychał pół wieku później w pięknej inwokacji w *Dzieciństwie i młodości Tadeusza Irteńskiego*:

Piękny, szeroki i przestronny był kraj [...]. Od Niemna, Wilii oblubieńca, do urwisk dniprowych w Orszy. Od krainy jezior witebskich, owianych już oddechem Północy, gdzie latem zorza wieczorna nie znika z widnokręgu i zlewa się z zorzą poranną, do połączonych kaczęncami rozlewisk, kędy Polesie przechodzi łagodnie w Równinę Wołyńską, haftowaną szpalerami plantacji chmielu⁷.

⁵ Pod takim tytułem ukazała się recenzja książki J. z Puttkamerów-Żółtowskiej *Inne czasy, inni ludzie*. Zob. M. Czapska, *Dwieście ciotek*, w: tejsze, *Ostatnie odwiedzin i inne szkice*, zamiast przedmowy K. Jeleński, *Marynia*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2006, s. 140-145.

⁶ C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Kraków 2000, s. 108.

⁷ M. K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010, s. 345. W dalszym ciągu pracy stosuję następujące skróty:

Z. Bohdanowiczowa, *Gwiazdy i kamienie*, Londyn 1960 – GK;

M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989 – ER;

M. Czapska, *Czas odmieniony*, Paryż 1978 – CO;

O „pięknym, lecz bardzo ubogim kraju”, pisała również Maria Czapska we wspomnieniowej *Europie w rodzinie*. Najbrudniejszy? Najsmutniejszy? Piękny? Która wizja jest prawdziwa? Ale przecież nie można tak stawiać pytania, albowiem prawdziwe są obie wizje „kraju tego”. Trudno wyrokować o prawdziwości obrazu widzianego „oczyma duszy”. Oskar Miłosz w rodowej Czerei czuł się już wygnańcem z Włoch, Czarnyszewicz w argentyńskim Berisso był wygnańcem z nadberezynskiej Smolarni (wcześniej takim wygnańcem czuł się w Wilnie), Pawlikowski w Berkeley z Pućkowa (wcześniej w Wilnie⁸, w Toruniu) ... Bo, jak zauważył Miłosz, też „podwójny” wygnaniec, najpierw w Warszawie, potem w Berkeley, „wiele wierszy oraz powieści wyszło w tym stuleciu spod pióra zbiegów, którzy opisywali swoje regiony jako piękniejsze, niż były w rzeczywistości, dlatego, że zostały utracone”⁹.

Już ćwierć wieku temu „dziedzictwem W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej” zajęła się Nina Taylor-Terlecka. Esej ten, jak deklarowała, był „wstępnym, próbnym, konspektowym ujęciem tematu”¹⁰ ograniczonym do literatury pięknej. Króciutki przegląd żołniersko-nostalgicznej poezji „litewskiej” (wiersze Wiktora Trościanki, Ludwika Biesiadowskiej, Stanisława Balińskiego, Ryszarda Kiersnowskiego) stał się właściwie uwerturą do refleksji nad powieścią „litewską”, którą – jak dowodzi autorka – tworzyli Florian Czarnyszewicz, Sergiusz Piasecki, Józef Mackiewicz i Czesław Miłosz. W tym inspirującym ze wszech miar szkicu należałoby, jak sądzę, dokonać jednak po dwudziestu pięciu latach pewnych korekt i uzupełnień. Korekta najważniejsza związana jest ze stosowaną przez autorkę terminologią. Taylor-Terlecka ma świadomość, że konsekwentnie używany przez nią przymiotnik „litewski” w sensie historycznym, który oznacza przejście terminologii i aksjologii omawianych pisarzy, „nie oddaje sprawiedliwości wkładowi kultury białoruskiej”¹¹. Otóż czas więc tę sprawiedliwość oddać.

Należałoby wreszcie w „dziedzictwie W. X. Litewskiego” oddzielić nurt litewski od znacznie bogatszego, jak się wydaje, nurtu białoruskiego. Oznacza to niewątpliwie przekroczenie obowiązującego nieprzerwanie spojrzenia historycznego, ale pozwala przywrócić jeśli nie należną hierarchię, to na pewno równowagę między litewskością i białoruskością, jako składowymi elementami polskiego piśmiennictwa emigracyjnego (choć także i krajowego) związanego tematycznie z Wielkim Księstwem. I do tak wyodrębnionego nurtu włączyć znacznie większą grupę pisarzy.

F. Czarnyszewicz, *Nadberezyńcy*, Lublin 1991 – N;

F. Czarnyszewicz, *Wicik Żywica*, Buenos Aires 1953 – WŻ;

F. Czarnyszewicz, *Losy pasierbów*, Paryż 1958 – LP;

F. Czarnyszewicz, *Chłopcy z Nuwoszyszek*, Londyn 1968 – CN;

M. K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010 – DM;

M. K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*, Warszawa 1989 [przedruk za: Paryż 1965] – WS;

⁸ „Tadeusz lubił kokietować rozmówców oświadczeniem, że uważa się [w Wilnie] za emigranta. W pewnej mierze było to słuszne, bo traktat ryski przepołożył kraj nazwany przez Poetę «niezastąpioną moją ziemią białoruską». Strony rodzinne Tadeusza, podobnie jak strony rodzinne Leonarda Podhorskiego-Okołowa, pozostały po złej stronie linii granicznej” [WS 235]

⁹ C. Miłosz, *O wygnaniu*, w: tegoż, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 2001, s. 213.

¹⁰ N. Taylor-Terlecka, *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, „Kultura” 1986 nr 10, s. 124.

¹¹ Tamże, s. 125

Taylor-Terlecka wspomniała w eseju o twórczości Zofii Bohdanowiczowej, Michała K. Pawlikowskiego i Wiktora Trościanki, pozostawiając ją świadomie do późniejszej refleksji. Z perspektywy „nurtu białoruskiego” oznacza to drastyczne jego zużycie o utwory ważne, a nawet bardzo ważne. Ale nawet włączenie wymienionych pisarzy nie wypełni repertuaru nazwisk. Trzeba tu jeszcze dodać Marię Czapską, Franciszka Wysloucha, a także Marię Kuncewiczową jako autorkę *Leśnika*. Trzeba dodać Wacława Lednickiego jako autora *Pamiętników*, których znaczenie dla białoruskiego tematu najlepiej określiła Czapska, odwołując się w 1963 roku do naszej współczesności „za pięćdziesiąt lat, kiedy już nie będzie świadków ani świadka świadków – o ile ktoś zapyta o Białoruś w początkach XX wieku [...] świadomy rzeczy historyk odpowie: «Czytaj Lednickiego!»”¹². Nie wolno wreszcie zapomnieć o publicystyce Barbary Toporskiej, która z niezwykłą odwagą pokazała i zdemaskowała postawę Polaków wobec białoruskiej mniejszości w latach międzywojennych¹³. Tak się składa, że o ile Józefa Mackiewicza (zwłaszcza jako autora szkicu *O pewnej, ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim*¹⁴), a nawet Miłosza jak autora esejów (*Opowieści pana Guze, W wielkim Księstwie Silliciani*), można włączyć do szkoły białoruskiej, o tyle z dużym trudem dałoby się zastosować odwrotny proceder z Florianem Czarnyszewiczem głębino zanurzonym w świecie polsko-białoruskim.

Jak rozumieć ów nurt? Wyodrębnienie przez Taylor-Terlecką „szkoły litewskiej” wynikało, jak się zdaje, z automatycznego powiązania problematyki dzieła z Wielkim Księstwem jako swoistym i ugruntowanym już w literaturze *genius loci* (jeden z rozdziałów *Dzieciństwa i młodości...* nosi tytuł *Geniusz miejsca i czasu*), jako jedyną i niepowtarzalną przestrzenią. Taki najprostszy schemat można również zastosować do nurtu białoruskiego, należałoby go jednak w taki sposób poszerzyć, by uwzględnić, mówiąc słowami Józefa Mackiewicza, pełnię tamtejszego „pejzażu”. A więc „i powietrze, lasy, i pola, i błota i człowieka jako część składową”¹⁵. Przyjęcie takiego kryterium zmusza zatem do wykreślenia nie tylko z nurtu białoruskiego, ale w ogóle litewskiego, powieści Sergiusza Piaseckiego. Samo miejsce akcji nie wydaje się bowiem wystarczającym wyróżnikiem nurtu, chodzi o utwory, w których uwzględniona została, choćby w pewnym stopniu, specyfika owego niezwykłego „pejzażu”, a więc wielonarodowość, wielowyznaniowość, wielokulturowość, oraz relacje między różnymi społecznościami zamieszkującymi go.

Białoruski nurt w piśmiennictwie emigracyjnym otwierają niezwykle mocnym akordem *Nadbereźnicy* Floriana Czarnyszewicza. Ustalają arcywzorzec, któremu nie sprostą już żaden inny utwór. Powieść, powstała z „rozmyślania tęsknego o ziemicy rodzonej” (N 281), rozpoczęta została jeszcze przed wojną w Argentynie, do której jej autor, jako „pasierb” Niepodległej, wyjechał „za chlebem” w roku 1924, i wydana w Buenos Aires już w 1942. Dla jej pierwszych, wojennych jeszcze czytelników, zwłaszcza tych ze wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, była jak *Pan Tadeusz* dla

¹² M. Czapska, „Pamiętniki” Wacława Lednickiego, w: *Ostatnie odwiedziny...*, s. 163.

¹³ B. Toporska, *Polityka polska wobec Białorusinów*, „Wiadomości” 1962, nr 34 (856); [przedruk w: J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani...*, Londyn 1998, s. 19-39].

¹⁴ J. Mackiewicz, *O pewnej, ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim*, w: J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani...*, Londyn 1998, s. 51 [Dzieła, T. 11].

¹⁵ J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, Londyn 1994, s. 407. [Dzieła, t. 7].

Sienkiewiczowskiego latarnika, ale dawała jeszcze wtedy nadzieję, że wojenna tułaczka się skończy i wróca do tej „ziemicy rodzonej”. Czarnyszewicz już takich nadziei nie miał, wyemigrował, bo nie spełniły się marzenia, „że Polska tak zrobi, aby każdy człowiek w Niej, rolą się zajmujący, mógł nabyć sobie co najmniej pół włóczki ziemi, na której zaharuje, [...] w dostatek chleba” (N 271). Po nadberezynskiej epopei, po jedenastu latach przyszła jej bezpośrednia kontynuacja, powieść *Wicik Żywica*, wydana w roku 1953, również w Buenos Aires. Po kolejnej dekadzie, przerwanej antraktem *Losów pasierbów*, w których pisarz zobrazował życie emigrantów polsko-białoruskich rzuconych w argentyńską obcość, Czarnyszewicz opublikował w Londynie ostatnią powieść, powracając przed śmiercią do świata młodości, częściowo już tylko nadberezynskiej, głównie jednak wileńskiej.

Zaraz po wojnie, w kolejnych latach ukazują się kolejne tomy „błatnej trylogii” Sergiusza Piaseckiego: *Jabłuszko*, *Spojrzą ja w okno*, *Nikt nie da nam zbawienia*, której akcja umieszczona została w melinach i spelunkach mińskich. Właściwie jednak poza tym kolorytem nic więcej nie łączy owego tryptyku z utworami o polsko-białoruskiej tematyce. Pisarz skupia bowiem swoją uwagę na etyce „błatnych”, nie interesuje go ani Mińsk jako miasto białoruskie, ani klimat życia na pograniczu kulturowym. Akcja jego powieści równie dobrze mogłaby się rozgrywać w Odessie, Warszawie, czy Wilnie...

Niemal równolegle z wydaniem *Wicika Żywicy* paryska „Kultura” wydrukowała w roku 1952 *Leśnika* Marii Kuncewiczowej, powieść niezwykle ważną w refleksji poświęconej relacjom polsko-białoruskim, poświęconą budzeniu się (i utracie) tożsamości i świadomości narodowej. Książkowe wydanie powieści miało już, co prawda, miejsce w Polsce, w roku 1957, jej pierwodruk jednak ukazał się na emigracji.

W połowie roku 1956 gotowa była też powieść (choć taka genologiczna specyfikacja z trudnością tylko odpowiada tej fabularyzowanej autobiografii, czy „swego rodzaju eposowi”¹⁶) Michała Kryspina Pawlikowskiego¹⁷. Kolejne jej fragmenty publikowały londyńskie „Wiadomości” w latach 1957–1958 pod pierwotnym tytułem *Bajka*. Ów tytuł, nieco ironiczny, nieco nostalgiczny idealnie oddaje klimat życia rodziny ziemiańskiej w Mińszczyźnie, codziennie tej formacji w jej latach schyłkowych do roku 1914, który dla Pawlikowskiego (podobnie dla Józefa Mackiewicza) stanowił prawdziwe zamknięcie XIX stulecia. Na książkowe wydanie czekała jednak *Bajka* aż do roku 1959, w którym ostatecznie otrzymała tytuł *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*. Po „bajce” przyszedł „dramat”, zasygnalizowany już w tytule. Otóż w roku 1965 Instytut Literacki w Paryżu opublikował *Wojnę i sezon*, drugą część z zaplanowanej trylogii *Pamiętnik emigracyjny Tadeusza Irteńskiego*. Jej najbardziej interesujące z perspektywy problemu białoruskiego fragmenty odtwarzają wojenno-rewolucyjną codzienność ziemiańskich dworów na ziemiach, które stały się, jak sądził autor, teatrem zmagania dwóch cywilizacji. Konsekwencją owych zmagania okazało się pożegnanie z kilkunastowiekową obecnością polskiej, a szerzej – zachodniej kultury na Mińszczyźnie.

Równocześnie z *Wojną i sezonem* ukazały się dwa tomy bardzo obszernych *Pamiętników* Wacława Lednickiego. Podobne do książek Pawlikowskiego w założeniu kompozycyjnym, choć zupełnie różne genologicznie, były dwie wspomnieniowe książki Marii Czapskiej. W latach sześćdziesiątych „na paryskim bruku” odtworzy-

¹⁶ J. Mackiewicz, *Ostatnie dni Wielkiego Księstwa*, „Kultura” 1960, nr 4.

¹⁷ Zob. S. Mackiewicz-Cat, *Listy do Michała [Kryspina] Pawlikowskiego*, „Acana” 1998, nr 3 (21).

ła w *Europie w rodzinie* losy swojej arcyeuropejskiej rodziny żyjącej na białoruskim *Far-East*¹⁸. Książka wydana została w roku 1969. Czapska, nieco inaczej niż Pawlikowski, przeciągnęła historię rodziny aż po rozpad dotychczasowego porządku w roku 1917 i ostateczne pożegnanie z domem w 1920 roku. Ale tematy, o których w *Europie...zaledwie* napomknęła, znalazły niezwykle interesujące rozwinięcie w późniejszym o kilka lat *Czasie odmienionym*. Poglębiła Czapska wspomnienia refleksją nad końcem epoki, której *terminus ad quem* stanowiły ustalenia w Rydze w marcu 1921 roku. I tu analogie z *Wojną i sezonem* Pawlikowskiego są bardzo wyraźne, albowiem autorka *Czasu odmienionego* także pisze o ostatecznym pożegnaniu z domem dzieciństwa i młodości. Z domem-„placówką” polskości na mińskiej ziemi.

I Czarnyszewicz, i Pawlikowski, i Lednicki (w mniejszym stopniu Czapska) to pisarze zrośnięci od pokoleń z Mińszczyzną. Inny był los Zofii Bohdanowiczowej, która przybyła na Wileńszczyznę już jako osoba dojrzała¹⁹. Zrosła się z nią jednak równie silnie jak „tutejsi”, jeszcze przed wojną wydała powieść *Droga do Daugiel*, a na emigracji zasłynęła najpierw jako autorka wierszy poświęconych „ziemi miłości” (pod takim tytułem ukazał się w roku 1954 tomik jej wierszy poświęconych Wileńszczyźnie), by swoje miejsce w literaturze ugruntować powieścią *Gwiazdy i kamienie* wydaną sześć lat później, w 1960 roku.

Dokładnie pół wieku po opublikowaniu *Nadberezyńców* Czesław Miłosz wydał zbiór esejów zatytułowanych *Szukanie ojczyzny*, będący swoistym zamknięciem emigracyjnego nurtu literatury poświęconej historycznemu Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Zamknięciem w kilku wymiarach. Szkice powstawały, co prawda, w kalifornijskim domu poety, na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego stulecia, ale opublikowane zostały już w Polsce wolnej w 1991 roku. Wydane zostały, z szerszej perspektywy, już w Europie postsowieckiej, w świecie przewyższonego porządku jałtańskiego²⁰, co oznaczało powrót na mapy niepodległej Litwy i powstanie suwerennej Białorusi, o której marzyli, mitygowani wszakże przez Polaków, białoruscy bohaterowie powieści Czarnyszewicza. Najważniejszy jednak wymiar zawiera się w akceptacji tego właśnie porządku politycznego, a więc przekroczenia, jak mówi Miłosz, „polskiej ortodoksji”²¹, szczególnie żywej wśród „niezłomnej” emigracji, dla której teza, że w dalszym ciągu „istnieją: Korona i sfederowane z nią Wielkie Księstwo Litewskie” (*DM* 346) była niepodważalnym dogmatem. A oznacza to, jak się wydaje, nadejście owego momentu, określanego przez Michała Pawlikowskiego jako „wygotowanie się kotła”, który „zaczął wrzeć w latach 1905–1914”. Autor *Wojny i sezonu* pewnie nie zaakceptowałby takiego stanowiska, trwał albowiem uparcie przy „terminologii, która wytrzymała pięćsetletnią próbę historii” (*DM* 346). Odrzucał obawy i obiekcje przed posługiwaniem się nazwą „Litwą” i zastąpienie jej „niezgrabnymi eufemizmami «Ziemie Wschodnie» lub «Kresy»”. Widział w nich przejaw zaściankowości, kompleksu niższości, czasem maskowanego przez hiperpatriotyzm.

¹⁸ P. Ariès, *Przedmowa*, w: M. Czapska, *Europa w rodzinie*, posłowie K. Jeleński, Warszawa 1989, s. 13.

¹⁹ Zob. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 1, Warszawa 1994, s. 206.

²⁰ Oznaczało to przewyższenie porządku poryckiego. Traktat z roku 1921, który przepołożył Białorus na część polską i sowiecką, dla pisarzy pokolenie starszych od Miłosza, wychowanych na ziemiach Wielkiego Księstwa stanowił równie ważną cezurę, jak układ jałtański. Można powiedzieć więcej – dał początek procesowi, którego zwieńczeniem stał się podział Europy uzgodniony w Jałcie.

²¹ C. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, s. 13

Słuszna, jak byśmy dzisiaj uznali, niezgoda Pawlikowskiego na nazwę „Kresy” determinowana była jednak względami zupełnie innymi niż współcześnie. W *Dzieciństwie i młodości...* ujawniają się i wzajemnie na siebie oddziałują trzy, jak się wydaje, różne perspektywy poznawcze. One właśnie powodują sprzeciw pisarza wobec rzeczywiście niedobrej nazwy „kresy”. Jest to najpierw spojrzenie mieszkańca imperium rosyjskiego, a więc perspektywa sprzed stu lat; jest to następnie postawa patrioty Wielkiego Księstwa i zwolennika idei „krajowej”; jest to wreszcie optyka emigranta politycznego zdecydowanie kontestującego powojenny porządek europejski. Otóż z perspektywy poddanego Romanowów, studenta uniwersytetu w Petersburgu, Warszawa była tak samo „kresowa” i prowincjonalna, jak Wilno, choć znacznie od niego brzydsza, i tak samo „kresowa” jak Mińsk, choć z kolei ładniejsza. Spojrzenie „krajowca” zmuszało do odrzucenia hierarchii i „aksjologii” ustalonej przez „koroniarzy”. Nad to wszystko nadbudowuje się perspektywa emigranta, przeciwnego akceptacji takiego porządku świata, w którym „głęboki związek” między „Polską etnograficzną a «Litwą» [...] od Niemna i Bugu aż po Dniepr” (*DM* 346) uzyskał już tylko wymiar historyczny. Taka postawa oznaczała odrzucenie racji Litwinów, Białorusinów, bo nawet restytucja Wielkiego Księstwa oznaczałaby ograniczenie ich dążeń do suwerenności.

Pawlikowski zdawał sobie chyba sprawę z anachroniczności takiego myślenia, ale trwał w nim. Pisał swoje książki w latach, które taką optykę, miłą dla dużej grupy emigrantów, czyniły naiwną, ale i niebezpieczną, narażały na słuszne zarzuty ze strony naszych wschodnich sąsiadów. Pawlikowski nie przejmował się nimi, nie chciał pamiętać o tej perspektywie, którą najpełniej z wysokości francuskiego obiektywizmu i neutralności wyraził Daniel Beauvois, pisząc, że określenie „kresy”:

zawsze będzie solą w oku wschodnich sąsiadów Polski, których należy szanować. Godność tych narodów nie może już się pogodzić z traktowaniem ich jako peryferii Polski. Nawet kiedy to było historycznie usprawiedliwione, kiedy Ukraina, Litwa, Białoruś były częściami Rzeczypospolitej, było to niesprawiedliwe, gdyż harmonijnej wielokulturowości nie było nigdy²².

Otóż eseje Miłosza, który również nie godził się z pojęciem „kresy” (ale tylko w sensie „antykoroniarzkim”), pomieszczone w tomie *Szukanie ojczyzny* dowodzą, że możliwe jest przecież przekroczenie etnocentrycznego zapętlenia. W takim ujęciu stają się próbą znalezienia „tkanki łącznej” w przestrzeni, w której niepodzielnie zdają się panować „narodowe lojalności”²³.

Między dwiema liniami Curzona

W *Wojnie i sezonie* rekonstruuje Pawlikowski trasę podróży swego bohatera z Baćkowa do Petersburga w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku. Z uwagi na poważne zatłoczenia wojenne tradycyjna marszruta musiała ulec daleko idącym modyfikacjom. Wytyczona została przez miejsca od dzieciństwa traktowane przez bohatera jako koniec świata. Ale to, co w dziecięcym wyobrażeniu bohatera oddawało trwogę przed nieznanym i groźnym, w aksjologii dorosłego narratorskiego urasta do wymiaru niemal historiozoficznego.

Jego bohater dojechał do rzeki Druci, która, jak pół wieku później zauważa z zalem, dla niemal stu procent Polaków „zabrzmi tylko, jak nic nie mówiąca nazwa geograficzna”. A przecież „jest właśnie dla Polaków rzeką godną zapamiętania”. Wzdłuż jej nurtu bowiem

²² D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mu położyć kres*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994, s. 94.

²³ C. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, s. 14

biegła granica pierwszego rozbioru. Rekonstrukcja drogi bohatera prowadzi do głębokiej refleksji historyczno-politycznej, do wniosku, że „była więc Druć pierwszym cofnięciem się Rzeczypospolitej Obojga Narodów z reduty dniewrowskiej na zachód. I była Druć pierwszą w dziejach Polski – osiemnastowieczną – «linią Curzona»” (*WS* 32)²⁴. Pisał Pawlikowski te słowa, gdy granica Polski, jeśli PRL mogła za nią uchodzić, przebiegała po ustaleniach w Jałcie wzdłuż Sanu i Bugu, czyli dwudziestowiecznej linii Curzona, kilkaset kilometrów w linii prostej na zachód. Czytamy zaś Pawlikowskiego w epoce, w której ta właśnie linia w świadomości Polaków XXI wieku urosła niemal do roli tej sprzed dwóch i pół stuleci. Otóż przestrzeń odzwierciedlona w dziełach pisarzy nurtu białoruskiego rozciąga się między tymi setkami kilometrów, między dwiema liniami nazwanymi tak na cześć angielskiego dyplomaty, który wiedział najlepiej, z perspektywy mieszkańca Europy zachodniej, jak rozwiązać nierozwiązywalne problemy mieszkańców Europy środkowo-wschodniej.

Akcja *Nadberezyńców* rozgrywa się w zaściankach szlacheckich położonych niedaleko Bobrujska, w klinie Berezyny i Dniepru, zatem na ziemiach utraconych przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów w II rozbiorze²⁵. Bobrujsk, w którym w czasach Czarnyszewicza mieszkała stosunkowo niewielka liczba Polaków²⁶, stanowi też centrum świata *Wicika Żywicy*. W ostatniej powieści, w *Chłopcach z Nuwosyzszek*, pisarz, odzwierciedlając porządek własnego doświadczenia biograficznego, przenosi akcję do wsi położonych w pasie przyfrontowym niedaleko Lidy, aby na koniec doprowadzić bohaterów do Wilna i wsi podwileńskich²⁷. Niemniej jednak jego polscy bohaterowie, rozżaleni probolszewicką postawą Białorusinów, wzdychają do pozostałej za kordonem małej ojczyzny: „Gdyby wtedy poszli razem z nami, toby i Mińsk i Bobrujsk znowu odbili” (*CN* 219). Bobrujsk pozostaje więc w świadomości powieściowych postaci Czarnyszewicza (i jego samego) tym miastem najbliższym, utraconym i wytęsknionym.

Nie jest to wszakże najdalej na wschód wysunięty przyczółek polskość w dziełach nurtu białoruskiego. U samej wschodniej granicy jeszcze XVII-wiecznej Rzeczy-

²⁴ Warto przywołać najwcześniejszą emigracyjną pracę M. K. Pawlikowskiego *Sumienie Polski. Rzecz o Wilnie i Kraju Wileńskim*, Londyn 1946, s. 40, w której czytamy: „cofnięcie się do nieszczęsnej «linii Curzona» byłoby jeszcze jednym cofnięciem się nie przed obcą kulturą, lecz cofnięciem się kultury łacińskiej przed negacją wszelkiej kultury, przed barbarzyństwem, które umie tylko niszczyć i zabierać nic w zamian nie dając. Cofnięciem granicy Europy i Eurazji o nowe kilkaset kilometrów na zachód. Cofnięciem się bariery, chroniącej cywilizację zachodnią przed inną mentalnością, innym światopoglądem, inną wiarą”. We wspomnianej recenzji powieść *Nadberezyńcy* J. Giertych (dz. cyt.) przypomniał jeszcze „linię Dmowskiego”, która oznaczał według autora „najśmielszy polski program terytorialny na wschodzie” i małymi przyczółkami sięgała za Berezynę „Tak więc powieść Czarnyszewicza jest epopeją życia polskiego ludu za trzema liniami. Nie tylko za linią Curzona, nie tylko za linią traktatu ryskiego. Ale nawet za linią Dmowskiego”.

²⁵ M. Zadencka (*W poszukiwaniu utraconej ojczyzny. Obraz Litwy i Białorusi w twórczości wybranych polskich pisarzy emigracyjnych, Florian Czarnyszewicz, Michał Kryspin Pawlikowski, Maria Czapska, Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz*, Uppsala 1995, s. 31) błędnie twierdzi, że „ziemie od prawego brzegu Berezyny do Dniepru, z centrum administracyjnym w Bobrujsku [...] przeszły pod panowanie rosyjskie już w roku 1772”.

²⁶ Bobrujsk w roku 1909 liczył 50.000 „dusz”, „lwią część, jak zwykle stanowili Żydzi, potem mieszkali Moskale najeźdźni, starowiercy i Białorusini tubylcy, Polacy, Tatarzy, Niemcy i po trochu wszelkiej innej narodowości” (*N* 63).

²⁷ M. K. Pawlikowski (*Śmierć nadberezyńca*, „Wiadomości” 1965, nr 15) komentował ze smutkiem ową zmianę miejsca akcji: „*Nadberezyńcy* i *Chłopczy z Nuwosyzszek*. Berezyna i Wilia A dziś już tylko Wisła. Kawał czasu i kawał drogi. Czarnyszewicz jak gdyby zatrzasnął rogi tej naszej defensywy – z dorzecza Berezyny i Dniepru, poprzez dorzecze Wilii do dorzecza Wisły”.

pospolitej, przy „Bramie Smoleńskiej”, po sąsiedzku z Katyniem, znajdował się majątek Borek, do którego przenosi się wspomnieniami Waclaw Lednicki. I jest to jedyne miejsce w polskich utworach „białoruskich”, które leżało nie tylko poza „pierwszą linią Curzona”, ale nawet poza granicami przedrozbiorowymi. Aczkolwiek autor nie zamyka wspomnień w tej przestrzeni, przenosi się do Witebska, Mińska, Wilna.

Sześćdziesiąt wiorst na północ od Bobrujska i trzydzieści wiorst na zachód od miasteczka Berezyna, już po lewej stronie rzeki o tej samej nazwie, umiejscowił Pawlikowski powieściowy Baćków (będący odpowiednikiem jego rodzinnego Pućkowa), precyzyjnie określając jego położenie w stosunku do miast wschodniej Białorusi. Był więc bohater (i jego twórca) jak Czarnyszewicz również nadberezyńcem, żył w pasie ziemi ograniczonym z jednej strony Berezyną z drugiej Dnieprem. Ale rangę „pierwszego” miasta bohatera, w którym mieszka i pracuje ojciec Tadeusza, w którym on sam kończy gimnazjum i przeżywa kolejne inicjacje, uzyskuje Mińsk. Dalej do niego z Baćkowa niż do Bobrujska, ale to tam właśnie prowadzą drogi bohaterów Pawlikowskiego. Tam jest praca, tam jest szkoła. Zresztą obie powieści Pawlikowskiego tworzą, jakby się mogło zdawać, najpełniejszą w polskiej literaturze panoramę Białorusi. Autor *Wojny i sezonu* bowiem nie ogranicza się do guberni mińskiej, opisuje także gubernię mohylowską, z najdalej na wschód położonym centrum polszczyzny w Bielicy, opisuje gubernię wileńską (która po inkorporacji przez niepodległą Rzeczpospolitą stała się województwem), nieco mniej witebską. Jest to przecież panorama jednopłaszczyznowa, to Białoruś *la belle époque*, jakkolwiek to określenie w stosunku do tych ziem wydać się może dziwne, a potem polska²⁸. Zawsze jednak jest to Białoruś „pańska”, której prezentację umożliwiają autorowi wspomnienia wizyt w licznych, rozrzuconych po niej dworach i pałacach „obywatelstwa”, pobyt w mińskich salonach inteligencji oraz znacznie rzadsze, ograniczone właściwie tylko do polowań, odwiedziny „okolic” szlacheckich.

Brakuje w gawędach Pawlikowskiego tych, którzy stanowili „sól ziemi” białoruskiej, brakuje chłopów. Ich nieliczni przedstawiciele pojawiają się tylko na kartach powieści jako towarzysze polowań. A przecież w *Dzieciństwie i młodości...* jednoznacznie pisze, że w guberni mińskiej mieszkało bez mała trzy miliony chłopów mówiących po białorusku i trzysta tysięcy szlachty zagrodowej, więc Polaków. A może „tutejszych”? Ich nieobecność na kartach książek Pawlikowskiego zniekształca więc obraz Białorusi i bardzo poważnie go zubaża.

Na południowy-zachód od Mińska, w niewielkiej jednak odległości od stolicy guberni, położone były Przyłuki Marii Czapskiej, jej gniazdo rodzinne opisane w *Europie w rodzinie*. Nadberezyński świat Czarnyszewicza i Pawlikowskiego z podmińskim światem Czapskiej łączy to, że po traktacie ryskim, po tym „Kainowym przekleństwie”²⁹, zarówno jeden, jak i drugi znalazły się poza granicami II Rzeczypospoli-

²⁸ J. Mackiewicz (*Michał K. Pawlikowski*, w: *Droga Pani...*, s. 442) słusznie podkreśla, że „wkład Pawlikowskiego do poznania ostatnich dziesięcioleci naszego kraju jest marginesowy. Upstrzony daleko posuniętym subiektywizmem, anegdotą, personaliami znajomych i krewnych, malunkiem”.

²⁹ Określenie M. K. Pawlikowskiego, *Przekleństwo Kainowe*, „Lwów i Wilno” 1947 nr 18. W *Czasie odmienionym* M. Czapska (CO 139-140) wspomina polskie reakcje na preliminarium traktatu: „Prof. Marian Zdziechowski, Mińszczanin, nazwał traktat «zbrodnią... popełniona z lekkim sercem». Biskup miński, Zygmunt Łoziński, podobnie z tą ziemią związany i czujny pasterz najdalszych berezyńskich parafii swojej diecezji, określił traktat jako zdradę stanu i domagał się sądu nad nim”.

tej, po sowieckiej stronie kordonu. Wspólne obojgu autorom jest również zamknięcie w arystokratycznym świecie, motywowane jednakże, jak się wydaje, innymi względami. Czapską „od kraju naszego i jego ludu” odcinały, o czym pisze ze smutkiem, „przegrody surowego wychowania” (ER 201). Ukształtowana lekturami polskich (Żeromski, Korczak, Orzeszkowa) i rosyjskich pisarzy (przede wszystkim Tolstoj) „*soćjalnaja bol*” otwierała oczy na „nierówności społeczne” (ER 245). Skłaniała do refleksji nad życiem białoruskich chłopów, ale nie dawała szansy wglądu³⁰. Inaczej Pawlikowski, który z godną podziwu przekorną dezynwolturą, autoironicznie, humorystycznie, wypowiada zaskakujące jednak słowa: „Ech, dobrze było, psiakrew, pić krew ludu pracującego” (DM 416), na które nigdy nie zdobyłaby się Czapska. Otóż konsekwencje owej deklaracji wyraźnie widoczne są w jego książkach, białoruski „lud pracujący” właściwie w ogóle go nie interesował.

Zasadniczo inna w stosunku do *Nadberezyńców* i *Wicika Żywicy* przestrzeń *Chłopców z Nuwosyzszek* bliska jest natomiast światu powieści Bohdanowiczowej *Gwiazdy i kamienie*, której akcja rozgrywa się głównie we wsi Kamionka pod Turgielami nad Mereczanką (w obecnym obwodzie sołecznickim na Litwie), ale także w Wilnie i na Żmudzi. Jest to już zatem Wileńszczyzna, a nie Mińszczyzna, a więc ziemie III rozbioru, które zostały przywrócone II Rzeczypospolitej. Ale jest to ta część Wileńszczyzny, co dla rozważań na temat relacji polsko-białoruskich ma znaczenie fundamentalne, w której Litwinów w ogóle nie było, w której „ludność polska stanowiła bądź większość względną, bądź była zmieszana z ludnością «posługującą się językiem białoruskim», lecz odznaczającą się «brakiem dostatecznego skryształowania się pojęć narodowych»”³¹. Jest to ta ziemia, która, jak pięknie pisał Stanisław Baliński, „wzdycha po białorusku i po polsku śpiewa”³².

Na Polesiu, w puszczech niedaleko Brześcia Litewskiego, wychował się „leśnik”, tytułowy bohater powieści Kuncewiczowej. Polesie to także świat „trylogii” łowieckiej Franciszka Wysłoucha. Jego opowieści wiążą się z puszciami i ostępami Pińszczyzny, z całym obszarem dorzecza Prypeci, od Kobrynia na zachodzie po Mikaszewicze na wschodzie, od Klecka na północy do Sarn na południu. Stanowią najpiękniejszy hołd dla tej ziemi, a jednocześnie zakwestionowanie ówczesnych przekonań, że Pińszczyzna to „biedny i smutny kraj”. Autor, Poleszuk z urodzenia, miłośnik polowań, międzywojenny oficer KOP, i służbowo, i hobbystycznie przemierzył, poznał mokradła, mszary, głusze poleskie. Romantyczności poleskiej poświęca też sporo serdecznych słów autor *Wojny i sezonu*, pewnie bardziej zapalony łowiec niż Wysłouch. Zanim jednak swoje uczucia do puszczy Hołubickiej, Rudnickiej i Turowskiej wypowie w powieściach, ujawni je najpierw we „wspomnieniach przyrodniczo-łowiecko-regionalnych”³³, jak określał swoje szkice publikowane w pismach emigracyjnych, z których część trafiła do tomu *Brudne niebo*.

³⁰ M. Zadencka (dz. cyt., s. 115) słusznie zauważa, że z książki Czapskiej „o ludzie białoruskim dowiadujemy się tyle tylko, że każdego Bożego Narodzenia rozdawano służbie”.

³¹ M. K. Pawlikowski, *Sumienie Polski...*, s. 37.

³² S. Baliński, *Przychodzi poeta*, w: tegoż, *Peregrynacje. Poezje wybrane 1928–1981*, wybrał i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1982, s. 157.

³³ M. K. Pawlikowski, *Żubrówka*, w: tegoż, *Brudne niebo*, s. 86.

Historyczne spektrum „białoruskiego nurtu” w prozie emigracyjnej rozciąga się od Powstania Styczniowego aż po koniec Niepodległej, aczkolwiek Józef Mackiewicz w *Nie trzeba głośno mówić* przedłuża je po czasy okupacji hitlerowskiej na ziemiach białoruskich. Pokazuje (jako jeden z nielicznych, jeśli nie jedyny pisarz polski) antysowiecką działalność białoruskich działaczy niepodległościowych. Do wszystkich niemal książek omawianych w niniejszym szkicu można zastosować niezwykle trafne słowa Pawlikowskiego z recenzji *Europy w rodzinie*, w której podkreślał on, że jest ona...

[...] nie tylko «małą» historią rodzinną wplecioną w Wielkie Dzieje, ale przede wszystkim bogatym i żywo napisanym materiałem do tych Wielkich Dziejów – materiałem dającym pojęcie o obyczajach, stosunkach, sposobie myślenia i o wielu innych ludzkich w przeciągu lat 150-ciu³⁴.

W stosunku do większości książek nurtu białoruskiego należałoby pewnie ograniczyć ów przedział czasowy, zawsze jednak Wielkie Dzieje stanowią tło dziejów małych, determinują losy ludzkie w tej części Europy niszczonej wojnami i rewolucjami, kaleczą je i wypaczają. Różne momenty historyczne przykuwają uwagę pisarzy. Najdalej w przeszłość, poza Czapską, sięga Bohdanowiczowa, dla jej bohaterów, mieszkańców ziem nad Mereczanką, najważniejszym wydarzeniem okazuje się Powstanie Styczniowe. Ten zryw i jego straszne konsekwencje, w tym polaryzacja stanowisk wobec powstania, wyzwoliły w „tutejszych” nieśmiałe jeszcze próby określenia własnej tożsamości, zmusiły do postawienia pytania – kim jestem. W powieściowych retrospekcjach, poszukując wzorów społecznego *modus vivendi*, sięga Bohdanowiczowa czasów przedpowstaniowych, nawet czasów panowania Stanisława Augusta, kiedy w sąsiedzkim Pawłowie ksiądz Paweł Brzostowski uwolnił chłopów od pańszczyzny i stworzył Rzeczpospolitą Pawłowską. Szczęśliwym zamknięciem tej trudnej i dramatycznej epoki staje się wejście wojsk polskich do podwileńskiej wsi, spełnienie marzeń i oczekiwań tamtejszych Polaków.

Dla Czarnyszewicza, który historie opowiedziane w trzech „białoruskich” powieściach umieszcza w dekadzie 1911–1922, absolutnie najważniejsze znaczenie uzyskuje walka o włączenie w granice niepodległego państwa polskiego zaberezyńskich aż po Dniepr rubieży przedrozbiorowej Rzeczypospolitej z jej wielonarodową ludnością. Przy tej okazji pisarz kreśli niezwykle sugestywnie narodowe i kulturowe, ale także społeczno-historyczne tło owej walki. Przedakcja tego zasadniczego dla Czarnyszewicza wątku obejmuje w *Nadberezyńcach* „małą historię” polskiego zaścianka i jego mieszkańców, ich konflikty z białoruskimi muzykami, rewelacyjną rekonstrukcję codzienności zagrodowej szlachty, troskę o utrzymanie narodowej tożsamości i wiary katolickiej w ostatnich latach cesarstwa rosyjskiego. Wraz z rosyjską rewolucją historia, tocząca się tu nieśpiesznie i niezmiennie od kilku stuleci, nabiera gwałtownego przyspieszenia. Czarnyszewicz umiejętnie włącza „małą historię” w Wielkie Dzieje, odtwarza agitację bolszewicką i jej przenikanie do tej oazy arcypolskości, pogromy zaścianków, niemiecką okupację ziem zaberezyńskich, pobyt w Bobrujsku I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego, nadzieje na niepodległość, wreszcie walkę z bolszewikami. W tej pierwszej powieści zabrakło jeszcze problemu, który zdominuje *Wicika Żywicę* i *Chłopców z Nuwosyzszek*, czyli poszukiwania dróg porozumienia z Białorusinami, sojuszu w walce o wolną i sprawiedliwą Rzeczpospolitą.

³⁴ M. K. Pawlikowski, „Europa w rodzinie”, „Wiadomości” 1971, nr 7 (1298).

W *Dzieciństwie i młodości Tadeusza Irteńskiego* Pawlikowskiego czytelnik otrzymuje najpełniejszą panoramę Rosji za panowania Mikołaja II, ale tylko do wybuchu I wojny światowej, przedstawioną z perspektywy zasadniczo prorosyjskiego Polaka. Są tu wydarzenia niezwykle ważne, które wstrząsnęły imperium Romanowów: półtoraroczna wojna rosyjsko-japońska (1904–1905), rewolucja 1905–1907, zabójstwo Piotra Stołypina. Ale także wydarzenia głęboko poruszające ówczesną inteligencję i „obywatelstwo” polskie, dziś już raczej zapomniane, jak na przykład włączenie do imperium w roku 1912 guberni chełmskiej, odbierane wówczas jako kolejny rozbiór. Znacznie pobieżniej, co wiązało się niewątpliwie z nieukrywaną niechęcią do rzeczywistości politycznej wywołanej wojną światową, pisze Pawlikowski o jej konsekwencjach dla Rosji, dla Polski. W jego „cywilnej” historii znajdzie się miejsce i na nastroje Polaków po manifeście ks. Mikołaja Mikołajewicza, i na klęski rosyjskie, i na niemiecką okupację tzw. „Ober-Ostu”, i na rewolucję rosyjską, i postawę wsi białoruskiej, i wreszcie polską tromtadrację. Wszystko to jednak przedstawia pisarz z perspektywy człowieka rozgoryczonego konsekwencjami przemian politycznych, „Kainowej zbrodni” traktatu ryskiego, oddaniem Mińszczyzny bolszewikom. O tych samych wydarzeniach (pomijając epoki wcześniejsze, którym autorka poświęciła dużo uwag, rekonstruując genealogię swojego rodu), z innej wszakże perspektywy, pisze rówieśnica Pawlikowskiego – Maria Czapska.

Józef Mackiewicz w *Lewej wolnej* na białoruskich głównie ziemiach umieszcza teatr wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 roku, wspomina białoruską, w jego ujęciu zresztą mało poważną, działalność Stanisława Bułaka-Bałachowicza³⁵ (tzw. powstanie słuckie), przede wszystkim jednak szuka źródeł nieszczęścia, którym i dla niego był traktat ryski, kończący tę wojnę. W esejach natomiast próbuje Mackiewicz dociec przyczyn rezygnacji narodów zamieszkujących Wielkie Księstwo z przejęcia całości dziedzictwa, z bólem konstatuje on, patriota tegoż Księstwa, pokawałkowanie, podzielenie go pomiędzy Polaków, Litwinów i Białorusinów. Marginalnie tylko o działalności pod Mińskiem partyzantki antybolszewickiej wspomina Piasecki w powieści *Nikt nie da nam zbawienia*. Wreszcie „poleska” trylogia Wysłoucha w swej warstwie historycznej, pełniącej skądinąd dość podrzędną funkcję w stosunku do narracji łowieckiej, obrazuje głównie niełatwą codzienność na pograniczu polsko-sowieckim w tużpowojennych latach tzw. „swobody”, działalności dywersantów, ale autor *Opowiadań poleskich* wraca czasem także do lat 1914–1915, odtwarza poleski teatr wojny.

Na takim historycznym tle polscy pisarze emigracyjni umieszczają wydarzenia ostatnich siedemdziesięciu lat z wielowiekowego życia Polaków (lub spolonizowanych Białorusinów) na ziemiach białoruskich. Z polskiej perspektywy, dominującej

³⁵ J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, s. 148: „W Stancach uszykował Bałachowicz oddział i wyjechał na koniu przed front:

– Ot co, rebiata: wy teraz wszyscy będziecie Białorusy. Zrozumiane?

– Zrozumiane, baćko.

Jeden się tylko wymądrzył:

– To tak, jak było.

– Co jak było, durak?!

– Znaczy: białe-Ruskie.

– Nie „biely Rosjanin”, bałwanie jeden, a „Białorus”. Nie pojmujesz różnicy?!

– Nikak-niet!

– Ech, zakłete pały, mać waszą...”

w prozie emigracyjnej, było to więc pożegnanie z „krajem lat dziecinnych”, ze „źródłem, z którego pił Mickiewicz”³⁶. Były to zapisy dla potomności dokonane przez ostatnich świadków tamtego życia, potomków Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na ten aspekt poszukiwania przez pisarzy emigrantów „utraconej ojczyzny” zwróciła przede wszystkim uwagę Maria Zadencka. Ale na pewno nie tylko on decyduje o niezwykłym znaczeniu nurtu białoruskiego w polskiej prozie emigracyjnej. Przynajmniej kilku z jego twórców dało świadectwo wyłaniania się narodu z chłopskich mas, odzwierciedliło proces zyskiwania przez Białorusinów własnej tożsamości. Proces ów ujawnia się w dziełach pisarzy w różny skądinąd sposób. Niezwykle obszerne książki Pawlikowskiego i Lednickiego, ale także wspomnienia Czapskiej, twórców wywodzących się z „obywatelstwa” polskiego, stanowią doskonałe podłoże teoretyczne dla powieści Bohdanowiczowej i Czarnyszewicza³⁷.

Do takiego ujęcia problemu pisarzy wymienionych wcześniej predestynowało pochodzenie społeczne, wykształcenie, emigracyjne „kariery”. Pisanie o realnym świecie polsko-białoruskim wymagało jednak czegoś więcej – związku z tą rzeczywistością, na poziomie której ujawniały się relacje ogólnoludzkie, „wolnego z wolnym i równego z równym”³⁸, a nie postfeudalnego, w najlepszym razie patriarchalnego stosunku pana do poddanego, zależnego od niego niemal na każdym poziomie. Otóż pochodzenie stanowiło skuteczną barierę, oddzielającą od „prawdziwego” świata. Czapska wprost powiada, że była wraz z rodzeństwem „odcięta od zmagających i fermentów społecznych stanem posiadania, wyobcowaniem społecznym, tradycyjną, zwyczajową wyznaniowością” że żyli „jak rośliny w inspektach za szybą, bez żadnego kontaktu z ludem” (*ER* 246). W nieporównanie mniejszym stopniu owe trudności w możliwości poznania świata białoruskiego odnoszą się do Bohdanowiczowej, w najmniejszym zaś do Czarnyszewicza. Dzięki temu w ich powieściach ta uogólniona wiedza uzyskuje „życiową” sankcję. Sprowadzona na poziom konkretny, pokazuje ludzi, zdarzenia, które mogą służyć za egzemplifikacje procesów społeczno-historycznych przedstawionych przez Czapską, Pawlikowskiego, Lednickiego.

Emancypacja „tutejszych”

W zakończeniu *Leśnika* Marii Kuncewiczowej główny bohater powieści, syn mieszanego małżeństwa (ojciec Polak, ale carski czynownik, matka z niemieckiego ojca i „tutejszej” matki) na pytanie, kim jest, odpowiada „tutejszy”³⁹. Odpowiedź ta wydaje się efektem kolejnych rozczarowań postawą Polaków i ich protekcjonalnym stosunkiem do chłopca. „Leśnik”, który chciał stać się Polakiem, ale równie dobrze mógł zostać Rosjaninem, bo jeszcze nie Białorusinem, świadomie dokonuje wyboru postawy „tutejszości”⁴⁰. Zwalnia go ona z konieczności jednoznacznego określenia

³⁶ M. K. Pawlikowski, *Sumienie Polski. Rzecz o Wilnie i Kraju Wileńskim*, s. 25.

³⁷ Pawlikowski może służyć jako pisarz-przewodnik po świecie Czarnyszewicza; choć sam pochodził z majątnej rodziny ziemiańskiej, z dużym zrozumieniem pisze także o „okolicach” i zaściankach szlachty zagrodowej. Świetnym dowodem może służyć rozdział *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego* zatytułowany *Borsukowa Grzęda*.

³⁸ Zapis z Unii Horodelskiej, zob. S. Kieniewicz, *Kresy. Problem Litwy i Rusi w dobie porozbiorowej*, „Tygodnik Powszechny” 1989 nr 46.

³⁹ M. Kuncewiczowa, *Leśnik*, Warszawa 1977, s. 154.

⁴⁰ J. Bardach, *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX-XX wieku*, w: *Między*

siebie, daje poczucie pewnego bezpieczeństwa, nawet jeśli oznacza to zasadniczą degradację społeczną, w rzeczywistości skomplikowanej narodowo i politycznie. Płaszczyzna socjalna interferuje z płaszczyzną narodową. Kuncewiczowa świetnie wykazuje, że „tutejsi” to wcale nie zawsze białoruscy chłopci, że tutejszość może być także wyborem. Przekroczenie progu bezpiecznej „tutejszości” wymaga zatem zaktywizowania odwagi, w znacznie większym stopniu niż świadomości⁴¹.

Co ciekawe – o „tutejszości” piszą głównie twórcy, którzy, żyjąc w tym świecie białorusko-polskim, jakby nie w pełni się z nim zżyli i pozostawali obok (Czapska), albo jeszcze nie w pełni weń wrosli (Bohdanowiczowa), albo patrzą nań z boku (Kuncewiczowa). Zawsze jednak wynika to z pewnego dystansu wobec opisywanego świata. Najbardziej tamtejszy pisarz, Florian Czarnyszewicz, który może być traktowany jak polska „sól” białoruskiej ziemi, nie pisze o „tutejszych”, w *Losach pasierbów* wspomni raz tylko o „mieszanych spod Mińska” (LP 280). Pisze o Polakach świadomych swojej narodowości, pisze o Polakach zbiałoruszczonych, pisze wreszcie o Białorusinach. Można by powiedzieć, że żyjąc w tym świecie, potrafił i miał odwagę dookreślić narodowo nawet tych, którzy się przed tym wzbranieli. Możliwa jest wszakże również inna odpowiedź, łącząca się z zasadniczą ideą jego twórczości. Pisarz marzył o Rzeczypospolitej wielonarodowej, którą stworzą wolne narody w pełni świadome swojej odrębności, w pełni odpowiedzialne za dobro kraju⁴².

Na dworze Czapskich służyli przede wszystkim domniemani potomkowie polskiej szlachty pozbawionej szlachectwa carskimi dekretemi⁴³, którzy między sobą mówili po białorusku, ale usilnie dbali o to, by ich dzieci mówiły po polsku. Jakby zaprzeczając swej polskości, argumentowali: „naszego języka uczyć się nam nie trzeba – toż my jego znamy!” (ER 157). Nie czuli się więc ani Polakami, ani Białorusinami. Język polski i katolicyzm były oznaką „pańskości”, „to ich pociągało” (ER 15). Podobnie mówi bohaterka *Gwiazd i kamieni*: „nam wszystkim trzeba iść do lepszego, a nie do gorszego. Uczyć się po polsku, na ludzi wychodzić” (GK 121)⁴⁴. W języku polskim widzą więc „tutejsi” jedyną szansę podźwignięcia się z niedoli, o jego wyborze decyduje raczej aspekt społeczny, niż narodowy. Czapska nie poświęca jednak zbyt wiele uwagi zbiałoruszczonej służbie, podkreśla natomiast troskę o krzewienie w niej polskości.

Polską etniczną a historyczną. Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, t. VI, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 225.

⁴¹ Na Polesiu, gdzie toczy się akcja powieści, około dwóch trzecich mieszkańców nie było w stanie określić swojego języka. Zob. M. Kosman, *Historia Białorusi*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979, s. 304-305.

⁴² M. Zadencka (dz. cyt., s. 48) podkreśla, że już w *Nadberezyńcach* wyraźna jest „zmiana stanowiska wobec Białorusinów: od niechęci, urazów i pogardy, do prób nawiązania lepszych relacji i porozumienia, w imię dobrosąsiedzkich stosunków i dla budowania idealnego państwa. Zamiast obronnego rozumienia narodu jako językowo-kulturowej wspólnoty z początków powieści, pojawia się w miarę upływu powieściowego czasu dawny, staropolski sposób patrzenia na naród jako różnorodnościowy podmiot jednego państwa”.

⁴³ M. Czapska (ER 153) pisze: „począwszy od Katarzyny II każde panowanie przynosiło nowe surowe ukazy i zarządzenia, ograniczające liczebnie stan szlachty polskiej. Nie mogąc wykazać się wywodami szlachectwa i genealogiami sięgającymi aż jedenastoma pokoleniami wstecz, nie posiadająca ziemi lub uczepiona pańskiej klamki, drobna szlachta polska spychana była spychana do stanu chłopskiego, z okropnymi wówczas tego konsekwencjami”.

⁴⁴ Potwierdzenie takiej postawy znajdujemy w artykule B. Topolskiej (dz. cyt., s. 35): „Na niezycznej ziemi myśli się o chlebie, a nie o luksusach narodowej kultury. Z myślą o chlebie chłop białoruski kształciłby chętnie dzieci w języku polskim”.

Służba w Przyłukach różniła się zasadniczo od zaściankowej szlachty w Smolarni Czarnyszewicza, w której zachowanie języka polskiego było, obok wytrwania w wierze katolickiej i kultywowania miłości do Królestwa, głównym przykazaniem tamtejszego dekalogu. Sołtys wsi w przedślubnym błogosławieństwie przestrzega córkę i jej narzeczonego: „Nie mówcie między sobą inaczej, jak tylko po polsku. [...] Ni do siebie, ni do rodziny, ni do kogoś innego z polskiego narodu w okolicy” (N 193). Przestrogi sołtysa nie mają przecież charakteru tylko zwyczajowego, wynikają ze znajomości języka przyszłego zięcia z niedalekiego chutoru, w którym historyczne „beżołowice”, a więc „ruskie sąsiedztwo” i wojna, „nie tylko mowę ludziom pomieszało, ale wielu też i rozum” (N 185), w czym domyślać się trzeba zapomnienia tradycji przodków, odchodzenia od polskości. Ukazany przez Czarnyszewicza wachlarz postaw zaściankowej szlachty jest bowiem bardzo szeroki. Od arcy polskich smolarzan poprzez zaścianki, w których polskość zapomniana w codziennym trudzie, kojarzy się tylko z pamięcią rodowego klejnotu i postawą insurekcyjną, aż po „okolice” szlachectwie, gdzie język mówiony niczym nie przypomina polszczyzny Smolarni⁴⁵. Narrator powieści zauważa, że jeśli nawet w licznych zaściankach „zatraciła się częściowo mowa przodków”, to jednak „siła narodu polskiego” „trzyma się świadomości swej odrębności” (N 70).

Ale Czarnyszewicz jest uczciwy, nie poddaje się pragnieniu narodowej idealizacji, pokazuje zruszczone „okolice” i zasadniczo wrogi stosunek ich mieszkańców do powstańczych zamiarów, w którym wyraźnie uwidaczniają się efekty carskiej propagandy. Jednakże nie wrogość wobec powstania (chłopi w Kongresówce, co przejmująco pokazał Żeromski, odnosili się w bardzo podobny sposób do „miałieźników”) stanowiła główne kryterium wyróżniające. W procesie utraty poczucia polskości ważniejsze okazywało się odchodzenie od katolicyzmu, przejście na wiarę prawosławną. Niezależnie od tego, czy wymuszone brakiem kościoła katolickiego⁴⁶, czy też wspomnianego „beżołowia”, prowadziło w konsekwencji do zbiałoruszczenia. Przeważał bowiem działać najprostsz, aczkolwiek bardzo zawodny sposób odróżnienia Polaków od Białorusinów, wyznaczenie.

Świadczy o tym najlepiej powieść *Gwiazdy i kamienie*. Przedstawioną w utworze wieś w południowo-wschodniej Wileńszczyźnie (znacznie więc bliższej Polski etnicznej niż zaścianki zabereżyńskie) zamieszkuje chłopci, „spojeni wiarą katolicką, mową rodzimą i ziemią, która wciąż jeszcze łączyła wszystkich wspólnym imieniem ludzi «tutejszych»” (GK 126). Lecz Bohdanowiczowa głównym tematem powieści uczyniła właśnie problem rodzenia się poczucia narodowej tożsamości pośród „tutejszych”. Wbrew słowom narratora nie jest to jednak społeczność żyjąca w jedności. Nawet w najbliższej rodzinie takiej jedności nie ma. Zasadnicze rozdarcie szczególnie dramatycznie ujawnia się w rozmowie ojca z synem. Ojciec łączy „tutejszość” z polskością, syn uważa się za Białorusina: „Patrzaj, baćku, na ta nieba w górze i na ziemia w dole! Jedno od drugiego daleko i razem im nigdy nie być! Tak i pańska polska dola

⁴⁵ „Hawary na wucha, bo ja hłuchowaty. Chto ty taki. [...] Jeśli ni nadta zmachawsia, to pamahaj mnie kartoflu sartować” „Wot piśmo! Wot pisar! Wot haława – wot rozum! [...] Trebaż hetak! Hdzie jon tak wyuczyl się?” (N 119, 121).

⁴⁶ „Po wielu wsiach jest prawosławne Polaki, które do swoich jeszcze przyciągają i gdyby w pobliżu kościoł mieli, na wiarę polską by wrócili. [...] Prawosławstwa czasowo z musu trzymają się” (N 52).

i nasza chłopska białoruska!”. Otrzymuje na to odpowiedź: „Jakież my Białorusy! Ot, wymyślili teraz Moskale taka nazwa. My tutejsze!” (GK 51)⁴⁷. Co niezwykle istotne, początek procesu rozkładu „tutejszości”, rozróżnienia w jej łonie polskości i białoruskości sytuuje pisarka na połowę lat sześćdziesiątych XIX wieku.

Bohdanowiczowa, z korzyścią niewątpliwie dla struktury powieści i jej atrakcyjności, spleta ów problem z wątkiem erotycznym. Osłabia jednakże w ten sposób kwestię rodzenia się pytania o tożsamość, co może być przejawem nie tyle zabiegów technicznych (spójności fabularnej powieści), ile ideowych – troski o „właściwy” ideowo, polski wydźwięk powieści. Miłość „tutejszej” chłopki do panicza, Polaka-powstańca, który uczył ją czytać, wzniecał w niej uczucie nieznanego wcześniej patriotyzmu, wywołuje w niej miłość do Polski, przekonanie o jej lepszości, o wyższości polskiego „pańskiego” języka nad językiem białoruskim, „muzyckim”. Z „tutejszej” stała się duchowo Polką.

Lecz Bohdanowiczowa pokazuje także sytuację odwrotną. Otóż ta sama dziewczyna jest obiektem miłości chłopca, późniejszego męża dziewczyny, który w porywie zazdrości przyczynił się najpewniej do śmierci ukrywającego się *miatieżnika*. I ta właśnie miłość, podminowana zazdrością o miejsce Polaka w duszy żony, ale także z początku nieuświadomianym w pełni motywem klasowo-narodowym, każe mu z przekorą odrzucać wszystko, co polskie i afirmować „swoje”, „tutejsze”, ale białoruskie, chłopskie. Nie chce on słuchać pańskiej piosenki o przepióreczce, co w proso uciekła, ale „naszej”, jak „lacieli husańki”. Synowie z tego małżeństwa pójdą różnymi drogami – dwaj z nich staną się świadomymi Polakami, jeden trafi do polskiej armii. Najstarszy z synów, najwierniejszy naukom ojca, potwierdzenie swojej białoruskiej tożsamości znajdzie w białoruskich książkach rozprowadzanych przez polską dziedziczkę, marzącą o wspólnym państwie wszystkich narodów Rzeczypospolitej, w którym żyć będą „po bratersku i w zgodzie” (GK 99). Bohdanowiczowa świetnie uchwyciła ów moment budzenia się narodowej świadomości po rewolucji 1905–1907, który kształtowała poezja⁴⁸. W białoruskości, co oznaczało także w poczuciu krzywdy, utwierdzały wiersze Janki Kupały.

A chto tam idzie, a chto tami idzie

U wagromniastaj takoj hramadzie?

Bielarusy.

A szto jany niasuć na chudych placzach,

Na u łapciach nagach, na u krywi rukach?

Swa ju kry udu.

(GK 117)⁴⁹

⁴⁷ I nieco dalej (GK 92): „I zawsze jednakowo się dziwiła, skąd te nowe słowa, jak „Białorus” czy „białoruski” przysły Wincukowi do głowy. A stary Kłuba machał ręką i mówił:

– Ot, wymyślili nowa nazwa! Tyle lat ja żyję, a o Białorusach nie słysza!

– Bo w ciemności my wszystkie żyli – tłumaczył Wincenty. – A teraz insze czasy”.

⁴⁸ Narodowo-społeczny charakter poezji podkreślało wielu białoruskich poetów: Janka Kupała (Adin z Parnasnikaŭ) w szkicu *Czamu płacza piesnia nasza* (cyt. za: A. Barszczewski, *Wstęp*, s. XXXVI) pisał: „Gdy w 1905 r., w czasie zawieruchy w każdym obywatelu Rosji zaczęły budzić się dążności do nowego i nowego szczęścia, wtenczas także u Białorusina obudziło się poczucie własnego «ja», obudziło się poczucie własnej dumy. Zjawili się poeci i pieśniarze swego zapomnianego przez Boga kraju”. Wincenty Dunin-Markiewicz (podpisujący się pseudonimem Nawum Pryhaworka) deklarował: „Żyjąc wśród ludu mówiącego białoruskim narzeczem, wcielony w jego sposób myślenia, marząc o doli tego szczepu bratniego, w niemowlęctwie i ciemnocie odrętwiałego, postanowiłem dla zachęty go do oświaty, w duchu jego zwyczajów, podać i zdolności umysłowych, pisać we własnym jego narzeczu”. (Cyt. za: tamże, s. XIII.)

⁴⁹ Wiersz ten, jak informuje wydawca *Antologii poezji białoruskiej* (s. 106-107 [przypis]), „odegrał

Refleksje wywołane słowami poety, tak trafiającymi w uczucia bohatera, których sam nie był w stanie wyrazić, pozwalają mu dojść do wniosku, że zostały one napisane po to, „aby obudzić naród i z ciemnoty wydobyć” (*GK* 117)⁵⁰. Ważne są jednak także dalsze fragmenty utworu *Kupały*, nie włączone do powieści przez Bohdanowiczową, które ukazują dodatkowy, może jeszcze ważniejszy sens wiersza. Na pytanie poety, czego zachciało się „Bielarusam”, „pogardzanym, ślepym i głuchym”, pada odpowiedź: „Zwać się ludźmi”⁵¹. Janka Kupała łączy więc w utworze aspekt socjalny, narodowy i humanistyczny, ogólnoludzki, który wynika z przekonania, iż w swoim świecie białoruski chłop nie czuje się człowiekiem⁵². Bolesnym potwierdzeniem słuszności takiego odczuwania może być włączony do *Europy w rodzinie* fragment listu księżnej Radziwiłłowej, która nie ukrywała, że z trudnością tylko odróżnia muzyka od żywego inwentarza: „chłop białoruski może jako stworzenie dwunożne być odpowiednikiem niedźwiedzia” (*ER* 241).

Otóż jeśli Bohdanowiczowej można by zarzucić nadmierną troskę o „polską ideę” na Wileńszczyźnie, to na pewno nie można jej zarzucić postawy stawiającej pod znakiem zapytania równość Białorusina i Polaka w sensie ogólnoludzkim. Niezwykle ważne w powieści *Gwiazdy i kamienie*, bo rzadkie w prozie emigracyjnej, jest dostrzeżenie przez pisarkę Białorusinów katolików⁵³. Kanwą *Gwiazd i kamieni* stała się prawdziwa historia kościoła⁵⁴, zniszczonego przez katolickich mieszkańców wsi, którzy nie chcieli u siebie popa. Nie pozwolili zamienić swojej świątyni w cerkiew. Odbudowali kościół po włączeniu tych ziem do Niepodległej. Ale to, co wydaje się szczególnie godne podziwu, czyli jedność „tutejszych” katolików wobec ekspansji prawosławia, uzmysławia może jeszcze bardziej trudność wyboru narodowej tożsamości, trudność obrony „swojego”. Narratorka zwraca uwagę na specyficzny język, którym modlili się

dużą rolę w budzeniu świadomości narodowej i społecznej Białorusinów”. Gorki przewidywał, że pieśń *Kupały* może stać się hymnem narodowym tego „najbardziej zahukanego narodu w Rosji”.

⁵⁰ B. Toporska (dz. cyt., s. 37) podkreślała, że „Białorusini do samowiedzy o swojej odrębności narodowej” dochodzili „nie przez oświatę, nie przez książki, nie przez historię, [...] tylko rzez pytanie za co nas krzywdzą”.

⁵¹ J. Kupała, *A kto tam idzie*, przeł. J. Huszcza, w: *Antologia poezji białoruskiej*, wybrał i oprac. J. Huszcza, wstęp A. Barszczewski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 59. BN II 196.

⁵² Warto zacytować jeszcze fragment wiersza F. Bahuszewicza (podpisującego się pseudonimem M. Buraczka), który pojawił się w *Wiciku Żywicy*:

„Nu dyk, hrajże, hrajże,
Usio spominaje...

Szto dzień i szto noczy

Płacz jak maje woczy

Nad narodu dolaj,

I płacz szto raz bolaj (WŻ 264)

⁵³ M. Czapska (*ER* 154) wspomina, że jeszcze pod koniec XIX wieku żywa była pośród miejscowej ludności pamięć unii brzeskiej, która stanowiła rodzaj spoiwa między ludnością polską i białoruską, co miało z pewnością także wpływ na jej oficjalne zniesienie w 1839 roku, i zachowała się jeszcze tradycja wspólnie obchodzonych świąt.

⁵⁴ „Wiadomo, że pod koniec XIX w. i na początku XX w. władze carskie prowadziły politykę rusyfikacji Litwy. W tym celu budowano cerkwie albo oddawano prawosławnym świątynie katolickie. Starzy mieszkańcy Kamionki i okolic pamiętają, że ich kaplicę również chciano przekształcić w cerkiew. Dowiedziawszy się o takich zamiarach wierni rozebrali w nocy kaplicę, deski zaś oraz inne materiały budowlane pozosili do domów. Miejsce, w którym stała kaplica zaorali i zasiali owsem. Przybyły «urządnik» zastał świeżo zaorane pole”. Cyt. za: <http://www.tygodnik.lt/-200513/bliska3.html> „Tygodnik Wileńszczyzny” (z dnia 23 maja 2011).

„tutejsi” do Boga. Był to ich język, zbiałoruszczony język polskich pieśni kościelnych, w którym widzieć trzeba rodzaj instynktownej obrony przed nakazem sławienia Boga nie swoim językiem. Poprawiając i „urabiając go na swoją modłę” (GK 41), bronili się chłopci białoruscy przed kimś obcym, kto stawał pomiędzy nimi i Bogiem. Bronili się przecież także przed wynarodowieniem, przed polonizacją, której narzędziem stawał się język modlitwy, język pieśni. Dlatego bohater *Gwiazd i kamieni* woli piosenkę o „husańkach” niż o „przepióreczce”.

We wstępie do *Antologii poezji białoruskiej* Barszczewski dowodził, że „chłop był [...] nieświadomym obrońcą białoruszczyzny. Posługiwał się nią, gdyż nie znał innego języka”⁵⁵, Bohdanowiczowa pokazuje jednak, że wileńscy „tutejsi” dokonywali wyboru, nawet jeśli nie mieli takiej świadomości. Kończy jednak autorka powieści w duchu wielonarodowego solidaryzmu, odwołującego się do idei jagiellońskiej, który symbolizują drzewa rosnące na cmentarzu, gdzie pochowani zostali skłócenie narodowo małżonkowie. Oto jesion przytulił się do brzozy „w zgodzie żyją. [...] Jakby niechęć i żal skruszały w mogiłach, a w miejsce ich wyrosła miłość. Jakby baćko, wierny Białarus, i matka, co polską duszę miała objęli się ramionami na wieczystą zgodę” (GK 195). Jest to jednak raczej projekcja marzenia, które nie przesłania krytycznego spojrzenia Bohdanowiczowej na stosunek polskiej administracji do mniejszości białoruskiej. W początkach niepodległości powstały, co prawda, jak dumnie głosi jedna z postaci powieści, szkoły, w których uczono dzieci języka Janki Kupały. Cóż z tego, skoro niedługo potem nastąpiły czasy ich zamykania. Pojawiły się takie rozporządzenia władz, na co zwraca uwagę narratorka, wybiegając poza świat przedstawiony powieści, za które „cały naród będzie się wstydził” (GK 189)⁵⁶.

„Jestem członkiem Narodu, który ma swoją ziemię i kulturę

W eseju poświęconym *Europie w rodzinie* Konstanty Jeleński świetnie wychwycił przełomowe znaczenie roku 1905 dla Europy środkowo-wschodniej, który według niego stanowi „historyczny dział wód”⁵⁷. Do rangi symbolu owego działu urasta w książce Czapskiej opowieść o reakcji jej babki na widok tłumu chłopów białoruskich, żyjących w sąsiedztwie ziemiańskich Przyłuk, z których zaden, już po roku 1905, nie zdjął przed nią czapki. Zawiedziona i rozżalona w daremnym oczekiwaniu „należnego jej gestu poszanowania [...] stwierdziła ze zgrozą: «*Vous êtes entourés d'un peuple affreux!*» (Jesteście otoczeni ludem okropnym!” (ER 241). Cytowana powyżej księżna Radziwiłłowa, z tej samej przeciwiejsz sfery, co babka, baronowa Meyendorff, swoje przekonanie o podobieństwie chłopca do niedźwiedzia, wspierała nadzieją, że prędeży umrze, „nim nauczyciel socjalista zrobi z niego mędrka i malkontenta” (ER 241). Historia ruchów społecznych, przez kilka pokoleń właściwie niezmienna, nabrała gwałtownego przyspieszenia. Już dziesięć lat później, w roku 1917, pojawiło się zagrożenie pogromem, który ominął jednak Przyłuki, choć kilka sąsiednich majątków ziemiańskich jemu uległo. Zwierzęcą zaciekłością odpowiedzieli muzyki za wielowiekową tresurę.

⁵⁵ A. Barszczewski, *Wstęp*, w: *Antologia poezji białoruskiej*, s. XXI.

⁵⁶ A. Chojnowski (*Zasady białoruskiej polityki piłsudczyków*, w: *Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 278 [*Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. VIII, red. W. Wrzesiński]) przytacza słowa J. Piłsudskiego, który na posiedzeniu rządu w roku 1926 powiedział, że ze względu na trudność i brak wyrobienia język białoruski „nie może być językiem szkół i urzędów”.

⁵⁷ K. Jeleński, *Dział wód*, w: M. Czapska, *Europa w rodzinie*, s. 270.

Dla Czarnyszewicza, inaczej niż Bohdanowiczowej, najważniejszym momentem w procesie zyskiwania przez Białorusinów świadomości narodowej stały się czasy rewolucji rosyjskiej i wojny polsko-bolszewickiej. Wtedy właśnie Białorusini, poddani ideologicznym naciskom przez bolszewików, „federacyjnym”⁵⁸ zachętom przez Polaków nie tylko podjęli wysiłek wyemancypowania się i bycia narodem, ale także próbę stworzenia własnego państwa. Autor *Wicika Żywicy* „pozwala” Białorusinom wypowiedzieć fundamentalne prawo w obronie przed polskimi naciskami:

My też jesteśmy narodem, mamy swoją ziemię, swój język i obyczaje. Białoruś też ma prawo być i rządzić się sama sobą. [...] Tu nie Polska, a Białoruś. Nas jest tutaj więcej. A co większość powie, to tak musi być (WŻ 196).

Powieści Czarnyszewicza z pewnością zaprzeczają idealizującą tezie Józefa Czapskiego, który tuż po II wojnie światowej pisał, że:

Białorusini, ten etnicznie najczystszy szczep słowiański, dlatego może odgrywali w historii rolę mniejszą niż ich sąsiedzi nigdy świata nie próbowali zdobyć, bo byli najcichsi, najmniej drapieżni i najmniej pyszni, ale serdeczni i bliscy jak ten pejzaż białoruski⁵⁹.

Rewolucja postawę tę mocno zmodyfikowała – dokonała spustoszenia w pejzażu (w znaczeniu Mackiewiczowskim), co oznaczało także w białoruskich duszach. Rozpętała niewyobrażalny terror i wyzwoliła adekwatne okrucieństwo w ludziach. I Czarnyszewicz takie postawy, właściwie w każdej powieści, choć najpełniej chyba w *Chłopcach z Nuwoszyszek*, przypomina. Jego znaczenie zawiera się jednak w tym, że pokazuje pełne spektrum stosunku białoruskiego chłopstwa do rzeczywistości historycznej, do jego różnych panów. Dlatego trudno mu raczej zarzucić fałszowanie historii.

W pracach poświęconych twórczości Czarnyszewicza najczęściej podkreślany jest temat polskości⁶⁰. Nawet wobec *Nadberzyńców* nie jest to w pełni słuszne, a jeśli uwzględnimy kolejne powieści tego autora, to będziemy musieli uznać zasadniczą niewystarczalność takiej optyki. Nie wolno ograniczać tego pisarza tylko do roli genialnego malarza-prymitywisty, który w nadberzyńskim fresku ocalił od zapomnienia i zaginięcia świat zaścianków i „okolic” szlacheckich porzrzucanych pomiędzy Berезyną i Dnieprem⁶¹. W jego powieściach dominuje bowiem raczej problem polsko-białoruskiego współzycia na wspólnej ziemi, najpierw w granicach imperium Romanów, potem, jak pięknie mówi jeden z bohaterów *Wicika Żywicy*, w epoce „wzięcia w rachubę woli obu narodów”.

⁵⁸ J. Piłsudski w wydanej 22 kwietnia 1919 roku odezwie *Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* pisał: „Kraj wasz od stu-kilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką, przemoc, która, nie pytając ludności, narzuca jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie. [...] Chcę dać wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie życzyć tego będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski”. Cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, s. 149–150.

⁵⁹ J. Czapski, *Artiem*, w: tegoż, *Rozproszone*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2005, s. 111.

⁶⁰ M. Zadencka, dz. cyt., s. 34–35. Nieco wcześniej Zadencka (tamże, s. 32) bardzo trafnie zauważa, że polskość pisarza „była być może jedynym żywym ogniem łączącym nowożytnie dzieje Polski z jej dawną, przedzbiorową historią, które zachowała nie tylko ciągłość tradycji, ale także dawny kształt życia”.

⁶¹ Jego powieść dowodzi, że D. Beauvois (*Mit „kresów wschodnich”*, s. 97) nie miał racji, kiedy twierdził, że „nikt nigdy nie pomyślał o badaniu codziennego zachowania się setek tysięcy Polaków pozostałych na miejscu w dworach Mińszczyzny lub na Żmudzi”.

Ani trochę więc nie jest przypadkowe wprowadzenie już w początkowym fragmencie pierwszej powieści właśnie konfliktu między polskim zaściankiem i białoruskimi chłopami. Muzyckie „gady”, jak ich nazywa schłopiała szlachta, napadają chutor. I od razu widać, że nie jest to tylko jakieś wydarzenie incydentalne. Bohater powieści wprost powiada, że „gryzanina z tymi ludźmi nadojadła” (N 7). Białoruskie muzyki⁶² patrzą na Polaków jak na buntowników, obzuczają ich obelgami „miałieźników”⁶³, „niedowiarków”, „kundlowych synów”, „lackich mord” i „Lachów przeklętych”. Siebie, w odróżnieniu od „miałieźników”, określają jako „ludzi ruskich” (N 14, 15). Już w tych inwektywach można wyłowić główne źródła owego konfliktu. Czarnyszewicz podkreśla nie tyle grabieżczy aspekt owych napadów, ile zasadniczą niechęć między sąsiadującymi ze sobą chutorami, której źródłem z jednej strony różnica wyznania, z drugiej zaś pamięć polskiego powstania (może szczególnie postawy powstańców wobec chłopów). Zaindoktrynowane muzyki posługują się wszak głównym hasłem antypolskiej retoryki caratu. I te dwa główne źródła wzajemnej niechęci Białorusinów i Polaków powtarzają się w kolejnych powieściach Czarnyszewicza. Raz z mniejszą, innym razem z większą siłą, wówczas jednak jakby dla złagodzenia uaktywniają się w pisarzu, wprost proporcjonalnie do poziomu wrogości, próby jej przezwyciężenia.

Widać to z pewnością szczególnie wyraźnie w *Wiciku Żywicy*, powieści, która jest bezpośrednią kontynuacją *Nadberezyńców*. Na historycznym tle formowania się państwa polskiego na przełomie roku 1919/1920 i walki o włączenie w jego granice ziem między Berezyną i Dnieprem przedstawia Czarnyszewicz miłość chłopaka „z szlachciców polskich” i „mużyczki prawosławnej” (WŻ 210), żyjących na tej samej ziemi, którą nazywają „ojczyzna nasza”. Już sam główny wątek fabularny powieści, pojednanie polsko-białoruskie poprzez miłość⁶⁴, pokazuje „ideę” pisarza. Czarnyszewicz na tym nie poprzestaje, ze szkodą niewątpliwie dla artystycznego kształtu utworu wprowadza długie, retoryczne monologi postaci, w których wprost wyraża swoją tezę. Najczęściej owe tyrady wygłasza tytułowy bohater, niemal kryształowy polski chłopiec przepelnięty marzeniami o sprawiedliwej ojczyźnie. W sporze z ziemianinem, próbującym wykorzystać sprzyjającą koniunkturę polityczną (polską tymczasowo władzę) do zemsty na „hołocie” i „dziczy” białoruskiej za napady z epoki carskiej i pogromy w czasie rewolucji, odpowiada stanowczo, że pogarda i szukanie odwetu stanowią główne „źródło niemocy i nieszczęścia”:

My nimi pogardzamy, że ich ojcowie służyli pańszczyznę, a oni nas, że nasze dziady jeździły kiedyś na wojenkę z dziedzicem; my drwimy z ich cerkwi, oni z naszego kościoła; my im wytykamy łapcie, oni nam burki; my ich malujem dziegciem, a oni nas sadzą (WŻ 106-107).

⁶² Czarnyszewicz opisuje ich bardzo precyzyjnie, niemal jak etnograf: „na przedzie szli luzem po dwóch, trzech, krzycząc i wywijając drągami, zawadiaki w czarnych z szerokimi kołami furazach, wdzianych na bakier, z kozaczymi na łbach czubami, w białych zgrzebnych koszulach, upięksozonych na kołnierzu i piersiach, zielono-czerwonym wyszywaniem, wdzianych po białorusku na wypusk, opasanych podwójnie w biodrach pstrą, plecioną, szerokością na pół werszka tasiemką ze zwisającymi na lewe udo kutasami, w białych spodniach i łapciach czterdziestouszkach z rzemieńnikami na łydkach” (N 12).

⁶³ Takie same obelgi „*Lachy-miałieźniki*” przywołuje M. Czapska (ER 154), pisząc o wrogim nastawieniu chłopów białoruskich do Polaków, które ujawniało się tylko wobec sąsiadów z „okolic”, nie wobec dworów ziemiańskich.

⁶⁴ M. K. Pawlikowski (MD 163) pisze: „«taka była przesądów owoczesnych władza», że poślubienie prawosławnej uważano za najgorszego gatunku odszczepieństwo”.

Wicik przypłaci życiem swoją wiarę w możliwość ułożenia dobrych relacji między Polakami i Białorusinami i próby zjednoczenia wysiłków w walce z bolszewikami Ginie ratując od śmierci białoruskiego chłopca, ojca swojej niedoszłej żony, nawróconego sojusznika. Wcześniej doprowadza do wzajemnego przebaczenia win w kościele. Kompromituje się przed dumnymi rodakami, całując chłopca białoruskiego w rękę, ale nie ma dla niego czynu, którego nie można dokonać dla świętej sprawy. Uśmiercenie bohatera zdaje się jednak świadczyć, że Czarnyszewicz nie poddał się pragnieniu poprawiania historii.

Od opisu religijnego sporu na Wileńszczyźnie, ściśle związanego z konfliktem narodowym, zaczyna Czarnyszewicz także swoją ostatnią powieść *Chłopcy z Nuwoszyszek*. Walka o „swoją” wiarę staje się tu manifestacją tożsamości narodowej, obrona katolicyzmu oznacza obronę polskości, skierowaniem się w stronę Warszawy, prawosławie oznacza wybór Moskwy⁶⁵. W polsko-białoruskich konfliktach religijnych ukazanych w powieści Czarnyszewicza znajdują ujście nie zawsze w pełni uświadomiane postawy emancypacyjne Białorusinów; zazwyczaj wiedzą oni, czego nie chcą, z trudnością uzmysławiają natomiast sobie, czego chcą. Często po omacku szukają siebie i swojego miejsca. W *Chłopcach z Nuwoszyszek*, na ziemiach pod zmiennym panowaniem, konflikt religijny uzyskuje już inny wymiar, staje się próbą odwetu za wcześniejsze przymuszanie Białorusinów do modlitw w języku polskim, ale także za współczesne polonizowanie młodzieży. Młodzi białoruscy działacze wyrażają swoje plany stworzenia odrębnej, narodowej liturgii poprzez zunifikowanie wszystkich wyznań. Język białoruski ma zastąpić w modlitwie języki obce, albowiem w interesie Białorusinów „leży uwolnienie się od wpływów sąsiadujących z nami kultur” (CN 188). Ostatecznym efektem tych działań będzie zbiałoruszczenie suplikacji i zastąpienie „święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny” słowami „światy Boża, światy krepki, światy niśmiarotny, pamiętaj nas!” (CN 197)⁶⁶.

Ważniejsza wydaje się jednak próba automatycznego narzucenia białoruskości wszystkim urodzonym na ziemiach białoruskich. Z pewnością młodzi nacjonalisci prześcignęli swoich dotychczasowych panów w pomyśle na „urządzenie” życia w wielonarodowym świecie. Ale widzieć w tym przecież trzeba reakcję na zabiegi polonizacyjne.

Maria Czapska jako jedyna spośród pisarzy emigracyjnych nie tyle zwraca uwagę na kolonizacyjny charakter polskiej obecności na ziemi białoruskiej, ile tak właśnie tę obecność nazywa⁶⁷. Emocjonalnie boleje nad utratą domu, ale rozumie sytuację Bia-

⁶⁵ „Kamaryskie chłopcy znowu byli przekreśliwszy Chściciela na ruska strona”. I nieco dalej „Nawat u Lidzi i u Wilni wszystkim wiadomo, że on polskiej wiary, bo od stu lat patrzy na Warszawa [...] Tymczasem tej wiosny ludzie z ruskich wiosek przyczepili się, że to ichny. [...] To jeszcze nic [...] ale oni [...] wysłali swoich chłopców, żeby noć obrócili twarzą na Moskwa” (CN 7).

⁶⁶ Ale pojawia się w tej powieści także modlitwa, która stanowi próbę przezwyciężenia narodowych separatyzmów części Wielkiego Księstwa Litewskiego: „Wa imia Atca i Syna, / To nasza malitwa. / Tak jak Trojca nam jadynda / Polszcza, Ruś i Litwa” (CN 286).

⁶⁷ Temat kolonizacji podjął także C. Miłosz (*Rodziewiczówna*, w: tegoż, *Szukanie ojczyzny*, s. 27), który zastanawiał się „gdzie jest p r a d z i w a ojczyzna tych patriotów?”, „którzy stanowią nie liczną mniejszość wśród mas chłopskich”, Czy tutaj przypadła im rola kolonistów? Ale czy można przypisać status kolonisty komuś, którego praprzodkowie mówili po starobiałorusku i wierzyli tak samo, jak chłopci?”. Nie był to wszakże przypadek Czapskich.

lorusinów jako narodu poddanego kolonizacji i polonizacji⁶⁸. Akcentuje ogromne straty, jakie poniosła kultura białoruska wskutek spolonizowania wielkich rodów: „przez wieki polskiego przewodnictwa na Litwie i Białorusi elita, z wielką dla tego narodu szkodą, polszczyła się i odpływała od swego podłoża” (CO 42-43). I wylicza rodziny Woyniłłowiczów, Wańkowiczów, Bogdanowiczów, Fedorowiczów, Trepków, Jodków, które zamiast tworzyć elitę narodu białoruskiego, wzbogacały „swymi znamiennymi walorami tężyzny i bitności element polski” (CO 42-43). Wspomina jednakże Stanisława Radziwiłła, późniejszego adiutanta Piłsudskiego, który kazał uczyć córkę języka białoruskiego i niemal przymuszał ją do modlitw w tym języku. Czy była to tylko ekstrawagancja największego na Białorusi magnata? Na pewno z takim stanowiskiem nie zgodziłby się Pawlikowski. W jego rekonstrukcji życia na ziemiach białoruskich pojedynczy przypadek odnotowany przez Czapską stanowi właściwie regułą.

Autor *Dzieciństwa i młodości...* pokazuje ziemian, rozmawiających z chłopami po białorusku, znających ludowe przyspiewki, sprośne wierszyki. Znajomość folkloru, jak powiada autor, była w dobrym tonie. Nie waha się nawet Pawlikowski przed odważną i kontrowersyjną tezą, że „kolebką białoruszczyzny literackiej był dworek polski, względnie polska zagroda szlachecka” (DM 63). Píše o pięknie ówczesnej białoruszczyzny w zestawieniu z językiem poddanym późniejszym sowieckim zabiegom, i jakby na potwierdzenie tego przytacza wielokrotnie słowa białoruskich myślicieli, z którymi wyruszał na łowieckie wyprawy⁶⁹. Nie ukrywa jednakże nadrzędnego celu takiej postawy, uczciwie zauważa polski, narodowy sens kultywowania języka białoruskiego. Stanowiła ona bowiem dla polskiego „obywatelstwa” najlepsze zabezpieczenie przed rusyfikacją. Poza pojedynczymi wyskokami zendeciałyich indywidualistów nikt, jak dowodzi autor *Dzieciństwa i młodości...*, nie prowadził polonizacji. Wykreowana przez Pawlikowskiego wizja ziem białoruskich jako świata wolnego od konfliktów narodowych, nawet społecznych, w którym Polacy, zarówno ci z dworów ziemiańskich, jak i zaścianków, żyli niemal w rodzinnej symbiozie z Białorusinami, znacznie jednak odbiega od obrazu „codziennej” Mińszczyzny w pozostałych utworach nurtu białoruskiego. W ujęciu autora *Wojny i sezonu* nawet w czasie rewolucji „wieś białoruska zachowywała się spokojnie, jak gdyby nic się na świecie nie działo” (DM 103). Ale jakże inaczej wspomina owe wydarzenia Czarnyszewicz:

Ciężkie i straszne czasy przeżywali Polacy nad Berezyną na przełomie lat 1917–1918. Krew i łzy lały się strumieniem. Nocy nie było, aby kogoś na odludziu nie spalono, nie zamordowano (N 152).

Czapska nie mówi wprost, ale *implicite* sugeruje, że negatywnymi, nie tylko z perspektywy białoruskiej, konsekwencjami procesu polonizacji stało się ograniczenie narodu białoruskiego tylko do ciemnych mas chłopskich. Wskazuje jednak również przejawy „przebudzenia”, wspomina bowiem oburzającą „obywatelstwo” polskie

⁶⁸ Białoruski pisarz emigracyjny K. Akula, regularnie korespondujący z F. Czarnyszewiczem, po przywołaniu przez M. Czapską jego listów w nekrologu pisarza, opublikował w „Kulturze” (1965 nr 6, s. 150) pismo, w którym stwierdził: „Chciałem w powieści swojej *Zmaharnyja darohi* określić Polaków na białoruskich ziemiach, jako element cudzy, najezdny, a jeśli miejscowy to wręcz spolonizowany i służący interesom zaborcy”.

⁶⁹ Oto przykład (DM 243): „Paniczowi z dzieুকami u puni na sałomie leżać, a nie cieciarukou strełać. Zepsawau panicz usie toki na czysto! Ech – myśliwy z pałkoj na sliwy”.

postawę Romana Skirmunta i Edwarda Woyniłłowicza, którzy na mityngu w Mińsku w 1918 roku nie opowiedzieli się za przyłączeniem Białorusi do Rzeczypospolitej, ale za niepodległą Białorusią. Dla większości polskich ziemian wybór ówczesnie był wszakże tylko jeden: albo Polska (oczywiście w granicach z 1772 roku), albo Rosja. *Tertium non datur?* Pewna, stosunkowo nieliczna, grupa opowiadała się za wskrzeszeniem Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako prymarną uznając „wielko-litewską racją stanu”⁷⁰, a nie interes Polski. Otóż postawa Skirmunta i Woyniłłowicza, wtedy niezrozumiała i niepatriotyczna, pomogła Czapskiej w uświadomieniu, że Białorusini to naród, który walczy o swoje prawa, o swoje państwo i do którego przyznają się najwięksi z wielkich, choć bardzo nieliczni spośród ówczesnego „obywatelstwa”.

Konsekwencje spolonizowania świetnie natomiast uchwycił Czarnyszewicz w *Wiciku Żywicy*. Białoruscy chłopci nie mają świadomości tego procesu, ale widzą jego efekty. Porównują się z Ukraincami, których uważają za naród ciemniejszy od siebie, ale z podziwem podkreślają ich walkę o prawa, o własne państwo. Zazdroszczą im wodzów obdarzonych władzą zwołania i pociągnięcia za sobą mas. W przedstawionej w powieści rozmowie pisarz zestawia poglądy sceptyków, wsparte na realistycznej ocenie rzeczywistości, z marzeniami wizjonerów. I zdaje się tym marzeniom sekundować. Trudno pewnie uwierzyć w możliwość zaistnienia takiego dialogu między muzykami, ale równocześnie trudno nie podziwiać wiary Czarnyszewicza w przyszłość narodu białoruskiego:

poczekajmy, może i nasza ziemia zrodzi kiedyś wodza. [...] Mnie się zdaje, że on już jest, czeka tylko na sposobny czas, by nam się objawić. Czeką na zjednoczenie myśli naszych i woli do walki o wyzwolenie (*WŻ* 153)⁷¹.

Rozmowa ta w świecie przedstawionym powieści stanowi jakby przygotowanie fundamentu pod manifestację białoruskiego jestestwa. Pod koniec *Wicika Żywicy*, najbardziej uświadomiony narodowo białoruski bohater wszystkich powieści Czarnyszewicza, w pięknych, z pewnością nawet zbyt pięknych słowach deklaruje: „Miłość ziemiutki rodzimej mnie wychowała, a praca uczciwa wykształciła. Znam gruntownie krzywdy nasze chłopskie i prawa, ale umiem odróżnić Prawdę od Kłamstwa” (*WŻ* 251). I nieco dalej, wpadając w ton podniosły, retoryczno-agitacyjny:

Zrozumiałem, że jestem członkiem Narodu, który chociaż nie ma własnego cara i metropolity, jednak ma swoją ziemię i kulturę. Zrozumiałem, że chociaż bracia moi wyznają prawosławie, że chociaż służąc w wojsku, noszą na czapkach dwugłowe rosyjskie orły i po rosyjsku mówią, to jednak nie są Rosjanami, bo mają swój odrębny język, odrębne w domu pieśni, bajki, obyczaje i własną odrębną literaturę (*WŻ* 252).

Do tej samoświadomości wyrażonej w przepięknej formule prowadził Czarnyszewicz swoich białoruskich pobratymców przez dziesięć lat, w których zamyka się czas fabuły jego powieści. Ale sam do tego dojrzywał znacznie dłużej. Z pewnością jego kolejne powieści tracą na wartości artystycznej, którą podważa, bo nie niszczy demagogia, ale taki właśnie był Czarnyszewicz. Warto zestawić go w tym wysiłku

⁷⁰ J. Mackiewicz, *O pewnej, ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim*, s. 52.

⁷¹ A. Barszczewski (dz. cyt., s. XX): „Białoruś nie tylko była pozbawiona niezależności państwowej, lecz również nie posiadała żadnych narodowych instytucji, szkolnictwa, inteligencji – słowem tego zaplecza, bez którego wielkie piśmiennictwo nie może istnieć.”

z Józefem Łobodowskim, który godził się na pomniejszenie wartości artystycznej swoich utworów po to, żeby wyeksponować troskę o polsko-ukraińską przyjaźń. Otóż podobny cel przyświecał autorowi *Wicika Żywicy*. Pisał o tym w liście do Czapskiej: „O ile *Wicik* nie zbuduje mostu dla polsko-białoruskiego porozumienia, to przetrzuci chociaż kładkę, którą będzie można przy dobrej woli rozszerzyć”⁷². Podejmując pisanie kolejnych powieści, miał już pisarz świadomość wypełnienia pierwszego, głównego swego posłannictwa – uwiecznienia piękna ziemi nadberezzyńskiej i wysiłków jej mieszkańców o przyłączenie ich do Niepodległej Rzeczypospolitej.

Miał prawo czuć gorycz, ból i rozczarowanie tą Wskrzeszoną, która nie tylko „nie objęła ich ziemi” i nie zadbała należycie o swoje „dziełki” przez wieki broniące polskości na najdalszych krańcach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale przede wszystkim potraktowała ich jak „pasierbów” i zmusiła do wyjazdu, do poszukiwań pracy i chleba za oceanem. Otóż niepowodzenie misji na białoruskich ziemiach, podział ich pomiędzy Polskę i Związek Sowiecki wywołał u Czarnyszewicza tę właśnie troskę o przyszłość relacji polsko-białoruskich. Pokazał więc pisarz, co jest niewątpliwie jego wielkim osiągnięciem, proces przewycięzania narodowych wrogości, przenoszenia uczuć niechęci i nienawiści z poziomu etnicznego na poziom ogólnoludzki. Nie jest wszak przypadkiem, że to w *Nadberezycach* właśnie, których fabułę otwiera chłopski napad na szlachecki chutor, pojawia się przekonanie o podobnych skłonnościach do chciwości i głupoty „narodu mużyckiego” i „polskich ludzi” (N 269). Gdy Czarnyszewicz pisał tę powieść, nikt jeszcze nie mógł przewidzieć, jak wytyczone zostaną granice powojennej Europy. Ale już *Wicik Żywica* powstawał w czasie, gdy ostateczne ustalenia zapadły, gdy okazało się, że niemal wszyscy Białorusini znaleźli się w państwie sowieckim. Wówczas silnie odezwały się w pisarzu pragnienia, utopijne wizje państwa, w którym oba narody połączy „związek braterski”, w którym zapanuje:

wolność i równość prawdziwa. Tam gdzie wy większością – wasz język i wola, gdzie my – nasze. W urzędzie, szkole i kościele. Wspólny będziemy mieć tylko dach nad głową i płot graniczny, a poza tym – każdy sam sobie. Jak kto sobie zasieje, tak i zbierze; jak pościele, tak wyśpi. – Strażnik związkowy będzie tylko baczyć, by większość mniejszości krzywdy nie robiła i by chudoba obca przez płot graniczny się nie przedzierała (WŻ).

Zestawienie z Łobodowskim nie jest zatem tylko efektywnym zabiegiem, bo jego wizja „polsko-ukraińskiego przymierza” też właściwie opierała się na takich pięknych mrzonkach. I jeśli autorowi *Złotej Hramoty* przypadła na emigracji rola najgorliwszego orędownika porozumienia Polaków z Ukraińcami, to Czarnyszewiczowi, zwłaszcza jako autorowi *Wicika Żywicy*⁷³, niewątpliwie przysługuje takie samo miano w zakresie porozumienia polsko-białoruskiego.

⁷² M. Czapska, *Florian Czarnyszewicz (1895–1964)*, w: *Pamiętnik Wileński*, red. J. Godlewski, Londyn 1972, s. 263. List ten sparafrazowała wcześniej M. Czapska w nekrologu publikowanym w „Kulturze” 1965 nr 1-2. Zob. również: M. Zadencka, dz. cyt., s. 55.

⁷³ M. Zadencka (dz. cyt., s. 54) słusznie zauważa, że *Wicik Żywica* „jest to powieść interesująca właśnie przez swoje posłanie – właściwie nigdzie indziej w literaturze polskiej nieobecne wezwanie do zapomnienia wzajemnych krzywd, do wspólnej pracy na rzecz przyszłej Polski, która będzie sprawiedliwą ojczyzną tak dla Polaków, jak Białorusinów”.

Między „pańską” Polską a bolszewicką Rosją

W *Chłopcach z Nuwoszyszek* opisuje Czarnyszewicz kiermasz w miasteczku podwileńskim, na którym dochodzi do jednej z licznych konfrontacji Polaków i Białorusinów. Ci pierwsi śpiewają:

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Niemen, będziemy swojakami,
Od Świsłoczy do Naroczy duch narodu z nami”.
Na co odpowiadają im Białorusini:
„Wstawaj, podnimajsia raboczyj naród!
Wstawaj za Białoruś lud gołodnyj”. (CN 217)

W tych z pozoru niewinnych kiermaszowych przekomarzeniach zawiera się przecież istota konfliktu między dwiema społecznościami, które przez wieki żyły razem na tej samej ziemi. Z jednej strony „duch narodu”, z drugiej „lud gołodnyj”. Rozwiązywany on był w ciągu stuleci zgodnie z interesem silniejszego narodu szlacheckiego, który wspierała najpierw Rzeczpospolita, potem carska Rosja jako państwo stanowe, respektujące prawo własności. Aczkolwiek upadek cara, jak mówi Czarnyszewicz w *Nadberezyńcach*, był dla chłopów białoruskich wydarzeniem bardziej wstrząsającym, niż możliwość „wstrzymania słońca w jego biegu” (N 63). Akcja *Chłopców z Nuwoszyszek* rozgrywa się w czasie, gdy cara już zabrakło, a jego imperium upadło. Do walki o schedę po nim, do zajęcia ziem białoruskich włączają się państwa nowe o zasadniczo odmiennej hierarchii wartości. Jedno, któremu bliższe było hasło „duch narodu”, czego dowiódł traktat ryski brutalnie rozpoławiający ziemie białoruskie, drugie, które na swoim sztandarze wypisało hasła walki o sprawiedliwość społeczną, więc także nakarmienie głodnych. Tak też odbierali to Białorusini. W *Czasie odmienionym* Maria Czapska podkreśla, że wieś białoruska, poddana przecież silnej agitacji bolszewickiej, widziała w polskim wojsku „obrońców pańskiej ziemi chłopom obiecanej” (CO 53). Stąd jej bunt, stąd niechęć do „legijonów”, potęgowana brutalnymi metodami poskramiania chłopstwa przez polskie wojsko. Autorka większą jednak uwagę zwraca na los polskich żołnierzy (brata Józefa), niż buntujących się muzyków. Ale podkreśla, że wrogi i pogardliwy stosunek wojskowych do chłopów białoruskich bezpośrednio zadecydował o porzuceniu polskiego wojska przez Józefa, odczuwającego podobnie jak ona *sojalnuju bol’*.

Natomiast Czarnyszewicz, skupiony na odtworzeniu wysiłków stworzenia sprawiedliwej ojczyzny „wszystkich narodowości, wszystkich wyznań i klas” (CN 139), nie zaniedbuje perspektywy białoruskiej. Pokazuje tragiczne zagubienie chłopów. Nie ufają oni polskiej władzy, która deklarowała, „że idzie za biednych i bogatych”, ale oddała rządy panom zainteresowanym w utrzymaniu dotychczasowego rozdziału ziemi. Jej efektem, z perspektywy białoruskiego chłopstwa, stał się ucisk większy niż za „batiuszki” cara. Zawiedzione oczekiwania „na sprawiedliwość rządową” (CN 139) prowadzą więc do utraty wiary w Rzeczpospolitą i poddania się agitacji bolszewików, oswobodzicieli „od tych proklatych Polaków” (CN 62). Nadzieja na porządek bolszewicki też szybko jednak gaśnie, gdy chłopcy przekonują się z przerażeniem, do czego zdolni są „krasnoarmiejcy”. Pijani i rozbastwieni „wyzwoliciele” rozbijają ikony z czczonymi przez lud świętymi jako wrogami władzy sowieckiej. Hasła sprawiedliwości społecznej zostają więc przeciwstawione trwode przed zniszczeniem najświętszych wartości chłopów. I w tej konfrontacji owe hasła na ogół przegrywają, aczkolwiek Czarnyszewicz pokazuje różne wybory, także wśród polskiej szlachty.

Jako jedyny bodaj pośród polskich pisarzy nurtu białoruskiego autor *Wicika Żywicy* uczciwie zwraca uwagę na marzenia Białorusinów o stworzeniu własnego państwa. Jego kolejne powieści dokumentują ewolucję myślenia twórcy o niepodległości pobratymczego narodu. Jeszcze w *Nadberezyńcach* z roku 1942 dowodził, że na wsiach białoruskich nad Berezyną „myśl o suwerenności państwowej Białorusi, jakakolwiek idea narodowościowa wówczas [...] wcale nie istniała” (N 301), by w późniejszym o dziesięć lat *Wiciku Żywicy* umieścić deklarację: „Białoruś też ma prawo być i rządzić się sama sobą. [...] Tutaj naszej woli musi być posłuch. Tu nie Polska, a Białoruś” (WŻ 196). Wszakże pojawienie się w powieściach Czarnyszewicza możliwości „wybicia się” Białorusi na niepodległość nie oznacza w żadnym razie jej bezwzględnej akceptacji. Ważne wydaje się samo uznanie przez pisarza zasadności żądań, dopuszczenie białoruskiego prawa do głosu. Nie pozostawia go jednak autor *Wicika Żywicy* bez dyskusji. Przywołuje różne argumenty uzasadniające prawo Polaków do życia na ziemiach białoruskich bez żadnego zaproszenia. Sięga do historii, do prapoczątków wspólnego losu i przytacza (choć właściwie parafrazuje) fragment utworu białoruskiego poety Macieja Buraczka (Franciszka Bahuszewicza), który pisał: „«Za panowania Giedymina Białoruś była u siaradzinie Litwy jak toja ziarno u harochu». «Ziamielka nasza z Litwoj złączyłasia, jak i Polskaj zjednałasia dabrawolna»” (WŻ 197)⁷⁴.

Sięga też pisarz do historii bliższej, do wspólnego życia pod berłem Romanowów, kiedy to Polacy, jak dowodzi jeden z bohaterów *Wicika Żywicy*, „składali veto przeciwko gwałceniu woli tutejszych narodów” (WŻ 109). Czarnyszewicz nie poprzestaje jednakże na szukaniu racjonalnych czy logicznych argumentów, choć w przywołanej powieści nie brak ideowych sporów i pryncypialnych deklaracji. Kreuje takie postaci, takich polskich (i białoruskich) bohaterów, którzy potrafią połączyć dwa hasła z kiermaszowych przyśpiewek. Patrząc na rzeczywistość przez pryzmat „ducha narodów”, dostrzegają oni i akcentują zasadnicze podobieństwa między pobratymczymi ludami: „stoimy na tym samym szczeblu. Bliscy i równi jesteśmy sobie krwią, mową, obyczajami, dostatkiem, rozumem i niedolą” (WŻ 107).

Bohaterom Czarnyszewicza, który pozostał wierny w kolejnych powieściach hasłu umieszczonemu jako motto *Nadberezyńców*: „Nie za burżujów idziemy”, bliskie jest także społeczne zawołanie „za lud gołodnyj”. By tego dowieść, Wicik Żywica ujawnia fałszerstwa bolszewickiej agitki, z niezwykłą przenikliwością, przerastającą chyba ówczesny horyzont poznawczy, obnaża podstawową zasadę państwa komunistycznego, które odbiera jednostce prawo własności. Wierzy Wicik, mimo chwilowych zwątpień, czy polscy panowie nie „rychtują odrestaurowania Polski szlacheckiej” (WŻ 81), w Rzeczpospolitą „światłą jak słońce”, „piękną i miłą dla wszystkich, jak wiosna

⁷⁴ W cytowanym fragmencie powieści Czarnyszewicz sparafrazował słowa przedmowy Bahuszewicza do pierwszego tomiku jego utworów poetyckich wydanych w Krakowie w 1891 roku pod tytułem *Dudka białoruskaja Macieja Buraczka*. Poeta pisał: „Od wieków, gdy nasza ziemia połączyła się z Litwą, potem zaś dobrowolnie z Polską – zawsze ją nazywano B i a ł o r u s i ą i nie bez przyczyny! Nie w i e l k a , nie mała, nie c z e r w o n a , nie c z a r n a była ta ziemia, ale b i a ł a , czysta: nikogo nie biła, nie podbijała, tylko się broniła. [...] Przecież więcej niż pięćset lat temu, przed panowaniem kniazia Witenesa na Litwie, Białoruś wspólnie z Litwą broniła się przed krzyżackim najazdami, wiele miast, jak choćby Połock, uznawało nad sobą panowanie kniaziów litewskich, zaś po Witenesie kniaz Giedymin połączył całkowicie Białoruś z Litwą w jedno silne państwo”. Cyt. za: F. Bahuszewicz, *Przedmowa*, w: *Antologia poezji białoruskiej*, s. 59.

majowa”. Patrzy na świat raczej przez pryzmat społeczny niż narodowy, gdy deklaruje, że „nadszedł czas, by proletariats tutejszy, bez względu na swą wiarę i pochodzenie, stanął zgodnie w ordynku do walki z niewolą i wyzyskiem” (WŻ 107). Podobieństwo mowy i obyczajów z jednoczesną wspólnotą niedoli proletariackiej okazały się najlepszym argumentem w szukaniu sojusznika do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem. Dlatego też polscy bohaterowie z pełnym przekonaniem i wiarą tłumaczą swoim białoruskim pobratymcom:

Gdy będziesz miał na uwadze dobro swego narodu, to na pewno staniesz w jednym szeregu z nami. Bo Białorusi ty o własnych siłach nie odwojujesz. I Mesjasz też żaden tego za was nie robi (WŻ 23).

Odpowiedzią Czarnyszewicza na białoruski dylemat – związać się z „pańską” Polską, czy przyłączyć do „kraju raboczych” – stała się więc „socjalna” idea jagiellońska, czyli wielonarodowa i socjalistyczna, ale nie bolszewicka, Rzeczpospolita. Krach owej idei, skutki obustronnej bezmyślności i braku woli wspólnego działania pokazał pisarz w dwóch ostatnich powieściach. W *Losach pasierbów* konflikt narodowo-społeczny nierozwiązany na ziemiach białoruskich wybucha z niezwykłą gwałtownością w dalekiej Argentynie. Pośród bezrobotnych emigrantów, bezkompromisowo walczących o pracę, odżywają dawne podziały na „pańskich, burżujskich” Polaków i prawdziwych „raboczych” Białorusinów. Ci ostatni bronią porządków, wprowadzonych w Związku Sowieckim, oskarżają Polaków o to, że walcząc z bolszewikami, uniemożliwili zapanowanie społecznej sprawiedliwości. Natomiast w *Chłopcach z Nuwoszysek* walkę o „niepodległą” Białoruś sprowadza pisarz już tylko do bandyckich działań bolszewików na tej części białoruskich ziem, które przypadły Polsce. W przepelnionym goryczą komentarzu bohatera powieści wyraźnie słychać osobiste żale i ból Czarnyszewicza, zamykającego na argentyńskiej emigracji swoje powroty do ziem nadberezynskich:

[obrońcy] roboczego ludu, [...] bohaterzy wiankami koronowane, idą na wyzwolenie Białorusi. A gdzież oni sukin-syny pierwiej byli, gdy był czas o nią wojować?! Gdyby wtedy poszli razem z nami, toby i Mińsk i Bobrujsk znowu odbili i złączywszy wszystko, żyliby razem jak to dawniej było (CN 219).

Miał na pewno rację Wańkowicz, podkreślając w przedmowie do *Wicika Żywicy* inność powieści Czarnyszewicza w zestawieniu z literaturą „eks-ziemiańską”, która „wzrusza się przyrodą, polowaniami, wspominkami historycznymi, egzotyką”. To wszystko (może poza polowaniami) znajdziemy także u pisarza znad Berezyny, ale raczej jako tło, nie dominantę jego dzieła. Otóż według autora przedmowy tym, co nadaje znaczenie powieściom Czarnyszewicza i wyróżnia je spośród dzieł innych pisarzy nurtu białoruskiego, jest „moment socjalny i moment narodowościowy”⁷⁵. Autor *Wicika Żywicy*, ukazując codzienność polsko-białoruskiego współżycia na wschodnich rubieżach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej w momencie przebudzenia świadomości narodowej Białorusinów, podjął refleksję nad różnymi, możliwymi sposobami jej wykorzystania z korzyścią dla obu narodów. I trafne było, jak się wydaje, poszukiwanie przez Czarnyszewicza społecznej podstawy wspólnych działań. Płaszczyzna etniczna, mimo zasadniczego podobieństwa języka i zwyczajów, oddzielała od siebie dwa bliskie narody.

⁷⁵ M. Wańkowicz, *Przedmowa*, s. 10.

Nie wszyscy wszakże podzielali ten pogląd. Powieści Czarnyszewicza wywołały poważną dyskusję, w której główny udział przypadł pisarzom nurtu białoruskiego. Najostrzej zareagował Michał Pawlikowski, najwierniejszy obok Marii Czapskiej⁷⁶ czytelnik i krytyk⁷⁷ nadberezynskiego pisarza. W recenzji pierwszej powieści⁷⁸ delikatnie tylko wytknął autorowi niepotrzebne opisy konfliktów polsko-białoruskich i wyeksponowanie zatargu polskiej szlachty z „muzykami”, w czym dostrzec należy jakieś pogłosy polskiego paternalizmu, bo według recenzenta takich zatargów po prostu nie było. Ale ten problem zdominował już recenzję *Wicika Żywicy*, w której bez powściągliwości pisał Pawlikowski o „majaczeniach” Czarnyszewicza „na temat złowroziej roli ziemiaństwa”⁷⁹, z pewnym zaś dystansem wspominał o artystycznych uchybieniach powieści. Słuszne zarzuty publicystycznych mielizn, nieautentyczności języka postaci, podjęcia problemu, który przekraczał możliwości poznawcze pisarza-samouka, zeszyły jednak na plan dalszy wobec zakwestionowania prawdziwości obrazu polsko-białoruskiego życia. W recenzji powieści odzywa się w Pawlikowskim dotknięty ziemianin, potomek mińskiego „obywatelstwa”, obwinionego przez Czarnyszewicza o postawę antybiałorską, która uniemożliwiła stworzenie na ziemiach nadberezynskich sprawiedliwego państwa polskiego.

Wydaje się jednak, że to Czarnyszewicz w sporze tym ma rację. Ograniczony z założenia w dziełach Pawlikowskiego obraz stosunków polsko-białoruskich (opis chłopów ucywilizowanych życiem wokół pańskiego dworu, polowania z przewodnikami białoruskimi) zdaje się wynikać z wielkopańskości autora, z protekcyjnego stosunku do istot, które – jak mówił za Buninem – „jeszcze się niezupełnie nauczyły chodzić mocno na tylnych nogach” (*WS* 12). Autorowi *Dzieciństwa i młodości...* nie zależało chyba, inaczej niż wychowanej w „inspektach”, ale przełamującej społeczną izolację Marii Czapskiej, na bliższym wejrzeniu w świat chłopów.

W powieści swojej wskrzeszał „stary dobry świat”, trwał w idealizującym wyobrażeniu „z szlachtą polską białoruski lud” i taki obraz świata, z niezwykłym zresztą mistrzostwem artystycznym przekazał potomności.

Traktat ryski stanowić miał w koncepcjach endeckich, przeciwnych federalistycznym założeniom Piłsudskiego (choć po inkorporacji Litwy Środkowej trudno przecież mówić o federacji⁸⁰), próbę takiego rozwiązania kwestii mniejszości w Polsce, które dawało szansę ich spolonizowania. Innych wariantów ułożenia relacji między Polakami (do niedawna także mniejszości, broniącej polskości w państwach zaborczych) a mniejszościami w Rzeczypospolitej polityka endecka nie przewidywała. I jakkolwiek gorzko to zabrzmi, Stanisław Grabski, przewodniczący polskiej

⁷⁶ M. Czapska opublikowała następujące szkice poświęcone F. Czarnyszewiczowi: *Smolarnia, Lizuny, Podgardle i szeptany*, „Życie” Londyn 1954 nr 28; omówienie *Chłopców z Nuwoszyszek*, „Tydzień Polski” Londyn 1963; *Florian Czarnyszewicz*, „Kultura” 1965 nr 1-2 oraz *Florian Czarnyszewicz*, w: *Pamiętnik Wileński*, Londyn 1972.

⁷⁷ M. K. Pawlikowski, *Śmierć nadberezynca*, „Wiadomości” 1965 nr 15.

⁷⁸ Pierwsza recenzja *Nadberezynców* ukazała się w „Dzienniku Żołnierza” w Glasgow już w roku 1943, zaraz po wydaniu powieści.

⁷⁹ M. K. Pawlikowski, *Czarnyszewicz znad Berezyny i Wańkowicz z Żoliborza*, „Wiadomości” 1953 nr 24.

⁸⁰ Zob. B. Toporska, dz. cyt.

delegacji w rozmowach pokojowych, miał trafną intuicję (albo wiedzę o stosunku Polaków do innych). Niepodległa Polska, o czym świadczy los ponad pięćmilionowej mniejszości ukraińskiej i los półtoramilionowej mniejszości białoruskiej, nie potrafiła inaczej rozwiązać kwestii narodów, włączonych wraz z ich ziemiami do granic II Rzeczypospolitej.

Piękna idea „wolnych z wolnymi i równych z równymi”, powtarzana z takim zaangażowaniem przez bohaterów Czarnyszewicza, po ostatecznym ustaleniu w 1921 roku granic Wskrzeszonej ustąpiła miejsca praktykom, za które, jak pisała Bohdanowiczowa, „cały naród musiał się wstydzić”.



Astoria, Wilno

Helena Bilutenko
(Grodno, Białoruś)

К ПРОБЛЕМЕ ГЕРОЯ В ПОЭМЕ АДАМА МИЦКЕВИЧА *ПАН ТАДЕУШ*

Романтизм, по определению Ярослава Ивашкевича, является „эссенцией” польского художественного творчества и польского духа в целом¹. Несомненно, что в творчестве ведущего представителя польского романтизма Адама Мицкевича наиболее полно раскрыт польский национальный характер. В первую очередь, это относится к *Пану Тадеушу* (1834) – монументальной поэме-эпосе, главным героем в которой является родина поэта – Литва. Семантика Литвы необычайно разнообразна, поскольку в двенадцати книгах *Пана Тадеуша* предпринята попытка универсального охвата жизни. Этот образ, обобщенный и глубоко символический, имеет очень широкий диапазон способов прочтения и интерпретации. Можно выделить такие аспекты, как: исторический – сохранение на территории Литвы уникального патриархального социально-бытового уклада шляхетского застоя в начале XIX века; этический – традиционный кодекс поведения; психологический, связанный с описанием чувств и переживаний героев; эстетический – представления о прекрасном (родная природа), философский – поиски ответа на кардинальные проблемы бытия, размышления о человеке в мире, его истоках, духовном начале; как самовыражение авторского „я” и, наконец, как этнический портрет главного героя поэмы – литовской шляхты, собирательный образ которой находится в центре внимания Мицкевича. Именно этот аспект был избран для рассуждений в данной статье.

I.

Пан Тадеуш, последнее крупное произведение, завершающее творческий взлет поэта, представляет новое направление в развитии польского романтизма после поражения Ноябрьского восстания (1831). Мицкевич начинает работать над *Паном Тадеушем*, когда еще не были закончены ни третья часть *Дзядов* (1832), ни *Книги польского народа и польского пилигримства* (1832). Читатель находит в поэме художественный образ, разительно контрастирующий со всем, что было создано ранее или создавалось параллельно. Литву как край великомучеников, помнящих о своем священном долге перед отчизной, замещает образ прекрасной и счастливой родины. На смену обличению и патетике приходят юмор и лиризм. Вместе с тем трагическая судьба польского народа и личная драма поэта запечатлелись в *Пане Тадеуше* как особые черты в представлении его родной Литвы.

В конце мая 1933 года Мицкевич писал Юлиану Урсыну Немцевичу: „Как раз сейчас я пишу сельскую поэму, в которой стараюсь сохранить память о наших давних традициях и нарисовать картину нашей деревенской жизни, охоты, забав, битв, наездов и т.д. События происходят в Литве около 1812 года, когда еще были живы давние предания и сохранились остатки былой деревенской

¹ „Polityka” 1978, nr 43.

жизни”², а в письме Эдуарду Антонию Одыньцу признавался, что лучшее в *Пане Тадеуше* – это „списанные с натуры картины нашего края и наших родных традиций”³. Следует уточнить – края, с которым поэт вот уже почти десять лет как был разлучен и который жил только в воспоминаниях, общих у Мицкевича с другими соотечественниками-эмигрантами. Однако, создавая в поэме образ отчизны, трогательный и неповторимый, он в подробностях воспроизводил картины жизни шляхетских застенков и их обитателей, литовского пейзажа. Острая тоска по родине, ностальгия обостряла память поэта-изгнанника.

Интерес к оригинальным чертам литовской шляхты, определяющим ее неповторимость, возникает у Мицкевича в юности. Эстетика романтизма, врожденное чувство прекрасного и любовь к родному краю обратили внимание поэта на сохранившиеся элементы народности, верований, традиций и обычаев, бытовой культуры шляхты. О необычайно эмоциональном отношении Мицкевича к родному краю говорит, например, тот факт, что, работая в 1836 – 1838 годах над историей Польши, он определил русско-литовские земли как географический центр славянства. Огромный лесистый край, соединяющий восточные и западные земли бывшей Речи Посполитой, представлялся поэту одним большим „маточником”, поэтическое описание которого мы находим в четвертой книге *Пана Тадеуша*. В поэме это царство зверей, мифический край, охраняемый непроходимыми трясиными, – своеобразный „квизирезерват на хотя и рустикальной, но цивилизованной территории”⁴.

Создавая образ шляхты как собирательного героя, Мицкевич в центре гармонично организованного художественного пространства поэмы поместил шляхетскую усадьбу (Соплицово) и шляхетский застенок (Добжин) и их обитателей. Выбирая застенок местом действия, а его обитателей – главными героями своей шляхетской истории, поэт проводит отчетливую границу между Литвой и остальным миром, поскольку шляхетские застенки на литовско-белорусских землях Новогрудчины были уникальными этнично-экономическими формациями, редко встречающимися даже в Центральной Польше и во время написания поэмы уже исчезающими⁵. События в поэме разыгрываются в глубоко упрятанном на провинции Соплицово – „польских Помпях, лежащих где-то вблизи тракта, ведущего из Гродно на Смоленск”⁶. Только здесь можно „надышаться отчизной”. Не случайно, давая шестой книге поэмы название *Застенок*, Мицкевич счел нужным подчеркнуть, что „в Литве называют *околицей* или *застенком* шляхетское поселение, чтобы отличить его от собственно деревень или сел, то есть крестьянских поселений”⁷.

² A. Mickiewicz, *Dzieła*, Wydanie Rocznicowe, t.XV, *Listy część druga 1830–1841*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 2000, s. 213.

³ Там же, s. 261.

⁴ Z. Stefanowska, *Mapa ojczyzny w pismach Mickiewicza*, w: *Літаратура, мова, культура: этнас у святле гісторыі і сучаснасці*, Гродна 1999, с. 21–25.

⁵ S. Pigoń, *Wstęp do: A. Mickiewicz, Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, Wrocław 1982, s. LXV–LXXXII

⁶ A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1983, s. 152.

⁷ А. Мицкевич, *Пан Тадеуш, или Последний наезд в Литве. Шляхетская история с 1811 и 1812 гг. В двенадцати книгах стихом*: Пер. на русск. язык С. Мар (Аксеновой): Белорусский фонд культуры, Минск 1998, с. 853. Последующие ссылки на текст поэмы – на основе этого издания с обозначением номера книги поэмы и стиха.

От околиц и застянков брали начало основополагающие элементы социального-бытового уклада Речи Посполитой – *соседство* и *свойскость*, приводившие к утверждению одних и тех же принципов, подчинению той же идеологии, определявшей позицию и образ жизни шляхты. Существование такой связи вело к утверждению общих идеологических ценностей – шляхетская свобода, равенство, вера, – которые, будучи „прочувствованными” коллективно, создавали основу для эмоциональной интеграции шляхты. Нам важно подчеркнуть, что жители застянка – это не просто соседи, но выходцы из одного родового гнезда.

Шляхетские усадьбы и застянки, сосредоточенные на обширном восточном пограничье Речи Посполитой, были чем-то вроде резерваций патриархального уклада, сохранявших в своей структуре реликты родового строя, гарантирующие единство и солидарность, основанные на внутреннем моральном авторитете. В тяжелых условиях разборов, когда Польша утратила политическую суверенность, размышляя о будущем родины, именно в этой форме общественного уклада поэт увидел залог сохранения „национального духа”, ту почву, на которой нация возродится. Для Мицкевича важно, что застянок оберегал традиции, глубоко прочувствованные простыми людьми. Об этом он говорил в публичной лекции *О национальном духе* (1832): „Внутренняя традиция рода складывается из суждений и чувств наших предков; эта традиция – после поражений, разделов и подавления общественной мысли – еще сохранилась в шляхетских усадьбах и в домах простого люда. [...] Из этой традиции должны развиться в будущем и независимость страны, и форма ее управления”⁸. Таким образом, именно с шляхетским двором, шляхетским застянком, как своеобразным „бастионом польскости” (Зофья Шмыдт), противостоявшим влиянию извне, Мицкевич связывал надежды на возрождение самобытности Польши.

Профессор Алина Витковская подчеркивала, что *Пан Тадеуш* является попыткой зафиксировать в искусстве исчезающие формы жизни, изъять милую сердцу поэта жизнь литовских застянков из-под власти времени. Эту попытку Мицкевич предпринял в тот момент, когда стало ясно, что этой жизни грозит полное исчезновение не только в результате закономерного исторического развития, но также и под влиянием политики России на землях, аннексированных после третьего разбора Польши, и особенно после поражения ноябрьского восстания. Соплицово у Мицкевича в некоторой степени искусственный образ, Ноев ковчег, экстракт всего того, что поэт хотел сохранить, уберечь и что отпечаталось в его памяти, закрепилось в привязанностях как важное, характерное, особое⁹.

Гармония, определяющая микрокосмос Соплицово как стабильный, неподвластный напору извне базируется на традиционном шляхетском этикете. Неписанный кодекс регулирует здесь поведение шляхты в любой ситуации. На страже традиций стоят „живые кодексы” шляхетского этикета, „мэтры церемониала” (Алина Витковская) – Судья, Подкоморий и Войский Гречеха, – которые по возрасту и по положению „уполномочены” шляхтой быть менторами ее традиционных прав и обязанностей. Самым строгим блюстителем порядка является Судья,

⁸ A. Mickiewicz, *Dziela*, Wydanie Rocznicowe, t. VI, *Pisma filomackie. Pisma polityczne z lat 1832–1834*, oprac. M. Witkowski, Cz. Zgorzelski przy współpracy A. Paluchowskiego, Warszawa 2000, s. 191–192.

⁹ Zob. A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, s. 152–153.

для которого традиция – это рационализированное знание о социальных формах жизни, о генеалогии шляхты и о ролях, которые играют в обществе различные ее представители; это „наука о широко понимаемом социальном укладе и о человеке как актере, играющем роль, предопределенную ему социально-бытовыми нормами”¹⁰. Незыблемый порядок является гарантией процветания любого общественного института, будь то маленькая семья или сложный социальный организм большого государства:

Порядком держатся и семьи, и народы,
С его падением приходит мир в упадок [I, 223-224].

Вот почему даже свободная прогулка в лес или поход за грибами проходят согласно четко обозначенному ритуалу, в котором все участники – представители шляхетского „миниколлектива”, требующего соблюдения порядка, диктуемого полом, возрастом и положением.

Никто не думал здесь о соблюденъе правил,
Никто мужчин и дам в порядке не расставил,
Но трудно было бы не соблюдать приличий:
Судья хранил в дому былых времен обычай, /
И требовал от всех он дани уваженья
Для старости, ума, чинов и положенья.
Кто приезжал к судье, перенимал порядок,
Которым все кругом в имении дышало,
Хоть незнаком ему порядок был сначала [I, 210-228].

Будучи единственным из великих польских романтиков, кто был воспитан на традициях шляхетского застянка, именно Мицкевич смог не только понять, но и выразить сущность герметичного мира Соплицово и Добжина, противостоящего модным романтическим веяньям, которые привозят сюда англоман Граф из Европы и Телимена из космополитического Петербурга.

Поместив в центре эстетического пространства *Пана Тадеуша* шляхту литовских усадеб и застянков – с ее уникальным патриархальным социально-бытовым укладом, оригинальным кодексом поведения, в который „вписана” шляхетская ментальность шляхты; с традиционным костюмом, танцем, особым отношением к природе, – Мицкевич отчетливо противопоставил своего героя окружающему миру. Этот герой воплотил ностальгически окрашенный образ мечты о возвращении на „лоно отчизны”, о гармонии в жизни. Особенной выразительности это противопоставление достигает в *Эпилоге*, где тоска Мицкевича по физическому ощущению родины, лежащая в основе *Пана Тадеуша* в целом, доведена до надрывности и спазмов отчаянья. Литва – любимый и родной, „счастливый, небогатый, тесный” „край детских лет”, воплотивший представления поэта о главных духовных ценностях в жизни человека, противостоит парижскому „аду” как части большого и чужого мира, полного холодного равнодушия, безликого, лишенного искренних межчеловеческих связей.

¹⁰ Tamże, s. 156.

II.

Особое внимание уделил автор *Пана Тадеуша* одежде литовской шляхты. Костюм, как известно, может свидетельствовать о национальном начале. Способность костюма нести информацию, за которой стоит определенная культурная, историческая, идеологическая реальность, всегда осознавалась в культуре. Старопольский, традиционный шляхетский костюм у Мицкевича подчеркнута противопоставлен модному западному костюму. В костюме, по мнению польского историка Януша Тазбира¹¹, была закодирована информация не только о социальном статусе, возрасте и занятии владельца, но, прежде всего, о его позиции и политической ориентации. Шляхтича, одетого в традиционные жупан и кунтуш, воспринимали как сторонника „золотой вольницы”, в то время как иноземный костюм вызывал подозрение и неприязнь.

Даже космополитически настроенные магнаты вынуждены были считаться с этим, переодеваясь в шляхетское платье, если не хотели рисковать на выборах. Краковская шляхта, например, после смерти Августа Второго Саксонского открыто заявила, что никто из одетых в западноевропейский костюм избран не будет, и тем самым обязала всех претендентов на выборные должности надеть традиционное платье¹².

Мода, как известно, не универсальна. По костюму всегда легко отличить «чужого». Костюм, как важный знак культуры, перенесенный в художественное пространство поэмы, демонстрировал внешний вид «чужого», непривычный, неправильный, нарушающий правила «своей» культуры. Здесь играет роль все: и цвет, ипокрой, и детали.

Давая портрет своего шляхетского героя, Мицкевич возвращается к известному из литературы XVIII века противопоставлению „кунтуша и фрака”. Следует подчеркнуть, что в самоопределении шляхты внешний вид играл важную роль. Уже в конце средневековья польская шляхта носила одежду, отличающуюся от одежды других социальных слоев. В XVI - XVIII веках обязательными элементами шляхетского костюма становится длинный жупан, перетянутый поясом, на который сверху надевался кунтуш, с характерными отлетами как бы разрезанных рукавов. Костюм варьировался в зависимости от имущественного положения владельца, а также зависел от его места на социальной лестнице. Жупаны чаще всего шились из льна или шерсти, но могли быть и парчовыми, и шелковыми. Пояса чаще всего были металлическими или ремёнными, но особенно ценились драгоценные слущкие пояса.

В *Пане Тадеуше* именно поясу, как символу традиционного (кунтушевого) костюма шляхтича-сармата – его героя, Мицкевич уделил особое внимание. В первую очередь, это „бесценный по работе” златотканый слущкий пояс Судьи, который служит хозяину в различных жизненных ситуациях по-разному:

¹¹ Zob. J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – Upadek – Relikty*, Warszawa 1978; Р.М. Кирсанова, *Костюм в русской художественной культуре XVIII – первой половины XX вв.*, Москва 1995.

¹² W. Woźnowski, *Literacki spór o tradycje w czasach Stanisława Augusta. (Z dziejów motywu wąsów, kontusza i fraka)*, Kraków 1971, s. 330.

Он чернью серебра покрыт на обороте,
 На обе стороны тот пояс надевали:
 На праздник – золотой и черный – в дни печали. [I, 861-865]

После пира пояс Судье помогает развязать Возный, поскольку хозяин вряд ли мог справиться с пятиметровой длиной главного украшения своего костюма. Любопытно, что к мотиву слущкого пояса Мицкевич вернется в шестой книге *Застянок*, с помощью развернутого сравнения описывая природу. Старый Матвей Добжинский присматривается к тому, как солнце-ткач сыплет „волокну яркой пряжи” на основу из „прядей” тумана [VI, 570-580]. Таким образом, происходит взаимопроникновение различных элементов в структуре образа художественной действительности как единого эстетического целого.

В *Пане Тадеуше* противопоставление старопольского костюма по отношению к западной одежде дается также и в юмористическом ключе, при помощи иронии и сатиры. По глубокому убеждению пана Подкомория – маршалка воеводства, интервенция западной культуры, „французской пришедшей моды” хуже нашествия ногайской орды, поскольку угрожает шляхетскому единству и ведет к

гонению на старые законы,
 и на обычаи, и на кунтуш суконный. [I, 419-420]

Детские воспоминания Подкомория о „демократе” Подчашем, впервые появившемся в Литве во французском костюме, выдержаны в традиции сатиры XVIII века и представляют карикатуру на поляка, заразившегося иностранщиной. Похожий на какаду и обезьяну, с париком-колтуном на голове, „венецианский черт в немецкой карете”, Подчаший вызывает смех у приверженцев традиционной моды.

Согласно новой западной моде в поэме всегда одеты только два персонажа – Телимена и Граф. Ироничная улыбка рассказчика укрыта за описанием того, как счастливый Нотариус служивал капризной Телимене „и бегал, поднося ей мушки и флаконы, перчатки, брошечки, цепочки, медальоны” [X, 476-481]. Однако ирония переходит в сатиру и фарс, когда Нотариус, поддавшись безоговорочному требованию невесты одеться по-французски, меняет привычный кунтуш на фрак, который „претит его природе” и которого он стыдится, „как будто преступленья”. Несчастный „шагает как журавль, боится оступиться”, „не знает, что сказать, куда засунуть руки”, начинает по привычке искать на животе спасительный пояс, тушуетя, не обнаружив его там, и, в конце концов, прячет обе руки в один карман фрака. Гневная реакция Матвея Добжинского, с которым солидарна присутствующая на обручении шляхта, – это приговор изменнику. Стилизация на сатиру эпохи Просвещения служит обвинению в космополитизме и пренебрежительном отношении к национальным традициям.

Западным нарядам в поэме, однако, противопоставлен национальный литовский костюм. Именно его надела юная Зося на обручение, категорически отвергнув более чем настойчивые настояния Телимены. Именно этот наряд вызвал бурю аплодисментов у присутствующих, когда расчувствовавшийся Князевич поставил девушку на стол, чтобы все могли любоваться ею:

Герои на костюм литовский засмотрелись, –
 Пленяла странников родного платья прелесть.
 Скитались столько лет изгнанники по свету,
 что им литовское простое платье это
 Казалось юностью минувшего согрето,
 Напоминало им былые увлечения...
 В короткой кофточке была и юбка длинной,
 Зеленой с розовой полоскою поплина;
 Зеленый и корсаж, но с розовой шнуровкой,
 Грудь, чуть расцветшая, в корсете укрывалась.
 Прозрачных рукавов материя взвивалась,
 Парила крыльями она в потоках света,
 У кисти собрана, где ленточка продета;
 А шея Зосина обтянута сорочкой,
 И ворот розовый отделан оторочкой; ...
 Две нитки янтаря сплетались воедино,
 Цвел на висках венки из розмарина,
 И были волосы заплетены косою,
 И серп на голове, обрызганный росой,
 Светился серебром в траве благоуханной,
 Как месяц молодой на голове Диань».

[XI, 619-638]

В этом описании поэтом любовно представлена каждая самая малая подробность в Зосином наряде – национальном женском костюме литвинки. Удивительное, детальное воспроизведение Мицкевичем национального литовского костюма, как и быта шляхты в целом, не может не восхищать современного читателя. В этом наряде в первой паре с Подкоморием, также одетым в национальный старошляхетский (кунтушевый) костюм, под звуки торжествующей мелодии полонеза, виртуозно исполненного на цимбалах евреем Янкемем, Зося откроет бал на «последнем старопольском пире».

В условиях политической неволи традиционный шляхетский костюм символ национального духа, самобытности и патриотизма героя.

III.

Подобную функцию выполняет в поэме танец, являющийся одним из сгустков национального начала, этноразличительным признаком героя. В поэме Мицкевича, в IX книге *Битва* первый заявленный в поэме национальный танец – мазурка – не состоится, несмотря на призывы ксендза Робака, который этим танцем хотел отвлечь внимание военных и освободить пленных:

Ксендз закричал: «Плясать! От вас я не отстану!
 Хоть и квестарь я, а подберу сутану!
 Я тоже мазурист!».

[IX, 267-269]

Рвется в пляс майор Плут – поляк-изменник, карьерист, служащий в царской армии. Но пощечина, которую дает распоясавшемуся пьяному майору Тадеуш, становится началом бунта и кровавого столкновения между поляками и москалями. Не случайно в этой сцене главную роль играет не сам танец, а только мелодия мазурки, которую наигрывает на гитаре капитан русской армии Рыков¹³.

¹³ Zob. С. Ф. Мусиенко, *Функции танца в творчестве Адама Мицкевича*, w: *Mickiewicz w Gdańsku*, red. J. Bachórz, B. Oleksowicz, Gdańsk 2006, s. 244-256.

Любопытно, что именно в этой книге, где центральное место занимает битва между извечными политическими противниками, наблюдается смещение в расстановке идейных акцентов при характеристике героев. Образ русского во многом определялся особенностями национального сознания, этностереотипом (как правило, негативном), сложившимся в процессе длительного противостояния Польши и России. Собирательному герою, литовской шляхе, противопоставляет образ коллективного героя-врага – москалей. Но, противопоставляя на фоне основных событий характеры двух их участников – майора-поляка с говорящей фамилией Плут и русского капитана Рыкова, Мицкевич впервые отдает предпочтение россиянину. Несмотря на то что Плут происходит из местной, новгородской шляхты, именно он показан как трусливый и жестокий предатель, а москаль Никита Рыков оказывается у автора человеком более нравственным, чем майор, и более мудрым, чем польская шляхта литовских застянков. Он не карьерист, вероятно, поэтому ниже Плута по офицерскому званию, хотя послужной список («восемь медалей и три креста», наградная шпага, Очаков, Измаил, Цюрих, Аустерлиц, Рацлавицы, Матевеицы) у него очень богат. Рыков не жаден, он не изменяет офицерской присяге, ему не присуща бездумная жестокость по отношению к бунтующей шляхте, характеризующая Плута. Ведь именно Плут провоцирует бессмысленное вооруженное столкновение, приведшее к многочисленным жертвам.

«Плут для автора – отщепенец, предатель, нарушивший все законы и рыцарской, и воинской, и национальной чести»¹⁴. Впрочем, сама же шляхта в лице Гервазия вскоре расправится с ним, а внутришляхетский конфликт разрешится традиционным «Братья, возлюбим друг друга!».

Такие черты в портрете коллективного героя, как горячность, непокорный анархический дух шляхты, скорой на расправу, становятся еще более выразительными в сопоставлении с Рыковым, спокойным, уравновешенным, рассудительным. Даже в момент, когда конфликт достигает своей кульминации, он проявляет себя как человек, руководствующийся в поступках чувством симпатии к полякам, у которых он пользуется безусловным уважением за свою честность. В его речи, насыщенной идиомами, звучит мудрость бывалого солдата:

Кто едет на возу, у русских говорится,
Тому случается под возом очутиться.
Сегодня ты побьешь, на завтра – жди расплаты,
Что ж гневаться? Так и живут солдаты. [IX, 125-128]

Искренне жалея убитых, Рыков не стремится к мести и не отказывается от данного слова «уладить миром все»:

И дал и дам вам снова! –
ответил капитан. – Забудьте ваши страхи.
Зачем губить мне вас? Ведь я люблю вас, ляхи!
Вы – люди добрые и славьтесь гульбою,
Вы – люди смелые, всегда готовы к бою!...
Отчизна! Знаю вас, вы все живете ею.
Приказывает царь, я, Рыков, вас жалею!
Москва для москаля, а Польша для поляка,
По мне пускай и так, - не хочет царь однако! [IX, 139-142]

¹⁴ Там же.

Образ капитана Рыкова в системе персонаж поэмы очень важен в плане ее идейного звучания. Генезис такой концепции героя, представляющего лагерь «чужих» – москалей, связан в биографии автора *Пана Тадеуша*. Из троих великих польских романтиков только Адам Мицкевич жил в России в течение почти пяти лет, где узнал ее изнутри: ее культуру, обычаи и нравы, облик обеих столиц. Важнейшую роль сыграли и русские знакомства и дружбы Мицкевича. Сосланный в глубь царской империи поэт-изгнанник, непосредственно соприкоснувшись с русской реальностью, он «осознал существование как бы трех России: России официальной, великодержавной, гнетущей; России гражданского общества – его сердечных «русских друзей», ставших позднее декабристами и адресатами стихотворения, завершающего дрезденские *Дзяды*, и, наконец, России простого народа, еще не заявившего о себе. Отсюда и дифференцированное отношение Мицкевича к России, и отсутствие огульной русофобии, возникновению которой в Польше (как, впрочем, и в Украине и Литве) способствовала имперская политика подавления национального достоинства и жестокие репрессии в ответ на вызванные такой политикой восстания»¹⁵. Таким образом, в польской литературной традиции, начиная с Мицкевича, появляется позитивный образ русского офицера.

В битве между шляхтой и москалями в *Пане Тадеуше* нет победителя, проиграли обе стороны. Бунт не принес шляхте желанной свободы. Но в двух последних книгах – *Год 1812, За братскую любовь*, – являющихся, согласно Станиславу Пигоню, эпилогом поэмы, звучит надежда на скорое освобождение Польши. Она связана с походом на Россию армии Наполеона, к которой присоединяются герои шляхетской истории. Мицкевич находит оригинальное решение, чтобы раскрыть эмоциональное состояние шляхты. В завершающих поэму сценах мотив свободы появляется в связи с радостным известием об освобождении Тадеушем и Зосей крепостных крестьян. Затем звучит музыка полонеза и марша, посвященных важнейшим событиям в истории Польши: принятию Конституции 3 Мая и созданию польских легионов в Италии («триумфальный марш» – «Польшка не сгинела»). Важно и то, что музыка звучит в исполнении сельских музыкантов и еврея-патриота Янкеля.

Но главная роль отведена полонезу – самому торжественному польскому национальному танцу. Полонез танцуют все: Зося в первой паре с Подкоморием, «с дамами вожди, с солдатами крестьянки», те, кто одет в национальный костюм и по-еропейски, – весь народ. Полонез выполняет важнейшую идейную функцию: подчеркивает такие черты польского национального характера, как свободолюбие, чувство национальной гордости, и вместе с тем символизирует будущее освобождение, счастье, единство польского народа. В конце поэмы возникает величественный образ народа-героя, словно изваянного из единого монолита.

IV.

Важнейшей характеристикой литовской шляхты является отношение к природе, которую можно назвать героем поэмы. Это отношение также определяется категориями „свой” и „чужой”. Система пейзажных образов в *Пане Тадеуше*,

¹⁵ Zob. A.В. Липатов, *Польша – Россия: цивилизационный аспект национального восприятия*, w: *Русская культура в польском сознании*, Москва 2009, с. 142-156.

которым, по подсчетам профессора Станислава .Пигоня, из десяти тысяч стихов поэмы отведено почти полторы тысячи, необычайно разветвленная и универсальная. Мир «вездесущей» (Казимеж Выка) природы постоянно присутствует в поэме, становится неотъемлемой составляющей художественного образа, даже если поэт не обращается к описаниям непосредственно. Решающую роль при этом играет не численность таковых, но видение мира, людей и событий через призму природы¹⁶. Обитатели шляхетских усадеб и застенков тесно связаны с родной литовской природой, любят и понимают ее. Не случайно, используя прием контраста, Мицкевич помещает рядом с фрагментами разговора Графа и Телимены, полные снобистического восторга („Италия! О рай! О чудеса природы!...Питомец муз навек увял бы в Соплицове” [III, 535-539]), развернутые, лирически насыщенные, богатые тропами пейзажные зарисовки родной литовской природы, окружающей шляхетские усадьбы и дворы:

А между тем кругом, налево и направо
Литовские леса темнели величаво!
Кудрявый хмель обвинил черемуху багрянцем,
Рябина расцвела пастушеским румянцем.
С жезлами темными орешины-менады
Орехов жемчуга вплели в свои наряды,
А подле детвора: шиповник и калина,
Устами тянется к ним спелая малина.
Деревья за руки взялись с кустами, словно
Юнцы с паненками, все шепчутся любовно.
И возвышается среди лесной громады
Красивая чета, приковывая взгляды,
Березая белая и граб влюбленный рядом.
Стоят безмолвные ряды высоких буков,
Как старики, они любят на внуков.
Седые тополи, дуб старый, бородастый
Под тяжестью веков поник уже, горбатый,
На предков оперся, сухих, окаменелых,
Как на кресты могил, от времени замшелых. [III, 547-556]

Это описание контрастирует также с последующим сухим перечислением деревьев „чужих лесов” Италии, которые восхваляют Телимена и Граф: „миндаль и апельсин, и кипарис зеленый./ алоэ, кактусы, оливы и лимоны./ орехи грецкие, смоковницы густые” [III, 578]. Ни „алоэ с длинными ветвями налитыми”, ни „лимоны-карлики”, /”Одутловатые: они по виду схожи /С богачкой толстою, а вовсе не пригожи!”), ни „тщедушный” кипарис, воплощающий скучищу и похожий на лакея, облаченного в ливрею, – не могут вызвать у любящего литовскую природу Тадеуша живого, глубокого чувства. И не потому что они не красивы, а именно потому, что они – чужие.

¹⁶ Учеными подсчитано, что в процентном отношении к общему количеству стихов картины природы в отдельных книгах составляют : 5% – в I; 11% – в II и X; 20,6% – в III; 18,7 – в IV; 7% – в V; 8,8 % – в VI; в VII – 1%; в VIII – в18%; 4,8% – в IX; 14% – в XI; 6,7% – в XII. Zob. K Wyka, „Pan Tadeusz”. *Studia o poemacie*, Warszawa 1963.

Не краше ль во сто крат почтенные березы –
 Они, как матери над сыном точат слезы,
 Как вдовы горькие, заламывают руки
 И косы до земли склоняют в горькой муке.
 Как выразительны их скорбные фигуры.

[III, 580-597]

Герой Мицкевича смотрит на окружающую природу влюбленными глазами самого поэта, с таким же восхищением, потому что природа родного края – это неотъемлемая часть родины, родного дома, в котором живут „свои” – близкие, любимые. Поэтому столь органичны персонификация и антропоморфизация как основной стилиевой прием в описании природы Литвы, определяющий лексику, в которой на первом месте глаголы (растения у Мицкевича заливаются румянцем, любят, танцуют, заламывают руки, бьют челом, стареют, умирают и т.д.), метафорические, эмоциональные, колористические прилагательные-эпитеты, а также сравнения. Прием антропоморфизации в *Пане Тадеуше* – проблема с богатыми исследовательскими традициями, поскольку само явление сразу обращает на себя внимание. Одной из самых ярких иллюстраций приема является описание природы перед бурей в десятой книге, где

Хлеба, что донизу склонялись, налитые,
 И подымали вверх колосья золотые,
 Бушуя, как прибой, теперь оцепенели
 И, ошетинившись, на небеса глядели.
 Березы гибкие, что были в придорожье,
 Еще недавно так на плакальщиц похожи,
 И, ветками дрожа, склонялись под откосы,
 По ветру распутив серебряные косы,
 Теперь понурились, от горести слабея,
 Окаменелые, подобно Ниобее.
 И только у осин листва дрожит пугливо.

[X, 12–23]

Деревья в поэме выполняют двоякую функцию: во-первых, воплощают представления о поэтической красоте и величии родной природы, а во-вторых, являются свидетелями счастливых веков национальной истории, хранящими память и о первых литовских князьях, и о „последнем на Литве короле-охотнике, воине”, „последнем Ягеллоне” на троне Польши, Зигмунте Августе [IV, 22]. Лесные долгожители, многовековые деревья интерпретируются Мицкевичем как памятники старины, часть национальной и региональной культуры. Они неразрывно связаны с жизнью шляхетских дворов и в отношении к ним у поэта нет ни малейшей дистанции. К этим деревьям, в том числе и вековой иве „исполинских размеров”, и знаменитому Баублис-дубу, Мицкевич обращается как к близким людям, знакомым и любимым с детства:

Деревья милые! Увижу ли вас снова,
 Друзей-приятелей далекого былого? [...]
 А скольким, скольким я обязан вам, родные...”.

[IV, 22-42]

Осознание прозрачности надежды на возвращение и встречу создает особый лирический план в описаниях деревьев, усиливая ностальгическую окрашенность стихов. Следовательно, категории „свой” и „чужой”, играющие

важную роль в создании художественного образа Литвы как героя поэмы, лежат также в основе оппозиции литовская природа – природа европейская (в данном случае Италии). Лиризмом, одухотворенностью, высокой поэтизацией описаний Мицкевич добивается, что литовская природа становится частью внутреннего мира читателя, формируя национальное сознание.

IV.

И наконец, рассматривая проблему героя, которым в *Пане Тадеуше* является литовская шляхта, следует подчеркнуть, что в поэме отразилась безграничная любовь Мицкевича к национальным традициям, стремление в мельчайших подробностях воспроизвести местный колорит, детально запечатлеть бытовые реалии¹⁷. Образ родины представлен панорамно, колоритно, нравственно основательно, в традициях эпопеи. Не случайно Мицкевич шутил, что за *Пана Тадеуша* жители Новогрудка просто обязаны поставить ему памятник на рыночной площади города.

Важную роль при создании образа родины Литвы сыграла новая литературная форма, найденная Мицкевичем, обладающим гениальной эстетической интуицией. Это традиционная шляхетская гавенда – особая форма коллективного контакта шляхты на бытовом уровне, шляхетская «школа и академия» (Казимеж Владыслав Вуйтицкий)¹⁸. Гавенда как фольклорный жанр уходит корнями в национальный шляхетский фольклор. Выбор жанровой формы гавенды, имплицитно определенный способ видения мира и героя, определил возможности создания картины художественной действительности в поэме при помощи особой языковой системы, моделирующей эту действительность не только в событиях, но и путем языковых взаимозависимых отношений рассказчика к теме и читателю-слушателю.

Известно, что во время работы над *Паном Тадеушем* Мицкевич старательно собирал черты давних обычаев, чтобы погрузить читателя в атмосферу Литвы времен своего детства и юности. Он старался окружить себя талантливыми рассказчиками (Стефан Витвицкий, Игнаций Домейко, Антоний Горецкий, ранее Генрик Жевуский), высоко ценя их необычный дар гавендажей¹⁹.

Зофья Шмыдт считает, что эстетическая позиция поэта, когда как рассказчик он оценивает и комментирует происходящие в Литве события с точки зрения провинциала, распространяя этот детерминант на все произведение, – это позиция шляхетского гавендажа. Причем, Мицкевич делает это „не через огрубление текста, но при помощи неожиданного сужения горизонтов” мышления²⁰. Будучи главным режиссером произведения, он вдруг делает вид, что точка зрения

¹⁷ Zob. J. Bachórz, „Święty i czysty, jak pierwsze kochanie...”. O Mickiewiczowskim kreowaniu wizji najbliższej ojczyzny, w: *Літаратура, мова, культура: этнас у святле гісторыі і сучаснасці. Матэрыялы „круглага стала” і міжнароднай навуковай канферэнцыі*, Гродна 1999, с. 33.

¹⁸ Гавенда как жанр формируется в польской литературе эпохи романтизма в период между восстаниями 1830–1863.

¹⁹ Гавендаж – рассказчик, обладающий даром поэтизации, драматизации любой подробности, наконец, человек с огромным запасом знаний о своем крае и его людях.

²⁰ Z. Szmydtowa, *Czynniki gawędowe w poezji Mickiewicza*, w: *tejże, Rousseau – Mickiewicz i inne studia*, Warszawa 1961, s. 261.

рассказчика – хозяйская, практическая, старосветская, наивная – это именно его точка зрения. Однако внимательный читатель постоянно ощущает дистанцию между скрытой шутовщиной и мнимой серьезностью автора.

Во времена учебы А. Мицкевича в Вильно профессор Виленского университета классицист Енджей Снядецкий высмеивал словоохотливость как характерную черту польской шляхты, он поселил героев одной из своих публицистических статей на вымышленном острове с многозначительным названием Пэрорада (от польск. *perorować* – ораторствовать, разглагольствовать). Велеречивость процветает здесь как на публичных собраниях, так и в частной жизни, где «не ленятся Цицероны острова и его столицы Гавендополя». Макаронизм сложного слова *Гавендополь* в польской части имеет то же значение, которое А. Мицкевич дает слову гавенда, характеризуя Войскового, где «болтун» и «гавенда» – слова-синонимы. Но при этом отчетливо выступает различие в эмоциональной окрашенности слова: иронии и сатирическим акцентам публициста противопоставлена доброжелательная шутовщина поэта.

Наряду с партиями рассказчика, „направленные монологи” Судьи, Подкомория, Войскового как типичных представителей шляхетского сообщества занимают в поэме важнейшее место. Войский-гавендяж искусно поддерживает и режиссирует приятельские беседы шляхты, создавая при этом особую эмоциональную атмосферу доверительности. Наивность рассказа придает ему юмористическую окраску. Тем самым Мицкевич подчеркнул, что в соседско-приятельском общении обитателей шляхетских дворов и застенков господствует слово – один из важнейших элементов шляхетской культуры будней.

Традиционными для шляхетской гавенды являются в *Пане Тадеуше* и „внутришляхетский” конфликт как следствие закоренелого антагонизма Горешков и Соплиц, и наезд как типичное поведение анархически настроенной шляхты, и характер разрешения конфликта: поэма заканчивается торжественным „Братья, возлюбим друг друга!”, свидетельствующим о победе над распрями шляхетской солидарности в борьбе с общим врагом.

Таким образом, концепция образа литовской шляхты как главного героя поэмы Адама Мицкевича *Пан Тадеуш* подчинена оппозиции „свой” – „чужой”. Эта оппозиция, решенная в мифологическом ключе согласно эстетике романтизма, определяет идейный смысл поэмы и работает на создание идеального образа „своего”. Мицкевич обращает внимание на такие важнейшие в создании образа элементы, как: конфликт, дающий повод для рассмотрения характера коллективного героя как национального; речь, костюм, бытовую культуру, танец, -- отсылающие к собственно польскому, связанному с традициями и обычаями давней Речи Посполитой. Эти характеристики, поддержанные обращением к ономастике и к этикету, лежат в основе современной этнологии. Использование шляхетской гавенды как формы организации литературного текста в поэме дает Мицкевичу возможность наиболее живо передать важнейшие социальные моменты, связанные с шляхтой как коллективным героем, а также придает поэме неповторимый национальный колорит.



Litewska Filharmonia Narodowa, Wilno

Agnieszka Czajkowska
(Częstochowa)

WOŁYŃ, POLESIE, LITWA – CENTRUM ŚWIATA, KRESY OPOWIEŚCI. O PODRÓŻACH I RYSUNKACH JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Historyczny Wołyń, a także Polesie i Litwa, były w doświadczeniu egzystencjalnym Józefa Ignacego Kraszewskiego, ich dziewiętnastowiecznego mieszkańca, miejscem centralnym, skąd podejmował podróże, by konfrontować własne poczucie swojskości z obcymi krajobrazami i odmiennymi sposobami życia. Od 1812 do 1860 roku, kiedy to pisarz wyjeżdża do Warszawy, potem Drezna i dalej na Południe i Zachód Europy, kolejne miejsca związane z biografią pisarza to Romanów, Biała Podlaska, Lublin, Świsłocz, Wilno, Dołhe, Omelno, Gródek, Druskienniki, Hubin i Żytomierz. Wymienione nazwy oznaczają realia życia, gospodarowania, urodzin dzieci pisarza, ale także określone literackie zadania, powzięte przez osobowość, uformowaną myśleniem w kategoriach historii i nasyconą poczuciem odpowiedzialności za pozbawioną instytucjonalnych fundamentów narodową substancję.

Obok tworzonych w tym czasie powieści oraz rozległej działalności zbierackiej, historycznej, edytorskiej oraz publicznej, na czas pobytu na Polesiu i Wołyniu datowane są również rysunki Kraszewskiego, stanowiące efekt obserwacji własnego środowiska naturalnego i społecznego, dokonywanych podczas licznych podróży po „swojszczyźnie”. Zachowało się ponad dziewięćset prac sporządzonych przez pisarza, w tym część w archiwach za granicą, w tym Instytutu Literatury im. Tarasa Szewczenki Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. Nie wszystkie zostały opublikowane, co jest z pewnością związane z ich niejednakową, nie zawsze dużą wartością artystyczną.

Kraszewski do swojej twórczości plastycznej przywiązywał sporą wagę, o czym świadczą częste adnotacje o własnym rysowaniu w korespondencji i na marginesie wspomnień z podróży. We *Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku* zaznacza: „To piękne i smakownie ozdobione miejsce zasililo znowu album podróży, który z radością widziałem coraz napelniający się pamiątkami”¹, dając wyraźny sygnał podwójnej aktywności deskrypcyjnej, przejawianej wobec oglądanych miejsc. Z rysowniczej pasji zwierza się też rodzinie, o czym świadczą nierzadkie wzmianki w listach². Wykonywane na bieżąco prace świadczą, po pierwsze, o przynależności pisarza do określonej formacji, będącej efektem wszechstronnego dziewiętnastowiecznego kształcenia, ale także o wyraźnym zamiłowaniu Kraszewskiego do sztuk plastycznych. Wiadomo, że obok rysowania zajmował się on także malarstwem olejnym oraz krytyką sztuki, uprawianą w czasopiśmie i epistolografii, na przykład w korespondencji kierowanej z Drezna do Walerego Eljasza-Radzikowskiego.

¹ J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku*, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1985, s. 34.

² Zob. np. list Józefa Ignacego Kraszewskiego do babki, Anny Malskiej, pisany w Gródku dnia 17 października 1843 roku, w: J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1820–1863. Część I. W kraju*, oprac. W. Danek, Kraków 1982, s. 114.

Kontakty pisarza ze sztuką rozpoczęły się w 1834 roku, kiedy to, przebywając w Horodcu, w majątku Urbanowskich, pracował nad katalogiem biblioteki i miał możliwość zapoznania się z bogatą galerią malarstwa i innymi dziełami sztuki. Poznał również pracownię malarza Januarego Suchodolskiego, a także pobierał lekcje u portrecisty Bonawentury Dąbrowskiego³. W latach pięćdziesiątych, jak pisze autorka wydania prac plastycznych Kraszewskiego – gromadził i zbierał materiały do słownika artystów polskich *Ikonotheki*, a także zbierał pamiątki narodowe z zamiarem utworzenia własnego muzeum. W 1855 roku ukończył serię ponad stu pięćdziesięciu rysunków do własnej książki *Sztuka u Słowian*⁴. Współtworzył również jako redaktor *Album Muzeum Narodowego w Rapperswyłu*, nad którego drukiem czuwał we Lwowie w 1876 roku Agaton Giller.

Publikowane zwykle (i często tworzone z takim zamiarem) jako ilustracje do utworów literackich⁵ rysunki Józefa Ignacego Kraszewskiego w ocenie historyków sztuki nie przedstawiają jednolitej wartości artystycznej⁶. Często mają one charakter bezpośredniej notatki z natury albo wzoru do postaci „malowanej” w powieści. Stają się rodzajem ilustracji do tekstu, który pretendował do bycia swoistym reportażem z rzeczywistości – historycznej bądź współczesnej. Potęgują wrażenie drobiazgowości obserwacji, czynionych przez Kraszewskiego-podróżnika.

Pominąwszy historycznoliteracką ścisłość, nakazującą dokumentować każdy przejaw twórczej i egzystencjalnej aktywności przedmiotu badań⁷, wypada ujmować pozostałości ikonograficzne Kraszewskiego zarówno w porządku „reprezentacyjnym”, posługującym się kategorią realizmu, jak i w trybie narzuconym przez metaliteracką świadomość pisarza, z definicji uformowaną przez romantycznie pojmowany historyzm. Pierwszy zakres zagadnień związany jest z problematyką dziewiętnastowiecznej mimetyczności, a ściślej – z jej stworzonym przez romantyków wariantem, który na gruncie poezji odwzorowywanie zastąpił kreacją. „Prawdziwy” wygląd rzeczywistości okazywał się bowiem nie tyle efektem klasycznego wykształcenia, znajomości wzorów czy sprawnego oka, co raczej konsekwencją włączenia w proces poznawczy pozostałych zmysłów i „czucia”. Drugi zakres problemów łączy się ściśle z wykształconą w I połowie XIX wieku teorią poznania, której ważnym elementem była świadomość dziejącej się historii i rola w niej narodu oraz pojedynczych jednostek. Romantyczne odkrycie ruin, śladów i pamiątek po ubiegłych epokach, interpretowanych w kategoriach cywilizacyjnych i narodowych, było elementarnym postulatem budowanej w sytuacji porozbiorowej zbiorowej tożsamości. Wobec braku lub też marionetkowego charakteru instytucji państwowych rolę spoiwa kulturalnego w dużym stopniu spełniały sztuki piękne.

³ Zob. H. Kicianka, *Twórczość plastyczna Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1985, s. 6.

⁴ H. Kicianka, dz. cyt., s. 6.

⁵ Zob. J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Wołynia, Polesie i Litwy*, przygotował do druku i wstępem poprzedził S. Burkot, Warszawa 1985; J. I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Bud żaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1985.

⁶ Zob. H. Kicianka, dz. cyt., s. 14.

⁷ W tym miejscu warto przypomnieć inicjatywę wydawniczą Ministerstwa Kultury i Sztuki, dokumentującą ukraińskie materiały źródłowe, dotyczące J. I. Kraszewskiego, zob. W. Wasyleńko, *Józef Ignacy Kraszewski. Zapomniane, nieznane. (Ukraińskie materiały źródłowe)*, Warszawa 1999.

Reprezentacja rzeczywistości, uprawiana w powieściach przez Kraszewskiego, miała oczywisty związek z prowadzonymi w XIX wieku sporami o literaturę. Zwraca na ten fakt uwagę Stanisław Burkot, wskazując na konieczność dopełnienia naszego pojmowania krytyki literackiej doby romantyzmu o wypowiedzi na temat pozycji powieści w pierwszej połowie XIX⁸, realizującej zadania poznawcze zarówno w zakresie współczesnym, obyczajowym, jak i zwracającej się ku historycznej przeszłości. Świadomość dziejących się zdarzeń, wpływająca na postawy estetyczne w tamtym czasie, współtworzyła gatunkowy rejestr romantyczny. Obok przedlistopadowych powieści poetyckich, a także uprawianych na emigracji form dramatycznych i lirycznych, znalazły się w nim, interesujące w tym miejscu, powieściowe narracje fabularne w swych rozmaitych odmianach, podróży oraz drobne wypowiedzi literackie, wypełniające swoje określone czasem i „poetyką sformułowaną” powinności.

Odwołując się do rezultatów badań przeprowadzonych przed laty przez Józefa Bachórze, należy w tym miejscu przypomnieć teorię genologiczną, zorientowaną na kategorię obrazka i związany z nią postulat „flamandzkiego malowania”, który odzwierciedlał tyleż swoistości literackiego gatunku, co i określone możliwości pojmowania przez pisarstwo XIX wieku, tym samym i Kraszewskiego, idei korespondencji sztuk. O tym, że nie miała ona wiele wspólnego z dwudziestowiecznym jej rozumieniem, przekonuje Józef Bachórz, pisząc: „Bliższe wejrzenie w teksty (np. Kraszewskiego) pozwala stwierdzić, że terminologia malarska nie dowodzi jednakże skłonności korespondencyjnych”⁹.

Wypowiedzi samego pisarza, zwłaszcza notowane na marginesach relacji z podróży, stanowią jednak dowód na poczucie swoistej „przekładalności” obrazów na język literatury. Wyraża je Kraszewski na przykład podczas wędrówek po Europie Zachodniej: „Ze szkół niemieckich i flamandzkiej ledwie coś uderzającego się znajdzie, niższość ich ogólna obok włoskich wydatnieje, poezja z epopoi schodzi w nich na przedmieściową sielankę”¹⁰. Używanie literackich kategorii genologicznych dla określenia wartości poszczególnych szkół malarskich wydaje się przykładem na odczuwaną przez pisarza jedność sztuki, traktowanej jako całość. Tego typu uwagi pojawiają się również w metaliterackich *Gawędach o literaturze i sztuce*: „Pejzaż, nawet wprost z natury wzięty, nie jest kopią chłodną, ale może być utworem i poematem”¹¹. Poezja w rozumieniu Kraszewskiego jest tutaj synonimem właściwego, romantycznego poznania, które w naturze pozwalało zobaczyć żywą i twórczą istotę, a przed malarzem stawiało zadania natury hermeneutycznej, pokrewne tym, realizowanym przez dzieła literatury przedlistopadowej. Pisze Waldemar Okoń o korespondencji sztuk w wieku XIX: „Korespondencje pomiędzy sztukami wynikały zatem z duchowego charakteru wszelkiej sztuki, założenia wspólnych źródeł inspiracji oraz podobnych celów, do jakich sztuki powinny dążyć”¹².

⁸ Zob. S. Burkot, *O krytyce literackiej w okresie romantyzmu*, w: tenże, *Uwikłani w historię. Szkice o literaturze, autorach i utworach z XIX i XX wieku*, Kraków 2008, s. 35.

⁹ J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972, s. 43.

¹⁰ J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. II, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1977, s. 289.

¹¹ J. I. Kraszewski, *Gawędy o literaturze i sztuce*, Lwów 1866, s. 219.

¹² W. Okoń, *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1992, s. 20.

Plastyczne instrumentarium pojęciowe było często wykorzystywane przez dziewiętnastowiecznych rzeczników realizmu, także przez autora *Ulany*. Kategoria ta, wprowadzona do romantycznej refleksji krytycznej przez Maurycego Mochnackiego, łączyła się w jego programowych wypowiedziach z rzeźbą. Interpretacja wczesnych utworów Adama Mickiewicza, Seweryna Goszczyńskiego i Antoniego Malczewskiego pozwalała także na porównania z dziełami Rembrandta i van Dycka, a proces tworzenia obrazów przeszłości opisywała przy pomocy narzędzi plastycznych – farb, „malownictwa”, „ciąągów pędzla”. Realizm poetycki – jak go definiował romantyczny krytyk – łączył w sobie ideę historii z materialnym kształtem dawnego życia, przywoływał uczucie nieskończoności, by nadać mu dotykálną, zmysłową barwę. Pozwalał na reprezentację przeszłości narodu, widzianą poprzez pryzmat jego historycznych losów i ujawniającą jego autentyczność – duchową istotę. „Historyzm romantyczny – pisze Maria Żmigrodzka – był bowiem najżyźniejszą glebą realistycznych tendencji epoki”¹³.

W świadomości Kraszewskiego pojęcia plastyczne oznaczały specyficzną technikę narracji, która nastawiona była na „odmalowanie” rzeczywistości, z uwzględnieniem szczegółów, przynależnych tak przeszłości (stąd dokumentaryzm powieści historycznych), jak teraźniejszości.

Przywołany tutaj obrazek, jako gatunek literacki, posiada swoją genezę, która tyleż wyrasta z korzeni literatury klasycystycznej, co stanowi polemiką z nadrzędną w XVIII wieku teorią naśladownictwa natury. Wykorzystywany przez „mały realizm” międzypowstaniowej literatury krajowej, nie wpracował rygorystycznej poetyki sformułowanej, dlatego Józef Bachórz mówi o grupie gatunkowej¹⁴ utworów, w zasadzie nie operujących fabułą, zorientowanych na prezentację rzeczywistości w atmosferze poufałości autora z czytelnikiem. Użycie kategorii literackiej w odniesieniu do rysunków, tworzonych przez pisarza, nie może posiadać rangi kwalifikującej, bowiem gatunek ten ma w swojej strukturze założenie skończoności, co nie musi jednak oznaczać „wykończenia”. Wszak zamiennikiem nazwy jest słowo *szkic*, z natury prowizoryczny. Wskaźnikiem znaczenia pisanych prozą obrazków jest przede wszystkim tytuł, odsyłający do wybranego, sprawdzalnego geograficznie fragmentu rzeczywistości.

Rysunki Kraszewskiego nie posiadają natomiast sygnałów odautorskiej, komentującej interwencji – są „otwarte” w sensie kompozycyjnym (nie stanowią cyklu) i pozbawione elementów, pozwalających na wyodrębnienie ich z tła. Pojawiają się na kartach bez zapowiedzi (rzadko są zatytułowane, na niektórych zaznaczono datę powstania), sprawiają wrażenie tworzonych pod wpływem impulsu, „na gorąco”. Być może dzięki temu brakowi zakotwiczenia w autentycznej, fizycznej przestrzeni są mniej podatne na przypisanie do „przyziemnego” porządku i umożliwiają podjęcie swobodniejszych działań interpretacyjnych. Dają też szansę na zobaczenie Kraszewskiego w perspektywie wiążącej postulat opisowej kameralistyki z wielkim planem dziejów, podczas kiedy ideowe zaplecze polskich obrazków nie oznaczało, jak pisze Bachórz, wymiaru refleksji wyznaczonego przez antykwaryzm Scotta czy realizm Balzaca. Przywołani pisarze w swoim „porządkowaniu” świata dostrzegali miejsce

¹³ M. Żmigrodzka, *Romantyzm – historyzm – realizm*, w: *Problemy literatury polskiego romantyzmu*, Seria 3.

¹⁴ Zob. J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1972, s. 14.

dla wyrażenia wielkiej idei historycznego rozwoju. Nieuschematyzowane „wyglądy” rzeczywistości w ich dziełach stawały się odwzorowaniem dziejowych prawideł, które w literaturze polskiej formułowała wielka poezja i towarzysząca jej krytyka.

Kraszewski – pisze Bachórz – w swoich drobnych utworach narracyjnych poprzestawał na wiernym kopiowaniu powierzchni i zaspokojeniu niewielkich potrzeb estetycznych demokratyzującego się odbiorcy sztuki w kraju¹⁵. Odpowiadał na horyzont oczekiwań wyznaczony raczej przez czytelnika gawęd, niż tego, którego wirtualnie konstruowali poeci emigracyjni. Natomiast pozostawione przez pisarza rysunki, z racji swojego „niedokończenia” i decyzji o niepublikowaniu (zapewne z powodu swojej prywatności, a także wycucia artystycznego ich autora), nieopznane przez romantycznego czytelnika, siłą rzeczy mówią dopiero do dzisiejszego odbiorcy.

Naturalnym kontekstem dla nich, obok konotacji literacko-obrazkowych, są relacje z podróży Kraszewskiego. Pisarz podejmował wojaże, wpisując się we współczesny sobie sposób życia. Dziewiętnastowieczne wędrówki, odbywane w kraju i poza jego granicami, zamierzone jako lekcje historii i kultury Europy oraz te wymuszone przez okoliczności polityczne (zesłania, pobyty na emigracji), stawały się okazją do zapisu i utrwalenia oglądanych widoków, które tyleż tłumaczyły współczesność, co wydawały się efektem działania sił historii. W swoich wojażach dziewiętnastowieczni archeologowie i folklorysty, muzycy, pisarze i malarze, ulegali romantycznej modzie, jednocześnie spełniając powinność wobec własnego narodu. Poszukiwali specyficznych cech kultury i krajobrazów obczyzny i „swojszczyzny”. Dzięki pozostawionym przez siebie świadectwom pozwalali czytelnikom „uznać się w jestestwie swoim”. Spotkania z tym, co obce, dawały podróżnikom okazję do rekonstrukcji i utwierdzenia we własnym poczuciu tożsamości, a postrzegana w romantyczny sposób swojszczyzna odkrywała przed nimi pokłady nieznanych dotąd wartości.

Relacje z wędrówek, zorientowane na faktografię i reporterską dociekliwość, tylko pozornie zaprzeczały kreacyjnemu charakterowi romantycznej mimetyczności, która opis budowała na nieobecności i oddaleniu od przedmiotu, a także – jak zapewnia przy wykorzystaniu kategorii fenomenologicznych Wiesław Grabowski – „wydrążała świat poetycki z ‘wyraźnego przedmiotu na wyraźnym miejscu’”¹⁶. Uprawiane we wspomnieniach z podróży „widzenie” oznaczało bowiem kontekst porządku naddanego, ideowego i estetycznego wyposażenia, które modyfikowało przedmiot obserwacji i wpisywało go w istniejące w świadomości epistemologiczne kategorie. Romantycy zwiedzali Troję po uprzedniej lekturze *Iliady*; oglądając Europę, mieli w pamięci jej literackie kreacje; podróżując po własnym kraju, doznawali wtajemniczenia w znaną z uniwersyteckich wykładów i dzieł w rodzaju *Śpiewów historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza, narodową przeszłość.

Dokumentem tak uformowanej wrażliwości są *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*. Prócz bieżących obserwacji zawierają one informacje natury historycznej i etnograficznej, które były wynikiem studiów i obserwacji, zgromadzonych przez Kraszewskiego. Także *Kartki z podróży*, dokumentujące pobyt pisarza w Europie Zachodniej, jak i jego wspomnienia z wyprawy do Odessy, mają w dużym stopniu charakter erudycyjny. Obok zapisu bezpośrednich wrażeń zawierają wiadomości, świadczące

¹⁵ J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu...*, s. 46.

¹⁶ W. Grabowski, *Sprawy obrazowania w liryce Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki” 1964, z. 1, s. 70.

o wcześniejszym, lekturowym przygotowaniu autora. Jednak pozostają też świadectwem rozczarowania, które wynikało ze zderzenia wyobrażeń o kulturze zachodnioeuropejskiej z jej rzeczywistym kształtem. Na marginesie wspomnień Kraszewskiego z Wenecji pojawia się uwaga:

Zawód ten był też skutkiem porównania widziadeł fantazji z rzeczywistością, zawsze od niej drobniejszą i mniej świetną... Później obrazy marzeń się zacierają, a to, co się widzi w miarę, jak tamto znika, wyrasta i żywiej uczuć się daje. Kto długo marzył o czymś, zawsze doświadcza w pierwszej chwili tego bolesnego odczarowania; siła myśli bowiem więcej tworzy, niżeli rzeczywistość dać może¹⁷.

Europa Zachodnia jest oglądana przez pisarza w konfrontacji z pielęgnowanymi od dawna wyobrazeniami oraz z pamięcią o wcześniej poznanych i opisanych rodzimych krajobrazach. Dlatego też w *Kartkach z podróży* pisarz dokumentuje swoje poczucie obcości, które stara się zagłuszyć merytorycznym przygotowaniem do zwiedzania muzeów, zabytków i zwykłych ulic znanych miast. Zwiedzając Włochy, Niemcy, Francję utwierdza się Kraszewski w przekonaniu o swojej mentalnej przynależności do ojczystych krajobrazów i współtworzących je ludzi, a także do wpisanego w nie świata wartości. Spotkanie z tym, co nowe i obce, pozwoliło pisarzowi na powtórzoną identyfikację ze znanym i oswojonym. Podróż po Europie Zachodniej okazała się w rzeczywistości powrotem do wcześniejszych wojaży, odbywanych po historycznym Wołyniu, Polesiu i Litwie.

Efektom dziewiętnastowiecznych wypraw krajoznawczych były, oprócz literatury realizującej gatunkową formę podróży, także publikowane zbiory rysunków. Zapoczątkowała je działalność oświeceniowych wędrowców, takich jak na przykład Zygmunt Vogel, z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego dokumentujący widoki Rzeczypospolitej czy wyprzedzający romantyzm Zorian Dołęga Chodakowski, poszukujący słowiańskich starożytności. Przykładem artysty realizującego społeczne zamówienie epoki polistopadowej na zbiór rysunków jest Napoleon Orda. Podobnie jak Kraszewski absolwent gimnazjum w Świsłoczy, urodzony w 1807 roku, stanowi wzór twórcy, który, wyposażony w malarskie akcesoria, świadomie i systematycznie wędrował po wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Odtwarzał ich „widoki historyczne” z intencją dokumentowania polskich pozostałości cywilizacyjnych, ocalałych spod presji działania historii i polityki. Swój *Album widoków historycznych Polski*, w ośmiu seriach gromadzący 260 plasz litograficznych – portretów miejsc, dedykował rodakom. W ten sposób utwierdzał ich w narodowej tożsamości i krzepił w czasie utraty państwowej niepodległości.

W swojej twórczości Orda łączył pamięć o „kraju lat dzieciennych” z obrazem wielkiej historii; malarski szczegół wiązał z wizją dziejów; jednostkę zakorzenioną w krajobrazie porównywał z architektonicznym znakiem określonej cywilizacji; rodzinny, powiatowy cykl biografii określał w kategoriach narodowego wymiaru trwania. Interesowały go zwłaszcza monumentalne pamiątki polskiej historii – postacie ludzkie bywały dorysowywane przez litografów („poprawiał” w ten sposób jego rysunki choćby Maksymilian Fajans). „Uważał zapewne – pisze o jego twórczości Tade-

¹⁷ J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. I, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1977, s. 69.

usz Chrzanowski – że człowiek czy jego pojazd szybko znikają z planu, nie pozostawiając wyraźniejszych śladów obecności”¹⁸. Tworząc plastyczne pamiętki oglądanych przez siebie miejsc, wpisywał się Orda w ówczesną praktykę podróżowania i pozostawał bliski swoim współczesnym:

Kraszewski w [...] przychylny sposób wspierał zainteresowania Ordy. Znajdował dla niego słowa zachęty i uznania. [...] Jeden z pierwszych wydrukowanych u Fajansa *Albumów...*, Orda podarował Kraszewskiemu ze słowami wdzięczności i poważania, a ten w liście wysoko ocenił jego poczucie smaku w odtwarzaniu krajobrazu architektonicznego¹⁹.

Podróźnicze zainteresowania Józefa Ignacego Kraszewskiego wynikały z odmiennych, niż reprezentowane przez Ordę, pobudek. Dla autora *Ulany* rozumienie historii oznaczało przede wszystkim dokumentowanie jej detalicznego wymiaru. Prócz architektury interesowali go ludzie, których portretował w utworach narracyjnych oraz w swoich podróźniczych wspomnieniach. Kompletował w powieściach współczesnych i historycznych typy szlacheckie, Żydów, chłopów, magnatów, dostojników państwowych, mieszczan i księży.

Dokonywane podczas wędrówek obserwacje pozostawały zgodne z zamiłowaniem autora do zbieractwa – składały się na obszerne archiwum krajobrazów z uwzględnionymi na ich tle pojedynczymi elementami architektury szlacheckich zaścianków, chłopskich chat, przydrożnych karczm, kapliczek; mijanych po drodze przypadkowych przechodniów i znajomych mieszkańców dworów, wreszcie ogrodów, drzew i innych elementów ojczyściej przyrody. Efekty podróży zgodne były z przekonaniem, wyrażanym przez Seweryna Goszczyńskiego, które zamieścił Kraszewski w redagowanym przez siebie *Albumie Muzeum Narodowego w Rapperswylu*:

[...] każda niemal jej stopa przeorana jest pracą i trudem wiekowych pokoleń, zroszona ich potem i krwią, ugwieżdżona, że tak powiem, wspomnieniami walk o święte prawa człowieka i narodu, że według słów papieża, którego proszono o relikwie dla Polski, każda garść jej ziemi ściśnięta w rękę, krwią pryśnie, jednym słowem jest najwymowniej poetyczną dla tego, że przeszły po niej wieki i pokolenia, w miłości Boga i bliźniego i w ofierze czystej i wytłoczyły na jej duchu niezatarte ślady swojego przejścia²⁰.

Ziemia rodzinna i zamieszkujący ją lud okazują się dla poety znakiem historii narodu, a rolą twórczości literackiej jest odczytanie przekazu, zapisanego w krajobrazach i „fizjologiach”²¹. U Kraszewskiego prezentacja postaci często ma charakter demitologizujący czy wręcz satyryczny – tak się dzieje na przykład w szkicu literacko – lekarskim, poświęconym Druskiennikom²², *Obrazach z życia i podróży* czy w powieściach takich jak *Latarnia czarnoksiężska*. W II połowie XIX wieku malowanie typów wziętych z historii narodu czy z bezpośrednich obserwacji stało się powszechną praktyką, uprawianą przez malarzy krajowych (F. Pęczarski, F. Kostrzewski, A. Grabowski, L. Kunicki, A. Kozakiewicz, H.

¹⁸ T. Chrzanowski, *Album widoków historycznych Polski przez Napoleona Ordę*, Gdańsk 1991, s. 12.

¹⁹ *Napoleon Orda (1807–1883). Materiały międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej 200. Rocznicy urodzin artysty. Brześć, 29 października 2007, Brześć 2007*, s. 25.

²⁰ *Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Rok 1876*, pod red. J. I. Kraszewskiego, Lwów 1876, s. 5.

²¹ Pisze o tym Michał Grabowski w swojej rozprawie, zatytułowanej *Literatura romansu w Polsce (cz. I)*, w: tenże, *Wybór pisma krytycznych*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył A. Waśko, Kraków 2005, s. 123.

²² Zob. J. I. Kraszewski, *Druskienniki. Szkic literacko-lekarski*, przez J. I. Kraszewskiego i K. Wolfganga, t. I, z dwiema rycinami, Wilno 1848, s. 102, J. I. Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży z dwiema rycinami*, Wilno 1842, t. I, s. 148 i nast.

Pillati)²³ w imię przechowania na przyszłość obserwowanego na bieżąco życia narodowego, a także w wyniku przekonania o przejęciu przez malarstwo krajowe zadań pełnionych do połowy XIX wieku przez poezję. W 1869 roku dokumentował ten stan rzeczy Kraszewski, pisząc: „Życie przeszło z papieru na płótno, może dlatego, że na nim zrozumialiśmy całemu światu wypisuje się językiem, nie przestając być narodowym”²⁴.

Stawiając dziś pytanie o znaczenie rysunków twórcy *Starej baśni*, jego szkiców, fragmentarycznie i z częstą intencją karykatury kopiujących rzeczywistość, trzeba pamiętać o ich specyficznej wartości artystycznej: „Kraszewski, który przez całe życie rysował i malował, zdawał sobie sprawę z braku większego talentu i sam, jako krytyk i teoretyk sztuki, właściwie oceniał poziom swoich prac”²⁵. Ze względu na ich szkicowy i prywatny charakter Mieczysław Wallis pisał o Kraszewskim (umieszczając go obok Słowackiego) jako o przedstawicielu „ciekawej grupy malarzy dyletantów, uprawiających malarstwo na marginesie swej twórczości literackiej”²⁶.

Myśląc o rysunkach warto również wziąć pod uwagę kondycję współczesnego odbiorcy, znużonego wielkimi syntezami, oswojonego z różnymi „końcami historii”, atakowanego nieustannie nadmiarem obrazkowej informacji. Można też pamiętać o intelektualnym zapleczu współczesnych badań historycznych, które w swoim postmodernistycznym wydaniu zakładają całkiem odmienne, nie tylko od dziewiętnastowiecznego, ale i od całkiem niedawnego, rozumienie przeszłości i możliwości jej reprezentacji. Pisze Hayden White:

Jesteśmy od „przeszłości” oddzieleni pewnego rodzaju przeskokiem lub też radykalną zmianą, która zainaugurowała nowy porządek historycznego istnienia. Nastąpiła jakościowa transformacja czegoś, o czym zwykliśmy myśleć jako o wydarzeniu „historycznym”. [...] Owo poczucie nieciągłości pomiędzy naszą nowoczesnością a innymi, poprzedzającymi ją, nowoczesnościami, prowadzi do dewaluacji każdej uprzedniej przeszłości. Jeśli różnica między bezpośrednią przeszłością a bardziej odległymi okresami historii wydaje się większa niż jakiegokolwiek między nimi podobieństwa, wówczas owa odległa przeszłość – wszystko, co wydarzyło się przed naszym wiekiem – może stać się po prostu zbiorem osobliwości i kolektybów. Tak pojęte wydarzenia można wyrwać z ich historycznego kontekstu i umieścić w jakiegokolwiek reprezentacji historii nie tyle jako dokumenty, relikty, monumenty, lub inne tego rodzaju wskaźniki, ile jako wyłącznie *wirtualne* obiekty przeszłości lub obiekty *wirtualnej przeszłości*²⁷.

Współczesna świadomość historyczna okazuje się nie tylko nieciągła, ale i pozwala na dowolne umiejscawianie śladów przeszłości w osobliwych, przypadkowych nieraz porządkach. Z pewnością nie są to fundamenty zrodzone z idei całości, która chciałaby ogarnąć swym zasięgiem rzeczywistość, również minioną. Nie są to także zasady wygenerowane z odgórnie ustanowionej substancji podmiotu, który, oprócz osobistego doświadczenia, ogołocony został z kryteriów pozwalających na uchwycenie go w określonych granicach epistemologicznych. W tej sytuacji przeszłość, docierająca w postaci różnego rodzaju śladów, nie staje się przedmiotem poznania. Jest raczej elementem podmiotowej kreacji, konkretnego użycia, które nazywać można jedną z odmian interpretacji.

²³ Zob. W. Okoń, dz. cyt., s. 92-98.

²⁴ Tamże, s. 29.

²⁵ H. Kicianka, dz. cyt., s. 16.

²⁶ Cyt. za: H. Kicianka, dz. cyt., s. 17.

²⁷ H. White, *Literatura a fikcja*, przeł. D. Kołodziejczyk, w: tenże, *Proza historyczna*, pod red. E. Domańskiej, Kraków 2009, s. 68.

Zaskakująco współcześnie mogą brzmieć w tym kontekście słowa zapisane przez Kraszewskiego w *Nocach bezsennych*:

Zbiór poczyna się fantazyjnie, a jak tylko wzrósł nieco, wydobywa się z niego myśl, mówi przezeń historia. Pojedyncze, składowe części, które rozerwane, nie miałyby żadnego znaczenia, zestawione ze sobą nabierają wagi i ze śmiecia stają się kartką dziejową. Zupełnie to tak, jak z tymi duńskimi śmieciakami umarłych cywilizacji, które się składają z kości, herbów, złomów, odpadków, a nieoceniony stanowią materiał do obrazu epoki zapomnianej, nieznananej²⁸.

Pomijając różnice (nie tak znaczne, jak można by sądzić) w pojmowaniu historii oraz odmienności wynikające z kondycji dziewiętnastowiecznego podmiotu wypowiedzi, należy na początku podkreślić prezentowaną przez Kraszewskiego świadomość kreacyjności obrazu dziejów. Ważniejsze w tym momencie wydaje się jednak znaczenie, jakie przywiązuje twórca do pamiętki, drobiazgu, elementu należy na początku podkreślić prezentowaną przez Kraszewskiego świadomość kreacyjności obrazu dziejów (ma to zresztą wyraźne podłoże autobiograficzne). Traktowany jest on przez autora *Ulany* niejako autonomicznie, jak rzecz posiadająca swoje określone fizykalne cechy, nie odnosząca się do niczego poza samą siebie. Jej historyczne znaczenie zaczyna się dopiero (jak by to strukturalistycznie nie zabrzmiało) w chwili oznaczenia relacji z innymi, po włączeniu w określony system myślowy czy też po przypisaniu do odpowiedniego fragmentu tekstu.

Sytuując ocalone od zniszczenia drobiazgi Kraszewskiego w kontekście dzisiejszych kompetencji odbiorczych, można podkreślić ich – niezamierzone w chwili powstawania – znaczenie, które jest efektem właśnie niedokończenia, fragmentaryczności, impresyjności. Powstające na marginesie „właściwych” zajęć pisarza, zainteresowanego podróźniczym opisem oglądanej przez siebie rzeczywistości i pochłoniętego patriotycznym zadaniem zachowania autentycznego kształtu „swojszczyzny”, stają się dzisiaj niezwykle czytelnym, choć wieloznacznym, dokumentem. Oprócz wskazania na zamiłowanie i zdolności rysownicze autora (traktowane przez Kraszewskiego bardzo poważnie – Józef Bachórz przypomina lekcje malarstwa, które pobierał pisarz i zwyczaj regularnego malowania w swoim okresie drezdeńskim w każdą niedzielę²⁹), świadczą o swoistym poczuciu niewystarczalności słowa wobec świata i w obliczu zadań, jakie stawiał przed sobą artysta.

Potrzeba rekonstrukcji obrazu przeszłości w monumentalnych wymiarach, w świadomości pisarza współistniała z szacunkiem dla szczegółu, fascynacja dziejami ojczyzny połączona została z umiejętnością postrzegania teraźniejszości, wreszcie intencjonalna kreacja historii ścierała się z próbą oddziaływania na myśli i sądy współczesnych. Na tę wewnętrzną sprzeczność, charakteryzującą dorobek pisarza, wskazuje Elżbieta Kiślak, pisząc:

Historia była zawsze w jego pojęciu długim trwaniem. [...] W cykl powieści historycznych wpisane zostało przeciwieństwo marzenie o wielkiej syntezie, całościowej wizji dziejów. Tymczasem w relacjach podróźniczych Kraszewski borykał się ustawicznie z problemem nieciągłości – wędrował pomiędzy wysepkami historii wydartej zapomnieniu, historii w obrazach³⁰.

²⁸ Cyt. za: D. Siwicka, *Kolekcja wobec nikczemności świata*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 134.

²⁹ Zob. J. Bachórz, *Zdziwienia Kraszewskim*, w: *Zdziwienia Kraszewskim...*, s. 143.

³⁰ E. Kiślak, *Podróż i doświadczenie historii*, w: *Zdziwienia Kraszewskim...*, s. 122.

Tak zdefiniowane zadania, postawione wobec realnych pisarskich możliwości powodowały, że autor *Starej baśni* wydaje się niejako zawieszony pomiędzy Prusem a Sienkiewiczem, reprezentującymi dwa odmienne sposoby portretowania rzeczywistości. Wtłoczenie do cyklicznych powieści z historii Polski, czy też dokumentujących dzieje najnowsze (na przykład cykl powieści o powstaniu styczniowym), prób szczegółowego rysunku ludzi i miejsca musiały zaowocować typowością, powielaną na wszelkie możliwe sposoby. Portrety bohaterów i bohaterek, kategorycznie porządkowanych w myśl werbalizowanej najczęściej przez narratora hierarchii wartości, powtarzały stworzone przez „wielką” literaturę wzory i przykrawały je do wymiarów współczesnych odbiorców Kraszewskiego.

Inaczej rysunki (a także obrazy olejne), które stanowią nie tyle istotny kontrpunkt, co raczej dodatkowy, nie do końca udany komponent intensywnej działalności pisarskiej Kraszewskiego. Mogą być dowodem na jeszcze jeden wariant romantycznej opisowości, ale istotą dialogu, jaki podejmują z romantyczną koncepcją mimetyczną (rozumianą w kategoriach romantycznych), wydaje się właśnie owo całkiem nowoczesne, dokonywane mimochodem i okazynie oznaczanie podmiotu, angażującego się w rozmaite obszary twórczej aktywności i w ten sposób usiłującego sprostać nieuchwytej rzeczywistości. Być może dokumentują także swoiste poczucie bezradności wobec świata i charakterystyczną dla twórców I połowy XIX wieku świadomość niewystarczalności słowa. Oprócz Kraszewskiego rysowali wszak Fryderyk Chopin, Juliusz Słowacki czy Cyprian Kamil Norwid. Ostatni z artystów swoją działalność plastyczną uprawiał z całą świadomością jej odrębności. Pisał: „Atoli, żaden fotograf nie zastąpi nigdy prawdziwego szkicu”³¹.

Wydaje się, że w przypadku autora *Ulany* szkicowanie było właśnie rodzajem fotografowania – odruchową chęcią utrwalenia widoku czy postaci, ulotnych i niemożliwych do opisania, zbyt lekkich jak na „ciężar wielu pracowitych stronic”. Zachowane rysunki stają się więc rodzajem ilustrowanego pamiętnika pisarza, zawierającego bezpośrednią, mimowolną niemal notatkę z natury³². Z bogactwa świata ocalone zostają w ten sposób fragmenty, ułamki, które na swój sposób malują przedmiot, ale najwięcej mówią o autorze i warunkach dokonywanego dzięki nim poznania. Wyznaczone są one przez ciągły ruch, przemieszczanie się, a podmiot tak odbywanej lekcji epistemologii charakteryzuje stała otwartość na zmiany i nieustanna gotowość zapisu nowych wrażeń.

Dzięki temu otrzymujemy niemal intymny zapis spotkań z rzeczywistością, skreślony ołówkiem, wyrażający zdziwienie, zachwyt czy zwykłą nudę. Spoglądając na kijowski zbiór, można powiedzieć, że jest on śladem niezwykle biografii człowieka, zafascynowanego własnym krajem w jego współczesności i odczytywanej ze znaków przeszłości; urodzie i brzydocie; wreszcie wielokulturowości połączonej z potrzebą znalezienia swojej jedności portretowanych społeczności. Rysunki Kraszewskiego mogą być w takiej perspektywie dokumentem kłęski artysty, nie mogącego podolać multiplikowanej przez rozmaite – współczesne czy historyczne – sposoby widzenia rzeczywistości, nieumiejącego znaleźć wielkiej, spójnej idei, łączącej wszystkie jej składniki w jedną opowieść. Wyrazem takiej bezradności i jednocześnie artystycznego koniunkturalizmu był dla na przykład Norwida stosowany przez autora *Ulany* flamandyzm:

³¹ Cyt. za: Norwid. *Znaki na papierze. Utwory literackie, akwarele, grafiki, rysunki i szkice*, wstęp P. Chlebowski, wybór i opr. P. i E. Chlebowscy, Warszawa 2008, s. 7.

³² Zob. H. Kicianka, dz. cyt., s. 14.

[...] kojarzył się on z „wulgarną rzeczywistością” oraz z obcą poecie, zauważalną we współczesnej mu literaturze tendencją do ukazywania „obrazkowych” scen obyczajowych. „Flamandyzm” bowiem nie był dla Norwida metodą pomocną podczas tworzenia sztuki narodowej, lecz wręcz przeciwnie, wydawał się być pierwiastkiem obcym uduchowionemu i docierającemu do istoty zjawisk charakterowi słowiańskiemu narodu polskiego³³.

Kraszewski inaczej – swoje twórcze zadanie widział w ocaleniu możliwie największej ilości fragmentów, nie mogąc – w potrzebie drobiazgowości – zbudować „z mozaiki świata całego”. I nawet jeżeli wielka historia rozpadła się Kraszewskiemu na pojedyncze obrazy, to ich związanie w spójną całość możliwe jest właśnie dzisiaj, w obliczu przemian, jakie dotknęły myślenie o przeszłości i przez współczesnego, nieokreślonego systemowo oraz „nieostrego” esencjalnie, odbiorcę.

³³ W. Okoń, dz. cyt., s. 193.



Kościół św. Teresy, Wilno

Wiktor Istomin
(Grodno)

СТЕРЕОТИП «ПОЛЬСКАЯ ШЛЯХТА» В РОМАНЕ ЭЛИЗЫ ОЖЕШКО *НАД НЕМАНОМ*

Элиза Ожешко, урожденная Эльжбета Павловская, «звезда первой величины» на горизонте польской литературы рубежа веков, родилась на Гродненщине, в семье богатого помещика и адвоката, «вольномдумца и вольтерьянца» Бенедикта Павловского, председателя гродненского уездного суда, сторонника обновления жизни Польши. Выдающаяся польская писательница получила образование в Варшавском пансионате монашеского ордена сакраменток. Первые литературные шаги она сделала именно здесь, приобретя славу школьной писательницы.

После возвращения в свою родовую усадьбу, в 1858 году она выходит замуж за Петра Ожешко, венчавшись в Бернардинском костеле Гродно. Однако ей не суждено было прожить жизнь старосветской шляхты. Большую роль в жизни писательницы сыграло восстание 1863 года, направленное против российского самодержавия и за независимость Польши. В то время в деревнях и экономиях Польши, Литвы, Белоруссии растет стихийное крестьянское движение с требованием отмены барщины, оброка и раздела всей помещичьей земли. В Варшаве и других городах демократические слои населения все решительнее высказываются за вооруженное восстание. 1863 год – один из самых трагических годов польской истории. Поражение царизма в крымской войне, смерть Николая I (1855 год), а главное, революционная ситуация, которая стала складываться в России с конца 50-х годов, – все это способствовало оживлению польского революционного движения.

Борьба Польши за независимость, за отъединение ее от России наносила в те годы тяжелый удар царизму. Восстание началось 23 января 1863 года, быстро распространяясь по стране, перекинулось в Литву и Белоруссию, где приняло характер массового крестьянского движения против помещиков, в первую очередь – польских панов. В восстании участвовали разнообразные социальные слои населения: обедневшая и обезземеленная шляхта, ремесленники, рабочие, интеллигенция, но руководящая роль принадлежала революционной шляхте. Положение повстанцев, как в Польше, так и на территории Литвы и Белоруссии было тяжелым. Губернатор Михаил Муравьев жестоко подавлял восставших террором, применяя принцип коллективной ответственности.

Муж писательницы, как и ряд ее близких друзей, принимали участие в восстании. Сама писательница помогала укрывать повстанцев, организовывать связь с партиями (отрядами). Однако, несмотря на героизм повстанцев нельзя было рассчитывать на победу плохо вооруженных отрядов. Особенно жестоким репрессиям подвергались представители польской шляхты. Муж писательницы и его друзья были арестованы, их имущество было конфисковано, а сами они были сосланы в Сибирь. После разгрома восстания 1863 года, признания ее брака с Петром Ожешко недействительным, она продает полуразрушенное имение Мильковщина, обоснуется в Гродно и полностью посвящает себя литературе¹.

¹ Гапава, В. *Эліза Ажэшка. Жыццё і творчасць*, Мінск 1969, с. 245.

Свою литературную деятельность Элизы Ожешко начинала в период, когда в польской литературе утверждается реалистическое направление, когда на рубеже веков расширяется жанровое разнообразие литературных форм, среди которых особое место занимает роман: исторический, психологический, социально-бытовой. И разработка жанра социально-бытового романа в польской литературе является главной заслугой Элизы Ожешко. Романы *Марта*, *Меур Езофович* принесли писательнице широкую мировую известность. Одним из лучших реалистических романов Элизы Ожешко, который занимает особое место в творчестве польской писательницы, является роман *Над Неманом*, опубликованный в 1887 году². Критики того времени сравнивают его по многоплановости и эпичности с поэмой Адама Мицкевича *Пан Тадеуш*. Так, Цезарь Елленг писал, что роман *Над Неманом* является сокровищницей

тех природных явлений, обычаев, преданий, идеалов, народных типов и верований, занятый, словом так, как в легендарном янтаре, в нем навсегда запечатлена и сохранена живая душа, истинный микрокосмос. Это настоящий роман-эпопея, который принесет автору бессмертие.

Местом действия в романе является наднеманский край, где провела свою жизнь Элиза Ожешко. Писательница воссоздает картину жизни провинциальной польской шляхты восьмидесятых годов – потомков мелких шляхтичей, переселившихся сюда из Польши, и чей образ жизни ничем не отличается от крестьянского. В романе Элизы Ожешко *Над Неманом* проявляется глубокое сочувствие к судьбе крестьянских масс в Польше, которые испытывали помещичий и национальный гнет. На его страницах во всех деталях и подробностях описаны представители всех слоев шляхты, разделенные глубокой пропастью: неимущие труженики (в прошлом мелкие шляхтичи) и помещики³.

В романе воссозданы образы героев восстания 1863 года, перед которыми преклоняется и дорожит демократическими заветами восстания писательница: Анджея Корчинского, старшего брата Бенедикта Корчинского, вдохновителя и предводителя освободительной борьбы, Ежи Богатыровича, вместе сражавшихся за независимость, погибших в январском восстании и похороненных в братской могиле в лесу Корчинских. Основные же представители аристократии отошли от демократических заветов повстанцев и предали национальное дело.

Теофиль Ружиц, «молодой граф с английскими бакенбардами», один из богатейших аристократов принеманского края, с

высокой, очень тонкой изящной фигурой, красивым, но изможденным, болезненным и пергаментной бледностью лицом, белыми и гладкими, как атлас, худыми руками», он производил впечатление человека светского, «мягкого и слабовольного, что было, очевидно, следствием физической слабости и расстроенной нервной системы»⁴.

Он – образован, имеет изящный вкус, достаточно умен и осознает свою «великую бесполезность», страдающий «от чрезмерного количества поглощенных марципанов». Молодой старик, духовно и физически опустошенный, морфи-

² M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, Kraków 1923.

³ T. Bujnicki, *Pogranicze etniczne i kulturowe w «powieściach chłopskich» Elizy Orzeszkowej* /T. Bujnicki//*Twórczość Elizy Orzeszkowej* – Lublin, Wydawnictwo Marii Curie-Skłodowskiej, 2001, s. 235.

⁴ Ожешко, Э. *Над Неманом*, Минск, Народная Асвета, 1985, с. 26.

нист, который принимал морфий, чтобы избавиться от боли, а потом превратившегося в единственное средство отделаться от «невыносимой скуки», от упадка сил и от отчаяния, промотавший миллионное состояние, на все происходящее смотрит с апатией. Его не волнует даже и то, что его «гамошные поместья для него погибли», хотя упоминание об этом вызывает у него «небрежную усмешку и нервную зевоту», которую он «ловко и учтиво подавлял». Сама мысль о труде приводит его в отчаяние. Как сказала его кузина, пани Кирло, он «был бы гораздо счастливее, если бы не родился таким богатым». Он презрительно относится к людям, стоящим ниже его по социальной лестнице: при виде музыканта Ожельского Ружиц

*не мог скрыть гримасы брезгливости, которая перевернула его тонкие губы*⁵.

Другой аристократ, седоватый пан Дажецкий, высокомерный, надутый, человек недалекого ума, но преуспевающий и имеющий значительные средства, чтобы большую часть времени проводить в Италии, Париже, Остенде и «других прославленных местах Европы», который думает больше об отношениях с «капиталистом», о «ко-ле-ба-ниях бюд-же-та», о зимних садах, парижском фортепьяно, чем о семье и о том, как вести свои дела. Это человек «крепко стоящий на ногах», который может «избавить пана Корчинского от кучи неприятностей», дела которого идут отлично благодаря родственным связям: его тетка занимает высокое положение в аристократических кругах, дом его двоюродного брата не уступает в роскоши княжескому. Как и любой просвещенный человек Дажецкий влюблен в...

*прекрасное, совершенное, жаждет впечатлений, духовной жизни, стремится расширить свой умственный кругозор, что невозможно без изысканного окружения, без заграничных путешествий*⁶.

Однако сын Корчинского, Витольд, не питает к пану Дажецкому никакого уважения, считая его эгоистом, хвастуном, который заботится

*о том, чтобы удовлетворить свое тщеславие и получить какую-нибудь выгоду, который не видит дальше своего носа и задирает его потому, что богаче других, что его двоюродный брат, наживший капитал неизвестно каким способом, - вероятно, потом и кровью своих ближних*⁷.

Еще один представитель богатой польской шляхты, Зыгмунт Корчинский, красивый черноволосый мужчина, слишком бледный и мрачный для своих лет», сын демократа, героя восстания 1863 года, похороненного в братской могиле наследственного бора Корчинских, по сравнению с ними, менее богатый, но считающий себя исключительно талантливым художником, тяготится своим положением помещика. Его обуревают планы продажи своего наследственного имени и отъезда за границу, где он смог бы полностью реализовать свой исключительный талант художника. В своем родном краю среди амбаров, конюшен, батраков и хлевов, да серых, скучных полей, вдохновение редко посещает его. А художнику, по словам Дажецкого,

*необходимы впечатления, свобода, возможность каждую минуту любоваться прекрасным, от него нельзя требовать, чтобы его интересовали всякие эти хозяйственные дела... такие ничтожные... низменные*⁸.

⁵ Там же, с. 27.

⁶ Там же, с. 146.

⁷ Там же, с. 150.

⁸ Там же, с. 148.

Зыгмунт отрекается от отца и осуждает его как вредного безумца. Зыгмунт Корчинский и Ружиц не были похожи друг на друга. Но все в них

*говорило, что это люди одного типа, продукт одинакового происхождения, воспитания и имущественного положения*⁹.

Откровенным бездельником показан пан Кирло, «немолодой, среднего роста, с круглой лысиной на затылке и жидкими волосами над низким лбом»¹⁰, с некрасивым, «остроносым лицом, которое сияло неистощимым весельем». По его словам, пани Кирло – такая ярая хозяйка, что «ни до чего меня не допускает, ни до чего, - я вечно у нее под башмаком»¹¹. Среди дурных привычек Болеслава Кирло, как говорит его жена, – то, что «он не любит работать, не может жить без общества и без развлечений». Он вызывает только презрение у Корчинского. Пан Ожельский, обжора и волокита, известнейший музыкант Литвы, «а быть может, и всей Европы», как говорит пан Кирло, разорившийся шляхтич, лишившийся всего состояния, живет на иждивении у своего дальнего родственника.

*«Тучный старичок среднего роста, с сильно заметным брюшком, с белыми, как молоко, волосами, круглым розовым лицом и седыми усами»*¹² с застенчивой, добродушной улыбкой, походившего на «китайского болванчика», который все свое время проводил, «пиликаая» на скрипке, как говорил Бенедикт, не заботясь о своем куске хлеба и о своей чести, который «без малейшей обиды выносил издевательства знакомых».

Всем им противопоставлен шляхтич Бенедикт Корчинский, у которого живет пан Ожельский со своей дочерью, помещик средней руки, миром которого был «большой Корчин – сорок влук удобной и неудобной земли и это пространство заслоняло перед ним весь земной шар»¹³. Это «высокий плечистый мужчина, с заметной сединой, загорелым лицом и длинными усами»¹⁴.

По словам его жены, Эмилии, «он всегда занят... он только и думает о своем хозяйстве и делах». Бенедикт Корчинский, который провел детство

*в атмосфере, освещенной, если не солнцем, то, по крайней мере, звездочкой человечности и оживленной пусть не подвигами, но хотя бы честными стремлениями их отца*¹⁵,

крепко держится родной земли, полностью поглощен хозяйственными делами, усердно работает на ней, но с трудом удерживает хозяйство от разорения. Постоянные раздоры с окрестянившимися шляхтичами, землепашцами нескольких крестьянских деревень и шляхетской околицей за лес и землю держат в настоящей блокаде Корчин, и если бы не энергичное сопротивление Корчинского, то «сотни маленьких рыбок в мгновение ока растерзали бы большую рыбу». Бенедикт каждый год

*засевал двести моргов зерном и кормовыми травами, на песчаных местах сажал картофель и выгодно продавал его соседним винокурам; заботился об инвентаре; поддерживал дворовые постройки и все яростнее грызся с соседями в судах*¹⁶.

⁹ Там же, с. 59.

¹⁰ Там же, с. 24.

¹¹ Там же, с. 27.

¹² Там же, с. 31.

¹³ Там же, с. 32.

¹⁴ Там же, с. 25.

¹⁵ Там же, с. 37.

¹⁶ Там же, с. 44.

В романе все пронизано любовью к земле, на которой живут труженики Богатыровичей, умеющие любить, служить народу, хранить память о героизме, бережно сохранять могилы погибших повстанцев и обитателей господских усадеб, аристократов Писательница не скрывает своих симпатий к человеку-труженику, духовно красивому, заслуживающему счастья: Бенедикту Корчинскому, заботливо и неутомимо сохраняющему столетнюю усадьбу, перед которой «раскинулись могучие вековые яворы», Яну Богатыровичу, малоземельному шляхтичу, собственными руками обрабатывающему свою землю, отец которого сражался за независимость вместе с Анджеем Корчинским и похоронен в братской могиле. Именно Ян с его дядей Анзельмом заботятся о могиле повстанцев 1861–1863 годов. Всю жизнь он занимался хозяйством, пахал землю и «сознание своей силы и способности к труду вызывали в нем гордость и радость жизни». В книге изображены многогранность и разнообразие человеческого характера, описаны взаимоотношения между разными общественными группами.

«Каждая страна имеет свою национальную реку» – эти слова Александра Дюма подтверждают символический статус и Немана для примеманского края. Издревле человек селился по берегам рек и озер, их воды несли живительную влагу полям, служили неиссякаемым источником жизни. На берегах больших рек зарождались и развивались древнейшие культуры. Жизнь жителей Корчина, Богатыровичей проходит на берегу Немана, огибавшего в этих местах широкую и гладкую равнину. Люди, как и реки, постоянно меняются. В разговоре с женой, Эмилией, когда та заявила ему, что он ужасно изменился, точно, его коснулся жезл злого волшебника, Бенедикт

махнул рукой и засмеялся не то веселым, не то горьким смехом» и «при взгляде на жену по его лицу пробежала гримаса пренебрежения»¹⁷.

Когда Эмилия вышла из комнаты, из его груди

вырвался короткий нервный смех. Сухой и отрывистый он постепенно перешел в неудержимые судорожные рыдания»¹⁸.

Действительно, будучи увлекающейся натурой, привыкнув к блужданию по облакам, Бенедикт Корчинский по прошествии некоторого времени взял себя в руки, с ним произошла метаморфоза, он

перестал рыть копытом землю и раздувать ноздри, а легкие грациозные скачки арабского коня стали мало-помалу переходить в тяжелую и понурую, но ровную поступь терпеливого вола»¹⁹.

Идеалы молодости, «занесенные песком более поздних событий, превращаются в клещей, которые при малейшем движении больно впиваются в сердце». Да и физически он изменился:

от постоянной езды и движения кости и мускулатура его особенно раздалась; он стал широкоплечим; походка егоотяжелела, шея огрубела и покрылась красным загаром. На лбу, когда-то белом и гладком, как у девушки, с каждым годом прибавлялась не одна морщина»²⁰.

¹⁷ Там же, с. 46.

¹⁸ Там же, с. 47.

¹⁹ Там же, с. 42.

²⁰ Там же, с. 46.

От постоянного страха за Корчин и семью, он бьется как рыба об лед, «погрязает в материальных интересах», чтобы быть уверенным, что семья не останется без куска хлеба, чтобы им с детьми не пришлось идти по миру. Он отказался от возвышенных стремлений, далеких от будничной жизни

в силу крайней необходимости и тяготеющих над ним обязанностей», которые и представляли для него долю поэзии, недоступной для его жены. Сама Эмилия, которая привыкла жить в родительском доме к комфорту и изысканности, которая гордилась тем, что Бенедикт выбрал именно ее, она тоже изменилась, теперь она чувствовала себя разочарованной и обманутой рядом с вечно занятым мужем, у которого не было времени и охоты разделять с нею ее любимые занятия. Она перестала «бывать у соседей, редко выходила на прогулку, ею овладевала какая-то лень души и тела»²¹.

Ее миром стали любимые комнаты, уставленные любимыми вещами

Рядом с Корчиным, в деревне Богатыровичи, живут и трудятся мелкие шляхтичи, которые вели «убогую трудовую жизнь мелких хлебопашцев». Некогда они пользовались дворянскими привилегиями и владели грамотами, удостоверяющими их дворянство, но давно их потеряли. Во времена восстания между Корчиным и Богатыровичами были дружеские отношения, Бенедикт Корчинский «всем сердцем рвался к трудовому народу», но после смерти старшего брата Анджея и его друга Богатыровича все изменилось, Бенедикт вынужден был отказаться от мысли о грамоте для крестьян, о разведении фруктовых садов, так как оскудело наследственное имущество. Чтобы сберечь свою собственность, требуя возмещения убытков, ему приходилось вести тяжбы в судах с мужиками, которые травили его поля, рубили его лес, выпускали скотину на его луга.

Возродить былые отношения, вернуться к демократическим заветам пытается сын Бенедикта, Витольд, студент, который стремится к честной жизни, готов идти в «темные, тесные норы к кротам, роющимся в земле, даже если бы это грозило неминуемой гибелью». Он верит в «братство людей», постоянно общается с Богатыровичами, обсуждает с ними то проект постройки общественной мельницы, то рытье нового колодца. Витольд дружит с Юстиной, которая все больше времени проводит с Богатыровичами и их соседями. Пример Витольда и Юстины приводит к тому, что постепенно налаживаются отношения между Корчиным и Богатыровичами, шляхетской «околицей», что поможет изменить к лучшему жизнь ее жителей.

Из вышесказанного можно сделать вывод о том, что роман Элизы Ожешко *Над Неманом* проникнут духом демократизма, создает прекрасные художественные образы польской шляхты и работает на формирование, в целом, позитивного польского стереотипа. Вся шляхта – бедная и богатая – это люди свободолюбивые, благородные, гордые, талантливые, отзывчивые, со сложным и богатым душевным миром, с сильным характером.

²¹ Там же.

Magdalena Dziugiel-Łaguna
(Olsztyn)

AKSJOLOGICZNY WIZERUNEK MIESZKAŃCA KRESÓW W PROZIE ELIZY ORZESZKOWEJ

Kresy Orzeszkowej – próba definicji

W roku 1880 w Wilnie ukazała się miniatura dramatyczna Elizy Orzeszkowej, zatytułowana: *Pokociło się i dam nogę*. Rzecz ta, już z samego autorskiego założenia humorystyczna, zwracała dodatkowo uwagę, a może nawet prowokowała ze względu na wartościowanie uobecnione w języku¹. Oba przecież wyrażenia – wieńczące stronę tytułową – miały charakter bądź regionalny (czasownik *pokocić się* w znaczeniu *potoczyć się*, ukraińskie *pokotiti*²), bądź kolokwialny (*dać nogę* lub *dyla*: to tyle co *uciec*). Stąd wynikał różniący je dystans wobec polszczyzny ogólnej, a dający o sobie znać w jej odmianach: kresowej i centralnej. Dalej więc tekst ujawnia funkcję ekspresywną wypowiedzeń i zarazem charakteryzującą rozmówców, którzy wyrażają za pomocą takiego właśnie języka emocjonalny stosunek do zaskakującej ich rzeczywistości. Owo zaskoczenie daje o sobie znać szczególnie w związku frazeologicznym *dać nogę*, który sygnalizuje – jak wiadomo – natychmiastową chęć ucieczki, wycofania się.

Pomimo swe niewielkie rozmiary, ów „pyłek sceniczny”, jak go nazywała sama autorka, został wykorzystany do przypomnienia treści istotnych dla mieszkanki Litwy, ujawnia bowiem wyraźnie kresowość pisarki, która opisuje tu *explicite* kulturę, etniczną i językową różnorodność Kresów (w powieściach dodatkowo nacechowaną dramatycznością wyborów i tragicznością losów bohaterów). Stąd obecne są w miniaturze zasadnicze elementy literatury uchodzącej za kresową: akcja rozgrywa się na Litwie (Szydoszyce), w dworze szlachecko-ziemiańskim, w którym ziemiańscy spadkobiercy żyją tak, jak dawniej żyli ich szlacheccy przodkowie. Uwagę koncentrują – jak to zazwyczaj ma miejsce w dramacie – wypowiedzi bohaterów, którzy poprzez żywiolową dyskusję, komunikują własne systemy wartości. A te choć odmienne, to tylko na pozór, w finale bowiem podobieństwa narzucają się same. W istocie bowiem prezentują się Polacy, to prawda, że rodem z Korony i Litwy, ale to wciąż synowie jednej Rzeczypospolitej.

Sama miniatura – utrzymana w tonie komediowo-satyrycznym – na pierwszy rzut oka eksponuje problem w zasadzie lingwistyczny, co też sugestywnie sygnalizuje tytuł utworu. Oto dwaj bohaterowie: Witold Gawdyłło i Zdzisław Prędkowski, zebrani w salonie toczą ze sobą spór o mówienie. Jeden drugiemu co i rusz zarzuca niefortunność sformułowań językowych, archaiczność pamiętających wieki dawne wyrażen czy komiczność leksemów prowadzących wprost do zarzutu śmieszności. Bohaterowie atakują siebie ze zmiennym szczęściem, więc odbiorcy w zasadzie trudno wyłonić zwycięzcę, ra-

¹ Zob. Z. Leszczyński, *Wyraz podstawy wartościującej w języku naturalnym*, w: *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, studia pod red. S. Sawickiego, A. Tyszczyka, Lublin 1992, s. 74.

² J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Pokocić się*, w: *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 1908, s. 500.

cje bowiem równoważą się. Ostatecznie jednak przeważą one po stronie Litwina piętnującego neologizmy jako językowe barbarzyństwo. Oto fragment, niepozbawiony zresztą dozy humoru, w którym stroną ofensywną jest broniący języka przodków Witold:

Z d z i s ł a w : Po cóż bo zaraz wszystko brać do siebie, chyba na tej zasadzie, że sztuknąć w stół, nożyce się odezwą...

W i t o l d : (*Ze złośliwym uradowaniem*): Sztuknąć! sztukać! sztuka! sztukają! Jak panowie Koroniarze pięknie po polsku mówią, to aż miło... Ale... ale zapomniałem zapytać się o h. Coście zrobili z naszym h? z naszym ojczystym, pięknym naszym, ukochanym h? coście uczynili z tą cząstką narodowej spuścizny naszej, z tą głoską, którą ojcowie nasi wymawiali, gdy mówili: honor? Gdzieżeście je pochowali? Czemuście je na potratę oddali? Mówże pan! Odpowiedzi oczekuję! gdzie jest...³.

W toku rozmowy, której temperatura – jak widać z powyższego – zatrważająco wzrasta, już nad bohaterami zawisa realna groźba klótni, staje się jasne, że te same zjawiska wypowiedane są odmiennymi zasobami leksykalnymi. I pewnie nie byłoby w tym nic nagannego, bo przecież ludzie zazwyczaj różnią się pomiędzy sobą, gdyby nie fakt, że różnice ujawniające się w języku bohaterów sięgają znacznie głębiej, bo aż źródła kulturowych. Język zatem staje się tu maską mówienia o funkcjonujących owocześnie stereotypach, z których wynika jasno, że Koroniarz to skłonny do konfabulowania gadatliwy choleryk, a Litwin to ledwie ruszający się niedźwiedziowaty flegmatyk.

W konsekwencji język, będący przestrzenią poróżnienia, doprowadzi ostatecznie do zgody. Do akcji bowiem wkracza żona Witolda – Jadwiga (zbieżność imion nieprzypadkowa), która recytując początkowe wersy *Pana Tadeusza*, uświadamia mężczyznom, że język narodowego dziedzictwa (poezja) – będący zjawiskiem kulturowym – to pełna znaków sieć utkana przez człowieka, kultura bowiem jest „domem wartości, wyrazem człowieka i wspólnoty, rozumianej nie tyle w sensie terytorialnym, ile w planie aksjologicznym”⁴ (w końcu to mit dworu szlachecko-ziemiańskiego zjednoczy poróżnionych bohaterów) i że język to przestrzeń pamięci, podstawa do odczuwania dumy i wspólnoty, to jedność, w której jest miejsce na etniczną różnorodność.

Jak widać, nie bez przyczyny w tekście dramatu pojawia się cytat z *Inwokacji*. Jest to zabieg celowy, dzięki któremu udało się Orzeszkowej podkreślić ciągle żywą, choć coraz słabszą, ideę nierozzerwalnego związku Korony i Litwy, która w poemacie Mickiewicza na zasadzie *pars pro toto*, będąc częścią jest synonimem całości – Polski właśnie⁵. W kontekście powyższego nie traci na swej aktualności funkcjonujące od czasów unii lubelskiej przekonanie, że *gente Lithuanus* jest *natione Polonus*. Ten styl myślenia o rzeczywistości wzmacnia więc pisarka autorytetem epopei narodowej, by pozbawić odbiorcę możliwości odrzucenia idei uznanej, która w niepokojącym kontekście historycznym końca wieku XIX nabiera nowej mocy.

Treści powyższe – konstatuje Orzeszkowa – są niezwykle istotne dla artykułowania tożsamości narodu w niewoli. Stąd stanowią poziom ukryty przekazu, który z języka czyni narzędzie w walce o znaki polskości, bo język póty żyje, póki żyje naród nim mówiący.

³ E. Orzeszkowa, *Pokociło się i dam nogę*, w: tejże, *Drobiazgi*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 2, Warszawa 1952, s. 412.

⁴ S. Uliasz, *Powroty Kresów w literaturze*, „Akcent” 1994, nr 2, s. 13.

⁵ Zob. B. Noworolska, *Trwanie dworu*, w: tejże, *Eliza Orzeszkowa, trwanie, pamięć, historia*, Białystok 2005, s. 40.

W świetle tego mowa staje się księgą objawienia – jedyną przestrzenią (prze)trwania, gdyż doświadczana przez Polaków historia odkrywa wrogą im rzeczywistość. Stąd symbolicznego wręcz kontekstu nabiera opowiedziana niegdyś przez Orzeszkową redaktorowi „Gazety Polskiej”, Józefowi Sikorskiemu⁶, relacja z jej podróży koleją, kiedy w jednym przedziale wraz z autorką *Nad Niemnem* zebrali się sami Polacy, pochodzący z dawnych ziem Rzeczypospolitej: Inflant Polskich, Żmudzi, Litwy, Królestwa, rozproszeni teraz po świecie, ale w tym przedziale znowu scaleni w jedno na dźwięk – jakby czarowny – polskiej mowy.

W dalszym toku interpretacyjnym tekst omawianej miniatury ujawnia kolejną warstwę palimpsestową. Orzeszkowa umiejętnie acz *explicite* definiuje, czy też raczej podtrzymuje definicję Kresów północno-wschodnich, czyli tej ich części, którą określano mianem Ziem Zabranych (przez Rosję pokojem zawartym z Francją w Tylży w 1807 roku). Dla pisarki więc Kresy to wciąż boleśnie doświadczana Litwa, także z tego powodu, że cierpienie w ogóle wpisane jest w pojęcie ziemi-strażnicy (warownie kresowe), dającej opór wszelkiemu zagrożeniu nadciągającemu z zewnątrz. Stąd dawne Wielkie Księstwo Litewskie stanowi u niej niezmiennie nacechowany semantycznie i aksjologicznie paradygmat ziemi zagrożonej, odsyłający do przestrzeni położonej nad Niemnem.

Dodatkowo warto zasygnalizować, że ujawnione w miniaturze, a stale obecne u Orzeszkowej owo mówienie nie wprost wynika z dwóch kontekstów: jest cechą konieczną dla – spętanej kagańcem cenzury⁷ – egzystencji narodu podbitego i cechą jakby naturalną: nie definiuje się tego, co jest stale obecne w mentalności kulturowej (Litwa jako Kresy Rzeczypospolitej).

Pomimo takie myślenie, w czasie aktywności literackiej Orzeszkowej Kresy (po roku 1863) znikają zupełnie z publicystyki, nawet tej o zabarwieniu politycznym⁸. Przyczyną takiego zjawiska jest dostrzegane zapóźnienie cywilizacyjne ziem u kresu Rzeczypospolitej położonych, stąd wizerunek Litwy – nieprzystający do wizji głoszonego medialnie nowoczesnego świata – konsekwentnie wypada z przestrzeni dyskusji narodowej. Dlatego tak ważne jest – o czym autorka *Nad Niemnem* mówi z mocą pomiędzy wierszami – stałe podkreślanie ciągłości myślenia, w świetle którego Litwa to wciąż część Polski (na tej samej zasadzie Maria Rodziewiczówna zdefiniuje Żmudź i Polesie⁹), a ponieważ zapomniana i zagrożona, to obdarzona mianem części szczególnej. Konsekwencją takiej postawy pisarki jest uaktywniony w przestrzeni jej dzieła literackiego (pełniącego też rolę publicystyki na Litwie) mit strażnicy i placówki narodowej¹⁰, bo, jak konstatuje Jan Szczepański, kresy są zawsze „terenem próby dla wartości każdej kultury narodowej, gdyż w bezpośrednim zetknięciu się z kulturą innych grup musi ona okazać swoją wartość i atrakcyjność”¹¹. Stąd Orzeszkowa tę wartość właśnie eksponuje konsekwentnie i stale.

⁶ Zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, t. 1, Wrocław 1954, s. 24.

⁷ Zob. S. Wigura [F. Rawita-Gawroński], *Dziesięciolecie cenzury rosyjskiej w Królestwie Polskim (1880–1891)*, Kraków 1892, s. 68–69, cyt. za M. Prussak, *Świat pod kontrolą*, Warszawa 1994, s. 13.

⁸ Zob. Z. Fras, *Kresy i pogranicza*, w: *Kresy i pogranicza: historia, kultura i obyczaje*, pod red. Z. Frasa i A. Staniszwskiego, Olsztyn 1995, s. 9.

⁹ Zob. E. Tierling, *Przestrzeń kresowa w prozie Marii Rodziewiczówny*, w: *Kresy, Syberia, literatura. Doświadczenia dialogu i uniwersalizmu*, pod red. E. Czuplewicz i E. Kasperskiego, Warszawa 1995, s. 95.

¹⁰ Zob. S. Uliasz, *Topos Golgoty w literaturze kresowej dwudziestolecia międzywojennego*, w: „Prace Literackie”, t. XXXII, Wrocław 1992, s. 121.

¹¹ J. Szczepański, *Kultury pogranicza*, „Przegląd Humanistyczny” 1990, nr 10, s. 2.

Tym samym – co ważne – nie odbiega pisarka od tradycyjnego XIX-wiecznego przekonania o jedności terytorialnej, choć oczywiście różnorodności etnicznej ziem litewsko-ruskich z Rzeczpospolitą¹². W prawdzie jeszcze w *Manifestie Polaków znajdujących się w Belgii* z roku 1836 podkreśla się, że „Ukrainiec, Kaszub, Rusin, Wielko- lub Małopolanin, Litwin, Podolanin, Żmudzin, Mazur, Wołynianin i jakiej bądź dawnej Rzeczpospolitej syn, jest Polakiem”¹³, to ów wielonarodowościowy wizerunek Polski – choć kontynuowany – jest coraz trudniejszy do utrzymania w wyniku emancypacyjnych ruchów narodowościowych II połowy XIX wieku¹⁴. Stąd pisarka, obawiając się zatarcia polskości Litwy, zaproponuje przestrzeń porozumienia: to wspólnie tworzona niegdyś historia, dająca świadectwo idei współlistnienia obojga narodów jest – wedle niej – niewątpliwym nośnikiem wartości w świecie zagrożonym. Myśl tę przetworzy później literacko w mityczno-baśniową opowieść o aksjologii ocalającej trwanie i Polaków, i Litwinów na Kresach w powieści *Ad astra* (1904).

Julian Krzyżanowski zauważa, że osobowość Orzeszkowej ukształtowała się pod wpływem szeroko pojętego wyobcowania¹⁵. Jeśli wyobcowanie definiować jako poczucie własnej odrębności, tak dalece nacechowanej, że poza jej granicą rozciąga się już tylko obość, to jest ono boleśnie doświadczane, zawsze gdy Orzeszkowa mówi o kresowym położeniu Litwy w stosunku do centrum, a więc Królestwa Polskiego. W liście do Leopolda Mèyeta z 29 września 1883 roku w humorystycznym, a jednak podszytym żalem, tonie pisze o negatywnie nacechowanym oddaleniu:

Tu zwątpiłam o możliwości zobaczenia się naszego. Po długiej nieobecności w Warszawie pochwyli Drogiego Pana wir interesów i obowiązków towarzyskich i nie tak natychmiast dozwolił na wycieczkę do Afryki *vel* Litwy¹⁶.

Stąd obecna w jej refleksji literacko-publicystycznej Litwa będzie poddawana dychotomicznemu wartościowaniu. Przeciwstawi zatem Orzeszkowa: kresowość – bliskości, zapóźnienie – rozwojowi, nędzę – dobrobytowi, brud – estetyczności, smutek – radości. Rozpoznawalna w tym ambiwalencja uczuć daje znać o sobie z jakąś – wymykającą się jej spod kontroli milczenia – mocą. Więc z jednej strony, a należy dodać, że i ciemniejszej, Litwa Orzeszkowej to ziemia położona na krańcu świata i równie egzotyczna jak Czarny Łąd. Wszystkie miasta są tu prowincjonalne, zacofane, brudne i nędzne, „z czarnymi od błota ulicami”¹⁷ jesienią, a od kurzawy latem.

Niewiele różni się pod tym względem Wilno – „miasto Giedyminów” – porażone paraliżem życia po klęsce (choć jego posępną piękność umiała dostrzec szczególnie zimą). Zamieszkać – jak pisarka – w Grodnie, to zamknąć się za życia w grobie, by jednocześnie żyć na widoku jak „na patelni”¹⁸ tego, co się zowie opinią publiczną

¹² Zob. J. Kolbuszewski, *Kresy Mohorta*, w: tegoż, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 40.

¹³ Cyt. za J. Kolbuszewski, dz. cyt., s. 41.

¹⁴ Zob. T. Chrzanowski, *Litwa – czyli sny o potędze*, w: tegoż, *Kresy, czyli obszary tęsknot*, Kraków 2001, s. 172; K. Dybciak, *Proza o najdalszych kresach*, „Kresy” 1993, nr 15, s. 52.

¹⁵ Zob. J. Krzyżanowski, *Wstęp*, w: E. Orzeszkowa, *O sobie samej*, Warszawa 1974, s. 9.

¹⁶ E. Orzeszkowa, *Listy zebrane. Do Leopolda Mèyeta*, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, t. 2, Wrocław 1955, s.18.

¹⁷ K. Kolińska, *Orzeszkowa, złote ptaki i terroryści*, Warszawa 1996, s. 39.

¹⁸ Orzeszkowa pisała do Mèyeta 12.III.1895 roku: „Co do prywatnego [życia], te nie ma świadków i nie będzie miało biografów, jednak rzeczą dość ciekawą byłoby wiedzieć, czy ci, którzy pisują depesze <subtelne>, potrafiliby w mieście małym, jakim jest Grodno, gdzie każdy siedzi jak na pa-

i nadzorem policyjnym. Stąd bardzo często pojawia się w jej prozie *zakąt* jako synonim Litwy: czyli coś położone dalej niż przestrzeń marginalizowana, zapadły kąć. Niewątpliwie jest to przestrzeń ujemnie wartościowana. Dodatkowo Litwa to niekiedy baśniowe „gdzieś”, którego cechą konstytutywną jest pustka, stąd ludzi tu żyjących dotyka negatywnie rozumiane osamotnienie:

Od tygodnia jestem znowu zakłętą księżniczką – pisze do Sikorskiego 24.III.1868 r. z rodzinnej Miłkowszczyzny – mieszkającą w milczącym i „zaczarowanym zamku” (bez baszt). Godziny i dnie płyną jednostajnie i ciche, jakby od czasu, który dla innych ludzi płynie, odgradzone murem samotności¹⁹.

Toteż kraina ta, jakby w konwencji braci Grimmów utrzymana, w której dają znać o sobie jakieś niepokojące zjawiska, mroczne problemy początków²⁰, zarażona złem, jest przestrzenią ciemności, terroru, niebezpieczeństwa, obcości językowej, to biblijny padół łez. Warto przypomnieć, że do 1868 roku, a więc wtedy, gdy cytowany list powstaje, z Ziemi Zabrzanych zesłano na katorgę, do więzień, na przymusowe osiedlenie 17 516 Polaków²¹. Syndrom zagrożenia – jako stały element kresowej egzystencji – tym skuteczniej terroryzuje, bo doświadczany jest w osamotnieniu, w totalnej anomii jakichkolwiek więzi międzyludzkich. Stąd drugim synonimem Litwy będzie *pustynia*, topos obszarów bezludnych w prozie Orzeszkowej uruchamia więc skojarzenia z przestrzenią szeolowych prób²².

W takim doświadczeniu Litwy tylko potwierdza się wizerunek ziemi porzuconej, zaniechanej. W przestrzeni XIX-wiecznego mitu postępu, dobrobytu, złotego wieku nie ma miejsca na mówienie o zjawiskach mu przeczących. Stąd pisarka, mając świadomość tych zatrważających tendencji, bezustannie walczy o obecność Kresów w świadomości swojej epoki. Z drugiej więc strony wyzyskuje naturalne piękno tej części Polski, by pisząc o wrażeniach estetycznych, wskazać daleko ważniejsze: etyczne przeżycie Litwy. W tym znaczeniu jej synonimem będzie Niemen definiowany jako stale obecny świadek zmagania narodu z naturą i historią. Opisuje go zatem (*Znad Wilii i Niemna*, 1905) operlonego porannymi mgłami, złotego od blasków czy krwawego od czerwieni odchodzącego za horyzont słońca. Niewątpliwie ów sposób mówienia ukształtuje nowy wrażeniowo-symboliczny język mówiący o kwestii dla autorki *Ludzi i kwiatów znad Niemna* najważniejszej: o jakości aksjologicznej tych ziem dla Polski.

telni, widoczny dla wszystkich [...] dawać sporej garści młodzieży lekcje polskie po polsku i będąc pisarzem bardzo wziętym w Rosji, więc wprost zaruconym rosyjskimi wizytami i listami, nigdy ani jednego słowa do niego o ustnie ani piśmiennie nie wymówić po rosyjsku”, w: E. Orzeszkowa, *Listy...*, dz. cyt., t. 2, s. 67.

¹⁹ E. Orzeszkowa, *Listy...*, dz. cyt., t. 1, Wrocław 1954, s. 31.

²⁰ Zob. P. Pèju, *Fala baśni*, w: tegoż, *Dziewczynka w baśniowym lesie*, przełożyła M. Pluta, Warszawa 2008, s. 28.

²¹ Zob. J. Smykowski, *Polityka władz rosyjskich wobec guberni litewskich 1855–1870*, w: *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci*, pod red. E. Feliksiak i E. Konończuk, Białystok 2000, s. 167.

²² Zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Pustka – otchłań – pełnia*, w: tejże, *Somnabulicy, dekadenci, herosi*, Kraków 1985, s. 38.

Bohaterowie powieści kresowych a poziomy wartościowania

Związana do końca swego życia z Grodzieńszczyzną Orzeszkowa z niesłychaną wręcz atencją śledziła zmiany zachodzące w mentalności i stylu życia na Kresach. Przemiany te poważnie ją zatrzęsły, uintensyfikowały bowiem i tak dotkliwe poczucie stale obecnego zagrożenia. W liście do Mèyeta (21.XI.1893) tak oto pisze – ujawniając owe lęki – o swej nowej powieści, *Australczyku*:

Przedmiot jej współczesny, pałacy, najważniejszy może dla istnienia naszego w tej chwili: emigracja młodzieży polskiej z Litwy na Wschód, przez co Litwa szybko przestaje być polską²³.

Tworzone zatem w latach 90-tych jej powieści (*Dwa bieguny*, *Australczyk*, *Argonauci*, *Ad astra*) będą wypadkową dwóch tendencji: szerzącej się aksjologicznej próżni dekadentyzmu i szerokiego spektrum przemian kulturowo-historycznych na Kresach. Siłą rzeczy więc wyeksponują one problematykę wartości absolutnych. Oto jak porażony kosmopolityzmem bohater powieści *Ad astra*, Tadeusz Rodowski, definiuje wartości niezienne i jednocześnie hierarchizuje je:

Bo Pani przebywa w wysnionej krainie baśni... Coś, co uznała Pani za swoje hasło, co nazwała Pani obowiązkiem, nakazuje Pani żyć w puszczy, strzec gniazda praojców jak bojowej placówki, opiekować się jej pierwotnymi mieszkańcami i poświęcać się dla ich dobra. [...] Pani uwierzyła w miłość płynącą od bezmiarów abstrakcji i nie chce odwrócić oczu od związanej z nią nierozdzielnie, lecz z oczu świata znikającej – jeżeli już nie znikłej – gwiazdy obowiązku. Żyje Pani w krainie baśni.

Wierzy Pani w wieczność idei, w skuteczność miłości, w świętość obowiązku, w jakąś dobroć, która sprzyja dobrym, w jakieś Anioły, które zbierają łzy i ofiary, aby je kędyś rzucić na szalę zasług i odkupień... Żyje Pani w krainie baśni²⁴.

Niewątpliwie ironiczny ton wypowiedzi bohatera (wzmocniony refrenowym przytoczeniem nacechowanego ujemnie osądu o rozmówczyni, a wskazującego na nieprzystawalność jej wizji świata – więc baśniowość – do rzeczywistości), wykorzystany w celu perswazji (narzucenie innym widzenia wartości jako obciążenia, wartości jako utopii) paradoksalnie nie tylko nie umniejsza znaczenia wartości, ale stawia je w pełnym blasku, w świetle którego jawią się one jako coś niezwykle godnego, coś, co być powinno, co nakazuje bezwzględny szacunek dla tych, którzy poświęcają się ich szerzeniu i obronie, coś, co ocala.

W przeciwieństwie do tak pojętego aktywizmu (realizacja uznanych wartości) postawy biegunowo odmienne wykorzystuje Orzeszkowa do ujawnienia wartości negatywnych, które obnażają się same, tak jak w świetle szlachetności obnaża się haniebność. Stąd – niejako automatycznie – a na to autorka *Nad Niemnem* szczególnie liczy – nastąpi ich świadome odrzucenie, do czego motywują odbiorcę ujawniające się oceny ujemne²⁵. Celowe więc zestawianie przez Orzeszkową zachowań egoistycznych z altruistycznymi służy zawsze u pisarki potwierdzeniu wyższości poświęcenia, które zmusza do ciągłego dokonywania wyborów – okupionych dodatkowo ofiarnymi sto-

²³ Cyt. za *Nota bibliograficzna*, w: E. Orzeszkowa, *Australczyk*, dz. cyt., s. 284.

²⁴ E. Orzeszkowa, *Ad astra*, w: tejsze, *Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 35, Warszawa 1950, s. 44; dalej zastosowano następujący zapis: Ad – tytuł powieści i cyfra arabska odsyłająca do strony, z której pochodzi cytat.

²⁵ A. Tyszczyk, *O pojęciu wartości negatywnej w literaturze*, w: *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, pod red. S. Sawickiego i A. Tyszczyka, Lublin 1992, s. 139.

sami. Dla zobrazowania idei cierpienia uwznioślającego sięga pisarka po symbolikę czarnej perły. Oto jak charakteryzuje wykutą w bólu osobowość Seweryny Zdrojowskiej, bohaterki *Dwóch biegunów* i *Ad astra*:

Z kruży natury napiła się mocnych czarów piękna, przy legendowych brzmieniach dzwonu oko w oko patrzała na gwiazdy, z chóru leśnych woni wzięła [...] trochę tego pyłu, którym z głębokich spodów wieją żwiry rodzinne, aż w serce jej przedtem żalodne i rozręsknione spłynęła czarna perła szczęścia. Czarna, bo blasków tęczowych, których by nie owijały żalobne krepy – nie znała.

(Ad 19)

Stąd obecne w prozie autorki *Marii* mówienie o wartościach i – co za tym idzie – wartościowanie dokonuje się co najmniej na trzech poziomach: kompozycyjnym, narratywno-opisowym (językowym) i świata przedstawionego (postaci literackiej). Anna Martuszevska wskazuje te właśnie elementy dzieła jako przestrzeń wypełnioną lukami na skutek mówienia ezopowego. Luki te są efektem tego, co w dziele zostało celowo pominięte i konieczne jest do wypełnienia przez odbiorcę²⁶. Stąd stale obecny u Orzeszkowej aktywizm, zmuszający czytelnika do współuczestnictwa w budowaniu pojęcia świata wartości.

Już sama tematyka interpretowanych powieści, czyli definicja aksjologii, która ocala polskie życie na Kresach, sygnalizowana poprzez znaczące tytuły (na przykład *Dwa bieguny* pierwotnie miały nosić tytuł *Dzika*, ale ponieważ tak zatytułowane wyostrzały tendencję zamiast ją przed cenzorem ukrywać, autorka zmieniła, choć z nieskrywaną niechęcią, stronę tytułową) wymagały od Orzeszkowej nie lada umiejętności. Wysoka odpowiedzialność za odbiorcę dzieła motywuje ją do wykorzystania poziomów metatekstowych, by przekazać treści zasadnicze. Te właśnie wyrażone zostają poprzez paradygmaty aksjologiczne ujawniane w przestrzeni mitu: swojskości, jedności z ziemiami Rzeczypospolitej, heroicznej historii, gotowości do poświęcenia życia za ojczyznę i wyznawane wartości, Bożego ogrodu, a więc uzdrawiającego piękną przyrody.

Z tego też powodu wyżej wymienione powieści rozpoczynają się bardzo często od zaprezentowania głównego bohatera, na którym opiera się oś konstrukcyjna utworu. Owo wyeksponowanie postaci ma za cel zasadniczy: skoncentrowanie – poprzez uwagę narratora – percepcji odbiorcy, który za bohaterem pozna nowe pojęcia, niepokojące zjawiska i skonfrontuje, nacechowaną zmiennością, rzeczywistość fikcjonalną z systemami wartości ujawnionymi w dziele. Ostatecznie proces ten ma przygotować czytelnika do zestawienia wiedzy zdobytej z rzeczywistością pozaliteracką. To rozpoznanie siebie w opowieści, czyli, wedle Paula Ricoeura, tożsamość narracyjna²⁷, jedynie możliwa do osiągnięcia przez odbiorcę – ma ono ułatwić mu zrozumienie własnej egzystencji.

Dlatego też postać, poprzez tekst poznawana, by w wyniku procesów: selekcji, wnioskowania, a potem scalania, stać się, w zależności od cech – pozytywną bądź negatywną konstrukcją aksjologiczną, zostaje wyposażona w odpowiednie do tego atrybuty, które mają ułatwić jej ocenę. Oto część wstępna *Australczyka*:

²⁶ Zob. A. Martuszevska, *pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*, „Pamiętnik Literacki” R. 77: 1986, z. 2, s. 6-10.

²⁷ Zob. M. Dąbrowski, *Reguła kompensacji. O nowej formule kresowości literackiej*, „Przegląd Humanistyczny” 2004, nr 3, s. 16.

Roman Darnowski, młody urzędnik jednego z głównych biur państwowych, należał do kategorii ludzi, którym powodzi się wybornie, a którzy jednak nie czują się zadowoleni. Natura obdarzyła go dość hojnie; okoliczności, w porze dzieciństwa niepomysłne, potem sprzyjały mu stale. Fenomenem nie był w kierunku żadnym, ale posiadał zdolności umysłowe, które pozwoliły mu świetnie ukończyć wyższe naukowe studia, i powierzchowność ujmującą, której przeważnie zawdzięczał powodzenie towarzyskie. Przed dziesięciu laty przybył do wielkiego miasta i od razu załazł w tym lesie drzewo takie, które go od wichrów, słońca i zbłąkania się osłoniło²⁸.

Już pierwsza linia powieści narzuca ukierunkowany, a więc poddany wartościowaniu – sposób patrzenia na bohatera, o którym wiadomo tyle, że choć jest do tego predestynowany, nie odczuwa pełni uroku życia. Stąd przeczucie, że musi istnieć coś, co unieruchamia jego percepcję i w konsekwencji nie pozwala mu się rozwinąć. W zaszyfrowanym tylko systemie wartości, jakimi są tu młodość, uroda, pomysłność, inteligencja, ujawnia się stopniowo jakaś skaza. W wielkomięskim bowiem tyglu życia wartości przemieniają się we własną negację, choć w swej istocie negatywne nie są. A jednak wynikłe stąd wartościowanie świata na: młody i stary, zmuszające ludzi do przyjmowania masek wiecznej żywotności, w końcu boleśnie zdemaskuje ich nieautentyczność i postawi bohatera w sytuacji zmiany. To w niej zawarte jest przesłanie, że fałszywa aksjologia musi być odrzucona, a celem człowieka jest poszukiwanie wartości absolutnych, ponieważ to z nich płynie siła i poczucie własnego człowieczeństwa.

Innym zabiegiem artystycznym pisarki, w którym ujawnia się także wartościowanie bohatera, jest bezpośrednia prezentacja przestrzeni, w jakiej postać jest zakorzeniona, jak w przypadku *Argonautów*:

Było to mieszkanie milionera. Na sprzętach i ścianach salonów barwy i połyski przelewały się jak na powierzchni konchy perłowej. Zwierciadła odbijały w sobie obrazy, posadzki lśniły jak zwierciadła. Tu i owdzie kobierce ciemne i firanki ciężkie przytłumiały świetność, ale na pozór tylko [...]. Urządzenie tego mieszkania pochłonąć musiało sumę kolosalną dla biedaków, a dla możnych nawet bardzo znaczną. Właściciel jego był milionerem.

Alojzy Darwid nie odziedziczył milionów, lecz zdobył je własną, żelazną pracą i odtąd ciągle pracował nad ich pomnożeniem²⁹.

Albo inny wariant ze wstępnej partii *Ad astra*:

Wiatry na tych gładkich przestrzeniach jak bieguny na stepach hasają po niwach ajerów, irysów, grzybieni, przeciągle gwizdząc w oczerety – czajki krzyczą, bąk huczy, czapla przelatuje i dokoła głów łosich zorza łuny różane ściele po stojących wodach.[...]

Drobna na wielkim obrazie przyrody, ciemna i cicha wśród jej blasków i głosów młoda kobieta stanęła w gaju osin, które kaskadami drżących liści szeleścił pośród milczących sosen. [...] Wiosna jej minęła [...], lecz lato życia tak czyste i silne, jak oddechy tej puszczy, z którą bez przestanku żyła, wyrzeźbiło ją w harmonię kształtów i linii, właściwą wszystkim rzeczom skończonym w sobie, czystym i silnym.

(Ad 12-13)

²⁸ E. Orzeszkowa, *Australczyk*, w: tejsze, *Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 27, Warszawa 1949, s. 7; dalej zastosowano następujący zapis: Au – tytuł powieści i cyfra arabska odsyłająca do strony, z której pochodzi cytat.

²⁹ E. Orzeszkowa, *Argonauty*, w: tejsze, *Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 30, Warszawa 1950, s. 7; dalej zastosowano następujący zapis: Ar – tytuł powieści i cyfra arabska odsyłająca do strony, z której pochodzi cytat.

W obu przypadkach bohaterowie prezentowani są na tle przestrzeni znaczącej, uznawanej bowiem za własną, ponieważ wypełnionej wartościami istotnymi dla bohatera. W pierwszym cytacie to wykwintna i pełna przepychu przestrzeń pałacu wykreowana przez człowieka (identycznie w *Dwóch biegunach* salon kuzynki Idalii), który w bogactwie upatruje własnej wielkości; w drugim naturalnie piękna, dzika i nieposkromiona przyroda, ujawniająca genialność Boskiego Kreatora (podobnie w *Nad Niemnem*), który stwarza wraz z naturą młodą kobietę, wiodącą życie w puszczy jak w rajskim ogrodzie.

Pierwsza przestrzeń jest wytworem osobowości ludzkiej porażonej pychą. Sztuczność wykwintnego świata – pozbawionego wartości – imituje bowiem w istocie gest Boski, w konsekwencji czego przedmioty w końcu „wynaturzają się” przeciwko własnemu twórcy. Oto wrażenia osamotnionego w swym pałacu bohatera *Argonautów*:

[...] tu, zza błękitnych fałd zwieszających się nad drzwiami, wychyla się waza z porcelany chińskiej i w tej chwili przybiera w oczach Darwida pozór dziwny. Duża, okryta malowidłem błękitnym, posiada kształt wydęty pośrodku, a u góry skupiony w długą szyję i nie cała widoczna, zdaje się wychylać zza fałd firanki, spoglądać na przechadzającego się człowieka, śledzić kroki jego, śmiać się. Tak, waza chińska śmieje się... tułów jej zdaje się coraz więcej rozdymać od śmiechu, a wśród błękitnych malowideł, białe tło ma tu i owdzie łudzące podobieństwo do wyszczerzonych zębów.

(Ar II 221)

Pełna ekspresji scena ze spersonalizowaną wazą urągającą śmiertelnie poważnemu Darwidowi jest kwintesencją życia bohatera, życiowego-bankruta, który w drodze po wartości zagubił swe człowieczeństwo i zamiast harmonijnie ukształtowanej osobowości przeżywa jej rozpad.

Druga przestrzeń przeciwnie – jest efektem Boskiej kreacji, formującej poprzez naturę pełną harmonii mieszkankę litewskiej puszczy (Białowieskiej). To jej „ucywili-zowane” salony warszawskie nadadzą miano *Dzikiej*, tak dalece bowiem nie przystaje do wielkomięjskiego wizerunku kobiety kosmopolitycznej: modnej i nowoczesnej.

Jak widać z powyższego, opis przestrzeni fizycznej, służący charakterystyce pośredniej postaci, dzięki semantyce wyższych układów znaczeniowych kontynuuje jej wartościowanie: w przypadku pierwszym – negatywne, ukazujące bowiem współczesnego króla Midasa (wzmocnione dodatkowo mitem o argonautach) i pozytywne w drugim – żyjącej uświęconymi ideałami (krwawą historią narodu, pamięcią o bohaterstwie przodków, tradycją, pracą na rzecz innych) zamkniętej w kresowym dworzyszczu Seweryny Zdrojowskiej.

Dodatkowym elementem oceniającym wyższego rzędu jest narracja. Uszczegółowiony opis miejsc ma dawać podstawy do odrzucenia bądź przyjęcia sposobu widzenia świata przez bohatera. Narzucająca się oczywista opozycja światów kultury i natury nakazuje zanegowanie sztuczności, blichtru, bogactwa, które miast kształtować wypaczają pojęcie człowieczeństwa (ostatecznie argonauta Darwid ujawniający ślepotę na prawdziwe wartości popełni samobójstwo, gdy uświadomi sobie emocjonalną ruinę własnej rodziny). Świat sztuczny jest wytworem sztucznego człowieka, więc nie jest to przestrzeń kreatywna dla tworzenia wartości (salony porażone są obojętnością wobec narodu i ojczyzny). Tylko natura jako ogród Boga (*Ad astra*, *Australczyk*, *Nad Niemnem*) jest przestrzenią aksjologicznego uzdrowienia dla tych, którzy poszukują własnej tożsamości i budują pojęcie sumienia

(Roman Darnowski z *Australczyka*, Justyna z *Nad Niemnem*). W ogóle Orzeszkowa bacznie przygląda się człowiekowi, upatrując definicji jego człowieczeństwa w postulatach moralnych. Barbara Skarga w *Wkładzie o człowieku* ujmując rzecz następująco:

Mówimy czasem, że ktoś jest człowiekiem, ktoś inny natomiast niegodny jest tego miana, ktoś zatracił człowieczeństwo. W naszym rozumieniu tego bytu kryje się więc jednocześnie etyczny postulat. Od kształtu nadawanego tej dziwnej istocie zależy to, czego możemy się po niej spodziewać, czego mamy prawo się spodziewać, właśnie z tego tylko względu, że jest ona człowiekiem. Człowiek, ten osobliwy byt, nosi w sobie etyczne wyzwanie³⁰.

Dlatego też bohaterowie Orzeszkowej postawieni są zawsze w sytuacji dokonywania wyboru pomiędzy wartościami absolutnymi a złudnymi. Ażeby tego dokonać muszą podjąć trud poznania świata, stąd obecny w prozie autorki *Chama* motyw podróży. Peregrynacje do miejsc nieznanych (do Warszawy przyjeżdża Seweryna z litewskiej głuszy, do wielkiego miasta z Lipówki Artur Kranicki z *Argonautów*) albo zapomnianych (Roman jedzie do Darnówki majątku stryja nieodwiedzanego od dekady), jak u romantyków, są tak naprawdę wędrówką w głąb samego siebie, niełatwą próbą poznania prawdy o sobie samym.

Toteż w ekstremalnych warunkach puszczy litewskiej i kresowego dworu Zdzisław Granowski z *Dwóch biegunów* ujawni swą obcość. Cywilizacja bowiem, wysubtelniając jego wrażliwość, wyostrza tym samym jego egocentryzm i zabija tak naprawdę w nim pierwotną umiejętność czytania znaków, czyniąc go głuchym i ślepy na prawdziwe wartości. W konsekwencji czego mężczyzna odrzuci świat Seweryny jako niezrozumiały, niewłastry, obcy sobie. To wyparcie się aksjologii godnego życia okaleczy jego duchowość, uczyni go bowiem trwale niezdolnym do odczuwania szczęścia.

Czytanie o wartościach niesie za sobą niebezpieczeństwo rozminięcia się z intencjami autora, dlatego Orzeszkowa opiera kompozycję swych utworów na motywie biegunowości światów: patriotycznego i kosmopolitycznego (*Dwa bieguny*, *Ad astra*), zaangażowanego i biernego (*Dwa bieguny*), egoistycznego i utylitarnego (*Australczyk*, *Nad Niemnem*), martwego aksjologicznie i aksjologiotwórczego (salony warszawskie czy uniwersalizowane molochy miejskie – Krasowce, Bohatyrowicze, Darnówek). Naturalną tego konsekwencją jest wprowadzenie kontrastu na wszystkich poziomach komunikowania. Bohaterów odróżnia wygląd, zachowanie, mówienie, które to elementy są uwarunkowane wyznawanymi wartościami. Żałobny kolor sukni Seweryny wśród ubioru warszawskich elegantek, zdobnego w modne danego sezonu wilcze głowy, zderza w istocie pojęcia wyższego rzędu: duchowego ascetyzmu z groteskowym erotyzmem. Oto myśli Granowskiego przypatrującego się Sewerynie, o której nie wie jeszcze, że jest jego daleką krewną:

Ale była [Seweryna] zupełnie nie ubraną, że nie mogłem na razie zdać sobie sprawy, do jakiej sfery towarzyskiej należeć może. Zimy owej panowała moda bardzo krótkich staników w sukien, jasnych ich barw i ciasnego spętania około nóg i bioder. Koafiury znowu składały się powszechnie z misterych koków z tyłu głowy, a lasu i nawet, jeżeli podobna, puszczy loczków w wierzchu jej i z przodu. U niej ani śladu tego wszystkiego. Ciemnokasztanowe włosy, jak u pensjonarki, gładko uczesane, jednym, grubym warkoczem obciążały jej zgrabną głowę i na plecy nieco opadając, zlewały się w ciemną całość ze stanikiem czarnym, gładkim, tak długim, jak mu sam Pan Bóg być przykazał [...]³¹.

³⁰ B. Skarga, *Wykład o człowieku*, w: tejsze, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 27.

³¹ E. Orzeszkowa, *Dwa bieguny*, w: tejsze, *Pisma zebrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 26, Warszawa 1950, s. 19; dalej zastosowano następujący zapis: Db – tytuł powieści i cyfra arabska odsyłająca do strony, z której pochodzi cytat.

Kontrast zatem w dalszym obrazowaniu sprzyjać ma wyrazistemu oddzieleniu postaw negowanych od aprobatywnych, których miarą wartości jest zdolność do ponoszenia ofiar nawet za cenę odrzucenia własnego szczęścia: Seweryna dwukrotnie wyrzeknie się miłości, która wymagałaby porzucenia przestrzeni kresowego dworzyszca na rzecz warszawskich czy szwajcarskich salonów, czyli w istocie zaparcia się samej siebie, własnego człowieczeństwa.

Życie bohaterów Orzeszkowej to mozolne poruszanie się po labiryncie tajemnic, z którego trudno lub zgoła wcale wydostać się nie można. Bohaterka *Ad astra*, Seweryna Zdrojowska, konstatuje:

Bo czyż jest na ziemi jakakolwiek droga ludzka bez piasków suchych, po których błądzą miraże zwodnicze bez głuchych oniemiań, wśród których straszą Sfinksy, blade od wiekiustych dumań nad zagadkami wiekiuście nieodgadnionymi? Nie ma na ziemi takiej drogi ludzkiej, jak na niebie duszy nie ma światła takiego, które by oświecając pustkę duszy było zarazem ciepłem. (Ad 33)

Owa człowiecza droga jest niezwykle istotna, symbolizuje bowiem proces docierania do prawdy, która czyni wolnym. Ceną za wolność jest cierpienie, na dnie którego skrywa się niekiedy najstraszniejsze poznanie: to jest odkrycie ironicznego pęknięcia w wyznawanej aksjologii. To wówczas wartości stają się własnym zaprzeczeniem, w istocie bowiem były tylko złudą, atrapą wartości nieprzemijających, pozorną wartością pozytywną. Argonauta Darwid tak oto podsumowuje sfinksovą zagadkę losu:

Jasno zdawał sobie sprawę, że na dnie tego wszystkiego leży omyłka. Na drodze życia czegoś nie dostrzegł, w sobie samym czegoś nie rozpoznał, z rąk, tak zdobywczynych, jednak coś upuścił, budowniczy z wielką pilnością strzegący we wznoszonych gmachach równowagi, nie zachował go we własnym gmachu, tak że mieszkać w nim dłużej już mu trudno i pragnie z niego wyjść...

(Ar II 226)

Nicią Ariadny w labiryncie złudzeń są zawsze u Orzeszkowej wartości absolutne. Dążenie do prawdy, dobra i piękna jest ocaleniem.

Mieszkaniec Kresów a przestrzeń znacząca

Mieszkańcy dworów kresowych sytuują własne siedziby z dala od centrów cywilizacji, które przydają im jednoznaczne miano: „kąta pustego”, „kąta zapadłego” (Darnówek z *Australczyka*), „głębokiego prowincjonalnego zakąta” (Krasowce z *Dwóch biegunów* i *Ad astra*). Miejsca te położone są na kresach świata, na obszarach pustynnych i w głębokiej puszczy. Oto jak duchowość Zdzisława, goniącego z Warszawy za Seweryną aż do Krasowiec, boleśnie wychwytuje pustkę i bezludność przemierzanej krainy:

Uczucie to wzrastało w miarę, jak oddalałem się od ludnego, gwarnego, grającego dworu, a zagłębiałem się w gładką, rozległą, śniegiem okrytą pustynię. [...] Bezbrzeżną wydawała mi się białość pustyni, którą przebywałem, i bezdennym napełniające ją milczenie. Wiedziałem o tym, że znajduję się w stronach przestrzeni wielkich i z rzadka zaludnionych, lecz nie wyobrażałem sobie tej ogromnej tęsknicy, która zdawała się być samym ich powietrzem. [...] Godzinę prawie jechałem, nie spostrzegając żadnego śladu życia ludzkiego. Nic, tylko rozlóg samotny i śnieżny z biegnącymi po polach głosami wiatrów i żeglującymi powietrzem skrzydłami czarnych ptaków i szarych chmur. (Db171-172)

Są to przestrzenie puste, pozbawione zupełnie znaków podporządkowania natury człowiekowi, którego jedynym świadectwem, że tu istnieje, jest postawiony na rozstajach krzyż. Jego majestat – znak zwycięstwa nad śmiercią – ukierunkowuje ludzką egzystencję na doznanie Transcendencji (krzyż w ogóle na poziomie metatekstowym jest także znakiem polskości jak i dwory, zamki, klasztory³²). Ów esencjonalny pejzaż to nie tylko tło dla wydarzeń, ale przestrzeń znaczącego, gdyż kontemplacyjno-terapeutycznego przeżycia³³. Oto do jakich wniosków dochodzi obserwujący krajobraz Zdzisław:

Na nic tu było wszystko, co gdzie indziej nazywa się szczęściem; [...] Natura samotna i wielka, bez żadnych stroików, w jeden zimowy całun owinięta, kreśliła tu przed takimi, jak ja, istotami groźne, a więcej może ironiczne słowa: „Prochem jesteś!” (Db 174)

W *Biblii* pustynia albo puszcza to miejsce przebywania demonów, ale także przestrzeń objawienia Boga. Na pustyni lud Izraela odzyskuje wolność, ale tam również poddawany jest próbom i kuszeniu³⁴. U Orzeszkowej potęga dominującej nad kruchością człowieka natury jest także przestrzenią prób. Nie wszyscy wyjdą z nich zwycięsko, ale ci, którzy przetrwają, to sól tej ziemi. Obdarzeni wyższą świadomością doświadczają bowiem prajedności Bytu, pierwotnej pełni: Boga-natury-człowieka. Owego doznania sacrum nie dostępują profani, dla nich ta sfera doznań jest i pozostanie niema. Światowcy w stylu Zdzisława, niemogący obejść się bez wytworów cywilizacji, są zdolni tylko do ironii, jako odruchu obronnego wobec braku zakorzenienia i obcości w tym świecie:

Zrozumiałem, wyborne rozumiałem Konrada, że nie mógł długo wytrwać na tej pustyni, nawet w tak miłej oazie, jaką był Mirów, w oazie otoczonej oprócz wron, kawek, melancholii, barbarzyństwem tak grubym, że na jego widok człowiek ucywilizowany czuje się przerzuconym w przedświty bytu ludzkości. (Db 176)

W *Ad astra* stare dworzyszczce prezentujące się na tle lasów i pejzażu akwaticznego, eksponuje tzw. „patriotyzm pejzażu” – jak go określał Józef Mackiewicz – będący sumą wszystkich elementów przestrzennych nacechowanych aksjologicznie, a obejmujący „całość, bo i powietrze, i lasy, i pola, i błota, i człowieka jako część składową pejzażu”³⁵. Wszystkie razem wzięte mają wywoływać w odbiorcy silne sensualistycznie wrażenie kresu świata: stąd szczególnie podkreślana w opisie bujność roślinności, a także jej dzikość. Dodatkowo ów swoisty mikrokosmos bywa uprawdopodobniony bądź realny, jak Puszcza Białowieska rozciągająca się w dorzeczach Lsny, Narewki, Hwoźny (u Orzeszkowej Gwoźna), Jelonki, Dzikiego Nikoru (Nikar w *Ad astra*). Dzięki tym zabiegom przestrzenie tak charakteryzowane ujawniają swój „wymiar ukryty”, gdyż samotna i wyniosła, kresowa strażnica to muzeum polskiej historii i tradycji, znak trwania, hymn pamięci:

³² Zob. S. Uliasz, *Aksjologia przestrzeni kresowej*, w: tegoż, *Literatura Kresów – kresy literatury*, Rzeszów 1994, s. 40.

³³ Zob. B. Hadaczek, *Polska literatura kresowa: jej dominanty, mity i metodologia*, w: tegoż, *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999, s. 24.

³⁴ W. Kopaliński, *Pustynia*, w: tegoż, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 349.

³⁵ J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, Warszawa 1990, s. 372; cyt. za N. Taylor, *Kresy na emigracji*, „Więź” 1988, nr 1, s. 60.

Od Wielkiego Nikaru brzegiem puszczy bystro w głębokim łożysku płynie Lsna, a tam, gdzie Królewski Most zawiesza nad nią klamrę długą i zgrabną, nad rozległymi polami i łąkami dwór Krasowiecki stoi w odwiecznej, ciężkiej, ciemnej gęstwinie swych ogrodów. Szemrzącym szlakiem rzeki rozdzielony z puszczą wydaje się on w dal odrzuconym, końcowym akordem wielkiej pieśni. (Ad 18)

W swej istocie niezmiennie („stary dom, stare meble, stare obyczaje”), trwające od wieków dwory kresowe przecież ulegają przemianie. Będąc przestrzenią fizyczną, stają się miejscem aksjologicznym w wyniku przeżycia historii roku 1863, której wymiernym znakiem są usypywane leśne mogiły w *Nad Niemnem*. „Świat dotknięty przez Historię”³⁶ poprzez doświadczenie śmierci powoduje przemianę: dwory z niegdysiejszych ośrodków życia stają się miejscami pamięci, wypełnionymi ideałami rycerzy-bohaterów, którzy umarli, śmiercią męczeńską opłacając drugim prawo do życia. Dlatego to życie staje się świętym długiem, z którego spłaty przyjdzie niegdyś zdać rachunek. Krwawa ofiara roku 1863 zaowocuje więc poświęceniem się właścicielki Krasowiec – kontynuacją wartości brata-powstańca, które nadal są walką, choć dostosowaną do języka rzeczywistości:

Dowiedziałem się od towarzyski mojej, że panna Seweryna brała osobisty udział we wszystkim, co tylko robiło się tu w imię Adasia i dla unieśmiertelnienia jego ducha, więc w rachunkach, administracji, objeżdżaniu pól i lasów, w godzeniu, leczeniu, uczeniu ludności okolicznej i zakładaniu dla niej instytucji rozmaitych. (Db 189)

Mieszkańcy dworów odczuwają rangę historii, która nadaje znaczenie, rzutuje bowiem na przyszłość rozumianą jako „etyczny projekt-wyбір”³⁷: tu trwa się za wszelką cenę. Dodatkowo mit eleuzyński staje się u Orzeszkowej wzmocnieniem nadziei, że ofiara jak ziarno rzucone w ziemię wyda niegdyś owocny plon.

Pomimo tę nadzieję, kresowe dwory spowite są smutkiem i melancholią, ponieważ historia jest kwestią niedokończoną, wciąż niezasklepioną, broczącą raną. Żniwo śmierci zbiera męskich potomków, a zostawia osamotnione kobiety w dworach porażonych ciszą. Życie w żałobie zamiera, skrywa się w tym braku ludzkich dźwięków. Donośnym ich źródłem jest natura boleśnie współodczuwająca z człowiekiem, zawożdżana wiatrem i deszczami nad jego wyludnionymi siedzibami (*Dwa bieguny*).

Melancholią porażeni są bohaterowie *Nad Niemnem*, ponieważ odkrywają pustkę nie tyle w sobie, ile w świecie ich otaczającym. W jego przestrzeni dawne wartości wolności, równości, bohaterstwa gną się pod twardą rzeczywistością państwa w niewoli, czego wyrazem są senne koszmary dręczące Benedykta. Śnienie bowiem boleśnie ujawnia troskę o utrzymanie za wszelką cenę skrawka polskiej ziemi. Dwory w Korczyni, Olszynie, Osowcach to miejsca pełne klótni, samotności wśród swoich, pracy nieprzynoszącej efektów, smutku. Ów smutek w drugiej części dylogii o Sewerynie jest uniwersalnym, mitycznym wytłumaczeniem istnienia zła:

Lecz bieda w tym, że istnieją w przestworzach smoki, które ze słonecznego jądra wyzerają blask i ciepło, a jednym z najzarłoczniejszych spośród nich jest smutek, który ilekroć zasiądzie w oczach ludzkich, tak chciwie wchłania w siebie blaski słoneczne, że one do oczu tych dojść nie mogą. Wielkie złote słońce świeci na niebie, lecz oczom, które zasiadł smutek, ciemno. (Ad 35)

³⁶ M. Dąbrowski, dz. cyt., s. 19.

³⁷ Tamże, s. 17.

Dwory kresowe w prozie Orzeszkowej są więc ostoją dawności, architektonicznym znakiem polskości ziem kresowych. Odradzające się wciąż przy nich ogrody ze starymi drzewami, potwierdzającymi długą trwałość, tych którzy je sadzili, są symbolem zakorzenienia polskich rodów na tej ziemi, gdyż człowiek wraстал w nią sercem jak drzewo korzeniami³⁸. Wypełniające dworzyszczą piękne, stare, solidne meble, zegary, rodowe srebra są materialnymi znakami dawnej świetności rodzin szlachecko-ziemiańskich, biblioteki i dzieła sztuki oznaką ich trudu kulturowego. Przedmioty – we wnętrzach dworów – przemawiają do tych, dla których przeszłość jest niewątpliwym źródłem własnej tożsamości. Dzięki aksjologii tu wciąż trwającej i przekazywanej potomkom: szacunku dla tradycji, miłości do ziemi i ludzi, trudowi pracy, miejsca wypełnione przedmiotami mają moc wywoływania ożywczych, uzdrawiających uczuć, zwłaszcza gdy doświadczenie historii wykazuje, że życie wkracza w kolejny etap duchowego rozwoju i tylko najsilniejsi wykują z własnego człowieczeństwa aksjologiczną perłę (Adam Zdrojowski, Seweryna, Jerzy Bohatyrowicz, Andrzej Korczyński).

Mieszkaniec Kresów a wartości

Problem zagrożenia wartości jest najlepszą sytuacją do ponownego ich zaprezentowania. Toteż w *Australczyku* (druk w petersburskim „Kraju” w 1894 roku) wykrytuje Orzeszkowa schemat powieściowy oparty na biblijnym micie: powrotu syna marnotrawnego.

Roman Darnowski powraca do ziemi ojców jak Odyseusz do swojej Itaki. I tutaj, jak w Homerowej epopei, mamy nacechowane relacje pomiędzy domem (dwór na kresach) a dalą³⁹ (zuniwersalizowane miasto-moloch na rubieżach imperium rosyjskiego, do którego ma zamiar się udać, by zdobyć majątek i zrobić urzędniczą karierę), początkiem a końcem podróży, tych dwóch znaczących punktów, rozpiętych pomiędzy pożegnaniem ziemi ojców a pozostaniem, by na tej ziemi trwać i pracować. Owa droga do domu jest w istocie zagłębieniem się w samego siebie, podróżą do podstaw, do *arche*. Tutaj, odwrotnie niż w *Dwóch biegunach*, w których bohaterka „istnieje w historii”, zdefiniowała Orzeszkowa czas ludzkiej egzystencji. Bohaterowie *Australczyka* przechodzą od historycznego „tu i teraz” do mitycznego „zawsze”.

W tak zuniwersalizowanej perspektywie obrazuje pisarka dramat polskiego trwania na litewskich Kresach. Śmierć starych właścicieli dworów zagraża ich fizycznej i duchowej egzystencji. Spadkobiercy rodowych siedzib nie pragną już powrotu na tę ziemię pełną trosk i ciężkiej pracy (choćby Drzewiccy, których trzech synowie rozproszyli się po świecie, dorabiając się w Azji, Niemczech i Kurlandii). Więzy łączące ich z domem i ziemią do cna spróchniały, a komunikowany im system wartości został wyparty przez wartości pozorne wielkomiejskiej egzystencji: życia „pełnią” zamiast życia dostojnego.

Powieść rozpoczyna się więc od zaprezentowania punktu dojścia Romana Darnowskiego, który w scenerii wykwińskiego salonu wielkiego miasta przeżywa własne rozdwojenie:

Oczy błyszczały mu coraz mocniej, rysy zaostrzały się i powlekały wyrazem zgryźliwości. Bo pomimo nieraz wesołego śmiechu i teorii wygłaszanych ze szczerością, w którą sam wierzył najmocniej, jakaś żmijka okręcała mu się dokoła serca i szczypała je z lekka i dotkliwie. [...] Pomimo

³⁸ B. Hadaczek, *O wyznacznikach literatury kresowej*, dz. cyt., s. 44.

³⁹ Zob. W. Michera, *Bezdomność Odyseusza*, „Konteksty” 2010 (LXIV), nr 2-3, s. 124.

jednak żmijki bawił się dobrze i bawił innych. W tych salonach pływał jak ryba w wodzie. Gdyby zastanawiał się nad sobą, przyszedłby do przekonania, że nie jest jednym człowiekiem, ale dwoma ludźmi: tym, który przed godziną czuł się znużonym, rozczarowanym, głęboko smutnym, i tym, który teraz z rozkoszą uczuwa piękność, miękkość, wykwiń otoczenia [...].

(Au 29)

To – z coraz większą mocą dające o sobie znać – rozbitcie jedności personalnej jest konsekwencją nakładania przez bohatera maski sukcesu jako jedynie do tych wnętrzą pasującej, dającej natychmiastowe ukrycie i zabezpieczenie przed wnikliwym i niedyskretnym wzrokiem innych. „Zamknięta twarz” uniemożliwia bowiem dostęp do wnętrza⁴⁰, które musiałoby ujawnić, gdyby nie maska, własną w tym miejscu obcość. Ambiwalencja doznań bohatera, rozpięta pomiędzy rozkoszami świata a nostalgią własnego wnętrza, ujawnia w konsekwencji pęknięcie w tym zwartym dotąd wizerunku światowca. I w tę szczelinę świadomości właśnie powoli wkrada się coś jakby wspomnienie o świecie dawnym a zapomnianym. Oto jakie opadają Darnowskiego refleksje-powroty w salonie baronowej Klary Lamoni:

Roman słuchał tych wszystkich opowieści i uwag z ciekawością bardzo żywą, bo przecież niegdyś znał dobrze ich bohatera, jako też jego miejsce rodzinne i rodzinę. Kędyś, stąd bardzo daleko, na rozłogu pól płaskich, pod ciemnym pasem boru, stał dom nieduży, białym tynkiem powleczone, z gankiem opartym na czterech białych słupach, z dużą szybą stawu w ogrodzie cienistym. Nazywało się to Kaniówką i było starym gniazdem rodzinnym, z którego wyleciał ten orzeł. Miejsce to Roman widział w tej chwili jakby w oddaleniu ogromnym i jakby w mgłę oddalenia i zapomnienia.

(Au 32)

Ów zapadły w głębię podświadomości świat wyparty – nacechowany bowiem dawnością, dzieciństwem, niedojrzałością – jest w istocie projekcją tęsknoty bohatera za autentycznością, za odrzuceniem stale uwierającej maski kłamstwa, które poraża każdy objaw życia. Oto jakie myśli dręczą Romana w jego wykwińnym salonie:

Malachitowe cacka przyozdabiające biurko mają pełno szczerb i uszkodzeń, które tylko dzięki zręczności ustawienia są prawie niewidzialnymi. Piękne zwierciadło z konsolą i lampami porcelanowymi nabył wypadkiem... Ach, te wypadki, wyprzedaje, anonse dziennikarskie, którym zawdzięczał znaczną część elegancji napelniającej to mieszkanie, zbrzydły mu do stopnia wstrętu i ohydy! Bo w gruncie rzeczy jest to komedia, którą odgrywa przed ludźmi i przed samym sobą. Ale inaczej nie podobna.

(Au 19)

Zakłamany, pozbawiony prawdy świat stawia człowieka w sytuacji nieautentyczności, co prowadzi go wprost do groteskowego pojęcia wartości, które przenoszone są na przedmioty i zwierzęta, gdyż w ludziach nie znajdują oparcia. Tak właśnie opiekunka Darnowskiego, baronowa Lamoni, podsumowuje urządzony przez siebie bal, a *explicite* swą pustą emocjonalnie egzystencję, w której prawdziwie kochać można było jedynie egzotycznego ptaka:

Czy widziałeś, jak przy wieczerzy podziwiano moje kosze poziomek i czereśni... w tej porze je mieć, to nie łatwo! Księżna powiedziała mi dziś, że nikt nie ma takich pięknych kwiatów jak moje [...] Ale czuję się zmęczoną i wiesz co? Teraz, gdy wszystko już minęło, udało się, dzięki Bogu, ucichło, znowu mi się płakać chce... nie ma już mego biedaka... [...] Biedny, kochany, dobry mój kakadu, nie wstanie on już nigdy, nie przemówi! Chodź, zobacz, popatrz trochę na tego nieboszczyka mego!

(Au 48)

⁴⁰ Zob. G. Bachelard, *Fenomenologia maski*, przeł. B. Grzegorzewska, w: *Maski*, wybór, opracowanie i redakcja M. Janion i S. Rosiek, t. 2, Gdańsk 1986, s. 14.

Jak widać, świat wielkomijskich salonów ujawnia człowieczą małość, którą fałszywie poczytywano za wielkość. Życzeniowe myślenie o świecie i swoim w nim miejscu ujawnia ruinę, tym boleśniejszą, że uchodzące za Sezam, młodość, uroda, powodzenie obnażają swą przemijalność, a tym samym wartość pozorną. Tę bolesną wiedzę odkrywa przed Romanem baronowa:

Świat, zabawy, towarzystwa... ależ to tylko nałóg, jak każdy inny! Ludzie upijają się rzeczami rozmaitymi: winem, narkotykami, hołdami, to już zależy od gustu i możliwości. Ale wszystko jedno; po każdym upiciu się następuje wytrzeźwienie, i wtedy co? Człowiek poznaje swoją nędzę. Bo czyż nie jest nędzą to konieczne przemijanie wszystkiego tego, co byśmy chcieli rękoma i nogami przy sobie utrzymać? Młodość przemija, ludzie i uczucia przemijają... (Au 52-52)

Darnowski już od dawna instynktownie wyczuwa w tym świecie pułapkę dla samego siebie, stąd w nadarzającej się okazji do wyjazdu bohater widzi szczęśliwy traf, okupiony – to prawda – niebezpieczeństwem utraty tożsamości daleko na wschodzie imperium rosyjskiego, ale wyprawy argonautów zawsze pełne były niebezpieczeństw, których wielkość wyznacza przecież wartość złotego runa. Zanim jednak wyjedzie, by je zdobyć i posiadać, bohater powraca jeszcze w swe rodzinne strony, by pożegnać się ze stryjem może już na zawsze.

Warto zauważyć, że cykliczność podejmowanych przez Romana podróży (z Darnówki do wielkiego miasta, z tegoż do kresowego dworu, a potem na rubieżę Wschodu) ujawnia dojrzewanie bohatera do stawiania pytań o wartości, które winny być podstawą do zakorzenienia w świecie, a pozwalających na wyzbycie się rozterek uporczywie dręczących i ciągle obecnych jakby „coś na kształt szmeru w głębi muszli” duszy.

Stąd intensywnie odbierana uroda przestrzeni wsi kresowej (upoetyzowanie opisu) sprzyja otwieraniu się wspomnień. Oto jak Roman odczuwa pejzaż towarzyszący drodze do dworu stryja, w którym się wychował:

Wiatr powiał od lasku, do którego zbliżał się wózek, i napełnił mu płuca świeżością leącą od brzoź i osin, od wiecznej rosy, w której pomiędzy wilgotnymi kępami stały rozszczerzone na kilka pni olchy. Na olchach tu i ówdzie, jak czapki ogromne, wisiały gniazda gawronie; w brzezinie rzadkiej, czystej, gładkiej jak sala balowa tańczyły po trawie, po pniach białych, po liliowych brunelkach i bratkach słoneczne promyki, esiki i kółka.

Za brzezina, nieco z dala, pomiędzy polami i laskami, widać jedną wieś bliską, druga dalszą i dużą gęstwinę zieleni, z której dobywają się ku górze strzały topoli włoskich. Po tych drzewach już poznać można, że jest to dwór, ale jadący wie nawet, jak on się nazywa.

– Darnówka? Co? [...] (Au 68)

Uwalniające się stopniowo – w miarę rozpoznawania świata tak sobie niegdyś bliskiego – reminiscencje Romana domagają się dopełnienia, a w konsekwencji zdeklarowania się do życia tu: w troskach i w trudzie życia chrześcijanina, czy tam: w dostatku niewolnika. Obcość, którą bohater ujawnia, stopniowo zanika, tak jak formuje się na nowo język jego pojęć dawno zapomnianych, a przecież doskonale niegdyś znanych. Wyraźnie podkreślona opozycja „tu do tam” wypełnia się znaczeniem swojskości, bycia na własnym miejscu, szacunku dla siebie, w wyniku wyzbycia się postaw egoistycznych. Ów proces przemiany świadomości bohatera wyrażony zostaje symboliką światła przeciwstawianego ciemności świata niepewnego, przestrzeni chaosu znaczeń (imperium rosyjskie, w którym zanika poczucie polskości).

Mieszkańcy Darnówki (stryj Romuald, Stefan, Irena) mądrze ujawniający – poprzez własne życie – granicę między dobrem a złem, ziemię mający za Boży ogród, obfitujący w plon, naturę czyniący sobie poddaną, w trudzie pracujący dla siebie i innych uczą Romana pełni człowieczeństwa, ujawniającego się na trzech Ingardenowskich poziomach jako: poznawanie Prawdy, czynienie Dobra i kształtowanie Piękna⁴¹. W końcu też „Australczyk” przemówi językiem swych ojców, odkrywającym przed nim tajemnicę celowości ludzkiej egzystencji – zupełnie wyzbytej egoistycznych postaw:

– Nie ja, nie moje, nie mnie, nie dla mnie...

Patrzył w jej twarz okrytą wyrazem szczęścia, spłonioną aż do skraju włosów kruczych, i myślał, że w oczach tej kobiety ku niemu wzniesionych wschodzi dla niego radosne święto życia. Myślał, że w życiu srogim jest też miłosierdzie wielkie, które na ofiary ludzkie leje balsamy łagodzące. (Au 282)

Jeszcze inną sytuację zagrożenia wartości mamy w powieści zatytułowanej *Ad astra*. *Dwugłos*, gdyż była ona napisana przez Orzeszkową do spółki z Tadeuszem Garbowskim (pseudonim Juliusz Romski). Drukowana przez „Bibliotekę Warszawską” w latach 1902–1903, osobnego wydania doczekała się powieść w roku 1904.

Druga część dylogii o Sewerynie Zdrojowskiej posłużyła Orzeszkowej pogłębieniu wyznawanej przez bohaterkę aksjologii. Oto zasiedziała w kresowym dworzyszczu dziedziczka, spadkobierczyni idei „walki z ciemnymi marami świata” nawiązuje listowny kontakt ze swoim dalekim krewnym, Tadeuszem Rodowskim. Ów młody mężczyzna, wychowany na obywatela świata, nieznający zupełnie ojczyzny, stanowi dla Seweryny nęcącą zagadkę. Przeczują i odgaduje w nim bowiem godnego siebie partnera w dyskusji nad ideałami, a jednocześnie kogoś, komu potrzebna jest pomoc, aby uratować jego zagrożone człowieczeństwo:

Wiedziała o nim wiele, a przecież nie rozumiała... Suchy wiatr kosmopolityzmu odniósł ojca jego w kraje dalekie. Tam wzrósł i w tamtejszej mowie zasłynał myślą niezwykłą, silną i śmiałą. Nie słuchał nigdy szumu zbóż na niwach rodzinnych ani rozbrzmiewających po leśnych głębinach dzwonów legendowych. Był latoroślą od rodzinnego pnia oderwaną, wspaniale wyrastającą na niwie obcej i nie zdawał się oglądać za niczym, ani wiązać się niczym, co nie było potęgą, blaskiem, sławą, radością życia.

(Ad 21)

I znów, co charakterystyczne dla Orzeszkowej i o czym była już mowa powyżej, mamy tu światy ze sobą silnie skonstrastowane: patriotyzmu i kosmopolityzmu, altruizmu i egoizmu, melancholii i uciechy życia, dostojności i ironii. Postawa Seweryny, objaśniającej Rodowskiemu mentalność mieszkańca Puszczy Białowieskiej, jest jak najbardziej uprawomocniona: to ona staje się przewodnikiem po świecie wartości ojców, kapłanką aksjologii zagrożonej brakiem spadkobierców. Oto jak definiuje zależność pomiędzy wartościami a człowiekiem:

Zdarzyło się raz, że gdy pewien pustelnik opuszczał pustynię, kwiat myśli swej na pustyni swej dojrzałej w rękę dla ludzi niosąc, słońce (to kosmiczne) zaszło mu drogę i blask ogromny w twarz mu cisnęło, aby poznał, jak jest dumne i szczęśliwe. A on uśmiechnął się i rzekł: „O wspaniałe ciało niebieskie! Cóż by się uczyniło z twoją dumą, z twoim szczęściem, gdybyś postradało tych, którym przyświecasz?”

⁴¹ R. Ingarden, *Człowiek i przyroda*, w: tegoż, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1987, s. 13.

Zdaje mi się, że tak być musi z mieszkańcami wszystkich światów i ze światem wszystkich słońc, które wówczas tylko szczęśliwymi być mogą, gdy jaśnieją nad czymś i dla kogoś!
(Ad 32)

Ponieważ nie istnieje język porozumienia pomiędzy biegunowymi światami, Seweryna z cierpliwością tłumaczy wszystkie ogniwa rodzimej aksjologii temu wykorzenionemu człowiekowi. Wypełnia swe opowieści mitami, by zuniwersalizować i tym samym wzmocnić postawę przyrodzoną człowiekowi, który nie mogąc żyć w próżni, poszukuje dla siebie oparcia w każdym elemencie świata, w którym żyje. O prawdziwej wartości człowieka, według Seweryny, przesądza zdolność do szeroko pojętej miłości, którą nazywa najwspanialszą baśnią wszechświata:

Dla mnie w tym, co baśniami nazywasz, nawet baśń nie jest baśnią ani mitologia zbiorem tylko baśni, bo wypala się w niej ogniwo wiążące ludzi z ziemią i z przeszłością, świecąc jak nieśmiertelna lampa boża rozpostarta po stuleciach ludzkiej doli i niedoli. Powiem po prostu: ja baśń tę kocham nad życie i więcej jeszcze, bo nad szczęście, bez którego życie jest bardzo trudnym.

Kocham ją w zapachu świeżo zoranej ziemi i w śpiewie skowronka, w szeleście kłosów, w szumie lasów, w mgłach nad łąkami, w kamieniach i w krzyżach przydrożnych, w białych całunach śniegu, w czerwonych żarach zachodu, w świtach sinych i w gwiazdzistych nocach.
[...]

Kocham ją – tę baśń – w ludzkich łzach, nadziejach, myślach, czynach, snach złotych i kamiennych dolach, w rozpromienieniach się i przygasaniach jej chwały, w jej bohaterach, myślicielach i poetach, w tym, co było i co będzie – a nade wszystko najsilniej, najwierniej, najdumniej, najrzewniej kocham ją w jej nieszczęściu...

(Ad 63)

W podsumowaniu należałoby powiedzieć, że portret aksjologiczny bohaterów tej prozy ujawnia się najpełniej w momencie dokonania przez nich wyboru: pomiędzy życiem na kresach świata (Litwa) lub w jego centrum (Warszawa w *Dwóch biegunach*) albo pomiędzy Kresami a Wschodem (*Australczyk*, *Argonauci*). W istocie są to wybory wyższego rzędu: pomiędzy życiem według wartości absolutnych (dobro, piękno, prawda, świętość) a przemijających (uroda, młodość, zdrowie) lub zgoła fałszywych (kariera, fortuna, bogactwo).

Egzystencja w kresowych dworach w prozie Orzeszkowej jest aktywnym trudem wykucia z siebie człowieka dostojnego, którego cierpienie staje się ziarnem piasku wpadłym do muszli duszy. Narastająca wokół niego perła jest tym, co w człowieku najwznośniejsze i najgodniejsze, ponieważ zrodzone z poświęcenia.

Sylwia Karpowicz-Słowikowska
(Gdańsk)

„SWOI” I „OBCY”. KRESY W PUBLICYSTYCE BOLESŁAWA PRUSA

W bogatej spuściznie publicystycznej Bolesława Prusa odnaleźć można niemal każdy temat, motyw, problem typowy dla ostatnich trzydziestu lat XIX i pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Do takich zagadnień należy z pewnością kwestia mniejszości etnicznych zamieszkujących tereny dawnej Rzeczypospolitej. Wątek innych niż polska społeczności wpisuje się tematycznie w zagadnienie szersze, jakim jest stosunek Polaków do obcych. Zjawisko antagonizmów narodowościowych nie jest zarezerwowane tylko dla Polski, trzeba jednak zauważyć, że historyczne uwarunkowania naszego kraju wyjątkowo sprzyjały rodzeniu się opozycji „swoi – obcy”. Oczywiście, w zależności od konkretnego momentu dziejowego antynomia ta miała różne podstawy, charakter, efekty oraz bohaterów. Zawsze jednak wymagała określenia komponentów „formuły polskości”¹.

Wśród kryteriów decydujących o „polskości” wyróżnić można:

1. Terytorialne zasady przynależności do narodu polskiego (urodzenie się na terenie Polski i stałe zamieszkanie w Polsce).
2. Biologiczną czy rodową zasadę wspólnoty (posiadanie przynajmniej jednego z rodziców narodowości polskiej).
3. Wspólnotę kulturową (znajomość języka polskiego, historii i kultury polskiej, przestrzeganie polskich obyczajów i wyznawanie wiary katolickiej).
4. Stosunek do wartości ogólnej czy nadrzędnej, jaką jest „Polska” (zasługi dla Polski).
5. Samookreślenie (samozaliczenie).
6. Polityczną zasadę wspólnoty (posiadanie polskiego obywatelstwa)².

Takie, precyzyjnie określone warunki, powinien spełnić Polak, którego polskość określona została jako statyczna. Możliwa jest jeszcze inna odmiana polskości – dynamiczna, występująca w momencie, kiedy cudzoziemiec zostaje uznany za Polaka, a dzieje się to wtedy, kiedy czuje się on Polakiem, zna historię i kulturę Polski, dobrze mówi po polsku, przestrzega polskich obyczajów, posiada polskie obywatelstwo, mieszka na stałe w Polsce, urodził się w Polsce, wszedł w polską rodzinę, zasłużył się szczególnie dla Polski, jest katolikiem³.

Jeśli chodzi o kryterium terytorialnej przynależności, które na pierwszy rzut oka wydaje się decydujące, to już w wieku XVI i XVII rozpoczyna się proces rozszerzania formuły polskości, która objęła swym zasięgiem narodowości dotąd odrębne⁴, nie tylko słowiańskie, ale i dość odległe etnicznie: Litwinów, Niemców, a nawet Tatarów litewskich i Ormian

¹ Termin ten przyjmuję za tytułem książki zbiorowej *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1999.

² Kryteria te podają za: E. Nowicka, *Polskość w świadomości młodzieży szkolnej i studenckiej*, w: *Inny – obcy. Wróg. Swoi i obcy w świadomości młodzieży szkolnej i studenckiej*, red. E. Nowicka i J. Nawrocki, Warszawa 1996, s. 34-35.

³ Tamże, s. 42.

⁴ Fakt taki odnotowuje J. Maciejewski, *Rasa czy principium. O dziejach przemian formuły polskości w XIX i XX wieku*, w: *Przemiany formuły...*, s. 23.

mieszkających na terenach Rzeczypospolitej. Poza tą formułą pozostali jednak Żydzi polscy. Pierwotna językowa różnorodność występująca pośród szlachty, która porozumiewała się po polsku, białorusku, litewsku, ukraińsku, niemiecku, została z czasem ujednoczona na bazie polszczyzny, ale nie absolutnie. Szlachta władająca językiem polskim prezentowała bardziej zaawansowany stopień kultury, miała wyżej rozwinięte instynkty polityczne. Polonizacji towarzyszyła katolizacja, choć oba procesy nie były równoległe i częstokroć w parze ze znajomością języka polskiego szło na przykład wyznanie luteriańskie.

Z rozważań wyłania się jeden wniosek: formuła polskości kształtowała się w łonie stanu szlacheckiego, który pojęcie narodu wiązał z podmiotowością polityczną. Chłopi nie posiadali samodzielności prawnej i politycznej, dlatego umieszczano ich poza obrębem narodu polskiego. Zresztą – jak zauważa Maciejewski – jeszcze w XIX wieku chłop, niezależnie od języka, którym się posługiwał, nie określał siebie narodowo, był cesarski, „tutejszy”. Nazwą „Polaki” określał szlachtę, bądź ludzi z miasta – tych, którzy buntują się przeciw swemu monarsze i robią powstania (przykład *Rozdzióbią nas kruki, wrony...* Stefana Żeromskiego), raz traktował ich niechętnie, innym razem życzliwie, ale nie utożsamiał się z nimi. Oczywiście z czasem, w związku ze zmianami stanowymi, również formuła Polaka-szlachcica, uległa rozszerzeniu i objęła całość „warstw ukształconych”. Wobec nieistnienia państwa nie było mowy o braniu pod uwagę posiadania obywatelstwa jako warunku polskości. Istotne natomiast było o wiele bardziej samozaliczenie się do narodu, a także zasługi oddane dla dobra Polski lub Polaków.

Poza wspólnotą narodową pozostali na przykład ci Niemcy i Rosjanie, którzy identyfikowali się z narodami państw zaborczych. Również niektórzy zgermanizowani Ślązacy, Mazurzy czy Słowińcy nie wrócili do polskości, wybrali zamiast „tutejszości” niemieczyznę, z którą – mimo różnic językowych – byli kulturowo bardziej związani. Zauważmy, że już w oświeceniu „polskość” kojarzona była powszechnie (a więc przez szlachtę) z dawnością, rozumianą jako wierność językowi, historii, kulturze, obyczajom i wierze katolickiej, „cudzoziemszczyzna” natomiast z nowością, nowoczesnością dostępną tylko elitom⁵. Widać więc, iż naczelnym wyznacznikiem „rodzimości” była wspólnota kulturowa, a nie zasada terytorialnej przynależności, biologicznej lub rodowej wspólnoty, czy też polityczna polska tożsamość⁶. Co prawda są i opinie przeciwne, które prymat w kształtowaniu się pojęcia „polskości” przyznają jednak kryterium więzi terytorialnej, która ujawniała się w związkach z ziemią, z dworem, zaściankiem, sąsiedztwem, parafią, ale również z obszarem noszącym niegdyś nazwę Rzeczypospolitej Obojga Narodów⁷. Z tym również związane było przekonanie (będące efektem dążenia do odbudowy Polski w granicach przedrozbiorowych), że:

Ukrainiec, Kaszub, Rusin, Wielko- lub Małopolanin, Litwin, Podolanin, Żmudzian, Mazur, Wołynianin i jakiej bądź ziemi dawnej Rzeczypospolitej syn, jest Polakiem, i w tym jedynie nazwisku całość naszą widzimy⁸. Zresztą, w zasadzie „wieloetniczność populacji rozlanej

⁵ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988, s. 32, 34.

⁶ Taką opinię wyraża np. A. Walicki, *Trzy patriotyzmy. Trzy tradycje polskiego patriotyzmu i ich znaczenie współczesne*, Warszawa 1991, s. 43-44.

⁷ Por. J. Leskiewiczowa, *Spółczesność polskie przed powstaniem styczniowym*, w: *Powstanie styczniowe 1863–1864. Wrzenie, bój, Europa, wizje*, red. S. Kalemka, Warszawa 1990, s. 10-11.

⁸ *Manifest Polaków znajdujących się w Belgii*, 29 XI 1836, cyt. za: *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795–1950)*, t. 1: *O ziemię Piastów i polski lud (1795–1918)*, wybór i oprac. T. Kulak, Wrocław 1990, s. 54-55.

szeroko między Dnieprem a Karpatami i Bałtykiem, z której dzisiaj zdajemy sobie w pełni sprawę, wówczas była pojęciem rysującym się niewyraźnie lub w ogóle obcym zarówno tym, którzy świadomie kształtowali cele konspiracyjnego czy jawnego działania, jak masom ludowym o nie skryształowanej jeszcze świadomości narodowej. [...] W myśl ideologii wczesnego romantyzmu naród obejmować miał Polaków, Litwinów i Rusinów z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy, a koncepcja ta była ciągle jeszcze żywa aż po 1864 r. Pojmowanie mieszkańców Polski jako Polaków nie prowadziło do narzucania siłą polskiego języka czy polskich wzorców kulturowych ludności etnicznie odrębnej⁹.

Tak wyglądała sytuacja do połowy XIX wieku. Kolejne półwiecze przynosi zmiany w rozumieniu pojęcia „polskości”. Pozytywizm założył programowo dyskusję z dotychczasowymi elementami wyznaczającymi „rodzimość”. Skoro do tej pory „polskość” zrosła się znaczeniowo z katolicyzmem, należało ukazać anachroniczność takiego utożsamienia, nie poprzez celową ateizację życia, ale zanegowanie wartości metafizyki i teologii (w duchu scjentyzmu, czy przyrodniczego interpretowania dziejów). Skoro „swojskość” oznaczała wierność tradycji i kulturze, należało poddać w wątpliwość zasadność takiej postawy, uciekając się do zarzutów zaściankowości, zacofania, etnocentryzmu. Stosunek do obcych wzorów będzie miał zresztą na przestrzeni trzydziestu lat pozytywizmu charakter zmienny, o czym wspomnę na marginesie analizy zjawisk kosmopolityzmu i ksenofobii. Postulat przynależności państwowej jako wyznacznik polskości nadal pozostawał niewykonalny, zaś kryterium samozaliczenia się do narodu polskiego nie było interpretowane w sposób oczywisty (przykład *Mendla Gdańskiego* Marii Konopnickiej), a wynikało to z dynamiki rozwoju procesu, jakim była asymilacja.

Rozszerzanie się formuły polskości na obce dotąd grupy ludnościowe przebiegało inaczej w różnych zaborach. Na przykład asymilacja Niemców w zaborze pruskim nie występowała w ogóle, a wręcz przeciwnie napływowa ludność niemiecka stanowiła tu zaplecze germanizacji, natomiast w zaborze austriackim i rosyjskim przebiegała bardziej lub mniej masowo. Niemniej w niektórych warstwach, szczególnie oświeconych, polonizacja Niemców postępowała dość łatwo, a wkład ludzi pochodzenia niemieckiego do kultury polskiej drugiej połowy XIX wieku i w początku wieku następnego był znaczny (wystarczy wspomnieć Wincentego Pola, Jana Lama, Wacława Berenta, Leopolda Staffa, Artura Oppmana, Kazimierza Wierzyńskiego)¹⁰. O wiele dramatyczniej przebiegała asymilacja Żydów, która trafiła na poważne opory i w społeczeństwie polskim, i wśród samych Żydów, a przecież udział w kulturze polskiej tej społeczności jest bezsprzeczny.

Pozytywiści uznali również za niedopuszczalne wyłączenie poza obręb narodu warstwy chłopskiej. Jej narodowe, światopoglądowe, a nawet polityczne uświadomienie postawili sobie za cel, który ujeli w hasła pracy u podstaw. Jak mozolne, niewdzięczne, a niekiedy bezowocne było to zadanie, pokazała wielokrotnie literatura.

⁹ J. Leskiewiczowa, *Spółczesność polskie...*, s. 11. Tadeusz Łepkowski zauważa, że w potocznym mniemaniu myślenie o narodzie w kategoriach wieloetniczności występuje częściej na Kresach Wschodnich (zwłaszcza północno-wschodnich) niż zachodnich. Por. T. Łepkowski, *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu polskiego w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Przemiany formuły...*, s. 244-245.

¹⁰ Spostrzeżenie J. Maciejewskiego, *Rasa czy principium...*, s. 30.

Epoka postyczeniowa postanowiła zerwać z patriotyzmem spod znaku sarmackiego konserwatyizmu, z polskością, w której ujawni się poczucie wyższości wobec innych nacji¹¹.

Do jakiej formuły polskości odwoływał się Prus, jaką wizję polskości budował w swej twórczości beletrystycznej i publicystycznej? Józef Bachórz pisze w artykule poświęconym *Lalce*: „Jeśli [...] nie aprobuje pisarz postawy z 1863 roku, a jednocześnie nie przystaje do orientacji ugodowej, to jaką formułę polskości ma dla Wokulskiego? Bo że Wokulski jest dlań – przeciw dla czytelnika *Lalki* również – wartościowym Polakiem, to nie ulega kwestii”¹². Z pewnością jest to polskość, w której niezbędne, acz zdecydowanie ostatnie miejsce zajmuje polityka, gdyż jest ona narzędziem skutecznym, ale i niebezpiecznym, bo „przemienia [...] dumę w szowinizm i pogardę dla innych narodów, odwagę w brutalność, a systematyczność w upór germanizatorski”¹³. Jest to polskość realizująca się poprzez długoterminowy pozytywistyczny program reform społecznych i gospodarczych, a nie poprzez zaspokajanie doraźnych celów na przykład dobroczynnością. Jest to również polskość daleka od patriotycznych frazeów, od pustych hołdów dla historycznych postaci i wydarzeń.

W *Lalce*, jak również w publicystyce Prusa, głównym warunkiem bycia dobrym Polakiem jest człowieczeństwo, uwolnione spod władzy kompleksu polskiego, polskiego mitu, lekceważącego pozapolityczne pola działania. Polskość oznacza tu służbę w dziele ludzkich praw i obowiązków. Takie działanie prowadzi do dostrzeżenia dalszych zadań cywilizacyjnych, jakie stoją przed jednostką i całym narodem.

Ścisłe związane z naszymi rozważaniami są pojęcia „obcości” (i pokrewnej, lecz nie zawsze tożsamej „inności”, „cudzoziemszczyzny”) oraz „swojskości” pozostającej w związku znaczeniowym z „polskością”. Z wzajemnych napięć między tymi terminami zrodziły się zjawiska kosmopolityzmu i ksenofobii, których naturę również postaram się przybliżyć.

Jakie cechy określają status „obcego”?¹⁴

Jest to osoba, która nie posiada ziemi, rozumianej nie tyle materialnie, ile metaforycznie – jako substancja życiowa związana jeżeli nie z przestrzenią, to z idealną lokalizacją kręgu społecznego. Również na gruncie stosunków osobistych „obcy” to osoba bez własnego miejsca, bez trwałych, rodzinnych, lokalnych, zawodowych więzów. Sytuacja „obcości” zakłada obiektywność, wynikającą z braku organicznych

¹¹ Wyłomem w takiej koncepcji stanie się powieść Henryka Sienkiewicza *Ogniem i mieczem* (1884), która wprowadziła zwolenników programu postępu cywilizacyjnego w zdziwienie swym odstępstwem od realizmu pozytywistycznego i propagowaniem „mesjanizujących pokrzepień patriotycznych” (określenie Józefa Bachórze). O reakcji Bolesława Prusa na powieść Sienkiewicza oraz o ich odmiennych koncepcjach polskości czytaj w: J. Bachórz, *My i „inni”. Walka Bolesława Prusa przeciwko Sienkiewiczowskiej koncepcji polskości*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 3, red. R. Wapiński, Gdańsk 2002, s. 52-69.

¹² J. Bachórz, *Polak wśród swoich i obcych. Rozmyślanie o „Lalce” Bolesława Prusa*, w: *Przemiany formuły...*, s. 42. W artykule tym badacz dostrzega analogię w myśleniu o sprawach polskich między Prusem a Norwidem (którego pism autor *Lalki* nie znał). Norwid gorzko mówił o Polsce jako „ostatnim na globie społeczeństwie, a pierwszym na planecie narodzie”, zaś polską jednostronność polityczną określał mianem ułomności i kalectwa (sformułowanie z listu Norwida do M. z Dziekańskich Zaleskiej z listopada 1862, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, wyb. i oprac. J. Gomułicki, t. 5: *Listy*, Warszawa 1968, s. 437).

¹³ J. Bachórz, *Polak wśród swoich i obcych...*, s. 43.

¹⁴ Por. G. Simmel, *Obcy*, w: *tegoż, Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1975, s. 504-512.

związków z tendencjami, elementami danej grupy. Ta szczególna postawa obiektywna nie oznacza po prostu dystansu ani braku uczestnictwa, jest swoistym połączeniem bliskości i oddalenia, obojętności i zaangażowania. Obcy ma większą swobodę praktyczną i teoretyczną, obserwuje sytuacje bardziej bezstronnie, ocenia je stosując bardziej obiektywne i ogólne kryteria, w swym działaniu pozostaje nieskrępowany przyzwyczajeniem, nabożnym szacunkiem ani tradycją. Połączenie bliskości i dystansu, z którego wynikała obiektywność osoby obcej, wyraża się w bardziej abstrakcyjnym stosunku do niej. Z cudzoziemcem łączą nas cechy ogólne, podczas gdy w stosunku do osób, z którymi jesteśmy związani organicznie, opieramy się na cechach bardziej szczegółowych (podobieństwie i różnicach wobec ogółu). Wobec „obcego” możemy czuć bliskość, o ile łączą nas wspólne cechy narodowe, społeczne, zawodowe czy też ogólnoludzkie. Natomiast jest nam daleki o tyle, o ile te wspólne cechy nie obejmują tylko nas, o ile wiążą nas tylko dlatego, że w ogóle wiążą bardzo wielu. Istnieje jednak pewien rodzaj „obcości”, który z góry wyklucza właśnie wspólnotę na gruncie tego, co ogólne, co łączy różne kategorie. Wówczas jednak określenie „obcy” pozbawione jest wszelkiego znaczenia pozytywnego, stosunek do innych polega właśnie na braku stosunku, obcy nie jest zatem członkiem grupy. Jako członek grupy obcy jest jednocześnie daleki i bliski w sposób charakterystyczny dla stosunków opartych tylko na podobieństwie ogólnoludzkim. Między tymi obydwoma elementami – bliskością i dystansem – utrzymuje się napięcie, gdyż w świadomości, dla której wspólne jest tylko to, co powszechne, ze szczególną wyrazistością rysuje się to, co odrębne, swoiste.

W odniesieniu do ludzi obcych danemu kręgowi, miastu, rasie, obcość nie jest cechą indywidualizującą, dlatego też obcy to dla nas nie poszczególne jednostki, ale pewna kategoria ludzi o charakterze ogólnym. Mimo tego, cudzoziemiec – „obcy”, jest członkiem grupy, żyjącym w jej obrębie na szczególnych warunkach. Jego pozycji nie sposób jednak określić inaczej, jako specyficznej mieszaniny bliskości i dystansu.

Z tej mieszaniny powstają różne układy służące ocenie stopnia „obcości”. Ich kategoryzację zaproponował Lech Mróz, który uchwycił zmienność relacji bliskość–dalekość w formułę: „swoi (my)–nie swoi (inni)–obcy”¹⁵. Obszary swojskości i obcości mogą ulegać zmianie, rozszerzać się lub zawężać swoje granice. Czasami wyznaczają one podziały ostre, na przykład my (ludzie)–inni (nie ludzie)¹⁶, czasem są one bardziej zróżnicowane, stopniowalne, przenikalne. Granice swojskości i obcości mogą też przebiegać na różnych poziomach ich uświadomienia przez członków danej grupy. Taką właśnie sytuację rejestruje Roman Wapiński, kiedy próbuje doprecyzować kategorię „obcości” i zarazem lepiej oddać stopień dystansu społecznego wobec odrębności etnicznej. Jego propozycja zawiera się w układzie: „obcy”–„obcy”, „obcy”–„swoj”¹⁷.

¹⁵ L. Mróz, *Świadomościowe wyznaczniki dystansu etnicznego*, „Etnografia Polska” 1979, t. 23, z. 2, s. 158. Mróz dostrzega, że najczęstsza konfrontacja, z której wynika integracja własnej grupy, czy też świadomość jej odrębności, ma miejsce w sytuacji swoi–nie swoi (inni). Istnieje szereg sytuacji, w których swoi (my) i nie swoi (inni) mogą stanowić jedną kategorię przeciwstawną obcym

¹⁶ Por. L. Stomma, *Antropologia kulturowa wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986.

¹⁷ Por. R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław 1994, s. 158.

Wydaje się, iż podstaw dla takiego rozróżnienia dostarczył Georg Simmel, w momencie gdy wyróżnił dwa typy „obcego”: znanego, znajdującego się fizycznie wewnątrz grupy swoich, i nie znanego, przybywającego spoza grupy, członka innej porównywalnej grupy społecznej, kulturowej, narodowej. Por. G. Simmel, *Obcy...*

Według Barbary Skargi (*Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?*), dla pokolenia Szkoły Głównej „obcy to niekoniecznie cudzoziemski, nie pochodzenie jest ważne. Obcy nie jest też identyfikowany z wyznawcą innej niż katolicka religii, nie odnosi się do jakiejś klasy społecznej. Obcym jest po prostu to, co nie pasuje do polskiego narodu, nie zgadza się z jego linią rozwojową, z jego sposobem myślenia, tradycjami, przeznaczeniem. Obcy to po prostu antynarodowy”¹⁸. Badaczka zauważa dynamizm tego pojęcia, wynikający z nieprecyzyjności ujęć przez publicystów „młodej prasy”, ale przede wszystkim z uwikłania go w ideologiczne spory.

Świadom tych trudności podjął Prus w swej publicystyce zadanie „oswojenia obcości”. Próbował przede wszystkim ukazać niedostatki mechanicznych podziałów na „swoich” i „obcych”, źródeł sprawiedliwych ocen szukał w czyjejś użyteczności dla dobra społeczeństwa, w pracowitości, w wypełnianiu misji cywilizacyjnej.

„Obcość” występuje zazwyczaj w opozycji do „swojskości”, stąd niezbyt trudne wydaje się uchwycenie sensu pojęcia „swojskości” poprzez stworzenie antonimów do przeciwnego mu terminu. W tej jednak chwili zatrzymajmy się przy kilku, nie eksponowanych szczególnie do tego momentu, cechach określających „obcość”. Otóż w wyrażeniach, w których występuje słowo „swój” lub „swojski”, zawiera się element własności i bliskości uczuciowej. Słowem „swój” określamy jakiś obiektywnie istniejący związek między naszą osobą a przedmiotem materialnym, terytorium, zbiorowością, człowiekiem, wytworem kulturowym, symbolem czy nawet bytem idealnym. Swojskość zawiera się więc w poczuciu bliskości, zrozumiałości, sensowności, akceptacji, sympatii i poczuciu bezpieczeństwa. Z tych właśnie względów swojskość jest potrzebna do życia jednostce w każdym społeczeństwie. Nabywamy swojskości dzięki socjalizacji, stajemy się „swoi” dla innych członków grupy, nasze zachowanie, przekonania, sposób myślenia i odczuwania stają się niepodważalne, odbierane jako jedyne możliwe lub najlepsze.

Stosunek do obcych jest zawsze odbiciem stosunku do siebie i do grupy swoich, a także odwrotnie – dostrzeżenie i określenie granic obcości pozwala na wyznaczenie granic swojskości. Te dwa pojęcia są ze sobą nierozdzielnie związane i wzajemnie się definiują. Istnienie grupy w świadomości jej członków jest zawsze istnieniem wobec zbiorowości innej (obcej). Można więc uznać, że jedynie istnienie inności (obcości) i ciągły proces ustosunkowywania się do niej pozwala jednostce lub grupie na zachowanie jakiegokolwiek tożsamości, gdyż pozwala dostrzec, że w ogóle się istnieje. Aby zauważyć i opisać siebie, najpierw trzeba zauważyć i opisać innych. Obcość implikuje swojskość. Jestem tym, z kim się utożsamiam, i odwrotnie: obcymi są dla mnie ci, których wartości nie podzielam, którzy stanowią dla mnie rzeczywistość lub wyobrażoną negatywną grupę odniesienia¹⁹.

Choć życie społeczne opiera się na rozróżnianiu tego, co swojskie, i tego, co obce, wyznaczając między nimi granice, to obszary obcości dla zachowania minimalnego komfortu psychicznego jednostek nie mogą stać się zbyt duże; dla ich efektywnego

¹⁸ B. Skarga, *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 277-278.

¹⁹ Owe grupy odniesienia, które stanowią właściwą podstawę każdej społecznej samoidentyfikacji jednostki, po raz pierwszy systematycznie wyróżnił i scharakteryzował Robert K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski, Warszawa 1982 (rozdział drugi).

działania w społeczeństwie jest konieczne, aby obcość nie zdominowała życia jednostki. Dlatego każde społeczeństwo musi zapewnić jednostce poczucie swojskości, choćby w małych zbiorowościach. Wydaje się, że zadanie poszerzania się społecznego kręgu swojskości spełnia proces cywilizacyjny, za sprawą powiększenia zasięgu kontaktów, więzi i wiedzy o innych. Niestety, jak pokazuje historia, nie jest to tak oczywista zależność, czego przykładem są różne efekty takiego cywilizacyjnego postępu: z jednej strony kosmopolityzm, z drugiej – ksenofobia.

Prus był wrogiem tendencji kosmopolitycznych, a także ksenofobicznych. Był po prostu w opozycji wobec wszelkich skrajności, nawoływał do tworzenia programów pozytywnych, a nie negatywnych, zakładających sprzeciw wobec kogoś lub czegoś. Naszą narodową skłonność do przesady opisywał następująco:

Był [...] czas, że u nas słówko «patriotyzm» oznaczało śpiewanie (rozumie się, półgłosem) pewnych melodii, wdychanie nad pewnymi nieszczęściami i zapalanie się na chłodno do wszystkiego, co nasze, choćby chodziło o wstręt do pracy i ładu, o naszą pychę wobec niższych, a uniżoność wobec wyższych itd. Rzecz prosta, że taki jałowy i chorobliwy patriotyzm musiał ulec krytyce i że musiało się wytworzyć stronnictwo wydziewające nad tymi «naszymi» stronami, które nas ośmieszały albo przynosiły szkodę. Nieszczęściem, ludzie i stronnictwa nie zatrzymują się nigdy w połowie drogi, lecz idą nią do końca, jakim zwykle bywa niedorzeczność. To samo trafiło się pewnym krytykom społecznym. Jak zaczęli w imię nauki i wszechludzkich ideałów młócić nasz sentymentalny patriotyzm, tak już teraz chcą wymłócić z niego nawet to, co jest koniecznym wobec nauki i wszechludzkich ideałów. Największą zaś koniecznością jest – samodzielność w pracy, która nas doprowadzi do własnego systemu w rolnictwie, w przemyśle i w rzemiosłach. To wcale nie jest «zrywanie z cywilizacją»; to będzie zaszczerpieniem i przyjęciem się cywilizacji na tutejszym gruncie²⁰.

Kosmopolityzm ujawnia się w usytuowaniu interesów ludzkości ponad interesami własnego narodu, nie ma znamion chorobliwej niechęci wobec tego, co swojskie. „Cudze obchodzi go [...] tyleż, co własne”²¹. Barbara Skarga odróżnia kosmopolityzm od cudzoziemszczyzny, upatrując w tej ostatniej symptomów delikatnej choroby, która przejawia się modą na to, co cudze, ale bez specjalnej niechęci do rodzimości. Janusz Tazbir wyróżnia jeszcze jedną odmianę postawy pochodnej kosmopolityzmowi, mianowicie ksenofilię, określoną jako postawę porównawczo-pesymistyczną, dla której typowe jest przypominanie jak bardzo mimo wszystko pozostaliśmy w tyle za innymi krajami Europy i jak nasze osiągnięcia są nieznaczące w porównaniu z tym, co zostało jeszcze do zrobienia²². Jerzy Jedlicki nazywa podobne zjawisko okcydentalizmem. Według badacza, nastawienie okcydentalne stało się bardziej powszechnym w dobie pozytywizmu z powodu sytuacji, w jakiej przez dziesięciolecia znajdowała się polska inteligencja, czy też warstwy wykształcone. Wobec braku uniwersytetów, bibliotek, nadziei i wolności, wobec poczucia intelektualnej i życiowej klaustrofobii, jakiej doświadczano w dzielnicach zaborowych, Zachód wraz ze swą cywilizacją przedstawiał się jako świat otwartych możliwości. Stąd blisko już było do kosmopolityzmu.

²⁰ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 296 z 11 listopada 1883, w: tegoż, *Kroniki*, t. 6, s. 232. Wszelkie cytaty z *Kronik* pochodzą z dwudziestotomowej edycji redagowanej przez Zygmunta Szwejkowskiego (Warszawa 1953–1970). Przy lokalizowaniu cytowań pominięte zostanie nazwisko redaktora oraz miejsce i rok wydania.

²¹ B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 303.

²² J. Tazbir, *Stosunek do obcych w dobie baroku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna...*, s. 80-81.

Niemniej jednak okcydentalne nastawienie obciążone było kompleksem wtórności, imitatywności polskiej kultury. Bo, jak zauważa Jedlicki, polską kulturę charakteryzuje szczególnie nerwica, objawiająca się lękiem przed naśladownictwem, dyfuzją wzorów. Nerwica ta, będąc „chyba najtrwalszym skutkiem długotrwałej niewoli niegdyś silnego narodu o wielkich historycznych wspomnieniach, niewoli połączonej z cywilizacyjnym opóźnieniem i z permanentnie ujemnym saldem bilansu wymiany intelektualnej z Europą”²³, nerwica ta prowadziła w różnych momentach naszej historii do ciągłego dyskwalifikowania każdej idei zarzutem jej obcości. Obroną przed podejrzeniem o bierne naśladownictwo, a jednocześnie próbą pogodzenia tego z okcydentalnym otwarciem na cywilizację Zachodu było konstruowanie mitów pierwszeństwa kultury polskiej. Mity historyczne, o czym pisze w innym miejscu Jedlicki, są konstytutywną częścią każdej kultury, ale w narodach doświadczanych upokorzeniami zyskują władzę nad umysłami i przyjmują rolę organizatora świadomości społecznej. Takie mity „pozwalaty [...] Polakom bez uszczerbku dla ich dumy narodowej przyjmować wybrane elementy programu współczesnej europejskiej cywilizacji w przekonaniu, iż w Polsce były one realizowane wcześniej”²⁴. W tym celu sięgano do czasów Kazimierza Wielkiego, ostatnich Jagiellońców, a nawet okresu przedhistorycznego. Takie działania spotykamy w myśli Kazimierza Brodzińskiego, Joachima Lelewela, ale i w poglądach krakowskich stańczyków.

Krytykę omawianej postawy, w której ujawniły się mity pierwszeństwa polskiej kultury, widzimy u Bolesława Prusa, kiedy przeciwstawia w roku 1886 patriotyzm „bieżący” – „historycznemu”:

Historyczny patriotyzm z przyjemnością rozmyśla o tych czasach, kiedy Bolesław Wielki wbił graniczne słupy na Elbie i Odrze, i pracowicie wyszukuje dokumentów, stwierdzających, że Berlin powstał na ziemiach słowiańskich; bieżący zaś patriotyzm z przerażeniem odkrywa, że Niemcy od czasów Bolesława zbliżyli się już do środka Wisły, radby przynajmniej zatamować dalszy ich pochód i kolonizację na ostatnich skrawkach ziemi. [...] Jeden – marzy o przodkach, co zwyciężali pod Wiedniem i Samosierrą, drugi – niepokoi się potomstwem, skutkiem biedy tracącym wojskowe zdolności. [...] Jeden z wysokiego miejsca głosi, że: jakiegokolwiek zajdą okoliczności, on będzie wierny tej stronie, z którą połączyła go tysiacletnia cywilizacja, drugi – powtarza chłopskie przysłowie: niech Bóg miłosierny pomaga temu, co chce na dobre Który z tych patriotyzmów jest wznioślejszy, o to nie chodzi, ale z pewnością ten «bieżący» jest praktyczny i nade wszystko ochronny. W chłopskiej Warmii istnieje tylko «bieżący», w Galicji «historyczny» i – jakaż różnica skutków! ...²⁵.

Tak opisany patriotyzm „historyczny” ośmieszył pisarz w kreacji rodziny Rzem-polskich w utworze *Ze wspomnień cyklisty*²⁶. W roku 1909 patriotyzm „bieżący” zastąpi określenie – „normalny”, zaś „historyczny” – „nienormalny”. W „Tygodniku Ilustrowanym” będzie pisał o tym następująco:

Prawdziwy, normalny, patriotyzm to niby orzeł: uczucia są jego piersią, wola skrzydłami i szponami, mądrość – głową. Nasz zaś, nienormalny, patriotyzm ma wprawdzie szeroką pierś, ale brak mu głowy i skrzydeł... Skutkiem czego naród nasz nie jest jak owi purytanie, co to mężnie szli w nieznaną przyszłość, ażeby zbudować nową, wolną i potężną ojczyznę, ale jest jak dziecko, które z rozpaczą wyciąga ręce do osuwającej się matki – przeszłości²⁷.

²³ Tamże, s. 231.

²⁴ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...*, s. 70.

²⁵ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” nr 134 z 16 maja 1886, w: tegoż, *Kroniki*, t. 9, s. 139.

²⁶ Sposzczerzenie L. Włodka, *Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki*, Warszawa 1918, s. 185-186.

²⁷ B. Prus, *Nasze obecne położenie (V)*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 46 z 13 listopada 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 152-153.

Widzimy, że ponad dwadzieścia lat, jakie dzieli obie wypowiedzi, niewiele wniosło do oceny polskiego patriotyzmu przez Prusa, który nadal uważał, że Polacy są we władaniu uczucia i poezji.

Kosmopolityzm, czy też cudzoziemszczyzna, pojawiały się jako temat wypowiedzi publicystycznych dość często. Aleksander Świętochowski w „Przeglądzie Tygodniowym” piętnował w artykule *Prasa warszawska* z 1871 roku modę na omawianie spraw zagranicznych w miejsce krajowych przez takie czasopisma, jak „Gazeta Warszawska”, „Kurier”, „Kłósy”, „Tygodnik Ilustrowany”²⁸. Podobnie uważał Prus, który żartował, że dzienniki krajowe tak wiele mówiły o Chinach i Japonii, że „skutkiem tego czytelnikom ich zżółkła skóra, a na głowie powyrastały warkocze”²⁹. Cudzoziemszczyzny pozytywiści upatrywali również w polskich obyczajach. Prus już w 1872 roku w *Naszych grzechach* („Opiekun Domowy” 1872, nr 27) ganił zbyt nie zamięłowanie do obczyzny. Szczególnie żywiołowe reakcje wywoływała obecna wciąż w sferach arystokratycznych francuszczyzna, na którą moda objęła również i sfery proletariackie. Krytykowano sprowadzanie z Francji guwernantek wątpliwej konduity, czytanie marnych francuskich romansów, szerzenie miernoty intelektualnej, pod którą kryła się pustka i nieuctwo. Prus podstaw owej „frankomanii” szukał w naśladownictwie i nałogu oraz w braku zachęty ze strony prasy do zerwania z zagraniczną pseudoedukacją³⁰.

Czy pozytywiści byli kosmopolitami? Zarzut kosmopolityzmu stawiała pozytywistom „stara prasa”. Teodor Jeske-Choiński w wydanej w 1885 roku pracy *pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele* zarzucał młodym brak rodzimości w twórczości i poglądach. Piotr Chmielowski uważał, że słabość koncepcji ideologicznych epoki wynikała właśnie z internacjonalnego charakteru poglądów. Aleksander Świętochowski we *Wspomnieniach* dowodził tymczasem, że właśnie owa teoretyczna słabość pozytywizmu poświadczała jego samorodność i powiązanie z konkretną polską sytuacją³¹. Kosmopolityzm „młodej prasy” miał być też efektem negacji wszystkiego, co polskie, a więc zarówno dokonań poezji romantycznej, jak i dokonań polskich uczonych, wtórnych wobec teorii Darwina, Spencera, czy Milla³².

²⁸ A. Świętochowski, *Prasa warszawska*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 16.

²⁹ B. Prus, *Sprawy bieżące*, „Niwa” tom VIII nr 23 z 1 grudnia 1875, w: tegoż, *Kroniki*, t. 1 cz. 2, s. 246.

³⁰ Modzie na francuszczyznę poświęcił autor *Lalki* między innymi *Kronikę tygodniową*, „Kurier Warszawski” nr 247 z 8 i 9 listopada 1875, w: tegoż, *Kroniki*, t. 2, s. 167-168, także *Kronikę tygodniową*, „Kurier Warszawski” nr 26 i 27 z 4 i 5 lutego 1876, w: tegoż, *Kroniki*, t. 2, s. 281-283.

³¹ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 1966, s. 17.

³² A. Świętochowski w artykule wstępnym w 1877 roku pisał o tych zarzutach: „Rzuciwszy pozłaczaną nędzę własnej współczesnej naukowości, zwróciliśmy się z uwielbieniem do Comte’ów, Darwinów, Spencerów, Millów, Helmholtzów, Tyndallów, Haecklów, zaczęliśmy sprowadzać i szczepić u siebie ich teorie, tłumaczyć ich dzieła, bronić ich sławy, rozwijać kult nie przywiązany do żadnej geograficznej szerokości, obejmujący całe pole ludzkiej umysłowej pracy [...]. Cały kosmopolityzm naukowy [...] był bardzo dobroczynnym jako wpływ i jako tendencja [...]. Cóż, kiedy ogół społeczeństwa, ogół nieuków i jałowych tradycjonalistów, odtrąca ten kierunek od siebie, odmawiając postępcom patriotyzmu. Stanowisko takie może sprawić, że kosmopolityzm umysłowy młodych może się przemieszczać w kosmopolityzm polityczny, tj. w zerwanie więzi z narodem [...]. Już dziś zrażony tymi machinacjami element postępowy zaczyna się politycznie kosmopolitować, zaczyna myśleć i uczuciami żyć w jakimś wymarzonym społeczeństwie, bez żadnego geograficznego ulokowania” (A. Świętochowski [niepodpisany], „Przegląd Tygodniowy” 1877, nr 14).

Kolejnym powodem, dla którego oskarżano pozytywistów o kosmopolityzm był ich postulat tolerancji wobec innych narodowości, a nawet propagowanie przez nich zagranicznych osiągnięć jako wzorcowych³³. Taki zarzut stawiano między innymi Prusowi, z powodu jego wywodów na temat kolonizacji niemieckiej i korzyści z niej płynących. Głosił rzeczywiście poglądy mało popularne w tamtym czasie (później nieco je zrewidował), zwłaszcza kiedy przekonywał, że Niemcy odegrali w historii Polski także rolę cywilizacyjną, gdyż krzewili kulturę materialną. Nie tylko wynaradawiali Polaków na terenach kolonizowanych, ale sami ulegali asymilacji. Spory między „starą” a „młodą” prasą, często obraźliwe w tonie, miały w sobie więcej cech demagogii niż rzetelnej polemiki. Były one w gruncie rzeczy dyskusją między dwiema skrajnymi koncepcjami światopoglądowymi, w których ścierały się ze sobą interesy ekonomiczne i społeczne. Pozytywizm godził w to wszystko, co charakteryzowało minioną epokę – w kult talentu, indywidualizmu, gloryfikowanie przeszłości, teologię, w ich miejsce proponując kult pracy, wysiłek mas, spojrzenie w przyszłość i agnostycyzm.

Zarzuty o kosmopolityzm młodych straciły na sile w latach osiemdziesiątych; wraz z zakończeniem fazy ofensywnej epoki sami pozytywiści zweryfikowali nieco sądy (Prus ostudził nieco optymizm w sprawie polonizowania się Niemców, Świętochowski – mimo głoszenia idei tolerancji, występował przeciw fanatyzmowi religijnemu Żydów i chciał ich w pełni zasymilować). Podsumowaniem toczącej się na forach publicystycznych dyskusji o kosmopolityzmie może być – jak uważa Barbara Skarga³⁴ – artykuł Władysława Kozłowskiego, wydrukowany w „Prawdzie” w 1885 roku (nr 9, 10), *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym?* Kozłowski potwierdził w nim, że pozytywizm został przyniesiony z zewnątrz, ale cała nasza kultura – przekonywał – zawdzięcza swój rozwój obcym wpływom, nawet nasza filozofia nie ma rodzimego charakteru, inspirowana była myślą Zachodu (na przykład romantyczna ideologia ma swe fundamenty w teorii heglowskiej). Pozytywizm nie jest kierunkiem rewolucyjnym, więc niesłuszny jest zarzut, jakoby burzył podstawy narodowego bytu. Pozytywizm to program reform, daleki od idei rewolucjonistycznych, które zwalczą, a które właśnie grożą kosmopolityzmem³⁵.

³³ Znamienny jest tu tekst Tadeusza Żulińskiego, *Nasi pozytywiści*, Lwów 1872, dla którego motto stanowiły słowa Mickiewicza: „Jak smutno patrzeć na to młode pokolenie, goniące za wyobrażeniami cudzoziemskimi?”. Żuliński ze stanowiska narodowego krtykuje terminologiczną niedookreśloność „pozytywizmu”, jego zapatrzenie w zachodnich myślicieli, np. Buckle’a, a przede wszystkim kosmopolityzm młodego pokolenia, o którym pisze: „Idee narodowej, po części i wiedzy rodzimej nie uznają [pozytywiści, S. K.-S.] zupełnie, śmiejąc się i wydziwając, «że można mieć pszenicę i bydło krajowe, ale nie krajową miłość mądrości». [...] Trzeba więc być więcej niż trywialnym i płytkim, aby najwybitniejszą cechą naszego geniuszu, zwać «zarozumiałością, prowincjonalizmem, bredniami». Pozytywiści nasi gniewają się na narodowy charakter wiedzy naszej, żeby przynajmniej sami odznaczali się w pracach swych jakąś oryginalnością i nowością pojęć i dążeń, przedzejby tym przynajmniej usprawiedliwić się dali, ale są oni wszyscy w pojęciach i rozumowaniu tylko pasożytami, powtarzającymi pacierz za angielskimi pisarzami, naśladowującymi nie tylko ich słowa, myśli i dowody, ale ich oburzenia, wyroki i pragnienia” (w: *Publicystyka pozytywizmu polskiego. Wypisy z wybranych tekstów źródłowych*, zebrał S. Kawyn, Lublin 1946, s. 92, 94-95).

³⁴ B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 295-296.

³⁵ W tym miejscu – jak zauważa Skarga – Kozłowski występując przeciw ksenofobii, kiedy dowodził, że obcość nie jest wroga i szkodliwa, sam w pewnym stopniu zaczął formułować argumenty ksenofobiczne, oskarżając o kosmopolityzm socjalistów. Por. B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 296.

Moment pojawienia się na arenie polskiej marksistów i socjalistów rozpoczął nową dyskusję na temat kosmopolityzmu, w której głównym zarzutem stało się uleganie obcym wpływom. I, co ciekawe, to właśnie dawni rzekomi „kosmopolici” spod sztandaru „Przeglądu Tygodniowego” teraz zwracali się przeciw innym młodym, wytykając im korzystanie z zapożyczonej idei socjalizmu, która nie wyrosła z rodzimej tradycji i może zachwiać nasz byt narodowy. Widać więc, że polemika wokół zagadnienia kosmopolityzmu nie zamilkła, zmieniła tylko adwersarzy³⁶. Znów chodziło nie o sam problem czerpania z obcych wzorów, lecz o wizję społeczeństwa i jego przyszłości. Tym razem jednak naczelnym argumentem stawała się antynarodowość nie tylko socjalistów, ale i konserwatystów w rodzaju Włodzimierza Spasowicza.

W opozycji wobec kosmopolityzmu (choć jest z nim związana właśnie poprzez swą antynomiczność) stoi ksenofobia, określana jako choroba objawiająca się odrzuceniem wszystkiego, co obce, „bez względu na wartości i korzyści”, uporczywym trzymaniem się tego, co znane, rodzime, własne. Motorem takiej postawy jest nieświadomione uczucie niechęci wobec wszystkiego, co nieznan³⁷. Ksenofobia nie wynika z konkretnych wypadków, z wyrządzonej krzywdy, jej uzasadnienie pojawia się często po fakcie. Tak rozumiana ksenofobia leży u źródeł nurtów nacjonalistycznych (na przykład endecji, dreyfusizmu), objawiając się pogardą do wszystkich ludzi, którzy nie są rodakami³⁸. Staje się ona przyczyną upośledzenia społeczeństw, bo tak można określić zamknięcie się na wszelkie wpływy zewnętrzne, i prowadzi do ich degeneracji.

Andrzej Wyczański doprecyzowuje zagadnienie dodając, że ksenofobia wynika z poczucia własnej odrębności, mając przy tym charakter postawy wartościującej, w której wszystkiemu, co obce przypisuje się ocenę negatywną³⁹. Taka postawa, nazwana przez Janusza Tazbira „przeszłościowo-optimistyczną”, objawiała się zachłyśnięciem się wielkością nie tylko własnych osiągnięć kulturalnych i gospodarczych, ale nawet cierpieniem. Towarzyszy jej zapatrzenie się w historię, w której uwypuklane są minione osiągnięcia i pozycja ongiś zajmowana⁴⁰. Jerzy Jedlicki określa takie nastawienie mianem etnocentrycznego.

³⁶ W polemice tej wzięła udział Eliza Orzeszkowa, której studium *Patriotyzm i kosmopolityzm* jest dyskusją z socjalizmem oraz próbą określenia źródeł tej ideologii. Orzeszkową niepokoił radykalizm młodzieży, „sekciarstwo” tego ruchu, widziała w nim zagrożenie dla sprawy narodowej. Pod koniec życia zmieniła jednak poglądy, uznając, że kapitalizm musi zginąć, bo wkracza w „dziedzinę absurdu i zbrodni”. Podkreślała, że zasadniczo nie jest przeciwna socjalizmowi, ale pozostała wrogiem taktyki rewolucyjnej, teorii walki klas i krytykowała antypatriotyzm. W swym studium z 1880 roku pisała: „W istocie swej nie jest on (kosmopolityzm) czym innym, tylko zrozumieniem równości ludów wszystkich, wobec praw przyrody rządzących powszechnym porządkiem rzeczy, więc, wobec prawdy i wiedzy o niej, pracy i swobodnego planów jej używania; jest on też dalem uznaniem korzyści, wynikających ze wspólności dążeń i usiłowań ku wspólnemu celowi doskonalenia i uszczęśliwiania się ludzkości, wspólności, nie nadwężanej wzajemną nienawiścią i wzgardą [...]. I to jest ten jedynie możliwy, słuszny i dobroczynny Kosmopolityzm – Kosmopolityzm, który nie urodził się ani dziś, ani wczoraj”. Zob. E. Orzeszkowa, *Patriotyzm i kosmopolityzm. Studium społeczne* (fragm.), Wilno 1880, w: *Publicystyka pozytywizmu polskiego...*, s. 57.

³⁷ Podążając za takim rozumieniem terminu, znamion ksenofobii upatrywać można we wszystkich przypadkach ujawnienia się postawy zamkniętej, jaką jest nietolerancja. Stąd też możliwym jest przeniesienie pojęcia „ksenofobia” na przykład na grunt wyznaniowy, czego dokonał Janusz Tazbir, pisząc o „ksenofobii religijnej” w polskim baroku. Por. J. Tazbir, *Stosunek do obcych w dobie baroku...*, s. 87.

³⁸ Por. B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 276, 303.

³⁹ A. Wyczański, *Uwagi o ksenofobii w Polsce XVI wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna...*, s. 68-69.

⁴⁰ Por. J. Tazbir, *Stosunek do obcych w dobie baroku...*, s. 80-81.

O jego charakterze świadczy przyjęcie takiego porządku wartości, w którym:

(...) rdzenne cechy plemienne, przez to właśnie, że są rdzenne i stanowiące o indywidualności narodu, są wartością nadrzędną i samoistną, nie wymagającą uzasadnienia przez odwołanie się do jakichkolwiek ideałów heterogenicznych⁴¹.

Najbardziej potoczną, najmniej wyrafinowaną filozoficznie formą etnocentryzmu – kontynuuje Jedlicki – jest tradycjonalizm, pojawiający się w chwilach zagrożenia nagłymi zmianami cywilizacyjnymi. Broni on ludzi przed lękiem wywołanym nagłą zmianą warunków życia, nawyków myślenia i postępowania. Taki tradycjonalizm, pochodny ksenofobii i neofobii, będąc skierowanym przeciwko zachodniej cudzoziemszczyźnie, afirmował jednocześnie niepodległościowe wspomnienia. Opierał się na nostalgii, sentymentalizmie, egzaltacji. W ostrej formie pojawiał się etnocentryzm wtedy, gdy żądał bezwzględnego odrzucenia wzorów zachodnich zarówno w dziedzinie gospodarczej i obyczajowej, jak ideologicznej⁴².

Bolesław Prus był krytycznie nastawiony do przeszłości historycznej Polski, w czym nie odbiegał od reszty swego pokolenia. Wobec Polski przedrozbiorowej żywił niechęć, bowiem w tamtych czasach dostrzegał wady i okoliczności, które doprowadziły do utraty państwowości. Był wrogiem przesadnego gloryfikowania dawnych polskich osiągnięć. W stosunku do historii porobiorowej był już mniej krytyczny. Przede wszystkim dlatego, że tradycja była zbyt świeża. Z pewnością był wrogiem postawy romantycznej, ale nie w całej pełni⁴³. Doceniał ponoszone ofiary, nie godził się z mesjanistyczną koncepcją dziejów – o czym już wspomniano. Nie był również wielbicielem tradycji historycznych, które „mogą być źródłem wcale nieuzasadnionych pretensji, nienawiści i nieszczęść”⁴⁴. Huczne obchodzenie rocznic, takich jak bitwa pod Grunwaldem, uznawał pisarz za niepotrzebne. Nawet znacznie bliższego mu czasowo wydarzenia, jakim było powstanie styczniowe, w którym przecież osobiście wziął udział, nie chciał jakoś specjalnie świętować i gdy przyszła dwudziesta piąta jego rocznica (1888 rok), nie wziął udziału w budowaniu legendy zrywu styczniowego. Przeciwnie niż Orzeszkowa, która w napisanej w 1887 roku powieści *Nad Niemnem* „uświęciła tamtą kartę dziejową patetycznymi słowami hołdu mogiłom, które ukazywała jako źródło ognia i światłości dla współczesnych”⁴⁴. Odmienne niż Adam Asnyk, który wierszem *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863*, drukowanym w „Nowej Reformie” w 1888 roku (nr 18 i 19), upominał się „o cześć dla tamtych dni”⁴⁵.

Józef Bachórz zauważa nawet, że właśnie w roku 1888, kiedy ową rocznicę świętowano, Prus napisał najobszerniejszy fragment *Lalki*, w którym wypadki z lat 1860–1863 ujął w duchu wczesnopozytywistycznych obrachunków z romantyzmem politycznym⁴⁶.

⁴¹ J. Jedlicki, *Polskie nurty ideowe...*, s. 208.

⁴² O etnocentryzmie czytaj w: J. Jedlicki, *Polskie nurty ideowe...*, s. 208-222.

⁴³ W roku 1883 pisał o swoim stosunku do przeszłości: „Widziałem nieraz, jak plugi wyorywały ludzkie kości i jak na grobach siano zboże, które nawet lepiej rodziło się na ziemi użyźnionej krwią przodków. Słyszałem też o trwonionych majątkach, szarganych nazwiskach, wyszydzeniu całej przeszłości. Od tej pory nie rozczulam się nad kamieniami. Jeżeli dziadom służyły one na zamek, niechaj potomkom posłużą choćby na bruk. Skromny to użytek, ale zawsze użytek. Złe bywa dopiero wtedy, gdy potomstwo jest tak niedołążne, że swoich łachmanów nie umie połączyć ojcowską purpurą, woli ją sprzedać” (B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Nowiny” nr 14 z 14 stycznia 1883, w: tegoż, *Kroniki*, t. 6, s. 11-12).

⁴⁴ J. Bachórz, *Polak wśród swoich i obcych...*, s. 40.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

O stosunku Prusa do przeszłości świadczy przede wszystkim jego twórczość, w której nie podejmował tematów z zamierzonych czasów, nie rozgrzewał ksenofobicznego uwielbienia dla szlacheckich wspomnień i nie budował idealistycznej wizji dziejów nie popartej faktami, co zarzucił Sienkiewiczowi w recenzji *Ogniem i mieczem*. Pierwszeństwo przyznał problematyce współczesnej, robiąc wyjątek w kilku utworach takich, jak *Z legend dawnego Egiptu, Faraon*, a to czynił też dla celów alegorycznych czy parabolicznych, których właściwą intencją były przemyślenia związane ze współczesną pisarzowi sytuacją kraju.

Poczucie swojskości–obcości realizuje się na kilku płaszczyznach: etnicznej, rasowej, religijnej. Z tymi trzema warstwami obecności omawianej antynomii wiążą się zjawiska tolerancji⁴⁷ i jej braku, uprzedzenia (przesądu) – który jest psychicznym efektem nietolerancji oraz dyskryminacji, będącej czynnym wyrazem braku tolerancji. Co ciekawe, dziś powszechniejsza jest tolerancja wobec odmienności religijnych niż rasowych czy etnicznych⁴⁸. A jakie poglądy miał na ten temat autor *Emancypantek*?

Prus uważał wszystkich ludzi za równych sobie, nie widział między nimi lepszych, czy bardziej potrzebujących, za gorszych natomiast uważał tych, którzy przekonani są o własnej wyższości. W swoich *Kronikach* konsekwentnie walczył przeciwko wszelkiej dyskryminacji – narodowej, wyznaniowej, towarzyskiej:

Wyznaję, że ten rodzaj ambicji, który nie pozwala eks-woźnego uważać za kolegę albo w osobie kelnera tolerować ekskolegi, jest dla mnie zgoła niezrozumiałym. Z jakiegokolwiek bowiem punktu patrzę na ludzi, widzę, że w najglówniejszych cechach są oni równymi, a nierównymi tylko w drobiazgach. Książę, szewc, chłop, Żyd – płacą podatki, służą w wojsku, ulegają karom za występki [...]. Jestże tu powód do wzajemnego nietolerowania się?...⁴⁹

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Prus sformułował „prawo wspierania się i wymiany usług”, które stanowiło alternatywę dla teorii „walki o byt”. Autor *Lalki* wielokrotnie podkreślał, że w sprzeczności z tym prawem stoi nienawiść między narodami. W roku 1897 pisał na przykład:

Przec z nienawiściami! Lecz jeżeli nie śmiałybym zachęcać do bezwzględnej i powszechnej miłości, to jednak z głębi serca ostrzegałbym każdego przed nienawiścią. Nienawiść jest to ciężka choroba nerwowa, która mąci nasze myśli, zatrzuwa uczucie, psuje i osłabia wolę. Człowiek, który pielęguje w sercu uczucie nienawiści, jest pod każdym względem słabszy od takiego, który rzeczy traktuje chłodno. A jak przy tym jest nieszczęśliwy!...⁵⁰

Podobnie o swym stosunku do uczucia nienawiści wypowiadała się Orzeszkowa, która w 1883 roku w powieści *Mirtali* napisała: „Najsroźszą z krzywd zadanych nam przez zwycięzców jest w duszę ludu zwyciężonego wlany jad nienawiści”⁵¹. Prus nie dzielił ludzi na „swoich” oraz „innych”. Był wrogiem tworzenia antagonizmów, na-

⁴⁷ Tolerancję rozumiem jako przekraczanie jakiejś surowej i rygorystycznej normy, jako postawę życzliwej akceptacji lub „sympatyzującego zrozumienia”. Tolerancja bywa podyktowana różnymi względami: praktycznymi lub ideologicznymi. Nietolerancja jest odwrotnością otwartej postawy tolerancyjnej, wiąże się ze skłonnością do karania, potępieniem przekraczania norm.

⁴⁸ Powołuję się tu na badania E. Nowickiej, *Wprowadzenie. Poznawanie swojskości i obcości*, w: *Inni – obcy. Wróg...*, s. 22.

⁴⁹ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” nr 71 z 11 marca 1888, w: tegoż, *Kroniki*, t. 11, s. 74.

⁵⁰ B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe*, (prwdr. „Kurier Codzienny” 1897), w: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, oprac. A. Hochwłdowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 234.

⁵¹ Cytat oraz spostrzeżenie za: J. Bachórz, *My i „inni”. Walka Bolesława Prusa...*, s. 56.

wet w sytuacji jawnego ucisku Polaków przez zaborców. Chciał obronić siebie i naród przed sytuacją, o której wspomniała Orzeszkowa – przed obudzeniem w sobie ksenofobii, a nawet szowinizmu, który okazałby się moralnym zwycięstwem polityki nienawiści, jaką chcieli wprowadzić zaborcy, szczególnie Prusy.

Wśród omawianych przez Prusa kwestii narodowościowych na szczególne wyróżnienie zasługują kwestie żydowska i niemiecka, podejmowane przez pisarza często samodzielnie jako integralny temat. Zagadnienia te doczekały się już osobnych monografii⁵². Obie kwestie były problemami wymagającymi największej uwagi i troski, tymczasem sprawy innych etnicznie społeczności były przez opinię publiczną marginalizowane. Prus był świadom współistnienia zjawisk tego typu, kiedy pisał:

Biedna nasza polskość nie ma szczęścia do cudzoziemców. Niedawno poeta norweski wyklinał nas za tyranizowanie Rusinów, świeżo pewien dziennik francuski ujmował się przeciw nam za ciężko krzywdzonymi Litwinami, a dziś przywódca socjalistów francuskich gromi polską nietolerancję w stosunku do Boga ducha winnych Żydów!...⁵³.

Kresy (czy też wschodnie pogranicze – jak woleliby niektórzy badacze)⁵⁴ były dla pozytywistów terenem prowokującym dylematy różnorodnej natury⁵⁵. Wiązały się one ze zmienną charakterystyką ruchów narodowych, które w miarę zbliżania się końca XIX stulecia zyskiwały na wyrazistości i radykalizmie. Zależały również od indywidualnych oraz ewoluujących chyba u każdego przedstawiciela tego pokolenia kryteriów „obcości”. Uogólniając stwierdzić można, że dla Świętochowskiego ważna była obcość jako taka, nie zaś jej konkretne cechy (*vide* cykl: *O życie*); dla Orzeszkowej obcość wiązała się raczej z odmiennością kulturową niż narodową; dla Sienkiewicza miała ona charakter religijnego odstępstwa, które mogło być jednak zawoalowanym przekonaniem, że wszystko co niepolskie jest obce – byłaby to więc postawa kryptoetnocentryczna. Widzimy więc, że trudno mówić już w przypadku pierwszorzędnych pisarzy tego okresu o jednoznacznych przyczynach „problemu z Kresami”. Nie zawsze miały one zresztą podłoże wyłącznie etniczne. Jak pisze Ewa Paczoska, wobec Kresów pozytywiści wykazali się bezradnością „wynikającą z przeróżnych ograniczeń i z presji sytuacyjnych”⁵⁶, stali się ofiarami przekonania, że polska ekspansja kulturalna oraz państwowotwórcza byłaby dla terenów wschodniego pogranicza najlepszym z możliwych scenariuszy.

Jak już wcześniej wspomniano, Bolesław Prus był wrogiem tworzenia wszelkich podziałów, antagonizowania społeczeństwa. Tak wyglądała deklaratywna strona jego publicystyki. Praktyczna realizacja tego postulatu zmieniała się z upływem czasu, była

⁵² A. Friedrich, *Bolesław Prus wobec kwestii żydowskiej*, Gdańsk 2008; S. Karpowicz-Słowikowska, „Kwestia niemiecka” w publicystyce Bolesława Prusa, Gdańsk 2011. Na swojego badacza ciągle czeka kwestia rosyjska.

⁵³ B. Prus, *I znowu sprawa żydowska*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 46 z 12 listopada 1910, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 269-270.

⁵⁴ T. Bujnicki, *Pogranicze etniczne i kulturowe w „powieściach chłopskich” Elizy Orzeszkowej („Niziny” – „Dziurdziowie” – „Cham”)*, w: *Twórczość Elizy Orzeszkowej*, red. K. Stępnik, Lublin 2001; E. Paczoska, *Na pograniczu: swojskość i obcość*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy i po stu latach*, red. B. Mazan, Łódź 2005, toż (nieco zmienione, pod innym tytułem) *Pogranicza i ograniczenia. Pozytywiści wobec kresów*, w: tejże, *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*, Warszawa 2010.

⁵⁵ Problematyką Kresów zajęli się: L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1988; J. Kolbuszewski, *Legenda kresów w literaturze XIX w.*, „Odra” 1982, nr 12.

⁵⁶ E. Paczoska, *Pogranicza i ograniczenia...*, s. 248.

reakcją na doraźne wydarzenia, a także efektem procesu redefiniowania pojęć „narodu”, „społeczeństwa”, „państwa”, który znamionował przełom zachodzący w światopoglądzie pisarza od połowy lat osiemdziesiątych. Zmienność opinii najlepiej ilustruje przypadek mniejszości etnicznych zamieszkujących tereny dawnych Kresów (stosunek Prusa do tak zwanej kwestii żydowskiej oraz problemu niemieckiego ma jeszcze inne, dodatkowe uwarunkowania).

Spośród „kresowych mniejszości narodowych” najwięcej uwagi poświęcił Prus Ukraińcom. Sprawa ruska (rusińska, ukraińska) była tą spośród kwestii narodowościowych, które nie straciły na aktualności w epoce pozytywizmu. Wyglądała ona nieco inaczej na Kijowszczyźnie oraz na wschodnim Podolu i Wołyniu, a inaczej w Galicji Wschodniej. Odrębność religijno-obyczajowa, językowa, społeczna ludu ukraińskiego poza Galicją była przez miejscową szlachtę wyraźnie dostrzegana. Mimo tego uznawano, że Rusini przynależą do szeroko ujmowanego narodu polskiego, niemniej dystanse społeczno-kulturowe (znacznie większe niż na przykład na Białorusi) sprawiły, że otwartość i tolerancyjność etniczna wobec Rusinów była dość ograniczona.

Odmienne przedstawiała się sytuacja Ukraińców w pasie „czerwonoruskim” Galicji wschodniej (Galicji nie obejmowano terminem Kresów Wschodnich). Polscy Galicjanie uważali, że język łacki i ruski to tylko odmiany języka polskiego. W działaniach narodowo-patriotycznych nie rozróżniano Polaków i Rusinów, tylko uznawano, że są to dwa „plemiona” (narodowości) odrębne, choć blisko spokrewnione, wchodzące na zasadzie federacji (związków) w skład postulowanej nadrzędnej wspólnoty ogólnopolskiej⁵⁷. W zasadzie problemy tak zwanej kwestii rusińskiej dotyczyły głównie Galicji, a wiązały się z najwcześniejszym ujawnieniem się na tych właśnie terenach ukraińskich aspiracji narodowych. Dychotomia nazewnicza zarówno tych terenów, jak i zjawisk związanych z zamieszkującymi je narodami wynika z faktu, że gros polskich środowisk politycznych, także i tych dostrzegających potrzebę ustępstw, wzbierało się przed akceptacją określić: Ukraina, Ukraińcy. Określenia: Rusin, rusiński były bardziej swojskie, w mniejszym stopniu naruszające świadomość dziedzictwa i układ zależności. Jeżeli już używano obu terminów, nazwę „Ukraina” rezerwowano na określenie terytorium (Wołyń, Podole), a nie narodu, nie odnoszono jej również do terenu Galicji wschodniej, której obszar dość często utożsamiano z Ziemią Czerwieńską, traktowaną jako pierwotnie polską (czasy Bolesława Chrobrego)⁵⁸.

Kwestia rusińska nie była warunkowana jedynie współobecnością dwóch nacji. Wynikała również z trudności samookreślenia się narodowego Ukraińców. Zagrozała im zarówno rosyjskość, jak i – szczególnie na terenie Galicji – polskość (podobnie rzecz wyglądała w przypadku Białorusinów i Litwinów)⁵⁹.

⁵⁷ Por. T. Łepkowski, *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu w XIX wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 239; o ukraińskim odrodzeniu narodowym czytaj w: W. Mokry, *Piśmiennictwo ukraińskiego odrodzenia narodowego epoki romantyzmu*, w: *Przemiany formuły...*, s. 207-218.

⁵⁸ Por. E. Koko, *Rusini czy Ukraińcy? Kształtowanie się nowoczesnego narodu ukraińskiego w oglądach Franciszka Rawity-Gawrońskiego*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 3, red. R. Wapiński, Gdańsk 2002, s. 31-35.

⁵⁹ O Kresach wschodnich i kwestii rusińskiej czytaj również w: R. Wapiński, *Polska na styku narodów i kultur. W kręgu przeobrażeń narodowościowych i cywilizacyjnych w XIX i XX wieku*, Gdańsk 2002, s. 48-63; T. Epsztein, *Konflikty społeczne na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w 2. połowie XIX wieku w oczach ziemiaństwa polskiego*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 2, red. R. Wapiński, Gdańsk 2001, s. 9-25.

Tematyka rusińska (ukraińska) zajmowała Bolesława Prusa daleko mniej niż niemiecka, czy żydowska⁶⁰. Po raz pierwszy w stopniu znaczącym pojawia się to zagadnienie w recenzji *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza⁶¹. Zanim Prus przejdzie do omawiania wątku ukraińskiego w *Trylogii*, przybliży podłoże historyczne i społeczne konfliktu polsko-kozackiego, odwołując się do opracowań Szajnochy, Szujskiego i Bobrzyńskiego⁶². Zrobi to po to, by ukazać niekonsekwencje autora powieści, a nawet jego stronnicze rozmijanie się z prawdą. Wniosek z porównania faktów i fikcji literackiej jest dla Prusa następujący:

Proces między Kozaczyzną a Rzeczpospolitą (naprawdę ówczesnym kapitalizmem) jest przedstawiony niesprawiedliwie. Kozaczyzna jest pokrzywdzona, a dezorganizacja Rzeczypospolitej przykryta pokostem prawdziwego zresztą bohaterstwa jej nielicznych i zaniedbanych wojowników. Z powieści więc *Ogniem i mieczem* historii nikt się nie nauczy, owszem zaciemni sobie i pomiesza pojęcie o niej⁶³.

Ludwik Włodek uważał, że Prus lekcewał Rusinów⁶⁴. Powołując się na kronikę z 1908 roku⁶⁵, napisaną z powodu zamachu Siczyńskiego⁶⁶, przywołał słowa autora *Dzieci* o tym, że jest to społeczeństwo chore i niedojrzałe, leniwe – bo nieskore do pracy, ale chętne do świętowania. Inteligencja rusińska nie lubi się uczyć, za to wywołuje awantury, na przykład na uniwersytecie lwowskim. Pamiętać trzeba, że w tym wypadku pisarz podjął aktualny temat związany z Rusinami galicyjskimi i zjawiskiem narastającego w zaborze austriackim antagonizmu polsko-ukraińskiego⁶⁷, który stanowił rezultat budzącej się ukraińskiej świadomości narodowej. Przytoczenie niektórych fragmentów tego felietonu pokazuje, że Włodek mylił się jednak w ocenach. Prus zaczęła tymi słowy:

⁶⁰ W beletrystyce problem rusiński również nie zostanie przez Prusa poddany jakiejś szczególnej eksploracji. Z tego tytułu nawet Feliks Araszkiewicz sformułuje zarzut w stosunku do pisarza o pominięciu w obrazie społeczeństwa, jaki tworzył na kartach swych utworów „grup społecznych ruskich, z którymi przecież stykał się osobiście na Wołyniu i Lubelszczyźnie (Hrubieszowskie)”. Por. F. Araszkiewicz, *Bolesław Prus. Filozofia. Kultura. Zagadnienia społeczne*, Wrocław 1948 s. 254. Rusinów jako bohaterów utworów wielokrotnie przedstawiał natomiast T. T. Jeź, a problematykę polsko-ukraińskich relacji podejmował także w swojej publicystyce, zob. W. Ratajczak, *Historia polsko-ruska według Teodora Tomasza Jeża*, w: *Poznańskie studia polonistyczne. Czytania pozytywizmu*, red. M. Kareński-Tschurla i in., Poznań 2000, s. 91-114.

⁶¹ O obecności wątku ukraińskiego w literaturze pięknej pozytywizmu czytaj w: G. G. Grabowicz, *Ukraina*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, wyd. 2, Wrocław 1994, s. 980-981.

⁶² B. Prus, „*Ogniem i mieczem*”. *Powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza*, w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, wstęp i oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 523-526.

⁶³ Tamże, s. 531.

⁶⁴ Por. L. Włodek, *Bolesław Prus. Zarys społeczno-literacki*, Warszawa 1918, s. 246-247.

⁶⁵ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 17 z 25 kwietnia 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 19, s. 303-305.

⁶⁶ Mirosław Siczyński, o którym Prus pisze we wspomnianej kronice: „Jest to osobnik zwyrodniały, w którym skoncentrowała się moralna choroba galicyjskiej Rusi, osobnik, który nawet nie pojmuje, że zabijając człowieka uczciwego i niewinnego, zdobędzie tytuł zbrodniarza i obłąkańca. [...] jest to moralny wariat, w którym odezwała się natura żmii czy skorpiona”, był w rzeczywistości studentem trzeciego kursu wydziału filozoficznego uniwersytetu lwowskiego. 12 kwietnia 1908 roku strzelił trzykrotnie z rewolweru do namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, raniąc go w głowę, nogę, ramię. Na skutek odniesionych ran Potocki zmarł.

⁶⁷ Por. C. Partacz, *Od Badeniego do Potockiego. Stosunki polsko-ukraińskie w Galicji w latach 1888-1908*, Toruń 1997, s. 201 i nast.

Uważam Rusinów za braci i życzę im, ażeby dosięgli najwyższego dobrobytu, najwyższej kultury umysłowej i moralnej. A gdybym mieszkał wśród nich, całym sercem brałbym udział w ich dążeniach cywilizacyjnych. Co prawda, tak samo zachowałbym się wobec każdego innego narodu⁶⁸.

Niepokój pisarza budził natomiast wzrost nastrojów antypolskich i związki nacjonalistów ukraińskich z Prusakami:

W parlamencie wiedeńskim i lwowskim, zamiast zdobywać dla swego ludu reformy przedstawieniem faktów i dowodów, panowie ci gniewają się, hałasują i wymyślają swoim politycznym przeciwnikom. Nie chodzi im o podniesienie cywilizacyjne współrodaków, ale o zaszczerzenie nienawiści do tego, co nazywają Polską; nie myślą o utrzymaniu dobrych stosunków z odwiecznymi sąsiadami i bądź co bądź jej najbliższymi krewnymi, ale o wypędzeniu Polaków za San. W pismach wreszcie swoich wprost zachęcają do wszelkiego rodzaju występków, znowu przeciw Polakom, ciągle przy tym posługując się fałszami i oszczerstwami, w czym gorliwie popiera ich nienawistny Polakom odłam prasy niemieckiej. [...] ⁶⁹.

Należy zwrócić uwagę, że Prus określił relacje polsko-ukraińskie jako stosunki sąsiedzkie, a nawet rodzinne, nie dziwi więc pointa przytaczanego artykułu:

[...] gdybym był społeczeństwem polskim w Galicji [...] zastanawiałbym się nad sposobami leczenia nieszczęśliwej Rusi, wobec której mamy przecież obowiązki. Leczyć zaś można tylko mądrymi i uczciwymi środkami, stosowanymi sprawiedliwie i cierpliwie, a więc nie represjami, nie hamowaniem ulepszeń, jakie należą się Rusinom. Gdy taka metoda nie pomoże, trzeba będzie załamać ręce nad narodem, który bezmyślną nienawiścią nie nam, ale sobie zadaje śmiertelne rany⁷⁰.

Prus nie dostrzegł dowodów dyskryminacji Rusinów przez Polaków, o czym pisał w kronice z 16 maja 1908 roku, będącej odpowiedzią na głos „Ukraińca”, zbulwersowanego wcześniejszymi uwagami pisarza na temat kwestii rusińskiej⁷¹. Wątek ten kontynuował 23 maja, wspierając się – jak to u niego w zwyczaju – statystyką. Wszystko to robił po to, by ukazać, że Ukraińcy nie cierpią ze strony Polaków ucisku ani w sferze ekonomiczno-społecznej (zawiazywanie stowarzyszeń), ani wyznaniowej, ani oświatowej, ani językowej. Zauważał jedynie niedostatek urzędników rusińskich, którzy zgodnie z zasadą proporcjonalności powinni zajmować więcej stanowisk publicznych. Źródeł złych relacji polsko-rusińskich szukał Prus nie w ucisku Ukraińców przez Polaków, lecz w przeszłości, choćby w przedkonstytucyjnej polityce austriackiej. Również tendencje narodowościowe, objawiające się hasłem „walki o byt” nie służą wzajemnym pokojowym stosunkom, dlatego „obecny stan kwestii rusińskiej w Galicji jest zjawiskiem chorobliwym. Nie jest to jednakże choroba specjalna, zamknięta w określonej przestrzeni, ale raczej gałązka bez porównania rozleglejszej niemocy wszechspołecznej”⁷². Bo – jak pisał Prus w tej samej kronice z 30 maja:

⁶⁸ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 17 z 25 kwietnia 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 19, s. 303.

⁶⁹ Tamże, s. 304.

⁷⁰ Tamże, s. 305.

⁷¹ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 20 z 16 maja 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 316-321.

⁷² B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 22 z 30 maja 1908, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 328.

[...] chorym jest «chłopstwo» galicyjskie, polskie i rusińskie – na małą pracę, na nieumiejętność pracy, na ciemnotę; chorym jest «ziemiaństwo» galicyjskie na obojętność dla rzeczy publicznej, na niechęć zajmowania się ludem. A nareszcie chorą jest inteligencja galicyjska, polska i rusińska, spośród której jedna część myśli tylko o zdobywaniu urzędowych posad, ci zaś, dla których nie ma posad – o agitacjach, niekiedy antynarodowych i antyspołecznych⁷³.

Prus starał się w całym sporze zachować pozycję obiektywnego arbitra, dlatego winą za napięte relacje z Rusinami obarczył również ekspansywny polski nacjonalizm, który wywołał „silne rozdrażnienie w sprawach: rusińskiej, litewskiej, żydowskiej, niemieckiej”⁷⁴. W roku 1909 nie patrzył już Prus na Rusinów z tak dobrotliwą wyrozumiałością, jak robił to rok wcześniej. Dostrzegał eskalację problemu, szczególnie w zjawisku porozumień zawieranych między Ukraińcami i Prusakami. Pisał wprost o wrogości Rusinów w stosunku do Polaków⁷⁵. W podobnym tonie wypowiedział się w kolejnej kronice, tym razem z cyklu *Nasze obecne położenie* (cz. VI):

Zwycięzcy przed pięćmaset laty Polacy są dziś w pewnej części niewolnikami swoich niegdyś hołdowników [Niemców, S.K.-S.], a sprzymierzeni z nami [...] Rusini nienawidzą nas z całej duszy. I nie dość, że nienawidzą. Jest gorzej, gdyż Rusini dobrowolnie podjęli się spełniać funkcję pruskiego narzędzia w walce z Polakami!⁷⁶.

Rozwiązaniem tego problemu byłaby ugoda między Polakami i Rusinami w Galicji, co stanowi według niego jedno z „olbrzymich zagadnień słowiańskich”⁷⁷.

Wątek rusiński prowokował często Prusa oraz pozytywistów do zajęcia się „sprawą litwińską (litewską)”. Ciekawym zjawiskiem jest tu ogólna tendencja uwidaczniająca się w tym, że wobec narodu litewskiego bardziej – niż w stosunku do Ukraińców – ujawniało się poczucie swojskości. Wynikało to oczywiście z dziedzictwa Rzeczypospolitej przedrozbiorowej⁷⁸. Poza tym tereny dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego uległy mniejszym procesom rusyfikacyjnym, a to ze względu na specyficzny izolacjonizm, wynikający z warunków naturalnych (tereny bagienne, grunty orne niższych klas), dlatego też pozostawały na uboczu zachodzących w państwie rosyjskim od schyłku XIX wieku procesów modernizacyjnych. Mimo odrębności językowej, w codziennej praktyce, odczuciach, zarówno element polskojęzyczny (szlachta, część mieszczaństwa, chłopstwa), jak i litewskojęzyczny (chłopi) skłonne były do uznania litewskiej (żmudzkiej) odrębności jako regionalizmu w ramach szeroko pojętej polskości.

Po powstaniu styczniowym zauważalnym zjawiskiem stał się dystans wobec środowisk politycznych Królestwa, które obarczono winą za pogorszenie się warunków ludności na kresach północno-wschodnich, poza tym rzeczywiście narastały wówczas trudności ekonomiczne, cywilizacyjne, narodowościowe. Także istnienie „czynnika” rosyjskiego nie sprzyjało wzajemnej sympatii między Polakami a Litwinami. Coraz częstsze i żywsze na-

⁷³ Tamże, s. 332.

⁷⁴ B. Prus, *Porachunki*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 8 z 20 lutego 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 33.

⁷⁵ B. Prus, *Zwycięzcy i zwyciężeni*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 22 z 29 maja 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 108.

⁷⁶ B. Prus, *Nasze obecne położenie* (cz. VI), „Tygodnik Ilustrowany” nr 47 z 20 listopada 1909, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 155.

⁷⁷ B. Prus, *Neoslawizm*, „Tygodnik Ilustrowany” nr 10 z 5 marca 1910, w: tegoż, *Kroniki*, t. 20, s. 238.

⁷⁸ Por. B. Zientara, *Cudzoziemcy w Polsce X–XV wieku: ich rola w zwierciadle polskiej opinii średnio-wiecznej*, w: *Przemiany formuły...*, s. 34; J. Kłoczowski, *Polacy a cudzoziemcy w XV wieku*, w: *Przemiany formuły...*, s. 57–58.

stroje nacjonalistyczne⁷⁹, zaprzeczające samemu istnieniu Polaków na Litwie, prowadziły do wzmocnienia fanatyzmu oraz nietolerancji⁸⁰. Roman Wapiński zwraca uwagę na istnienie w relacjach polsko-litewskich dziwnego paradoksu, pojawiającego się w momencie, gdy mimo podkreślania przez stronę polską wspólnego dziedzictwa obu narodów, wzmocniała się opozycja wobec polskości⁸¹. To drugie stanowisko charakteryzowało stosunek Narodowej Demokracji i przyczyniło się wyraźnie do zaostrzenia konfliktu między obu narodami⁸², ale również najbardziej ofensywne środowiska litewskie były wrogię utrzymywaniu się wspólnoty polsko-litewskiej⁸³. Narastanie wzajemnych antagonizmów stanie się powszechnie odczuwane, zwłaszcza w przededniu I wojny światowej⁸⁴.

Ludwik Włodek podkreślał w swojej monografii, że Bolesław Prus szanował Litwinów jako naród⁸⁵. Poświęcił im uwagę szczególnie w okresie wzrostu tendencji nacjonalistycznych i nasilenia hasel wyrzucenia Polaków za Niemen. 26 stycznia 1907 roku w specjalnym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 4), poświęconego w całości Litwie, pisarz ogłosił artykuł *Wszyscy za jednego*. Podkreślał tu wielowiekowe związki Litwy z Polską oraz wkład kulturalny i cywilizacyjny Polaków w rozwój Litwy. Pisał:

Waszej świętej Litwie służyła nie tylko polska praca, polskie męstwo, polski rozsądek, ale także polskie serce i polska wyobraźnia, która mało żyzną ziemię i przemijających ludzi uniosła w dziedzinę wiekuiestego piękna. Więc dlatego ma pójść za Niemen, ustąpić miejsca nahajce?... Litwini są narodem językowo odosobnionym. Przed kilku wiekami samodzielnie ostać się nie mogli i musieli

⁷⁹ O czynnikach odrodzenia narodowego i kulturalnego Litwinów czytaj w: P. Łossowski, *Dwie drogi odrodzenia kulturalnego i narodowego Litwinów (Baranauskas i Basanavičius)*, w: *Przemiany formuły...*, s. 219-226; także: A. Kasperavičius, *Dziedzictwo Rzeczypospolitej w ideologii litewskiego ruchu narodowego końca XIX – początku XX wieku i niepodległej Litwy międzywojennej*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 3..., s. 90-102.

⁸⁰ Por. *Polacy, Litwini, Niemcy w kręgu wzajemnego oddziaływania: z zagadnień Litwy Pruskiej i stosunków niemiecko-litewskich i polsko-litewskich w drugiej połowie XIX i XX w. (do 1939 r.)*, red. A. Skrzypek, S. Szostakowski, Olsztyn 1992.

⁸¹ „Niezależnie od tego, czy towarzyszyło temu uznanie narodowych aspiracji litewskich, czy też dążenie do pełnego podporządkowania interesów litewskich polskiemu interesowi narodowemu” (R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków...*, s. 149).

⁸² Zygmunt Balicki, jeden z liderów narodowo-demokratycznych – co zauważa Barbara Skarga – w swej książce *Egoizm narodowy wobec etyki*, kładąc nacisk na walkę o byt jako główny motor w historii, dowodził, że nie wszystkie narody są zdolne osiągnąć wyższy stopień kultury, zatem muszą zginąć, służąc innym za pożywkę. Każdy naród ma prawo, a nawet obowiązek niszczyć to, co obce „narodowemu żywiołowi”. Litwinów i Rusinów obdarzał mianem narodów niższych, które nie mają prawa z narodami wyższymi wchodzić w federację. Por. B. Skarga, *Czy pozytywizm...*, s. 300-301.

⁸³ „Byliśmy” – pisał w 1914 roku Aleksander Brückner w książce *Polska a Litwa w dziejowym stosunku* – „przyzwyczajeni do uważania terminów: Polak-Litwin; za synonimy, niby coś w rodzaju Polak-Mazur; zdawało się nam, że niby same pojęcia zlały się już w jedno, tym bardziej, że żadna różnica wyznaniowa (jak między Polakiem i Rusinem) nie stawała na przeszkodzie połączeniu narodowemu. Separatyzm litewski, samopoczucie Litwy, zdawało się teraz, naruszają nasz stan posiadania odwieczny” (A. Brückner, *Polacy a Litwini. Język i literatura*, w: *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, pod red. W. Baranowskiego, Warszawa 1914, s. 387).

⁸⁴ Wspomni o tym W. Baranowski: „Poczucie wiekowego braterstwa znika, ustępując stopniowo miejsca wierzeniu, że problem polsko-litewskich stosunków [...] rozwiązać się może jedynie w formie walki, do której oba ludy wdrażają się niestety. [...] ścierać się poczynają ze sobą dwie demokracje: litewska i polska. Są to żywioły nowe, gorące. Zdaje im się, iż życie Polski i Litwy od nich zaczyna się nieledwie. Przywzięcie to zwykle, szczególnie wśród Litwinów. Panuje tam bezwzględna jednostronność w ocenianiu przeszłości, jednostronność i lekceważenie” (W. Baranowski, *Słowo wstępne*, w: *Polska a Litwa w dziejowym stosunku...*, s. II).

⁸⁵ Por. L. Włodek, *Bolesław Prus...*, s. 246-247.

oprzeć się o jakibądź silniejszy organizm państwowy. Mieli wstręt do Niemców, których reprezentował na ich ziemiach zakon krzyżacki, czuli też niechęć i obawę w stosunku do Rosji. Wynikiem takiego stanu rzeczy była unia z Polską, a w następstwie przyjęcie jej języka przez wyższe klasy litewskie. Litwini nigdy nie byli przez Polaków narodowo prześladowani; tym trudniej zrozumieć budzącą się dziś i rozwijającą się niechęć do Polaków. Na tę niechęć myśmy powinni odpowiedzieć wyrozumiałością i miłością braterską, nie traktować tych objawów z gniewem i wyrzec się myśli o wszelkich odwetach. Jeśli zaś chodzi o przyszłość, to «znajdziecie w Europie, jako wzór, wolny naród szwajcarski, w którym żyją i rozwijają się trzy plemiona, trzy języki, lecz gdzie zamiast okrzyku: precz za Niemen!... rządzi mądra zasada: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego»⁸⁶.

Wypowiedź ta wywołała żywy oddźwięk na Litwie. Autor otrzymał między innymi list z podziękowaniem od Flory Kiersnowskiej, redaktora „Zorzy Wileńskiej”, a 6 lutego artykuł przedrukował „Kurier Litewski” (nr 18)⁸⁷. Dla Ewy Paczoskiej artykuł ten, jak większość tekstów ze wspomnianego numeru „Tygodnika Ilustrowanego”, jest raczej dowodem protekcyjnego traktowania narodu litewskiego, stereotypowego ujmowania Litwinów jako „mniejszych braci”, którzy w zamian za okazywaną w przeszłości pomoc powinni teraz Polakom okazać lojalność. Jest także dokumentem deprecjonowania wartości języka litewskiego, słowem: objawem postawy etnocentrycznej, tak przecież przez samego Prusa ganionej⁸⁸.

Wydaje mi się, że trafniej postawę Prusa definiuje pojęcie przeciwne, pokrewne kosmopolityzmowi, lecz nie ksenofobii. Myślę tu o okcydentalizmie, określanym przez przywoływane już Jerzego Jedlickiego jako przekonanie,

że Zachód stworzył wyższy typ cywilizacji, która służy jako miara i jako norma; że wartości tej cywilizacji są uniwersalne i będą promieniować na coraz dalej położone kraje; że Polska należy bezwarunkowo do kręgu tej cywilizacji, ale jest względem Zachodu opóźniona w rozwoju; że jest natomiast najbardziej zachodnim narodem Słowiańszczyzny i z tego tytułu jej historycznym zadaniem jest służyć za pomost cywilizacyjny między Zachodem a Wschodem⁸⁹.

Tego rodzaju wizja dziejowej misji Polski bywała przez Prusa na ogół programowo odrzucana, obśmiewana, o czym wcześniej już wspominałam. Tym razem jednak Głowacki wpisał się niemal książkowo w mechanizm tworzenia mitu historycznego przewodnictwa Polaków, którzy dla Litwinów stali się cywilizacyjnymi pionierami. Jest to tym bardziej widoczne, że z jednej strony deklarował konieczność zerwania z „patriotyzmem historycznym (nienormalnym)”, o czym pisał w cytowanym już piątym odcinku cyklu *Nasze obecne położenie* („Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 46), z drugiej zaś strony osobiście reprezentował krytykowaną przez siebie postawę, kiedy odwołując się do wydarzeń grunwaldzkich komentował nienawiść Litwinów wobec Polaków⁹⁰. Jednocześnie stosował Prus w celach argumentacyjnych typowe dla ksenofilii przypomnienie naszego zacofania wobec innych krajów Europy, porównanie sytuacji polskiej do francuskiej⁹¹. Kilka miesięcy wcześniej nazywał wprost Litwinów wrogami Polski⁹².

⁸⁶ L. Włodek, *Bolesław Prus...*, s. 247.

⁸⁷ Por.: *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna, S. Fita, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969, s. 641. 8 lutego 1907 roku Prus napisał list do Czesława Jankowskiego, redaktora „Kurier Litewskiego”, w którym chwali staranność wydawania dziennika i zwierza się z pragnienia odwiedzenia Wileńszczyzny (por. B. Prus [A. Głowacki], *Listy*, oprac. K. Tokarzówna, Warszawa 1959, s. 340–342).

⁸⁸ E. Paczoska, *Pogranicza i ograniczenia...*, s. 44.

⁸⁹ J. Jedlicki, *Polskie nurty ideowe...*, s. 196.

⁹⁰ B. Prus, *Nasze obecne położenie* (cz. VI)..., s. 155.

⁹¹ Tamże, s. 156.

⁹² B. Prus, *Zwycięzcy i zwyciężeni...*, s. 108.

Do problematyki mniejszości etnicznych na terenach dawnej Rzeczypospolitej, jakimi zajmowała się epoka pozytywizmu, zaliczyć należy również kwestię białoruską (ujmowaną często łącznie z kwestiami rusińską i litwińską, ze względu na charakter, obszar występowania – Kresy). Nie znalazła się jednak ona w orbicie zainteresowań Bolesława Prusa, stąd jej pominięcie w rozważaniach⁹³. Dlaczego pisarz nie podjął tego wątku – trudno dziś wyrokować. Właściwie nie można znaleźć żadnego sensownego i prawdopodobnego wyjaśnienia tej nieobecności. Z pewnością problemy ukraińskich braci bardziej znalazł z autopsji. Skoro jednak interesował się Litwinami, niezrozumiale wydaje się pomijanie Białorusinów.

Antynomia swojskości i obcości nie była w ujęciu Prusa tak wyraźnie uwidoczniiona, jak to miało miejsce w przypadku innych reprezentantów epoki pozytywistycznej, na przykład Aleksandra Świętochowskiego, Elizy Orzeszkowej. Problem „obcości” był jednym z ważniejszych tematów podejmowanych przez publicystykę i literaturę drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Pojawił się na fali żywych w owym czasie tendencji asymilacyjnych, był też próbą rozwiązania zjawiska napływu obcego żywiołu, z jakim zmagala się zagrożona wieloletnimi zaborami polskość. Dla Prusa wszystkie kwestie narodowościowe były w zasadzie elementami składowymi jednej wielkiej kwestii – polskiej. W ten sposób stał się pisarz reprezentantem postawy etnocentrycznej.

Paradoks Prusa polega na tym, że dla wyłożenia zasad swojscie pojmowanego patriotyzmu używał często argumentów kojarzonych z okcidentalizmem, bowiem jego celem było przekazanie sugestii, że pewnych rzeczy należy się od tzw. „obcych” uczyć, a innych unikać, „nie wolno natomiast zarażać się niechęcią do ludzi z przyczyny ich narodowości, a rywalizację zastępować poczuciem wyższości z powodu naszych niegdyśszych sukcesów lub nienawiścią z powodu ich dzisiejszej nad nami przewagi”⁹⁴. I jest to pogląd, który towarzyszył Prusowi w wielu momentach jego działalności. Już w 1887 roku zaznaczył, jak dalekim jest od tworzenia podziałów w rodzaju: „swój”–„obcy”, „lepszy”–„gorszy”, „winny”–„niewinny”. Pisał:

[...] nie ma nic bardziej denerwującego i zniewieszczającej filozofii, jak ta, która wyszukuje własnych cnót, choćby takowe nigdy nie istniały, a wszelką odpowiedzialność na cudze zwała barki. I na odwrót – od chwili, gdy człowiek powie sobie: «klęskom moim jestem ja winien i nikt inny» w tej samej chwili czuje się jędniejszym i bardziej zdecydowanym. Pomiędzy nim a resztą ludzi tworzy się luźne miejsce, w którym łatwiej oddychać [...]»⁹⁵.

⁹³ O zagadnieniach związanych ze społecznością białoruską i jej budzącą się świadomością narodową w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX czytaj w: R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków...*, s. 133-152; tenże, *Polska na styku narodów i kultur...*, s. 48-63; T. Poźniak, *Polacy w białoruskim odrodzeniu kulturalno-literackim*, w: *Przemiany formuły...*, s. 227-258; L. Sadowski, *Polacy i Białorusini: stereotyp nieantagonistycznego współistnienia (1864-1918)*, w: *Przemiany formuły...*, s. 259-270; T. Łepkowski, *Poglądy na jedno-...*, s. 237-238; R. Jurkowski, *Wyobrażenia i rzeczywistość. Polscy panowie i białoruscy chłopcy w świetle pamiętników ziemian i realiów kresowych*, w: *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. 1, red. R. Wapiński, Gdańsk 2000, s. 66-83.

⁹⁴ J. Bachórz, *My i „inni”...*, s. 69.

⁹⁵ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Codzienny” nr 294 z 24 października 1887, w: tegoż, *Kroniki*, t. 10, s. 207-208.



Rzeźba na ścianie frontowej Kościoła św. Teresy, Wilno

Helena Nielepko
(Grodno, Białoruś)

POGRANICZE KULTUROWE W DRAMACIE TADEUSZA MICIŃSKIEGO *NOC RABINOWA*

Do dramatu Tadeusza Micińskiego *Noc rabinowa* (1903–1904) badacze wracali niejednokrotnie, wybierając różne jego aspekty do analizy. Elżbieta Rzewuska kieruje uwagę na techniki pisarskie Micińskiego¹. Maria Januszewicz analizuje motywy, składające się na fabułę utworu, bada zawilności kompozycyjne². Wojciech Gutowski, skupiając się na aspektach światopoglądu pisarza, dramat *Noc rabinowa* przywołuje jako przykład nieudanej reintegracji³, nie uszczegółowiając, co zostało poddane dezintegracji i reintegracji w danym utworze.

Badacze dostrzegają obecność w dramacie motywów folklorystycznych – jak to określają – z «północnych kresów», czy też «litewskich». Mówiąc „litewskich”, nie precyzują, czy chodzi o białoruskie czy bałtyckie, co w danym przypadku może prowadzić do nieporozumień. Tylko Teresa Wróblewska, wydawca dramatów Micińskiego, wprowadza konkretne rozgraniczenia, konsekwentnie używając słów „białoruski”, „litewski” oraz „żmudzki”, by rozdzielić te kręgi kulturowe. Przy tym badań nad funkcją, znaczeniem wykorzystanych przez dramaturga motywów brak. W obszernym komentarzu Teresy Wróblewskiej do wydania *Nocy rabinowej* wymieniane są możliwe źródła, z których Miciński zaczerpnął znajomość materiału folklorystycznego.

To prace Tedora Narbutta, Adama Naruszewicza, Józefa Adama Jucewicza oraz Józefa Ignacego Kraszewskiego, jak też studium Michała Federowskiego, wydane w końcu XIX wieku w kilku tomach⁴. Również jego narzeczona, a później żona – Maria Dobrowolska⁵ – opisywała w listach znane jej obrzędy i wierzenia miejscowych, czyli poleskich chłopów. Znajomość z rodziną Dobrowolskich nawiązał Miciński w latach 1892–1893, gdy pracował na Polesiu jako nauczyciel domowy. Być może wtedy po raz pierwszy zainteresował się folklorem „kresów”.

Mówiąc o „kresach”, warto zatrzymać się przy nazwie utworu, która wprowadza w niezwykle świat Tadeusza Micińskiego, stwarza atmosferę tajemnicy, mistyczną i mroczną, a również daje się odczytać dwojako.

Po pierwsze, *Słownik* Doroszewskiego podaje następujące określenie wyrazu «rabinowy», wywodząc go od «rabin»: «fraz. daw. Rabinowa noc «noc, w którą, rzekomo, duchy rabinów modlą się do Jehowy o zdjęcie przekleństwa z Izraela, a on

¹ E. Rzewuska, *Ekspresjonizm w dramaturgii Młodej Polski*, w: *Ekspresjonizm w literaturze Młodej Polski na tle literatury polskiej i obcej XX wieku*, pod red. E. Łoch, Lublin 1988, s. 47-58.

² M. Januszewicz, *Twórczość dramatyczna Tadeusza Micińskiego*, Zielona Góra 1990.

³ W. Gutowski, *W poszukiwaniu życia nowego. Mit a światopogląd w twórczości Tadeusza Micińskiego*, Warszawa 1980.

⁴ M. Federowski, *Lud białoruski: sześć tomów*, Kraków 1897–1891.

⁵ M. Dobrowolska-Micińska, *Listy do Tadeusza Micińskiego (7 listów z 1893)*. Wstęp i komentarz J. Tynecki, w: „Osnowa. Literatura. Nauka. Sztuka” 1969, s. 71-82; T. Wróblewska, *Nota wydawcy*, w: T. Miciński, *Utwory dramatyczne*, wybór i opr. T. Wróblewska, T. 1, Kraków 1996, s. 287.

odpowiada im piorunami; przenośnie: noc wietrzna, burzliwa, pełna błyskawic i piorunów...»⁶; jako przykład w *Słowniku* wykorzystany został cytat z dramatu Juliusza Słowackiego *Ksiądz Marek*. Teresa Wróblewska stwierdza, iż wyłącznie Słowacki – i to właśnie w tym dramacie – wiąże «noc rabinową» ze śmiercią rabina⁷. Natomiast w językach rosyjskim i białoruskim wyraz „rabina” (ros. *рябина* – r’abina; biał. *рабіна* – rabina) oznacza jarzębinę. Istniało i istnieje nadal w świadomości ludowej i folklorze białoruskim określenie „noc rabinowa”. Do języka polskiego przymiotnik „rabinowy” trafił z języka białoruskiego właśnie w połączeniu „noc rabinowa” ze znaczeniem «цёмная, летняя ноч з громам, маланкамі і праліўным дажджом або толькі з бесперапыннымі зарніцамі»⁸. Zatem nazwę dramatu Micińskiego skojarzyć można nie tylko z rabinem, ale i z j a r z ę b i n ą (w języku białoruskim: «r a b i n a»), lecz w obu przypadkach noc taka z założenia opanowana jest przez siły zła. Podobne znaczenie widzimy w encyklopedii *Folkloru białoruskiego* wydanej w 2005 roku:

РАБІНАВАЯ НОЧ, навальнічная ноч, якая абавязкова чакаецца ў канцы лета ў спасаўку, паміж Льёй ці Барысам, Вялікай Прачыстай, або паміж Вялікай і Малой Прачыстымі. Называлася таксама арабінавая, вераб’іная ноч. На працягу ўсёй Р.н. неба сатрасаюць грывоты, бліскаюць маланкі, лье праліўны дождж, дзьме моцны вецер, узнікаюць віхуры. Паводле народных павер’яў у гэтую ноч з пекла на свет выходзілі ўсе злыя сілы, якія нібыта спраўлялі сваё галоўнае гадавое свята. Паводле адных меркаванняў, у Р.н. розная нечысьць страшыла хрышчонных людзей, паводле другіх – наадварот, усе стыхіі прыроды ядналіся, каб знішчыць нячыстую сілу, што распаліліся пасля Купалля за лета і бясконца шкодзілі людзям...⁹.

W utworze Micińskiego wszystkie te znaczenia nakładają się na siebie i uczestniczą w kreowaniu świata przedstawionego: znajdziemy tu i noc, i burzę, i śmierć rabina, i moce zła.

Warto też przeprowadzić paralełę z dramatem *Sen na kurganie* białoruskiego twórcy Janki Kupały, napisanym około ośmiu lat później od *Nocy rabinowej* Micińskiego – w roku 1910. W akcie drugim dramatu białoruskiego główny bohater o imieniu Sam trafia o północy na próg Starego Zamku. Sam zarysowuje obraz nieszczęść, rozpaczy, niewoli, z których chciałby się wyrwać. Detalem finałowym w tym wszechogarniającym obrazie biedy i beznadziejności stają się następujące słowa Sama, w których obok określenia *noc rabinowa* pojawiają się moce zła:

*Нейкую кашу, бадай, не з дабром
Ліха ўжо, знаць, заварыла;
Свіст, бразгатня, тупаніна кругом.
Што за нячыстая сіла?!
Проста рабінава ночка прыйшла!
Жудасць – дзе вока ні кіне...¹⁰*

Tak więc obaj moderniści – i polski, i białoruski, rozumieli określenie „noc rabinowa” w podobny sposób.

⁶ *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, przedruk elektroniczny, Warszawa 1997.

⁷ T. Wróblewska, *Nota wydawcy*, w: T. Miciński, *Utwory dramatyczne*, T. 1, Kraków 1996, s. 284-412 (s. 341-344).

⁸ *Тлумачальны слоўнік беларускай мовы*: у 5 тамах, Т. 3, Мінск 1979, с. 414.

⁹ *Беларускі фальклор: энцыклапедыя*: у 2-х т. / гал. рэд. Г.П. Пашкоў, Мінск 2005, Т. 2, с. 411-412.

¹⁰ Я. Купала, *Сон на кургане*, w: Я. Купала, *Поўны збор твораў*: у 9 т. Т. 7: *Драматычныя паэмы*. П’есы. Мінск 2001, с. 34-111; с. 57. *Pogrubienie czcionki moje*. – Н. Н.

Do motywowania nazwy językami wschodniosłowiańskimi skłania też podtytuł, którym Miciński obdarza *Noc rabinową: Dramat o Litwie*. Tego podtytułu w wydaniu przygotowanym przez Teresę Wróblewską nie ma, jednak badaczka w komentarzu wskazuje, iż: «... w spisie utworów Micińskiego podanym na stronie *verso* tylnej okładki tomu *Do źródeł duszy polskiej* (Lwów 1906) figuruje pozycja: „NOC RABINOWA, dramat litewski, 1903–5 (niew.)”, a pośród „Utworów tegoż autora”, wymienionych na nadliczbowej stronie *Bazilissy Teofano* (Kraków 1909), podano: „Noc rabinowa; dramat o Litwie 1909 (do wydania)”¹¹.

Miciński traktuje toponim Litwa w duchu tradycji zakorzenionej w świadomości Polaków, w której kształtowaniu niewątpliwie swój udział miał romantyzm. Jest to stereotyp Litwy jako ostoi patriotyzmu i polskości, mistycznie związanej ze źródłami duchowymi, a nieraz bardziej „prawdziwie polskiej”, niż ta Polska geograficznie środkowa. „Bardziej prawdziwej”, gdyż położonej na obrzeżu, a więc z jednej strony na uboczu, a z drugiej – na granicy, jakby na warcie, mającej obowiązek pilnowania, przechowywania wartości.

Zarysowuje Miciński obrazy puszczy litewskiej, w której sercu rośnie święty Dąb i rozgrywają wydarzenia najważniejsze. Tu właśnie mieszkają Bogunki – tak określają słowianie nimfy, których znano dwa typy: Bereginie (czyli te, które chronią, strzegą) oraz Wodianice (czyli od miejsca zamieszkania – wody). Zresztą Miciński takiego rozróżnienia nie wprowadza. Bogunki w dramacie mieszkają obok starego Dębu i chronią to serce puszczy przed obcymi i przed złem. Tu zaczyna się misterium – ta część dramatu *Noc rabinowa*, którą określić można jako typ dramatu „wewnętrznego”, rozgrywającego się w podświadomości.

Bogunki przygotowują głównemu bohaterowi – Poecie – mogiłę obok korzeni świętego Dębu. Pochowany Poeta przechodzi metamorfozę i budzi się już pod postacią Księcia, lecz zachowuje świadomość Poety. Przemiana ta umożliwiła bohaterowi łączność duchową z tradycją, staje się początkiem drogi odbudowywania więzi duchowej ze źródłami patriotyzmu, duchowości, polskości (czy raczej u Micińskiego) – słowiańskości. Pierwszy krok na tej drodze Poeta robi właśnie w centrum Litwy, również następne jego metamorfozy odbywają się na terenie pradawnej puszczy litewskiej. Wódz, kolejne wcielenie Poety, wschodzi na stos ofiarny w lesie, niedaleko ołtarzy pradawnej wiary – czyli wiary pogańskiej.

Nie da się jednoznacznie określić, czy jest to wiara Białtów, czy też – Słowian-Litwinów (przodków Białorusinów). Dramaturg tworzy religię synkretyczną. Jej Bogowie posiadają imiona i cechy, które nie pozwalają jednoznacznie określić tej przynależności. I właśnie na tej kwestii się skoncentruję.

Imię jednej z głównych postaci dramatu jest szczególnie interesujące w aspekcie wpływów wschodniosłowiańskich – diabła Hapuna. W imieniu tym, jak słusznie zauważa Teresa Wróblewska, nakładają się na siebie trzy porządki językowe – języków ukraińskiego, białoruskiego i polskiego. W gwarach języka polskiego „chapun” to: 1) ten, kto „trudni się u Żydów wykrywaniem i łowieniem zbiegów”; 2) „potajemnie bierze cudze rzeczy”. Oróżc tego nazywano „chapunami” „żydowskich chwytaaczy w rekruty” (Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, T. 1–6, Kraków 1900–1911)¹². W języku ukraińskim „chapun” oznacza rodzaj czarta, „usidlacza”. W języku białoruskim „chapun” – to ten, kto chwyta, porywa, lubi „chapać”¹³. W języku białoruskim czasownik „chapać” oznacza „chwytać dużo”.

¹¹ T. Wróblewska, dz. cyt., s. 286.

¹² Cyt. za: tamże, s. 350.

¹³ Tamże, s. 350.

W folklorze białoruskim istotą tą straszono dzieci. „Wyobrażano go jako nieduzego, skurczonego dziadka z długą siwą brodą i z wielką, większą od niego samego torbą. Hapun miał latać z wiatrem, wyglądać kapryśnych dzieci, które nie słuchają dorosłych. Podpilnowawszy gdy takie dziecko oddali się od domu, to chapaje /łapie/ go i wsadza do swojej torby... Żyje Hapun za ciemnym lasem pośrodku bagna w norze pod karczem. Wspominano o Hapunie na Wileńszczyźnie”¹⁴.

Pojawienie się Hapuna w *Nocy rabinowej* z jednej strony odbywa się atmosferze złowrogiej, napawającej strachem, a z drugiej – jego wygląd, odzież, orszak mu towarzyszący oraz jego słowa – wywołują śmiech:

Wychodzi Hapun w stroju na pół króla dzwonkowego i policjanta, za nim kozioł grający na dudach, karzelki...

HAPUN: A psik! Paskudne powietrze! Z tymi Żydami nie mam spokoju, wieczne śledztwa, egzenteracje i włóczenie ich do kałuży piekielnej¹⁵.

Miejsce zamieszkania Hapuna z legend folkloru białoruskiego odpowiada temu, co o sobie mówi Hapun u Micińskiego, zamierzając „zawlec” Rabina do piekła, które określa jako „kałużę”, a więc wiąże je z bagnem. Również inna bohaterka dramatu – Perkunatele – nazwie go „najpodlejszym z szatanów”: „Ten najpodlejszy z błotnych szatanów topi narody w grzęzawie” i określi miejsce, gdzie on mieszka, jako „gród nad odchłaniami błot”¹⁶. Motyw pasywności, braku inicjatywy, ruchu jako największego z grzechów często pojawia się w dramatach i publicystyce Micińskiego, a *Noc rabinowa* nie jest tu wyjątkiem. Bagno staje się symbolem tego grzechu apatii i bezruchu.

Postać Hapuna najpierw nie budzi większego strachu, raczej wstręt, pogardę lub nawet lekceważenie. W hierarchii diabłów wydaje się Hapun czymś przeciętnym, zajmującym się tylko drobnymi sprawami. Pisarz wybiera z legendy, którą, jak widać, dobrze znał, te elementy, które są znaczące dla realizacji jego idei. W postaci Hapuna podkreśla się dążenie do tego, by ukraść, przy tym ukraść to, co najcenniejsze i zrobić krzywdę osobie bezbronnej. W dramacie kradnie duszę człowieka, jego wiarę. Tak postępuje z Rabinem, Księdza pozbawia wiary, podporządkowując sobie jego myśli, próbuje też wpłynąć na Poetę, wmawiając mu myśl o pociągającym życiu w dostatku i pokoju. W dramacie Micińskiego Hapun jest antagonistą głównego bohatera, władcą bezradnego, popełniającego samobójstwo Rabina i jedynym panem bagna ludzkiego, narzucającym koncepcję życia w zgodzie z instynktami, biologizmem i materią¹⁷.

Hapun nie staje do otwartej walki, mistrzowsko unika konfrontacji. Gdy jest mu to potrzebne, przyjmuje postać innych demonów: „Wchodzi Hapun, udający Ajtwarosa, inkuba, nagabującego panny. W rękę trzyma grzyb, tak zwany «Phallus impudicus»”¹⁸,

¹⁴ Tłumaczenie z białoruskiego tu i dalej autora artykułu. – H. N. Tekst oryginalny: «ХАПУН, міфалагічная істота, якою страшылі дзяцей. Яго ўяўлялі невялічкім скручаным дзядком з доўгай сівай барадою і з вялікай, большай за яго самога торбаю. Х. Лётае на ветры, выглядаючы капрызных дзяцей, што не слухаюцца старэйшых. Падпільнаваўшы, калі тачкое дзіця адышлося далей ад дому, ён хапае яго і саджае ў сваю торбу... Жыве Х. за цёмным лесам пасярод балота ў нары пад карчом... Пра Хапуна згадвалі на Вілейшчыне» (Беларускі фальсклар : энцыклапедыя: у 2-х т., т. 2, с. 686-687).

¹⁵ T. Miciński, *Noc rabinowa*, s. 27.

¹⁶ Tamże, s. 116.

¹⁷ M. Januszewicz, *Twórczość dramatyczna Tadeusza Micińskiego*, s. 45.

¹⁸ T. Miciński, dz. cyt., s. 61.

„Po niciach tęczącej pajęczyny nad grobowcem, gdzie śni Płanetnica – sunie Hapun – pająk z pazurami – oczy jego świecą, jak szmaragdy tarantuli – trujące haczyki występują kroplami jadu nad pyskiem”¹⁹. Pod postacią Ajtwarosa Hapun odwraca uwagę Bogunek towarzyszących Płanetnicy, a kształt jadowitego pająka pozwala mu schwycić ją do swojej pajęczyny.

Dopiero w finale dramatu, gdy Hapun zostaje sam w sali tronowej i nikt mu się nie przeciwstawia, ujawnia swoje prawdziwe oblicze w takiej oto scenie kończącej utwór:

HAPUN: Nie ma nikogo? (...)?
 – zostałem więc ja sam – na niebiosów szczycie –...
 (...) *Hapun wyprostowuje się – rośnie – wyteża – i dzwiga swe straszne, ponure skrzydła przedpotopowego ptaka-gada. – Siada na tronie*²⁰.

Scena ta świadczy o tym, że zgodnie z ideą Micińskiego może Hapun dojść do władzy tylko, jeśli nikt z ludzi mu się nie sprzeciwi, nie musi stawać do otwartej walki. Demon ten ma władzę tylko nad szarą, pasywną masą ludzką. Dlatego posiada dwa wizerunki. Jedno – groteskowo-śmieszne i drugie – przerażające. W swoim pierwszym obliczu nie wywołuje strachu, a więc może łatwo zyskiwać sobie osoby niepewne, podatne i naiwne dusze. Poddając się woli Hapuna, ulegając jego słowom, człowiek traci siebie, swą duszę, przestaje rozróżniać dobro i zło.

Tylko w momencie ostatecznego triumfu Hapun przyjmuje to oblicze, które ma siać strach, grozę, w tym momencie jest już władcą nie tylko „ludzkiego bagna”, lecz całego świata, a być może to cały świat stał się takim „bagnem”. Obraz Hapuna może być też traktowany jako obraz demona kłamstwa, bo właśnie udawanie, okłamywanie jest nie tylko główną bronią, lecz i podstawową cechą tej postaci.

Przeciwstawić się Hapunowi mogliby bogowie poprzedni, lecz już dawno utracili swoją władzę, tylko pozostawali w Pałacu, o niczym nie decydując. Olimp bogów słowiańskich przedstawiony został w dramacie zgodnie z pracami historycznymi z początków XIX wieku²¹. Jednak już Aleksander Brückner pod koniec XIX wieku twierdzi, opowiadając o wierze litewskich (czyli białoruskich) plemion: „Olimpu nie było; bogowie żyli w świętych lasach, w świętych rzekach...”²². Miciński kieruje się wyobrażeniami z początków XIX wieku, archetypami mitologii antycznej i wyobrażeniami o życiu bogów greckich.

Miciński buduje dla bogów w *Nocy rabinowej* pałac, który tworzą mgła i para, co nasuwa myśl o jego nietrwałości: „Pałac z mgły i pary – podwórko ubrane w kwiaty wszelakie. Środek złotem wypełniony, dach perłami nasadzany. Zamiast bramy – tęcza”²³. Na wierzchołku tak zarysowanego „Olimpu” słowiańskiego – stary bóg Pramžimas. Imię to – jako boga przeznaczenia i losu najwyższego w litewskim pantheonie – podają Narbut i Kraszewski²⁴. Jest naczelnym bogiem w mitologii Bałtów, a jego bliski odpowiednik u Słowian – to Perkun.

¹⁹ Tamże, s. 62.

²⁰ Tamże, s. 128.

²¹ T. Wróblewska, dz. cyt., s. 337.

²² A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, T. 1: *Od czasów przedhistorycznych do r. 1506*, Kraków 1930, s. 643.

²³ T. Miciński, dz. cyt., s. 112.

²⁴ Cyt. za: T. Wróblewska, dz. cyt., s. 398; zob. też: T. Narbut, *Dzieje starożytne narodu Litewskiego. Xięga Pierwsza. Mytologia Litewska*, Wilno 1835.

Jednym ze służących mu bożków w *Nocy rabinowej* jest Licho. Nie jest przypadkiem to, że Pramżimas wzywając go nie może dokładnie przypomnieć sobie jego imienia: „Ej ty, Licho, Kaduk – Nieszto – czy jak ci tam – co słytać?”²⁵. Należy zaznaczyć, że wszystkie te trzy imiona można odnaleźć w folklorze białoruskim, jednak stwory te i wyglądają inaczej, i funkcje pełnią inne.

Licho we wschodniosłowiańskiej mitologii jest uosobieniem złej doli, biedy, nieszczęść. Wyobrażano go jako babę o potężnym wzroście, z jednym okiem. Mieszka Licho w starym młynie lub lesie, śpi na łóżku z ludzkich kości... wszystkie żywe istoty, które spotka na swojej drodze, Licho rozdziera na części i zjada²⁶.

Kaduk – jedno z uosobień Czarta; nieczysty duch, który pojawia się i szkodzi ludziom tylko wtedy, gdy do niego odsyłają, i tylko w określonych momentach: o wschodzie słońca, w południe i o północy²⁷.

W pracy Michała Federowskiego również obecne są wszystkie trzy postacie: „Licho” oznacza drobnego czarta, niezbyt niebezpiecznego. „Kaduk” określony jest jako nieszkodliwy bies w białoruskim i polskim folklorze, „Nieszto” zaś jest eufemizmem dla określenia czarta i innych sił demonicznych²⁸. Zdaniem Teresy Wróblewskiej, w dramacie Micińskiego „Nieszto” oznacza „coś obcego, dziwnego, nieznanego, jakieś nie wiadomo co”²⁹. W utworze Licho opisane jest jako stwór „z rogami, nogami indyczymi, łapouchy, ciągnący wołową skórę”³⁰. On pilnuje ludzi i donosi Pramżimasowi o wszystkim, co się dzieje w ich świecie. Nawet w tak epizodycznej postaci Miciński nie rezygnuje z wypracowanego modelu: syntezuje różne wyobrażenia o drobnych duchach-czartach.

Jeszcze jedna postać Olimpu słowiańskiego w *Nocy rabinowej* – Rusawka. W takiej właśnie formie fonetycznej w niektórych gwarach białoruskich odnotował jej nazwę Michał Federowski³¹, również Czesław Miłosz w *Dolinie Issy* wykorzystuje taką formę. Rusawka w folklorze białoruskim wyobrażana jest jako młoda, piękna dziewczyna w wianku z włosami blond lub zielonymi. Rusawki pilnują pól, lasów i są związane z cyklem wegetacyjnym. Rusawka w dramacie *Noc rabinowa* nazywa rośliny swoimi dziećmi, których u Rusalek w wierzeniach nie było. Prośby Rusawki do Pramżimasa są absurdalne i niewykonalne: chce ona, by ludzie przestali zbierać zboża z pól, nie kosili trawy i nie młócili ziarna³². Nawet Pramżimas nie traktuje jej poważnie i dlatego Licho wykazuje swoje niezadowolenie.

Staremu Pramżimasowi Licho uświadamia, że od dawna już nie rządzi światem. Jest to świadectwo potrzeby nowej religii, nowego porządku świata, który nie funkcjonuje już w starym schemacie, a w obecnym porządku brakuje harmonii. Rozdrażniony

²⁵ T. Miciński, dz. cyt., s. 112.

²⁶ «Ліха – ва ўсходнеславянскай міфалогіі – уасабленне злой долі, гора, няшчасця. Уяўлялася ў выглядзе бабы вялізнага росту, з адным вокам. Жыве ліха ў старым млыне або ў лесе, спіць на ложку з чалавечых касцей... усе сустрэчныя жывыя істоты Ліха разрывае на часткі і з’ядае». (Коваль, У.І. Народныя ўяўленні, павер’і і прыкметы: Даведнік па ўсходнеславянскай міфалогіі, Гомель 1995, с. 97.)

²⁷ «Кадук – адно з уасабленняў Чорта; нячысіцкі, які з’яўляецца і шкодзіць людзям толькі тады, калі да яго адсылаюць, і толькі ў пэўныя моманты: пры ўсходзе сонца, апоўдні і апоўначы» (Коваль, У.І., dz. cyt., с. 75).

²⁸ Zob. T. Wróblewska, dz. cyt., s. 398.

²⁹ Tamże, s. 398.

³⁰ T. Miciński, dz. cyt., s. 112.

³¹ Zob. T. Wróblewska, dz. cyt., s. 400.

³² T. Miciński, dz. cyt., s. 113.

i zniechęcony stary bóg rezygnuje z tronu na rzecz córki, nazwanej przez Micińskiego Perkunatele-Gromownica. Podobną boginię odnajdujemy w religii Bałtów: Gromownicę Perkunatę – matkę i żonę Perkunasa.

U Słowian Południowych istniały wyobrażenia o Letnicach-Gromownicach, na których cześć u Czechów i Słowaków odbywały się święta 1 marca³³. Istniało też ogólnosłowiańskie określenie – Pierunica – wymiennie z określeniami regionalnymi: Letnica, Gromownica, Melania, carewna Mołnija [„błyskawica”]³⁴. Perkunatele w *Nocy rabinowej* pragnie dla wszystkich wolności, zwycięstwa dobra, chce zaprowadzić pokój tak w świecie ludzkim, jak i wśród bogów, lecz jest samotna w tej walce. Epitet, który nadaje jej Miciński, w mitologii białoruskiej przypisywany jest bogini lata, żonie Peruna, którą wyobrażano jako ładną, okazałą kobietę, z głową udekorowaną dojrzałymi kłosami zboża, w rękach trzymającą owoce³⁵, będące znakiem obfitości ziemi i symbolem nadziei na szczodre plony. W wyglądzie tej bohaterki u Micińskiego zostają podkreślone inne cechy, co w efekcie stwarza zupełnie nowy obraz:

*Perkunatele, w płaszczu obszernym – promienny diadem – włosy długie nad czołem rozdzielone – twarz surowa, z piorunem w dłoni, stopy w obłokach – gwiazda na jej ramionach lśni*³⁶.

Warto zatrzymać uwagę na jej stroju, gdyż w rozmowie Pramżimasa i Perkunatele jest on podkreślany jako świadectwo nadchodzących zmian. Perkunatele trzyma w ręku kwitnącą gałąź drzewa miłości (symbol miłosierdzia i nadziei).

PRAMŻIMAS: Od dawna czuję w tobie ducha nowinek. Nie jesteś już nawet boginią. Twój strój jest wyzwolony z praw niebiańskiej harmonii.

PERKUNATELE: Jest zimny od zamrozu – i jest wiosenny od tysięcy kwiatów złotych, liliowych, krasnych i białych na runi zielonej

Jest pełen skał i ma piaszczyste cmentarze. Lśni gwiazdami nad rozpaczonym wirem bagicznej ziemi.

Wyją mi wilki w zamieciach śnieżnych – nuć mi słowiki w dzień Zwiastowania życia lepszego i odrodzeń się czasu³⁷.

Perkunatele przez opis swojego wyglądu uwidacznia związek z naturą. Jest tak zmienna i tak trwała, jak natura, zebrała wszystkie elementy natury i zjednoczyła je w sobie w całość. Tylko taka postać może głosić nową religię, która ma moc, by przynieść do świata ludzi harmonię i szczęście.

Imię tej postaci Miciński wziął od bogini bałtyckiej (Perkunatele – żona Peruna), a w wyglądzie połączył słowiańską boginię lata Gromownicę, helleńską Herę z rogiem w ręku, funkcję samego Zeusa (trzyma w ręku również błyskawicę) oraz chrześcijańską troskę o ludzi Bogurodzicy. Paralela pomiędzy Perkunatele i Bogurodzicą jest kilkakrotnie sugerowana w dramacie. Choćby w słowach Pramżimasa, Perkunatele i ropuchy Raupurze, która pocieszając Perkunatele stwierdza „Moja Pani – nie martw

³³ Zob. *Матеръ Лада. Божественное родословие славян. Языческий пантеон / Предисловие, словарные статьи, глоссарий и комментарии* Д. Дудко, Москва 2004.

³⁴ Por. Гаврилов Д., Ермаков С., *Боги славянского и русского язычества. Общие представления*, 2011, w: [Adres internetowy:] religionlib.org

³⁵ *Беларускі фальклор: энцыклапедыя: у 2-х т.*; т. 2, с. 358.

³⁶ T. Miciński, dz. cyt., s. 116.

³⁷ Tamże, s. 117.

się – miałaś synka i to go zabili³⁸. Sama Perkunatele ujawnia swoją przynależność do chrześcijaństwa, gdy otrzymawszy władzę, wyjmuje ukrywany przedtem krzyż. W jednej postaci mieści Miciński tyle sensów, by ukazać możliwość nowej syntezy, nowej wiary, nowego życia, do którego wzywa Perkunatele.

Perkunatele towarzyszą też inni mieszkańcy słowiańskiego Olimpu. Na przykład Patelo, którego sam Miciński określa jako ducha powietrza. Opiera się na pracach Narbutta i Kraszewskiego. Duch ten mógł przybierać postać ómy nocnej „poteliszki” i wtedy oznaczał anioła śmierci:

Bóg duchów powietrznych, nie jakiś gatunek anioła wyższego rzędu. Inaczej miano go zwać Pateno, Potelo. Miał on swój posąg w wielkiej świątyni Romnowe, po prawej stronie Perkuna (...). W mowie litewskiej Potalas znaczy łożo śmiertelne, mary, na których umarłych noszą, katafalk, *Bustum* starożytne. Zapewne stosy, na których palono ciała umarłych, były pod opieką tego boga, skąd on przewodził duszę umarłą do pobytu w wieczności. Poteliszka, u tutejszych wieśniaków znaczy motyla nocnego, *Falena mori*, pod którego postacią, jak mniemają, ukazuje się ów anioł śmierci, porywający duszę.

Dusza wzlatająca z grobu na skrzydłach motyla, być musiała godłem boga Patelo³⁹.

W dramacie ta druga strona Patelo jest ujawniona przez Micińskiego, gdy spotykamy go po raz drugi: „Wchodzi pogrzeb – patelo, anioł śmierci, pod postacią motyla nocnego prowadzi na powozie mgliste widmo Księcia⁴⁰. Ważne więc było dla autora, by odbiorca dramatu dokładnie rozumiał niuanse funkcji tego bóstwa. Jako duch powietrza uwalnia z rozkazu Perkunatele uwięzionych bohaterów (s. 119), zaś jako anioł śmierci pierwszy zauważa zbliżającego się Rycerza (s. 125).

Jednak źle to wróży, gdy anioł śmierci próbuje odczytać znaki przyszłości. Opisuje Patelo zbliżającą się postać jako Rycerza w czarnej zbroi z pawim piórem i lśniącymi podkowami konia. Elementy jego stroju kojarzone mogą być przede wszystkim z *Weselem* Stanisława Wyspiańskiego, tym bardziej, że występują naraz jako synteza wszystkich wróżących szczęście znaków w jednej postaci, a więc postać ta ma być absolutnym i nieprzezwyciężonym znakiem zmian na lepsze. Jednak oczy Perkunatele widzą coś zupełnie innego: „nędzarza zasmolonego w sady kopalń podziemnych” z młotem w rękach – nowego człowieka, niosącego spustoszenie niebiosom, zniszczenie wiary, nadziei i miłości (!). Wykorzystuje tu Miciński odwieczne połączenie najważniejszych dla człowieka pojęć. Tak dokładnie odbywa się w utworze Micińskiego niszczenie przez „nowego człowieka” symboli, które miały się stać podstawami nowej religii: kolumna wiary, drzwi nadziei, drzewo miłości – krzyż⁴¹. Jego broń wiąże tę postać z opisywanymi przez Aleksandra Brücknera wierzeniami Słowian: potężnym młotem Perkun zburzył wieżę, w której było uwięzione słońce i wypuścił je w świat, by mogła przyjść wiosna⁴². W takim kontekście broń, która miała prowadzić ku wolności, sieje śmierć i zniszczenie, torując drogę Hapunowi.

Nagromadzenie imion różnorodnych bogów w tekście jest tak duże, że nie da się chyba wyliczyć wszystkich, chyba że śledzić ich pojawianie się strona po stronie, jak to zrobiła Wróblewska w komentarzu do *Nocy rabinowej*. Lecz i wtedy zagadką

³⁸ Tamże, s. 118.

³⁹ Por. T. Narbutt, dz. cyt., s. 33-34.

⁴⁰ T. Miciński, dz. cyt., s. 125.

⁴¹ Tamże, s. 127.

⁴² A. Brückner, dz. cyt., s. 643.

pozostaje używanie przez Micińskiego niektórych imion bogów. Tak jest w przypadku Maruny, o której Wróblewska pisze: „ani bogini, ani personifikacji śmierci o tym imieniu nie udało się odnaleźć w kręgu mitów słowiańskich i litewskich, a do nich jego imię odsyła”⁴³. Następnie badaczka przywołuje i nazwę ukraińską ziela ułatwiającego śmierć konającemu w męczarniach człowiekowi, i przeprowadza paralele z takimi imionami, jak polskie Marzanna, ukraińskie Mariena, Moriana, czeska Morana lub Morena.

Skierujmy jednak uwagę na folklor białoruski, w którym to odnajdujemy bliższą tym boginiom Marenę – „usobienie śmierci. Na początku sezonu rolniczego, na Radunicę (Wielkanoc Zmarłych), przebierano za *babę* snop słomy, który topiono w pierwszej w wsią kałuży (...). Za działanie analogiczne topieniu M. można uważać obrzędowy pochówek lub palenie lalki na święto *Maślenicy* (...)”⁴⁴. Imię to byłoby fonetycznie najbliższe Marunie z *Nocy rabinowej*. Być może więc zasłyszał Miciński na Polesiu legendę o Marenie (możliwe jest, że i w formie regionalnej była to Maruna) lub obserwował podobny zwyczaj topienia kukły ze słomy. Zwrócić uwagę warto też na treść śpiewanej o niej piosenki, którą Miciński włącza do dramatu:

Na zamarzłych górach –
O hej, górach!
błądzi księżyc smutny,
błądzi księżyc smutny.

W czarnym jeziorze
roztęczył pióra –
ujrzał w głębinie
córę Dadźboga.

(...) na stu morzach – sinodołach
Żyje modra śmierć Maruna.

Miłościwie kona słońce –
gwiazdy żegna – błogosławi –
modrowłosą śle Marunę
do ciemnego nieszczęść łoża.

Żyje Maruna
w zamkach nad światem –
runy jej ciemne,
harfa milcząca (...)”⁴⁵.

Z piosenki tej wyłania się następujący obraz Maruny. Jest to córka jednego z naczelnych bogów – Dadźboga, mieszka w ciemnym jeziorze, z nakazu słońca i pod opieką księżycy wychodzi, by siać śmierć. Najbliższy jest temu opis innej bogini słowiańskiej, którą spotykamy w folklorze Południowych i Zachodnich Słowian: „Magura – córka Peruna, przepiękna skrzydlata dziewczica, która swoimi skrzydłami owiewa walczących wojowników. Temu, kto zginął na polu walki, daje ona napić się ze swojego kielicha w kształcie czaszki, całuje go i dusza wojownika odlatuje do Raju”⁴⁶. Fan-

⁴³ T. Wróblewska, dz. cyt., s. 360.

⁴⁴ *Беларуская міфалогія: энцыклапедычны слоўнік* / С. Санько, Т. Валодзіна, У. Васілевіч і інш., Мінск 2004, s. 305.

⁴⁵ T. Miciński, dz. cyt., s. 54.

⁴⁶ А. А. Бычков, *Энцыклапедыя языческих богов. Мифы древних славян*, Москва 2000.

tazja Micińskiego opierać się więc musiała na znanych mu legendach pochodzących z różnych źródeł, a forma fonetyczna imienia mogła być związana zarówno z nazwą ukraińską ziela, jak przypuszcza Wróblewska, jak i z zasłyszaną przez niego legendą o postaci o takim imieniu.

* * *

Podsumowując, należy stwierdzić, iż Miciński twórczo wykorzystał mitologię słowiańską i bałtycką. Podstawową metodą tworzenia postaci w dramacie *Noc rabinowa* jest synteza cech bogów religii pogańskich z niezbędnymi w fabule utworu cechami i funkcjami. Potrafił autor z nagromadzenia elementów stworzyć obraz, który przy głębszej analizie ujawnia głęboką więź z religią „pradawną” i okazuje się postacią organicznie działającą w świecie *Nocy rabinowej*. Podporządkował wszystko idei budowania ogólnosłowiańskiego światopoglądu, odrodzenia ducha tradycji słowiańskich i budowania nowego człowieka – aktywnego i wolnego, głęboko zakorzenionego w tradycji swojego narodu.

Można stwierdzić, iż planując dramat, jak to sam Miciński określał, który byłby „patriotyzmem lasów i zniczy”, źródeł, miejsc i skojarzeń szuka nie w Polsce centralnej, lecz na „kresach” właśnie. Ideę duchowego odrodzenia człowieka z końca XIX wieku realizuje poprzez szukanie korzeni pogańsko-litewskich w bliżej nieokreślonej puszczy litewskiej (nie możemy dokładnie ustalić jej położenia geograficznego) i tworząc poprzez syntezę religii zarys wiary nowej, w którą przerodzić się ma wiara stara – symbolem owej metamorfozy jest Perkunatele. Nie będąc z urodzenia „kresowianem”, ducha narodowego znajduje na „pograniczu”.

Omówione w artykule motywy i postaci nie wyczerpują ani mitów białoruskich, ani bałtyckich, które złożyły się na świat dramatu *Noc rabinowa*, wtopiły się w jego leksykę i połączyły w całość. Mówię o całości, gdyż z postaci utworzonych przez Micińskiego jako syntezy mitów różnych narodów zamieszkujących Litwę (tu rozumianą jako słowiański kraj rozciągnięty mniej więcej od Wileńszczyzny do Polesia na wschodniej granicy Polski), z tych elementów, wydawałoby się mozaikowych, powstaje czytelny obraz „wymarzonej”, idealnej harmonii, która nie została w dramacie osiągnięta, lecz do której Polak, by zachować polskość, ma dążyć. Można to traktować jako też twierdzenie bardziej ogólne: człowiek, by zachować swoje człowieczeństwo, ma podążać w wyznaczanym przez bohatera dramatu kierunku.

VI.

UKRAINA, UKRAINA...



Grób Euzebiusza Słowackiego, ojca Juliusza, Cmentarz na Rossie, Wilno

Włodzimierz Toruń
(Lublin)

UKRAINA SŁOWACKIEGO. INSPIRACJE, OBRAZY, IDEE

W życiu i twórczości Juliusza Słowackiego, najwybitniejszego przedstawiciela „ukraińskiej szkoły”, Ukraina zajmuje miejsce ważne¹. Wołyń był „krajem lat dziecinnych” przyszłego autora *Beniowskiego*. Mimo późniejszego oddalenia i zaabsorbowania problemami mieszkańca Europy Zachodniej, Słowacki zachował przez całe życie serdeczny związek ze swoją małą ojczyzną. Więzy te, tak uzasadnione biograficznie, nie były wolne od pewnych niespójności, a nawet sprzeczności. Marek Kwapiszewski w pracy *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego* tak pisał o związkach Słowackiego z Ukrainą:

Zainteresowanie Ukrainą objawiło się już w jego wczesnych próbach autorskich, natomiast w twórczości dojrzałej, zwłaszcza od końca lat trzydziestych, tematy i motywy ukraińskie powracają nader często, w wielu utworach odgrywają rolę wręcz pierwszorzędą. Może zdumiewać i zastanawiać, że Słowacki, znający z autopsji «polską Szkocję» nierównie słabiej niż niejednen współczesny, wykreował w swej poezji jedną z najpiękniejszych, najbogatszych artystycznie oraz najgłębiej przemyślanych i oryginalnych wizji Ukrainy w kulturze polskiej².

Uwzględniając sygnalizowaną wyżej niespójność, spróbujemy prześledzić związki Słowackiego z Ukrainą. Już fakt urodzenia 23 sierpnia według starego stylu, a wedle nowego 4 września 1809 roku w Krzemieńcu, w mieście powiatowym Wołynia, zdecydował o wielu faktach w życiu przyszłego poety. Należy tutaj jednak od razu zrobić zastrzeżenie. Słowacki co prawda urodził się u stóp Góry Bony, ale rodzice opuścili Krzemieniec już w 1811 roku. Pod koniec lipca wyjechał do Wilna najpierw ojciec, Euzebiusz Słowacki; w drugiej połowie sierpnia lub z początkiem września wyjechała za mężem pani Salomea z dwuletnim synkiem Juliuszem. Przyszły poeta okres ten znać będzie z tradycji rodzinnej; liście do matki, pisany z Florencji 2 stycznia 1838 roku, notował:

¹ Adrian Czermiński pisał: „Słowacki dał syntezę życia kresowego i krajobrazu Ukrainy; dał jęk ludu od lat zrywającego nałożone pęta; wyśpiewał jak nikt – za wyjątkiem rapsodów ludowych – Ukrainę. W ognjach bengalskich mistycyzmu ukazał stepy usiane kurhanami, wyczarował spod ziemi rakietę, rozsypał w gwiazdy i zgasnął. Poezja tylko pozostała i z białym koniem Wernyhory tętni między kurhanami budząc ze snu umarłe – pod mogiłami spoczywające – liry” (A. Czermiński, *Ukraina w poezji Słowackiego*, Kraków 1930, s. 13). Zob. M. Szyjkowski, *Ukrainofilizm Juliusza Słowackiego*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1929, nr 49, s. [II-III]; H. Werwes, *Juliusz Słowacki i Ukrajina. Literaturno-kriticznij naris*, Kijów 1959; H. Werwes, *Tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną. Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich w XIX i XX wieku*, przekł. M. Jurkowski, Warszawa 1972; D. Pawłyyczko, *Juliusz Słowacki i Ukraina*, przekł. A. Bajcar, w: *Juliusz Słowacki. Wielokulturowe źródła twórczości*, pod red. A. Bajcara, Warszawa 1999, s. 81-90; S. Szewczenko, *Realia ukraińskie w twórczości Juliusza Słowackiego*, w: W. Smaszcz, W. Piotrowicz, S. Szewczenko, *O Juliuszu Słowackim w Supraślu*, Supraśl 1999, s. 9-25; S. Kozak, „Romantyczna Ukraina” Juliusza Słowackiego, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, T. 10: 2000, s. 44-51; *Słowacki i Ukraina*, pod red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003.

² M. Kwapiszewski, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Warszawa 2006, s. 25-26.

Największemu doznał rozrzewnienia czytając poważny, matczyzny i pyszny początek ostatniego twego listu, droga moja, gdzie mi piszesz o godzinie siódmej 1809 roku, dnia 22 augusta. Zdawało mi się, że mi stróż mój anioł ze smutkiem opowiadał, jak to było koło mnie w pierwszej chwili życia mojego. Słyszałem, jak po mszy Babunia wchodziła na wschodki domu, koło których rosły dwie topole – słyszałem, jak drzwi otwierała i pytała o mnie... Dzięki tobie za widzenie takie – choć smutne teraz dla mnie samotnego³.

Pobyty rodziny Słowackich w Wilnie trwały krótko. Tuż po śmierci męża Euzebiusza 29 października (10 listopada n. st.) 1814 roku pani Salomea z synem powróciła do Krzemieńca i osiadła w domu swoich rodziców. W roku 1816 miał miejsce wypadek w Berdyczowie, o którym wiemy z relacji wuja poety Teofila Januszewskiego:

W siódmym roku życia, jadąc z matką do krewnego, w ciasnej ulicy Berdyczowa przez stado tatarskich koni zaskoczeni, przewróceni z powozem, tratowani. Srodcę pokaleczony Julek winien był życie Opatrzności; tak drugi raz dziadostwu darowany – jakże nie miał być beniaminkiem rodziny?⁴

Być może pod wpływem tradycji rodzinnej, ugruntowanej na chrześcijańskim przekonaniu o szczególnej opiece opatrzności bożej nad dzieckiem, przyszły poeta będzie przekonany, że dokonało się to za przyczyną Matki Bożej Berdyczowskiej. Po wielu latach w lutym 1845 roku, kiedy otrzyma od matki obrazek patronki Berdyczowa, nie bez wzruszenia napisze:

Z listu twego wypadł naprzód obrazek N. Panny, ale nie ten twój, tylko ów drugi, rycerzowi mojej tragedii posłany... O jakże mi widok tej prostej królowej – w koronie – z berłem w rękę i maleńkim Zbawicielem, a już z dzieciątkiem niby chudym i smutnym w płaszczu, który mi się wydał błękitnym... lilijami złotymi haftowanym... jak mi ten widok był rozczulającym i rodzinnym... a napis: Berdyczowska – ta sama, która nade mną sto dzikich koni niby na skrzydłach anielskich przeniosła – abym był żyw dotąd i służył Bogu. – O! jak to wszystko mi łzy wydarło – natychmiast – w jednej chwili – te wszystkie wspomnienia – królewskość jej – w tym sztychu nawet jakaś święta niemoc prostoty – uderzyły na mnie cudowną potęgą... A potem w liście twoim druga... piękna ubrana, z dzieckiem rumianym... w której nic nie było świętego, tylko myśl twoja i chęć twoja, i dotknięcie rąk twoich⁵.

Drugi pobyt Słowackiego w rodzinnym mieście Krzemieńcu, tak ważny w życiu dorastającego, wrażliwego chłopca, trwał prawie 4 lata; od października 1814 do końca sierpnia 1818 roku. Właśnie wtedy pani Salomea, z synem i dopiero co poślubionym 17 sierpnia tego roku mężem, doktorem Aleksandrem Bécu, wyjechała powtórnie do Wilna.

W okresie gimnazjalnym i studiów uniwersyteckich związki Słowackiego z ojczystymi stronami rozluźnią się i ograniczą do wakacji spędzanych w miejscowości Wierzhówka, majątku przyjaciół matki państwa Michalskich, w powiecie mohylewskim na Ukrainie. Jak się uważa, właśnie w Wierzhówce zbliżył się Słowacki do ludu ruskiego, tutaj słuchał pieśni, dum i podań⁶. Doświadczenia te, między innymi, spotyka później w *Śnie srebrnym Salomei* (akt 4, w. 16-30), przypominając taką scenę:

³ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. 1, Wrocław 1962, s. 383.

⁴ Cyt. za: S. Pigoń, *Do biografii Juliusza Słowackiego. Nowe materiały*, „Ruch Literacki” 1933, nr 1-2, s. 17.

⁵ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, dz. cyt., t. 2, Wrocław 1963, s. 80-81.

⁶ Zob. T. Pini, *Młodość Słowackiego*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego*, pod red. W. Hahna, t. 2, Lwów 1909, s.12-13; R. Kyrzczwi, *Folklor ukraiński w poezji Słowackiego*, przekł. A. Bajcar, w: *Juliusz Słowacki. Wielokulturowe źródła twórczości*, pod red. A. Bajcara, Warszawa 1999, s. 91-103; M. Ankudowicz-Bieńkowska, *Folklor ukraiński w zainteresowaniach romantyków polskich*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze” T. 6-7: 1998, s. 177-184.

Dawniej to, bywało, dziady,
 Szlachectwu dobrze życzące,
 Nieraz brano do porady,
 I przychodzili zgarbieni,
 Zasiadali rzędem w sieni,
 Lub na dziedzińcu pod drzewem;
 I tam sobie lirnym śpiewem
 Jak kawki, bywało, gwarzą.
 Aż pan dziecko wyszłe z groszem,
 Z pełnych obwarzanków koszem;
 To dziecinie błogosławią,
 Obrazkiem nieraz obdarzą,
 Albo coś o przodkach prawią,
 Dziwne, i ciemne powieści,
 Co się potem śnią w nocy dziecięciu⁷.

Już wtedy zdradzane młodzieńcze zamiłowanie Słowackiego do ruskiego, ukraińskiego folkloru⁸ miało niejako ideowe uzasadnienie w programowym romantycznym hasle zwrotu do ludu. Po latach w powieści *Le Roi de Ladawa* poeta pisał:

Literatura narodowa idąc za duchem czasu zaczyna odnajdować te tony rozpacz i smutku, które cechowały niegdyś pieśni ludu ukraińskiego, tych Kozaków zaporoskich, tak wstawionych w wojnach z Turkami i walczących czasami nawet z Polską. [...] Poezja tych ludów zastępuje w literaturze naszej tak sławne niegdyś pieśni trubadurów i truwerów we Francji, minnesingarów w Niemczech – i stanie się podstawą mającej się narodzić literatury⁹.

W wyjazdach Słowackiego poza Wilno będzie Wierzhówka konkurować z Mickunami, podwileńskim majątkiem Aleksandra Pilara, brata pierwszej żony doktora Bécu. Od tej pory Słowacki już później na obczyźnie właśnie wrażenia wyniesione z Mickun i Wierzhówki będzie wielokrotnie przywoływać w listach do matki. I tak 13 lipca 1834 roku – wspominając wyjazd w okolicach Genewy – notował:

W drodze spostrzegłem żeńców zbierających zboże – to mi tak mój kraj przypomniało, że mi się łzy zakręciły w oczach; rzadko tu bowiem widać zbierających zboże – wszędzie winnice okrywają wzgórki, a pejzaże tracą na tym bardzo wiele. Nic nudniejszego dla wzroku jak winnice – całe Jezioro Genew. Zbrzydło obsadzone winnicami. Fasola nasza stokroć piękniejsza, bo na wyższych rośnie kijach i kwitnie czerwono – a któż z nas lubi pod oknami w ogrodzie fasolę? Widok żeńców przypomniał mi jakiś tłum obrazów – począwszy od Mickun do Wierzhówki... Żeńce, chociaż porządniej trochę ubrani, podobni byli naszym, toż samo mieli ujęcie, także kapelusze słomiane. Ekonoma tylko strzegącego nie było ani beczi z piwem ze dworu, ani dworskiego panicza na koniku¹⁰.

Zapamiętane czułe obrazy stron rodzinnych w zderzeniu z zachodnimi realiami często będą powodować u Słowackiego skurcz serca i rozrzewnienie. Przebywając w swej wakacyjnej samotni w Veytoux w okolicach Montreux, poeta w liście do matki z 23 sierpnia 1835 roku zapisał:

⁷ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, dz. cyt., t. 6, s. 217.

⁸ Słowackiemu piękno folkloru ukazywała także matka, która często grała i śpiewała ukraińskie pieśni ludowe, np. *Oj, ne chody, Hryciu, taj na wieczirnyciu...*

⁹ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, dz. cyt., t. 8, s. 147.

¹⁰ *Korespondencja...*, dz. cyt., t. 1, Wrocław 1962, s. 250.

Przy wyjeździe taki smutek, taka mnie nuda opadła, że zakazałem, aby mi nie przysyłano ksiązek – wzięłem tylko kilka moich ulubionych autorów i z tymi, jako to z Szekspirem i Byronem, chodzę po górach, kładę się pod drzewami i czytam... Śliczne trawy – śliczne kwiaty – woń wiejska przypomina mi dziecinne czasy – myślę o Mickunach i o Wierzhówce¹¹.

Liczne tego typu wspomnienia nie wyczerpują związków Słowackiego z drogimi sercu ojczystymi stronami. Wiele wykreowanych rustykalnych pejzaży jest wzorowanych na zapamiętanych obrazach Mickun i Wierzhówki¹². I tak chociażby Anielinki z *Beniowskiego* to poetycko przetworzony, rzeczywiście istniejący w Wierzhówce, a drogi sercu Słowackiego, gaik Julinki, nazwany od imienia Julii Michalskiej, córki właścicieli majątku. Po wielu latach właśnie Julinki będzie wspominał poeta w liście do matki z 2 października 1844 roku:

Gdzież ty teraz? Może w Julinkach na dawnych miejscach, gdzie tyle wspomnień, gdzie ja, dziecko, marzyłem o wielkich podolskich rycerzach, gdzie tyle georgin gwiazdy kolorowymi około klombów pali się, gdzie stoi krzyż drewniany i gada o Jasiu i Julce; może ty tam w cieniach pasiecznego lasku patrzysz spokojnie na złote światło jesienne i myślisz o mnie – a nie wiesz, że ja od dwóch miesięcy z niespokojności nie wychodzę¹³.

Wspomniana wyżej Julka, starsza córka państwa Michalskich, później żona Jana Januszewskiego, wuja poety, oczarowała młodego Słowackiego już podczas wakacji w 1825 roku. Wspominał ją potem będzie w listach do matki, w *Raptularzu*; jej też poświęci wiersze II pieśni *Beniowskiego*.

Jednym z pierwszych utworów Słowackiego, który ewokuje obrazy Ukrainy, jest młodzieńczy z 1826 roku wiersz *Dumka ukraińska*. Pędzący po stepie kozak, bystra toń Dniepru, biała chatka, brzozy to skonwencjonalizowane obrazy, których proveniencji można by szukać w poezji Antoniego Malczewskiego, Bogdana Zaleskiego, czy też Adama Mickiewicza, jeśli chodzi o strukturę metryczną dumki. Niemniej był to, jak na typowe juvenilium, mało oryginalny utwór, a nawet, jak pisał Juliusz Kleiner, „poza [...] smutkiem [...] poza tym smutkiem nic indywidualnego nie tkwiło w utworze”¹⁴.

W poznawaniu Ukrainy przez młodego Słowackiego istotne znaczenie miały wakacje 1827 roku. Do przypuszczalnie doświadczeń z tego okresu życia odnoszą się słowa z wiersza *Melodia 2* (w. 3-4):

Byłem na wonnym kwiatów Zofiówki kobiercu,
Chodziłem po kwiecistych łąkach Ukrainy¹⁵.

Właśnie wtedy na początku lipca 1827 roku poeta powrócił na krótko do Krzemieńca, by wkrótce ruszyć w podróż po Ukrainie. I tak najpierw odwiedził stryja Erazma Słowackiego w Żytomierzu, zaś w drugiej połowie lipca pojechał z matką do państwa Michalskich, do Wierzhówki. Jak wspomina w X rozdziale *Pamiętnika*: „Tam było mi dobrze – znów Julka oczarowała mnie, ale zdawało mi się, że nikt tego zakochania się nie widzi”¹⁶.

¹¹ Tamże, s. 309.

¹² Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, s. 25.

¹³ *Korespondencja...*, dz. cyt., t. 2, Wrocław 1963, s. 54.

¹⁴ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki: dzieje twórczości*, oprac. J. Starnawski, t. 1, Kraków 1999, s. 55.

¹⁵ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, wyd. 2, t. 8, Wrocław 1958, s. 32.

¹⁶ J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, wyd. 2, t. 11: *Pisma prozą*, cz. 1, oprac. W. Florjan, Wrocław 1952, s. 156.

Wkrótce w pierwszych dniach sierpnia 1827 roku Słowacki w towarzystwie kolegi uniwersyteckiego Józefa Grocholskiego oraz Zenona Michalskiego z Wierzychówki udał się do Odessy, zatrzymując się w Tulczynie. Wrażenia z pobytu w tym miejscu znów poeta zapisał we wspomnianym wyżej *Pamiętniku*:

Prawdziwie, że jak wariaci wyjechaliśmy z Wierzychówki – jechaliśmy jak na spacer – ładnym Zenona kabrioletem – cztery konie w krakowskiej ładnej uprzęży – furman jego także po krakowsku bogato ubrany i kozak za nami... Tak jadąc zdawało się, że jedziemy szukać awantur. [...]

Trzeciego dnia wieczorem przyjechaliśmy do pięknego Tulczyna Potockich... Chorosze, ogród i pałac zachwylił mnie... Długo chodziliśmy po ogrodzie, aż doczekaliśmy pięknego księżycy. Długo jeszcze stojąc na dziedzińcu pałacu patrzyliśmy na ten gmach, po którym księżyc białym spływał promieniem – i widząc go pustym i cichym zdawało się nam, że nad nim ciąży przekleństwo Boga za zdradzenie Ojczyzny – i mimowolnie duma ludu, przeklinająca Potockiego, cisnęła się do naszych ust... Wystawiłem sobie, jak kiedyś Trembecki wpuszczał przez okna ulubione wróble do swego pokoju... jak patrzył na tę samą okolicę, na którą patrzemy... Przekłete czasy, kiedy mieszkanie zdrajcy było mieszkaniem pierwszego poety. Romantyczność, pochodząc z duszy, to ma za sobą, iż gasi iskrę poezji, skoro tylko własny szacunek siebie pożałuje. Życie romantycznego poety powinno być romantyczne i choć nie potrzebuje wielu wypadków, chce, aby te wypadki były czyste i wznoszące duszę...¹⁷.

Wrażenia wyniesione ze zwiedzania pałacu i parku w Tulczynie znajdują także poetyckie przetworzenie w poemacie o Szczęsnym Potockim pod tytułem *Wacław*. Doświadczenia zaś związane z wizytą w Humaniu, w Zofiówce wypełnią powieść *Le Roi de Ladawa*.

W drodze powrotnej z Odessy do Gracjanówki koło Bałty, majątku dzierżawionego przez wuja Teofila i Hersylię Januszewskich, Słowacki zatrzymał się w Barze, gdzie napisał *Sonet I* z cyklu czterech sonetów numerowanych.

Dla znajomości stron rodzinnych przez Słowackiego istotne były jego podróże po Ukrainie bezpośrednio po ukończeniu studiów w czerwcu 1828 roku. Lato tego roku poeta spędził w Wierzychówce oraz na podróżach z matką, odwiedzając znajomych na Podolu. Właśnie wtedy kolejny raz odwiedził miasteczko Bar¹⁸; majątek Czarnołówkę w powiecie starokonstantynowskim; Karczówkę, majątek Franciszka Skibickiego; Minkowce i Przytulińskie Ogrody hrabiego Ignacego Ścibora Marchockiego, słynnego „króla Ladawy”, którego potem Słowacki ukaże w powieści *Le Roi de Ladawa*. Siedzibę władcy tzw. „Państwa Minkowieckiego” poeta tak utrwalił:

Zamek zbudowany był na szarawej skale, której boki uwieńczone były topolami i dębami; nieregularne wieże rysowały się koronkowymi zębami na niebie; stopy skały kapały się w błękitnym zwierciadle Smotrycza, który wijąc się wężowato gubił się w stepach. Dokoła zamku widniało pięć szczytów skalnych, z których dwa najwyższe opatrzone były basztami, stopionymi swą szarością z barwą skały tak, że zdawały się być ich częścią. Drugi bok skały, na której wznosił się zamek, przedstawiał dość stromą pochyłość pełną zieleni, z czego skorzystał właściciel tej posiadłości, by założyć przepyszny ogród w guście angielskim, z wyjątkiem tu i ówdzie widniejących bram i łuków tryumfalnych, zbudowanych na sposób rzymski i ozdobionych napisami i rzeźbami... Ogród przecięty był w różnych kierunkach rzeczką zwaną Ladawą, która przebiegłszy przez te gąki wpadała do Smotrycza i zlewając się z nim tworzyła dość wielkie jezioro. Niczego nie brakło, by nadać temu zamkowi malowniczość, nawet mostów zwodzonych z wysokim i skomplikowanym rusztowaniem¹⁹.

¹⁷ J. Słowacki, *Dzieła*, dz. cyt., t. 11, s. 156, 157.

¹⁸ Poznane wtedy realia Słowacki spożytkuje później w *Księdzu Marku*, *Śnie srebrnym Salomei* i w *Beniowskim*.

¹⁹ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. 8, Wrocław 1958, s. 162.

Po wędrówce po Podolu od września 1828 roku Słowacki zamieszkał z matką w Krzemieńcu. Ten pięciomiesięczny pobyt w sennym kresowym miasteczku upłynął poecie na snuciu życiowych projektów, na lekturach, nauce języka angielskiego, przygotowaniach do wyjazdu do Warszawy. Nade wszystko jednak ten ostatni pobyt na Ukrainie zacieśni i ożywi jego związek z rodzinnym Krzemieńcem. Będzie on później stale powracać w twórczości dojrzałego już poety, tułacza i wygnańca. Wśród wielu przywołań ukochanego miasta może warto przypomnieć fragment otwierający poemat *Godzina myśli* (15-30):

Tam – pod okiem pamięci – pomiędzy gór szczytem,
Piękne, rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny wąskim nieba nakrytej błękitem.
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;
Gdy słońcu rżędem białe ukazuje domy,
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute,
I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.
Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne – miastu panująca cieniem;
Stary – posępny zamek, który czołem trzyma,
Różne przybiera kształty – chmur łamany wirem;
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy jak korona kryta żalu kirem,
Często szczyrby wiekowe przesuwają powoli,
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarży²⁰.

Jak podkreśla Stanisław Makowski, w miarę upływu lat „domowy” obraz Krzemieńca Słowacki będzie otwierał na stopy podolskie, zaporoskie, na Morze Czarne, Karpaty, Warszawę i całą Europę. Stale pozostając miłośnikiem Krzemieńca, czuł się także poetą uniwersalnym²¹.

Po raz ostatni Słowacki był w Krzemieńcu latem 1830 roku, kiedy już jako urzędnik Komisji Skarbu spędzał dwumiesięczny urlop.

Pierwszym powstałym w Warszawie utworem opartym na motywach ukraińskich była napisana 28 grudnia 1829 roku *Piosnka dziewczyny kozackiej*. Dalszą fascynacją kozaczyzną będzie *Żmija. Romans poetyczny z podań ukraińskich w sześciu pieśniach*. Mimo znaczącego poetyckiego przetworzenia, w podtytule i *Objaśnieniu* Słowacki wskazywał na związki z folklorem:

Romans tu umieszczony jest prawie zupełnie utworem imaginacji. – Na Ukrainie lud dotąd pokazuje wał ogromny, wałem Żmii nazwany; niektórzy sądzą, że Żmija był jednym z pierwszych i najdawniejszych wodzów Zaporozża; inne podanie niesie, że szatan pod postacią żmii, niósł wielki kamień chcąc nim kościół przywalić i przerażony kura zapianiem głaz na stopy upuścił. Idąc za pierwszą z tych powieści, utworzyłem osobę bajeczną będącą bohaterem mojego romansu i z nią powiązałem różne przez historią wspomniane wypadki²².

²⁰ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, dz. cyt., t. 2, Wrocław 1952, s. 79.

²¹ S. Makowski, *Krzemieńec Juliusza Słowackiego*. w: *Krzemieńec. Ateny Juliusza Słowackiego*, pod red. S. Makowskiego, Warszawa 2004, s.122-165.

²² J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, dz. cyt., t. 1, Wrocław 1952, s. 55.

Dwie pierwsze pieśni *Żmii* powstały w styczniu 1831 roku, podczas trwania Powstania Listopadowego. Młodzieńczy tekst Słowackiego nosi cechy powieści poetyckiej i stanowi zapowiedź poematu dygresyjnego. Znaczącą wartością wspomnianego utworu było to, że autorowi udało się zręcznie połączyć dwa główne typy egzotyizmu obecne w romantyzmie polskim: orientalizm i kozactwo. Przy czym kozaczyzna *Żmii* skupia w sobie rokokową wizję kozactwa Józefa Bogdana Zaleskiego, dziką Seweryna Goszczyńskiego i melancholijną Antoniego Malczewskiego.

Szeroką panoramę Ukrainy przynosi poemat dygresyjny *Beniowski*. Historia i mityka dzikich pól spleta się i wzajemnie przenika²³. Step staje się scenerią dla metafizycznych przeżyć, żarliwych apostrof skierowanych do Najwyższego:

Boże! Kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
 Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
 Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
 Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
 Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
 W popiołach złote słońce zawieruszy,
 Zamgli, szczerwieni i w niebie zatrzyma
 Jak czarną tarczę z krwawymi oczyma...

Kto Cię nie widział nigdy, Wielki Boże!
 Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,
 Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
 Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
 A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
 Mogiły głosem wołają straszliwym,
 Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
 Girlanda mogił gdzieś idzie, i ginie –²⁴

Zderzenie dramatu skonfederowanej w Barze polskiej szlachty, broniącej niepodległości, chwiejnej politycznie kozaczyzny²⁵ oraz gwałcących wszelkie zasady i ograniczenia hajdamaków²⁶ czyni te ziemie tragicznym *theatrum mundi*. Ucieleśnieniem ukraińskości, pełnej wewnętrznych sprzeczności, staje się Wernyhora. Jak zauważył Stanisław Makowski, w kolejnych pieśniach *Beniowskiego* i ich odmianach Wernyhora występuje co najmniej w czterech wariantach: czarownika-doradcy, doradcy lirnika-wróźbity, „mocnego ducha”, poety-wieszczka, który przeciwstawia się dążeniom własnego ludu²⁷. Mimo tych ujęć, Wernyhora stale zachowuje przyjazny stosunek do Polaków i jest symbolem ukraińsko-polskiego zbratania.

²³ Zob. M. Maciejewski, *Pejzaż ukraiński w liryce Słowackiego*, w: *Słowacki i Ukraina*, dz. cyt., s. 23-36.

²⁴ J. Słowacki, *Beniowski*, V, w. 437-452, w: *Dzieła wszystkie*, t. 5, Wrocław 1954, s. 135-136.

²⁵ Zob. Z. Wójcik, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, wyd. 3 przejrz. i uzup., Warszawa 1968.

²⁶ Zob. J. Nachlik, *Interpretacja hajdamaczyny w twórczości Juliusza Słowackiego, Tarasa Szewczenki i Pantelejmona Kuliszki*, w: *Poetyka przemiany człowieka i świata w twórczości Juliusza Słowackiego. Materiały międzynarodowej sesji naukowej Olsztyn 22-23 listopada 1995 roku*, pod red. M. Śliwińskiego, Olsztyn 1997, s. 186-198; S. Makowski, „Hajdamacy” Tarasa Szewczenki i „Sen srebrny Salomei”, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, T. 6-7:1998, s. 166-176; W. A. Serczyk, *Hajdamacy*, Kraków 1978,

²⁷ Zob. S. Makowski, *Wernyhora Słowackiego*, w: tegoż, *Tęcze i świerzopy. Słowacki, Beniowski, Mickiewicz*, Wrocław 1984, s. 40-55; S. Makowski, *Wernyhora. Przepowiednie i legenda*, Warszawa 1995; J. M. Kasjan, *Wernyhora – postać z polsko-ukraińskiego pogranicza*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, T. 6-7:1998, s. 140-165.

Traumatyczny obraz koliszczyzny²⁸ jako konfliktu chłopsko-szlacheckiego i ukraińsko-polskiego przynosi „romans dramatyczny” Słowackiego *Sen srebrny Salomei*. Krwawa pacyfikacja chłopskiej rebelii grzebie ukraińską ideę i oznacza koniec marzeń o jedności polsko-ukraińskiej. Lament księdza Pafnucego wyraża kres mitycznej „polskiej Ukrainy”²⁹, wykreowanej przez literaturę romantyczną:

Ach! Ukrainy nie będzie!
 Bo ją ludzie ci na mieczach rozniosą.
 Ach! róż polnych z jasną rosą
 Zabraknie, bo je ludzie ci kochankom rozdadzą.
 Ach dumy w grobach ucichną!
 Bo się pieśni, do polskich już rycerzy uśmiechną.
 Ach koniec Ukrainie!
 Bo się sztandar szlachecki na kurhanach rozwinie³⁰.

Kończąc te ograniczone do kilku przykładów rozważania, należy jeszcze raz podkreślić znaczenie Ukrainy w życiu i twórczości Słowackiego. Poetycka wrażliwość na czar stron rodzinnych, na topografię terenu, pamięć dramatycznej, tragicznej historii tych ziem pozwalała mu dostrzec piękno, ale i grozę Dzikich Pól³¹.

Dla wizerunku Ukrainy Słowackiego kluczową rolę miał jego wczesny okres życia i twórczości. Bezpośrednie doświadczenia, kontakty z ludźmi, podróże po Wołyniu i Podolu tworzyły obraz, który potem zachował do końca życia.

Kresowe korzenie, więzi rodzinne, zatrzymane obrazy z dzieciństwa i młodości, zapamiętane opowiadania, pieśni i frazy ukraińskiej mowy – wszystko to sprawiało, że mimo emigracyjnego oddalenia autor *Beniowskiego* czuł się nadal Wołyń i a k i e m³². Miał też szczególny sentyment do krajan, którzy jak on dzielili wygnancy los lub podróżując po Europie odwiedzali go.

Powyższy szkic jest oczywiście zaledwie próbą zbliżenia się do bardzo rozległej problematyki obecności Ukrainy w życiu i twórczości Słowackiego. Może być jednak wstępem do dalszych wieloaspektowych badań. Poza problematyką występowania motywów³³, wątków, postaci, idei, wpływu folkloru ukraińskiego ważną sprawą pozostaje także kwestia obecności ukrainizmów w języku Słowackiego³⁴.

²⁸ Zob. W. A. Serczyk, *Koliszczyzna*, Kraków 1968.

²⁹ Zob. G. G. Grabowicz, *Mit Ukrainy w „Śnie srebrnym Salomei”*, przeł. E. Jamrozik, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 2, s. 23-60.

³⁰ J. Słowacki, *Sen srebrny Salomei*, akt. 3, w. 383-590. w: tegoż, *Dzieła wszystkie...* dz. cyt., t. 6, Wrocław 1955, s. 207.

³¹ Zob. A. Witkowska, *Dziko – pięknie – groźnie, czyli Ukraina romantyków*, „Teksty Drugie” 1995, nr 2, s. 20-30.

³² Zob. W. Pawliczko, *Ukraiński patriotyzm Juliusza Słowackiego*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze” T. 13-14: 2002, s. 424-438.

³³ Zob. E. Rychlik, *Ukrajński motywy w poezji Julija Słowackoho*, Niżyn 1929.

³⁴ Zob. M. Jurkowski, *Ukrainizmy w języku Juliusza Słowackiego*, w: *Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich*, pod red. S. Kozaka i M. Jakóbca, Wrocław 1974, s. 105-133.

Natalia Malutina
(Odessa, Ukraina)

FENOMENOLOGIA TRAGIZMU W POLSKIM I UKRAIŃSKIM DRAMACIE NATURALISTYCZNO-SYMBOLICZNYM

W wielu dramatach polskich i ukraińskich dramatopisarzy pogranicza można wskazać, że tradycyjna fabuła dramatu ludowego o wymowie społecznej wykazuje nieadekwatność w stosunku do sposobu artystycznego ukazania konfliktów (przede wszystkim jednostkowych). Zagłębienie się w psychologię jednostkowego widzenia świata w systemie stosunków społecznych zwiększało zainteresowanie dramatopisarzy uwarunkowaniami społeczno-etycznymi i fenomenami świadomościowymi (zła, sprawiedliwości, losu), które nabierały charakteru nieuchronności. Sprowadzenie ich do zjawisk naturalnych, jak w dramacie naturalistycznym, do próby „reprodukcji” natury ludzkiego jestestwa prowadziło do uogólnionego widzenia fenomenów, a także sposobów ich przedstawienia w dramatopisarstwie.

Możliwość porównania sztuk teatralnych o podobnej tematyce i podtekście dramatopisarzy polskich i ukraińskich jest uwarunkowana nie tylko przez zbieżności typologiczne. Pomimo braku informacji o bezpośrednich kontaktach między przedstawicielami modernizmu polskiego a autorami ukraińskimi, których twórczość w pewnej mierze formowała również secesję ukraińską z charakterystyczną dla niej trwałą tradycją naturalistyczną, warto podkreślić niemały wpływ na twórczość S. Czerkasenki i J. Karpenki działalności lwowskiego teatru Towarzystwa „Ukraińska Biesiada” lat 20. XX wieku. Według relacji zawartych w książce O. Bońkowskiej, obaj dramatopisarze ukraińscy obracali się w tym czasie w środowisku kulturalnym Lwowa, ich sztuki teatralne (wśród nich i *Ziemia* J. Karpenki, którą analizujemy) zostały napisane i wystawione na scenie „Biesiady Ukraińskiej” przez reżysera J. Stadnyka [2]. Listy archiwalne ogłoszone przez H. Weresa są dowodem na to, że dramat Władysława Orkana *Skapany świat* został w 1900 roku przetłumaczony przez J. Stadnyka (pod tytułem *Pomsta*) i wystawiony na scenie Ruskiego Teatru Ludowego [5, 106]. W tym roku A. Kruszelnicki przetłumaczył i wydał jako samodzielny etiudę dramatyczną jednoaktówkę Władysława Orkana *Noc*. Wskażemy również na to, że na podstawie ukraińskiego wydania sztuki Władysława Orkana *Skapany świat* w tłumaczeniu J. Stadnyka (pod tytułem *Pomsta*) H. Werwes wyciąga wniosek: „o głębokim, wewnętrznym pokrewieństwie *Skapanego świata* z ukraińskim dramatem ludowym” [5, 108].

Odwołując się do artystyczno-estetycznych aspektów dramatu naturalistyczno-realistycznego, badacze polscy i ukraińscy (O. Bilecki, Jan Michalik, Gabriela Matuszek, J. Popiel, Maria J. Olszewska, N. Miroszniczenko, W. Szkoła) wskazali na wyrastanie na jego bazie zasady symbolizacji akcji, formowania fenomenologii tragizmu w wizji symbolistycznej. Warto przeanalizować, dlaczego właśnie czynniki naturalizmu tworzą fundament wyrażenia symbolistycznego sposobu widzenia i przeżywania, symbolistycznego obrazu świata.

Po przyjrzeniu się typowym dramatom naturalistycznym i pracom na temat estetyki niemieckich autorów L. Holza i J. Schläfa zauważa Jan Michalik w nich pewne przełamywanie racjonalnej zasady przyczynowości. Nastroj i wypowiedzi bohaterów

organizują całościowość napięcia dramatycznego. Wypowiedzi bohatera („mimika mowy”) służą nie jako środek, ale przedmiot przedstawienia; język, a nie akcja staje się „symptomem dramatyzmu” [16,109].

O ile „chwytów technicznych” dramatu naturalistycznego kształtowały się pod wpływem prozy (przede wszystkim Emila Zoli), o tyle dominującą zasadą kompozycyjną stała się dyskretna akcja; luźno powiązane ze sobą sceny łączył ogólny temat degradacji wartości naturalnych chłopca w warunkach fatalnego wpływu sił zła, obecnych nie tylko w prawach społecznych, ale też w zasadach moralnych istnienia.

Uwypuklenie problemu tragizmu, tragicznej wizji świata jako istoty transcendentnej świadczyło o wpisywaniu się dramatów ludowych Jana Kasprowicza, Władysława Orkana, Andrzeja Niemojewskiego, S. Czerkasenki, J. Karpenki, H. Waszczenki w poetykę dramaturgii modernistycznej, naznaczonej wpływem symbolizmu.

Cechy realizmu i naturalizmu (tematyka władzy ziemi, melodramatyzm, tendencyjność, naiwny dydaktyzm, psychologiczna etnografia) łączyły się z wyraźnie podkreśloną przez modernizm metafizycznością tragizmu. Jak zauważyła Maria Jolanta Olszewska, przestrzeń wsi w dramatopisarstwie pogranicza traci cechy realistycznego przedstawienia, staje się miejscem „epifanii zła”, w związku z czym nabiera syntetycznego, uniwersalnego znaczenia miejsca doświadczenia mistycznego, wtajemniczenia, co było właściwe modernizmowi [18, 282]. Prowadziło to do reaktywacji form misterium-miraklu, moralitetu, dramatu alegorycznego.

O ile dla dramaturgii polskiej doby modernizmu odwołanie do gatunkowego prototypu tragedii i fenomenu poznania tragediowego było naturalne ze względu na obecność w świadomości kultu religijnego, z którego powstała tragedia, a także ze względu na szczególne zainteresowanie dramatopisarzy problemami istnienia i poznania osobowości (o czym świadczą artykuły krytyków tego okresu: Ostapa Ortwin, Jana T. Życzyńskiego, Stefana Kołaczewskiego), o tyle w dramaturgii ukraińskiej H. Waszczenki, J. Karpenki, S. Czerkasenki temat władzy nad świadomością chłopca pojawiał się w kontekście ukraińskiego, realistycznego dramatu społeczno-obyczajowego Teatru Koryfeuszy. Porównując dramaty polskich i ukraińskich dramatopisarzy, bierzemy pod uwagę mechanizmy świadomości pogranicznej z jednej strony, a z drugiej – wyraźny wpływ dramaturgii polskiej tego okresu na teatr ukraiński (szczególnie na terenie Galicji). Takie podejście pozwoli znacznie rozszerzyć obszar percepcji gatunkowej przy analizie sztuk dramatopisarzy ukraińskich, których poetyka wypowiedzi również wskazuje na związek z misterium (miraklem) oraz tradycją, podobnie jak dramaty Orkana i Kasprowicza.

Za charakterystyczny dla okresu przejściowego między naturalizmem a modernizmem uznawany jest przez badaczy dramat *Świat się kończy. Dramat z życia ludu wielkopolskiego w pięciu odstępach* Jana Kasprowicza (1890). W tradycyjnym konflikcie między rodzicami a dziećmi w kwestii dziedziczenia Popiel dostrzega szereg czynników naturalistycznych, które w dramacie Kasprowicza pobudzają ruch akcji dramatycznej [20, 531]. To przede wszystkim przemiany społeczno-ekonomiczne na wsi pod wpływem niemieckiej industrializacji (bogaty chłop Mięta pozbawia syna Walka spadku, zmusza go do pracy w fabryce i każe znosić niesprawiedliwość i poniżenie). W wypaczonej świadomości Walka rodzi się myśl o zamordowaniu ojca, pojawia się pragnienie zemsty za pozbawienie honoru i czci ukochanej dziewczyny Małgorzaty.

Ogólna uwaga czytelnika jest skupiona na serii fatalnych samobójstw, spowodowanych tragizmem uświadomienia sobie fatalności zła na świecie.

W sytuacji maksymalnej aktywizacji sił zła w przyrodzie Walek, odczuwając nieuchronność katastrofy, dusi ojca, który dopiero co się ożenił z młodą kobietą Maryską. Zło, które mieści się w naturze Maryski i wabi starego Miętę, doprowadza do rozkładu patriarchalnego systemu wartości w wypaczonej przez pijaństwo psychice bohatera. Trafwszy we władzę diabelskiej rozpusty, Mięta pozbawia syna spadku, rujnując unormowane życie. Kara za grzechy rodziców spada na ciężarną Małgorzatę. Jej zachowanie jest spowodowane przecuciem nieuniknionej katastrofy, co doprowadza ją pod koniec IV aktu do samobójstwa. Akt V przejęty jest nastrojem skrucy ojca Małgorzaty, który zmuszając córkę do opuszczenia rodzinnego domu, popchnął ją do samobójstwa. Uświadomienie sobie własnej winy staje się ostatnim ogniwem tragicznych samobójstw: w rozwiązaniu sztuki zostaje ukazane otoczenie starego Cierpika oraz jego żona Jagna, którzy są pod wrażeniem jego śmierci.

Metafizycznego uogólnienia w wypowiedziach bohaterów dramatu nabiera metaforyczne stwierdzenie „Świat się kończy!”, które wskazuje na tragizm istnienia, spowodowany degradacją moralną. Wystąpienie Walka pod koniec IV aktu przeciwko wszechludzkiej niesprawiedliwości istnienia kończy się wyrokiem na świat, który już się „skończy”. Walek mówi:

...Powiedz, gdzie tu jest sprawiedliwość?.. A co ty zwiniała, albo co ja zwinili? Albo co zwinili ten bękart, którego jeszcze nie ma na świecie? Czego oni ci go wytykają? Jeżeli bękart, to mój bękart, a nie czyj inny! I ty jesteś moja, już im to raz powiedziałem, żeby się świat miał skończyć! [14, 159].

Walek jest być może jedynym bohaterem dramatu, który ucieka się do pozaracjonalnych interpretacji wydarzeń: to właśnie on rozpoznaje przejawy zła i niesprawiedliwości na świecie, domyśla się związku tragicznych wydarzeń z tłumaczeniami psychicznie chorego Wojtaszka, którego obraz nabiera zabarwienia mistycznego w odbiorze innych bohaterów. Jego schizofreniczne wypowiedzi w swojej chaotyczności zawierają sensy symboliczne. Oświadcza on, że Maryśka urodziła Antychrysta („...Z tej niewiasty wrodził się ancykryst”) [14, 149].

W dramacie Kasprowicza charakter akcji jest zależny od manipulacji stereotypami fabularnymi (melodramatycznymi kliszami samobójstwa). Wypowiedzi bohaterów wskazują na to, że to nie analiza charakterów, nie przebieg wydarzeń pobudzają w sztuce bieg wypadków: sposób przedstawienia wydarzeń i ich interpretacji nabierają charakteru mistycznego uogólnienia. Zostaje przełamana jednoznaczność naturalistycznego opisu stanu bohaterów, środowiska, zasadniczym czynnikiem dramatyзации staje się ukazanie sposobu widzenia i uświadomienia tragizmu istnienia. Fatalne samobójstwo męża wypędzona z domu Jagna odbiera jako karę boską, jej słowami na temat woli bożej kończy się dramat. Jagna woła: „Nie żyje? O Boże!.. litościwy Boże!.. Jak ty nas strasznie karzesz. Ale bądź wola twoja jak w niebie tak i na ziemi” [14, 183].

Chociaż w dramatach wszystkich wspomnianych autorów występują prości chłopcy, którzy nijak nie odpowiadają statusowi bohatera tragediowego, osobowości heroicznej i niezwyklej, to właśnie tragiczne poznanie, epifania, doświadczenie nadają takim osobom wyjątkowego charakteru „człowieka uniwersalnego” [18, 101]. Ten uniwersalizm, jak podkreśla Maria Jolanta Olszewska, sprowadza organizację świata dramatycznego do mitu [18, 101].

Metaforyczno-metafizyczna płaszczyzna dramatu (poznanie grzechu, potrzeba złożenia ofiary, odkupienie za grzech innego) pozwala rozpoznać misteryjny archetyp działania w podstawie sztuki. Struktura bliskiej symbolowi metafory determinuje poznanie tragediowe, wykazuje cechy akcji metafizycznej w sferze duchowej oraz dotyczącej wartości. Pozwala to obserwować odchodzenie od naturalizmu, ponieważ według spostrzeżeń W. Miłowidowa obrazowość naturalistyczna jest pozbawiona pierwiastka pozaświadomości grupowej, bez którego nie ma mitu („to tylko podobna do mitu konstrukcja, produkt świadomości autora, refleksji literackiej, literacka umowność, symbol naturalistyczny”) [10, 101]. Obraz naturalistyczny jest „skierowany agresywnie” wobec czytelnika, oczekiwań czytelniczych. Związane jest to ze świadomym konstruowaniem jako zasadą twórczości artystycznej [10, 101]. Z kolei autorskie pragnienie maksymalnego uogólnienia przyczynowości, akcentowania metafizycznych czynników tragizmu nie burzyło w dramaturgii modernizmu fabularnej logiki akcji. Mimo że spojrzenie metafizyczne w podtekście gdzieniegdzie zostawało niezauważone dla czytelnika. W tym przypadku znaczna rola interpretacyjna przypadła reżyserowi i aktorom.

W wielu dramatach ukraińskich i polskich dramaturgów-modernistów poświęconych tematowi tragicznego uświadomienia przez bohatera-chłopa własnego skazania na zgubę, swojej grzeszności (czy potrzeby złożenia siebie w ofierze za grzechy innych), tragizmu fatalnej namiętności chłopca do Ziemi, która niszczy jego rodzinę i wypacza świadomość, ujawnia się związek z poetyką dramatu naturalistycznego, dzięki czemu staje się wyraźna misteryjno-moralitetowa struktura świata w sztukach. Tragiczny, czy też paraboliczno-religijny dyskurs dzięki środkom naturalistycznym, mówiąc umownie, „nadbudowywał się” na zasadach mimetycznego przedstawienia życia jednej rodziny chłopskiej. „Rodzinny dramat przekształca się w ten sposób w tragedię albo chrześcijański dramat zbawienia” [18, 95].

Jak podkreśla badaczka, „chłopskie” dramaty Orkana, których tematem jest konflikt rodzinny, zbliżają się do form tragediowo-misteryjnych, zachowując pewne cechy naturalizmu, mające na celu uwiarygodnienie przedstawianej rzeczywistości, ale realia życia społecznego mieszczą się w jego sztukach w schemacie tragicznej umowności [17, 182]. Problem tragizmu, ontologii zła nabiera cech filozoficzno-psychologicznych, dzięki czemu tragiczny konflikt uniwersalizuje się, co wskazuje na podobieństwo „tragedii chłopskiej” ze strukturą misteryjną. Tragiczne samouświadomienie w momencie „tragicznego anagnoryzmu” kształtuje przekonanie chłopca o skazaniu człowieka moralnego na cierpienie, konieczności złożenia siebie w ofierze, nazwania grzechów innych [17, 183, 184].

W tak zwanym dramacie „chłopskim” Władysława Orkana *Wina i kara*, trzeciej części jego tryptyku dramatycznego, już z pierwszych replik bohaterów (chłopców, którzy zebrali się w chacie Wilhelminy z okazji przyjazdu jej córki Elżbiety) kształtują się dwa plany akcji. Odbywa się paradygmatyczne przeniesienie wyobrażeń o zjawiskach realnych (fizycznych) według analogii na zjawiska duchowe. Przede wszystkim pojawia się uczucie cierpienia fizycznego ślepej Anny spowodowane uświadomieniem własnej odpowiedzialności na grzech męża Łukasza, które transformuje się w mękę duchowe, cierpienie i rozumienie potrzeby odkupienia grzechu kazirodztwa za cenę złożenia siebie w ofierze. W poetyce tekstu pojawia się sugestia, że ciężki grzech ka-

zirodoztwa popełnili Łukasz i jego córka Elżbieta. Wydarzenia te mogły mieć miejsce wcześniej, ale potworność wynikająca z uświadomienia sobie tego grzechu skazuje Annę na cierpienie. Napięcie dramatyczne w dwóch pierwszych aktach tworzą przeniesienia paradygmatyczne według zasady budowania metafory: ślepa Anna przenosi swój stan na zaćmienie w poznaniu duchowym, w rozumieniu tego, co podpowiada jej intuicja. Ślepotą Anny przekształca się w duchowe przejrzenie, co przeciwstawia się ślepotcie Łukasza i Elżbiety, którzy ugrzęźli w ślepotcie grzechu, braku duchowości. Nieprzypadkowo Elżbiecie się zdaje, że Anna widzi lepiej od innych, kiedy patrzy na nią: „... że mnie do dna przeziera... Nie mogę usiedzieć przy niej... I słów się przy niej boję, i milczenia...” [19, 22].

W drugim akcie w dialogu Anny z Owczarzem-przewodnikiem aktualizuje się opozycja przestrzenna: przestrzeń chaty i ziemi; zaniehdana z powodu ludzkiej amoralności, przeciwstawia się ona duchowej wysokości gór pozbawionych ludzkiej grzeszności, pełnych harmonii piękna i spokoju duchowego. Uwyrażnia się dystans między postawą Wilhelminy, która nie wyobraża sobie swego istnienia bez ludzi, a Owczarzem, który nie wie, jak wśród ludzi żyć. Za przaprzyczynę cierpienia Owczarz uważa konieczność życia razem z „innymi” (czyli amoralnymi, grzesznymi) ludźmi. Jego przypowieść o zabójstwie siostry przez braci służy jako konstatacja obecności metafizyki grzechu, metafizyki zła.

Obok metafory cierpienia, ślepoty, odkupienia napięcie dramatyczne w jego wymiarze metafizycznym wzmacnia zaduch w chacie, w której męczy się Anna z powodu kary za grzechy innych. Widzowi nasuwa się myśl o mękach Anny, która cierpi, dusi się pod wpływem własnych „przejrzeń”. Do uświadomienia grzesznego kazirodztwa dodana jest wizja zabójstwa: Anna wyznaje siostrze Marcie swoje na wpół senne mary, w których chcieli ją zabić czy to Łukasz, czy to jego myśli. Obecność diabła w chacie Anna odczuwa jako potworności pojawiające się w jej wizjach.

W refleksjach Owczarza, które są odbiciem uniwersalnych poglądów na problemy ludzkiej egzystencji, dojrzewa myśl o wartości zrodzonej w cierpieniu Prawdy („Bo żadna prawda dla człowieka nie ma wartości, jak sam, idący (niby życiem) na nią nie natrafi, jak ten przykład na żmiję albo na inszego gada”) [19, 58].

Duchowe przejrzenie formuje tę metafizyczną płaszczyznę akcji, pozwalającą rozpoznać w niej cechy misterium czy moralitetu. Ciągłe oczekiwanie przez Annę nieszczęścia i przekonanie o konieczności poświęcenia swojego życia wzmaga napięcie dramatyczne: akcja gwałtownie zmierza ku katastrofie: bohaterka, jak zauważa interpretatorka, staje się więźniem własnej chorej imaginacji. Nieuchronność śmierci Anny symbolizuje burza – „znak gniewu Bożego, ale jednocześnie oczyszczenia i pogodzenia się z samym sobą” [17, 187].

Jej przecucie kary („Czuję, że kara wisi nad tym domem”) wzmacnia uświadomienie faktu, że zbliża się czas odkupienia. Akt trzeci zaczyna się pięć dni po burzy. Anna, zbliżając się do śmierci, odczuwa ulgę, wyzbywa się cierpienia. W dialogu z Anną przytacza Owczarz przykłady z życia na potwierdzenie tego, że tak ludzie, jak i zwierzęta, z natury różnie pojmują obowiązki moralne, stąd też nieuniknioność grzechu. Świadomość śmierci jako odkupienia za grzechy bliskich zmienia się w ostatniej chwili życia Anny w odpuszczenie. Przywiduje jej się kwiecista łąka, na którą zmierza, przekraczając wyimaginowaną bramę. Anna:

Kara... która miała spaść na dom... spadła... na mnie... jam mam... umrzeć... Ale (bardzo tajemniczo) Ktoś się pomylił.. Ta śmierć... to moje... wybawienie... (radośnie) Ktoś się pomylił!. Cicho... csst... Już widzę... Jak tam rozkosznie... cichutko... słońce... i kwiatów pełno... Żeby tylko tam... na tę łąkę... dostać się niepostrzeżenie... [19, 92].

Zakończenie tego dramatu narusza tradycyjne wyobrażenia o strukturze obrazowania naturalistycznego. Przypomnimy, że według spostrzeżeń D. Naliwajki obrazowość naturalistyczna jest pozbawiona uogólnień, typizacji, to raczej „szkice z natury” niż przekaz wyobrażenia charakterystycznego dla impresjonizmu (z którym zdaniem D. Naliwajki naturalizm jest spokrewniony) [12, 151].

Warto wskazać na przejście naturalizmu w wizyjne fragmenty „skojarzeń metaforycznych”, charakterystyczne dla wczesnego modernizmu i dekadentyzmu, który przejawiał się w ramach secesji [12, 153]. Tak więc w sztukach polskich dramaturgów uwidacznia się tendencja transformacji naturalizmu w modernizm, oswojenia pozaświadości osobowości ludzkiej, konfliktów egzystencjalnych i chwytów uogólnienia symbolistycznego.

Przesunięcie akcji z zewnętrznej do wewnętrznej, aktualizacja umowności artystycznej, skłonność do uogólnień, do dramatyzacji procesów świadomościowych bohaterów charakteryzuje także odbijającą tendencje naturalistyczne dramaturgię ukraińską końca XIX i początku XX wieku.

W sztukach H. Waszczenki *Ślepy*, D. Hrycyńskiego *Brat za brata*, J. Karpenki *Ziemia*, S. Czerkasenki *Ziemia* można zaobserwować psychologiczną motywację działania. W tradycyjnych fabułach rozkładu patriarchalnych norm życia wiejskiego, wypaczenia wartości moralnych, degradacji i śmierci pojawiały się idee metafizycznej zależności chłopca od podświadomej władzy ziemi, kary za oderwanie od niej czy składowania jej w ofierze rodziny, chrześcijańskich norm zachowania.

W przedmowie do dramatu *Ślepy* (1910) H. Waszczenko wyraża pragnienie odtworzenia jednolitego obrazu życia. W tym celu nawet odstępuje od tradycyjnej formy dramatu, zbliża go do opowiadania, nie używając przed replikami imion bohaterów [3, 7]. Odwołując się do historii dramatu, autor udowadnia brak konieczności przystosowania do sceny, co prowadzi do pewnej sztuczności akcji: „Kiedy dramat nie będzie się przystosowywać do sceny i będzie odtwarzać rzeczywistość w bezpośrednio wziętych od niej formach, zyska na tym moim zdaniem ogólny kierunek sceny” [3, 17].

Waszczenko podkreśla, że nie miał na celu przedstawiania, odtwarzania warunków życia codziennego, konkretnej tragedii, która wydarzyła się w rzeczywistości. Forma przekazu pozaświadościowego jest uwarunkowana w sztuce przez prawa determinizmu. Kalectwo bohatera – według autora – organicznie łączy się z rozwiniętą świadomością i dlatego jego walka ze światem okazuje się „wielką ironią natury” (Waszczenko świadomie koncentruje uwagę czytelnika na swojej próbie rozwiązania problemu woli i konieczności) [3, 15].

Psychologia kalectwa zgodnie z założeniem autora pozwala bohaterowi „wzniesić się” ponad tym, co osobiste, indywidualne, i spojrzeć na siebie jak na część uniwersalnego świata [3, 20]. Dydaktyczne podejście do kwestii oświecenia duszy ludzkiej, odrodzenia jej w jedności ze Wszechświatem (nieprzypadkowo w przedmowie są wspomniane dramatyczne formy misterium) dostrzegamy w tym tak naprawdę bardzo epickim dramacie, który słusznie mógłby być nazwany „udramatyzowaną powieścią”.

Autor ucieka się do prologu, w którym odmalowuje stan psychiczny Iwasia. Chłopiec traci wzrok wskutek obojętności ojca, zajętego codziennymi kłopotami życia wiejskiego. Ekspozycja dramatu przypomina psychologiczno-naturalistyczny obrazek wynaturzenia chłopca, który wyzbywa się ludzkich uczuć w stosunku do syna na skutek nędzy spowodowanej ciężką pracą. W wypowiedziach narratora i bohaterów zostają wyartykułowane na wpół zwierzęce reakcje agresji, wywołane stałym uciemieniem, beznadziejnością, nędzą istnienia:

Coś niby pękło w duszy Charytyny; nie miała już siły nieść ciężaru gorzkiego, nudnego życia.

– I zdusiłaby mnie zła godzina, w dodatku nieszczęśliwa – z rozpaczą mówi ona – Kiedy już się skończy ta przekłeta praca, za którą świata bożego nie widać!... Kipisz jak w kotle... nad swoim dzieckiem się nie ulitujesz. A i jemu się zechciało tak mocno obrazić kobiety [3, 5].

Akcja tego dramatu epickiego, czy też udratyzowanej powieści, idzie w kierunku odsuwania się ojca od ślepego syna. Nieprzypadkowo w drugim akcie zostaje przesądzony los Iwana – zgodnie z wolą ojca musi on razem z innymi kalekami stać pod cerkwią i prosić o jałmużnę. W wypowiedziach narratora, który maksymalnie zbliża się do świadomości bohatera, został ukazany proces mącenia się walczących ze sobą myśli: „Głowa niczym dżuma. Walczą tam ze sobą różne proste obrazy. Niby grudki wilgotnej gliny, mącą się myśli... stają się niczym samodzielne istoty. Jedna drugą dławi, jedna drugą przepędza” [3, 46].

Dramatyczny przebieg wydarzeń zastępuje analityczna prezentacja obrazu kotłowania się myśli z perspektywy narratora epickiego, która została zawarta w obszernych uwagach scenicznych. Taki obraz „stanu bohatera”, umotywowany samodzielnością myśli i uczuć („bezkresnym determinizmem”), zdaniem Gabrieli Matuszek będzie charakterystyczny dla poetyki dramatu naturalistycznego [15].

Ruch napięcia dramatycznego tworzą emocjonalnie wyostrome obrazki. Wśród nich – poczynając od aktu IV – widoczne akcenty emocjonalne tworzą portrety ślepców i ich przewodników. Szczególnie uderzająca jest dynamiczna charakterystyka Mikity, przewodnika Iwana: „Różne uczucia odbijają się na jego obliczu: pogarda dla ludzi i świadomość własnej bezradności, nienawiść i lęk połączyły się ze sobą i utworzyły harmonię nienazartej i bezsilnej złości” [3, 50].

W uwagach scenicznych udaje się wywołać u czytelnika uczucie wstrętu do ślepców i ich przewodników poprzez spojrzenie na nich z zewnątrz: o odrazie do kalek rozprawia koło cerkwi dwóch paniczów. Jeden z nich wygłasza całe przemówienie na temat konieczności eliminacji upośledzonych, degeneratów w imię postępu, fałszywości obłudnego współczucia wobec „cierpiącego brata”. Rozmowa ta tworzy kontekst akcji, przez który przebijają się idee filozoficzne Fryderyka Nietzschego.

Stan Iwana jest przekazywany za pomocą uogólnienia: jego śpiew o śmierci Oleksija stwarza klimat ogólnoludzkiej niedoli. Zaostrzeniu konfliktu dramatycznego sprzyjają rozmowy, a potem kłótnie między kalekami, w których ujawniają się zwierzęce instynkty bohaterów. Psychologia odszczepieńca charakteryzuje się agresją, nienawiścią do ludzi zdrowych. Ze zwierzęcym sposobem życia nie zgadza się Iwan, który przede wszystkim uważa się za człowieka. Narrator ukazuje niewidoczne ogniwa instynktów łączące wypaczonych upośledzonych, w których zdegenerowanej wyobraźni pojawia się myśl o skrzywdzeniu dziecka – aby wzruszyć tych, którzy dają jałmużnę.

W ostatnim, piątym akcie narrator zwraca uwagę czytelnika na degenerację bohaterów: „Iwan stracił przyjemny wyraz twarzy. Między brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka, od nosa do ust – dwie bruzdy. Zwątpieniem tchnie jego oblicze” [3, 78]. Iwan uświadamia sobie swoje zdziwienie, degradację moralną w środowisku potworów. Ma pretensje do siebie za to, że jego towarzystwo okaleczyło chłopca. W rozwiązaniu akcji Iwan domaga się oddania chłopca rodzicom, za co starcy go zabijają. Akcja w tej scenie pozostaje otwarta: kalecy brutalnie rzucają chłopca na wóz i jadą dalej.

W adaptacji dramatu na potrzeby sceny, skróconym przez Wołodymyra Buriaczenka w 1921 roku, znacznie zredukowano akt czwarty i piąty, w których zostały ukazane warunki życia i psychologia wypaczonych przez chorobę kalek. Wyraźniejszy staje się konflikt wewnętrzny w świadomości Iwana, który potępia siebie w dialogu z Wasylem (akt IV).

Iwan. ...Co zrobiliśmy z nieszczęsnym chłopcem?!.. Jak zwierzęta wykręciliśmy mu ręce i nogi, wykluliśmy oczy, sprawiliśmy, że stał się garbusem. Chcieliśmy się zemścić na kimś za to, że jesteśmy kalekami, a zemściliśmy się na sobie [4, 47].

Wyraźniejsze staje się też rozwiązanie akcji: zabójstwo Iwana przez Hnata i Wasyla zostaje przedstawione na scenie. Krótka finałowa odsłona trzecia jest dynamiczna, kalecy ostro reagują na żądanie Iwana, aby oddać chłopca rodzicom. Prawie wszędzie w adaptowanym wariancie udało się zachować biologiczną motywację degradacji moralnej bohaterów, przekazać reakcje, temperamenty, indywidualne cechy charakteru. Dlatego też i w tym wariancie dramat Waszczenki nie traci charakteru naturalistycznego „obrazka” psychologicznego. O przeróbce tego utworu wspomina również M. Woronyj, zwłaszcza o wystawieniu spektaklu w stylu impresjonistycznym na scenie „Młodego Teatru” Kurbasa. W dekoracjach zostały wykorzystane motywy ikonopisarskie według szkiców artysty Mellera, a w części muzycznej – ludowe kanty [6, 94]. Przydatne w interpretacji modernistycznej, zdaniem tegoż M. Woronego, były też sztuki S. Czerkasenki, choćby jego *Zamięć* [6, 94].

W dramacie S. Czerkasenki *Ziemia* związek miłosego trójkąta między górnikiem Mykołą, Olhą i górnikiem-chłopem, który jest silnie związany z ziemią, odbywa się na tle rozmów robotników z Tonkohłasowym (byłym diakiem, obecnie – stróżem) o porywach „włóczęgowskiej” duszy. Dominantą akcji staje się słowo „tragedia”, którym byli chłopcy określają wspomnienia o ziemi. Został ukazany konflikt między górnkami, spowodowany ich marginalną pozycją.

Juchym. Oczywiście, że jestem pijany! A dlaczego piję, zapytaj?.. (*bije się w piersi*). Bo cierpię... Jestem chłopem...

Fed’. Hreczkosiej.

Juchym. Oczywiście, że jestem hreczkosiejem, a wlażłem między górników. To jakże mi nie ten... usiądę koło was... (*siada*). Znudziłem się, gołąbeczki moje... [13, 10].

Olha jest wcieleniem instynktownej siły erotycznej, która kusi górnika Mykołę i byłego chłopca, obecnie górnika Syłę, mocno przywiązanego do ziemi. Antytezę dwóch zjawisk w świadomości Syły zauważył M. Jewszan, który stwierdził: „tyle że tutaj jako gegenspieler samicy Olhi występuje elementarna siła *ziemi*, instynktowna miłość do swojej wsi i ojczystych pól chłopca Syły” [13, 579]. Wraz z przyjazdem żony Syły Motrii w akcie trzecim zaostrza się konflikt wewnętrzny w duszy Syły między miłością do ziemi i rodziny a żądzą namiętności do Olhi.

Poetyzacją radosnej pracy na ziemi przesiąknięte są rozmowy Tonkohłasowa, które przypominają hymny młodości i miłości.

Tonkohłasow (*zauważywszy to*). Zdaje się, że płaczesz? (oburzony). Co będziesz tu siedzieć? Siedzieć jak słup, kiedy czeka na ciebie to co jest twoim szczęściem, radością?.. Ziemia czeka na ciebie, Syło, jak ta młoda ukwiecona, zakochana dziewczyna... [13, 62].

Akt czwarty zaczyna się obszernym komentarzem, w którym zostaje ukazane wnętrze „bagażowni” na stacji prowincjonalnej. Naturalistyczny opis brudu, nudy, cierpienia tłumu („Wszędzie pod ścianami, na ławkach i prosto na podłodze śpią leżący i siedzący robotnicy, dzieci; kobiety pilnują dzieci i rzeczy, drzemiąc”) [13, 65]. W „bagażowni” odbywa się scena rozwiązania akcji: Olha jak rozzłoszczona kotka próbuje przeszkodzić w wyjeździe Syły do domu. W sytuacji zezwierżenia („jak zwierzę rzuca się na nią, jedną ręką łapie Iwasia, a drugą z rozpędu uderza ją w piersi”) [13, 77]. Syła zabija Olhę. Cudzy grzech bierze na siebie niepokorny wędrowiec Tonkohłasow.

Tonkohłasow. Mój grzech. Z zazdrości uderzyłem... Kochałem ją, a ona wieszala się na szyi komu popadło [13, 78].

Poszerzenie granic konfliktu dramatycznego odbywa się poprzez stworzenie motywacji psychologiczno-biologicznej, typowej dla dramatu naturalistycznego. Akcja rozwija się, opierając na fabule melodramatyczno-obyczajowej, która nabiera zabarwienia tragediowego. Fatalna siła ziemi jest nieświadomym regulatorem, odpowiedzialnym za procesy jednostkowego uświadomienia niesprawiedliwości świata, pozabawionego porządku moralnego.

W dramacie J. Karpenki o takim samym tytule *Ziemia* na tle konfliktu rodzinno-obyczajowego w duszy wiejskiego biedaka Trochyma rozwija się dramat wewnętrzny, spowodowany władzą nad jego świadomością siły przywłaszczenia ziemi. Fana-tyczne pożądanie ziemi bierze w jego duszy górę nad potrzebą uratowania syna Charytona przed śmiertelną chorobą.

W świadomości Trochyma i jego ojca (Dida) ziemia jest tą siłą instynktowną, która reguluje uczucia, pragnienia, reguluje normy życia wiejskiego, nieprzypadkowo jej obraz został spersonifikowany w wypowiedzi bohatera.

Brat. Co jest dla ciebie droższe – czy ta chłodna nie twoja ziemia!..

Trochym: Ona jest moja! Moja! Moja! (szepem). Kocham ją... Umrę bez niej... [8, 6].

W sztuce widoczne są cechy dramatu naturalistycznego: żądza ziemi Trochyma jest jego siłą dziedziczną rujnującą życie całej rodziny. Protest córki Charytona, Oleny, ujawnia destrukcyjną agresję spowodowaną rozpaczą z powodu niemożności przeciwstawienia się władzy ziemi. Trochym za kupno ziemi jest gotów zaprzedać duszę diabłu. W jego świadomości rozgrywa się walka między wiarą i czystym sumieniem a grzechem. W dialogi drugiego rozdziału dramatu zostaje wprowadzony motyw „sądu ostatecznego”: na obrazie została prawie całkowicie starta farba, trudno cokolwiek rozpoznać. Ten motywujący obraz stwarza wyobrażenie psychologiczne o nieuchronności kary.

Miłość do ziemi, próba pokuty zmuszają Trochyma do przypomnienia sobie własnego grzechu: podpalił obejście Brata i ten grzech skazuje go teraz na cierpienie. Uświadomienie sobie własnej grzeszności jest wewnętrzną siłą napędową akcji dra-

matycznej. Aby zawładnąć pańską ziemią (co staje się tożsame z zawładnięciem kobietą, boginią płodności), Trochym stale wchodzi w konflikt z obecną w jego duszy wiarą w Boga: erotyczna żądza Ziemi zastępuje w jego świadomości wartości chrześcijańskie. Liczy na odpuszczenie grzechów nawet wtedy, gdy dosypuje piasku do mąki dla głodujących.

O erotycznym stosunku do Ziemi świadczą jego namiętne, pełne żądz ziemi monologi: znaczenia metaforycznego nabiera poetyczny stosunek Trochyma do ziemi, nawet spać chodzi do niej.

Trochym... I oto przychodzi: nigdzie nikogo, tylko ona, czarnulka, leży, taka Ślicznotka... Che... He... Hy-y... Ehe!.. pewnej nocy tak z nią się zagadałem, że tam i zasnąłem... i tak sobie z nią spałem... [8, 7].

Akt trzeci nacechowany jest szczególnym dramatyзмом z powodu niezrealizowanych pragnień erotycznych Oleny. Zgnębiona władzą ziemi zostaje pozbawiona możliwości wyjścia za mąż na ukochanego. Dlatego też dziewczyna goni wiatr, starając się go pocałować. Olena ucieka się do zwabienia i poniżenia pana, aby otworzyć ojcu drogę do kupienia ziemi i tym samym uratować brata od śmierci (otrzymać pieniądze na jego leczenie). Jej agresja ma autodestrukcyjny charakter.

Did (*Przybity*) Uderzyłaś pana?

Olena: Tak. Umyłam go czerwona juchą.

Olena: Taki postawiłam mur nad nią „czarniawą”... Nie zadławi ona nas teraz.

Did: Trochym przyjdzie i urwie ci głowę...

Olena: Che-che... Dobrze... (*Do Charytona*). Płonie i nadal się rusza... Jeszcze bym chciała komuś dowalić... Jeszcze! Cały świat zdziesiąłabym po gębie!... [8, 45].

Kulminacją psychologiczną jest reakcja Trochyma na postępek Oleny, zezwieszenie dwójki bohaterów, bójka, w której rezultacie Olena okręca ojca sznurem i wyciąga z chaty („Powiesić go, czarta...”). W uwagach scenicznych zostaje ukazana scena bójki i śmierci Charytona, który zacisnął w dłoni pieniądze. Ta ręka z pieniędzmi zmarłego zdaje się Trochymowi mękami jego sumienia. W replikach Trochyma dochodzi do głosu myśl, że bez ziemi nie ma nawet Boga.

O ile umierający brat Trochyma widzi drogę odkupienia grzechów w odbudowaniu tego, co ten „bez potrzeby porozwalał w swoim życiu”, o tyle Trochym chce wziąć na siebie jeszcze jeden grzech w celu ratowania duszy – podpalenie sąsiadów Kraseniów, którzy wykupili ziemię pana. „Trochym... Tak już się złożyło, że ... potrzebuję jeszcze jednego grzechu. Grzechu dla oczyszczenia duszy od tych grzechów, które są już na niej” [8, 57]. W rozwiązaniu zostanie złożona ofiara fatalnej sile ziemi: Did podpala obejście Kraseniów i zostaje wrzucony w ogień, Trochym z żerdzią wychodzi naprzeciw rozwścieczonemu tłumowi. Olena widzi w ich śmierci szansę na odrodzenie życia rodziny. Ze śmiercią brata Trochyma niby zostaje złożona ostatnia ofiara Molochu ziemi. Symboliczne zdają się słowa, które Olena wypowiada jeszcze jednej niewinnej ofierze ziemi – żonie Charytona Marijce, która straciła rozum od wstrząsu po śmierci męża („Olena... Przestąpimy jutro próg życia” [8, 61]). Konflikt dramatyczny wychodzi poza granice dramatu rodzinno-obyczajowego: śmierć męskiej połowy rodziny jest interpretowana jako złożenie ofiary nieubłaganej fatalnej sile Ziemi w sytuacji zależności od niej.

Idea odbudowania zerwanej łączności chłopą z przyrodą jest realizowana w sztuce J. Karpenki w wątku przebudzenia świadomości indywidualistycznej. Źródłem konfliktu staje się dysharmonia między bohaterami, co jest realizowane w podtekście akcji i tworzy swoistą egzystencjalno-psychologiczną nadbudowę nad konfliktami psychologiczno-obyczajowymi.

W sztukach H. Waszczenki, S. Czerkasenki, J. Karpenki można zauważyć tradycje dramatu społeczno-psychologicznego, z tym że egzystencjalne zabarwienie dramatu nadaje mu wydźwięk tragediowy; z drugiej strony widać motywację naturalistyczną władzy czynników biologicznych nad duszą człowieka. Ulega tu hiperbolizacji zależność między zachowaniem bohatera a jego instynktami, w związku z czym rozwiązanie nabiera zabarwienia tragediowego. Niemożliwość rozwiązania egzystencjalno-psychologicznego konfliktu chłopą, zdeterminowanego przez władzę ziemi nad jego świadomością, prowadzi go do agresji i złożenia w ofierze Molochowi swojej rodziny i siebie. Zostaje w ten sposób uwyraźniony problem egzystencjalnego tragizmu istnienia człowieka w amoralnym społeczeństwie. Taka dwukierunkowość pozwala zauważyć kontynuację modyfikowanych wariantów teatru społeczno-obyczajowego XIX wiek. Wyraźny pierwiastek melodramatyczny w przeanalizowanych sztukach wskazuje na związek z obyczajowo-etnograficznym Teatrem Koryfeuszy.

Analizując dramaty wspomnianych autorów w kontekście dramatu naturalistyczno-symbolistycznego polskiego modernizmu, zauważymy cechy strukturalne misterium (moralitetu), wyraźnie widoczne w sztukach Kasprowicza i Orkana. Akcja zewnętrzna nabiera charakteru metafizycznego, co wskazuje na głębszy związek ontologii (zakorzenionej w katolicyzmie) z fenomenologią.

Spis wykorzystanych źródeł:

1. Білецький О. Романтизм і натуралізм у французькому театрі XIX сторіччя // Від романтизму до натуралізму в французькому театрі. – Х.: Мистецтво, 1939. – С.5-236.
2. Боньковська О. Львівський театр товариства «Українська Бесіда» 1915-1924. – Львів: Літопис, 2003. – 342 с.
3. Ващенко Г. Сліпий / Передмова автора. – С.3-20. – Спб. – 1910. – 94 с.
4. Ващенко Г. Сліпий. П'єса на 5 дій. Скоротив для сцени за дозволом автора Володимир Буряченко. – Херсон, 1921. – 52 с.
5. Вервес Г. Владислав Оркан і українська літератури. – К.: Видав. АН УРСР, 1962. – 186 с.
6. Вороний М.К. Український театр під час революції // Молодий театр. Генеза. Завдання. Шляхи. – К.: Мистецтво, 1991. – С.91-101.
7. Євшан М. Критика. Літературознавство. Естетика. – К.: Основа, 1998. – 638 с.
8. Карпенко С. Земля. – Відень-Київ, 1921. – 61 с.
9. Малютіна Н.П. Українська драматургія кінця XIX – початку XX ст. – К.: Академвидав, 2010. – 256 с.
10. Миловидов В. Поэтика натурализма. – Твер: ТГУ, 1996. – 101 с.
11. Мірошніченко Н. Модернізм в українській літературі початку XX століття. // Український театр XX століття. – К.: ЛДЛ, 2003. – С.4-35.
12. Наливайко Д.С. Искусство: Направления, течения, стили. – К.: Мистецтво, 1985. – 364 с.
13. Черкасенко С. Земля. Драма в 4 д. – К., 1913. – 78 с.
14. Kasprowicz J. Pisma zebrane. Utwory literackie. – Kraków: WLK, 1974. – Т.2. – 751 s.
15. Matuszek G. Naturalistyczne dramaty. – Kraków: Universitas, 2008. – Wyd.II. – 397 s.
16. Michalik J. Wokół teorii dramatu naturalistycznego // Ruch Literacki. – 1978. – № 2(107). – S.101-114.

17. Olszewska M.J. Dramaty Władysława Orkana jako dialog z tradycją (na przykładzie tragedii modernistycznej „Wina i kara”) // Срібний вік: діалог культур. Збірник наукових статей. – Одеса: Астропринт. – С.180-191.
18. Olszewska M.J. „Tragedia chłopska”. Od W.L.Anczyca do K.H.Rostworowskiego. – W.-Wa: ZGUW, 2001. – 375 s.
19. Orkan W.T. Dzieła. Wyd. Zbiorowe/ Władysław Orkan. Utwory dramatyczne. – Kraków: WL, 1966. – T.2. – 317 s.
20. Popiel J. Modernistyczne tragedie „Winy i kary” (Kasprowicz, Orkan) // Ruch Literacki, wrzesień-październik, 1933, z. 5 (200). – S.527-544.

Eulalia Papla
(Kraków)

BUKOWINA OLGI KOBYLAŃSKIEJ: PRZYRODA, KOBIETA, MODERNIZM

Wieloetniczna Bukowina, „kraj geograficzno-historyczna położona na pograniczu Ukrainy i Rumunii, pomiędzy Karpatami a środkowym Dniestrem”¹, nazywana jest „Europą w miniaturze”. Powtarzają się określenia: „mozaika ludów”, „składanka etniczna”, „różnorakie wpływy”, „kwintesencja dziejów całej Europy”, „kultura prześlągnięta etosem pogranicza”².

W krajobrazie kraju dominują góry i lasy, a nazwa – jak łatwo się domyśleć – pochodzi od „buk”, „bukowy las”. Metafora „mozaika ludów” nie jest bynajmniej przesadna: tak barwną historię, jak i „pstry” skład etniczny Bukowiny cechują różnorodność i dynamika³. Mało jest też terenów, wobec których termin „pogranicze” byłby bardziej adekwatny. Charakteryzując zjawisko i kulturę pogranicza, badacze

¹ H. Krasowska, *Bukowina – wspólnota kulturowa*, w: teże, *Bukowina mała ojczyzna – Pietrowce Dolne*, Pruszków 2002, s.23.

² Zob. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Bukowina> (kraj historyczny).

³ Z perspektywy historycznej Bukowina jawi się jako obszar „przejęciowy”, ruchomych i stale przesuwanych granic państwowych: Ruś Kijowska (X-XI), Księstwo Halicko-Wołyńskie (XII-XIII), Mołdawia (XIV-XV), Turcja (po podbiciu Mołdawii), epizod polski – przyłączenie Czerniowców do Rzeczypospolitej przez Jana Sobieskiego (1687, ale już w 1699 zwrócono je Mołdawii). Od XVII w. osiedlają się tu Żydzi, od XVIII – Ormianie i staroobrzędowcy. Wreszcie w 1775 większą część Bukowiny Austria przyłącza do Galicji, kształtując jej rozwój w wieku XIX; liberalna polityka państwa Habsburgów, swoistego załączka unii europejskiej, utrwała i „uzupełnia” wieloetniczność tego terenu, do tubylczego osadnictwa rusińskiego dołączają Austriacy, Niemcy, Słazacy, Polacy, a klimat tolerancji sprzyja świadomemu rozwojowi wielonarodowej kultury, prześlągniętej etosem pogranicza. W 1849 r. odłączono od Galicji Księstwo Bukowiny ze stolicą w Czerniowcach i autonomicznymi organami władzy (Sejm Krajowy, 31 posłów, szczególnie zasłużony Polak Antoni von Kochanowski, rajca czerniowiecki przez 42 lata i burmistrz przez lat 27). Według spisu ludności z roku 1857, Bukowinę zasiedlali w procentach: Rumuni – 44,6; Rusini + Huculi – 38,2; Niemcy – 6,4; Żydzi – 6, 4; Polacy – 3; Węgrzy – 1,6; Rosjanie – 0,57; Ormianie – 0,10 (nie uwzględniono Romów). W 1875 roku założono Uniwersytet Czerniowiecki; działało tam ponad 120 organizacji i zrzeszeń studenckich, a w miejskiej kawiarni wykładano ok. 160 gazet i czasopism z całego świata. Bukowiniec, choćby i niepiśmienny, mówił w kilku językach. Ten błogostan zmienia I wojna światowa: Ukraińcy i Rumuni walczą o Bukowinę, która w r. 1918 przypada tym ostatnim, zaś w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow zostaje podzielona na część południową (Rumunia) i północną z Czerniowcami (ZSRR); od roku 1991 integralna część Ukrainy (więcej – zob. <http://wikipedia.org/wiki/Bukowina>...). Wiele o geografii i gospodarce Bukowiny czasów habsburskich można dowiedzieć się z unikalnej dwujęzycznej publikacji: *Die Bukowina. Eine allegemaine Heimatkunde, verfasst anlässlich des 50 Jahrigen glorreichen Regierungsjubiläums Seiner kaiseriallichen und königlichen Apostolischen Majestät unseres Allergnädigsten Kaisers und Obersten Krigsherrn [Franz Joseph I] durch die k.k. Gendarmerie des Landes-Gendarmerie-Commndos № 13, Czernowitz 1899*, reprint Чернівці 2004. Zob. też: *Міні-Космос Буковини. Культурні здобутки регіону. Матеріали Міжнародної наукової конференції, присвяченої 130-річчю Чернівецького університету (3-4 жовтня 2005 р)*, Чернівці 2006 (wyd. dwujęzyczne).

wymieniają wielogłosowość, dialogowość i tolerancję, podkreślając zarazem, że w sytuacji „bycia wobec inności” konieczna jest samoidentyfikacja i poczucie odrębności, chroniące przed wynarodowieniem⁴.

Dla pełni obrazu małej ojczyzny bukowińskiej pisarki Olgi Kobyłańskiej (1863–1942) dodajmy jeszcze opozycję „peryferie – centrum”. W przeglądowym artykule *Malorosyjscy pisarze na Bukowinie* (1899) znana poetka Łesia Ukrainka pisała: „Bukowina – prowincja, nawet bardziej niż Galicja odosobniona od pozostałej Austrii – to zamknięty, mało dostępny dla postronnych wpływów świat”⁵. Z archaicznego bogactwa tego „wsobnego” świata obficie czerpie Kobyłańska, a jej rodowód, losy i twórczość oddają istotę bukowińskiego pogranicza, są jakby jego odbiciem w wymiarze jednostkowym. Z jednym – jak się przekonamy – zastrzeżeniem: pisarka przekracza strefę peryferyjną, nie zamyka się na wpływy centrum.

Urodziła się w miasteczku Hura-Humora na południu Bukowiny (obecnie Rumunia). Jej ojciec, Julian, przybył tu z Galicji w wieku lat czternastu, nauczył się języka niemieckiego, odbył kurs elementów prawa i rozpoczął pracę jako sekretarz sądowy. Matka Maria była córką Niemca Józefa Wenera, który osiedliwszy się w bukowińskiej wsi Dymka, pracował jako zarządca polskiego dworu ziemiańskiego i tam ożenił się z Polką, Łucją Kuczmajewską (korzenie rodziny babki Olgi sięgają uchodźców polskich z czasów powstania listopadowego), wychowującą się w domu właściciela dworu, hr. Gołuchowskiego⁶. Była więc Olga w połowie Rusinką, w jednej czwartej Niemką i w jednej czwartej Polką.

W rodzinie Kobyłańskich była czwartym dzieckiem, miała siostrę i pięciu braci. Rodzina przemieszczała się po Bukowinie w zależności od miejsca pracy ojca: do Suczawy, w 1875 do Kimpolungu (z tym miastem swojej młodości była Olga najbardziej związana), w 1891 do Czerniowców. Synów kształcono, córki zwyczajowo – nie. Olga ukończyła jedynie czteroklasową szkołę niemiecką, potem zdobywała wiedzę samodzielnie, w czym pomagali jej bracia. A kształcić się bardzo chciała. Wspomina, jak to kiedyś brat Julian opowiedział o swoim czerniowieckim profesorze Johanie Wroblu, starym dziwaku, który jakoby miał wyznać, że gdyby trafił na uczciwą i mało wyma-

⁴ W odróżnieniu od kresów – „Pogranicze jest strefą przenikania się, adaptacji i integracji kulturowej, amalgacji, a w mniejszym stopniu asymilacji i akulturacji narodów” (K. Kwaśniewski, *Spoleczne rozumienie relacji kresów i terytorium narodowego*, w: *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, pod red. K. Handke, Warszawa 1997, s. 77). „Najdonioślejsze (z punktu widzenia uzyskania przez daną wspólnotę pełnej osobowości) zjawiska zachodzą na [...] styku odmiennych stylów myślenia i odczuwania różnych wizji świata i człowieka ...[...] Jedna kultura w oczach innej kultury odsłania się pełniej i głębiej. Doświadczenie to stwarza możliwość zobaczenia siebie i własnej kultury w lustrze innych kultur. Ponadto doświadczenie obcowania ze sobą przedstawicieli rozmaitych kultur jest tego typu relacją, w której ‚obcy’ przestaje być ‚obcym’, a staje się jedynie ‚innym’, wskutek czego mamy szansę na naukę tolerancji. [...] Uświadomienie sobie przez jednostkę, a także przez formację kulturową własnej odrębności w zetknięciu z Innym stanowi konieczny [...] warunek dalszego rozwoju osobowości czy też wzbogacenia całości kulturowej nowymi ideałami i wartościami” (S. Uliasz, *Kresy jako przestrzeń kulturowa*, w: tamże, s. 139-140).

⁵ Л. Українка, *Малорусские писатели на Буковине*, w: *Ольга Кобилянська в критиці та спогадах*, Київ 1963, s. 77. Tu i w przypadku innych źródeł obcojęzycznych, gdy nie podano nazwiska tłumacza – przekład mój – E. P.

⁶ Zob. *Збірник на пошану Ольги Кобилянської (1863–1942)*. Za ред. О. Кисілевської-Ткач, Мюнхен 1991, s. 11-21; В. Врублевська, *Шарітка з Рунгу. Біографічний роман про Ольгу Кобилянську*, Київ 2007.

gającą pannę, ożenił by się. Usłyszawszy to, dziewiętnastoletnia Olga, ułożyła list do profesora z propozycją, że zostanie jego żoną w zamian za możliwość studiowania. Była już gotowa list wysłać, lecz uświadomiła sobie, że skompromituje brata i może nawet spowodować „akademicki” skandal⁷.

Wolny czas wypełnia jej intensywna lektura. Literaturę europejską poznaje w języku niemieckim, to przede wszystkim Heine i oczywiście modny Nietzsche. Szekspir, Turgieniew, Dostojewski oraz Skandynawowie. Prócz tego kanonu pisarka wymienia szwajcarskiego pisarza Gottfrieda Kellera, duńskiego impresjonistę Jensa P. Jacobse-na, a zwłaszcza Eugenię Marlitt (E. Ion, 1825–1887), niemiecką przedstawicielkę tzw. beletrystyki kobiecej, której sentymentalne opowieści mocno oddziałują na jej wczesną twórczość. W ten sposób – poprzez książki – centrum wkracza w prowincjonalny bukowiński zakątek.

Charakterystyczne są młodzieńcze przyjaźnie Kobyłańskiej. Nie ograniczają się wyłącznie do ukraińskich rówieśnic, jak Olga Ustianowycz, córka znanego działacza społecznego i pisarza czy Sofia Okuniewska, pierwsza ukraińska kobieta-lekarka, która po ukończeniu w roku 1894 studiów medycznych w Zurychu wychodzi za mąż za polskiego biologa Wacława Moraczewskiego i praktykuje we Lwowie i Krakowie. Jest także polska przyjaciółka, malarka Augusta Kochanowska (córka wspomnianego już czerniowieckiego starosty i rajcy, por. przypis 3), późniejsza ilustratorka książek Kobyłańskiej. Z sentymentem wspomina też przyszła pisarka swoją ukochaną nauczycielkę, niejaką panią Miller, „zmadziarowaną” Słowaczkę.

Jak wiele ówczesnych wykształconych „sufrażystek”, Kobyłańska włącza się do ruchu na rzecz emancypacji kobiet; to jej pierwsze dotknięcie modernizmu.

Zaczyna pisać w języku niemieckim i większość swoich wczesnych opowiadań z lat 80. i 90. drukuje w takich pismach, jak wiedeńska „Wiener-Mode”, stuttgartaska „Die Neue Zeit”, berlińska „Die Gessellschaft”. Może zostałaby wkrótce jakąś poczytną niemiecką pisarką, gdyby nie S. Okuniewska i pisarka Natalia Kobryńska, które namówiły ją do lepszego opanowania języka ukraińskiego; stopniowo Kobyłańska wchodzi do ukraińskiego środowiska literackiego i zaczyna publikować w małosyjskich, jak wówczas je nazywano, pismach i wydawnictwach⁸. Jednak jeszcze długo odnoszono się do jej pisarstwa nieufnie jako niezupełnie „rodzimego”. Natomiast Łesia Ukrainka z właściwą sobie przenikliwością i „europejskim” dystansem wobec ówczesnego stanu ukraińskiego piśmiennictwa dojrzała w niemieckiej edukacji Kobyłańskiej istotną wartość, „szerszą perspektywę”; pisała do niej:

⁷ Por. О Кобилянська, *Про себе саму*, w: тежє, *Твори в п'яти томах*, Київ 1962-1963, t. 5, s. 237-238.

⁸ Pierwsza ukraińska powieść *Людина* (1894) była przeróbką z wcześniejszej wersji niemieckiej. Inne ważniejsze utwory: *Impromptu phantasie* (1894), *Царівна* (1896), *Valse melancolique* (1898), *Земля* (1902), *Ніоба* (1904), *В неділю рано зілля копала* (1909), *Апостол черні* (1928, 1936). Największą jej spuścizną stanowi nowelistyka (ponad 40 opowiadań). W roku 1931 Wolny Uniwersytet Ukraiński (założony latach 20. w Wiedniu, wówczas mający swą siedzibę w Pradze) przyznał jej doktorat *honoris causa*; już wcześniej pisarka utrzymywała kontakty z czeskimi literatami (jeszcze jedna z pogranicznych koneksji!) i bodaj najwięcej jej utworów przekładano na język czeski (zob. Б. Єржабкова, *Чеські переклади і критика творів Ольги Кобилянської та її листування з чеськими науковцями*, w: *Збірник на пошану...*, dz. cyt., s. 57-67).

To właśnie jest dobre, że weszła Pani do naszej literatury poprzez szkołę niemiecką, a niegalicyjsko-polską, jak większość Galicjan, bo to żadna szkoła. Jeśli by Pani zaczęła od tego, na czym by kończyła, korzyść byłaby mniejsza. Nieważne, że Pani późno nauczyła się naszego języka literackiego, za to Pani się go n a a u c z y ł a , podczas gdy inni od razu m y ś l e l i , że g o z n a j ą . A zresztą – *entre nous soit dit* – kto z n a język ukraiński?; to jest tak, jak można znać francuski, niemiecki, angielski ect. Kiedy Pani ze szkoły niemieckiej przyszła na Ukrainę, to przyszła świadomie, wiedząc dokąd i po co, a więc nie ma obaw, że ją Pani porzuci⁹.

Ważnym elementem biografii Kobyłańskiej są jej fascynacja bukowińską przyrodą i pasja turystyczna, samotne górskie wędrówki – także konno, „po huculsku”. Przyroda jest niewątpliwie *leitmotivem* trzech wczesnych opowiadań, które zamierzam tu przedstawić. We wspomnieniach pisarki powtarzają się znamienne wyznania:

Najmocniej ze wszystkiego działała na mnie przyroda. Niezliczone wędrówki w góry – piechotą lub na koniu – to było jedyne, co mnie satysfakcjonowało. Napelniało duszę, wyzwalało w niej śpiew, odzew i uszczęśliwiała¹⁰.

Bywały miesiące, kiedy nie przepuściłam ani dnia, by nie wyjść na jakiś szczyt górski, nie odkryć jakiegoś nowego czarującego zakątka między skałami [...], nie zanurzyć bosych stóp w spienionym potoku (V, 232).

Ponieważ wołałam samotność niż towarzystwo, które mi nie odpowiadało, robiłam wielogodzinne marsze pośród przyrody, by nabrać sił i rozkoszować się pięknem szczytów górskich, potężnymi rozgałęzionymi sosnami, wsłuchując się w ich szum lub śledząc płynny lot drapieżników pod chmurami... [...] Gdy zdarzało mi się wędrować w większym towarzystwie, miałam w zwyczaju iść lub jechać wierzchem poprzedzając innych, by nie być zmuszoną mówić, odpowiadać na pytania ludzi nieciekawych dla mnie lub przeszkadzających mi w rozmyślaniach (V, 222).

Z jednej z takich wędrówek Kobyłańska przywozi – jak to nazwała – „zdobycz” w postaci utworu, któremu nadaje tytuł *Bitwa* (*Bumba*, 1896): „ogłądałam [ją] na własne oczy, spędziwszy ponad dzień w lasach, gdzie prowadzono wyręb” (V, 222). Jest zatem *Bitwa* (krytyka ówczesna nazwała ją „szkicem z natury”) – biorąc pod uwagę jej dokumentalną podstawę (i sugestię, że notatki robione były na gorąco) swego rodzaju reportażem, ale reportażem poetyckim, zbliżonym do gatunku poezji w prozie. Stylistyczną dominantą jest tu antropomorfizacja z użyciem „militarnej” leksyki, jaką zapowiada już tytuł. To bitwa między nietkniętym ludzką stopą pralaszem i człowiekiem, reprezentantem cywilizacji technicznej.

Bitewne starcie zapowiada pierwsze uderzenie siekiery, od którego wiekowy świerk „...wzdrygnął się. Odkąd żył, nie czuł na sobie uderzenia topora. Uderzenie rozległo się po całym lesie i wszystkie drzewa w s t r z y m a ł y o d d e c h ” (II, 302, te i kolejne podkreślenia moje – E. P). „Najstarsze „...stały uzbrojone w d u m ę i niedostępność i n i e w i e r z y ł y w możliwość jakiegokolwiek napaści. Stały tu przecież tyle lat, całe stulecia” (II, 304). Kiedy w napiętej złowieszczej ciszy pada komenda „zrąbać!”, leśną przestrzeń wypełnia trwożny szept drzew, przechodzący w potężny szum i gwałtowną burzę. Błyskawice, gromy i ulewa to odpowiedź przyrody na atak człowieka. Las, jak przystało na męznego olbrzyma, podejmuje wal-

⁹ Л. Українка, „Гірська верховина”, w: Ольга Кобилянська в критиці..., dz. cyt., s. 70 (podkr. autorki).

¹⁰ О Кобилянська, *Твори в п'яти томах*, Київ 1962–1963, t. V, s. 233. Przy kolejnych cytatach z tego źródła, tom i stronę wskazuję bezpośrednio w tekście – E. P.

kę. Reaguje przeciwnarciem: śliski mech i rozmokła ziemia utrudniają napastnikom drogę, ranią ich gęste ostre gałęzie, nękają „zastępy” komarów i wypełzające spod zmurszałych pni węże. Siły są jednak nierówne, zagłada nieuchronna.

Pierwsze padają młode drzewa: „...te jednakowego wzrostu, jednakowo zdrowe i smukłe, ścięto i z darto z nich odzież” (II, 306) Złożone równo uderzano toporem „w głowę i w nogi”, by stawały się drogą dla „kolejnych trupów”, ich „krew” spływa do potoku (II, 306). Przychodzi kolej na stare: „Niektóre rozpostarły swe strojne ramiona szeroko do nieba, jakby o coś błagały” (II, 307). Lecz „i stuletnie poległy” (II, 308), a góry, obnażone, „zhańbiłone aż po niebo”, daremnie usiłowały „resztką swego stroju przykryć niekształne stawy” (II, 308). Uśmiercone drzewa, a właściwie już tylko ich kadłuby, grube bale, skuwano łańcuchami „jak niewolników”, „...żelazne haki wbijano im w głowę, tak ciasno, aż żelazo wgrzyzało się w ich ciało [...] i broczyły krwią” (II, 310). Ładowane do wagonów, żegnały na zawsze swych „jeszcze żywych towarzyszy, z gładując, dokąd ich wiozą” (II, 310). „Moloch”-tartak staje się ostatnim miejscem ich kaźni¹¹.

I w tym obrazie dominuje metaforyka funeralna: „...mnóstwo niepociętych pni oczekiwało jeszcze na swą śmierć” (II, 313). „Siedmiuset ich towarzyszy gładzono dziennie – tych, którzy potrzebowali dziesiątków lat, by osiągnąć swój pyszny stan” (II, 314). W odróżnieniu od zgiełku dnia, w nocy panuje tu „śmiertelna cisza”, tylko księżyc oświetla „wojenny obóz” (II, 315), gdzie „poległe pnie [...] spoczywają bez duszy” (II, 316). Kończący opowieść opis „krajobrazu po bitwie” jest szczególnie przygnębiający: na pobojuwisku z pożółkłej trawy spoczywają szczątki „okaleczonych” młodych sosen i starych smreków – „bezradnych starców” (II, 317), milknie kukułka, pod stertą trocin zamiera wesóły ongiś szmer potoku, pozbawione cienia, spalone słońcem poszycie leśne „postatania umrzeć” (II, 318).

Antropomorfizacja to trop raczej prosty, by nie rzec – zbanalizowany. Jednak z punktu widzenia użytej tu konwencji bitewnego starcia okazuje się tropem najwłaściwszym, pozwala skutecznie osiągnąć cel ideowy: leśny olbrzym, dziewiczy pralaszyskuje atrybuty tworu żyjącego i staje się jedynym bohaterem; antropomorfizowane drzewa **pozostają drzewami, lecz zachowują się i czują jak istoty ludzkie**. Równie funkcjonalny dla „ekologicznego” przesłania utworu jest kontrast natury i cywilizacji, przeciwstawienie ciszy leśnej zgiełkowi techniki (uderzenia topora, przejmujący gwizd pociągu transportowego, hałas pił mechanicznych), żywego „ciała” drzewa – bezdusznemu żelazu siekiery, ogromu lasu – małym sylwetkom agresorów, wiekowego wzrostu i trwania drzew – ich szybkiej tartacznej obróbce. Ekspresyjne środki artystycznego wyrazu dynamizują narrację; dynamiczna jest nie tylko relacja z „pola bitwy” w centralnej części utworu, ale również okalające ją statyczne założenia opisy: napięta cisza oczekującego na starcie idyllicznego boru i martwa cisza pobojuwiska. Nawet śmierć – jak ją postrzega narratorka – nie wnosi tu spokoju, bo jest dla bujnej karpackiej przyrody czymś nienaturalnym, narusza odwieczny rytm natury, pozbawia życia istoty młode, a starym nie pozwala rozsypać się w proch w leśnym łożu.

¹¹ Ta sceneria może się nam obecnie kojarzyć wręcz z osobliwym „holocaustem”: „nowoprzybyłe” drzewa znakowano, „kominy [...] wyrzucały czarne chmury dymu” (313), taboru pilnują strażnicy z psami.

Czym jest *Bitwa*? Najprostsze odczytanie każe zaliczyć ten niebanalny utwór do jednego z pierwszych, jakie podejmują problematykę ekologiczną, a autorkę do pionierów tego modnego dziś ruchu¹². Nie wyczerpuje to jednak głębszej wymowy utworu. Maksymalne zmetaforyzowanie tekstu ujawnia osobisty, współodczuwający stosunek Kobyłańskiej do karpackiej przyrody. Ten „... obraz śmierci ogromnego dziewiczego lasu w górach Kimpolungu, który padł pod toporami przemysłowych Kulturträgerów” – jak skomentowała *Bitwę* Łesia Ukrainka¹³, w ujęciu Kobyłańskiej nie mógł być beznamiętną reporterską relacją. W zachwycie pisarki nad pięknem górskiego lasu („pieszczący swe korony w słońcu”, „pachnący żywicą”, II, 301-302) i gorzkiej końcowej refleksji: „Spustoszone [...] ograbione z całego piękna i poprzedniego bogactwa góry pozostały jak na pośmiewisko...” (II, 318) można widzieć typową postawę modernistki-estetyki. Ale także coś więcej.

W książce *Przestrzeń i miejsce* amerykański badacz, reprezentant tzw. geografii humanistycznej, Yi-Fu- Tuan, przywołując niemiecki termin *Heimat*, wskazuje na przywiązanie, graniczącą z sakralizacją więź mieszkańców z rodzimym pejzażem:

Pejzaż jest uwidocznieniem historii osobistej i plemiennej. Identyeczność urodzonego tu człowieka – jego miejsce w totalnym schemacie rzeczy – nie podlega wątpliwości, bo podtrzymujące je mity są tak rzeczywiste, jak skały i kałuże, które można zobaczyć i dotknąć. [...] Cały krajobraz jest jego drzewem genealogicznym¹⁴.

Z obserwacjami badacza korespondują wypowiedzi Olgi Kobyłańskiej:

Piękna i silna, dziko-romantyczna przyroda mojej ojczyzny [pisarka używa tu wymownego ukraińskiego słowa *батьківщина* – E. P.] stała się jakimś mym światem, który pieścił i karmił jednocześnie mą głodną duszę (V, 216).

Mam osobliwy dar, by się smucić i czuć nieszcześliwą, zwłaszcza kiedy wybieram się w góry, akurat w te miejsca, które są szczególnie „moimi” i widzę, jak cała hurma jakichś nieznośnych ludzi wlecze się za mną: ciasno zasznurowane damy (pardon!) i mężczyźni, gawędzący o piwie i rzucający dwuznaczne żarty (V, 281).

Uderza „zaborcze”, swoiście egoistyczne uczucie „wyłącznieści”, jakie żywi pisarka do „swoich” karpackich gór. Dla Kobyłańskiej, pisarki „regionalnej”, prowincjuszki, nie opuszczającej nigdy na dłużej rodzinnych stron, zanurzonej „w swoim wewnętrznym świecie i swojej topograficznej przestrzeni” – jak ładnie ujęła to Hun-

¹² Podobnie jak u współczesnych ekologów, obraz „zagłady” przyrody u Kobyłańskiej jest mocno jednostronny. W rzeczywistości nie było tak źle. Wykorzystywano, oczywiście, leśne bogactwo Bukowiny, ale nie była to gospodarka rabunkowa. Przeciwnie, władze austriackie podchodziły do tej sprawy raczej rozsądnie i z troską; celem polityki rządowej było chronienie lasów przed dewastacją i nadmierną eksploatacją, dbano też o fachową kadrę służb leśnych. Świadczą o tym liczne dokumenty i rozporządzenia, w tym dotyczące terenów bukowińskich. Zob. D. Kocurek, *Problematyka lasu na obszarach zaboru austriackiego XIX wieku w świetle odgórnych zarządzeń władz*, w: *Las w kulturze polskiej. (Ogólnopolska konferencja „Las w kulturze polskiej”, Gołuchów 13-15. X. 1999)*, pod red. W. Łysiaka, Poznań 2000, s. 87-93, a także rozdział *Лисове господарство* w: *Die Bukowina. Eine allgemeine Heimatkunde...*, dz. cyt., s. 477-480.

¹³ Л. Українка, *Малорусские писатели на Буковине*, w: *Ольга Кобилянська в критиці...*, dz. cyt., s. 80. Z kolei T. Hunderowa, interpretując Kobyłańską w duchu krytyki „gender” ujmuje akcję wyrębu lasu jako gwałt dokonany na przyrodzie-kobiecie (T. Гундорова, *Femina melancholica. Стаття і культура в гендерній утопії Ольги Кобилянської*, Київ 2002, s. 30).

¹⁴ Tuan Yi-Fu, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 199.

dorowa¹⁵, góry i lasy „zielonej Bukowiny” są właśnie jej „drzewem genealogicznym”. Olgi Kobyłańskiej **placz po pralesie** to świadectwo jej przywiązania do „małej ojczyzny”, mieszczącej w sobie taki właśnie sens i takie wartości, jakie mieści bliskie jej przeciwieństwo, bo wychowanej na niemieckiej kulturze, słowo *Heimat*.

Nowela *Natura (Прупода)* wprowadza nas w inną aurę. Jest ciekawa z kilku powodów. Kobyłańska napisała ją w języku niemieckim w roku 1887, ale ze względu na obyczajowo śmiałą, tabuistyczną (niewykluczone, że dla niej samej zbyt intymną) tematykę, zwleką ją w wydrukowaniu; w efekcie ukazała się po siedmiu latach w stuttgartskim „Die Neue Zeit”, a w języku ukraińskim w roku 1897 w Czerniowcach osobnym wydaniem. W jednym z pierwszych omówień twórczości pisarki krytyk Osyp Makowej (nawiasem, wielka niespełniona miłość Olgi) odnotowuje jako „drażliwą” w ukraińskiej literaturze kwestię „potrzeb ciała”, o jakich wprawdzie wyraźnie się nie mówi, ale „trudno byłoby zaprzeczyć, że nie istnieją” i stwierdza: „Wobec przyjętych u nas towarzyskich norm trzeba było nie lada odwagi, aby napisać dla Rusinów *Nature*”¹⁶, wyznając przy okazji, że sam na odwagę się nie zdobył, by utwór wcześniej wydrukować.

Tytuł utworu jest dwuznaczny, odnosi się zarówno do tła zdarzeń, jak i do kierujących się prawami natury bohaterów. To opowieść o miłosnej przygodzie, jaką na łonie dzikiej karpackiej przyrody przeżywa panna z dobrego domu z równie dzikim „dzieckiem natury”. Nieco znudzona i kapryśna, egzaltowana marzycielka, córka miejscowego adwokata („dziecię kultury”?) „nade wszystko kocha przyrodę” (I, 401). Stąd jej – obok lektur („życie znała wyłącznie z książek”, I, 401) – zamiłowanie do samotnych górskich wędrowek; tylko one mogą zaspokoić jej romantyczne fantazje i młodzieńczą witalność. Podczas jednej z nich spotyka młodego pięknego Hucula; ten prowadzi ją na nieznaną jej jeszcze górski szczyt, gdzie zatrzymują się na odpoczynek. Staje się to, co stać się musiało.

Dziewczyna jest oczarowana widokiem, on zaś prześwitującym w słońcu przez lekką odzież jej ciałem: „... widział wszystkie jego formy i zarysy i czuł je tak, jak czuje się z bliska oszalałającą mocnym zapachem roślinę. Krew w jego żyłach krążyła jak szalona” (I, 416). Pożądanie udziela się dziewczynie: „Kiedy ją przytulił, poczuła, jakby coś nieodgadnione, niczym prąd elektryczny przeszło od niego na nią i tysiąc płomieni ją ogarnęło. [...] Klęszcząc, objął jej kibić i trzymał ją mocno jak w kleszczach [...]. Straciła całą swą wolę... [...] i poddając się władzy nieznanej siły, powoli, niczym złamana palma i niemal bez czucia osunęła się na ziemię” (I, 416-417).

Efekt tej utrzymanej w stylistyce epoki, z obecnej perspektywy cokolwiek taniej, by nie powiedzieć – kiczowatej – sceny miłosnej „na gór szczyt” – jest przewrotnie feministyczny. Wydawałoby się, że to mężczyzna zniewala kobietę, jest panem sytuacji. Tymczasem to on okazuje się ofiarą. Od początku bohaterka ma nad nim przewagę: rozpoznaje w nim tego, który przyprowadził dla jej ojca dzikiego konia, ona pozostaje dla niego zagadką. Motyw konia ma tu oczywiście znaczącą wymowę, jak wiadomo, koń jest jednym z najbardziej znanych symboli zmysłowości, erotyki, po-

¹⁵ Т. Гундорова, dz. cyt., s. 109.

¹⁶ О Маковей, *Ольга Кобиліяньська (літературно-критична студія)*, w: *Ольга Кобиліяньська в критиці...*, dz. cyt., s. 61, 62. O Makowej był przez jakiś czas redaktorem pisma „Bukowyna” (wychodziło w Czerniowcach w latach 1885–1910, 1916–1918 w Wiedniu).

żądania¹⁷. Kobieta prześladuje go w snach, opanowany tęsknotą bezskutecznie usiłuje ją odnaleźć, przechowuje porzuconą przez nią czerwoną (!) chustę, zaniedbuje gospodarstwo i starą matkę, jest bliski obłądu. Wreszcie „racjonalizuje” całe to zdarzenie: tłumaczy sobie, że rudowłosa panna musiała być wiedźmą. Niejako uwalniając się od jej czarów, w symbolicznym geście rzuca chustę do potoku.

Otóż to – była rudowłosa. Taki szczegół charakterystyki bohaterki wydaje się znaczący w kontekście epoki:

Choć Rusinka w całej swej postaci, miała rude włosy, co u Rusinów rzadkość, w rysach znać było rasę, zaś melancholijny smutek [...] był osnową jej charakteru. Jej oczy – wielkie, trochę nieruchome i wilgotne, były smutne nawet wtedy, kiedy usta uśmiechały się. Z powodu tych oczu nazywano ją „ruską madonną” (I, 401).

Ten opis swego rodzaju „madonny *a rebours*” przywodzi na myśl malarstwo secesyjne, zwłaszcza zmysłowe kobiece portrety Gustawa Klimta. W emanującym erotyką utworze Kobylańska wprowadza do literatury ukraińskiej śmiałą, jak na owe czasy, scenę aktu seksualnego oraz równie rzadką postać, rzecz można – **bukowińskiej *femme fatale***. Oryginalności całej tej feministycznej fabule przydaje specyficzne połączenie karpackiego folkloru z modernistycznym perwersyjnym klimatem opowieści¹⁸.

Utworem dojrzałym artystycznie, prawdziwą perełką pośród powstałych wówczas małych form Kobylańskiej jest opowiadanie *Paraska* (*Некультурна*, 1896, tytuł pierwotnej niemieckiej wersji *Eine Unzivilisierte*)¹⁹. W sposób szczegółowy analizowałam je we wcześniejszym eseju²⁰, tutaj skupię się na dwu kwestiach: postaci tytułowej oraz jeszcze jednego aspektu bukowińskiej przyrody.

Paraska to samotna wdowa, żyjąca niejako „poza kulturą” (stąd ironiczny tytuł). Mieszka u stóp Magury w chacie z ogródkiem. Narratorka podkreśla jej piękno zewnętrzne i wewnętrzne, znamienna jest niezwykła siła Hucułki i zamiłowanie do męskich prac. Tamara Hundorowa dostrzega w tej postaci znamiona archetypiczne, „... idealną formę bytu żeńskiego, nieseparującego się od innej płci, przeciwnie – upodobnionego do androgenicznego”²¹. To kobieta niepospolita, silna fizycznie i psychicznie, a jednocześnie wrażliwa, z rysami „naturalnego arystokratyzmu”, wolna góralka, nade wszystko ceniąca własną niezależność, nawet kosztem samotności, której zresztą – jak wyznaje – nie odczuwa: to samotność z wyboru, płynąca z wewnętrznej kultury, bogactwa osobowości. W sumie – połączenie cech idealizowanej „ludowości” i modernistycznego wzorca emancypantki, choć skądinąd wiadomo, że to portret z natury,

¹⁷ W. Kopaliński, hasło *Koń*, w: tegoż, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

¹⁸ Byłoby nadużyciem interpretacyjnym doszukiwanie się w postaci bohaterki bezpośrednich odniesień biograficznych (zob. В Врублевська, dz. cyt., passim; subtelniej robi to, analizując dzienniki pisarki Т. Гундорова, dz. cyt., 93-95). Trudno jednak zaprzeczyć, że odnajdujemy w tym obrazie wiele cech samej Kobylańskiej; to projekcja tęsknot i pragnień autorki, 24-letniej romantycznej marzycielki, karmiącej się beletrystyką spod znaku E. Marlitt.

¹⁹ Polski tytuł w przekładzie T. Hołyńskiej w: *Stepowa legenda. Antologia ukraińskiej małej formy prozatorskiej lat 1890–1930*, pod red. O. Hnatiuk i L. Szost, Warszawa 2001, s. 37-60. Tłumaczka stanęła przed niełatwym wyborem: tłumaczenie dosłowne brzmi po polsku niezręcznie, z kolei *Paraska* zaciera przesłanie ideowe.

²⁰ E. Papla, *Opowiadanie Olgi Kobylańskiej „Paraska” (Некультурна): kompozycja, postać, przestrzeń*, w: *Ukraina Irredenta. Literatura i język Ukrainy XX wieku. Studia Ruthenica Cracoviensia 5*, pod red. J. Poliszczuka, O. Baraniwskiej, T. Hodany, Kraków 2011, s. 133-138.

²¹ Т. Гундорова, dz. cyt., s. 44.

Paraska miała swój prototyp, o znajomości z nią Kobyłańska wspomina w listach do przyjaciół (np. V, 483).

Kompozycyjnie utwór oparty jest na retrospekcyjnych wynurzeniach bohaterki, opowiadanych przy spotkaniach z „pewną panią”; z tych fragmentów jej życia wiemy o niej tylko tyle, ile Paraska zechce nam o sobie zdradzić, toteż mimo wyznań i wyrazistej charakterystyki pozostaje postacią cokolwiek tajemniczą. Zdarzenia dotyczą głównie jej relacji z mężczyznami (praca w polu u „dobrego pana Kuby”, małżeństwo, a potem niefortunny związek z niejakim „synem Maliny”, rozbity przez intrygę siostry Paraski, Teklę).

Ważną rolę pełni przestrzeń nacechowana symbolicznie, w wypadku gór – zdecydowanie pozytywnie. To miejsce przez Paraskę oswojone, przyjazne: „Tu, między Rungiem a Magurą Hucułka czuje się jak u siebie”²². Ale w opowieści o ostatnim mężczyźnie pojawia się przestrzeń inna. Bohaterka wyrusza na poszukiwanie młyna, jak okazuje się potem – „młyna diabelskiego” – wysłana tam podstępnie wskutek zmywy kochanka i siostry pod pretekstem, by dowiedziała się, kiedy młynarz miele mąkę za darmo.

Od razu nasuwają się wątpliwości, czy wyprawę Paraski i przedstawiony tu pejzaż można traktować w kategoriach realistycznych. Jaki sens miałyby usytuowanie młyna w tak niedostępnym miejscu? Początkowo droga prowadzi pośród pięknych łąk i pastwisk, lecz z każdym krokiem bohaterki okolica staje się bardziej ponura i niebezpieczna; Paraska wchodzi w ciemny, nieznany jej las, gdzie nie dociera żaden promień słońca. Jedyny szlak prowadzi przez rwący, przenikliwie zimny potok, pełny spróchniałych pni i skalistych głazów, które ranią boscie nogi wędrującej. Wydostawszy się z lasu, wpada w nową pułapkę, zamknięta między dwiema kamiennymi ścianami; pokonuje i tę przeszkodę, by znaleźć się ponownie w tym samym lesie. Po raz pierwszy odważna i zaradna Paraska czuje strach, podejrzewa działanie nieczystych sił, traci orientację i poczucie czasu. Domyśla się, że wysłano ją na zgubę.

Nie odnajduje młyna, choć słyszy jego dźwięki, zda się on szumieć tuż obok. Bo diabelski młyn szumi... w niej, jest doznaniem wewnętrznym. Znamienne, że krajobraz stopniowo, w miarę zagłębiania się bohaterki w złowieszczy las, nie tylko się odrealnia, ale i niejako przenosi do wnętrza postaci. I nabiera znów realnych kształtów, gdy koszmara ustaje i Paraska dostrzega znajome skały masywu Rarywa (tzw. *Pietrele doamnei* koło Kimpolunga). Powraca przestrzeń rzeczywista (dodajmy – także geograficznie).

Symbolikę przestrzenną wędrowki bohaterki można interpretować w różny sposób. Po pierwsze, w konwencji **baśniowej** (źli bracia wysyłają dobrego na zgubę, macocha pasierbicę w zimie do lasu po jagody itp.). Las w mitologii ludowej jest zawsze miejscem czarów, zazwyczaj złych czarów, wiąże się z wyobrażeniem o biologicznej, groźnej dla człowieka sile, może też prowadzić do krainy zmarłych²³. Po drugie, w kontekście literackiej **topiki** (toposu drogi) jako wędrowkę alegoryczną. Pisze Janina Abramowska: „Przestrzeń drogi ukształtowana jest często według wzorca *locus horridus*: ciemność, gęsty las, groźne wądoły i przepaści, ostre skały i ciernie...”²⁴.

²² O. Kobyłańska, *Paraska*, przeł. T. Hołyńska, w: *Stepowa legenda*, dz. cyt., s. 38. Przy kolejnych cytatach z tego wydania stronę podaję bezpośrednio przy tekście – E. P.

²³ Por. M. Соколов, hasło *Лес*, w: *Мифы народов мира. Энциклопедия*, ред. С. А. Токарев, Москва 1988.

²⁴ J. Abramowska, *Peregrynacja*, w: *Przestrzeń i literatura*, pod red. M. Głowińskiego i A. Okopień-Sławińskiej, Warszawa 1978, s. 138.

To niemal dokładna topografia przestrzeni z opowieści Paraski, przestrzeni demonicznego lasu. Abramowska wskazuje przy tym na ambiwalentny charakter toposu: może to być trudna, lecz słuszna droga sprawiedliwego lub też błędna droga grzesznika. Jako ilustrację do tej ostatniej badaczki zwykle przywołują frazę z Dantego: „W życia wędrowce, na połowie czasu, / Straciwszy z oczu szlak niemylniej drogi, / W głębi ciemnego znalazłem się lasu”²⁵.

Zauważmy, że bohaterka znajduje się niejako w połowie drogi życiowej, ma za sobą już określone doświadczenia i staje przed kolejną decyzją związaną z nowym – także „jakościowo” – uczuciem: bodaj po raz pierwszy w życiu Paraska pokochała na prawdę (małżeństwo nie było jej wyborem, lecz tym, co przyniósł los). Czy popełniła błąd kochając? Czy przeciwnie – „dumnie” nie wyznając wybranemu miłości?

I wreszcie – wyprawę Paraski do diabelskiego młyna można interpretować w kategoriach **psychoanalitycznych**. Mroczny las posiada cechy przestrzeni chthonicznej, świata podziemnego, symbolizuje podświadomość, mrok grzechu, błądzenie²⁶. Wędrownica czy raczej błądzenie bohaterki (nie dociera do celu, wraca w to samo miejsce) to wejście do podziemia świadomości, podróż w głąb siebie, próba wyzwolenia się z niedobrej namiętności. Ważny wydaje się motyw akwaticzny: podążając strumieniem, Paraska znajduje się jakby na granicy dwóch światów – żywych i umarłych²⁷. Ale nie porzuca potoku, nie przekracza Styksu.

„Gdy wychodziła z lasu [...] roześmiała się w głos. I Bóg dał tak, że ten śmiech odbił się od ściany lasu, echo przywróciło jej rozum” (53). Głośny śmiech Paraski to znak ocalenia, wyjścia z „lasu podświadomości”. I dystans wobec tego, co właśnie mijają; jest znowu wolna. A jak wiemy, wolność kocha tak, jak „swoje” góry.

W ostatniej scenie utworu Paraska wchodzi na szczyt Magury, uzbierała malin i odpoczywa. Wspomina swą niesamowitą przygodę i znów wybucha ozdabiającym śmiechem. I wierzy, że szczęście, jak zawsze dotąd, jej nie opuści. Tu jest jej miejsce, *locus amoenus*: jej „rajski ogród” i dwie – jak to ona widzi – zapatrzone w siebie, zakochane góry – Rung i Magura.

W „modernistycznej baśni” Kobyłańskiej urzeka postać Hucułki, jej archaiczny związek z przyrodą, naturalna prostota życia przewrotnie łączona z tajemnicą bytu; już sama podatność jej „metafizycznej” wędrownicy na odczytanie w kategoriach symbolicznych skłania do niejednoznacznego traktowania bohaterki. Folklorystyczna proveniencja postaci nie przeszkadza pisarce wyeksponować w jej obrazie znamion epoki: emancypację, rolę podświadomości, kryptoerotyzm.

Łesia Ukrainka, z zainteresowaniem śledząca rozwój talentu przyjaciółki, powitała utwór entuzjastycznie:

Jakież pyszne opowiadanie, ta *Paraska*! Nie umiem Pani opowiedzieć, jak wspaniałe wrażenia we mnie wzbudziło. Jakie typy, jakie pejzaże! [...] Co do samego charakteru Paraski, to proszę darować, nie spodziewałam się po austriackiej Rusince takiej szczerości i odwagi, z jaką odmalowany jest i sam typ i sytuacje; czytając, co raz to wykrzykiwałam w myśli: Brawo, panno Olgo! *Es lebe die Kunszt! Es lebe die Freiheit!*²⁸.

²⁵ Dante Alighieri, *Boska komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1986, s. 3.

²⁶ W. Kopaliński, hasło *Las*, w: tenże, dz. cyt.

²⁷ „Woda (...) żywioł pośredni między żywiołami eterycznymi, jak powietrze i ogień a elementem stałym – ziemią, między życiem a śmiercią...” (W. Kopaliński, hasło *Woda*, w: tamże, s. 477).

²⁸ Ольга Кобилянська в критици... (fragment listu do pisarki z dnia 30. I. 1900), dz. cyt., 75.

W tej minirecenzji Łesia trafnie uchwyciła dwa istotne wyznaczniki modernizmu i zarazem prozy Kobyłańskiej: pochwałę indywidualizmu i kult piękna.

Trzy różne tematycznie i nastrojowo „bukowińskie opowieści” Olgi Kobyłańskiej łączą dwa motywy: przyrody i kobiety. Pisarka pokazuje przyrodę w jej wymiarze realnym, geograficznym, ale także metaforycznym, symbolicznym. Jej „kobiety wyzwolone”, indywidualistki, należą do natury, ale i do kultury. W obu motywach Kobyłańska prezentuje postawę estetyki. Utwory mają wyraźne podłoże autobiograficzne, ich problematyka wzięta jest z osobistych doświadczeń i doznań pisarki. A więc inspirowane są tym, co „lokalne”, bukowińskie, „marginalne” wobec centrum, jakim z tej perspektywy jawi się Wiedeń czy Paryż. Ale jednocześnie sposób postrzegania, interpretacja tych wątków jest zgodna z tendencjami rozwoju literatury europejskiej, z odczuwaniem świata przez pokolenie modernistów, do którego autorka należy. Toteż bukowiński folklor nie jest traktowany w konwencji etnograficznej, wydaje się wręcz jej zaprzeczeniem.

Jest jednak Kobyłańska „modernistką prowincjonalną”, a to znaczy, że w jej prozie modernistyczne chwytły i modernistyczny klimat leżą jakby na powierzchni, nie trzeba się ich doszukiwać, jak u pisarzy bardziej wyrafinowanych. Z tego punktu widzenia patrząc, dostrzeżemy różnicę między jej pisarstwem, a twórczością innej modernistki, Łesi Ukrainki. Łesia wykracza daleko poza swą „ukraińskość”, projektuje ją na problematykę europejską, uniwersalną, poza miejsce i czas. Kobyłańska przeciwnie – przenosi wzorce europejskie do swojej małej ojczyzny, europeizuje margines.

Czy inaczej: Łesia otwiera ukraińską literaturę na Europę, „austriacka Rusinka” zamyka Europę w kulturze pogranicza.



Pomnik nad grobem Joachima Lelewela, Rossa, Wilno

Grzegorz Kowal
(Wrocław)

MIT(Y) GALICJI

Czasami zdaje się nam, że tęsknimy do jakiegoś odległego miejsca, gdy naprawdę tęsknimy tylko za czasem, który przeżyliśmy tam, kiedy byliśmy młodszy i rześcy. Tak oto zwodzi nas czas przebrany za przestrzeń. Wystarczy tam pojechać, by zdać sobie sprawę ze złudzenia.¹

Artur Schopenhauer

Nigdy nie zrozumieć, dlaczego Dante uważa, że nie ma rzeczy boleśniejszej nad wspomnianie w nieszczęściu o godzinach szczęśliwych. Wydaje mi się, że takie wspomnianie jest właśnie wielkim źródłem sił.²

Karolina Lanckorońska

1.

Do jakiego rodzaju przekazu da się sprowadzić mit w ogóle, a mit Galicji w szczególności? Czy osoby, które wiążą ze sobą ściśle fenomen mitu i Wschodu (Polski, Niemiec, Austrii, Europy), pragną odbiorcom swej dość niejasnej narracji dać do zrozumienia, że mamy oto do czynienia z (prawdziwą lub przekłamaną) rzeczywistością czy też (prawdziwymi lub fałszywymi) zdaniem o rzeczywistości³, retoryką czy sofistyką, pismem świętym czy apokryfami, logosem czy mitem, prawdą czy fałszem historycznym, zdarzeniem czy faktem⁴, interpretacją czy faktem⁵, historią czy legendą, historią czy pamięcią⁶, opisem

¹ A. Schopenhauer, *Aforyzmy o mądrości życia*, przełożył i wstępem opatrzył J. Garewicz, Warszawa 1990, s. 196; moje wyróżnienie – G. K.

² K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945*, słowo wstępne L. Kalinowski, E. Orman, Kraków 2011, s. 178.

³ „Zwracamy uwagę na wprowadzone tu dwojakie rozumienie terminu obiektywizm (obiektywność). W pierwszym przypadku, tzn. gdy mówimy, że rzeczywistość jest obiektywna, odnosi się on do rzeczywistości (i wtedy należy do języka przedmiotowego), zaś w drugim do zdań o tej rzeczywistości (wtedy należy do metajęzyka)” (J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 276).

⁴ Hayden White, dla którego „zdarzenia się dzieją, fakty są ustanawiane przez opis językowy”, odróżnia „zdarzenie (jako z a j ś c i e, które miało miejsce w czasie i przestrzeni w świecie rzeczywistym) od f a k t u (twierdzenia o tym zdarzeniu, które ma formę predykatu). Zdarzenia zachodzą i są poświadczane w sposób mniej lub bardziej adekwatny w źródłach pisanych, śladach i pomnikach przeszłości; fakty zaś tworzone są konceptualnie w akcie refleksji i/lub figuratywnie w wyobraźni i istnieją tylko w myśli, 119; wyróżnienie oryg.).

⁵ „W pamięci autobiograficznej obok faktów występują ich interpretacje. Człowiek bardzo często myli fakty z ich interpretacjami, które mogą mieć charakter obronny. Lista różnych zniekształceń, które mają chronić ego, jest bardzo długa. Ludzie zazwyczaj nie zdają sobie sprawy z tego, że to, co wydaje im się oczywiste, wcale takie nie jest dla innych osób. Inne osoby mogły przecież te same fakty zinterpretować w odmienny sposób” (T. Maruszewski, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk 2005, s. 33).

⁶ „Jeśli pamięć jest dla władzy stawką w grze, jeśli pozwala na świadome lub nieświadome manipulacje, jeśli podporządkowuje się indywidualnym lub zbiorowym interesom, to dla historii, podobnie jak dla innych nauk, jedyną normą jest prawda. Nadużycia w historii mają miejsce wyłącznie wtedy, kiedy historyk sam staje się czymś stronnikiem, politykiem albo sługusem władzy politycznej” (J. Le Goff, *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska, J. Stryczyk, wstęp P. Rodak, Warszawa 2007, s. 174). Również Elżbieta Hałas dostrzega wątpliwą rolę pamięci zbiorowej w ustalaniu prawdy historycznej. Pamięć zbiorowa jawi się jako konstrukcja, twór kulturowy, zespół symboli stworzonych przez grupę i przez nią odpowiednio waloryzowanych (zob. E. Hałas, *Symbole i społeczeństwo. Szkice z socjologii interpretacyjnej*, Warszawa 2007, s. 87-88).

czy daniem świadectwa⁷, pojęciem czy stereotypem, *sacrum* czy *profanum*, sceną czy kulisami⁸, światem doświadczonym czy wyobrażonym, realnym czy utopijnym, autentycznym czy fikcyjnym, rekonstrukcją czy konstrukcją czasu i przestrzeni, miejscem czy obrazem pamięci⁹, przedstawieniem czy reprezentacją w myśl podziału zaproponowanego przez Jacques'a Derridę¹⁰, opowiadaniem czy narracją w myśl definicji poczynionej przez Alicję Helman?¹¹ To pierwsze z narzucających się pytań.

Żeby móc na nie odpowiedzieć, trzeba sobie zdać sprawę z co najmniej kilku rzeczy. Otóż mit Galicji¹² jest określeniem dalece niejednorodnym, dodatkowo rozmytym przez nagminne używanie i modę, jaka na niego zapanowała¹³. Konieczne więc staje się – po pierwsze – doprecyzowanie znaczenia, jakie mu się tutaj przypisuje. Innymi słowy, powstaje pytanie, czy mit Galicji jest przykładem mitu kosmogonicznego, archaicznego, ajiologicznego, antropologicznego, założycielskiego, religijnego,

⁷ „Nietrudno zauważyć, że między »opisem« a »daniem świadectwa« istnieje zasadnicza różnica. Jeśli mamy do czynienia z tym pierwszym, wówczas najistotniejsza jest wierność przekazu. Pytamy: czy rzeczywiście tak było? Czy zwierciadło, które wędruje po gościńcu, jest gładkie? (...) W drugim przypadku jest już inaczej. Nie istnieje żadne zwierciadło, a jedynie pewien człowiek, którego prawdomówność budzi wątpliwości. Nie dlatego bynajmniej, że z zasady pragnie on wszystkich wokół wprowadzić w błąd, lecz dlatego, że nie wie już, gdzie leży prawda. Jedyne, na co go jeszcze stać, to dawać świadectwo własnym poszukiwaniom, wątpliwościom, rozterkom” (Ł. Musiał, *Kafka. W poszukiwaniu utraconej rzeczywistości*, Wrocław 2011, s. 26).

⁸ Podział na scenę i kulisy życia jako przedstawienia zaproponował i rozwinął Erving Goffman w książce *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 2008.

⁹ „Andreas Degen zwraca uwagę na konieczność różnicowania między miejscem pamięci a obrazem pamięci. Obie koncepcje wykazują strukturę przestrzenną, przy czym jedynie w pierwszym przypadku mamy do czynienia z rzeczywistym miejscem, które dzięki widocznym bądź zatartym śladom, dzięki swojej aurze czy też jako scena rozgrywających się wydarzeń lub dostarczyciel poszlak inicjuje akt wspomniania, wychodząc przy tym poza granice tego, co dotychczas znane. W tym sensie miejsce pamięci to rozpamiętywanie na miejscu: w odbieranej zmysłami teraźniejszości miejsca tworzy się napięcie między teraźniejszością a przeszłością. Z kolei koncepcja obrazu pamięci wskazuje na rozpamiętywanie nieuwarunkowane miejscem: dające się odtworzyć w umyśle podmiotu wizualne wrażenie staje się punktem wyjścia i punktem dojścia dla rozpamiętywania zdeteterminowanego czasowością owego wrażenia. W tym przypadku rozdźwięk między wtedy a teraz jest nade wszystko rozdźwiękiem między tam i tutaj” (J. Lopuschanskyj, N. Waschko, *Zielinski Werk als Beispiel der Erinnerungsliteratur*, w: *Galizien existiert in unseren Herzen. Ein Adam Zielinski-Gedenkband*, red. E. Białek, E. Busek, R. Schleicher, L. Wieser, Klagenfurt 2011, s. 201; jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty w moim przekładzie – G. K.).

¹⁰ „Zgodnie z koncepcją Derridy owo przedstawienie nie może się dokonać, ponieważ wymaga »bezpośredniej obecności«. Dane są nam jedynie re-reprezentacje, próby powrotu, przywrócenie owego pierwotnego przed-st-a-wie-n-i-a. Przedstawienie wymaga zatem pośrednictwa, mediacji reprezentacji. Dlatego mamy do czynienia jedynie ze śladami, pismem, znakami. One są r-e-p-r-e-z-e-n-t-a-c-j-a-m-i, podczas gdy przedstawienie jest nieobecne” (A. Helman, A. Pitrus, *Podstawy wiedzy o filmie*, Gdańsk 2008, s. 13; wyróżnienie oryg.).

¹¹ W opowiadaniu musi pojawić się podmiot (narrator), w narracji może go zabraknąć. Film zgodnie z tą koncepcją byłby narracją. Zob. A. Helman, A. Pitrus, dz. cyt., s. 38.

¹² Mit Galicji można uznać za tożsamy wobec innych funkcjonujących w literaturze przedmiotu terminów, jak na przykład mit galicyjski, romantyzm galicyjski, mityczna Galicja. Zob. A. Palej, *Pisarz Adam Zieliński wobec wielokulturowości literackiego pogranicza*, w: *Poszukiwania i spotkania. Szkice o twórczości Adama Zielińskiego*, red. E. Białek, K. Olkusz, Wrocław 2009, s. 99-107.

¹³ Niektóre pojęcia „zawierają »wszystko i nic«, stają się w wyniku ich nadużywania niekonkretne i »plastikowe«. Do tych pojęć w ostatnim czasie dołączyły »miejsce pamięci« i »mit«” (H. Hein-Kircher, *Überlegungen zum Verhalten von »Erinnerungsorten« und politischen Mythen. Eine Annäherung an zwei Modebegriffe*, w: *Erinnerungsorte, Mythen und Stereotypen in Europa. Miejsca pamięci, mity i stereotypy w Europie*, red. H. Hein-Kircher, J. Suchoples, H.H. Hahn, Wrocław 2008, s. 11).

narodowego, politycznego, kosmopolitycznego (środkowoeuropejskiego), lokalnego, kresowego, kolektywnego, społecznego, historiograficznego, historycznego, historyczno-kulturowego, eskapistycznego, humanistycznego, literackiego, biograficznego, hagiograficznego, heroicznego, patriotycznego, personalnego, romantycznego, mesjanistycznego, apokaliptycznego, ludowego, nowoczesnego, tragicznego czy nawet apollinińskiego¹⁴, bo takie terminy dyskurs naukowy na temat mitu zdominowały? A może to obszar projektowania marzeń, nadziei i (idealizujących) wspomnień, skąd już niedaleko do zrozumienia mitu jako „»wyobrażonej« społeczności” czy „miejsca pamięci”, a dalej – w obrębie pamięci kolektywnej – jako „wartościującej narracji”¹⁵?

Mit stał się współczesną formą sakralizacji i heroizacji dziejów, symbolicznego ujmowania historycznych postaci, gestów, słów, wydarzeń i miejsc. Można powiedzieć, że nawiązuje on nadal do pierwotnego znaczenia mitów jako „opowieści o bogach i bohaterach – herosach”¹⁶. Nie da się w końcu wykluczyć pospolitego użycia i znaczenia mitu (Galicji) jako antonimu prawdy, rzeczywistości czy historii. „Dziś słowem »mit« określa się często zwykłą nieprawdę”¹⁷. To dlatego liczne publikacje już na płaszczyźnie samego tytułu informują o przeciwstawnym znaczeniu mitu i prawdy. Czyni tak na przykład Marceli Kosman w książce *Litwa pierwotna. Mity, legendy, fakty*¹⁸.

Definicja mitu jako „wartościującej narracji” zakłada, że eksponuje on jedne i równocześnie ignoruje inne wydarzenia. Tak pojęte ignorowanie w linii prostej prowadzić musi do postawienia znaku równości między mitem a skrótem myślowym, „przekazem, który cechuje szybkość i uproszczenie informacji. Właśnie symplifikacja, banalizacja, a także zafałszowania i propaganda powielając po wielokroć zreinterpretowaną odmianę przeszłości wpływają także na zmiany zbiorowej pamięci. Pamięć ta stała się bardziej sfragmentaryzowana, reprezentowana przez codzienne wyobrażenia, jej trwanie przedłużane jest poprzez popularne książki, filmy i mity, a ona sama zmierza w kierunku uproszczeń i stereotypów”¹⁹.

¹⁴ „Powstaje mit apolliniński. Świat empiryczny zmienia się pod wpływem wysiłku artysty w świat piękny (...). Mit apolliniński tworzą wszystkie rodzaje sztuki, nawiązujące w swej formie do empirycznej zewnętrzności: sztuki plastyczne, literatura epicka, muzyka skonstruowana na sposób architektoniczny” (M. Żelazny, *Wpływ Schopenhauera na twórczość młodego Nietzschego*, „Studia Filozoficzne” 1981, nr 9, s. 70; moje wyróżnienie – G. K.).

¹⁵ H. Hein-Kircher, dz. cyt., s. 25. To, co Hein-Kircher określa mianem „wartościującej narracji”, dla Maruszewskiego pozostaje „procesem poszukiwania i nadawania sensu pamiętanym zdarzeniom” jako „jednym z najpoważniejszych zniekształceń pamięci autobiograficznej (...). Te zniekształcenia są poważnym problemem dla ludzi, którzy na podstawie informacji zawartych w pamięci autobiograficznej muszą rekonstruować przeszłość własną (na przykład pacjenci w czasie psychoterapii, autorzy wspomnień) albo cudzą (sędziowie, terapeuci, historycy)” (T. Maruszewski, dz. cyt., s. 26).

¹⁶ M. Pietrzykowski, *Mitologia starożytnej Grecji*, Warszawa 1983, s. 7.

¹⁷ K. Armstrong, *Krótką historia mitu*, przeł. I. Kania, Kraków 2005, s. 10.

¹⁸ Inny przykład mitu i rzeczywistości jako antonimów: „jak dalece niejasna i złożona tożsamość pogranicza, o której tyle się mówi w związku z Europą Środkową i Wschodnią, stanowi problem – będący rzeczywistością czy mitem, tytułem do chwały czy bolesną raną – równie poważny na przeciwległych, południowych i zachodnich krańcach Europy” (C. Magris, *Podróż bez końca*, przeł. J. Ugniewska, Warszawa 2009, s. 37; moje wyróżnienie – G.K.). Niektórzy badacze uważają, że od skrótu myślowego nie ma ucieczki. Jeśli mit sprowadzić do skrótu myślowego właśnie, jawiłby się on jako integralny element postrzegania, porządkowania i interpretowania rzeczywistości: „W miejscach pełnych życia grozi nam, że niczego nie zobaczymy, tak jak kiedy nie słyszymy nic, kiedy jest zbyt głośno, przesytno rzeczywistości utrudnia jej odbiór. (...) Być może rzeczywistość, aby odsonić niezastąpiony sens każdej egzystencji, musi być pomniejszona, zredukowana do minimum” (C. Magris, *Podróż bez końca*, dz. cyt., s. 101).

¹⁹ D. Margiela, *Breslau, Lwów, krasnoludki... Współczesne użycie historii Dolnego Śląska w mediach na przykładzie „Gazety Wyborczej”*, w: *Erinnerungsorte, Mythen und Stereotypen in Europa...*, dz. cyt., s. 198.

W końcu mit da się również zdefiniować jako ucieczka przed otaczającą rzeczywistością. Akt mitologizacji Galicji ułatwiał fakt, że każdorazowa konfrontacja przeszłości z teraźniejszością wypadała na niekorzyść tej drugiej. Złożyło się na to kilka powodów. Tym, którzy wyemigrowali, doświadczało boleśnie fiaska finansowego i społecznego (awans społeczny uniemożliwiała powszechna wobec obywateli z Europy Wschodniej pogarda i dyskryminacja²⁰). Ponadto po 1945 roku nie mieli już dokąd wracać – Europa Środkowo-Wschodnia została podzielona na strefy wpływu, zmieniły się kształt, obszar i granice państw. W końcu po wybuchu drugiej wojny światowej zaczęła się, zwłaszcza dla autochtonów, najzwyczajsza walka o przetrwanie²¹. Masowe deportacje i zsyłki (na Syberię bądź w głąb III Rzeszy), aresztowania, rzezie, kaźnie, pacyfikacje, pogromy, Shoah sprawiły, że teraźniejszość i przyszłość nie nastrojały optymizmem. Na ich tle przeszłość, jaka by nie była, musiała się wydać (utraconym) rajem.

Czy w sytuacji, gdy druga wojna światowa ze wszystkimi swoimi konsekwencjami wymyka się ludzkiemu poznaniu, a język nie jest w stanie wyrazić doświadczeń, jakie stały się udziałem żołnierzy i ludności cywilnej, powinno się zamilknąć? Czy Auschwitz – jak chciał tego Theodor Adorno – odebrał człowiekowi chęć i prawo do pisania wierszy? „Mimo ogromnej różnorodności warunków i okoliczności lokalnych wszędzie obserwujemy narastanie tego samego zjawiska – poczucia bezdomności na nieznaną dotąd skalę, poczucia wykorzenienia o nieznaną dotąd sile”²².

Dwie wojny światowe miały swój niebagatelny wpływ na mitologizowanie (ulegendarnianie) Galicji (wydaje się, że „mania upamiętniania”, którą Le Goff wiąże ściśle z „kształtowaniem się nowoczesnej świadomości narodowej”²³ pod koniec XIX wieku, jest w znacznie większej mierze konsekwencją drugiej wojny światowej i milionów ofiar dwóch totalitaryzmów). Pierwsza wojna światowa oznaczała koniec istnienia monarchii habsburskiej i – co za tym idzie – jej prowincji z Galicją włącznie. Pozwolę tu sobie przywołać myśl, że dopiero śmierć (koniec, schyłek) staje się momentem inicjującym powstawanie mitu (legendy), momentem katalizującym wzrost zainteresowania. W przypadku śmierci ludzi-legend warto wspomnieć o dwóch interesujących zjawiskach.

Po pierwsze, pomiędzy kulturą a pamięcią można postawić znak równości: pośród wszystkich gatunków jedynie bodaj człowiek wykształcił kult zmarłych. Jeśli pamiętać o zmarłych potraktować jako próbę przezwyciężenia śmierci, unieśmiertelnienia człowieka, to wydaje się, że najbardziej zasadna i usprawiedliwiona jest ona właśnie wobec „legend” – „obecnych nieobecnych”, wprawdzie zmarłych, ale wciąż żywych

²⁰ W Wiedniu i innych zachodnioeuropejskich ośrodkach określenie „polski Żyd” miało jednoznacznie pejoratywne znaczenie, dziś powiedzielibyśmy, było „słowem-pałąką” (zob. M. Kłańska, *Problemfeld Galizien in deutschsprachiger Prosa 1846–1914*, Wien i in. 1991, s. 160). Problem dyskryminacji Żydów ze Wschodu porusza także Joseph Roth: „Niewymownie ciężko jest być Żydem ze Wschodu; trudno wyobrazić sobie cięższy los niżeli los Żyda w Wiedniu przybyłego ze Wschodu” (J. Roth, *Juden auf Wanderschaft*, Amsterdam 1985, s. 40).

²¹ „Wschód stanowił główną scenę udręki Żydów, złowieszczy punkt docelowy wszystkich deportacji, miejsce, skąd nie można już było uciec, gdzie liczbą tych, którzy ocaleli, rzadko przekraczała 5%. Wschód był ponadto głównym przed wojną obszarem w Europie zamieszkiwanym przez ludność żydowską” (H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 2010, s. 265). Oto bezmiar zniszczeń dokonanych przez nazistów. Ogrom zniszczeń odślania również historia Wschodniej Polski pod rządami Stalina. Według danych szacunkowych, na które powołuje się Lanckorońska, z kresów wschodnich do łagrow wywieziono około miliona chłopów polskich (zob. K. Lanckorońska, dz. cyt., s. 48).

²² H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. D. Grinberg, M. Szawiel, Warszawa 2012, s. 11.

²³ J. Le Goff, dz. cyt., s. 15.

we wspomnieniach, sercach i umysłach potomnych. Bardziej zrozumiały w tym kontekście jawi się nam sens łacińskiej sentencji *Mors est ianua vitae* („Śmierć jest bramą życia”). Po drugie, właśnie śmierć człowieka wybitnego staje się momentem inicjującym tworzenie się jego legendy; śmierć człowieka o nadludzkich przymiotach zdaje się potęgować jego kult²⁴ (w tym kontekście zwykło się na przykład mówić, że wraz ze śmiercią wybitnego człowieka skończyła się pewna epoka). Przypomnę jedynie, że osoby, które jeszcze za życia stały się legendą (żywą / chodzącą legendą), należą do rzadkości. Można się w tej sytuacji doszukać zeświecczonej formy kultu religijnego: dopiero po śmierci męczennika Kościół rozpoczyna długą i skomplikowaną procedurę najpierw beatyfikacji, następnie kanonizacji.

W zlaicyzowanym dziś silnie świecie człowiek-legenda byłby odpowiednikiem świętego²⁵. Podczas gdy pierwszy roztaczałby wokół siebie aurę i mocą charyzmy magnetyzująco wpływał na otoczenie, drugi stanowiłby inkarnację boskiej mocy, manifestującej się w otaczającej go aureoli (nieprzypadkowo wydaje się etymologiczny związek pojęć „aura” i „aureola”). Podczas gdy kult człowieka-legendy przejawiałby się w zbieranych po nim pamiątkach i krążących po aukcjach przedmiotach, rola ożywiania pamięci o świętych przypadłaby relikwiom. Owe związki obrazuje lepiej rodzący się kult, jaki towarzyszył przedwczesnej śmierci Johna F. Kennedy’ego, Marilyn Monroe, Zbigniewa Cybulskiego, Krzysztofa Komedy, Jamesa Deana, Johna Lennona, Michaela Jacksona czy przedstawicieli polskich władz w katastrofie pod Smoleńskiem.

Przy okazji należy również uwzględnić militarną, techniczną totalność drugiej wojny światowej, która przełożyła się na totalność doświadczenia, zwłaszcza u Żydów. Mit Galicji w ich ujęciu stanowił odprysk idealizowanej monarchii habsburskiej, przeciwstawionej Hitlerowi i nazizmowi.

Mglistość mitu Galicji jako określenia bierze się również stąd, że wiele grup narodowych, etnicznych, wyznaniowych, językowych, politycznych, zawodowych (na przykład kadry akademickie Lwowa i Krakowa) i światopoglądowych na swój własny użytek i sposób mitologizowało wschodnie rubieże Europy, przy czym żadna z tych grup bynajmniej nie tworzyła monolitu. Pozwolę sobie w tym miejscu przypomnieć o licznych odłamach w obrębie tylko społeczności żydowskiej (chasydzi, karaici, syjoniści, socjaliści, komuniści, nacjonałiści, asymilatorzy, przedstawiciele ortodoksyjnego talmudyzmu czy oświeceniowego ruchu haskala), niekiedy na tyle od siebie od-

²⁴ Jak ogromny potrafi być rozdźwięk pomiędzy oddziaływaniem za życia i po śmierci, jak marne wydaje się pierwsze w porównaniu z drugim, bodaj najlepiej dowodzi przykład Chrystusa. Można nawet w tym miejscu zaryzykować tezę, że tzw. wiek chrystusowy, kojarzony z fazą szczytową życia ludzkiego, nie jest zwieńczeniem, a dopiero początkiem rewolucyjnych, wszak zmieniających bieg historii dokonań. „Pod koniec sierpnia mój brat leśniczy świętuje trzydzieste trzecie urodziny. Siedzimy ściśnięci wokół kuchennego stołu. Wznosimy toast deserowym winem. Wiek chrystusowy, mówi ktoś, teraz nadejdą wielkie czyny. Ich krótki śmiech przechodzi w mamrotanie, kiwają głowami, kolana prawie stykają się pod stołem. No tak, mówi mój brat kleryk, to raczej było, kiedy miał trzydzieści lat. Jak miał trzydzieści trzy to go ukrzyżowali. Przez moment każdy jest trochę zażenowany, czuję jak się czerwień, bo nie przychodzi mi do głowy żadna riposta. Potem moja matka: Najwięcej dobra uczynił po śmierci” (T. Mora, *Osobliwa materia*, przeł. E. Kalinowska, Wołowiec 2007, s. 163-164).

²⁵ „Należy przyjąć, że «świętość» w nowoczesnych zsekularyzowanych kulturach o prymitywnej, subiektywnej i pluralistycznej religijności przyjmuje inne formy aniżeli w tradycyjnych społeczeństwach” (*Legenden. Heiligengeschichten vom Altertum bis zur Gegenwart*, red. H.-P. Ecker, Stuttgart 1999, s. 507). Owo zeświecczenie świętości manifestuje się również w tym, że pierwsze ustne i pisemne legendy poświęcone były wyłącznie życiu świętych. Święci stawali się bohaterami powstających na ich temat w średniowieczu legend za sprawą swoich cudotwórczych mocy, przykładowo wskrzeszania życia. Czy poprzez obwoływanie współczesnych mianem legendy nie staramy się – podobnie jak czynili to święci w średniowieczu – wydrzeć ludzi śmierci?

dalonych i wzajemnie zwaśnionych, że na przykład ideowo chasydom było bliżej do polskich katolików aniżeli do współbraci spod znaku syjonizmu. Dość powiedzieć, że spośród Żydów – jakkolwiek dziwnie to zabrzmie – rekrutowali się nawet antysemitów²⁶.

Można by ostatecznie mit Galicji uznać albo za termin zbiorczy dla wielu innych pomniejszych mitów, albo za element składowy mitu o jeszcze szerszym zasięgu. Powstaje zatem pytanie, jakie jest miejsce (i znaczenie) mitu Galicji choćby w konfrontacji z silnie rozprzestrzenionym w Krakowie i Lwowie mitem Franciszka Józefa, mitem Wiednia czy mitem habsburskim jako wielonarodowego imperium, dość powszechnym i ciągle jeszcze żywym w zachodniej części Europy (romantycznym?) mitem Wschodu²⁷ z jednej i wyobrażeniem o kulturotwórczej misji Niemiec na Wschodzie z drugiej strony (wykreowany przez Karla Emila Franzosa mit „pół-Azji” jako obszarów – względem cywilizacji zachodniej – gospodarczo i kulturowo zacofanych, „pół-dzikich”²⁸), mitem Odysei²⁹, raj (Arkadii) na ziemi, „złotej epoki”³⁰ czy *genius loci*.

²⁶ Roth w tekście *Zachodnie getta* napisał, że „nawet Żydzi miewają antysemityczne instynkty” (J. Roth, *Juden auf Wanderschaft*, dz. cyt., s. 75). Z kolei Wittlin skreślił w *Soli ziemi* w kilku zdaniach obraz wojskowego lekarza żydowskiego pochodzenia, który, chcąc być uznany za swego, prześcigał się z Polakami w antysemitycznych zachowaniach i inwektywach (zob. J. Wittlin, *Sól ziemi*, Warszawa 1995, s. 71-72).

²⁷ Przywoływany mit Wschodu miał co najmniej dwa oblicza: z jednej strony, idealizowano, upiększano, retuszowano Galicję Wschodnią. Galicja – jako ludzie i przyroda – w swoim wystylizowanym i wystudiowanym obrazie posiadała (religijną) duchowość, autentyczność i naturalność, która na Zachodzie już dawno została wyparta przez naukę, oświecenie i cywilizację (taki obraz Galicji wyłania się choćby z *Podróży po Polsce* Alfreda Döblina). Ta sama opozycja – z drugiej strony – między materialnym Zachodem a duchowym Wschodem stawiała Galicję w znacznie gorszej sytuacji, ukazując jej biedę i brud, skrajnie wysoki jak na standardy europejskie analfabetyzm, marazm i gospodarczy zastój. Identyfikowani z drugim, wyraźnie negatywnym obrazem Galicji byli pochodzący ze Wschodu emigranci, rozpowszechniony w Europie Zachodniej i Ameryce – nawet w środowiskach wschodnich emigrantów – synonim ludzi drugiej kategorii. W tym samym czasie za obraźliwe i piętnujące uchodziło określenie „Ostjude” – „Żyd ze Wschodu”. Mit Wschodu można uznać za odprysk mitu germańskiego: po pierwsze, tendencyjny obraz nędznej i brudnej, zacofanej gospodarczo i kulturowo Galicji miał usprawiedliwiać powstanie i realizację idei misji niemieckiej (=podboju) na Wschodzie (tzw. „Drang nach Osten”). Głosiciele i wyznawcy mitu germańskiego szukali dla niego legitymizacji nawet na płaszczyźnie języka, dowodząc (rzekomego) etymologicznego związku między pojęciami „Sławe” (słowianin) i „Sklawe” (niewolnik). Po drugie, gdy w 1941 roku wojska niemieckie zajmowały Lwów i okolice, propaganda nazistowska głosiła – osiągając apogeum absurdu – ich powrót do macierzy. Co ciekawe, w germańskim micie zacofanego Wschodu dostrzegała swoją szansę część słowiańskich (polskich, czeskich, ukraińskich, rosyjskich) nacjonalistów. W końcu wymuszało na niejako zdefiniowanie zagrożonych niemiecką ekspansją narodów, zdefiniowanie o tyle ostrzejsze, o ile istniał wróg, i legitymizował antyniemieckie nastroje. Reasumując, zmitologizowanemu przeciwstawieniu Zachodu i Wschodu dałoby się przyporządkować następujące pary opozycyjne: germanie – słowianie, chrześcijaństwo – pogaństwo, wysoka kultura – prymitywna kultura.

²⁸ Mit, w ramach którego Galicję się idealizuje bądź jednocześnie demonizuje, byłby tożsamy z legendą lub stereotypem. Znane jest wszak zjawisko złotej i czarnej legendy (np. w odniesieniu do Jakuba Szeli), tak samo jak znany jest pozytywny i negatywny wymiar stereotypu. Na temat związków mitu i stereotypu: T. Biernat, *Mit polityczny*, Warszawa 1989, s. 318-330; H. H. Hahn, *Stereotyp – Geschichte – Mythos. Überlegungen zur historischen Stereotypenforschung*, w: *Erinnerungsorte, Mythen und Stereotypen in Europa...*, dz. cyt., s. 237-255.

²⁹ Pokrywający się z mitem Odysei mit Galicji wyraża się nade wszystko w tęsknocie za domem rodzinnym, przy czym tęsknota ta wydaje się silniejsza i ważniejsza niż samo pragnienie, by się ziściła. Do pokrewnego związku mitu galicyjskiego z mitem Odysei nawiązuje – w zawaolowanej formie – w swojej autobiografii *Die Wasserträger Gottes* Manès Sperber, pisarz żydowskiego pochodzenia: „Chodzi tu najprawdopodobniej o ten rodzaj pragnień, które chętniej się żywi aniżeli spełnia” (M. Sperber, *All das Vergangene... Die Wasserträger Gottes. Die vergeblische Warnung. Bis man mir Scherben auf die Augen legt*, Wien i in. 1983, s. 59).

³⁰ M. Eliade, *Sacrum a profanum. O istocie sfery religijnej*, przeł. B. Baran, Warszawa 2008, s. 224.

A może sprawa wygląda zupełnie inaczej i mit Galicji wiąże się raczej z lokalnie ograniczonymi mitami, jak choćby z „mitem wiernego [wobec austriackiego cesarza] galicyjskiego chłopca”³¹, „mitem tymczasowości emigracji”³², „mitem kart wyborczych”³³, „mitem kresowym”³⁴, „mitem wzajemnej izolacji pomiędzy kulturą żydowską a polską”³⁵, „mitem Żydów ze Wschodu”³⁶, „mitem szczęśliwego dzieciństwa”³⁷, „mitem szklanych domów”³⁸, mitem „lwowskości Wrocławia”³⁹, mitem „Orląt Lwowskich”⁴⁰, „mitem polskich Termopil”⁴¹, mitem Jakuba Szeli czy wreszcie mitem Józefa Piłsudskiego i założonych przez niego legionów.

Skoro już mowa o mitologizowaniu Galicji na własny użytek i sposób przez Niemców, Austriaków, Polaków, Ukraińców, Białorusinów czy Żydów, to nie trudno zauważyć, że akt ten za każdym razem pełnił inne funkcje, realizował różne cele i prowadził do rozbieżnych rozwiązań. I tak Galicja za sprawą swego historycznego, kulturowego czy ideowego bogactwa nie tylko doskonale nadawała się do licznych mitologizacji (jako tendencyjnych odczytań), ale i stanowiła zarazem ich realne zagrożenie. Przecież mitotwórcza działalność człowieka – człowieka „kastrującego” czy „sterylizującego” rzeczywistość, sprowadzającego wielość do jedności⁴², z całej gamy kolorów i odcieni wybierającego

³¹ M. Kłańska, dz. cyt., s. 93.

³² Zwykło się błędnie przyjmować, że dla emigrantów sygnałem do powrotu do kraju miało być odzyskanie przez Polskę niepodległości bądź uzbieranie przez nich środków zabezpieczających rodzinie godne życie. „Powstanie Polski niepodległej musiało położyć kres m i t o w i t y m c z a s o w o ś c i e m i g r a c j i. (...) Dosyć okazała liczba uchodźców, bo około stu tysięcy osób, których związki rodzinne i kulturalne z Polską nie uległy osłabieniu, powzięło decyzję powrotu i odpłynęło stopniowo do Polski. Ale przeważająca masa, zadomowiona już i rozrodzona w Ameryce, ani nie mogła, ani nie chciała myśleć o powrocie” (K. Symonolewicz Symmons, *Ze studiów nad polonią amerykańską*, Warszawa 1979, s. 40; moje wyróżnienie – G.K.).

³³ „Niekorzystny dla rozwoju Galicji okazał się również m i t k a r t w y b o r c z y c h, budzący wśród chłopów iluzję, że oto całe zło da się wyeliminować na drodze walki parlamentarnej. (...) Nie dostrzeżono konieczności współpracy z socjalistami jako politycznymi reprezentantami klasy robotniczej” (K. Dunin-Wąsowicz, *Die sozialen und politischen Bewegungen der polnischen Bauern in Galizien am Ende des 19. und zu Beginn des 20. Jahrhunderts*, w: *Galizien um die Jahrhundertwende. Politische, soziale und kulturelle Verbindungen mit Österreich*, red. K. Mack, Wien 1990, s. 67).

³⁴ „Mit Dzikiego Zachodu przekonywał, że przybyliśmy [chodzi o Polaków przesiedlonych na Zachód z kresów wschodnich] z misją kolonizacyjną. (...) No i wreszcie mit kresowy – przedstawiał Polskę jako ofiarę. (...) Te mity wciąż są żywe” (D. Margiela, dz. cyt., s. 203).

³⁵ I. Kotelnicka, *Martin Bubers polnische Bezüge*, w: *Grenzgänge und Grenzgänger in der österreichischen Literatur. Beiträge des 15. Österreichisch-Polnischen Germanistentreffens Kraków 2002*, red. M. Kłańska, K. Lipiński, K. Jaśtał, A. Palej, Kraków 2004, s. 170-171.

³⁶ S. Hubach, *Galizische Träume. Die jüdischen Erzählungen des Karl Emil Franzos*, Stuttgart 1986, s. 105.

³⁷ T. Maruszewski, dz. cyt., s. 140-144.

³⁸ „Jest to »mit« w znaczeniu tego terminu ustalonym przez Jerzego Sorela, a za nim w Polsce przez Stanisława Brzozowskiego. Pokolenia całe pielęgnowały ideę Polski niepodległej i musiały ją myśleć w kształtach i barwach tak różnych od rzeczywistości, w których żyły, jak Barykowa Polska »szklanych domów« różni się od Polski trędotowych miasteczek i zapleśniałych wsi” (T. Biernat, dz. cyt., s. 258).

³⁹ „Lwowskość Wrocławia to jeden z ulubionych mitów” (D. Margiela, dz. cyt., s. 205).

⁴⁰ „Czyn Lwowskich Orląt zaczął podlegać narodowej sakralizacji oraz mitologizacji już w pierwszych dniach walk o miasto” (S. S. Nicieja, *Lwowskie Orleża. Czyn i legenda*, Warszawa 2009, s. 60).

⁴¹ „Tak narodził się mit polskich Termopil. Heroiczny zbiorowy czyn »zadwórzaków« został w narastającej stopniowo legendzie uznany za decydujący dla obrony Lwowa przed inwazją Armii Czerwonej” (tamże, s. 207).

⁴² Inne stanowisko wobec mitu jako religijnego wyobrażenia o prajedni prezentuje Roger Caillois. W swojej książce *Żywiół i ład* twierdzi on na przykład, że czas mityczny, a więc ten dotyczący prapoczątku, charakteryzują rozmaite dychotomie („czyste” i „nieczyste”, chaos i złoty wiek, dwie

tylko jeden, ograniczającego się do przyjęcia jednej perspektywy (zawsze kosztem pozostałych!) – z czasem musi ulec przeobrażeniu, a nawet erozji. Raz jest reakcją na zwiększone zapotrzebowanie społeczne na mity (założycielskie), choćby w okresie rodzących się w XIX wieku nacjonalizmów, innym razem z kolei, choćby w dobie globalizacji i zdiagnozowanej przez Maksa Webera pluralizacji i poliwalencji wartości, w obliczu ateizacji społeczeństw zachodnich (mit, który ma religijny rodowód, musiał zostać wyparty przez inne formy opisu i poznania) czy też zaawansowanego rozwoju nauk (przede wszystkim historycznych), może tracić na znaczeniu, roli i zasięgu. Może, choć nie musi.

Wszelako mitologizacjom towarzyszą procesy demitologizujące i odmitologizowujące, a w obszarze sporu o historię i kształt „polskiego Piemontu” do niejednego badacza przylgnął „przydomek burzyciela mitu Galicji”⁴³. W końcu znane są również przypadki współwystępowania tyleż opozycyjnych co sprzecznych, nierzadko wykluczających się interpretacji rzeczywistości⁴⁴. Jeśli za te ostatnie uznać również stereotypy, to na przykład Niemcy mogą mieć stereotypowe wyobrażenie Polaków jako leniuchów (wyobrażenie to wyraża pojawiający się w Niemczech już w XVIII wieku stereotyp „*polnische Wirtschaft*”, „gospodarowania po polsku”, synonim złego i chaotycznego zarządzania, anarchii i nierządu, przeciwieństwo niemieckich cnót mieszczańskich spod znaku porządku, czystości, dyscypliny, obowiązkowości, pracowitości, punktualności⁴⁵), jak i jednocześnie w przeddzień wejścia Polski do Unii Europejskiej odczuwać zagrożenie i obawiać się konkurencyjności ze strony swoich wschodnich sąsiadów na wspólnym rynku pracy.

Mit Galicji to wprawdzie tylko jeden znak, ale o wielu symbolicznych znaczeniach i odniesieniach. Nonsensem wydaje się nie tylko odnalezienie prawdziwego (jedyne) oblicza Galicji, ale i samo doń dążenie. Powinno się za to przyjąć, że różne oblicza Galicji współistniały obok siebie (nie zawsze i bynajmniej nie w sensie pokojowej koegzystencji), wzajemnie się zązębiały i na siebie nakładały. Przeto zasadna wydaje się teza, że istniało wiele Galicji, tak samo jak zasadnie jest mówić – choćby w analogii do postrzegania Śląska jako innej przygranicznej i wielokulturowej prowincji⁴⁶ – o „mojej” Galicji („nasza” Galicja jako próba politycznego czy ideologicznego zawłaszczenia historii byłaby właśnie ucieleśnieniem mitu, w skrajnych formach wulgarną propagandą⁴⁷).

fratrie w obrębie klanów). Inaczej również podchodzi Caillois do „długiego trwania” mitu, uznając, że „świat odbija się w mózgu zwierzęcia wyższego serią mitów, tzn. migawkowych wyobrażeń, które równie szybko powstają, jak pierzchają” (R. Caillois, *Żywiot i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, wyboru dokonał A. Osęka, przedmową opatrzył M. Porębski, Warszawa 1973, s. 22). Fakt, że mamy tu do czynienia z wyzwoleniem mitów spod władzy determinującego je „długiego trwania”, brać się może z rozbieżności definicyjnych. Francuski myśliciel, podobnie jak inni reprezentanci francuskiej szkoły strukturalistów (Claude Lévi Strauss, Georges Bataille, Roland Barthes), zwykł bowiem akcentować szczególne znaczenie „mitologii sytuacji”.

⁴³ Za „burzyciela mitu Galicji” uchodzi Pollack. Zob. M. Pollack, *Niszczę mit Galicji*, rozmowę przeprowadził P. Buras, „Gazeta Wyborcza” (dod. „Kultura”) 2010, nr 285, s. 13.

⁴⁴ Interesujący, choć polemiczny w tym kontekście wydaje się być pogląd Topolskiego, uznającego, że „można także dopuścić jednocześnie prawdziwość większej liczby (byle nie sprzecznych) opisów (obrazów, narracji) tego samego fragmentu rzeczywistości historycznej” (J. Topolski, dz. cyt., s. 290; moje wyróżnienie – G. K.).

⁴⁵ Więcej na ten temat: H. Orłowski, *Die Lesbarkeit von Stereotypen. Der deutsche Polendiskurs im Blick historischer Stereotypenforschung und historischer Semantik*, Wrocław – Görlitz 2005; H. Orłowski, *Stereotypy „długiego trwania” a procesy nation building*, w: tegoż, *Zrozumieć świat. Szkice o literaturze i kulturze niemieckiej XX wieku*, Wrocław 2003, s. 255-267.

⁴⁶ Na ten sposób (subiektywnej, intersubiektywnej) narracji historycznej i wspomnieniowej zwraca uwagę już sam tytuł wydanego w Lipsku w 2011 roku przez Marka Hałuba i Matthiasa Webera tomu *Mój Śląsk – moi Ślązacy. Eksploracje i obserwacje*.

⁴⁷ „Słowo »nasz« cieszy się, zapewne od zarania ludzkości, nadzwyczajnym powodzeniem: zakreśla

W związku z tym Galicji nie powinno się szukać na mapie, bo tam się jej nie znajdzie. Miejscem jej istnienia – zgodnie ze słowami Adama Zielińskiego – są nasze umysły i serca. „Czym właściwie jest Galicja? Galicja to pojęcie, które istnieje jedynie w naszych głowach (...), kraina, której próżno szukać na mapie. A jednak, Galicja istnieje w naszych sercach i naszych umysłach”⁴⁸. Ten oryginalny sposób definiowania ojczyzny nie w wymiarze geograficznym, a auratycznym, spirytystycznym, sensualnym, synestetycznym, wspomnieniowym, wyróżnia szczególnie tych twórców, których los zmusił do emigracji bez możliwości powrotu. Jakże często przewija się on we wspomnieniach wypędzonych Niemców czy Polaków. W pięknej poetyckiej formie o Prusach Wschodnich jako bezpowrotnie utraconej ojczyźnie pisze Marion Dönhoff: „A może to najwyższy stopień miłości: kochać – nie posiadając”⁴⁹.

Ten sposób definiowania ojczyzny okazywał się dla emigrantów bardzo szczęśliwy. Noszenie jej w sercu stanowiło najlepszy sposób zabezpieczenia się przed jej utratą. To z kolei pozwalało różnicować między prywatną i zbiorową ojczyzną. Podczas gdy pierwszej nigdy nie da się odebrać⁵⁰, drugą w konsekwencji ideologicznych i politycznych zaawanszeń można równie dobrze narzucić co pozbawić.

Wszelako nie wszystkim z chwilą utraty ojczyzny udawało się znaleźć satysfakcjonujące rozwiązanie. „Nosić ojczyznę w sercu” to zawołanie tych, którzy sobie z problemem radzili, różnicując między wykorzeniem a bezdomnością. Ale przecież nie wolno nam zapominać także o tych, którzy rzeczy nazywali po imieniu. Dla nich retoryczne wybiegi nie były niczym innym jak samooszukiwaniem. Czy było to równoznaczne z tym, że już nigdzie nie mieli się poczuć jak u siebie, że już na zawsze skazani byli na tułaczę życie?! W przypadku pamięci wszystko wydaje się dość proste i jasne. „Pamięć: wszystko, co przeżyliśmy, ż y j e”⁵¹. A jednak Friedrich Nietzsche pomija w przywołanych słowach znacznie większą część (historycznych) zdarzeń, których wprawdzie nie przeżyliśmy, ale żywotności których trudno zaprzeczyć. Na pytanie: jak ożywić to, czego nie przeżyliśmy, odpowiedź jest jedna: z pomocą mitu, który jak mało inna forma potrafi kondensować pamięć zbiorową.

Za co najmniej dyskusyjny uznać należy tytuł książki Martina Pollacka o Galicji: czy jest to, jak sugeruje podtytuł, „imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma”⁵², czy też raczej imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nigdy nie było?⁵³ Austriacki pi-

granice tożsamości, orzekając, kto i co do wspólnoty przynależy, a kto i co do niej nie przynależy; równocześnie stanowi dla niej niezbędny negatywny punkt odniesienia (obcy, wróg). Bez tego negatywnego punktu odniesienia to, co »nasze«, byłoby wyjątkowo słabe, o ile w ogóle możliwe. Padają na ogół w tym kontekście wielkie słowa: kraj, naród, społeczeństwo i jego klasy, partie i stronnictwa polityczne czy wspólnoty wyznaniowe” (L. Neuger, *Posłowie. Splot*, w: T. Słobodzianek, *Nasza klasa. Historia w XIV lekcjach*, Gdańsk 2009, s. 102).

⁴⁸ Cyt. za: L. Wieser, *Zu Adam Zielinski. Berlin, am 5. November 2010*, w: *Galizien existiert in unseren Herzen...*, dz. cyt., s. 8-9.

⁴⁹ M. Dönhoff, *Kindheit in Ostpreußen*, Berlin 1988, s. 221.

⁵⁰ „To jest dom Żyda w diasporze, który nie ma ojczyzny, lecz nosi ją zawsze w sercu i dlatego nic nie zdoła jej zniszczyć” (C. Magris, *Podróż bez końca*, dz. cyt., s. 57).

⁵¹ F. Nietzsche, *Nachlass. Pisma z lat 1884–1885*, przeł. G. Kowal, posłowie G. Colli, Warszawa 2011, s. 102; wyróżnienie oryg.

⁵² Zob. M. Pollack, *Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, przeł. A. Kopacki, Wołowiec 2007.

⁵³ W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę na podobieństwa między mitem a utopią. Wyrażenie „mit Galicji” dawałoby więc do zrozumienia, że mamy oto do czynienia z nieistniejącym w rzeczy-

sarz w podtytule swojej książki pisze o wymaginowanej podróży do i/lub po Galicji, choć równie dobrze mogłaby to być podróż do „wymaginowanej Galicji”⁵⁴. Rekonstrukcja przeszłości to nawet dla naocznych świadków sfera pobożnych życzeń, zamiast jej odtwarzania modeluje i profiluje się ją na nowo. Człowiekowi wszak, który zwraca się w swoich wspomnieniach ku przeszłości (np. ku dzieciństwu), przybyło lat, doświadczeń i przeżyć, siłą rzeczy zatem zmianie uległy choćby kryteria oceny. Po prostu „nie ma czegoś takiego jak obiektywne wspomnienia”⁵⁵. Ten sam problem dostrzegają także psychologowie: „czy pamięć autobiograficzna jest tylko przywoływaniem tego, co faktycznie działo się w przeszłości, czy też jest ona procesem konstruowania historii własnego życia z fragmentów, które zostały zachowane, historii tworzonej w tym właśnie miejscu i czasie?”⁵⁶ i socjologowie: „Oczywiście, sprawą otwartą jest to, w jakiej mierze owe »powroty do przeszłości« są rzeczywiście powrotami, a w jakiej zaś ową przeszłość dopiero się kreuje”⁵⁷.

Utrwalony w twórczości Juliana Przybosa obraz Paryża skłoni Michalinę Kmieciak do postawienia tezy, „że być może dawnego Paryża już nie ma i nigdy nie było. Trudno bowiem (nawet z perspektywy dzisiejszego obserwatora) dostrzec różnicę między miastem realnym, a tym wykreowanym przez malarstwa, literaturę, fotografię. Stolica Francji zdaje się przetrzeźnia bardziej mityczną niż prawdziwie istniejącą; zanurzoną tak głęboko w kulturowych mistyfikacjach, że nie sposób dotrzeć do jakiegokolwiek prawdy o niej”⁵⁸. W końcu o konstrukcji, a nie rekonstrukcji przeszłości⁵⁹, świadczy – poza zawodną pamięcią⁶⁰ – niemożność zgromadzenia i zaprezentowania kompletnego materiału historycznego. Badacz czy osoba chcąca złożyć świadectwo (choćby w szeroko rozumianych eko-dokumentach) musi w swych opisach przeszłości dokonać brzemiennej w skutki, zawsze tendencyjnej selekcji materiału (problem selekcyjności materiału doskonale unaoczniają filmy biograficzne, które w przeciągu kilkadziesiąt minut opowiadają o trwającym kilkadziesiąt lat życiu swoich bohaterów).

wistości miejscem. Zależności między mitem a utopią przybliżył Biernat w książce *Mit polityczny* (w szczególności podrozdział pt. *Mit a utopia*).

⁵⁴ Terminem „wymaginowanej Galicji” posługuje się choćby Bertram Nickolay (zob. B. Nickolay, *Ein Gedenkband für Adam Zielinski in der ufaFabrik Berlin*, w: *Galizien existiert in unseren Herzen...*, dz. cyt., s. 24).

⁵⁵ L. Wieser, dz. cyt., s. 8.

⁵⁶ T. Maruszewski, dz. cyt., s. 63.

⁵⁷ J. Szacki, *Tradycja*, w: *Encyklopedia kultury XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*, pod red. A. Kłoskowskiej, Wrocław 1991, s. 214.

⁵⁸ M. Kmieciak, *Wieloznaczność mitu – o warstwowym wyobrażeniu Paryża w twórczości Juliana Przybosa*, „Ruch Literacki” 2010, z. 4/5, s. 1.

⁵⁹ W obliczu najnowszych koncepcji formułowanych przez historyków, np. „że historia (...) jest tworzona [made]” (H. White, dz. cyt., s. 40; wyróżnienie oryg.), nie do wybronięcia wydaje się teza stawiana przed opisem historycznym zadanie rekonstrukcji przeszłości. Czyni tak przykładowo Ewa Wiegandt: „Świat ten [Galicja po 1945] organizuje (...) narracja pamiętnikowo-wspomnieniowa, zatem nie kreująca zdarzeń, lecz z jakiegoś źródła odtwarzająca, odpominająca” (E. Wiegandt, *Mit Galicji w polskiej prozie współczesnej (rekonesans tematologiczny)*, „Teksty” 1979, nr 5, s. 57). Na obrotę polskiej badaczki pozostaje fakt, że jej ustalenia sięgają lat 70-tych ubiegłego wieku.

⁶⁰ Zawodność pamięci bywa dwojaka. Z jednej strony, wielu rzeczy po prostu się nie pamięta – upłyły laty robi swoje, z drugiej strony z kolei, pamięć – zamiast odtwarzać – sama zaczyna produkować i podsuwać obrazy nieistniejącej przeszłości. Reasumując: obrazy istniejącej przeszłości znikają, a ich miejsce zajmują nierzadko twory fantazji. Drugiego aspektu zawodnej pamięci dotyczy fragment cytowanych już wspomnień Sperbera: „To była moja pierwsza wizyta w teatrze. Jestem pewien, że wystawiono wtedy *Wilhelma Tella*, lecz może to być jedna z tych pewności, które z czasem, nie wiedząc czemu, okazują się iluzjami...” (M. Sperber, dz. cyt., s. 919).

Wybór tych, a nie innych wydarzeń z życia jednostki czy grupy okazuje się każdorazowo arbitralny, dokonywany przez pryzmat własnych przeżyć i doświadczeń, kontrolowany przez autocenzurę, podyktowany wieloma indywidualnymi czynnikami (wiek, płeć, wykształcenie, zawód, światopogląd, intencje)⁶¹, zawsze zdeterminowany czasem i przestrzenią (Martin Heidegger mówi o byciu „wrzuconym w czas”), od których nie sposób się uwolnić⁶². Każdy więc wybór deformuje obraz rzeczywistości. Nawet gdyby przyjąć idealizujący punkt wyjścia i założyć, że skompletowanie materiału historycznego jest możliwe, to i tak już samo jego uporządkowanie i zaprezentowanie (w formule dramatycznej czy komediowej⁶³, z pomocą wieloznacznych tropów literackich zgodnie z typologią Haydena White’a) daje nieograniczone możliwości interpretacyjne.

W drugiej połowie XIX wieku Nietzsche uzna, że „nie ma bezpośrednich faktów”⁶⁴, są tylko ich interpretacje, a zafascynowany sztuką montażu „ojciec” radzieckiej szkoły filmowej, Lew Kuleszow, obwieści, „że z tego samego materiału może zmontować zarówno scenę zdobycia miasta, jak i otwarcia nowej elektrowni. Wielu reżyserów, przede wszystkim rosyjskich, skłonnych było utrzymywać, iż właściwy proces twórczy odbywa się na stole montażowym, a wszystko, co zrealizowano wcześniej (scenariusz, zdjęcia), jest materiałem neutralnym do momentu podjęcia przez twórcę decyzji co do sposobu jego zmontowania”⁶⁵.

⁶¹ „Mówi się więc zwykle o uzależnieniu selekcji faktów od ogólnych kategorii myślenia i specjalnych kategorii myślenia historycznego (np. A. Stern), od teorii reprezentowanej przez historyka (np. R. Aron), od posiadanej wizji świata czy dziejów. Podobnie ma się rzecz z podkreślaniami wpływu osobowości historyka, jego cech psychicznych na rekonstruowany (lub – według niektórych autorów – k o n s t r u o w a n y) obraz przeszłości” (J. Topolski, dz. cyt., s. 277; moje wyróżnienie – G. K.).

⁶² Centralne dla poznania hermeneutyczne kategorie przedzrozumienia, przedwiedzy czy przedsądu („Vorverständnis”, „Vorwissen”, „Vorurteil”), uzmysławiające dokonującemu oglądu historykowi jego nieobiektywność, które Topolski określi mianem „wiedzy pozaźródłowej” („Powiedzieliśmy, że efekty poznania historyka (...) zależą od szeroko pojętej (...) wiedzy, z którą przystępuje historyk do badania, czyli od wiedzy nazwanej przez nas pozaźródłową” – tamże, s. 286), znajdują u innego badacza zastosowanie w odniesieniu do politycznego mitu i stereotypu. Hahn konkluduje, że polityczny mit i stereotyp „czerpią z przedzrozumienia, tj. bez pewnej, uprzednio przyswojonej »wiedzy« nie są w stanie spełnić swej społecznej funkcji. Nieznane mity i stereotypy pozostają niezrozumiałe (przynajmniej na początku). Konieczne przedzrozumienie jest ważnym czynnikiem procesów komunikacyjnych, innymi słowy: i mit, i stereotyp tracą swoją społeczną funkcję, gdy zabraknie przedzrozumienia” (H. H. Hahn, dz. cyt., s. 251).

⁶³ „Decyzja o sfabularyzowaniu danej sekwencji wydarzeń w postaci tragedii, a nie komedii lub romansu nie jest podyktowana jakąkolwiek koniecznością logiczną czy naturalną. Czy dane zdarzenia mogą być tragiczne ze swej natury, czy też zależy to od perspektywy, z której się na nie spogląda?” (H. White, dz. cyt., s. 34). Ten sam temat na wiele lat przed Whitem podjął Philip Bagby: „Artystyczne skłonności historyków prowadzą do poważniejszych zniekształceń przedmiotu na innej jeszcze drodze, mianowicie przez nader częste dążenie do dramatyzacji opisu wydarzeń. Historyk zazwyczaj komponuje swe dzieło na podstawie jakiegoś dominującego motywu, niech to będzie konflikt dwóch przywódców, dwóch narodów, dwóch frakcji albo dwóch przeciwstawnych systemów myślowych. Tym samym dobór faktów, jakie uzna on za istotne, jest w znacznym stopniu podporządkowany temu pragnieniu osiągnięcia konstrukcyjnej wartości, które przejawia się tysiącem sposobów cieniowania i rozmieszczania akcentów” (P. Bagby, *Kultura i historia. Prolegomena do porównawczego badania cywilizacji*, przeł. J. Jedlicki, przedmową opatrzył J. Topolski, Warszawa 1975, s. 82).

⁶⁴ F. Nietzsche, *Nachlass...*, dz. cyt., s. 152. Problemy natury definicyjnej sprawiają, że określenie „fakty autentyczne” niekoniecznie traktować trzeba w kategoriach tautologii. Użyte przez Nicieję (zob. S. S. Nicieję, dz. cyt., s. 65) zdaje się być nie językowym lapsusem, ale raczej wynikać ze świadomego wyboru i mieć nieco prowokacyjny charakter (chociażby wobec szkoły historycznej Rankego hołdującej tzw. absolutnym faktom).

⁶⁵ A. Helman, A. Pitrus, dz. cyt., s. 102.

W tekście dotyczącym fenomenu Galicji nie ucieknie się od określenia ram czasowych i przestrzennych. Dla przypomnienia: Galicja jest terminem ściśle związanym z istnieniem cesarstwa austriackiego. Jej powstanie datuje się na pierwszy rozbiór Polski (1772). W skład cesarstwa weszła wówczas południowa Polska ze Lwowem, lecz bez Krakowa. W drugim rozbiórce Polski Austria nie uczestniczyła, z kolei trzeci rozbiór (1795) poszerzył stan jej posiadania o Lubelszczyznę, Małopolskę z Krakowem, część Podlasia i Mazowsza. W Europie istniały dwie Galicje, pierwsza – jeśli brać pod uwagę rok założenia – w Hiszpanii, druga ciągnęła się od Krakowa po Lwów. Tylko pozornie obie nie miały ze sobą nic wspólnego. Otóż przyłączenie do monarchii habsburskiej nowych ziem w 1772 roku wymagało nadania im odpowiedniej nazwy. W rodzinie cesarskiej, której koneksje sięgały nawet dworów w Hiszpanii, zrodziła się myśl, że oto nowe ziemie na Wschodzie można nazwać tak samo, jak te istniejące już na Półwyspie Iberyjskim. Dwie bodaj najbardziej od siebie oddalone, skrajnie wysunięte na Zachód i Wschód części Europy na mocy identycznych nazw miały dobitnie podkreślać potęgę imperium (na podobnej zasadzie funkcjonował mit Dunaju⁶⁶, sugestywny obraz wielości w jedności: jako najdłuższa rzeka Europy przepływająca przez liczne państwa spajała je w jeden organizm – monarchię habsburską).

Galicja, wchodząca wraz z Bukowiną w skład Królestwa Galicji i Lodomerii, przestała istnieć z chwilą upadku cesarstwa, a zatem w 1918 roku. Administracja dopiero co powstałego państwa polskiego miała przygotowaną już inną nazwę: Małopolska. Tyle teoria. Praktyka zaś pokazuje, i na tej chciałbym się w swoim tekście oprzeć, że z Galicją jako terminem polskie, austriackie i ukraińskie dziejopisarstwo pożegnało się dopiero po drugiej wojnie światowej (dla części badaczy nastąpiło to kilka lat wcześniej wraz z hitlerowską czy sowiecką aneksją). To wyjaśnia, dlaczego dziennikarze i pisarze miejsce urodzenia Adama Zielińskiego (1929–2010) sytuują w Galicji. Po jego śmierci informowano, że „odszedł nasz ostatni Galicjanin”⁶⁷. Nie było to jednak pożegnanie ostateczne. Ostatnie słowo bowiem należało do historii. Zapadłe w długi i głęboki sen ziemie ożyły za sprawą pocałunku – przemian politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej. Mit Galicji i Bukowiny zmartwychwstał. „Jeszcze niedawno byłoby to nie do pomyślenia. Zmiany w Europie Wschodniej sprzyjają powrotowi pamięci historycznej, udzielają głosu populacjom i mniejszościom, wielowiekowym tradycjom, które wydawały się raz na zawsze pogrzebane”⁶⁸.

⁶⁶ W micie Dunaju można się doszukać korzeni antycznych, co sprawia, że należy go uznać za wyobrażenie o charakterze aitiologicznym bądź kosmogonicznym. „Najstarsze z bóstw morskich, tytan Okeanos, personifikował rzekę opływającą cały świat” (M. Pietrzykowski, dz. cyt., s. 55).

⁶⁷ L. Wieser, dz. cyt., s. 7. Warto w tym miejscu przyjrzeć się bliżej określeniu „Galicjanin”. Ludzie zamieszkujący niejednorodnie etnicznie tereny pogranicza nie zawsze identyfikowali się z konkretną nacją. Ich rodowód bywał dużo bardziej skomplikowany, przecież kontakty z wieloma kulturami utrudniały, a niekiedy nawet uniemożliwiały przynależność do jednego narodu. Bardziej naturalna, dojrzała, odpowiadająca realiom okazywała się w konsekwencji tożsamość regionalna, śląska, kaszubska czy galicyjska właśnie. Można powiedzieć, że w ramach tak pojętej identyfikacji następuje przesunięcie środka ciężkości z ojczyzny na tzw. „małą ojczyznę” („kleine Heimat”). I tak bez mała dwieście tysięcy mieszkańców Górnego Śląska – obszaru niegdyś zamieszkiwanego przez liczne grupy narodowe i etniczne – w trakcie przedostatniego spisu powszechnego (2002) podało śląskość jako swoją narodowość. Co ciekawe, jeszcze więcej respondentów nie podało żadnej narodowości (zob. A. Michalczyk, *Polsko-niemiecka walka narodowościowa na Górnym Śląsku. Mit historiograficzny a kwestia tożsamości górnośląskiej*, w: *Erinnerungsorte, Mythen und Stereotypen in Europa...*, dz. cyt., s. 217-218).

⁶⁸ C. Magris, *Podróż bez końca*, dz. cyt., s. 84.

Odradzająca się co jakiś czas potrzeba otulenia czasu i przestrzeni płaszczem mitu wynika z immanentnej cechy mitu, tj. jego kolistości. Lecz istnieje coś jeszcze, co tłumaczy obecne zainteresowanie mitem i legendą. Szczególnie dzisiaj w okresie absolutnej władzy pieniądza i gospodarki neoliberalnej obliczonej wyłącznie na zysk mit okazał się doskonałą strategią marketingową i promocyjną, magnesem, który przyciągnie kapitał i napędzi koniunkturę, zakłębieniem, które da „zapadłym kresom”⁶⁹ bodziec do wzrostu. W ramach diagnozowanej przez badaczy komercjalizacji przeszłości⁷⁰ powstał samonapędzający się mechanizm. Mit Galicji należy zatem również traktować w kategoriach promocji regionu – kury znoszącej złote jajka. Działać trzeba szybko i sprawnie, bo koniunktura wiecznie trwać nie będzie. Może zaledwie „piętnaście minut” zgodnie ze słowami Andy Warhola? Wokół mitu Galicji zrobiło się nagle głośno i tłoczno. Ukraińcy, Polacy, Niemcy, Austriacy, Żydzi prześcigają się w naukowych i artystycznych projektach, turystycznych ofertach, publikacjach, konferencjach, wystawach, rocznicach, i nie ustają w konstruowaniu kolejnych „miejsz pamięci”.

Niektórzy badacze upatrują w idealizowaniu jako zakrzywianiu czy zniekształcaniu rzeczywistości główny rys mitu. Przy tej okazji stwierdzają, że stanowi ono idealne medium w docieraniu do istoty rzeczy. Podczas zorganizowanej w sercu Bukowiny dyskusji panelowej na temat mitu Czerniowców jeden z rozmówców przyznał wyjątkowe miejsce właśnie mitowi jako alternatywnemu sposobowi porządkowania rzeczywistości⁷¹. Posłużył się przy tym przykładem innych analogicznych zjawisk, do których zaliczył wykraczającą poza rzeczywistość, transcendującą religię, sztukę, która realizuje inne cele niż *mimesis*, czy – szerzej – kulturę, która czerpie swą siłę z symbolicznych znaczeń. Inną sprawą jest konieczność różnicowania między idealizowaniem na potrzeby sztuki a fałszerstwem historycznym, politycznym, propagandowym. Odniósł się do tej kwestii przedstawiciel publiczności: „Całe to przedsięwzięcie, jak i dzisiejsza dyskusja kręcą się wokół pojęcia mitu i podejścia do niego. Nie przeczę, być może sztuka jako taka idealizuje, nie potrafi i nie powinna czynić inaczej. Lecz polityka w żadnym razie nie może opierać się na mitach, tak samo jak nie może tego robić publicystyka”⁷².

⁶⁹ J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*, przeł. W. Kragen, Warszawa 1998, s. 404.

⁷⁰ Według Le Goffa, chodzi o „polityczne, turystyczne i handlowe wykorzystywanie pamięci o przeszłości aż do jej całkowitej banalizacji i instrumentalizacji, a także stopniowe zastępowanie badania historycznego przez upamiętnianie, a historyków przez świadków i sędziów” (J. Le Goff, dz. cyt., s. 17).

⁷¹ „Mówiliśmy o idealizowaniu, o jego pozytywnych i negatywnych skutkach. Wydaje mi się, że idealizowanie daje ludziom możliwość cudownego wglądu w istotę rzeczy. Określiłbym to nawet jako niezbywalne prawo człowieka do posiadania przedmiotów idealizacji. Literatura to idealizacja, muzyka to idealizacja, sztuka to idealizacja – ludzie potrzebują tych przestrzeni, aby poczuć swoje wyższe człowieczeństwo. Mówiąc o idealizowaniu, mam na myśli środek komunikacji, sposób odbierania sztuki. Oczywiście, że upiększa się przy tym, ale ludzie to wiedzą. Nie należy im zarzucać, że są naiwni tylko dlatego, że idealizują. Doskonale zdają sobie z tego sprawę, lecz mimo to mają potrzebę ucieczki od dnia codziennego. Jałowość naszego życia jest sama w sobie wystarczającą już karą. Ma się prawo do nadziei i idealizacji” (Czernowitż – *Mythos und Wirklichkeit. Diskussion mit Sergij Osatschuk, Martin Pollack, Jurko Prochasko, Karl Schlögel und Eduard Weissmann. Moderation: Georg Aeschl*, w: *Mythos Czernowitż. Eine Stadt im Spiegel ihrer Nationalitäten*, hrsg. von Deutsches Kulturforum östliches Europa, Potsdam 2008, s. 206-207). W podobny sposób idealizację jako akt postrzega Durkheim, który uzna ją za konieczny warunek istnienia: „Tak więc zdolność idealizacji nie ma w sobie nic tajemniczego zarówno w przypadku jednostki, jak grupy. To nie żaden luksus, bez którego człowiek mógłby się obejść, lecz warunek jego istnienia. Gdyby jej nie zdobył, nie byłby istotą społeczną, to znaczy nie byłby człowiekiem” (É. Durkheim, *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, przełożyła i wstępem opatrzyła A. Zadrożyńska, wstęp do wydania polskiego E. Tarkowska, Warszawa 2010, s. 363).

⁷² Czernowitż – *Mythos und Wirklichkeit...*, dz. cyt., s. 213.

Uniknięciu niebezpieczeństw płynących z konstruowania politycznych mitów służyć ma dywersyfikacja źródeł informacji. To właśnie pluralizm (narracji) wydaje się najbardziej skutecznym sposobem przeciwdziałania politycznym mitom, co *implycite* daje do zrozumienia White: „Najważniejszym jednak wkładem post-modernizmu do analiz wschodnioeuropejskich historyków, byłoby umożliwienie im postawienie pytania, jak społeczność narodowa może zacząć jeszcze raz od nowa. O ile badanie historyczne w ogóle jest w stanie przyczynić się do odpowiedzi na takie pytanie, może to uczynić nie tyle poszukując jedynej prawdy o początkach narodu i jego kształtowaniu się poprzez wieki, ile mnożąc m o ż l i w e opisy zarówno początków, jak i modeli rozwoju narodu”⁷³.

Możliwość rewitalizacji mitu uzmysławia jego kolisty charakter. Jako prastara forma opowiadania o świecie i człowieku powstał i rozwinął się w czasie przedhistorycznym, wpisanym w koło, bez początku i końca. Jak się okazuje, mit oparł się skutecznie chrześcijaństwu z jego historycznym, linearnym czasem. Cykliczny bieg dziejów i ludzkiego życia sprawia, że chwila zamienia się w wieczność. Obcowanie z Galicją musi być więc równocześnie doświadczaniem wieczności. Przywołana wieczność zresztą manifestuje się w micie na jeszcze jeden sposób. Galicja, jak każdy inny okres w dziejach ziemi, zatacza koło. Powraca, przechodząc (po wielokroć) przez swoje wszystkie stadia: narodziny, utrwalanie się i rozprzestrzenianie, zanik. Tak rozumianą mityczność należy postrzegać jako alternatywę dla katastroficznych, apokaliptycznych wizji dziejów. Nie istnieje w micie coś takiego jak ostateczny koniec. Podobnie jak w przypadku kolistego rozwoju kultur (według koncepcji Oswalda Spenglera) śmierć niczego nie wieńczy, a jedynie inicjuje ponowne narodziny.

Galicję dzielił na zachodnią i wschodnią część San. Stolicą Galicji Zachodniej był Kraków, z kolei stolicą Galicji Wschodniej – Lwów. Na zachód od Sanu zdecydowanie najliczniejszą grupę narodową stanowili Polacy (w dalszej kolejności Żydzi i Ukraińcy), z kolei obszary na wschód od Sanu były prawdziwym tygłem kulturowym, etnicznym i językowym, przy czym najliczniej reprezentowani byli Ukraińcy (dalej Polacy, Żydzi i Niemcy). Właśnie ze względu na owo sąsiedztwo kultur interesować mnie będzie szczególnie Galicja Wschodnia. Można bowiem zaryzykować stwierdzenie, że ziemie o długiej, bardzo skomplikowanej i krwawej historii z niejednorodną narodowościowo strukturą społeczną padają łatwiejszym łupem procesów mitologizujących, stają się doskonałym podglebieniem, na którym plenią się mity. To pozwala na sformułowanie tezy, wedle której Polska należy do „narodów o większych niż inne skłonnościach do myślenia mitycznego”⁷⁴. Biegun przeciwległy tworzą w tym wypadku Stany Zjednoczone, „społeczeństwo o tak świeżym rodowodzie, że pamięć o jego różnych składnikach etnicznych nie mogła ulec żadnemu zniekształceniu mitologicznemu”⁷⁵. Kluczowe znaczenie dla powyższego rozróżnienia ma wprowadzona przez Fernanda Braudela kategoria „długiego trwania”, która swoim zasięgiem obejmuje także mit.

2.

Czym jest mit i czym jest myślenie w kategoriach mitu? Jakie rodzaje mitu wyróżniamy? Na te i na inne pytania przyjdzie nam w tej części tekstu znaleźć odpowiedź. Bruno Bettelheim zestawia mit z baśnią, Hans Henning Hahn – ze stereotypem, Heidi Hein-Kircher z kolei szuka wspólnego mianownika dla mitu i miejsca pamięci. Jeszcze inni badacze konfrontują mit z (kulturową) legendą, *sacrum*, mistyką, sym-

⁷³ H. White, dz. cyt., s. 79; wyróżnienie oryg.

⁷⁴ T. Biernat, dz. cyt., s. 165.

⁷⁵ K. Symonolewicz Symmons, dz. cyt., s. 28.

bolem, znakiem (semiotyką), narracją, nauką, charyzmatem, aurą, kultem, rytuałem, obrzędem, grą, ikoną, utopią, kłamstwem, anegdotą, hermeneutycznym przedśmiałem, historią (antykwareczną i monumentalną według podziału wprowadzonego przez Nietzschego⁷⁶), ideologią, iluzją, a nawet snem, metaforą i poezją⁷⁷.

Ciekawe stanowisko w tym względzie prezentuje Georg Aesch: „Gdy słyszę pojęcie »mitu«, od razu na myśl przychodzi mi poezja, a tę z kolei utożsamiam z tęsknotą”⁷⁸. Podobnie uważa Józef Wittlin: „Sam [bohater, Piotr Niewiadomski] stwarzał sobie metafory i mity, częściowo odziedziczone po przodkach. Był w tym podobny do poetów”⁷⁹. Ostatni cytat jest krótki, ale treściwy. Po pierwsze, zwraca uwagę na podobieństwa między metaforą a mitem. Po drugie, daje do zrozumienia, że mit podlega „długiemu trwaniu”, wszak dzieje się go po przodkach i – najprawdopodobniej – samemu przekazuje potomnym. Po trzecie, mit rodzi się po śmierci. Dają temu wyraz poeci w panegirykach, pieśniach-mitach.

Mit wykazuje podobieństwa do stereotypu⁸⁰ – twierdzą badacze. I zdają się mieć rację. Każdy stereotyp bowiem da się rozbić na hetero- i autostereotyp. Jeśli wśród Polaków pokutował i wciąż jeszcze pokutuje stereotyp Żyda-lichwiarza i – co za tym idzie – Żyda-oszusta („Ta pijawka, ten Żyd”⁸¹), znaczy to ni mniej ni więcej, że ustanawia się wzglę-

⁷⁶ Nietzsche rozróżnia w drugiej części *Niewczesnych rozważań* zatytułowanej *O pożytkach i szkodziwości historii dla życia* trzy rodzaje historii: antykwareczną, monumentalną i krytyczną, przy czym tylko trzecia zyskuje jego pełną aprobatę. Historia antykwareczna, która polega na zbieraniu danych historycznych, i monumentalna, której celem jest podziwianie postaci historycznych, zostają odrzucone, gdyż zwracają się ku przeszłości, zamiast otworzyć się na teraźniejszość i przyszłość. Nie za nami, twierdzi Nietzsche, lecz przed nami leży wielkość w swej największej odsłonie (najprawdopodobniej dlatego również niemiecki filozof był zdania, że nadczłowiek ma dopiero nadejść). „Zamiast p a r t y c y p o w a ć w tworzeniu człowieka czynią z m i n i o n y c h w i e l k o ś c i bogów i bohaterów” (F. Nietzsche, *Nachlass...*, dz. cyt., s. 249; wyróżnienie oryg.). Skłonność człowieka do patrzenia wstecz i ślepego naśladowania wzorów zerpanych z historii, przeszłości, tradycji czyni z niego biernego konsumenta wiedzy i sztuki, „intelektualnego filistra” („Bildungsphilister”) względnie „wielbłąda” odpowiadającego pierwszemu stadium z trójstopniowej przemiany ducha w *Tako rzecze Zaratustra*. Zanika w ten sposób bezcenna oryginalność i kreatywność. Owo chorobliwe poszukiwanie wielkości w przeszłości i naśladownictwo pozbawiają człowieka skutecznie sił witalnych, koniecznych na drodze przekształcenia się z przedmiotu w podmiot dziejów, z „odbiornika” w „nadajnika” sygnałów i impulsów, z „ogrodu” w „ogrodnika”, z „syna” w „ojca”, by posłużyć się terminologią zaczerpniętą z dzieł samego Nietzschego.

⁷⁷ Hahn podsumowuje: „Stereotyp, historia i mit to system bardzo skomplikowanych i jednocześnie subtelnych zależności. Mają one wszystkie, jeśli chodzi o ich społeczną funkcję i ich obchodzenie się z czasem, dużo więcej wspólnego, niż zwykło się zakładać” (H. H. Hahn, dz. cyt., s. 240). Temat podobieństw i różnic między mitem a innymi „zjawiskami świadomościowymi” (fałszywa świadomość, ideologia, utopia, stereotyp, charyzmat) podjął zarówno Biernat w swojej książce *Mit polityczny*, jak i Armstrong w *Krótkiej historii mitu*.

⁷⁸ Czernowicz – *Mythos und Wirklichkeit...*, dz. cyt., s. 199. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na brak polskiego ekwiwalentu niemieckiego słowa „Dichtung”. Posiada ono – poza poezją – co najmniej dwa jeszcze znaczenia: „zagaśczenie” i „wymyślenie”, „upoetyzowanie” (tematem tym zajął się Goethe w pracy *Dichtung und Wahrheit*). Wydaje się, że niemieckie pojęcie „Dichtung” dobrze oddaje istotę mitu, który jest przeciwzagaśczeniem rzeczywistości, niejako skrótem myślowym czy filmowym *suwet*, i zarazem jej upoetyzowaniem. I mit, i „Dichtung” łączyłyby w sobie dwie różne optyki. Z jednej strony, stanowiłyby opis świata pod mikroskopem, z drugiej z kolei, pokazywałyby go w krzywym zwierciadle.

⁷⁹ J. Wittlin, dz. cyt., s. 289.

⁸⁰ Należałoby tu różnicować pomiędzy stereotypem a uprzedzeniem. Pierwszy ma charakter społeczny, pokoleniowy: jest wspólny dla członków grupy, uprzedzenie z kolei – zawsze negatywne – ma charakter indywidualny, jednostkowy i – w przeciwieństwie do stereotypu – za sprawą pozyskania nowych informacji może ulec natychmiastowej korekcie.

⁸¹ J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*, dz. cyt., s. 356.

dem niego, niejako z definicji, odmienny obraz uczciwego Polaka. Z mitem wydaje się być podobnie, chociaż jego ambiwalencja wykazuje dwojaki charakter. Na potrzeby tekstu ambiwalencję tę określe mianem wewnętrznej i zewnętrznej. W ramach ambiwalencji wewnętrznej (strukturalnej) mit musi mieć swego opozycjonistę. „Mit sponiewierany” znajduje swego antagonistę w „micie zwycięskim”⁸², przy czym nierzadko występują one jako dwie skrajnie różne interpretacje tego samego zjawiska. Jeśli złota (biała) legenda współistnieje z legendą czarną, a jeden i ten sam człowiek może być bohaterem i antybohaterem⁸³, „aniołem” i „demonem”⁸⁴, to mit Galicji jako idylli czy Arkadii nie może funkcjonować bez swego przeciwieństwa. Stąd siłą rzeczy pojawić się musi „galicyjska bieda”. Mitowi Galicji jako przykładowi dziewiczej natury towarzyszy – na zasadzie opozycyjnego bieguna – wieś Borysław ze zdegradowaną przez przemysł wydobywczy przyrodą, a mit Galicji jako przykład „multikulturowego biotopu”, a więc zgodnego sąsiedztwa, *quasi* symbiozy różnych grup narodowościowych, da się wywrócić – niczym płaszcz – na drugą stronę. Wtedy w „tyglu kulturowym” zamiast przemieszanych ze sobą Ukraińców, Polaków, Żydów, Niemców, Austriaków, Rumunów, Cyganów, Węgrów, Czechów, Słowian, Białorusinów, Rosjan i Ormian ujrzemy dławiący resentyment, skrajny antysemityzm, społeczne hierarchie złożone z „podludzi” i „nadludzi”, lepszych i gorszych ras, bardziej i mniej uprzywilejowanych jednostek i grup, głęboko zakorzenione uprzedzenia.

W końcu dwoisty charakter mitu sprawia, że działają nań siły odśrodkowe – „procesy odmitologizujące”. Historiografia jako szereg kreowanych mitów i zarazem ich „odbrazowień” przypomina tym samym podwójną nić DNA czy dialektyczny model rozwoju ducha u Hegla. Opozycje, przeciwieństwa czy sprzeczności nie wykluczają swego istnienia, lecz je warunkują. W języku niemieckim zjawisko wewnętrznej ambiwalencji przybliżył pojęcie „Hassliebe”, oznaczające jednoczesną miłość i nienawiść. Mówi ono o bliskości i „pokrewieństwie” obu uczuć, choć ewokuje również obraz związku, w którym partnerzy nie mogą żyć ani ze sobą, ani bez siebie. Uzasadnione wydaje się pytanie, na ile również życie w Galicji stało pod znakiem „Hassliebe”?

W mit – podobnie jak w stereotyp – wpisana jest także dychotomia zewnętrzna (symboliczna). W jej ramach ustanawia się hierarchie. Skoro mówi się o Galicji w kategoriach mitu, znaczy to, że różni się ona na tle innych prowincji, że w końcu reprezentuje (przedstawia) coś, czego próżno byłoby szukać poza jej granicami. To, co w micie nieobecne, jest niejako podwójnie nieobecne. Mit uprzywilejowuje i dowartościowuje, na przykład Galicję na tle innych prowincji. Analogicznie mit habsburski usuwa w cień pozostałe dynastie, a mit Franciszka Józefa ujawnia jego wyższość nad innymi władcami.

Czynnikiem zbliżającym do siebie mit i stereotyp jest kategoria „długiego trwania”. Zastygnięcie mitu i stereotypu w sztywnej formie wymaga lat. Czas to woda, która drąży skałę. Nadzwyczaj długi, trwający dziesięciolecia i wieki okres inkubacji mitu i stereotypu oznacza, że nie mniej czasu będzie musiało upłynąć, aby mit i stereotyp utraciły moc swego oddziaływania względnie uległy rozpadowi.

⁸² Więcej informacji na ten temat można odnaleźć w przywoływanej już książce Rogera Caillois'a *Żywioł i ład*, w szczególności w rozdziale zatytułowanym *Mit i człowiek*.

⁸³ Doskonały przykład bohatera i antybohatera w jednym uosabiają Eligiusz Niewiadomski (zabójca Gabriela Narutowicza), Robert Oppenheimer (jako twórca amerykańskiej bomby atomowej został obwołany bohaterem narodowym, po czym na skutek swego zaangażowania w działalność na rzecz rozbrojenia – zdrajcą), Józef Piłsudski, Lech Wałęsa, Ryszard Kukliński.

⁸⁴ T. Maruszewski, dz. cyt., s. 83.

Jak ważną rolę pełniły i wciąż jeszcze pełnią mity, dowodzi Hahn. Już na samym wstępie swoich rozważań niemiecki badacz zaznacza, że mity stanowiły pierwsze stadium rozwoju świadomości historycznej. To one właśnie dały początek starożytnej historiografii. W swoim współczesnym wydaniu pokrywają się za to częściowo ze stereotypami. Jedne i drugie bowiem nie mogą zaistnieć bez przedsądu. Gdy zabraknie tak zwanej wiedzy pozaźródłowej, mit i stereotyp tracą swoją funkcję społeczną. Nieznany mit i stereotyp są po prostu niezrozumiałe⁸⁵.

Na koniec rozważań na temat (roz)zbieżności między mitem a stereotypem warto zdać sobie sprawę z tego, że oba sposoby ujmowania zjawisk znacznie więcej mówią o ludziach, którzy je praktykują, aniżeli o tych, do których się odnoszą. A zatem stereotypowym wyobrażeniem o Żydach zawdzięczamy wiele cennych informacji na temat umysłowości, stanu świadomości, kompleksów czy potrzeb społeczności, które są ich nosicielami. Wyznawany i realizowany na kresach antysemityzm, obecny w licznych mitach i stereotypach, nie wystawia w związku z tym najlepszego świadectwa Polakom. Wskazuje na narodowe kompleksy, resentyment, ksenofobię i szowinizm. Zatem mit Galicji będzie przybliżać istotę kresów wschodnich jako czasu i przestrzeni w tym sensie, w jakim dadzą się z niego wyczytać potrzeby hołdujących im jednostek i wspólnot. Przemawiają przez nie próby osiągnięcia stanu prajedni, odzyskania jedności pojmowanej religijnie (jedność człowieka z Bogiem), biologicznie (jedność dziecka z matką) czy społecznie (zespolenie jednostki i wspólnoty). Dochodzi w nich do głosu wola restytuowania minionego czasu, powrotu do dzieciństwa, młodości i stron ojczystych, beztroski, wolności i witalności. Przez mit Galicji postrzegany przez pryzmat priorytetowych dla grupy potrzeb przemawia chęć stworzenia sobie bezpiecznego azylu, nawet za cenę historycznej prawdy.

Tak definiowany mit umożliwia translokację Galicji. Dokądkolwiek by się nie wyjechało, (małą) ojczyznę zabiera się ze sobą. Ojczyzna jest jak cień, który wiecznie podąża za wędrowcem. Po całym świecie rozproszone są enklawy polskości, żydowskie dzielnice żywo przypominające sztetle spotyka się również poza Galicją⁸⁶. Mówi się nawet, że tożsamość narodowa rosła wprost proporcjonalnie do odległości od kraju. Bardziej lwowskim było się przeto z dala od „małego Wiednia”, „prawdziwych” Lwowian najprędzej można było spotkać w Ameryce. Ten kolejny przyczynek do dyskusji nad mitologizowaniem Galicji przez emigrantów kaže się zastanowić nad miejscem „prawdziwej” Galicji. Czy leżała ona na kresach, czy też raczej kryła się w pamiętkach i przedmiotach? Jan Assmann spośród czterech rodzajów pamięci wyróżni „pamięć przedmiotów”, a Stanisław Ossowski sformułuje arcyciekawą teorię kulturowego korelatu. Zgodnie z nią dziedziczy się nie przedmioty, ale właśnie odpowiedni (pożądaný) do nich stosunek⁸⁷. „Stół [do pracy Arnolda Schönberga] ten nie znajduje się w Wiedniu, lecz w Los Angeles, w Arnold Schönberg Institute przy University of Southern California – najprawdziwszy Wiedeń przetrwał być może na wygnaniu”⁸⁸.

Ciekawe zestawienie wydają się tworzyć mit i baśń (bajka). Natrafiamy na nie między innymi u Émile’a Durkheima, Brunona Bettelheima, Manfreda Lurkera. Do najbardziej konstruktywnych rozwiązań, według mnie, dochodzi austriacki psychoanalityk, a czyni to w książce *Cudowne i pożyteczne*. Najpierw stwierdza, że „w więk-

⁸⁵ Zob. H. H. Hahn, dz. cyt., s. 251.

⁸⁶ „Żydzi stworzyli w drugiej dzielnicy Wiednia małą Galicję” (K. Lipiński, *Neue Geschichten aus dem Wienerwald*: Wien. Ein Fall, w: *Galizien existiert in unseren Herzen...*, dz. cyt., s. 106).

⁸⁷ S. Ossowski, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1967, s. 63-64.

⁸⁸ C. Magris, *Podróż bez końca*, dz. cyt., s. 56.

szości dawnych kultur mit z jednej strony i baśń czy opowieść ludowa z drugiej – nie są ściśle rozgraniczone; twórczość literacka społeczeństw przedpiśmiennych nie jest jeszcze wyraźnie zróżnicowana. W językach nordyckich na określenie tych gatunków istnieje tylko jedno słowo: *saga*⁸⁹. W języku niemieckim słowo *Sage* odnosi się do mitu, a baśnie określa się mianem *Märchen*. (...) Zarówno mity, jak baśnie zyskały ostateczne ukształtowanie dopiero wówczas, gdy zaczęto je zapisywać i przestano poddawać bezustannym przekształceniom⁹⁰.

Wnikliwie i zniuansowane ustalenia na temat związków pomiędzy mitem a baśnią Bettelheim rozpoczyna od interesującego stwierdzenia, że już sama formuła „I żyli długo i szczęśliwie” zbliża do siebie mit i baśń. Mówi się w niej bowiem o potrzebie czy wręcz konieczności budowania więzi społecznych. Ich stworzenie oznacza, że wspólnota przewycięży samotność i śmierć swoich członków nosząc i żywiąc o nich pamięć.⁹¹

To, co mit zbliża do baśni, staje się równocześnie „kością niezgody”. Gdy dla austriackiego psychoanalityka w micie realizuje się niebiańska nieśmiertelność herosów, w baśni chodzi o życie na ziemi. Mityczni herosi uosabiają nieprzerwanie nadludzkie cechy, poza pięknością czy siłą nade wszystko nieśmiertelność, bohaterowie baśni z kolei z biegiem lat tracą swoje przymioty i stają się jednymi z nas. To czyni ich zresztą jeszcze bardziej ludzkimi. Na pierwszych patrzymy z dołu ze świadomością, że nigdy im nie dorównamy, przygody drugich z kolei – pomimo swej niezwykłości – są w ludzkim zasięgu. A już na pewno słabości ich charakteru niwelują tożsamy dla mitu dystans. Owo zróżnicowanie rzutuje w końcu na odmienny rodzaj identyfikacji z bohaterem: śledząc losy Herkulesa chcielibyśmy być tacy jak on, poznając Szewczyka Dratewkę dochodzimy do wniosku, że jesteśmy doń podobni. Zasadna zatem wydaje się być teza, że baśnie w przeciwieństwie do mitów znoszą poczucie niższości. „Ujmując rzecz najprościej, powiedzieć można, że mit wzbudza w słuchaczu przede wszystkim odczucie następujące: to, co opowiadane, jest absolutnie wyjątkowe; przedstawiane wydarzenia nie mogłyby się przydarzyć ani nikomu innemu, ani gdzie indziej; budzą one cześć i bojaźń; nie mogłyby stać się udziałem takich zwykłych śmiertelników jak my. Odczucie to bierze się przy tym nie tyle z samego faktu, że wydarzenia są nadzwyczajne, ile z tego, że przedstawiane są jako nadzwyczajne. W baśniach natomiast, mimo że wydarzenia mają często charakter niezwykły i całkowicie nieprawdopodobny, są one przedstawiane jako wydarzenia zwykłe, jako coś, co może się przydarzyć komukolwiek, choćby podczas przechadzki w lesie. W baśniach zdarzenia nawet absolutnie nadprzyrodzone ukazują się tak, jakby były zwykłymi zdarzeniami życia codziennego.

Jednak jeszcze bardziej doniosła różnica między mitem i baśnią polega na tym, że mają odmiennego rodzaju zakończenia. W mitach zakończenie jest niemal z reguły tragiczne, w baśniach – zawsze szczęśliwe⁹².

W literaturze przedmiotu szuka się nader często wspólnego mianownika dla mitu politycznego i miejsca pamięci. W przedmowie do tomu zbiorowego zatytułowanego *Miejsca pamięci, mity i stereotypy w Europie* czytamy: „każda społeczność narodowa, jak również każda grupa społeczna dysponuje materialnymi i ideowymi miejscami

⁸⁹ Uważam, że lepszym tłumaczeniem słowa „Sage” byłaby „legenda”.

⁹⁰ B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, przełożyła, objaśnieniami i posłowiem opatrzyła D. Danek, Warszawa 2010, s. 52-53; wyróżnienie oryg.

⁹¹ Zob. tamże, s. 33.

⁹² Tamże, s. 69.

pamięci pod postacią uroczystości upamiętniających, pomników, rytuałów i mitów tworzących gęstą, zaskakującą sieć owych nacechowanych emocjonalnie punktów odniesienia, często spornych, które współtworzą pamięć zbiorową. Szczególną formą miejsc pamięci są mity polityczne, które można zdefiniować jako selektywne przedstawienie wydarzeń historycznych, a więc jako stereotypy, utrwalone obrazy historyczne. Poprzez miejsca pamięci, w szczególności zaś za sprawą mitów politycznych w pamięci zbiorowej akcentowane i konserwowane jest zwłaszcza to, co dane społeczeństwo, względnie dana kultura, pojmuje jako egzystencjalnie niezbędne⁹³.

Przy przybliżaniu istoty „miejsc pamięci” nie ucieknie się od odwołania do Pierre’a Nory, który jako pierwszy owo pojęcie sformułował i zdefiniował. Dają się one opisać – wedle koncepcji francuskiego historyka – jako miejsca o fundamentalnym dla danej społeczności znaczeniu. Przy okazji licznych, poczynionych do tej pory prób klasyfikacji okazuje się, że miejsca pamięci mogą mieć wymiar materialny i niematerialny (symboliczny), a zatem obejmować nie tylko zabytki, pomniki, dzieła sztuki, ale postaci i wydarzenia mityczne. W związku z tym istotą miejsc pamięci nie jest ich fizyczność, lecz pożądany do nich stosunek (nie sposób w tym miejscu nie pomyśleć o wybitnym polskim socjologu, Stanisławie Ossowskim, który wprawdzie „miejsc pamięci” jako pojęcia nie używał – takowe wówczas jeszcze nie istniało – ale stworzył bardzo oryginalną i zbliżoną koncepcję tzw. korelatu kulturowego). Przypomnijmy sobie raz jeszcze słowa Nory: „»Nie to się liczy, co narzuca nam przeszłość, lecz to, co sami w nią wtłoczmy. (...) Historia proponuje, lecz to teraźniejszość dokonuje wyboru«”⁹⁴.

Każda grupa posiada swoją pamięć zbiorową, ta z kolei powstaje i utrwała się w ścisłej zależności z miejscami pamięci. Chodzi o miejsca, które ze względu na swoje szczególne dla istnienia grupy znaczenie zyskują status świętości, symboli. Nietrudno odgadnąć, że w roli miejsc pamięci świetnie sprawdzają się mity. „Miejsca pamięci i mity polityczne wiodą do topologii pamięci i wartości danej wspólnoty. Ich podstawową funkcją jest więc zdefiniowanie i zintegrowanie poprzez pamięć kulturową własnej wspólnoty i kształtowanie w ten sposób jej specyficznej tożsamości. (...) Poprzez miejsca pamięci, a w jeszcze większym stopniu poprzez wartościującą narrację mitów, zachowuje się i uwyrażnia w kolektywnej pamięci to, co ma informować o istocie każdej społeczności. W szczególności poprzez wartościującą narrację mityczną uwierzytelnia się i legitymizuje to, co dana społeczność uważa za egzystencjalnie konieczne. Mity, a także miejsca pamięci, odnoszą się więc ostatecznie do podstawowych wartości, idei i sposobów zachowań grup i aprobuje je. Nabierają w ten sposób charakteru kształtującego tożsamość, legitymizującego i integrującego, zwłaszcza, że apelują do emocji”⁹⁵.

Z mitem wiążą się sprzeczne informacje, sygnały, komunikaty. Z jednej strony, jest on przedhistoryczną formą opowiadania o świecie i człowieku. Przybliży prapoczątek, mówi o prazródłach (mit ajiologiczny, kosmogoniczny), „preegzystencji”⁹⁶ czy „myśli prelogicznej”⁹⁷. Z drugiej strony, mit odnosi się do współczesności – niektórzy ludzie dostępują zaszczytu bycia obwołanym „żywym mitem” (analogicznie do „żywej legendy”,

⁹³ Heidi Hein-Kircher, Jarosław Suchoples, Hans Henning Hahn: *Przedmowa*, w: *Erinnerungsorte, Mythen und Stereotypen in Europa...*, dz. cyt., s. 9.

⁹⁴ Cyt. za: H. Hein-Kircher, dz. cyt., s. 18.

⁹⁵ Tamże, s. 25.

⁹⁶ C. Magris, *Der habsburgische Mythos in der österreichischen Literatur*, Salzburg 1988, s. 222.

⁹⁷ R. Caillois, dz. cyt., s. 30.

„żywej historii”, „żywego pomnika”, „żyjącego symbolu”, „żywego świętego”). Zdaje się, że ową wewnętrzną sprzeczność da się wytłumaczyć na trzy sposoby. Po pierwsze, mówi się w literaturze o sprzecznych wersjach mitu, o sprzecznościach, które mitu bynajmniej nie rozsadzają. Po wtóre, mamy tu do czynienia wprawdzie z jednym i tym samym pojęciem, to jednak kryją się pod nim różne znaczenia: raz mit oznacza czas przedhistoryczny, innym razem z kolei jego ekwiwalentem jest bezpośrednio przeżywana i doświadczana historyczność (jako wielkość, wybitność, niepowtarzalność, genialność).

Za przykład niech tu posłuży Piłsudski, który stał się mitem już za swego życia. Po trzecie, mit – podobnie jak stereotyp – odwołuje się wyraźniej do emocji i wiary aniżeli rozumu. W związku z tym można odbierać ze świata sprzeczne sygnały, a mimo to nie być skłonny do zrewidowania mitycznych, a więc i sprzecznych czy niepokrywających się z otaczającą rzeczywistością wyobrażeń. Sytuację tę doskonale rozpoznał i opisał Hahn. Stereotypy i mity stanowią dla niego „uogólnienia z dominującą rolą elementu emocjonalnego. Ich emocjonalny ładunek niesie ważną, w gruncie rzeczy najważniejszą treść informacyjną. Gdy podmiot stereotypu poczyni pewne doświadczenie, które będzie przeczył treści stereotypu, to albo je zignoruje, albo też uzna za nieznaczący wyjątek (...). Doświadczenia nie są więc w stanie zadać kłam stereotypom, zainicjować ich reformułowania. Zaskakująca odporność, jaką stwierdza się przy okazji badań nad stereotypami, zasadza się na ich emocjonalnym ładunku i fakcie, że stereotypy poprzez swoje zakorzenienie w emocjach wykazują odporność zarówno na merytoryczne (kognitywne) argumenty, jak i na sprzeczne doświadczenia”⁹⁸. Do dyskusji włącza się również Pollack: „z jednej strony, wciąż postrzegam mity w bardzo pozytywny sposób, czytam je jako piękne opowieści, a z drugiej, te same często budzą mój lęk, grozę”⁹⁹.

Mit wiąże się z wiarą. Śmiertelne niebezpieczeństwo grozi mu ze strony rozumu, *logosu*¹⁰⁰, tego, co racjonalne. „Wiara ta jest niezmiernie istotnym składnikiem mitu, ponieważ pozwala na łączenie w jedną całość (łączenie afektywne) tego, co żadną inną miarą połączyć się nie da”¹⁰¹. Można stąd wywieść kolejne wnioski i pary opozycyjne. Podczas gdy mitowi odpowiadałby obraz i metafora, *logos* dałby się zamknąć w pojęciu. Erving Goffman konkluduje: „Mity, baśnie i sny łączy to, że w mniejszym lub większym stopniu znajdują się poza *logos* oraz dającą się nam doświadczyć i uchwycić rzeczywistością”¹⁰².

Mit wiąże się również ze świętością, powagą, nabożnością. Zagraża mu zatem wszystko to, co lekkie, ironiczne, naznaczone dystansem. Mit pełni się najbujniej tam, gdzie nie ma krytyki, pluralizmu, gdzie spraw nie traktuje się z przymrużeniem oka. Dlatego bliżej mu jest do nacjonalizmu niż patriotyzmu. Postawa patriotyczna bowiem za sprawą swego zdrowego dystansu pozwala dostrzec i korygować mankamenty rodaków, gdy tymczasem nacjonalizm owe mankamenty wypiera bądź projektuje na

⁹⁸ H. H. Hahn, dz. cyt., s. 241.

⁹⁹ M. Pollack, *O mitach i narodach*, dz. cyt., s. 45. Jeśli mity mogą również budzić lęk (nie tylko Pollacka), to bierze się to z tragicznych wspomnień wpisanych w historię narodów. Tym samym mit staje się orężem w walce z „innymi”, wspierają się na nim i prężą nacjonalizmy. „Historyczne wspomnienia dają się szybko przerobić w obłądne idee. Jakim ogromem niebezpiecznych wspomnień może się poszczycić każde europejskie państwo. Nieprawdopodobnie wieloma Polska. Lecz również sąsiedzi Polski mają wspomnienia” (A. Döblin, *Reise in Polen*, Olten – Freiburg 1968, s. 201). Temat konfliktogennego potencjału pamięci zbiorowej przybliżyła wydana pod redakcją Andrzeja Szpocińskiego książka *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*, Warszawa 2009.

¹⁰⁰ Zob. K. Armstrong, dz. cyt., s. 116.

¹⁰¹ T. Biernat, dz. cyt., s. 152.

¹⁰² E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, opracował i słowem wstępnym opatrzył J. Szacki, Warszawa 2008, s. 61.

reprezentantów innych narodowości. W konsekwencji mit musi zająć pozycję wroga wobec nauki. Można go uznać za zamknięty i niefalsyfikowalny system wyobrażeń. Jego przeciwieństwo tworzą prawa naukowe, które w koncepcjach Karla Poppera ujawniają otwartość na zmiany, korekty, uzupełnienia. W ujęciu Le Goffa z kolei mitowi byłoby bliżej do (zbiorowej) pamięci aniżeli historii jako nauki.

Jaką treść w związku z tym niesie mit Galicji jako znak symboliczny? Czy podkreśla się przez to jego wyjątkowość na tle innych zbiorowisk ludzkich, czy też daje się do zrozumienia, że ewokowany z pomocą mitu obraz to tylko jedna z dwóch stron medalu, fragment rzeczywistości, jeden z wielu puzzli w złożonym układzie? Nie ucieknie się od pytania, gdzie w obrębie mitu (jako opisu) jest miejsce dla prawdy? Gdzie leży prawda? Czy po środku, jak głosi mądrość ludowa? Czy w każdym micie – w analogii do stereotypu – zawiera się ziarenko prawdy?¹⁰³ A może coś takiego jak prawda o Galicji to po prostu mit, a zatem nieprawda? „Wszelkie koncepcje dyskursu, całkowicie pozbawione go tropów i figur, koncepcje czystej, zwykłej, dosłownej mowy, są mitem, to znaczy fantazją karmioną lingwistycznym lękiem i myśleniem życzeniowym”¹⁰⁴. Jeśli faktycznie w myśleniu mitycznym nie o odkrywanie czy przedstawianie prawdy toczyłaby się gra, to jakie inne cele i funkcje miałyby ono spełniać? Może, jak ujmował sprawę Goffman, „niezliczone legendy i mity pokazują, że prawdziwa tajemnica polega na tym, że nie kryje ona żadnego sekretu; chodzi o to, by nie dowiedziała się o tym publiczność”¹⁰⁵.

Durkheim, badając na przykładzie australijskich ludów prymitywnych elementarne formy życia religijnego, do których zakwalifikował wyobrażenia mityczne, uznał, że religia ma fundamentalne znaczenie dla istnienia grupy. Jest zjawiskiem społecznym. Ustanawia to, co wspólne (*sacrum*), tworzy grupę, zacieśnia więzi między jej członkami. Trudno o lepszą analogię wobec mitu Galicji. Ta wschodnia prowincja stała się ostatecznie obiektem *quasi*-religijnego kultu, przeobraziła się w święte miejsce¹⁰⁶, które nakazuje szacunek i pamięć. Wokół świętego miejsca zawiązuje się wspólnota jednocząca różnych ludzi w jednej sprawie. Przecież w skład tego współczesnego totemu wchodzi autochtoni, ludność napływowa i emigranci, przedstawiciele starszego i młodszego pokolenia, Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Niemcy i Austriacy, ci, którzy Galicji doświadczyli, jak i ci, którzy poznali ją z przekazów ustnych i pisemnych. Oto prawdziwy sens i ogromna siła wspólnoty, niedającej się ani podzielić, ani rozbić. W tym kontekście można by zapytać, czy mit Galicji nie powołuje w jakiejś mierze do życia świata, którego nie udało się człowiekowi w rzeczywistości nigdy stworzyć? Ludzkie ułomności uniemożliwiły ziszczenie się boskiego planu, dlatego pamięć i wyobrażenia miały przystąpić do naprawienia tego, co człowiek zepsuł, do doskonalenia i uszlachetniania tego, co „kulawe”¹⁰⁷ i „garbate”¹⁰⁸.

¹⁰³ Hahn uważa, że istnieją dwie możliwości podejścia do stereotypu. Z jednej strony, odmawia mu się wszelkiego charakteru informacyjnego, stereotyp w takim ujęciu jest tożsamy z dezinformacją. Z drugiej strony natomiast, pokutuje przekonanie, że stereotyp stanowi przynajmniej częściowe odzwierciedlenie rzeczywistości. Tu stereotyp jawi się jako „półprawda” (zob. H. H. Hahn, dz. cyt., s. 246).

¹⁰⁴ H. White, dz. cyt., s. 17.

¹⁰⁵ E. Goffman, dz. cyt., s. 98-99.

¹⁰⁶ „Cechą wyróżniającą myśl religijne jest podział świata na dwie sfery obejmujące: jedna – wszystko, co święte, druga – wszystko, co świeckie. Wierzenia, mity, dogmaty, legendy są albo wyobrażeniami, albo systemami wyobrażeń wyrażającymi charakter rzeczy świętych” (É. Durkheim, dz. cyt., s. 30).

¹⁰⁷ Biernat stawia nie wprost pytanie, czy mit nie jest tym samym co „tworzenie teorii skaczących lub kulawych. Oznacza to, że klasa zjawisk jest określana albo zbyt szeroko, albo zbyt wąsko, w każdym razie nieadekwatnie” (T. Biernat, dz. cyt., s. 21).

¹⁰⁸ Wydaje się, że już sam tytuł wydane go przez Adama Zielińskiego w 1991 roku tomu *Die bucklige Welt*.

Jaki rodzaj relacji panuje między ideologią a mitem? Stara się to wyjaśnić Jerzy Szacki: „Kładąc nacisk na swoiste funkcje społeczne ideologii, ma się zwykle na myśli to, że – zgoła niezależnie od tego, czy jest »prawdziwa« – przyczynia się ona do wytworzenia solidarności grupowej i czynienia członków grupy zdolnymi do zbiorowej akcji przez wyposażenie ich w jednolite definicje sytuacji i świadomości celów, do jakich jako członkowie grupy powinni zmierzać. Z tego punktu widzenia ideologia byłaby czymś w rodzaju po Durkheimowsku rozumianej religii lub po Sorelowsku rozumianego mitu”¹⁰⁹.

Szacki, rozpoczynając swoje rozważania na temat mitu i ideologii, zapytuje o ich charakter: czy są przykładem opisu rzeczywistości, czy też dokonują jej wartościowania? Tak postawione pytanie implikuje kolejne: jaki jest stosunek mitu i ideologii do prawdy z jednej i nauki z drugiej strony? Polski socjolog poprzestaje na sformułowaniu pytań, może w myśl zasady, że dobrze postawione pytanie wieńczy, a nie inicjuje proces poznawania. Od interesujących rozróżnień nie stroni z kolei Biernat. Dochodzi on do wniosku, że ideologie obejmują swym zasięgiem i działaniem większe obszary rzeczywistości politycznej, podczas gdy mity sprawdzałyby się raczej w odniesieniu do pomniejszych jednostek, fragmentów przestrzeni. Ponadto mit różni się od ideologii również ze względu na swoją irracjonalność. Mityczne wyobrażenia przyjmują i zastygają w ostatecznym kształcie, stanowiąc tym samym zupełne przeciwieństwo dynamicznie rozwijających się ideologii. „Podczas gdy mit jest strukturą przesądzającą, zamkniętą, ideologie są systemami otwartymi. Oznacza to, że istnieje możliwość włączenia określonych poglądów do systemu ideologicznego, przez co nadaje się im określony sens. (...) Ideologia realizuje się więc przez ciągłą konfrontację z rzeczywistością”¹¹⁰. Innymi słowy: irracjonalność należy uznać za element wspólny dla mitu i stereotypu, jednocześnie za czynnik pozwalający odróżnić mit od ideologii.

Gdyby się zależność między mitem, stereotypem i ideologią uzupełnić o naukę, okazałoby się, że ideologie dopuszczają uwzględnianie badań naukowych, podczas gdy dla pozostałych form strukturyzowania rzeczywistości stanowią one istotne niebezpieczeństwo.

3.

Istnieje wiele rodzajów mitów. Ale istnieje również wiele Galicji, a przynajmniej wiele obrazów Galicji (i na odwrót: nie istnieje „pojedyncza, esencjonalna historia”, lecz „wielość historii, mnogość dyskursów historycznych”¹¹¹). Zdaje się to potwierdzać już sam fakt, że był to obszar przynależący do Cesarstwa Austriackiego, Monarchii Austro-Węgierskiej, Rosji, III Rzeszy, II Rzeczypospolitej, Związku Radzieckiego i Ukrainy, że w ciągu kilkuset lat swego istnienia i przechodzenia z rąk do rąk ekspozowano jego szczególne znaczenie, wynosząc do rangi „polskiego Piemontu”, „ukraińskiego Piemontu”¹¹², a nawet ziem germańskich – rdzennie niemieckich¹¹³. Podobnie

Eine Reportage aus dem 20. Jahrhundert daje niedwuznacznie do zrozumienia, że Galicja była „światem garbatym”, tj. niejednorodnym, skomplikowanym, ponurym, skonfliktowanym, zmitologizowanym.

¹⁰⁹ J. Szacki, *Ideologia*, w: *Encyklopedia kultury XX wieku...*, dz. cyt., s. 192.

¹¹⁰ T. Biernat, dz. cyt., s. 307.

¹¹¹ D. Margiela, dz. cyt., s. 201.

¹¹² Zob. R. G. Plaschka, *Polnisches „Piemont” im Norden der Donaumonarchie. Galizien als Element des multinationalen Staates und als Kern nationales Dynamik – Akzente und Gesamtbild einer Tagung*, w: *Galizien um die Jahrhundertwende...*, dz. cyt., s. 18.

¹¹³ Zob. K.-M. Gauß, *Niemcy na peryferiach Europy. Wędrowki przez Litwę, Spisz i brzegiem Morza Czarnego*, przeł. S. Lisiecka, Wołowiec 2008.

jak tę samą baśń w kulturach oralnych pokolenia przekazywały sobie za każdym razem w innej wersji, tak też jedno i to samo wydarzenie bywa znane z licznych, mniej lub bardziej różniących się między sobą opisów. Dzieje się tak z wielu względów. Dla sędziego czy prokuratora niekiedy łatwiej jest wyrobić sobie zdanie na temat interesującego go zdarzenia po przesłuchaniu tylko jednego świadka. Wielu świadków zwiększa ryzyko niespójności wersji, przy czym żadnemu z nich nie można zarzucić świadomego przekręcania faktów czy składania nieprawdziwych zeznań¹¹⁴. Taka jest po prostu istota percepcji człowieka: z ogromu bodźców przyswaja on sobie jedynie ich nieznaczną część, a ich kombinacja jest na wskroś indywidualna, przeto różniąca się i odróżniająca go od innych.

Prawdziwe bogactwo zróżnicowania i inności ujawnia natura (miliardy każdorazowo innych linii papilarnych czy płatków śniegu), a kultura stara się ją już tylko naśladować.

Hein-Kircher w tekście zestawiającym miejsca pamięci i polityczne mity stwierdza, że „ze względu na treść da się wyszczególnić trzy główne kategorie mitów politycznych: mity wokół osób, mity związane z historycznymi wydarzeniami i mity odnoszące się do przestrzeni. Rozchodzi się tutaj o mity założycielskie względnie prapoczątku, o mity, które uwiarygodniają, idealizują i – co nie mniej ważne – wywołują katharsis. Mogą się one składać z wielu pomniejszych, osobno pojawiających się mitów (mitemów), które jednak wzajemnie się uzupełniają i wspierają”¹¹⁵. Słowa te świetnie oddają fenomen, aurę i mit Galicji. Przecież, po pierwsze, w obrębie mitu galicyjskiego pojawiają się mitologizowane postacie, wydarzenia i fizycznie istniejące miejsca (sama Galicja stanowi tego najdobitniejszy przykład). Po drugie, mit Galicji dostarcza licznych mitów założycielskich: dla Polaków to tutaj właśnie założone zostały legiony – oddziały, które przyniosły Polsce niepodległość, dały początek polskiej armii, administracji i państwowości. To również pod zaborem austriackim kształtowało się, prężnie rozwijało, kwitło najbujniej życie kulturalne – podstawa istnienia narodu. W przeciwieństwie do zaboru niemieckiego i rosyjskiego (od 1869 roku) językiem urzędowym władz administracyjnych, policyjnych i sądowych stał się język polski. Zaczęto w szkołach uczyć języka polskiego, wydawać polskie książki i gazety, wystawiać polskie sztuki, w 1871 roku wprowadzono na uniwersytetach polski język wykładowy. W literaturze przedmiotu mówi się o Galicji jako „ostoi polskiego szkolnictwa” („polnischer Bildungshort”). Uchwalonej przez Austrię z końcem 1869 roku konstytucji Galicja zawdzięczała wewnętrzną autonomię, która z kolei zapoczątkowała intensywny rozwój polskiej sztuki i nauki¹¹⁶. Tu także narodził się polski ruch chłopski¹¹⁷, a po powstaniu styczniowym i w reakcji na zaostrzenie polityki antypolskiej ze strony caratu to w Krakowie i Lwowie znajdowali schronienie działacze partii narodowo-wyzwoleńczej (zresztą tyleż samo polskich co ukraińskich), z Piłsudskim na czele. Nie do przecenienia to fakty w najnowszej historii Polski.

¹¹⁴ Zob. P. Bagby, dz. cyt., s. 69.

¹¹⁵ H. Hein-Kircher, dz. cyt., s. 20).

¹¹⁶ Jak odmienna bywa perspektywa historyczna, a zatem również interpretacja dziejów, pokazuje właśnie rok 1869. Gdy dla polskich elit data uchwalenia austriackiej konstytucji gwarantującej Galicji większe swobody miała znacznie przełomowe i symboliczne, niemieckojęzyczni twórcy pochodzący z Galicji konsekwentnie ją pomijali. Zob. M. Kłańska, dz. cyt., s. 212.

¹¹⁷ „Początków ruchu ludowego – choć jeszcze nie partii – doszukiwać się można w zaborze austriackim w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku. (...) Partie ludowe powstały w zaborze austriackim w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku” (J. Holzer, *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 31).

Z kolei dla Rusinów Galicja Wschodnia (w szczególności *Lwów*, z którym się mocno identyfikowali) stała się kolebką ukraińskiej świadomości narodowej. Zresztą Polakom przyszło zapłacić za to w okresie nazistowskim i stalinowskim bardzo wysoką cenę. Trzeba jednak pamiętać, że Polacy bynajmniej nie ułatwiali Rusinom życia w Galicji Wschodniej, w końcu również ich ojczyźnie. Polacy, choć tworzyli mniejszość, nie dopuszczali Ukraińców do piastowania jakichkolwiek urzędów, ani niskiego, ani wysokiego szczebla, co było dowodem jawnej dyskryminacji i niesprawiedliwej asymetrii w dostępie i sprawowaniu faktycznej władzy. W takich warunkach Ukraińcom jako grupie narodowościowej łatwiej było się wyodrębnić i zdefiniować, a wspierali te procesy *volens volens* sami Polacy. Choć Polacy pozostawali w mniejszości, to jednak mieli większe wpływy polityczne, jako przedstawiciele ziemiaństwa i inteligencji zajmujący górne pozycje w drabinie społecznej stanowili dokładne przeciwieństwo swoich ukraińskich sąsiadów – najczęściej chłopów, biednych, bo posiadających bardzo małe gospodarstwa, i solidnie wyzyskiwanych przez polskich panów. Polacy z konsekwencją i żarliwością hamowali również rozwój ukraińskiej świadomości narodowej, nade wszystko poprzez zakaz nauki języka ukraińskiego.

W tych sprzyjających antagonizmom narodowym, społecznym i wyznaniowym warunkach pojawienie się nastrojów rewolucyjnych i chęci odwetu było tylko kwestią czasu.

Galicja Wschodnia stała się również dla pobożnych Żydów miejscem świętym. Tutaj bowiem zrodził się i rozpowszechnił chasydyzm¹¹⁸. Znaczącą rolę odgrywało pośród nich również przeświadczenie, że właśnie na tych ziemiach pojawi się zbawiciel, Mesjasz¹¹⁹. W każdym bądź razie pręcej spodziewano się jego nadejścia aniżeli wybuchu pierwszej wojny światowej. A kiedy już do niej doszło, wielu pobożnych Żydów traktowało ją jako widzialny znak rewolucyjnych zmian, których zwieńczeniem miało być nadejście Mesjasza właśnie.

Po trzecie, cytowana wypowiedź Hein-Kircher przybliży istotę mitu Galicji również w tym sensie, że można go uznać za termin zbiorczy obejmujący swoim znaczeniem i zasięgiem liczne pomniejsze mity. Raz takie, których kombinacja składa się na spójną całość, innym z kolei razem takie, których obecność zakłóca przyjęty porządek. I tak, by nie być gołosłownym, kłóci się ze sobą mit Galicji jako Arkadii z przysłowiową „galicyjską biedą” czy „galicyjskim piekłem”¹²⁰, jak nazywano wieś

¹¹⁸ „Galicja Wschodnia ze stolicą we Lwowie liczyła mniej więcej trzydzieści dziewięć procent ludności polskiej, resztę stanowiła ludność ukraińska i żydowska. Miasto Lwów w ogromnej większości mówiło po polsku, ale tuż za jego rogatkami zaczynała się wieś ukraińska. Inne miasta i miasteczka skupiały ludność mieszaną, mówiącą po polsku, ukraińsku albo w jidysz. Niektóre miasteczka były czysto żydowskie. Ostatecznie pamiętajmy, że tu właśnie znajdowała się kraina tradycyjnej żydowskiej kultury religijnej. Kraina cadyków i autorów wślawionych traktatami mistycznymi. Tu właśnie u podnóża Karpat, mieszkał i nauczał w XVIII wieku twórca chasydyzmu, Baal Szem Tow, czyli Pan Dobrego Imienia” (Cz. Miłosz, *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 61).

¹¹⁹ „Dość wcześnie, bo już w 13 roku życia zerwałem z wiarą i dołączyłem do ruchu rewolucyjnego (...). Od dawna już nie stosowałem się do przykazań i nie przestrzegałem rozlicznych nakazów, wypełniających dzień powszedni pobożnego Żyda. Lecz pewności, z jaką oczekiwałem Mesjasza, nie utraciłem. (...) Nie wykluczone, że od czasu, od kiedy w ogóle zacząłem myśleć, nie natrafiłem na żadną inną ideę, która by mnie tak bardzo porwała i rozpałała jak właśnie idea, że świat nie może pozostać w istniejącym kształcie i że może być całkiem inny, lepszy, że w końcu taki też będzie” (M. Sperber, dz. cyt., s. 38). W ramach mitu Wschodu – w kulturze żydowskiej – miał się na Wschodzie pojawić Mesjasz. W kulturze chrześcijańskiej mit Wschodu objawiał się w tym, że miał stąd nadejść – w analogii do wschodzącego słońca – Chrystus (dowodem tego przeświadczenia był usytuowany we wschodniej części świątyni gotyckich ołtarz główny – księżda odprawiającego poranną mszę miało opromieniać wpadające przez strzeliste okna słońce).

¹²⁰ M. Pollack, *Po Galicji...*, dz. cyt., s. 41.

Borysław i jej okolice (miejsce wydobywania ropy). Wiemy, że emigracja za chlebem z Galicji Wschodniej była bardzo duża. „Miasta galicyjskie, z wyjątkiem Krakowa i Lwowa, cechowała stagnacja demograficzna. (...) Nasilała się emigracja stała i sezonowa z przeludnionej wsi galicyjskiej. Dość znaczna liczba emigrantów znajdowała zatrudnienie w fabrykach i kopalniach Śląska austriackiego i pruskiego. Wędrowano także na roboty polne do Prus, Saksonii, Wirtembergii, do kopalń Nadrenii. W ciągu pierwszego dziesięciolecia XX wieku wywędrowało z kraju 1 200 tys. ludzi, z czego na stałe około pół miliona”¹²¹. Alarmująco wysokie słupki w statystykach odnosiły się do bezrobocia, analfabetyzmu, spożycia alkoholu. Marazm gospodarczy potęgował brak przemysłu, przy czym w rolnictwie nie działo się wcale lepiej.

Gospodarstwa były małe, tzw. karłowe, liczba osób pracujących w rolnictwie – zbyt wysoka jak na ówczesne standardy (80% ogółu społeczeństwa mieszkało na wsi), dochody czerpane z ziemi – niewystarczające nawet na przeżycie, metody uprawy ziemi – archaiczne. Na wsiach domy, ulepione z gliny, pokrywały strzechy. „Kultura rolna na wsi galicyjskiej pozostawała wyraźnie zacofana: nie ulegała prawie żadnym zmianom od pierwszej połowy XIX wieku. Nadal dominowała gospodarka trójpolowa, sięgająca czasów głębokiego feudalizmu. Używano prymitywnych narzędzi rolniczych: drewnianych pługów i archaicznych uprzęży dla bydła rogatego. W budownictwie wiejskim przeważały kryte strzechą chaty kurne lub dymne”¹²². W miasteczkach brakowało dosłownie wszystkiego, od elektryczności przez gaz po kanalizację.¹²³ W Stanisławowie, drugim co do wielkości mieście w Galicji Wschodniej, „błoto sięgało kostek, a odpadki wysypywano z bramy wprost do ścieku, do którego spływały często rwące strumienie kloacznego”¹²⁴.

Znane nam są napięcia, konflikty i antagonizmy polityczne, narodowościowe, społeczne i wyznaniowe w Galicji Wschodniej, chociaż ciągle żywe pozostaje idealizujące, „upoetyzowane” wyobrażenie Galicji, „magia historii ojczystej (przeważnie uróżwionej)”¹²⁵. W obliczu obu obrazów narzuca się pytanie: skoro było tak dobrze, to czemu było tak źle? Albo nieco inaczej: „A swoją drogą: dlaczego tak wielu pisarzy galicyjskich musiało zakończyć życie na emigracji?”¹²⁶. I nie chodzi tu bynajmniej o emigrację wymuszoną wypadkami historycznymi (dyktatura Hitlera i Stalina), lecz o emigrację sprzed wybuchu drugiej wojny światowej. Prawda o ludziach, których dokonania w sztuce czy nauce rozślawiły imię Galicji, wyglądała tak, że pochodzili oni wprawdzie ze Lwowa (Leopold von Sacher-Masoch, Tadeusz Rittner, Wilam Horzyca, Leopold Staff), Tarnopola (Soma Morgenstern), Przemyśla (Helene Deutsch), Brodów (Joseph Roth), Drohobycza (Kazimierz Wierzyński), Czortkowa (Karl Emil Franzos), Zbaraża (Wilhelm Feldman), Zabłotowa (Manès Sperber), Nahujowic (Iwan Franko), Słobody Rungurskiej (Stanisław Vincenz), Rudek (Henry William Katz), Wierzbowca (Alexander Granach), Dmytrowa (Józef Wittlin), ale dla rozwoju i kariery, pieniędzy i sławy musieli opuścić rodzinne strony i udać się do Wiednia, Grazu, Berlina, Paryża, Londynu, Nowego Jorku. Symptomatycznym przykładem pozostają studenci i kadry akademickie z Krakowa i Lwowa, kształcące się na uczelniach austriackich, niemieckich czy szwajcarskich¹²⁷.

¹²¹ J. Buszko, *Galicja 1859–1914. Polski Piemont?*, Warszawa 1989, s. 55.

¹²² Tamże, s. 25.

¹²³ Zob. M. Sperber, dz. cyt., s. 33, 134.

¹²⁴ M. Pollack, *Po Galicji...*, dz. cyt., s. 90.

¹²⁵ J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 358.

¹²⁶ M. Pollack, *Po Galicji...*, dz. cyt., s. 104.

¹²⁷ Polskich profesorów uniwersytetu w Krakowie, którzy wykształcenie odebrali na uniwersytecie

Galicja Wschodnia stanowiła jedyny w swoim rodzaju *genius loci*, nieprawdopodobnie wielu wybitnych ludzi – działaczy politycznych, intelektualistów, naukowców, artystów, pisarzy – pochodziło właśnie stąd. Najpewniej działo się tak za sprawą tygla kulturowego, dzięki możliwości obcowania z innością, chłonięcia różnorodności. „Heterogeniczne pogranicze, miejsce kontaktu języków, literatur i kultur, jest – jak wiadomo – sferą niewątpliwie płodną dla talentów literackich”¹²⁸. Mieszające się kultury wzajemnie się spiętrzają. Zachodzące w tych szczególnych warunkach zjawisko można określić mianem akumulacji kultur czy akulturacji. „Profesor Tadeusz Kotarbiński, filozof, autorytet w sprawach polskiej kultury, twierdzi, że jest ona [kultura polska] amalgamatem elementów różnego pochodzenia. Nazwiska naszych przodków, odziedziczone po pradziadach, pochodzą z najodleglejszych zakątków świata. Język nasz, o podłożu słowiańskim, przetykany jest greką, łaciną, hebrajskim, niemieckim, francuskim, czasem włoskim, a nawet tureckim i węgierskim. Jesteśmy z tego powodu bogaci i wszechstronni, a mówiąc językiem współczesnej Ameryki – pluralistyczni w swojej genezie kulturowej. Dlatego, jak twierdzi profesor Kotarbiński, powinniśmy być wdzięczni tym wszystkim krajom i narodom, które partycypowały w tworzeniu naszej kultury. Dzięki temu udziałowi dokonana się specyficzna synteza, którą nazywamy kulturą polską i której wartości tak są dla nas cenne”¹²⁹.

Wszelako nawet w Galicji przychodził czas, gdy dla własnego dobra trzeba było wyjechać. Wśród Żydów na sile przybierał syjonizm traktujący antysemitką Galicję jako stację przejściową, marzenia młodych, rewolucyjnie nastawionych do życia i świata Żydów wiodły ku Palestynie. Młodych Polaków i Ukraińców z kolei ciągnęło do Wiednia i Berlina. Galicja okazywała się dla nich zbyt ciasna, dosłownie i w przenośni. Wydawało im się, że żyjąc na uboczu świata, żyją na uboczu wydarzeń. „Nie da się nie zauważyć, że – poza nielicznymi wyjątkami w rodzaju Brunona Schulza – dopiero ucieczka z »galicyjskiej idylli« torowała im [ludziom o nieprzeciętnych umiejętnościach i zdolnościach] drogę do europejskiej kultury”¹³⁰. Dodatkową zachętą dla młodych ludzi do wyjazdu mógł być fakt, że można było przemierzyć bodaj pół Europy, nie opuszczając „własnego” kraju, tj. ck-monarchii. Przed młodymi ludźmi w obrębie tego samego państwa otworem stały Czerniowce, Lwów, Kraków, Praga, Budapeszt, Wiedeń, Graz, Zagrzeb, Lublana. Do tych i jeszcze innych ważnych ośrodków europejskich (Berlin, Paryż, Genewa, Londyn, Petersburg, Odessa, Warszawa) istniały korzystne, często bezpośrednie połączenia kolejowe. Oto rozmach życia duchowo-materialnego pod zaborem austriackim.

Nie wolno zarazem zapominać, że zgoła czymś innym był kierunek odwrotny (z Wiednia do Galicji). Wyjazd z Galicji na Zachód postrzegany był jako nobilitacja lub naturalna kolej rzeczy. Kierunek odwrotny natomiast, na przykład w przypadku austriackich urzędników, był równoznaczny z karą za niesubordynację, wysłaniem na emeryturę, dowodem spadku politycznych notowań, odstawieniem na boczny tor (na podobnym mechanizmie w Polsce Ludowej opierał się strach młodych rekrutów

wiedeńskim, zwano „wiedeńczykami”. Więcej na ten temat: W. Bieńkowski, *Die Jagellonische Universität in den Jahren 1870–1914 und ihre Kontakte mit der österreichischen Wissenschaft*, w: *Galizien um die Jahrhundertwende...*, dz. cyt., s. 79–88.

¹²⁸ A. Palej, dz. cyt., s. 107.

¹²⁹ D. Mostwin, *Trzecia wartość. Formowanie się nowej tożsamości polskiego emigranta w Ameryce*, Lublin 1985, s. 52–53.

¹³⁰ G. Kwiecińska, „*Nach Galizien*” mit Martin Pollack und Adam Zielinski. *Zwei Grenzgänger*, w: *Galizien existiert in unseren Herzen...*, dz. cyt., s. 56.

przed jednostką wojskową w graniczącej z Obwodem Kaliningradzkim Gołdapi). W Galicji Wschodniej, będącej dla „władz austriackich namiastką własnej Syberii”, „osiedlano pod nadzorem policyjnym ludzi, którzy – jak Jakub Szela – winni byli żyć w odosobnieniu. Tam zsyłano na podrzędne stanowiska najnieudolniejszych urzędników, tam wreszcie osadzano po odległych garnizonach skompromitowanych czy nieposłusznych oficerów”¹³¹.

Nie da się ukryć, że Wiedeń robił wszystko, by trzymać się od swojej wschodniej prowincji możliwie jak najdalej. Nawet to, co miało przemawiać za bliskością, wspólnotą i jednością, czyli przypisywanie Galicji zgodnego współzycia grup narodowościowych i posługiwanie się jej obrazem jako przykładem *pars pro toto*, świadczyło o nieznanomości faktów. Wszelako tu jeszcze przynajmniej starano się zachować grę pozorów. Dobitnie partykularny i pragmatyczny stawał się natomiast Wiedeń, gdy trzeba było opuścić świat szczytnych idei i powrócić do twardej rzeczywistości. Jak pisze Czesław Majorek, „nie dbał o rozwój przemysłowy Galicji rząd austriacki, sprwadżając ją do roli spichlerza i kopalni rekrutów dla cesarskiej armii”¹³². Współgra to z opinią innego badacza, dla którego „austriacka burżuazja i rząd w Wiedniu mieli na celu czerpanie z Galicji maksymalnych zysków, czy to w postaci podatków, czy też taniej siły roboczej, rekrutów itd.”¹³³.

I tutaj istniały wyjątki. Martin Buber urodził się wprawdzie w Wiedniu, lecz już od trzeciego roku życia przebywał we Lwowie¹³⁴. Nie zahamowało to bynajmniej jego rozwoju. Wręcz przeciwnie, mieszanka kultur, z którą na co dzień obcował, wpłynęła inspirująco i stymulująco na powstanie jego najcenniejszych książek i najważniejszych koncepcji, wśród nich „postulatu kulturowej syntezy orientu (żydostwa) i okcydentu (niemieckości)”¹³⁵. Idea, której przez jakiś czas przyświecał przykład Czerniowców – zgodnego i inspirującego sąsiedztwa kultur, w którą głęboko wierzyli wyemancypowani i wyedukowani Żydzi ze Wschodu, wśród nich również Joseph Roth, stała się jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy ich przekleństwem. Mit złoty przerodził się w mit czarny. Niemcy, od których Żydzi mieli i chcieli przyswajać sobie symboliczną (wyższą) kulturę, okazali się w latach 1933–1945 dla owej kultury największym zagrożeniem. Można w związku z tym mówić i o micie symbiozy kultury żydowskiej i niemieckiej, i o micie germańskim przypisującym Niemcom cywilizacyjną wyższość, tym samym uzasadniającym i usprawiedliwiającym „Drang nach Osten”, pojmowany również jako niemiecka kulturotwórcza misja na Wschodzie.

¹³¹ S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław i in. 1978, s. 9. W nieco ironicznej formie zacołanie Galicji z perspektywy Wiednia przedstawia Roth: „Starosta postanowił odwiedzić swego syna w dalekim garnizonie pogranicznym. Dla człowieka pokroju pana von Trotty nie było to wcale łatwe przedsięwzięcie. Miał on niezwykle wyobrażenie o wschodnich kresach monarchii. Dwóch jego kolegów szkolnych za jakieś przykre przewinienia w urzędzie przeniesiono do owego dalekiego kraju koronnego, na którego rubieżach wył już prawdopodobnie syberyjski wichur. Niedźwiedzie i wilki oraz jeszcze gorsze potwory, jak wszy i pluskwy, zagrażały tam cywilizowanemu Austriakowi. Rusczy chłopcy składali ofiary bożkom pogańskim, a Żydzi dybali okrutnie na cudze mienie. Pan von Trotta zabrał z sobą stary rewolwer bębinkowy” (J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*, dz. cyt., s. 210).

¹³² C. Majorek, *Haupttendenzen in der Entwicklung des Bildungswesens in Galizien zur Zeit der Autonomie*, w: *Galizien um die Jahrhundertwende...*, dz. cyt., s. 69.

¹³³ K. Dunin-Łasowicz, dz. cyt., s. 52.

¹³⁴ Również droga życiowa Kazimierza Twardowskiego wiodła z Wiednia do Lwowa.

¹³⁵ I. Kotelnicka, dz. cyt., s. 163.

Jak głęboko Żydzi wierzyli w możliwość asymilacji poprzez edukację, najlepiej pod egidą kultury niemieckiej¹³⁶, dowodzą liczne świadectwa autobiograficzne, w których przywołuje się Friedricha Schillera – gwiazdę przewodnią owych procesów. Studiowanie pism Schillera miało uczyć Żydów, po pierwsze, najpiękniejszego języka niemieckiego, po drugie, dzięki Schillerowi i jego fascynacji antykiem mogli snuć w dobie wzmagającego się antysemityzmu kojące wyobrażenia o przyszłości pozbawionej – na wzór grecki – antagonizmów na tle etnicznym, o ideałach rewolucji francuskiej. Efekt owych idealizujących wyobrażeń widzimy również w najnowszym filmie Agnieszki Holland *W ciemności*, w którym jeden z przedstawicieli wyedukowanej i wyemancypowanej warstwy Żydów ze Wschodu mówi po niemiecku i przesiąknięty jest – na marginesie, jak mało który Niemiec – kulturą niemiecką.

Emigracja z Galicji zmusza do przywołania jeszcze jednego zjawiska. Istniała niepisana obustronna konkurencja między mitem Galicji a mitem Wiednia. W obrębie tych dwóch sąsiadujących ze sobą mitów przestrzeni i egzemplifikacji *genius loci*¹³⁷ mieszkańcy Galicji w swoich wyobrażeniach idealizowali Wiedeń, przypisując mu kosmopolityzm, lekkość, bogactwo, utożsamiając z hedonizmem, luksusem, przepychem, kawiarenką, walcem, pięknym modrym Dunajem, który – tak na marginesie – nie był ani modry, ani piękny, lecz śmierdzący i brudny, podczas gdy Wiedeńscy posługiwali się chętnie przykładem Galicji – monarchii w pigułce (istota koła hermeneutycznego), symbiozy kultur, tygla narodowego, niezniszczonej cywilizacją przyrody, harmonii między człowiekiem i naturą, magii, czaru i egzotyki, bajkowości i duchowości. Wszelako konkurencyjność obu mitów różnie wpływała na ich żywotność, stabilizację czy destabilizację. Cóż bowiem miał oznaczać przyjazd do Wiednia? Czy niósł ze sobą rozczarowanie i gorycz, powodował weryfikację idealizujących wyobrażeń, upadek jednego (mitu Wiednia) i utrwalenie się jego kosztem drugiego mitu (Galicji)? Czy mit Galicji był tworem autochtonów, czy emigrantów? Czy powstawał w ojczystych stronach, czy też budził się poza ich granicami, z perspektywy czasu, siłą (snuty, czytany, pisany) wspomnień jako osobistych i kolektywnych enklaw polskości, pośród oglądanych zdjęć i wertowanych kartek albumów?

Trzeba było z Galicji wyjechać, by zatęsknić, rozczulić się, ożywić wspomnienia, stać się sentymentalny. By w obliczu rozczarowań, których życie na emigracji bynajmniej nie szczędziło, chcieć wrócić. Jedna z mądrości życiowych mówi, że wartość ludzi i przedmiotów poznaje się z chwilą ich utraty. Interesującym w tym kontekście może wydać się fakt, że mit Galicji utrwalali na obczyźnie nie tylko jej rodowici mieszkańcy, ale i następne pokolenia. Istotnego rozróżnienia dokonuje przy tym Florian Znaniecki, dla którego: „»To, o czym syn imigranta chciał zapomnieć, wnuk chce pamiętać«”¹³⁸. Na kanwie przeprowadzonych przez niego badań Józef Chałasiński we wstępie do polskiego wydania książki Williama Thomasa i Floriana Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce* oświadczy: „świadomość dziedzictwa kraju macierzystego, zanikająca w drugim pokoleniu, to jest wśród urodzonych już w Ameryce, odradza się w trzecim pokoleniu u wnuków poszukujących swojej etnicznej genealogii”¹³⁹.

¹³⁶ Większa część społeczności żydowskiej w Galicji identyfikowała się jednak nie z niemiecką, lecz z polską kulturą narodową.

¹³⁷ Więcej na temat *genius loci* Wiednia zob. G. Kowal, *Teatr życia. „Lejtnant Gustl” Arthura Schnitzlera*, w: *Arcydziała literatury niemieckojęzycznej. Szkice, komentarze, interpretacje*, red. E. Białek, G. Kowal, t. 2, Wrocław 2011, s. 423-424.

¹³⁸ Cyt. za: J. Drohojowski, *Polacy w Ameryce*, Warszawa 1976, s. 142.

¹³⁹ J. Chałasiński, *Polonia amerykańska*, w: W.I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 1 (*Organizacja grupy pierwotnej*), przeł. M. Metelska, Warszawa 1976, s. 20.

Na ile mit Galicji jako idealizujący obraz, wyraz wspomnień przepełnionych tęsknotą, nostalgią, sentymentem pokrywa się z innymi, *quasi*-paradygmatycznymi sytuacjami żywymi? Należałoby do nich przekonanie, że o zmarłych nie wypada źle mówić, że nie kała się własnego gniazda i że wszędzie dobrze, choć w domu najlepiej. Innym odpowiednikiem mitu byłaby skłonność człowieka do porównywania ludzi, na przykład życiowych partnerów, przy czym najkorzystniej na tle wszystkich wypadaliby początkowi. Swoisty autorytet pierwszego. To „pierworodnemu” jesteśmy skłonni przypisać, a pozostałym odmówić ważnych dla nas przymiotów charakteru. Podobny bodaj mechanizm zapamiętywania i oceniania ujawnia się w trakcie zakupów: po zapoznaniu się z szeroką gamą produktów wracamy do punktu wyjścia, wybierając i decydując się na kupno pierwszego. *Quasi*-mitologicznie funkcjonuje pamięć, która okazuje się dość przewidywalna, nakładając blokadę, swoistą ekskomunikę, na wspomnienia bolesne¹⁴⁰. Jakby życie ludzkie składało się z samych przyjemności. „Dzieją się tam [na kursach wspinaczkowych] zazwyczaj rzeczy straszne, po latach wspominane jednak przez byłych kursantów z rozrzewnieniem”¹⁴¹.

Mit Galicji to szeroko rozumiana idealizacja przeszłości, w myśl zasady, że z czasem nawet najboleśniejsze rany się zablizniają. Mitologizowanie jest ostatecznie również formą rewitalizacji przeszłości, ożywiania tego, co martwe. Nad grobem, choć nie tylko, dadzą się wtedy posłyszeć słowa, że człowiek nie umarł, albowiem żyje jego legenda (ewidentne jest tutaj zapożyczenie z religii, która śmiertelność ciała przeciwstawia nieśmiertelności duszy). Można tego dokonać przypisując zamierzczłym wydarzeniom tożsame z mitem istotne znaczenie, nadrzędny sens, rozbudzając emocje i rozpalając wiarę. W sytuacji, gdy do głosu dopuszcza się emocje, ożywiające mit wspomnienia trwałej i głębiej zapadają w pamięć.

Mitologizowanie Galicji mówi wiele o naturze człowieka faustowskiego, o jego wiecznym rozdarciu między tym, co się ma, a tym, czego się pragnie. Można owo rozdarcie wytłumaczyć w ten sposób, że człowiek dąży stale do posiadania tego, czego nie ma. Nie ustając w dążeniu, jednostka pomnaża stan posiadania w materialnym i symbolicznym wymiarze, choć jednocześnie ściąga na siebie przekleństwo i zgubę. Albowiem fakt ciągłego zdobywania (nowego) prowadzić musi niechybnie do utraty (starego). Owo dążenie (do szczęścia?) zatem nigdy nie może zostać w pełni zaspokojone, gdyż wszelki możliwy zysk musi zostać okupiony stratą. Każde nowe odkrycie coś ludziom daje i jednocześnie coś im odbiera, wiele osób o tej naczelnej zasadzie nazbyt szybko zapomina. „Widzą tylko to, czego nowe technologie potrafią dokonać, ale nie są w stanie wyobrazić sobie tego, co nam o d b i o r ą”¹⁴². Małżeństwa bezdzietne marzą o dzieciach, rodzice z kolei tęsknią za utraconą wolnością i spokojem. Ludzie młodzi chcieliby się stać jak najszybciej dojrzałymi, dorośli z kolei chętnie by sobie lat odjęli. Mieszkańcom Lwowa śni się Zachodnia Europa, nie wiedzą jeszcze, że jej podobój oznacza utratę starych przyczółków. Aby sobie owe straty powetować względnie zrekompensować, uciekają w tęsknotę, nostalgię, sentyment, idealizowaną przeszłość, mit. „Jest się już dobrym wspinaczem, a sprzęt albo nie najlepszy, albo podniszczony. Najgorsze jednak czeka prawie każdego z nas – ma się wreszcie już ten wymarzony, dobry sprzęt, ale nie jest się już dobrym alpinistą”¹⁴³.

¹⁴⁰ „Rzeczywiście, daleko częściej niż o przyjemnościach zapominamy o obowiązkach i drobnych przykrościach. W wypadkach patologicznych bywa i tak, że osobnik, który popełnił hańbiący go czyn, kompletnie o nim zapomniał” (S. Garczyński, *Sztuka pamiętania*, Warszawa 1963, s. 21). Dla działającej na zasadzie filtra pamięci można odnaleźć metaforyczny obraz śniegu, który brudną i szarą rzeczywistość powleka bielą.

¹⁴¹ W. Rutkiewicz, *Na jednej linie*, współpraca E. Matuszewska, Warszawa 2010, s. 34.

¹⁴² N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1995, s. 13.

¹⁴³ W. Rutkiewicz, dz. cyt., s. 30.

Mitologizowanie przeszłości indywidualnej i kolektywnej może być również wyrazem ogarniającej człowieka manii wielkości. Jednostka i grupa potrzebują autorytetów i bohaterów jako stymulatorów rozwoju, gwarantów istnienia i funkcjonowania grupy, „gwiazd przewodnich”, drogowskazów, punktów odniesienia czy życiowych busoli. Gdy nie mogą ich z różnych względów odnaleźć w teraźniejszości, zwracają się ku przeszłości. W ten sposób rodzi się to, co Nietzsche nazywa „historią monumentalną”. Nieco inaczej myśl tę rozwija Bagby: „Teorie Carlyle’a i im podobne, przyznające wielkim ludziom wybitną rolę w dziejach, zdają się opierać nie tyle na naszej wiedzy o rzeczywistych ludzkich sposobach zachowania, ile na domniemaniach, które się lęgną z naszych rojeń. Bo czyż nie lubimy wyobrażać sobie siebie jako królów, artystów, wynalazców, całkowicie wolnych, wznoszących się ponad codzienne życie i zdobowiąjących posłuch lub podziw biernej trzody poddanych lub uczniów?”¹⁴⁴.

Jan Twardowski w jednym z wierszy napisał: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Powinowactwo myśli nie zna granic; to samo wyraził Sperber, kreśląc „słowa, które powiedziałyby się zmarłym, jakie chętnie usłyszeli by za życia”¹⁴⁵. Mit Galicji zdaje się realizować z opóźnieniem to, co zaniechane. Człowiek najwidoczniej nie dojrzał do dostrzegania, kontemplowania i opiewania otaczającego go piękna. Dopiero śmierć osoby ukochanej, utrata stron ojczystych, emigracja, niemożność powrotu, dystans (przestrzenny i czasowy) rodzą w człowieku potrzebę zadośćuczynienia zaniedbaniom, zaocznego wyrażenia podziękowania, szacunku, wdzięczności. To jeszcze jeden powód do silniejszego wyakcentowania zainicjowanych przez śmierć narodzin mitu. W tym kontekście inaczej czyta się słowa Schillera: „Co może ożyć w pieśni, musi zginąć w życiu”¹⁴⁶ i Abrahama Lincolna: „Jeżeli mnie zabiją, to już nigdy nie umrę”¹⁴⁷. Magris, przybliżając w swojej znakomitej książce mit habsburski, nie odniósł się ani słowem do związku pomiędzy śmiercią (końcem, schyłkiem, upadkiem) a narodzinami mitu. A związek ten należałoby mocniej wyeksponować właśnie w odniesieniu do rodzącego się u Austriaków mitu Galicji po upadku cesarstwa. Mit Galicji bez upadku cesarsko-królewskiej monarchii w perspektywie austriackiej po prostu nie istnieje. Wiąże się to ściśle z mitem Austrii jako wyobrażeniem o niezatapialnym państwie („mit nieśmiertelnej Austrii”¹⁴⁸). Trzeba oddać prawdę faktom i przyznać, że dopiero wtedy, gdy państwo austriackie poszło na dno, mit się ziścił. Nie udało się zatopić imperium, albowiem trwa ono nadal właśnie w żywionych o nim wyobrażeniach.

Czy jednoznaczne stwierdzenia na temat chęci powrotu są w ogóle możliwe? Czy człowiek, który pielęgnował i zachował wyidealizowany obraz Galicji, chciał do niej powrócić, czy też może wypierał decyzję o powrocie, zwlekał z nią, lękając się, że konfrontacja z rzeczywistością dla ukochanego, przechowywanego głęboko w sercu obrazu mogłaby się okazać zabójcza? Do jakiego stopnia ludzie mitologizujący Galicję to współcześni Odyseusze, przedłużający w nieskończoność powrót? Na ile mit Galicji pokrywa się z mitem Odysei?

¹⁴⁴ P. Bagby, dz. cyt., s. 217.

¹⁴⁵ M. Sperber, dz. cyt., s. 589.

¹⁴⁶ Cyt. za: J. Wittlin, dz. cyt., s. 285.

¹⁴⁷ Cyt. za: J. Drohojowski, dz. cyt., s. 114.

¹⁴⁸ C. Magris, *Der habsburgische Mythos in der österreichischen Literatur*, dz. cyt., s. 81.

Idealizowanie ojczyzny może dwojako wpływać na chęć powrotu. Jednym może ów powrót znacznie utrudnić bądź w ogóle uniemożliwić, innych z kolei do niego zachęcić. Pobyt w ojczystych stronach może się okazać z wielu względów terapią szokową, przeżyciem nieprzyjemnym czy wręcz traumatycznym. Niemiecki pisarz urodzony w czasie wojny w Gleiwitz (Gliwice), Wolfgang Bittner, „uświadomił sobie, że odczuwał lęk przed kontaktem z tym miastem”¹⁴⁹, gdy wraz z otwarciem granic w 1989 roku nadarzyła się okazja do odwiedzenia Śląska. Jego rodzice i dziadkowie natomiast od razu pomysł podróży zarzucili. Z czego to wynika? Po pierwsze, na miejscu ożyć mogą demony, wyparte uczucia. Po drugie, ojczyste strony uległy zmianie, a więc nie ma już tego, co nas z tym miejscem niegdyś nierozłącznie wiązało. Trudno przy okazji powrotu oprzeć się wrażeniu, że stary świat zniknął, a w jego miejsce pojawił się nowy, do którego nie ma się już kodu dostępu. Zdaje się, że bez znaczenia pozostaje pytanie, czy mamy do czynienia ze zmianą na gorsze, czy na lepsze. Najważniejsze jest bowiem to, że wraz ze zmianą świata zmienili się jego właściciele, beneficjenci. Przeszłość oddaliła się i – co za tym idzie – przestała być rozpoznawalna. Niemożliwe jest poczuć się jak u siebie (w domu).

Skrajnym przykładem zmian, które czynią powrót nierealnym, stają się żołnierze po drugiej wojnie światowej. Jak wejść do domu rodzinnego zamienionego w górę gruzu? Jak paść w ramiona najbliższych, którym nie dane było dożyć końca wojny? Gdy jest się psychicznym i fizycznym wrakiem, nowa rzeczywistość przestaje być błogosławieństwem, a staje się przekleństwem. Literackim świadectwem uświadamiającym niemożność powrotu pozostaje dramat Wolfganga Borcherta *Draußen vor der Tür*. Niemieckiego żołnierza, który powraca z wojennej tułaczki, wojna przemieniła w kalekę, wrak ludzki, stracha na wróble. Niemożność dostosowania się wynika z dwojakiego charakteru śladów wojny. Po pierwsze, oznaczają one spustoszenie wewnętrzne i zewnętrzne człowieka, po drugie, materializują się one w zniszczeniach udomowionego świata. Doszczętnie zbombardowane miasta muszą być nie mniejszym piekłem niż front czy niewola, z której się wraca. Oto wątpliwe szczęście powrotu do domu.

Po trzecie, niezależnie od tego, czy odwiedzane miejsce zmieniło się na gorsze czy lepsze, czy też w ogóle się nie zmieniło (słyszy się często przy okazji powrotów, że czas jakby zatrzymał się w miejscu), zmienił się sam powracający. A jeśli zmienił się on sam, to i miejsce, w którym się znalazł, musi mu się wydać jakkolwiek inne. Z kolei odczucie zmiany musi uzmysłwić inną bolesną prawdę: przemijalność życia ludzkiego. Warto przytoczyć tu raz jeszcze słowa Schopenhauera: „Czasami zdaje się nam, że tęsknimy do jakiegoś odległego miejsca, gdy naprawdę tęsknimy tylko za c z a s e m, który przeżyliśmy tam, kiedy byliśmy młodszy i rześcy. Tak oto zwodzi nas czas przebrany za przestrzeń. Wystarczy tam pojechać, by zdać sobie sprawę ze złudzenia”¹⁵⁰.

W mitologizowaniu Galicji wyraża się tęsknota za bezpowrotnie utraconą młodością. To bolesne uczucie potęguje dodatkowo świadomość bezpowrotnej utraty ojczyzny: nawet gdy się do niej wraca, albo ona sama, albo powracający zdążyli się w międzyczasie zmienić. W takiej sytuacji sił do życia dodaje eskapizm, ucieczka w świat

¹⁴⁹ N. Honsza, W. Bittner, *Śląskie nastroje w dialogu Norberta Honszy i Wolfganga Bittnera*, w: *Mój Śląsk – moi Ślązacy. Eksploracje i obserwacje*, red. M. Hałub, M. Weber, Leipzig 2011, s. 19.

¹⁵⁰ A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 196; moje wyróżnienie – G. K.

wyidealizowanych wspomnień, „ucieczka w przeszłość”¹⁵¹. W języku niemieckim ojczyzna (*die Heimat*), zapewne nie przez przypadek, ma ten sam rodzaj gramatyczny co matka (*die Mutter*), język (*die Sprache*) i ziemia (*die Scholle*). Dla pisarzy (nie tylko) z Galicji tęsknota za ojczyzną miała więc charakter archetypiczny, była równoznaczna z tęsknotą za matką¹⁵², językiem i ziemią. Przywiązanie do ziemi, w dosłownym i metaforycznym sensie (z jednej strony, akurat w Galicji bardzo żyzne gleby, z drugiej zaś, niepowtarzalna aura ojczystych stron), manifestowało się na różne sposoby. W tęsknych wspomnieniach, spowodowanych i spotęgowanych szeroko rozumianą utratą, istotną rolę odgrywał świat żywiołów i zmysłów. Sąsiedztwo obu światów ewokowało obraz cudownej harmonii zmysłowego człowieka i żywiolowej natury. Stąd autobiograficzne opisy przybliżają nam ojczyznę (i kojarzoną z nią silnie młodość, matkę, ziemię, język) przez pryzmat ziemi, powietrza, wody, ognia (metafory pierwszej miłości?) z jednej, jak i zapachów, odgłosów i smaków z drugiej strony. Ponadto studiowanie eko-dokumentów pozwala stwierdzić, że pamięć tym dłużej przechowuje obraz ojczyzny, im więcej zmysłów brało aktywny udział w kodowaniu informacji. Po prostu wyłaniający się ze wspomnień obraz zyskuje na wyrazistości i ostrości dzięki towarzyszącym mu smakom, zapachom, odgłosom (wspomnienia, w których do głosu dochodzą zmysły, Tomasz Maruszewski, badacz pamięci autobiograficznej, określa mianem „obrazowej”, w przeciwieństwie do pamięci werbalnej¹⁵³).

Najlepiej relacje te prześledzić można w książkach o charakterze autobiograficznym. Według Adama Zielińskiego, „»ojczyzny się nie wybiera. Ojczyzna wdziera się sama do ludzkiej głowy i duszy przez jakiś niewidoczny, ale za to prawdziwie czarodziejski lejek. Jakże często zdarza się, że ludzie wypędzą człowieka z jego ojczyzny, bezlitośnie obijają, może nawet zabiją najbliższych. To wszystko nie zdoła wymazać z pamięci tych, którzy jeszcze żyją, galicyjskich zapachów, wspomnień, obrazów, dźwięków, kolorów, wzruszeń, radości, rozpacz, uniesień, iluzji, miłości, rozczarowań...«”¹⁵⁴. Z kolei Joseph Roth wyzna, że ojczyzna i zapach ciasta to jedno i to samo¹⁵⁵.

Ludzie, których połączył los emigrantów, wysiedleńców, wypędzonych, powracają do kraju dzieciństwa i młodości, miejsca pochówku przodków. Czynią to na dwa różne sposoby: albo powracają fizycznie, choć ryzyko z tym związane jest duże (rzeczywistość może się okazać destrukcyjna dla zachowanych i pielęgnowanych obrazów, idealizowanych wyobrażeń), albo na drodze wspomnień. Ta druga forma stwarza w gruncie rzeczy nieograniczone możliwości mitologizowania Galicji jako przestrzeni i czasu. Niepowtarzalna przyroda, ciągnące się po horyzont łąny zbóż¹⁵⁶, żyzne, niezwykle urodzajne gleby, przekładają się – takie wrażenie można odnieść zagłębiając się w autobiografiach i wspomnieniach – na niezwykłość ludzi i wspólnot, wiejskich i miejskich. Czyżbyśmy mieli do czynienia – nie tylko w Galicji, ale w ogóle na kresach wschodnich – z innym gatunkiem ludzkim?

¹⁵¹ J. Le Goff, dz. cyt., s. 44; wyróżnienie oryg.

¹⁵² Ekwivalencja ojczyzny i matki widać szczególnie dobrze u Słowackiego i Piłsudskiego (kult matki szedł u nich w parze z kultem ojczyzny). W ów paradygmat wpisuje się również Ralf Modrzejewski, który „przywiązanie do Polski czuł przez pamięć o matce” (J. Drohojowski, dz. cyt., s. 164).

¹⁵³ Zob. T. Maruszewski, dz. cyt., s. 24.

¹⁵⁴ Cyt. za: K. A. Kuczyński, *Wielobarwność pogranicza. Polsko-austriackie stosunki literackie*, Wrocław 2001, s. 177.

¹⁵⁵ J. Roth, *Zwischen Lemberg und Paris*, eingeleitet und ausgewählt von A. Erhart, Graz – Wien 1961, s. 107.

¹⁵⁶ „»Jestem Galicjaninem i nigdy nie przestanę nim być. (...) Pełno w tych snach pszenicznych pól, złotych jak słońce. Kłaniają się nisko stepowemu wiatrowi«” (cyt. za: K. A. Kuczyński, dz. cyt., s. 183).

Pamiętne słowa w tym kontekście wypowiedział niegdyś Piłsudski, „Polska jest jak obwarzanek: wszystko co najlepsze na zewnątrz, a w środku dziura”¹⁵⁷. W ślad za nim poszedł Czapski: „Mieli ten jedyny w swoim rodzaju urok prostoty, dobroci, niezakłamanego człowieczeństwa, który cechuje tak wielu ludzi z Ziemi Wileńskiej, ten stosunek do świata ani pospieszny, ani nerwowy, przyjazny, dobroduszny i do śmierci wierny”¹⁵⁸. Mitologizowanie Wschodu czy – w węższym zakresie – ludzi ze wsi staje się w końcu również udziałem Kłańskiej, informującej o „zdrowej moralności chłopów w Galicji”¹⁵⁹, i Lanckorońskiej, podkreślającej „wrodzoną inteligencję chłopstwa polskiego, szczególnie ludzi pochodzących z naszych Ziemi Wschodnich”¹⁶⁰. Owo mitologizowanie zresztą zajdzie u polskiej arystokratki na tyle daleko, że skończy się prowadzoną w osamotnieniu walką z mitem germańskim.

Zwykło się przyjmować, o czym była już mowa w tekście, że kultura do Galicji miała dotrzeć z Zachodniej Europy. Podzielali ten pogląd z oczywistych względów nie tylko Niemcy, był on również popularny w szerokich kręgach Żydów, Polaków, Ukraińców. Korespondował z nim mit Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Zgodnie z dychotomicznym charakterem mitu kolportowano nie tylko wyobrażenie o prozachodniej orientacji Polski, ale i sugestię, że na jej wschodnich granicach kończy się Europa. W związku z tym II Rzeczpospolitą kreowano na „tamę, wał obronny cywilizacji zachodniej przeciwko »wschodniemu barbarzyństwu«”¹⁶¹. W takich warunkach na podkreślenie zasługują wizje, które stały w jawnej sprzeczności z mitem germańskim; podkreślenie tym bardziej szczególne, że wizje te stanowiły faktyczny wyjątek od reguły. Na przykład Lanckorońska wyznawała pogląd, na przekór ówczesnym modom i tendencjom, że odnowa człowieka, wspólnot, jednym słowem – kultury, dokona się za sprawą Wschodu. „Przyszłość przyjdzie z Azji, ściśle z Rosji, która się przemieni, nigdy z Europy, która się skończyła”¹⁶².

W obliczu komentarzy w rodzaju: „Polacy mają taki sentyment do Lwowa, do Wilna, do Kresów Wschodnich w ogóle”¹⁶³ – na plan pierwszy wysuwa się wyjątkowość wschodnich prowincji, niepowtarzalność mieszkańców i ziem. Wokół Galicji (jako mitu) tworzy się aura, której nie sposób nigdzie indziej ani zaszcześcić, ani skopiować, ani odnaleźć. „»W czasie swej młodości (...) zachwyciałem się, co dzisiaj jest wśród młodzieży na ogół niecodzienne, naturą. Lasy w tym czasie były jeszcze zdrowymi lasami, pełnymi zwierzyny, w każdym razie całe południe mojej lwowskiej ojczyzny tak właśnie wyglądało. Zachwyciałem się tą ziemią, jej tradycjami, folklorem. Paliliśmy jako młodzi harcerze ogniska, wokół których opowiadaliśmy sobie baśnie, legendy, śpiewaliśmy smutne, ale i skoczne piosenki. Odnośną wrażenie, że łatwiejsze było wtedy porozumiewanie się między ludźmi”¹⁶⁴.

¹⁵⁷ W przypadku kresowiaków i Piłsudskiego można zresztą mówić o obustronnej sympatii: przy okazji wyborów Piłsudski właśnie na Wschodzie mógł liczyć na największe poparcie polityczne. „Obóz sanacyjny zdobył w 1928 r. w okręgach położonych na kresach 45% mandatów, a w 1930 r. – 79% mandatów”, „Najkorzystniej wypadły [po śmierci Piłsudskiego] dla sanacji wybory w miastach kresowych” (J. Holzer, dz. cyt., s. 308, 338).

¹⁵⁸ J. Czapski, dz. cyt., s. 78.

¹⁵⁹ M. Kłańska, dz. cyt., s. 107.

¹⁶⁰ K. Lanckorońska, dz. cyt., s. 334.

¹⁶¹ T. Biernat, dz. cyt., s. 221.

¹⁶² K. Lanckorońska, dz. cyt., s. 292.

¹⁶³ M. Pollack, *O mitach i narodach*, dz. cyt., s. 49.

¹⁶⁴ Cyt. za: K. A. Kuczyński, dz. cyt., s. 183; wyróżnienie orygl.

Powraca się chętnie wspomnieniami do miejsca, z którego się pochodzi, tak samo jak obrazy dzieciństwa i młodości mnożą się wraz z upływającymi latami. Z perspektywy czasu obrazy z pierwszych lat życia, zamiast ginąć i blednąć we wspomnieniach, dziwnym trafem przybierają na ilości i sile. Ów paradoks Schopenhauer tłumaczy w następujący sposób: „Im człowiek starszy, tym mniej świadomie żyje: rzeczy mijają nas pędem bez wrażenia, jak nie wywiera go dzieło sztuki oglądane setki razy; człowiek robi, co do niego należy, nie pamiętając już potem nawet, co robił. A skoro życie staje się coraz bardziej nieświadome, im szybciej biegnie ono ku zupełnej nieświadomości, tym szybciej biegnie też przez to czas. Nowość wszystkich przedmiotów i wydarzeń sprawia, że w dzieciństwie wszystko dociera do świadomości; dlatego dzień jest niepomierne długi. (...) Ta różnica szybkości upływu czasu ma decydujący wpływ na cały nasz sposób bycia w różnym wieku. Przede wszystkim powoduje ona, że dzieciństwo jest najdłuższym okresem w życiu, choć obejmuje tylko około piętnastu lat, i wobec tego okresem najbogatszym we wspomnienia”¹⁶⁵.

Czyżby mitologizowanie Galicji było domeną ludzi w podeszłym wieku?¹⁶⁶ Uzasadnienia tej tezy dostarczają publikacje naukowe poświęcone pamięci. Po pierwsze, z biegiem lat zaczynają oni żyć intensywniej przeszłością, „teraźniejszość jest dla takich ludzi dolegliwa, a przyszłość krótka i niepewna”. Po drugie, starsi ludzie w szczególności zwykli „idealizować własną przeszłość”. W końcu, po trzecie, uosabiają oni coś, co badacze pamięci określają mianem „inteligencji narracyjnej”. „Aczkolwiek u ludzi starszych pogarsza się znajomość szczegółów różnych zdarzeń i nie są oni w stanie ich sobie przypomnieć, to jednak potrafią opowiadać bardziej interesujące historie. Historie te bardziej przyciągają uwagę słuchaczy aniżeli historie opowiadane przez ludzi młodych, które są bogatsze od strony faktograficznej, ale czasami zwyczajnie nudne”¹⁶⁷.

Za tezę o nazbyt chętnym mitologizowaniu Galicji przez osoby starsze przemawia jeszcze jeden istotny fakt. Mitologizowanie jest w ich wypadku równoznaczne z chęcią powrotu do dzieciństwa i młodości, a więc do okresu, w którym emocje i siła wiary górują nad rozumem. Wspomniana wiara nie ma tu bynajmniej charakteru re-

¹⁶⁵ A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 198.

¹⁶⁶ W tym konkretnym przypadku trzeba byłoby mówić o kresowiakach i sybirakach, o krzewionym i narzucanym przez nich opinii publicznej obrazie kresów. „To głównie te środowiska [związane z przedwojennym Lwowem i Wilnem] obok silnego stowarzyszenia sybirackiego nadają ton współczesnej percepcji kresowości. Poprzez ten pryzmat postrzega kresowość prasa i telewizja, a za nimi opinia publiczna, a raczej ta jej część, którą te kwestie w ogóle jako tako obchodzą. (...) Tak więc L ó w i W i l n o oraz L i t w a , znacznie rzadziej Ukraina i praktycznie wcale – położona tuż za miedzą R e p u b l i k a B i a ł o r u ś . Taką jest współczesna percepcja Kresów”. Tak oto kreowany mit kresów stałby się równoznaczny z kreowaniem niereprezentatywnego obrazu kresów bądź kreowaniem obrazu kresów przez niereprezentatywne środowiska. Winnicki konkluduje: „Odejscie państwowości, genocyd polskiego ziemiaństwa, zsyłki, ekspatriacje i procesy denacjonalizacyjne stworzyły w krajowym myśleniu o kresach szczególną pustkę i dezorientację, tę, o której wspomniano na wstępie, a kreowaną przez szczególnie i absolutnie niereprezentatywne dla całościowego myślenia o fenomenie kresów, wielkomiejskie środowiska lwowian i wilnian oraz tragicznego pokolenia S y b i r a k ó w ” (Z. J. Winnicki, *Współczesne i historyczne realia dawnego pogranicza polsko-sowieckiego w świetle twórczości literackiej Sergiusza Piaseckiego*, w: *W Krajinie Wielkiej Niedźwiedzicy. Śladami Sergiusza Piaseckiego*, red. tegoż, Wrocław 2001, s. 85, 87; wyróżnienie oryginalne).

¹⁶⁷ T. Maruszewski, dz. cyt., s. 156-157.

ligijnego, jest za to synonimiczna wobec intensywności i eksperymentalności życia. Dorosły rezygnuje z wielu czynów, bo wie, czym się skończą, a w zasadzie, że niczym dobrym się dla niego nie skończą. Dziecko natomiast nie zna skutku ani finału, wypróbowuje więc wszystkie nadarzające się możliwości. Dorosły trudu nie podejmie, gdy przewiduje jego daremność. Tymczasem dziecko nie umiejąc przewidywać, trud podejmuje. W tym sensie dziecko staje się uosobieniem Syzyfa – człowieka nie przegranego, lecz podejmującego heroiczną walkę. Reasumując: praktykowany dość często pod koniec życia powrót do dzieciństwa i młodości stanowi dwójaką mitologizację. Po pierwsze, mitologizuje (idealizuje) się w ten sposób młodość jako czas i przestrzeń. Po drugie z kolei, zwracając się wstecz, do okresu stojącego pod znakiem emocji i wiary, realizujemy mit jako przeciwieństwo *logosu* i linearności.

Jest w chęci powrotu do dzieciństwa również coś archetypicznego. Prymitywne społeczności grzebały umarłych w pozycji embrionalnej¹⁶⁸. Powrót do początków miał być warunkiem ponownych narodzin. A zatem mit (kosmogoniczny) należałoby pojmować jako powrót do praźródeł, prajedni. Mitologiczne zespolenie narodzin i śmierci, początku i końca odnajdujemy – na płaszczyźnie literackiej – w twórczości Brunona Schulza. Jak pisze Pollack, „bezpowrotnie utracone krajobrazy dzieciństwa” stają się u autora *Sklepów cynamonowych* „przedmiotem mitycznej transformacji”¹⁶⁹.

I jednostki, i wspólnoty nie potrafią funkcjonować bez powrotów do przeszłości. To jedna część medalu-mitu. Druga to ta, że jednostki i wspólnoty są niejako zmuszone do zniekształcania obrazu przeszłości. Obie strony medalu tworzą sprzyjające warunki do powstawania mitycznych wyobrażeń. Wspominanie dzieciństwa i młodości przez osoby w podeszłym wieku wpisuje się w mitologizowanie początku, choć może ono również oznaczać tęsknotę za najbardziej owocnymi latami życia. Spengler w odniesieniu do kultur i ludzi mówił o „złotym okresie”. Krzywa życia wznosi się, by w pewnym momencie osiągnąć swoje apogeum. Rozpoczynają się – nie na długo – lata największych dokonań. To wtedy płodzi się dzieci, sadi drzewa, zakłada firmy, buduje domy, tworzy dzieła sztuki; to na ten okres właśnie przypada największa przedsiębiorczość i wydajność. Powracają do niego z końcem życia chętnie ludzie spełnieni, z bólem serca – ludzie rozczarowani; zarówno ci, którym dane było wykorzystać wrodzony potencjał, jak i ci, za których zdecydował los, niwecząc szczytne plany, cele i ambicje. Przedstawiciele drugiej grupy podkreślają, że ucieczka, emigracja, wojna, niewola, walka o przetrwanie, śmierć najbliższych odebrały im bezpowrotnie najlepsze lata życia, przerwały bądź uniemożliwiły pracę nad epokowymi odkryciami, wynalazkami, dziełami.

Powrót do przeszłości charakteryzuje tak samo wspólnoty. W ramach mitu (Galicji) przeciwstawia się przeszłość terażniejszości, przy czym przechodzenie pierwszej w drugą ma obrazować dekadencję, historię rozpadu. Tylko to, co przeszłe, zasługuje sobie na miano wartościowego. Nawet jeśli oświecenie położyło kres afirmacji przeszłości, głosząc przekonanie o postępie i rozwoju, to mit Galicji zdaje się uromantyczniony obraz dziedzictwa i tradycji wskrzeszać na nowo. „To rozróżnienie między przeszłością a terażniejszością, którego dokonuje zarówno zbiorowa świadomość

¹⁶⁸ „W neandertalskich grobach zwłoki często układano w pozycji embrionalnej, jak gdyby do ponownych narodzin” (K. Armstrong, dz. cyt., s. 7).

¹⁶⁹ M. Pollack, *Po Galicji...*, dz. cyt., s. 54.

mość, jak i historyk, rzadko jest neutralne. Dla jednych przeszłość oznacza złoty wiek, wzorcowe czasy niewinności i cnoty, epokę wielkich przodków, dla innych jest równoznaczna z barbarzyństwem, archaicznością, zbiorowiskiem przestarzałych rupieci, których czas minął, epoką fizycznych i umysłowych karłów. Jeśli chodzi o terażniejszość, konsekwentnie, jest ona albo szczęśliwym czasem postępu, kreatywności, cywilizacji, albo też złowieszczym okresem nieprzemysłanych innowacji czy też żalosalną epoką schyłku¹⁷⁰.

Narody, społeczeństwa, wspólnoty, grupy czynią z Wschodniej Galicji podręcznikowy obiekt idealizacji, same jej bowiem wiele zawdzięczają. Nie mogłyby przecież istnieć bez spajających je mitów, których gęstą siecią pokryły się Lwów i okolice. Poza omówionym już mitem założycielskim warto tu przywołać mit literacki, uwieczniający i modyfikujący pod kątem potrzeb najbardziej węzłowe w historii danej wspólnoty wydarzenia. W takich wypadkach na plan pierwszy wysuwają się osoby i miejsca związane z walką narodowowyzwoleńczą, martyrologią i heroizmem – artefakty, miejsca pamięci, świętości, relikwie, symbole, bohaterowie, „sanktuaria polskiego czynu niepodległościowego”¹⁷¹. W obliczu fragmentów rzeczywistości, które mówią językiem całej rzeczywistości, przyjdzie już tylko powtórzyć za Durkheimem: „Właśnie to, że część ma znaczenie całości, jest aksjomatem mitologii”¹⁷².

Polska tożsamość narodowa kształtować się będzie wokół Orląt Lwowskich, cmentarza łyczakowskiego, „polskich Termopil”, zamordowanych polskich profesorów z Uniwersytetu Lwowskiego, „polskiego Piemontu”, legionów i ich założyciela, Józefa Piłsudskiego, „żywego mitu”, uosobienia „romantycznego mitu wielkiej jedności w dziejach”¹⁷³.

Do mitu literackiego i romantycznego dołączą mit heroiczny, patriotyczny, narodowy, kolektywny, historyczny i mesjanistyczny – „Polska Chrystusem narodów”¹⁷⁴, a ostatnich symbolicznych płaszczyzn identyfikacji z polską historią i kulturą narodową dostarczą Ossolineum, Panorama Raclawicka, szkoła lwowska w filozofii i matematyce z jej najwybitniejszymi przedstawicielami – Kazimierzem Twardowskim, Hugonem Steinhausem i Stefanem Banachem. Że mity egzamin zdały, przechowując i przekazując potomnym pamięć o polskiej historii, „przenosząc przeszłość w terażniejszość”¹⁷⁵, dowodzi fakt, że w niemal sto lat po pamiętnych wydarzeniach aż trzydzieści trzy szkoły w Polsce noszą imię Orląt Lwowskich¹⁷⁶.

Mity przechowują pamięć. Oba fenomeny mają centralne znaczenie dla życia jednostki i istnienia grupy. Z jednej strony, „mity są, jak się zdaje, nieodłącznym elementem budowy wszelkiego życia społecznego”¹⁷⁷, z drugiej, „zapomnienie jest wielkim grzechem”¹⁷⁸. To, co Mircea Eliade nazywa „wielkim grzechem”, stanowi dla mnie źródło atawistycznych lęków człowieka. Zaliczyłbym do nich strach przed samotnością, który w innej formie jawi się jako strach przed wykluczeniem. Inny wymiar banicji, czyli skazanie człowieka na niepamięć wydaje się być najsurowszą karą, jaka może

¹⁷⁰ J. Le Goff, dz. cyt., s. 27.

¹⁷¹ S. S. Nicieja, dz. cyt., s. 116.

¹⁷² É. Durkheim, dz. cyt., s. 10.

¹⁷³ T. Biernat, dz. cyt., s. 203.

¹⁷⁴ Tamże, s. 12.

¹⁷⁵ J. Le Goff, dz. cyt., s. 49.

¹⁷⁶ Stan z 20 marca 2009 roku – zob. S. S. Nicieja, dz. cyt., s. 293.

¹⁷⁷ P. Bagby, dz. cyt., s. 27.

¹⁷⁸ M. Eliade, dz. cyt., s. 107.

go spotkać. Dlatego ludzie na przestrzeni wieków tak bardzo bali się anonimowości śmierci, umierania w odosobnieniu, poza ojczystymi stronami i z dala od członków rodziny. Mity temu skutecznie zapobiegały. Składanie w grobie ciał zmarłych w pozycji embrionalnej było powrotem na łono wspólnoty, przewyciężeniem osamotnienia i opuszczenia. Zapomnieniu miały sprzyjać brak grobu, pamiątek i informacji o okolicznościach śmierci. Ta niewyraźna trwoga, mająca swoje niezaprzeczalne miejsce w micie Galicji jako tęsknocie za stronami ojczystymi, przebijająca ze szczególną siłą ze wspomnień zesłańców, rodzi się w obliczu skrytobójczej śmierci. O ile łatwiej przychodziłoby skazanym znosić śmierć, gdyby dawała ona ich najbliższym możliwość budowania pamięci wokół czegoś, co pewne (informacje) i materialnie obecne (grób, pamiątki). Wśród oczekujących na wykonanie wyroku śmierci w stalinowskich więzieniach do najbardziej wstrząsających wyznań należały słowa: „nikt z najbliższych nawet się nie dowie, jak umarłem”¹⁷⁹. Pragnienie kontaktu z rodziną – nosicielem pamięci – było powszechne. „Tutaj [na zesłaniu, w rozproszonych po ZSRR czy III Rzeszy łagrach, więzieniach i obozach] umierać stanowczo będzie ciężiej jeszcze, bo trzeba będzie spocząć w tej ziemi wrogiej”¹⁸⁰.

Podczas gdy Schopenhauer w tęsknocie za przestrzenią dopatrywał się zawołanej tęsknoty za czasem, Goethe w *Fauście* pisał o nigdy niezaspokojonych ludzkich dążeniach i potrzebach. Człowiek marzy o wyrwaniu się z domu rodzinnego, lecz gdy ma to już za sobą, chciałby cofnąć czas. Na myśl przychodzi słowa Lukrecjusza:

Jeden z wnętrza pałaców ucieka do ogrodu,
Kiedy mu pałac obmierzył, i wraca bez powodu,
Nie znalazłszy sam siebie na dworze. Inny zgoła
Pędzi z miasta na wieś, choć nic go tam nie woła.
Gna konie, jakby pożar biegł ugasić, a gdy stanie
U progu wiejskiego domu – znowu rozczarowanie.
Nuda – więc sen lekarstwem. Sen nie pomaga wcale
Marsz więc do miasta znowu, tam zapomnienie znaleźć¹⁸¹.

Dlaczego Galicja padała łatwym łupem procesów mitologizujących? Czy była pod tym względem – w porównaniu z innymi miejscami – wyjątkiem? Galicja jako mieszanek kultur kryła w sobie czar i magię. Z Galicją, ze względu na położenie na peryferiach Europy, szła w parze również egzotyka. Owa egzotyka miała szerszy wymiar, wiązała się ze Wschodem, który z kolei dla Europejczyków budził skojarzenia z naturalnością, prostotą, niedostępnością, dzikością, naturą w swej najczystszej postaci. Egzotyka stanowiła „znak firmowy” twórczości cieszącego się dużą sławą w dwudziestoleciu międzywojennym Sergiusza Piaseckiego. To on właśnie odkrywał dla Polaków tereny Polesia. Tę samą dziewiczość i bajkowość kresów odkrywa dla siebie i innych dziennikarz i pisarz, Józef Mackiewicz. W swoim nad wyraz barwnym opisie przybliżył nam polską wieś ze Wschodu, o istnieniu której jak dotąd – legenda to czy fakt niezbity? – nikt nic nie wiedział. Po krótkim wprowadzeniu czytelnika w bajkowy świat przez Czesława Miłosza: „Ogromnie ciekawy jest też rozdział o poszukiwaniu rajów, rajów według samego autora [Józefa Mackiewicza], i ludności, miejsca, dokąd nigdy nie dotarł ani policjant, ani sekwestator, czyli urzędnik skarbowy. Wioski na Polesiu, rzekomo tak odseparowanej błotami od reszty świata, że

¹⁷⁹ J. Czapski, dz. cyt., s. 258.

¹⁸⁰ K. Lanckorońska, dz. cyt., s. 242.

¹⁸¹ Cyt. za: A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 47.

zachowała pierwotne szczęście¹⁸², następuje właściwa opowieść. Oto jej kilka fragmentów: „Przed rokiem czy też dawniej w prasie ukazała się krótka, ale o frapującej treści notatka. Na Polesiu, wśród błot, »odkryto« wieś, w której ludzie żyli odgradzeni od świata tajemniczymi ścieżkami. Nie wiedzieli, co na tym świecie się dzieje. Nie płacili podatków! Nie stawali do wojska, nie odbywali szarwarków. Jednym słowem, wieś – raj. (...) Wiadomość ta wydała mi się nieprawdziwą. Znajac Polesie, wiem, że w zimie wszędzie dojechać można saniami. A znając jednocześnie gorliwość naszych urzędów skarbowych, wiem, że dla ich urzędników dwadzieścia czy sześćdziesiąt kilometrów sannej drogi nie stanowi większej przeszkody. (...) Postanowiłem tedy rzecz całą zbadać. Dostać się do tej wsi za wszelką cenę, zobaczyć, sprawdzić, zlustrować, ustalić. I albo zachować w tajemnicy ścieżki, jakie do niej prowadzą przez rzeczywistość dzisiejszej Polski, albo ... odrzec ją z legendy. Dotarłem. Kosztowało mnie to półtora dnia jazdy koleją, czterdzieści kilometrów furmanką i dwadzieścia dwa kilometry piechotą przez błota. Wieś, o której mowa, nazywa się Mitrycze, gminy Piaski, powiatu kossowskiego. (...) Nie chcę się spierać z ludźmi, którzy twierdzą, że Polesie jest nudne i jednostajne. Twierdzą tylko, że jest oryginalne, bo leżąc w Europie, wcale nie »europejskie«¹⁸³.

Egzotyka, magia, czar, bajkowość i tajemniczość Mitryczy i okolic jako metafory Wschodu osiągają w dalszej części opowieści apogeum: w drodze do owianej aurą tajemnicy, niezaznaczonej nawet na bardzo szczegółowych mapach wojskowych (sztabówkach) wsi Mackiewicz dowiaduje się od swego przewodnika, że jej mieszkańcy nawet o wojnie nic nie wiedzieli.

Magia Galicji brała się bezpośrednio z współtworzących ją kultur. Mozaika, koloryt, bogactwo, mikrokosmos to pojęcia-obrazy, z pomocą których próbuje się choćby w przybliżeniu ewokować jej aurę. Docierający tu z Zachodniej Europy turysta był oszołomiony ilością i intensywnością wrażeń. Podróż do „jednego z najbardziej osobliwych obszarów¹⁸⁴, który jawił się jako skansen czy żywa skamielina, stawała się podróżą w czasie, w jej trakcie poznawało się życie przodków. Coś, co cywilizowany świat z głoszonym kultem rozumu, postępu, logosu, już dawno i skutecznie wyrugował. Zagłębienie się w rzeczywistości galicyjskiej, w „peryferyjnym mikrokosmosie¹⁸⁵, oznaczało wgląd w przedhistoryczność wspólnot, Rousseau’owski¹⁸⁶ powrót do korzeni. Kopalnia wiedzy dla antropologów kultury. Wciąż pielęgnowane tu tradycje, zwyczaje, obrzędy, rytuały miały silnie religijny (duchowy), społeczny, symboliczny, wspólnotowy wymiar – przeciwieństwo postępującej ateizacji i atomizacji społeczeństw zachodnich. Jakże magiczny był to świat, jak bardzo nieprzystający do zachodniej cywilizacji, dowiadujemy się z licznych autobiografii, wspomnień, dzienników z podróży. Egzotyczne wrażenia dostarczała wizyta na targowiskach, gdzie ciągle jeszcze obowiązywała zasada wymiany towarów, a potęgowała konfrontacja ze wschodnimi Żydami, wśród których na przykład mężczyzna nie mógł dotykać w tańcu kobiety, która nie była jego żoną, zwłoki nie mogły być grzebane po upływie dwudziestu czterech godzin od śmierci ani też nie mogły być poddawane sekcji. W obu przypadkach doszłoby do zbezczeszczenia świętości.

¹⁸² Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 402.

¹⁸³ Cyt. za: tamże, s. 402-403.

¹⁸⁴ J. Roth, *Marsz Radetzky’ego*, dz. cyt., s. 175.

¹⁸⁵ C. Magris, *Podróż bez końca*, dz. cyt., s. 9.

¹⁸⁶ „Rousseau dał wyraz przeświadczeniu, że prostota życia pierwotnego umożliwia zachowanie niewinności i cnoty w stopniu nieosiągalnym dla ludzi wyżej ucywilizowanych. Ten sentyment, ta paradoksalna tęsknota ludzi cywilizowanych za prostotą dzikich” (P. Bagby, dz. cyt., s. 43).

Wywodzącego się z Galicji Leopolda von Sacher-Masoch łączył „przez całe życie szczególnie związek z żydostwem, które w Europie Wschodniej zachowało niespotykaną gdzie indziej na świecie czystość”¹⁸⁷. Owa czystość, przejawiająca się w życiu codziennym Żydów (brody, pejsy, chałaty, koszerna dieta), współgrała tu z ich duchowością i przywiązaniem do świętych ksiąg. Da się, rzecz jasna, z perspektywy zdominowanej przez rozum cywilizacji zachodniej dokonać krytyki ortodoksyjnych wschodnich Żydów jako świata spod znaku zabobonu, przykładowo w odniesieniu do pokutującego wśród chasydów zakazu przeglądania się w lustrze, nie sposób jednak nie chcieć w nich dostrzec potężnej siły ducha i wspólnoty, barwności i egzotyczności.

W obliczu egzotyki Galicji wymowny staje się komentarz poczyniony przez badacza życia i twórczości Leopolda von Sacher-Masoch. Adolf Opel stwierdza w nim rzecz następującą: „najlepsze jego powieści i opowiadania rozgrywają się w Galicji. Lecz gdy tylko historia trafia do Wiednia, Petersburga, Berlina czy Monachium, postaci stają się bezbarwne, akcja robi wrażenie sztywnej i sztucznej, a dialogi tracą oddech”¹⁸⁸.

W micie Galicji nie są ważne mit czy Galicja, najważniejsza jest pamięć. „Mit jest zatem prawdziwy, bo jest skuteczny, a nie dlatego, że daje nam informację o faktach”¹⁸⁹. Albo jeszcze inaczej: „Wszak nie od dziś wiadomo, że czytelnikom nie potrzeba prawdziwego pisarza, ale jego mitu”¹⁹⁰.

Masowa śmierć ludzi w trakcie drugiej wojny światowej zmusiła tych, którzy przeżyli, do tzw. złożenia świadectwa. Pisząc o zmarłych, ratowali ich przed ponowną, o wiele tragiczniejszą śmiercią – przed zapomnieniem. To także próba przeciwdziałania istocie niemieckiego faszystwu. W ideologii nazistowskiej totalność zabijania oznaczała taki rodzaj fizycznej eksterminacji, który uniemożliwiałby jakąkolwiek pamięć.¹⁹¹ W tym sensie raz podjęta walka z hitleryzmem już nigdy się nie skończy. Wyraża się ona w pamięci o pomordowanych bez ciał, grobów, dokumentów, utensyliów. Unieśmiertelniająca, a przez to przybliżająca człowieka do bogów pamięć staje

¹⁸⁷ L. von Sacher-Masoch; *Der Judenraphael. Geschichten aus Galizien*, hrsg. von Adolf Opel, Wien i in., s. 451.

¹⁸⁸ Tamże, s. 445.

¹⁸⁹ K. Armstrong, dz. cyt., s. 13. Związek między pamięcią a mitem ma również centralne znaczenie dla Magrisa: „To najjaskrawszy przykład mitologizowania okresu Habsburgów (...). Rodzi się wielowiekowa, wieczna Austria, bardziej mit pamięci aniżeli polityczna rzeczywistość; oto »imperium, które zaczynamy nosić w głowach«” (C. Magris, *Der habsburgische Mythos in der österreichischen Literatur*, dz. cyt., s. 277; moje wyróżnienie – G.K.).

¹⁹⁰ Ł. Musiał, dz. cyt., s. 30.

¹⁹¹ Magris stwierdza, że „totalitaryzmy unicestwiają pamięć” (C. Magris, *Podróż bez końca*, dz. cyt., s. 81). Myśl tę rozwija Norina Procopan: „celem »ostatecznego rozwiązania« nie była wyłącznie eksterminacja ludzi, lecz radykalna eksterminacja śmierci. Ofiary miały zniknąć bez śladu, nie pozostawiając po sobie niczego, czym mogłaby się karmić pamięć o zmarłych”. I dodaje: „kult zmarłych jest składową kultury, dla której nieobecność grobów (...) stanowi nienaturalną aberrację” (N. Procopan, *Die Literatur als Geschöpf des Lebens. Zur Prosa von Adam Zielinski*, w: *Galizien existiert in unseren Herzen...*, dz. cyt., s. 142-143). „Radykalna eksterminacja pamięci” miałaby dwójki charakter. Po pierwsze, oznaczałaby całkowitą eksterminację rodzin jako grup kultuwujących pamięć o ich zmarłych członkach. Gdy ginie rodzina, ginie też (jedyne, ostatni) nosiciel pamięci. Po drugie, „radykalna eksterminacja pamięci” miałaby się przejawiać w niszczeniu zwłok i wszystkich przedmiotów należących do zmarłego. Wiadomo przecież, że z chwilą śmierci człowieka jego zwłoki i pozostawione przezeń przedmioty nabierają szczególnego, sakralnego, symbolicznego znaczenia. Zyskują status relikwii. Wystarczy doprawdy tak niewiele – zdjęcie, część garderoby, odręcznie pisany list – by móc pielęgnować pamięć, pobudzić wspomnienia, ożywić przeszłość.

się nieodłącznym elementem kultury (kultura stanowi przeciwieństwo natury także dlatego, że charakterystyczną dla kultury pamięć człowiek przyswaja sobie z biegiem lat – mówi się wtedy o kulturowej pamięci, podczas gdy naturę cechuje dziedziczona pamięć). Centralne znaczenie pamięci dla człowieka i kultury widać na przykładzie drzewa, które pnie się tym wyżej, im głębiej sięgają jego korzenie. Zanurzenie się w przeszłości to trampolina do skoku w przyszłość. Nie inaczej jest z genialnymi pisarzami, którzy – bodaj bez wyjątku – są namiętnymi czytelnikami. Genialne dzieło jest owocem dyskursu, do powstania epokowego odkrycia czy rewolucyjnego wynalazku dochodzi dzięki bodźcom czerpanym z przeszłości, historii, tradycji.

Podobno jedyną brzemienią w skutki różnicą między człowiekiem a światem zwierząt jest świadomość śmierci¹⁹². By tę świadomość w sobie zagłuszyć, człowiek stworzył kulturę, a więc – między innymi – nauczył się pamiętać¹⁹³. Mit Galicji to zapewne jedna z najbardziej atrakcyjnych obecnie form, która, jakby na przekór procesom biologicznym, działa na Lwów i jego okolice ożywczo. W zachodniej części Polski, a więc tam, dokąd przesiedlono znaczącą część kresowiaków, niełatwo byłoby znaleźć miasto bez ulicy lwowskiej czy wileńskiej. Nie wolno nam w końcu zapominać, że czas mityczny, który wpisuje się w koło, znosi historyczny (linearny) czas. W konsekwencji zgodnie z mitem wszystko powraca, a chwila staje się wiecznością. Galicja wprawdzie przestała istnieć fizycznie, ale to *de facto* dało początek jej nowemu życiu. Nic tak nie ożywia, jak śmierć – twierdzą ludzie związani z mediami. Dzięki mitowi i dzięki pamięci właśnie. Wiedział o tym dobrze Thomas Mann, który uważał, że „istota mitu polega na wiecznym powracaniu pozaczasowości, wiecznej terażniejszości”¹⁹⁴.

Skoro w micie Galicji w skali *mikro*, a w życiu jednostek i tworzonych przez nie wspólnot w skali *makro*, najistotniejsza jest pamięć, to nietrudno nakreślić ich najpoważniejszego wroga. Okazuje się nią amnezja, niezdolność pamiętania, która w linii prostej prowadzi do utraty indywidualnej i kolektywnej tożsamości, zniszczenia osobowości. Człowiek, który nie pamięta, doświadcza przede wszystkim biologicznej regresji. Mrozące krew w żyłach, przeprowadzane w powojennej Ameryce eksperymenty pokazały, że wyczyszczając ludziom pamięć, można ich było zdegradować biologicznie, emocjonalnie i intelektualnie. Więźniowie w warunkach długiej i całkowitej izolacji na nowo musieli uczyć się nawet chodzić i jeść. Sprowadzeni do poziomu niezapisanych kartek papieru stawali się bezbronni wobec wszelkich manipulacji, z „zaszczepieniem” zupełnie nowej tożsamości włącznie¹⁹⁵.

¹⁹² Zob. J. Gray, *Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach*, przeł. C. Cieśliński, Warszawa 2003. Świadomość śmierci, która wyróżnia ludzi spośród wszystkich pozostałych gatunków, Zygmunt Bauman ujmie w następujących słowach: „Życie ma wartość, a dni ważą dlatego, że my, ludzie, i chyba tylko ludzie wśród ogółu gatunków biologicznych, jesteśmy świadomi swej śmiertelności; w i e m y, że musimy umrzeć i że z tego tytułu nasze życie, jak to ujął Martin Heidegger, jest b y c i e m k u ś m i e r c i” (Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność w ponowoczesnym świecie*, w: *Humanistyka przełomu wieków*, red. J. Koziński, Warszawa 1999, s. 262; wyróżnienie oryg.).

¹⁹³ Publikacje poświęcone kulturze jako takiej to nieprzeparty gąszcz definicji. Bagby przypomina, że istnieje ich grubo ponad sto. Sam jednak skłonny jest do ujmowania kultury przez pryzmat regularności: „»kultura« to tyle co »regularności w zachowaniu wewnętrznym i zewnętrznym członków społeczeństwa, wyjąwszy te regularności, których geneza jest na pewno dziedziczna»” (P. Bagby, dz. cyt., s. 131). Dla mnie najlepsza, albowiem najkrótsza definicja kultury da się wyczytać z tytułu wydanej przez Ottona Gerharda Oexle książki pt. *Memoria jako kultura* (Göttingen 1995).

¹⁹⁴ Cyt. za: M. Pietrzykowski, dz. cyt., s. 5.

¹⁹⁵ Zob. N. Klein, *Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, [przekład zbiorowy], Warszawa 2008 (w szczególności rozdział *Dwóch doktorów szoku. Badania i rozwój*).

Na (nie)szczęście nie można – jak na zawołanie – odciąć się od pamięci, wyłączyć ją niczym urządzenie. Wyjątek od tej reguły stanowią uszkodzenia w mózgu, spowodowane chorobą, wypadkiem lub nieludzkimi, opisanymi przez Naomi Klein w *Doktrynie szoku* eksperymentami. Mimo że człowiek zawdzięcza pamięci tożsamość i osobowość, to w obliczu traumatycznych przeżyć (czy też posiadanych informacji, które dla przesłuchiwanego okazywały się zgubą¹⁹⁶) nieraz chciałby się od przeszłości odciąć. Oto ambiwalencja pamięci, która obdarza człowieka największym dobrem i równocześnie nie pozwala uwolnić się od demonów. Jednostka i tworzona przez nią wspólnota chciałyby zapomnieć, ale nie mogą (wydaje się, że pamięć należy tu rozumieć dwojako: jako pamięć moją o innych, jak i pamięć innych o mnie).

Nie zawsze jest tak, jak ujmuje to Eginald Schlattner, że „pamięć to prawdziwy raj: nikt nie zdoła nas z niego wypędzić”¹⁹⁷. Bywa bowiem również na odwrót, mówi się wtedy o „błogości zapominania” („Glück des Vergessens”)¹⁹⁸. Okazuje się, że niekiedy trzeba zapomnieć, aby zachować pogodę ducha. „Nie mógłby człowiek żyć, nie mógłby się uśmiechnąć, gdyby zawsze pamiętał i żadnego wspomnienia nie zacierał”¹⁹⁹.

Pamięć, na którą, pozbawieni możliwości wyboru, jesteśmy skazani, odgrywa kluczową rolę w micie Galicji. Za jej sprawą obcujemy z „tłustymi” i „chudymi” latami w dziejach świata, panteonami bohaterów narodowych z jednej i ciemnymi plamami w historii z drugiej strony. Nie inaczej jest w przypadku indywidualnej pamięci, która poza idyllicznymi obrazami rejestruje i przywołuje również te najbardziej bolesne. W konsekwencji dysponujemy różnymi, niekiedy skrajnie różnymi obliczami Galicji: Chaosem i Złotym Wiekiem, *profanum* i *sacrum*, czarną i złotą legendą, mitem sponiewieranym i zwycięskim, demonami i aniołami, antybohaterami i bohaterami.

Mit Galicji jako mit *quasi*-ajtiologiczny czy kosmogoniczny, a co za tym idzie, mit założycielski, ma centralne znaczenie o tyle, o ile zarówno Polacy, Ukraińcy, jak i sami Niemcy zamieszkujący Galicję Wschodnią pragnęli wykazać, że to ich praprzodkowie znaleźli się na tych obszarach pierwsi. Wykazanie pierwszeństwa bowiem – karkołomne przedsięwzięcie – miało legitymizować większe prawo do zasiedlania, posiadania, w dalszej kolejności politycznego czy ideologicznego zawłaszczania. Aby to uczynić, stworzono najskuteczniejszą broń w postaci politycznych mitów. Mit germański, mit „polskiego Piemontu”, mit rdzennie ukraińskiego Lwowa były tego pokłosiem.

Zapamiętujemy najlepiej to, co wiąże się z silnymi emocjami, dużymi zmianami. Uwaga ta tyczy się również tego, co w naszym jednostkowym bądź kolektywnym życiu odegrało doniosłą rolę, a zatem czemu skłonni jesteśmy przypisać nadrzędny sens. Niebagatelny wpływ na utrwalenie się w pamięci ma atrakcyjny sposób prezentacji. Wszystkie te czynniki ożywiają Galicję, przekształcając ją w mit. Na potwierdzenie sformułowanych wyżej tez pozwolę sobie przytoczyć kilka wybranych cytatów z książki Stefana Garczyńskiego na temat funkcjonowania pamięci. Obrazy „zostaną doskonale przechowane w pamięci dzięki sile towarzyszących im uczuć”, „można po-

¹⁹⁶ Szczególną trwogą napawały przesłuchiwanym fizyczne i psychiczne tortury, najlepszy sposób do złamania więźniów i wyciągnięcia od nich cennych informacji. Wówczas pamięć mogła okazać się przekleństwem. „O wiele za dużo wiedziałam, a to mnie gnębiło straszliwie” (K. Lanckorońska, dz. cyt., s. 158).

¹⁹⁷ Słowa wypowiedziane przez Eginalda Schlattnera w trakcie spotkania z czytelnikami w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w dniu 14 marca 2012 roku.

¹⁹⁸ C. Magris, *Der habsburgische Mythos in der österreichischen Literatur*, dz. cyt., s. 216.

¹⁹⁹ J. Czapski, dz. cyt., s. 93.

wiedzieć, że pamiętamy nie rzeczy, ale tylko nasz stosunek do nich. Pamiętamy tym lepiej, im intensywniejszy jest nasz stosunek do danej informacji”. „Każdy autor wie, że niezwykłość zwraca uwagę, i dlatego nawet »szare fakty« stara się przedstawić w zaskakujący sposób”. „Korzystając z zasady: »im więcej sensu, tym łatwiejsze za-pamiętanie« nieraz można sztucznie usensownić podawany pamięci materiał”²⁰⁰.

Skoro aurę wokół siebie mogą roztaczać ludzie, to dlaczego inaczej miałyby być z miejscami? W stosunku do Galicji da się zastosować kategoria auratyczności. To *genius loci*, Durkheimowska „czuringa”²⁰¹, miejsce inne od pozostałych, święte, magiczne, baśniowe, posiadające niezwykłą energię, moc, *mana*. Już sama liczba określeń odnoszących się do Galicji w całości bądź fragmencie podkreśla jej wyjątkowość (nie zawsze w pozytywnym sensie). Przypomnijmy te najbardziej obiegowe. „Bieda galicyjska” – motor napędowy emigracji, „galicyjska Pensylwania” – miejsce wydobywania ropy, a w konsekwencji występowania bajkowych fortun, jednocześnie skażenia terenu i degradacji natury, z której Galicja skądinąd słynęła. Skalę zniszczeń obrazuje lepiej określenie „galicyjskie piekło”. „Polski Piemont”, „oaza polskości”²⁰² czy „polskie Termopile”²⁰³ podkreślały znaczenie Galicji w walce o niepodległość Polski. Tu za przyzwoleniem władz austriackich tworzyły się rewolucyjne skrzydła partii politycznych (PPS-Frakcja Rewolucyjna), Związek Walki Czynnej, związki strzeleckie i bractwa kurkowe – załążki legionów Piłsudskiego i późniejszej polskiej armii²⁰⁴.

Przyzwolenie Wiednia w tym kontekście nie jest najszcześniejszym słowem, trzeba sobie bowiem uzmysłowić prowadzoną przez Wiedeń grę polityczną z Galicją. Gdy stosunki Habsburgów z Rosją wyglądały poprawnie, jakiegokolwiek oddziały o charakterze paramilitarnym w Galicji nie były mile widziane. Natomiast z chwilą pogorszenia owych stosunków polskie oddziały pod broń były akceptowane jako bufor dla ekspansywnej polityki carskiej. Sprawa zresztą jeszcze bardziej się komplikowała, jeśli zważyć walkę o względy Franciszka Józefa między Polakami i Ukraińcami. To tym również należy tłumaczyć wyczekującą czy neutralną politykę Wiednia, który stronił od uprzywilejowywania którejkolwiek z grup. Ustępstwa poczynione względem jednej z nich oznaczać bowiem musiały nie tylko utratę sprzymierzeńców w łonie grupy drugiej, ale i ich niebezpieczny alians z Rosją.

Do innych chętnie eksploatowanych określeń związanych bezpośrednio z Galicją należał „polski Wiedeń”, podkreślający szczególną pozycję i wysoką rangę Lwowa. „Galicyjska wieś” kojarzyła się z „rozpaczliwym położeniem” („Milieu der

²⁰⁰ S. Garczyński, dz. cyt., s. 29, 30, 31, 50.

²⁰¹ Czuringa to przedmiot, który swój sakralny charakter zawdzięcza związkom z totemem (zob. É. Durkheim, dz. cyt., s. 105, 240, 275). Sakralny charakter czuringi sprawia, że również miejsce, w którym się ją eksponuje czy przechowuje, staje się święte. Nie trudno w tym kontekście pokusić się o sformułowanie tezy, że czuringa kultur prymitywnych odnajduje swój odpowiednik we współczesnych miejscach pamięci, miejscach *quasi*-religijnych, podlegających kultowi i otoczonych wciąż totemicznej grupą.

²⁰² Cz. Majorek, dz. cyt., s. 74.

²⁰³ Określenie to przyłgnęło do wsi Zadwórze, niedaleko której w 1920 roku miała miejsce ważna ze względów strategicznych bitwa z sowiecką armią. Chodziło o zatrzymanie armii sowieckiej, a w dalszej kolejności o obronę przed zajęciem Lwowa i utratą Wschodniej Małopolski (Wschodniej Galicji). Zob. S.S. Nicieja, dz. cyt., s. 199-207, w szczególności rozdział *Obrońcy Zadwórze – polskich Termopil*.

²⁰⁴ „Organizacje strzeleckie liczyły na wiosnę 1914 roku w sumie około 6500 członków, z tego 5000 przypadało na Galicję, niecałe 1100 na Polskę kongresową, a prawie 400 na zachodnioeuropejskie miasta uniwersyteckie” (J. Buszko, *Das autonome Galizien als Zentrum der polnischen Unabhängigkeitsbewegung*, w: *Galizien um die Jahrhundertwende...*, dz. cyt., s. 32).

Verzweiflung”), a Brody uchodziły za „galicyjską Jerozolimę”²⁰⁵. Zresztą większość miasteczek galicyjskich przypominało wieże Babel. To bardzo obrazowe porównanie mówiło znacznie więcej o Galicji, aniżeli mogłoby się wydawać. Choć obszary na Wschodzie zamieszkiwały różne grupy narodowościowe, to jednak nie współistniały one we wzajemnym przeplocie, a jedynie funkcjonowały obok siebie, w gruncie rzeczy, z dala od siebie. To rodzaj związku małżeńskiego nietworzącego jedności, niegodzącego przeciwieństw, za to ciągle rozbitego na dwa światy, dwie samotności. Trudno o lepszy symboliczny obraz niedopasowania, niezgodności, niezdolności do wzajemnej komunikacji. Wittlin w *Soli ziemi*, której akcja rozgrywa się na Huculszczyźnie, czy w ogóle Galicji i Europie Środkowo-Wschodniej, ujawnia oba znaczenia biblijnej przypowieści. „Wielką zbrodnią, jak wielkim grzechem musiało być budowanie wieży Babel, skoro Pan Bóg za to pomieszał ludziom języki”, „Wieża Babel oddaliła ludzi nie tylko od Boga, lecz od nich samych. Przestali się rozumieć”²⁰⁶.

Tu i ówdzie porównuje się Galicję z „kolorowym bazarem ludów”²⁰⁷ („bunter Völkerbasar”) czy prowincją-palimpsestem. To miejsce, „gdzie żyli ludzie i księgi”²⁰⁸, czy mieszanica kultur, która eksplodowała wielkimi ludźmi i wielkimi ideami”²⁰⁹. Z Galicją swój los związali Piłsudski, zwany „polskim Garibaldim”²¹⁰, i Sacher-Masoch – „Kolumb Wschodu”²¹¹. „Dała Galicja odrodzonemu państwu polskiemu zaprawionych w politycznych bojach parlamentarzystów tej rangi co Ignacy Daszyński, Maciej Rataj czy Wincenty Witos”²¹². Nietzsche użyłby w tej sytuacji pojemniejszej formuły „arystokracji pogranicza”²¹³.

Nietzsche, charakteryzując współczesnego mu człowieka, pisał, że wola (wyznacznik wielkości człowieka) osłabła w nim tak bardzo, że nawet nie chce on umrzeć²¹⁴. Czy zdiagnozowaną przez niemieckiego filozofa zanikającą w jednostce wolę śmierci nie można byłoby odnieść do mitu, który nie pozwalając zapomnieć, nie pozwala jednocześnie umrzeć? A może mit nie jest ani ucieczką przed śmiercią, ani zanikiem woli śmierci, lecz spotęgowaną wolą życia? Wprawdzie diagnozę niemieckiego filozofa potwierdza rozwój medycyny, przedłużający w nieskończoność życie ludzi, czy duch czasu przychylny dla tzw. uporczywego podtrzymywania życia, przedłużania agonii, ale przecież nie wolno zapominać, że słowa jego równie dobrze odnieść można do mitu – na poziomie kultury – jako zintensyfikowanej woli życia. Może w micie drzemie bliska Nietzschemu istota przewycięzania (śmierci)? Tu człowiek jako kreator mitu wykazuje się od niepamiętnych lat niesłabnącym heroizmem. Dzięki mitom bowiem przodkowie nie umierają, a wydarzenia i miejsca nigdy nie znikają, ani z ksiązek, ani z map. Wydzieramy je zapomnieniu i pobudzamy do życia mocą kulturowanej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie pamięci.

²⁰⁵ M. Kłańska, dz. cyt., s. 159.

²⁰⁶ J. Wittlin, dz. cyt., s. 155, 280.

²⁰⁷ S. Hubach, dz. cyt., s. 2.

²⁰⁸ M. Pollack, *Po Galicji...*, dz. cyt., s. 164.

²⁰⁹ J. Roth, *Juden auf Wanderschaft*, dz. cyt., s. 9.

²¹⁰ Cz. Majorek, dz. cyt., s. 69.

²¹¹ L. von Sacher-Masoch, dz. cyt., s. 446.

²¹² J. Buszko, *Galicja 1859–1914...*, dz. cyt., s. 79.

²¹³ „Poprawa przyszła z zagranicy, zwłaszcza za sprawą słowiańskiej krwi. Arystokracja pogranicza (...) dysponuje obecnie najbardziej męskimi naturami w Niemczech” (F. Nietzsche, *Nachlass...*, dz. cyt., s. 71; wyróżnienie oryg.).

²¹⁴ Zob. F. Nietzsche, *Sämtliche Werke. Kritische Studienausgabe in 15 Bänden*, t. 2 (*Menschliches, Allzumenschliches*), hrsg. von Giorgio Colli, Mazzino Montinari, Berlin – New York 1998, s. 364.

W narracji historycznej tworzymy miejsca pamięci, ustanawiamy symbole narodowe, definiujemy autorytety, mówimy o istotnej dla istnienia grupy charyzmie i otaczającej przywódców (duchowych, politycznych) aurze, wynosimy jednostki do rangi świętych. W obliczu ludzi-mitów skłonni jesteśmy zmienić swoje zapatrywanie na bieg dziejów. To oni mocą czynów, gestów, słów piszą historię, a „ich obecność w dziejach »sprawia różnicę«”²¹⁵.

Człowiek wychodzi z cienia historii, przestaje być li tylko jej produktem i staje się jej twórcą, i dostaje się na parnas (nieśmiertelnych) bogów. Pozwalając człowiekowi przejść do historii, stawia mu się pomnik ze spiżu. Mit przeto.

²¹⁵ Z. Bauman, dz. cyt., s. 269.

Olha Voznyuk
(Kijów, Ukraina)

„W DOLINIE DNIESTRU”: WIZJA PRZESTRZENI WIELOKULTUROWEJ W TWÓRCZOŚCI JERZEGO STEMPOWSKIEGO

Jerzy Stempowski należał do grona intelektualistów, którzy mieli dobrą, klasyczną edukację, szerokie zainteresowanie światem. Wyjątkowa spostrzegawczość i talent do „czernienia papieru” (skromny wyraz samego pisarza o swojej twórczości) uczyniły z niego eseistę światowej miary. Stempowskiego uważa się za jednego z najwybitniejszych eseistów XX wieku w literaturze polskiej wraz z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim. Polski eseista należał do grona najpopularniejszych autorów „Kultury” paryskiej, o czym zaświadczyła ankieta, w której pisarz zajął drugie miejsce wśród autorów czasopisma – zaraz po Juliuszu Mieroszewskim¹.

Stempowski skromnie określał swoją twórczość terminem „czernienie papieru”, jednak stawiał wysokie wymagania własnej twórczości. Zwracał pisarz wielką uwagę na styl pisania, język utworu, uważał, że dzięki tym zasobom tworzy się grunt dla porozumienia z czytelnikiem. Jak sam zaznaczał, uświadamiając sobie wielką ilość teksów, które wychodziły w świecie, pisarz długo powstrzymywał się od „czernienia papieru” i pisać zaczął dość późno, w trzydziestym szóstym roku życia². Pierwsze próby literackie (1929–1939) zostały opublikowane w „Wiadomościach Literackich” i „Skamandrze”, w miesięczniku „Przegląd Współczesny”, w wileńskim czasopiśmie teatralnym „Comoedia”, w „Ateneum”.

Ukrainą naznaczone były życie i twórczość Stempowskiego. Ojciec eseisty, Stanisław Stempowski, za czasów Dyktoriatu objął stanowisko ministra rolnictwa w rządzie Semena Petlury. W okresie międzywojennym był członkiem Ukraińskiego Komitetu Centralnego, jak również przewodniczącym stowarzyszenia polsko-ukraińskiego, współpracował także z Ukraińskim Instytutem Naukowym w Warszawie. Właśnie po ojcu Jerzy odziedziczył ukrajinofilizm, jak przekonuje Andrzej Stanisław Kowalczyk³.

Jak zaznacza polski literaturoznawca, przyznawać się do wschodniej tradycji w kulturze polskiej, a tym bardziej pisać na owe tematy, było dość trudno: „Mówić dobrze o Wschodzie, a tym bardziej się do niego przyznawać, nie było w dobrym tonie, choć *wschodniacy*, tzw. ludzie wywodzący się z ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy, przez wieki dobrze się zasługiwali kulturze polskiej”⁴. Nie zwracając uwagi na stereotypy narodowe, Stempowski wybiera jako jeden z tematów swej twórczości kulturę Ukraińców.

Stempowski pisząc o Ukrainie stanął przed fatalizmem polsko-ukraińskiego konfliktu. Pisarz zwracał uwagę na kulturę ukraińską, na ukraińską swoistość. „Nie interesowała go >poliska Ukraina<, przedmiot sentymentalnych westchnień, względne

¹ Ankieta Kultury // Kultura – Paryż, 1963. – №10. – s. 35

² Stempowski J. *Eseje* / Jerzy Stempowski. – Kraków: Znak, 1984. – 369 s.

³ Kowalczyk A. S. *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim* / Andrzej S. Kowalczyk. – Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997. – 345 s.

⁴ Kowalczyk A. S. *Stepowa Hellada. / W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie* / Jerzy Stempowski [wybrał, oprac. i posłowiem opatrzył Andrzej Stanisław Kowalczyk]. – Warszawa: LNB, 1993. – 349 s. – s. 319-339 – 319 s.

obrazy masakr i pożogi; obie te wizje – sielska i frenetyczna – potrzebują Ukrainy w ciasnych ramach ziemskiego raju bądź piekła”⁵, jak pisze A. S. Kowalczyk. Według Stempowskiego, recepcja Ukrainy z pozycji tęsknoty za utraconymi terenami bardzo zawężała wizję Ukraińca, niwelowała perspektywę dialogu i porozumienia z nim.

Dolina Dniestru, miejsce, gdzie dorastał pisarz, pojawia się w eseistyce Stempowskiego nie tylko jako teren bliższej ojczyzny, lecz jako teren, gdzie ludzie różnych narodowości mogli porozumieć się i żyć w zgodzie. Pisarz odróżnia Polaka od Ukraińca i przyjmuje kulturę Ukraińca w tym wielobarwnym znaczeniu, w jakim rozwijała się ona na ziemiach ukraińskich.

Na początku II wojny światowej eseista przebywał na emigracji, od 1940 roku zamieszkał w Szwajcarii. Właśnie na emigracji niejednokrotnie wspominał „bliższą ojczyznę” – dolinę Dniestru. Emigracja stała się dla pisarza nowym doświadczeniem egzystencyjnym, gdy, przebywając w otoczeniu innych kultur, pisarz wracał do swojej „bliższej ojczyzny”. Tematyka ukraińska przechodzi przez całą twórczość pisarza, pojawia się nawet w, wydawać by się mogło, poświęconych innym tematом częściach twórczości w postaci porównań, aluzji, dygresji.

Od wczesnego dzieciństwa Stempowski przebywał w rodowym majątku Szebutyńce. Jak zaznacza, „Na świat przyszedłem w rodzinie polskiej na Ukrainie. Słowa te, z pozorów tak proste, wymagają dziś mnóstwa objaśnień”⁶. Chociaż, jak pisze A. S. Kowalczyk, urodził się pisarz w Krakowie w 1884 roku, jednak za miejsce swojego urodzenia uważał Szebutyńce. Narodowość, zdaniem pisarza, rozumie się dzisiaj jako swoiste „fatum rasowe”. W dolinie Dniestru, będącej „szachownicą ludów”, które mogły wolno się przemieszczać i mówić we własnym języku, a także przynosić swoją kulturę na te tereny, nie istniały konflikty międzyetniczne we współczesnym rozumieniu.

Ukraina pozostaje w wizji Stempowskiego ziemią polietniczną i polikulturową. Otwartość przestrzeni ukraińskiej przyczynia się do wolnego współistnienia różnych ethnosów i języków. „W mojej ojczystej dolinie średniego Dniestru ziemianie mówili po polsku, włościanie – po ukraińsku. Urzędnicy po rosyjsku z odeskim odcieniem, kupcy – po żydowsku, cieśle i stolarze – jako filiponi i staroobrzędowcy – po rosyjsku z odcieniem nowgorodzkiem, kabanicy mówili swym własnym narzeczem”⁷. Taka swoboda istnienia, w przekonaniu eseisty, pochodzi z jagiellońskiej idei równouprawnienia i tolerancji. Zgodnie z wizją idei jagiellońskiej Stempowskiego ta idea realizowała się na terenach pogranicznych, zwłaszcza Ukrainy. Oczywiście, taka wizja jawi się jako idealistyczna.

Tożsamość narodowa znajdowała się, według Stempowskiego, w ciągłym ruchu i cechowała się niestabilnością: „– Jeżeli Polak żeni się z Rosjanką – mawiał mój ojciec – dzieci ich są zwykle Ukraińcami lub Litwinami”⁸. – Tak autor opisuje problem tożsamości narodowej. Sam pisarz identyfikował siebie jako Wschodniego Europejczyka, nie uważał siebie za Polaka. Tereny, na których mieszkało tyle narodowości

⁵ Kowalczyk A. S. *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim* / Andrzej S. Kowalczyk. – Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, 1997. – 345 s.

⁶ Stempowski J. *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie* / Jerzy Stempowski [wybrał, oprac. i posłowiem opatrzył Andrzej S. Kowalczyk]. – Warszawa: LNB, 1993. – 349 s. – s. 9

⁷ Tamże, – 349 s.

⁸ Tamże, – 349 s.

i gdzie nie było konfliktów, stanowiły unikalny przykład współżycia różnych kultur. Taka unikalność była właściwa tylko ziemi ukraińskiej. Teren doliny Dniestru był skrzyżowaniem kultur i narodów, gdzie przenikały się różne tradycje, na drogach których każdy mógł realizować swoją odmienną tożsamość.

Wizja Ukrainy jako kraju tolerancji – zdaniem Stempowskiego – zaczyna się jeszcze w dawnych greckich koloniach nad Morzem Czarnym i od rzymskich podbojów. Dolina Dniestru chroni pamiątki narodów w postaci kurhanów, bab kamiennych. Pisarz zaznacza, że Ukraina XVI wieku w opisach podróżników jawi się jako wielki, pusty step, na południu którego mieszkali Tatarzy-pasterze. Jednak taka wizja jest moim zdaniem dość powierzchowna; sam autor opisuje odkryty w sadzie obok swojego domu na Wołyniu pochówek i chrzest kamienny z XI wieku. Historia płynie więc tutaj od czasów pogańskich do chrześcijańskich i świadczy o nieprzerwalności rozwoju kultury na ziemiach ukraińskich.

Szczególną rangę nadaje pisarz wizji Ukrainy i Ukraińca w społeczeństwie polskim. Jak zaznacza, Ukraińiec faktycznie nie był obecny w polskim dyskursie kulturowym. Jego samego „nie zauważano”, jego kulturą nie interesowano się i nie próbowano jej zrozumieć. Stempowski nie zgadza się z taką wizją Ukrainy, która przekształciła się w stereotyp. Eseiście uważa, że Polacy stworzyli sztuczny obraz dzikich pól Ukrainy, żeby zaspokoić własne samolubstwo wobec straconych terenów: „Sienkiewiczowski obraz *dzikich pól* wydawał mi się zawsze odległą od rzeczywistości fantazją Polaków żegnających się z tradycją jagiellońską i pocieszających się tym, że zostawiają za sobą tylko niewdzięczne pustkowia”⁹. W polskim dyskursie kulturowym wytworzył się stereotyp Ukraińca jako Innego, który wspiera się na twórczości Henryka Sienkiewicza, napisanej „ku pokrzepieniu serc”. *Etnoobraz* literacki Ukraińca stał się stereotypem kultury polskiej. Oczywiście, w kulturze ukraińskiej taki polski stereotyp Ukraińca wywołuje nieustanne dyskusje i nie jest chętnie przyjmowany. Stempowski był jednym z niewielu polskich pisarzy, którzy ustosunkowali się krytycznie wobec tego stereotypu i zaproponowali własną wizję Ukrainy.

Twórca zwracał się ku bogatej historii ziemi ukraińskiej, tworząc literacki etnoobraz ziemi, na której historia pozostawiła znaki przyszłym pokoleniom. O imagologicznej wielokulturowości i ciągłości historii Ukrainy świadczą także budowle doliny Dniestru, ponieważ każda grupa narodowa budowała we właściwym jej stylu kulturowym. Chaty ukraińskie były drewniane, pobielone tak w środku, jak i na zewnątrz białą gliną. Taką odmienność podkreśla się ze względu na różnorodność innych stylów budownictwa i na niezwykłość charakteru architektury ukraińskiej. Otóż architektura ukraińska pozostaje oryginalnym znakiem kulturowym Ukraińca na szachownicy ludów na terenie doliny Dniestru.

Ten swoisty splot kulturowy pozwolił stworzyć tradycję tolerancji dla Innego, pomagał zrozumieć duszę Innego. Ciekawym faktem pozostaje to, że zdolność do rozumienia Innego, pokazanie jego swoistości pisarz odnajduje w twórczości Josepha Conrada. W eseju *Bagaż z Kalinówki* odnajduje ukraińskie wpływy na rozwój talentu pisarza. Stempowski tak pisze o Conradzie: „Conrad jest trochę jak katedra w Kamieńcu, na której stał minaret, na którym z kolei stała złocona Matka Boska”¹⁰. To

⁹ Tamże, – 349 s.

¹⁰ Tamże, – 349 s.

porównanie pokazuje nie tylko nawarstwienie kultur, lecz i cywilizacji, które ciasno spoiły się na ziemi ukraińskiej. Jak zauważa Stempowski, w utworach Conrada wielu znajdziemy obcokrajowców, ale faktycznie nie ma Polaków. Zdaniem eseisty, tylko osoba, która urodziła się na terenie Ukrainy, gdzie zawsze Inny był tolerowany, o ile nie naruszał porządku życia innych narodowości, mogła tak głęboko w swoich utworach pokazać duszę bohaterów innych narodowości.

Literaturę ukraińską autor przedstawia w ramach koncepcji europejskiej tradycji kulturowej. Niestety, niedokończony pozostał szkic pod tytułem *Czytelnik obcy i literatura ukraińska*¹¹, gdzie autor pisze o tym, że wiedza o literaturze ukraińskiej wśród polskiej inteligencji faktycznie nie istnieje, nie istnieje też zainteresowanie językiem ukraińskim i kulturą¹². Brak znajomości języka ukraińskiego uniemożliwiał komunikację między Polakami a Ukraińcami. Niechęć do komunikowania się z Ukraińcami jako z Innymi ze Wschodu też komplikowała sytuację i prowadziła do poważnych starć historycznych, skutki których odczuwamy do tej pory.

Do innego kręgu tematów u Stempowskiego można zaliczyć Huculszczynę, która była dla niego ostatnim azylem rolniczo-górskiej cywilizacji w Europie. Tutaj wychowanie jest na tyle mądre i organiczne, że „Huculszczyzna do dziś dnia jest pełna prawdziwych mistrzów elegancji, w porównaniu z którymi lwy i lwice dzisiejszych salonów są przedstawicielami zarozumiałej pospolitości i grubiaństwa”¹³. Sposób zachowania Huculów dziedziczony jest z dziada pradziada i żywy do dzisiejszego dnia. W ich słowach żyje magiczny kod, który zna i rozumie tylko wtajemniczony. Największe znaczenie symboliczne ma dla pisarza rzeka Czeremosz, która jest dlań rzeką młodości, odradzającą do życia.

Parki Ukrainy pozostają dla pisarza palimpsestami, które opowiadają o minionych tradycjach i pokoleniach. Sadownictwo dlatego dobrze przyjęło się w Ukrainie, bo tutaj, jak zauważa pisarz, w świadomości mieszkańców żył kult drzew jeszcze z czasów pogaństwa. Pisarz porównuje Ukrainę do mitycznej Atlantydy, która była idealną przestrzenią istnienia, zdaniem pisarza właśnie takiej przestrzeni potrzebuje teraz Europa.

Jak zaznacza Antoni Serebnicki¹⁴, wysoko oceniał Stempowski kulturę ukraińską, która stanowi nie tylko kontynuację zachodnich tradycji, ale również chroni swoją odrębność w ciągu stuleci. Ukrainę eseista widzi jako „pasterską dawną Arkadię”¹⁵, która chroni tradycje i mądrość odległych czasów. Ślady tej cywilizacji zostały w budowlach Ukraińców. Podstawą przetrwania tej cywilizacji była gospodarka naturalna, która z czasem przерodziła się w gospodarkę „rynkową”. Jednak jeszcze w obrzędach i zwyczajach Ukraińców eseista odnajduje ślady pradawnej cywilizacji pasterskiej, która już zanikła w samej Europie. Pisarz porównuje Ukrainę do Arkadii, widząc ją zawsze w obrazie ziemi, do której pragnie wrócić wędrowiec. Dla Stempowskiego jego Arkadią była dolina Dniestru, o której zawsze wspominał w listach i esejach.

¹¹ Stempowski J. *Czytelnik obcy i literatura ukraińska* / Jerzy Stempowski. – Autograf. – Mikrofilm № 9295. / Gabinet Rękopisów Archiwum Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego

¹² Tamże.

¹³ Stempowski J. *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie*. – 349 s.

¹⁴ Serebnicki A. *Jerzy Stempowski o sprawach ukraińskich* / Antoni Serebnicki // *Acta Polono-Ruthenica* II. – Olsztyn : WSP. – 1997. – S. 425 – 434.

¹⁵ Stempowski J. *W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie* – s. 28

Jeszcze jednym świadectwem unikalności rozwoju kultury ukraińskiej okazuje się, według pisarza, cerkiewny chór ukraiński, historia którego liczy setki lat. „Z zachowanych dokumentów wynika, że niektóre chóry cerkiewne miały za sobą olbrzymią tradycję, pięćset lub nawet siedemset lat nieprzerwanej działalności. Słyszałem chóry śpiewające ze starych nut przekazywanych z pokolenia w pokolenia, i których odczytanie wymagało od obcego pewnej znajomości paleografii”¹⁶. Działalność chóru nie ograniczała się tylko do wykonania liturgii. Chóry brały aktywny udział w życiu społecznym, występowały na koncertach z odpowiednim repertuarem. Taki chór „śpiewał na weselach, chrzcinach, dożynkach i różnych świętach lokalnych, w których gdzieniegdzie przechowały się wspomnienia obrzędów pogańskich”¹⁷. Muzyka ukraińska rozwijała się zgodnie z tradycjami europejskimi: „Uczona czy ludowa, muzyka Europy Wschodniej opierała się zawsze na tych samych wzorach i tym samym rzemiośle co muzyka Zachodu, od której nigdy nie odbiegała zbyt daleko”¹⁸.

Kultura ukraińska jest zatem ściśle spleciona z kulturą zachodnią. Świadectwem tego związku okazuje się łacina, która powracała w dolinę Dniestru dwa razy. Po raz pierwszy z rzymskimi kolonistami, a po raz drugi wróciła w dobie odrodzenia łaciny przez humanistów. Do XVIII wieku łacina była językiem urzędowym w Rzeczypospolitej. „Cała Ukraina czytała wówczas po trosze Cycerona i Wergiliusza, i najlepsza parodia *Eneidy* napisana została po ukraińsku przez Kotlarewskiego”¹⁹, jak zaznacza Stempowski. Otóż literatura ukraińska tworzyła swoje własne szlaki na europejskich źródłach.

Ważne znaczenie ma też pojęcie „kresów”, którego eseista używa dość rzadko.

Termin „kresy” jest dość sprzeczny przez swoje negatywne, stereotypowe nacechowanie i wywołuje wśród badaczy dyskusje. To pojęcie dość mocno zakorzeniło się w polskiej praktyce naukowej i publicznej na oznaczenie terenów niegdyś należących do Rzeczypospolitej, jednocześnie łączy ono w sobie element tęsknoty za tymi terenami. Przy czym panuje jednostronne traktowanie tych terytoriów, połączone z zamyśleniem do przeszłości, zamyśleniem do folkloru owych czasów, nie uwzględniające faktu, że „kresy” – to ziemie suwerennych państw. Dlatego nic dziwnego, że w ukraińskich kręgach naukowych termin „kresy” zawsze wywołuje gorące dyskusje. Jednak i w polskich kołach naukowych powoli zauważa się ewolucję, pojawiają się nowe koncepcje. Jeszcze Jerzy Giedroyc proponował zamiast terminu „kresy”, wprowadzić pojęcie „pogranicza”. Jak zaznacza polska badaczka, Ewa Wiegandt, Czesława Miłosza słowo „kresy” „doprowadzało do białej gorączki, ale tym bardziej doprowadza Ukraińców... Kresy dzielą, są terenem wyjątkowo okrutnych wojen, natomiast pogranicze łączy”²⁰.

Ważne pytanie, które podejmuje eseista, brzmi: czy Polacy potrafili godnie pożegnać się ze swoimi dawnymi ziemiami. Pozostawienie byłych terenów wymaga godnego pożegnania i zrozumienia tego faktu. Stempowski myśli, „że wciąż jeszcze są Polacy,

¹⁶ Tamże. – 349 s. – s.72.

¹⁷ Tamże. – 349. – s. 73.

¹⁸ Tamże. – 349. – s. 75.

¹⁹ Tamże. – 349. – s. 17.

²⁰ E. Wiegandt, *Emigracyjne teorie „małych ojczyzn” // Pisarz na emigracji. Mitologie. Style. Strategie przetrwania.* – red. Kowalczyk A. S., Gosk H. – Warszawa, Elipsa – 2005 – s. 78.

którym nie przechodzi przez usta słowo *Ukraina* lub *Ukraińcy*²¹. W polskiej świadomości tego czasu (przypomnę, że był to okres powojenny) Ukraina pozostawała organiczną częścią terytorium Rzeczypospolitej jako jej jagielloński projekt. Taki stan rzeczy daje pisarzowi powody do myślenia, że „Polacy, opuszczając Ukrainę w zamęcie wojny i rewolucji, nie zdążyli się z nią pożegnać”²². Nie wszyscy zdążyli pożegnać się z Ukrainą, wielu Polaków zachowało ją w sercu i tak przeniosło ją przez całe swoje życie.

Pisarz podejmuje też problem zgodnego życia w przyszłości. Forma pożegnania z Ukraińcami jest ważna dla dalszego normalnego rozwoju stosunków dwóch narodów. „Literatura i publicystyka polska nie dostarczyły jednak dotąd żadnej szczęśliwej formuły słownej, wyrażającej uczucia Polaków żegnających się z Ukrainą. Nie wiem też, czy Ukraińcy posiadają jakąś formę pożegnania z Polakami”²³. Eseista uświadamia ważność dialogu z Ukraińcem jako Innym i doniosłość godnego pożegnania dla rozwoju partnerskich stosunków w przyszłości.

Mniejszość ukraińska należy do najstarszych mniejszości narodowych w Polsce, jak zaznacza Stempowski. Łączą Ukraińców z Polakami „długie wieki wspólnego losu i wspólnej kultury”²⁴. Cztery lata prawobrzeżna Ukraina była pod polskim panowaniem, a potem dzieliła jej losy pod austriacką i rosyjską okupacją. „Wynikiem tak długiej wspólnoty losu było silne wzajemne przenikanie się kulturalne obu narodów i brak między nimi określonej granicy etnograficznej”²⁵. Zwłaszcza na terenach przygranicznych, gdzie część Ukraińców miała polskie pochodzenie, a część Polaków – ukraińskie.

Stempowski wiele uwagi poświęca sytuacji Ukraińców w międzywojennej Polsce. System edukacji nie pozwalał Ukraińcom na zdobycie wykształcenia w języku ojczystym, brak szkół z ukraińskim językiem nauczania, a później zamiana takich szkół na dwujęzyczne, w ogóle skomplikowały i tak trudną sytuację. Z powodu braku ukraińskiego uniwersytetu młodzież ukraińska zmuszona była uczyć się w polskich uniwersytetach lub wyjeżdżała za granicę. Eseista zwraca uwagę na aktywną działalność ukraińskich ośrodków, które organizowały prywatne szkoły. „Ridna szkoła”, na przykład, utrzymywała znaczną ilość szkół z prywatnych środków we Wschodniej Galicji. Pozaszkolna edukacja znajdowała się pod opieką „Proswity”, założonej we Lwowie w 1836 roku. Działalność tych towarzystw należy docenić, według opinii Stempowskiego, biorąc pod uwagę chociażby zaniknięcie „jazyczija” (rosyjskiego dialektu), jakim mówiła część Galicji XIX wieku, a także „zachwaszczonych naleciałościami niemiecko-polskimi gwar dolinnych, które zastąpił powszechny dziś w Galicji Wschodniej poprawny, literacki język ukraiński”²⁶. Pisarz demonstruje głęboką wiedzę o historii i życiu współczesnym Ukraińców. Ukrainiec w eseistyce Stempowskiego to człowiek tolerancyjny, z bogatą kulturą narodową, która chroni zwyczaje pradawnych cywilizacji. Eseista zwraca uwagę na wewnętrzne rysy charakterystyczne Ukraińca, mianowicie na otwartość na Innego, na gotowość do dialogu, pracowitość, śpiew.

²¹ Tamże – 349 s. 101.

²² Tamże – 349 s. 101.

²³ Tamże – 349 s. 102.

²⁴ Tamże – 349 s. – s.133.

²⁵ Tamże – 349 s. – s. 133.

²⁶ Tamże – 349 s. 145.

Głównym źródłem refleksji stają się wędrówka terenami ziem ukraińskich, bezpośrednie obcowanie z ludźmi, kontakt z kulturą ukraińską. Jerzy Stempowski uważa, że tylko w takim bezpośrednim kontakcie można zrozumieć Innego, jego kulturę i narodowe osobliwości. Żeby zrozumieć Innego, nie wystarczy mieć zdolności analitycznych, najpierw trzeba znać jego język. Stempowski dobrze znał język ukraiński jeszcze od dziecka, dlatego wędrówka Ukrainą nie sprawiła mu żadnych kłopotów i odkrywała przed nim wiele tajemnic, które były niedostrzegalne dla innych.

Życie Stempowskiego – to ciągła wędrówka, pielgrzymka po ziemi Innego, do rozumienia jego istoty. Droga staje się tym celem, do którego pragnie dotrzeć eseista przez całe życie, ponieważ droga nie tyle uczy życia, ona też uczy rozumienia Innego i samego siebie. Jednym z wyrazów, jakimi określał siebie pisarz, był wyraz „nieśpieszny przechodzień”, który wyrażał całą istotę jego postawy oraz pisania.

Wędrując Ukrainą, pisarz nie tylko uświadamiał i notował różnice oraz osobliwości kultury ukraińskiej. Najczęściej wędrował przez Huculszczyznę, Karpaty, gdzie przed II wojną światową spędzał wiele czasu. Eseista wspomina także Kryworiwnie, Kosiw, Kuty, Użhorod, Kremenec, Hotyn, Kosmacz, Desiatyn, Kołomyju, Zmerynku i wiele innych miast Ukrainy.

Twórca przedstawił obraz Ukraińca nie tylko z punktu widzenia jego kulturowych odrębności, ale także zwrócił uwagę na ówczesną sytuację polityczną, na recepcję Ukraińców w polskiej przestrzeni kulturowo-społecznej. Pisarz wspierał dążenie Ukraińców do uzyskania niepodległości, zaznaczał, że „w ciągu kilku lat walki czynnej o niepodległość Ukraina straciła w poległych i rozstrzelanych około półtora miliona swych synów. Dramatowi temu opinia świata przyglądała się z największą obojętnością”²⁷. Wizja Ukrainy Stempowskiego odznacza się wieloaspektowością i wielowymiarowością. Koncentruje się ona na dolinie Dniestru, jednak z czasem ta przestrzeń rozszerza się i obejmuje tereny Wołynia, Galicji Wschodniej, Huculszczyzny i całej Ukrainy. Pisarz stara się ujawnić istotę kultury ukraińskiej, która chroni w sobie praeuropejskie tradycje cywilizacji pasterskiej, z czego bierze się jej unikalność i oryginalność.

W wizji pisarza Ukraińcy występują jako sąsiedni naród z prehistoryczną kulturą, który walczy o swoją niepodległość. Jerzy Stempowski pozostaje budowniczym mostów porozumienia między narodem ukraińskim a polskim, których wspólna historia była bardzo skomplikowana i wymaga przemyślenia. Ukraina to dla niego nie tylko kraj dzieciństwa, lecz także kraj sąsiedzki, którego kultura jest bardzo mało znana w samej Polsce. Perspektywa przyszłych relacji kulturowych w wielkim stopniu zależy od rozumienia kultury Innego i zwyczajów drugiego narodu, dlatego analiza dziedzictwa pisarza z punktu widzenia jego wizji Ukrainy wymaga przekładów na język ukraiński utworów.

Stempowski przedstawia obraz Ukrainy jako kraju, który znajduje się na rozdrożu między Zachodem i Wschodem, między dziedzictwem cywilizacji zachodniej i mocnymi wpływami cywilizacji wschodniej, która pozostawiła głębokie ślady w kulturze Ukraińców. Narrator bada ślady, pamiątki różnych kultur, tradycji w kulturze ukraińskiej i dochodzi do wniosku, że właśnie stanowisko na skrzyżowaniu dróg kulturowych było dla kultury ukraińskiej wygodne, ponieważ kultura ta rozwijała się dynamicznie i potrafiła nie tylko przeciwstawić się wpływom Innego, ale i przyjąć

²⁷ Stempowski Jerzy. Autograf. *Proces Szwarzbarda [mordercy atamana Petlury w Paryżu]* / Archiwum BUW. Mikrofilm № 9337 kl. 407.

jego doświadczenie, żeby w przyszłości przejść na wyższy etap rozwoju. Stempowski zauważał, że część Polaków ma ukraińskie pochodzenie, a to znaczy, że Ukrainiec nie jest kimś obcym w społeczeństwie polskim i organicznie wchodzi w polski dyskurs kulturowy, jest jego częścią.

Warto dodać, że eseistyka pisarza traktująca o Ukraińcach pojawiła się na emigracji. Stosunek pisarza do polityki wobec mniejszości w niepodległej Polsce międzywojennej był dość krytyczny, co wyraził on w utworze *Pan Jowialski i jego spadkobiercy*. Emigracja do Europy Zachodniej była dla eseisty dość niejednoznacznym doświadczeniem. Z jednej strony jako „niespieszny przechodzień” mógł on bez przeszkód kontynuować wędrówkę i pisać eseje, ale z innej strony po II wojnie światowej nie mógł już wrócić do Polski i do Europy Wschodniej, którą uważał za swój dom.

Na emigracji Stempowski pisze o ukraińskiej kulturze i Ukraińcach już z perspektywy nowej wizji emigracyjnej. Ukraina była jego ojczyzną z wyboru, ponieważ nie tylko spędził lata dzieciństwa w Szebutyńcach, ale i uważał siebie za Wschodniego Europejczyka.

Jerzy Stempowski należał do grona tych niewielu pisarzy polskich XX wieku, którzy po II wojnie światowej obalali negatywne stereotypy dotyczące ukraińsko-polskiego konfliktu oraz budowali drogi dialogu i porozumienia dwóch sąsiedzkich narodów. Pióro było dla niego sposobem nie tylko realizacji własnego talentu, ale również i źródłem otwarcia przed rodakami kultury Ukraińców, ukraińskiej ziemi, historii i literatury. W dolinie Dniestru krzyżowały się szlaki różnych kultur i każda z nich szła swoją drogą rozwojową, szukając dialogu i porozumienia z Innym.

Włodzimierz Próchnicki
(Kraków)

STANISŁAW VINCENZ I EUROPA BEZ GRANIC

Rozważania te należy zacząć od wyjaśnienia, czym była tytułowa „Europa bez granic” w czasach Vincenza, w okresie przed I wojną światową oraz co to pojęcie oznaczało niegdyś, także dla autora cyklu *Na wysokiej połoninie*, jakie były źródła transgraniczności w światopoglądzie pisarza i w jaki sposób idea funkcjonowała w jego artystyczno-filozoficznej ideologii.

Urodzony w 1888 roku na Pokuciu, w Galicji Wschodniej, był tym samym obywatelem Cesarstwa Austro-Węgierskiego, złożonego z mozaiki etnicznej, jaka w postaci niepodległych państw objawiła się na mapie Europy po roku 1918. Istotnie, z pewnej perspektywy politycznej, kulturowej i socjalnej, a w mniejszym stopniu gospodarczej, przed wybuchem Wielkiej Wojny dawała się postrzegać jako forma państwa ponadnarodowego z monarchiami parlamentarnymi (jak Austria), nawet z opresyjną w obrębie wewnętrznej polityki narodowościowej Rosją włącznie, już to jako zespół państw tworzących pewną całość, podzieloną przez ukształtowane historycznie granice polityczne. Było to złudzenie przełomu XIX i XX wieku, gdy mimo napięć i konfliktów czynnych pomiędzy datami wojny francusko-pruskiej i pierwszej wojny światowej mieszczańska, stabilna Europa, w obrębie której podróżowało się bez przeszkód, wydawała się trwałym faktem. W rzeczywistości było to życzeniowe złudzenie, które w latach powojennego zamętu i niepewności będącej skutkiem Wielkiej Wojny ulegało mitologizacji.

W różnym stopniu idealizowany mit habsburskiej Austrii, w Polsce zaś mit Galicji, tworzony był przez zespół sentymentalnych wyobrażeń, stereotypów, sądów dotyczących na przykład obrazu Austro-Węgier pod władzą dobrego cesarza, albo zasadniczo bezkonfliktowej, wielonarodowej Galicji w obrębie Europy Środkowej (*Mitteleuropa*)¹. To sprowadzenie europejskości do pewnego centrum, w paradoksalny sposób pozostawiającego poza jej granicami szereg krajów, dostrzegał w 1912 roku Miguel de Unamuno:

Europa! To pojęcie, pierwotnie tylko geograficzne, przekształcono magiczną sztuką w kategorię nieomal metafizyczną. Któż wie dzisiaj [...], czym właściwie jest Europa? Ja wiem tylko, że jest „chibolete” [...]. I kiedy zaczynam wnikać w to, co nazywają Europą nasi europejści, nieraz wydaje mi się, że sporo peryferii pozostaje poza nią. Hiszpania, rzecz jasna, Anglia, Włochy, Skandynawia, Rosja... i że ogranicza się ona do centrum, do Francjo – Niemiec z przyległościami².

¹ Jako jeden z pierwszych przedstawiał to w postaci syntetycznej Claudio Magris, *Il mito absburgico nella letteratura austriaca*, Trieste 1963. Por. też *Galizien – eine literarische Heimat*, red. S. H. Kaszyński, Poznań 1987 (tu: H. Orłowski, *Galizische Stadtlandschaften zwischen Realität Und Utopie*, Stefan H. Kaszyński, *Die Götterdämmerung in Galizien. Zur geschichtsmythologisierenden Rolle der Romane von Joseph Roth, Józef Wittlin und Julian Strykowski*, Klaus Bohnen, *Flucht in die "Heimat". Zu den Erzählungen Joseph Roths* Olga Dobijanka-Witczakowa, *Das Werk Józef Wittlins und Stanisław Vincenz' im galizischen Kontext*), E. Wiegandt, *Austria felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*, Poznań 1988, M. Kłańska, *Daleko od Wiednia. Galicja w oczach pisarzy niemieckojęzycznych 1777–1918*, Kraków 1991, A. Woldan, *Austria w twórczości Stanisława Vincenza*, w: *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1988–1971)*, red. J. A. Choroszy, J. Kolbuszewski, Wrocław 1992.

² M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, tłum. H. Woźniakowski, Kraków 1984, s. 324.

Urodzony w wywodzącej się z Zachodu, wielonarodowej rodzinie, Stanisław Vincenz od dzieciństwa wychowywał się w kraju wieloetnicznym i wielokulturowym. To naturalne doświadczenie kontynuował w latach gimnazjalnych, by na studiach znaleźć się w wysoce internacjonalnym Wiedniu. Do tego dojdą polityczne lekcje międzywojnia, obserwacje opozycji w kwestii narodowej, zachodzącej między ideologią endecką a koncepcją Piłsudskiego, przeżycie stalinizmu i hitleryzmu, przepracowanie pod wieloma kątami Holocaustu, powojenne kontakty emigranckie z ludźmi kręgu „Kultury” – Jerzym Giedroyciem, Jerzym Stempowskim, Miłozsem czy Jeanne Hersch³.

Problem granicy będzie się w związku z tymi wątkami biograficznymi Vincenza łączył ściśle z ideą dialogu. Pisarz pojmuje go jako czynnik łączący ludzi, to znaczy znoszący granice. Zarówno dialog, jak i granice posiadają rozmaite wymiary, poziomy i sensory, od jednostkowych, po zbiorowe, od geograficznych, po mentalne, od językowych, po ideologiczne. Można powiedzieć, że istnienie granic i rozgraniczeń ma charakter egzystencjalny i jest nierozzerwalnie związane z istnieniem (czy posiadaniem) świadomości.

Jednocześnie granica, jej obecność i postrzeganie jej różnicującej roli, stanowią warunek istnienia i punkt wyjścia dla wszelkich postaci dialogu⁴.

Termin, który miał zrobić karierę jako „bliższa” czy „mała ojczyzna”, w przypadku Vincenza oznaczał Huculszczyznę. Jej historia da się ująć w słowach Adalberta Stiftera piszącego o tym, że obok „dziejów głośnych i rzekomo wielkich, dziejów państw, wojen i rewolucji, istnieją dzieje *pozornie małe* [...] dzieje krajów niescalonych jeszcze w organizacje państwowe i regionowe, dzieje cechów, osiedli, dzieje rodzin, dzieje każdego człowieka”⁵. W dojrzałej refleksji prozatorskiej i eseistycznej, mając świadomość jej kulturowej likwidacji w politycznej rzeczywistości po roku 1945 (a właściwie po 1939), przedstawia ją jako skupienie strukturalne i myślowe tych samych pierwiastków, które konstytuują i obejmują kraje i narody kontynentu europejskiego. Huculka Atlantyda staje się niegdyś centrum świata, ponad sztucznymi w znacznej mierze granicami państwowymi, łączy Wschód z Zachodem i południem – Huculi, Polacy, Żydzi, Ormianie, Węgrzy, Austriacy, Włosi, Czesi, Słowacy, Rumuni, Cyganie, Wołosi, przybysze z dalekich Niemiec i jeszcze dalszej Anglii, wszyscy podlegają prawom krainy jednoczącej ludzi w świecie przyrody i w świecie kultury. Natura i specyficzna, archaiczna kultura pasterska wykazują identyczność przede wszystkim pod jednym względem – obie nie znają granic.

³ O rodzinie pisarza, która z Włoch (z Vicenzy) przybyła do Prowansji, a do Polski trafiła w wieku XVIII, por. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006, rozdz. *Wzrastanie i dojrzewanie (1888–1914)*, o wieloetnicznej rodzinie tamże i *passim*, o pobytach w różnych państwach przed i po I wojnie por. s. 57. O doświadczeniu wieloetniczności w Karpatach Wschodnich (kultura polska, huculska, żydowska) i z perspektywy europejskiej por. W. Próchnicki, *Vincenz i problemy wielokulturowości w podzielnym świecie*, w: *Etniczność. Tożsamość. Kultura. Zbiór studiów*, red. P. Bukowiec, D. Siwor, Kraków 2010, s. 178–179, 187.

⁴ W dialogu międzyludzkim, a nie w umyśle jednostki, powstaje prawda – jedna z najważniejszych idei dzieła Vincenza, por. T. Sucharski, *Polskie poszukiwanie „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2008, s. 165 oraz A. St. Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłoz)*, Warszawa 1990, J. Olejniczak, *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz – Stempowski – Wittlin – Miłoz*, Kraków 1992, W. Próchnicki, *Człowiek i dialog. „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza*, Kraków 1994, *passim*.

⁵ Ten fragment przytacza Stanisław Vincenz w *Dialogach z sowietami*, Kraków 1991, s. 312–313.

Świat poza własną przestrzenią wyraża nie tylko klasyczną dychotomię „swoi” i „obcy”, ale rozszerza ją wedle rozmaitych kryteriów. „Swoimi” stają się (w wizji literackiej) Żydzi czy Ormianie, „obcy” to nie tylko odległe społeczeństwa takie jak amerykańskie, czy angielscy kapitaliści, ale i miejscowi przedstawiciele cywilnej i wojskowo-policyjnej władzy austriackiej. Znamienne, że w momencie znalezienia się przybyszów z zewnątrz w obszarze Huculszczyzny ujawnione zostają ich realne cechy pozytywne, pozwalające na akceptację odmitologizowanych „obcych” przez tubylców. Oswajanie rzeczywistości odbywa się drogą pokojową, próba pogwałcenia praw natury związana z wyrębem lasu skończy się katastrofą.

Obczyzna, przeciwstawiona swojemu centrum, podlega mitologizacji, co ciekawe nie tylko negatywnej (mit o potwornych Syrojidach), ale i pozytywnej (mit o zacnych Rachmanach). Kultura huculska ma tutaj, dzięki zachowanej archaiczności, charakter uniwersalistyczny. W ujęciu Vincenza (bardziej w *Na wysokiej poloninie*, niż w tekstach eseistycznych, gdzie pojawiają się realia negatywne) konflikty, na przykład ekonomiczne, między Hucułami a Żydami, niemal nie istnieją, pisarz silnie zaznacza różnorakie, duchowe i obyczajowe, związki huculszczyzny z tradycją chasydzką⁶. Wymiana kulturowo-społeczna zarysowana zostaje w postaci intersubiektywnego, zbiorowego porozumienia, ukształtowanego w długim trwaniu jednej formacji (w tym wypadku pasterskiej). Wynikają stąd, postrzegane jako naturalne, systemy norm, postaw i zachowań. Takie postaci porozumienia, a mówiąc inaczej dialogu, mogą, czy też powinny, obejmować również niejednolite, odmienne systemy określane w przypadku kontynentu europejskiego jako „Wschód” i „Zachód”. Różnią się one między sobą, przysłowiowa mądrość wschodnia jest jakościowo odmienna od zachodnioeuropejskiego, wolnościowo-demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego. Systemy te mogą się nie tylko porozumiewać, ale i uzupełniać.

Czynnikami umożliwiającym ten proces byłoby, według Vincenza, dziedzictwo antyczne i judeochrześcijańskie, upatrywane przezeń w kulturze ludów pasterskich, tych, co nie zerwały łączności ze starożytnością. Karpaty, Armenia leżąca na terenach dawnych wpływów hellenistycznych i bizantyjskich, Alpy – miały być rezerwuarem starych idei. Ludowa kultura tych terytoriów w tekstach fabularnych i esejach Vincenza jawi się jako ponadczasowa – pomijająca granice epok dziejowych⁷.

Centrum Huculszczyzny to zjednoczony karpacki etnos huculski, żydowski, polski oraz inne, z drugiego planu, ważne jednak ideowo: reprezentanci Wschodu (motyw Rachmanów będący echem wieści o indyjskich braminach) i Zachodu (Europejczycy, nowocześni i pragmatyczni, odstawiający jednak w kontakcie z ludźmi Karpat lepszą stronę swej osobowości). Odniesienie do tradycji pasterskiej w ujęciu Vincenza łączy epoki, od Homerowej Grecji, po współczesną Szwajcarię i jednoczy ludy żyjące w kontakcie z naturą. Armenia, reprezentowana przez Ormian, odnosi się do kultury Bizancjum, które w stopniu silniejszym niż Rzym i Zachód było związane z antyczną Grecją. W utworach Vincenza „swoje” zawsze pojawia się w zetknięciu

⁶ Por. E. Czaplejewicz, *Królestwo różnorodności*, E. Kasperski, *Teoria i literatura w sytuacji ponowoczesności*, Warszawa 1996, s. 8 i n., s. 111.

⁷ Por. *Uwagi o kulturze ludowej*, w: St. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 1, z przedmową Cz. Miłosza, Warszawa 1983, zwł. s. 201 -204, a także szkice takie, jak *Dialog o „Odysei” berneńskiej* i *O dziedzictwie helleńskim*, tamże.

z „innym” układając się w dwuwymiarową, czasową i przestrzenną jedność pozbawioną podziałów i granic. Homeryckie *polis* wytworzyło, obok pojęcia ojczyzny, agorę, rynek, miejsce ludowych zebrań, dzięki czemu dokonywał się „udział całego ludu w państwie, w rządzeniu samym sobą”⁸. Porozumienie, wspólnota, równość to greckie początki demokracji, społeczeństwa bez granic, otwartego, by przywołać platońskie sformułowanie użyte przez Karla Poppera. Filozof wyjaśnia jednak, że tłumaczenie terminu *demokracja* przez „rządy ludu” oznacza coś innego. Ateńczycy...

(...) przez demokrację rozumieli takie państwo, w którym ludzie NIE są rządzeni w despotyczny sposób. Jest to idea, która inspirowała wszystkie późniejsze demokracje. Jest to idea niezwykle ważna, albowiem jest ideą wolności politycznej⁹.

Wolność polityczną, przywoływaną przez Poppera, należy jednak rozumieć szerzej, tak mianowicie, jak ją postrzega Vincenz. To nie tylko kwestia wolności jednostki *od* opresji władcy czy przymusu nowocześniejszego rządu, ale i wolność *do* własnego światopoglądu, do swobodnego określania tożsamości, wyboru przynależności, używania własnego języka, zagwarantowania możliwości kultywowania swojego obyczaju... W ten sposób zarysowuje się w dyskursie utworu literackiego *Na wysokiej poloninie*, w esejach, tekstach wspomnieniowych wizja Europy bez ograniczeń narodowych, politycznych, kulturowych, Europa państw wieloetnicznych, kontynent wielu narodów funkcjonujących w kooperacji. W okresie międzywojennym poglądy takie, bez względu na ich wartość etyczną, nie były popularne, choć pojawiały się w literaturze, publicystyce, ideach społecznych i politycznych. Najogólniej mówiąc, można je sprowadzać do tradycji Polski Jagiellonów, do ojczyzny społeczeństwa zróżnicowanego bezkonfliktowo na klasy i kultury.

Charakterystyczne, że w latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, w krajach „Europy środka” powracać będzie obraz Austro-Węgier jako państwa wielonarodowego i różnokulturowego, innego wszakże od wielonarodowej carskiej Rosji. W miejsce despotyzmu i ucisku na plan pierwszy wysuwała się autonomiczność, a zarazem koegzystencja w obrębie jednego państwowego organizmu, zwłaszcza po 1848 i 1963 roku. Gwarancją autonomii był parlamentaryzm i swoboda działania partii politycznych. Vincenz był świadkiem odchodzenia po pierwszej wojnie światowej państw europejskich od tych ideałów i zmierzania ku różnym formom rządów autorytarnych i totalitarnych, państw granic – drutów kolczastych i murów. Dzieje się tak, między innymi, w zespole „małych państw” powstałych po upadku Austro-Węgier i Rosji carskiej. Tymczasem dialog społeczny, kulturowy, ideowy Vincenza domaga się niwelowania i anihilacji granic międzyludzkich¹⁰.

Nawet upadek monarchii, w wyniku czego pojawiła się granica między Polską a Czechosłowacją, nie zmienił obyczaju przekraczania granicy, kiedy:

⁸ St. Vincenz, *O dziedzictwie helleńskim*, s. 243.

⁹ K. R. Popper, *Spółczesność otwarta i jego wrogowie*, tom 1, *Urok Platona*, tłum. H. Krahelska, oprac. A. Chmielewski, Warszawa 1993, s. 11.

¹⁰ Współczesnym komentarzem, dobrze przystającym do dialogowych idei Vincenza, może być (wśród bardzo wielu innych, publikowanych w takich pismach, jak „Zeszyty Literackie”, „Res Publica Nowa”, wydawanych przez wydawnictwa Czarne, Rewasz) artykuł Marka J. Siemka, *Neues Europa un der Osten*, w wersji poszerzonej pt. *O nowej Europie i Wschodzie w nas* w jego książce *Wolność, rozum, intersubiektywność*, Warszawa 2002.

Kłusownicy i przemytnicy chadzali sobie tędy i owędy, nadal i bez przerwy. Obecnie [w 1939 – przyp. W.P.] jeden kraj dla drugiego przestał istnieć. – Wspominał w *Dialogach z sowietami* – nieoczekiwana sytuacja stała się źródłem izolacji a najszczególniej pilnowały pogranicza przestrzeń i strach przed nieznanym [...] Czarnohora zamieniła się z działu wód w granicę pomiędzy dwoma światami¹¹.

Okres wiedeński przynosi w życiu Vincenza wątki intelektualne umożliwiające poszerzenie i dopełnienie wcześniejszych spostrzeżeń dotyczących społeczności i narodowości¹². Ocenę tych lat wartościowaną dodatnio wyraża, o blisko pół wieku późniejsza, uwaga dotycząca ironicznego epitetu „nieboszczka Austria”:

Ileż dziwnych refleksji budzi to powiedzenie popularne, brzydtko i niewdzięcznie ukute. Była to, koniec końców, federacja niemała, o jakiej się teraz tylko mówi i marzy¹³.

I studiowanie różnorodnych zagadnień od sanskrytu po psychoanalizę, i wejście w środowisko wielonarodowe, reprezentujące rozmaite światopoglądy i różnorodne opcje polityczne, umacniają Vincenza w jego interpretowaniu świata ludzkiego, który w formie bardziej dojrzałej przybierze postać oryginalnej dialogiczności, wyprowadzanej z poglądów Sokratesa (za pośrednictwem Platona), wszelako nie ograniczającej się do dziedzictwa sofistów i tradycji retoryczno-logicznej, ale mającej charakter modelu kultury i etycznego postulatu społecznego, którą dziś można postrzegać jako zjawisko pośrednie między filozofią dialogu (Franza Rosenzweiga, Martina Bubera, Emmanuela Lévinasa) a koncepcjami Bachtina¹⁴.

Jak się wydaje, okres wiedeński doprowadził do wykrystalizowania poglądów Vincenza na zasadniczą jedność Europy jako zjawiska historycznego i kulturowego. Jedność tę, będącą wynikiem ewolucji trwającej od śródziemnomorskiej starożytności, dziedziczą ludzie nie wystawieni na niwelujące „dawność” oddziaływanie cywilizacji przemysłowej. Maskowana przez „nowoczesną” formę społeczno-gospodarczą i czynniki polityczne możliwa jest do odzyskania za pomocą powszechnego, uczciwego dialogu, nie dążącego do narzucenia własnych racji, lecz ustalenia konsensusu drogą u/zgadniania stanowisk i dojścia do prawdy. Atmosfera kosmopolitycznego Wiednia u schyłku monarchii i jej wymiar intelektualny stanowią w biografii pisarza etap pośredni i bodaj najważniejszy między odkrywaniem różnorodności świata na Huculszczyźnie w młodości a sporami ideowymi w okresie dwudziestolecia międzywojennego¹⁵.

¹¹ St. Vincenz, *Dialogi z sowietami*, s. 44.

¹² Okres wiedeński w życiu Vincenza por. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz...*, s. 57-79, a także A. Woldan, *Österreich im Werk von Stanislaw Vincenz*, Österreichische Osthefte, Jg. 32, Wien 1990.

¹³ St. Vincenz, *Dialogi z sowietami*, s. 13.

¹⁴ Bliskość idei dialogu Vincenza i Bachtina pojmowanych jako fundament światopoglądowy i kulturowy uświadamia szereg prac dotyczących myśli Bachtinowskiej, por. E. Czaplejewicz, *Buber, Vincenz, Bachtin*, w: *Kresy. Syberia. Literatura. Doświadczenia dialogu uniwersalizmu*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1995 i, między innymi, G. Tihanov, *Pan i niewolnik. Lukács, Bachtin i idee ich czasów*, tłum. M. Adamiak, red. naukowa D. Ulicka, Warszawa 2010, czy artykuły zamieszczone w czwartej części *Ja – Inny. Wokół Bachtina. Antologia*, red. D. Ulicka, t. 2, Kraków 2009.

¹⁵ O łączności światopoglądu artystycznego z zagadnieniami społeczno-politycznymi por. Carl E. Schorske, *Fin-de-siècle Vienna*, [1961], New York 1979. Zawartość książki lepiej oddaje tytuł przekładu: *Vienne fin de siècle. Politique et culture*, traduit par Yves Thoraval, Paris 1983. Por. też E. Kuryluk, *Wiedeńska apokalipsa. Eseje o kulturze austriackiej XX wieku*, Warszawa 1999. Literacki obraz epoki ukazują Stefan Zweig, Joseph Roth, Elias Canetti.

Pisarz przedstawił tę epokę w *Dialogach lwowskich*, spisanych na prośbę Karola Kuryluka pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku¹⁶. Oprócz kontaktów z reprezentantami różnych środowisk politycznych Vincenz stykał się z problemami mniejszości ukraińskiej i żydowskiej. W Warszawie zaś, działając w środowisku piłsudczykowskiej „Drogi”, wraz z innymi – politykami, uczonymi, pisarzami – poszukiwał możliwości realizacji idei federacyjnych i sposobów niwelacji antagonizmów narodowościowych. Sięgał przy tym do solidarystycznej myśli Stanisława Szczepanowskiego, działacza polityczno-gospodarczego, przemysłowca, autora słynnej *Nędzy Galicji w cyfrach...* (1888). Kiedy w latach 1939–1946 będzie przebywał na Węgrzech, później zaś do końca życia we Francji i Szwajcarii, jego poglądy na współistnienie narodów, ukształtowane wcześniej, znajdowały potwierdzenie, choć zimnowojenna atmosfera państwowych antagonizmów nie napawała optymizmem. Jednakże wątek porozumienia, dialogu prowadzącego do jedności – przy równoczesnym, niezbywalnym istnieniu różnic – powraca nieustannie w tekstach publikowanych w paryskiej „Kulturze”, kolejnych tomach *Na wysokiej poloninie* i, najbardziej może dobitnie, w *Dialogach z sowietami*, będących doskonałym, bo autentycznym przedstawieniem wielowymiarowego znaczenia pojęcia „granicy” – geograficznej, politycznej, społecznej, etnologicznej, psychologicznej wreszcie.

Aby pokazać marzenia Vincenza, dla przedstawienia których skłonny był dokończyć celowej idealizacji świata realnego, wycieniowania elementów zła, wypada odwołać się do kilku pojęć. *Oikos* to określenie wspólnoty domowej, rodzinna sfera prywatna. Natomiast *polis* oznacza wspólnotę obywateli, która stwarza sferę społeczną. Wielkie, a w miarę upływu dziejów coraz większe, wspólnoty siłą rzeczy wchodziły w niezliczone relacje. Podległe niosącemu nieustanną zmianę rozwojowi historycznemu skazane są na ograniczanie swej „prywatności”, przestrzennej i socjalnej izolacji na rzecz coraz bardziej niezbędnego kontaktu z inną, dotychczas obcą zbiorowością.

Dobrym przykładem takiej sytuacji będzie *Zwada*. Jest to powieść o wyrębie puszczy karpackiej, zorganizowanym przez grupę Huculów z myślą o uzyskaniu w ten sposób środków finansowych i terenu nadającego się do działalności rolniczej, dla zapobieżenia klęskom głodu, nawiedzającym regularnie region. Tak, odważnie i nowatorsko wyobrażają sobie przyczynę i cel działania powieściowi bohaterowie. *Zwada*, której akcja rozgrywa się kilka lat po powstaniu styczniowym, stanowi opowieść przechodzeniu od kultury pasterskiej do rolniczo-przemysłowej, od gospodarczych relikwów feudalizmu do kapitalistycznej nowoczesności. Ten przełom cywilizacyjny, odejście od jednej, trwającej stulecia formacji, zaabsorbowanej w postaci tradycji, do jeszcze nieznaney i z trudem dającej się przewidzieć, to granica między przeszłością, której już nie ma, a nowoczesnością, która jeszcze nie nadeszła.

Wśród różnorodnych konsekwencji wyrębu będzie, wynikająca z konieczności sprzedaży uzyskanego produktu, podróż, splawianie pni aż do Morza Czarnego, do terenów zamieszkałych przez nieznanych czy niemal nieznanych Rumunów i Węgrów. Mimo odmienności języka, stroju, zachowań itd., przybysze z gór przekonują się, że wszędzie napotykają ludzi takich, jak oni sami. Różnicę te zaznacza autor w inny jeszcze sposób w scenie spotkania drwali z kupcami. Ci przybysze są jeszcze bardziej obcy, z jeszcze

¹⁶ St. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 2, *Z Portretem Autora przez Jeanne Hersch*, Warszawa 1983, s. 95-195, por. też M. Ołdakowska-Kufłowa, *Stanisław Vincenz...*, s. 106-120.

dalszych krain zachodnioeuropejskich, reprezentujący wyraźnie inny status społeczny, sferę cywilizacji pieniądza, świat wielkomiejski, handel i produkcję przemysłową. Również i w tym wypadku poczucie różnicy zostaje zniesione. Wrażenie obcości zastępuje uświadomienie jedności zróżnicowanego świata – *polis*. Przedstawiciele rozmaitych kultur pochodzący z odrębnych światów tworzą wspólnotę ludzką, są w stanie porozumieć się, zrozumieć, współpracować, a ostatecznie – zaprzyjaźnić.

Ta wizja, choć idealistyczna, nie jest jedynie wyrazem naiwności. Świat idylli okaże się pozorem i zostanie zniszczony. Akcja zmierza do katastrofy. W lawinie spowodowanej wyrębem, naruszeniem *naturalnej* równowagi świata przyrody, giną niemal wszyscy bohaterowie. Jeden z nich, niczym w przypowieści Melville'a o *Moby Dicku*, opowie całą historię, dając świadectwo prawdziwej istocie wydarzeń, jaką jest cena postępu – cywilizacyjnej metamorfozy. Ta historia stanowi także prefigurację innej, już nie przyrodniczej, lecz historycznej katastrofy, mianowicie Wielkiej Wojny 1914–1918, gdy państwa rzuciły do walki narody, gdy symbiotyczna równowaga uległa zburzeniu, gdy granice stały się wyznacznikiem konfliktu. Nie ma sensu rozważać, na ile wojny są *skutkiem* procesów modernizacyjnych lub ich składową, Vincenz jednakże, mimo postulowania powszechnego dialogu, zdaje sobie sprawę z niemożności całkowitego zniesienia międzyludzkich granic. Ideał koegzystencji różnorodnych grup etniczno-kulturowych we wschodnich Karpatach uznaje za utopię, skoro, tak czy inaczej, określi tę krainę mianem słowiańskiej Atlantydy. Idealny dyskurs społeczny historycznie nie istniał, nawet w świecie kresowej, archaicznej kultury, w epoce przedindustrialnej.

Czasem, mając na myśli Europę dwudziestowieczną, mówimy o całości ponadnarodowej, całości utożsamianej z kulturą chrześcijańską lub rządami demokracji. Charakterystyczne, że pomija się przy tym, jakby nie pasowały do całościowej wizji czy koncepcji, okresy państwowości totalitarnej, które obejmowały nieraz dziesięciolecia dziejów kilkunastu krajów. Mimo tradycji sięgającej humanistycznej refleksji renesansowej, rzadziej mówimy o Europie jako spadkobierczyni klasycznej kultury grecko-rzymskiej, przy czym, w odniesieniu do XX wieku spadek „grecki” czyli „bizantyjski” i „rzymski”, czyli „imperialny”, zyskały nowe, negatywne konotacje. Do cesarstwa wschodniego czy zachodniego odwoływały się koncepcje imperialne, nacjonalistyczne, opresyjne. Wydaje się, że najszersze i obejmujące najbardziej istotne składniki całościowego modelu Europy byłoby przedstawienie go jako tworu opartego na założeniach: dekalogu (to znaczy judeochrześcijańskich rudymentach moralności), demokracji (czyli stosunkowo nowoczesnych formach rządów, wywiedzionych z tradycji greckiej), prawa rzymskiego (jako fundamentach i wyznacznikach zbiorowego ładu) i haseł rewolucji francuskiej¹⁷. Byłoby to ujęcie najbardziej pojemne, niezależnie od zmieniających się historycznie niuansów.

¹⁷ Grecki wątek tej myśli pokazuje Wincenty Grajewski, *Grecja Vincenza*, w: *Studia o Stanisławie Vincenzie*, red. P. Nowaczyński, Lublin – Rzym 1994, s. 183. Zauważmy, że odnosząc się do Sokratesa pisarz sygnuje dialogową warstwę tetralogii *Na wysokiej połoninie*, osoba Platona pozwala na przywołanie zagadnienia utopii jako możliwie idealnej struktury społecznej (raczej nie państwowej lecz terytorialno – środowiskowej), natomiast pojawiający się między innymi w poświęconym mu esejowi Pausaniasz pełni dwojaką funkcję: świadka opisującego, a więc utrwalającego zabytki przeszłości, które do naszych czasów nie dotrwały i wędrowca, przekraczającego granice geograficzne i kulturowe. Inaczej mówiąc, Vincenzowy Homer to głos mitycznej przeszłości, Sokrates to człowiek mitu – prawdy, a Platon to interpretator mitu – prawdy.

Pamiętać przy tym należy, że w pewnych okolicznościach zmienia się pojmowanie niektórych kategorii, na przykład wolności czy braterstwa (co innego „ludów”, co innego „klas”, co innego członków organizacji – instytucji). Dlatego też, jeśli postawimy pytanie o immanentne, podstawowe i centralne cechy „europejskości”, przekonamy się, że są one częściowo zmienne, częściowo względne i częściowo nieostre. Przykładem zmienności może być historyczne przeciwstawienie jedności europejskiej w ramach polityki nazistowskiej i we współczesnym rozumieniu unijnym. Z kolei względność zasada się na postrzeganiu (czy wyobrażaniu) i pojmowaniu „europejskości” przez różne podmioty – dobrze sytuowanego, wykształconego i „kulturalnego” reprezentanta zachodniego establishmentu i odmiennej, a opartej na doświadczeniu, wizji gasterbeitera, bezrobotnego lub rewolucjonisty. Nieostrość pojęcia można natomiast można sprowadzić do niemożności ujęcia kategorii „europejskości” w obrębie wyłącznie jednej definicji, która byłaby prawdziwa dla całego okresu dwudziestowiecznego, a nowożytnego tym bardziej.

Podobnie będzie w przypadku mylącej, a wynikającej między innymi z czasowo rosnącego dystansu, Europy określanej jako „chrześcijańska” lub „feudalna” – w rozumieniu pewnej całości. Ani feudalizm, ani chrześcijaństwo nie były w europejskim średniowieczu wyłączne i absolutne. Zawsze istniały i istnieją obszary, ekscentryczne wprawdzie, ale nietożsame z ujęciem całościowym, choćby w postaci istniejących tak czy inaczej zawsze, nawet w systemach totalitarnych, różnorodnych mniejszości.

Należałoby zatem mówić *całość* powiedzieć: ale i *różnica*. Spostrzeżenie tego, z naciskiem kładzionym na niuansowanie, stało się jedną z bardziej istotnych idei dyskursu ponowoczesnego.

Dzisiejsze rozumienie „Europy bez granic” wynika zatem ze zwrotu politycznego na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, oznaczającego kres półwiecznej sytuacji politycznej, bezpośrednio będącej konsekwencją drugiej wojny światowej. Po 1945 roku kontynent był nie tylko wyraźnie podzielony pod względem politycznym i ekonomiczno-cywilizacyjnym, ale towarzyszyły temu pogłębiające się różnice światopoglądowe i mentalne. Scalanie Europy, jakie obserwujemy w ostatnim dwudziestolecu, nie daje się sprowadzić jedynie do budujących Unię zinstytucjonalizowanych działań politycznych, ale oznacza złożony, przebiegający raczej meandrycznie niż liniowo, nierównomiernie, a często regresywnie, proces porozumienia ponad narodami, organizowanie zbiorowej tolerancji, empatii, zrozumienia, obejmującego definiowanie na nowo takich pojęć jak tożsamość i różnica, wielość i jedność, identyczność i różnorodność, większość i mniejszość, swoje i obce, granica i rozgraniczenie.

W ten sposób można naszkicować stan historyczny tworzącego kulturową ramę początku i schyłku dwudziestego wieku. Zarysowuje się przy tym stan rzeczywistości europejskiej, który określił poglądy i pisarstwo Stanisława Vincenza jako zjawisko w dziejach literatury polskiej samodzielne i zasadniczo odrębne, a w znacznej mierze wyjątkowe i oryginalne do dziś. Vincenzowska *Europa bez granic* jest, po pierwsze, wyrażeniem więzi międzyludzkich. Ich bogaty obraz znajdziemy w *Na wysokiej poloninie*, złożony, pokazywany na przykładach relacji między prostymi ludźmi, w inteligentnych dyskusjach, w ludowych przypowieściach zaczerpniętych z kilku etnosów, w mitach konstruowanych przez autora, wykorzystującego tradycję chrześcijańską

i żydowską, huculską i chasydzką, a fundowanych na gruncie zrelacjonowanych przez Platona poglądów Sokratesowych związanych z tym, co współcześnie określamy mianem filozofii dialogu. Po drugie, odnajdujemy w myśli autora *Dialogów z sowietami* idee Dantego o pokoju powszechnym, projekt wieczystego pokoju Kanta, utopijny być może, ale tym silniej pożądany, porządek polegający na dialogowym porozumiewaniu się ludzi, harmonizowaniu społeczeństw i narodów. Kwestia trzecia odnosi się do myśli o tym, że jedyną możliwością dotarcia do prawdy jest zbudowanie owego *po-między*. Prawda bowiem nie powstaje w umyśle pojedynczego człowieka, zawsze wytwarza się w relacjach, jakie nieustannie funkcjonują w komunikacji międzyludzkiej. W rezultacie mamy tu do czynienia z antropologiczną wizją zjednoczonej ludzkości, autentycznej, doskonałej *koinē*, wyłożonej w dziele literackim, ale będącej czymś w rodzaju historiozofii przyszłości.

Rezultatem doświadczeń dzieciństwa i młodości Vincenza jest dostrzeżenie zjawiska różnicy i różnorodności. W tetralogii huculskiej obok oczywistej różnicy między perspektywą podmiotu dziecięcego i dorosłego postrzega się tutaj odmienność etniczną, zarysowaną od wewnątrz i od zewnątrz. Widzenie wewnętrzne wynika z charakteru rodziny Vincenzów, w której zjednoczyli się reprezentanci różnych nacji. Związki te ukazują nie tylko fabularna wersja losów poszczególnych postaci, ale i biografia samego pisarza. Natomiast postrzeżenie różnicy skierowane na zewnątrz ma w tym doświadczeniu wymiar etniczny i socjalny: *my* to Polacy, ziemianie, *oni* to Huculi i Żydzi, albo chłopci (gospodarze) – pasterze i chasydzi – kupcy, rzemieślnicy, karczmarze. Na podział etniczno-socjalny nakłada się siatka dyferencjacji językowej, religijnej, obyczajowej, zawodowej. Należy natychmiast zaznaczyć, że różnice te przyjmowano jako coś naturalnego, a w literackim opisie świata Karpat Wschodnich, w obrębie Austro-Węgier schyłku dziewiętnastego wieku, zniwelowano rzeczywiste napięcia i konflikty o charakterze ekonomiczno-etnicznym.

Refleksja literacka, tworzona przez kilkadziesiąt lat, kumuluje też wiedzę wyniesioną z wykładów i seminariów sanskrytu, biologii, prawa, filologii słowiańskiej, psychiatrii i filozofii¹⁸. Dodatkowym źródłem pomysłów pisarskich będzie też znajomość środowiska studenckiego, w którym obok reprezentantów sfery mieszczańskiej uczestniczyli anarchiści, zbiegowie z carskiej Rosji, artyści wiedeńskiej secesji i teatru, nacjonalistyczni antysemita, internacjonalistyczni socjaliści i austromarksiści. Okres międzywojenny to, jak się już wspomniało, w znacznej mierze kontynuacja i realizacja myślenia ukształtowanego w okresie wiedeńskim. Można je określić jako zespół poglądów nastawionych na wzajemny szacunek i po/rozumienie różnych narodowości, grup religijnych, kulturowych i socjalnych.

Warto tę kwestię przedstawić wyraźnie także i z tego względu, że poglądy i konsekwentnie manifestowana postawa Vincenza w dwudziestoleciu, a zwłaszcza w latach trzydziestych były udziałem jednostek stosunkowo nielicznych. Idee koegzystencji i dialogu, tolerancji i budowania więzi w okresie przypadającym na wielki krach ekonomiczny napędzający konflikty polityczne i narodowościowe były osuwane na

¹⁸ Teza doktorska Vincenza to *Filozofia religii Hegla i jej wpływ na Feuerbacha*. Pamiętajmy też, że w środowisku uniwersyteckim we Wiedniu tradycje filologii niemieckiej (także w zakresie slawistyki) towarzyszyły ewolucjonizmowi, a obok filozofii klasycznej rozwijało się wczesne stadium teorii psychoanalizy.

plan dalszy, na pierwszym natomiast z gwałtowną jaskrawością i potężniejącym napięciem eksponowany był element „walki”, niekiedy kamuflowany jednoznacznie rozumianym hasłem „czynu”. Horyzont takich ideologii, jak narodowa demokracja, zrazu tradycyjnie nacjonalistyczny, z czasem w oenerowski, czerpał z wątków egoizmu narodowego, obrony przed „obcymi”, solidaryzmu etniczno-konfesyjnego, apologii „swoich”, którym przeciwstawiano „obcych”. Lata trzydzieste to również epoka rozwoju co najmniej przyjaznych relacji, jeśli nie fascynacji, z totalizmami – „łagodnym” włoskim i programowo jednoznacznym niemieckim. Granice społecznych i narodowych podziałów układały się wewnątrz państwa wedle opozycji polsko-żydowskiej i polsko-ukraińskiej, sprzężonych z konfliktami klasowymi (nie był od nich wolny, wbrew legendzie, bliski pisarzowi Lwów), nie mówiąc o międzypaństwowych napięciach z Niemcami, sowiecką Rosją, czy (w nieco mniejszym wymiarze) Republiką Czechosłowacką.

W takiej, bardzo ogólnie zarysowanej tutaj rzeczywistości, Vincenz publikuje pierwszy tom późniejszego cyklu. W roku 1936, rok po śmierci Piłsudskiego, wyznaczającej jawny początek dekompozycji obozu belwederskiego, ukazuje się *Na wysokiej połoninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*. Tom potężny, liczący 719 stron, nie zapowiada jeszcze tego znaczenia, jakiego nada w opinii czytelniczey wydanie *po katastrofie wojennej i na emigracji* dalszych części cyklu. Ta nowa perspektywa, w całkowicie odmiennym od przedwojennego świecie, określi ostateczne znaczenie tetralogii, przynoszącej obraz z historycznej przeszłości, formalnie nieodległej, a przecież utraconej bezpowrotnie i nieomal bez śladu, niczym przywoływana przez pisarza Atlantyda. Szczególnie wyraźne staje się to wówczas, gdy Vincenz powraca do wątków żydowskich. O ile dzieje powojennej Europy „można by nazwać rzeczywistością przesuniętą”, o tyle losy Żydów oznaczają urwanie, zamknięcie, koniec istnienia, granicę świata, który zachował się wyłącznie w zapisie pamięciowym. Pisarz notuje przykład frazeologii hitlerowskiej z prasy lat wojennych, który swą brutalną szczerością szczególnie go uderzył:

Dziejowa miotła niemiecka napracowała się nad oczyszczeniem miast w Polsce. – komentując – Dziejowa miotła. To wyrażenie samo wymiata dokumentnie, bo przed nim tak często gną się nasi współcześni¹⁹.

Obok tej historycznej granicy czasowej oddala świat cyklu i perspektywę dzieła granica przestrzenna, ta mocna w momencie powstawania i publikowania tetralogii granica przeciwstawnych systemów ustrojowych, obejmujących zespoły państw europejskich. Oba te wymiary delimitacji mają charakter polityczny, przyjęty (albo narzucony) w wyniku wojny rozbijającej dotychczasową kompozycję państwowo-ustrojową. Cykl Vincenzowski w zestawieniu z tą rzeczywistością wygląda pozornie na anachronizm odwołujący się do wyidealizowanej „prawdy starowieku”. Tymczasem dopiero dzisiaj widać wyraźnie, do jakiego stopnia przeciwstawia się politycznemu realizmowi, postulując dialog, który buduje mosty nad przepaściami. Dialog jest jedynym możliwym rozwiązaniem sytuacji zimnowojennej, dosadnie symbolizowanej przez figurę „żelaznej kurtyny”. Vincenzowska panorama Huculszczyzny, ukazująca

¹⁹ St. Vincenz, *Rzeczywistość urojona?*, w: *Tematy żydowskie*, wstęp J. Hersch, posłowie A. Vincenz, Gdańsk 1993, s. 30-31.

koegzystencję narodowości, proponuje jako możliwą taką wizję świata, w której człowiek stanowi dzięki wolności harmonijną zbiorowość. Wówczas musiało się to wydawać utopią, pisarstwem eskapistycznym. Tak na przykład postrzegali dzieło, jak się wydaje, życzliwi skądinąd autorowi, redaktorzy paryskiej „Kultury”. Podział świata po 1945 roku, mimo wszelkich nadziei, wydawał się trwały i długi niewiele doprawdy zwiastowało, by taki stan rzeczy miał ulec zmianie.

Sytuacje tego rodzaju przewidywał pisarz wcześniej, o czym świadczą notatki zamieszczone w *Outopos*, kiedy pisał o tym, że „zbliży się czas, że w przestrzeni nie będzie można [uciec] przed nowym” – to znaczy przed tym, co niesie ze sobą współczesność²⁰. Rozumieć to należy w ten sposób, że wydarzenia wojenne powodują niewolę fizyczną, materialną. Jedyna możliwość ucieczki ma charakter intelektualny czy duchowy, przypominający przywołaną dalej legendę o Baal Szem Towie, który wędrował do miasta Safed w Palestynie nie szlakiem prowadzącym przez terytoria tureckie, lecz tajną, podziemną ścieżką mającą swój początek w pewnej jaskini nad Czeremoszem – w istocie dzięki praktykowanej tam medytacji. Przypomnijmy, że pierwsze trzy rozdziały *Dialogów z sowietami* niemal w całości poświęcone są problemowi granicy, ustanowionej nagle przez wkraczające wojska, trudnościom związanym z ich przechodzeniem, niebezpieczeństwom z tym związanym. Podział przestrzeni dokonany przez człowieka jest czymś innym niż paradoksalnie przenikliwa granica naturalna:

Puszcza, dzieląc ludzi i ludy, łączy, usuwa codzienne tarcie. W niej jest ciągłość długich dziejów obecna [...]. Te góry, jak długo były krajem dla siebie, stworzyły wiekową granicę między dwoma krajami. Kiedyś wjechał w Karpaty Wschodnie tylko tu i ówdzie znikomy ślad Polski czy Węgier. Były na to, by oddzielić kraje przyrodzoną (bożą) granicą. Dlatego [...] kraje te żyły [...] bez zwad, a nawet w przyjaźni: to tajemnica izolacji narodowej. Czy nie byłaby taka izolacja w naszym wieku wskazana, jeśli byłaby możliwa, dla wielu narodów? Okazało się, że „konieczność”, zwłaszcza ekonomiczna, współzycia zaostrza i pogłębia nienawiść, zmusza bowiem, by odrębność duchowa chowała się głęboko i przechowywała w skorupie nienawiści [...]”²¹.

Zatem granica może łączyć, na różne sposoby może dzielić – nawet, jak widać, w pozytywnym sensie, rozdzielając wrogie państwa, narody, kultury. Ale i...

Narody nie muszą mieć i nie mają granic twardych. Wchodzą jedne w drugie [...]. Takim przejściem od Polski i Słowiańszczyzny do Rumunii jest Bukowina²².

Skąd jednak tak fundamentalna dla czterech tomów *Na wysokiej poloninie*, postulatywna koncepcja dialogu jednoczącego ludzkość? Emigracja, zwłaszcza przed 1956 rokiem, przed polityczną odwilżą, pierwszymi krokami w kierunku nieufnej koegzystencji politycznej ZSRR i USA, poza bardzo nielicznymi wyjątkami nie była nastawiona na kontakt, porozumienie, empatię. Granica świata po mowie w Foulton przebiegała od Adriatyku po Morze Północne, dzieliła Europę i Niemcy, dzieliła świat i wielowymiarowe ludzkie rzeczywistości. W tym wszystkim środowisko Instytutu Literackiego, umownie mówiąc – krąg Jerzego Giedroycia, Juliusza Mieroszewskiego, Jerzego Stempowskiego, Józefa Czapskiego, Zygmunta Hertza, środowisko, które przyjęło i uratowało dla istnienia Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza, było

²⁰ St. Vincenz, *Outopos. Zapiski z lat 1938 – 1944*, autograf odczytał A. Vincenz, opracowanie tekstu i posłowie J. A. Choroszy, Wrocław 1992, s. 74. Notatka nosi datę 7 września 1939.

²¹ St. Vincenz, *Outopos...*, s. 22, fragment *Granica węgierska*.

²² St. Vincenz, *Outopos...*, s. 19.

także, mimo różnicy wieku, kręgiem personalno-ideowym Stanisława Vincenza. Dla tych ludzi, wywodzących się, mówiąc najogólniej, z lewicy sanacyjnej, przyszłość polityczna nie miała być oparta na trwałości granic i nieuchronności konfliktu (z konfliktem nuklearnym włącznie). Dla tych ludzi, mimo wszystko, Vincenz był mentorem z racji głoszonych poglądów.

Niektóre teksty odsłaniają bliżej źródła tych poglądów, spośród nich najwyraźniej *Dialogi z sowietami*. Spisywane w roku powstania w Budapeszcie, relacjonujące doświadczenia sprzed dwunastu – dziesięciu lat, ale opublikowane dopiero w roku 1966, w Londynie. Drugi tekst odsłaniający okoliczności wojennych przeżyć to wydobyte z brulionów *Outopos. Zapiski z lat 1938 – 1944*. Jest to sylwiczny zbiór różnego rodzaju zapisków i notatek, powstałych między innymi z myślą o dalszych tomach *Na wysokiej połoninie*, uwag o Sokratesie, komentarzy do wydarzeń wojennych i węgierskich epizodów emigracyjnych. W centrum Europy podbitej przez hitlerowskie Niemcy pojawiają się tutaj cytaty z klasyki europejskiej myśli i wątki stanowiące humanistyczne zaprzeczenie tego, co niesie ze sobą wojna. Są tu odwołania do nazwisk formułowane jakby na przekór totalitarnej rzeczywistości. Zarówno *Dialogi z sowietami*, jak i *Outopos* są tekstami dokumentującymi przeżycia autora pod władzą dwóch systemów totalitarnych, przy czym – tak się złożyło – z reprezentantami hitlerowskiego zetknął się mniej bezpośrednio niż z „sowietami”, obywatelami kraju stalinowskiego.

Dialogi... zwłaszcza pokazują, że ludzkie jednostki porozumiewają się stosunkowo łatwo, daleko trudniej jest nawiązać kontakt z *masą*. Pojedynczy żołnierz czy oficer zawsze okazuje się człowiekiem, masa natomiast jest bezosobowa, bezwolna, posłuszna rozkazom, niepodatna na indywidualny kontakt. Granica między ludźmi to odpowiednik granicy państwowej, jedna i druga powoduje, że bez porozumienia ludzkość staje się podzielona i skonfliktowana. *Masa* w totalitaryzmie to nie to samo co *większość* w demokracji. Masa, tworzona przez ludzi bezrefleksyjnych, o poglądach dziedziczonych lub nabytych czy narzuconych, jest jedno/myślna, a przy tym wydaje jej się, że myśli, w istocie zaś powiela i multiplikuje jedną myśl „wodza”. Natomiast demokratyczna *większość* myśli, uzgadniając rozmaite zdania, wyrażające rozmaite poglądy, w żadnym zaś razie nie powtarza *jednego*, na ogół wodzowskiego i/albo dogmatycznego sądu²³.

²³ Problem odczłowieczonego „tłumu” czy „masy”, najczęściej dostrzegany w Vincenzowskim micie o Syrojidach, istotach które zatraciły swą naturę, narzucających w swej, stylizowanej na piekło krainie niewolnictwo i ucisk należy pojmować szerszej, niż w kontekście obozów stalinowskich. Pisarzowi chodzi, jak można sądzić, o wszelkie ideologie i powstałe na ich gruncie formy ustrojowe o charakterze totalitarnym. Ich rezultatem, przy pozorach zatarcia granic między jednostkami społeczeństwa, jest zawsze przemiana ludzi w amorficzną, pozbawioną indywidualności masę, represjonującą i niszczącą wszelkie mniejszości. Tłum jako irracjonalną siłę polityczną epoki rewolucji przemysłowej pokazywał Gustaw Le Bon w *Psychologii tłumu* (1895). Z kolei Gabriel Tarde w pracy *Opinia i tłum* (1901) przez tłum rozumiał zbiorowość pozostającą w stanie fizycznej bliskości, w przeciwieństwie do „publiczności”, niekoniecznie skupionej w przestrzeni, ale o podobnych poglądach. Współcześnie do Tardego nawiązują Giles Deleuze i Bruno Latour. Ważnym dziełem będzie tu Jose Ortegi y Gassetta *Bunt mas* (1930), pierwsze wydanie polskie tłum. P. Niklewicz, H. Woźniakowski, wstęp J. Szacki, Warszawa 1982, w międzywojennym dwudziestoleciu prace Mariana Zdziechowskiego. Rzeczą interesującą byłoby zapewne zestawienie z uwagami Vincenza obszernych rozważań Eliasa Canettiego, *Masa i władza*, tłum. E. Borg i M. Przybyłowska, wstęp L. Budrecki, Warszawa 1996, zwłaszcza rozdziały *Masa, Sfora, Masa a historia*, a także szkicu *Hitler wedlug Speera*, tłum. M. Przybyłowska, w: E. Canetti, *Sumienie słów*, tłum. M. Przybyłowska i I. Krońska, posł. M. Bieńczyk, Kraków 1999. Natomiast u Victora Klemperera, *LTI. Notatnik filologa*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1983 oraz *Chce*

W powojennej konfiguracji polityki europejskiej pisarz powątpiewa w możliwość kontynuowania swobodnych rozmów o wolności, otwarciu granic, porozumieniu. Zauważa, że oficjalne „uśmiechy na najwyższych szczeblach” nie są tym samym, co prawdziwe dialogi i nie otwierają „możliwości rozmów między ludźmi”²⁴. Kiedy indziej przytacza wypowiedź oficera Armii Czerwonej, poznanego podczas wojny, który zapewne szczerze tłumaczy mu, że:

(...) baliśmy się kapitalizmu, okrażenia szpiegów [...]. Wojna pokazała dostatecznie, że nie ma się czego bać, bo naród dojrzał [...]. Odtąd granice będą wolne, będziemy sobie jeździć do was, do Warszawy, do Paryża czy do Londynu, a wy wszyscy do nas, do Moskwy, do Pitiera i na Krym²⁵.

Problem w tym, że słuchający tej wypowiedzi nie musi nawet w nią powątpiewać, wiedząc dobrze, że marzenie nie odpowiada rzeczywistości.

Sądy zapisywane przez Vincenza, odwołania do Sokratesa czy Dantego, ujawniają postrzeganie hitlerowskiego faszyzmu jako, by posłużyć się określeniem Tomasza Manna, „najsakrajniejszego z antyhumanizmów”. Zjednoczenie przez przymus i narzucenie jednej ideologii to dla pisarza przejaw postępowania, które prowadzi ku katastrofie, w przeciwieństwie do jego wiary w ideę porozumienia ludzi, w zasadniczą jedność ludzkości, w dialog, który nie tylko umożliwia przekroczenie zbiorowych granic politycznych i jednostkowych otamowań mentalnych, ale ostatecznie czyni ludzi poszukujących *na różne sposoby* prawdy istotami braterskimi. Łatwo w *Dialogach z sowietami* i w zapiskach składających się na *Outopos* odnaleźć ślady wątku, który uczyni spójną tetralogię *Na wysokiej poloninie*, a zwłaszcza jej trzy powojenne tomy. Zasada dialogowości wczesnosofistyczna, sokratejska, platońska, dążenie do prawdy drogą uzgadniania stanowisk, niwelowania sprzeczności i godzenia sądów niesprzecznych to, po lekcji II wojny, racja bytu ludzkości. W dialogu jednostka pozostaje podmiotem, w *masie* zaś, uprzedmiotowiona, widzi i akceptuje zorganizowaną socjotechnicznie rzeczywistość symboliczną, nie dostrzegając lub nie akceptując rzeczywistości bezprzymiotnikowej²⁶. Dialog to zasada organizacji społecznej, dzięki niemu jednostki

dawać świadectwo aż do końca. Dziennik 1933–1945, tłum. A. i A. Klubowie, t. 1–3, Kraków 1999 sytuacja jest diametralnie odmienna od kontaktów Vincenza z *Dialogów...*, ale też położenie niemieckiego inteligenta – Żyda, w III Rzeszy było czymś nieporównywalnym. Stąd – całkowite zaprzeczenie jakiegokolwiek możliwości sytuacji dialogowej, niekiedy przerywane przejawami współczucia i sympatii, okazywanymi przez robotników fabrycznych. Odrębne odniesienie wyznaczałyby prace psychologiczne, np. Wilhelma Reicha, *Psychologia mas wobec faszyzmu* (1933), tłum. E. Drzazgowska, M. Abraham-Diefenbach, Warszawa 2009, czy Ericha Fromma *Ucieczka od wolności* (1941), tłum. O. i A. Ziemilscy, przedm. F. Ryszka, Warszawa 1993.

²⁴ Por. St. Vincenz, *Dialogi z sowietami...*, s. 309–311.

²⁵ Tamże, s. 227.

²⁶ Zauważmy, że przeciwstawne wszelkiej dialogowości, zautomatyzowane zachowania, gdzie porozumienie zostaje wyparte przez ducha koszar – posłuszeństwo, dryl, bezmyślność, mechanizację ruchów dostrzegali polscy reportażyci z lat trzydziestych XX wieku, por. *Wehrhaftigkeit* (dosłownie „zdolność do noszenia broni”), w: A. Sobański, *Cywil w Berlinie* (1934), opracował T. Szarota, Warszawa 2006, B. Singer, *W krajach Hitlera i Stalina. Reportaże*, wprowadzenie Sz. Rudnicki, opracował M. Wójcicki, Warszawa 2007 i Z. Nowakowski, *Niemcy à la minute*, Warszawa 1933, a także, w różnych tekstach, K. Pruszyński i R. Fajans. Analogię między tekstami *Cywila w Berlinie* Sobańskiego a *Masą i władzą* Canettiego (i *Der Weg nach unten* Franza Junga) rozpoznała autorka *Krytycznego słownika mitów i symboli nazizmu*, Rosa Sala Rose w szkicu opublikowanym w Internecie *Las masas y las necesidades del cuerpo* z 19 lipca 2009, por. www.rosasalarose.blogspot.com/search?updated-max=2011-04-15T18:13:00%2B02:00&max-results=5 [dostęp 30 VIII 2012].

i grupy mogą koegzystować. Vincenz wie o tym, znając myśl grecką i Hegla, a pojmuje to dzięki kontaktom z reprezentantami różnorodnych zbiorowości. W latach wojny powraca do świata Huculszczyzny ze świadomością, że w dotychczasowej postaci został on skazany na zagładę. Pamięć o tym świecie jest tym cenniejsza, że będzie odąd stanowił wzór dla tej formy świata społecznego, która być może się pojawi²⁷.

Próbą syntezy tematu sokratejskiego stały się *Powojenne perypetie Sokratesa*, fikcyjna opowieść o myślicielu, który nie ginie, ale przeżywa przygody pozwalające na odsłanianie w coraz to nowych ujęciach idei filozofii człowieka, konfrontowanych z rzeczywistością społeczną czy polityczną. Ta parodystyczna kontynuacja dialogów Platona jest w istocie próbą komentarza do dziejów najnowszych – drugiej wojny światowej i sytuacji powojennej w tej części świata, która przeżyła okupację (czyli w Europie), jeszcze nie otrząśnięta z katastrofy, pogrążająca się w powojennym chaosie²⁸. Sokrates zostaje tu pokazany, niczym *dipisi*, jako „bezpaństwowiec”, tułający się po greckich państewkach. Trafia na wyspę Melos, na której Ateńczycy dokonali rzezi wszystkich mężczyzn, w czym łatwo da się odczytać aluzję do nowoczesnego ludobójstwa, w Tessalii poznaje, czym jest ksenofobiczny lęk, a zarazem pragnienie swobody... przymusowej dla własnych obywateli. Ta odwrotność motywu roztrząsanego w księgach *Na wysokiej połoninie* pokazuje niby antyczną, a w rzeczywistości współczesną wolność, jaką jest „swobodna wymiana dóbr”, czyli machinacje finansowe. Tyle że jeśli pragnie się taką „wolność”, pozornie jednoczącą ludzi, realizować, należałoby właśnie ze swobody zrezygnować, podporządkowując się regułom rynku kapitałowego, obrotu, zysku, stopy procentowej itd. To przecież Europa w zasięgu władzy totalitarnej, opresjonującej jednostkę i – paradoksalnie – w sferze demokracji amerykańskiej, gdzie pozornie panuje wolność, ale jednostka w imię większości jest niwelowana, w obu systemach zaś, jako ideologiczne spoiwo społeczne, rozwijane są nacjonalizmy.

W tym świecie Sokrates, twórca racjonalistycznej etyki autonomicznej, dla której instancją ostateczną jest sumienie, nie może odnaleźć miejsca dla siebie. Myśliciel krytyczny musi okazać się wrogiem państwa jako formy niewoli dla niezależnego umysłu – tak wolno interpretować portret naszkicowany przez Platona. Sokrates będzie w tej współczesnej wersji racjonalistycznym myślicielem podejrzeń – wobec rzeczywistości ludzkiej, ustrojowej. Filozof jest tragiczny, sceptyczny i pełen obaw, niepewny aż po rozczarowanie, po negację, a może nawet poczucie absurdalności bytu. Ta wersja losów filozofa odnosi się też do sytuacji Polski i świata, a zwłaszcza Europy przed drugą wojną światową, w czasie wojny i po jej zakończeniu. Obraz rzekomej demokracji tworzonej przez instytucje, prawa, struktury społeczne pozbawiające jednostkę myśli, osobowości, wolności stanowi czytelną aluzję do totalitaryzmów operujących przymiotnikowym epitetem łączonym z rzeczownikiem „demokracja”²⁹.

²⁷ Pisarz opisuje wewnętrzne początki odchodzenia od gospodarki leśno-pasterskiej i wiejskiej na Huculszczyźnie w drugiej połowie XIX wieku w *Zwadzie* (wyrąb lasów, budowa kolei, kopalnictwo ropy naftowej). Nie idealizuje przeszłości przeciwstawiając ją gospodarce kapitalistycznej, dostrzega raczej nieuchronność tego procesu, wyznaczającego historyczną granicę między dawnością („starowiekiem”) a nowoczesnością, przestrzega jednak przed zerwaniem więzi z tradycją, zburzeniem zaabsorbowanych norm życia społecznego przy niewykryształowaniu się nowych, wynikłych ze zmieniających się warunków.

²⁸ Teksty platońskie, z których można wyprowadzać interpretacje vincenzowskie to przede wszystkim *Gorgiasz*, *Menon*, *Kriton*, *Fedon*, *Fajdros*, *Uczta*, *Państwo*.

²⁹ Por. J. W. Gałkowski, *Myśl społeczno-polityczna Stanisława Vincenza*, w: *Stanisław Vincenz. Humanista XX wieku*, red. M. Ołdakowska-Kuflowa, Lublin 2001, s. 72-73.

Zygmunt Kubiak zwraca uwagę na możliwość zestawienia *Powojennych perypetii Sokratesa z Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego³⁰. Obie książki mówią o rozczarowaniu kulturą europejską, dodajmy – tak wydawałoby się bogatą, dążącą ku postępowi – procesowi doskonalenia, który okazuje się przynoszącym rozczarowanie (a może i rozpacz) złudzeniem. Świat państw, zaprzeczenie jedności, granice uniemożliwiające dialog. Czy ludzkość będzie mogła wydobyć się ze skutków katastrofy przez sama siebie spowodowanej, klęski przez samą siebie przeprowadzonej? To pytanie, inaczej sformułowane, kończy nieco wcześniejszą powieść rozrachunkową, czyli *Doktora Faustusa* Tomasza Manna.

Dialog jest zasadą społecznej organizacji, dzięki niemu jednostki i grupy mogą koegzystować. W latach wojny Vincenz powraca wciąż do świata Huculszczyny ze świadomością, że zniknie on, niczym Atlantyda z mitu o idealnym państwie. Tym cenniejsza jest pamięć o tym świecie, że odtąd będzie on stanowił wzór, utopijny ponieważ, ale wyrazisty w odniesieniu do współczesności. Idealizacja przeszłości w cyklu huculskim nie jest wyłącznie efektem emocjonalnego operowania pamięcią. Przede wszystkim przeszłość ta ma być nauką dla świata, odniesieniem kierującym ku zapoznanym lub utraconym wartościom. Huculi stają się jednym z tych plemion, których historia ulega daleko idącej zmianie. Całkowicie tragiczny będzie los Żydów, zgładzonych przez ludobójstwo. Tym bardziej ważne będzie dla pisarza ocalenie idei żydowskiej, pamięć nie tylko o zgładzonym świecie, ale o jego głównym wątku myślowym – miłosierdziu. Jeśli świat miałby zostać ocalony, to tylko dzięki niemu, nawet jeśli jego ceną będzie ofiara życia. W ten sposób Vincenz antycypuje znaczenie terminu Shoah – Holocaust, oznaczającego *ofiara* cała pałana i stara się nadać sens wydarzeniu bez precedensu, opartemu na absurdzie sprowadzonym do reguły morderstwa dokonanego na sześciu milionach europejskich Żydów.

Wprowadzając do osadzonego w dziewiętnastym wieku cyklu połonińskiego legendę o Ostatnim, prostaczku, który ocalał świat, albo opowieść o zamordowaniu przez opryszków Racheli – żydowskiej matki i jej dzieci, nie mówiąc już o portretach konkretnych postaci, w istocie komentuje historię drugiej wojny³¹. Intelktualna i emocjonalna świadomość tej *straty* nie przekreśla w koncepcji pisarskiej *Na wysokiej poloninie* fundamentalnej wiary w człowieka, odwołującej się do żydowskiej legendy o trzydziestu sześciu sprawiedliwych, ukrytych wśród ludzi każdego pokolenia, od których zależą losy ludzkości oraz do idei przebaczenia, najważniejszej dla „Miłosiernych synów miłosiernych” (*Rachmani bne Rachmani*). Figura „sprawiedliwych” połączona zostaje przy tym z centralną w chrześcijaństwie ideą ofiary.

Idee Vincenzowskie odnoszone były do dwudziestowiecznej filozofii dialogu, do filozoficznych poglądów Bachtina, do koncepcji Martina Bubera („Ja” i „Ty”), Franza Rosenzweiga, Emmanuela Lévinasa („inny”). Odniesienia te dotyczą zawsze problematyki antropologicznej, możliwych postaci relacji międzyludzkich. Metafora granicy

³⁰ Z. Kubiak, *O Sokratesie Stanisława Vincenza*, w: St. Vincenz, *Powojenne perypetie Sokratesa*, Kraków 1985, s. 357.

³¹ Symbolika niewinnej ofiary może u Vincenza pochodzić z *Biblii*: Racheli, która zmarła wydawszy na świat Beniamina, po śmierci oplakuje „synów swoich” w niewoli babilońskiej (Jeremiasz, XXXI, 15 - 17. Hebrajskie *Ráchel* znaczy „owca” (która jest zwierzęciem ofiarnym), por. *Rachela*, w: *Konkordancja biblijna czyli alfabetyczny wykaz wyrazów Pisma Świętego z tłumaczeniem imion*, Kraków 1982.

dobrze przystaje do tych zagadnień, zwłaszcza kiedy uświadomić sobie, że granica może być miejscem porozumienia lub przeciwnie, czymś co roz/granicza, dzieli, odpycha. Nie trzeba odwoływać się do pojęcia monady, by dostrzec od/rębność jednostki ludzkiej, przy niepewnej i skromnej możliwości porozumienia. Vincenz jednakże, świadomie i konsekwentnie, przenosi punkt ciężkości od kwestii roz/graniczenia, różnicy, odmienności, ku możliwości spotkania (niczym u Lévinasa), empatii i po/rozumienia (jak w relacji dialogicznej Bubera). Opiera się to w dziełach autora *Powojennych perypetii Sokratesa* na wielowymiarowej dialogowości, której najbardziej klarowne, czytelne wcielenia odnajduje w huculskim folklorze pasterskim oraz idei religijnej i folklorze chasydzkim.

Wcielenia czy realizacje etymologicznie antycznej dialogowości, autentycznej – ludowej, pokazywane są w niezliczonych wariantach sytuacji fabularnych, powiązane z postaciami realnymi (na przykład Baal Szem Towa, Iwana Franki albo żołnierzy radzieckich, poznanych w 1944 na Węgrzech), legendarnymi (dobry rozbójnik Dobosz), środowiskowymi opowieściami z huculskiej chaty albo ziemiańskiego, polskiego dworu, w obrębie niekończących się narracji epoki, która nie знаła słowa "pośpiech". W tle zdarzeń i wewnętrznych narracji domyślna, ale wyraźna postać Sokratesa przypomina o źródłach dialogu, cechy związanej z człowiekiem i określającej go tak silnie jak język i myślenie. Figura ta odnosi do języka rozmowy, będącej narzędziem poznawania (innego) człowieka, jego poglądów aż do wspólnego dotarcia do prawdy, zobiektywizowanej w procesie dialogu. Dokonać się to może wyłącznie w świecie widzialnym, w przestrzeni międzyludzkiej, drogą niwelacji granic, nawet przy zachowaniu niezbywalnych różnic.

Pisarz od września 1939 do śmierci w 1971 roku chcąc nie chcąc pozostaje obywatelem świata podzielonego. Doświadczenie podziału w jego życiu pierwotnie powiązane jest z granicą naturalną, tworzoną przez karpackie pasma górskie, rzeki, zespoły leśne. Granica naturalna łączy się w jego świadomości (a później w twórczości) z przenikaniem: to coś, co można przekroczyć, w obrębie czego można się przemieszczać. W rezultacie przeszkoda naturalna nie wyklucza obecności i podmiotowego odczuwania przestrzeni otwartej, wtórnie zaś implikuje mentalność dialogową. Ludzie związani z naturą potrafią się porozumieć, przy wszystkich istniejących między nimi różnicach. Czymś odmiennym będzie granica cywilizacyjna, związana z podziałami politycznymi, oznaczająca zakaz i sankcję, nieprzekraczalna granica państwa.

Początkowe rozdziały *Dialogów z sowietami* przynoszą opis perypetii związanych z nielegalnym przekraczaniem granic po wybuchu wojny. Najwyższą formą granicy, a właściwiej ujmując ograniczenia, będzie uwięzienie przez NKWD w Stanisławowie. System taki, pozornie porządkujący świat, wiąże się z mentalnością konfrontacyjną, z nie/porozumieniem, uszczelnianiem granic i umacnianiem nie dających się pogodzić różnic. Granice mentalne, wykształcone w różnego rodzaju procesach poznawczych (niekoniecznie obiektywnych, a w rezultacie prawdziwych) i wynikłe z postrzeganych w potocznej praktyce różnic i konfliktów są niebezpieczne, łatwo bowiem ulegają ideologizacji, oznaczającej między innymi amplifikację stereotypów i przekazywanie ich grupie. Podziały klasowe w stalinowskiej Rosji, nacjonalistyczna mitologia rasistowska w Trzeciej Rzeszy przynoszą straszliwe rezultaty.

Świadomość społeczna może wytwarzać więzi mentalne i wszelkie inne (na przykład emocjonalne), może również takie więzi niszczyć. Dzieje się tak wówczas, gdy społeczna świadomość wyrażać będzie ideologię, czyli marksowską fałszywą świadomość. Nara-

stanie napięć pokazuje Vincenz, poczynając od konfliktu historycznego – przymusu państwowego w osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej Austrii, skierowanego przeciw jednostce rozumianej nie jako *obywatel*, lecz jako poddany. Na to z kolei nakłada się ekonomiczna presja kapitalizmu, gdzie *zysk* musi pochodzić z *wyzysku*, a dodatkowo pojawia się konflikt zachodzący między procesami modernizacyjnymi a dewastowaną na skutek tego przyrodą. Już poza tetralogią, w eseistyce, pojawi się najbardziej skrajna postać konfliktu – wojna.

Po wstrząsie pierwszej wojny budowanie więzi ponadnarodowych postulowała europejska literatura pacyfistyczna (Barbusse, Glaezer, Fallada, Remarque, Arnold Zweig, Joseph Roth, Strug i Wittlin). Nieco później w symbolicznej formie ukaże tę więź Antoine de Saint - Exupéry. Natomiast perspektywa Vincenzowska będzie odmienna, wchłonie doświadczenie drugiej wojny, agresja dwóch europejskich państw totalitarnych, Zagłady, a wreszcie nowego, ostrego rozgraniczenia świata w ramach ładu jałtańskiego. Dla pisarza przestrzenią wolności miała się ostatecznie stać *zagranica*, życie na emigracji we Francji i Szwajcarii. Nie była to wolność nieograniczona w atmosferze zimnej wojny. Jedną z czysto teoretycznych możliwości wyrwania się z politycznego przymusu mógłby być powrót do sąsiedztwa w obrębie „Europy ojczyzn”, tworzących wspólnotę na wzór grecki – *koinē*. Podobieństw do tej formy współistnienia upatruje Vincenz w społecznościach Alp szwajcarskich, francuskich, włoskich, w obecności śladów dawnej kultury ludowej.

Druga możliwość zniesienia granic sprowadza się do operacji w przestrzeni mentalnej, ma charakter wyobraźniowy. Ślady archaicznej wspólnoty pasterskiej (których szukał pisarz przez całe życie), występujące w ponadnarodowym folklorze i w krajobrazie, łączą się z międzyludzką więzią intelektualną, opartą na wspólnocie doświadczeń historycznych, mitów zastępujących historiografię, do ludowej religijności, narracji folklorystycznych (literackich, obrzędowo - teatralnych), a w stopniu mniejszym do literatury i sztuki oficjalnej. Porządkuje je w wariantach homeryckim, platońskim, pauzaniaszowym, a także buddyjskim i chasydzkim. Jak widać, ujęcie to odwołuje się do różnych systemów, we współczesnej cywilizacji niemal nieobecnych. Synkretyzm ten zostaje sprowadzony do wspólnej płaszczyzny dialogowego porozumienia, które pozwoli kiedyś odbudować Europę, a może w ogóle stworzyć ludzki świat bez granic. W światopoglądzie pisarza wariant homerycki oznacza przywołanie archaicznego świata wspólnot, nie idealnego wprawdzie, ale umożliwiającego koegzystencję. Ideał platoński w tym wypadku odnosi się przede wszystkim do poglądów późnego Platona, obserwującego kryzys *polis* wśród walk politycznych, zmieniających się form życia społecznego i przemian światopoglądowych.

Paradoks pokazany w *Powojennych perypetiach Sokratesa*, gdzie mówi się o wolności przymusowej, będącej wbrew pozorom pewną postacią niewoli (zarazem wolność jednych może być niewolą dla innych), przypomina te właśnie, pesymistyczne refleksje Platona dotyczące państwa o ustroju demokratycznym. Pauzaniasz z kolei przywołany zostaje dla podkreślenia zależności między światem współczesnym a minionym, zwłaszcza w sytuacji zniszczenia tego, co przeszłe i dojące się odczytać jedynie ze śladów w postaci ruin, zabytkowych budowli czy pomników. Jak Pauzaniasz wędrujący po hellenistycznym obszarze kulturowym rozpoznaje ślady dawnej Grecji, tak Vincenz stara się uchwycić relacje, duchowe przede wszystkim, utrwalone w tradycji ludowej, między terażniejszością a nieistniejącą w pierwotnej postaci przeszłością.

Czy ta wizja, sprzed kolejnych meandrów odwilży polityki dwudziestowiecznej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, rozmów i układów, sprzed II Soboru Watykańskiego (a ostatecznie sprzed roku 1989) była możliwa? Krąg ludzi, daleko nie wszystkich, skupionych wokół Instytutu Literackiego i „Kultury”, w przeciwieństwie do innych ośrodków emigracyjnych, wierzył, że tak. Anegdotycznym potwierdzeniem tych nadziei bardziej, niż przekonań, stała się historia Miłozsa, w apogeum powojennego stalinizmu wybierającego sprzeciw za cenę wysoce prawdopodobnej klęski życiowej, a wraz z nią i artystycznej. Poeta w zapaści psychicznej, wobec niepewnej przyszłości wysłany został do górskiej samotni Vincenza, by tam odzyskał równowagę, a wraz z nią może i nadzieję.

Granica to kategoria przestrzenna, posiadająca wymiar fizyczny, któremu nadaje się znaczenie kulturowe, historyczne, polityczne, mentalne. Świadomość istnienia granic posiadają jednostki należące do wielonarodowej czy wielokulturowej społeczności austro-węgierskiej. Tak Vincenz, jak i jego bohaterowie dostrzegają to w praktyce potocznej – w szkole, w pracy, w instytucjach państwowych, w codziennych kontaktach z ludźmi. Obok tych, zwykle nieformalnych granic wewnętrznych istnieją granice międzypaństwowe, których historyczne pochodzenie często jest niejasne. W sytuacji historycznej świata *Na wysokiej połoninie* i rzeczywistości, w której dorastał i wychowywał się pisarz, świadomość narodowa Polaków, Czechów, Węgrów, Serbów i innych obejmuje też pamięć o istnieniu samodzielnych, rozgraniczonych państw już nieistniejących, istniejących w obrębie innych struktur państwowych. Przypadek Polski jest tu o tyle osobliwy, że dotyczy państwa podzielonego między trzy inne.

Wiedza Vincenza zawiera świadomość istnienia wieloetnicznego, na ogół bezkonfliktowo funkcjonującego środowiska społecznego oraz wielonarodowego państwa austro-węgierskiego, a w bliskim sąsiedztwie – wielonarodowej Rosji. Obserwacje z rodzinnej Huculszczyzny potwierdza poznanie wielonarodowych, kosmopolitycznych i internacjonalistycznych metropolii, przede wszystkim Wiednia. Podziały etniczne występują łącznie i/lub równoległe do ekonomicznych, klasowych i rozgraniczeń urbanistycznych. Te ostatnie są zazwyczaj pochodną różnorodnych rozgraniczeń społecznych. Granic pomiędzy różnymi całościami albo fragmentami rzeczywistości społeczno-kulturowej pisarz nie absolutyzuje, przeciwnie – uważa je za umowne i w znacznym stopniu pozorne lub fikcyjne. Z całą pewnością nie stanowią dlań przeszkody w budowaniu wzajemnych więzi i porozumiewaniu się. Różne postacie granic mentalnych wynikają przede wszystkim z relacji między większością a mniejszością, implikując relacje typu „my” – „oni”, „nasi” – „inni” („obcy”), wyrażane często przez dezawuuujące stereotypy.

Autor *Dialogów lwowskich* świadom napięć i konfliktów, mających swe źródła w bazie ekonomiczno-społecznej, a eksponowanych w procesie kształtowania się nacjonalistycznych świadomości narodowych, dąży do przedstawienia celu i środków umożliwiających zniesienie tego negatywnego stanu, prowadzącego do katastrofy. Katastrofę ostateczną, Zagładę, odgadywał przed wojną dzięki wsłuchiwanemu się w niepokoje, jakim ulegali ludzie prości, dostrzegając przy tym, że ludzie wykształceni, kulturalni, ludzie z kręgu inteligenckiego *dialogu* skłonni byli lekceważyć sygnały nadciągające z Niemiec, a potem z zajętej przez nazistów Austrii. We wspomnieniu przytacza słowa przyjaciela, matematyka Blumenfelda, wypowiedziane na dwa lata przed objęciem władzy przez Hitlera:

Panie Stachu kochany [...] czyż pan nie widzi, że tamto przeciw Żydom dawno [...] zupełnie wygasło.³²

Podobnie, już na krótko przed katastrofą, nie dostrzegano jej, mimo sygnałów zdawałoby się jednoznacznych, jak ucieczki antyfaszystów i Żydów z „zachodu na wschód”, choć „uciekano zazwyczaj ze wschodu na zachód”. Obecność Josepha Rotha, którego w takich właśnie okolicznościach, po ucieczce z Wiednia, na emigracji w Polsce Vincenz poznał, „nie nasuwała lwowianom żadnych smutków ani przeczuć.” Wydawało się, że mimo *Anschlusu* Austrii, zmian granic i osaczenia Europy, dialogowi ludzi rozumnych i uczciwych nic nie zagraża³³.

Czy globalna cywilizacja współczesna, wśród niekończących się problemów ekonomicznych, a wraz z nimi konfliktów polityczno-społecznych ma realną możliwość zbudowania ludzkiej przestrzeni bez granic, skoro nie likwiduje ich powszechna sieć elektroniczna, tak jak nie zlikwidowały ich niegdyś radio i aeroplan? Na pytanie, czy więź indywidualnych umysłów i świadomości potrafi się zdobyć na pokonanie fundamentalnych rozgraniczeń i ograniczeń, nie potrafimy udzielić odpowiedzi.

Szukanie jej w sztuce, w literaturze jest rzeczą szlachetną zapewne, nie gwarantującą jednak powodzenia. Idea powszechnego, ponadkulturowego i ponadideologicznego dialogu, taka jak rozumiał ją Vincenz, byłaby może jakimś rozwiązaniem, wzięwszy pod uwagę, że idee przenikają przez najbardziej nawet szczelne granice polityczne i mentalne.

³² St. Vincenz, *Głos spoza dialogów*, w: *Po stronie dialogu*, dz. cyt., t. 2, s. 176.

³³ Por. St. Vincenz, *Koniec świata*, w: *Po stronie dialogu*, dz. cyt., t. 2, s. 185-186.



Pomnik na Rossie, Wilno

Piotr Lis
(Wrocław)

OBCY WŚRÓD HUCUŁÓW. FIGURA PRZYBYSZA W NA WYSOKIEJ POŁONINIE STANISŁAWA VINCENZA

Drogi przecinające Huculszczyznę wiodą z miasta Kuty przez Berwinkową do Uścieryk, a stamtąd po Białą Czermosz przez Jasieniów, Krzyworównię i Żabie do Burkutu. Drugi gościniec prowadzi z Kossowa przez Sokołówkę, Jaworów, górę Bukowec do Jasieniowa, gdzie łączy się z powyżej wspomnianym szlakiem, idącym w górę Czarnym Czeremoszem do Burkutu. Oprócz dwu wspomnianych dróg, którymi można dość wygodnie jechać wozem, prowadzi tamtędy jeszcze płaj, droga dla konnej jazdy. Na Węgry wiedzie jeszcze ledwie kilka drożyn, służących latem dla pieszych, dla jazdy konnej i dla przepędzania bydła. Innych dróg nie ma¹.

Każdy przybysz, obcy, wędrowiec, który zabłądził w rejony Czarnohory, musiał przejść przez sam środek największych osad huculskich. I zwykle bywało tak, że Huculszczyzna była celem sama w sobie – na Węgry przez szlaki górskie przechodzili tylko ci, którzy pędzili bydło na jarmarki węgierskie, zaś drogi podróżnych przebiegały zwykle poza samym pasmem Czarnohory. Izolacja nie była jednak całkowita. Ludność żydowska – wędrowni kramarze i handlowcy z sztetli galicyjskich – pełniła rolę pośredników między wsiami a miastami, przynosząc na wieś nowinki i ciekawostki z szerokiego świata.

Huculszczyzna od wieków była regionem pogranicznym w stosunku do centrów politycznych państw, do których przynależała. Z powodu trudności komunikacyjnych, znacznego rozproszenia domostw, oddalenia od innych kultur, Huculi przez wieki trwali w najdawniejszych formach społecznych, żyli powtarzalnym czasem swoich zwyczajów i obrzędów, związanych z rytmem natury. Nade wszystko cenili górską *słobodę*.

Ukochane góry opuszczali jedynie na jarmarki w niezbyt odległych miejscach po obu stronach Karpat. Zmuszały ich do tego pogarszające się warunki społeczne i ekonomiczne, dla których zmuszeni byli również sprzedawać ziemię. Od końca XVIII wieku do wojska austriackiego zaczynają odchodzić rekruci huculscy, którzy chorują tam na tzw. nostalgię, czy też melancholię, która doprowadza ich nieraz do samobójstwa. Na przełomie XVIII i XIX wieku wskutek zamknięcia żup solnych ubożsi Huculi zaczynają szukać sezonowego zarobku poza miejscem zamieszkania, część udaje się na emigrację, także z powodów politycznych².

Huculszczyzna zawsze starała się chronić swą tożsamość – usiłowała przeczekać niebezpieczeństwa wojen, zaborów, nie angażując się w spory i waśnie. Obcy stopniowo naruszają jej hermetyczność. W XIX wieku nasila się ruch turystyczny, a Huculszczyzna jest celem wypraw i pobytów kuracjuszy, turystów z Polski, spragnionych dzikiej przyrody. Do rozwoju turystyki przyczynia się powstanie oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi i Stanisławowie. Od XIX wieku rozpoczyna

¹ Por. W. Szuchiewicz, *Huculszczyzna*, t. 1, Lwów 1902, s. 93 i n.

² M. Brzezina, *Stylizacja huculska*, Kraków 1992, s. 40-42.

się także intensywna i nieregulowana eksploatacja bogactw naturalnych – wycinane są prastare puszcze cisowe, pojawiają się kopalnie marmurów, wapienia, piaskowca, w doliny Czeremoszu wciska się kolej, w wyżej położone miejsca dociera kolejka wąskotorowa³. W początkach XX wieku Włodzimierz Szuchiewicz pisze, że:

(...) w każdej porze powita Hucuł rad u siebie przybysza; obcych, osobliwie surdutowców, którzy waleśają się po górach i nie umieją z Hucułami porozumieć się, wprawdzie on nie lubi i niechętnie zwierza się przed nimi, mimo to ugości ich chętnie w chacie, nie domagając się zapłaty. (...) Gościnność przeszła u Hucułów w normę, mocą której nie wolno im za mleko podane gościowi pobierać zapłaty, inaczej „wyginęłoby mu bydełko”⁴.

Od około 1880 roku z ekonomicznych przesłanek w Kołomyi pojawiają się „ludowe wzory”, które na potrzeby nowego klienta adaptują ornamentykę huculską w drzewie, ceramice i hafcie. Na początku XX wieku zamówienia dla letników czynią spustoszenie w sztuce przez wprowadzenie kształtów zupełnie huculskiej sztuce ludowej do tej pory obcych. Powstają szkoły ludowego przemysłu, próbuje się podnieść i ratować upadające rzemiosła. Nowy klient miejski (obcy, przybysz) domaga się wyrobów odpowiadających mu, zaspokajających potrzeby estetyczne uformowane przez sztukę i kulturę tamtego czasu (eklektyzm w architekturze, we wnętrzu i sztuce użytkowej przyzwala na wprowadzanie elementów stylowych bez pierwotnego funkcjonalnego uzasadnienia). Zainteresowanie huculską sztuką ludową sprowadza się do funkcji czysto gospodarczej – dobre jest to, co się lepiej sprzedaje, na drugi plan schodzi poszanowanie tradycji.

Paweł Zając pisze, że „granice są szczelinami, przez które nieoswojone wdziera się do uporządkowanego ludzkiego świata, są obszarem ambiwalentnym, na którym podobnie jak w przypadku orbis exterior istnieje możliwość kontaktu z nieobliczalną mocą zaświatów”⁵. Granica wydziela świat znany i uporządkowany, który jest rodzajem enklawy, gdzie czujemy się bezpiecznie.

Schemat podziału przestrzeni fizycznej przekłada się na przestrzeń społeczną. Podstawowe rozróżnienie ludzi to „swoi” i „obcy”. Mieszkańcy przestrzeni znanej byli swoi, i na odwrót, przestrzeń była znana, gdyż zamieszkiwali ją swoi. W klasycznym koncentrycznym ujęciu przestrzeni do najściślejzego kręgu „swoich” należała rodzina i domownicy oraz ludzie wspólnie pracujący. Kolejnym kręgiem swojskości byli mieszkańcy wioski, następnie wszyscy mieszkańcy przestrzeni znanej. „Swoi” są mądrzejsi, sprytniejsi, lepsi i ładniejsi, a „obcy” zamieszkujący przestrzeń nieznaną głupi i złośliwi.

Podróżowanie to wchodzenie w inną niż codzienna przestrzeń i inny niż zwyczajny czas, to wejście w zupełnie inną kulturę. „Sam fakt pochodzenia danego zjawiska z orbis exterior, spoza sfery oswojonej, użytecznej i znanej, przesądza o tym, iż pozostaje to zjawisko nieznanne, a więc z samej swej istoty niewarte poznawania”⁶.

³ Tamże.

⁴ W. Szuchiewicz, dz. cyt., s. 42-43.

⁵ P. Zając, *O zaświatach niedalekich i cudach nienadzwyczajnych. „Nadprzyrodzone” w kulturze ludowej na przykładzie Huculszczyzny*, Kraków 2004, s. 88.

⁶ L. Stomma, *Antropologia kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 135.

Isolacja Huculów sprawiała, że podróżowano rzadko, bo świat nieznaną nie był wart poznania. „Preteksty” do podróży wspomniane wcześniej, takie jak służba wojskowa, pielgrzymki, targi czy migracja zarobkowa, nie przyczyniały się do zmiany obrazu przestrzeni nieznaną, gdyż nie interesowano się nią, a czas podróży skracano, jak tylko było to możliwe. Nieliczne obserwacje ustąpić musiały przed utrwaloną od dawna wizją dalekich ziem.

Wiedza o obcym świecie czerpana była ze zbiorowej pamięci, z tradycyjnych opowieści i pieśni oraz z relacji wędrownych dziadów i żebraków. Swoje opowiadania przekazują także byli żołnierze, a przekazywane przez nich historie – o obcych krajach, ludach, o cudach techniki – żywią spragnionych sensacji i dziwactw słuchaczy. Chociaż Huculi nie podróżowali często, są oni dowodem na coś, co można nazwać „wewnętrzną ciekawością świata”.

Vincenz w tetralogii *Na wysokiej poloninie* wiele miejsca poświęca gościnności Huculów, łatwości nawiązywania kontaktów z przybyszami „spoza świata”. Wyrasta to przede wszystkim z realiów życia huculskiego – są oni pasterzami, wiodącymi koczowniczy tryb życia. Watahowie niejednokrotnie wiele dni, a czasem tygodni, spędzają samotnie na poloninach. Domy w Czarnohorze, w rozsianych przysiółkach, ale i pojedyncze osady ludzkie w prawie niedostępnych miejscach górskich, rozrzucone są w odległości kilku, kilkunastu kilometrów. Ferdynand Ossendowski, opisując Huculszczyznę, pisze, że:

[wieś Żabie] pojęcie to nieścisle, a przekonać się o tem można, gdy ktoś zaprosi niewtajemniczonego przybysza... na herbatę do siebie. Nieraz zdarza się, że do gościnnego domu trzeba maszerować dobre dwie godziny. Bo Żabie to przecież wieś huculska, a więc rozrzucona w nieładzie po okolicznych łagodnych wzgórzach z przebiegającą pomiędzy nimi szosą z Kosowa do Worochty⁷.

Wśród Huculów rodzi się chęć spotkania, radość z każdej osoby, chęć pełnego ugoszczenia, nacieszenia się z człowieka, który przychodzi do huculskiej zagrody. Każde spotkanie przeradza się w święto. Bogactwo form kulturowych prowokuje do dialogowania, nie pozwala na obojętność.

Epopcja huculska pokazuje, że Czarnohora w ciągu wieków spełniała funkcję przystani morskiej, do której trafiali wyrzuceni przez fale zbiegowie i rozbitkowie⁸. Wędrowcy od samego początku wchodzą w role huculskie: stają się pasterzami, myśliwymi, rybakami. Można dostrzec pewną uniwersalność gór: nie odbierają one nadziei na lepsze życie, plony i zbiory są dane po równo każdemu. Jedynie ciało, strój i codzienne życie trzeba dostosować do nowej sytuacji.

Przybyszowi pomagają wiara w Boga, który co prawda razi gromami, niesie powodzie, ale też przynosi pomoc w przetrwaniu na pustkowiu w samotności, nieraz w kompletnej izolacji od sąsiadów. Zbieg – jeżeli tylko chce – może utrzymywać dalej swoją wiarę, tradycję, jednak jest to zależne od jego przywiązania i wytrwałości. Moment zakorzenienia w rzeczywistości huculskiej jest momentem, od którego każdy zdany jest tylko na siebie, a jedyne, co posiada naprawdę, to *słoboda* górską.

⁷ F. Ossendowski, *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnogóra*, faksimile wydania z 1936 roku, Wrocław 1990, s. 94.

⁸ Por. Z 55.

Huculszczyzna nie niszczy pamięci obcych: „To, co wyznajecie, na co się powołujecie, co daje wam siły, nigdy by samo z siebie w was nie powstało, gdyby nie przeszłość, gdyby nie księgi, przed którymi padacie na twarz, bo tak was nauczono” [Z 56⁹]. Z „przybyszostwa” tworzy się nowa kultura, pewne elementy przeradają się w nowe pieśni i w nowe zwyczaje, a jednocześnie trwa walka, by zachować to, co cenne. W kulturze i cywilizacji huculskiej kłóć się więc dwie zasady: całkowite scalenie kulturowe i trwanie w swojej odmienności.

W podobny sposób pisze Władysław Stróżewski w artykule *Myśli o patriotyzmie*¹⁰. Formuluje on trzy postawy przesiedleńca wobec nowej ojczyzny. Pierwszą jest niepokodzenie się z własnym losem i zarazem postawienie się w sytuacji wiecznego wygnańca, a miejsce osiedlenia traktowane jest jako coś wrogiego. Postawa druga to zacząć wszystko od początku, uczynić kraj *tabula rasa*, całkowicie odciąć się od przeszłości miejsca, a także ogołocić kraj z zabytków kultury i techniki – zarówno cmentarzy i fabryk. I wreszcie trzecia postawa: wpisanie samego siebie w istniejący świat, w lokalną tradycję, przestrzeń wspólnotową. Trzeba wysiłku, by poznać zwyczaje, spuściznę wielopokoleniową, zacząć żyć na nowo, zachowując to, co przyniosło się ze sobą.

Kimś nowym w społeczności jest kowal Sawicki (jak pisze Vincenz – *wcale nie cygan* [Z 51], bo to cyganie zwykle byli kowalami). Porzuca on miasto, osiada wśród Huculów pod Bukowcem w jarze nad Waratynem. Niejednego człowieka ratuje z długów, splanca zobowiązania, chroni w swoim domu przed złą pogodą, ogrzewa i karmi przybyszów zabłąkanych w rejony Czarnohory. Jednak Sawicki ciągle żyje starym życiem – otacza się dawnym światem, przedmiotami z poprzednich miejsc. Upiera się, że jest tylko „milczącym rycerzem Sławy, a nie rozbitkiem” [Z 57], kimś potrzebnym, niezbędnym kowalem, użytecznym strażnikiem jaru. Huculi niejednokrotnie proszą Sawickiego, by czytał im ze swojej grubej księgi, którą przyniósł z *orbis exterior*. Kiedy jednak pytają go o to, co dzieje się aktualnie w świecie, o wojny, o panujących, o nowości – ten nie odpowiada. Milczy i zbywa pytających.

Jego ulubionym fragmentem Biblii jest księga Hioba. Mówi do swoich dzieci: „Hiob stracił wszystko i dzieci też, i dobrą sławę nawet, uważacie? Bo świat jest taki” [Z 59]. Księga o utracie, o bezradności wobec życia, o niepewności tego, co jest dane, pozwala mu zrozumieć świat i zaakceptować otaczającą rzeczywistość. Staje się dla przybysza pociechą i elementem łączącym świat utracony ze światem, w którym musi żyć.

Według Tadeusza Palecznego, dwukulturowość i wielokulturowość postaw jest tylko stanem przejściowym, by zuniwersalizować swą tożsamość¹¹. Dwutożsamościowość ma wpływ na psychikę i to wyraźny – człowiek pozbawiony jest jednego kontekstu kulturowego, ciągle patrzy na samego siebie dwubiegunowo. Czy Sawicki stanie się w końcu Huculem? Zbyt dużo różni go od mieszkańców Czarnohory, ale kim zatem będą jego dzieci? Przybyszami? Tutejszymi? Cytując Palecznego,

⁹ Skrótom Z oznaczam drugą część cyklu *Na wysokiej połoninie – Zwadę*. Wszystkie tak oznaczone cytaty pochodzą z wydania: St. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*. Pasma II. *Nowe czasy*. Księga I. *Zwada*, Sejny 2003. Numer po literze oznacza stronę.

¹⁰ Wł. Stróżewski, *Myśli o patriotyzmie*, „Znak” 2001, nr 556, s. 96-103.

¹¹ T. Paleczny, *Socjologia tożsamości*, Kraków 2008, s. 32.

(...) tożsamość jest atrybutem jednostki funkcjonującej w grupie. Tożsamość ludzka odzwierciedla kulturową i społeczną różnorodność. Jest zatem także fenomenem społecznym i kulturowym, cechą istnienia i funkcjonowania nie tylko ludzi, ale tworzonych przez nich grup¹².

Prawdopodobnie w pewnych sytuacjach dzieci kowala będą Hucułami, w niektórych obcymi. Będą ludźmi różnorodnymi kulturowo, wyposażonymi w elementy różnych kultur¹³, a o wyborze tych, a nie innych ról społecznych decydować będą ich osobiste losy.

Wraz z postępem cywilizacyjnym wykroczenie w świat „poza” przestaje być pojmowane jako coś poza ustalonym porządkiem. Obcy staje się kimś zupełnie bliskim, naturalnym, nie różniącym się zbytnio od kogoś, kogo można zaliczyć do kategorii „człowiek”. *Orbis exterior* zaczyna zmieniać swoje znaczenie, traci swój nadprzyrodzony charakter. Świat zaczyna być w zwyczajny sposób poznawalny i oswojalny – w dowolnej jego części¹⁴.

Hans Zbinden, socjolog kultury, profesor Uniwersytetu w Bernie, w latach 30. XX wieku gościł kilkakrotnie w domu Vincenzów w Bystrzecu koło Żabięgo. W reportażu z ostatniej podróży huculskiej, którą odbył pod koniec sierpnia i przez pierwsze dni września 1939 roku (potem ewakuował się przez Kołomyję do Bukaresztu), pisze, że:

(...) przybysz z Europy Zachodniej czuje się w tej krainie tak, jakby go przeniesiono nagle o wiele stuleci wstecz. (...) Uczucie ulgi i swobody ogarnia człowieka, gdy wyrwie się czasem z trzeźwej zachodniej cywilizacji i przeniesie w okolice i pośród ludzi charakteryzujących się prostotą i pierwotną siłą, jakich na Zachodzie prawie już nie spotkamy. Tu możemy zaczerpnąć nowych sił ze źródeł i leśnych strumieni człowieczeństwa, zanim na nowo zanurzymy się w niebezpiecznych nurtach teraźniejszości i przyszłości¹⁵.

Spotkanie z Huculszczyzną jest więc korzystne dla obu stron. Przybysz z Zachodu znajduje tutaj kulturę niemal pierwotną, naturalny porządek rzeczy, który staje się wytnieniem dla każdego obcego. Wszystko i wszyscy są mocno wrośnięci w Huculszczyznę, która jawi się jako kraina mityczna, starodawna, arkadyjska – jako słowiańska Atlantyda.

Główny bohater cyklu – Foka Szumejowy – jest człowiekiem, któremu Vincenz przypisuje cechy człowieka światowego. Jego działania motywuje nieprzebrana ciekawość. Jako młodzieniec zajmuje się poszukiwaniem skarbów, zaciąga się do wojska austriackiego, a wraz z nim odwiedza wiele miast europejskich, między innymi Wenecję, poznaje języki obce. Zarazem jest strażnikiem tradycji huculskich, kolekcjonerem starych pieśni i legend. Jolanta Ługowska nazywa go „etnologiem, a nawet filozofem zdolnym do pogłębionej refleksji nad symbolami i wartościami kultury”¹⁶.

W drugim tomie Foka udaje się do butynu na Ruskim, gdzie spędza trochę czasu wśród drwali włoskich. W tym czasie dochodzi do tragicznej śmierci młodego Wło-

¹² Tamże, s. 29.

¹³ Tamże, s. 32.

¹⁴ P. Zajac, dz. cyt., s. 241-242.

¹⁵ H. Zbinden, *Na Huculszczyźnie*, w: *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795-1939*, do druku przygotowali oraz przypisami opatrzyli J. Gudowski i in., Warszawa 2001, s. 175.

¹⁶ J. Ługowska, *Huculi wobec doświadczenia kulturowej obcości i odmienności*, w: *Stanisław Vincenz – humanista XX wieku*, pod red. M. Ołdakowskiej-Kufłowej, Lublin 2002, s. 149.

cha, Kamia, a w kolibie rozpoczyna się huculski rytuał zwany *posiżinim*. Parobcy zaczynają zabawę, zwaną *hruszką*¹⁷, mającą na celu odwrócić uwagę bliskich od nieszczęścia, rozerwać ich i ulżyć w bólu. *Hruszka* powinna zatrzymać jak największą ilość ludzi, aby współmieszkańcom nie było „strasznie i tęsknie”¹⁸. Wspomnienia o zmarłym przeplatają gry i elementy teatralne.

Włodzimierz Szuchiewicz relacjonuje:

(...) podczas takiego posiedzenia w Kosmaczu zauważyłem do jednego [sic!] z obecnych Huculów: „Po co robicie takie komedye koło trupa?” Odpowiedź brzmiała: „Ta to nie komedya! My robimy to na to, żeby domowników rozweselić, ażeby nikt nie zasnął obok umarłego, bo to nie wolno; tu poschodziło się dużo ludzi z dalekich wierchów, nie pora im wracać do domów, a nie można też samych domowników w chacie zostawić. U nas taki zwyczaj od dawna, a nie komedya! To u panów komedya, jak ponakładają ludziom, idącym z pogrzebem obok trumny jakieś *kumedne czaka* na głowy, poubierają ich w krótkie spodenki, a koniom ponaszpilają na głowy ogonów, że aż ludzie schodzą się patrzeć na *kumedyju!*”¹⁹

Posiżinie (co oznacza tyle, co czuwanie) jest zwyczajem wyjątkowym dla Huculczyzny. Nie spotyka się go w innych częściach Słowiańszczyzny, dlatego też nie dziwi, że obcy spoza obszaru kulturowego są zbulwersowani i zaskoczeni radosnym obchodzeniem śmierci. Starcie dwóch sposobów myślenia jest nieuniknione, ostatecznie dochodzi tutaj do kluczowej konfrontacji odmiennych wzorców kulturowych i różnic w tradycji:

(...) Italiany i Grany spoglądali zdziwieni, porozumiewali się spojrzemianami przerażeni prawie, jakby w tym obrzędzie było jakieś szyderstwo czy świętokradztwo. Foka (...) widząc, (...) że Italianom nie w smak taka uroczystość (...) przystojnie pocieszał Italianów, rozpytywał o Kamia, o jego pochodzenie, jego rodzinę [Z 30].

Rodacy Kamia próbują wyjaśnić, skąd u nich smutek. Włoska tradycja zakłada pobożną lekturę Ewangelii przy zwłokach, modlitwne czuwanie. Italiany nie rozumieją tego, że przy zmarłym można się weselić. Dodają, że „od tego śmiechu hucznego, od zabawy – to chyba smutniej jeszcze i serce boli” [Z 30]. W roli negocjatora i egzegety tradycji huculskiej staje Foka. Podejmuje się on interpretacji symbolicznych znaczeń, które Włosi uznają za niezgodne z religią. Syn Szumejowy wyjaśnia:

(...) wcale nie mówimy, że wasz obyczaj *pohany*²⁰, czy to śpiewy żałobne, czy czytania nabożne. Broń Boże! Tylko, że nasz obyczaj stary od ojców i od dziadów i od pradziadów naszych starszy – najlepszy dla nas. I nas przeżyje. Starzy ludzie tłumaczyli, że nam niepotrzebne żałobne pieśni, bo by stracili ludzie rozum od żałości. Mówili nawet dawniej, że śmiech i wesołość w kupie, gdy tylko biczem trzaśnie, od razu przepędzi śmierć i siły nieczyste. [...] wdowy rozpaczają, od zmysłów odchodzą, sieroty jęczą, a nawet sąsiadki-płaczki rzewne śpiewają płacze. Lecz sąsiedzi, przyjaciele i goście nie opuszczają ich, czuwają całą noc, cieszą ich obrzędem, smutkowi i śmierci nie dają przystępu do żywych. [Z 31]

¹⁷ *Hruszka* (huc.) – igraszka

¹⁸ W. Szuchiewicz, dz. cyt., t. 2, s. 260.

¹⁹ Tamże, s. 268.

²⁰ *Pohany* (huc.) – paskudny.

Po czym Foka zwraca się do swoich:

Posłuchajcie i wy. Nie w tym błąd, że się weselimy, to każdy wie. Lecz przecie niedostatek w tym, że nikt tu jeszcze nie zapłakał. Bo ten stary obrzęd to już na pewno nie gorzej pomieszany niż *delorna*²¹ wódka Tanaseńkowa. W nim i ślozy, i śmiech, rozpacz i *durijka*²², gorycz i radość. [Z 32]

Foka zarówno zjednuje sobie Włochów, jak i przekonuje Huculów do tego, że potrzeba i śmiechu, i płaczu. Zetknięcie z kulturową odmiennością, mimo że początkowo doprowadza do spięcia, ostatecznie doprowadza do pełnego zrozumienia i uznania tradycyjnej kultury.

Zagadnienie dialogu międzykulturowego jest jednym z najważniejszych problemów cyklu *Na wysokiej poloninie*. Wzorem harmonijnego współistnienia ludzi różnych obyczajów jest dialog z resztą świata, a spotkanie pozwala uczyć innego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość. Poszanowanie dla każdej kultury i każdego człowieka staje się wpisana w świat huculski zasadą, jednak stosunek do obcości jest sprawą bardzo osobistą, uwarunkowaną w dużej mierze cechami charakteru. Sam dialog międzykulturowy nie zawsze oparty jest na wartościach przekładalnych na inne języki.

Zasadą wpisana w świat tetralogii jest różnokulturowość. Według Tadeusza Palecznego, łączenie wpływów różnych grup kulturowych we własnej tożsamości przez mieszanie, ścieranie prowadzi do nowych obszarów integracji i do pluralistycznych rodzajów tożsamości²³. Pojęcie tożsamości kulturowej natomiast coraz częściej uwalniane jest od pojęcia rasy, narodu i mniejszości.

Przestrzeń różnokulturową, przestrzeń huculską tworzą więzi wspólnotowe, w które losy wplatają się także losy przybysza. Kim zatem jest przybysz? W perspektywie cyklu jest on osobą ciągle obecną w społeczności huculskiej, kimś kto uczestniczy w życiu kulturowym i wspólnotowym, staje się częścią zbiorowości, ale tylko w krótkiej perspektywie czasowej. Figura ta może być nacechowana negatywnie lub pozytywnie, to zarówno gość, odmieniec, posłannik, włóczęga, każdy partner dialogu i spotkania. Huculi, otwierając swoje domostwa i zapraszając wszystkich do siebie, powodują, że różnokulturowość staje się faktem przez konfrontację różnych wzorów. Kultura żywa i rozwijająca się jest kulturą spotkania i dialogu, a to umożliwiła badaczowi – jak pisze Vincenz – „przeniknąć największe misterium: jedność człowieka w różnych kulturach”²⁴.

²¹ *Delorna* (huc.) – wspaniała.

²² *Durijka* (huc.) – szaleństwo.

²³ A. Wojnar, *Współczesne ujęcie kultury*, „Alma Mater”, 2001, nr 100, s. 114.

²⁴ St. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 1, Warszawa 1983, s. 220.



Mauzoleum Matka i Serce Syna, Cmentarz na Rossie, Wilno

Tetiana Dovzhok
(Kijów, Ukraina)

WŁODZIMIERZA ODOJEWSKIEGO ZMIERZCH KRESÓW PRÓBA OPISU POSTKOLONIALNEGO

Czytanie książek Włodzimierza Odojewskiego jest zajęciem niebezpiecznym. Pisanie o nich – jeszcze bardziej.

Juliusz Kurkiewicz, *Spojrzenie demona. Na 75. urodziny Włodzimierza Odojewskiego*, „Tygodnik Powszechny” nr 25, 19 czerwca 2005

Kresy Wschodnie. Za tym sformułowaniem otwiera się otchłań mitów i wyobrażeń, wielkich idei i powszechnych stereotypów. Chociaż faktyczne kresy stały się historią ponad 60 lat temu, dyskurs kresowy nie wygasa, obrastając w coraz nowe wątki interpretacyjne. W polskich studiach krytycznoliterackich pojawiają się próby ponownej interpretacji dzieł literatury rodzimej w związku z polskim doświadczeniem rozbiorów i zaborów, czyli z jednej strony – kolonizacji, z drugiej zaś – bycia skolonizowanym. Zbadaniu poddaje się nie tyle wyrażone w literaturze traumatyczne doświadczenie utraty państwowości, wpisane w literaturę dziewiętnastowieczną i opisane w późniejszych studiach, ile pociągają niezauważalne przedtem formy świadomości kolonialnej wobec kultur ukraińskiej i litewskiej, płynące z idei jagiellońskiej, podbudowującej polską tożsamość narodową.

Stosowanie podobnych wzorców interpretacyjnych jako jedna z pierwszych zaproponowała seniorka badań romantyzmu polskiego i jednocześnie rewizjonistka tradycji tych badań, Maria Janion. Zdaniem badaczki, tak trwałe piastowanie mitu kresowego, opartego o doświadczenie dominacji kulturalnej, jest swego rodzaju rekompensatą za piętno uciążliwej niewoli polskiej w wieku XIX. Ponadto prowadzi to do kształtowania ułomnej świadomości kolonizatora i skolonizowanego równocześnie, rozsadzającej tożsamość jednostki i będącej „figurą totalnej narodowej niemocy”¹.

Już na początku wieku XXI próby odczytania znanych dzieł z pozycji krytyki postkolonialnej podejmuje się Aleksander Fiut, by sięgnąć chociażby po jego tekst *Jak za szybą...*², w którym odkrywa „zamglony” obraz Ukrainca w pisarstwie Jarosława Iwaszkiewicza: obraz uproszczony, ukazany z pozycji wyższości cywilizacyjnej, wybudowany ze znanych stereotypów³. W późniejszym eseju *Wokół jądra ciemności*,⁴ poddając przebadaniu przesłanie cywilizacyjne znanego utworu Josepha Conrada, profesor Fiut mówi wprost o potrzebie odtworzenia także „polskiego dyskursu kolonialnego”, przy czym przewartościowaniu musiałyby ulec przede wszystkim „formy

¹ M. Janion, *Niesamowita słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 163-180.

² Tekst ten, wygłoszony w roku 2001 w Kijowie na konferencji *Iwaszkiewicz i Ukraina*, w tymże roku ukazał się w zbiorze pokonferencyjnym z serii „Kijowskie Studia Polonistyczne”, później został umieszczony w książce *Spotkania z Innym* (Kraków 2006).

³ A. Fiut, *Jak za szybą*, w: *Spotkania z innym*, Kraków 2006, s. 55-83.

⁴ Artykuł ten został ogłoszony w zbiorze prac ofiarowanych Tadeuszowi Bujnickiemu: *Poszukiwanie realności. Literatura – dokument – Kresy*, pod red. S. Gawlińskiego i W. Ligęzy (Kraków 2003), później zaś ukazał się w książce *Spotkania z Innym* (Kraków 2006).

kulturowej i politycznej obecności Polaków na Kresach”, a więc – zdaniem badacza – „nadeszła pora przewietrzenia – tyleż w polskiej, co w ościennych literaturach – kulis dekoracji litewskiego *raju* i ukraińskiego *piekła*”⁵.

Pierwsze kroki na drodze usystematyzowania objawów świadomości kolonialnej, przede wszystkim w interpretacjach spuścizny kresowej, poczynił Bogusław Bakuła, publikując w „Tekstach Drugich” artykuł będący swoistą zapowiedzią dalszych eksploracji tematu: *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)* (2006). W rozprawie tej na licznych przykładach z dzieł literackich oraz tekstów krytycznych pochodzących z różnych okresów XX wieku pokazuje „rewitalizującą funkcję kresów”⁶ w polskiej świadomości zbiorowej, która doskonale uwidacznia się w zakresie mowy potocznej, obrazów literackich, stereotypów, w stylu wypowiedzi tekstów naukowych i naukowo-popularnych, a więc jest to jednak „polski dyskurs kolonilany?”⁷ (stwierdzenie to pojawia się początkowo ze znakiem pytania, aby znaleźć uzasadnienie w dalszej części tekstu). „Zabieranie głosu w sprawie *kresów* – pisze Bakuła – sytuuje mówiącego w centrum narodowego dyskursu polskiego, potwierdzając narodową tożsamość niemal na zasadzie magicznego zaklęcia. Jest to jednak taka definicja tożsamości, która wyklucza Innych”⁸.

Z zamiarem zweryfikowania wspomnianej tezy sięgnijmy po obficie zinterpretowane i w swoim czasie bardzo popularne dzieło Włodzimierza Odojewskiego, które wielu Polakom mogło posłużyć także jako źródło wiedzy – wiedzy artystycznie przetworzonej, ale niemniej jednak – o tragicznych wydarzeniach z lat 1939–1945 na Wołyniu. Ponieważ celem naszych rozważań czynimy głównie sposoby kreowania sylwetki Innego i jego świata, nie będziemy wolni od posługiwania się pojęciami z zakresu imagologii, zmierzając jednakże do zbadania zasad dyskursu kolonialnego w „cyklu kresowym”.

Włodzimierz Odojewski całą prawie swoją twórczość literacką poświęcił tragicznej historii wykorzenienia Polaków i kultury polskiej z byłych kresów południowo-wschodnich. Ta niezwykła wierność jednemu tematowi, który później ułożył się w „sagę kresową”, wynikała prawdopodobnie z traumatycznego doświadczenia pisarza, który jako 13-letnie dziecko podczas wakacji w Trembowli w roku 1943 trafił w sam kocioł wojny polsko-ukraińskiej. Tamto bolesne przeżycie, nasycone widokami rzezi, zgrozą i obawą o najbliższych, jak się wydaje, wyznaczyło następstwo akcji poszczególnych powieści: oczekiwanie „kresowego *raju*”, brutalnie przerwane w *Wyspie ocalenia* (1951), zmienia się w zejście do coraz bardziej krwawych kręgów „kresowego *piekła*” w *Zmierzchu świata* (1962) oraz *Zasypie wszystko, zawieje...* (1973), i dalej, po exodusie, wynurza się jak ciągłe przypomnienie drążące przeszłość: *Zabezpieczanie śladów* (1984), *Zapomniane, nieuśmierzone...* (1987), *Jedźmy, wracajmy...* (1993), aż do całkiem już współczesnej *Oksany* (1999).

⁵ A. Fiut, *Wokół jądra ciemności*, w: *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, s. 25.

⁶ B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego*, „Teksty Drugie” 2006, s. 12.

⁷ Tamże, s. 17.

⁸ Tamże, s. 15.

Inga Iwasiów, wnikliwa badaczka pisarstwa Odojewskiego, kluczem do jego narracji wyznacza „zmierzch”⁹ jako kategorię, która leży u podstaw mitologii „kresu kresów”: „Zmierzch u Odojewskiego jest miejscem, gdzie skupia się całość antroposfery, gdzie dochodzi do kondensacji początku-i-końca, gdzie współistnieją gesty porządkujące i unicestwiający”¹⁰. Historia kresów u Odojewskiego – zdaniem Iwasiów – „dzieje się” zatem głównie w przestrzeni mitu, „cykl – bowiem – wymykający się statystycznemu pojęciu „miejsca”, transmituje mity pierwotne, porządkujące, żywe pod powierzchnią narastających, niczym naskórek, zachowań kulturowych”¹¹. „Zmierzch” wkracza w dzieje powieściowego Podola w postaci Innego – Ukrainka kumulującego w sobie metafizyczną niszczycielską moc zagłady wszystkiego, co polskie. Wątek skądinąd dobrze znany z dzieł romantyków szkoły ukraińskiej¹².

Od pierwszych stron powieści *Wyspa ocalenia* ogarnia nas eschatologiczne brzmienie narracji przenikające cały „cykl kresowy”. Fantazyjny powrót Piotra w przeszłość, na dawne kresowe Podole, kiedy nadchodzi „ten czas, aby zacząć wspomnienie na nowo”¹³, jest opisany jak przekroczenie granicy istnienia, przejście w zaświaty:

Najskąpszego nawet cienia. Jasnobrunatny, nagi stok zarzył się odbiciem słonecznym, beżmiernie pusty, samym swym wyglądem wykluczający podejrzenie, że miał kiedykolwiek coś wspólnego z życiem. Pałacy podmuch wschodniego wiatru zamarł wśród skał i ciszy nic więcej już nie zakłócało; była w niej doskonała nicość¹⁴.

I dalej:

[...] wydało mu się od razu, że czuje zapach dusznej, parnej pogody i tamtego upału uciśkającego świat już od samego południa, zapach, który wionął palącym oddechem od równinowego stepu z owych najgłębszych ciemności umarłego dawno świata¹⁵.

Na samym początku cyklu pojawiają się więc znaki natury, które – pośrednicząc w starciu dwóch żywiołów – sprzyjają groźnemu Innemu, osaczając Polaków i wypierając ich z własnej przestrzeni. Jest to nieludzki, wprost piekielny upał, plagą spadającym na Podole, pałacy, wycieńczający, aż do obłąkania. Na granicy poplątania umysłu ciągle przebywają główni bohaterowie powieści, odbierający świat zgrozy jakby poprzez lepką mgłę, jakby coraz bardziej wciągnięci w pajęczynę Obcości. Jest to stan...

[...] ośpienia i odrętwienia, które było podobne do letargicznej zapaści, pozwalającej wprawdzie odbierać z zewnątrz obrazy i niektóre głosy, lecz tylko stłumione, oddalone i jakby przygłuszone rozciągniętą w nieskończoność przestrzenią¹⁶.

Wypalony step ukraiński, wykreowany na Podolu przez Odojewskiego, jest zantropomorfizowaną wrogą przestrzenią, nacierającą – jak barbarzyńska Azja, kojarzona też z sowietami – na wyspę kultury polskiej na kresach. Krajobraz stepowy nawiązujący do *Marii* Antoniego Malczewskiego – opisany za pomocą znaczących określeń,

⁹ I. Iwasiów, *Kresy w twórczości Włodzimierza Odojewskiego. Próba feministyczna*, Szczecin 1994, s. 7.

¹⁰ Tamże, s. 8.

¹¹ Tamże.

¹² Związki pisarstwa Odojewskiego z romantyzmem wyczerpująco opisała Maria Janion w rozprawie *Cierni i róża Ukrainy*, w: *Wobec zła*, Chotomów 1989, s. 173-209.

¹³ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, Warszawa 1964, s. 11.

¹⁴ Tamże, s. 9.

¹⁵ Tamże, s. 12.

¹⁶ Tamże, s. 230.

zagęszcza wrażenie terenu nieludzkiego, usytuowanego poza granicami „tego” świata. Step powieściowy jest bezkresny, pusty i bezludny, ale także jałowy, pożerający płony i bezdźwięczny, martwy i cichy, chociaż wypełniony ostrym piaszczystym i dusznym jak tchnienie piekła wiatrem. W cyklu nieraz pojawia się widok „wystepowiałej ziemi” – nieużytków, spalonych stepem, zapowiadających Polakom ich przysły los wygnańców. Katarzyna, wdowa po zamordowanym w Katyniu Aleksym Woynowiczu, widzi koniec polskich rodów na Kresach jako zniszczenie pól uprawnych, które wkrótce „zeżre step”¹⁷. Obraz upalnego wiatru przeszywającego step pojawia się w najbardziej tragicznych momentach powieści *Zasypie wszystko zawieje...* – podczas niszczenia domu Czerestwieńskich, rzezi w Nikoryczy, dotarcia listu z wiadomością o śmierci Aleksego w Katyniu.

Istotę fikcyjną, wyimaginowaną stepu podolskiego występującego w trylogii potwierdzają mieszkańcy międzywojennego Podola. Dziennikarka Anna Tatarukiewicz wręcz podaje w wątpliwość wartość podobnej „mystyfikacji literackiej”:

Wychowywałam się i do 1944 roku mieszkałam w miejscowości, którą Odojewski wybrał jako tło swojej powieści. Krajobraz Podola żyje w mojej pamięci i trudno mi się zgodzić z *licentia poetica*, pozwalającej Odojewskiemu pokazywać zachodnie Podole jako kraj stepowy, wybudowując na tym podłożu całą metafizykę [...]. Podczas gdy na Podolu w okresie międzywojennym były pańskie pola, chłopskie działki, lasy, jary i wertepy (czyli wyboiste drogi), ale stepu – jak okiem sięgnąć – ani śladu¹⁸.

Tymczasem Jerzy Krzyżanowski przyrównuje wykreowane Podole Odojewskiego do nieistniejącego kraju Yoknapatawpha, stworzonego przez Williama Faulknera w środkowej Ameryce, dokładnie bada toponimy powieściowe, podkreślając ich znaczenie w wymowie ideowej i artystycznej utworu¹⁹.

Tak czy inaczej step, będący jednym z wcieleń groźnej Inności, zapowiada zagładę świata polskiego na Kresach, a stosowane w jego opisach długie wersy prozy, nawiązujące do Faulknerowskiej techniki strumienia świadomości (źródła i osobliwości tego typu narracji Odojewskiego zostały wielokrotnie opisane), zawierające w jednym zdaniu fragmenty akcji, opisy, refleksje i nawracające odcinkami wspomnienia, sygnalizujące chaos uczuciowy i myślowy przed obliczem zgrozy, zagęszczają wrażenie ostateczności. Ponadto liczne refreny o „końcu świata” są rozsiane w tekście:

[...] nie boję się, lecz końca świata nie odwrócę²⁰;
 [...] na drugi dzień była niedziela i nastał od samego rana ten koniec świata, o którym po cichu dawno już mówiono²¹;
 [...] i jeżeli jest to koniec świata, to to, co się stało było sądem ostatecznym²².

Cytaty te pochodzą z opowiadania *Zmierzch świata*, w którym zostały przedstawione chyba najokropniejsze w całym „cyklu kresowym”, odrażające sceny pogromów w Tuczapsku i Nikoryczy, ukazujące w naturalistycznych detalach zagładę Polaków i Żydów przez Ukraińców. Wątek ten – nieco łagodniej – zostaje powtórzony

¹⁷ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 55.

¹⁸ A. Tatarukiewicz, *Kres mitu kresów?*, „Polityka” 1992, s. 8-9.

¹⁹ J. R. Krzyżanowski, *Kreowany świat Kresów Włodzimierza Odojewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1994, s. 59-73.

²⁰ W. Odojewski, *Zmierzch świata*, w: *Zmierzch świata*, Warszawa 1964, s. 124.

²¹ Tamże, s. 128.

²² Tamże, s. 133.

w *Zasypie, wszystko, zawieje...*, która to powieść – jak również inne utwory – i tak obfituje w sceny mordów i rzezi, dziejące się – jeśli ma się odwagę dokładnie je śledzić – zgodnie z pewnym „obrazkowym” scenariuszem, w którym jako ofiary koniecznie występują ciężarne kobiety, dzieci i zwierzęta. Wydaje się zatem prawdopodobne, że tworząc obraz „ukraińskiej rzezi”, Odojewski – świadomie czy też nie – sięga po topos „odwróconego świata”, z którego korzystali autorzy barokowi opisujący wojnę polsko-ukraińską czasów Chmielnickiego. Elementy takich opisów, ukazujące świat, w którym wszystko dzieje się „na opak”, wbrew rozsądkowi i pojęciu normalnego człowieka, przywołuje Natalia Jakowenko w swojej książce *Równoległy świat. Studia nad historią wyobrażeń i idei w Ukrainie XVI-XVII w.* (Kijów 2002)²³, a także Dorothea Sapa w rozprawie *Między polską wyspą a ukraińskim morzem* (Kraków 1998)²⁴. Opisane przez badaczki kroniki i przepowiednie rzekomych świadków ówczesnych rzezi stanowią doskonałą kliszę do licznych wynaturzonych obrazów mordowania niewinnych, pojawiających się w trylogii.

Edward Kasperski w związku z tym upatruje w dziele Odojewskiego wręcz „przepisywania na nowo wielu tradycyjnych wątków kresowej zagłady i reagowania na nią”²⁵. Takim wzorcowym przykładem – zdaniem badacza – mogłaby być (wspomniana już) obrona katolickiej plebanii w Tuczapku przed osaczającymi ją banderowcami. Ponadto ten skonwencjonalizowany pogląd na tragedię kresów mocno osadza się w świadomości czytelników. Jak pisze Kasperski: „Zaległe w świadomości zbiorowej i tradycji literackiej stereotypy zanurza [pisarz – T. D.] w realiach historycznych i polityczno-publicystycznych oraz na odwrót, usensawia i uwzniaśla realia – częstokroć ślepe, przypadkowe, brutalne – za pośrednictwem aktywnych schematów cierpiętniczo-martyrologicznych, eksponujących w szczególności motyw *niesprowokowanej napaści i niewinnej ofiary*”²⁶. W ten sposób w „cyklu kresowym” zostaje konsekwentnie zaktualizowany topos hajdamacczyzny jako fatum kultury polskiej, która – powołana do pełnienia wysokiej misji cywilizacyjnej na ziemiach wschodnich – zostaje ofiarą barbarzyńców²⁷.

Podole Odojewskiego – to przede wszystkim jednak teren pogranicza kulturowego. Rozmaitość religii, narodowości, obyczajów jest doskonałym tłem dziejącej się w cyklu akcji. Autor opisuje sąsiadujące ze sobą w miasteczku cerkiew, kościół, synagogę, pokazuje Ukraińców wyznania rzymsko-katolickiego i prawosławnych Polaków. A jednak wszystko to pozostaje w strefie opisu, „jak za szybą”, natomiast całkiem realny Inny jawi się w powieściach zawsze jako Obcy, niepojęty, groźny, czyhający, a więc pozostający za granicą „swojego świata”, chociaż mieszka obok.

²³ Н. Яковенко, Паралельний світ. Дослідження з історії уявлень та ідей в Україні XVI-XVII ст., Київ 2002, с. 208-228.

²⁴ D. Sapa, *Między polską wyspą a ukraińskim morzem*, Kraków 1998, s. 15.

²⁵ E. Kasperski, *Legitymizacja: najważniejszy problem powieści (o „epopei” W. Odojewskiego „Zasypie wszystko, zawieje...”)*, w: *Literatura i różnorodność. Kresy i pogranicza*, pod. red. E. Czaplejewicza i E. Kasperskiego, Warszawa 1996, s. 166.

²⁶ Tamże.

²⁷ Zob. A. Fabianowski, *Dwie koliszczyny. Problematyka polsko-ukraińska w twórczości Juliusza Słowackiego i Włodzimierza Odojewskiego*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, R. 1999, z. 8-9, s. 159-173.

W początkowych partiach *Zasypie wszystko, zawieje...* Paweł Woynowicz, dziedzic polski na Podolu, obserwując pracujących w polu Ukraińców, widzi w nich odpychającą i niepojętą masę ludzką, stanowiącą jedynie „nieodłączny element okolicznego krajobrazu”²⁸, wypełniony drzemiącymi do czasu chryżymi zamiarami, ale nie czyni wysiłku rozpoznania „twarzy Innego”, pozostaje przy typowym dla jego powieściowej roli „odgórnym” stwierdzeniu:

[...] wszyscy ci ludzie jednakowo wydali się mu jacyś wykoszlawieni, pokraczni, zniekształceni pracą [...] i robili wrażenie niemal odczłowieczonych. [...] Naprawdę to znał paru, może parunastu, reszta zaś stanowiła dłań, choć współżył z nimi od dziecka, bezimienną jak gdyby masę, bez twarzy i wnętrza. I nieodgadnioną, i posepną²⁹.

Granica Inności zostaje naznaczona zbyt ostro, aby możliwa była jakakolwiek wspólna rozmowa. W tekstach Odojewskiego Inny jest doskonale zreififikowany, jest jakby „pół-człowiekiem”, oglądanym z oddali egzotycznym okazem, dlatego z natury swojej jest nieprzejrzysty, niepojęty dla cywilizowanego Polaka, a w następstwie – jak to się dzieje w świadomości etnokulturowej – zostaje skojarzony z anty-światem, mrokiem. Tak to ujmuje w swoich rozważaniach ksiądz Lipiec będący czujnym obserwatorem kresowej historii i „głosem” świadomej siebie polskości:

Jak daleko sięga moja pamięć [...] współżyłem z Rusinami. [...] Miałem do nich taki stosunek, jaki ma się do powietrza, pogody, deszczu, drzew w ogrodzie albo do codziennej modlitwy lub do snu. A potem [...] zobaczyłem ich nie jako coś zwyczajnego, codziennego, ludzi takich jak ja, ale niby cień, pośród którego żyję i żyją podobni mnie, ci lepsi, pełnoprawni obywatele państwa. Jako cień, od którego bije śmiertelny chłód. Zrozumiałem, że rodziiliśmy się i umieraliśmy w nim nie dostrzegając go, nie czując, dopóki nie zmienił się w głęboką czarną noc³⁰.

W kategoriach światła i mroku ujmuje też sytuację na Podolu drugi znawca dziejów kresowych stryj Teodor:

Nie próbuj sobie ułożyć życia w tym domu. Na to trzeba światła. A ono wśród jego ścian zgasło pogrążając wszystko w ciemnościach. [...] w naszym domu ciemność jest śmiercią³¹;

Pogrążamy się w mroku, mój drogi, i choć każdy robi, co może, pogrążamy się coraz głębiej. Nie wiem, czy znajdziemy w sobie dość siły, by wskrzesić tamten świat³².

Tamten świat niszczy, z mroku natomiast wyłania się świat należący do Innego. Irracjonalność, nieprzewidywalność, niepojętość natury Ukraińca dopełnia bowiem wewnętrzną „ciemność”: wrodzone zepsucie moralne, okrucieństwo pozwalają lokalizować go w sferze totalnego zła. Najbardziej zwięzła jego charakterystyka występuje w *Zasypie wszystko, zawieje...*: „Ciemnota, prymityw, barbaria”³³. Ukraińcy są pokazywani najczęściej jako bezosobowa masa ludzka, tłum: „[...] hordy pijanych, żądnych krwi i gwałtów, niedawnych spokojnych hreckkosiejów”³⁴. A zatem inwektywa «Czerń!» nieraz wypowiedziana przez bohaterów powieści, zyskuje, oprócz socjalnego, znaczenie mitologiczne (czarność = zło), wyraża istotę wroga pragnącego pochłonąć rodzimy świat.

²⁸ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, Warszawa 1990, s. 104.

²⁹ Tamże, s. 104-105.

³⁰ Tamże, s. 284.

³¹ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, Warszawa 1964, s. 171.

³² Tamże, s. 76.

³³ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, Warszawa 1990, s. 199.

³⁴ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, Warszawa 1964, s. 63.

Demonizujące opisy Ukraińców słyszymy z ust Rosjanina, służącego Czerestwieńskich Fedki Czerkwasa, który jako należący do dworu opowiada się po stronie polskiej szlachty kresowej, w powieści zaś pełni rolę tego, kto wtajemnicza świeżo przybyłego na Podole Piotra Czerestwiewskiego w grozę osaczającej Inności:

[...] ciemny, pierwotny i mściwy żywioł. [...] Motłoch. Murszejący świat, który przed swym cuchnącym zgonem rodzi gady. Rozpeltają się ku czarnym okom podziemnych źródeł nienawiści³⁵.

Zwróćmy uwagę na pejoratywne określenia: *ciemny, czarny, murszejący, cuchnący, mściwy* – powtórzone w jednym zdaniu, kumulują wrażenie „nie ludzkości” Innego, należącego – jak sugeruje autor – do „murszejącego, podziemnego świata”, a więc „nie-tego-świata”, „zaświata” leżącego w krainie śmierci. Ponadto, jak informuje tenże Czerkwias, skaza „ciemności” jest wrodzonym fatum Innego, genetyczne zwyrodnienie dotyczy całej wspólnoty:

Zabijanie to oni mają we krwi. [...] Czarne źródła jadu, pulsujące podskórnice jeszcze od czasów legendarnego Gonty, znowu trysnęły obficie. Ziemia wokół barwi się złym kolorem czerwieni³⁶.

Charakterystyka Ukraińca wpisuje się zatem w ramę ludowego wyobrażenia o Obcym, którego cechą jest często „nienormalność” fizyczna lub psychiczna, a przede wszystkim „wewnętrzna czarność”. Píše o tym Władimir Toporow, badając stereotyp językowy „Lacha” w kulturze rosyjskiej³⁷. W książce *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu* Andrzej Kępiński przywołuje przykłady podobnej „oczerniającej” stereotypizacji: „U Mazura czarna rura” – Rusini o Polakach³⁸, pisząc, że Obcy w ludowych wyobrażeniach kojarzył się przede wszystkim z „metafizycznym złem, diabłem, nieczystą siłą”³⁸.

Groźna, niedostępna dla „ludzkiego pojęcia” Inność kultury „miejscowej”, jak odkrywają nam badania postkolonialne, jest opisywana w taki właśnie sposób. Polacy w cyklu podolskim są zawsze zrozumiali i całkowicie ludzcy, ponadto reprezentują wszystkie cnoty niezbędne do zachowania rodzimych wartości:

[...] katolicy, którzy jeszcze pozostali w tych stronach i którzy, pomimo narastającej rozpacz, wciąż jeszcze nie mieli zamiaru porzucić ojcowizny: mężczyźni twardzi, zawzięci, kobiety dumne i uparte³⁹.

– podczas gdy Ukraińcy, wyzuci z podmiotowości, ukazywani są zawsze jako niedorośla gromada, nieco egzotyczna w swoim prymitywiźmie, prowadzona przez obyczaj i pierwotne potrzeby:

nieruchomi niby kukły nienaturalnie poprzebierane w świąteczne ubrania do kościoła, jacyś kanciąsi, toporni, ale uroczyści i miłujący⁴⁰,

– aż do czasu, gdy, łatwo kierowani i niemający, w odróżnieniu od Polaków, trzona moralnego, nie przeistoczą się w rozjuszony tłum.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże, s. 62.

³⁷ В. Топоров, Функция границы и образ «соседа» в становлении этнического самосознания (Русско-балтийская перспектива), „Советское славяноведение”, R. 1: 1991, s. 29-37.

³⁸ A. Kępiński, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa – Kraków 1990, s. 50.

³⁹ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 174.

⁴⁰ Tamże.

Wcieleniem ukraińskiego demonizmu jest w „cyklu podolskim” Siemion/Semen Gawryluk (nazwany z rosyjska w *Wyspie ocalenia*) – urodzony z Ukrainką pański syn, późniejszy watażka bandy ukraińskich rezunów. Warte podkreślenia jest to, że Odojewski, czyniąc Gawryluka jedną z centralnych postaci cyklu, nie udziela mu cech osobowości, jak czyni to w stosunku do polskich uczestników akcji – Pawła, Piotra, Katarzyny – świadomych siebie i świata, skłonnych do ciągłej refleksji nad rzeczywistością. Gawryluk jest raczej typem, w którym jedynie uwypuklone zostały cechy zbiorowości, określanej jako: „dzicz”⁴¹, „czern”⁴², „gawrylukowa hałastra”⁴³, „okoliczne tałatajstwo”⁴⁴, „zawszad nadciągająca tłuszcza”⁴⁵. „Chachły straszne, a najstraszniejszy z nich to Gawryluk”⁴⁶ – rzuca Czerkwasa na samym początku *Wyspy ocalenia* (weźmy pod uwagę też użytą tu formę rzeczową zamiast osobowej), dzięki czemu Gawryluk wyłania się z ciemnej masy, aby stać się czołowym anti-bohaterem, antagonistą Piotra Czerestwieńskiego, skazanego na ciągłe ściganie zwyrodniałego brata przyrodniego. Piotr bowiem:

[...]dowiedział się, że ma brata i że ów brat krwawo pałęta się po okolicy, znieważając go swym istnieniem i czynami, i to jedynie było ważne⁴⁷.

Słowa Czerkwasa o Gawryluku przypominają część inicjalną ludowej przepowiedni o rozbójnikach i ich watażce. Odojewski ciągle sięga po wątki oparte na znanym stereotypie „dzikiego Ukraińca” oraz wyobrażeniach ludowych o Obcym. Widać to doskonale w cechach powieściowego portretu Semena:

Twarz [...] ciemna, opalona, czarne włosy, białe, jak kość, zęby”⁴⁸,
[...] mężczyzna z czarną, podgoloną wysoko po kozacku czupryną⁴⁹.

Na specjalną uwagę zasługują oczy, przypominające żarzące się spojrzenie Sienkiewiczowskiego Bohuna czy też Nebaby z *Zamku Kaniowskiego Goszczyńskiego*. Oczy Gawryluka są wykładnią jego „ciemności wewnętrznej”, świadczą o tym liczne odwołania wzrokowe w tekście powieści:

czarne jak węgiel oczy świeciły żywym blaskiem⁵⁰,
fosforyzująco błysnęły oczy Siemiona Gawryluka⁵¹,
jego oczy kłuły Piotra z ukrycia, wpijały się w pierś⁵²,
czy Gawryluk zawsze tak musi śledzić mnie z ukrycia tym swoim zawistnym, szyderczym wzrokiem?⁵³,
Piotr myślał w tej chwili tylko o czarnym wzroku Gawryluka⁵⁴,
w jakiejś zamglonej *zaziemską poświatą* [kursywa moja – T. D.], szpiegującej go tysiącami nieznanych oczu oddali [...] z „obryzankami” ukrytymi pod łóżkiem spały te różne Pawluki, Grzesiuki, Michałki i Iwaśki⁵⁵.

⁴¹ W. Odojewski, *Zmierzch świata*, w: *Zmierzch świata*, s. 117.

⁴² Tamże, s. 114.

⁴³ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, Warszawa 1964, s. 33.

⁴⁴ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 189.

⁴⁵ Tamże, s. 366.

⁴⁶ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, s. 59.

⁴⁷ Tamże, s. 112.

⁴⁸ Tamże, s. 52.

⁴⁹ Tamże, s. 119.

⁵⁰ Tamże, s. 81.

⁵¹ Tamże, s. 172.

⁵² Tamże, s. 119.

⁵³ Tamże, s. 120.

⁵⁴ Tamże, s. 121.

⁵⁵ Tamże, s. 238.

W ostatnim zdaniu groza „szpiegujących oczu” zostaje wcielona już w całej wspólnocie Ukraińców, a użycie gramatycznej formy rzeczowej preferowanej przez Odojewskiego w opisach Innych dodatkowo podkreśla ich nieludzką „zaziemskość”.

Ponadto w *Wyspie ocalenia* występuje wątek ludowy związany z młynem, w którym – jak wierzą na wsi – ukrywał się nieczysty. Piotr ze zgrozą przypomina, że Gawryluk nawiedzał porzucony młyn, „od dawna opustoszały i omijany przez wszystkich zdrowych na umyśle okolicznych mieszkańców, gdyż mówiono, że w środku straszny”⁵⁶, a więc chyba wykonywał jakieś praktyki magiczne? Odojewski, wierny tu tradycji romantyków, sugeruje, że bohater posiada metafizyczną moc, która to właśnie pozwala mu poskramiać ciemny tłum i narzucać „dziczy” własną wolę. Ponadto, będąc wcielonym stereotypem Obcego, obraz Gawryluka pełni też funkcję symboliczną: jest on wcielonym fatum historii, zwiastując śmierć polskiej cywilizacji na Kresach i nadejście czasów komunistycznych:

Gawryluk [...] – jest jedynie wynaturzeniem tego nowego, które się zbliża. [...] On jest z tego nowego świata⁵⁷

– zapowiada senior rodu Czerestwieńskich.

Wnikliwa lektura podolskich powieści Odojewskiego pozwala stwierdzić, że Ukraińcy, nieraz opisywani przez Polaków i nawet Rosjan (rodzina Czerestwieńskich przybyła na kresy z Rosji), sami nie wypowiadają się prawie wcale, za wyjątkiem przypadkowych replik lub prymitywnych okrzyków, rzuconych podczas pogromów. Te urwane zdania, najczęściej agresywne, wypowiedziane mieszkanką ukraińskiego i polskiego, przywołane w transliteracji, dopełniają negatywną stereotypową charakterystykę Ukraińca: „Skaży, hde twoi hroszy?” „Rozbieraj się, już ty nie pan!”, „Ne chcymy, szczob zostawałasja liaszyna!”⁵⁸, „Wychodyty czwirkamyl!”⁵⁹ i podobne. Autor nie udziela Ukraińcom głosu, przeciż ich domyślny dyskurs i charakterystykę działań jakoby „w zastępstwie” w pełni kształtują Polacy. O działaniach Ukraińców często dowiadujemy się za pośrednictwem kilku osób, kolejno przekazujących sobie wiadomości, na przykład tak:

[...] mówi Niko, że jemu podobnie mówił własny ojciec i jeszcze wielu dobrze zorientowanych ludzi z miasteczka, no, możesz mi wierzyć...⁶⁰

Interpretacje zasłyszanego, przepowiadanie z ust w usta informacji o tym, co jakoby się stało, wytwarza wokół Innego metanarrację, zmierzającą w stronę mitu. Semen Gawryluk na całej przestrzeni trylogii wypowiada zaledwie kilka krótkich zdań, a zatem w całości funkcjonuje w strefie przepowiedni, jest raczej legendą opowiedzianą przez walczących z nim Polaków.

Wypada stwierdzić, że strategia „milczenia wroga”, stosowana przez Odojewskiego, jest typowa dla pisarstwa kolonialnego, marginalizującego wszelką Inność. Pisze o tym Edward Said w odniesieniu do dyskursu zachodniego, pisze także Ewa Thompson w odniesieniu do literatury rosyjskiej, podkreślając, że brak w literaturze

⁵⁶ Tamże, s. 54.

⁵⁷ Tamże, s. 133.

⁵⁸ W. Odojewski, *Zmierzch świata*, w: *Zmierzch świata*, s. 115.

⁵⁹ Tamże, s. 124.

⁶⁰ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, Warszawa 1964, s. 144-145.

dyskursywnej pozycji tubylca jest typowym przykładem „retorycznego zawłaszczenia” podbitych w ramach szerszej „strategii kulturowego zawłaszczenia”⁶¹. W pisarstwie kraju panującego (kresy Odojewskiego są niewątpliwie i wyjątkowo polskie) zaborcy zawsze rozmawiają o autochtonach, lecz nigdy nie podejmują z nimi rozmowy, demonstrując, że zdanie ich nic nie jest warte. W ten sposób „przywłaszczają sobie” tożsamość miejscowych ludzi, nie dając im szansy na własne samookreślające narracje. Tak właśnie rzecz wygląda na kresowym Podolu Odojewskiego, gdzie Ukrainiec jest najczęściej przedmiotem narracji, nigdy jednak nie staje się jej podmiotem.

Zdaniem Ewy Thompson, podobne strategie przyczyniają się do postrzegania Innych „jako pozbawionych własnej historii, odrębnej spójności oraz języków pozwalających artykułować własne opowieści, nawet jeśli mają one historie warte opowiedzenia”⁶². Paternalistyczne potraktowanie Innego prowadzi do zastępowania jego pierwotnego języka logicznym dyskursem zaborcy, a zatem do „zawarcia” tubylców w kategoriach dyskursu dostarczonych przez zewnętrznego, wyższego [cywilizacyjnie] obserwatora⁶³. „Milczący” Ukrainiec w „cyklu podolskim” nie ma szans na okazanie swojej „ludzkości”, zostaje bowiem wykreowany w narracji Polaków, którzy pełnią na „tej ziemi” misję cywilizacyjną.

W cyklu podolskim Odojewski eksponuje kilka zasadniczych cech kształtujących postać kresowego Innego: są to okrucieństwo, a zarazem niezwykła witalność; ciemnota oraz fanatyzm religijny. Szczególnie to ostatnie, zwyczajowo kojarzone z sylwetką hajdamaki, staje się powodem konfliktów i pogromów na Polakach i Żydach. Agresja względem ludzi innego wyznania – i to stwarza swój kontekst wartościujący – jest wyłączną prerogatywą Ukraińców. Katolicka rodzina Woynowiczów i w polowie prawosławna rodzina Rosjan Czerestwieńskich doskonale się porozumiewają, zawierają wzajemne śluby, a więc muszą być lojalni wobec innych religii. Natomiast Ukraińcom w powieści przyświeca jedyne nastawienie: „Lach, Żyd i sobaka, wse wira odnaka”⁶⁴. W oparciu o tak sformułowane hasło zostaje konsekwentnie zrealizowany ciąg postępowania stereotypowego bluźniercy, przewidujący kolejno – profanację świątyń i niszczenie przedmiotów sakralnych:

Sponiewierane bożnice, bielone macejły i ałef bajsy z chederu pod ciężkimi okutymi buciurami. Kościoły splądrowane;

– oraz barbarzyńskie wykorzystanie rzeczy i budynków sakralnych:

Z cudnych, starych ornatów haftowanych przez prababki przycięto makatki i kilimki nad łóżka w chłopskich chałupach. Magazyny frontowego żołdactwa w klasztorach⁶⁵.

Prawosławni księża są przedstawiani jako najbardziej aktywni uczestnicy pogromów, inspiratorzy niechęci i agresji w stosunku do katolików i Żydów:

W Tuczapku, jak słyszałem, jedynie paru futorzników i pop przyłączyło się do pogromu⁶⁶[ciągle mamy do czynienia z techniką przepowiadania zasłyszanego].

⁶¹ E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000, s. 172-174.

⁶² Tamże, s. 202.

⁶³ Tamże, s. 94.

⁶⁴ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 163.

⁶⁵ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, s. 63.

⁶⁶ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 199.

To właśnie pijany pop Martynenko wyśpiewuje przed Niemcami: „[...] smert’ Lacham, smert’ żydowskij komuni”, w tym czasie jak inni Ukraińcy biorą udział w rozstrzeliwaniu ludzi z wioski⁶⁷. Zostawmy bez komentarza wspomniane już na początku sceny masowego gwałtu, w których okrucieństwo i perfidność pogromców osiąga swoje apogeum. Wydaje się jednak, że szczególne znaczenie, jeśli chodzi o wpływ na świadomość odbiorcy, ma to, jak reaguje konkretna osoba na ból i cierpienie Innego.

W powieści pojawia się scena, w której Ukrainiec prowadzi schwytanego Piotra poprzez zgromadzone tam i ówdzie zwłoki, niedługo po pogromie w Nikoryczy. Prerażony do granic zdrowego rozsądku Piotr słyszy z ust Ukraińca, sugerującego, że i Piotr przecież jest prawosławny (choć czytelnik wie, że wołał religię matki-Polki): „A, ne zważaj, soromnyi to tiła, ne naszoji wiry!”⁶⁸. A zatem Ukrainiec jest Obcy na tyle, że w jego „anty-świecie” zostaje unieważniona chrześcijańska kategoria bliźniego, podział na wiernych i niewiernych jest ostatecznie rozstrzygający. W ten sposób również i prawosławie jako formacja kulturowa zostaje wręcz utożsamione z barbarzyństwem, z wyzutą z zasad humanistycznych fanatyczną ideologią, postawioną w jednym szeregu ze zorganizowanymi narzędziami teroru:

Tajniacy, hilfspolicaje, banderowcy, mazepińscy z SS-Galizien i drobna uzbrojona swołocz spod znaku fanatycznej cerkwi, zabijająca każdego, kto inaczej składa palce do znaku krzyża⁶⁹.

Tymczasem, zgodnie z modelem kreowania świata w literaturze kolonialnej – na tle agresywnego, zaborczego wizerunku prawosławia jako religii rezunów pojawia się pogodny, wypełniony miłosierdziem i duchem ofiary w imię bliźniego obraz katolika, obrońca wiary i „tej ziemi”. Cechy te skupia przede wszystkim postać czołowa – Paweł Woynowicz oraz pani Woynowiczowa – cierpiąca matka-Polka, której okropna śmierć w gnojówce z ręki Ukraińców ma symbolizować próbę unicestwienia wartości duchowych narodu polskiego. Scena ta, jak też szereg innych, misternie napisana, ukazana poprzez bolesną świadomość Pawła, jest bardzo sugestywna, nie zostawia czytelnikowi wyboru co do wartościowania sytuacji, stwarza konkretne przesłanki w ewentualnym zetknięciu się z kulturą Innych.

Poprzez wspomniane wartościowanie kierunek wpływów zaborczych na kresach zostaje doskonale odwrócony: katolicyzm nie szerzy ekspansji kulturowej na ziemiach wschodnich, lecz broni się przed barbarzyńskim wyznaniem, pełni rolę „przedmurza wiary i europejskiej kultury na kresach Europy”⁷⁰. Misję tę symbolizuje w powieści scena obrony kościoła w Tuczapsku, który metonimicznie staje się przysłowiową twierdzą i w którym Polacy wspólnie się modlą o ocalenie, chociaż są skazani. Tak samo jak skazana jest na wyniszczenie cała formacja polska na kresach.

Zresztą zasady potraktowania religii Innych zostają przedłożone przez pisarza już na samym początku pierwszej powieści cyklu. Piotr Czerestwieński, mając do czynienia z religią ojca-Rosjanina i matki-Polki, dokonuje zestawienia, w którym wyraźnie zaznacza się wspomniana „nieprzejrzystość” Innego, napelniająca chłopaka zgrozą:

⁶⁷ Tamże, s. 243-245.

⁶⁸ W. Odojewski, *Zmierzch świata*, w: *Zmierzch świata*, s. 117.

⁶⁹ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, s. 63.

⁷⁰ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 160.

[...] katolicyzm, w którym wychowała go matka, jest dobrotliwy i dość pobłażliwy (w gruncie rzeczy cechują go barwy jasne jak na witrażach parafialnego kościoła w K., których to barw wieki nawet nie potrafiły zaćmić, powlec patyną, i tłuste, uskrzydłone na różnych plecach amorki ucieszenie baraskowały w chmurach, wśród tłumu w przezroczyste szaty odzianych aniołów dmących w trąby nad głowami uśmiechniętych świętych, a Matka Przenajświętsza, karmiąca swoje boskie niemowlę, w jawności i prostocie tego gestu przypominała do złudzenia świeckie kobiety z obrazów holednerskich mistrzów – tak, dobrotliwy i skłonny pobłażać wszystkim ziemskim słabostkom, jakże inny od prawosławia, z którym zetknął się przez ojca, religii posępnej, średniowiecznej, oślepiającej blichtrzem i wyszukanym ceremoniałem, w istocie niezbadanej, która swój głębszy sens zazdrośnie strzegła przed okiem profana pod skomplikowanym rytuałem)⁷¹.

Pobieżna nawet analiza tego fragmentu pokazuje wyraźne i celowe (powiedzieć by nawet – nieco schematyczne) skontrastowanie dwóch sfer wyznaniowych na zasadzie: jasne – ciemne, lojalne – rygorystyczne, bliskie i ludzkie – narzucone z góry i tyrańskie, nie mówiąc już o stereotypowym traktowaniu pojęcia „średniowiecze”, kojarzonego z „ciemnotą”.

Te i wspomniane wyżej przesłanki, jednoznacznie kategoryzujące świat przedstawiony, z góry wartościują wszystkie zjawiska należące do strefy „ja” i do strefy Innego w ramach opozycji „uniwersalne / miejscowe; ogólnoludzkie / partykularne (etnograficzne); progresywne, rozwinięte / bierne, zacofane; samodzielne, zorganizowane / niezdatne do zorganizowanej działalności, samorządu”. Marko Pawłyszyn, australijski ukrajinista uprawiający krytykę postkolonialną, taki właśnie dychotomiczny podział zjawisk i wartości na metropolitalne i kolonialne wyznacza jako podłoże kolonializmu kulturowego, szerzonego w literaturze dwudziestowiecznej⁷².

Odojewski konsekwentnie pokazuje, jak po przybyciu Piotra na Podole, poczucie osaczającej Obcości, którego doznał w zetknięciu się z religią ojca, potęguje się, jej wcieleniem staje się brat przyrodni, zagrażający życiu całego rodu. W obliczu fatalnego niebezpieczeństwa Piotr, przedtem niepewny swojej tożsamości, ostatecznie wybiera polskość i postanawia bronić wiary katolickiej na Kresach jako wartości narodowej i uniwersalnej jednocześnie.

Pisarz zatem odtwarza w trylogii taki model identyfikacji narodowej, która osiąga się kosztem przeciwdziałania, w oparciu o negację Inności. W warunkach zagrożenia „polskiej wyspy” pośród „ukraińskiego morza” (pozwólmy sobie posłużyć się sformułowaniem Doroty Sapy)⁷³ podobna forma tożsamości mogłaby niewątpliwie zaistnieć, jednakże nie chodzi nam o weryfikację rzeczywistości historycznej. Ważne wydaje się natomiast to, że pod koniec XX wieku (*Zasypie wszystko zawieje...* ukazuje się w Paryżu w roku 1990, *Oksana* zaś, kontynuująca wcześniej przyjęty model wartościowania, w roku 1999) zostaje zaktualizowana idea wsparcia tożsamości narodowej poprzez przesłanie o misji cywilizacyjnej i polskiej wyższości kulturowej oraz poprzez niechęć względem Innego.

Taki model tożsamości wydaje się mocno spóźniony, wykazując typowe próby kolonialnego „zakorzenienia się” i umocnienia własnej pozycji kosztem zniewolonej Inności. Ewa Thompson pisze, że w utworach „kultury dominującej” samookreślenie

⁷¹ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, s. 90.

⁷² М.Павлишин, Постколоніальна критика і теорія, w: Антологія світової літературно-критичної думки XX ст., за ред. М. Зубрицької, Львів 1996, с. 531-535.

⁷³ D. Sapa, *Między polską wyspą a ukraińskim morzem*, Kraków 1998.

podmiotu wypowiedzi najczęściej dokonuje się właśnie „w przeciwstawieniu” do sylwetki tubylców. Kolonizator „definiuje siebie w kategoriach tego, czym sam nie jest”. W ten sposób – w opozycji do stereotypu autochtona – tworzy się autostereotyp „ja” narratorskiego, które okazuje się jednak dość chwiejne i zależne od niezbędnej do samookreślenia obecności Innego⁷⁴. Nawiasem mówiąc, żywotność podobnego modelu samookreślenia Andrzej Kępiński odnajduje w licznych wierzeniach ludowych, a więc jest to z natury rzeczy proces wartościowania oparty o instynkt samozachowawczy⁷⁵.

Narratorzy trylogii – a raczej narrator odautorski, bo w tekście panuje mowa pozornie zależna, przedkładająca czytelnikowi refleksje wewnętrzne postaci – ujmują otaczający świat w kategoriach starcia „ja” i zagrażającej Inności jako starcia światła i mroku, porządku i chaosu, kultury i „czyhającej w głębokim cieniu otchłani”⁷⁶. A więc polska ekspansja kulturowa na ziemiach Podola zyskuje rangę ustanowienia przedwiecznego porządku, wprost zaklęcia chtonicznych mocy – jest demiurgicznym gestem „tworzenia formy” z pierwotnej masy, niemającej kulturalnego, narodowego ani moralnego kształtu. Posługiwanie się metaforą poskramiania Innego jako nieświadomego siebie agresywnego żywiołu – jak pisze Thompson – jest typowe dla kultur imperialnych, narzucających swój dyskurs pokonanemu narodowi i wypierających jego opowieść z pamiętanej historii⁷⁷.

Ponadto w całkowitej zgodzie z propozycją dyskursu dominującego przestrzeń zamieszkała przez Innych jest w trylogii traktowana jako odwieczna historyczna własność cywilizatorów, do ich przyjścia bowiem tu była ziemia *tabula rasa*:

[...] potem był wreszcie naprawdę step, to znaczy to, co on, Paweł Woynowicz – którego zrodziła ta ziemia, jak zrodziła jego dziadów i pradziadów, jak daleko tylko sięgnąć w pomrokę dziejów, bo zawsze byli na tej ziemi, znikąd nie przyszli, zwał stepem, jak wszyscy tutejsi⁷⁸.

Pojawia się natomiast retoryka konieczności „oświecenia” i wydobycia tutejszej wspólnoty z otchłani barbarzyństwa:

Trzeba ulepszać tutejszą gospodarkę. Trzeba walczyć z ciemnotą i zacofaniem chłopów. Wyrwać ich oświatą z rąk atakującej zewsząd Azji, a nie politykierstwem, rozdmuchiwaniami nacjonalistycznych urazów i potrząsaniem szabelką.

– wygłasza „swoje sakramentalne *credo* „liberała sprzed pierwszej wojny” ojciec Pawła Woynowicza, były legionista, walczący u boku Piłsudskiego o niepodległość Polski, a później zwolennik „pracy organicznej” na ziemiach kresowych. Te zaszczytne intencje – zdaje sobie sprawę Paweł – na nic się zdają w zwaśnionym, pogrążającym się w „cieniu” świecie⁷⁹. Bo jak mówi ksiądz Lipiec:

[...] nie ma dla nas teraz spośród tego cienia wyjścia, można go tylko spróbować czymś rozproszyć. Ale rozproszyć ów cień możemy jedynie my, rodowici synowie tej ziemi. Ani ludzie z Zachodu, ani ze Wschodu. Jedynie my, własnymi rękoma i własnym sercem, bo jesteśmy tych ludzi z cienia najbliższymi braćmi. Oczywiście, jeżeli nie jest już za późno. [...] To sprawa obowiązku.⁸⁰

⁷⁴ E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000, s. 113.

⁷⁵ A. Kępiński, *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, s. 26.

⁷⁶ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, s. 123.

⁷⁷ E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, s. 74.

⁷⁸ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 8.

⁷⁹ Tamże, s. 158-159.

⁸⁰ Tamże, s. 284.

Książd Lipiec w *Zasypie, wszystko, zawieje...* jest wzorcem duchownego, świadomego swej misji głosiciela dobrej wieści, a zatem jest postacią próbującą nawiązać dialog z tonącym w otchłani Innym. Jak widać z przytoczonych słów, stawia on przed polską wspólnotą kresową wyzwanie wsparcia bliźniego, niemogącego rozwinąć się o własnych siłach. Tragiczny finał „cyklu kresowego” wskazuje jednak, że „za późno” walczyć o dobro tego, kto ostatecznie przeistoczył się w zło.

Adresata, któremu można by było przekazać wysokie wartości, jak wynika z powieści, tak naprawdę brak wśród Ukraińców. O niskim stopniu cywilizacyjnym kultury „miejscowej” świadczy w trylogii cały szereg zjawisk, potwierdzających potrzebę polskich wpływów kulturowych. Odojewski zwłaszcza podkreśla brak rodzimych elit intelektualnych wśród Ukraińców oraz ich podrzędną rolę w budowaniu kultury na własnej ziemi:

Nawet owa nieliczna rusińska inteligencja z miasteczek, od wieków współtworząca z Polakami kulturę tych ziem, ginie pokonywana przez własny ciemny, pierwotny i mściwy żywioł⁸¹.

Poza nielicznymi wzmiankami o rusińskiej inteligencji, w trylogii widzimy Ukraińca, który wcale nie ma pojęcia o kulturze wysokiej, nieużytkowej. Podczas pogromów wszystko, co wydaje się nieprzydatne w życiu codziennym, należące do kultury „pańskiej”: porcelana, rzeźby, obrazy, gobeliny, książki – jest bez namysłu niszczone lub – w lepszym przypadku – stosowane w gospodarstwie wiejskim.

W tym miejscu jeszcze raz pragniemy podkreślić, że nie chodzi nam o weryfikację rzeczywistości historycznej – jest to zadaniem historyków badających sprawy wołyńskie – ale o zawarte w literaturze intencje wartościowania świata nasyconego Innością. W podobnym wartościowaniu Odojewski sięga do podstaw rodzimego mitu jagiellońskiego, który przypomina o potędze europejskiego państwa niosącego kulturę i oświatę na wschodnie tereny. Tylko że w czasie powieściowym dawna potęga już nie istnieje i rodzime wartości, kiedyś wpojone na „tej ziemi”, okazują się w zagrożeniu. I wtedy na tle zaburzenia pozornej harmonii wyłania się myślenie w kategoriach kolonialnych.

W tekście „cyklu podolskiego” świetnie widać, jak Inny, dotąd niewidoczny, świetnie wpisujący się w obraz „swojego” świata, wymyka się ze schematu oswojonego tubylca i pragnie zawładnąć wszystkim, co pańskie: ale nie tylko przywłaszczyć Ich majątek i tryb życia, lecz wręcz wchłonąć we własną Obcość, przerodzić się w istocie w Nich. Tak właśnie czyni Gawryluk, gwałcąc kobiety z dworu Czerestwieńskich, niszcząc cywilizowaną przestrzeń (dom, park, oranżerię), biorąc udział w zabójstwie seniora rodu. Dokonuje on faktycznego i symbolicznego „opanowania” głównych wartości kultury wyższej, wcześniej mu niedostępnych, a nawet przenika w sam jej środek i rozsadza od wewnątrz: Druga Julia, krewna Czerestwieńskich, wychowana w ich dworze, zachodzi w ciążę z Gawrylukiem.

Juże wy nie Czerestwieńskij, my teper – Czerestwieńskije⁸² –

– Wyrzeka Gawryluk przed Piotrem po zniszczeniu jego rodzinnego majątku.

Pisarz zatem, zgodnie z modelem „dyskursu dominującego”, odwraca motywację działań Innego, pokazując, że wcale nie wyzwolenie spod presji kultury panującej przyświeca przeciwnikowi, lecz jedyna chęć zamienić się miejscem z władcą, przejmując jego wyższą rolę.

⁸¹ W. Odojewski, *Wyspa ocalenia*, s. 63.

⁸² W. Odojewski, *Zmierzch świata*, w: *Zmierzch świata*, s. 116.

Doskonale wpisuje się też w obraz niedojrzałości kultury „miejscowej” charakterystyka ukraińskiego ruchu narodowego. Nie ma tu mowy o jakichkolwiek motywacjach wyzwoleniczych, „nacjiści” – to nieświadomy, żądny rabunku tłum, sterywany przez posługiwaczy faszystowskich. Symbole państwowości ukraińskiej mają w tekście konotację wyłącznie negatywną:

Cały powiat wydany został na pastwę sfanatyzowanej czerni spod znaku trójzęba, halickiego lwa i prawosławnego krzyża, różnych odcieni band faszystów ukraińskich, niemieckich tajniaków, łapiżydów, pacyfikatorów w mundurach SS i Wehrmachtu, zwykłej hołoty żądnej łupów i gwałtu.⁸³

Narrator odautorski, wyłaniający się ze strumienia świadomości Pawła Woynowicza, w sposób jednoznaczny dokonuje unieważnienia głównych znaków tożsamości Innego, ponadto „rzuca w jeden kąt” – obok wzmianki o różnych odcieniach oprawców – symbole tryzuba, lwa i krzyża, związane z całkiem osobnymi zakresami zjawisk, co dodatkowo „pomniejsza” ich znaczenie. W innym miejscu znaki ukraińskości pojawiają się na tle obrazu rzezi:

[...] parotysięczny tłum wycinany był, od niemowląt począwszy, na starcach kończąc, gdyż napastnicy nie przepuścili nikomu, kto się z ruska przeżegnać nie potrafił lub po ukraińsku nie mówił, tak że niewielu ocalało, ze trzy albo cztery setki najwyżej, których miejscowi Ukraińcy, z tymi od tryzuba nie chcący mieć nic wspólnego, u siebie przechowali⁸⁴.

A więc tryzub i wyznanie prawosławne zostają przez autora mocno „przytwierdzone” do postaci rezuna i z nim się utożsamiają.

Z fragmentarycznie przywołanych w tym szkicu składników daje się wybudować kluczowe przeciwstawienie, rozstrzygające o roli i przeznaczeniu bohaterów, przesądzające finał akcji „cyklu podolskiego”. Jest to w różnoraki sposób naświetlane zetknięcie się na kresach dwóch rzekomo walczących ze sobą przestrzeni: z jednej strony – to „Zachód, Europa i najszczytniejsze ideały, jakie Europa i Zachód wytworzyły”, utożsamione z korzeniami kultury polskiej, z drugiej – to „barbarzyńska Azja”, która wyhodowała „dwa krwawe kolosy, niemiecki i sowiecki”⁸⁵, pożerająca – co prawda, bliskich i bratnich – ale fatalnie naznaczonych złem Ukraińców. W końcowych partiach *Zasypie wszystko, zawieje...* Odojewski w niezwykle sugestywny sposób przedstawia Pawła Woynowicza, który, jako ostatni rycerz kresowy, zostaje sam jeden nad ruiną sponiewieranego majątku rodzinnego. W głębi bolesnej refleksji Woynowicz zdaje sobie sprawę, że zhańbione ekskrementami cudne rodzinne książki oznaczają podcięcie jego własnych korzeni, zanurzonych w tradycji kultury śródziemnomorskiej. W tej sytuacji misja cywilizacyjna na „dzikim Wschodzie” staje się jego fatalnym przeznaczeniem.

Według tegoż modelu przedstawia się w powieści szersze wartościowanie przestrzeni, oparte na opozycji cywilizacyjnej Zachód – Wschód. Kresowe Podole (we wszystkich utworach zastępowane kryptonimem „ta ziemia”) funkcjonuje jako granica zachodniej przestrzeni kulturalnej, zagrożona przez siłę płynącą z barbarzyńskiego Wschodu:

Nie pierwszy raz nasz kraj stanął na drodze Wschodowi pracemu na podbój Zachodu⁸⁶.

⁸³ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 360.

⁸⁴ Tamże, s. 163. Ciekawe, że autor stosuje różne zapisy, raz – trójzęb, raz w transliteracji – tryzub.

⁸⁵ W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, s. 361.

⁸⁶ Tamże, s. 395.

Kresy Odojewskiego bowiem – to fatalna brama:

[...] między Karpatami a nieprzebytą poleską topielą, przez którą Wschód parł zawsze na Zachód, rzucając wciąż świeże zastępy dzikich, żądnych podboju wojowników⁸⁷.

U podłoża nakreślonej przez Odojewskiego wizji kresowego świata, ginącego w bratobójczej walce, leży zatem znane z nowoczesnych studiów równanie: kultura zachodnia = człowieczeństwo, podbudowujące świadomość kolonialną⁸⁸. Dla narodów dominujących charakterystyczne jest „uniwersalizowanie siebie samych”⁸⁹, tak że jakiegokolwiek działania wbrew zarządzonemu przez nie porządkowi wydają się destrukcją i wystąpieniem przeciwko odwiecznym zasadom. „Cykl podolski” reprezentuje typ narracji opisany przez Edwarda Saïda, wytwarza bowiem obraz świata doskonale wpisujący się w jego pojęcie orientalizmu. Polskie wzorce kulturowe są uniwersalizowane, a Kresy pełnią rolę bramy cywilizacyjnej Zachodu.

Ważne natomiast wydaje się stwierdzenie Saïda, które pozwoli, być może, przybliżyć istotną, a zarazem dość sprzeczną rolę zaistniałego w świadomości społecznej dyskursu kresów w wydaniu pisarza i publicysty Włodzimierza Odojewskiego. Saïd bowiem szczególnie podkreśla, że orientalizm jako sposób myślenia:

[...] stanowi sam w sobie – raczej, niż wyraża – określoną wolę lub zamiar [...] kontrolować, podbijać, albo nawet inkorporować świat, który w sposób oczywisty jest Inny⁹⁰.

Zadaniem krytyki postkolonialnej w świecie dzisiejszym jest najwidoczniej podobne nastawienia dekonstruować i uzmysławiać.

⁸⁷ Tamże, s. 391.

⁸⁸ Zob. M. P. Markowski, *Postkolonializm*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007, s. 556-557.

⁸⁹ E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, s. 20.

⁹⁰ E. Саїд, *Орієнталізм*, Київ 2001, с. 25. Tłumaczenie cytatu moje – T. D.

VII.

ZNACZENIA I FORMY POGRANICZNOŚCI...



Ostra Brama w Wilnie

Jan Tomkowski
(Warszawa)

ESEISTA JAKO LITERACKI PRZEMYTNIK

Sytuacja eseisty wydaje się przynajmniej z pozoru zupełnie odmienna niż położenie, w jakim znajduje się prozaik albo poeta podejmujący wyprawę do świata lektur. Biblioteka nie jest dla eseisty wyzwaniem, lecz stanowi po prostu fundament artystycznego tworzywa. Montaigne, a po części i Bacon, wyznaczyli drogę europejskiego eseju i prowadzi ona niezmiennie poprzez książki. Trudno sobie wyobrazić wielkie dzieło Montaigne'a, ale także Hazlitta, czy w naszych czasach Borgesa bez udziału lektur. Pełne przypisów, cytatów i odniesień są eseje Alberta Camus, Paula Valéry, Jerzego Stempowskiego...

Czy istnieje jakiś model eseistycznego czytania, skoro przecież gatunek ten liczący sobie już prawie pięćset lat uprawiali twórcy tak różni? I w tak odmiennych gustujących lekturach, sięgający po książkę z różnych powodów i w najrozmaitszych intencjach?

Mimo wszystko zaryzykowałibyśmy tezę, że model taki istnieje. Ilustruje go najlepiej obraz podróży.¹

Trudno wyobrazić sobie esej bez książek i równie trudno bez podróży, choćby tej najskromniejszej. Piesza wycieczka po okolicy może dostarczyć eseście wystarczającej ilości wrażeń. Podobnie – podróż po własnej bibliotece. Te dwie czynności, które jeszcze w epoce *Fausta* Goethego wydawać się mogły rażąco sprzeczne, w eseistycznej rzeczywistości okazują się niezmiernie do siebie podobne. Eseista bowiem jest zawsze wędrowcem, co różni go od twórcy szlifującego przez znaczną część życia jeden pomysł, jeden temat albo jedno dzieło. Najważniejszą cechą eseistycznego kosmosu jest bowiem ruch.

Już w samej nazwie eseju – niezależnie od tego, czy odniesiemy ją do „próbowania” czy raczej „przymierzania”, tkwi element ruchu. Eseista nie zastyga w bezruchu nad jedną książką, tak jak nie wystarcza mu z reguły jeden pejzaż, jedno wrażenie, jeden autor ani jedno dzieło. Eseista jest kolekcjonerem, a kolekcja powstaje zawsze w ruchu. Kolekcjonować to dobierać, odkładać, przekładać, pozbywać się i zdobywać.

Dokładnie tak samo jest z książkami, które tworzą zbiór dynamiczny, żywy, pozbawiony określonego raz na zawsze kształtu. Moglibyśmy więc wyobrazić sobie wiersz pozbawiony ruchu, tak jak i statyczne obrazy tworzące eksperymentalną powieść. Esej oparty na podobnych założeniach byłby chyba utworem nie do czytania. Ruch myśli jest bowiem jego żywiołem – i to chyba od czasów Montaigne'a².

Na przykładzie wielu tekstów łatwo udowodnić, że ruch myśli byłby znacznie ograniczony, a może i w ogóle nierealny, bez ruchu książek. Tego zwykłego, rutynowego, w następstwie którego nakłady poszczególnych tomów trafiają do księgarni,

¹ O podobieństwie eseistycznej narracji do podróży pisze błyskotliwie Hugo Friedrich (*Montaigne*, Bern 1949, s. 428-429).

² W. Głowala, *Próba teorii eseju literackiego*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, Prace Literackie z. VII, Wrocław 1965. Przedruk z niewielkimi skrótami: *Genologia polska. Wybór tekstów*, red. E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tąbara. Wrocław 1983.

bibliotek publicznych i kolekcji prywatnych. I tego bardzo trudnego do opisania i odtworzenia, sprawiającego, że każda książka, którą bierzemy do ręki, ma swoją dłuższą albo krótszą, prostą albo zawiłą historię. Czytelnik zwykle jej nie zna, a jeśli nie jest bibliofilem, może przejść nad jej losami do porządku dziennego. Jeśli nie jest bibliofilem albo eseistą w rodzaju Jerzego Stempowskiego³.

*Księgozbiór przemytników*⁴ to bez wątpienia jeden z najpiękniejszych w literaturze polskiej tekstów poświęconych książkom. Tytuł – choć tak trafnie oddający zawartość wspaniałego eseju – może nas trochę zmylić. Przemycnicy właściwie prawie tu nie istnieją. Owszem, pojawiają się, by napalić w piecu. Przynoszą gulasz, grzane wino i drewno na opał, ale na dobrą sprawę nie widzimy ich twarzy, a o procederze, którym się zajmują, mamy raczej mgliste pojęcie. Nie słychać strzałów, nie czuć obecności granicy, a w jedynym worku, jaki został szczegółowo opisany, znajdują się książki⁵.

Czytając esej Stempowskiego dochodzimy do wniosku, że książki – wbrew pozorom nakazującym w ciężkich czasach cenić raczej „świat” niż „Bibliotekę” – okazują się znacznie trwalsze od ludzi! *Księgozbiór przemytników*, może również z uwagi na swe skromne rozmiary, posiada historię lepiej znaną niż dzieje większości prywatnych kolekcji. O każdym tomie można tu powiedzieć coś pewnego, przypomnieć losy jego właściciela, czasem dziwaczne, najczęściej tragiczne.

W czasie najmniej sprzyjającym lekturze, gdy pustoszo no nie tylko biblioteki, ale i największe metropolie Europy, zagadkowi entuzjaści zabierali ze sobą w drogę książki. Stempowski ma świadomość, że wkładając do plecaka jeden albo kilka tomów, dokonujemy niezwykle kłopotliwego wyboru. Może nawet trudniejszego niż wówczas, gdy w zabawie wskazujemy książkę, którą zabralibyśmy ze sobą na bezludną wyspę.

Wędrówka z książkami w plecaku nie jest oczywiście zabroniona, o ile nie nosimy pozycji zakazanych. Ale wydaje się mimo wszystko aktem niezwyklej odwagi. Na wojenną tułaczkę zabiera się chleb, ciepłą odzież, jakieś starannie ukryte kosztowności. Kto woli wziąć ze sobą książki, postępuje niczym Don Kichote przenoszący rzeczywistość literacką do świata rzeczywistego. Albo jak przemycnicy, dzięki którym w najbardziej odległej zakątki świata trafia towar rzadki, cenny, poszukiwany, choć w zasadzie niepraktyczny.

Być może więc tytuł eseju dotyczy właścicieli książek – metaforycznych „przemycników”, dzięki którym w zapadłej górskiej wsi znalazły się wydawnictwa angielskie i hiszpańskie, a nawet dzieła klasyków: Horacego, Owidiusza, Wergiliusza. Znamy porządek „ukazywania się” książek – kolejność, w jakiej wydobywane były z worka służącego zwykłym przemycnikom. Każda biblioteka ma taki porządek, każda rzuca nam wyzwanie. Stempowski wspomina o trzech rodzajach czytania. Pierwszym,

³ W ostatnim ćwierćwieczu poświęcono Stempowskiemu wiele artykułów i rozpraw. Najobszerniejsze pozycje wyszły spod pióra A. S. Kowalczyka. Zob. zwłaszcza: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy. Rzecz o Jerzym Stempowskim*, Wrocław 1997 oraz *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*, Warszawa 1990.

⁴ J. Stempowski, *Księgozbiór przemytników*, w tegoż: *Od Berdyczowa do Rzymu*, Paryż 1971. Przereduk w: J. Stempowski, *Eseje*, wyb. i wstęp W. Karpiński, Kraków 1984.

⁵ Por. opis tego epizodu sporządzony przez znajomą Stempowskiego. J. Oryńżyna: *Flory I*, w: „*Pan Jerzy*”. *Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim*, wyb. i oprac. J. Timoszewicz, Warszawa 2005, s. 197–198.

systematycznym, preferowanym przez uczonych i ludzi dbających o wykształcenie, nie może zajmować się wędrowiec na wojennych szlakach. Trzeci rodzaj to właściwie kolekcjonerstwo, a nie zapal do lektury. Pozostaje rodzaj drugi: czytanie, któremu patronuje Montaigne, właściwe eseistom. To czytanie dla samej przyjemności, bez narzucania niepotrzebnych rygorów.

Oczywiście, istnieją również inne sposoby lektury, charakterystyczne dla różnych grup czytelników. Jedni czytają tylko książki naukowe, inni preferują powieści detektywistyczne. Większość zdaje się na przypadek, ale zdarzają się i dziwacy nie biorący do ręki książek wydanych później niż sto lat temu. Albo amatorzy klasyki w starych edycjach, którzy tracą zainteresowanie dla każdej książki pachnącej farbą drukarską i klejem.

A jak czytają eseiści? Czy od czasów Montaigne'a coś się w tej kwestii zmieniło, skoro zmienił się oczywiście i sam gatunek, i autorzy go uprawiający?

Można podziwiać rozmaite przemiany, w następstwie których esej zdołał wtargnąć do powieści, pisarstwa filozoficznego, a nawet liryki współczesnej. Można zachwycać się dynamiką gatunku zwracającego się czasem ku felietonowi, a czasem naukowej rozprawie, domagającego się wciąż nowych definicji próbujących określić istotę eseju. Można i tak.

Ja natomiast podziwiałbym raczej jego stałość, niezmienny fundament, trudny do zakwestionowania punkt wyjścia. Po upływie pięciu wieków esej w dalszym ciągu powstaje w cieniu Biblioteki. W działalność eseisty wpisany jest bowiem szacunek dla tego, co minione.⁶

Dla eseisty tworzącego w kręgu śródziemnomorskiej kultury tradycja nie jest nigdy chaosem nazwisk i tytułów, bo w samym jej sercu znajdują się oczywiście dzieła klasyków. Jak w opisanym przez Stempowskiego worku przemysłników, z którego wypadają tomy Owidiusza, Horacego i Wergiliusza. Brakuje tu może Homera i Sofoklesa, ale ostatecznie prawdziwemu erudycie zawsze czegoś brakuje. Biblioteki pozbawione pewnych dotkliwych luk istnieją chyba tylko w zaświatach albo opowiadaniach Borgesa.

Przyjęta w eseistyce Stempowskiego perspektywa to dzieło pewnej formacji, dziś już właściwie zanikającej, bo nowoczesna Europa straciła entuzjazm dla klasycznej edukacji humanistycznej. Wiara w prostotę i pragmatyczną skuteczność, a także troska, by nauka nie stała się zbytnim obciążeniem dla młodych umysłów, spowodowała faktyczną likwidację dawnych wzorów kształcenia. Nie opiera się już ono na grece, łacinie ani też kursie starożytnej historii i literatury. Nikt nie wymaga od dzisiejszych prymusów, by myśleli Platonem, a mówili Homerem i Wergiliuszem. A jednak – na przykład zdaniem Stempowskiego – nie istnieje zasadnicza sprzeczność między

⁶ W dalszej części rozważań korzystam z ustaleń poczynionych w moich dawniejszych tekstach poświęconych eseistyce Stempowskiego. Mam tu na myśli przede wszystkim pozycje: *Jerzy Stempowski*, Warszawa 1991; *Ukraina i Polska w utworach Stempowskiego, Buczkowskiego i Kuśniewicza, czyli o czesaniu diabła grzebieciem*, w: *Tematy i przyzmaty*, pod red. A. Brodzkiej i Z. Ziątki, Wrocław 2000; *Lekcja sceptycyzmu. Krytyka literacka w ujęciu Jerzego Stempowskiego*, w: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*, pod red. A. Brodzkiej-Wald i T. Żukowskiego, Warszawa 2003; *Dziedzictwo antyku w eseistyce Jerzego Stempowskiego i Józefa Wittlina*, w: *Dziedzictwo antyczne a polska tradycja kulturowa*, oprac. M. Regulski, Warszawa 2004; *Znacząca niepopularność*, „Przegląd Polityczny” 2009, nr 93.

wykształceniem klasycznym a przydatnością do pracy na stanowisku kierowniczym w wielkim przemyśle. Bowiem „spojrzenie humanistyczne, jakie daje znajomość autorów klasycznych”⁷ pozwala kierownikowi przedsiębiorstwa lepiej ocenić jego cele, strategię i sens działania. Menadżer-humanista widzi całość, pozbawiony wykształcenia technik czy robotnik zadowala się bez sprzeciwu rolą śrubki w maszynie.

Osoby decydujące o modelu edukacji nie zawsze to rozumiały. Dlatego już pół wieku temu Jerzy Stempowski mógł odnotować niepokojące prawdziwego miłośnika starożytności zjawisko:

W miarę swej specjalizacji szkoły – tak w Polsce, jak gdzie indziej – ofiarowywały coraz więcej rzekomych wiadomości praktycznych, wydawały zaś coraz mniej młodzieży wykształconej i zrezygnowały wreszcie z takich ambicji. Z murów szkolnych wyszły pokolenia zawiedzione, świadome straconego bezpowrotnie czasu, trawione kompleksem niższości i skłonne do szukania kompensaty w arogancji i barbarzyństwie⁸.

W kulturze XX wieku skłonnej obdarzać nas zarówno estetycznym relatywizmem, jak i przekonaniem, że zdolni jesteśmy bez żadnych ograniczeń wybierać dowolną tradycję, tkwił być może pewien błąd. Lekceważąc dziedzictwo antyku nie dostrzegamy, że ciągle narzuca on nam ramy działania, określa naszą tożsamość, a niekiedy i ogranicza. Ukazuje to najlepiej eseistyczne czytanie – otwarte, pozbawione akademickich rygorów czy filologicznej skromności.

Analizując ciemne strony historii, Stempowski pisze esej *Czytając Tukidydesa*. Ten tekst z 1957 roku to pozornie tylko notatki z lektury *Wojny peloponeskiej*, jednego z najważniejszych dzieł starożytnej historiografii. Tylko pozornie, bo oczywiście autor proponuje nam niezwykle gorzką lekcję historii współczesnej, chciałoby się nawet rzec – najnowszej. W tej interpretacji podziały nie są już tak oczywiste. Nie ma barbarzyńskich Hunów i cywilizowanych ludów, które stworzyły wspaniałą kulturę antyku. Odwołując się do Tukidydesa, Jerzy Stempowski kreśli obraz przerażająco racjonalnej ekonomii wojny. Bada przy tym jakże aktualny problem mocarstwa i jego małych sprzymierzeńców, dochodząc do niezbyt pocieszających wniosków. Los satelitów wydaje się nie do pozazdroszczenia i w warunkach pokoju, i podczas wojny. Państwa, które nie są mocarstwami, przegrywają nawet wówczas, gdy dochowały wierności zwycięskiej stronie. O wszystkim tym wiedział już Tukidydes, sceptyczny mędrzec rozmyślający przed wiekami nad istotą ludzkich dziejów. Stempowski powiada, że czytano go zbyt rzadko, że lekkomyślnie usunięto z kanonu lektur obowiązkowych.

Z tomem Tukidydesa warto iść na wojnę i warto nie wypuszczać go z ręki, studiując kulisy intryg w gabinetach dyplomatycznych. Czytanie staje się w tym przypadku niezwykle pożyteczną lekcją dla każdego adepta sztuki wojennej i dyplomacji. Między Biblioteką a „światem” powstaje jakaś sekretna nić porozumienia, choć jej rezultatem okaże się być może jedynie wywodzący się z lektury fatalizm.

Katastrofy są niejako wpisane w cykl rozwoju kultury śródziemnomorskiej. Po okresach rozkwitu przychodzi nieuchronne osłabienie, a nawet kompletne wyczerpanie siły kreacyjnej. Nie oznacza ono jednak zagłady, co widać choćby na przykładzie powojennej historii Włoch odradzających się po doświadczeniu faszystów:

⁷ J. Stempowski, *Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961, s. 187.

⁸ Tamże, s. 13.

Cywilizacja Włoch przeżyła już parokrotnie całkowity cykl rozwoju: młodości, sławy, przepychu, kryzysu, upadku, ubóstwa. Kraj pokrywał się ruinami rozbieranymi na cegły, z których wznoszono lepianki pasterzy. Życie wracało do form najprostszych [...]

Potem wszystko zaczynało się od nowa. Po poprzednich cyklach rozwoju zostawała lekka mgła melancholii, wynikała ze świadomości końca wieńczącego najambitniejsze nawet sprawy ludzkie.⁹

Zdumiewające wędrówki książek poszerzają granice antyku, umożliwiając ekspansję śródziemnomorskiej kultury literackiej. Nie ogranicza się ona oczywiście do czytania eposów, wierszy i dramatów. Ślady jej oddziaływania są bez porównania głębsze, wielowiekowe i wszechobecne. Antyk przemawia do nas nawet wtedy, gdy nie rozumiemy już jego znaków i symboli. Koło Chabówki znajduje się miejscowość Obidowa, która nazwę swą zawdzięcza podobno... kultowi Owidiusza, poety-wygnanka niegdyś czczonego w Europie Środkowej i Wschodniej. A zatem nie tylko Sulmona przypomina nam o dziele i losach autora *Przemian*¹⁰. Stempowski bardzo konsekwentnie łączy Ukrainę z Europą i kulturą śródziemnomorską. Zna te ziemie doskonale, lepiej niż ci wszyscy, których czasem zaślepił nierozumny nacjonalizm. Bez trudu odkrywa więc nad Dniestrem ślady wędrówek starożytnych Greków i ludów, które zachwiały potęgą Rzymu. Jak na zwolennika klasycyzmu i człowieka Biblioteki przystało, za główne spoiwo europejskiej tradycji uznaje łacinę. Po raz pierwszy zabrzmiała ona nad brzegami Dniestru dzięki rzymskim kolonistom, a po wielu wiekach – ponownie, w epoce, gdy stanowiła język wszystkich europejskich intelektualistów. Stempowski przypomina, że najdoskonalsza parodia *Eneidy* wyszła spod pióra ukraińskiego pisarza, Iwana Kotlarewskiego¹¹. Dzieło to powstało u schyłku XVIII wieku, trochę później niż heroikomiczne poematy Ignacego Krasickiego.

Literatura antyczna tworząca uformowany przez wieki kanon jest właściwie wszędzie i można ją potraktować jako tak poszukiwaną i zdaniem Stempowskiego absolutnie niezbędną „miarę dla innych książek”. Nie zmienia to faktu, że w warunkach masowej produkcji wydawniczej czytanie pisarzy rzymskich dotyczy publiczności wręcz znikomej, nieporównywalnej z masowym odbiorcą na przykład powieści sensacyjnej. Może więc na księgarskim rynku tomy Wergiliusza i Horacego stanowią rzadkość równie osobliwą jak dzieła znalezione podczas wojny w worku przemysłowców? Może eseista jest takim właśnie przemysłowcem, przemierzającym świat z książką greckiego albo rzymskiego autora? Fantastą równie niechętnie widzianym jak przed wiekami inny amator lektury, Don Kichote.

Czy nie oznacza to również nieuchronnego wyobcowania, jakie czeka wszystkich zwracających się ku przeszłości w oczekiwaniu na cud? Bo przecież swego rodzaju nieufność wobec współczesności, jej prowizoryczności i powierzchowności, jej masowej produkcji i upodobaniu do tandety, była jednym z powodów trwałego sojuszu z klasykami, który Stempowski zawarł już w latach młodości. Nie potrafię wyobrazić go sobie pochylonego nad Horacym w lichym, popularnym wydaniu i równie marnym tłumaczeniu. Musiał mieć przed sobą oryginał, a najlepiej ozdobny foliał –

⁹ J. Stempowski, *Corona turrita (z dziennika podróży do Włoch)*, cyt. za: tegoż, *Od Berdyczowa do Lafitów*, wybrał, opracował i przedmową opatrzył A. S. Kowalczyk, Wołowiec 2001, s. 146.

¹⁰ Temu miastu poświęcił pisarz wspaniałą esej, będący może zapowiedzią większej całości dotyczącej postaci Owidiusza. Zob. J. Stempowski, *Sulmona*, „Kultura” 1958, nr 1-2.

¹¹ J. Stempowski, *W dolinie Dniestru*, w: tegoż, *Eseje*, wybór i wstęp W. Karpiniński, Kraków 1984, s. 21.

świadczenie trudu edytora i drukarza. Jeśli zdarzało się inaczej, to chyba tylko dlatego, że nie było po prostu innego wyjścia. Księgozbiór przemytników, żołnierzy, uciekinierów, więźniów nie dawał zwykle wielkiego wyboru.

Mimo wszystko, żadna licząca się biblioteka na świecie nie jest w stanie obejść się bez klasyków. Tego, kto gromadzi wyłącznie nowości, wolno uważać co najwyżej za posiadacza przypadkowego księgozbioru, poddanego zewnętrznej presji zbieracza. To właśnie klasycy pozwalają ustanowić równowagę między teraźniejszością a czasem minionym albo też czasem umykającym a wiecznością, w której zanurzone są od wieków nieśmiertelne arcydzieła¹².

Pozwala to czasem lekceważyć „świat”, symbol zmienności, na rzecz niezmienną mimo wszystko Biblioteki. W wieku XX borgesowskie ucieczki w kosmos książek zastępujący otaczającą rzeczywistość nie należą oczywiście do rzadkości. Jednak klasycy uczą nas często innej postawy, mniej rozpaczliwej, bardziej praktycznej. Poszukują na przykład harmonii między niedoskonałym oczywiście i ograniczonym w czasie i przestrzeni „światem” a bezkresną „Biblioteką”.

Zapewne dlatego naruszający właściwe proporcje Don Kichote, najslawniejszy mieszkaniec Biblioteki, jest w powieści Cervantesa postacią tragicomiczną. Nie umie, ale i nie chce znaleźć właściwej drogi, a w swej pasji przekształcania rzeczywistości w fikcję nie zna umiaru ani kompromisu.

Do idących niekiedy jego śladami romantyków, traktujących książkę niczym narkotyk, Stempowski podchodził z dystansem. Ich poematy zapowiadały degradację, nosiły wyraźne znamiona czasu, których po wiekach ciągle jeszcze nie dostrzegamy w klasycznych arcydziełach. Dość ryzykownie wiązali przy tym sztukę z losami narodu. Czy jednak książka czyniąca obiektem zainteresowania dzieje narodu pozostaje ciągle żywa, gdy naród przestaje istnieć? Zdaniem autora *Esejów dla Kassandry*, mistrzowie tacy, jak Wergiliusz, Homer, Horacy oraz ich następcy, pisali inaczej. Nie wybiegali zbytnio w przeszłość, dobrze czuli się w kręgu ukształtowanej poetyki. Zapomnienia i nawiązania były dla nich czymś oczywistym. Dopiero romantycy, a w ślad za nimi moderniści, stworzyli modę na poszukiwanie nowości za wszelką cenę.

Tymczasem Stempowski stawiał poczucie ciągłości wyżej od nowych odkryć. Należał do czytelników zachłannych, a jako eseista lubił pisać nie tylko o rozkoszach lektury, ale o wszystkim, co dotyczyło losu książek. Gdyby urodził się w innym miejscu i czasie, opuszczałby bibliotekę może rzadziej. Podróżowałby może mniej, gdyby upragnione pozycje docierały do niego razem z poranną pocztą. Podobnie jak wielu Polaków, kolejne kataklizmy pozbawiły go możliwości systematycznego kolekcjonowania książek. Rozstał się z liczącą dwadzieścia tysięcy tomów prywatną biblioteką. To tak, jakby zaczynać życie od nowa, w mroku niewiedzy i niepewności, budować kolejny dom od fundamentów.

Zapewne, nie każdy eseista jest zapalonym bibliofilem, nie każdemu los daje do ręki cenne starodruki i manuskrypty. Przypadek Stempowskiego wydaje się o tyle szczególny, że zabierając się do lektury nie ograniczał się nigdy do przeczytanej treści. Książkę tworzą bowiem nie tylko litery, zdania, słowa. Książka jest bezcennym przedmiotem

¹² „Esej wszakże nie chce szukać i destylować tego, co wieczne, w tym, co przemijające, ale raczej uwieczniać przemijające.” (T. W. Adorno, *Esej jako forma*, w: *Sztuka i sztuki. Wybór esejów*, przeł. K. Krzemięń-Ojak, Warszawa 1990, s.87).

posiadającym – jak woluminy z księgozbioru przemysłowców – swoją niepowtarzalną historię. Warto ją zawsze rekonstruować i opowiadać, a także umieszczać w rozmaitych kontekstach, jakie tworzą dzieje literatury i piśmiennictwa, ruch wydawniczy, handel i obieg książki, należącej zarówno do historii duchowej, jak i materialnej¹³. Dla autora *Granic literatury* książki były głównie sygnałami myśli, ale budowały również określone więzi międzyludzkie. Mniej więcej do 1918 roku posiadanie i zbieranie książek stanowiło wewnętrzną sprawę elity kolekcjonerów. Dopiero wraz z rozwojem masowej produkcji zamknięte dotąd drzwi bibliotek otwały się dla prawdziwych barbarzyńców. Odtąd ludzie decydujący o losach piśmiennictwa przeobrazili się w anonimowe elementy skomplikowanej maszyny oddanej bez reszty na usługi rynku:

Książka stała się towarem wśród towarów, podlegającym przepisom celnym, dewizowym, kontyngentowym, clearingowym itd. Truteń siedzący za biurkiem w byle ministerstwie zastanawia się zupełnie serio, na jakim miejscu postawić produkcję i handel książką w hierarchii potrzeb doraźnych kraju, jak gdyby w jego mętnej i ciemnej głowie mogły w ogóle istnieć kryteria do tego rodzaju ocen¹⁴.

Nadchodzi czas, w którym bezcenne skarby stają się towarem poszukiwanym przez liczną grupę nabywców. Indywidualistę i autentycznego konesera przyciąga natomiast to, co rzadkie, kunsztowne, ale nade wszystko – prawdziwe. Oglądane z jego perspektywy produkty kultury masowej wydawać się muszą żalnym falsyfikatem. W sferach, którymi rządili niegdyś wytrawni znawcy, panoszy się teraz kicz. Sztuka zrodzona w „przedśionkach pałaców” przeobraża się powoli w odpowiadający określonym standardom produkt dostarczający zadowolenia milionom. Ludzie decydujący o losach piśmiennictwa przeobrazili się w anonimowe elementy skomplikowanej maszyny oddanej bez reszty na usługi rynku. Nie miejmy złudzeń: w naszych czasach książka stała się towarem – takim samym jak masło, cukier, zboże, maszyny. Jej obieg określa teraz potęga reklamy, prawa popytu i podaży, przepisy celne i dewizowe. W ciemnych głowach urzędników rodzą się plany wzrostu bądź obniżenia produkcji książek, traktowanej jako część gospodarki kraju.

Jakie będą skutki owego procesu? Czy nie doprowadzi on po prostu do głębokiego kryzysu kultury książki i wychowania humanistycznego? Czy znajdą się inne media spełniające funkcję przypisywaną dotychczas książkom? Swoimi pytaniami autor *Od Berdyczowa do Rzymu* wyprzedzał innych autorów co najmniej o pół wieku:

Przychodzi mi na myśl pytanie, czy wobec degradacji książki cywilizacja nasza nie utraci charakteru książkowego, jaki nosi od czasów renesansu. Sztuki plastyczne i muzyka posiadają język bardziej uniwersalny od literatury i dotąd nie dały się zepchnąć do parafianstwy. Być może prawdziwego wykształcenia humanistycznego trzeba będzie szukać innymi drogami niż przez czytanie. Początki takiej ewolucji można już widzieć we Włoszech, w Szwajcarii, być może i gdzie indziej¹⁵.

¹³ Jerzy Stempowski był chyba pierwszym polskim pisarzem, który tak głęboko interesował się problemami produkcji wydawniczej, rynku księgarskiego, ale także prawa autorskiego i reklamy. Świadczy o tym chociażby zachowana korespondencja. Zob. M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy*, T. 3, 1959–1965, opracował, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 2010, s. 119–124, 226–228.

¹⁴ J. Stempowski, *Corona turrita*, cyt. j. w., s. 159–160.

¹⁵ Tamże, s. 162–163.

Tego stanu rzeczy Stempowski nigdy jednak nie zaakceptował, a niechętna masowej produkcji literackiej postawa wpływać musiała siłą rzeczy na jego stosunek do literatury XX wieku, którą zresztą gruntownie i systematycznie poznawał. Już w 1932 roku napisał szkic o *Ulissiesie*. Jest to piękny i mądry tekst, jeden z najwcześniejszych dowodów polskiej recepcji twórczości Jamesa Joyce'a, którego docenił i zrozumiał (w przeciwieństwie do wielu ówczesnych krytyków). A przecież – mimo narzucającej się paraleli z eposem Homera – nie potrafił uznać irlandzkiego pisarza za „klasyka współczesności”. W *Ulissiesie* brakowało mu zwłaszcza antycznej harmonii i uporządkowanego świata wartości¹⁶. Równie wnikliwie czytał *Podróż do kresu nocy* Céline'a, głośną i kontrowersyjną wówczas powieść stanowiącą zarówno genialny dokument epoki, jak i nowatorską propozycję artystyczną. Nowatorską, genialną i... z gruntu obcą ideałom, jakie patronowały klasykom.¹⁷

Kiedy zaglądamy do jego tekstów, odnosimy wrażenie, że czytał niemal wszystko. A ponieważ traktował Bibliotekę jako całość, nie mógł gardzić ani powieściami kryminalnymi, ani nawet utworami dla młodzieży. W każdym razie miał znakomity gust i nigdy nie posądzilibyśmy go o eklektyzm.

Za odwrót od wartości absolutnych, za podporządkowanie temu, co doraźne, literatura musiała zapłacić wysoką cenę. Wszystko jedno, czy pisarze ulegali wymogom rynku czy odpowiadali na zapotrzebowanie władzy. Najlepszym tego dowodem literatura sowiecka, rozwijająca się żywo jeszcze w latach dwudziestych, zaś na początku okresu stalinowskiego popadająca w głęboki prowincjonalizm.¹⁸

Może właśnie dlatego warto zestawiać, porównywać, przymierzać. Ostatecznie w każdej niemal bibliotece arcydzieła sąsiadują z książkami przeciętnymi, a niekiedy dzieło wybitne spotyka się z najmniejszym kiczem. Eseista uważa podobne konfrontacje za wielce pouczające.

Nie powinniśmy więc się dziwić, że przy okazji omówienia książki Lema pojawiają się Rabelais, Swift, Wolter i Anatol France¹⁹. Aby ujrzeć we właściwym świetle autobiograficzne dokonania Jerzego Putramenta, warto mieć w zasięgu ręki pamiętniki Casanovy i Saint-Simona²⁰. Podczas lektury prozy Piętała towarzyszą nam Borys Pasternak, Robbe-Grillet, Hemingway, Sartre²¹. Niekiedy ogarnia nas uczucie lekkiego zdziwienia, gdy recenzent zestawia Jalu Kurka z Balzakiem, a napisaną przez Wołoszylskiego powieść dla młodzieży z *Manhattan Transfer* Dos Passosa...²²

Niespodzianki przynosi nawet esej pomyślany jako odczyt pod bardzo konkretnym tytułem *Polacy w powieściach Dostojewskiego*. Wydaje się, że temat daje tu ograniczone pole do erudycyjnego opisu. Filolog zgromadziłby prócz materiałów źródłowych w postaci dzieł wszystkich pisarza stertę komentarzy, artykułów i monografii, a omówiwszy stan badań, próbował przedstawić własne stanowisko. Oczywiście eseista zachowuje się inaczej: dla niego punkt wyjścia to zaledwie początek wę-

¹⁶ J. Stempowski, „*Ulisses*” Joyce'a jako próba psychoanalizy stosowanej, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 6.

¹⁷ J. Stempowski, *Powieść bez estetyzmu*, „Epoka” 1933, nr 8.

¹⁸ J. Stempowski, *Literatura w okresie wielkiej przebudowy*, Wilno 1935.

¹⁹ J. Stempowski, *Felietony dla Radia Wolna Europa*, opr. J. Timoszewicz. Warszawa 1995, s. 47-50.

²⁰ Tamże, s. 15-18.

²¹ Tamże, s. 82-85.

²² Tamże, s. 91.

drowki po Bibliotece. Akademyjscy specjaliści odgrywać w niej będą poślednią rolę. Stempowski woli postrzegać Dostojewskiego w otoczeniu innych autorów, posiadających „zmysł okrucieństwa”, takich jak na przykład Defoe, Flaubert czy Conrad. To oczywiście nie wystarczy, bo za chwilę ustawia na półce również dzieła Szekspira, jako że wbrew podjętemu tematowi odczuwa potrzebę rozprawienia się z marksistowską szkołą w badaniach literackich, reprezentowaną tu przez pisarza Uptona Sinclaira.

W dalszej części pojawia się dygresja o postaciach *Zaratustry* Nietzschego i *Lorda Jima* z powieści Conrada, przemierzamy rozległe obszary literatury rosyjskiej, korzystamy z zapisków pamiętnikarzy. Wtrąca swój głos ceniony w swoim czasie włoski pisarz i filozof Giovanni Papini. Ostatecznie nieodzowne dla dopełnienia wywodu okazują się arcydzieła Sofoklesa i Moliera – czy przyszłoby nam wcześniej do głowy zestawiać *Zbrodnię i karę* ze *Świętoszkiem*? Czy szanujący się uniwersytecki literaturoznawca przystałby na takie porównanie?

No i wreszcie, czy tak postępujący eseista nie przypomina nam przemysłnika łamiącego wszelkie reguły, podejmującego ryzyko dostarczenia zakazanych dóbr? Bo przecież i przemysłnik sprawia, że coś pojawia się w miejscu, w którym absolutnie pojawić się nie powinno. A ileż z tego powodu radości (oprócz kłopotów, oczywiście).

Eseista – tak jak przemysłnik – ryzykuje częściej niż przedstawiciele innych profesji, na przykład badacze literatury albo nawet krytycy literaccy. Zapewne i dlatego Stempowski widział jasno różnicę między eseistą a krytykiem literackim. Ten pierwszy używa literatury do tworzenia własnych dzieł, podróżuje po bibliotece stosownie do potrzeby, drogami często zagadkowymi dla czytelnika.²³ Moglibyśmy porównać go do pielgrzyma, tytułowego bohatera pierwszej książeczki Stempowskiego.²⁴

Właściwością jednak pielgrzymów jest to, że idą oni długo i wytrwale; zmuszeni okolicznościami do zboczeń, chodzą drogami okólnymi, czasami nawet wracają do miejsc już znanych, robią długie postoje, ale nigdzie nie zatrzymują się myślą, która zdąża do celu pielgrzymki.²⁵

Starając się dotrzymać kroku współczesności, omawiając nowości wydawnicze, mimo wszystko autor *Esejów dla Kassandry* czuje się człowiekiem minionej już epoki, gdy nie odróżniano literatury od piśmiennictwa. Nie chodzi tu już nawet o klasyczne wykształcenie literata, obeznanego z najnowszą i dawną humanistyką, o którym pisał swego czasu Thomas Stearns Eliot. Erudycja ceniona przez Stempowskiego ma trochę inny charakter – być może jej kształt wypracowany został już w starożytnym Rzymie albo w Chinach dawnych cesarzy, gdy obok poematów i kronik czytano dzieła z zakresu medycyny, rolnictwa, przyrody, prawa.

Odróżnienie dzieła sztuki od dokumentu wydaje mi się nieistotne i oparte na niepewnych przesłankach. Każdy utwór pisany może być dokumentem i każdy dokument pisany może być literaturą. Historia, biografia, mowy sądowe i polityczne, kaznodziejstwo, filozofia, essay, pamflet, nawet felieton należą razem ze zmarłą tragedią i poematem epickim do oficjalnej historii literatury.²⁶

²³ Zob. J. Stempowski, *Czytelnik o krytyce*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 17; tegoż: *Fizjologia krytyki*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 8.

²⁴ B. Serafin [J. Stempowski], *Pielgrzym*, Warszawa 1924.

²⁵ Cyt. za: J. Stempowski, *Od Berdyczowa do Łafitów*, s. 29.

²⁶ M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy*, T. 1, 1926–1953, s. 90.

Dopiero sięgając tak głęboko, można doświadczyć poczucia prawdziwej wolności. Nigdy dość wiedzy, nigdy dość bibliotecznych wędrówek, wytrwałego poznawania świata i człowieka. Czytających pobieżnie krytyków literackich (dla niektórych dziesięć minut na lekturę książki to prawie rozrzutność) musiały irytować eseje, w których tak trudno wskazać myśl przewodnią, a nawet temat. Lecz tym właśnie różni się esej od ulegającej sztywnym schematom akademickiej rozprawy czy krytycznoliterackiej recenzji.

Dzięki takiemu podejściu do pisania o sztuce dzieje literatury ożywają, uwalniają się od ciężaru stereotypów. Z punktu widzenia eseisty szkoły, prądy, kierunki istnieją przeważnie na marginesie literatury, bo tak naprawdę pasjonujące okazują się wyłącznie indywidualności. Stempowski ceni nade wszystko możliwość dialogu z autorem, którego dzieło bierze do ręki. Studiując greckich i rzymskich dziejopisarzy, usiłuje wyobrazić sobie ich osobowość. I również interesujących osobowości szuka w prozie debiutantów.

Jak mówi o autorze *Esejów dla Kassandry* Juliusz Sakowski, lektura „była jego radością i upojeniem”²⁷. I układa listę pozycji obowiązkowych, z którymi Stempowski nie lubił się rozstawać: „A więc Tacyt, Marek Aureliusz, Epiktet, Lukrecjusz, Petroniusz z *Satyriconu*, Tukidydes, ulubiony Owidiusz, Lukian, a w innych epokach Spinoza, Macchiavelli, Descartes, a bliżej do współczesności zarówno Mallarmé czy Duhamel, Strachey czy lord Bolingbroke”²⁸. A trzeba by tę listę koniecznie rozszerzyć, choćby o nazwisko Baltazara Graciana²⁹. Może warto dopisać do niej i Pepysa³⁰.

Jakkolwiek inspirują go zwykle lektury i podróże, to czasem wystarcza przypadkowe spotkanie na ulicy, zwykła rozmowa albo obserwacja nieznanego człowieka. Opinie przyjaciół zamieszcza obok starożytnych sentencji, miesza swobodnie rozmaite plany narracji, od tragedii greckiej przechodzi do osobistych wspomnień. Lubi posługiwać się różnorodną materią, gromadzić głosy najrozmaitszych postaci³¹.

Na historię spogląda okiem artysty, a nie uczonego, który odmierza dzieje za pomocą tak zwanych przełomowych dat. Stempowski poszukuje prawdy nie o „tym, co się stało”, lecz o „tym, co było”, prawdy na temat ciągłości istnienia, którą odsłaniają pamiętniki, listy, dzieła sztuki. Jednak do rekonstrukcji takiego obrazu dziejów potrzebny jest prócz solidnych studiów także wysiłek wyobraźni, dzięki któremu eseista ożywia przeszłość, niekiedy martwiącą pod piórem zawodowych historyków. Wolno mu zresztą opierać się na domysłach, wolno tworzyć hipotezy mało prawdopodobne, wprawiające w zakłopotanie akademickich mędrców.

Zdaniem autora *Esejów dla Kassandry*, badacze akademicy wnoszą „cmentarzyska literatury”, dzieła martwej syntezy, które co najwyżej ozdabiają biblioteczne półki. Prawdziwy miłośnik sztuki pisarskiej w ogóle z nich nie korzysta, nie wpływają one ani na wybór ani tym bardziej kierunek lektury. „Czytelnicy przechowują

²⁷ J. Sakowski: *Wety i odwety. Autorzy, książki, nagrody*, Paris 1976, s. 40.

²⁸ Tamże, s. 33.

²⁹ Już w 1948 roku Stempowski – odpowiadając na prośbę redaktora paryskiej „Kultury” – przygotował zwięzły wykład o tym znakomitym eseiście. Zob. J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969. Część pierwsza*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 37–40.

³⁰ Zob. M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy*, T. 1, 1926–1953, s. 310–311.

³¹ Scott Russell Sanders, przypisuje wypowiedzi eseistycznej większą szczerłość niż tekstowi lirycznemu albo powieściowemu. Zob. *The Singular First Person*, w: *Essays on the Essay. Redefining the Genre*, red. A. J. Butrym, Athens 1989, s. 31–42. W kontekście gatunków autobiograficznych rozpatruje esej Philippe Lejeune (*Pakt autobiograficzny*, przeł. A. Labuda, w: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001, s. 21–56).

przeważnie historie literatury tylko na wypadek kryzysu opałowego³². Niewiele słów uznania znalazł Stempowski i dla zbieraczy anegdot, nieco ironicznie określonych mianem „erudytyw”. Przypominają nam oni Heglowskich „kamerdynerów historii”, osławionych badaczy długości „nosa Kleopatry”, zajmujących niekiedy dla publiczności, ale ostatecznie nie wpływających na dzieje piśmiennictwa.

O starannie przeczytanim i opisanym ze wszystkich stron autorze niełatwo powiedzieć coś nowego – chyba że pojawiają się nieoczekiwane dokumenty albo nieznanne teksty ukazujące artystę w nowym świetle. W wydanych niedawno *Dziennikach* Anny Kowalskiej znalazłem fragment wprost rewelacyjny, literacko doskonały i poruszający. Nie powinien go przeoczyć żaden badacz Stempowskiego – z tego prostego względu, że na autora *Esejów dla Kasandry* nikt chyba wcześniej tak nie patrzył. Oko kobiety wydobyci szczegóły, które umknęły innym pamiętnikarzom:

Stem.[powski] jest nieodpowiedzialny. Nie pracuje, czyta gazetę, śpi, łązi, nie zarabia. Gdyby go nie zamykali w bibliotece Tzauta, nigdy by nie był tłumaczem.³³

Czytając listy pisarza, przeglądając bibliografię opublikowanych pozycji i zamieszczane tu i ówdzie informacje o przygotowywanych książkach, nie moglibyśmy zgodzić się z Anną Kowalską. Stempowski musiał być pracowity, chociaż może w taki sposób jak Don Kichote zdobywający wiedzę najzupełniej zbyteczną z punktu widzenia księdza i aptekarza. A zatem uśmiechamy się przy lekturze tego fragmentu, ale potem nadchodzi olśnienie: tak zachowuje się przecież wymyślony przez Stempowskiego „niespieszny przechodzień”, czyli eseista! Tak właśnie postępuje ktoś w pełni świadomy faktu, że esej jest nie tylko gatunkiem literackim, ale i utajonym znakiem wolności!³⁴

Pośpiech i systematyczność, a nawet solidność w pracy, mogą się kłócić z usposobieniem typowego eseisty, który lubi patrzeć i czytać wnikliwie, a bardzo nie lubi gorączki cechującej pracę dziennikarza czy recenzenta. Nie znosi pisać „na jutro”, a tym bardziej – „na wczoraj”. Świadomość, że czytelnik albo redaktor czekają na obiecany tekst, może być przyjemna dla reportera albo felietonisty. Eseistę raczej paraliżuje. Jeśli nie może – najczęściej z przyziemnych względów – nie przyjąć zamówienia, to rzucając się w wir pracy ma nadzieję, że już wkrótce powróci do „prawdziwej” literatury. A do tej kategorii trudno zaliczyć „jubileuszowe banały”, pracochłonne tłumaczenia, pociągające nawet tematy, do których jednak brak wyczerpujących materiałów.

Myślałem czasem, że pewna niepraktyczność była może elementem twórczej postawy Stempowskiego. Przez całe życie snuł on z upodobaniem bardzo śmiało i zwykle niezrealizowane projekty.³⁵

³² J. Stempowski, *Czytelnik o krytyce*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 17.

³³ A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, wybrał, z rękopisu do druku przygotował, przypisami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2008, s. 504–505.

³⁴ Bez wątplenia, Stempowski należał do tej kategorii autorów, których należy nieustannie zachęcać, inspirować, zapraszać do współpracy. Zdawał sobie z tego sprawę nie tylko Jerzy Giedroyc, którego cierpliwym zachętem zawdzięczamy powstanie znacznej części dorobku Stempowskiego, ale i Czesław Miłosz w recenzji *Esejów dla Kasandry*. Zob. C. Miłosz, *Proza*, „Kultura” 1961, nr 11.

³⁵ „Wiele jego projektów skończyło się na niczym” – odnotowuje z żalem J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 214.

Zamierzał napisać eseje o roli sztuki abstrakcyjnej i klęsce lewicowych intelektualistów. Miał w planach monumentalną historię powieści, wspomnienia z okresu wojny Piłsudskiego z polskim sejmem, książkę o Owidiuszu³⁶, antologię piśmiennictwa emigracyjnego, dzieło o osadnictwie Ligurów³⁷. Przed śmiercią chciał napisać tom opowiadań³⁸. Posiadał mnóstwo innych, równie odważnych pomysłów.

Często nie liczył się z siłami, własnym zdrowiem, sytuacją życiową, choć oczywiście najbardziej dokuczał mu zawsze brak książek. Na przykładzie tej cechy sztuki pisarskiej Stempowskiego moglibyśmy powiedzieć, że eseista jest marzycielem: uwielbia bawić się tekstami jeszcze nienapisanymi, układać zdania, dobierać cytaty, „przymierzać” myśli i słowa.

Może to prawda, a może – tak jak Borges i jego poprzednicy – Stempowski wierzył, że pewne książki po prostu muszą być napisane jakby niezależnie od indywidualnego istnienia autora. Może te pomysły to sygnały dla innych piszących, którzy podejmą dzieło, którego on sam nie zdołał doprowadzić do szczęśliwego końca?

Napisał może mniej, niż mielibyśmy prawo oczekiwać, ale stracił mnóstwo czasu na wędrówki po świecie. Podróżował czasem z własnego wyboru, innym razem przymusowo, powodowany życiową koniecznością. Te godziny mógł spędzić w bibliotekach albo przy biurku. Czy zostałyby jednak wykorzystane lepiej, bardziej twórczo? Sam nie wiem. Podczas swoich wędrówek gromadził przecież mnóstwo informacji, znajdował tematy godne uwagi. Ostatecznie granice Biblioteki i granice „świata” nie zostały nigdy jasno wytyczone. Niektórym udaje się bywać w obu tych przestrzeniach naraz, unikając bibliotecznego kurzu i rozproszenia w rozległości świata.

Stempowski nie należał do gatunku literatów, którym wystarczają podróże w marzeniach albo dobrze zaopatrzonej bibliotece. Poznając nowy kraj, przyjrzeć się musiał jego drzewom i ogrodom, wybrać się na wieś, zaznajomić dokładnie z rytmem języka. Zdaje się, że w poszukiwaniu książek do swej kolekcji zaglądał chętniej do księgarni niż bibliotek. Bukiniści są zwykle rozmowniejsi od bibliotekarzy, a zawarte znajomości Stempowski umiał wykorzystać.

Szwajcarska wieś wydawała mu się jeszcze ciekawsza. Przemierzając ziemie kantonu berneńskiego, doznawał wrażenia, że podróżuje tropami Wergiliusza, który w *Georgikach* tak harmonijnie pogodził poezję i rolnictwo. Zrodzona w następstwie owych wędrówek niewielka objętościowo książeczka *Ziemia berneńska* nie jest bedekerem, stanowi raczej dokument wymagowanej podróży do Arkadii. Kończy się zaś bolesnym odkryciem faktu wygnania z raj.

Odczytywanie losów cywilizacji na podstawie ewolucji otaczającego człowieka krajobrazu nie było wówczas tak modne jak dzisiaj. Pejzaż traktowano trochę na wzór romantyków – miał służyć wzbudzeniu estetycznych wzruszeń, sprzyjać porządkowaniu myśli, dostarczać celnych metafor, których daremnie poszukiwało się w zaciszu artystycznej pracowni. Chłodny umysł Stempowskiego zamienia obserwowany krajobraz w rodzaj uniwersalnego języka, za pomocą którego historia uka-

³⁶ „Myślę tu o eseju o Owidiuszu, który nastęrcza mi wielki opór, a którego wyrzec się nie potrafię”. M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy*, T. 2, 1954–1958, s. 311.

³⁷ W. Karpiński, *Talizmany niespiesznego przechodnia*, w: J. Stempowski: *Zapiski dla zjawy oraz Zapiski z podróży do Delfinatu*, tekst ustalił, przełożył i posłowiem opatrzył J. Zieliński, Warszawa 2004, s. 11.

³⁸ J. Zieliński, *Posłowie*, w: *Zapiski dla zjawy*, s. 83.

zuje się nam w konwencji wergilijskiej eklogi: zmieniały się instytucje polityczne, upadały królestwa i cesarstwa, jedynie obyczaje i zajęcia rolników pozostawały od wieków takie same.

Traktował podejrzliwie Tertuliana, który kazał chrześcijaństwu wybierać między Atenami a Jerozolimą. Taki punkt widzenia wydawał mu się z gruntu fałszywy. Sam wolał wybierać między Rzymem a Jerozolimą, decydując się naturalnie na pierwszą możliwość. Akceptował zresztą Rzym dawnych pisarzy, a nie współczesnych papieży, dla tradycji religijnych „wiecznego miasta” znajdując niewiele zrozumienia.

W winnicach Italii rozmyślał o starożytności, paryskie muzea i biblioteki rodziły refleksje pełne nieskrywanej melancholii. Język francuski, zdaniem niektórych tak podobny do łaciny, przeżywał kryzys. Paryż, który odwiedzał, nie był już kulturalną stolicą świata czy nawet Europy. Kurczył się zasięg oddziaływania kultury francuskiej. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie narody przeistaczały się w zamknięte monady. Z niechęcią spoglądano na obcych przybyszów.

Lepiej od innych autorów emigracyjnych znał Rosję, najbardziej tajemniczy i budzący najsprzeczniesze uczucia kraj europejski. Wolny od cechującego wielu Polaków „kompleksu rosyjskiego”, wypowiadał opinie nadzwyczaj powściągliwe. Pisząc o polskich bohaterach powieści Dostojewskiego, kwestii antagonizmu polsko-rosyjskiego właściwie nie dotknął. Obawiał się nie tyle samych Rosjan, co niszczącej pracy, jaką wykonała przez dziesiątki lat totalitarna maszyna władzy. Rosję pierwszej dekady naszego wieku wspominał z sentymentem. Przedrewolucyjne lata obudziły w czytelniku rosyjskim bezgraniczny szacunek dla literatury, stworzyły chłonny rynek, na którym zadomowiło się wielu autorów zachodnich. Nie miał jednak racji, gdy podejrzewał, że stalinowskiemu reżimowi udało się zepchnąć literaturę do roli instrumentu propagandy. Trudno mieć o to do niego pretensje. W końcu prawdziwy obraz odsłoniły nam dopiero te dzieła i dokumenty, których Stempowski nie mógł jeszcze znać.

Chyba w każdym odwiedzanym kraju potrafił znaleźć coś nowego, co przeoczyli jego poprzednicy. Lektury kształtowały niezawodny smak, podróże umożliwiały spojrzenie z dystansu na chaos polskich spraw.

Smakosz dzieł subtelnych i wyrafinowanych, oparcia dla swych idei poszukiwał w „polskiej tradycji nonkonformizmu i przekory”³⁹. Zaliczał do niej dorobek twórców herezji, religijnych dysydentów, arian, wolnomularzy. Piękne stronicę poświęcił żydowskiemu czytelnikom polskich książek.

„Niespieszny przechodzień”, „pielgrzym” taki jak Stempowski w każdej chwili potrzebuje wolności, jaką ofiarować może tylko szeroka przestrzeń pozbawiona jakichkolwiek ograniczeń. Dopiero z takiej perspektywy potrafi patrzeć, kojarzyć, wyciągać wnioski. Nie istnieje zatem dla niego dla niego granica między Biblioteką a światem. Wyrafinowany erudyta jest bowiem jednocześnie niestrudzonym wędrowcem, w każdej chwili gotowym wyruszyć w drogę.

Nie trzeba zresztą oddalać się od domu. Po przeprowadzce z Nydegasse Stempowski przygląda się nowemu miejscu z uwagą, z jaką studiował nie tylko ziemię berneńską, ale każdy napotkany pejzaż. Bada ogrody i łąki, odnotowuje z ulgą brak wielkomiejskiego ruchu, a potem stwierdza, że nowa ulica „biegnie szczytem moreny,

³⁹ J. Stempowski, *Spizowa brama i parafialne wrota*, „Kultura” 1961, nr 3.

pokrytego ziemią wału kamieni, przyniesionych niegdyś przez lodowiec⁴⁰. W jednej chwili pielgrzym rozkoszujący się zielenią i świeżym powietrzem jest znów w Bibliotece, przy półce mieszczącej dzieła z zakresu geologii, prehistorii ziemi.

Uważany zwykle za tradycjonalistę, Stempowski odchodzi daleko od konwencjonalnych opisów podróży, zapisów poczynionych na marginesie lektury czy refleksji historycznych. Nie poprzestaje nigdy na pierwszym wrażeniu, drąży temat z niebywałą cierpliwością. Jeśli ktoś uparłby się, aby przeciwstawić eseistę – uczoneму, to moim zdaniem autor *Listów z ziemi berneńskiej* przywodzi nieraz na myśl właśnie naukowca zaglądnącego bez przerwy do swego przebogatego księgozbioru, rozkładającego pośród łąk i pól instrumenty badawcze.

A w Bibliotece zachowuje się dokładnie tak samo. Któż poza akademickimi specjalistami czytał jeszcze w XX wieku kolejne warianty tekstu, by prześledzić krok po kroku proces rodzenia się arcydzieła? Kto traktował tego typu badania jako coś więcej niż filologiczną ciekawostkę?

Ale to już rzadki luksus, bo podobnych operacji nie sposób przeprowadzać dysponując jedynie bezcennym wprawdzie, ale jednak skromnym „księgozbiorem przemysłowców”. Niestety, uczestnik i obserwator dziejów najnowszych musi mieć świadomość, że niekiedy przychodzi czas, gdy erudycie pozostaje już tylko jeden rodzaj biblioteki: najpewniejszy i prawie niezniszczalny, ale jednak ograniczony. Własna pamięć.

Zdarzało się często, zwłaszcza w latach wojny, że brak potrzebnych tekstów rekompensowała Stempowskiemu nieprawdopodobna wprost pamięć, właściwa ludziom, którzy ćwiczą ją przez długie lata, obcując z utworami dawnych mistrzów⁴¹. Ale pamięć to nie tylko kwestia niejako techniczna, to również wielki problem egzystencjalny, przez autora *Esejów dla Kassandry* wielokrotnie i bardzo gruntownie przemyślany.

Czym bylibyśmy, gdyby odebrano nam pamięć? Czy istniałaby jeszcze wówczas jakakolwiek przeszkoda, by zamienić społeczeństwo w rój „termitów lub pszczół”? Pamięć to warunek wewnętrznej wolności. Człowieka, który gospodaruje swobodnie bogactwem pamięci, nie można kształtować w dowolny sposób, nie można nim manipulować. Pamięć staje się w takich wypadkach instrumentem oporu – potężnym i nieuchwytnym.

Zwolennicy radykalnych przeobrażeń dziejowych obawiali się tak bardzo ludzkiej pamięci, że zawsze uznawali ją za przeszkodę na drodze wiodącej do nowych wspaniałych światów. Odczuwali strach również dlatego, że pamięć obnaża i demaskuje fałsz, uniemożliwia, a przynajmniej wydatnie ogranicza fałszerstwa związane z tworzeniem obrazów czasu przeszłego, obecnych ciągle w teraźniejszości. Świetnie pokazuje ten mechanizm powieść Orwella *Rok 1984*, gdzie zbiorową pamięć społeczeństwa formuje się doraźnie, w zależności od aktualnych potrzeb, co równa się naturalnie jej unicestwieniu. Zbiorowa pamięć objawia się tu na podobieństwo snu, wypieranego każdej nocy przez inny sen. Pamięć indywidualna od dawna już nie istnieje.

⁴⁰ J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969. Część druga*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 419.

⁴¹ O pamięci Stempowskiego, jego stylu i metodzie cytowania trochę kontrowersyjnie pisze M. Sambor [M. Chmielowiec]: *Równy krok nieśpiesznego przechodnia*, „Kultura” 1961, nr 5.

Dla Stempowskiego pamięć wiąże się nie tylko z pojęciem czasu, który upłynął, lecz w równej mierze dotyczy przestrzeni. W dzisiejszym świecie walczą ze sobą dwie tendencje. Ta pierwsza oznacza ekspansję i aneksję, każde możliwe do zdobycia terytorium staje się przedmiotem pożądania. Ta druga bierze za punkt wyjścia konkretny obszar, miejsce urodzenia, kraj dzieciństwa, świat wspomnień. Niechętnie chwytą za broń człowiek, któremu wystarczy przestrzeń zapisana w pamięci. A jeszcze trudniej zmienić jego obyczaje, nawyki, tradycje. Można to uczynić jedynie odwołując się do przemocy, niszcząc bezwzględnie dziedzictwo przeszłości.

Totalitarna władza zawsze rozpoczyna od próby spustoszenia pamięci jednostek i narodów. Ustalony od pokoleń rytm życia ulega gwałtownemu przyspieszeniu. Człowiek zostaje wyrwany ze swego otoczenia. Drobiazgowo opracowany system nakazów i zakazów reguluje całe jego zachowanie. Nie ma czasu na rozpamiętywanie przeszłości. Egzystencja przebiega teraz w niewiadomym kierunku, marsz ku lepszej przyszłości odbywają miliony zdezorientowanych wygnańców. Człowiek pozbawiony pamięci traci zdolność oporu, staje się – jak zauważył Michał Heller – śrubką w maszynie systemu⁴². Zdaniem Stempowskiego obowiązek zachowania pamięci to dylemat moralny, kwestia sumienia. Prawdziwą zagadkę stanowi dla niego fakt, że ludzie ogarnięci emocjami, jakie wzbudzają wielkie przewroty, tak chętnie wyrzekają się pamięci, działając na własną zgubę. Co prawda, dochowanie wierności dziedzictwu pokoleń nie wszędzie przedstawia jednakowe trudności. Stempowski patrzy z zazdrością na stare Berno, oszczędzane przez wojny światowe i rewolucje. Niektóre rodziny mieszkają tu od dziewięciu wieków na tej samej ulicy, a nawet w tym samym domu. W ojczyźnie pisarza taka sytuacja nie mogłaby się chyba wydarzyć.

Jednak nie tylko totalitaryzm, ale również nowoczesna cywilizacja techniczna i kultura masowa narzuciły ludziom XX wieku lekceważący stosunek do przeszłości. Pamiątki rodzinne, znajomość własnego rodowodu, przywiązanie do kraju dzieciństwa – wszystkie te wartości zostały zepchnięte na margines, odrzucone jako przejawy zbędnego sentymentalizmu. W awangardowych nurtach sztuki początków naszego stulecia także pojawiła się myśl o odrzuceniu pamięci jako źródła twórczej inspiracji. Nowoczesna poezja nie dopuszczała powrotów, pragnęła oprzeć się na swobodnej, a nawet chaotycznej grze wyzwolonej wyobraźni. W rezultacie, zdaniem Stempowskiego, podzieliła los tych wszystkich, którzy pozwolili odebrać sobie pamięć: stała się podatna na rozmaite manipulacje⁴³. Jako twórcy Stempowskiemu bliższy byłby Proust – artysta, który fundamentem swego dzieła uczynił sojusz pamięci i wyobraźni.

Bez książek obyc się znacznie łatwiej niż wyrzec się pamięci. Jeśli nawet – przetrucani z miejsca na miejsce – nie zabieramy ze sobą niczego zakazanego, to zabieramy przynajmniej pamięć. Zabieramy ją ze sobą w rozmaite najstraszliwsze nawet miejsca, starannie ukrytą, przemycaną nie bez trwogi.

Pamięć, która jest niczym Biblioteka wzniesiona na przekór nieludzkiemu światu...

⁴² M. Heller, *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, Warszawa 1989.

⁴³ J. Stempowski, *Chimera jako zwierze pociągowe*, w: *Eseje dla Kassandry*, s. 259-292.



Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej

Łukasz Zabielski
(Białystok)

KAJETAN KOŹMIAN Z PERSPEKTYWY LITERACKIEGO RENEGATA – FRANCISZKA MORAWSKIEGO

Zostawcie mi moją indywidualność, tak pisać, jak teraz piszą, nie potrafię; gdybym się o to kusił, nie byłbym sam sobą; **chcę w potomności, jeżeli do niej dojdę, reprezentować mój wiek**, w którym żyłem, chcę go zamknąć sobą i być choćby ostatnim po Krasickich, Trembeckich, Osińskich, Woroniczach; wolę być z nimi razem skazanym na *autodafe* przez Wójcickich, Grabowskich, Mickiewiczów, jak od tamtych **na tamtym świecie być odepchniętym jako renegat ich nauki**¹

Rok 1856 – który stanowić będzie historyczny kontekst dla niniejszych rozważań – nie zapisał się w dziejach narodu polskiego niczym wyjątkowym. Przynajmniej pozornie. Wszak przebrzmiały już wówczas (lub powoli cichły) echa licznych w tej epoce społecznych zrywów i rewolucji: powstania listopadowego (1830–1831), Rzezi galicyjskiej (1846), Wiosny Ludów (1848–1849); zamysł powstania styczniowego (1863–1864) narodzić się miał dopiero w przeciągu najbliższych paru lat, które – dodajmy na marginesie – całkowicie przeprogramowały społeczną świadomość, stając się biogenną pożywką zupełnie nowym, świeżym (choć posiadającym korzenie w XVIII-wiecznych poglądach J. L. d’Alemberta) płodom myśli ludzkiej: filozofii pozytywnej (pamiętajmy, że *Cours de philosophie positive* Augusta Comte’a powstał w latach 1830–1842) oraz realizmie w literaturze.

W 1856 roku nie żyły już takie znakomitości, jak między innymi Maurycy Mochacki (zm. 1834), Maurycy Gosławski (zm. 1834), Juliusz Słowacki (zm. 1849), Adam Mickiewicz (zm. 1855). Zaledwie 3 lata życia pozostały Zygmuntowi Krasińskiemu (zm. 1859). Najważniejsze dzieła polskiego romantyzmu wyszły już spod pióra swych genialnych twórców i swobodnie egzystowały w polskich oraz zagranicznych kręgach czytelniczych. Wszystko to zwiastowało fazę schyłkową dominującej epoki literackiej.

Dlaczego właściwie mówimy o roku 1856? Wtedy bowiem (dokładnie 7 marca) z życiem doczesnym pożegnał się 85-letni starzec, twórca klasycystycznych poematów: *Ziemiaństwo polskie* (wyd. 1839) oraz *Stefan Czarniecki* (wyd. 1858) – Kajetan Koźmian. Choć u kresu swych dni pozostawał w całkowitym niemal zapomnieniu i alienacji, jego śmierć wywołała niespodziewane poruszenie w społeczeństwie polskim².

¹ A. E. Koźmian, *Listy*, t. 2, Lwów 1894, s. 36, cyt. za P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 8. Wszelkie – zamieszczone w niniejszym szkicu – podkreślenia (drukem wytłuszczonym) są moje.

² Monografista Koźmiana, K. Wojciechowski (tenże, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897, s. 209), wyliczył wszystkie prasowe nekrologi i pośmiertne wspomnienia, które pojawiły się w 1856 roku: „Krótsze lub dłuższe wspomnienia ukazały się w „Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych” (1856, nr 14-18); *Z nad Bystrzycy. O ojcu swoim Kajetanie Koźmianie napisał syn jego A. E. K.* (tamże, nr 86); *Słów kilka z nad brzegów Słuczy z powodu artykułu z nad Bystrzycy*, podpis D. C. Chodźko w „Gazecie Codziennej” (1856 nr 69-71). *Życie i pisma Kajetana Koźmiana przez F. S. Dmochowskiego*, „Gazeta Warszawska” (1856, nr 65). H. Skimbrowicz, *Kajetan Koźmian*, „Czas” (dodatek

Jaki był tego powód? Skoro Koźmiana określono mianem „najbardziej klasycznego z klasyków”³ – czyżby komuś jeszcze zależało na ewokacji czy reminiscencji owego, tak potężnego niegdyś nurtu w literaturze i sztuce, wywodzącego swą dostojną genealogię ze starożytnych kręgów śródziemnomorskiej kultury? Choć powyższa sugestia wydawać się może prawdopodobna – wszak troszcząca się przede wszystkim o dziedzictwo kulturowe polska myśl konserwatywna wchodziła wtedy w fazę rozkwitu (najdobitniejsze przykłady: działalność konserwatystów krakowskich ze Stanisławem Tarnowskim na czele oraz Adama Jerzego Czartoryskiego i całego *Hôtel Lambert*) – w rzeczywistości nie chodziło jednak o klasycyzm.

Inspirującego i – jak się wydaje – trafnego objaśnienia tego historycznoliterackiego fenomenu udzieliła współczesna badaczka: „Śmierć Koźmiana nie wywołała pewnie aż takiego ożywienia w prasie, gdyby nie przypadła na rok 1856, niedługo więc po śmierci Mickiewicza. Kiedy umarł Mickiewicz, nie wypadało mówić o końcu romantyzmu, kiedy umarł Koźmian dla piszących o nim było oczywiste, że romantyzm się skończył”⁴. Istotnie! Zauważmy ponadto, że owa konstatacja ujawnia głęboko zakotwiczoną, wręcz zakorzenioną w naszej kulturowej świadomości swoistą paralelę – kwestii zgonu (ale też schyłkowego etapu życia i twórczości) ostatniego (urodzonego na początku lat 70-tych XVIII wieku) niezłomnego wyznawcy horacjańskich prawideł sztuki oraz motywu *décadence* romantyzmu. Zatem wyzwalająca zazwyczaj moc śmierci pchnęła Koźmiana – wbrew jego woli, jak możemy mniemać – jeszcze silniej w macki zniechęconej przezeń, lecz szalenie wpływowej, „literacko-filozoficznej sekty”⁵. Już na stałe – dodajmy.

Analizując zamieszczone na początku niniejszego szkicu motto (*nota bene*: brzmi ono niemal jak bolesny wyrzut, bezsilny krzyk rozpaczony wobec gnębiących starca przeciwników...), stwierdzić musimy, że chciał poeta godnie – pomimo niesprzyjających warunków – zamknąć swą twórczością wiek, w którym żył. Pozostawił po sobie autokreację na reprezentanta nie tylko klasycyzmu, ale też całej oświeceniowej formacji kulturowej. Ale czy rzeczywiście zależało Koźmianowi jedynie na spokoju, beznamiętnej i bezkonfliktowej egzystencji w charakterze „ambasadora oświeceniowych prawideł sztuki” w tym na wskroś nieprzyjacielskim, „romantycznym państwie”? Oczywiście, że nie!

miesięczny II, Kraków 1856, zeszyt kwietniowy); *Przegląd piśmiennictwa przez Lucjana Siemińskiego*, tamże „Zeszyt Majowy”; *Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski przez Franciszka Wężyka*, „Przegląd Poznański” 1856; *Zywoł Kajetana Koźmiana*, „Dziennik Warszawski” (1856 nr 66). W języku francuskim pojawiła się broszura: *Cajetan Koźmian litterateur, Conseiller d'Etat du Royaume de Pologne (Etrait du Memorial historique)*, Paris 1856, nekrolog w „*Independance*”, 7 kwietnia 1856, w *Allgemeine Ztg.* 1856, nr 96, w „*Necrologe Universel*” XI”.

³ Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 186.

⁴ E. Dąbrowicz, *Galeria ojców, Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 61.

⁵ Pojęcia: „sekte literacka” czy „sekte filozoficzna” były popularnymi terminami, jakie stosowali uczniowie szkoły oświecenia, określając – w ich mniemaniu – wrogie prądy myślowe. Por. J. Śniadecki, *Filozofia umysłu ludzkiego*, w: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. II, s. 248: „Człowiek w rozwadze swego umysłu poznawał nie to, co jest, ale to, co mu się widzi, i albo się wstydził przyznać do swej nieudolności i chciał wszystko tłumaczyć, albo zabrnawszy w trudności zwątpił o wszystkim. Ten jest początek i charakter prawie wszystkich sekt filozoficznych”.

Żywa, wręcz fanatyczna wrogość do paradygmatu innego, niż klasyczny, jako nieodłączny rys osobowości oraz biografii autora *Ziemiaństwa polskiego* zawsze pozostanie – rzecz oczywista – niepodważalnym faktem, pewnikiem, aksjomatem w historii literatury polskiej. Zresztą chodzi nie tylko o wrogość na płaszczyźnie literackiej, ale również ideowo-moralnej, politycznej i obyczajowej – co ją dodatkowo hiperbolizuje. Warto zacytować słowa jednego z najwybitniejszych XX-wiecznych znawców twórczości piotrowickiego poety, Piotra Żbikowskiego: „U A. Brücknera, R. Pilata, J. S. Bystronia i J. Krzyżanowskiego – konstatuje badacz – można napotkać inny portret Kajetana Koźmiana. Jawi się mianowicie na nim konserwatysta z usposobienia i z przekonań, dla którego niezbędnym warunkiem utrzymania ładu we wszystkich dziedzinach życia społecznego i umysłowego było zachowanie **za wszelką cenę** istniejącego *status quo*, dogmatyk i doktryner zarówno w sferze poglądów literackich, jak i przekonań politycznych, osobnik zadufany w sobie, uparty, pamiętliwy, bezwzględny wobec swych przeciwników, nie umiejący nigdy przyznać się do popełnianych błędów, arbitralny i apodyktyczny”⁶. Przeciwnikami, wobec których tak bezwzględnie manifestował on negatywny stosunek, byli – przynajmniej pod koniec życia naszego bohatera – romantycy, z największym jego wrogiem, Adamem Mickiewiczem, na czele.

To ostatnie stwierdzenie nie wymaga udowadniania, wystarczy sięgnąć po jakikolwiek tekst (poetycki, memuarystyczny, epistolograficzny) który wyszedł spod Koźmianowego pióra od czasów utworzenia Królestwa Kongresowego. Skoro antyromantyzm okazuje się tu tak oczywisty, tak naturalny, wręcz narzucający się, gdzie i kiedy zrodziły się głosy przeciwne tej asertoryczności? Kto obnażył rzekomą ambiwalentną postawę twórcy *Ód napoleońskich* wobec otwarcie, publicznie, oficjalnie krytykowanych przezeń literackich konwencji, motywów i obrazów? Czy rzeczywiście w kontekście życia i twórczości Kajetana Koźmiana możemy mówić – nie ocierając się o aporię – o śladach afirmacji mesjanizmu, profecji, katastrofizmu, poetyki odbiegającej rażąco od artystycznej dogmatyki stworzonej przez koryfeuszy XVIII stulecia?

Inicjatorem powyższego „zamieszania”, jak się w historii literatury polskiej przyjmuje⁷, był Adam Bar. XX-wieczny badacz w swej książce *Kumoszki na Parnasie*, stanowiącej – pomimo naukowych aspiracji – zawołowany paszkwil na poetów spod znaku klasycyzmu postanisławowskiego, podjął się analizy – dedykowanego „wieśniakom polskim” – poematu Kajetana Koźmiana. Owocem tej pracy stały się liczne przykłady „zapożyczeń” ze *stricte* romantycznego repertuaru poetyckich *loci communes*, odnalezione przez niego w tym „na wskroś klasycystycznym dziele”. Przykład? „Motyw powszechnej wojny ludów, o którym później będzie marzył Mickiewicz, widząc w niej jedyną możliwość wyzwolenia Polski, zjawia się u Koźmiana **po raz pierwszy i po raz pierwszy dzięki niemu w naszej literaturze w ogóle**”⁸.

⁶ P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 8-9.

⁷ Zob. S. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Gdańsk 1996, s. 325. P. Żbikowski, *Początkowa redakcja Pieśni I „Ziemiaństwa polskiego” Kajetana Koźmiana*, w: „W krainie pamiętek”. *Prace ofiarowane Profesorowi Bogdanowi Zakrzewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1996, s. 56-57; tenże, „...Bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*, Wrocław 1998, s. 248.

⁸ A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 182.

Tym samym więc stać się miał ów – podkreślmy to po raz kolejny: „najbardziej klasyczny z klasyków” – poeta wyzwalaczem romantycznych fantazmatów, a także twórcą odpowiedniego gruntu do ich adaptacji i rozwoju⁹.

Pojawiające się w twórczości Koźmiana toposy wojny totalnej, popularne wątki krwawych – toczonych w narodowej sprawie – batalii, możemy z łatwością wytłumaczyć choćby kontekstem historycznym, w jakim przyszło poecie egzystować – wówczas przecież rozwiązania militarne stawały się podstawowym „dyplomatycznym” narzędziem¹⁰. W jaki jednak sposób rozumieć pojawiającą się tam predylekcję do mesjanistycznych czy profetycznych obrazów? Bar zauważył ją, analizując źródła inspiracji autora *Stefana Czarnieckiego*:

Wiary w głębsze znaczenie cierpienia nie znajdziemy w pierwszej pieśni poematu Koźmiana, który był zbyt wielkim realistą, aby mógł się w tak szerokim zasięgu przejąć ideologią mesjanistyczną, niemniej jednak, może jedynie poza Woroniczem, w jego ówczesnej poezji znajdziemy **najsilniejsze akcenty właśnie mesjanistyczne**. Niewątpliwie na tę drogę, obok nastrojów, które wtedy, gdy zaczął pisać *Ziemiaństwo* panowały zarówno w literaturze, jak i poglądach społeczeństwa polskiego, skierował go Wergiliusz¹¹.

Powodu powołania się w owym kontekście na literacki realizm oraz na autorytet poety okresu augustiańskiego badacz w zasadzie nam nie wyjaśnia, odsyłając do głośnej wówczas książki Ignacego Chrzanowskiego *Czym był Wergiliusz dla Polaków po utracie niepodległości* (wyd. 3, Kraków 1930), a także do dwóch prac Stanisława Pigonia: *Przepowiednie Wernyhory* (Warszawa 1937) i *U kolebki poezji mesjanistycznej. Na wyżynach romantyzmu* (Kraków 1936). Natomiast skupia się, a raczej dywaguje nad wpływem, jaki na młodego Koźmiana wywierać miała twórczość „Woroniczemesjanisty” oraz panująca w ówczesnej Polsce, ogólna atmosfera, która „wyjątkowo sprzyjała różnym mesjanistycznym koncepcjom”¹².

Ocierając się o paradoks (a biorąc pod uwagę fanatyczne nastawienie Koźmiana do kwestii estetycznych – nie bójmy się użyć tu tego terminu – również o herezję) teza o utajonej, mesjanistycznej naturze czy profetycznej podświadomości autora *Ziemiaństwa polskiego* – w roszczonej naukowej pretensje pracy – naturalnie mogła zostać użyta wyłącznie na zasadzie kuriozalnej ciekawostki, ambicją badacza nie było podnoszenie jej do rangi dystynktywnej cechy twórczości oraz biografii „ostatniego prawdziwego klasyka”. Dlatego podsumowaniem, czy wręcz konkluzją analizy klasycystycznego poematu Kajetana Koźmiana stało się przypomnienie, kim ten – zapomniany już wówczas (w 1947 roku) całkowicie – autor w rzeczywistości był. Młodzieńcza egzaltacja szybko przerodziła się – zdaniem Bara – w zimne wyrachowanie \ bezrefleksyjny konserwatyzm \ postawę skrajnie zachowawczą, co z kolei doprowa-

⁹ Prefigurą dla polskiego mesjanizmu – zdaniem Bara – stać się miały poetyckie wizje Koźmiana. „Już w tym kontraście – konstatuje badacz – między innymi narodami a Polską, której, jak mówi [Koźmian – Ł. Z.] w dalszym ciągu, »jedni się zaprzą« (jak Piotr Chrystusa), a inni »staną ci się zdradą«, dopatrzyć się można dość wyraźnie nuty, która potem tak silnie brzmiała w mesjanizmie romantycznym” (A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, s. 183).

¹⁰ W ten sposób utrzymującą się w historii literatury tezę o profetycznym, mesjanistycznym wydźwięku pierwszej pieśni *Ziemiaństwa polskiego* obala M. Mycielski, zob. tenże, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli...?*” *Kajetana Koźmiana koncepcje polityczne (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 103.

¹¹ A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, s. 131.

¹² Tamże, s. 182.

dziło do porzucenia pierwotnych mrzonek o totalnej wojnie ludów czy wyjątkowym posłannictwie narodu polskiego wśród licznych społeczności Starego Kontynentu. To wszystko zniknąć musiało w cieniu dominującego od czasów Królestwa Kongresowego w twórczości i światopoglądzie Koźmiana, nabytego przezeń pod wpływem autorytetu „dobroczyńcy ludzkości” – cara Aleksandra I, a dodatkowo determinowanego historycznymi zawirowaniami, „kompleksu łaski”¹³. W wyniku zmiany poglądów, rewolucji uległ również stosunek poety do swego dzieła, które...

[...] zostało teraz w całości przerobione. Profecje pierwszej redakcji zniknęły bez śladu. Koźmian przede wszystkim przekreślił wieszczbiarską inwokację z pierwszej pieśni, bo to co się znalazło w drugiej redakcji poematu na końcu pieśni trzeciej, mimo głębokiego tonu patriotycznego, zostało zupełnie oczyszczone z wszelkich nutek mesjanistycznych¹⁴.

Oznacza to oczywiście, że – nie mogąc dojść do wewnętrznej syntezy, nie potrafiąc z własnych heterogenicznych fundamentów wyzyskać siły synergicznej, ani tym bardziej ukonstytuować owej supra-naturalnej egzystencji – nieuchronnej korozji, a następnie dokumentnemu rozpadowi uległ ontologiczny dualizm twórczości Koźmiana: „klasyka-mesjanisty”. Tak przynajmniej rysuje się to w pracach XX-wiecznych badaczy niuansów literatury polskiej – co piszący niniejsze słowa pragnął zasygnalizować. Szacowanie stopnia prawdziwości owych konstatacji, potwierdzenie bądź zanegowanie rzetelności i skuteczności poczynionych przez Adama Bara analiz – wychodząc już poza ramy niniejszego szkicu – stanowi interesujący materiał do oddzielnych rozważań.

Natomiast uwagę chciałbym przesunąć na zagadnienie inne: czy rzeczywiście możemy postawić w tym miejscu (na XX wieku) kropkę, nie szukając wcześniejszych prób manipulacji wokół oficjalnych, kreowanych przez środowisko warszawskich klasyków oraz przez niego samego, cech nieugiętości i „posągowości”¹⁵ charakteru Kajetana Koźmiana? Intuicja oraz – ekstremalnie rzadko z nią współpracująca – logika podpowiadają, że autor *Stefana Czarnieckiego* to zbyt kontrowersyjna postać, by nie narodziła się wokół niej wewnętrznie sprzeczna legenda. Pytanie więc, czy owa sprzeczność mogła być niezamierzona, czy jednak ktoś ją celowo rozdmuchał? Aby się o tym przekonać, powróćmy do wydarzeń, których epicentrum stanowi dzień 7 marca 1856 roku, a hipocentrum: śmierć – zdecydowanie niepopularnego i nielubianego w polskim społeczeństwie połowy XIX wieku – poety.

Kim stał się Kajetan Koźmian pod koniec życia? Przede wszystkim niewygodnym świadkiem minionej epoki, zgasłym i niechcianym autorytetem, zdziwaczałym i wyalienowanym ze społeczeństwa starcem. Był też – co ważne – autorem *Ód napoleońskich*, *Ziemiaństwa polskiego*, okolicznościowych wierszy i innych, drobnych utworów. Postacią znaną z anegdot, opowiadań, najczęściej snutych przez sympatyków romantyzmu, a więc twórców – nie ukrywajmy tego – nieprzychylnych przedstawicielom innych, szczególnie zdezaktualizowanych już nurtów literackich. Wszystkim

¹³ Zob. R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 321.

¹⁴ A. Bar, dz. cyt., s. 187.

¹⁵ Zob. J. S. Bystron, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815 – 1831. Dwanaście portretów*, Warszawa 1938, s. 80.

wówczas zainteresowanym osobowością sędziwego klasyka, tym spoza ścisłego kręgu rodziny i przyjaciół, mógł on jedynie prezentować się jako człowiek w sile wieku, który żył i tworzył wyłącznie przed wybuchem powstania listopadowego. Dlaczego?

W 1856 roku opinia publiczna nie знаła jeszcze ani tak cennych z dzisiejszego punktu widzenia *Pamiętników* (wyd. I, tom 1-2, Poznań 1858), *Stefana Czarnieckiego* (Poznań 1858), szeregu istotnych pism prozą oraz wierszy Kajetana Koźmiana. Z dostępnych źródeł można było scharakteryzować jedynie jego „publiczną twarz”, nie przekazując praktycznie nic o obliczu prywatnym, nieoficjalnym – zatem kompletnym, holistycznym, a przez to „prawdziwym”. Nie zdawano sobie sprawy również z faktu, że okres piotrowicki, a więc ostatni etap życia poety, był doprawdy burzliwy, produktywny i literacko urodzajny. Społeczeństwo nie miało takiej wiedzy (zapewne z własnej woli), a to dawało asumpt rodzinie i najbliższemu zmarłego do poczynienia starań, aby ukazać jego postać w zupełnie innym świetle. Chodziło o perspektywę, która podważy negatywne stereotypy, zneutralizuje czarną legendę, plamiącą pamięć ich ojca, dziadka, kompana. Trzeba było tę szansę umiejętnie i subtelnie – rzecz jasna – wykorzystać, lecz istotny okazywał się też czas. Dlatego bez zbędnej zwłoki, bezpośrednio po pogrzebie, rodzina zabrała się za porządkowanie dorobku intelektualnego oraz publikowanie rękopisów zmarłego seniora.

Troska o upowszechnienie tych dzieł miała oczywiście swój głębszy, sygnalizowany już przez nas, sens. Skrupulatnie i sumiennie ocenizowano teksty, przykładem mogą być cięcia dokonane w pamiętnikach¹⁶, ale także:

[...] fakt nieopublikowania – jak wylicza Maciej Mycielski – wersji poematu *Ziemiaństwo* powstałej w pierwszej połowie lat dwudziestych czy też pominięcie niektórych satyr na powstanie listopadowe. Wydaje się też, że rodzina miała spory wpływ na ukształtowanie się bardzo jednomyślnego wizerunku poety – ważyły tu nawet polityczne poglądy Stanisława Koźmiana, starającego się kreować dziadka na prekursora polskiego dziewiętnastowiecznego konserwatysty¹⁷.

Wśród chaosu najróżniejszych pomysłów i koncepcji na „ulepszenie”, „podreperowanie” spuścizny poetyckiej oraz biografii autora *Ziemiaństwa polskiego* wyróżniają się – i wart odnotowania – okazuje się literacki portret skreślony ręką Franciszka Morawskiego, jednego z najbliższych przyjaciół Kajetana Koźmiana. Podjął się on rzeczy zdecydowanie ambitniejszej niż zdawkowe pośmiertne wspomnienie, nekrolog czy panegiryk. Spod pióra 73-letniego już wówczas generała wyszła – nieduża, bo licząca niecałe 20 stron – pozycja książkowa, zatytułowana *Życie Kajetana Koźmiana*. Jej wstęp wydaje się zdradzać ton – apologetyczny, pochwalny, przyjacielski – zawartych w niej wspomnień związanych ze zmarłym: „Trzy wieńce zdobyły czoło zgasłego – czytamy tam – Umarł człowiek prawy, zasłużony obywatel-urzędnik i wieszcz znakomity”¹⁸. Zamanifestowany już w pierwszych akapitach, jawnie subiektywny stosunek autora wobec charakteryzowanej postaci nie powinien – rzecz jasna – nikogo zdziwić, wszak dzieło to uznać by można w jej warstwie intencjonalnej za próbę złożenia hołdu ich (Koźmiana i Morawskiego) wspólnej wieloletniej przyjaźni.

¹⁶ Na temat cenzorskiej ingerencji w tekst pamiętników Koźmiana, zob. M. Kaczmarek, K. Pecold, *Uwagi edytorskie*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, oprac. M. Kaczmarek, K. Pecold, t. 1, Wrocław – Warszawa – Kraków 1972, s. 27-46.

¹⁷ M. Mycielski, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli...*”, s. 7.

¹⁸ F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, Poznań 1856, s. 2.

Zatrzymując się jeszcze przy wątku przyjaźni, przy rozumieniu kilku kluczowych kwestii związanych z biografią Koźmiana, ważne może okazać się stwierdzenie, że z – tak licznego niegdyś – grona przyjaciół autora *Ody na upadek dumnego* nie żył w 1856 roku już zupełnie nikt, kto tak radykalnie, fanatycznie niemal wierzył w kanon i poetyckie zasady ustanowione przez Horacego czy Wergiliusza, jak sam Koźmian. Przy życiu pozostawali twórcy tacy, jak wspomniany przed chwilą Franciszek Morawski czy Franciszek Wężyk, którzy sympatyzowali jednak z romantyzmem, akceptując – ba! – wręcz podziwiając jego prawidła, geniusz i piękno¹⁹.

Morawski jeszcze za życia Ludwika Osińskiego był autorem, którego romantyzm pociągał, urzekał i kusił – co możemy zauważyć choćby w jego głośnym dziele *Klasycy i romantycy w dwóch listach wierszem* (1829). W głównej mierze trzymał się on jednak w tym okresie jeszcze strony swych – negujących geniusz Mickiewicza – przyjaciół. Lecz po odejściu z tego świata najważniejszych przedstawicieli – w poczet których wchodził również Kajetan Koźmian – słynnego po dziś dzień „Warszawskiego Salonu”, nie zamierzał dalej kryć się generał-poeta z określeniem swego miejsca w historii literatury, ani tym bardziej taić prawdziwego zdania o zmarłych „towarzyszach pióra”. Przyjrzyjmy się temu oto fragmentowi tekstu:

Jakiegokolwiek może być **nasze** zdanie w tej mierze, przyznać musimy, że jest coś szacownego w tej wytrwałości, w tym sumiennym postępowaniu, nawet w pracach umysłowych, które na chwilę nie dało zboczyć mu [Koźmianowi – Ł. Z.] z drogi, którą głębokie wskazywało przekonanie. Żałować nam tylko wolno, że przy tylu gorących zdolnościach, **nie dość własnemu zaufał popędowi**, który go nigdy nie omylił, a tyle dał **nam** piękności²⁰.

Kogóż ma tu desygnować zaimek rzeczowy „nam”? Implikowani są w ten swoisty sposób – jak się wydaje – potencjalni odbiorcy tekstu, czyli romantycy. Skąd ten wniosek? Otóż fraza: „jakiegokolwiek może być nasze zdanie” już z góry zakłada, że to „zdanie” (które *nota bene* zdaje się podzielać sam autor) – czyli pogląd, osąd, opinia – nie było bynajmniej przychylnie, ani tym bardziej bezinteresownie czy entuzjastycznie nastawione wobec twórczości, charakteru czy przekonań zmarłego poety. Zastanawiający okazuje się też końcowy wydźwięk powyższego fragmentu owej *quasi*-apologii Koźmiana, sugerujący – w warstwie naddanej – zwyczajną, ludzką omylność jako cechę dystynktywną, dominującą w jego życiu, a także to życie determinującą. Ale – uspokaja Morawski – błdził ów miłośnik horacjańskich rymów nie z własnej przecież winy, lecz mając u boku złych „doradców”, niefortunnie ograniczył swój wrodzony »piękno-rodny« „popęd”. O jakim to „popędzie” wspomina autor i dlaczego Koźmian miał go tłumić?

Życie twórcy *Ziemiaństwa polskiego* do momentu wybuchu powstania listopadowego składało się z – generalnie rzecz upraszczając – kolekcjonowania godności i wspinania się po szczeblach kariery urzędniczej, czego zwieńczeniem stało się mia-

¹⁹ Tak scharakteryzował Franciszka Morawskiego sam A. Bar (*Kumoszki na Parnasie*, s. 38): „Związany z warszawskimi klasykami przyjaźnią zaliczał się *iure caduco* do ich grona literackiego, ale ciągle się buntował; nie chciał się poddać Koźmianowskim przepisom, nie uważał jedynie Horacego i Wergiliusza za poetów, ale również uwielbiał Szekspira, Byrona, znał dobrze Schlegla i, krótko mówiąc, czuł żywą sympatię także dla młodych poetów romantycznych, choć nie zawsze pochwalał romantyczne nowinkarstwo, a Witwickiego uważał za wierszokletę nie lepszego od Jaksy [Kajetana Jaksy Marcinkowskiego – Ł. Z.]. Stąd też w jego korespondencji z przyjaciółmi jest wiele sprzeczności, raz narzeka na romantyków, to znowu zawzięcie kłóci się o nich z Koźmianem”.

²⁰ F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 3.

no kasztelana-senatora. Pytanie tylko: zawdzięczać to mógł Koźmian ciężkiej pracy czy może innym, bliżej nieokreślonym czynnikom? Co przeważało w osiągniętym sukcesie: wrodzone talenty, owoce budowanych skrętnie znajomości, umiejętność doboru i selekcji przyjaciół, zdobyta w niemałym trudzie elokwencja, błyskotliwość, osiągnięte sporym kosztem ogłada i wykształcenie? Morawski zwraca uwagę na rzecz zgoła inną, o której łatwo dziś zapomnieć: „Ufano wówczas w odziedziczenie szlachetności, w krew pocziwą i w te gniazdowe cnoty rodu, w których wróżbę i rękomię zacności upatrywano”²¹. Ową „rękomią” okazać się miał – genetycznie i pedagogicznie w młodzieńcu zaszczerpiony – swoisty imperatyw, który kazał ponad wszelkie dobro wynosić godność rodową.

Jako że przy kwestiach genetyki-dziedziczenia niewielki procent stanowi wkład i wysiłek własny – wszelka zatem zasługa spłynąć musi na konto przodków poety, szczególnie na jego ojca. Co to oznacza? Dlaczego powyższe rozumowanie staje się tak istotne? Otóż po odrzuceniu wszystkich retorycznych, kwietystyczno-literackich zwrotów, w zasadzie nie pozostaje nic z panegirycznego czy apologetycznego charakteru. Mało tego: owe – eliminujące wszelki formalizm i konwencję gatunkową – zabiegi, odsłaniają obraz Kajetana Koźmiana jako, co prawda posiadającego poetycką „iskrę bogów”, lecz bezrozumnie, z własnego wyboru – wzmocnionego dodatkowo wrodzonym, „czysto ludzkim”, uporem – samoograniczającego się, a przez to błędzącego po „ugorach sztuki”, autora niedocenionych, aczkolwiek posiadających ukryty potencjał poematów. Słowem: jawi się tu Koźmian jako człowiek, który – prozaicznie, *in concreto* rzecz ujmując – zmarnował swój talent.

W czym tkwi – według generała-poety – główna wina owego „najbardziej klasycznego z klasyków” twórcy? Na czym polega jego – skoro posługujemy się eschatologiczną terminologią, użyjmy tego zwrotu – „grzech kardynalny”? Gdzie tkwi rdzeń jego porażki? Owszem – porażki! Zauważmy bowiem, że Morawski cenił te plody ludzkiego umysłu, które – rzecz jasna zasilane talentem – determinowane były tajemniczo brzmiącym „popędem”. Na tym zasadzać się miał bowiem twórczy geniusz. To odróżniać też miało rzemieślnika od artysty. Jeśli więc „popęd”, a więc – przyjmijmy takie tłumaczenie – wewnętrzny, bezwarunkowy „głos z natury” Koźmian w sobie zdusił – odciął tym samym, płynące z kosmicznego Uniwersum, „boskie żywiczne soki”. Nie możemy więc używać w tym kontekście pejoratywnych terminów w stylu: dobrowolna poetycka stagnacja, twórcza zachowawczość (zachowawcza twórczość), przesadny umiar, dyktatura rozsądku itd.

Użyty przez Morawskiego termin „popęd” rozumiem – ekstremalnie upraszczając tę kwestię – jako swoistą „siłę/moc” spływającą na artystę (a więc: twórcę, kreatora!) – za jego zgodą i przyzwoleniem – z natury. Z kolei natura nasyciła się ową „siłą/mocą” w procesie kosmogonii. Stwarzający Uniwersum „Pierwiastek Boski” tchnął weń swą kreującą „energię” (ważne: czystą, szlachetną). Natura również posiada potencjał twórczy: nieustannie rodzi, przekształca się, „kreuje”, „żyje”, „regeneruje się” itd., ale na tym poziomie mówimy już o „energii nieszlachetnej”, czyli „popędach” (ważny jest tu semantyczny wydzźwięk wyrazu oraz fakt niematerialności jego desygnatu), które jednak stanowią przedłużenie owej „czystej” „boskiej mocy”.

²¹ Tamże.

I na tej płaszczyźnie – w obrębie owe „energii” (szlachetnej oraz naturalnej) – metafizyka (transcendencja, supranaturalizm) łączy się z poziomem niższym: naturalnym, na którym fizycznie egzystuje człowiek. Jednakże ten ostatni przynależy jednocześnie do dwóch sfer: cielesnie do materii/natury, natomiast duchowo do metafizyki, „supra-natury”. Stanowi dzięki temu jedność, kompletność, całość. Dlatego też w procesy twórczości artystycznej muszą być włączone obie te siły: „boski pierwiastek tworzenia” oraz „naturalny popęd”. Dysocjacja obu energii zakłóca proces tworzenia, ograniczając, zagłuszając, tłamsząc pełen potencjał sztuki...

Stosunek autora *Stefana Czarnieckiego* do kwestii źródła własnego natchnienia podchodzi niestety pod definicję „życiowej porażki”. Otwartym pozostaje pytanie: co Koźmiana do tej porażki doprowadziło?

Odpowiedź odsłania przed nami kolejne kuriozum. Oto Morawski przyczynę „upadku”, „spętania” poetyckiego ducha Kajetana Koźmiana upatruje – niczym w fatalistycznej, groteskowej, odwróconej Kosmogonii – w „kardynalnym anty-grzechu” skromności (*sic!*). Zwróćmy uwagę, w jakim wydaniu ostatecznie rysuje się ten świat: skromność, umiar, pokora to wady, których trzeba się wystrzegać, ponieważ ograniczają dostęp do wzniosłej estetyki, tłamszą – nieskrępowaną „bzdurownymi prawidłami” i w takiej właśnie formie przypisaną ludzkiej naturze – zdolność i potrzebę przeżywania piękna. Z kolei „popędy” (chciałoby się dodać: „Kędy zapal tworzy cudy”), wszelkie przekraczanie zakazów, lekceważenie oświeceniowych imperatywów („Łam, czego rozum nie złamie...”) wysuwane są na piedestał i gloryfikowane. To nie jest rzeczywistość – ciężko nie zauważyć – wychowanka „oświeconych mistrzów”, wręcz przeciwnie, oznacza ona – użyjmy adekwatnych w tym kontekście słów Jana Śniadeckiego – „z marzenia albo z szaleństwa robić naukę”²².

Co więc z tą „złowrogą” skromnością? Otóż nie pozwalała ona zdolnemu i utalentowanemu poecie stworzyć nic oryginalnego, twórczego – a przez to pięknego, posiadającego zarody geniuszu – ograniczając go jedynie do sztywnych przekładów i parafraz dzieł starożytnych mistrzów. To ta – podsycana dodatkowo przez „złych doradców” – „skromność z natury”, „nieufność we własne zdolności”, kazała mu przez całe życie trzymać się jednej drogi: „Mawiał on sobie, że jak są dary, którymi szcudra wzbogaca natura, tak są i takie, których pracą tylko dokopać się można. Zaprawiać więc zaczął się na przekładach Horacego i Tybulla”²³. Pokora zaślepiła go – jak widzimy – w takim stopniu, że nie potrafił dostrzec, odczuć, uświadomić sobie własnych, osiągniętych wyłącznie dzięki „szczodrości natury”, zdolności. Odrzucając je, wybrał wyteżoną, *stricte* naśladowczą i odtwórczą (szyfową?) pracę, który to wybór był – zdaniem generała – całkowicie błędny, absurdalny, krzywdzący przede wszystkim samego Koźmiana, ale również wszystkich potencjalnych odbiorców jego dzieł „nie-powstałych”.

²² J. Śniadecki, *Filozofia umysłu ludzkiego*, w: tenże, *Pisma filozoficzne*, t. II, s. 256. Zwrot ten zaczerpnąłem z poniższego passusu: „Szperać więc, jak są rzeczy w sobie, niezawisłe od naszego czucia i doświadczenia, szukać znajomości bezwzględnych i niezawisłych od zmysłów; jest to wywracać ustawę przyrodzenia ludzkiego i z marzenia albo z szaleństwa robić naukę. Sekty, kłótnie szkolne i błędy, a stąd wypadające skażenie rozsądku i zatamowanie wzrostu nauk prawie we wszystkich oddziałach poznawań ludzkich, rodziły się i rodzą z fałszywych domysłów, hipotez, przypuszczeń i powymyślanych rozmaitych teorii na wytłumaczenie fenomenów”.

²³ F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 4.

Wspomniana przez Franciszka Morawskiego nadmierna „nieśmiałość” nie była, jak widzimy, błahą skazą na charakterze piotrowskiego poety. Zaciążyła na całym jego – artystycznym oraz intelektualnym – życiu, i to niestety w sposób skrajnie negatywny. Przez nią zagłuszał on swą intuicję, którą miał nadzwyczaj „celną”. Niepotrzebnie hamował też twórczy „popęd”. Jakie były tego powody? Przede wszystkim paraliżujący zmysły strach, że oto niebezpiecznie zbliża się do tak znieawidzonej przez środowisko Warszawskiego Salonu – szeroko pojętej – „romantyczności”. Mało tego: wówczas – im bardziej oddalały się „jego czasy” – wszystko zdawało się zbytnio się do tej „diabolicznej” granicy zbliżać: „Trzech rzeczy potrzeba, mawiał Byron, aby każdy najdrobniejszy nawet utwór poetyczny żył na zawsze, doskonałości w pomysśle, doskonałości w egzekucji i zgodności z moralnością. Mówił to przytaczając *Georgiki* Wergilego jako tym warunkom odpowiadające. Nie dziw więc, że i Koźmian mógł być tegoż zdania”²⁴. W tym problem.

Koźmian zdawać miał sobie sprawę ze skrywanych – głęboko w podświadomości – przed całym światem sympatii do poetyki romantyzmu, w której widzieć musiał również elementy pozytywne, wartościowe. Ten lęk z biegiem lat jedynie się potęgował, przeobrażając sędziwego poetę w zamkniętego „starca”, dbającego jedynie o to, aby własnych poglądów choć odrobinę nie zbliżyć do „mickiewiczowskich prawd wiary”. Popaść musiał tym samym w skrajną – zabawną, jeśli obserwować ją z dystansu – groteskowość. Gdyby jednak zawarta w *Życiu Kajetana Koźmiana* argumentacja Franciszka Morawskiego poprzestała na wykazaniu skutecznie skrywanych romantycznych sympatii oraz aspiracji „najbardziej klasycznego z klasyków” – wydzwięk całej pracy nie byłby wart uwagi. Jej autor posunął się (na szczęście!) zdecydowanie dalej.

Otóż dzięki staraniom Morawskiego po swej biologicznej śmierci w polskiej świadomości kulturowej „żyć” zaczął... inny Kajetan Koźmian... człowiek o nieznaanej (a może bardziej: „nieodkrytej”) dotąd twarzy, obcej i niepokojącej...

[...] przywykły do doskonałości swych wzorów, oceniał piękne prawdziwie miejsca w Mickiewiczu, podziwiał szczytne pomysły, lecz bolał nad tym nieładem i bezdrożami, nad zniewagą rozsądku, skażeniem języka i smaku, które w zarozumiałych jego widział naśladowcach²⁵.

Najbardziej kontrowersyjne – jak się wydaje – w powyższej wypowiedzi okazuje się nie tyle przypisywanie „fanatycznemu wyznawcy prawd klasycystycznych” zamiłowania do całej twórczości autora *Pana Tadeusza*, ile bardziej posądzanie go o wytrawną znajomość, wręcz uwielbienie kanonu piękna, a także dbałość o ochronę romantycznej spuścizny literackiej, które to cechy nakazywały mu śledzić, wyciągać na światło dzienne i ośmieszać karykaturalne plody pozbawionego talentu „zarozumiałych naśladowców” Adama Mickiewicza²⁶.

²⁴ Tamże, s. 8.

²⁵ Tamże, s. 11.

²⁶ Po wydaniu w 1822 roku dwóch tomików wierszy Mickiewicza pojawił się problem. Jak konstatuje K. W. Wójcicki (tenże, *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872, s. 31): „Co tylko pisać umiało, co kleiło wierszyki, wszystko rzuciło się do bazgrania ballad i romansów. Przewrót w pojęciach poezji z szybkością błyskawicy nastąpił, a hasłem wszystkich był wiersz Mickiewicza *Romantyczność* w pierwszym tomiku umieszczony”. Badacz w dalszej części tekstu (tamże, s. 33) kontynuuje myśl: „Naśladowców ćma powstała, pomiędzy tymi Stefan Witwicki, późniejszy znakomity poeta i powieściopisarz, odznaczył się tutaj. Wydał on bowiem dla tomy *Ballad i Romansów* (Warszawa 1824 r.), ale gdy ochłonął z pierwszego zapału i poznał niedorzeczność swoją, a zarazem niezdarność tych utworów, z równą skwapliwością jak je drukował, tak niedługo wykupywał i całe wydanie zniszczył”.

Franciszek Morawski kreował Koźmiana na kustosza dorobku intelektualnego czołowych romantyków polskich. A co ciekawsze, autor *Ziemiaństwa polskiego* widział osobistą w tej – przewrotnej z naszego punktu widzenia – działalności korzyść. Jaką? Otóż bronić on miał w ten kuriozalny sposób przede wszystkim własnego hono-ru, gdyż to nie kto inny, jak właśnie „mierni naśladowcy” Mickiewicza:

[...] zaczęli poniżać, szydzić z tak zwanych klasyków, jątrzyć obie strony. Koźmian z natury cichy i spokojny, mniej baczył na tę pigmejską wrzawę. W domowych on tylko *dyskusjach* szczerze zdanie swoje wyrażał, nikt w owym czasie żadnego rymu szydzącego, żadnego wiersza druku nie mógł przytoczyć. Któryby źle chciał zgromić publicznie. I on także chciał zostać czasem powrót do rozważań²⁷.

Nigdy nie było – jak się dowiadujemy – żadnej walki klasyków z romantykami, oba prądy nigdy nie „nastawały na siebie”, nawet nie konkurowały. Przynajmniej można tak twierdzić o ich prawowitych, czołowych przedstawicielach. Całe zamieszanie rozdmuchali „mierni naśladowcy” mistrzów, którzy w ten sposób chcieli zdobyć rzecz najcenniejszą z ich punktu widzenia: rozgłos. Takiej sławy z kolei nigdy osobiście nie pragnął Koźmian, otwarcie biorący udział jedynie w „domowych dyskusjach”. Tylko i wyłącznie w takich warunkach wyjawiał własne, prawdziwe sądy, które znać mogli wyłącznie najbliżsi przyjaciele klasyka. Ta ostatnia konstatacja uwiarygodnić miała całą – przyznać musimy: co najmniej niezwykłą – argumentację Franciszka Morawskiego.

Co ciekawe, to „podwójne” oblicze Koźmiana (publiczne i prywatne) wśród jego wrogów interpretowane było jako dwulicowość. Taka opinia zaczęła o nim krążyć, gdy – tuż po abdykacji Napoleona – przeszedł z obozu profrancuskiego do prorosyjskiego. Przeciwnicy literaccy i polityczni krytykowali skrywaną formę genezy *Ody na upadek dumnego*, czyli utworu, w którym autor przyznał się do – w ostatecznym rozrachunku – błędnej statolatrii wobec osoby Napoleona. Morawski nie unikał komentarza do trudnych fragmentów biografii Koźmiana: „Nie wiedziano – konstatawał, negując wszystkie wymierzone w jego przyjaciela zarzuty – że prawdziwy poeta nie zawsze w jedną strunę uderza, **nie nuży tożsamością**, lecz umie gęśł swoją nastrojąc podług osnowy, którą ma śpiewać, umie być rozmaitym [...]”²⁸. Zwróćmy uwagę na semantyczną dwuznaczność fragmentu: na pierwszy rzut oka to apologia Koźmiana, próba rehabilitacji jego imienia, retuszowania jego rzekomo błędnych posunięć, niewłaściwych życiowych decyzji. Ale jak rozumieć stwierdzenie: „prawdziwy poeta nie zawsze w jedną strunę uderza”? Nie zawsze trzyma się raz obranej drogi, jednej opcji literackiej, kanonu, wzoru? Implikuje tym samym autor tych słów – aforystycznie brzmiącą – tezę o dysocjacyjnej tożsamości poety, jako *condicio sine qua non* wszelkiej wartościowej (prawdziwej!) twórczości poetyckiej, czy ogólnie rzecz ujmując: wszelkiej działalności *stricte* artystycznej. Poeta przede wszystkim ma za zadanie „nie nużyć tożsamością”? Chciałoby się dodać: monolityczną tożsamością...

²⁷ F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 12. Interesująco zabrzmiała powyższa uwaga, gdy zestawimy ją z tezą S. Tarnowskiego, według której do przerwania milczenia i wzięcia udziału w tzw. „walce klasyków z romantykami” zmusiły Koźmiana nie wystąpienia, zaczepki czy zuchwałość młodzieży, lecz wspomniane już przez nas, wierszowane listy F. Morawskiego, broniące i uzasadniające potrzebę powstania romantyzmu. Zob. S. Tarnowski, *Wstęp*, w: K. Koźmian, *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 17.

²⁸ F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, s. 10.

Przechodząc do obozu prorosyjskiego, pisząc wspomnianą odę – faktycznie naraził się Koźmian opinii publicznej. Szczególnie, że zmiana opcji politycznej w życiu klasyka pociągnęła za sobą konkretne, namacalne, materialne korzyści. lecz, kierując się logiką słów Morawskiego, nie można było w tym wypadku postąpić inaczej:

Cezar jego, przez **dumą czepiącą się zwykle każdej wielkości**, zmarował tyle darów, którymi go Bóg obdarzył, potęgę w którą go uzbroił, w żalu tym cięższym, że pewne już i tak bliskie odrodzenie się całej ojczyzny w niwecz obrócił przez swoją **pychę** jedynie, wystawił *Upadek dumnego*, lecz i w tym żalu idąc za wrodzoną serca szlachetnością, przez wygórowane uczucie wyższej delikatności zachował plód ten w ukryciu. Przeczekał wielkiego męża klęski, niewolę i śmierć. Przeczekał aż do chwili, gdy stanowczy wyrok dziejów przywrócił całą świetność jego sławie i wielkości, przeczekał od 1813 do 1836 roku z wydaniem tego wiersza na widok publiczny. Sądzę, że tę **piękną wstrzemięźliwość** dołączyć można do zasług jego charakteru i uczciwości²⁹.

Pytania możemy tu mnożyć w nieskończoność: zatem istnieje kontekst, w którym takie atrybuty ludzkiego ducha, jak duma, pycha, pewność siebie, niezachwiana wiara we własne (przeceniane) siły – nie są cnotami! W tym samym kontekście „wstrzemięźliwość” (»piękna wstrzemięźliwość«!) okazuje się najwłaściwszym rozwiązaniem życiowych zakrętów, historycznych zawirowań, twórczej niemocy itd. Zdumiewają w powyższym fragmencie również bogata retoryka czy wręcz elementy sofistyki. Oto Morawski maluje Napoleona jako „dumnego Cezara”, który poprzez najstarszy grzech świata, czyli pychę, udaremnił szybkie – nieuniknione wręcz – odrodzenie Rzeczypospolitej. To nie koniec konsekwencji: otóż „diabelska pycha” pociągnęła – zbyt zadufanego w sobie – władcę na samo dno (materialne, duchowe, psychiczne). A co najważniejsze: każdy z popleczników francuskiego cesarza, wyznawców jego boskiego geniuszu, który nie chciał pójść w ślady swojego „boga” – musiał zamanifestować swoją „apostazję” od „napoleonizmu”. Koźmian to uczynił, co potraktować trzeba – przekonuje Morawski – jako prawdziwą życiową mądrość. Poza tym – poprzez wspomnianą „apostazję” – wypełnił on fundamentalny politycki warunek „nienużenia tożsamością”.

Czy wówczas nastąpiło to po raz pierwszy? Do końca nie wiadomo, istotne – w kontekście niniejszej analizy – okazuje się jedynie to, że tę właśnie sferę życia i twórczości autora *Ziemiaństwa polskiego* uznał pierwszy jego biograf za prawdziwie cenną, wartościową, inspirującą. Niestety – jak to już zauważyliśmy – poprzez „niewłaściwe” podejście do procesu tworzenia poezji, przez zagłuszanie swych „piękno-rodnych” »popędów«, odciał Kajetan Koźmian „pępowinę poezji czystej”, zagłuszył swą dysocjacyjną osobowość, przez co zasługuje wyłącznie na krytykę.

Rok 1856 otworzył – stwierdzamy podsumowując już nasze spostrzeżenia – drogę do narodzin, adaptacji oraz rozwoju mnogich, heterogenicznych, polifonicznych, pluralistycznych „literackich tożsamości” poety z Piotrowic. O czym powinno to świadczyć? Przede wszystkim o tym, że – jeśli wychodzące pod koniec życia spod Koźmianowego pióra twory okazywały się nudne, anachroniczne, „drewniane”, „obumarłe w zarodku” – to jego kontrowersyjna osobowość i pasjonująca biografia (przypomnijmy ten fenomen: zamykająca dwie epoki, klasyczną oraz romantyczną!) z kolei – przynajmniej w wymiarze literackim – bezsprzecznie posiadała życiodajną potencję. I tę potencję skutecznie wykorzystano.

²⁹ Tamże, s. 10-11.

Zbigniew Kaźmierczyk
(Gdańsk)

„BO ON NIE PÓJDZIE, JAK DAWNI RYCERZE” (PRZEMIANA ETOSU NA GRUNCIE SŁOWIAŃSZCZYZNY – W KRĘGU FILOMATÓW)

Doświadczenie pokoleniowe

Rycerz jest jedną z ikon romantycznej antropologii. Pojawia się na kartach literatury w postaci historycznej – w średniowiecznej zbroi – w hełmie i z mieczem w ręce. Ale obecny jest także w ekwipunku konfederata barskiego, podkomendnego Tadeusza Kościuki, w mundurze legionisty, szwoleżera, w dystynkcjach armii ks. Józefa Poniatowskiego czy w stroju powstańca. To powodzenie rycerza jako centralnej figury romantycznej wyobraźni ma podłoże historyczne. Przeżyciem pokoleniowym romantyków był bowiem widok Marsowych pól z żołnierzami w malowniczych mundurach, o których tylko słyszeli, a teraz w „roku owym” zobaczyli ich pod rozkazami Napoleona i Dąbrowskiego. Jak podkreśla Zbigniew Sudolski:

Było to przecież pierwsze pokolenie <urodzonych w niewoli, okutych w powiciu>, pierwsze pokolenie, które wychowało się w żywej jeszcze legendzie konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego, poświęconej uczestnictwem i krwią ich dziadów i ojców. Sami zaś młodzi przeżyli najpiękniejszą wiosnę swego życia, rok 1812¹.

Alina Witkowska wykazała, że ta młodzież na przełomie epok kulturowych Oświecenia i romantyzmu przybywała na uniwersytet, pozostając już pod wpływem wydarzeń historycznych trwale zapisanych w jej pamięci: „Co ciekawsze, *Duma* Teodora Łozińskiego czy *Duma nad mogiłami Francuzów*... Jana Czeczota – poświęcona oplakiwaniu śmierci żołnierzy napoleońskich, bezinteresownych rycerzy wolności – były wierszami, które wyprzedziły działalność Towarzystwa Filomatów”². W tych dumach zmiany uzbrojenia nie pozbawiły żołnierzy rycerskiego ducha. Uległ on po prostu modyfikacji. W tym wypadku jego rdzennym wyznacznikiem była walka (żołnierzy francuskich wraz z polskimi) ze straceńczą odwagą poświęcenia życia. Nowożytnie jest zastąpienie feudalnych idei obrony suwerena i wyzwolenia grobu Pańskiego ideami wyzwolenia i obrony ludów w imię równości i braterstwa.

W dobie Oświecenia i romantyzmu widzimy, że transformacja wzorca rycerskiego przebiega zarówno na kartach literatury czytanej, tłumaczonej i tworzonej, jak i w życiu jej czytelników i twórców. Można nawet stwierdzić, że tematyka rycerska jest reprezentatywna nie tylko w tym, co oni namiętnie czytają i tłumaczą, ale przede wszystkim w tym, co piszą w wierszach. Zaś świadectwa pisane pozwalają nam w pełni dojrzeć, że *ethos* rycerski organizuje ich światopogląd i działanie³.

¹ *Korespondencja filomatów*, oprac. Z. Sudolski, wyd. I, Wrocław 1999, BN I 293, s. V-VI.

² A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza*, Warszawa 1998, s. 60. Po juveniliach Teodora Łozińskiego i Jana Czeczota powstają filomackie wiersze Onufrego Pietraszkiewicza, Tomasza Zana, Adama Mickiewicza, Teodora Łozińskiego, Michała Rukiewicza i innych poetów tego kręgu. Pokazują one, że po kampanii napoleońskiej nie zamiera, a tylko ewoluuje zespół norm i ideałów składających się na *ethos* rycerski. Zob. *Poezja filomatów*, wydał J. Czubek, Kraków 1922.

³ Mickiewicz wyjaśniając genezę romantyzmu we wstępie do pierwszego tomu *Poezji* dostrzegł ją w duchu rycerskiej Północy, narodowości krajów romańskich oraz rycerskiego i gminnego średniowiecza. W opozycji do klasycyzmu francuskiego konkludował: „Pienia Greków ożywił duch

Jak wiadomo, w duchu rewolucji francuskiej ten *ethos* się egalitaryzuje. Możemy zaobserwować charakterystyczne odrywanie się od uzbrojenia rycerza pojęcia samej rycerskości. Biografie oraz literatura tej epoki świadczą o żywotności wzorca rycerskiego bez zewnętrznych dystynkcji. Odkąd na pytanie romantyzmu polskiego, czy ojczyzna może istnieć bez państwa, padła odpowiedź, że może jako ojczyzna duchowa⁴, jasne się stało, że stanowiący ostoję istnienia instytucjonalnego rycerze i żołnierze, nie potrzebują już, by nimi pozostać, zbroi i miecza lub szlifów oficerskich. Po prostu rycerz i żołnierz pozostali w cywilu. Cywil, jeśli tak się złożyło, że był poetą, uobecniał w tłumaczeniach oraz powoływał na kartach swych wierszy, poematów i powiastek historycznych bogatą galerię bliskich sobie rycerzy i żołnierzy, ponieważ jako ich sukcesor, miał się za przebywającego w rezerwie, z której może być powołany.

Legenda wojny 1794

Dobrą perspektywę spojrzenia na lata filomackie stanowi wypowiedź Mickiewicza z dystansu lat trzydziestych dziewiętnastego wieku. Jak wiadomo, żywotność dawnego *ethosu* rycerskiego w dobie romantyzmu egzemplifikuje obraz przysięgi Kościuszki na krakowskim Rynku. Jak podkreślają Janion i Żmigrodzka: „Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim stała się jednym z najdonioślejszych motywów polskiego mitu patriotycznego. (...) Pojmowano ją przede wszystkim jako symboliczne ślubowanie na wierność idei niepodległościowej, złożone w imieniu całego narodu, a wiążące także i jego przyszłe pokolenia”⁵. Legenda przysięgi przekazana przez ojców pokoleniu filomatów, organizowała ich myślenie historyczne. Fantazmatyczny ekwiwalent tej legendy dał na emigracji Mickiewicz w słynnej strofie:

Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej, z oczyma
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma:
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów
Albo sam na nim padnie [...]”⁶

Obraz ten wyraża romantyczne poczucie ciągłości pomiędzy tradycją rycerską i żołnierską. Naczelnik armii szlacheckiej i chłopskiej, w pozie rycerza, wolnościową przysięgę czyni sprawą sumienia przed Bogiem. Jak na rycerza przystało, jest to zarazem przysięga dzielności orężnej, prowadzenia walki (inaczej niż to miało miejsce na

publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo”. Zob. A. Mickiewicz, *O poezji romantycznej*, w: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, w: *Dzieła*, t. V, Warszawa 1997, s. 121. Zbliżając zakres znaczeniowy romantyczności z rycerstwem Mickiewicz stwierdził: „natenczas powstać przeciwko romantyczności nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiadać wojnę uczoną narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci”. Tamże, s. 125-126. Przy czym narodowość rycerską uważa on za żywą. Konstatuje trwałą obecność kultury rycerskiej w głębszych pokładach psychiki europejskiej: „Nadto, jako w teraźniejszym Europy stanie wiele zatrzymało się opinii, wiele odzywa się uczuć z czasów rycerskich”. Tamże, s. 126.

⁴ O ambiwalencji romantycznej idei narodu i ojczyzny zob. M. Janion, *Romantyzm a początek świata nowożytnego*, w: tejsze, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s.46.

⁵ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 96.

⁶ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, oprac. S. Pigoń, Wrocław 1994, s. 8-9.

Rynku) na śmierć i życie. Kościuszko składa ją na „stopniach ołtarzów”, pod niebem. Mickiewicz nawiązał do legendy insurekcyjnej Naczelnika i widzimy, że jest to tradycja rycerska.⁷

Legenda Kościuszki w ujęciach filomackich nie jest jeszcze tak klasyczna, tak wyważona i proporcjonalna jak w *Panu Tadeuszu*. Przykładem wczesnych nawiązań do legendy insurekcyjnej, skryzalizowanej już w krwawych realiach wojny z Rosją w 1794 roku, są emocjonalne wiersze przedstawiciela triumwiratu poetyckiego Jana Czeczota *Cyprydy kochane dziadki...*⁸ i *Tyrtej*⁹ (1819). Pozycja tego poety wśród rówieśników¹⁰ konsekwentnie kontynuującego temat rycerskiego etosu, przekonuje nas,

⁷ S. Pigoń zwrócił uwagę na niezgodność w *Panu Tadeuszu* portretu Kościuszki składającego przysięgę na krakowskim Rynku, na podstawie litografii krakowskiej powstałej około 1820 roku, oglądanej przez poetę w Łukowie, i świadectw historycznych. Kościuszko bowiem składał przysięgę w generalskim mundurze, natomiast czamarkę założył po bitwie pod Raclawicami. Nie przysięgał walki na śmierć i życie. „W tekście przysięgi (24 III 1794) nie ma wzmianki o śmierci, jest mowa tylko o zwycięstwie”. Zob. S. Pigoń, dz. cyt., s. 8-9. Jednak w odezwie 24 III 1794 Kościuszko napisał: „Biorę z Wami, kochani Koledzy, za hasło: Śmierć albo Zwycięstwo! Ufam wam i temu narodowi, który zginąć raczej postanowił aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli”. Cyt. za: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 97. Za przykładem Kościuszki przysięgali zgromadzeni na Rynku obywatele, „mając niezłomne przedsięwzięcie zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy i haniebnego jarzma”. Cyt. za N. Davis, *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. 1, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1991, s. 704. Pigoń widzi podobieństwo literackiego portretu Mickiewicza nie tylko do litografii krakowskiej z ok. 1820 roku, oglądanej przez poetę w Łukowie w miesiącach powstania listopadowego roku 1831, ale również do portretu wykonanego w dobie insurekcji: „Wizerunki Kościuszki z oczyma podniesionymi w niebo, z szablą trzymaną oburącz u piersi, wykonane w wielkiej ilości w Paryżu według rysunku Quenedaya, jeszcze przed przysięgą krakowską, rozrzucone były szeroko dla propagandy po kraju”. Tamże, s. 9. Zdaniem Janion i Żmigrodzkiej – „na wielu litografiach epoki podobnego Kościuszkę oglądamy”. Tamże. Wobec tego możliwe jest w *Panu Tadeuszu* nałożenie się w pamięci Mickiewicza litografii, które widział w dzieciństwie i przypominanej w Łukowie. Literackie portrety korzystały z ujęć malarskich i plastycznych tworzących ikonografię wodza insurekcji. Często były to portrety rycerskie. Na przykład *Idealizowany wizerunek Tadeusza Kościuszki* (1792) Józefa Grassiego przedstawia Naczelnika w średniowiecznej zbroi rycerskiej siedzącego z odsłoniętą głową aniola sił dobra i światła – jakby hełm leżący obok zdjęty został na chwilę odpoczynku albo czekał na rycerza szykującego się do boju w otaczającym go mroku. W sztukach plastycznych przykładem odwoływania się do antycznej tradycji rycerskiej jest *Kamea przedstawiająca Tadeusza Kościuszkę w korynckim hełmie* (z końca XVIII wieku). Miła sercu Mickiewicza zmiana rycerskiego sztafażu polegała na narodowym przebraniu wodza z wykorzystaniem krakowskiej czamarki. Romantyzm ten egalitarny obraz rycerza wolności upowszechnił. A. Maurin w połowie wieku XIX, w zakładzie Lemerciera w Paryżu, wykonał litograficzny portret, lecz nie w sytuacji przysięgi, pod znamennym tytułem *Tadeusz Kościuszko w krakowskiej sukmanie*. Zob. B. Oleksowicz, *Legenda Kościuszki*, Gdańsk 2000, s. 90, 89, 103.

⁸ J. Czeczot, *Cyprydy kochane dziadki...*, w: *Poezya filomatów*, wydał J. Czubek, t. I, Kraków 1922, s. 100-102.

⁹ J. Czeczot, *Tyrtej*, dz. cyt., s. 83-91.

¹⁰ S. Kawyn wyodrębnił trzy etapy filomackie Mickiewicza: w latach 1817-1819 jest to „obok innych poeta”; od 1820 to „pierwszy jedyny poeta grupy i jej Tyrteusz”; w 1822 jest to już „poeta romantyczny”. Zob. S. Kawyn, *Mickiewicz w oczach swoich współczesnych. Studia i szkice*, Warszawa 2001, s. 181. Biorąc pod uwagę kontynuację twórczości poetyckiego triumwiratu, pomimo uznania się Czeczota za poetę podrzędnego i kryzysu Zana, który w ogóle zamierzał odłożyć pióro, trudno się zgodzić z „jedynością” Mickiewicza. Zwłaszcza, że przewyższeni członkowie filomackiego triumwiratu, pisali udane wiersze na zesłaniu. Czeczot – mimo ambicji górowania nad rówieśnikami – oddał obiektywnie Mickiewiczowi palmę pierwszeństwa, ale w żadnym momencie nie zrezygnował ze swej poetyckiej profesji. W liście do Mickiewicza wyznanie swych ambicji z czasu turnieju wierszy na chwałę miodu (*Walka miodowa na cześć miodu a zarazem Tomaszowe*, 21 grudnia 1818) ujął on w poetyce rycerskiej i żołnierskiej, porównując Towarzystwo do pułku, a pisanie wczesnych wierszy do robienia rusznicą i szabelką: „Jaż to, niegdyś zapaśnik miodowy, sam wyzywałem! Ledwie zaciągnąłem się do pułku, a już przede mną dzielny drzał i zasłużony wojak,

że wojowniczy wzór rycerski stanowił sukcesję filomatów:

O Kościuszko, piękny wzorze,
 Jako ojczyznę miłować,
 W każdej życia swego porze
 Pragniemy cię naśladować;
 Szczerze ojczyznę kochamy,
 Dla niej tylko oddychamy.
 Kiedy łzę lejąc po tobie,
 Na twoim chwalebny grobie
 Zaostrzym mściwe pałaze,
 Twe w sercu niosąc przykłady,
 Pójdziemy żać wrogi nasze
 I pomścić się podłej zdrady.¹¹

Widzimy w wierszu poety z Nowogródka, namiętnego wyznawcy *ethosu* szlacheckiego, że w środowisku filomackim nawiązywano nie tyle do legendy amerykańskiej – Kościuszki walczącego za wolność waszą i naszą, założyciela West Point¹², nie tyle do legendy więziennej poddanego Katarzyny II i Pawła I, ile wprost do legendy insurekcyjnej wraz z jej aspektem batalistycznym („żać wrogi”), stanowiącej kanwę romantycznego mitu rycerskiego.

Rycerski antecedenecje legendy kościuszkowskiej

Jak pokazał Bolesław Oleksowicz, legenda ta, kuta już *inter arma* Raclawic, Maciejowic i innych pól zwycięstw i klęsk, aktualizowała najświetniejsze zwycięstwa oręża polskiego na przestrzeni wieków. „Tarnowscy napisali w księdze rodzinnej, że Kościuszko dorównuje Żółkiewskiemu, Chodkiewiczowi, Zamoyskiemu, i Czarnieckiemu”, w oczach anonimowego autora *Panegiryku Tadeuszowi Kościuszce* „dzielność Naczelnika podobna była męstwu Jana III Sobieskiego”¹³. Jednak anonimowa poezja ulotna i biografie mową niewiązaną ukazują nie tylko męstwo dowódcy na polu walki, ale pełnię jego dzielności (połączenie odwagi i sztuki), prawości (Józef Wy-

ledwie go wyciągnąłem do boju! Mój Boże, jak to się czasy zmieniły! Co to było, kiedy człowiek był młodszy! Szabelka, ruszniczka: to jedyne wtedy zatrudnienia! Mój mściwy pułkownik, przypomnij sobie te słodkie momenta!” Cyt za: S. Kawyn, dz. cyt., s. 152. Jak zauważył Kawyn, Czeczot „Świadomy zarazem dystansu, zaznaczonego między nim a Mickiewiczem, chętnie nawraca wspomnieniami do czasów, gdy tego przedziału nie było”. Tamże. Trudno odmówić wielkoduszności poczucia humoru, a nawet zmysłu autoironii Czeczotowi w liście do Mickiewicza (20 grudnia 1820/1 stycznia 1821), gdy opisywał swe wrażenie wywołane czytaniem i komentowaniem *Ody do młodości* przez Malewskiego: „Ja słucham, gębę rozdziawiwszy, oczy wytrzeszczywszy. Słucham, wieszę Tobie, nie czuję zazdrości; ale zdaje się, szkoda, że ja mając jakąś do pisania ochotę, a nie mając o czym pisać wlażem niby i posadzony jestem w liczbie rymopisów. Co za różnica pisać wiersze, a pisać wiersze prawdziwe! Jak niebo do ziemi! Cóż robić, czyje niech będą ziemskie, a czyje niebieskie. Jakże nie pisać, kiedy pisać trzeba, kiedy człowiek *ex professo* uczony?”. Zob. *Korespondencja filomatów*, oprac. S. Sudolski, Wrocław 1999, s. 105-106.

¹¹ J. Czeczot, *Cyprydy kochane dziadki...*, dz. cyt., s. 102. Zdaniem Oleksowicza, ten wiersz Czeczota „stanowił jeszcze jeden wariant bardzo popularnego w literaturze niepodległościowej antycznego motywu funeralnego, wyrażonego w IV księdze *Eneidy* Wergiliusza formułą >*Exoriarie aliquis nostris ex ossibus ul tor*< (*A kiedyś niech powstanie mściciel z naszych kości*). Zob. B. Oleksowicz, dz. cyt., s. 226.

¹² Kościuszko wslawił się w West Point budową fortyfikacji. Dzieło to tworzyło jego obraz profesjonality placu boju.

¹³ B. Oleksowicz, *Legenda Kościuszki. Narodziny*, Gdańsk 2000, s. 90.

bicki podkreślał między innymi honorowość działań orężnych podług wymogu ich otwartości¹⁴), cnoty (Adam Jerzy Czartoryski w *Żywocie Juliana Ursyna Niemcewicza* z 1860 roku powtórzył, że bohaterem Polaków uczyniła z Kościuszki „pogarda bogactw, wygod i wszystkiego, co nie było sławą”¹⁵ przy nieuleganiu tyranii sławy, lecz miarkowaniu jej widokiem wolności). Nie był więc Kościuszko wyłącznie przykładem poświęcenia na polu walki¹⁶.

Fabian Sieńkowski w *Tekście afektu żołnierzy i słusznej chwały dla Szanowanego Obywatela Tadeusza Kościuszk[i]... może najlapidarniej w miłych Oświeceniui kategoriach zidentyfikował reprezentowaną przezeń tradycję *in statu nascendi*:*

Zarosłe ślady rycerzów walecznych
Odnawiasz cnotą, rozumem i męstwem.¹⁷

Jak świadczy o tym studium Marii Ossowskiej, w średniowiecznym etosie rycerskim bez męstwa nie można by mówić o honorze rycerza, ale cnota i rozum nie były niezbędne w koronie stanowiących ten honor wartości. W porównaniu z średniowieczem możemy więc zauważyć nie powielenie, ale ewolucję transformistyczną *ethosu* rycerskiego w obrębie legendy insurekcyjnej. Wiele przykładów poezji i prozy egzemplifikuje (obok poczętej z ducha rewolucji francuskiej), stoicką modyfikację wzorca rycerskiego w legendzie wodza insurekcji. Rdzennym wartościom *ethosu* rycerskiego przybyły nowe. Wprawdzie: „To odwołanie do przeszłości implikowało również określony wzorzec etyczny. Był nim zakorzeniony w tradycji szlachecko-sarmackiej wzór prawego rycerza”¹⁸, to widzimy zarazem, że Sieńkowski obok starych cnót rycerskich ujrzał też wartości hołubione w epoce rozświecenia.

Jeżeli tradycja niepodległościowa – jako tradycja domowa romantyków polskich – była przede wszystkim tradycją insurekcyjną i napoleońską, to jako taka wraz z barskimi antecedencjami¹⁹, była żywą tradycją rycerską. Stanowiła ona podłoże, na które

¹⁴ Józef Wybicki we wspomnieniach *Życie moje* oraz *Wspomnienie o Andrzej i Konstancji Zamoy-skich* napisał: „Wystrzał armatni, dzwony i bęben budziły nieprzyjaciela, aby wstawał do otwartego boju z wolnym Polakiem”. Cyt. za: B. Oleksowicz, dz. cyt., s. 92.

¹⁵ Cyt. za: B. Oleksowicz, dz. cyt., s. 89.

¹⁶ Według Marii Ossowskiej, w średniowieczu podyktowana wiernością i lojalnością odwaga stanowiła honor rycerza. Jest ona nawet stracono manifestowana. „Jej brak jest najcięższym obwinieniem. Obawa, że się może być posądzonym o tchórzostwo, prowadzi do łamania elementarnych zasad strategii, co z kolei pociąga za sobą bardzo często zgubę rycerza i masakrę wszystkich jego ludzi”. Zob. M. Ossowska, *Ethos rycerski jego odmiany*, Warszawa 1986, s. 73. Tę uwagę wymownie ilustruje rozwiązanie dylematów rycerskich pola walki przez bohatera *Pieśni o Rolandzie*.

¹⁷ Cyt. za: B. Oleksowicz, dz. cyt., s. 90.

¹⁸ B. Oleksowicz, dz. cyt., s. 90.

¹⁹ M. Janion omawiając uświęcenie (między innymi kult postaci rycerza i szlachcica) tradycji barskiej w nurcie sarmackim romantyzmu polistopadowego, zauważyła zarazem swoistą fetyszyczącą tej tradycji w dobie przedlistopadowej. Dwuwiersz Mickiewicza „na Onufrowe” 30 maja 1819 roku: Szabelkę bosą pochwyć,
Chwyć i czapeczkę z Baru,

Janion opatrzyła następującym komentarzem: „Czapeczka z Baru – to konfederatka. Dzieje konfederatki w literaturze polskiej! To już nie byłyby dzieje antykwarycznego zabytku – to byłyby dzieje relikwii”. M. Janion, *Barska poezja romantyzmu*, w: *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 310. Wśród elementów stroju konfederackiego Mickiewicz wylicza w wierszu [*Do Onufrego Pietraszkiewicza*] także bekieszkę (futro zapinane na pętlce, długie, obszerne), „pas suty”, taratankę (ozdobna kapota polska), „żółte buty”. „Szabelce bosej” w ręce konfederata wtóruje wąs dodający „zgrozy minie” pod „czupryną dwunastowosą” „na łysinie”. Wiersz Mickiewicza jest hołdem zło-

nawarstwiały się już w okresie insurekcji, przenikające następnie na Litwę w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, także ze strony Petersburga, nowe idee Oświecenia. Że nabierały one własności warstwy spodniej, daje nam pojęcie przykład recepcji filozofii Jana Jakuba Rousseau.

Jak wiadomo, wiek Oświecenia postawił w centrum myśli antropologicznej pojęcie prawa natury i idee wychowania pozwalającego człowiekowi prawo natury w sobie odkryć i ku pożytkowi społecznemu realizować. Znamienne, że filomaci poszukując w duchu Rousseau złotego wieku tak spełniającej się ludzkości (panowania człowieka dobrego z natury i poprzez świadczenie dobra szczęśliwego – a zatem wieku panowania człowieka nie wynaturzonego w pętlach miłości własnej niszczącej dobro wspólne), nie lokowali tej mitycznej ery *in illo tempore*, ale w epoce rycerskich przodków zdolnych sprostać przez wysoki poziom swego morale, wszelkim wymogom „umowy społecznej”, gdyż: „Filomaci rozumowali bardziej historycznie, próbując jako swego rodzaju wiek złoty potraktować świetne epoki historycznych dziejów Polski, czasy >Bolesławów, Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmunatów<, gdzie – jak twierdził Jeżowski – >czuć szlachetnie i statecznie, myśleć gruntownie i skutecznie działać z łatwością się nauczymy<”²⁰. Pomimo przegranej, zdolność szlachty do odróżnienia przywilejów stanowej wolności od wolności kraju jako całości i poświęcenie się w imię tej niepodległej całości, legły także u podstaw filomackiej legendy konfederacji barskiej.

Jak wytłumaczyć tę modyfikację mitu początku w kierunku epoki rycerskiej w historii Polski? Odpowiedź na to pytanie przyniosłaby zarazem wyjaśnienie wielkiego powodzenia *Śpiewów historycznych* Niemcewicza. Na pewno unarodowieniu mitu początku sprzyjała rycerska tradycja domowa. Na pewno też presja historii, która ukazała się romantynom w masce zaborów. Jako takie dzieje te kierowały wzrok ku narodowej świetności, bohaterom i ich zwycięstwom, ale też ku heroicznym przegranym. Jak bowiem widzimy, szlachetność czucia i gruntowność myśli idzie już u Jeżowskiego w parze z postulatem zdolności do działania. Inaczej niż u Sieńkowskiego, romantyczna idealizacja rycerskiego wzorca kładzie akcent na wartości niesione na sztandarach napoleońskich oraz na jedność czucia i myśli, a co za tym idzie na jedności artykułującego je słowa i rycerskiego czynu. Istotne znaczenie w recepcji *Śpiewów historycznych* przez filomatów miało także to, że w latach gdy słuchali wykładów Lelwela (1815–1818) i czytali jego pozacenzuralne artykuły – na przykład *Upadek Polski* – akcentujące świetność Polski kwitnącej (1333–1587) i nędzę grzechów partykularyzmu Polski upadającej (1587–1795), w anielskim proroctwie zawartym w wierszu *Piast* zetknęli się następującą diagnozą adiutanta Kościuszki wymierzoną w egoizm stanowy ergo ludzki:

zonym Onufremu Pietraszkiewiczowi, który chodził w kontuszu i przynajmniej w ubiorze był gorliwszym niż Czeczot obrońcą szlacheckich wąsów i stroju. Manifestował on w ten sposób przywiązanie do *ethosu*, do wzoru szlachcica zdolnego, jak Cyncynat, stać się rycerzem, a po skończonej wojnie, na powrót gospodarować na zagrodzie. Do kultu tego w konceptualnej konwencji poezji filomatów (na poły żartobliwie) przyłączył się Mickiewicz w słowach tego wiersza:

Bogdaj w piekle stracił duszę,
Kto pierwszy ubiory szlachty,
Taratatki i kontusze,
Na podcięte zmienił płachty!

²⁰ A. Witkowska, dz. cyt., s. 114.

Ale pomyślność przywiedzie zepsucie:
Wkradną się zbytki i ciężkie niezgody,
Pogwałcą wszystko wyuzdane chucie,
I kraj ten obce rozszarpia narody.²¹

Etos rycerski a Rosja

Problem czynu wywoływał myśl o Rosji. I Rosja kierowała myśl ku czynowi. Pigoń stwierdził, że od Baru konfederację utożsamiano już z konfederacją przeciwko Rosji²². Nie przypadkiem w duchu legendy insurekcyjnej, w rycerskim panteonie romantyków wybitne miejsce, jako pogromca Rosji, zajmował Stefan Żółkiewski. Ten bohater *Śpiewów historycznych* (1816) pozwalał Niemcewiczowi realizować założenia romantycznej dydaktyki historycznej – wychowania „do rady mężów cnotliwych”, „dzielnych do boju obrońców”²³.

Do istotnych ustaleń doszedł Michał Witkowski, analizując zaginiony rękopis *Śpiewów historycznych*, na podstawie artykułu Leona Płoszewskiego *Pierwsza redakcja Śpiewów historycznych (z r. 1809)*²⁴. Z porównania rękopisów z publikacją *Śpiewów historycznych* wynika, iż Niemcewicz dojrzał do stworzenia zbioru pieśni apologetycznych na chwałę rycerstwa. W tym celu adiutant Kościuszki napisał cykl o polskich królach pod kątem dydaktyki rycerskiej. Ponieważ narodowy złoty wiek wielkich czynów lokował dawniej niż za panowania Jagiellonów, po ukończeniu cyklu stworzył, przewidziany na początek, śpiew zatytułowany *Piast*. W rękopisie poeta tego Piasta uczynił potomkiem „pierwszego króla Polaków” Lecha. Najwyraźniej pod wpływem etnogenezy Słowian Surowieckiego ten Lech przybył nad Wisłę z Kaukazu, obdarzając (czy nie irańskim, czyli na przykład z Medii?) kultem ognia i rycerskim traktowaniem szabli cały swój lud. To by wyjaśniało dlaczego ten:

Naród waleczny i czynny
Czczył szablę i ogień święty²⁵.

W chronologii *Śpiewów historycznych Piast* (7. II 1810.) powstał po ostatniej pieśni cyklu królewskiego zatytułowanej *Jan III* (21. I 1810.). Zdaniem Witkowskiego: „Takie rozwinięcie pomysłu niewątpliwie sprawiło, że tematykę śpiewów mogły zdominować wątki i motywy rycerskie”²⁶. Niemcewiczowi zależało bowiem, aby „ukazać ciągłość tradycji rycerskiej w narodzie, zapoczątkowanej, jak widzieliśmy, dawno, bo w słowiańskiej epoce jego istnienia, >zaszczepionej< potem przez Piasta i pielęgnowanej przez upa-

²¹ J. U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1948, s.7.

²² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, oprac. S. Pigoń, wyd. II, Kraków 1929, BN I 83, s. 305.

²³ Cyt. za: A. Witkowska, dz. cyt., s. 210. Witkowska wtargnięcie do literatury tematyki rycerskiej widzi w tym, że poeci doszli do wniosku, iż: „Trzeba przedstawiać, jak postulował Kazimierz Brodziński – „naród w wielkich przedsięwzięciach”, i – dodawał Józef Kalasaty Szaniawski – rysować cienie przodków „w jasnie odróżniającym świetle”, na kształt wspaniałych duchowych herosów, pod względem moralnym odlanych z jednej bryły”. Tamże, s. 211.

²⁴ M. Witkowski, *W kręgu „Śpiewów historycznych” Niemcewicza*, Poznań 1979. „Przedmiotem zainteresowania Płoszewskiego był, jak go nazwał, <album> Niemcewicza z lat 1803–1810 liczący 183 karty”. Tamże, s. 8. Album liczył zatem dwadzieścia dziewięć śpiewów spośród trzydziestu trzech stanowiących całość zbioru.

²⁵ Cyt. za: M. Witkowski, dz. cyt., s. 9.

²⁶ M. Witkowski, dz. cyt., s. 9.

miętnionych w dziejach późniejszych wodzów²⁷. W pomysle tym widzimy już nie tylko uhistorycznienie, ale wręcz wywiedzenie rycerskiego charakteru Polaków z ich mitycznego – kaukasko-słowiańskiego początku²⁸. Wydobyte z dziejów bajecznych postaci Lecha i połączenie jego legendy z ustaleniami etnograficznymi świadczy o tym, że w kręgu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dojrzewała w cyklu Niemcewicza koncepcja genetycznej rycerskości dziejów Polski²⁹. Po osadzeniu cyklu królewskiego na legendarnej kanwie początku poeta „przeszedł do tworzenia śpiewów (...) o wybitnych wodzach i sławnym rycerzu”³⁰. Istota prezentowanego przezeń honoru rycerskiego była średniowieczna. W obliczu śmierci Zawisza w duchu odezwy Naczelnika do narodu 24 marca 1794 i przysięgi tegoż narodu, ze stoickim spokojem odsuwa oferowaną mu możliwość ucieczki, mówiąc:

Zawisza nie uchodzi;
Ci, co się zlekli, ci mogą uciekać,
Polacy wolą chlubnej śmierci czekać.³¹

Słowiańskie pogłębienie rycerskich początków, a następnie ich rozwinięcie w złoty wiek oręża polskiego, wywołuje rutynowe pytanie w badaniach wszelkiego typu mitologii, w tym mitologii narodowych, czy także sławę kolejnych kart historii na fali entuzjazmu dla tradycji rycerskiej łączono z czynem orężnym. Zdaniem Witkowskiej, „Wpływ na epokę miały *Śpiewy* ogromny. Panny przy klawikordach śpiewały rzewną *Dumę o Żółkiewskim*, matki-patriotki uczyły dzieci *Śpiewów*, a poeci rzucili się do naśladowania tego gatunku. Wśród nich także filomaci”³².

Niemcewicz w związku z rycerską krystalizacją koncepcji dziejów Polski w trakcie tworzenia *Śpiewów historycznych* oddawał głos damom. W roku publikacji *Dumy o Żółkiewskim* i *Dumy o Stefanie Potockim* adiutant Kościuszki napisał także sejmowy wiersz *Od Polek do marszałka sejmowego* (1789). Wiersz ten podkreśla rolę kobiet jako promoterek *ethosu* rycerskiego. W artykule *O poezji romantycznej* Mickiewicz uzna tę rolę za zupełnie nieznaną Grecji i Rzymowi, natomiast właściwą ludom Północy. Romantyk podkreśli też kluczową rolę kobiet w rozwoju zespołu norm formujących romantyczny stan rycerski. Konsekwentne podkreślanie roli kobiet przez Niemcewicza pozwala nam zrozumieć jeden z motywów zainteresowania filomatów *Śpiewami historycznymi*:

²⁷ Tamże.

²⁸ J. Gella wyraził pogląd, że Surowiecki miał „własne zdanie na temat kolebki Słowian, ale się nad tym tematem dłużej nie zatrzymywał. Podaje bowiem, że >pierwotne ich gniazdo wskazał Homer i inni w Paflagonii, około gór armeńskich i Medii<”. Zob. A. Gella, Wawrzyniec Surowiecki, Wrocław 1958, s. 50. Obok Homera Surowiecki powołuje się na Herodota i Strabona. Cały swój wywód w książce podporządkował dojściu do powyższej konkluzji którą opatrzył zastrzeżeniami co do możliwości ustalenia etnogenezy Wenedów, których miał za Słowian. Zatem możemy powiedzieć, że Surowiecki zajmował się etnogenezą Słowian obszernie i poważnie. Zob. W. Surowiecki, *Śledzenie początku narodów słowiańskich, Rozprawa czytana na publicznym posiedzeniu Królewsko – Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w dniu 24. Stycznia R. 1824 przez Wawrzyńca Surowieckiego, Członka czynnego, umieszczona w Rocznikach tegoż Towarzystwa Tomu XVII w Warszawie*, Wrocław 1964, s. 189. *Piast* powstał w 1810, *Śledzenie ...* odczytane zostało w 1824, ale do etnogenezy kaukaskiej Surowiecki mógł się przychylić wcześniej.

²⁹ Z ujęciem tym oswoiła filomatów starożytna geneza *ethosu* rycerskiego ukazywana na kartach Biblii oraz literatury greckiej i rzymskiej.

³⁰ Tamże.

³¹ J. U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1948, s. 37.

³² A. Witkowska, dz. cyt., s. 215.

Niegdyś w rycerskim wieku odważni młodzieńce
 Za nagrodę z rąk naszych odbierali wieńce;
 Jeszcze nie krwawe boje, lecz cnotę i statek
 Chcemy uwiecznić przez ten wdzięczności zadatek.³³

Te słowa odnajdujemy w poezji filomatów. Mówią one o tym, że rycerz nie jedno ma oblicze. Oczywiście o jego sławie stanowią „krwawe boje”. Ale rycerski może też być czas pokoju. Wieniec wdzięcznych dam przypada wtedy „cnocie i statkowi”. Młodzi romantycy zobaczyli tu ciągłość i przemienność, czyli cnotę jako istnienie gotowe na „krwawe boje”. Co znaczyło dla nich przede wszystkim: boje z carską Rosją.

Obok takich wyznaczników pokoleniowości rówieśników Mickiewicza, jak pochodzenie średnio- i drobnoszlacheckie, tradycjonalizm („wyrastanie w domu” „z intelektualnego klimatu konfederacji barskiej”³⁴), „opuszczanie szkół dosłownie z Horacym we krwi”³⁵, przeżycie kampanii napoleońskiej (zrucenie i ponowne narzucenie jarzma carskiego jako zapłon „patriotyizmu i nienawiści do ciemnych”³⁶), kończenie szkół w mieście (uniwersytet w miejsce służby na pańskich dworach), absorbowanie idei Oświecenia, historyzm tradycjonalistyczny (patriotyzm konfederacyjny odnajdujący się w wypadkach Konstytucji 3 maja, insurekcji, w pamiętanym już z dzieciństwa czynie Legionów polskich), można widzieć jeszcze jeden parametr grupowej integracji: znajomość i śpiewanie tych samych pieśni, gdyż „Ich śpiewniki pełne były ód ku czci Napoleona, ku czci wojska polskiego, dum o księciu Józefie Poniatowskim, o Kościuszcze wreszcie”³⁷. Łatwo zauważyć, że są to wodzowie biorący bezpośredni (z wyjątkiem Napoleona wszyscy z „mieczem” w ręce), orężny udział w wojnie z północnym imperium carów.

Z punktu widzenia krystalizowania się w historiozofii Mickiewicza struktury słowiańskiej psychomachii Żółkiewski wyraża charakterystyczna już w historyzmie filomatów binarność słowiańska: „podczas gdy dzieje Polski ukazywać będą w chwale oręża i blasku cnot”³⁸, w dziejach Rosji widzieć oni będą przesłanki despotyzmu³⁹. Wśród tych przesłanek Jan Czeczot wskazywał między innymi niewolę tatarską

³³ Cyt. za: M. Witkowski, dz. cyt., s. 37.

³⁴ A. Witkowska, dz. cyt., s. 64.

³⁵ Tamże, s. 63.

³⁶ Tamże, s. 56.

³⁷ Tamże, s. 59.

³⁸ A. Witkowska, dz. cyt., s. 215-6.

³⁹ M. Janion na podstawie analizy poezji i pism polistopadowych podkreśliła, że romantycy nadali konfederacji barskiej występującej początkowo pod hasłami obrony stanowych przywilejów wolności szlacheckiej, charakter starcia sił niepodległości (independencji) z siłami podległości (dependencji). Zdaniem badaczki, w okresie przedlistopadowym znaczący wpływ na binarne ujmowanie roli historycznej Polski i Rosji miało dzieło Claude de Rulhiere *Historia bezrządu Polski* (1808): „Czytane przez ludzi Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego dzieło Rulhiere’a o konfederacji barskiej przyczyniło się walenie do ukształtowania świadomości tych, którzy robili powstanie listopadowe. Rulhiere oparł całą konstrukcję historiozoficzną swych wywodów na przeciwstawieniu >wyuzdanej miłości szlachty polskiej ku wolności< i despotycznego samowładztwa moskiewskiego. Szlachta rosyjska – pisał, ostro kontrastując ją ze szlachtą polską – „nie tylko utraciła wolność, ale nawet i uczucia wolności. Wyobrażenie to nawet zupełnie w jej pamięci wygasło”. „Usiłowania tych dwóch ludów, jednego, aby narzucił jarzmo, drugiego, aby się od niego uchylał, osobliwszy w dziejach świata widok wystawiają”. M. Janion, dz. cyt., s. 297-298. W guberniach zabranych binarną konstrukcję historiozoficzną w dobie przedlistopadowej odnajdujemy w poezji filomatów. Zbiorowe upostaciowanie idei wolności i tyranii najpełniej rozwinie Mickiewicz.

Księstw Rurykowiczów:

Wstyd drzeć pod jarzmem barbarzyńców rodu,
 Co niegdyś pętem brzęczał wśród waszego grodu,
 Co za stopień Tatarom służywał do siodła!
 Och, jeśli dusza jeszcze w was nie podła,
 Bądźcie ojczyzny mściciele!⁴⁰

Niektóre ujęcia głównej kolizji Słowiańszczyzny w okresie filomackim (oficjalnie związki filomackie działały w latach 1817–1823), wraz z idealizacją dziejów orężnych binarnie mityzowały jej początek, ukazując, z jednej strony barbarzyńskie korzenie samodzierżawia, a z drugiej historyczny wiek złoty rycerskich wodzów – zalecający się potęgą zdolną gromić cara. Onufry Pietraszkiewicz wywołał obraz tej dawnej epoki w czasie teraźniejszym, a więc jako obraz uwolniony z dokonanego trybu przeszłego:

Żółkiewski wie dzie sztandary,
 Miecz we krwi Moskali pławi;
 W kajdanach północne cary
 U stóp tronu Polski stawi.⁴¹

W ostatnim wersie czas teraźniejszy symptomatycznie ustępuje przyszłemu. W ten sposób obraz wydobyty z przeszłości jest rzutowany w przyszłość. Jak widzieliśmy wyżej, poezja Czeczota świadczy o tym, że ośrodkiem generującym tradycję rycerską w wierszach filomatów jest legenda insurekcji jako trzeciej dziadów i ojców wojny z Rosją⁴². Jak się zdaje wywołuje ona także w wierszu Pietraszkiewicza, obrazy złotego wieku rzutowane w przyszłość. Poeta ten w wierszu *Grobowiec pod górą* przedstawił tradycję czynu orężnego jako tradycję domową. Syn mówi w nim do matki:

– „Jam był w powiciu maleńki;
 Ojciec w ojczyzny potrzebie
 Walczył na polach Dubieńki.
 Dziś pójdę za kraj, za ciebie”⁴³

Syn Dobek nawiązuje w tych słowach do udziału ojca w walce o utrzymanie linii obro-ny pod wodzą Kościuszki 18 lipca 1792 roku pod Dubienką nad Bugiem. Była to decydująca bitwa z przeważającymi siłami armii rosyjskiej w trzymiesięcznej wojnie o drugi rozbiór Polski (Davis podaje liczbę Rosjan 100.000 w porównaniu do 40.000 tysięcy wojska polskiego⁴⁴). Zatem odejście Dobka na wojnę wiąże się z jego udziałem w kampanii napoleońskiej. Wiersz pokazuje jak wielkim zobowiązaniem dla starszych kolegów filomatów było dziedzictwo orężnego czynu ojców. W związku z tym wolno mówić, że wypadki wojen rozbiorowych 1792 i 1794 pozostawały u progu romantyzmu polskiego otwartą jeszcze

⁴⁰ J. Czeczot, *Tyrtej*, w: *Poezycja filomatów*, t. 1, s. 89-90.

⁴¹ Tamże, s.164.

⁴² Starszy od filomatów Konstanty Gaszyński (1809) zwięźle ujął ciągłość swej domowej edukacji: „Pan Rogowski gadał o konfederacji barskiej, a ojciec mój o wojnie kościuszkowskiej: – tak to naukę historii mego narodu zacząłem nie od Lecha, ale od panowania Stanisława Augusta”. Cyt. za: M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s.83.

⁴³ O. Pietraszkiewicz, *Grobowiec pod górą*, w: *Poezycja filomatów*, wyd. J. Czubek, t. 1, Kraków 1922, s. 208.

⁴⁴ N. Davis, dz. cyt., s. 700-701.

raną pohańbionego rycerstwa. Oleksowicz analizując ujęcie rzezi Pragi w *Tyrteju* stwierdził: „Czujemy, że przykład ten był dla autora najważniejszym i rozstrzygającym – niepomszczona krew wymordowanych uniemożliwia jakiegokolwiek paktowanie z wrogiem”⁴⁵.

Józef Wybicki utrwalił w *Listach patriotycznych* kanoniczny obraz początku insurekcji: „Wystrzał armatni, dzwony i bęben budziły nieprzyjaciela, aby wstawał do otwartego boju z wolnym Polakiem”. Binarnym odpowiednikiem tej relacji jest równie trwały w romantycznej pamięci obraz rzezi Pragi⁴⁶ uznanej za zbójcecką, dowodzący nie tylko antyrycerskości Rosjan, ale wręcz ich pogardy dla człowieczeństwa⁴⁷. W przytoczonym wyżej *Tyrteju* Czeczot, jako uzasadnienie „zemsty na wroga”, upamiętnił właśnie atak wojsk carskich pod osłoną nocy jako zdarzenie emblematyczne:

Bądźcie ojczyzny mściciele!
I z wrogów waszych, z tej zjadliwej żmije,
Toczą krwi czarnej kąpiele,
Niech się nią wasza zmaza obmyje!
Wołają na was braci waszych cienie,
Co gdy noc ciemna przyniosła uspienie,
Chytrą przemocą z krwawej zbójców ręki
Śmierć biorąc, nie ujrzeni przybycia jutrzeńki.⁴⁸

Hartowanie w wierszach Czeczota wampirycznej „cnoty nienawiści” pozwala je widzieć wśród romantycznych „pieśni zemsty”⁴⁹. Oleksowicz analizując związek myśli historycznej Czeczota z poetyką zemsty kierowanej przeciw Moskalom, pokazał binarną tendencję filomackiego *Tyrteja*, który „w sposób ostry i konsekwentny podzielił bohaterów tego utworu na dwie przeciwstawne zbiorowości: Polaków i Rosjan, zniewolonych i zniewalających, krzywdzonych i ciemiężycieli”⁵⁰.

⁴⁵ B. Oleksowicz, dz. cyt., s. 227.

⁴⁶ Mickiewicz między 22 września a 26 listopada 1855, a więc w ostatnich miesiącach życia wrócił do wydarzeń 1794 roku i na kanwie rzezi Pragi, z punktu widzenia targowiczanina, pisał dramat, znany nam tylko z fragmentu [*Jasiński*]. Zob. A. Mickiewicz, *Dzieła*, Wydanie Rocznicowe, t. III, Warszawa 1995, s. 339-343.

⁴⁷ Przykładem unarodowienia sielanki na kanwie insurekcji jest *Wiesław* (1820) Kazimierza Brodzińskiego. Obrazy podpalania wsi przez żołnierzy carskich ukazane są jako pretekst do grabieży. Pogromy ludności cywilnej mnożą liczbę sierot. Są nimi Wiesław i Halina, jego szczęśliwa wybranka serca. Halina, jako przysła żona, nie wiedząc o tym, wraca z Wiesławem spod Krakowa do rodzinnego domu, w którym, on został adoptowany.

⁴⁸ J. Czeczot, *Tyrteju*, dz. cyt., s. 90.

⁴⁹ M. Janion uważa, że: „W centrum narodowego arcydzieła, III części *Dziadów* Mickiewicza tkwi – pod względem potęgi patriotycznej dzikości, nienawiści i mściwości nie dający się z niczym w literaturze polskiej porównać – wampiryczny śpiew Konrada”. Pieśń ta jest wyrazem usankcjonowania patriotycznego szaleństwa. Zob. teżej: *Polacy i ich wampiry*, w: *Wobec zła*, Chotomów 1989, s. 33. Zdaniem Janion „Ostrą dychotomię między ludźmi >na urząd rozsądnymi i z profesji dyplomatami< a prawdziwymi, pocziwymi, nie rozumkującymi patriotami Mickiewicz datował właśnie na czas pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej”. Zob. teżej: „*Patriota-wariat*”, w: *Wobec zła*, Chotomów 1989. Uwagi te, ze względu na tradycję barską i w ogóle rycerską – bliską filomatom – i dychotomizację obrazu dziejów, szczególnie w poezji Czeczota pod wrażeniem rzezi Pragi, wzmacniają hipotezę o wpływie *Tyrteja* na *Pieśń zemsty* Mickiewicza, między innymi A. Witkowskiej i B. Oleksowicza. W tym ujęciu wampiryczne rozjątrzenie pieśni jawi się jako wyraz nie tylko upokorzenia niewolą, ale także niemożności walki podług norm etosu rycerskiego. Ze względu na skuteczność pieśń jest przymiarką do walki „pogańskiej” z Rosją.

⁵⁰ B. Oleksowicz, dz. cyt., s. 226.

„Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze” – cywilna transformacja etosu

W związku z cywilną transformacją wzorca rycerskiego w środowisku filomatów legenda insurekcyjna narażała ich na dotkliwą rozdziwłość pomiędzy *ethosem* a możliwościami jego tradycyjnej realizacji. W radykalizmie wystąpień poetyckich Czeczota i Łozińskiego, miarkowanym przez Żana, Pietraszkiewicza i Mickiewicza – przed powstaniem *Ody do wolności* (1820) – łatwo nam dostrzec funkcję kompensacyjną. Jednak niezgoda romantyków na ten rozdziwłek – pod wpływem poczucia klęski historycznej – nadała tradycji rycerskiej charakter depozytu. Ten depozyt zobowiązywał przyszłość do czynu. Postulowana przez romantyków jedność słowa i czynu wytyczyła kierunek ewolucji ruchu filomackiego od towarzystwa przez sektę i zakon, po konspirację i spisek.

Cywilna transformacja (ewolucja transformistyczna) etosu rycerskiego nieuchronnie pociągnęła za sobą jego modyfikację etyczną. Pozbawionym oręża romantykowi asumpt do działań w masce (na zasadzie *larvatus prodeo*) dał czasowy brak zdolności orężnych. *Ethos* rycerski został wtedy uwewnętrzniony. Interioryzacja zaś była dźwignią jego modyfikacji, ponieważ istotą wzorca rycerskiego jest jego reprezentatywność, turniejowa lub bojowa pokazowość, pełnia blasku na arenie, teatralność. Poddani ciśnieniu okazowości wzorca młodzi romantycy musieli więc stworzyć agorę dla swych występów, republikę przyjaciół, podniesionych na poziom miłości, cnoty i nauki filomatów. Była to jednak przestrzeń zamienna. Tu przetworzony *ethos* nie wymagał maskowania.

Jak nieuchronnie konspiracja wywoływała zagadnienie dwulicowości i jak ono nurtowało romantyków, może świadczyć fakt, że już w roku 1818 antycznym bohaterem Mickiewicza stał się autor *Złoty chłostki*, Pitagoras, w okresie swej działalności, „Gdy prawdzie, długo nagiej, narzuczał zasłony”⁵¹. Mickiewicz – jak się przyjmuje – w 1836, dał wyraz trwałości filomackich przekonań o potrzebie konspiracji w zachowanym fragmencie dramatu na kanwie insurekcji 1794 w Wilnie zatytułowanym *Jakub Jasiński, czyli dwie Polski*. W kluczowym momencie dialogu ugodowego Biskupa (prototypem był targowiczanie Józef Kossakowski) z Referendarzem, który „za przekonaniem swych przodków” postuluje wojnę z Rosją, staje kwestia zdolności honorowych „prawosławnego despoty” w wypadku poddania się Polski owemu protektoratowi: „Czyż on dotrzyma danego słowa? Jakaż religia, jaki honor powstrzyma go od wiarołomstwa?”⁵². Mickiewicz w emigracyjnym wierszu *Do matki Polki* z carskiego machiawelizmu wywiódł całą strategię działania w masce, bo walka z Rosją wymagała, aby romantyk był „jak otchłań w myśli niedościgły”. Klęska albo maska – *tertium non datur* – to sytuacja, w której wobec panującej Rosji stawia Mickiewicz także Wojewodę w *Konfederatach barskich* (1836). Bohater ten daje symptomatyczny dla człowieka *ethosu* rycerskiego wyraz niechęci do działania w masce, w której odnajdujemy filomackie dylematy moralne: „Ach, żaden z mych przodków nie był w potrzebie / udawania, nie wiedzieli nawet, co to znaczy”⁵³.

⁵¹ A. Mickiewicz, *Już się z pogodnych niebios...*, w: *Dzieła*, t. I, Wydanie Rocznicowe, Warszawa 1993, s. 40.

⁵² A. Mickiewicz, *Jakub Jasiński, czyli dwie Polski*, w: *Dzieła*, Wydanie Rocznicowe, t. III, s. 435. Na kanwie historycznej rzezi Pragi osnuty został w postaci fragmentarycznej także *[Jasiński]* pisany w listopadzie 1855.

⁵³ A. Mickiewicz, *Konfederaci barscy. Dramat w pięciu aktach*, w: *Dzieła*, t. III, Wydanie Rocznicowe, Warszawa 1995.

Konspiracyjna poezja zatem posiadała funkcję kompensacyjną. Dawała romantykom możliwość wyzwalań prawdziwych uczuć i myśli – ich fantazmatów. One pozwalają nam zobaczyć świat ich rycerskiej psychomachii.



Kościół św. Kazimierza, Wilno

Mieczysław Inglot
(Wrocław)

OBRAZ POLSKO-NIEMIECKIEGO POGRANICZA W POWIEŚCI JANA ZACHARIASIEWICZA *NA KRESACH* (1860)

1.

Przedmiotem mojej refleksji będzie powieść galicyjskiego pisarza i publicysty Jana Zachariasiewicza (1825–1906) pod tytułem *Na kresach*. Miała ona za życia pisarza trzy wydania. Po lwowskim pierwodruku w 1860 roku ukazało się, również we Lwowie, drugie jej wydanie w 1867 roku. Trzecie, warszawskie, pojawiło się w roku 1887 jako 5-7 tom *Wyboru pism* Zachariasiewicza. Pisze Daniel Beauvois:

Najstarszy stereotyp kresowy utarł się w XV wieku, kiedy tatarskie parcie groziło nie tylko Polsce, ale i Europie. Wtedy to powstała wizja wschodnich granic, ba i całej Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa. Biskup krzemieniecki W. Goślicki witał Zygmunta Wazę w r. 1587 mową podkreślającą, że te ziemie są murem i tarczą chrześcijańskich państw przeciwko wrogom Krzyża Świętego (...). Ziemia kresowa od początku stała się cmentarzem najwaleczniejszych bohaterów poległych w krwawych walkach z Tatarami czy Turkami. Tam też ukuła się wizja tężyzny kresowiaków, twardych, ofiarnych bojowników wychwalanych w szeregu pieśni i wierszy. Sarmacja przecież stała się też gdzieś na wschodzie, a w wieku XVII nieustannie budowano fortece wojskowe wraz z fortecami duchowymi w postaci kościołów katolickich. Mimo retoryki „Rzeczypospolitej wielu narodów”, jedynie polskość była opiewana w poezji barokowej (...), a kości poległych na polu chwały, użyźniające te ziemie, jakby usprawiedliwiały przywłaszczenie tych terenów¹.

Zdaniem Zofii Kossak-Szczuckiej (a wbrew prawdzie historycznej), Wschód – głównie zaś ziemie ukraińskie, stanowił niegdyś teren niczyj. Dopiero Polacy zasiedlili go i zagospodarowali. Wprowadzając postać o symbolicznym nazwisku Kresowski, autorka w obszernej charakterystyce rodu bohatera wspominała o jego pradziadzie czuwającym „niby żuraw w mocnej fortyfikacji”². Kresowscy to rolnicy uprawiający ziemię, a zarazem szerzący kulturę rolną wśród miejscowego chłopstwa. Bo, jak słusznie zauważa Daniel Beauvois, po upadku powstania 1863 roku w rozumowaniu ziemiaństwa polskiego nastąpiła faktyczna dewaluacja dawnych mitów o przedmurzu chrześcijaństwa na rzecz realiów placówki gospodarczej, której należy bronić, bo na niej opiera się polskość tych ziem. Niemniej jednak w oparciu o wspomnienie owego mitu polscy ziemianie: „Zgodnie z przedrozbiorowymi pojęciami byli przekonani, że są duszą kraju, gdzie mieszkają. Jeszcze w czasie rewolucji październikowej, gdy paliły się polskie dwory, Polacy byli przekonani, że są prawdziwymi właścicielami, panami kraju siłą faktów, tradycji, ogólnego przekonania”³.

Jak widać, mit kresów wschodnich zostaje w II połowie XIX wieku odnowiony i przystosowany do nowej sytuacji nawet na Ukrainie. Tę odnowę dostrzegł autor powieści *Na kresach*. Jego zdaniem, historia zdezaktualizowała militarny aspekt obecności Polaków na kresach wschodnich. Mit kresów wschodnich, a głównie elementy

¹ D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mu położyć kres*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994, s. 94-95.

² Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, z przedmową St. Estreichera, Kraków 1922, s. 426-427.

³ D. Beauvois, dz. cyt., s. 101.

etosu rycerskiego w nim zawarte, mogły mieć co najwyżej charakter inspiracji historycznej. Zdaniem pisarza, decydująca walka o polskość zacznie się rozgrywać w zaborze pruskim, głównie w Wielkim Księstwie Poznańskim i nie na polu bitwy, lecz w rywalizacji ekonomicznej. Jak pisał Jacek Kolbuszewski:

Już w wieku XIX najbardziej za sprawą Józefa Bohdana Zaleskiego i Jana Zachariasiewicza, stały się (...) *kresy* pojęciem wartościującym – kategorią aksjologiczną, wyposażoną w idealizowane znaczenia kulturowe i etyczne, inspirującą do różnorodnych poczynań interpretowanych jako misja narodowa.

Bohater wydanej po raz pierwszy we Lwowie w 1860 r. współczesnej „powieści z najszych czasów” *Na kresach* Jana Zachariasiewicza mówi: „Urodziłem się na kresach. Dziad mój włożył na mnie obowiązek bronięcia ojczyzny od hajdamaków. Dzisiaj wraz z hajdamakami ustał nasz obowiązek. Na inne nie ma miejsca”.

Był to wyraz przekonania, że polska misja rycerska na owym najdalszym pograniczu byłej Rzeczypospolitej została już dokonana. Stąd w poczytnej wówczas powieści Zachariasiewicz postulował przypisanie pojęcia „kresów” – wraz ze związanymi z nim znaczeniami, wartościami oraz wynikającymi z nich polskimi powinnościami – zachodnim rubieżom nad Wartą i Notecią. Animował w ten sposób jako pierwszy pojęcie Kresów Zachodnich.⁴

Na powieść Zachariasiewicza zwrócił też uwagę kolejny badacz problematyki kresów w literaturze, Bolesław Hadaczek. Pisał on, że:

W drugiej połowie ubiegłego wieku pojawiały się próby przenoszenia nazwy „kresy” na inne tereny pograniczne. J. Zachariasiewicz postulował nazywać kresami rubieże zachodnie: „Nasze kresy mieniły się. Od Dniepru i stepów ukraińskich przeniosły nad wartę i Noteć” (*Na kresach*, 1860). Dla A. Gruszeckiego kresami były: Śląsk i Opolszczyzna, Wielkopolska i Kaszuby. Dokonuje się więc swoistego „ukresowienia” wszystkich pograniczy polskich. Wynikało to ze zbożnej chęci dowartościowania ich rycerskim etosem Kresów wschodnich, nieustępliwą walką w obronie polskiego stanu posiadania⁵.

Już w okresie romantyzmu przed rokiem 1863 kresy przestano identyfikować z Ukrainą. Za sprawą Zachariasiewicza kresami stają się po prostu wszystkie polskie obszary przygraniczne. Można nawet mówić o powstaniu pojęcia „obrotowego przedmurza”⁶. O kierunkach tego obrazu na mapie świadomości będą decydować wydarzenia polityczne.

2.

Zachodnie ziemie polski, podobnie zresztą jak i inne obszary dawnej Rzeczypospolitej, były od średniowiecza terenem kolonizacji. Piszący te słowa pochodzi z rodu kolonistów niemieckich, którzy osiedlili się w XV wieku w okolicach Łańcuta. Była to kolonizacja pokojowa, a dawni koloniści zasiedlali tereny bezludne, zalesione, zamieniając je w ziemie uprawne. Z czasem też stawali się Polakami. Tak było do II połowy XVIII wieku.

⁴ J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 57.

⁵ B. Hadaczek, *Kresy w literaturze wschodniej. Studia i szkice*, Gorzów Wielkopolski 1999, s. 10. Por. też: tenże, *Historia literatury kresowej*, Szczecin 2008, s. 151.

⁶ Określenie Antoniego Słonimskiego. Pisał on: „(...) jesteśmy czymś w rodzaju przedmurza, ale przedmurza obrotowego. Od wschodu albo Zachodu. Zależnie od koniunktury” (A. Słonimski, *Rodzina. Komedia w trzech aktach*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 13, akt III).

Zaborzy i rozbiór Polski, a następnie kształtowane w czasach wojen napoleońskich poczucie więzi narodowej i powstawanie tendencji nacjonalistycznych, nadały jednak kolonizacji odmienny, zaborczy charakter. Pierwsza fala kolonizacji jako zjawiska zorganizowanego przez państwo zarysowała się po roku 1772, w czasach panowania Fryderyka Wielkiego. W czasach bezpośrednio poprzedzających datę publikacji powieści Zachariasiewicza, czyli w latach czterdziestych – spotykamy się w Wielkim Księstwie Poznańskim z germanizacyjnymi poczynaniami Edwarda Flotwella. Główna fala germanizacji, określana mianem Kulturkampf, inspirowana i finansowana przez rząd niemiecki i związane z nim organizacje, nadejdzie dopiero w latach 70-tych, czyli po zjednoczeniu Niemiec⁷.

Tego typu poczynania wywołały naszą zdecydowaną reakcję. Na terenie Wielkopolski od lat 30-tych XIX wieku, a głównie w latach 40-tych, zaczęły powstawać legalne organizacje polskie o charakterze ekonomicznym i społecznikowskim. Chodziło o to, aby – jak w roku 1841 pisał Karol Libelt – „połączonymi siłami przez pracę, naukę i oszczędność podnosić upadający dobrobyt (...), a przezeń wzmacnić zagrożoną narodowość”⁸. Tam też powstała nowa koncepcja patriotyzmu, uczulona na materialne podstawy narodowego bytu, łącząca oświatę i naukę z konkretnymi poczynaniami w sferze gospodarki. Określono ją mianem „pracy organicznej”:

Sformułowanie terminu „praca organiczna” przypisuje się redaktorowi „Przeglądu Poznańskiego”, J. Koźmianowi (1848). W zaborze pruskim podjęto też próbę zorganizowania ogólnopolskiej instytucji dla zespolenia legalnej i pokojowej samoobrony narodowej. Zaprojektował ją w 1848 roku filozof i polityk A. Cieszkowski pod nazwą Ligi Polskiej. Działająca w l. 1848–1850 Liga skupiła ponad 25 tysięcy członków w Poznańskim i na Pomorzu Gdańskim; główną domeną jej aktywności była praca oświatowa, prowadzona pod hasłami obrony wiary, języka i ziemi, a terenem działania – wieś.⁹

Zachariasiewicz okazał się natomiast pionierem w literackim obrazowaniu niebezpieczeństwa germanizacji. Dopiero po nim temat ten pojawił się w takich powieściach, jak *Na wschodzie* (1866), *Mogilna* (1871) i *Krzyżacy* (1883) J. I. Kraszewskiego, *Na krawędzi* (1874) Edwarda Lubowskiego i *Na mogile* (1873) Walerego Przyborowskiego. Jak o tym świadczą *Krzyżacy* Henryka Sienkiewicza, walczący z kolonizacją pisarze: „Wśród różnych państw niemieckich wyrosłych na wschodzie dużo miejsca poświęcali zakonowi krzyżackiemu, odmalowując szczególnie w literaturze pięknej m. in. jednoznacznie ponury obraz akcji kolonizacyjnej, podejmowanej przez to państwo”¹⁰.

Tak zatem z jednej strony współcześni Zachariasiewiczowi koloniści i ich rządowi mocodawcy porównywani byli do awanturnych i grabieżczych Krzyżaków...

Z drugiej jednak strony obserwując poczynania kolonistów i urzędników niemieckich, wskazywano na zdolności Niemców w dziedzinie gospodarki i na wysoki poziom ich narodowej cywilizacji (...). Julian Ursyn Niemcewicz, na ogół krytycznie ustosunkowany do Niemców, stwierdzał m.in., iż:

⁷ P. Hauser, *Kolonista niemiecki w Polsce w XIX i XX wieku*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, dz. cyt., s. 197-198.

⁸ Cyt. za: M. Brykalska, *Praca organiczna i praca u podstaw*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1999, s. 776.

⁹ M. Brykalska, dz. cyt.

¹⁰ P. Hauser, dz. cyt., s. 197.

„(...) porównanie współczesnych Polaków i Niemców dawało powody do snucia prognoz optymistycznych możliwości szybkiego postępu cywilizacyjnego Polaków i to przy korzystaniu z wzorców niemieckich, co ponadto mogłoby sprzyjać poprawie stosunków między obu narodami”.¹¹

Ten aspekt relacji Polaków z niemieckimi osadnikami podejmie Bolesław Prus. Zwróci on uwagę na korzyści, jakie narodowi polskiemu przynosili koloniści pochodzący z kraju bardziej cywilizacyjnie rozwiniętego. Gospodarność, przedsiębiorczość, dobra organizacja i tempo pracy z pożytkiem dla siebie dostrzegł u kolonistów chłop Ślimak, bohater powieści *Placówka*¹².

3.

Współczesna krytyka oceniła powieść Zachariasiewicza wielopłaszczyznowo, ale zarazem początkowo jednoznacznie. Trafnie oceniono istotę tematycznego zamysłu, którym była próba poszerzenia nośnego pojęcia, jakim stały się kresy. Jak pisał recenzent „Tygodnika Ilustrowanego”: „Powieść *Na kresach* przedstawia nam obraz naszych straży granicznych, *kresowych*, które z odmianą czasów ze wschodu przeniósł się na zachód, zasłaniając nas nie od Tatarów, lecz od zapobiegliwości naszych sąsiadów (...)”¹³. Zarysowało się w tym cytacie ponownie określenie „nasze straże”, zdomowione już w obrazowaniu kresów od czasów *Mohorta*. Trafnie zaakcentowano odmienną naturę zagrożenia. Ową odmienną najidealniej ukazano w rok wcześniejszej ocenie Kazimierza Kaszewskiego, która pojawiła się na łamach „Biblioteki Warszawskiej”:

Dawniej kresy wschodnie w znaczeniu do nich przywiązanym upatrywano na wschodniej granicy w miejscach, którym szła do nas szarańcza, dżuma, Tatarzy. Dziś przy zmianie czasów i okoliczności autor nasz, wcale nie bezzasadnie kresy przeniósł na zachód i powieść osadził na tym najczarniejszym szlaku, którym wyciąga się z kraju obyczaj domowy, zdrowie fizyczne i moralny dostatek i cnota, a natomiast wkraczają mody, zepsucie i zniechęcenie prowadzące za sobą ludzi obcego plemienia tak czułych na zapach trupi, że go zwietrzą o mil kilkadziesiąt i włądzą do cielska, z którego duch wyszedł, jako do swojej własności. Rzecz się dzieje słowem na kresach mowy polskiej, w Księstwie Poznańskim, już od zachodniej granicy znacznie pod względem języka, obyczaju i właściwości obywatelskiej uszczuplonem (...)”¹⁴.

W pierwszej części swojej charakterystyki Kaszewski ograniczył się do zarzutów rodem z Oświecenia, sytuując się po stronie anty-oświeceniowych Staruszkiewiczów, ostrzegających przed „cudzoziemszczyzną”. A zarazem potępiających uległość rodaków wobec niej. Bo obraz Polski został tutaj zarysowany w tonacji „pawia i papugi”, zgodnie z oceną autora *Grobu Agamemnona*.

W dalszych wywodach jednak autor poszerzył i pogłębił diagnozę. Zwrócił mianowicie uwagę na rolę drugiej strony, trafnie rozwijając ogólnikowe pojęcie „zapobiegliwości”, sformułowane w opinii recenzenta z „Tygodnika Ilustrowanego”. Po pierwsze, przypomniał, że współczesny nam zaborczy atak trwa „od czasów pogańskiej Słowiańszczyzny”, bo Niemcy od wieków chorują „na jakieś parcie ku Wschodowi”¹⁵. Po drugie,

¹¹ W. Wrzesiński, *Sąsiad. Czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 1992, s. 36.

¹² Por. P. Hauser, dz. cyt., s. 197 i 201.

¹³ *Przegląd piśmienniczy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 139, s. 207

¹⁴ K. Kaszewski, *O powieściach Jana Zachariasiewicza*, „Biblioteka Warszawska” 1861, t. 2, s. 690.

¹⁵ Tamże.

zwrócił trafnie uwagę na sposób uzasadniania tych poczynań przez zaborcę. Stwierdził, że szermowali oni pojęciem *misji cywilizacyjnej*, i że stroili się w szaty dawnych rycerskich krucjat. Była to, jak słusznie oceniał krytyk, typowa propagandowa maskarada. Kaszewski wskazał, że Niemcy prowadzili z Polakami wojnę ekonomiczną. Ich celem było celowe rugowanie właścicieli ziemskich, czyli szlachty, z ziemi poprzez uciążliwą politykę podatkową. W ten sposób lud tracił duchowych przewodników i stawał się bezsilnym wobec germanizacyjnych, wynarodowiadających poczynań¹⁶.

Uznano dalej, że dylemat konfrontacji polsko-niemieckiej został przedstawiony przez pisarza wyraziście. Chwilami wręcz zbyt wyraziście. Przypisano bowiem Zachariasiewiczowi „usposobienie tendencyjne”, skłaniające go do sprowadzania „wypadków i charakterów do jednej głównej myśli, naprzód powziętej”¹⁷. Tego typu tendencja owocowała, zdaniem krytyków, plejadą postaci jednoznacznych, czarno-białych, schematycznych.

Jednym z dogmatów ówczesnej polskiej polityki kulturalnej była, rozwijana przez Mickiewicza, zarówno jako autora *Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego*, jak i twórcę *Pana Tadeusza*, a wkrótce w całej pełni uprawiana przez Sienkiewicza, idea piśmiennictwa „ku pokrzepianiu serc”. Zdaniem krytyków, Zachariasiewicz w istotny sposób sprzeniewierzył się tej zasadzie. Recenzent „Tygodnika” wyrzucał mu wręcz propagowanie marazmu i zniechęcenia. Pisał na ten temat co następuje:

Tysiące myśli ciśnie się nam do głowy, a jedna smutniejsza od drugiej; aż wreszcie zgnębieni zapytujemy sami siebie, azaliż w samej rzeczy tacy są nasi kresowi rycerze? Czy oprócz pocziwych niedołęgów, beczynnych marzycieli lub fantastycznych dziwaków nie ma tam ani jednego *człowieka*, co by *myśl* łączył ze *słowem i czynem*? Co by wyrównał wreszcie energię i niczym nie dającej się zrazić wytrwałości którego z chytrych przeciwników? (...) Pan Z. (...) wystawił nam z jednej strony (polskiej) płaczących bohaterów, z drugiej zaś (niemieckiej) nikczemnych oszustów? Gdzież tu pierwiastek dodatni? Prawda, są, ale tak mało znaczące, tak na uboczu, w cieniu postawione, iż żadnego wpływu na przebieg wydarzeń nie mają.¹⁸

Krytyk rozwijał w ten sposób zarzuty wysunięte już rok wcześniej przez Kaszewskiego. Ten bowiem wytykał pisarzowi nieobecność postaci pozytywnego bohatera. Jego zdaniem, Zachariasiewicz „nie zapomniał o cudzych zbrodniach”, „nasze postęпки wziął pod ścisłą, cierpką krytykę”, ale, niestety, nie odpowiedział na w pełni zasadne pytanie o to, gdzie jest „istotny, dodatni bohater, któryby przedstawiał zasadę jakiej należy się trzymać”¹⁹.

Pogląd ten dominował też w nieco późniejszych wypowiedziach, pisanych już po klęsce powstania styczniowego. Zarzucano Zachariasiewiczowi skrajny pesymizm obrazów, w których ukazano „z jednej strony (polskiej) płaczących bohaterów, drugiej zaś (niemieckiej) nikczemnych oszustów”²⁰, bez wprowadzenia pozytywnych idei i konstruktywnych wniosków.

¹⁶ Tamże, s. 691.

Były to czasy europejskiej kolonizacji Afryki i Azji. Kaszewski okazał się krytykiem nieźle zorientowanym zarówno w meandrach imperialnej polityki kolonizacyjnej, jak i w poglądach jej krytyków. (Por. na ten temat E. Said, *Orientalizm*, Warszawa 1991.)

¹⁷ Jan Zachariasiewicz, „Tygodnik Ilustrowany” 1864, nr 230, s. 66.

¹⁸ *Przegląd piśmienniczy*, dz. cyt.

¹⁹ Tamże, s. 695.

²⁰ J. Pracki, *Przegląd piśmienniczy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, t. 5, nr 139, s. 207.

Inaczej zostało natomiast ocenione ostatnie wydanie powieści, opublikowane w okresie rozwiniętego Kulturkampfu. Władysław Korotyński pisał o powieści Zachariasiewicza jako o utworze proroczym, stwierdzając między innymi:

Dzieło *Na kresach*, pomimo toku powieściowego, żywszego nawet niż w innych utworach Zachariasiewicza, rozpiera swoim założeniem ramy powieści, obejmuje rozległe przestwo-ry, wystawia obraz ponurej grozy, której w 1860 jeszcze nie dostrzegano, a która dopiero teraz w całym ogromie huczy nad najbardziej zachodnią częścią Słowiańszczyzny, sięgającej nie-gdyś po Odrę i zachodnie brzegi Rugii.²¹

Tym samym pesymizm, oceniany w roku 1860 jako wyraz bezradności pisarza – został w ponad 20 lat później uznany za obraz talentu na miarę Kasandry.

4.

Interesujący nas tutaj szczególnie powieściowy obraz kresów ujęty został na zasa-dzie przeciwstawienia dwóch światów, z tym że zarówno po polskiej, jak i po niemiec-kiej stronie dominowały wady. Po stronie niemieckiej miały one charakter moralny i etyczny; Polakom wytykano brak umiejętności dostosowania się do walki prowadzo-nej środkami ekonomicznymi, znanymi dla epoki kapitalizmu.

Zachariasiewicz wprowadzał postacie z różnych części zaboru pruskiego, w tym z Kaszub (postać rzemieślnika), czy z tzw. Prus Wschodnich. Akcja jego powieści to-czyła się jednakże w Wielkopolsce, w różnych środowiskach, ukazywanych pod ką-tem ich relacji z Niemcami. Wielkopolska została wybrana nie tylko ze względu na charakter współczesnych autorowi wydarzeń. Była ona bowiem zarówno obiektem szczególnego zainteresowania niemieckich kolonizatorów, ale także kolebką narodu polskiego (Nk, I, 113), co zdaniem pisarza nadawało kolonizacji szczególnie drama-tyczny wymiar.

Ogólnie nakreślony został obraz ludu, czyli chłopów, silnych wiarą, dla których Niemiec (w tym przypadku burmistrz miasteczka Rąbczyn) podobny był do diabła (Nk, I, 8). Tym samym pojawił się tutaj tradycyjny stereotyp Niemca = Diabła, zary-sowany dobitnie w balladzie *Pani Twardowska*.

Szlachtę reprezentował starszek Dębicz, dawny żołnierz napoleoński, jego nie-co młodszy towarzysz boju major Tadeusz i wnuczka Dębicza, Zuzia, której dziadek – wzorem pani Orgonowej z *Dam i huzarów* – kazał pojąć Tadeusza za męża. Gospo-darowali oni na majątkach Czarnowód i Radziejowo. Ulubionym władcą starszeka, stylizowanego na postać z opowiadań Ignacego Chodźki²², był Stefan Batory. Nie-udolne zarządzanie majątkiem przez Tadeusza doprowadziło obie posiadłości na skraj bankructwa.

²¹ W. Korotyński, *Wstęp*, do: J. Zachariasiewicz, *Na kresach. Powieść z naszych czasów*, Warszawa 1887, t. 1, s. 11. Z tego wydania pochodzą wszystkie przytoczone w pracy cytaty. Będą one w skró-cie oznaczone literami Nk. Liczba rzymska oznacza tom, arabska – stronę.

²² Por. I. Chodźko, *Domek mojego dziadka oraz Śmierć mojego dziadka* (1836). Por. też M. Inglot, *Idylla staropolskiego domu*, w: tegoż, *Wieszcz i pomniki. W kręgu XIX i XX wiecznej recepcji dzieł Adama Mickiewicza*, Wrocław 1999.

Potencjalnym bankrutem okazał się również margrabia Dąbczyński, reprezentant środowiska arystokracji. Pisarz pokazał go jako nieudolnego gospodarza, lekkoducha²³, a zarazem męża, ulegającego „żonie modnej”, jaką okazuje się margrabina. Wyrazem schlebiana obcej modzie był nabyty przez bohatera tytuł, wskazujący na niemiecką proweniencję, niegodną Polaka. Małżeństwo to zapowiadało postacie bohaterów powieści J. I. Kraszewskiego *Morituri* (1872) mówiącej o upadku arystokracji. Wystawne i puste życie Dąbczyńskich przypominało z kolei bohaterów wiersza Cypriana Norwida *Marionetki*²⁴.

Należy przypuszczać, iż nazwiska Dębicz czy Dąbczyński były w intencji pisarza nazwiskami mówiącymi. Dąb był królewskim drzewem polskim i symbolizował moc oraz trwałość. Ukazując upadek rodów szlacheckich i magnackich o takim nazwisku, pisarz zwracał uwagę na tragizm sytuacji²⁵.

Inteligencję reprezentuje Jerzy, były romantyczny poeta, autor poematu o Bolesławie Chrobrym²⁶, a w czasie akcji powieściowej – występujący jako miejscowy lekarz. Staruszek Dębicz określa go mianem Farysa, co brzmi jak aluzja do poematu Mickiewicza. Jerzy, postać o nieznanym pochodzeniu, jest rozbitkiem po klęsce zrywu niepodległościowego okresu Wiosny Ludów (Nk, II, 151). Dostrzega on najdobitniej oblicze germanizatorów i ich nowe narzędzia walki z Polakami:

Wyższy cywilizacyjnie naród przygniata nas coraz więcej swoją oświatą, a my, niebaczni na to, zamieramy zwolna pod tym ciężarem, jak zasypiający człowiek sród śnieżnej zawiei! I pół wieku nie minie, a kołyska plemienia naszego stanie się pierwszą mogiłą! (Nk, I, 67)

Jerzy rezygnuje z zainteresowań poetyckich i – realizując idee pracy organicznej – postanawia leczyć lud. Chłopi traktują go jednak nieufnie i po starym odwiedzają znachorów. I znów spotykamy się tutaj z zapowiedzią problematyki, którą po latach w powieści *Dziurdziowie* poruszy Eliza Orzeszkowa.

Niechęć chłopów i zawód miłosny (nieudany romans z córką margrabiego, Janiną) sprawiają, że Jerzy porzuca zawód lekarza i wstępuje do seminarium duchownego. Ponośi zatem klęskę na polu pracy organicznej, którą podjął. Korotyński kwestionuje jednak możliwość takiej interpretacji i – wręcz odwrotnie – sugeruje, że wybór pisarza nobilituje tę postać. Jak pisał publicysta „Tygodnika Ilustrowanego”:

Zadziwiająca intuicja Zachariasiewicza w odgadywaniu najbliższej przyszłości wygląda też z kolei życia samego bohatera powieści. Na pozór kończy on w sposób oklepany: po walkach w wielkich celach przedsięwziętych, zostaje księdzem. Ale właśnie w tym zakończeniu tkwi myśl głęboka. Autor ujrzał w widzeniu przyszłe pole bitwy, przeczuł, że pierwszą walną rozprawę z wynaradawiającym „kulturkampfem” stoczy duchowieństwo polskie²⁷.

²³ „Czy będą długi, czy nie będzie długów, Dąbczyńscy zawsze będą tym, czym byli” (Nk. I. 125). Prototypem Dąbczyńskiego jest postać księcia, utracjusza z komedii A. Fredry *Pan Geldhab*.

²⁴ Oto skarga margrabiny: „(...) tak muszę być zawsze, jak na deskach teatralnych... nudzą mnie serdecznie, a ja z grzeczności uśmiechać się muszę i wołać < Ach, jakie to zabawne! >” (Nk, I, 76).

²⁵ Symbolikę dębu wykorzysta po latach Jan Kasprowicz. W jego *Opowieściach poznańskiego chłopca* czytamy: „Pewnieś słyszał, że i dwór dubiecki / Meklebury czy Pomry zabrali – / Słysz, słyszysz? ...szczeka pies niemiecki”. (J. Kasprowicz, *Z chłopskiego zagonu*, w: *Dzieła*, Kraków 1930, t. IV, s. 232. Podkreślenie – M. I.)

²⁶ Być może jest to jakaś aluzja do postaci Lucjana Siemińskiego, czołowego poety galicyjskiej grupy literackiej „Ziewonia”, potem publicysty i redaktora „Czasu”, a także profesora UJ, autora poematu *Trąby na Dnieprze*, o podbojach Bolesława Chrobrego.

²⁷ W. Korotyński, dz. cyt., s. III.

Środowisko małomiasteczkowe i rzemieślnicze reprezentuje Mateusz Wojna, zegarmistrz z dziada pradziada. I jemu grozi utrata domu i warsztatu, bo jego siedzibę chcą wykupić i wyburzyć Niemcy. Wykup ziemi polskiej został w powieści przedstawiony jako wynik przemyślanych i planowych działań. Zajmuje się nim tajemnicza spółka finansowa Goliat Company, kierowana zdalnie przez Żyda, Mosera Goliata, którego współnikiem jest wielkopolski Niemiec, mieszczanin Wagner. Tym samym powieściopisarz sięga do teorii spiskowych, wykorzystując obiegowe poglądy przypisujące takowe działania Żydom.

A zarazem wzmacnia grozę niemieckich poczynań, odwołując się do historii.

Wielkie Księstwo Poznańskie, znękanе i zrujnowane (...), wybrane zostało na miejsce nowożytnych podbojów. Zdawało się, że duchy podbitego pod Grunwaldem zakonu wstały mściwie z kilkowiecznego snu, weszły w ciała spokojnych negocjantów, agentów i kolonistów, a biorąc za miecz godło dzisiejszej cywilizacji „zysk i pracę”, stanęły na dawnej swojej linii bojowej. (...) na tym samym miejscu miały one odnieść triumf, a na gruzach polskich zamków i dworów miały zatknąć swoje sztandary i rozwijać je do boju dalej na wschód, na wschód. A zwycięzcy spod Grunwaldu mogli dzisiaj zaledwie w trzystu stanąć, mogli na kresach ojczyzny stworzyć tylko nowe Termopile. (Nk, II, 72-73)

Zgodnie ze stereotypem Niemcy zostają tutaj pokazani jako współcześni Krzyżacy. Także w planie akcji. Van der Mark, bogaty junkier, przedstawiciel niemieckiej magnaterii, wywodził swój ród od komtura z czasów krzyżackich, ale był zarazem ewangelikiem i „poczuwał się do misji walczenia przeciw poganom w interesie oczyszczonej, racjonalnej swojej religii” (Nk, II, 10). Tym samym pisarz wskazywał na kolejny front walki polsko-niemieckiej, a mianowicie na różnicę wyznania. W zasadzie jednak była to walka prowadzona środkami ekonomicznymi. Wagner, a w praktyce reprezentowana przez niego niemiecko-żydowska spółka, udzielał Polakom hojnie kredytów, wykorzystując skłonność szlachty i arystokracji do życia ponad stan (Nk, II, 110). Dłużnicy nie byli w stanie spłacić pożyczki i musieli pozbywać się majątków, zajmowanych przez kolonistów niemieckich.

Analizując myśl kolonialną XIX i XX wieku, Edward Said zwracał uwagę, iż u podstaw ideologii kolonizatorów leżał podział na „swoich” i „obcych”. „Swoi” reprezentowali pewną oswojoną przestrzeń geograficzną. Poza tą przestrzenią leżeć miały kraje barbarzyńskie, pozbawione kultury i cywilizacji, stanowiące podatny teren dla ekspansji²⁸. W zapowiadających Kulturkampf deklaracjach ideowych, wpisywanych w usta niemieckich bohaterów powieści, pojawiają się podobne, kolonizatorskie argumenty. Zdaniem zaborców, Polacy, jak wskazuje rzekomo nazwa Slavus=Sclavus, należą z natury do narodów niższej rangi, skazanych na niewolnictwo (Nk, II, 117). Inny niemiecki komentator nawiązywał z kolei do teorii Darwina, stwierdzając, iż silniejszy naród posiada nadmiar energii, którą z natury rzeczy kieruje w stronę słabszych społeczności. Szermowano takimi określeniami, jak „parcie na wschód” (czyli znany nam Drang nach Osten) po to, aby wprowadzić oświatę „w kraj ciemny i barbarzyński” (Nk, II, 102). Polaków przedstawiano jako pogan, ludzi bez idei, stwierdzając, iż celem Niemców jest obalenie „głazu bez duszy” oraz „bałwana przesądów azjatyckich” (Nk, II, 112). Zdaniem Zachariasiewicza, były to argumenty mistyfikujące brutalne poczynania ekonomiczne. Jak stwierdzał cynicznie beneficjent przemian, Wagner, którego syn Otto poślubi córkę margrabiego i dawną ukochaną Jerzego:

²⁸ Por. E. Said, dz. cyt., s. 94.

Jeżeli sąsiednia polska prowincja jest już prawie w naszym ręku, jeżeli co roku mniej jest właścicieli polskich, a koloniści coraz więcej ziemi nabywają, to się wcale nie dzieje za pomocą jakiejś idei, ani cywilizacji; nie jest to żaden prąd narodu, ale po prostu są to nasze pieniądze i nic więcej (...). My jesteśmy producenci pieniędzy, a szlachcic polski jest konsumentem pieniędzy. U nas pieniądź robi pieniądź, tam pieniądź dla wygody i fantazji. (Nk, II, 131)

Zachariasiewicz potępiał proces wykupywania polskiej ziemi przez Niemców, ale zarazem zdawał sobie sprawę, że reprezentują oni bardziej dojrzały cywilizacyjnie i bardziej wydajny model gospodarki. Oto wrażenia zegarmistrza Wojny po obejrzeniu powstałego na polskiej ziemi niemieckiego osiedla:

Był to już kraj wcale inny. Białe, schludne domki białą na zielony kobiercu jak grudki rozsypanego sera. Ziemia dobrze uprawna jak ogród. Drzewa owocowe ocieniały każdą zagrodę. I wspominał sobie na biedne chatki polskiego ludu, na nędzne budynki gospodarskie. (Nk, II, 43)

5.

Kiedy zaczniemy analizować sposób prezentacji polskiej świadomości „zachodnio-kresowej” w powieści, widać, że jest ona zakorzeniona w micie wschodnim. Bohaterowie powieści, podobnie jak później Kresowscy z powieści Kossak-Szczuckiej, stylizują się na postacie rycerskie, podobne do Mohorta. I tak na przykład Dębicz poucza majora Tadeusza: „My tutaj stoimy jakby na przedniej straży ziemi słowiańskiej (...). Radziejewo i Czarnowody są to jak pierwsze czaty ziemi naszej (...). Dziś w Poznańskim każda wieś nasza, każdy majątek szlachecki to reduta” (Nk, III, 65).

Określenia „placówka”, „reduta”, „forteca”, wreszcie „Termopile” świadczą o artystycznie trafnym uchwyceniu konserwatyzmu wczesnych ziemian, niezdolnych do uświadomienia sobie nowej politycznie i ekonomicznie sytuacji. Przegrywają także dlatego, że tkwią w świecie nieaktualnych mitów, mistyfikujących rzeczywistość. Nie są zdolni do podjęcia działań inspirowanych nowoczesnymi ideami pracy organicznej. Jak stwierdza Jerzy, „oni teraz zwyciężają nas pracą przemysłną, podczas gdy my upadamy gnuśnością i marnotrawstwem” (Nk, I, 25). Walka kierowana siłą tradycji, prowadzona według dawnych ideowych wzorów, jawi się jako walka skazana na klęskę.

Krytykę tradycyjnego sposobu myślenia najostrej przeprowadził pisarz na przykładzie postawy inteligencji, reprezentowanej przez Jerzego. Jerzy uporczywie wierzył w inspirującą moc poetyckich obrazów dawnej potęgi i wskrzeszał dzieje zwycięskiego Wielkopolanina, Bolesława Chrobrego. „A tymczasem za plecyma poety malała coraz więcej ziemia ojczysta, wpadały stare szlacheckie dworki w ręce fabrykantów i przemysłowców obcych, i zdawało się, iż kolebka narodu polskiego będzie wkrótce jego pierwszą mogiłą” (Nk, I, 113). W międzyczasie niefortunny lekarz zabłąkał się w sidła romansu z Janiną i sprzeniewierzył się idei pracy organicznej, nowoczesnej walki za ojczyznę (Nk, III, 99).

Taki sposób myślenia podlega w powieści osądowi historii. W roli sędziów zjawia się dawni bohaterowie ukraińskich kresów. Ich druzgocząca opinia potępia konserwatyzm szlacheckiej świadomości współczesnych Wielkopolan. To ludzie zapatrzeni w tradycję, niezdolni do pracy organicznej. I jako tacy – napiętnowani przez autora słowami pełnymi gorzkiej ironii: „Cześć wam, rycerze kresowi! kilka mogił, kilka pamiętek, zapisanych w sercach waszych braci (...) okażą wnukom waszym miejsce, gdzieście walczyli! Wy, gladiatorowie granic narodowych, stoicie dzisiaj śród cyrku narodu i wołacie *Morituri te salutant!*” (Nk, I, 113).

W ten sposób Zachariasiewicz wpisuje się w poczet romantycznych producentów popowstaniowych nekrologów, piewców „kamieni na szaniec”, takich jak *Grób Agamemnona* czy mniej znany, postyczniowy *Sen grobów* Adama Asnyka. Wpisuje się krytycznie, zapowiadając *Wyzwolenie* Stanisława Wyspiańskiego. Kolejną, rzetelną krytykę narodowych mszy – jak świadczy współczesna nam tragedia smoleńska – bezskuteczną²⁹.

Przy końcu powieści pojawiają się (nieostrzegane bądź też bagatelizowane przez ówczesną krytykę) próby ukazania dróg odnowy. I tak oto stary Dębicz, zagrożony bankrutem, formułuje ogólnikową, ale nowoczesną wizję metod obrony polskiej racji stanu:

Niegdyś zabierano ziemię orężem, dzisiaj dzieje się to pracą i spekulacją. Na oręż mieliśmy oręż, przeciw pracy postawmy pracę. I miejmy sobie to na uwadze, że na tym końcu ziemi naszej, na którym mieszkamy, każdy uroniony zagon jest wziętą redutą, której bronić jesteśmy zobowiązani. (Nk, III, 149)

Tą drogą postępuje zegarmistrz Mateusz Wojna, o którym wspomniano, omawiając jego refleksję nad niemiecką gospodarnością. Wtrącony niesprawiedliwie do więzienia, uczy się tam nowoczesnych technik zegarmistrzowskich, w przekonaniu, że należy sobie przyswajać techniczne nowinki od Niemców.

Pojawia się też problem reform ekonomicznych w gospodarce rolnej. Bohaterem tego z kolei wątku jest hrabia Leon, bogaty właściciel ziemski z Ukrainy. Pisarz przedstawia go jako potomka słynnego Wacława Rzewuskiego, Emira, który nabył w Arabii stado pięknych koni, a następnie hodował je na ukraińskich stepach (Nk, I, 157)³⁰. Nawiązując do powieści Zygmunta Kaczkowskiego *Bajronista* (1855), stylizuje pisarz dalej ironicznie swego bohatera na postać z *Giaura* czy *Korsarza*, epatującą „zimnym, bajrońskim uśmiechem” (Nk, III, 98). Pojawia się w Wielkopolsce, szukając możliwości wywiązania się z rodowego zobowiązania, niewykonalnego na współczesnych mu ukraińskich kresach.

Ktoś z jego przodków, chcąc się zasłużyć ojczyźnie, wyprzedał się ze spokojnej ziemi sandomierskiej i poszedł na Ukrainę, na tak zwane *kresy*. Tam walczył ustawicznie z Hajdamakami, broniąc i ziemi, i sławy polskiej. Umierając przekazał wszystkim swoim potomkom pod karą przekleństwa, aby wprzód w związek małżeński nie wchodzili, póki każdy z nich nie uczyni jakiejś szczęśliwej wyprawy na kresach ojczyzny. (Nk, I, 86)

I taką możliwość znajduje, dzięki radom Jerzego, który przy końcu powieści urasta do roli jej pozytywnego bohatera:

Posłuchaj mnie Leonie. Nasze kresy zmieniły się. Od Dniepru i stepów ukraińskich przeniosły się nad wartę i Noteć. Tu stać i o posiadłość naszą walczyć należy. Gdy tu zatkniesz sztandar twojej wyprawy, dziad zdejmie przekleństwo swoje i będziesz szczęśliwy!... Kup Rąbczyn, kupuj, co możesz! (Nk, III, 198)

²⁹ Powieść Zachariasiewicza ujawnia zarazem taką istotną cechę polskiej refleksji historiozoficznej, jaką jest skłonność do heroizacji własnych dokonań. Zachariasiewicz wskazuje li tylko na nieaktualność idei polskiej misji na wschodzie, i nie jest w stanie ocenić jej rzeczywistej, zaborczej i mocarstwowej funkcji.

³⁰ Por. M. Inglot, *Legenda emira. (O Wacławie Rzewuskim)*, w: tegoż, *Wieszcz i pomniki*, dz. cyt.

Leon spieszy z pomocą miejscowym bankrutom i zapobiega wykupowi polskiej ziemi przez niemieckich kolonistów. Nie poprzestając na tych poczynaniach, zakłada towarzystwo akcyjne (echo Ligi Polskiej, o której wspomniano powyżej), którego celem jest wykupować zadłużone majątki i wydzierżawiać je Polakom (Nk, III, 204-205). Spełnia tym samym rodowe zobowiązanie i staje się szczęśliwym mężem oraz ojcem.

6.

Jan Zachariasiewicz był w omawianym okresie pisarzem lwowskim, aktywnie zaangażowanym w galicyjskie życie literackie lat przedpowstaniowych. *Na kresach* jawi się po latach jako powieść wyrażająca artystyczno-ideowe koncepcje jego pokolenia, pokolenia galicyjskich przedburzowców i zapowiadająca model powieści pozytywistycznej. Ujawnili oni wyraziście swoje poglądy już w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, ale apogeum ich artystycznej aktywności przypadło na lata 1860–1862. Z jednej strony cechował ich wybiórczy stosunek do tradycji romantycznej. Ze szczególnym pietyzmem traktowali twórczość Słowackiego:

Z dziedzictwa tego jednak wybierali pewne tylko elementy: wielkie konflikty ideowo-moralne, krytycyzm społeczny, zaangażowanie w sprawę narodu, odrzucali natomiast koncepcję bohatera romantycznego, spekulacje filozoficzne, mistykę, egzaltację, ironię i poetyckie wizjonerstwo. (...) Preferowali (...) werystyczny sposób ujmowania rzeczywistości (mocno podkreślany postulat prawdopodobieństwa życiowego i społecznej typowości ludzi i zdarzeń), czerpiąc dla niego wzory z pogardzanego skądinąd *biedermeieru*. Największą uwagę jednak przywiązywali nie do jakości kreacji artystycznej w utworze, **ale do obecności w nim określonych treści ideowych**. Stąd najmocniej był akcentowany postulat służebności literatury i jej tendencyjności³¹.

W omawianej powieści spotykamy się z zasadniczym przekształceniem obrazu kresów. Utożsamiane dotąd z Ukrainą, zostają one umieszczone na polskich ziemiach zachodnich, ziemiach zaboru pruskiego, które, jak autor ustawicznie przypomina, były kolebką narodu polskiego. Zachariasiewicz przekonująco pokazuje mechanizm kolonizatorskiego podboju Niemców, jak i jego ideologiczne uzasadnienia. Obrazowi Niemców towarzyszy reinterpretacja kresowego mitu. Jawi się on nadal w tradycyjnej aurze szlachetnej idei, tyle że nieaktualnej już na ukraińskich stepach. Ale bardzo potrzebnej na kresach zachodnich.

Pisarz z niepokojem obserwuje wielkopolską bezradność wobec niemieckiej ekspansji, nie szczędząc krytyki. Polakom wytyka pogardę do pracy, pogoń za zbytkiem, brak wiedzy, niechęć do zmian cywilizacyjnych, marnotrawstwo i niegospodarność. A także tradycjonalizm narodowej świadomości, uporczywie podtrzymującej rycerskie mity. Walka z germanizacją nie może toczyć się starymi metodami. Sięganie po rycerski oręż grozi sprowadzeniem Polaków do roli gladiatorów, umierających bezproduktywnie ku rozbawieniu gawiedzi.

Powieść kończy się obrazem zwycięstwa nowoczesnych metod walki o przetrwanie, które to zwycięstwo uosabia postać Leona. Autor nie zapomina zarazem o stronie duchowej – i tym samym wskazuje na istotną rolę wielkopolskiego duchowieństwa, symbolizowanego z kolei przez postać Jerzego.

³¹ A. Nofer-Ładyka, *Przedburzowcy*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 794 [podkreślenie moje – M. I.]



Wrota Bazyliańskie, Wilno

Bolesław Faron
(Kraków)

MARIA KOWNACKA NAD POPRADEM I DUNAJCEM

W trzydziestą rocznicę śmierci pisarki

1.

Proszę mi tego nie wziąć za złe, że tekst mój rozpocznę od wyznania osobistego, od przypomnienia moich kontaktów i wieloletniej przyjaźni z Marią Kownacką. Otóż autorkę *Plastusiowgo pamiętnika* poznałem przypadkowo latem 1956 roku w mojej rodzinnej wsi, w Czarnym Potoku. Maria Kownacka odwiedziła wówczas Marię i Jana Rostockich, z którymi spotkała się wcześniej w Łącku, gdzie zbierała materiały do artykułu o Stanisławie Wilkowiczu, wieloletnim tamtejszym nauczycielu i kierowniku szkoły, pionierze sadownictwa nad Dunajcem. Jan Rostocki zaś, wówczas nauczyciel języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu koło Radomia, w latach międzywojennych był w łąckim gimnazjum uczniem ambitnego nauczyciela. W dorobku pisarki znajduje się parę tekstów, zrodzonych w wyniku tych poszukiwań. Większego szkicu o Wilkowiczu Kownacka nigdy nie napisała. Do tego zadania zobowiązała mnie przed śmiercią. Wykonałem je. W książce *Powrót do korzeni* zamieściłem z nim tekst pod tytułem *Zanim w Łącku zakwitły jabłonie*¹.

W moich rodzinnych okolicach znalazła się pisarka w związku z pracą nad powieścią *Rogaś z Doliny Roztoki* i *Szkoła nad obłokami*, do których gromadziła materiały w Rytrze, stąd zaś do Łącka, Zabrzeży, gdzie przyjaźniła się z dyrektorem szkoły Janem Bucykiem, i Czarnego Potoka droga niezbyt odległa. Moje kontakty z pisarką były wówczas nieliczne. Parę spotkań i rozmów u państwa Rostockich, którzy mieszkali u brata profesora tuż obok mojego rodzinnego domu. Jako student drugiego roku polonistyki krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, który miał już za sobą wykład z literatury dziecięcej i młodzieżowej, byłem szczęśliwy, że mogę obcować z żywym pisarzem, z autorką, której *Plastusiowy pamiętnik* był moją lekturą w dzieciństwie.

Od tamtego czasu upłynęło parę lat. Ukończyłem studia, rozpocząłem pracę w internacie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Nowej Hucie, nauczycielską w II Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie i dydaktyczną jako asystent w rodzimej uczelni. Poszukując tematów do pracy naukowej, przypominałem sobie o krótkim przed laty spotkaniu z Marią Kownacką. Odszukałem jej adres przy ul. Słowackiego 5/13 m. 74 na warszawskim Żoliborzu, napisałem list i tak nawiązała się między nami korespondencja, która trwała do końca życia pisarki. Zachowało się ok. dwustu pięćdziesięciu listów i kartek pocztowych, adresowanych do mnie z różnych regionów Polski, głównie jednak z Warszawy i Łomianek, gdzie Kownacka miała swój letni domek.

Całość tej korespondencji przekazałem do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Listy pisarki stawały się coraz bardziej ciepłe, serdeczne, intensyfikowały się też między nami kontakty bezpośrednie. W wolnych chwilach wyjeżdżałem do War-

¹ B. Faron, *Zanim w Łącku zakwitły jabłonie. Powrót do korzeni*, Kraków 2000, s. 66-75. Toż w: *Powrocie do korzeni. Nowym*, Kraków 2010, s. 85-94.

szawy na spotkania z pisarką. W domowym, uporządkowanym archiwum w niewielkim aneksie w jej garsonierze zapoznawałem się z materiałami związanymi z jej twórczością, z dokumentacją fotograficzną z licznych wyjazdów w teren oraz z bogatą korespondencją.

Kiedy w lutym 1981 roku przeniosłem się z Krakowa do Warszawy, po powołaniu mnie przez Sejm na stanowisko Ministra Oświaty i Wychowania, wydawało mi się, że teraz będę częstym gościem przy ulicy Słowackiego. Stało się inaczej. Niesamowite tempo pracy i życia tamtego czasu spowodowały, że nie były to częste wizyty. Po raz ostatni spotkałem się z pisarką 29 stycznia 1982 roku. Od jej przyjaciółki dowiedziałem się, że jest ciężko chora, że życzy sobie rozmawiać ze mną. Przyjechałem na Żoliborz przed południem. Następną wizytę zaplanowałem na niedzielę 28 lutego. Niestety, nie doszła ona do skutku. Wiadomość o śmierci pisarki dotarła do mnie 27 lutego 1982 roku przed południem. Pod koniec ubiegłego roku w trakcie gromadzenia materiałów do tego artykułu odwiedziłem Izbę Pamięci Marii Kownackiej, która mieści się w jej dawnym mieszkaniu w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wszystko – jak za dawnych lat – stary fotel, stara maszyna do pisania, figurki plastusia, a w aneksie archiwum, materiały między innymi dotyczące jej kontaktów z Sądecczyzną².

2.

Maria Kownacka pojawiła się na Sądecczyźnie latem 1955 roku. Zawitała do Rytra nad Popradem, zamieszkała w przysiółku Mikruty naprzeciwko kościoła w domu, który jeszcze dzisiaj można tam zobaczyć. Początkowo miał to być pobyt wyłącznie wypoczynkowy. Z czasem okazało się, że ta niezwykła okolica, krajobrazy Beskidu Sądeckiego, przyroda, bogaty folklor, legendy związane z zamkiem ryterskim i mrozące krew w żyłach opowieści mieszkańców stwarzają wiele impulsów do twórczości literackiej. Nic dziwnego, że szybko pobyt nad Popradem zmienił się z rekreacyjnego na studyjny. Ogromna w tym zasługa nauczycielek miejscowej szkoły, Stefanii Laskowskiej i Marii Czechówny, miejscowej gospodyni Janowej Kluszczyny oraz byłego, wieloletniego nadleśniczego lasów ryterskich, Konstantego Kowalczyka. Z ich inspiracji powstała jej pierwsza książka z Sądecczyzną związana, a mianowicie *Rogaś z Doliny Roztoki*, wydana przez Naszą Księgarnię w Warszawie w roku 1957, pierwodruk już w listopadzie 1955 zaczął się ukazywać w „Płomyczku”, był też czytany w Polskim Radiu.

Genezę tej urokliwej opowieści, która przez lata była obowiązkową lekturą w szkole podstawowej, tak charakteryzuje autorka w „Płomyczku”:

Zaczęło się wszystko od deszczu. Była to połowa lipca. Zamieszkałam w leśniczówce w Ryrtrze. Miałam dwa dni pogody do poznania tego przepięknego zakątka Podkarpacia. [...] Pewnego popołudnia, otulona nieprzemakalnym płaszczem wybrałam się na „kominki”, w odwiedziny do dawnego nadleśniczego tutejszych lasów – Konstantego Kowalczyka. Wiedziałam, że zna on te lasy od kilkudziesięciu lat jak własny ogródek. Spodziewałam się więc, że usłyszę niejedną ciekawą opowieść o tutejszych stronach.

² Szerzej na temat moich kontaktów z Marią Kownacką piszę w książce *Plastusiowa mama. Wspomnienia o Marii Kownackiej*, zebrała i opracowała Mariola Prywan, Warszawa 2009, s. 78-91. Toż w: *Powrót do korzeni. Nowy, jak wyżej*, s. 185-200. O twórczości Marii Kownackiej pisałem w „Wychowaniu w Przedszkolu” (1967 nr 2) oraz w „Roczniku Czasopiśmiennictwa Polskiego” (1971, 2, X) *Z dziejów prasy powstania warszawskiego* („Jawnutka” i „Dziennik Dziecięcy”), zaś fragmenty listów pisarki do mnie opublikowałem w książce *Maria Kownacka w setną rocznicę urodzin*, Kielce 1994.

Nie zawiodłam się. Ku uciesze swoich własnych wnuczek i mojej opowiadał nam leśniczy o hodowanym w Ryrtrze koziółku i jego przygodach [...]. Tak oto dzięki temu, że latem w pewnej pięknej podgórskiej miejscowości padał przez kilka tygodni uporczywy deszcz, powstała książka *Rogaś z Doliny Roztoki*, którą może polubicie³.

Cytowane tutaj fragmenty wypowiedzi Marii Kownackiej ukazały się w tym piśmie dla dzieci w cyklu *Maria Kownacka opowiada*, stąd bezpośredni zwrot do potencjalnych czytelników w zakończeniu. Okoliczności powstania opowieści o Rogasiu wyjaśnia autorka wielokrotnie w różnych tekstach. Dla potrzeb tego referatu przytoczę jeszcze wyimek ze *Słowa od autora* pomieszczony na końcu pierwszego wydania (przedrukowany zresztą w następnych). Brzmi on tak:

Rytró – wieś podkarpacka rozłożona malowniczo w dolinach Popradu i obu Roztok – jest nie tylko niezwykle piękna i pełna swoistego uroku, ale dzięki położeniu przy jedynym niegdyś trakcie wiodącym z południa wśród łańcuchów górskich w głąb kraju – jest wraz z pobliskim Starym Sączem po prostu prawdziwą skarbnicą pamiątek historycznych, legend i podań, niewiele dotąd znanych.

Nic też dziwnie, że uroczą ta wieś, w dolinie zielonej od lasów, przywabia do siebie zarówno ptaki przelotne, to jest turystów i krajoznawców, którzy z plecakiem przemierzają te strony, jak też i stałych bywalców, którzy zakochani w Ryrtrze, spędzają tutaj całe wakacje, nieraz od dziesiątków lat, albo też osiedlają się tu na zawsze, pomnażając liczbę stałych mieszkańców⁴.

Ślady pobytu autorki w Ryrtrze znajdujemy też w dzienniczku obserwacyjnym, który znajduje się we wspomnianej Izbie Pamięci. 28 sierpnia 1956 roku zapisała:

Rytró. To osiedle ukryte w górach, zabudowane starodawnie. Domy niewielkie z poczerńiałego drzewa, dachy z gontu albo strzechy. Podcienia i obszerne sienie na wylot, mają w sobie jakieś prasłowiańskie dostojęństwo. Jedna z chat jest kurna. Na lewo pokój czyściutko utrzymany ze świeżą pościelą.

Z przytoczonych tutaj wyznań autorki wynika, że pisarka uległa urokowi krajozobrazu nad Popradem, że zafascynowała ją przeszłość, związane z nią legendy, a także opowieści o czasach bardziej współczesnych. Mylnie wprawdzie tutaj określa tę krainę, nazywając ją Podkarpaciem (choć w tekście jest prawidłowa nazwa). W następnej powieści *Szkółka nad obłokami* (1958) powróci do właściwej nomenklatury: Beskid Sądecki. Stanowiąca fabułę *Rogasia z Doliny Roztoki* opowieść nadleśniczego Konstantego Kowalczyka o przygarniętym przez ludzi koziółku sarny przedstawiała się mniej więcej tak. Przypomniała ją po latach mieszkająca w Ryrtrze Anna Stawowczyk, córka nadleśniczego⁵. Historia prawdziwego Rogasia sięga czasów sprzed drugiej wojny światowej. Wyłowione z nurtu Popradu zwierzę wychowało się w domu nadleśniczego Konstantego Kowalczyka i nosiło imię Jacek.

Takie biedne, ledwie żywe tato przyniósł do domu na Roztoce i oswoił – powiada Anna Stawowczyk. Koziółek zaprzyjaźnił się z ludźmi i psami. Spał na kanapie, zjadał dziennie po kilkanaście żółtek. Był domownikiem i traktowany był jak domownik. Pamiętam, jak przyjechał pewnego razu z wizytą hrabia Adam Stadnicki z Nawojowej, który miał w Ryrtrze swoje włości. Jacek włożył mu pyszczyk do talerza. Chcieliśmy wymienić nakrycie, ale hrabia zapro-

³ *Maria Kownacka odpowiada*, „Płomyczek” 1956, nr 18 (31 V), s. 554-555.

⁴ Cyt. za: M. Kownacka, *Rogaś z Doliny Roztoki*, Warszawa 1975, s. 83.

⁵ I. Kamińska, *Jak Jacek został Rogasiem*, „Gazeta Krakowska” 10–11 listopada 2005.

testował: >Taki on przecie czyściutki... nie trzeba< – uśmiechnął się i jadł ze smakiem dalej. Po trzech latach Jackowi wyrosły rogi i stał się agresywny. Ojciec zdecydował, że trzeba go wywieść do lasu. Zrobił jak postanowił, tyle, że zanim tato wrócił spod Radziejowej, to Jacek już był w domu⁶.

Z barwnej opowieści Anny Stawowczyk wynika, że Rogas odchodził do lasu i wracał do wsi, zakradał się do zagród, zjadał pozostawione przez gospodarzy produkty, aż w końcu przepadł na dobre. Od czasu do czasu krążyły po wsi opowieści, że ktoś go widział w lesie, nad potokiem, koło zagród. Maria Kownacka wykorzystując autentyczną opowieść nadleśniczego, wyraźnie ją zbeletryzowała. W książce Rogasiowi ryś zabił matkę, znalazł go stary drwal, Jan Pogwizd, a wychowała wielodzietna rodzina leśniczego Kluski. Nie analiza fabuły, ani określenie walorów dydaktycznych są jednak przedmiotem mojego tutaj zainteresowania, a umocowanie tej opowieści w krajobrazie sądeckim. Autorka poświęca *Rogasia* pamięci Józefa Włodarskiego „serdecznego przyjaciela dzieci, opiekuna i miłośnika przyrody”, bowiem jej książka jest właśnie tej problematyce poświęcona.

Raz po raz jawią w narracji Kownackiej nazwy nadpopradzkich lasów, autentyczne nazwy gór i potoków, szkice flory i fauny tych okolic. Rozpoczyna opowieść od zdań: „Urodził się w nieprzebytych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w dole Małej i Dużej Roztokom Ryterskim” (s. 5)⁷. Przytoczmy jeszcze parę przykładów: „Kwitnące łąki leśnych polan w Beskidzie Sądeckim!... Czyż może się z nimi równać najwspanialszy kobierzec wschodniego króla z baśni? Przyziemne ich runo jest zwarte, utkane z mchów, stokrotkowych rozetek, liści pierwiosnka i babki, wyżej pną się różowoliliowe, koronkowe guziczki jarzmianki, powiewne dzwoneczki, czerwone i białe koniczyny, złocienie, firletki, a jeszcze wyżej chwieją pióropuszcami mietlice, kostrzewy, wiechliny i drzy za najłżejszym podmuchem wiatru delikatna drżączka” (s. 11). „Po przeciwnej stronie polany, w osłonie potężnego wykrotu powalonej jakimś huraganem jodły, rozpościęrał się gęsty kobierzec rumieniejących w słońcu poziomek. Ponęta nieprzeparta dla każdej sarny” (s. 11).

Cytowane fragmenty zwracają uwagę barwnym, wręcz poetyckim opisem leśnego poszycia ryterskich okolic, niezwykłą ilością szczegółów, nazw roślin. Kownacka rejestruje również odmiany drzewostanu, na przykład: „Zielone zbocza i szczyty Makowicy i Radziejowej, pokryte puszystą pierzyną bukowego lasu, zaczęły stroić się w czerwień, purpurę, brąz i złoto, jakby malarz zmieszał całe ogromne bogactwo ognistych barw na swojej palecie” (s. 27). Nie ujdzie uwagi autorki żaden element nadpopradzkiej przyrody: „Nad łańcuchami gór dniem i nocą ciągnęły na południe ptasie hufce. Na jakiś znany tylko ptakom przelotnym znak – ruszyły równiutkie trójkąty bocianów, zwarte chmurki drobnych ptaków śpiewających, skośne klucze dzikich gęsi i tysiące innych skrzydlatych koczowników” (s. 27). Fragmentów poświęconych ptakom Doliny Roztoki mamy w książce więcej (i kukułka, i sójki, i sroki, i inne).

Znajdziemy w książce Kownackiej opisy pór roku na Sądecczyźnie. Czego znakomitym przykładem jest choćby rysunek zimy, która w tym górzystym terenie jest z jednej strony urokliwa, piękna ale jednocześnie uciążliwa dla ludzi i zwierząt. „Gór-

⁶ Tamże.

⁷ Wszystkie cytaty według przytoczonego wyżej wydania. W nawiasach podano stronicę.

ska zima zjawia się znieca i zaskakuje świat niespodziewanie. Za ledwie wędrownie ptaki zdążą opuścić te strony, ciągnąc na południe, a czarne, słonecznoplamiste salamandry zdołają naznaczyć sobie zbiórkę pod sklepieniem korzeni starego dębu czy jodły na masowe zimowe leże – już jeden mocniejszy halny wiatr ogałca bukowe lasy z ich przepysznych w kolorach, jesiennego przyodziewku. W ślad za halnym trop w trop podkrada się zima w dolinę Popradu” (29). „Zima na Podkarpaciu to nie przelewki!” (s.30). I opis wiosny. „Wiosna nawiedziła na dobre dolinę Popradu. Pewnego majowego rana kukulka po raz pierwszy zakukała w brzozowym gaju. W bukowym lesie odezwał się melodyjny flecik wilgi, korony starych jaworów nad rzeką wypełniły się ptasim świergotem, a wezbrana Roztoka ze swoją srebrną piosenką spieszyła ku Dunajcowi” (s. 54).

Przerwijmy mnożenie przykładów. Przytoczone pozwalają bowiem określić stosunek pisarki do Sądecczyzny. Jak widać, autorka ujmuje przyrodę nadpopradzką w kategoriach poetyckich, wręcz lirycznych, legitymuje się przy tym znajomością ogromnej liczby szczegółów we wszystkich jej odmianach, Nie mają te opisy jednak w sobie nic z optyki obiektywnego obserwatora, płyną – jak widać – z serca, autorka demonstruje wobec nich stosunek emocjonalny. Nie ogranicza się do przypominanych tutaj opisów przyrody, przytacza autentyczne pieśni, piosenki z okolic Rytra, opowieści o Kacprze Waligórze, co to szczególną siłą się legitymował i wilka za ogon „młyńcem około siebie” puścił, przywołuje autentyczne nazwy topograficzne, nazwy miejscowości (Rytra, Barcice, Stary Sącz).

Opowieść o *Rogasiu z Doliny Roztoki* zamyka Kownacka apostrofą do młodych czytelników, zachęcając ich tym samym do poznania Beskidu Sądeckiego:

Może wy, jeżeli kiedy w radosnej włóczędce krajoznawczej – z plecakiem, lornetką i aparatem – zawędrujecie w lasy radziejowskiego zbocza nad Roztoką czy na Makowicę, za Zamkową Górę nad Popradem i napotkacie na leśnej ścieżce kozła z białą łatą na prawym boku, to bądźcie pewni, że to właśnie on – Rogaś – ocalony przez drwala Jana Pogwizda i wykarmiony cumelkiem przez dzieci gajowego Kluski z Rytra (s. 81).

3.

Szkoła nad obłokami (1958) powstała niejako przy okazji gromadzenia w Rytrze materiałów do *Rogasia z Doliny Roztoki*. Dotyczy ona placówki oświatowej, która funkcjonowała na Niemcowej od 1937 do 1961 roku; była to najwyżej położona w Polsce szkoła (1026 m n.p.m.). Zorganizowano ją, umożliwić naukę by dzieciom z oddalonych przysiółków od Piwnicznej ponad 7 km. Mieściła się ona w prywatnym budynku Nosalów. Po wojnie naukę wznowiono w 1946 roku, uczęszczało do szkoły ok. 10 uczniów. W czasach, kiedy Kownacka zainteresowała się Niemcową, uczyło tam dwóch nauczycieli Edward Grucela (1952/1953 i 1955–1957) oraz Mieczysław Łomnicki (1953–1955)⁸.

Maria Kownacka w artykule *Narodziny książki, czyli jak powstała „Szkoła nad obłokami”* pomieszczonym w „Płomyczku” szczegółowo relacjonuje okoliczności, w jakich narodziła się ta powieść. Oddajmy na chwilę głos pisarce:

⁸ Historię szkół „nad obłokami” w okolicach Piwnicznej opisała Małgorzata Kotarba w artykule *Do szkoły pod górę, czyli kilka słów o szkołach w Beskidzie Sądeckim*, „Gazeta Górska” 2011, nr 10 (71) s. 34-37.

Kiedy w Rytrze pisałam *Rogasia z Doliny Roztoki*, doszło do moich uszu, że gdzieś wysoko, w paśmie Beskidu Sądeckiego, bez żadnej komunikacji kołowej, jest szkoła, bodajże najwyżej położona w Polsce, bo na 1027 m nad poziomem morza.

Mieczysław Łomnicki nauczyciel tej szkoły, stały mieszkaniec Piwnicznej, udzielał mi ciekawych informacji o życiu tamtejszych ludzi i tej niewielkiej szkoły, założonej tam, po raz pierwszy w dziejach dopiero, po ostatniej wojnie⁹.

Po powrocie do Warszawy Kownacka utrzymywała stały kontakt korespondencyjny z Łomnickim. W archiwum pisarki znajdują się obszernie materiały nadsyłane przez niego i Edwarda Grucelę na Żoliborz na temat ciężkiej pracy pedagoga w tych górskich warunkach, starych obyczajów, wierzeń tamtejszych ludzi, gwary. Są też opisy niezwykłych przygód, jakie ich spotkały w tej pedagogicznej pracy. Niektóre prawie wprost trafiły na karty książki, jak choćby ta o uratowaniu ze śnieżnych zasp dwojga uczniów (rozdział pierwszy *Kurniawie w gardziel*). W dokumentach pisarki znalazły się też kopie jej listów, w których zwraca się ona z prośbą o podanie różnych szczegółów dotyczących przeszłości regionu, starych legend, opisu ciekawych zdarzeń. Prosi o materiały do książki, przesyła szczegółowy wykaz tematów, o jakie jej idzie, w tym obrzędy, zagadki. Nauczyciel w liście datowanym *Piwniczna-Niemcowa 5 kwietnia 1956* realizuje sugestie pisarki. Pod materiałem tym widnieje odręczny dopisek autorki: „Materiał wykorzystany w 100% w *Szkole nad obłokami* (ocalenie prof. Skorupki przez chłopaków z Niemcowej)”. Podpis MK 8 marca 1976. W tekście listu tytuł dopisany przez autorkę *Przygoda na szlaku* odnajdujemy też list Marii Kownackiej z 5 stycznia 1957 roku z kolejnymi prośbami o materiały do drugiego tomu *Szkoły nad obłokami*, który jednak nigdy nie został napisany.

Czerwiec następnego lata – pisze dalej Kownacka – zastał mnie już w Rytrze. W tym czasie Łomnicki poszedł do wojska (nauczyciele w Niemcowej muszą być młodzi, bo któż inny zdołałby pokonać tę wyżynę zimą?!), a miejsce jego zajął tymczasowo kolega, również mieszkaniec Piwnicznej, syn znanego miejscowego stolarza, Edward Grucela¹⁰.

Było to latem 1956 roku. Kownacka wraz z nauczycielem Grucelą wyruszyła na polanę na pierwsze spotkanie z dziećmi. W jej archiwum znajduje się album fotograficzny pod tytułem *Niemcowa na zdjęciach*, pod fotografiami oryginalne komentarze pisarki. Oto parę wybranych przykładów: „Nikt tak nie opowiada jak dziadek Adam Nosal”, „Na niemcowskiej wyżynie (z nauczycielem Adamem Grudą)”, „Kurna chata Nowaków na Poczekała”, „Szkoła w domu Nosal”, „Ważne sprawy do omówienia”,

⁹ M. Kownacka, *Narodziny książki czyli jak powstała „Szkoła nad obłokami”*, „Płomyczek” 1959, nr 17 (1–15 maja).

¹⁰ Tamże. Edward Grucela w liście z 23 lutego 1956 roku tak prezentuje Kownackiej swoją nauczycielską drogę:

„Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu w 1952 zostałem skierowany do tutaj. Szkoły. Początkowo, kiedy przybyłem tutaj zdawało mi się, że zostałem skazany za jakieś przestępstwo na zesłanie. Jednak po bliższym poznaniu tutejszych ludzi, ich życia, a przede wszystkim ich przywiązania i umiłowania tej górskiej krainy, zacząłem inaczej patrzeć na to moje >nieszczęście<. zrozumiałem rolę nauczyciela na takiej odciętej od świata >wyspie górskiej<, która jedynie pięknymi widokami śnieżnych Tatr i wonnością lasów świerkowych dziękuje człowiekowi za to, że się może przed nim pochwalić swym pięknem. Życie górali niemcowskich, to życie nieprzeciętnych ludzi. [...] Po rocznym pobycie w Niemcowej tak się przywiązałem do niej, że będąc w wojsku (w Marynarce Wojennej) stale wspominałem okres w niej przeżyty. Po powrocie do cywila, pomimo propozycji przez Wydz. Ośw. innego (może lepszego) miejsca, postanowiłem wrócić na Niemcową”.

„Na drągu wisi huśtawka butli po occie...”, „Budny i Okoń w budzie z pnia bukowego”, „Zośka Potok (z Trześniowego Gronia) przy pasionce”.

Przypomniałem wybrane komentarze autorki do zdjęć z Niemcowej, gdyż album ten stanowi ważny materiał, z którego pisarka korzystała podczas pracy nad powieścią w Warszawie. *Nota bene* stanowi on unikatowy dokument bytowania chłopskiego w przysiółkach Piwnicznej w latach pięćdziesiątych, rzeczywistości, której wraz z wyludnieniem polan pod Przehybą i Radziejową już nie ma. Oto wyprawa na Niemcową w optyce Marii Kownackiej:

Kiedy po długotrwałych deszczach zabłysnęło wreszcie słońce – wyprawa nasza, składająca się z czterech osób, pod przewodnictwem Edwarda wyruszyła z uroczego domu Grucelów przy ul. Ogrodowej, opisanego na samym początku książki. Nieśliśmy ze sobą lornetkę i dwa aparaty fotograficzne. Grafik, przyszedł ilustrator książki, dźwiągł w potężnym plecaku szkicowniki, farby i ołówki; a ja gruby brulion, notes do podpatrywania, długopis, parę swoich książek, „Płomyków”, „Płomyczków”, piłkę do siatkówki, dwa kilogramy cukierków i ... lalkę!... Wszystko to jako zadatki przyjaźni z dziećmi z wyżyny. (Do głowy mi nie przyszło wtedy, że owa skromna lalusia odegra jakąś rolę w książce). [...]

A więc lasami, pełnymi rozśpiewanego ptactwa, polanami leśnymi, rozkwieconymi łąkami, polatkami owsa, kamienistymi zboczami, stromo to >pologo< – pięliśmy się wytrwale ku górze, całe siedem kilometrów, a im wstępowaliśmy wyżej, tym Poprad w dole szerszym zakolem nas opasywał.

Był to ten szlak, który podczas kurniawy odbywa nauczyciel Grucela w pierwszym rozdziale książki.¹¹

Przytoczyłem obszernie fragmenty relacji Kownackiej z wyprawy na Niemcową, gdyż są to ważne informacje na temat warsztatu pisarskiego autorki. A więc szacunek dla dokumentu z życia, poznawanie miejsc przyszłej akcji powieściowej, wielostronne rejestrowanie rzeczywistości (aparat fotograficzny, notatnik, szkicownik). Jednocześnie dają one świadectwo stosunku pisarki do poznawanej Sądecczyny, podkreślają jej emocjonalny stosunek do przyrody, relacjonowanej tutaj przez podkreślanie wielu topograficznych szczegółów w poetyckim wręcz ujęciu. Kownacka skrupulatnie opisuje pobyt na Niemcowej, wizytę w domostwie Nosalów pod ich nieobecność, stróżów Bodrego i Bielka w budzie wydrążonej z buka. Zwraca uwagę na każdy szczegół, jak wisząca na żerdzi „chusianka”, w której zamiast lalki znalazła ubraną w szmatki butelkę po occie. Motyw ten znajdzie się w powieści. Pisarka wybrała się na wyżynę w poszukiwaniu śladów dawnej kultury materialnej. Do napisania powieści na ten temat namawiał ją grafik Witold Chomicz, z którym odbywała tę wyprawę. *Szkoła nad obłokami* miała być książką o ochronie zabytków kultury, świadectw dawnej kultury materialnej ludu, a nie powieścią o ochronie przyrody. Już po ukazaniu się powieści autorka narzekała, że dzieci jakoś tej jej intencji, tego przesłania nie zauważają. Tymczasem Kownacka z zapartym tchem zapoznaje się z tymi śladami przeszłości.

Kiedy przestąpiłam próg domu, wydawało mi się, że czas cofnął się o trzysta lat. Potężne >sąsieki< , staroświeckie skrzynie na zboże, trójnożne żelazniki – sagany z epoki kurnych chat, drewniane, rzeźbione >jachtelki< do noszenia wody ze źródła, >stępy< do miazdzenia ziarna, ławy i stołki z >saszki< (rozwidłonej gałęzi), wyrzynane misternie >ślufanki< (podnoszone ławy do spania, w których trzyma się pościel) i >police< (półki) – wszystko to prawilo o zastylej, starej kulturze tego zakątka odległego od świata.¹²

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

W cytowanym tekście Kownacka wskazuje wprost na konkretne inspiracje, na źródła poszczególnych rozdziałów, a więc w rozdziale *Wyżyna górą* wykorzystuje opowieści chłopców o sporządzaniu nart, a dziewcząt o wykonywanych ręcznie zabawkach, relacje gawędziarki Wielochowej o przygodach z wilkami i o tym, jak sobie Potoki z Trześniowego Gronia radzą bez rodziców, opowieści o tym, jakim dobrodziejstwem jest dla nich szkoła na tym pustkowiu. „W książce starałam się oddać najwierniej wszystko, co mi się wydało godne ukazania, kładąc nacisk na popularyzowanie i ochronę zabytków przeszłości, reszta – to jak w każdej książce – kompozycja, oparta na faktach z życia.”¹³

Poprzez przywołane tutaj słowo „kompozycja” podkreśla Kownacka literacki charakter powieści *Szkoła nad obłokami*, aczkolwiek z budowanej – jak podkreśla – na materiale wziętym wprost z życia, którego dostarczali jej wspomniani prof. Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, Witold Chomicz, grafik zafascynowany kulturą materialną ludu Sądeckizny i profesor Arvay, znawca przeszłości Rytra i okolic. W dokumentacji Kownackiej znajdują się *Materiały o Rytrze* w opracowaniu prof. Arvaya, liczące 21 stron maszynopisu. Ważnymi informatorami pisarki byli też wspomniani nauczyciele szkół ryterskich i na Niemcowej, a także wszyscy miejscowi, nieraz przypadkowo napotkani rozmówcy. Autorka sięgała też do opracowań naukowych, choćby do Bogumiła Pawłowskiego (PAU 1925), *Geologiczne stosunki Sądeckizny*, odwiedzała Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Jednym słowem, do napisania powieści o szkole w Niemcowej przygotowywała się bardzo starannie. Świadczą o tym również zachowane w archiwum autorki notatki, szkice, wątpliwości i problemy, o których rozwiązanie prosiła swoich interlokutorów, wykazy zwierząt (dziki, bociany, wilki, jelenie, sarny), słownictwo gwarowe, spis nazw miejscowych (Poczekaj, Na Żółtą, Wyżna Polana, Trześniowy Groń, Psiarka), nazwy psów (Łyska, Bodry, Kundys, Muraś), nazwiska dzieci, a także taki wypis ze *Słownika geograficznego*:

Niemcowa 1026 m. Szczyt w Beskidzie Zach. u źródeł Małej Roztoki. W dziale Dunajecko-Popradzkim na PŁN. – Zach. graniczy gm. Piwniczna. Wody połudn. wsch. i południa wysyła do Popradu. Pomiędzy przełomami Dunajca i Popradu piętrzy się pasmo Radziejowej (1265 m.), a na wsch. od Popradu między Żegiestowem i Krynicą pasmo Jaworzyny (1116 m.).

Szkoła nad obłokami otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie Naszej Księgarni na książkę dla dzieci i młodzieży, została przychylnie przyjęta przez krytykę. Wanda Gumpłowiczowa w „*Życiu Szkoły*” podkreśla, że postaci dzieci „namalowane są z wielką znajomością ich psychiki”, akcentuje aspekty humanistyczne powieści, umiłowanie przyrody, zwierząt, propagowanie folkloru, etnografii, archeologii, zwraca uwagę na walory poznawcze:

Akcja powieści – pisze – jest prosta, nieskomplikowana, a jednocześnie ciekawa. Autorka opowiada o wędrownkach małych góralczyków do szkoły nieraz przez zasypane śnieżne, o ich nauce, o pracy i zabawach w domu, o kontaktach z turystami wędrującymi przez „zielony szlak”. Opisuje wesołe przedstawienie kukielkowe w szkole i międzyszkolne zawody narciarskie na zakończenie pierwszego półroczna.¹⁴

¹³ Tamże.

¹⁴ W. Gumpłowiczowa, *Szkoła nad obłokami*, „*Życie Szkoły*” 1959, nr 5, s. 67-70.

Recenzentka zwraca uwagę na walory dydaktyczne powieści, podkreśla, że „ukazując uciążliwość Sądeckizny przez jej mieszkańców, budzi w młodym czytelniku patriotyzm regionalny, chęć poznania, zbadania najbliższej okolicy”. Jednocześnie przybliży twarde świat górnicy i życie tamtejszych mieszkańców, ich gwarę, pieśni, podania, baśnie, tańce, dawne zwyczaje, relikty przeszłości (kurna chata). Podobnie – jak w przypadku *Rogasia z Doliny Roztoki* – i tutaj nie będę rozpatrywał walorów literackich *Szkoły nad obłokami*, struktury fabuły, dość prostej zresztą, jak pisze Gumpłowiczowa, czy aspektów edukacyjnych książki. Skupię się natomiast – zgodnie z ideą konferencji – na jej powiązaniach z krajobrazem sądeckim, opisach przyrody, topografii, autentyczności postaci, elementach tutejszego folkloru, historii i na naczelnym jej przesłaniu – ochronie zabytków kultury materialnej.

Powieść Kownackiej mocno została osadzona w krajobrazie Beskidu Sądeckiego. Autorka – ze skrupulatnością reportera – rejestruje topografię terenu. Już pierwszy rozdział rozpoczyna się od ścisłej lokalizacji akcji: „Jest w Beskidzie Sądeckim miasteczko Piwniczna, a w nim taka cicha, wąziutka uliczka Ogrodowa, którą skręcając w bok od rynku wieszcie stromą skarpą, zakolem w dół, otwierając niespodziewanie widok na szerokie pola i rozległą dolinę Popradu” (s. 3)¹⁵. To stąd podąża na nartach do Niemcowej Edward Gruda (w rzeczywistości Grucela), po drodze mijając Wyżną Polaną, polaną Psiarki, by dotrzeć do chałupy Potoków, gdzie mieściła się szkoła, „przytulona jak jaskółcze gniazdo do stromego zbocza Trześniowego Gronia”. Kownacka subtelnie, można powiedzieć, wręcz poetycko, maluje sądecki krajobraz. Zmieniający się jak na impresjonistycznych obrazach pod wpływem zjawisk atmosferycznych:

Nigdzie pogoda nie zmienia się tak szybko jak w górach.

Już w następną noc północne wichry cofnęły się, chmury jak płachty materii zaczęły pękać, ustępować na boki, a na głębokie, szafirowe niebo wysypały się gwiazdy niczym groch z przetaka.

Słońce wychynawszy w porannym rozjarzeniu zza wschodniego łańcucha gór, wylotowało szczyty i doliny, a śnieg posypało pyłem tęczy.

Wiatry przywarowały gdzieś tak grzecznie, że z gałęzi drzew obrzmiałych podmuchami śniegu, najdrobniejszy pyłek się nie otrząsał.

Wszystko trwało w takiej ciszy, blasku i spokoju, że trudno było uwierzyć we wczorajsze zasy i harce zamieci – dopóki ktoś nie spróbował zapuścić się w drogę wymoszczoną przez zamieć.

Cała drobniejsza zwierzyna przycisnęła się gdzieś po kryjówkach, bo nawet jelenie zapadały się w śnieg powyżej grzbietu. Jedynie chyba dzik potrafiłby się przedrzeć przez te śniegowy zatory (s. 14-15).

Przytoczyłem tutaj większy fragment opisu przyrody w *Szkołe nad obłokami*, który świadczy o sposobie pisarskiego spojrzenia na ten skrawek Sądeckizny. Autorka nie tai emocjonalnego stosunku do nadpopradzkiego krajobrazu, wykazując się przy tym ogromną wiedzą, znajomością szczegółów. Wspomniane wcześniej zabiegi dokumentacyjne zaowocowały tutaj w pełni.

Kownacka z całą skrupulatnością rejestruje nazwy topograficzne miejscowości, przysiółków, szczytów, dolin i rzek Beskidu Sądeckiego. Padają nazwy: Szczawnica, Radziejowa, Przehyba, Kamienny Groń, Rogacz, Poczekaj, hala Wyżna Polana, Po-

¹⁵ Cyt. za: M. Kownacka, *Szkoła nad obłokami*, Warszawa 1986. Pozostałe cytaty podług tego wydania. W nawiasach podano stronicę.

łana Psiarka, Strusie, Męczennice, Trześniowy Groń, Wysoka Polana, Rytro, Młodów i oczywiście Niemcowa. W tej dokładności topograficznej autorka wydaje się bliska pisarzom z kręgu naturalizmu czy piewcy Gorców i Podhala, Władysławowi Orkanowi, w którego utworach obserwujemy podobne zjawiska.

Kolejnym symptomem takiego naturalistycznego podejścia do materii literackiej są w powieści Kownackiej autentyczne nazwiska bohaterów literackich. Jedyne nauczycielowi Gruceli zmieniła nazwisko na Gruda, jak wyznaje na jego prośbę. Spotykamy więc w utworze rodzinę Potoków: Franek, Ludwik, Jasiek, Zośka, jest dziadek Adam Nosal, Teresa Nosalówna, nauczycielka z Rytra Laskowicka [Laskowska], Józek Maślanka, Włodek Wielocha. Dzisiaj z perspektywy lat ten zabieg dokumentacyjny nie ma większego znaczenia, wówczas jednak w latach pięćdziesiątych nobilitował on tych ludzi, podnosił ich godność. Dzięki Kownackiej stali się postaciami literackimi.

Autorka *Szkoły nad obłokami* wykorzystuje elementy tutejszego folkloru dla konstrukcji fabuły. I tak rekonwalescent Siwa Bródka, poszukujący w okolicy śladów dawnej kultury materialnej, trafia do domu Nosalów w zapusty, kiedy to obowiązkowo piecze się na oleju na ten dzień racuchy, a kobiety i dziewczęta przędą na kołowrotkach len czy wełnę, zaś dziadek opowiada mrozące krew w żyłach opowieści o Wilkołaku. Z dokładnością etnografa maluje Kownacka tutejsze zwyczaje świąteczne, chodzenie po kołodzie z gwiazdą i turoniem oraz towarzyszące tym obrzędowi śpiewki i muzykę. Autentyczność tego materiału nie budzi zastrzeżeń. Mamy opisy medycyny ludowej, kiedy Nosalowa opatruje chorego Kozia Bródkę, stawiając mu bańki, karmiąc naparem z maliny, kwiatu lipowego, rumianku i innych drobnych, mieszanych ziół. Podobnie jest z opisem turonia: „Turoń z krowią paszczą ziejącą w środku czerwienią, ze łbem obitym zajęczą skórką, wysokimi uszami, krowimi rogami i wspaniałym, końskim ogonem, odziany kożuchem kudłami do góry, obracał się na miejscu, kłapiąc groźnie paszczą, pozberkując dzwonkiem u brody i postukując mocno o podłogę drewnianą nogą” (s. 60). Jak widać, Kownacka dba o szczegóły, z naukową wręcz dokładnością relacjonuje przebieg obrzędu (Rozdział *Turoń*). Narratorem starych opowieści o zbójnikach, którzy tu kiedyś wśród nieprzebytych lasów ukryli się w grocie Kryjomiec, a zamieszkiwali stale Lisie i Zbojeckie Jamy, czyni dziadka Nosal. To on opowiada o tym, jak w dawnych czasach w leśnym jarze na Bagniskach stał Kościół ufundowany przez Zbójników, który zapadł się pod ziemię, bo za zrabowane pieniądze był wzniesiony. Prezentuje lokalne pieśni i tańce w wykonaniu uczniów i chóru szkolnego, a wszystko kończy takim komentarzem Siwej Bródki. „– Gdzież to szukać w kraju takich skarbów starej kultury, jak nie tutaj, w tym Beskidzie Sądeckim...” (s. 76).

Z postacią Siwej Bródki – Łukasza Skorupki wprowadza Kownacka kwestie dziedzictwa kulturowego. On zwraca uwagę na konieczność zachowania śladów dawnej kultury materialnej. „– A pamiętajcie, pamiętajcie Franku, co wam mówiłem! Budując nowy dom, to, co już wam służyć nie może, przekażcie do muzeum! Niech to nie zagnie, niech świadczy o dawnym życiu człowieka na tej ziemi” (s. 88). Ujawnia się tutaj dość natrętny dydaktyzm. Kownacka jakby nie dowierza przedstawionym faktom, dokumentom tej kultury. Wcześniej pisze: „Stare, sędziwe, trzystoletnie domostwo, pod okapem z gontów, kryło nieprzebrane skarby – po jatach, kącinach i sąsiekach. Zalegały tam latami stare sprzęty i naczynia, używane od pradziadków – rzezane stępy do miazdzenia ziarna, jaktelki, bukliczki, nosacze i trójnożne kotliczki pamiętające czasy

kurnej chaty, a opisane dokładnie przez profesora Skorupkę w czasie jego pobytu pod tym dachem” (s. 88). Gdzie indziej (Rozdział *Oko w oko z basiozem*) mamy szczegółowy opis kurnej chaty Nowaków („o szerokim, spadzistym dachu, przycupniętym do śnieżnej gładziny jak kwoka wysiadująca kurczęta”). Kownacką – jak widać – zafascynowały napotkane na polanach nad Rytrem i Piwniczną ślady dawnej kultury materialnej chłopów. Ta bojowniczką o ochronę przyrody podejmuje tutaj nowy temat walki o zachowanie śladów dawnej kultury ludu, wyrażonej w architekturze, sprzętach, pieśniach, opowieściach i legendach. Inna sprawa, czy w realizacji artystycznej całkiem udany?

Rogas z Doliny Rostoki i *Szkoła nad obłokami*, pisane w latach 1955–1958, utkane z autentycznego materiału, ze wspomnień mieszkańców Rytra, przeżyć nauczycieli i dzieci z Niemcowej pod Radziejową stanowią wszakże samodzielne, autonomiczne obrazy literackie. Operują kompozycją. Zdołała w nich autorka uniknąć groźnego niebezpieczeństwa, jakie w takich wypadkach czyha na pisarza dziecięcego. Korzystając szczerze z materiałów folklorystycznych, nie ograniczyła się jedynie do zarejestrowania obrazków rodzajowych, lecz stworzyła własne, oryginalne – podkreślmy to jeszcze raz – sytuacje i sceny. Umiejętnie, ze znajomością rzeczy stosowanie stylizacji gwarowej w *Szkole nad obłokami*, dyskretne wprowadzenie obrzędów i piosenek ludowych, każe zestawić nazwisko Kownackiej z takim „ambasadorem” folkloru w literaturze dziecięcej, jak Janina Porazińska. Wprawdzie w koncepcji autorki *Szkoła nad obłokami* miała być książką – jak już wspomniałem – poświęconą zagadnieniu ochrony zabytków, to jednak – w moim przekonaniu – więcej ona mówi o przyrodzie, folklorze i twardym bytowaniu dzieci wiejskich na ryterskich polanach.

Co z zarejestrowanego przez Kownacką świata pozostało do dzisiaj. Nie ma „szkoły nad obłokami”. Na ruinach obejścia Nosalów zamontowano pamiątkową tablicę. Władze gminy Rytró w 2004 roku wytyczyły Rogasiowy szlak na południowo-wschodniej stronie pasma Radziejowej, żyją jeszcze niektórzy bohaterowie nadpropradzkich opowieści Kownackiej, w folderze *Rytró. Parafia i gmina w Dolinie Popradu*, wydanym w roku 2011, cytuje się fragment z *Rogasia z Doliny Rostoki*, a w 2012 roku wójt gminy, Władysław Wnętrzak, z tamtejszą Gminną Biblioteką Publiczną za pośrednictwem Stowarzyszenia „Perły Beskidu Sądeckiego” planują realizację projektu *Wakacje z lekturą*, dzięki któremu zamierzają wydać *Rogasia z Doliny Rostoki*, *Szkołę nad obłokami* wraz z płytą promującą region.

4.

Pasja wychowania dziecka przez kontakt z przyrodą, która dominuje w prozie i poezji Kownackiej, znalazła szczególne ujście w dwutomowym dziele *Głos przyrody* (1963), przygotowany wspólnie z Marią Kowalewską. Książka skomponowana na wzór gazety z kroniką wydarzeń, reportażami, wieściami z kraju i oryginalnymi utworami o przyrodzie ojczystej (w tym Marii Dąbrowskiej, Wojciecha Żukrowskiego i Jana Kucharskiego), wprowadza dziecko w zagadnienia fenologii, czyli pór roku. Nawiązuje tutaj Kownacka do koncepcji *Leśnej gazety* W. Bianki, z tą wszakże różnicą, że nie wprowadza przykrych motywów polowań, akcentując nade wszystko kwestię ochrony natury. Pogłębianiu wiadomości o przyrodzie ma służyć cały zespół chwytów, jak konkursy, zagadki, turnieje czy ankiety. Mimo tak różnorodnych form,

praca nie jest zlepkiem przypadkowo zestawionych fragmentów, przeciwnie, przyciąga przejrzystą konstrukcją, trafnym doбором materiałów i dużą znajomością rzeczy, o ile nie brać pod uwagę drobnych problemów, o których nawet nauka nie wypowiedziała się jednoznacznie.

Pobyt Marii Kownackiej na Sądecczyźnie podczas pracy nad *Rogasiem z Doliny Roztoki* i *Szkołą nad obłokami* znalazł swoje odbicie również w *Głosie przyrody*. Teksty pisarki ukazują się tutaj bądź to pod jej imieniem i nazwiskiem, bądź pod pseudonimem Obieżyświat w cyklu *Reportaż Obieżyświata*. Przy czym poszerza się tutaj zakres penetracji regionu o Pieniny i Tatry. W tekście Obieżyświata zatytułowanym *Groźne spotkanie* czytamy:

Jadę w Pieniny – w zaczarowany świat przyrody, gdzie w skałach stojących na straży Dunajca gnieździ się władca-puchacz, gdzie po ścianach skalnych przytulony do nich wachlarzykami skrzydeł płomienście czerwony ptak-pochmurnik, gdzie nad barwnymi kilimami bujnych łąk, w zaciszu nasłonecznionych skałek szybuje witeź naszych motyli – apollo o witrażowych skrzydełkach.¹⁶

Materiał ten poświęcony jest w całości obserwacjom fauny w Pieninach i okolicy. Wśród nich nocnej wyprawie na Zamek Czorsztyński dla łowów motyli, pokrzyżowej przez deszcz, ale z przygodą ze żbikiem napotkanym na trasie. W notatce *Maleńki gryf* z Krynicy rejestruje pisarka spotkanie z występującymi w lasach Sądecczyzny salamandrami (I, s. 186-187). Sporo obserwacji przyrodniczych mamy w *Notatkach na kolanie* w cyklu *Patrzyć, ale czy widzisz*; każda z nich jest opatrzona datą i nazwą miejsca, a więc 24 czerwca, Szczawnica, Pieniny (makolągwa), 13 lipiec, Niemcowa („Kamionki”, kępy kamieni porośnięte jagodami), 24 sierpień, godz. 17, Rytro (ptaki na usypisku kamieni pod szczytem Zamkowej Góry), 26 sierpień, Rytro (bociany), 3 wrzesień, Szczawnica, zbocze Huliny (chomik czy piżmak?) (I, s. 260-261). Kolejne obserwacje z Pienin w cyklu *Na własne oczy* pod tytułem *Konopny jarmark* (o sikorkach buszujących w konopiach) (III, s. 25), czy o srokach napotkanych na drodze podczas powrotu z wąwozu Homole, czy na kładce nad Grajcarkiem (II, 26). Mamy też *Reportaż Obieżyświata* z Tatr zatytułowanym *Niedźwiedzie ucztowanie* (Dolina Pięciu Stawów, okolice Roztoki, spotkanie z niedźwiedzicą, tekst bogaty w opisy tatrzańskiej przyrody) (II, 59-61). W cyklu *Śpiewki i zaśpiewanki* publikuje *Pieśń zapustnych spycorczy z turoniem* i *Oracyję spycorczy*. To powrót do materiałów zdobytych podczas prac nad *Szkołą nad obłokami*.

Wśród opowieści Obieżyświata znajduje się tekst *Suśnie dymią*, który rozpoczyna się od zdań: „Malowniczą drogą nad Dunajcem dojechałem z Krościenka do Łącka. Już na łąckim rynku otoczyły mnie dorodne jabłonie, wystrojone w pyszne jabłka” (II, s.13). Dotyczy on zanikłego już w tych okolicach zwyczaju suszenia śliwek węgierek. Dla Kownackiej opis suszarni śliwek, spotkanie z tutejszym sadownikiem to tylko pretekst do przypomnienia pioniera sadownictwa nad Dunajcem, Stanisława Wilkowicza, kierownika szkoły w Łącku.

¹⁶ Cyt. za: *Głos przyrody*, opr. M. Kowalewska, M. Kownacka. Warszawa 1981, tom I, s. 168-169. Pozostałe cytaty według tego wydania. W nawiasach podano tom i stronicę.

Dzięki kontaktom autorki *Rogasia z Doliny Roztoki* z Sądecczyzną w tej ważnej w dorobku pisarki książce, w swoim czasie niezwykle popularnej wśród młodych czytelników, znalazło się sporo informacji o florze i faunie Sądecczyzny. Warto podkreślić, że pole obserwacji zostało tutaj znacznie rozszerzone. Poza dolinę Popradu (Niemcowa, Rytro), na Krynicę, Szczawnicę, Pieniny, Zamek Czartoryskich, Tatry i na końcu okolice Łącka nad Dunajcem. Dzięki tekstom Kownackiej rozsianych po różnych działach *Głosu przyrody* wiedza o przyrodzie Sądecczyzny dociera do młodych czytelników w całej Polsce.

5.

W 1958 roku Maria Kownacka odwiedziła Annę i Jana Bucyków w Zabrzeży koło Łącka. Nie była to przypadkowa wizyta. Jan Bucyk był tutaj kierownikiem szkoły od 1942 roku, a jego żona nauczycielką. Oboje poza pracą dydaktyczną wykazywali duże poczucie społecznikowskie. Wspólnie z mieszkańcami wsi przygotowali widowiska teatralne, a podczas wycieczki szkolnej w 1955 roku do Krakowa, gdzie w Teatrze Groteska obejrzeli spektakl *Cudowna lampa Alladyna*, zafascynowali się ostatecznie tę formą sztuki. Po powrocie do Zabrzeży postanowili utworzyć stały teatr kukielkowy. Przedsięwzięcie to szybko zyskało rozgłos. Spektakle tego teatru, który później przybrał nazwę „Bajdurka”, zarejestrowała Polska Kronika Filmowa, Telewizja Polska, posypały się nagrody i wyróżnienia, w tym pierwsze miejsce na powiatowych eliminacjach Szkolnych Zespołów Artystycznych w Nowym Sączu w 1956 roku za sztukę Marii Kownackiej *Miała babuleńka kozła rogatego*.

Autorkę *Plasusiewego pamiętnika* zainteresowała działalność teatralna obojga pedagogów, postanowiła rzecz zbadać na miejscu. Toteż lato następnego roku spędziła również w Zabrzeży, zresztą wracała tutaj wielokrotnie, między innymi w 1969 roku wspólnie ze Stanisławem Hłowskim, dziennikarzem i animatorem kultury, w 1971 roku i w następnych.

We wspomnianym już wcześniej dzienniczku obserwacyjnym czytamy. 10 lipca 1958 roku: „Potok Kamienica pędzi ku Dunajcowi. Brzegi jej porasta przeważnie olszyna. Prawdziwy ptasi raj...”. 19 lipca 1958 roku:

Widziałam zimorodka !!! [...]. Od tygodnia straszliwe upały. Zrezygnowałam z dalszych wycieczek. Siedzę w upatrzonym miejscu w rozwidleniu starej wierzby pod domorosłą zaporą z faszyny [...]. Na środku kamienistej wysepki, na której lądują siwe i żółte pliszki, nagle niebieska błyskawica przeleciała z biegiem rzeki. Zaparło mi dech... Zimorodek! Nie zdążyłam chwycić za lornetkę. Przeleciał. Trudno. Nie wróci.

Podczas pierwszego tutaj pobytu Kownacka napisała w kronice teatru:

Jesteście wspaniałym zespołem, przykładem dla całego kraju – oby tak dalej. Zaslugujeście w pełni na to, aby przekazywać światu swój własny przebogaty folklor i swoich cichych, a wspaniałych bohaterów. Podaje Wam pomocną rękę, marzę o tym, że *O Bidzie i złotych jabłkach* – poruszy za Waszą sprawą ludzkie serca¹⁷.

¹⁷ Cyt. za: B. Bucyk, *Anna i Jan Bucykowie*, w: „Almanach Łącki” 2009, nr 11, s. 60. Biogram Jana Bucyka publikuje Maria Kurzeja Świątek w kwartalniku „Małopolska”, tom VII, Kraków 2010, s. 353-355.

Zafascynowana historią Stanisława Wilkowicza Kownacka napisała specjalnie dla teatru „Bajdurka” sztukę, osadzoną w tamtejszych realiach. Całość wzbogaciła opowieściami sędziwego Antoniego Siekierki o wielkiej nędzy, jaka panowała w przeszłości na tych terenach. Jan Bucyk, autor *Uwag inscenizacyjnych* do sztuki, tak ją scharakteryzował.

Widowisko *O Bidzie i złotych jabłkach* ma niejako dwa wątki. Jeden o Bidzie, która się okociła w dzikiej jabłoni i gnębi ludzi, opartej na baśni pochodzącej ze wsi Zabrzeż koło Łącka w powiecie nowosądeckim. Drugi wątek, realny, o pracy nauczyciela Stanisława Wilkowicza, kierownika szkoły w Łącku nad Dunajcem, działającego na Ziemi Łąckiej przed pięćdziesięciu laty, krzewiącego kulturę sadowniczą¹⁸.

Widowisko nie legitymowało się największym kunsztem artystycznym, ma ono jednak specjalne znaczenie dla Ziemi Łąckiej. Toteż Witold Kochański napisał w „Teatrze Ludowym”: „Sztuka Kownackiej nie odznacza się wysoką wartością artystyczną. Ale też nie o nią autorce chodziło, ale o opracowanie bezpretensjonalnego, a równocześnie wartościowego wychowawczo obrazka scenicznego, przygotowanego dla mało wybrednego widza. I to się jej całkowicie powiodło”¹⁹.

Widowisko *O Bidzie i złotych jabłkach* wykonał po raz pierwszy 23 listopada 1958 roku zespół kukielkowy dzieci ze szkoły podstawowej w Zabrzeży i zespół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej z Łącka z okazji Dnia Nauczyciela i nadania szkole podstawowej w Łącku imienia Stanisława Wilkowicza. Barbara Bucyk wspomina też o wystawieniu sztuki w Domu Kultury w Nowym Sączu oraz o napisaniu przez Kownacką też do zespołu „Bajdurki” widowiska *Orzeszek*.

W Archiwum Marii Kownackiej znajduje się fotograficzna dokumentacja pobytów nad Dunajcem. Są to dwa Albumy fotograficzne podpisane: *Zabrzeż* (nr 1) i *Zabrzeż* (nr 2). W pierwszym mamy też podane daty, a więc lato 1959 – 1960. Materiał ten jest – w moim przekonaniu – bardzo wartościowym dokumentem minionych lat, dokumentuje życie wsi na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku, prace polowe, zatrzymuje w kadrze krajobraz, który radykalnie uległ zmianie, działalność teatru szkolnego. Wszystkie fotografie są zaopatrzone w odrębne komentarze autorki. Oto parę przykładów: „sianokosy”, „powrót z sianokosów”, „Dunajec”, „słynne sady sądeckie założone przez Stanisława Wilkowicza”, „pierwszy dzień szkoły”, „powrót ze szkoły”, „piękny zwyczaj występu „Bajdurki” w sąsiedniej wsi”, „montowanie szopki na łące”. W albumie fotograficznym *Zabrzeż 2* zachowało się trzydzieści zdjęć rodzajowych z różnych lat, podpisane: „dziewczynki miejscowe samorzutnie przynoszą mi śliwki jako autorce” (1968), „od strony lewej: J. Bucyk, kierownik szkoły w tej wiosce”, „M. Kownacka, żona J. Bucyka”, „Maria Kownacka” (1959), „M. Kownacka i Wanda Terlecka w okolicy Zabrzeży nad Dunajcem koło Łącka” (1957).

¹⁸ J. Bucyk, *Uwagi inscenizacyjne*, w: M. Kownacka, *O Bidzie i złotych jabłkach*, Warszawa 1960, s. 31. Biblioteka Teatrów Ludowych. W moim archiwum domowym zachowało się to wydanie sztuki z dedykacją: „Panu Bolesławowi Faronowi ten utwór o Jego stronach rodzinnych – przekazuję z wdzięcznością – autorka, M. Kownacka, Warszawa 23. VI. 1964 r.”

¹⁹ W. Kochański, *Nowe widowiska regionalne*, „Teatr Ludowy” 1960, nr 6, s. 376-377.

6.

Wspomniałem na wstępie o fascynacji Marii Kownackiej Stanisławem Wilkowiczem, o jej kontaktach z Janem Rostockim, pedagogiem, który pochodził z Czarnego Potoka. Podczas pobytu pisarki w Łącku i okolicy powstało kilka tekstów publicystycznych, w których autorka rejestrowała przemiany społeczne w tym regionie w wyniku rozwoju sadownictwa i raz po raz przypominała postać ambitnego nauczyciela. Rozrzut czasopism, w jakich ukazywały się te artykuły pisarki, jest dość znaczny: od „Szkoła i Dom” (1957), przez „Gospodyni Wiejska (1957), „Płomyk” (1958), po „Życie i Nowoczesność” (1971). Jak z tego zestawienia wynika, autorce zależało na dotarciu do szerokiego grona czytelników, bo i do społeczności wiejskiej, do nauczycieli i innych pracowników oświatowych, a także, a może przede wszystkim do dzieci. Jednym z pierwszych artykułów na temat Wilkowicza jest tekst zamieszczony w czasopiśmie „Szkoła i Dom” roku pod charakterystycznym tytułem *Uwierzmy w człowieka*²⁰. Ma on charakter informacyjny i interwencyjny zarazem. Autorka przypomina w skrócie działania kierownika szkoły w Łącku, a więc zobowiązanie dzieci do zbierania pestek dzikich jabłoni i grusz, wspólne hodowanie w przyszkolnym ogródku sadzonek, nagradzanie nimi uczniów. W konsekwencji popularyzowanie sadownictwa w tej okolicy na początku XX wieku. Pisze:

Uroczę sądeckie podgórze, otwarte ku południowi, przytulone do stóp wysokich gór, chroniących je od wiatrów, było poorane w rozliczne kotliny i doliny zaciszne i obfitowało w południowe zbocza o nastonecznieniu najsilniejszym w kraju. Gleba była tu gliniasta, zboża rodziła >żabie po oczy<, ale każdego musiała uderzyć wyjątkowa obfitość – dzikich grusz, jabłoni i śliw samosiejek, rodzących cierpki, dziki owoc – jedyna pociech ówczesnego pokolenia dzieci. [...] Kiedy Stanisław Wilkowicz w roku 1898 przybył do Łącka pojął w lot, że jest to teren nadający się idealnie pod sady; podnoszące dziesięciokrotnie rentowność z gleby²¹.

Pisarka przypomina różne akcje nauczyciela, a więc obdarowywanie sadzonkami nowożeńców, wręczanie ich przy okazji różnych uroczystości rodzinnych, takich jak np. chrzciny. Rezultat: „Dziś okolica Łącka – to jeden wielki sad – nieprzebrana skarbnica owoców dla całego kraju”. Kownacka poza zachwytem nad przeobrażeniem tutejszych wsi, poprawą sytuacji materialnej rolników, zmianami w krajobrazie, wypowiada również parę gorzkich zdań pod adresem ich mieszkańców. Przypomina, że zamożna wieś Czarny Potok od lat nie może wybudować nowej szkoły, że nie ma tu elektryczności ani odpowiedniej drogi, że w Łącku nie zatroszczono się, by utrwalić pamięć Wilkowicza choćby przez nadanie jego imienia tamtejszej szkole, że „tuła się tutaj kątem u ludzi niemłoda synowa i chora wnuczka Wilkowicza”. Tekst kończy się apelem o zainteresowanie się tą okolicą jako świetnym terenem letniskowym. Wspominając o różnych dobrach natury, jakie tu można otrzymać, kończy: „Nie mówię o obfitości nabiątu, jaj, drobiu. Wszystko to razem może wyrównać z czubem braki w komunikacji i brak światła elektrycznego”.

²⁰ M. Kownacka, *Uwierzmy w człowieka*, „Szkoła i Dom” 11.II.1957 rok, s. 16.

²¹ Tamże.

W podobnym duchu utrzymany jest tekst *Błogosławione „pesteczki”*, opublikowany w piśmie „Gospodyni Wiejska”²². Aczkolwiek nieco inaczej skonstruowany zawiera powtórzone wprost całe fragmenty z artykułu *Uwierzmy w człowieka*, a także nowe stwierdzenia. Przypomina więc przywołaną w *Głosie przyrody* suszarnię śliw i proces suszenia owoców, odnosząc się do braku drogi do Czarnego Potoka, zwraca uwagę na marnowanie się owoców, transportowanych po wyboistej drodze i „zarzynanie” koni:

„Zamożna wieś – pisze – jaką jest Czarny Potok, gdzie kurne chaty zastąpiły zamożne domy pod blachą i dachowicą nie może się zdobyć własnymi siłami na żadne inwestycję. Czyżby dobrobyt demobilizował siły społeczne?”²³. Protestuje przeciw projektowi budowy zapory wodnej na Dunajcu, który zagroziłby Pieninom i zniszczył sady w Łącku.

Dla młodych czytelników przeznaczony jest materiał *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, drukowany w „Płomyku”²⁴. Mocno zbeletryzowany tekst nawiązuje do działań Stanisława Wilkowicza, o których była już mowa w poprzednich artykułach. Różni się on jednak tym, że podaje tutaj autentyczne nazwiska uczniów kierownika szkoły łąckiej z Czarnego Potoka. Wszystko za sprawą wspomnianego już Jana Rostockiego, który dostarczył Marii Kownackiej opowiadanie pod tym samym tytułem²⁵. Pisarka dokonała w nim niewielkich zmian stylistycznych i redakcyjnych.

Autor był – jak już wspomniałem – uczniem szkoły w Łącku. Po ukończeniu polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim do wojny pracował jako nauczyciel w Chełmie Lubelskim. Okupację spędził w rodzinnym Czarnym Potoku, po wojnie zorganizował prywatne gimnazjum w Łącku, które po paru latach zostało zlikwidowane, a on przeniesiony do Liceum Ogólnokształcącego w Szydłowcu koło Radomia, gdzie spędził resztę życia. Do rodzinnych stron stale wracał, spędzał tu każde wakacje. Jego tekst razi dzisiaj nadmiernym dydaktyzmem, nieco pozytywistyczną aurą. Wiele ówczesnych konstatacji zweryfikował czas. Dzisiaj sady łąckie to nie te, o których pisali Rostocki i Kownacka. Ich materiały to jednak ważny dokument czasów z początku dwudziestego wieku i lat pięćdziesiątych.

Autorka *Głosu przyrody* kończy materiał bezpośrednim zwrotem do czytelników: „Czekamy na pomyślną wieść z Łącka o tym, jak uczczono pamięć Stanisława Wilkowicza. czy może szkołę nazwano jego imieniem, czy wmurowano tablicę poświęconą jego pamięci?...”²⁶. Artykuł w „Płomyku” został ilustrowany zdjęciami z Czarnego Potoka, wykonanymi przez Marię Kownacką. Warto je tutaj przypomnieć po ponad pięćdziesięciu latach, a więc fotografia Jana Rostockiego z psem na drodze do przysiółka Karczyska z widokiem na Czarny Potok, Maria Kownacka w sadzie jabłoniowym, skup owoców w Czarnym Potoku (na zdjęciu owoce w małych, prymitywnych paczkach, w worku), fotografia podpisana przez autorkę „Chłopcy z krainy sadów sami robią sobie rowery” przedstawiająca drewniany pojazd, widok na górę Szkiełek. Stanowią one znakomitą ilustrację do tekstu, a dzisiaj po latach świadectwo tamtych czasów.

²² M. Kownacka, *Błogosławione „pesteczki”*, „Gospodyni Wiejska” 1957, nr 20, s. 5.

²³ Tamże.

²⁴ M. Kownacka, *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, „Płomyk” 1958, nr 6, s. 165-168.

²⁵ Od Marii Kownackiej przed śmiercią otrzymałem rękopis Jana Rostockiego, *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, który po latach opublikowałem w „Almanachu Łackim” 2009, nr 10, s. 24-28.

²⁶ Jak wyżej.

Jakby kontynuacją i zwieńczeniem wypowiedzi Kownackiej są dwa artykuły Bożydara Sosienia *Jak Było w Łącku* w „Płomyku” i Łącko w sadach tonie w „Głosie Nauczycielskim”²⁷. Pierwszy rozpoczyna się od stwierdzenia: „Pamiętacie opowiadanie Marii Kownackiej *O złotych jabłkach ojca Wirgiliusza* zamieszczone w 6 numerze „Płomyka”? Takich opowiadań i artykułów p. Kownacka napisała dużo. Zamieszczono je w różnych pismach – wszystkie zmierzały do jednego celu: przypomnienia mieszkańcom owej wsi, która dzięki jabłoniom i grusząm biedę od siebie odpędziła, że jej dobroczyńcą był niezujący już, tutejszy nauczyciel Stanisław Wilkowicz, że pamięć o nim nie może zagaść”²⁸. Tekst Sosienia opowiada o tym, jak zostały zrealizowane postulaty pisarki, a więc nadanie w roku 1958 w Dniu Nauczyciela nowej szkole w Łącku imienia Stanisława Wilkowicza, czy opracowanie wspólnym wysiłkiem jego biografii. Szczegółowo charakteryzuje przebieg uroczystości ku czci ambitnego kierownika szkoły z występem teatru „Bajdurki” z Zabrzeży ze sztuką Marii Kownackiej *O Bidzie i złotych jabłkach* w reżyserii Jana Bucyka. Tekst jest bogato ilustrowany zdjęciami starej i nowej szkoły, scenami z życia dzieci przygotowujących występ.

W „Głosie Nauczycielskim” natomiast na podstawie *Kroniki szkolnej*, wspomnień uczniów autor rekonstruuje sylwetkę Stanisława Wilkowicza, cytuje tekst tablicy pamiątkowej ku jego czci i przypomina przebieg akademii w dniu nadania imienia. Zamknięciem niejako tego tematu jest list Marii Kownackiej do „Życia i Nowoczesności”²⁹, nawiązujący do artykułu *Zagadka nowosądecka*, w którym ponownie przypomina postać Wilkowicza i walczy o kultywowanie jego pamięci.

7.

Czas na wnioski. Czas na podsumowanie. Kontakty Marii Kownackiej z Sądeczyną stanowią ważny element jej biografii. Przyjechała tutaj najpierw w poszukiwaniu ciszy i spokoju, po prostu na wypoczynek. Szybko jednak okazało się, że tutejszy krajobraz, ludzie tak ją zafascynowali, że poczęła szukać inspiracji do twórczości literackiej. Najczęściej przebywała tu w latach 1955–1958; najpierw było Rytro, później Zabrzeż, Łącko i Czarny Potok. Wracała nad Dunajec jeszcze niejednokrotnie w latach 60. i 70. Później ulubionym przez nią miejscem stała się Rabka, gdzie spotkała ciekawe dla siebie środowisko dziecięce u Józefy Krogulskiej, wieloletniej dyrektorki przedszkola. Listy pisarki z tego okresu publikuje Mariola Pryzwan w książce *Plastusiowa mama*³⁰.

Z pobytu autorki nad Popradem i Dunajcem zrodziły się trzy utwory. Opowieści *Rogaś z Doliny Roztoki* i *Szkoła nad obłokami* oraz widowisko teatralne *O Bidzie i złotych jabłkach*, a także teksty w *Głosie przyrody* oraz artykuły publicystyczne. Kownacką

²⁷ B. Sosień, *Jak to było w Łącku*, „Płomyk” 1959, nr 13, s. 392, tenże, *Łącko w sadach płonie*, „Głos Nauczycielski” 1958, nr 52.

²⁸ Tamże, s. 392.

²⁹ „Życie i Nowoczesność” 1972, nr 137, s. 1 i 4.

³⁰ *Plastusiowa mama. Wspomnienia o Marii Kownackiej*. Jak wyżej, s. 112-135. O pobycie Marii Kownackiej w Rabce, Zabrzeży i innych miejscowościach Sądeczyny napisał ostatnio Tomasz Kowalik w „Almanachu Łąckim” 2012, nr 16, *W 30 lat po śmierci Marii Kownackiej. Tworzyła dla dzieci, szkół i nauczycieli*. Historię Rogasia z Doliny Roztoki oraz Szkoły nad obłokami wspomina Elżbieta Kozłowska-Świątkowska (*Serce i uśmiech. W 100-lecie urodzin Marii Kownackiej*, Warszawa 1996).

– jak się już rzekło – zafascynował krajobraz Beskidu Sądeckiego, tutejsza przyroda, folklor (w tym gwara), przeszłość, ślady dawnej kultury, i ludzie, ich życie, a zwłaszcza egzystencja dzieci w trudnych górskich warunkach. Wszystkie te doświadczenia przetworzyła w materię literacką, przekazując wiedzę na temat regionu młodym czytelnikom. Jej społecznikowska postawa, rodem jakby z pozytywizmu, ujawniła się w utworach literackich, powstałych w wyniku pobytu na Sądecczyźnie, a także, a może przede wszystkim w publicystyce, kierowanej zarówno do młodych jak i starszych odbiorców. By użyć dzisiejszych określeń, stwierdzić można, iż autorka *Rogasia z Doliny Roztoki* odegrała i odgrywa nadal istotną rolę w promocji Sądecczyzny³¹.

³¹ Tekst referatu wygłoszonego w dniu 19 czerwca 2012 roku na Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej *Sądecczyzna w literaturze polskiej, historiografii i mediach* w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu.

Monika Justyna Roman
(Białystok)

TEATRU WIERSZALIN „REPORTAŻE O KOŃCU ŚWIATA”

Od Wierszalina do „Wierszalina”

W 1991 roku Tadeusz Słobodzianek i Piotr Tomaszuk założyli Towarzystwo Wierszalin. Nazwa teatru pochodzi od nazwy, jaką Prorok Ilja i jego wyznawcy nadali przyszej stolicy świata, której budowę rozpoczęli w okolicach wsi Grzybowski. Próba stworzenia nowego centrum ziemi miała związek z działalnością sekty grzybowskiej, powstałej...

(...) w środowisku etnicznie białoruskim, na pograniczu dwóch odłamów: prawosławnego i katolickiego; w niedużej i stosunkowo ubogiej, prawosławnej wsi Grzybowski, która leży na południowo-wschodnim krańcu powiatu sokólskiego.¹

Powstanie tego rodzaju ruchu traktowane jest jako reakcja ludzi żyjących w społeczności tradycyjnej na jej rozpad spowodowany burzliwymi przemianami mającymi miejsce w latach 1914–1939. Zalicza się do nich między innymi: deportacje ludności prawosławnej w głąb Rosji, wojnę, rewolucję, znalezienie się społeczności etnicznie wschodniosłowiańskiej i prawosławnej w ramach państwa polskiego, uznającego religię katolicką za religię państwową. Wymienione czynniki miały wpływ na zanik norm, a także zwyczajów związanych z tradycją ludową².

Niezwykłość i intensywność zdarzeń dziejących się w czasie działalności sekty opisał Włodzimierz Pawluczuk³. Jego publikacja to zapis rozmów ze świadkami, zwolennikami i przeciwnikami ruchu proroka Ilji.

Przedstawienia realizowane przez współzałożycieli teatru Wierszalin były wielokrotnie nagradzane zarówno w kraju, jak i za granicą – na przykład: *Medyk* otrzymał w 1997 roku nagrody Fringe First na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Edynburgu, ATEST ASSITEJ oraz Pierwszą Nagrodę podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu. Spektakl *Merlin* wyróżniono zaś Fringe First w Edynburgu w 1994 roku na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym i Nagrodą imienia Konrada Swinarskiego w 1993 roku.⁴

Obecnie Słobodzianek i Tomaszuk nie współpracują już ze sobą (dyrektorem naczelnym i artystycznym Wierszalina jest Piotr Tomaszuk), wciąż jednak obaj twórcy owe wydarzenia, jakie miały miejsce w Grzybowski w latach dwudziestych ubiegłego wieku, wykorzystują jako źródło inspiracji. Relacje świadków, opisy działalności sekty stały się kanwą trzech dramatów Tadeusza Słobodzianka: *Prorok Ilja*, *Car Mikołaj*, *Śmierć proroka*, spektaklu Piotra Tomaszuka pod tytułem *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*.

¹ W. Pawluczuk, *Sekta grzybowska – doktryna i ideologia*, w: „Rocznik Białostocki”, red. W. Antoniewicz, t. IX, Białystok 1968, s. 314.

² Zob. W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972, s. 94-146.

³ W. Pawluczuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Kraków 1974.

⁴ Zob. <http://wierszalin.pl/index.php?stronaOTeatrze>

W artykule pragnę przyjrzeć się sposobom przedstawienia zjawiska, jakim była działalność sekty grzybowskiej przez Tadeusza Słobodzianka w dramacie *Prorok Ilja* opublikowanym w „Dialogu” w 1992 roku oraz Piotra Tomaszuka w spektaklu *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, który miał premierę w 2007 roku. Artyści za pomocą różnych chwytów przedstawiają niezwykle zjawisko, poddają analizie zachowania uczestników ruchu, pragną zmotywować czytelników oraz publiczność zgromadzoną na widowni do postawienia pytań o skuteczność poczynań bohaterów.

Odwoluję się tu do ustaleń Jacka Sieradzana, zamieszczonych w artykule pod tytułem *Ruch proroka Iljii na tle innych ruchów millenarystycznych*. Autor za Shwarztem i Coehnem wymienia przyczyny powstawania ruchów zwanych kultami i kryzysu oraz omawia wyróżniki tychże ruchów. Socjologiczne ustalenia posłużyły mi do charakterystyki scen i postaci, składających się na fabułę dramatu Słobodzianka oraz spektaklu Tomaszuka. Obaj twórcy wykorzystują następujące elementy ruchów millenarystycznych:

– Pojawienie się proroka o charyzmatycznej osobowości – założycielem sekty grzybowskiej był Eliasz Klimowicz, niepiśmienny chłop ze wsi Grzybowszczyzna. Szereg następujących po sobie zdarzeń spowodowało podniesienie jego społecznej pozycji: nękaną przez zbrojce Eliasz wyruszył na pielgrzymkę w intencji pozbycia się dręczyciela, w trakcie jego wyprawy zbrojca zginął podczas napadu. Miejscowa ludność uznała, że to modlitwy Klimowicza uwolniły ich od groźnego przestępcy⁵. Dzięki umiejętnemu wykorzystywaniu innych tego typu zdarzeń Eliasz ugruntował swą wyjątkową pozycję.

– Znaczny udział kobiet w ruchu religijnym, powodujący podniesienie ich statusu społecznego – w sekcie grzybowskiej najbardziej aktywną i charakterystyczną kobietą była Olga D.

– Drastyczny kryzys w łonie wspólnoty, czasy zagrożenia, brak poczucia bezpieczeństwa i stabilności, upadek wartości moralnych, w konsekwencji zaś zaburzenie relacji między wspólnotą mieszkańców wsi Grzybowszczyzna i okolicznych miejscowości a resztą świata. Sposobem na uporządkowanie świata miało być powtórne ukrzyżowanie Chrystusa-Iljii⁶.

Charyzma proroka

Analizę porównawczą poszczególnych scen dramatu i spektaklu przeprowadzę w takiej kolejności, w jakiej wymieniałam cechy sprawcze ruchów millenarystycznych.

Zacznijmy od tytułów:

Szymon Aleksander, sługa Boży i Pana naszego Jezusa Chrystusa, i proroka Iljii, którego oczekiwaliśmy prawie 2000 lat. Oto doczekaliśmy się przyjścia Proroka i ja obwieszczam wam, że naprawdę jest on Prorokiem Ilją, jak napisane jest w rozdziale 11, wierszu 14 od Mateusza. Kto ma uszy niech słucha. Nie ciało i krew odkryły mi to, ale sam Pan Jezus Chrystus mieszkający w niebiosach⁷.

⁵ Zob. W. Pawluczuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, dz. cyt.

⁶ J. Sieradzan, *Ruch proroka Iljii na tle innych ruchów millenarystycznych*, w: *W kręgu sacrum i pogranicza*, E. Matuszczyk i M. Krzywosz, Białystok 2004, s. 95-112.

⁷ P. Tomaszuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, nagranie Teatru Telewizji TVP Kultura, Supraśl 2008.

– Takimi słowami zaczyna się spektakl Tomaszuka. Aktorzy wygłaszają najdroższą wiadomość na różne sposoby. Za pierwszym razem obwieszczenie wypowiedziane jest w ekstatycznym uniesieniu, za drugim monolog zaczyna przypominać bełkot opętanego szaleńca, za trzecim zaś słowa padają z ust szyderycy nie do końca wierzącego w prawdziwość informacji, ale świadomego mocy zdań, które właśnie wymawia. Słuchacze przyjmują obwieszczenie na klęczkach, z rękami podniesionymi w górę jak do modlitwy. Uniesienie udziela się zebranych i zamieniają się oni w głosicieli dobrej nowiny. Fakt, iż wiadomość jest dekodowana w ten sam sposób przez wszystkich jej odbiorców, sprawia, że spaja ona zbiorowość, jaką tworzą mieszkańcy wsi Grzybowyszczyna, ułatwiając jednocześnie komunikację pomiędzy poszczególnymi jej reprezentantami⁸.

Chłopi reagują na zachodzące wypadki podobnie, dlatego też niezwykle podniecenie ogarnia całą zgromadzoną ludność, która formuje się w procesję i wyrusza na pielgrzymkę, aby obwieszczać powtórne przyjście Proroka. Odtąd wyśpiewywany przy akompaniamencie dzwonów tytuł księgi Pawła Daniluka: *Prorok przyszedł k wdo-wie Polsce i prisielsia u ruczaja kak i staryj prorok Ilja*⁹ będzie spajał ze sobą poszczególne epizody, nadawał im charakter obrzędu i czynił je podobnymi do nabożeństwa w cerkwi prawosławnej.

Wydarzenia dzieją się na scenie przypominającej ołtarz, przestrzeń wypełniają prawosławne krzyże, na największym z nich umieszczone są chrześcijańskie symbole Męki Pańskiej: obcęgi, gwóźdź, gąbka i drabina oznaczająca symboliczne powiązanie pomiędzy niebem a ziemią. Ołtarz otoczony jest sztachetami. Przemieszanie sacrum z profanum, świątyni z elementami zabudowań wiejskich wskazuje na związek pomiędzy wyznawaną wiarą a życiem codziennym. Dzięki objawieniu się Proroka zapomniane obrzędy religijne na powrót wkraczają w codzienność, nadając jej wymiar sakralny. Dzień powszedni będzie wypełniony świętością, mistycyzmem. Tomaszuk przyjście Ilji przedstawia jako cudowne objawienie, które staje się przyczyną zbiorowego obłędu.

Słobodzianek, by obwieścić nadejście Proroka, wprowadza do dramatu postać żydowskiego handlarza, który sprzedaje obrazy kultowych postaci historycznych. Pierwszym oferowanym przez niego portretem jest podobizna Józefa Piłsudskiego. Lud nie zamierza jednak zakupić wizerunku Marszałka. Można to interpretować jako niechęć prawosławnej ludności do wszelkich elementów polskich, brak poczucia przynależności do narodu polskiego. Wódz, który przyczynił się do odzyskania przez Polskę niepodległości, jest dla prawosławnego chłopca symbolem pewnego rodzaju zniewolenia, dyskryminacji objawiającej się przez wywyższanie pierwiastków katolickich nad wschodniosłowiańskimi. Zauważamy tu wyraźną opozycję: swoje – ruskie, obce – polskie, katolickie. Mieszkańcy nie chcą też wydać pieniędzy na portret Cara i Carowej, najpierw wymawiają się zbyt wysoką ceną proponowanych przez handlarza produktów, później jednak swoją decyzję argumentują w następujący sposób: „Na co nam Imperator? Krwiopijca, krwią umazany, Job jego duszu mać! Na co?”¹⁰.

⁸ Zob. B. Uspienski, *Historia i semiotyka*, przekł. B. Żyłko, Gdańsk 1998, s. 53.

⁹ P. Tomaszuk, dz. cyt.

¹⁰ T. Słobodzianek, *Prorok Ilja*, „Dialog”, R. 37: 1992, nr 11, s. 8.

Chłopi nie kwapią się również do kupna ikony świętego Mikołaja, któremu prawosławie przypisuje funkcje przewodnika dusz po śmierci, opiekuna rolników, żeglarczy, pszczelarstwa i z którego kultem wiąże się wiele ludowych obyczajów. Na ofertę handlarza odpowiadają pogardliwie:

Taki i on cudotwórca! U sąsiada na ścianie w złotej koszulce wisi. I co? Gównu pomógł. Miesiąc już, jak jego baba nogami się nakryła. Cudotwórca!¹¹

Zachowania chłopów sygnalizują kolejne problemy nękające wsie pogranicza w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Są to: powolny zanik elementów tradycyjnej kultury etnicznej i tradycyjnych norm moralnych, degradacja roli Kościoła prawosławnego, zniszczenia wojenne i związane z nimi niedostatek. Handlarz oferuje też obrazek przedstawiający proroka Ilję, oddaje go mieszkańcom za darmo, informując przy tym, że namalowany na nim człowiek to:

Groźny anioł Prorok Ilja, który niczym Jezus Chrystus zstąpił na ziemię po raz drugi, aby w obliczu końca świata sądzić żywych u umarłych. We wsi Grzybowski w sokólskim powiecie odprawia Sąd Ostateczny.¹²

Tak zareklamowany obraz budzi zainteresowanie. Chłopi uważnie obserwują podobiznę, są zaciekawieni aureolą nad głową Eliasza. Głodni reintegracji społeczności zdeintegrowanej¹³ spekulują na temat zdolności magicznych proroka, zastanawiają się nad prawdziwością słów handlarza (tak jak w przypadku spektaklu Piotra Tomaszuka, tu również działa zasada, według której chłopi posługują się wspólnym dla całej społeczności „językiem”, a co za tym idzie identycznie reagują na wydarzenia mające miejsce we wsi).

Kobiety i Ukrzyżowanie

Piotr Tomaszuk wprowadził na scenę Olgę D. tuż po ogłoszeniu najdroższej wiadomości. To z jej ust, na widok kartki powieszzonej przez Eliasza Klimowicza na drzwiach cerkwi, padają słowa: „Stało się!”¹⁴

Wykrzyżowane hasło zamienia się w sygnał do mobilizacji. Skupiona wokół cerkwi społeczność w amoku zbiera najpotrzebniejsze rzeczy, modli się z pasją, bije pokłony. Wszystkie te czynności chłopi wykonują szybko i mechanicznie, bez żadnej refleksji. Przypominają nakręcone dziecięce zabawki. I to właśnie szalona Olga całą społeczność nakręca, sprawia, że tłum wpada w trans. Na histeryczne okrzyki obłąkanej: „Kajajcie się!”¹⁵ odpowiada biciem pokłonów. Słowa Olgi są przez lud powtarzane, wyśpiewywane jak liturgiczna pieśń. Kobieta zaraża histerią okoliczną ludność. Motywuje do podobnych zachowań. Zbiorowość sekciarzy początkowo akceptuje, a nawet podziwia zachowanie Olgi, traktuje ją jak osobę natchnioną przez Boga. Jednak ekscesy takie, jak wybijanie gołą ręką szyb, budzą strach i lud postanawia obłąkaną ubezwłasnowolnić. Zakuta w łańcuchy staje się obiektem kultu, świętą wzbudzającą strach i szacunek.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ W. Pawluczuk, *Światopogląd...*, s. 147-236.

¹⁴ P. Tomaszuk, dz. cyt.

¹⁵ Tamże.

W dramacie Tadeusza Słobodzianka Olga nie jest inspiracją dla okolicznej ludności. Chłopi uważają ją za osobę opętaną przez diabła, uosobienie zła:

Diabeł w nią wszedł, Ojcze! Sam czort. Straszne rzeczy robi. Goła po cmentarzach lata i krzyże wyraca. Kamieniami okna wybija. Dziecko przestraszyła, że aż się jąka. I u popa ludzie z nią byli, i u księdza, i Bóg sam wie gdzie. I nie pomogło. Pomóż ty, Ojcze!¹⁶

Mieszkańcy wsi chcą kobietę zgładzić, traktują ją jak zagrożenie. Nie rozumieją, że jej postawa jest próbą wskazania na niestosowność ich zachowań, zwrócenia uwagi na problemy trapiące społeczność wiejską. Niewłaściwa interpretacja działań Olgi stanowi przyczynę, dla której zostaje ona przedstawiona Eliaszowi – chłopci wierzą, że Prorok podejmie działania, by unieszkodliwić nieobliczalną kobietę. Można tutaj zauważyć analogię do biblijnej sytuacji, kiedy to lud przyprowadza przed oblicze Chrystusa grzeszną Marię Magdalenę. Ilja próbuje ocalić szaloną, tak jak niegdyś Chrystus Marię Magdalenę. Jednak w przeciwieństwie do Magdaleny, Olga podczas rozmowy z Prorokiem nie okazuje skruchy. Przeciwnie. Obraża go, nazywając fałszywym popem.

Jest ona zatem strażniczką starego ładu, ale nie pragnie przywrócić go poprzez oddanie się kultowi Ilji. Jej dziwne, nieakceptowane postępowanie to forma buntu zarówno przeciwko organizacji sekciarskiej, jak i niewłaściwym zachowaniom prawosławnych duchownych. Kobieta usiłuje zdemitologizować postać Ilji, podejmuje ryzykowne starania, ponieważ zrozumiała, że Eliasz nie przywróci tradycyjnego porządku, a jego poczynania niczym nie różnią się od nietolerowanych przez nią zachowań popów. Olga kpi więc z wyznawców proroka, z ich naiwności i nieświadomości, nazywa głupcami. Jej obłąkanie jest mądrością pozwalającą na zdystansowanie się wobec wydarzeń:

Cheesz, popie fałszywy, opowiem tobie bajkę? Żył, był sobie dureń, ludzie myśleli, że ma rozum i zrobili jego prorokiem, kłaniali się jemu, buty całowali, jęzorami lizali, żeby błyszczeli w niedzielę, aż raz ujrzeli, że dureń nie ma rozumu i wiesz co zrobili? Zakopali jego w trumnie pod ziemią i żyje dureń pod ziemią, i mężczy się i wyjść nie może...

Ostatecznie szalona Olga ratuje Ilję od męczeńskiej śmierci za pomocą następującego wybiegu: udowadnia zgromadzeniu, że Prorok ocalił jej duszę dzięki swej cudownej mocy – sprawił, że na powrót uwierzyła w Boga i nie bluźni już przeciw Niemu.

Próbę ukrzyżowania Proroka przedstawił Tomaszuk jako spontaniczny, szczerzy, natchniony odruch społeczności wiejskiej. Chłopi wyruszają procesją do domu Ilji, niosą własnoręcznie wystrugany krzyż, kosę, specjalnie na tę uroczystość wykute gwoździe. Idą, modląc się i śpiewając. Męczeńska śmierć Eliasza będzie wyglądać dokładnie tak, jak ukrzyżowanie Chrystusa opisane w Nowym Testamencie.

(...) i wyjdzie z boku krew i woda, potem zaniosą świętego Ilję do grobu, złożą, grób kamieniem przywalą, będą czuwać, aby nikt ciała nie wykradł.¹⁷

¹⁶ T. Słobodzianek, dz. cyt., s. 15.

¹⁷ P. Tomaszuk, dz. cyt.

Decyzja o dokonaniu mordu motywowana jest silną potrzebą zbudowania świata od początku, tak aby osiągnąć poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Zmartwychwstanie stanowić będzie chwilę przełomową w dziejach ludzkości, poprzez nie dokona się odkupienie grzechów i zniszczenie wszelakiego zła. Świat zostanie oczyszczony z elementów obcych, rdzenna kultura odzyska dawne znaczenie. Chłopi jak zahipnotyzowani, w ekstatycznym uniesieniu powtarzają:

Ukrzyżujemy Chrystusa Ilję i diabeł, co zarazę sieje, w proch będzie stary, a z nim zepsucie, sodoma, gomora i zacznie się świat od nowa.¹⁸

Szczerze i usilnie wierzą w skuteczność swoich działań. Bezgraniczna ufność wpędza w obłęd, pozbawia zdolności racjonalnego myślenia. Sekciarze czterokrotnie podejmują próbę wprowadzenia w życie zamiarów, z każdą próbą ich podniecenie wzrasta, stają się bardziej śmiali, wręcz natarczywi i wykonują coraz więcej figur charakterystycznych dla pasji. Taki zabieg powtórzenia, powoduje, że napięcie na scenie sięga zenitu i udziela się widzowi, wywołuje skrajne emocje.

Ilja trzykrotnie odpiera ataki wyznawców, najpierw krzycząc, później już rozpaczliwie wyjąc – „Niece!”. Kiedy ludność szturmuje po raz czwarty, Prorok broni się, uderzając w twarz jednego z mieszkańców wsi. Następnie salwuje się ucieczką. Ostatecznie publiczność zostaje poinformowana, że:

[Ilja] Wskoczył do jamy po kartoflach, rozsunał leżące na jamie drągi i skrył się pod stertą zbutwiałej słomy. Prorok trzy dni siedział w kucki pod stertą zgniłej, cuchnącej słomy! Trzeciego dnia objawił się światu, ale nie było to przecież zmartwychwstanie !!!!!!!!!!!¹⁹

Należy zaznaczyć, że wiadomość zostaje przekazana widzom przez człowieka zdruzgotanego, który wykrzykuje każde słowo, rozpaczliwie zawodząc i przedłużając poszczególne sylaby wyrazów. Komunikat nadaje osoba, którą bestialsko pozbawiono złudzeń, ograbiono, z odzyskanej wiary w odbudowanie tego, co zostało tradycyjnej społeczności wiejskiej przez zawirowania dziejowe odebrane.

Dramat Słobodzianka ukazuje sytuację odmienną. Pomysł ukrzyżowania Ilji powstaje jako wynik nieposkromionej ciekawości mieszkańców. Decyzja nie jest motywowana prawdziwym, podświadomym pragnieniem przeżycia misterium Męki Pańskiej. Lud pragnie sprawdzić, czy Eliasz naprawdę jest Chrystusem, który przyszedł zbawić ludzkość. Niektórzy z mieszkańców wsi w ogóle nie czują potrzeby odtwarzania wydarzeń opisanych w Nowym Testamencie, powątpiewają też w skuteczność takich działań. Na wiadomość o zbliżającym się końcu świata reagują niedowierzaniem, niechęcią:

Ludzie, co wy? Jak koniec świata? Toż żniwa zaraz? Toż u mnie drzewo na nową stodołę wysycha? Jak koniec świata?²⁰

Spoleczność udaje się do Grzybowszczyzny z poczucia obowiązku. Ukrzyżowanie ma się odbyć wedle ściśle określonego scenariusza. Chłopi zamieniają się w reżyserów, wyznaczają sobie określone funkcje, drogą losowania wybierają spośród własnego grona odtwórców poszczególnych ról: Judasza, Piłata oraz Żołnierza do przebicia boku. Babie polecają zagrać żonę Piłata oraz świętą Weronikę. Organizują nawet próbę generalną pasji:

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ T. Słobodzianek, dz. cyt., s. 9.

PIERWSZY: Bez trzydziestu groszy wszystko nieważne.

DRUGI: Jak nieważne?

PIERWSZY: Judasz za trzydzieści groszy wydał.

DRUGI: A skąd ja bładź trzydzieści groszy wezmę? W szczerym polu? Z dupy wyjmę? Wydał i już. Na chuj to całe na próbę.²¹

W ich zachowaniach nie obserwujemy szczerości, uniesienia, jakie powinno towarzyszyć tak niezwykłym wydarzeniom. Chłopi są zmęczeni i zrezygnowani, jedynym powodem, dla którego decydują się na kontynuację wędrówki, jest poczucie wstydu i strach przed ewentualnymi szykanami ze strony pozostałych mieszkańców wsi.

Działania zaplanowane przez ludność mają przynieść z góry określoną korzyść, jaką będzie uwolnienie od nękańcych społeczność wiejską problemów. To, co ma zdarzyć się w Grzybowszczyźnie, jest ponowieniem, powtórzeniem historii świętej, która zdarzyła się „onego czasu”, *in illo tempore*, ale powtórzeniem zdegradowanym, przeniesionym do niższej sfery, ułomnej sfery ludzkich problemów i frustracji. Pozbawionym świętości, niebędącym rytuałem, lecz skrupulatnie wyreżyserowanym widowiskiem. Podczas próby, w momencie biczowania kukły imitującej Chrystusa, chłopci wypowiadają swoje frustracje:

Że bolszewików ty stworzył, którzy Cara zamordowali! Wsie palą i ludzi na Sybir gnają! Że Polaki cerkwie w Kościoły zmieniają! A popy tylko piją i dupczą!²²

Ludzie wyładowują agresję – zadają lalce liczne ciosy, a w konsekwencji niszczą ją. To przekierowanie rozgoryczenia na martwy przedmiot rozładowuje napięcia – wyzwoliwszy się z agresji, chłopci wyruszają do karczmy, by się upić. Zauważamy zatem, że działania ludności mające doprowadzić do powtórzenia wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat nie są wywołane wyłącznie potrzebą przywrócenia dawnego porządku, „zbawienia świata”, ale też chęcią wykrzyczenia swoich pretensji i maturalnego wyładowania emocji.

Ukrzyżowanie nie staje się jednak finałem pasji dzięki Żydowi Rotszyldowi, który ostrzega Ilję przed niebezpieczeństwem, oraz dzięki Oldze. Poinformowany o zamiarach ludności, Prorok uderza jednego z członków ruchu i ucieka. Mimo że męka Ilji, a właściwie męka chłopów próbujących wybawić ludzkość, nie ma zakończenia zgodnego z opisem, jaki zawiera Biblia, Prorok nie traci pozycji wśród wyznawców. Przeciwnie, wzmacnia ją. Wiara mieszkańców wsi znajdującej się w powiecie sokólskim w nadprzyrodzoną moc Eliasza wzmacnia się, zaczynają oni czcić również Olgę.

Dwa dramaty

Powyższa analiza dowodzi, że *Prorok Ilja* i *Wierszalin. Reportaż o końcu świata* stanowią próbę odpowiedzi na pytanie (tu zacytuję mojego rozmówcę, mieszkańca Grzybowszczyzny): „Jak to mogło tak być, że ludzie zostawiali domy, gospodarstwa i szli tutaj, za nim. Przecież on głupi był, liczyć nawet nie umiał, a oni rzucali wszystko i szli tutaj, budować Wierszalin – nowy środek świata?”.

²¹ Tamże, s. 21.

²² Tamże, s. 22.

Dzięki spektaklom zadawane jest także pytanie o sens podejmowanych przez sekciarzy działań. By podjąć tę dyskusję, autorzy kreślą w swych utworach sytuacje inspirowane prawdziwymi zdarzeniami oraz rysują postaci niemalże identyczne z tymi, które znamy z zeznań świadków. Jednak w sposobach prezentowania fabuły możemy zauważyć wiele istotnych różnic, zmieniających znaczenia ukazywanych wydarzeń.

Obwieszczenie o powtórnym przyjściu Proroka w *Reportażu o końcu świata* dokonuje się w sferze sacrum, jest przyjmowane przez słuchających bezrefleksyjnie. Powodem niezwykle emocjonalnego przyjęcia wieści o pojawieniu się Eliasza jest silna, podświadoma potrzeba przywrócenia dawnego porządku. Słobodzianek natomiast trywializuje ogłoszenie wiadomości o ponownym pojawieniu się Proroka na Ziemi, wplata je w codzienność, pozbawia uroczystego charakteru.

Z kolei Olga wykreowana przez Piotra Tomaszuka i ta, którą stworzył Tadeusz Słobodzianek, przypominają zachowania jurodiwych, a właściwie tak zwane antyzachowania o charakterze dydaktycznym, które polegały na przykład na rzucaniu w cerkiew kamieniami czy modleniu się do karczmy w celu zwrócenia uwagi na „grzeszność świata”²³. Należy jednak podkreślić, że wszelkie czynności bohaterki Tomaszuka są wynikiem szaleństwa, zaś Olga u Słobodzianka postępuje racjonalnie – w celu demaskowania występków ludzkich stosuje metodę tak zwanego urągania światu, polegającą na wykpiwaniu reguł nim rządzących oraz dobrowolnym przyjmowaniu pozy osoby chorej psychicznie lub upadłej moralnie, pozwalającej sobie na najbardziej nieprzyzwoite czyny²⁴. Również w sposobie prezentowania sceny ukrzyżowania łatwo wykazać podobną zależność: chłopci Słobodzianka odgrywają wyreżyserowany spektakl, wieśniacy Tomaszuka to natchniona społeczność, która nie usiłuje tłumaczyć swoich poczynań za pomocą rozumu, lecz oddaje się mistycznemu uniesieniu.

Tadeusz Słobodzianek nadając swym bohaterom cechy ludzi rozumujących pokazuje czytelnikowi mechanizmy poszukiwania świętości i wykazuje niedorzeczności z owym poszukiwaniem związane, nonsensy oraz sztuczność kultowych zachowań. Wydarzeniom, które tylko wówczas, gdy odbywają się w sferze sacrum, mogą mieć jakikolwiek sens, poprzez sprowadzenie ich do wymiaru profanum, odbiera właściwe znaczenie. W *Proroku Iljii*:

(...) rytualizacja działań członków ruchu – między innymi poprzez powtarzanie słów i czynności bynajmniej nie rytualnych i nie świętych – zostaje obniżona, pokazana w groteskowym świetle²⁵.

Za pomocą owych zabiegów Słobodzianek stworzył dramat o poszukiwaniu Boga na siłę, pokazał bezcelowość podejmowania prób przywrócenia społeczności tradycyjnej pierwotnego kształtu.

Bohaterowie Tomaszuka są zahipnotyzowani wiarą w powtórne przyjście Chrystusa i możliwość przywrócenia dawnego porządku, odzyskania hierarchii wartości. Ich czyny mają rytualny charakter. Sekciarze angażują się bezgranicznie w działalność ruchu religijnego, kierowani podświadomą potrzebą „obrony w formie religijnej tych elementów kultury, które są istotne jako regulatory stosunku człowieka do rzeczywistości”²⁶.

²³ Zob. B. Uspienski, dz. cyt., s. 89-93.

²⁴ Zob. C. Wodziński, *Św. Idiota. Projekt antropologii apofatycznej*, Gdańsk 2009, s. 30-65.

²⁵ M. Cieński, *Słobodzianek: powtórzenie*, „Notatnik Teatralny” 1994/95, z. 9, s. 52-59.

²⁶ W. Pawluczuk, *Światopogląd...*, s. 228.

Tomaszuk nie sprowadza wydarzeń do sfery profanum, a bohaterom nie pozwala myśleć racjonalnie. Jednak ich niczym nie skrępowana ufność budzi w oglądających litość, ponieważ wszystkie wykonywane przez sekciarzy rytualne czynności pozbawione są odpowiedniego kontekstu, jakim było funkcjonowanie społeczności wiejskiej, której życie ściśle regulowały zasady narzucone przez tradycję.

Zauważamy zatem, że pomimo stosowania przez dyrektora Teatru Wierszalin metod odmiennych od tych, jakie wykorzystuje w swym utworze Słobodzianek, możemy z obu utworów odczytać przekaz podobny. Brzmi on następująco: to usilna potrzeba przywrócenia pierwotnego charakteru społeczności tradycyjnej sprawiła, że „ludzie rzucali swoje domy i szli za Nim”, jednak nawet najsilniejsze pragnienia nie mogły wygrać ze zbyt szybko dokonującymi się zmianami cywilizacyjnymi pędzącego naprzód świata.



Cmentarz na Rossie, Wilno

Karolina Czerska
(Kraków)

WIELOPOLE I WIELOPOLE TADEUSZA KANTORA – GDZIE PRZESTRZEŃ SKŁADA SIĘ Z GRANIC

Pragnę jak najściślej
Określić ten mój świat
Dzieciństwa.
On jedyny zawierał
całą
prawdę.
W swej niezwykle delikatnej
materii.¹

Wielopole Skrzyńskie to obecnie wieś, a kiedyś miasteczko, gdzie w 1915 roku urodził się Tadeusz Kantor. Do swej małej ojczyzny powrócił w 1980 roku spektaklem *Wielopole, Wielopole*². Dziś najpiękniejsza trasa prowadząca do Wielopola to ta wiodąca przez Brzeziny. Do Brzezin zaś najlepiej dojechać z Dębicy przez Braciejową...

W Braciejowej, dziś małej miejscowości na progu Pogórza Karpackiego, w drugiej połowie XIX wieku mieszkała rodzina Bergerów, z której wywodził się dziadek Tadeusza Kantora, Józef Berger, mąż Katarzyny Małeckiej. Babka Katarzyna, wraz z innymi członkami rodziny, została przywołana w spektaklu *Wielopole, Wielopole*. Bergerowie zamieszkiwali w leśniczówce zwanej Berdechchem, istniejącej do tej pory jako w pewnym sensie przysiółek Braciejowej. Zachowała się też stara aleja dębowa prowadząca do dawnego folwarku hr. Raczyńskich. To tam w 1868 roku przyszedł na świat najmłodszy z rodzeństwa Józefa – Roman, późniejszy nauczyciel, uczeń Jana Matejki. W Braciejowej również ślub wzięły jego dwie siostry: Karolina i Maria. Tam w 1885 roku zmarł Jan, ojciec rodziny i leśniczy, wspólny pradziadek Tadeusza Kantora i Krzysztofa Pendereckiego. W 1884 roku, jeszcze za życia Jana Bergera, do Braciejowej przeniósł się powieściopisarz i publicysta Ignacy Maciejowski (Sewer), gdzie mieszkał przez niespełna dziesięć lat.

Około siedmiu kilometrów na południowy wschód, jadąc drogą prowadzącą do Wielopola Skrzyńskiego, położona jest wieś Brzeziny. Tutaj należy zatrzymać się na dłużej.

Okolica to malownicza: po monotonnych obrazach równin, oko doznaje tu prawdziwej rozkośzy na widok tyłu rozmaitych w dali zieleniejących gajów, w różne łuki łamiących się pod nimi pagórków i sporadycznie rozrzuconych, a uroczo w otoczeniu zielonych drzew sadu do stromych nieraz spadzistości poprzczepianych chat wieśniaczych. (...) Przed nami dwie długie ciągną się doliny, zwrócone ku sobie i łączące się wreszcie; trzecia główna na dwie mniejsze rozpadająca się części, ciągnie się do owych lasów dalekich i łączy ze siostrzycami w dolinę wąską, przerzną potokiem³.

¹ T. Kantor, *Cicha noc*, „Teatr”, nr 12, grudzień 1991, s. 22.

² Próby do spektaklu odbywały się od listopada 1979 roku do czerwca 1980 roku we Florencji (wcześniej w krakowskich Krzysztoforach), premiera miała miejsce 23 czerwca 1980 roku. W grudniu 1983 roku Kantor przyjechał ze spektaklem do rodzinnego Wielopola Skrzyńskiego; przedstawienie odbyło się w wielopolskim kościele parafialnym.

³ R. Zawiliński, *Brzeziniacy. Szkic etnograficzny*, „Ateneum”, t. IV, z. III, XII 1881, s. 423-471, cyt. za: *Teatr pamięci Tadeusza Kantora. Wypisy z przeszłości*, red. J. Chrobak, M. Wilk, Dębica 2007, s. 59.

Brzeziny to kilkanaście lat z życia najbliższej rodziny Kantora. Mąż babki Katarzyny był administratorem gorzelnii w Wielopolu, a gdy zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach (czyżby zginął przywalony drzewem, jak chcą tego ustne przekazy?), ta przeprowadziła się do Brzezin. Zamieszkała tu około 1895 roku wraz z trzema córkami: Marią, Józefą i Heleną (przyszłą matką Tadeusza Kantora) oraz z synem Stanisławem (pierwowzorem Wuja Stasia-Zesłańca w *Wielopolu, Wielopolu*). Katarzynę sprowadził do Brzezin jej przyrodni brat, tamtejszy proboszcz, ksiądz Józef Radoniewicz. I on powróci w spektaklu – jako Wuj Józef-Ksiądz. Gdy Kantor miał sześć lat, był świadkiem jego śmierci. Działo się to już w Wielopolu Skrzyńskim, gdzie Radoniewicz został przeniesiony jako proboszcz w 1897 roku i musiało pozostać na zawsze jeden z tych trwałych śladów, o których artysta napisze później:

Natomiast gdzieś w głębi,
 jakby z otchłani piekieł –
 zaczęły się zjawiać
 osoby dawno umarłe,
 wspomnienia wydarzeń,
 jak we śnie
 (...)
 Ś l a d y
 wyciśnięte głęboko,
 w odległej przeszłości.⁴

W 1876 roku ksiądz Radoniewicz udzielił w Brzezinach ślubu Katarzynie i Józefowi Bergerowi. W tej malowniczo położonej wsi do dziś stoi zabytkowy kościół, będący jednym z piękniejszych przykładów drewnianej architektury sakralnej na Podkarpaciu. Bogaty wystrój, w tym XVII-wieczna polichromia i barokowe rzeźbione zdobienia, rekompensuje prostotę architektoniczną. Innym znaczącym miejscem we wsi jest dwór Morskich wzniesiony na początku XIX wieku, świadek krwawych wydarzeń 1846 roku. Rabacja chłopska nie ominęła więc Brzezin – właściciel wsi został zamordowany, a dwór podpalono, jednak to dopiero po II wojnie światowej posiadłość zaczęła niszczyć. I jeszcze jeden zabytkowy budynek nadaje wsi wyjątkowy charakter, jest to szkoła, której budowę zainicjował w 1891 roku ówczesny proboszcz, ksiądz Radoniewicz, w miejsce wykupionej przez siebie żydowskiej karczmy.

Z Brzezin już tylko parę kilometrów do Wielopola Skrzyńskiego.

Zachowało się kilka starych fotografii z początku XX wieku, na których maluje się to urocze miasteczko. Jedna z najbardziej znanych została wykonana w 1910 roku. Przedstawia północną ścianę rynku, z sygnaturką otoczonego drzewami kościoła w głębi i trójką osób przechadzających się na pochyłej powierzchni rynku. Te osoby to najbliższa rodzina Tadeusza Kantora: jego rodzice oraz brat matki, Stanisław. Niestety, z dawnej atmosfery Wielopola niewiele dziś pozostało.

⁴ T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 21; zob. również: wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej w Krakowie, XII 1988, Archiwum Cricoteki: „Spadek, który zostawia ślady. W materii psychicznej człowieka tworzą się różne ślady. Co z tym zrobić? To jest szalenie ważne i my nic na to nie poradzimy, ponieważ one tworzą się same. Zależy to od stopnia wrażliwości danej materii psychicznej. Twórczość potrzebuje jeszcze jednego warunku – materia psychiczna musi być na tyle wrażliwa, aby odcisnięte ślady były głębokie, ale też potrzebna jest siła, to jest jakaś konieczność przetwarzania tych odcisnięć w dzieło zmaterializowane”.

Do opisu samego miasteczka wróć później, tymczasem, żeby wyobrazić sobie przynajmniej chociaż trochę te miejsca, po których mógł biegać jako kilkuletni chłopiec Tadeusz Kantor, wystarczy wspiąć się na jeden z pagórków usytuowanych na południe od wielopolskiego rynku. Gdy stanie się u stóp znajdującej się tam kamiennej figury, która góruje nad Wielopolem od prawie stu trzydziestu lat, rozciąga się widok na wzniesienia otaczające niegdysiejsze miasteczko. Św. Jan Nepomucen stoi odwrócony tyłem do Wielopola, natomiast dawniej błogosławił wędrowcom, którzy pokonywali przebiegający tam niegdyś szlak węgierski. Polna droga biegnąca nieopodal figury św. Jana ginie między kępą drzew, ukrywającą cmentarz Wielopolan zmarłych na cholera podczas epidemii w latach 1848–1849. Zachowała się piękna tradycja wielkanocna związana z tym miejscem. Otóż w Niedzielę Wielkanocną mieszkańcy Wielopola i okolic zbierają się przy figurce św. Jana. Pochód przy rytmie wybijanym na wielkim, zabytkowym bębnie, który miał jakoby podarować miastu król Jan III Sobieski oraz przy dźwiękach wielkanocnych pieśni, kieruje się na cmentarz choleryczny. Tam odśpiewany zostaje psalm do św. Rozalii, patronki chroniącej lud od zarazy⁵.

W pobliżu znajduje się jeszcze jeden cmentarz, a raczej to, co z niego pozostało, właściwie tuż u stóp odwróconego plecami świętego... Niezorientowany wędrowiec ujrzy poletko wśród wysokich traw. Gdy przedrzeć się przez niskie zarośla, płosząc po drodze bażanty, zauważyć można metalową barierkę ozdobioną Gwiazdami Dawida. Jest to żydowski cmentarz, na którym kiedyś znajdowały się liczne macewy, w dużej części polichromowane. W czasie II wojny światowej kirkut został zniszczony i dopiero w latach 90. część cmentarza odgrodzono i wzniesiono symboliczny grób. Przez lata służył jako pastwisko i obecnie właśnie tak wygląda z daleka, wśród kołyszącej się trawy...

Kiedy minie się wielopolski kościół, po lewej stronie drogi prowadzącej na nowy cmentarz, widoczny jest piętrowy dom, przekształcony z podworskiego spichlerza na budynek mieszkalny. Spichlerz należał niegdyś do całości ziemskiej wokół renesansowego zamku, rozebranego na budulec około 1907 roku. W domu, który stoi do dziś, mieszkała rodzina Aleksandra Milana (Wuj Olek ze spektaklu *Wielopole, Wielopole*), męża Józefy Berger, ciotki i matki chrzestnej Tadeusza Kantora. Milan był, aż do początku lat 30., kierownikiem miejscowej szkoły. Na fotografiach z lat 30., wykonanych przy owym budynku, w otoczeniu dorosłych członków rodziny stoją dzieci trzymające w rękach pluszowe zabawki, wśród nich kilkuletni Krzysztof Penderecki; widoczny jest też Adam Milan, kuzyn Kantora, zmarły w 1982 roku – w *Wielopolu, Wielopolu* jako Adaś zostaje wysłany na wojnę i ukrzyżowany. Po drugiej stronie

⁵ Zwyczaj ten nosi nazwę Meus (od biblijnej wsi Emaus, do której podążał zmartwychwstały Chrystus) i jest w Wielopolu kultywowany od ok. 300 lat. Rozpoczyna się już o północy w Wielką Sobotę, kiedy strażacy czuwający przy Grobie Pańskim obchodzą kościół dokoła, po czym chodzą od domu do domu bębniąc w „turecki” bęben i śpiewając wielkanocne pieśni. Inną tradycją związaną z Wielkanocą było niegdyś obwożenie w Wielki Piątek tzw. Judasza, czyli kukły ubranej w męski strój żydowski. Kukła była ostatecznie wieszana za szyję na gałęzi drzewa w pobliżu kościoła. Obzędem sprzyjał ksiądz Józef Radoniewicz, który nigdy nie protestował przeciwko wnoszeniu Judasza do świątyni. Tradycję tę zniósł natomiast jego następcą, ksiądz Józef Ślęzyk, który twierdził, że obyczaj nie godzi się z powagą Wielkiego Tygodnia. Z podobnych względów księdzu Ślęzykowi nie spodobała się też tradycja związana z „tureckim” bębniem. Por. W. Preisner, *Szkieł dziejów Wielopola Skrzyńskiego*, Jasło 1995, s. 102-108.

drogi, powyżej kościoła, usytuowany jest wielopolski cmentarz parafialny, na którym można z łatwością odnaleźć prostą kamienną płytę nagrobną z wyrytym nazwiskiem księdza Radoniewicza. Obok spoczywają we wspólnym grobie babka Katarzyna i jej córka, ciotka Józka.

Do Wielopola trzeba wrócić.

Tymczasem z wiodącej na południe drogi przez Szufnarową można odbić lekko na zachód, przejść kilka kilometrów lasem w dół zbocza i za potokiem odszukać wiejską szkołę w Pstrągówce. W 1909 roku Marian Kantor, ojciec Tadeusza, został tam nauczycielem, a potem kierownikiem szkoły⁶. Kilka kilometrów dalej na południe leży wieś Wiśniowa. Pokonując tę drogę pieszo, trafia się na park pełen starych dębów, których rozmiary i niezwykle kolory mogą w jakimś stopniu przywołać atmosferę dawnych lat, gdy w znajdującym się tu klasycystycznym pałacu zatrzymywali się między innymi Jan Cybis, Józef Mehoffer, Leon Chwistek, Józef Czapski czy Tytus Czyżewski. Właścicielami majątku był ród Mycielskich, sprawujący w latach 30. ubiegłego wieku swego rodzaju mecenat nad znakomitymi malarzami. Na terenie posiadłości stoi do dziś neoromańska kaplica-grób rodzinny z początku XX wieku, oficyna z XVII wieku oraz osiemnastowieczne stajnie.

Czas jakby zatrzymał się w miejscu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przebijają się przez niezwykle formy powykęcanych konarów drzew. W jednym z rozłożystych dębów ogromna dziupla, do której można zajrzeć przez gruby kożuch pajęczyn; według miejscowych przekazów, w czasie wojny schronienie znalazła w niej rodzina żydowska. Schodząc w dół należy przejść szosę i kontynuować wędrówkę po drugiej stronie drogi. W końcu ukazuje się widok, który robi niesamowite wrażenie, pod warunkiem, że widziało się fotografię sprzed wieku, na której wśród drzew jaśniej piętrowy budynek dworca kolejowego w Wiśniowej. Mały Tadeusz widział to miejsce jako mały chłopiec; to stąd przewieziono koleją dobytek rodziny, gdy przeprowadzała się do Tarnowa w 1924 roku. W latach 1905–1913 naczelnikiem stacji był jego wuj, Karol Pec (w *Wielopolu, Wielopolu* Wuj Karol)⁷. Dzisiaj po budynku stacji nie zostało ani śladu, są tylko: drewniany barak, pomalowane niebieską farbą blaszane zadaszenie oraz jeden tor, którym odjeżdżają pociągi do Jasła i Rzeszowa.

Poza tym – cisza.

Zanurzymy się w czasach z początku zeszłego wieku i spójrzmy na to miejsce oczami dziecka. Tak relacjonuje powrót ze stacji kolejowej do dworu w Wiśniowej Kazimierz Mycielski:

⁶ Tak Marian Kantor opisuje tamtejsze warunki: „Sam budynek z zewnątrz wygląda wcale pokaźnie – lecz wewnątrz, w mieszkaniu nauczyciela – przedstawia się inny widok. W pierwszym pokoju grzyb rozpoczyna swe dzieło zniszczenia tak muru, jak i sprzętów domowych. Wszystkie drzwi po partacku sporządzone zaczynają w swych posadach drzeć i ruszać się jak żywe – spiżarnia w zimie przedstawia jedną zmurszałą powierzchnię. Samo zaś mieszkanie, a mianowicie wielkość, już od pierwszego wejrzenia niejako nakazuje nauczycielowi pozostawać w celibacie, tak jest nędznie szczupłe, że prócz nauczyciela i żony jego nikt więcej się już nie zmieści”. – *Kronika szkoły ludowej w Pstrągówce*, tom I, Archiwum Szkoły Podstawowej w Pstrągówce, cyt. za: *Teatr pamięci Tadeusza Kantora. Wypisy z przeszłości*, red. J. Chrobak, M. Wilk, Dębica 2008, s. 103.

⁷ Karol Pec poślubił Marię Bergerównę w sierpniu 1897 roku. Ślubu udzielał ksiądz Radoniewicz w brzezińskim kościele.

(...) wysiadało [się] na schłodnej wiśniowskiej stacji, gdzie na peronie czekał służący lub jeden z furmanów, by bagaż odebrać. Naczelnik stacji w czerwonej czapce salutował i witał się z moją Matką. Przed stacją czekała zawsze landara czarna, ze starym furmanem Jędrzejem na koźle, ślicznie utrzymana i zaprzężona z takim staraniem, na jaki tylko służbę stajenną, drżącą przed czujnym okiem cioci Cesi, stać było. Konie i uprząże lśniły. Zwykle przyjeżdżaliśmy pod wieczór i stąd może w dzieciennym moim umyśle Wiśniową oblekała zawsze jakaś atmosfera tajemniczości, zrodzona zapewne pod wrażeniem przejazdów w ciemnej landarze, o zmierzchu, cienistą aleją sadzonych przez Bunię kasztanów, później szosą pod wysokimi lipami, wzdłuż kuźni i wielkiego, piętrowego spichlerza, piętrzących się na stoku zabudowań folwarcznych, koło stawu rozgrzechotanego wieczornym rechotem żab i młyna terkoczącego nad wartkim potokiem. (...) Dziś pamiętam specyficzny zapach, zawsze uderzający mnie w Wiśniowy, zapach starych murów, zapach piwnicy, przenikający przez okna podziemi, i heliotropów, których dwie grządki zdobiły fioletowym pasem ganek podjazdu. Wnętrze domu, wieczorną porą, też uderzać musiało imaginację dziecka (...)⁸.

Mały Tadeusz mógł w drodze do Wiśniowej oglądać z daleka posiadłość Mycielskich, która gościła potem w swych progach wspomnianych wyżej artystów. Ciekawe, że w jakimś sensie ich drogi artystyczne miały później skrzyżować się z drogami Kantora – niektórzy z nich, jak Czyżewski i Czapski, odegrali niebagatelną rolę w formowaniu się artystycznego klimatu Krakowa lat międzywojennych, z którego wyrósł teatr artystów plastyków Cricot z Józefem Jarewą na czele. Nazwa teatru Kantora, Cricot 2, nawiązuje do przedwojennego Cricota. Jest to jednak temat na osobne, szczegółowe opracowanie.

Kazimierz Mycielski zapamiętał ogromny park otaczający rodzinną posiadłość. A dziecięce wspomnienia małego Tadeusza? W partyturze *Cichej nocy*, cricotage'u zrealizowanego z młodymi adeptami aktorstwa w Awinionie na kilka miesięcy przed śmiercią, Kantor wspomina „bieganie po lasach, łąkach, piaszczystych drogach z wiejskimi chłopakami, sklepy na rynku...” Te elementy krajobrazu Wielopola głęboko wryły się w wyobraźnię kilkuletniego chłopca. Kantor opuścił miasteczko wraz z matką i siostrą w 1924 roku, ale 9 lat wystarczyło na odcisnięcie w pamięci trwałych przecież śladów.

Tadeusz Kantor przyszedł na świat 6 kwietnia 1915 roku na plebanii w Wielopolu Skrzyńskim. Niecałe trzy tygodnie później został ochrzczony w pobliskim kościele; chrztu udzielał oczywiście przyrodni brat babki, ksiądz Józef Radoniewicz. Te dwa miejsca, plebania i kościół, pełniły niejako funkcję placu zabaw, były poligonem doświadczalnym małego Tadeusza. Właściwie w ich obrębie narodził się t e a t r. Pierwsze teatralne doświadczenia to bożonarodzeniowa szopka oraz grób Chrystusa w kościele parafialnym i związane z tymi świętami ceremonie⁹, ale też śmierć księdza, której świadkiem był jako sześciolatek chłopiec. Ksiądz umiera w swoim pokoju

⁸ K. Mycielski, *Historia domu w Wiśniowej*, cyt. za: *Barbizon Wiśniowski. Mecenas artystyczny Mycielskich w Wiśniowej 1867–1939*. Pamiętnik wystawy pod redakcją Teresy Szeteli-Zauchowej, Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, Rzeszów 1997, cyt. za: *Teatr Pamięci Tadeusza Kantora, wypisy z przeszłości*, dz. cyt., s. 79.

⁹ Wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej, dz. cyt.: „Jak ja widziałem przy grobie Chrystusa dwóch strażaków w złotych hełmach i dwie panny młode, które przygotowywały się do ślubu, które się zmieniały za tymi kulisami, to dla mnie był wspaniały teatr. Potem ja to samo robiłem z moją siostrą w pokoju. Kiedy widziałem szopkę, to był jeszcze większy teatr, szopka z pasterzami, z aniołami, z muzyką – to był wspaniały teatr, to była opera dla mnie. To było odcisnięcie”.

na plebanii, po nieszczęśliwym upadku. Zapamiętany przez Tadeusza szczegół, który planował przywołać w spektaklu *Wielopole, Wielopole*, to odsłonięte stopy księdza na łożu śmierci... Dziecko bowiem zachowuje w pamięci detale, fragmenty postaci, jej ubioru; i tak kilkuletni Kantor zarejestrował koronkę sukni babki Katarzyny, żółte buty ojca, w końcu stopy konającego księdza, którego nazywał Wujem... W trakcie przygotowań do *Wielopola, Wielopola* został zresztą zrealizowany obiekt łączący odlew bosych ludzkich stóp z ramą łóżka, „przedmiot, którego rolą miało być demaskowanie ułomnej i fragmentarycznej natury pamięci”¹⁰. Z jego wykorzystania Kantor ostatecznie zrezygnował.

Krajobraz, w którym dorasta mały chłopiec, wypełniony jest krzyżami. Taki świat zostaje przeniesiony do jego spektakli, w *Wielopolu* wręcz roi się od krzyży. Krzyż wetknięty w kopczyk gliny markujący mogiłę – na scenie od początku spektaklu, krzyż niesiony przez Księdza – ten sam krzyż, na którym umiera Adaś.

Krzyż.
 Jego ślad głęboki i inny.
 Niecodzienny.
 Nie służący do codziennych potrzeb.
 Należał widocznie do księdza,
 Postaci równie tajemniczej
 – mego „dziadka”.
 Przez niego byłem
 sfamiliaryzowany z krzyżem.
 Widziałem go na każdym kroku,
 w kościele, na cmentarzu.
 (...)
 Krzyże na rozstajach dróg.
 (...)
 Krzyż nad łóżkiem.
 To on – ten krzyż
 sprawiał widocznie,
 że
 „k l ę k a ł e m ”
 przed snem, przy łóżku,
 powtarzając za Matką
 jakieś słowa, skierowane
 do tego krzyża.¹¹

Obraz krzyża, który był stałym elementem pejzażu, utrwała się w dziecięcej pamięci: „Widziałem go na każdym kroku, w kościele, na cmentarzu”. Fakt, że pierwszych kilka lat życia Kantor spędził na plebanii, w sąsiedztwie kościoła¹², oraz bliska obecność księdza proboszcza, wygenerować mogły swoiste przenikanie się dwóch światów: sacrum i profanum. Można zaryzykować twierdzenie, że mały Tadeusz prawie mieszkał w kościele, mieszkał „w jego cieniu”. Krzyż zaś, mimo że przedmiot

¹⁰ Z komentarzy Teresy i Andrzeja Wełmińskich do zdjęć z florenckich prób do spektaklu, autorstwa Antonio Sferlazzo, w: Luisa Passaga, *Kantor, Wielopole, Wielopole. Dossier*, Cricoteka, Kraków 2007.

¹¹ T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 22.

¹² Wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej, dz. cyt.: „Dla mnie, kiedy wychodziłem z pokoju, w którym mieszkałem razem z matką i z moją siostrą i wchodziłem do kościoła, to było kilka kroków”.

niezwykły, był na tyle wszechobecny, iż mógł stać się elementem codzienności. Ale czy „zwykłej” codzienności? Albo inaczej: czy nie wprowadził sacrum do codziennego życia, nie natchnął go swym czarem, niezwykłym urokiem? Być może jedno i drugie; dwa przenikające się światy, dwie rzeczywistości zlewające się w jedną. „Nawet ten przedmiot – Krzyż – jest dla mnie jakimś takim przedmiotem jak – bo ja wiem – jak mój stół w nowej pracowni” – wspomina Kantor¹³. I dalej: „Należałoby zaaranżować taką sytuację [gdy] ktoś z domowników wnosi krzyż, zupełnie *normalnie* Ksiądz go ogląda, konstatuje, że np. jest w dobrym stanie – po czym odstawiają go do kąta. Jest to może naturalizm, ale pozbawia patosu i scenę i sam przedmiot, wystarczająco obciążony symboliką. Jego usprawiedliwiona codziennością realność – uczyni go tym bardziej dziwnym i niepokojącym, gdy przyjdzie odpowiedni moment”.

Cmentarz w Rzegocinie, przysiółku Wielopola, też pełen był drewnianych krzyży. O cmentarzach Kantor pisze:

Często tam chodziłem,
miejsce nie-zwykle.
Jego ślad równie głęboki.
(...)
Pamiętam, że lubiłem
tam biegać.
Jako dziecko, po raz
pierwszy ogarniał mnie tam nastrój... dopiero
grubo później nazwałbym go
m e l a n c h o l i ą ,
zadumą.
Dziecko jeszcze jej nie
potrzebuje.
Przestawałem myśleć o bieganiu, zabawach
dziecinnych...¹⁴

Krzyż trafia do Biednego Pokoiku Wyobraźni, który chłonie wspomnienia, kumuluje przedmioty zapamiętane przez małego chłopca. Potem przestrzeń Pokoiku przekształca się w scenę, czy też bardziej – w teatr. Będzie Łóżko, Okno, będą Drzwi, Szafa i Stół. W przedsionku dokonywać się zaczęły dziwne i tajemnicze czynności, a w samym Pokoiku zmieści się liczna rodzina: Matka Helka, Ojciec Marian, Babka Katarzyna, Ksiądz Józef (Radoniewicz), Ciotki: Mańka i Józka, Wujowie: Karol i Olek, Wuj Staś-Zesłaniec, wreszcie Adaś (kuzyn Tadeusza). Wejdzie tam również całe Wielopole, wspomnienie za wspomnieniem, odcisk za odciskiem, utrwalone w psychice ślady. Do Biednego Pokoiku wtargnie wraz z żołnierzami Szarej Piechoty – Historia. Na scenie spotkają się – tak jak w rzeczywistym, przedwojennym Wielopolu Skrzyńskim – dwa światy, które uosabiać będą Ksiądz oraz Rabin.

¹³ T. Kantor, *Pisma. Dalej już nic... Teksty z lat 1985–1990*, Wrocław 2005, s. 156. Kantor wspomina też najstarsze rysunki, które powstały, gdy zaczynał myśleć o nowym spektaklu. Jeden z pierwszych szkiców przedstawiał Chrystusa w marynarce i spodniach, pchającego przed sobą krzyż na kółkach. (Por. *Notatki reżyserskie do Wielopola, Wielopola*, w: T. Kantor, *Pisma. Teatr śmierci. Teksty z lat 1975–1984*, Wrocław 2005, s. 302).

¹⁴ T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 22.

Kilkuletni Tadeusz widywał, jak wspomina, księdza proboszcza wraz z rabinem, spacerujących w przykościelnym ogrodzie i prowadzących długie dyskusje¹⁵. Oglądał wnętrze i otoczenie znajdującej się po drugiej stronie rynku synagogi, gdzie zabierał go synek rabina „żeby (...) zobaczyć, co tam się dzieje (...) atmosfera synagogi była właściwie bardzo podobna do (...) atmosfery kościoła katolickiego. Było strasznie dużo gwaru, szalenie to było krzykliwe, ale było równie dziwne i cudowne, jak tamto”¹⁶. Oto jak wyglądała synagoga w Wielopolu: „W południowo-zachodniej stronie rynku stał dom modlitwy. Bożnica wybudowana była z cegły i kamienia. (...) W środku parteru było podwyższenie w kształcie sześciokątnym, miejsce z którego przemawiał rabin. Wokół stały krzesła zwrócone ku ścianom. W rogu była umieszczona duża tablica z przykazaniami na wzór tablicy z Synaju. Dołem po bokach tej tablicy umieszczone były świeczniki ze świecami. Ściany tej bożnicy były pomalowane w różne wzory ptaków, płazów i zwierząt”¹⁷. W pobliżu rynku małego miasta znajdowały się więc katolicka świątynia i żydowska synagoga. Sąsiedztwo tych dwóch światów było dla małego chłopca czymś zupełnie naturalnym. Zmieni to radykalnie II wojna światowa, ale w tym czasie Kantor przebywał już będzie przede wszystkim w Krakowie¹⁸. Wielopolska synagoga spłonęła podczas pożaru, w sierpniu 1944 roku.

Obecność społeczności żydowskiej zaczęła wyraźnie ustalać się w Wielopolu Skrzyńskim w połowie XVII wieku¹⁹. Do wybuchu wojny stanowiła ona grupę równie znaczącą, co Polacy, i to nie tylko ze względu na stan liczebny (w 1939 roku ponad połowę mieszkańców stanowili Żydzi). Koloryt miasteczka kształtował się pod wpływem obu grup; mieszały się tutaj dwie religie z całym bogactwem i różnorodnością ich świąt i zwyczajów.

Kilkuletniemu Kantorowi szczególnie zapadły w pamięć żydowskie ceremonie, które odbywały się przy pełni księżyca (jak sam wspomina), obok znajdującej się na rynku studni. Być może chodziło mu nie tylko o żydowskie zaślubiny, które w tym kontekście wymieniał, ale też o kidusz lewana, ceremonię uświęcania księżyca, która – o ile księżyc był widoczny – odbywała się w nocy pod gołym niebem²⁰. Ten sam wielopolski rynek był miejscem modlitw katolików, gromadzących się przy murowanej kapliczce z początku XIX wieku,

¹⁵ Marcin Soboń w opracowaniu *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914* pisze: „Pomimo, jak się wydaje, zdecydowanie ujemnej oceny wpływu społeczności żydowskiej na ich chrześcijańskich sąsiadów, duchowni galicyjscy na ogół potępiali czynne wystąpienia przeciwko Żydom, zdarzały się również wypadki serdecznej zażyłości, łączących niektórych duchownych rzymskokatolickich z Żydami”. M. Soboń, *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914*, Kraków 2011, s. 103.

¹⁶ Wypowiedź Kantora dla Towarzystwa Higieny Psychiczej, dz. cyt.

¹⁷ Ks. J. Śmietana, ks. J. Bylinowski, *Wielopole Skrzyńskie, Żydzi*, w: *Wielopolszczyzna. Szkice z dziejów*, Wielopole Skrzyńskie 1991, s. 117.

¹⁸ Należy wspomnieć, że podczas wakacji 1942 roku Kantor wyjeżdża „na wieś” (por. *W Tarnowie i Krakowie. Szkolne lata Tadeusza Kantora 1924–1939*, red. J. Chrobak, J. Michalik, Kraków 2009, s. 188). W czerwcu tego samego roku Niemcy gromadzą ok. 2 tys. Żydów na rynku w Wielopolu Skrzyńskim i dokonują selekcji – starzy, chorzy i niedołążni zostają zamknięci w bożnicy, część z nich zostaje rozstrzelana na cmentarzu żydowskim; zdrowych i nadających się do pracy wywożą do getta w Ropczycach. 2 lipca na rynku palą żydowskie księgi. Zob. również: A. Potocki, *Żydzi w Pokarpackiem*, Rzeszów 2004, s. 198–200.

¹⁹ W tym samym czasie ludność żydowska w Rzeczypospolitej liczyła ok. 0,5 mln osób, czyli ok. 5% mieszkańców. Por. R. Żebrowski, *Dzieje Żydów w Polsce. Kalendarium*, Warszawa 1993, s. 33.

²⁰ Por. hasło: *Rosz Chodesz*, w: A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, Warszawa 2003, s. 234.

w której do dziś stoją pochodzące z tego samego okresu drewniane rzeźby świętych: Floriany i Sebastiana. Wpatrując się w niewidzące oczy figur, w ich nieruchome, dziwnie zastygłe, wzbudzające lekki niepokój twarze, trudno oprzeć się wrażeniu, że obraz ten gdzieś się w spektaklach Kantora pojawił... Wyrzeźbieni w drewnie święci-manekiny...

Jak wyglądało wspomniane przez Kantora żydowskie wesele? Ksiądz Julian Śmietana, wieloletni proboszcz wielopolskiej parafii, dokładnie opisuje zwyczaje weselne i samą uroczystość:

W dzień ślubu panna młoda już od rana ubierała się w szaty ślubne. Siedziała w pokoju na podwyższeniu. W tym dniu nie jadła, bo obowiązywał ją post. W ciągu dnia przychodziły do niej koleżanki i znajome, składały jej życzenia. Panna młoda częstowała je orzechami, łyżką gotowanego polnego grochu, dwoma ciastkami i biszkoptem. Po tym poczęstunku koleżanki udawały się do sąsiedniego pomieszczenia i tam tańczyły (...) same, gdyż nie wolno im było tańczyć z chłopcami. Dopiero wieczorem przyprowadzano pannę młodą do sali zabaw, tam sadzano ją na krzesło i obcinano jej włosy, po czym rebe wygłaszał do niej przemowę. Następnie narzucano pannie młodej welon na głowę i oczy, i wyprowadzano ją na rynek. Jedna z panien niosła przed panną młodą kołacz, który jej następnie przekazywała. Wszyscy uczestnicy wtedy klaskali, a muzyka grała. Następnie stawiali pannę młodą pod baldachimem, a asystujący Żydzi szli po pana młodego z muzyką (...) stawiali go obok panny młodej (...). Przed nimi stawał rabin, brał od rebego tacę z trzema kieliszkami, nalewał wino i podawał je młodemu (...). Następnie trącali się kieliszkami, wypijali wino i odstawiali kieliszki w taki sposób, aby się stłukły. (...) Na tym kończył się obrzęd ślubny na rynku²¹.

Malowniczości wszystkiemu dodawały jeszcze tradycyjne stroje żydowskie oraz wystrój domów. Tak je opisywali Śmietana i Bylinowski:

W szabas i święta Żydzi ubierali się w specjalny strój. Na koszulę wkładali tzw. lajpcydeker (...) z materiału lnianego, podobny do długiego i podłużnego ręcznika, z tym że na środku miał wycięcie na włożenie przez głowę, a na końcach miał dziurki z nawleczonym sznurkiem. Na Sądny Dzień nosili coś podobnego do komży, długiej do samej ziemi. (...) idąc do bożnicy na modlitwę ubierali długi czarny szal, haftowany białymi lub srebrnymi nićmi. Na nogi ubierali białe skarpety a na głowę szabasówkę. Była to czapka z czarnego aksamitu, obszyta futerkiem z kuny lub tchórze²².

Każdy z domów żydowskich posiadał przymocowany do futryny w drzwiach, wydrukowany w języku hebrajskim dekalog (...), któremu przy wejściu do domu lub wyjściu z domu za pomocą palców przekazywali uszanowanie i pocałunek²³.

Ksiądz Śmietana przywołuje też opis żydowskiego święta Sukot (Święto Szałasów), nazywanego też Kuczkami:

Na Kuczki urządzali sobie Żydzi specjalne szałas na strychach swoich domostw. W tym celu mieli oni dachy domów tak skonstruowane, że te mogli na ten czas podnosić. Po podniesieniu części dachu urządzali na strychu, niby na otwartym polu specjalny szałas z gałęzi jodłowych. Na tych gałęziach wieszali sztuczne ptaki i przeróżne świecidelka. W szałasie stawiali stół i ławy lub stolki i tam schodziła się rodzina na modlitwę, zwłaszcza wieczorem. (...) Zdarzało się, że polscy młokosi przeszkadzali im czasem w tej liturgii, rzucając do nich kamieniami, a polskie dziopki przedrzeźniały ich (...). Kiedyś miejscowe urwisy wpuściły dla hecy do bożnicy czarnego kruka (...). Kiedy indziej uwiązali u klamki bożnicy żywego szczura... Żydzi za każdym razem powiadali o tym policję, a urwisy otrzymywały za to od swoich ojców porządne lanie²⁴.

²¹ Ks. J. Śmietana, ks. J. Bylinowski, *Wielopole Skrzyńskie, Żydzi*, w: *Wielopolszczyzna...*, s. 117-118.

²² Tamże, s. 117.

²³ W. Preisner, *Szkic dziejów Wielopola Skrzyńskiego*, dz. cyt., s. 57.

²⁴ Ks. J. Śmietana, *Z przeszłości Wielopola*, maszynopis, s. 241-242.

Wiedząc, jak wygląda dziś Wielopole Skrzyńskie, trudno uwierzyć, prawie 80 lat temu przy rynku mieściło się ponad 60 żydowskich sklepów²⁵. Żydzi mieli też swoje warsztaty krawieckie i szewskie, a wyrabiane w nich ubrania i buty sprzedawali na jarmarkach w Wielopolu i okolicznych miastach. Mieli też „swoich” szklarzy, rzeźników, dentystę i akuszerkę. Zatem gmina żydowska była w dużym stopniu samowystarczalna i funkcjonowała sprawnie. Do lat trzydziestych XX wieku Żydzi posiadali w Wielopolu i okolicy monopol na handel.

„Po jednej stronie kościół, plebania i cmentarz, po drugiej – synagoga, ciasne uliczki żydowskie i również cmentarz, nieco inny. Obie strony żyły w zgodnej symbiozie”²⁶ – taki obraz rodzinnego miasteczka zachował we wspomnieniach Tadeusz Kantor. Czy Żydzi i Polacy żyli razem, czy obok siebie? „Obie grupy religijne żyły w doskonałej harmonii. Spektakularne ceremonie katolickie, procesje, chorągwie, kolorowe, ludowe stroje wieśniaków; po drugiej stronie placu tajemnicze obrzędy, fanatyczne śpiewy, modlitwy, lisie czapy, rabini, krzyk dzieci”²⁷.

W spektaklu *Wielopole*, *Wielopole* postaci Księdza Józefa i Rabinka łączy szczególna relacja. Gdy Rabinek zostaje trzykrotnie rozstrzelany, to właśnie Ksiądz pomaga mu się podnieść. Ale sam Ksiądz też już właściwie nie żyje. Píše Kantor w notatkach do prób:

Powoli podnosi się umarły Ksiądz. Widocznie usłyszał na tamtym świecie strzały wymierzone do Rabinka i wraca, aby mu pomóc w tej biedzie, z trudem go podnosi, z jakąś wielką czułością. Rabinek *przychodzi do siebie*, uspokojony Ksiądz wraca do swej pozycji *wiecznego spoczynku*. Rabinek uszczęśliwiony powraca do swojego żałobnego tingeltanglowego śpiewu. Za trzecim razem, gdy znowu spełnił swój gest miłości do swego małego przyjaciela – Rabinek nagle o d d a ł a s i e²⁸.

W zakończeniu spektaklu role odwracają się. Tym razem Rabinek przychodzi do leżącego Księdza, pomaga mu wstać i wyprowadza za rękę z Pokoiku Wyobraźni. Trywialna piosenka śpiewana przez Rabinka i towarzyszące jej pełne żalości gesty przeplatają się w *Wielopolu*, *Wielopolu* z pieśniami obrzędku katolickiego. W tle rozbrzmiewa co jakiś czas psalm 110 (na nagraniu śpiewany przez chłopów w kościele niedzickim); kilkakrotnie powraca motyw kolędy „Lulajże Jezuniu” – fragment utworu Szopena²⁹, wygrywanej na skrzypcach-katarynie przez Wuję Stasia-Zesłańca. Oszalała Ciotka Mańka recytuje w transie wersety z Apokalipsy św. Jana i Ewangelii wg św. Mateusza. Wszystko się miesza. Postacie przyjmują pozy jak do Ostatniej Wieczerzy, Ksiądz siada w taki sposób, jak siedzi świętek pod przydrożnym drzewem i zamyśla się, niczym Chrystus frasobliwy. Ostatnia Wieczerza nagle okazuje się wieczerzą wigilijną, przy wtórce fałszywej i rwącej się melodii kolędy, przy nieskazitelnym białym obrusie.

²⁵ Por. Ks. J. Śmietana, *Z przeszłości Wielopola*, maszynopis, s. 247: „5 sklepów z obuwiem i skórą, 3 sklepy z żelazem, 9 sklepów bławatnych, 5 sklepów z galanterią, 6 sklepów z konfekcją męską i damską, 3 sklepy skupu zboża, 4 piekarnie, 3 szynki, 1 trafika, a reszta sklepów była z towarami mieszanymi”.

²⁶ Cyt. za: K. Pleśniarowicz, *Kantor. Artysta końca wieku*, Wrocław 1997, s. 6.

²⁷ Wypowiedź Tadeusza Kantora w filmie Denisa Bableta „Teatr Tadeusza Kantora”, Centre National de la Recherche Scientifique, Paryż 1985.

²⁸ Zapiski do prób *Wielopola*, *Wielopola* z 2.04.1980 r., scena *Ostatnia wieczerza*, w: *Teatr śmierci. Pisma z lat 1975–1984*, Wrocław 2004, s. 310.

²⁹ F. Szopen, *Scherzo h-moll*, op. 20.

Mieszają się obrzędy dwóch ważnych świąt: Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Kolejne sceny spektaklu układają się w stacje Drogi Krzyżowej, członkowie rodziny przyjmują role postaci z Nowego Testamentu, ktoś kogoś łączy, ktoś dokonuje sądu, ktoś zostaje ukrzyżowany, ktoś umywa ręce. Nie członkowie rodziny, ale aktorzy cyrkowi, którzy przybyli odegrać swoje role w tej Budzie Jarmarcznej. Po wykonanym zadaniu znikają kolejno w Przedpokojach – miejscu przechodnim, przestrzeni za Biednym Pokoikiem Wyobraźni. Pokój i Przedpokój są jak dwa sąsiadujące światy: świat dziecka i świat dorosłych.

ZA DRZWIAMI za tą „fasadową” rzeczywistością POKOJU
 STRASZNYCH DOROSŁYCH, a raczej ich szczątków –
 Dzieją się rzeczy, które u widza winny wywoływać
 określone wrażenia (...)
 (...) te dziwne czynności są rodzajem zabawy,
 uprawianej przez DZIECI
 (to, że są to dzieci, mówi:
 ciasnota miejsca, dzieci lubią miejsca ciasne, bo
 niedostępne dla DOROSŁYCH;
 rodzaj miejsca:
 w kącie,
 za szafą,
 na strychu,
 w sieni,
 za drzwiami;
 dzieci wiedzą, że te miejsca Najniższej Rangi są
 terenami imaginacji,
 gdzie można odkryć Tajemnicę Życia i Realności)
 (...)
 [dziwne czynności] są wyrzucone na peryferie POKOJU.
 (...)
 Są to już okolice śmietnika, gdzie umierają przedmioty.
 (...)
 jest to świat dzieciństwa
 utracony,
 zapomniany
 (przez Strasznych Dorosłych)
 i uśmiercony
 i oddany
 P o g a r d z i e.³⁰

Do Biednego Pokoiku, przywołującego na myśl pokój na plebanii, kilkadziesiąt lat później Kantor zaprasza swoich bliskich zmarłych, wśród nich Mariana Kantora. Najsilniejsze wspomnienia związane z ojcem, który po I wojnie światowej nie wrócił do rodziny, to obraz żółtych wojskowych butów, marszowy dziwny chód i niezrozumiałe przekleństwa. Takie wyimki zapisały się we fragmentarycznej pamięci dziecka.

Wielopole, Wielopole jest może nie tyle seansem spirytystycznym, ile ożywianiem starych fotografii. To właśnie czarno-białemu zdjęciu, z ustawionymi w trzech szeregach młodymi rekrutami, zastygłymi w pozie, do której w spektaklu będą zredukowani, Kan-

³⁰ Notatki reżyserskie do *Wielopola, Wielopola*, „Analiza idei Pokoju i Przedpokojów”, w: T. Kantor, *Teatr śmierci. Pisma z lat 1975–1984*, s. 292–293. Zob. również: Rozmowa Leslie Caplan i Krystyny Rabińskiej z Tadeuszem Kantorem, *Metoda klisz*, „Dialog” nr 12, 1980, s. 131: „to, co się dzieje poza materialnymi ramami pokoju, to znaczy w przedpokojach – specjalnie! – to są te rzeczy najważniejsze. Te, które należą do sfery spirytualnej”.

tor przywrócił życie na czas trwania spektaklu. W pierwszym rzędzie siedzi jego ojciec. Wraz z towarzyszami broni wyjdzie on z pamiątkowej fotografii. Ożywieni w spektaklu żołnierze będą się zachowywać jak zmarli, z ich gestami, ruchami, bełkotaniem. Tak pisze o nich Jan Kott: „Rekruci z pierwszej wojny światowej w *Wielopolu* mają wyblakłe mundury i ziemiste twarze. Poruszają się jak kukły. Są nie tylko umarli. Są ekshumowani. I w końcowej scenie, po Ostatniej Wieczery, do której zasiadły wszystkie postacie rodzinnego dramatu, wrzuceni zostaną do zbiorowego dołu. Do tego samego masowego grobu wrzucone zostaną ich nagie manekiny/sobowtóry”³¹.

Znajdą sobie jakiś kąt w Pokoiku Wyobraźni, a potem będą maszerować, strzelać, zabijać, gwałcić. Maszerujące przez wielopolski rynek wojsko zapamiętał mały Tadeusz w taki oto sposób:

Gdy miałem siedem lat, w 22-im roku
SZEROKĄ drogą
ukośnie przecinając rynek
małego miasteczka,
gdzieś na końcu świata
niespodziewanie
„przemaszerowały” dwa
regimenty Wojska Polskiego.
(...)
Oni chodzą w...
ORDYNKU.
Dziecko jednak czuje, że ten rygor, (niemal geometria)
jest obcy naturze ludzkiej.

Tak
W o j s k o
w ordynku
weszło w marszu
do mojego Biednego
Pokoiku Wyobraźni.
Szara Piechota.³²

W *Wielopolu*, *Wielopolu* przywoływane są wspomnienia składające się na – nadal fragmentaryczny – obraz miasteczka, którego już nie ma. Wspomnienia te wymykają się, więc trzeba odnajdywać je na nowo, jest to swoiste „pulsowanie pamięci”³³. Co więcej, klisze pamięci nakładają się na siebie, w jednym obrazie łączą się na przykład „elementy” żołnierzy z I wojny oraz maszerującego regimentu z 1922 roku. Zacierają się, niezbędne skądinąd, granice – między światem żywych i umarłych, między kiedyś a teraz...

Mimo że, jak podkreślał sam autor, spektakl, czy raczej „próba przywołania czasu, który minął i ludzi, którzy w nim żyli”³⁴, nie miał na celu przedstawiania jego biografii, to ów ciąg migocących obrazów powie nam więcej o Wielopolu z początku XX wieku, niż dzisiejsze z tym miejscem spotkanie.

³¹ J. Kott, *Kadysz. Strony o Tadeuszu Kantorzce*, Gdańsk 2005, s. 13.

³² T. Kantor, *Cicha noc*, dz. cyt., s. 23.

³³ Por. rozmowa z T. Kantorem, *Metoda klisz*, dz. cyt., s. 128.

³⁴ Dodatkowy esej do partytury *Wielopola*, w: T. Kantor, *Teatr śmierci. Pisma z lat 1975–1984*, s. 237.



Przed plebanią w Wielopolu Skrzyńskim (pośrodku ks. Józef Radoniewicz)



Wielopole Skrzyńskie, panorama miasteczka, ok. 1910 r.



Dwór w Wielopolu Skrzyńskim, ok. 1907 r.



Helena Kantor z dziećmi: Tadeuszem (po lewej) i Zosią, przed 1920 r.



Tadeusz Kantor (z szabelką) i rodzina Milanów, ok. 1920 r.



Rynek w Wielopolu Skrzyńskim w Święto 3 Maja, 1934 r.



Panorama Wilna z Góry Trzech Krzyży

SUMMARY

Borderlands, the East and the Ideas of Europe, Series I: Reflections Dedicated to Professor Swietlana Musijenko, Introduction and the Main Idea of the Volume: J. Lawski. Edited by A. Janicka, G. Kowalski, L. Zabielski, Białystok 2013

The present volume gathers the papers presented at the International Conference „Borderlands, the East and the Ideas of Europe” in Białystok, 12-14 May 2011, the event which was accompanied by the first International Convention of the Inhabitants of Białystok.

The event was organized by the following institutions: the University of Białystok, Chair in Philological Studies „East – West” (at the time functioning as Chair in Interdisciplinary and Comparative Studies „East – West”) at Institute of Polish Studies (the University of Białystok), the International Association of the Inhabitants of Białystok, Książnica Podlaska (library) in Białystok, High School of Public Administration in Białystok, Chair in Intercultural Education (the University of Białystok), Chair in the Late 19th and Early 20th Century Polish Literature (the University of Białystok), the Municipal Council of Białystok, the Adam Mickiewicz Literary Society, Faculty of Law (the University of Białystok), Aleksander Węgierko Theater in Białystok, the „Trans Humana” Association, the Association for Developing Intercultural Education, Jerzy Giedroyc University Library, Polish Radio „Białystok”, the Medical University of Białystok, the Literary Studies Committee at the Polish Academy of Sciences, the Podlaskie Museum in Białystok, the Museum of Militaria in Białystok.

The Conference „Borderlands, the East and the Ideas of Europe” was a large-scale project which was meant to trigger research of the unique part of Europe: the Eastern borderlands, the remote Marches, the meeting of the cultures of the East and the West. Białystok is an ideal venue for such an undertaking, but the Conference debates and discussions were by no means limited to this particular point on a map. The Conference organizers wanted to examine as much as can be perceived from the vantage point of Białystok: the inhabitants of the borderlands, their culture, tradition, memory and identity; the legacy of Grand Duchy of Lithuania; the phenomenon of „life in the Marches”; the cultural uniqueness of the Orient; the legacy of Byzantium; roots of the Eastern religious thought; and other related issues. The rationale behind all the debates was to build up a certain space of communication, and to hammer out a model of multicultural Europe, within which the two stems of European culture – the East and the West – would intertwine to form a unity, but – at the same time – would retain its uniqueness and variety. One of the most fundamental issues debated during the Conference was the question whether the history of the Eastern borderlands brings any meaningful picture of common Europe.

In order to achieve the Conference’s goals, the organizers invited Polish and foreign scholars representing different fields of humanities: the East and the West studies, Byzantium and Ancient Rome studies, literature, philology, modern languages, history, art history, cultural studies, philosophy, theology, sociology, and other disciplines – this multiplicity of perspectives is elaborated on by Anna Janicka in the first text of the present volume („The Research Project: *Borderlands, the East and the Ideas of*

Europe”). It needs to be emphasized that such a large-scale project was by no means limited to a single meeting session – it was, in fact, a starting point for a series of conferences, and it initiated a series of publications under the title COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA, which includes: *Teodor Bujnicki. The Last Bard of Grand Duchy of Lithuania* (various authors), *Jews of Eastern Poland. Culture – Tradition – Writings* (various authors). It is our pleasure to offer another publication of the series – a very important one as it collects the papers presented at the conference that initiated the whole project.

The present volume is dedicated to Professor Swietłana Musijenko, a pre-eminent scholar specializing in Polish literature and culture, who has significantly contributed to strengthening the bonds and understanding between the nations of the Eastern borderlands, and thanks to whom the dialogue between these nations has been based on solid knowledge of history and has been informed by mutual respect.

Chapter I, PEOPLE AND IDEAS OF BORDERLANDS, treats of Professor Musijenko’s accomplishments (Małgorzata Czermińska, Jarosław Ławski) and of people of the borderlands: their spirituality (Włodzimierz Szturc, Mariya Bracka), their culture (Aleksander Naumow), their ways of building up identities (Kwiryna Ziemba, Anna Sobiecka), and of possible and impossible ways of understanding others (Magdalena Saganiak). This chapter also includes a congratulatory letter to Professor Musijenko written by Magdalena Popiel, Chairman of the International Society for Polish Studies.

Chapter II, BORDERLAND *SILVA RERUM*, discusses the presence of the Eastern borderlands (and other regions of the kind) in literature and culture, presenting the notion of „borderland-ness” and thinking about crossing borders in the nineteenth century (Grażyna Borkowska), in the era of Romanticism (Józef Bachórz), in the period of the Young Poland Movement (Tadeusz Budrewicz, Anna Janicka), *entre deux guerres* (Zofia Budrewicz), and in contemporary literature (Maria Kalinowska). The aforementioned contexts lead to a discussion on attitudes and models of behaviour typical among inhabitants of the borderlands (Alois Woldan, Alina Kowalczykova) and on attitudes *towards* the borderlands (Krzysztof Kopczyński’s notes on the film *89 mm from Europe*).

Chapter III, WORD, LANGUAGE, CULTURE, brings into focus a linguistic picture of the borderlands, and a linguistic picture of the relationships between the nations inhabiting the region throughout ages: within Belarusian culture (Janina Szcześniak), between Belarusians, Lithuanians and East-European Slavs (Leonarda Dacewicz). Moreover, the chapter touches upon the linguistic representation of the Eastern borderlands in Polish culture (Ewa Rudnicka, Urszula Andrejewicz, Diana Saniewska, Justyna Samsel) as well as a problem that surpasses the boundaries of linguistics but is closely related to the field: what is the best language to discuss and teach about the borderlands (Jerzy Nikotorowicz)?

Chapter IV, OTHERNESS, STRANGENESS, NATIONALITY, considers the multi-dimensional character of borderland identity: what is it like to live and act in the borderlands? How does living in the borderlands affect one’s national identity and one’s views on culture and history (Ryszard Löw)? What does it mean to be a borderland child (Viviana Nosilia)? Different poetics and literary forms have been used

to sketch the mosaic of borderland everyday life, and among examples chosen by the authors of this chapter are: poetic epigrams (Krystyna Krawiec-Złotkowska on Jan Gawiński's *Courtiers*), diaries (Krystyna Jakowska on the diaries of Eliza Orzeszkowa and Aleksander Wat), travel memoirs (Barbara Olech on Stanisław Butnicki's *Memoir of a Pole from Latvia*). Additionally, the chapter includes sections dedicated to the problem of otherness and strangeness both as something fascinating, if not exciting (Dariusz Szczukowski, Grzegorz Kowalski), and the same problem considered in the context of lack of safety, political oppression and historical upheaval (Paweł Kuciński, Feliks Tomaszewski).

While discussing the Eastern borderlands as a unique cultural phenomenon one has to bear in mind the fact that the term itself covers a number of regions, each being unique. These are considered at length in the next chapters of the volume.

Chapter V, BELARUS, POLESIA, NIEMEN, gives, as its title indicates, a description of the lands that were significant, inspiring and often – in terms of their influence – decisive for whole artistic groups (Tadeusz Sucharski) and for particular artists: Adam Mickiewicz (Helena Bilutenko), Józef Ignacy Kraszewski (Agnieszka Czajkowska), Eliza Orzeszkowa (Wiktor Istomin, Magdalena Dziugiel-Łaguna), Bolesław Prus (Sylwia Karpowicz-Słowikowska), Tadeusz Miciński (Helena Nielepko), Antoni F. Ossendowski (Anna Kieźuń), and, last but not least, the American explorer and travel writer Louise Arner Boyd (Susan G. Mikos, Michael J. Mikos).

Chapter VI, UKRAINE, UKRAINE... is about encounters (not only literary ones) with native lands of Juliusz Słowacki (Włodzimierz Toruń), Stanisław Vincenz (Włodzimierz Próchnicki, Piotr Lis) and Olga Kobylańska (Eulalia Papla) and with native land as a space represented in different conventions: mythical (Grzegorz Kowal), naturalistic and symbolic (Natalia Malutina), essayistic (Olga Voznyuk), or post-colonial (Tetiana Dovzhok).

Chapter VII, MEANINGS AND FORMS OF BORDERING, closes Volume I of *Borderlands, the East and the Ideas of Europe* with a discussion on connotations of the term „border”, and on crossing borders both on maps and in culture. The contexts of this chapter go far beyond the issues directly related to the Eastern borderlands, introducing travelers and explores (Łukasz Zabielski on Kajetan Koźmian and Franciszek Morawski; Bolesław Faron on Maria Kownacka), metamorphoses of ethos in the Slavic context (Zbigniew Kazimierczyk), pictures of other borderlands (Mieczysław Inglot on the German-Polish borderlands), and theoretical/metatextual proposals (Jan Tomkowski). Last but not least, this part of the volume touches upon borders in our everyday lives (Karolina Czerska), and about the notion of transgression which is expressed both in individual narratives and in group narratives about „the end of the world” (Monika Roman).

NOTY O AUTORACH

URSZULA ANDREJEWICZ, dr, adiunkt w Zakładzie Współczesnego Języka Polskiego w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: formalny opis współczesnego języka polskiego, zwłaszcza płaszczyzny fleksyjnej, składniowej i frazeologicznej; problemy związane z nauczaniem gramatyki opisowej języka polskiego. Autorka licznych studiów, w tym: *Homonimii grup imiennych w zdaniach współczesnej polszczyzny* (1983); *Funkcji składniowych wybranych frazeologizmów polskich z komponentem czasownikowym* (2007) oraz *Frazeologizmy z komponentem czasownikowym w języku polskim i węgierskim – analiza porównawcza wybranych jednostek* (z Robertem Wołoszem, 2011). Opublikowała książkę zatytułowaną *Polskie zaimki rzeczowne w ujęciu gramatycznym* (Białystok 2001).

JÓZEF BACHÓRZ, prof. dr hab., w latach 1974–2004 pracował w Zakładzie Historii Literatury Polskiej XIX wieku na Wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Jest m.in. członkiem honorowym Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej XIX wieku (twórczości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Józefa Korzeniowskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej i Henryka Sienkiewicza). W kręgu jego zainteresowań znajduje się także problematyka morską, pomorsko-gdańską współczesność (poezja F. Fenikowskiego, twórczość Róży Ostrowskiej) oraz zjawisko tak zwanej „literatury popularnej”. Autor szeregu rozpraw naukowych, w tym: *Poszukiwania realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863* (Gdańsk 1972), „*Złączenia się z burzą...*”. *Tuzina studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki* (Gdańsk 2005), jak również *Spotkań z „Lalką”*. *Mendla studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa* (Gdańsk 2010). W 2003 roku otrzymał nagrodę im. Jana Heweliusza w dziedzinie nauk humanistycznych.

LESZEK BEDNARCZUK, prof. dr hab., językoznawca, indoeuropeista, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Jego prace obejmują zakres językoznawstwa indoeuropejskiego, języków: polskiego, słowackiego, celtyckiego, bałkańskich i innych. Autor następujących książek: *Indo-European parataxis* (Kraków 1971), *Jolanta Rokoszowa (1944-1997)* (Warszawa 1997), *Polskie spójniki parataktyczne* (Wrocław 1967), *Stosunki językowe na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Kraków 1999), *Essais de linguistique comparative* (Kraków 2000), a także *Związki i paralele fonetyczne języków słowiańskich* (Warszawa 2007).

HELENA BILUTENKO, doc. dr, pracownik Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś). Autorka wielu studiów, w tym: „*Powieści historycznej H. Sienkiewicza w kontekście europejskim*” w *systemie edukacji polonistycznej na Uniwersytecie Grodzieńskim* (2010) oraz *Wizerunku chłopca kresowego w powieści J. I. Kraszewskiego „Historia kołka w płocie*” (2012). Opublikowała monografię: *Romantičeskaâ šlâhetskaâ gavênda v pol'skoj proze XIX veka* (Grodno 2008).

GRAŻYNA BORKOWSKA, prof. dr hab. w IBL PAN. Zainteresowania badawcze: historia literatury od XIX wieku po czasy współczesne, teoria literatury (szczególnie krytyka feministyczna). Jest kierownikiem studiów doktoranckich. Autorka sześciu książek, w tym: *Dialogu powieściowego i jego kontekstów (na podstawie twórczości Elizy Orzeszkowej)* (Wrocław 1988), *Pozytywistów i innych* (Warszawa 1996), *Nierozważnej i nieromantycznej. O Halinie Poświatowskiej* (Kraków 2001). To także wieloletnia współpracowniczka czasopisma „Res Publica Nowa”. Redaktor naczelna „Pamiętnika Literackiego”, Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, jurorka Nagrody Literackiej „Nike”, członkini KNoL PAN.

MARIYA BRACKA, dr, asystent Katedry Polonistyki, habilitantka Instytutu Filologii Narodowego Uniwersytetu imienia Tarasa Szewczenki w Kijowie (Ukraina). Autorka dwóch monografii (M. Брацка, *Етнічна парадигма поезії „української школи” польського романтизму*, Київ 2009, M. Брацка, *Перепрочитання „української школи” польського романтизму*, Київ 2010) oraz ponad 35 artykułów naukowych, opublikowanych w Ukrainie, Polsce, Litwie, Macedonii. Współredaktorka nr X „Sławistyki” *Mistrz i Jego przyjaciele* (Gdańsk 2006, we współredakcji z A. Brackim) oraz pięciu tomów „Kijowskich Studiów Polonistycznych” (t. XV, Kijów 2009; t. XVI, Kijów 2010; t. XVII, Kijów 2010; t. XVIII, Kijów 2011, t. XIX, Kijów 2012, redaktor naczelny R. Radyszewski). Współorganizator szeregu międzynarodowych konferencji naukowych w Polsce i Ukrainie (ostatnia – Międzynarodowa Interdyscyplinarna Konferencja Naukowa „*Biuletyn Polsko-Ukraiński*”: *europajska tradycja dialogu kultur*, Kijów – Irpiń, 22-24 września 2010). Krąg zainteresowań naukowych: historia literatury polskiej oraz ukraińskiej XIX wieku, historia literatury pogranicza polsko-ukraińskiego XIX wieku, komparatystyka literacka, studia kulturowe, studia postkolonialne. Przygotowała rozprawę habilitacyjną o polskiej prozie ukraińskiego pogranicza w XIX wieku.

TADEUSZ BUDREWICZ, prof. dr hab., kierownik Katedry Literatury Polskiej XIX wieku w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Zainteresowania badawcze: literatura romantyczna, pozytywistyczna i Młodej Polski (dramat i teatr XIX i pocz. XX wieku, krytyka teatralna, proza i poezja XIX wieku w ich dziejowym rozwoju; twórczość J. Słowackiego, C. K. Norwida, J. I. Kraszewskiego, B. Prusa, E. Orzeszkowej, S. Tarnowskiego); edytorstwo tekstów literackich XIX wieku, działalność literacka twórców *minorum gentium* oraz literatura i kultura Kresów. Autor siedmiu książek badawczych, w tym: *Poetyki „Ptasiego gościńca” i „Babiego lata” Haliny Auderskiej* (Wrocław 1986), *Kraszewskiego – przy biurku i wśród ludzi* (Kraków 2004), jak również *Kraszewskiego i świata historii. Studiów* (Kraków 2010).

ZOFIA BUDREWICZ, dr hab. prof. Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, pracownik Katedry Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej UP; kierownik Filologicznych Studiów Doktoranckich oraz kierownik Pracowni Edukacji Polonistycznej, członek Międzynarodowego Centrum Towarzystwa im Adama Mickiewicza (Grodno). Prowadzi badania

nad szkolnymi formami i metodami kształceniem literacko-kulturowego oraz tradycji i współczesności wychowania regionalnego w szkołach podstawowych i średnich oraz nad kulturą współczesną w edukacji polonistycznej, szkolną czytanką literacką, jej genezą, strukturą i funkcją w polonistyce międzywojennej, obecnością pisarzy w dawnej i współczesnej edukacji humanistycznej (np. M. Konopnickiej, B. Prusa, W. Orkana, S. Wasylewskiego). Autorka następujących książek: *Czytanka literacka w gimnazjum. Geneza, struktura, funkcje* (Kraków 2003) oraz *Wydobyte z zapomnienia. Propozycje lektur dla szkoły podstawowej i gimnazjum* (Kraków 2006).

AGNIESZKA CZAJKOWSKA, dr hab., prof. Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, kierownik Zakładu Historii Literatury XIX w., dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego. Współautorka (z A. Żywiołkiem) książki *Prze-pisane i za-pisane. Wybrane problemy literatury XX wieku* (2005). Autorka książki *Historia i „przedmiot tragiczny”. W kręgu pisarstwa Maurycygo Mochanckiego, Zbigniewa Herberta i Pawła Jasienicy* (Częstochowa 2006) oraz wstępu do rosyjskiego wydania *Beniowskiego J. Słowackiego, Beniowski. Poema*, pieriewod z polskowo Swiatosław Swiatskij (Sankt Petersburg 2009). Współredaktorka z Arturem Żywiołkiem tomu *Romantyczne repetycje i powroty* (Częstochowa 2011). Autorka *Kraszewskiego nieubranego. Szkiców* (2012)

MAŁGORZATA CZERMIŃSKA, prof. dr hab., pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, członkini Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Zainteresowania badawcze: teoria literatury, związki literatury i sztuk wizualnych oraz współczesna literatura polska (powieści i autobiografie). Autorka książek: *Czas w powieściach Parnickiego* (Wrocław 1972), *Teodor Parnicki* (Warszawa 1974), *Autobiografia i powieść czyli Pisarz i jego postacie* (Gdańsk 1987), *Autobiograficzny trójkąt – świadectwo, wyznanie i wyzwanie* (Kraków 2000), a także *Gotyki i pisarze. Topika opisu katedry* (Gdańsk 2005). Współautorka (z Grażyną Borkowską i Ursulą Phillips) książki: *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik* (Gdańsk 2000). Opracowała wybór i redakcję naukową pięciu tomów *Prac wybranych Marii Janion* (Kraków 2000–2002). W 2007 roku otrzymała Nagrodę im. Jana Heweliusza w kategorii nauk humanistycznych, za wybitne osiągnięcia w teorii literatury.

KAROLINA CZERSKA, mgr, pracownik w Zakładzie Kanady Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, lektor w Instytucie Europeistyki UJ. Zainteresowania badawcze: dramat powszechny XX wieku. Zredagowała (z J. Chrobakiem, J. Michalik) i przetłumaczyła z języka francuskiego na polski (z Oskarem Hedemannem) i z języka polskiego na francuski książkę zatytułowaną „*Les Cordonniers de Tadeusz Kantor*”/”*Szewcy Tadeusza Kantora*” (Kraków 2010). Tłumaczka (z A. Shaw) przewodnika Bogusława Michalca *Cracow and Wieliczka. A tourist navigator* (Warszawa 2008) oraz książki Michała Hellera *The sense of life and the sense of the universe. Studies in contemporary theology* (Kraków 2010).

LEONARDA DACEWICZ, prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Językoznawstwa Wschodniosłowiańskiego w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: historyczna i współczesna antroponimia i mikrotoponimia polsko-wschodniosłowiańskiego pogranicza, socjolektalne odmiany języka, komparatystryka językoznawcza polsko-wschodniosłowiańska. Autorka następujących książek: *Nazewnictwo kobiet w dawnym powieście mielnickim (XVI-XVII)* (Białystok 1994), *Bibliografia onomastyki Białostoczczyzny (1960–1996)* (Białystok 1996), *Antroponimia Białegostoku w XVII-XVIII wieku* (Białystok 2001) oraz *Antroponimia Żydów Podlasia w XVI-XVIII wieku* (Białystok 2008). Współautorka (wraz z Z. Abramowicz i L. Citko) dwutomowego *Słownika historycznych nazw osobowych Białostoczczyzny (XV-XVII w.)* (Białystok 1997–1998) oraz (z Z. Kowalik-Kaletą i B. Raszewską-Żurek) I tomu *Słownik najstarszych nazwisk polskich – pochodzenie językowe nazwisk omówionych w Historii nazwisk polskich* (Warszawa 2007).

TETIANA DOVZHOK, dr, asystent, pracownik Katedry Polonistyki w Instytucie Filologicznym Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki (Ukraina), językoznawczyni, tłumaczka, badaczka literatury postkolonialnej.

MAGDALENA DZIUGIEŁ-ŁAGUNA, dr, adiunkt, pracownik Zakładu Literatury Romantyzmu, Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Zajmuje się literaturą polską drugiej połowy XIX wieku. Członek Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Redaktorka (z M. M. Łonyszyn, M. Pawelcem) monografii *Tożsamość Ziemi Warmińskiej* (Lidzbark Warmiński 2005) oraz (z M. M. Łonyszyn) książki „*Dom Warmiński*” jako markowy produkt rynkowy (Lidzbark Warmiński 2007). Autorka tomu *Aksjologia dworu szlachecko-ziemiańskiego w prozie polskiej drugiej połowy XIX wieku* (Olsztyn 2007).

BOLESŁAW FARON, prof. dr hab., pracownik Katedry Mediów i Badań Kulturowych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Zainteresowania naukowe: proza narracyjna i krytyka literacka XX wieku i najnowsza. Najwięcej w jego badaniach zajmuje okres dwudziestolecia międzywojennego, pisał również o pisarzach Młodej Polski, o prasie Powstania Warszawskiego, o pisarce dla dzieci i młodzieży Marii Kownackiej, o autorach współczesnych, jak Józef Baran czy Julian Kawalec, a także o prasie („*Almanach Muszyny*”, „*Almanach Sądecki*”). Autor blisko trzydziestu książek badawczych, w tym: *Z kontaktów Władysław Orkana z naturalizmem* (Kraków 1961) *Powrotu do korzeni. Nowego* (Kraków 2010) oraz *Władysława Orkana. Rozszerzonego* (Kraków 2012).

MIECZYŚLAW INGLLOT, prof. zw. dr hab., em. pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Specjalności: historia literatury polskiej okresu romantyzmu oraz metodyka nauczania literatury polskiej. Autor wielu publikacji książkowych, m. in.: *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruśskich w latach 1832–1851* (Warszawa 1966), *Świat komedii fredrowskich* (Wrocław 1986), *Cyprian Norwid* (Warszawa 1991), *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–*

1941 (Wrocław 1995), *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864* (Wrocław 1999), *Wieszcz i pomniki. W kręgu XIX- i XX-wiecznych recepcji dzieł Adama Mickiewicza* (Wrocław 1999), *Nie tylko o „Kordianie”*. *Studia nad twórczością Juliusza Słowackiego* (Wrocław 2002) *Romantyczne konteksty twórczości Witolda Gombrowicza* (Katowice 2006), *Romantyzm. Słownik literatury polskiej* (Gdańsk 2007), a także *Drogami pielgrzyma. Studia i artykuły o twórczości „czwartego wieszca”* (Lublin 2007).

WIKTOR ISTOMIN, doc. dr, pracownik Katedry Filologii Polskiej Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś). W kręgu jego zainteresowań badawczych znajdują się między innymi interpretacja i teoria „aktów mowy” oraz literatura polska przełomu XIX i XX wieku, a w szczególności stereotypowy obraz szlachty polskiej w twórczości Elizy Orzeszkowej.

KRYSTYNA JAKOWSKA, prof. zw. dr hab., em. pracownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Badaczka literatury Dwudziestolecia międzywojennego oraz współczesnej. Opublikowała książki: *Z dziejów ekspresjonizmu w Polsce. Wokół „Soli ziemi”* (Wrocław 1977), *Powrót autora. Renesans narracji auktorialnej w polskiej powieści międzywojennej* (Wrocław 1983), *Międzywojenna powieść perswazyjna* (Warszawa 1992), *Podręczny słownik pisarzy polskich* (Warszawa 2006) oraz *O cyklu opowiadań. Z teorii i historii cyklu narracyjnego w Polsce* (Białystok 2011). Organizatorka szeregu konferencji naukowych poświęconych problematyce cyklu w literaturze, których owocem są tomy: *Cykl literacki w Polsce* (Białystok 2001), *Cykl i powieść* (Białystok 2004). Zredagowała i poprzedziła wstępem wspomnienia Marii Znamierowskiej-Prüferowej: *Wilno – miasto sercu najbliższe* (Białystok 1997).

ANNA JANICKA, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura polska II połowy XIX wieku, twórczość Gabrieli Zapolskiej. Autorka m.in. studiów: *Figury tożsamości. O języku bohaterek w prozie Gabrieli Zapolskiej* (1998); „...Z punktu widzenia Małgosi”. *Faust i kobiety* (2001), a także *Kraśniński postyczniowy. Przypadek młodych pozytywistów* (2011). Odznaczona medalem Komisji Edukacji Narodowej. Współredaktorka tomu: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza* (Białystok 2012). Ostatnio zredagowała i opracowała również książkę Marka Szladowskiego zatytułowaną *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego* (Białystok 2012). Wydała monografię *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki* (Białystok 2013)

MARIA KALINOWSKA, prof. dr hab., pracownik Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Instytutu Wydziału „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania naukowe: twórczość „wielkich romantyków polskich” (Mickiewicz, Słowacki, Norwid), zwłaszcza w aspekcie problematyki egzystencjalnej oraz struktury dramatu; dramat romantyczny i jego teatralne inscenizacje; teatr Reduta, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Mieczysława Limanowskiego; edytorstwo i tekstologia utworów romantycznych (zwłaszcza poezji

Mickiewicza), jak również romantyczna recepcja antyku, ze szczególnym uwzględnieniem hellenizmu romantyków, recepcja Grecji antycznej i nowożytnej przez romantyków. Autorka następujących książek badawczych: *Mowa i milczenie – romantyczne antynomie samotności* (Warszawa 1989), *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej* (Toruń 1994), *Los, miłość, sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji* (Toruń 2003), a także *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*. *Glosy* (Gdańsk 2011).

SYLWIA KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA, dr, adiunkt w Katedrze Historii Literatury Instytutu Filologii Polskiej UG. Autorka książki *„Kwestia niemiecka” w publicystyce Bolesława Prusa* (Gdańsk 2011). Współredaktorka tomu zbiorowego (z T. Linknerem) *Teka różnaitości z wieku nie tylko XIX. Prace ofiarowane profesorowi Janowi Dacie z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin* (Gdańsk 2011).

ZBIGNIEW KAŻMIERCZYK, dr hab., prof. UG, pracownik w Zakładzie Historii Literatury Polskiej XIX Wieku na Wydziale Filologicznym UG; literaturoznawca, autor ponad pięćdziesięciu artykułów, publikowanych na łamach czasopism („Tytuł”, „Slavia”, „Res Philologica”, „Ruch Literacki”, „Teksty Drugie”). Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej doby romantyzmu, przewartościowania tradycji romantycznej w literaturze epok późniejszych, przede wszystkim w twórczości Czesława Miłosza. Autor książek: *Dzieło demiurga. Zapis gnostyckiego doświadczenia egzystencji we wczesnej poezji Czesława Miłosza* (Gdańsk 2011) oraz *Słowiańska psychomachia Mickiewicza* (Gdańsk 2012).

ANNA KIEŻUŃ, dr hab., profesor Uniwersytetu w Białymstoku, pracownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej UwB. Zainteresowania naukowe: koncepcje historiozoficzne, mit, legenda historyczna w literaturze przełomu XIX i XX w.; dwudziestowieczna świadomość kulturowa wobec tradycji romantyzmu polskiego (pisarze, krytycy, teoretycy kultury); problematyka neoromantycznej Młodej Polski (literatura i krytyka odrodzieńcza w perspektywie historii idei); związki rodzimego krajobrazu i kultury (regiony wschodnie dawnej Rzeczypospolitej); zagadnienia tożsamości na styku kultur (literatura, publicystyka), jak również postawy etyczne w literaturze i krytyce międzywojennej (perspektywa antropologiczno-aksjologiczna). Autorka następujących książek badawczych: *Spór z tradycją romantyczną. O działalności pisarskiej Adolfa Nowaczyńskiego* (Białystok 1993), *Śladami tradycji. Studia i szkice o pisarzach Młodej Polski i Dwudziestolecia* (Białystok 2004) oraz *Drogi własne. O twórczości młodopolskiej Artura Górskiego* (Białystok 2006).

KRZYSZTOF KOPCZYŃSKI, dr, pracownik Instytutu Polonistyki Stosowanej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, filmowiec. Zainteresowania badawcze: związki literatury z filmem i mediami, film dokumentalny. Ekspert Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i Mazowieckiego Funduszu Filmowego. Producent ponad 40 filmów, które w latach 2006–2012 były pokazywane ponad 700 razy w ponad 70 krajach i zdobyły ponad 120 nagród festiwalowych. Reżyser filmu *Kamienna cisza* (premiera światowa – listopad 2007 roku, film był pokazywany ponad 90 razy na fe-

stiwalach i przeglądach w 35 krajach). Odznaka Zasłużony Działacz Kultury (2001). Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2012). Autor książek: *Przed przystankiem niepodległość. Paryska „Kultura” i kraj w latach 1980–1989* (Warszawa 1990), *Książki Mickiewicza w drodze do zaboru rosyjskiego (1831–1855)* (Paryż 1991) oraz *Z badań nad recepcją i publicznością literacką Mickiewicza w zaborze rosyjskim w latach 1831–1855* (Wrocław 1993).

GRZEGORZ KOWAL, dr nauk humanistycznych, germanista, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania: współczesna literatura i filozofia niemiecka, w szczególności Friedrich Nietzsche, Martin Heidegger, Hans-Georg Gadamer, Thomas Mann, Robert Musil oraz Arthur Schnitzler. Autor książki: *Friedrich Nietzsche w publicystyce i literaturze polskiej lat 1919–1939* (Warszawa 2005). Redaktor dwutomowej publikacji monograficznej: *Arcydzieła literatury niemieckojęzycznej. Szkice, komentarze, interpretacje* (Wrocław 2011).

ALINA KOWALCZYKOWA, prof. dr hab., historyk literatury polskiej, członkini Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk (obecnie w Komisji Rewizyjnej), PEN Clubu, KNoL PAN oraz emerytowana pracownica IBL PAN. W pracach badawczych zajmuje się głównie zagadnieniami związanymi z literaturą Romantyzmu. Autorka licznych publikacji naukowych, w tym: *Liryków Słonimskiego 1918–1935* (Warszawa 1967), *Słowackiego* (Warszawa 1994) oraz *Romantyzmu. Nowego spojrzenia* (Warszawa 2008). Jest również autorką podręczników szkolnych do nauki języka polskiego, takich jak *Romantyzm. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych* (Warszawa 1994). Ostatnio wydała *Świadectwo autoportretu* (Warszawa 2008). Założycielka Stowarzyszenia Nauczycieli Humanistów „Prowincja”.

GRZEGORZ KOWALSKI, mgr, absolwent polonistyki na Uniwersytecie w Białymstoku, podwójny stypendysta Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Współpracuje stale z Katedrą Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Interesuje się romantyzmem polskim i europejskim, mitem, religią i wyobraźnią. Ukazała się ostatnio jego książka o bohaterach dramatycznych Juliusza Słowackiego *Duch w osobie* (Białystok 2012). Autor studiów: *Starsza siostra w wierze. O Judycie z „Księdza Marka”*; *Ciekawość, pożądanie i baśń w „Przygodach Sindbada Żeglarza”*, a także *Inteligentna planeta – modny temat drugiej połowy XX wieku*. Współredaktor m.in. tomów *Piękno Juliusza Słowackiego* (t. I–III, Białystok 2012–2014).

KRYSTYNA KRAWIEC-ZŁOTKOWSKA, dr, adiunkt w Instytucie Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku. Zainteresowania badawcze: analiza i interpretacja staropolskiej poezji, prozy i tekstów paraliterackich, staropolskie wizje przestrzenne na tle kultury dawnej Europy. Autorka artykułów poświęconych literaturze staropolskiej oraz monografii *Przestrzenie Wacława Potockiego* (Słupsk 2009). Pomysłodawczyni i kierownik projektu naukowego o charakterze cyklicznym: Ogólnopolskich Konferencji „Rzeczpospolita Domów”, organizowanych przez IP AP i Muzeum Po-

morza Środkowego. Redaktorka tomów pokonferencyjnych *Rzeczpospolita domów (I: Zamki, dworki i pałace*, Słupsk 2008; *II: Chaty*, Słupsk 2010 oraz *III: Domy Boże*, Słupsk 2012).

PAWEŁ KUCIŃSKI, dr, adiunkt, pracownik w Katedrze kultury XX wieku Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Do jego zainteresowań badawczych należą między innymi: komunikacja w przestrzeni publicznej; recepcja sztuki (gł. literatury) we współczesności; kategorie nowoczesności, historii jako kategorie tożsamościowe/kulturowe; problematyka dystansu międzyludzkiego; kategorie estetyczne – groteska, ironia – ich związek ze sferą publiczną oraz literatura XX wieku (szczególnie dwudziestolecia międzywojennego). Autor wielu studiów, w tym: *Nowoczesności nacjonalistycznej. Czytając Wasilewskiego* (2005), *Mitu politycznego. Wykluczających narracji narodowych Jerzego Pietrkiewicza* (2008) a także *Wschodu i kresów. Nacjonalistycznych mitologizacji ziem wschodnich w II Rzeczpospolitej* (2012).

PIOTR LIS, mgr, doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego w Zakładzie Literatury Ludowej, Popularnej i Dziecięcej, absolwent filologii polskiej specjalizacji edytorskiej w roku 2012. Praca magisterska: *Antropologia śmierci w cyklu »Na wysokiej poloninie« Stanisława Vincenza*, napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Jolanty Ługowskiej. Tytuł rozprawy doktorskiej: *Problematyka tożsamości w cyklu »Na wysokiej poloninie« Stanisława Vincenza*. Zainteresowania naukowe: historia i literatura regionalna, a przede wszystkim obrazy prywatnych ojczyzn (Vincenz, Wiechert, Lenz, etc.), mitologia małych światów, mikrologia literacka, mikrotopografia, a także socjologia tożsamości.

RYSZARD LÖW, polski publicysta, urodzony w Krakowie, wydawca, bibliograf oraz krytyk literacki żydowskiego pochodzenia, mieszkający od 1952 roku w Izraelu. Od 1957 roku jest korespondentem izraelskim IBL – Pracowni Bibliograficznej w Poznaniu, gdzie przesyła materiały o literackich polonikach hebrajskich. Jest członkiem Związku Autorów Piszących Po Polsku w Izraelu, którego był pierwszym przewodniczącym. Tworzy w języku polskim i hebrajskim, głównie o literaturze polskiej, jej związkach z hebrajską oraz o zagadnieniach polsko-żydowskich stosunków literackich. Artykuły, recenzje oraz bibliografie publikuje w polskojęzycznych czasopismach w Izraelu (m.in. w „Nowinach Izraelskich”, w „Od Nowa”, a także w „Echu Tygodnia”), w Wielkiej Brytanii (w „Wiadomościach”), we Francji (w „Kulturze”) i w Polsce (w „Przeglądzie Orientalistycznym”, w „Twórczości” i w „Tygodniku Powszechnym”). W literaturze i prasie hebrajskiej w Izraelu publikuje artykuły o literaturze polskiej. Wydał dotychczas pięć książek, w tym: *Hebrajską obecność Juliana Tuwima. Szkice bibliograficzne* (Tel-Aviv 1993), *Znaki obecności. O polsko-hebrajskich i polsko-żydowskich związkach literackich* (Kraków 1995) jak również *Rozpoznanie. Szkice literackie* (Kraków 1998).

JAROSŁAW ŁAWSKI, prof. zw. dr hab., twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: faustyzm i bizantyzm w literaturze Romantyzmu, Młoda Polska oraz Czesław Miłosz. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza” oraz „Colloquia Orientalia Bialostocensia”. Autor książek: *Wyobrażenia lucyferyczne. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego*, *Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni* (Białystok 1995), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2005), a także *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Współredaktor tomów (z prof. H. Krukowską): *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. I-II, Białystok 1999, 2001), *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice* (Białystok 2005), jak również (z K. Korotkichem) *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm* (Białystok 2004), *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza* (t. 1-2, Białystok 2006, 2007), (z M. Sokołowskim) *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku* (Białystok – Warszawa 2009). Edytor *Horsztyńskiego J. Słowackiego* w serii „Biblioteki Narodowej” (Wrocław 2009). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN.

NATALIA MALUTINA, prof. dr hab., pracownik Narodowego Uniwersytetu im. Ilii Miecznikowa w Odessie (Ukraina) oraz Katedry Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Stypendystka Kasy im. Józefa Mianowskiego w dziedzinie literaturoznawstwa (2005). Zainteresowania badawcze: teoria literatury, dramaturgia, historia literatury rosyjskiej. Opublikowała blisko 50 artykułów naukowych, w tym: *Поетика перевтілень персонажів у „Лісовій пісні” Лесі Українки // Історико-літературний журнал* (2001), *Драматургія жестів у п'єсах В.Винниченка// Acta Universitatis Wratislaviensis* (2011) oraz *Своеобразие сюжета в драматургии А.П. Чехова* (2011). Autorka monografii: *Українська драматургія кінця XIX - поч. XX ст.: аспекти родо-жанрової динаміки* (Odessa 2006).

MICHAEL J. MIKOS, prof., pracownik Katedry Literatury i Języków Obcych University of Wisconsin-Milwaukee, tłumacz. Zainteresowania badawcze: język, kultura i literatura polska. Dyrektor Szkoły Języka i Kultury Polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Autor pięciu publikacji książkowych, wśród których znajdują się m.in.: *Historia nauczania języka polskiego w Stanach Zjednoczonych* (Warszawa 1990), *W pogoni za Sienkiewiczem. Z odnalezionych dzienników Almy Curtin* (Warszawa 1994) oraz *Polish Renaissance literature. An anthology* (Columbus 1995).

SUSAN GIBSON MIKOS, konsultantka ochrony zabytków w Shorewood, Wisconsin (USA). Autorka wstępu do albumu *Kresy. Fotografie z 1934 roku* Louise Arner Boyd. Od przeszło trzydziestu lat uczestniczy czynnie w wielu polonijnych organizacjach kultury, w tym: Polskim Centrum Wisconsin, Polskim Klubie Kobiet z Milwaukee (Polanki). Ostatnio opublikowała książkę zatytułowaną *Poles in Wisconsin (People of Wisconsin)* (Madison 2013).

SWIETLANA MUSIJENKO, prof. dr hab., pracownik Katedry Filologii Polskiej Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś). W 1989 roku założyła pierwsze na świecie muzeum Zofii Nałkowskiej. Wycieczki w nim są prowadzone w językach polskim, białoruskim i rosyjskim. Muzeum to pełni funkcje oświatowe, naukowe oraz metodyczne. W 2009 roku przyczyniła się również do powstania naukowo-dydaktycznego centrum koordynacyjnego „Międzynarodowy Instytut Adama Mickiewicza”, które koordynuje badania polonistyczne i działalność edukacyjną kilku uczelni białoruskich, polskich i rosyjskich. Autorka następujących książek: *Žanrovo-stilevyje iskanjá v sovremennoj pol’skoj proze: (koniec 50-h - seredina 60-h gg.)* (Moskwa 1971), *Realističeskij roman v pol’skoj literaturze mežwoennogo dwadcatiletiá (20-30-e gg. XX v.). Monografiá* (Grodno 2003). Opublikowała też szereg artykułów naukowych, w tym: *Problemy miłości i władzy w powieści J. I. Kraszewskiego „Hrabina Cosel”*.

ALEKSANDER NAUMOW, prof. zw. dr hab., sławista literaturoznawca, mediewista, historyk kultury, obecnie wykłada na Università Ca’ Foscari w Wenecji. Główne dziedziny zainteresowań: duchowość i teologia chrześcijaństwa wschodniego, literatura cerkiewnosłowiańska (starobułgarska, staroserbska, staroruska), rola Biblii w kulturze Słowian, rękopisy cyrylicie. Członek Polskiej Akademii Umiejętności. Autor wielu książek badawczych, w tym: *Apokryfów w systemie literatury cerkiewnosłowiańskiej* (Wrocław 1976), *Domus divisa. Studiów nad literaturą ruską w I. Rzeczypospolitej* (Kraków 2002), jak również *Staro i novo. Studije o kniževnosti pravoslanih Slovena* (Niš 209).

HELENA NIELEPKO, mgr, pracownik Katedry Filologii Polskiej Państwowego Uniwersytetu im. Janki Kupały w Grodnie (Białoruś). Stypendystka Kasy im. Józefa Mianowskiego w dziedzinie literatury (2006). W kręgu jej zainteresowań badawczych znajduje się między innymi twórczość literacka Tadeusza Micińskiego. Autorka licznych studiów, w tym: *Tańca w dramatach Tadeusza Micińskiego*. O twórczości tego ostatniego pisarza przygotowała rozprawę doktorską.

JERZY NIKITOROWICZ, prof. zw. dr hab., pracownik Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku. W latach 2005–2012 piastował funkcję rektora UwB. Od 1993 do 2005 roku był też dziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii UwB. Zainteresowania badawcze: edukacja regionalna, edukacja międzykulturowa, pedagogika społeczna, socjologia rodziny, kształcenie i doskonalenie nauczycieli. Autor ośmiu rozpraw naukowych, w tym: *Udziału dziecka w organizacji życia rodzinnego* (Warszawa 1987), *Edukacji regionalnej i międzykulturowej* (Warszawa 2009) oraz *Grup etnicznych w wielokulturowym świecie* (Sopot 2010). Postanowieniem Prezydenta RP z dnia 21 czerwca 2006 roku „za wybitne zasługi w propagowaniu wiedzy o wspólnym dziedzictwie historycznym narodów tworzących Rzeczpospolitą Obojga Narodów” został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

VIVIANA NOSILIA, doc. dr, pracownik w Katedrze Studiów Lingwistycznych i Literackich Università di Padova. Zainteresowania badawcze: zagadnienia językowo-literackie w literaturze rosyjskiej oraz polskiej. Przetłumaczyła z języka polskiego na włoski książkę Leszka Kołakowskiego zatytułowaną *Piccole lezioni su grandi filosofi* (Costabissara 2010). Autorka wielu studiów, m.in.: *Wpływy bałkańskie na szkolnictwo prawosławne na terenie dawnej Rzeczypospolitej*.

BARBARA OLECH, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Międzywojennej i Współczesnej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, działaczka Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska – Izrael. Zainteresowania badawcze: literatura II połowy XIX wieku i XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem literatury tworzonej przez kobiety (M. Grossek-Korycka i inne), literatura dla dzieci i młodzieży, baśniowe i mityczne topoty w literaturze polskiej XX wieku, pisarze polscy pochodzenia żydowskiego. Opracowała *Utwory wybrane* Marii Grossek-Koryckiej w serii „Biblioteka Poezji Młodej Polski” (Kraków 2005). Autorka artykułów w książkach zbiorowych oraz recenzji i szkiców drukowanych w prasie specjalistycznej („Kontury. Wybór prozy i poezji autorów piszących po polsku w Izraelu”). Współredaktor książki: *Cykl literacki w Polsce* (Białystok 2001). Organizatorka Festiwalu Kultury Żydowskiej „Zachor – Kolor i Dźwięk”; odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Ostatnio opublikowała książkę zatytułowaną *Harmonia, liryzm, trwoga. Studia o twórczości Bronisławy Ostrowskiej* (Białystok 2012).

EULALIA PAPLA, dr, rusycystka i ukrainistka, emerytowany nauczyciel akademicki (Uniwersytet Jagielloński). Zainteresowania badawcze: dzieje literatury rosyjskiej i ukraińskiej XIX i XX wieku, antyk i sacrum w literaturze, intertekstualność, związki muzyki i słowa. Napisał książki: *Akmeizm. Geneza i program* (Wrocław 1980), *Poetyka. Skrypt dla studentów filologii ukraińskiej. Cz. I. Stylistyka. Cz. II. Wersologia* (Kraków 1994), *Wprowadzenie do analizy dzieła literackiego – dla studentów filologii ukraińskiej* (Kraków 2001). Artykuły o rosyjskiej i ukraińskiej poezji XIX i XX wieku (I. Anniński, M. Gumilow, A. Tarkowski, neoklasycy kijowscy i in.). Związki literatur i muzyki: eseje o A. Achmatowej, M. Cwietajewej, B. I. Antonyczu oraz hasła biograficzne do *Encyklopedii Muzycznej PWM* (oprócz w/w – O. Mandelsztam, B. Pasternak, A. Puszkina).

MAGDALENA POPIEL, prof. dr hab., pracownik Katedry Antropologii Literatury i Badań Kulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania naukowe: historia literatury XIX i XX wieku; literatura w perspektywie estetycznej i antropologicznej; komparatystyka kulturowa oraz włoska krytyka literacka i estetyka modernizmu. Członek Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich PAN (od 2010 roku). Autorka następujących książek badawczych: *Historia i metafora. O „Żywych kamieniach” Wacława Berenta* (Wrocław 1989), *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, (Kraków 1999, wyd. II Kraków 2003), *Wyspiański. Mitologia nowoczesnego artysty* (Kraków 2007, wyd. II poszerzone Kraków 2008).

WŁODZIMIERZ PRÓCHNICKI, prof. dr hab., pracownik Katedry Teorii Literatury Instytutu Polonistyki UJ. Zainteresowania badawcze: literatura Romantyzmu i XX wieku. Opublikował książki: *Romantyczne światy. Czas i przestrzeń w dramatach Słowackiego* (Kraków 1992), *Człowiek i dialog. „Na wysokiej poloninie” Stanisława Vincenza* (Kraków 1994), a także m.in. studia: *Świat Reymontowskich „Chłopów”* (1980), *Władza demonów* (2001), *Ludzie sokratycznego dialogu* (1992), *Apokalipsa Samaela* (2007).

MONIKA ROMAN, absolwentka białostockiej polonistyki. Współorganizatorka Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Pogranicza, Kresy, wschód a idee Europy” (2011) oraz I Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa” (2012). Autorka artykułów: *Co się podoba – Białostocki Teatr Lalek w recenzjach*, a także *Wierszalin. „Reportaż o końcu świata”*.

EWA RUDNICKA, dr, adiunkt, pracownik Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się leksykografią, kulturą języka polskiego i rozwojem polskiej myśli normatywnej, jak również leksykologią, semantyką, sytagmatyką. Zajmuje się także działalnością popularyzatorską, prowadzi w „Poradniku Językowym” rubrykę „Objaśnienia wyrazów i zwrotów”, pisywała felietony, prowadziła Poradnię Językową Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka następujących publikacji książkowych: *Uczniowski słownik języka polskiego* (Warszawa 2002) oraz *Znaczenie metaforyczne w polskiej tradycji słownikarskiej. Studium leksykologiczno-leksykograficzne*, (Warszawa 2004).

MAGDALENA SAGANIAK, dr hab., prof. UKSW, kierownik Katedry Teorii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Opiekun naukowego Koła Literackiego Studentów UKSW. Obroniła rozprawę doktorską *Symbol i znak w genezyjskich dramatach J. Słowackiego na tle romantycznej teorii poezji*. Autorka licznych prac o twórczości Mickiewicza i Słowackiego. Opublikowała książki: *Mistyka i wyobraźnia. Słowackiego romantyczna teoria poezji* (Warszawa 2000), *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne. Późna twórczość Mickiewicza i Słowackiego* (Warszawa 2009). Redaktorka tomów: *Medytacja. Postawa intelektualna, sposób poznania, gatunek dyskursu. Studia*, Warszawa 2010 (z T. Kostkiewiczową) *Ż jak Żoliborz. Poetycki pejzaż Żoliborza. Pokłosie konkursów literackich „Żoliborz w poezji”* (Warszawa 2012).

JUSTYNA SAMSEL, mgr, absolwentka białostockiej polonistyki. Współorganizatorka Konferencji naukowej „EMOCJE – EKSPRESJA – POETYKA – przegląd zagadnień” (2013). Autorka artykułów: (z D. Saniewską) *Geografia intymna kobiety według Miłosa; Rozkosze lotrostwa. Żeromskiego uwikłanie w kulturę popularną oraz Kiedy sukienki urzekają, a bransoletki uwodzą – animizacje wybranych atrybutów kobiecości w czasopiśmie kobiecych*.

DIANA SANIEWSKA, doktorantka w Zakładzie Literatury Oświecenia i Romanizmu Uniwersytetu w Białymstoku. Neurotyczna osobowość swoich czasów. Fascynuje ją wszystko, co ludzkie, zwłaszcza zjawiska językowe i synestezyjne. Zainteresowana intymistyką, narratywistyką oraz feministycznymi aspektami zjawisk kulturowych. Współorganizatorka Konferencji naukowej „EMOCJE – EKSPRESJA – POETYKA – przegląd zagadnień (2013). Autorka artykułów: (z J. Samsel) *Geografia intymna kobiety według Miłosza* oraz *Grzeszne myśli, grzeszne czyny. Obraz zmysłowości w „Lalce” Bolesława Prusa* oraz *Rozkosze lotrostwa. Żeromskiego uwikłanie w kulturę popularną*.

ANNA SOBIECKA, dr hab., adiunkt, pracownik Zakładu Teatru i Filmu Akademii Pomorskiej w Słupsku. Koordynator Pracowni Dokumentacji Teatru w Słupsku. Zainteresowania badawcze: historia teatru polskiego i literatury dramatycznej drugiej połowy XIX wieku, historia teatru w Słupsku, najnowszy dramat polski, w planach monografia polskiej powieści teatralnej. Autorka następujących publikacji książkowych: *Michał Bałucki i teatr. Wybrane problemy i aspekty* (Słupsk 2006) *Bałucki na scenie 1867–1901* (Słupsk 2007) *Dzieje teatru w Słupsku 1945–2008. Zarys historyczno-dokumentacyjny* (Słupsk 2009) oraz *Teatr w Słupsku. Instytucja artystyczna* (Słupsk 2012).

TADEUSZ SUCHARSKI, dr hab., prof. Akademii Pomorskiej w Słupsku, kierownik Zakładu Modernizmu i Literatury Najnowszej AP, prorektor AP. Zainteresowania badawcze: literaturoznawstwo, historia literatury polskiej XX wieku, twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, polskie poszukiwania „innej Rosji”. Wydał książki: *Dostojewski Herlinga-Grudzińskiego* (Lublin 2002) oraz *Polskie poszukiwania „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji* (Gdańsk 2008). Publikował w „Pamiętniku Literackim” i „Kresach”.

SZCZEŚNIAK KRYSZYNA URSZULA, prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu Gdańskiego. Mgr 1971 (UMK Toruń; seminarium prof. Leszka Moszyńskiego; tytuł pracy: *Nazwy leśne w powiecie goldapskim*); dr 1978 (UG; *Nazwy miejscowości byłych powiatów oleckiego i goldapskiego*; promotor: prof. Leszek Moszyński); dr hab. 1995 (UG; *Teka toruńska Marcina Giersza. Analiza materiału nazewniczego*, Gdańsk 1994); Zainteresowania naukowe: zjawiska językowe na obszarach niejednorodnych, szczególnie bałtycko-słowiańskich (antroponimia, idiolekty, fitonimia, nazwy ulic, toponimia), językoznawstwo porównawcze i historyczne (język dziewiętnastowiecznych ewangelickich kancjonałów mazurskich). Opublikowała: *Nazwy miejscowości byłych powiatów oleckiego i goldapskiego*, 1994; *Teka Toruńska Marcina Giersza. Analiza materiału nazewniczego*, 1994. Współredakcja naukowa dwóch książek: *Tematy. Księga jubileuszowa w 70. rocznicę Urodzin Prof. dr hab. Leszka Moszyńskiego*, Gdańsk 1998 (wspólnie z dr hab. prof. UG Haliną Wątróbską); *Słowo na warsztacie językoznawcy i tłumacza*, Gdańsk 2002 (wspólnie z dr Alicją Pstygą).

DARIUSZ SZCZUKOWSKI, dr, adiunkt, pracownik Katedry Polonistyki Stosowanej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze: poezja polska XX wieku, antropologia literatury, dydaktyka literatury. Autor wielu studiów, m.in.: *Różewicza język pragnienia* (2007), *Tajemnica filozofa. Tadeusz Różewicz a Wittgenstein* (2008) oraz *Lew Tołstoj w oczach Tadeusza Różewicza* (2008). Ostatnio opublikował książkę zatytułowaną *Tadeusz Różewicz wobec niewyraźnego* (Kraków 2008).

WŁODZIMIERZ SZTURC, prof. dr hab., wykładowca Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Komparatysta, badacz dziejów dramatu. Dramaturg oraz poeta. Współpracownik wyższych uczelni francuskich w Paryżu, Tours i Grenoble. Wydał książki: *Ironia romantyczna* (Warszawa 1992), *Teoria dramatu romantycznego w Europie XIX wieku* (Bydgoszcz 1999), *Mitoznawstwo porównawcze* (z dr hab. Markiem Dybizbańskim, Kraków 2006). Ostatnio wydał tom studiów: *Nowe przestrzenie. Szkice o namiętności* (Kraków 2011).

FELIKS TOMASZEWSKI, dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego, pracownik Katedry Teorii Literatury i Krytyki Artystycznej w Instytucie Filologii Polskiej UG. Zainteresowania badawcze: metodyka nauczania literatury, współczesne piśmiennictwo autobiograficzne i biograficzne, literatura współczesna (poezja). Członek Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza. Autor następujących monografii: *Magia lektury* (Warszawa 1990), „Światy” *Gustawa Herlinga Grudzińskiego* (Gdańsk 1994), *Skrzydła (nie)połamane* (Kielce 1998), *Drogi i „stacje wygnania”. Podróże i powroty Gustawa Herlinga-Grudzińskiego* (Gdańsk 2006). Współredaktor (wraz z G. Tomaszewską) książki *4 X NOBEL* (Warszawa 2002).

JAN TOMKOWSKI, prof. dr hab., członek Pracowni Komunikacji Literackiej w okresie PRL-u Instytutu Badań Literackich PAN. Jego główne zainteresowania badawcze skupiają się wokół literatury XIX i XX wieku oraz historii idei. Miłośnik literatury Juliusza Verne’a. Autor kilkudziesięciu publikacji książkowych, w tym: *Juliusz Słowacki i tradycje mistyki europejskiej* (Warszawa 1984), *Juliusz Verne – tajemnicza wyspa?* (Łódź 1987, wyd. II Warszawa 2005), *Klasztor Maulbronn* (Ossa 2010), *Nie ma Pauliny* (Warszawa 2012) oraz *Judasz z ulicy Iglastej* (Warszawa 2012).

WŁODZIMIERZ TORUŃ, dr, adiunkt na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, sekretarz w Instytucie Badań nad Twórczością Cypriana Norwida Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Autor szeregu studiów oraz takich książek jak: *Wokół Norwidowej koncepcji słowa* (Lublin 2003), a także *Bibliografia interpretacji poematów Cypriana Norwida* (Rzym – Lublin 2007). Redaktor tomu *Liryka Cypriana Norwida* (Lublin 2003).

OLGA VOZNYUK, dr, pracownik Międzynarodowej Szkoły Ukrainistyki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie. Ukończyła studia magisterskie oraz doktoranckie na wydziale filologicznym Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki.

Stypendystka Kasy im. Józefa Mianowskiego w dziedzinie literaturoznawstwa (2008). Zainteresowania badawcze: kultura i język polski; literaturoznawstwo porównawcze stosunków ukraińsko-polskich; obraz Ukrainy w polskim społeczeństwie kulturalnym w czasach powojennych (zwłaszcza wizja Jerzego Giedroycia) oraz działalność „Kultury” paryskiej w nawiązywaniu stosunków ukraińsko-polskich.

ALOIS WOLDAN, prof. dr hab., dyrektor Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego oraz pracownik Studiów Europy Wschodniej i Środkowej na Uniwersytecie w Pasawie. Zajmuje się literaturą polską, ukraińską oraz rosyjską. Jest również tłumaczem literatury polskiej (m.in. Ewa Lipska, Krzysztof Koehler, Tadeusz Różewicz) i ukraińskiej na język niemiecki. Autor książki zatytułowanej *Mit Austrii w literaturze polskiej* (Kraków 2002).

ŁUKASZ ZABIELSKI, dr, absolwent filologii polskiej i historii na Uniwersytecie w Białymstoku. Praca magisterska, napisana pod kierunkiem prof. Jarosława Ławskiego: *Topos Cyncynata w literaturze polskiej I połowy XIX wieku*. Obronił doktorat w Instytucie Filologii Polskiej UwB na temat: *Kajetan Koźmian w oczach wielkich polskich romantyków*. Autor artykułu: *Cyncynata polski. O „Ziemianstwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*. Zainteresowania badawcze obejmują szeroko pojętą kulturę zarówno współczesną, jak i przeszłą, szczególnie z pogranicza wieków. Współorganizator Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Stefan Żeromski i tradycje inteligencji polskiej. Idee – estetyka – język” (2011), Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy” (2011) oraz Jubileuszowej Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Józef Ignacy Kraszewski 1812–2012. Pisarz – Myśliciel – Autorytet” (2012).

KWIRYNA ZIEMBA, dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. Autorka książki *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji. Prolegomena do interpretacji „Trenów”* (Warszawa 1994), a także studiów o twórczości Mickiewicza i Słowackiego, w tym: *Bohater nieciągly. Zagadka tożsamości podmiotu Mickiewiczowskiego* (1999). Autorka monografii *Wyobrażenia a biografia. Miody Słowacki i ciągi dalsze* (Gdańsk 2006).

Opracował: Michał Siedlecki

INDEKS NAZWISK

A

Abraham-Diefenbach, Magdalena 673
Abramowicz, Zofia 187, 278
Abramowska, Janina 605
Adamczyk, Zdzisław Jerzy 192
Adamiak, Marcin 665
Adamski, Jerzy 186
Adelgejm, Irina 20
Adelung Johann Christoph 222
Adorno, Theodor W. 612, 712
Aescht, Georg 623
Akielewicz, Mikołaj 150
Akuła, Kastuś 484
Aleksander Łukaszenko 17
Alembert, Jean le Rond de 723
Alighieri, Dante 403, 606, 669, 673
Amin, Idi 437
Amundsen, Roald 451
Andersen, Hans Christian 208
Andrejewicz, Urszula **281-294**, 806
Ankudowicz-Bieńkowska, Maria 149, 578
Antoni Wileński (św.) 61
Antoniewicz, Włodzimierz 779
Antoniuk, Natalia 438
Araszkiewicz, Feliks 558
Arendt, Hannah 612
Argullol, Rafael 410
Ariès, Philippe 468
Armstrong, Karen 611, 623, 628, 643, 647
Aron, Raymond 619
Aronson, Elliot 319
Arvay Stefan 768
Asnyk, Adam 554, 758
Assmann, Jan 625
Asz, Szalom 390
Atwood, Margaret 438
Austin, John 99, 113
Awramiuk, Alina 87

B

Babiński, Grzegorz 428
Bablet, Denis 798
Bachelard, Gaston 539
Bachórz, Józef 18, 22-23, 127-128, 147-158, 447,
499, 504, 509-511, 515, 546, 554-555, 558,
563, 751,806
Bachtin, Michaił 96, 111, 308-309, 438-439,
665, 675
Bacon, Francis 707

Badeni, Stefan 456
Bagby, Arthur Pendelton 619, 631, 638, 644,
646, 648
Bahuszewicz, Franciszek (Maciej Buraczek)
479, 488
Bajcar, Adam 577-578
Bajko, Magdalena 34
Bajko, Marcin 34, 40
Bakula, Bogusław 170, 690
Balicki, Antoni Euzebiusz 157, 160
Balicki, Zygmunt 561
Baliński, Stanisław 465, 472
Balzac, Honoré de 301, 510, 714
Bałucki, Michał 201
Banach, Stefan 644
Bańko, Mirosław 282, 294
Bar, Adam 725-727
Baran, Bogdan 614
Baranienkowa, Ludmiła 25
Baraniwska, Oksana 604
Baranow, Andrzej 9, 20, 36-37
Baranowski, Wojciech 561
Barczyński, Janusz 159
Bardach, Juliusz 475
Barkowska, Krystyna 9
Barszczewski, Aleksander 149, 478-480, 485
Barszczewski, Jan 20
Barthes, Roland 128, 414-415, 616
Bartkiewicz, Zygmunt 177
Bartmiński, Jerzy 253
Bartoś, Izabela 363
Bartusówna, Maria 164
Bataille, Georges 616
Batko, Zbigniew 100
Bator, Joanna 202
Baudelaire, Charles 197
Bauer, Zygmunt 439
Bauman, Zygmunt 648, 652
Bazyli Wielki (św.) 58
Bąba, Stanisław 281, 294
Beauvois, Daniel 314, 469, 481, 749
Bécu, Aleksander 156, 578-579
Bednarczuk, Leszek 24, **255-268**
Bełza, Władysław 19
Berent, Waclaw 49, 545
Bereś, Witold 440
Berg, Fiodorow 152
Berger, Jan 789
Berger, Józef 789-790

- Berger, Józefa 791
Bergiel, Anna 34
Bernsztejn, Michał 148-149
Berynda, Pamwo 60
Bettelheim, Bruno 399, 402, 622, 625-626
Bezwiński, Adam 9, 34, 36-37, 39
Białek, Edward 610-611, 636
Białobrzaska, Marta 34, 38
Białomyzy, Piotr 34, 38
Białostocki, Jan 189
Bianki, Witalij 771
Bielanka-Luftowa, Maria 302
Bieniasz, Józef 193
Bieńczyk, Marek 672
Bieńkowski, Wiesław 634
Biernat, Tadeusz 614-615, 619, 622-623, 629-630, 641, 644
Biesiadowska, Ludwika 465
Bilecki, O. P. 585
Bilutenko, Helena 24, 38, 49, **493-505**, 807
Bittner, Wolfgang 639
Blandzi, Seweryn 414
Blériot, Louis 112
Blumenfeld, Izidor 678
Błońska, Maria 56-57
Błoński, Jan 101
Bocheński, Jacek 97
Bogdanowicz, Elżbieta 278
Bogusławska, Magdalena 57
Bohatyrowicz, Jerzy 538
Bohdanowiczowa, Zofia 181, 464, 466, 468, 473, 475-481, 491
Bohnen, Klaus 661
Bolecka, Anna 367
Bolecki, Włodzimierz 191-192, 200
Bolesław Chrobry (król Polski) 557, 755, 757
Bon, Gustaw Le 672
Boniecka, Barbara 253
Bońkowska, O. 585
Boratyński, Ewgenij A. 133-135, 137, 139
Borchert, Wolfgang 639
Borg, Eliza 672
Borges, Jorge Luis 718
Borkowska, Grażyna 9, 33-34, **127-131**, 169, 186, 195-196, 199-202, 806
Borowczyk, Jerzy 20
Borowski, Leon 156
Borzyszkowski, Józef 88
Bowman, Isaiasz 451-452
Boyd, Louise Arner 451-454, 807
Boy-Żeleński, Tadeusz 129, 201, 653
Bracka, Mariya 6, 36, **115-123**, 806
Brańska, Anna 34, 38
Breza, Tadeusz 49
Bieżniew, Leonid 21
Brodziński, Kazimierz 145, 550, 741, 745
Brodzka-Wald, Alina 709
Brückner, Aleksander 63, 561, 569, 572, 725
Brusiewicz, Anatol 49
Brykalska, Maria 751
Brzezina, Maria 681
Brzostowski, Paweł 473
Brzozowski, Jacek 20, 21
Brzozowski, Stanisław 204
Buber, Martin 96, 107, 111, 635, 665, 675-676
Bucyk, Anna 773
Bucyk, Barbara 774
Bucyk, Jan 761, 773-774, 777
Buczkowski, Leopold 709
Budny, Szymon 234
Budrecki, Lech 672
Budrewicz, Tadeusz 24, 61, 130, **159-168**, 806
Budrewicz, Zofia **169-181**, 461, 806
Budzyk, Kazimiera 138
Bujnicki, Kazimierz 149
Bujnicki, Tadeusz 9, 34, 36, 38, 148, 150, 160, 520, 556, 689
Bujnicki, Teodor 41, 806
Bujwidowa, Kazimiera 203-204
Bukowiec, Paweł 662
Bukowski, Andrzej 88
Bukowski, Paweł 130
Bułaj, Krystyna 25
Bułak-Balachowicz, Stanisław 474
Bulhak, Henryk 57
Buras, Piotr 616
Burdziej, Bogdan 37
Buriaczenko, Wołodymyr 592
Burkot, Stanisław 24, 139, 508-509
Burnetko, Krzysztof 440
Bursztyńska, Halina 24
Bursztyński, Stanisław 19
Burta, Małgorzata 22
Burzyńska, Anna 704
Busek, Erhard 610
Buszko, Józef 633, 650-651
Butnicki, Stanisław 427-435, 807
Butrym, Alexander J. 716
Buttler, Danuta 291
Bylinowski, Jan 796-797
Byndar, Edward 433
Byron, George Gordon 19, 208, 215, 580, 729
Bystroń, Jan Stanisław 725, 727
Bytniewski, Paweł 94, 97

C

- Cabalska, Maria 63
Caillois, Roger 615-616, 624, 627
Calhoun, Craig 422
Cambłak, Grzegorz 60
Cameron, Percy R. 451
Camus, Albert 707
Canetti, Elias 665, 672
Caplan, Leslie 799
Cassirer, Ernst 414
Celan, Paul 270
Céline Ferdinand 714
Červenka, Martin 254
Chałasiński, Józef 636
Charytoniuk-Michiej, Grażyna 156
Chateaubriand, François-René de 208, 215-216
Chausowicz, Mykoła 20
Chazanowicz, Józef 369-373
Chemperek, Dariusz 331, 348
Chirico, Giorgio de 212
Chlebowska, Edyta 516
Chlebowski, Piotr 516
Chmielewska, Emilia 34
Chmielewski, Adam 664
Chmielnicki, Bohdan 339, 693
Chmielnicki, Mikołaj 20
Chmielowiec Michał (Michał Sambor), 720
Chmielowski, Piotr 201, 551
Chocimska, Ewa 421-422
Choderny-Loew, Zenona 410
Chodkiewicz, Beata 34
Chodurska, Halina 254
Chodynicky, Maciej 40
Chodźko, Aleksander 157
Chodźko, Dominik Cezary 723
Chodźko, Ignacy 148, 156, 180, 754
Chojnacki, Antoni 19, 22
Chojnowska, Marzena 243-254
Chojnowski, Andrzej 480
Chołody, Mariusz 34
Chomicz, Witold 767-768
Chomik, Piotr 6, 56
Chomiuk, Aleksandra 438-439, 446
Chopin, Fryderyk 516, 798
Choriew, Wiktor A. 19, 20, 22, 43, 47-48, 154, 447
Choroszy, Jan A. 661, 671
Chrobak, Józef 789, 792, 797
Chruszczyński, Andrzej 457-459
Chrzanowski, Ignacy 726
Chrzanowski, Tadeusz 513, 528
Chrzęszczewska, Jadwiga 172
Chwin, Krystyna 362, 364
Chwin, Stefan 131, 364-367
Chwistek, Leon 792
Chynczewska-Hennel, Teresa 61
Cichy, Michał 195
Ciechowicz, Jan 19
Cieliczko, Paweł 160
Cieński, Marcin 786
Cierniak, Urszula 9
Cieśla-Korytowska, Maria 176
Cieśliński, Cezary 648
Citko, Katarzyna 34
Citko, Lilia 6, 278
Cixous, Hélène 198, 200
Clifford, James L. 193
Cohen, Dawid 372
Coleridge, Samuel Taylor 215
Colli, Giorgio 617, 651
Commendone Giovanni Francesco (bp) 78-79
Comte, August 723
Conrad, Josef 104, 655-656, 689, 715
Culler, Jonathan 96
Curie-Skłodowska, Maria 520
Curtius, Ernest Robert 69
Custine, Astolphe de 215-218
Cybis, Jan 792
Cybulski, Zbigniew 613
Cyceron 231, 657
Cygiel-Krupowa, Zofia 17
Cysewski, Kazimierz, 19
Czabanowska-Wróbel, Anna 390, 402, 405
Czachowska, Jadwiga 183-184, 188, 190-192, 468
Czachowski, Kazimierz 185
Czacki, Tadeusz 222, 225, 237-238
Czajkowska, Agnieszka 6, 20, 38, 507-517, 807
Czajkowski, Krzysztof 6, 20
Czajkowski, Michał 115
Czaplejewicz, Eugeniusz 300, 349, 527, 663, 665
Czapliński, Przemysław 195, 356
Czapska, Maria 464-468, 470-476, 479-480, 482-487, 490
Czapski, Józef 463, 481, 633, 641, 645, 649, 671, 792-793
Czarnecki, Stefan 723, 726-728, 731
Czarnowski, Stefan 97
Czarnyszewicz, Florian 463-468, 470-471, 473, 475-476, 481-491
Czartoryska, Izabela 141
Czartoryski, Adam Jerzy 142, 724, 739, 742
Czechówna, Maria 762
Czczot, Jan 22-23, 735, 737-738, 743-746
Czekanowski, Aleksander 153
Czekański, Marek 234

- Czerestwieński, Piotr 695-696, 699
 Czerkasenko, S. 585-586, 590, 592, 595
 Czermińska, Małgorzata 20, 22, 24-25, 47-51,
 186, 362-363, 387, 429, 438, 806
 Czermiński, Adrian 577
 Czernyszewski, Nikołaj 149
 Czerska, Karolina **789-803**, 807
 Czerski, Jan 153
 Czerwińska, Elżbieta 364
 Czerwiński, Grzegorz 6, 37
 Czubek, Jan 735, 737, 744
 Czyżewski, Dmytro 137
 Czyżewski, Krzysztof 310
 Czyżewski, Tytus 792-793
- D**
- Dacewicz, Leonarda 269-280, 806
 Danek, Danuta 626
 Danek, Wincenty 138, 507
 Danielewicz, Iwona 189-191
 Danilewicz, Anna 34
 Daniluk, Paweł 781
 Darnowski, Roman 532, 534, 538- 540
 Darwid, Alojzy 532-533
 Darwin, Karol 127, 165, 551, 756
 Daszyńska-Golińska, Zofia 203
 Daszyński, Ignacy 651
 Data, Jan 20
 Datner-Śpiewak, Helena 628
 Davies, Norman 737, 744
 Dąbek-Wirgowa, Teresa 117
 Dąbrowa-Januszewski, Jerzy 88
 Dąbrowicz, Elżbieta 159, 192, 724
 Dąbrowska, Maria 23, 713, 715, 718, 771
 Dąbrowski Mieczysław 390, 531, 538
 Dąbrowski, Bonawentura 508
 Dąbrowski, Jan Henryk 735
 Dąbrowski, Stanisław 176
 Dean, James 613
 Defoe, Daniel 715
 Degen, Andreas 610
 Dehnel, Jacek 131
 Delaperrière, Maria 174
 Deleuze, Giles 672
 Dembowska, Cecylia 142
 Dernerłowicz, Maria 494
 Derrida, Jacques 107, 392, 610
 Deutsch, Helene 633
 Dębowski, Józef 108-110
 Długosz, Jan 84
 Dmochowski, Franciszek Salezy 723
 Dmowski, Roman 159
 Dobijanka-Witczakowa, Olga 661
 Döblin, Alfred 614, 628
 Dobrowolska-Micińska, Maria 565
 Dolistowska, Małgorzata 36
 Dołęga Chodakowski, Zorian 512
 Domagalska, Małgorzata 390
 Domańska, Ewa 514, 609
 Domański, Piotr 386
 Domeyko Ignacy 157
 Dönhoff, Marion 617
 Dopart, Bogusław 17
 Doroszewski, Witold 565-566
 Doroteusz z Gazy 58
 Dostojewski, Fiodor 134, 149, 316, 447, 599,
 714-715, 719
 Dovzhok, Tetiana 689-704, 807
 Dowbor-Muśnicki, Józef 473
 Drazba, Iwona 34, 38
 Drobniaak, Piotr 296-298, 302-303, 305
 Drohojowski, Jan 637-638, 640
 Drzazgowska, Ewa 673
 Dubisz, Stanisław 282, 294
 Dudko, Bożena 437
 Dumin, Stanisław 279
 Dunikowski Ksawery 190
 Duninówna, Helena 194
 Dunin-Wąsowicz, Krzysztof 615, 635
 Durejko, Agnieszka 428
 Durkheim, Émile 621, 625, 629, 644, 650
 Dworakowska, Małgorzata 38
 Dworzański, Jarosław 33
 Dybciak, Krzysztof 528
 Dybowski, Benedykt 153
 Dyck, Anton van 510
 Dygasiński, Adolf 166
 Dylągowa, Hanna 279
 Dziadek, Adam 386, 414
 Dziama, Leszek Maria 348
 Dziechcińska, Hanna 331
 Dziedzic, Joanna 6
 Dziesiąty, Mateusz 58
 Dziugiel-Łaguna, Magdalena 525-542, 807
- E**
- Efreim Syryjczyk (św.) 58
 Eisenbaum, Antoni 390
 Eliade, Mircea 345, 403, 614, 644
 Eljasz-Radzikowski, Walery 507
 Elzenberg, Henryk 435
 Engelking, Anna 458
 Epsztein, Tadeusz 557
 Estreich, Stanisław 749
 Eustachy Wileński (św.) 61

F

Faber, Michel 131
Fabianowski, Andrzej 20, 693
Fajans, Maksymilian 512
Fajans, Roman 673
Fajnhauz, Dawid 148
Falińska, Barbara 18
Falski, Maciej 388
Fałowski, Adam 59
Farkasova, Eva 39
Faron, Bolesław 761-778, 807
Faulkner, William 692
Federowski, Michał 565, 570
Feldman, Wilhelm 201, 633
Feliksiak, Elżbieta 17, 20-21, 529
Festinger, Leon 319
Fiecko, Jerzy 23
Fieguth, Rolf 20-21, 23
Fieldman, Wilhelm 633
Filipiak, Izabela 199
Fischer, Adam 254
Fisz, Zenon (pseud. Tadeusz Padalica) 115, 118
Fiszler, Józef 372
Fita, Stanisław 562
Fiut, Aleksander 172, 357-358, 689-690
Flaubert, Gustave 714
Florczak, Zofia 221-223
Floryan, Władysław 580
Floryan, Władysław 150
Flotwell, Edward 751
Forstner, Dorothea 329, 340, 344-345
France, Anatol 714
Frank, Józef 156
Franko, Iwan 633, 676
Franzos, Karl Emil 614, 633
Fras, Zbigniew 527
Fredro, Aleksander 755
Freedgood, Elaine 128
Freud, Sigmunt 129, 351
Friedrich, Agnieszka 556
Friedrich, Hugo 707
Fromm, Erich 673
Frycz, Karol Stefan 411, 414
Fryderyk, August 177

G

Gadamer, Hans-Georg 96
Gafurov, Alim 279
Gajdzica, Anna 324
Galileusz (właśc. Galileo Galilei) 129
Gałkowski, Jerzy Waław 674
Garbowski, Tadeusz 541
Garczyński, Stefan 637, 650

Garewicz, Jan 609
Gaszyński, Konstanty 744
Gauguin, Paul 189
Gauss, Christian 464
Gauß, Karl-Markus 630
Gawiński, Jan 329-335, 338-339, 341-348, 807
Gawliński, Stanisław 698
Gawroński, Franciszek 527
Gawryluk, Semen 696-697, 702
Gazda, Grzegorz 191
Gąsowski, Rafał 39
Gella, Aleksander 742
Gella, Jan 742
Gembarzewski, Miłosz 411
Gerasimczuk, Andrej 304, 306
German, Juliusz 194
Giedroyć, Jerzy 657, 662, 671, 716-717, 720, 805
Giertych, Jędrzej 463
Gieysztor, Aleksander 63, 66
Giller, Agaton 508
Gloger, Maciej 130
Gloger, Zygmunt 308
Głazewski, Jacek 329, 331, 347
Głowiński, Michał 101, 403, 605
Godlewska-Zytkiewicz, Beata 37
Godlewski, Franciszek 130, 375, 382
Godlewski, Józef 486
Goethe, Johann Wolfgang von 143, 623, 645, 707
Goetl, Ferdynand 423
Goff, Jacques Le 612, 621, 629, 640, 644
Goffman, Erving 610, 628, 629
Gogh, Vincent van 189
Gogol, Mikołaj 40, 134, 149
Golding, William 399
Goldschmidt, A., antykwariusz 371
Gombrowicz, Witold 116, 310, 671
Gomulicki, Juliusz Wiktor 164, 369, 546
Gonczar, S. 49
Gorlewska, Ewa 34
Gorszewski, Paweł 34
Gorzuchowski, Stanisław 452
Gosk, Hanna 169-170, 657
Gosławski, Maurycy 723
Goszczyński, Seweryn 118, 295, 314, 510, 513, 583, 696
Górnicka-Boratyńska, Aneta 202-205
Górnicki, Łukasz 234
Grabowicz, George G. 135, 558, 584
Grabowski, Andrzej 513
Grabowski, Michał 115-118, 513
Grabowski, Wiesław 117, 511

- Grabska-Wallis, Elżbieta 141
 Grabski, Stanisław 490
 Graczyk, Ewa 191
 Grajewski, Wincenty 427, 667
 Granach, Alexander 633
 Granowski, Zdzisław 534
 Gray, John 648
 Grefkowicz, Alina 179
 Gribul, Albina 433
 Grice, Paul 97, 113
 Griese Hartmut, M. 313
 Grimm, Jacob Ludwig Karl 529
 Grimm, Wilhelm Karl 529
 Grindberg, Daniel 612
 Grocholski, Józef 581
 Grodecki, Gotfryd 156
 Grodziski, Stanisław 635
 Gronowska, Anna 609
 Grossek-Korycka, Maria 199
 Grottger, Artur 177-178
 Grucela, Edward 765-766, 769
 Gruda, Adam 766
 Grzegorzewska, Barbara 539
 Gubernat, Irena 184, 186-188, 193
 Gudowski, Janusz 685
 Gumpłowiczowa, Wanda 768-769
 Gutowski, Wojciech 354, 565
- H**
- Hadaczek, Bolesław 123, 169, 171, 296, 299-300, 305, 536, 538, 750
 Hadot, Pierre 386
 Hageneder, Fred 242-244, 248
 Hahn Henning, Hans 610, 614, 619, 622-623, 625, 627-629
 Hahn, Wiktor 578
 Hałas, Elżbieta 609
 Hałub, Marek 616, 639
 Handke, Kwiryna 20, 87, 598
 Hasbach, Michael 39
 Hauser, Przemysław 751-752
 Hegel, Georg Wilhelm Friedrich 96, 107, 624, 717
 Heidegger, Martin 96, 106, 113, 619, 648
 Heidenstein, Reinhold 76
 Heincz, Karol 119
 Hein-Kircher, Heidi 610-611, 622, 627, 631-632
 Hejmej, Andrzej 101
 Heller, Michał 721
 Helman, Alicja 100, 610, 619
 Hemingway, Ernest 714
 Herbert, Zbigniew 207-213
 Herling-Grudziński, Gustaw 217
 Hersch, Jeanne 662, 666, 670
 Hertz Zygmunt 671
 Hertz, Aleksander 424
 Hertz, Benedykt 177
 Hertz, Paweł 215, 472, 508-509, 512
 Herzl, Teodor 370
 Hitler, Adolf 415, 613, 635, 678
 Hnatiuk, Ola 604
 Hnatiuk, Wołodymyr 119
 Hnidiuk, Jacek 363
 Hochfeldowa, Anna 555
 Hodana, Tomasz 55, 604
 Hoesick, Ferdynand 148
 Hoffmann, Ernst Theodor Amadeus 400
 Holland, Agnieszka 636
 Holz, L., pisarz niemiecki 585
 Holzer Jerzy 631, 641
 Hołyńska, Tatiana 604-605
 Homer 209, 211-212, 667, 709, 712, 714
 Honsza, Norbert 639
 Hopfinger, Maryla 100-101
 Horacy, pisarz rzymski 708-709, 711-712, 729, 731
 Horodecka, Magdalena 446
 Horzyca, Wilam 633
 Hostyński, Lesław 435
 Hozjusz, Stanisław 80
 Hrankowska, Teresa 189
 Hrebinka, Jewhen 120
 Hrycyński, D., pisarz 590
 Hubach, Sybille 615, 651
 Huelle, Paweł 362-364, 366
 Hugo, Wiktor 215
 Hurrelmann, Klaus 313
 Husowski, Mikołaj 75
 Huszcz Jan 479
 Huyghes, René 145
 Hyży-Rydzewska, Magdalena 40
- I**
- Ilgner, Artur 40
 Iłakowiczówna, Kazimiera 427-428
 Iłowski, Stanisław 773
 Ingarden, Roman 541
 Inglot, Mieczysław 20, 149, 749-759, 807
 Irigaray, Luce 195, 200
 Irteński, Tadeusz 464, 467
 Irzykowski, Karol 201
 Istomin, Wiktor 38, 519-524, 807
 Iwasiów, Inga 123, 195, 198, 200, 691
 Iwaszkiewicz, Jarosław 295-306, 689
 Izaak Syryjczyk (św.) 58
 Izopolski, Erazm 119

J

Jachimowicz, Marian 391
Jackiewicz, Mieczysław 20
Jackiewicz, Mieczysław 9
Jackson, Michael 613
Jacobsen, Jens Peter 599
Jakowska, Krystyna 187, 375-383, 807
Jakóbiec, Marian 149, 584
Jaksa Marcinkowski, Kajetan 729
Jakubowska, Zuzanna 410
Jakubowski, Jan Zygmunt 138
Jamka, Rudolf 149
Jamrozik, Elżbieta 584
Jan III Sobieski (król Polski) 738, 761, 791
Jan Chryzostom (św.) 58
Jan Wileński (św.) 61
Janicjusz Klemens 75
Janicka, Anna 6-7, 24-25, **31-43**, **183-205**, 805-806
Janion, Maria 137, 195, 198, 200, 309, 387, 539,
689, 691, 736-737, 739, 743-745
Jankowski, Czesław 180
Jankowski, Edmund 375, 527-528
Jankowski, Henryk 279
Janowski, Aleksander 172-174, 176-177
Janowski, Stanisław 194
Januszewicz, Maria 565, 568
Januszewska, Hanna 171
Januszewska, Hersylia 581
Januszewski, Jan 580
Januszewski, Teofil 578, 581
Jaroszewicz-Pieresaławcew, Zoja 56
Jarzębski, Jerzy 351-353
Jasiński, Jakub 746
Jastrzębski, Zdzisław 387, 390
Jaśkiewicz, Grzegorz 431
Jaśtał, Katarzyna 615
Jaworska, Krystyna 20
Jaworski, Stanisław 427, 494
Jaxa-Rozen, Hanna 197
Jedlicki, Jerzy 544, 549-550, 553-554, 562, 619
Jeleński, Konstanty 464, 468, 480
Jenkins, Richard 313
Jeske-Choiński, Teodor 160, 551
Jewszan, Mykoła 592
Jeż, Teodor Tomasz 115, 201, 558
Jeżowski Józef 740
Jopek, Antoni 148
Joyce, James 714
Józef, Franciszek 451, 614, 624, 650
Jucewicz, Józef Adam 565
Jumatow N., pisarz 148
Jung, Carl Gustav 351
Jurewicz, Aleksander 21, 359-360, 363

Jurewicz, Oktawiusz 386
Jur-Gorzechowski, Jan 48
Jurkowski, Marian 577, 584
Jurkowski, Roman 563

K

Kacnelson, Dora 20
Kaczkowski, Zygmunt 758
Kaczmarek, Marian 728
Kaczorowska, Karolina 33
Kafka, Franz 351
Kaim, Andrzej 80
Kajala, Władimir 38
Kalaga, Wojciech 435
Kaleda, Algis 34
Kalembka, Sławomir 544
Kalicki, Włodzimierz 437
Kalinowska, Elżbieta 613
Kalinowska, Maria 34, 38, **207-214**, 806
Kalinowski, Daniel 36, 88-89
Kalinowski, Lech 609
Kalinowski, Wojciech 34
Kallas, Aniela (właśc. Korngutt Aniela) 192-193
Kamieńska, Anna 270
Kamieński, Henryk 217
Kania, Ireneusz 611
Kant, Immanuel 669
Kantor, Helena 802
Kantor, Marian 792, 799
Kantor, Tadeusz 789-803
Kapciak, Alina 313
Kapuściński, Ryszard 437-447
Karamzin, Nikołaj 133-139, 215
Karasek, Krzysztof 363
Kareński-Tschurl, Andrzej 558
Karłowicz, Jan 525
Karnaukhov, Dmitry 9
Karny, Alfons 39
Karpacz, Katarzyna 34
Karpenko, Jurij 585-586, 590, 593, 595
Karpinski, Wojciech 708, 711, 728
Karpowicz, Tymoteusz 393
Karpowicz-Słowikowska, Sylwia **543-563**, 807
Karpus, Zbigniew 94
Kasabuła, Tadeusz, ks. 6, 34, 279
Kasjan, Jan Mirosław 583
Kasperavičius, Algis 561
Kasperski, Edward 20, 300, 349, 431, 527, 663,
665, 693
Kasprowicz, Jan 586, 587, 595, 755
Kaszlej, Andrzej 55
Katarzyna Kasztenna 191
Kaszyński, Stefan H. 661

- Katkow, Michaił 148
Katz, Henry William 633
Kauffman J., antykwariusz 371
Kaulfuss, Jan Samuel 231
Kawecka-Gryczowa, Alodia 56
Kawyn, Stefan 552, 737-738
Kazimierski, Jerzy 94
Kazimierz Jagiellończyk (król Polski) 60
Kazimierz Wielki (król Polski) 34, 74, 550
Kaźmierczyk, Zbigniew 9, **735-747**, 807
Kądziała, Paweł 464, 481, 717
Keller, Gottfried 599
Kelly, John N. D. 98
Kempa, Tomasz 55
Kempny, Marian 313
Kennedy, John Fitzgerald 613
Kerszman, Gustaw 39
Kęcińska, Jowita 88
Kępiński, Andrzej 695, 701
Kicianka, Helena 508, 514, 516
Kieniewicz, Adela 456
Kieniewicz, Hieronim 456
Kieniewicz, Stefan 217, 475
Kieńka, Michaś 20
Kiepas, Walery 392
Kiersnowska, Flora 562
Kiersnowski, Ryszard 465
Kiezuń, Anna 9, 21, 25, **455-462**, 807
Kijas, Zdzisław J. 59, 138
Kipling, Rudyard 457
Kirchner, Hanna 299
Kirkor, Adam Honory 147-158
Kirkor, Stanisław 149
Kisielewski, Stefan 416
Kiślak, Elżbieta 515
Klaczko, Julian 148, 373
Klecha, Anita 38
Klein, Naomi 648-649
Kleiner, Juliusz 145, 580-581
Klemperer, Victor 672
Klimowicz, Eliasz 780, 782
Klimt, Gustav 604
Klonowic, Sebastian Fabian 438
Kluba, Agnieszka 393
Klubow, Anna 673
Klubow, Antoni 673
Kluczyński, Andrzej Piotr 6
Kłańska, Maria 612, 615, 641, 651, 661
Kłoczkowski, Jerzy 560
Kłosińska, Krystyna 166, 194-196, 198, 200-202
Kłosiński, Krzysztof 33
Kłoskowska, Antonina 90, 119, 269, 279, 319, 618
Kmieciak, Michalina 618
Knapski, Grzegorz 229
Knysz-Rudzka, Danuta 185
Kobelius, Stanisław 345
Kobryńska, Natalia 599
Kobyłańska, Olga 597-607, 807
Kochanowska, Augusta 599
Kochanowski, Jan 75, 86, 331-333, 342-343, 345-346, 438
Kochanowski, Marek 34
Kochański, Witold 774
Kochowski, Wespazjan 331
Kocurek, Danuta 602
Koehler, Krzysztof 77
Kojder, Andrzej 201
Koko, Eugeniusz 557
Kolbuszewski, Jacek, 20, 169-171, 173, 181, 298, 528, 556, 661, 725, 750
Kolińska, Krystyna 528
Kołaczkowski, Stefan 586
Kołakowski, Leszek 413
Kołątaj Hugo 314
Kołodziejczyk, Dorota 514
Komornicka, Maria 199
Kondratiuk, Michał 279
Konończuk, Elżbieta 529
Konopka, Jan 36
Konopnicka, Maria 129-130, 545
Konwicki, Tadeusz 298-299 353, 355-357, 359-360
Kopacki, Andrzej 617
Kopaliński, Władysław 204, 329, 340, 344, 386, 536, 604, 606
Kopania, Jerzy 35
Kopania, Kamil 6
Kopczyński, Krzysztof 37, **215-218**, 806
Kopczyński, Onufry 221-223, 226, 232-233, 237
Kopeć, Józef 440
Kopysteński, Zachariasz 60
Korczak, Janusz 310-311, 472
Korczyński, Andrzej 538
Koronkiewicz, Wojciech 34
Koropecski, Roman 122
Korotaj, Władysław 330
Korotajowa, Krystyna 330
Korotkich, Krzysztof 6, 18, 32-34, 37-39, 398
Korotyński, Władysław 754-755
Korporowicz, Leszek 313
Korwin-Szymanowska, Natalia 159-160, 162-166, 168
Korzeniewska, Ewa 190
Kosman, Marceli 476
Kossakowski, Józef 746

- Kossak-Szczucka, Zofia 170, 749, 757
Kostka Potocki, Stanisław 124, 141
Kostomarow, Nikołaj 148
Kostrzewski, Franciszek 513
Kościusko, Tadeusz 736-740, 742-744
Kotarba, Małgorzata 765
Kotarbiński, Tadeusz 634
Kotelnicka, Iwona 615, 635
Kotlarewski, Iwan 711
Kott, Jan 800
Kovaliv, Ivan 59
Kowal, Grzegorz **609-652**, 807
Kowal, Jolanta 39
Kowalczyk, Andrzej Stanisław 353-354, 653-654, 657, 662, 708, 711, 713, 716
Kowalczyk, Konstanty 762-763
Kowalczykowa, Alina 39, **141-145**, 299-300, 558, 751, 806
Kowalewska, Maria 771-772
Kowalik, Tomasz 777
Kowalik-Kaleta, Zofia 279
Kowalska, Anna 717
Kowalska, Małgorzata 322
Kowalski, Grzegorz 6-7, 34, 37, **397-408**, 805, 807
Kownacka, Maria 761-778, 807
Kozak, Stefan 584
Kozakiewicz, Antoni 513
Kozłowski, Stanisław 61
Kozielecki, Józef 648
Kozik, Jan 120
Koziołek, Ryszard 128-130
Kozłowska-Świątkowska, Elżbieta 32-35, 39, 777
Kozłowski, Władysław 552
Kozmian, Kajetan 141, 143, 723-734, 807
Kragen, Wanda 621
Krahelska, Halina 415, 664
Kranicki, Artur 534
Krasiński, Edward 192
Krasiński, Zygmunt 23, 351, 723
Krasoń, Katarzyna 94
Krasowska, Helena 597
Krassowska, Bogumiła 179
Kraszewski, Józef Ignacy 33, 137-139, 148-149, 151, 156-157, 162, 167-168, 199, 201, 455-456, 507-517, 565, 569, 572, 751, 807
Kraszewski, Kazimierz 752
Krawiec-Złotkowska, Krystyna **329-348**, 807
Kreft, Małgorzata 563
Kreja, Bogusław 241
Kremer, Józef 144, 149
Kristeva, Julia 96, 388
Krogulska, Józefa 777
Kromer, Marcin (bp) 74-75
Krońska, Irena 672
Kruk, Mirosław Piotr 56
Krukowska, Halina 9, 18, 20, 22-23, 34, 38-39, 398, 407
Kruszelnicki, A., tłumacz 585
Kryński, Adam 525
Krysowski, Olaf 17, 19, 21-23
Krzemieniowa, Krystyna 712
Krzewińska, Anna 335
Krzywicka, Irena 203-205
Krzywosz, Maciej 322, 780
Krzyżanowski, Anatol 159-160, 162, 164-166
Krzyżanowski, Jerzy R. 692
Krzyżanowski, Julian 138, 333, 346, 526, 528, 530, 532, 534, 580
Kubacki, Wacław 269-297
Kubiak, Zygmunt 675
Kucharski, Jan 771
Kucharzewski, Jan 216, 217
Kuciak, Agnieszka 20, 23
Kuciński, Paweł 6, 35-36, **409-425**, 807
Kuczalska-Reinshmit, Paulina 203
Kuczmajewska, Łucja 598
Kuczyńska, Marzanna 35, 59
Kuczyński, Krzysztof A. 640-641
Kudeska, Irena 20
Kuik-Kalinowska, Adela 88
Kukiełko, Dariusz 6
Kukliński, Ryszard 624
Kulak, Teresa 544
Kulawik, Adam 707
Kulczycka-Saloni, Janina 185, 192, 558
Kuleszow, Lew 619
Kulisz, Pantelejmon 120, 583
Kulisz, Piotr 151
Kunce, Aleksandra 435
Kunczewicz, Jozafat 60
Kunczewiczowa, Maria 466-467, 472, 475-476
Kunicki, Ludwik, malarz 513
Kupała, Janka (Iwan Łucewicz) 18, 20, 53, 478-480
Kurcin, Stanisław 428
Kurek, Jalu 714
Kurkiewicz, Juliusz 689
Kuryluk, Ewa 351, 665
Kuryluk, Karol 666
Kuryłowicz, Jerzy 279
Kurzeja Świętek, Maria 773
Kurzowa, Zofia 17
Kuśniewicz, Andrzej 296, 709
Kuziak, Michał 34-35, 37-38

Kwapiszewski, Marek 118-120, 577
 Kwasieborski, Wojciech 414
 Kwaśniewski, Krzysztof 87-88, 279, 598
 Kwiecińska, Grażyna 634
 Kwitka-Osnowianenko, Hryhorij 136-137
 Kyrzciw, Roman 578

L

La Harpe, Jean-François de 144
 Labuda, Aleksander 392, 427, 716
 Laforgue, Jules 189
 Lam, Jan 545
 Lamartine, Alphonse de 208, 215
 Lamoni, Klara 539
 Lanckorońska, Karolina 609, 612, 641, 645, 649
 Lasecka-Zielakowa, Janina 21
 Laskowska, Stefania 762
 Laskowski, Roman 57
 Latoszek, Marek 90
 Latour, Bruno 672
 Lebiadzewicz, Dmitrij 38
 Lebioda, Dariusz Tomasz 23, 354
 Lechowski, Andrzej 38, 40
 Lecko, Ksenofont 20
 Lednicki, Waclaw 466-468, 471, 475
 Leibniz, Gottfried Wilhelm 96
 Lejeune, Philippe 391, 427, 716
 Lelewel, Joachim 156, 550
 Lem, Stanisław 714
 Lemoine-Luccioni, Eugénie 200
 Lengren, Magda 360
 Lenin, Włodzimierz 21, 415
 Lennon, John 613
 Leończuk, Jan 9, 31, 33-35, 39
 Leoński, Jacek 324
 Leskiewiczowa, Janina 544-545
 Lessing, Gottfried E. 101
 Leszczyński, Grzegorz 459
 Leszczyński, Zenon 525
 Leśmian, Bolesław 385-395, 397-408
 Leśniewska, Jadwiga 56
 Leśniewski, Krzysztof 56
 Levinas, Emmanuel 96, 107, 111, 665, 675-676
 Lewandowski, Kazimierz Jan 194
 Lewicki, Andrzej Maria 281
 Lewowicki, Tadeusz 324
 Libera, Anna 20-21
 Libera, Leszek 20-21, 23, 405
 Libera, Zdzisław 741-742
 Liberek, Jarosław 282
 Lichański, Stefan 194
 Licki, Jerzy 201
 Ligęza, Wojciech 689

Lincoln, Abraham 638
 Linde, Samuel Bogumił 221-223, 226-229, 234, 236-237
 Linder, Max 112
 Linowska, Stefania 192
 Lipatow, Aleksander 20
 Lipiec, Magdalena 195
 Lipinko, Wiaczesław 309
 Lipiński, Krzysztof 615
 Lipiński, Waclaw 309
 Lipski, Jan Józef 316
 Lis, Piotr 38, **681-687**, 807
 Lisiecka, Sława 630
 Lisowska, Lucy 6
 Loew, Peter Oliver 410
 London, Jack 458
 Lopuschanskyj, J. 610
 Lorentz, Stanisław 180
 Lotman, Jurij 97-98, 100
 Löw, Ryszard 9, 37, **369-373**, 806
 Lubas-Bartoszyńska, Regina 392, 427, 716
 Lubowski, Edward 751
 Ludmiła (św.) 56
 Lukács, György 665
 Lurker, Manfred 625
 Lyszczyna, Jacek 20, 23

Ł

Łapicz, Czesław 279
 Łarin, Siergiej 446
 Łaszowski, Alfred 417
 Ławski, Jarosław 6, 17-30, 31, 33-35, 37-39, 43, 187, 398, 407, 805-806
 Łebkowska, Anna 200
 Łepkowski, Tadeusz 545, 557, 563
 Łobodowski, Józef 486
 Łobodziński, Sławomir 313
 Łoch, Eugenia 565
 Łomnicki, Mieczysław 765-766
 Łopalewski, Tadeusz 173, 178
 Łopuszański, Piotr 388, 390, 397
 Łossowski, Piotr 561
 Lotman, Jurij 97-98, 100
 Łoziński, Marcel 115, 215, 217-218
 Łoziński, Teodor 115, 735
 Ługowska, Jolanta 685
 Łukasiewicz, Małgorzata 546
 Łysiak, Wojciech 602

M

Mach, Anna 393
 Mach, Wilhelm 353, 357-360, 362
 Machiavelli, Niccolò 716

- Maciąg, Włodzimierz 188
Maciejewski, Janusz 159, 191, 543-545
Maciejewski, Jerzy Zbigniew 356
Maciejewski, Marian 583
Maciejowski, Ignacy 789
Mack, Karlheinz 615
Mackiewicz, Józef 170, 465-467, 470-471, 473-474, 482, 536, 645
Mackiewicz, Stanisław 467
Macpherson, James 393
Maeterlinck, Maurice 189
Magnone, Lena 129-130, 393
Magris, Claudio 611, 617, 620, 625, 627-628, 647, 649, 661
Majchrowski, Zbigniew 20
Majorek, Czesław 635, 650-651
Makowa, Osyp 603
Makowiecki, Andrzej Zdzisław 117, 183-184, 193
Makowiecki, Tadeusz 101
Makowska, Urszula 37
Makowski, Adam 192
Makowski, Stanisław 17-19, 22, 582-583
Maksimow, S.W. 151
Maksymiuk, Jerzy 39
Makuszyński, Kornel 176, 458-459
Malczewski, Antoni 23, 37, 41, 141, 190, 510, 580, 583, 691
Malec, Maria 279
Malewska, Anna 507
Malewska-Mostowicz, Ludwika 93, 113
Mallarmé, Stéphane 189
Malutina, Natalia 37, **585- 596**, 807
Malecka, Katarzyna 789
Mann, Maurycy 192
Mann, Thomas 648, 673, 675
Manuncjusz, Paweł 82
Marchocki, Ignacy Ścibor 581
Marcinkowski, Antoni Albert (pseud. Albert Gryf) 119, 120
Marczenko, Oleg 97
Margiela-Korczewska Dagmara 611, 615, 630
Markowski, Michał Paweł 295, 392, 704
Marlitt, Eugenia 599
Maroszek, Józef 39-40
Martuszevska, Anna 20, 159, 531
Maruszewski, Tomasz 609, 611, 615, 618, 624, 640, 642
Matuszczyk, Bożena 223
Matuszczyk, Ewa 322, 780
Matuszek, Gabriela 585, 591, 595
Matuszewska, Ewa 637
Matynia, Elżbieta 437
May, Karl 458
Mayenowa, Maria Renata 221
Mazur, Aneta 130
Mazurek, Halina 94
Mazurkiewicz, Roman 57
Mączyński, Jan 236
Mead Walter, Russell 437
Mehoffer, Józef 792
Méliès, Georges 217
Melnyk, Marek 55
Merton King Robert 548
Metelska, Maryla 636
Mèyet, Leopold 528, 530
Mianowski, Józef 157
Miaskowski, Kasper 331
Michalak, Bartosz 217
Michalczuk, Adam (właśc. Adam Janicki) 34
Michalczuk, Andrzej 620
Michalik, Jan 585, 595
Michalik, Justyna 796
Michalska, Julia 580
Michalski, Zenon 581
Micher, Wojciech 538
Miciński, Tadeusz 565-574, 807
Mickiewicz, Adam 17-23, 25, 33, 41, 43, 50, 53, 71-72, 137, 141, 143, 145, 149, 151-152, 156-157, 179-180, 199, 215, 311, 349-352, 355, 427, 430, 437-447, 475, 481, 494-495, 504, 510, 580, 583, 723-725, 729, 732, 735-743, 745-746, 753-754, 761, 805, 807
Mickiewicz, Aleksander 157
Mieroszewski, Juliusz 653, 671
Mikiciuk, Elżbieta 9, 34, 36
Mikołajczak, Małgorzata 9
Mikołajewicz, Mikołaj 474
Mikoś, J. Michael 36, 451-454, 807
Mikoś Gibson, Susan 36, 451-454, 807
Milan, Adam 791
Milan, Aleksander 791
Milewski, Tadeusz 279
Mill, John Stuart 551
Miller, Henry 209-212
Miller, Nancy K. 195
Miłosz, Czesław 41, 69, 111-112, 131, 298, 310, 353-354, 356-357, 359, 389, 447, 456, 464-466, 468-470, 483, 570, 632, 645-646, 657, 662-663, 671, 678, 708, 717
Miłosz, Oskar 464-465
Miłowidow, W. 588
Miodońska-Brookes, Ewa 707
Mironowicz, Antoni 9, 35, 55
Miroshnychenko, N. 585
Misiejuk, Dorota 320

- Mizińska, Jadwiga 34, 97
Mniszkówna, Helena 162
Mocarska-Tycowa, Zofia 160
Mochnacki, Maurycy 141, 145, 216, 510, 520, 723
Modrzejewski, Ralf 640
Mohylewer, Samuel 370
Mokry, Włodzimierz 557
Molier (właśc. Jean Baptiste Poquelin) 715
Molisak, Alina 390
Molnár, Ferenc 357
Moniuszko, Stanisław 149, 156
Monroe, Marilyn 613
Montaigne, Michel de 707, 709
Monteskiusz Karol Ludwik 215
Montinari, Mazzino 651
Mora, Terézia 613
Moraczewski, Waclaw 599
Morawska, Ewa 548
Morawski, Franciszek 723-734, 807
Morawski, Stefan 141
Moreas, Jean 189
Morgenstern, Soma 633
Mortkowicz, Hanna 172, 176, 179
Mosdorf, Jan 411
Mostwin, Danuta 634
Moszyński, Kazimierz 63, 65
Mróz, Lech 547
Mrukówna, Julia 98
Mucha, Janusz 313
Muchliński, Antoni 147, 157
Musiał, Łukasz 610, 647
Musijenko, Swietłana 9, 17-20, 22-25, 35, 37-39, 43, 47-51, 150, 180, 461
Mycielski, Kazimierz 792-793
Mycielski, Maciej 726, 728
Myszko, Danuta 22, 25
Myszkowski, Piotr 333
- N**
- Nachlik, Jewhen 583
Nahorski, Stanisław 382
Najhof, M., antykwarium 371
Nalewajk, Żaneta 389
Naliwajko, D. 590
Nałkowska, Zofia 37, 43, 48-50, 53, 199, 205
Nałkowski, Waclaw 49
Napoleon Bonaparte 733-735, 743
Narbutt, Teodor 565, 569, 572
Naruszewicz, Adam 565
Narutowicz, Gabriel 624
Naumow, Aleksander 9, 35, 38, 55-62, 806
Nawrocka, Ewa 20, 23, 55
Nazaruk, Piotr 39
Nehrebecki, Krystian 438
Neuger, Leonard 617
Nichols, Bill 217
Nicieja, Stanisław Sławomir 619, 644, 650
Nickolay, Bertram 628
Niederle, Lubor 63
Nieduziak, Edyta M. 90-91
Niedźwiedzki, Władysław 525
Nielepko, Helena 38, 565-574, 807
Niemcewicz, Julian Ursyn 143, 511, 739-742
Niemojewski, Andrzej 586
Nietresta-Zatoń, Agnieszka 34
Nietzsche, Friedrich 591, 599, 611, 617, 619, 623, 638, 651, 675, 715
Niewiadomski, Eligiusz 624
Niewiadomski, Piotr 623
Nikitorowicz, Jerzy 9, 33, 35-36, 39, 307-325, 806
Niklewicz, Piotr 672
Nochlin, Linda 195
Nofer-Ladyka, Alina 759
Nora, Pierre 627
Norwid, Cyprian Kamil 23, 516, 546, 755
Nosek, Stefan 148
Nosilia, Viviana 9, 349-368, 806
Nowaczyński, Adolf 390, 412
Nowaczyński, Piotr 667
Nowak-Jeziorański, Jan 316-318
Nowakowski, Przemysław 59
Nowakowski, Zygmunt 673
Nowicka, Ewa 543, 555
Nowicki, Jan 543
Noworolska, Barbara 526
Nowosad, Wiktor 410
Nowosielski, Antoni 120
Nowowiejski, Bogusław 33, 35
Nurczyńska-Fidelska, Ewelina 100
Nycz, Ryszard 295, 385
- O**
- Obrębski, Józef 458
Odojewski, Włodzimierz 123, 195, 198, 689-704
Odrowąż-Pieniążek, Janusz 22-23
Odynec, Antoni Edward 148
Oexle, Gerhard Otto 648
Ogiński, Michał Kazimierz 180
Ogrodzka-Mazur, Ewa 324
Okoń, Jan 61
Okoń, Waldemar 177-178, 509, 514, 517
Okopień-Sławińska, Aleksandra 605
Okuniewska, Sofia 599

- Olech, Barbara 6, 24-25, 34, 185, 199, **427-435**, 807
Olejniczak, Józef 431, 662
Oleksowicz, Bolesław 20-21, 24, 442, 447, 499, 737-739, 745
Olkusz, Ksenia 610
Olkusz, Wiesław 188-189
Olszewska, Maria Jolanta 36, 160, 585-587, 596
Ołdakowska-Kuflowa, Mirosława 662, 665-666, 674, 685
Opacki, Ireneusz 192
Opel, Adolf 647
Oppenheimer, Robert 624
Oppman, Artur 545
Orda, Napoleon 512-513
Orkan, Władysław 585-586, 588, 595-569, 770
Orłowski, Hubert 616, 661
Orman, Elżbieta 609
Orski, Mieczysław 360
Ortega y Gasset, Jose 672
Ortwin, Ostap 586
Orynżyna, Janina 708
Orzechowski, Stanisław 74, 77-86
Orzeszkowa, Eliza 23, 41, 43, 48, 50, 104, 127, 130-131, 159, 161, 164, 178, 191, 199, 203, 375-383, 472, 520, 525-542, 554, 556, 563, 461, 755, 807
Osęka, Andrzej 616
Osiński, Alojzy 221, 223, 225-238
Osiński, Dawid Maria 390-391
Osiński, Ludwik 143, 729
Ossendowski, Antoni Ferdynand 174-175, **455-462**, 683, 807
Ossoliński, Józef 222
Ossowska, Maria 739
Ossowski, Jerzy S. 20
Ossowski, Stanisław 87, 116, 315, 429, 625, 627
Ostrogski, Konstanty-Wasył 55
Ostrowska, Bronisława 199
Ostrowski, Józefat Bolesław 145
Owczarski, Mirosław 20
Owczarz, Ewa 354
Owidiusz, poeta rzymski 708-709, 718
- P**
Pachciarek, Paweł 329
Paczoska, Ewa 131, 168, 185, 192, 556, 562
Paderewski, Ignacy Jan 36
Padurra, Tomasz 119
Paleczny, Tadeusz 684, 687
Palej, Agnieszka 610, 615, 634
Paluchowski, Andrzej 495
Panas, Władysław 115
Pańkow, Eugeniusz 49
Pańkowska, Olga 49
Papini, Giovanni 715
Papla, Eulalia 9, 36, 38, **597-607**, 807
Papuzińska, Joanna 459
Pareto, Vilfredo 425
Parnicki, Teodor 83, 310
Partacz, Czesław 558
Partyka, Jacek 6
Passega, Luisa 794
Passos, John Dos 714
Pasternak, Borys 714
Paszkowski, Franciszek 724
Pawliczko, W. 584
Pawlikowski, Krystin Michał 464-475, 482, 484, 490
Pawlik-Świetlikowska, Jolanta 23
Pawluczuk, Włodzimierz 779-782, 786
Pawłowski, Bogumił 768
Pawlyczko, Dmytro 269, 305, 577
Pawłyszyn, Marko 700
Pec, Karol 792
Pecold, Kazimierz 728
Péju, Pierre 399, 404, 406, 529
Pelc, Janusz 332, 402
Pelc, Magdalena 34
Penderecki, Krzysztof 789, 791
Pepys, Samuel 716
Perzyński, Włodzimierz 458
Petlura, Semen 653
Petrażycki, Leon 201
Petrycki, Jacek 217
Pęczarski, Feliks 513
Piasecki, Sergiusz 465-467, 642, 645
Piasecki, Stanisław 411, 413, 419-422
Piechota, Marek 19
Pieńkowski, Stanisław 423
Pietraszewski Ignacy 157
Pietraszkiewicz, Onufry 735, 740, 744, 746
Pietrkiewicz, Jerzy 410-420
Pietrych, Krystyna 375
Pietrych, Piotr 375
Pietrzak-Thébault, Bożena 34
Pietrzykowski, Michał 611, 620, 648
Pięta Stanisław 714
Pigoń, Stanisław 156, 494, 578, 736-737, 741
Pilar, Aleksander 579
Pilat, Roman 725
Pillati, Henryk 514
Piłsudski, Józef 178, 480-481, 490, 615, 624, 628, 640-641, 644, 662, 670, 701, 718
Pini, Tadeusz 578
Piotrowicz, Wojciech 577

- Piotrowski, Wojciech 37
Pissarro, Camille 189
Piszczkowski, Mieczysław 456
Pitagoras 746
Pitrus, Andrzej 610, 619
Piwowarska, Danuta 9, 38
Plaschka, Richard Georg 630
Plater, Emilia 427
Platon 83-84, 664-665, 667, 674, 709
Pleśniarowicz, Krzysztof 798
Pleśniewicz, Andrzej 352
Pluta, Magdalena 529
Płażewski, Jerzy 217
Płotko, Ewa 34
Pobóg-Malinowski, Władysław 481
Poczobut-Odlanicki, Marcin 156
Podhorski-Okołów, Leonard 465
Podraza-Kwiatkowska, Maria 194, 529
Pogwizd, Jan 764
Poictevin, Francis 189
Poklewska, Krystyna 20, 23
Pol, Wincenty 415, 455, 545
Polański, Kazimierz 281
Poliszczuk, Jarosław 9, 604
Pollack, Martin 616-617, 628, 632-633, 641, 643, 651
Pomian, Krzysztof 717
Pomykaj, W., publicysta 419
Poniatowicz, Bożena 34
Poniatowski, Józef 735, 743
Popiel, Jacek 585, 596
Popiel, Magdalena 53, 806
Poppecher, M., antykwareusz 371
Popper, R. Karl 415, 629, 664
Poprawa, Adam 354
Porazińska, Joanna 771
Porębowicz, Edward 403, 606
Porębski, Mieczysław 142, 616
Postman, Neil 637
Potocka, Anna 142
Potocka, Laura 142
Potocki, Andrzej 797
Potocki, Stefan 742
Poźniak, Telesfor 150, 563
Pracki, Józef 753
Prazo, Mario 398
Preisner, Walerian 791, 797
Prejs, Marek 347
Procopan, Norina 647
Prokop-Janiec, Eugenia 351, 390
Próchnicki, Włodzimierz 36, 397, **661-679**, 807
Prus, Bolesław 127-128, 131, 154, 516, 543-563, 752, 807
Pruszyński, Ksawery 170, 673
Pryzwan, Mariola 762, 777
Przesmycki, Zenon 388, 391
Przyborowski, Walery 751
Przyboś, Julian 618
Przybylski, Ryszard 724-725, 727
Przybyła, Zbigniew 20
Przybyłowska, Maria 672
Przybyszewska, Stanisława 191
Przychodniak, Zbigniew 17
Przyłuski, Jakub 81
Przyszczykowski, Kazimierz 320
Pszczółowska, Lucylla 221-223
Ptaszyk, Marian 221-223
Puszkun, Aleksander 19, 134, 136-137, 149, 215
Putin, Władimir 447
Putrament, Jerzy 714
- R**
Rabelais, François 714
Rabiczko, Mieczysław 34
Rabinowicz, O. A. 279
Rabińska, Krystyna 799
Rabska, Zuzanna 387-388
Racine, Jean Baptiste 143-144
Radoniewicz, Józef 790, 793, 795, 801
Radyszewski, Rościsław 9, 35
Radziwiłł, Czarny Mikołaj 85
Radziwiłł, Stanisław 484
Rahoisza, Wiaczesław 20
Ramusio, Paolo 82
Rataj, Maciej 651
Ratajczak, Wiesław 558
Ratajska, Krystyna 20-21
Ratzel, Franciszek 410
Regulski, Marek 709
Reich, Wilhelm 673
Rej, Mikołaj 75, 236, 438
Rembrandt, Harmenszoon van Rijn 510
Reutt, Marian 409-411, 413
Rewieńska, Wanda 452
Reymont, Władysław Stanisław 187
Rębacz, Marcin 36
Ricoeur, Paul 96, 106, 177, 531
Riffaterre, Michael 96
Rittner, Tadeusz 633
Ritz, German 9, 35, 303, 420
Robbe-Grillet, Alain 714
Robotycki, Czesław 87
Rodak, Paweł 609
Rodowski, Tadeusz 530, 541
Rodziewiczówna, Maria 163, 178, 456
Rogowska, Anna 34

- Roman, Monika Justyna 34, 38, **779-787**, 807
Romanowski, Andrzej 148
Romer, Helena 179
Romski, Juliusz 541
Rosenstock-Huessy, Eugen 107
Rosenzweig, Franz 96, 111, 665, 675
Rosiek, Stanisław 24, 539
Rosiński, Piotr 190
Rostocka, Maria 761
Rostocki, Jan 761, 775-776
Rot, Ewa 330-332
Roth, Józef 612, 614, 621, 623, 633, 635, 640, 646, 651, 665, 677
Rousseau, Jean-Jacques 392, 504, 646, 740
Rubinstein, Artur 304
Rudnicka, Ewa 36, **221-238**, 806
Rudnicki, Szymon 673
Rudziński, Witold 149
Rukiewicz, Michał 735
Rulhiere, Claude de 743
Rurarz, Agnieszka 410
Rurawski, Józef 185, 187, 191, 192
Rusek, Iwona E. 6, 34
Rusek, Jerzy 58
Rutkiewicz, Wanda 637
Rutkowski, Krzysztof 9, 20, 375
Rybicka, Ewa 295, 301
Rychlik, Ewa 584
Rydzewski, Andrzej 40
Rydz-Śmigły, Edward 433
Rylejew, Kondratij 154
Rymarz, Konstanty 433
Rymut, Kazimierz 147, 279
Ryszka, Franciszek 673
Rzeczniński, Sławomir 20
Rzetelska-Feleszko, Ewa 279
Rzewuska, Elżbieta 565
Rzewuski, Wacław 758
Rzońca, Wiesław 20
- S**
Sacher-Masoch, Leopold von 633, 647, 651
Sadlik, Magdalena 166
Sadowski, Andrzej 313, 322
Sadowski, Lesław 556, 563
Sadowski, Robert 35
Saganiak, Magdalena 36, **93-113**, 806
Said, Edward 697, 704, 753, 756
Sakowski, Juliusz 716
Sakson, Andrzej 90
Sala Rose, Rosa 410, 673
Salejczuk, Jauhien 438
Saloni, Zygmunt 282
Samborska-Kukuć, Dorota 149
Samsel, Justyna **295-306**, 806
Sand, George 201
Sandauer, Artur 303-304, 385
Sanders, Russell Scott 716
Sandler, Samuel 551
Saniewska, Diana **295-306**, 806
Sapa, Dorota 693, 700
Sarbiewski, Maciej Kazimierz 331
Sariusz-Skapska, Izabela 439
Sartre, John-Paul 714
Sawicki, Stefan 115, 525, 530
Sawrymowicz, Eugenia 578, 580
Schell, Jonathan 437
Schiller, Friedrich 143, 363
Schlaf, Johannes 585
Schlattner, Eginald 649
Schleicher, Rembert 610
Schmidt, Jacek 322
Schnitzler, Arthur 636
Schönberg, Arnold 625
Schopenhauer, Arthur 609, 611, 639, 642, 645
Schorske, Carl E. 665
Schulz, Bruno 315, 349, 351-353, 356, 358, 643
Schulz, Eberhard 410
Serczyk, Władysław Andrzej 583-584
Serednicki, Antoni 656
Serkowska, Hanna 191
Sękowska, Elżbieta 35-36
Sękowski, Józef 157
Sferlazzo, Antonio 794
Siczyński, Mirosław 558
Siedlecki, Michał 6, 34
Siekierski, Antoni 774
Siemek, Marek J. 664
Siemienuk, Michał 34
Siemieński Lucjan 148
Siemieński, Lucjan 755
Siemionow, Piotr P. 151, 153, 154
Sienkiewicz, Henryk 127-130, 159-162, 166, 314, 457, 467, 516, 546, 558, 751
Sieńkowski, Fabian 739
Sieradzan, Jacek 780
Sikorski, Józef 527
Simmel, Georg 546-547
Sinclair, Upton 715
Singer, Isaak Bashevis 310
Singer, Bernard 673
Sinko, Tadeusz 84
Siwicka, Dorota 515
Siwor, Dorota 662
Skarga, Barbara 534, 548-549, 552-553, 555, 561

- Skarga, Piotr , ks. 60, 156
Skibicki, Franciszek 581
Skirmunt, Roman 485
Skorupska-Raczyńska, Elżbieta 91
Skorupski, Łukasz 770
Skoryna, Franciszek 58, 61
Skrzypek, Andrzej 561
Skuczyński, Janusz 19, 23
Skwara, Marek 101
Skwara, Marta 94
Słabczyński, Tadeusz 153
Słobdzianek Tadeusz 617, 778-787
Słoczyński, Henryk 36
Słonimski, Antoni 750
Słowacki, Erazm 580
Słowacki, Euzebiusz 156, 577
Słowacki, Juliusz 23, 33, 76, 137, 156, 208, 295,
304, 306, 309, 511, 516, 566, 577-584, 640,
693, 723, 759, 762, 807
Sługocki, Janusz 87, 87
Smaszcz, Waldemar 577
Smith, Anthony D. 421-422
Smith, Zadie 131
Smotrycki, Gerasym 58
Smotrycki, Melecjusz 60
Smykowski, J. 529
Sobański, Antoni 673
Sobczak, Jacek 446
Sobecki, Mirosław 320, 324
Sobiecka, Anna **87-91**, 806
Sobociński, Leon 422
Sobolewski, Jan 441-442
Soboń, Marcin 796
Sofokles 715
Sokołowska, Dorota 39
Sokołowska, Julita 34
Sokołowska, Katarzyna 187
Sokołowska, Magdalena 149
Sokołowski, Mikołaj 6
Sokółska, Urszula 33
Sokrates 108, 386, 665, 672-675, 667
Sosiń, Bożydar 777
Sosnowska, Danuta 117
Sosnowski, Jerzy 397, 401
Sowiński, Leonard 115
Spasowicz, Włodzimierz 553
Spencer, Herbert 551
Spengler, Oswald 622, 643
Sperber, Manès 614, 618, 633, 638
Spiegel, Hajf Szalom 372
Stachura-Lupa, Renata 130
Stadnyk, J. 585
Staël-Holstein Anna Louise Germaine de 215
Staff, Leopold 390, 545, 633
Stala, Marian 363-364
Stalin, Józef 315
Staniewska, Anna 414
Stanisław August Poniatowski (król Polski) 512
Staniszewski, Andrzej 527
Starnawski, Jerzy 79, 81-82, 580
Starowierow, Mirosława 300, 304, 306
Starzyński, Juliusz 141
Staszic, Stanisław 142
Stawowczyk, Anna 763, 764
Stearns, Eliot Thomas 715
Stecki, Romuald 237
Stefan Batory (król Polski) 177, 462, 754
Stefanowska, Zofia 20, 440, 494, 548, 557
Stefanyk, Wasyl 237
Steinhaus, Hugo 644
Stelmaszczyk, Barbara 385, 398, 407
Stempowski, Jerzy 170, 314, 463, 653-660, 662,
671, 707-721
Stempowski, Stanisław 653
Stendhal (Marie-Henri Beyle) 392
Stern, Anatol 390, 619
Stępień, Dominik 34
Stępień, Tomasz 195
Stępiak-Minczewska, Wanda 59
Stępnik, Krzysztof 150, 556
Stifter, Adalbert 662
Stokowska, Sylwia 34
Stolzman, Małgorzata 149
Stołypin, Piotr 474
Stomma, Ludwik 547, 682
Stradomski, Jan 55, 59
Straszewicz, Czesław 38
Strauss, Claude Levi 616
Stróżewski, Władysław 115-116, 684
Stryjczyk Joanna 609
Strykowski Julian, 74-75, 156, 661
Strzyżewski, Mirosław 20
Stupkiewicz, Stanisław 147
Sucharski, Tadeusz 9, **463-491**, 662, 807
Suchocki, Gracjan 34
Suchodolski, January 508
Suchomłynow, Lech Aleksy 298-299, 301, 303-
304
Suchoples, Jarosław 610, 627, 738
Sudolski, Zbigniew 20-21, 23, 149, 735
Suffczyński, Kajetan 41
Sułkowska, Ewa 142
Supa, Wanda 9
Surowiecki, Wawrzyniec 742
Surynt, Izabela 420
Swianiewiczowa, Olimpia 156

Swift, Jonathan 714
Sygietyński, Antoni 166
Symonowicz-Symmons, Konstanty 615, 622
Syrokomla, Władysław 148-149, 156, 180, 455-456
Szacki, Jerzy 618, 628, 630, 672
Szałagan, Alicja 468
Szaniawski, Józef Kalasanty 741
Szarota, Tomasz 673
Szarzyński-Sęp, Mikołaj 438
Szatunowska, Irina 446
Szawiel, Mariola 612
Szczepanowski, Stanisław 666
Szczepański, Jan 527
Szcześniak, Janina 806
Szcześniak, Krystyna **241-253**
Szczukowski, Dariusz **385-395**, 807
Szczurek-Boruta, Alina
Szekspir, William 143-144, 599, 715, 729
Szela, Jakub 615, 635
Szeliga, Maria 201
Szem Tow, Baal 632
Szerłąg, Alicja 324
Szerszunowicz, Anna 34
Szetela-Zuchowa, Teresa 793
Szewczenko, Stanisław 577
Szewczenko, Taras 118, 120, 134-136, 139, 507, 583
Szkoła, W. 585
Szladowski Marek 34
Szymdtowa, Zofia 504
Szost, Larysa 604
Szostakowski, Stanisław 561
Szostkiewicz, Adam 612
Szpociński, Andrzej 628
Szpopier, Dariusz 150
Sztachelska, Jolanta 35, 40, 159
Szturc, Włodzimierz 37-38, **63-69**, 806
Szuchiewicz, Włodzimierz 681-682, 686
Szulakiewicz, Marek 94, 107-109
Szulska, Inesa 150
Szwajpolt, Fiol 58
Szwarc, Andrzej 217
Szwat-Gyłybowska, Grażyna 57
Szwed, Piotr 393
Szweykowski, Zygmunt Marian 549, 562
Szycik, Witold 25
Szyfer, Anna 322
Szykowski, Marian 577
Szymanis, Eligiusz, 19, 21-22
Szymczak, Mieczysław 282
Szymonowicz, Szymon 332
Szynwelska, Aneta 34

Ś

Ślęzyk, Józef 791
Śliwińska, Irminda 147
Śliwińska-Zarzecka, Maria 181
Śliwiński, Marian 20-21, 192, 583
Śmietana, Julian 796-798
Śniadecki, Jan 142-143, 145, 156, 731
Śniadecki, Jędrzej 156
Śpiewak, Paweł 628
Świątkowski, Wacław 172
Świdziński, Marek 282
Świegocki, Kazimierz 20
Świetlicka, Alicja 359
Święcicka, Krystyna 414
Święcicki, Paulin 119
Świętochowski, Aleksander 551-552, 556, 563

T

Tabakowska, Elżbieta 737
Tabaszewska, Justyna 389
Tanalska-Duleba, Anna 637
Tarasewicz, Leon 35
Tarde, Gabriel 672
Tarkowska, Elżbieta 621
Tarnowska, Ewa 142
Tarnowski, Jan 83, 143
Tarnowski, Stanisław 168, 372, 733
Tarski, Alfred 104
Taszycki, Witold 279
Tatara, Marian 707
Tatarkiewicz, Anna 616, 692
Taylor-Terlecka, Nina 403-404, 465-466
Tazbir, Janusz 491, 549, 553
Terlecka, Wanda 774
Theiss, Wiesław 87-88
Thomas, William I. 636
Thompson, Ewa M. 697-698, 700-701, 704
Tichoniuk, Bazyli 279
Tierling, Ewa 527
Tihanov, Galin 665
Timoszewicz, Jerzy 708
Tischner, Józef, ks. 96
Tiutczew, Fiodor 151
Tokarczuk, Olga 131
Tokariew, Siergiej Aleksandrowicz 63, 66
Tokarzówna, Krystyna 562
Tołstoj, Lew 149, 316, 472
Tomasik, Wojciech 159, 164, 200
Tomasz z Kempis 380
Tomaszewski, Feliks **437-447**, 807
Tomaszuk, Piotr 39, 778-787
Tomicka-Petrażycka, J. 201
Tomkowicz, Stanisław 143

- Tomkowski, Jan 707-721, 807
Topolska, Bożena 476
Topolski, Jerzy 609, 616, 619
Toporska, Barbara 466, 479, 490
Toruń, Włodzimierz 577-584, 807
Traugutt, Romuald 148
Trela, Jerzy 438
Trembecki, Stanisław 303
Trojanowicz, Zofia 17, 20
Trościanka, Wiktor 465, 466
Truskolaski, Tadeusz 33, 35
Trznadel, Jacek 385, 387-388, 397, 406
Tukidydes 710
Turczyński, Andrzej 359-360
Turgieniew, Iwan 599
Turkiewicz, Halina 9, 20, 38
Turzyński, Ryszard 329
Tuwim, Julian 387
Twaranowicz, Halina 6
Twardowski, Jan 638
Twardowski, Kazimierz 635
Tyniecki, Jerzy 160, 565
Tyszczyk, Andrzej 525, 530
- U**
Ugniewska, Joanna 611
Ujejski, Kornel 148
Ukrainka, Łesia (właśc. Łarysa Kosacz) 598-599, 606-607
Uliasz, Stanisław 169, 296, 429, 526-527, 536, 598
Ulicka, Danuta 665
Umiński, Władysław 174
Unamuno, Miguel de 661
Unterman, Alan 797
Urban, Justyna 324
Urbanowski, Maciej 463
Urbańczyk, Stanisław 63
Urlińska, Maria Marta 324
Uspienski, Borys 781, 786
Ustianowycz, Olga 599
- V**
Valéry, Paul 707
Verlaine, Paul 189
Verves, Hryhorij D. 577, 585
Vesalius, Andreas 129
Vincenz, Stanisław 633, 661-679, 681-687, 708, 807
Vogel, Zygmunt 512
Voltaire (François-Marie Arouet) 215, 312, 714
Voznyuk, Olha 653-660, 807
- W**
Wagner, Michał 194
Waksumnd, Ryszard 459
Walczak, Gabriela 38
Walczak-Mikołajczakowa, Mariola 58
Walczewska, Sławomira 195-198, 205
Waldstein, Maxim 446
Walecki, Waclaw 35, 38-39
Walewska, Cecylia 196
Walicki, Andrzej 411, 544
Waligóra, Kacper 765
Wallis, Mieczysław 191, 514
Wałęsa, Lech 624
Wałysenko, Wołodymyr 508
Wańkiewicz, Melchior 170, 349-355, 459, 463-464, 489-490,
Wapiński, Roman 546-547, 557, 561, 563
Warnkówna, Jadwiga 172
Warzenica-Zalewska, Ewa 138
Waschko, N. 610
Wasilewski, Zygmunt 390, 418
Wasiliewicz, Żuk Igor 9
Wasiłjewicz, Berg Nikołaj 152
Wasiutyński, Wojciech 410-412, 420
Waszczenko, H. 586, 590, 595
Waśko, Andrzej 513
Wat, Aleksander 375-383, 807
Waters, Sarah 131
Watowa, Ola 375
Wątróbski, Leszek 324
Weber, Maks 616
Weber, Matthias 616, 639
Wegner, Ryszard 457
Weiss, Szewah 315
Weiss, Tomasz 185, 187
Wejs-Milewska, Violetta 38
Wełmińska, Teresa 794
Wełmiński, Andrzej 794
Wenclaw, Bogusława 34
Weres, H. 585
Weretiuk, Oksana 431
Wergiliusz 64, 657, 708-709, 712, 716 726, 729, 776
Werner, Józef 598
Wertenstein-Żuławski, Jerzy 548
Weyssenhoff, Józef 456-457
Węclewski, Zygmunt 386
Węgierko, Aleksander 40, 805
Wężyk, Franciszek 141-145, 724, 729
White, Hayden 514, 609, 618-619, 622, 629
Wiatr-Partyka, Stanisław 42
Wicher, Sebastian 40
Wicherski, Feliks 119

- Wieczorkiewicz, Paweł 217
Wiegandt, Ewa 618, 657, 661
Wiehl, Reiner 107
Wielopolska, Maria Jehanne 199
Wiener, Samuel 371
Wierzbička, Anna 96, 113
Wierzbiński, Józef Stanisław 17
Wierzyński, Kazimierz 545, 633
Wieser, Lojze 610, 617-618, 620
Więskowicz, Danuta 25
Wilk, M. 792
Wilkowicz, Stanisław 761, 774-777
Winnicki, Zdzisław Julian 642
Wiszeński, Iwan 60
Wiślicki, Adam 192
Wiśniewska, Iwona 130, 191, 200, 37-381
Wiśniewski, Jerzy 279
Wiśniewski, Łukasz 34
Wiśniowski, Barbizon 793
Witkiewicz, Stanisław Ignacy 351
Witkowska, Alina 494-494, 584, 724, 735, 740-743, 745
Witkowski, Lech 321
Witkowski, Michał 495, 741, 743
Witkowski, Wiesław 58
Witos, Wincenty 651
Wittlin, Józef 381, 614, 623-633, 638, 651, 661-662, 677, 709
Władysław Jagiełło (król Polski) 175, 177
Włodarski, Józef 764
Włodek, Ludwik 550, 558, 561-562
Wnętrzak, Władysław 771
Wodziński, Cezary 786
Wojciechowski, Konstanty 723
Wojewoda, Cecylia 209
Wojna, Mateusz 758
Wojnar, Anna 687
Wojtowicz, Małgorzata 34
Woldan, Alois 9, 35, 37, 39, **133-139**, 661, 806
Wolff, M.O. 150
Wolff-Powęska, Anna 410
Wolfgang, Ksawery 513
Wolska, Maryła 375
Wolski, Jan 431
Wołodymyr, Jerszow 9
Woroniecki, Edward 232
Worony, Mykoła 592
Woroszyński, Wiktor 217, 714
Woyńłowicz, Edward 485
Woynowicz, Aleksy 692
Woynowicz, Paweł 694, 703
Woźniak, Krzysztof 36
Woźniakiewicz-Dziadosz, Maria 577
Woźniakowski, Henryk 661, 672
Woźnowski, Wacław 497
Wójcicka, Zofia 20, 23
Wójcicki, Kazimierz Władysław 732, 735
Wójcicki, Maciej 673
Wójcik, Tomasz 299, 304
Wójcik, Włodzimierz 20-21
Wójcik, Zbigniew 583
Wrobel, Johan 598
Wrocławski, Krzysztof 57
Wróblewska, Teresa 565-567, 569-570, 572-574
Wróblewski, Bogusław 438, 446
Wrzesiński, Wojciech 469
Wrzesiński, Wojciech 476, 480, 749
Wybicki, Józef 739, 745
Wyczański, Andrzej 553
Wydrycka, Anna 34, 38
Wyka, Kazimierz 306, 358
Wysłouch, Franciszek 466, 472, 474
Wysłouch, Seweryna 101
Wyspiański, Stanisław 104, 572, 758
- Y**
Yakow, Izaak Ber 371
- Z**
Zabielski, Łukasz 6-7, 34, **723-734**, 805, 807
Zachariasiewicz, Jan 115, 120-122, 161, 749-759
Zadencka, Maria 470, 472, 475-476, 481, 486
Zadrożyńska, Anna 321
Zagajewski, Adam 363-364
Zajac, Krzysztof 427, 429, 433
Zajac, Paweł 682, 685
Zakrzewska, Wanda 329
Zakrzewski, Bogdan 725
Zaleska, Michalina 546
Zaleski, Józef Bohdan 295, 298, 580, 583, 750
Załogowska, Zofia 164
Załuski, Roman 351
Zamojska, Konstancja 739
Zamojski, Andrzej 739
Zan, Tomasz 735-726, 746
Zapolska, Gabriela 183-205
Zarębianka, Zofia 36
Zaturski, Zbigniew 19
Zawadzka, Danuta 398
Zawadzki, Piotr 237-238
Zawaliński, Roman 789
Zaworska, Helena 359
Zbinden, Hans 685
Zdrojowska, Seweryna 531, 533, 535, 541

Zdrojowski, Adam 538
Zdziechowski, Marian 471, 672
Zgorzelski, Czesław 138, 495
Ziątek, Franciszek 709
Ziejka, Franciszek 17
Zielińska, Marta 17, 137, 494, 515
Zieliński, Adam 610, 617, 620, 629, 640, 647
Zieliński, Jan 718
Zieliński, Stanisław 351
Zielonka, Zbigniew 87-90
Ziomba, Kwiryna 19-20, 23, 38, 71-86, 806
Ziemilska, Olga 673
Ziemilski, Andrzej 673
Zientara, Benedykt 560
Ziętek-Maciejczyk, Ewa 160
Ziomek, Halina 34, 195
Ziomek, Jerzy 195
Zizanij, Laurenty 60
Złotousty, Jan 58
Zola, Émile 166, 586
Zweig, Stefan 665
Zwierzynski, Leszek 35
Zyberk-Plater, Zofia 427
Zybura, Marek 420
Zychowicz, Juliusz 672
Zyga, Aleksander 138
Zygmunt August (król Polski) 179, 236
Zygmunt Stary (król Polski) 59

Ż

Żaboklicki, Krzysztof 398
Żbikowski, Piotr 723, 725
Żebrowski, Rafał 797
Żelazny, Mirosław 611
Żeromski, Stefan 439, 472, 477, 544
Żmichowska, Narcyza 199
Żmigrodzka, Maria 510, 736-737, 744
Żmigrodzki, Józef 180
Żółkiewski, Stefan 741, 743
Żółtowska, Janina 464
Żuk, Igor Wasiliewicz 19, 22, 25
Żukowski, Tomasz 709
Żukrowski, Wojciech 771
Żuliński Tadeusz 552
Życzyński, Jan T. 586
Żyłko, Bogusław 781

**NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA
„COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA”**

**Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”**

TOMY WYDANE:

- *Teodor Bujnicki. Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, pod red. Tadeusza Bujnickiego, Białystok 2012.
- *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski, Białystok 2013.
- *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp Jarosław Ławski, redakcja naukowa: Anna Janicka, Grzegorz Kowalki, Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- Grzegorz Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacje*, red. tomu Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski, Białystok 2013.
- *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. Jarosław Ławski, Sylwia Trzeciakowska, Łukasz Zabielski, Białystok 2013
- *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.

TOMY PRZYGOTOWYWANE:

- *Wielokulturowy świat Siegfrieda Lenza*, red. Jarosław Ławski, Rafał Żytyniec, Białystok 2014.
- Tadeusz Bujnicki, *Na pograniczach i na kresach. Studia*, Białystok 2014.
- *Dramat w nowych ujęciach metodologicznych. Studia polsko-ukraińskie*, pod red. Natalii Malutiny i Jarosława Ławskiego, Odessa - Białystok 2014.

